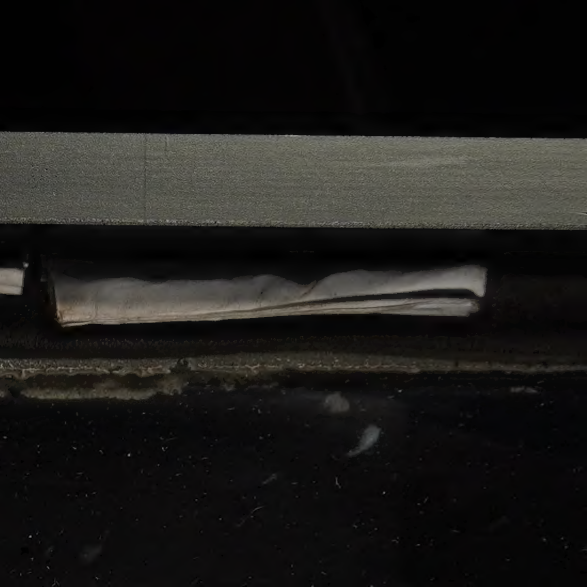














# WSTĘP DO PISMA ŚWIĘTEGO.



APPROBATUR.

Varsavie die 31 Ianuarii (13) Februarii 1903 a.

Archiepiscopus Varsoviensis

† Vincenthus.

Regens Cancellarii

Canonicus Metropolitanus **L. Ponewczyński.**

№ 906.

ОДОБРЕНО

Г. Варшава 31 Января 13 Февраля 1903 г.

Судья Суррогатъ Варшав. Р.-К. Духов. Консисторіи

Каноникъ Митрополитальнаго Капитула

**Кс. Л. Лышковскій.**

Секретарь **Кс. Р. Лясоцкій.**

# WSTĘP DO PISMA ŚWIĘTEGO.

(TREŚĆ „ZŁOTEJ BIBLIJ KLASYKÓW”).

przystępnie wyłożył

*Ks. Dr. J. L. Sykora*

PROFESOR TEOLOGII UNIwersYTETU W PRADZE

przetłumaczył i uzupełnił

Ks. ZYGMUNT CHEŁMIŃSKI.

*ad I Mt*

## Ż Y D Z I

ZA CZASÓW JEZUSA CHRYSZTUSA I APOSTOŁÓW

PRZYCZYNEK DO HISTORII ŚWIĘTEJ

przez

Ks. E. BEURLIER

doktora teologii.

przekład z francuskiego.

T O M I

WARSZAWA

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa

1903.

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 27 Января 1903 года.





## SPIS RZECZY.

|                                                                    | <i>Str.</i> |
|--------------------------------------------------------------------|-------------|
| Przedmowa . . . . .                                                | V           |
| O Piśmie św. w ogólności . . . . .                                 | 1           |
| Rozdział 1. Co to jest Pismo św.? . . . .                          | 1           |
| Rozdział 2. Jak powstał zbiór ksiąg Pisma św. zwany kanonem? . . . | 5           |
| Rozdział 3. O czytaniu Pisma św. . . . .                           | 9           |
| Rozdział 4. O tłumaczeniu Pisma św. . . . .                        | 13          |

### CZĘŚĆ I.

#### Stary Testament.

|                                                                     |    |
|---------------------------------------------------------------------|----|
| Rozdział 1. Boskie pochodzenie ksiąg Starego Zakonu . . . . .       | 20 |
| Rozdział 2. Prawdziwość ksiąg Mojżeszowych . . . . .                | 25 |
| Rozdział 3. Nieskazitelność ksiąg Mojżeszowych . . . . .            | 34 |
| Rozdział 4. Wiarogodność ksiąg Mojżeszowych . . . . .               | 41 |
| Rozdział 5. Prawdziwość pozostałych ksiąg Starego Zakonu . . . .    | 48 |
| Rozdział 6. O nieskazitelności pozostałych ksiąg Starego Zakonu . . | 50 |
| Rozdział 7. Wiarogodność pozostałych ksiąg Starego Zakonu. . . .    | 53 |
| Rozdział 8. Inne księgi historyczne Starego Zakonu . . . . .        | 55 |
| Księga Sędziów . . . . .                                            | 56 |
| Księga Rut . . . . .                                                | 57 |
| Księgi królewskie . . . . .                                         | 57 |
| Pierwsze dwie księgi królewskie . . . . .                           | 58 |
| Drugie dwie księgi królewskie . . . . .                             | 58 |
| Dwie księgi Paralipomenon i Kronik . . . . .                        | 59 |
| Księgi Ezdrasza . . . . .                                           | 60 |
| Księgi Machabejskie . . . . .                                       | 61 |
| Pierwsza księga Machabejska . . . . .                               | 61 |
| Druga księga Machabejska . . . . .                                  | 61 |
| Księga Judyty . . . . .                                             | 62 |
| Księga Estery . . . . .                                             | 62 |
| Rozdział 9. Księgi dydaktyczne. — Księga Hijo                       | 63 |
| Psalmy . . . . .                                                    | 64 |

|                                                           | <i>Str.</i> |
|-----------------------------------------------------------|-------------|
| Księga przypowieści . . . . .                             | 69          |
| Ekklezyastes, czyli księga kaznodziejów . . . . .         | 72          |
| Księga Pieśni nad Pieśniami . . . . .                     | 73          |
| Księga Mądrości. . . . .                                  | 74          |
| Księga Jezusa, syna Syracha, czyli Eklezyastyka . . . . . | 74          |
| Rozdział 10. Księgi prorockie. . . . .                    | 75          |

## CZEŚĆ II.

### Nowy Testament.

|                                                                      |     |
|----------------------------------------------------------------------|-----|
| Rozdział 1. O Ewangeliach w ogólności . . . . .                      | 78  |
| Rozdział 2. Prawdziwość Ewangelij . . . . .                          | 79  |
| Rozdział 3. Nieskazitelność Ewangelij . . . . .                      | 86  |
| Rozdział 4. Wiarygodność Ewangelij . . . . .                         | 93  |
| Rozdział 5. Prawdziwość pozostałych ksiąg Nowego Zakonu. . . . .     | 99  |
| Rozdział 6. Nieskazitelność pozostałych ksiąg Nowego Zakonu. . . . . | 104 |
| Rozdział 7. Wiarygodność pozostałych ksiąg Nowego Zakonu . . . . .   | 105 |
| Rozdział 8. Boskie pochodzenie ksiąg Nowego Zakonu . . . . .         | 107 |
| Rozdział 9. O Ewangeli i św. Mateusza . . . . .                      | 111 |
| Rozdział 10. O Ewangeli i św. Marka . . . . .                        | 115 |
| Rozdział 11. Ewangelia św. Łukasza . . . . .                         | 119 |
| Rozdział 12. Ewangelia św. Jana . . . . .                            | 126 |
| Rozdział 13. Księga Dziejów Apostolskich . . . . .                   | 132 |
| Rozdział 14. Listy apostołskie. — Listy św. Pawła . . . . .          | 133 |
| 1. List do Rzymian . . . . .                                         | 134 |
| 2. Pierwszy list św. Pawła do Koryntyan . . . . .                    | 135 |
| 3. Drugi list św. Pawła do Koryntyan . . . . .                       | 136 |
| 4. List św. Pawła do Galatów . . . . .                               | 137 |
| 5. List św. Pawła do Efezów . . . . .                                | 138 |
| 6. List św. Pawła do Filipensów. . . . .                             | 139 |
| 7. List św. Pawła do Kolosan . . . . .                               | 139 |
| 8. Pierwszy list św. Pawła do Tesaloniczan. . . . .                  | 140 |
| 9. Drugi list św. Pawła do Tesaloniczan . . . . .                    | 141 |
| 10. Pierwszy list św. Pawła do Tymoteusza . . . . .                  | 141 |
| 11. Drugi list św. Pawła do Tymoteusza . . . . .                     | 142 |
| 12. List św. Pawła po Tytusa . . . . .                               | 143 |
| 13. List św. Pawła do Filemona . . . . .                             | 143 |
| 14. List św. Pawła do Żydów . . . . .                                | 144 |
| Rozdział 15. Listy katolickie . . . . .                              | 145 |
| 1. List św. Jakóba . . . . .                                         | 146 |
| 2. Pierwszy list św. Piotra . . . . .                                | 147 |
| 3. Drugi list św. Piotra. . . . .                                    | 147 |
| 4. Pierwszy list św. Jana . . . . .                                  | 148 |
| 5. Drugi list św. Jana . . . . .                                     | 148 |
| 6. Trzeci list św. Jana . . . . .                                    | 149 |
| 7. List św. Judy . . . . .                                           | 149 |
| Rozdział 16. Księga objawienia św. Jana, czyli Apokalipsa. . . . .   | 150 |
| Rozdział 17. Treść objawienia św. Jana . . . . .                     | 151 |

## ŻYDZI

### za czasów Jezusa Chrystusa i Apostołów,

przyczynek do Historii świętej przez ks. E. Beurlier doktora teologii, przekład  
z francuskiego.

#### I.

|                                                                       |     |
|-----------------------------------------------------------------------|-----|
| Rozdział 1. Żydzi w epoce narodzenia Jezusa Chrystusa.—Żydzi w roz-   |     |
| proszaniu . . . . .                                                   | 155 |
| 2. Palestyna . . . . .                                                | 158 |
| 3. Herod wielki. . . . .                                              | 159 |
| 4. Narodzenie Jezusa Chrystusa. . . . .                               | 163 |
| Rozdział 2. Świat rzymski w Judei podczas życia publicznego Chrystusa |     |
| Pana. 1. Palestyna po śmierci Heroda . . . . .                        | 165 |
| 2. Prowincja rzymska Judea. . . . .                                   | 166 |
| 3. Pobór podatków. (Poborcy) celnicy. . . . .                         | 169 |
| 4. Prokuratorzy . . . . .                                             | 173 |
| Rozdział 3. Świat żydowski za czasów życia publicznego Zbawiciela . . | 177 |
| 1. Herod Antypas . . . . .                                            | 177 |
| 2. Saduceusze i Faryzeusze . . . . .                                  | 178 |
| 3. Pisarze i doktorowie prawa . . . . .                               | 183 |
| 4. Kapłani . . . . .                                                  | 186 |

## ŻYDZI

### za czasów Apostołów.

#### II.

|                                                                      |     |
|----------------------------------------------------------------------|-----|
| Rozdział 1. Żydzi i Kościół Chrystusowy w Jerozolimie . . . . .      | 190 |
| Rozdział 2. Stosunek wiernych z żydostwa do wiernych z pogaństwa     |     |
| w Kościele chrześcijańskim . . . . .                                 | 202 |
| Rozdział 3. Kolonia rzymska w Rzymie i początki Kościoła rzymskiego. | 213 |





## Przedmowa.

---

Po ukazaniu się ilustrowanej i nader ozdobnej „Złotej Biblii klasyków“, wszyscy sprawozdawcy i krytycy zachęcali mnie usilnie do taniego wydania samego jej tekstu, który z wielu względów uważali za wielce pożyteczny dla rodzin katolickich. Niebawem otrzymałem też od czytelników listy wyrażające te same żądania. W istocie tekst ów „Złotej Biblii krasyków“ tem się różni od dotychczasowych podręczników „*Historyi świętej*“ że uwzględnia nie tylko osnowę Pisma świętej, ale jednocześnie także współczesne dzieje powszechne, geografję, archeologję, nauki przyrodnicze a wreszcie zarzuty, zwłaszcza racjonalistów, podnoszone przeciwko wiarogodności Pisma św. Odpowiada tedy potrzebie i wymaganiom oświeconego czytelnika; ponieważ zaś prawdy, nauki i same dzieje opowiedziane zostały słowami Pisma św., według polskiego tłumaczenia ks. Jakóba Wujka, przeto zastąpić może czytanie Biblii, które, jak wiadomo, zwłaszcza dla osób świeckich przedstawia wiele trudności. Nadto przy wykładzie „*Historyi świętej*“ szanowni księża prefekci, nauczyciele, nauczycielki, a nawet sami rodzice, czerpać stąd mogą niezbędne dla swoich uczniów i słuchaczy objaśnienia. Wreszcie pracę niniejszą poprzedza obszerny wstęp, czyli introdukcya, która zapoznaje z autorami poszczególnych ksiąg Pisma

św., oraz z ich zawartością, językiem, przeznaczeniem, a także z autentycznością, wiarogodnością i nieskazitelności. Do wstępu wypełniającego tom I dodałem krótki szkic stosunków żydowskich w chwili narodzenia Chrystusa i za czasów Apostołów, skreślony przez ks. E. Beurlier, który posłużyć może do objaśnienia wypadków i osobistości wzmiankowanych w Ewangeliach. Tom II obejmie historię Starego Zakonu, tom III zaś Nowego Zakonu.

O ile wiem dotąd całość „Historyi świętej“ w ten sposób po polsku opracowaną nie była i dlatego wydaję ją z tą otuchą, że służyć będzie ku zbudowaniu, oświeceniu i pożytkowi moich współbraci.

*Ks. Z. Chelmiński.*





# O PIŚMIE ŚWIĘTEM W OGÓLNOŚCI.

## ROZDZIAŁ I.

### Co to jest Pismo święte?



Obowiązkiem człowieka jest przedewszystkiem poznać swój początek i swój cel ostateczny, a zarazem i drogę, którą ma kroczyć do osiągnięcia go. Doszedłszy do używania rozumu i począwszy zastanawiać się nad własnem życiem, nie może on być obojętny względem tego obowiązku, jeżeli bowiem nie wie, skąd się wziął, dlaczego jest na świecie; jeżeli nie zna swego celu ostatecznego; ani drogi, która do niego wiedzie, błąkać się musi wśród ciemności i zadawać sobie pytanie: azali nie żyje bezcelowo, lub czy życie to nie jest jego największem nieszczęściem?

Nie więc dziwnego, że najznamienitsi filozofowie wszystkich czasów, a między nimi Plato i Arystoteles, zajmowali się tem pytaniem. Pomimo jednak mozolnych usiłowań nie zdobyli się na stanowczą i wyczerpującą odpowiedź, wielu zaś z nich wygłosiło zgoła błędne mniemania, które nie tylko sprzeciwiały się wrodzonym pragnieniom ducha ludzkiego, ale nadto poniżały i upadlały samego człowieka. Wobec tego jedni zwątpili, czy wogóle człowiek może dojść do poznania prawdy, inni, wyznawszy swoją nieudolność, oczekiwali pomocy z Nieba.

Człowiek więc własnym rozumem nie może rozwiązać należycie zagadnienia życiowego. Bóg w nieskończonej miłości swojej wytknął mu cel nadprzyrodzony, a jednocześnie dał i środki do osiągnięcia go. W stanie jednak, w jakim znaleźliśmy się po upadku pierwszych rodziców, nie może nasz rozum z całą pewnością i nieomylnie poznać wszystkich prawd przyrodzonych — a cóż dopiero mówić o takich, które jego siły przechodzą i wkraczają w dziedzinę nadnaturalną? Bóg wszakże nie chciał, aby człowiek trwał w niepewności, lub zupełnej nieświadomości prawd, tak dla niego ważnych. Sprzeciwiała się temu Jego miłość nieskończona, dobroć i miłosierdzie. Sam przeto oznajmił mu jego początek i stosunek, w jakim znajduje się do swego Stwórcy, pouczył co do jego przeznaczenia i dał środki, za których pomocą może osiągnąć cel ostateczny — jednym słowem, objawił mu to wszystko sposobem nadprzyrodzonym.

Objawienia nie dokonał Bóg względem każdego człowieka z osobna, lecz za pośrednictwem pewnych ludzi, których wybrał, jako swoich posłów i rzeczników i którym polecił, aby prawdy im objawione podali do wiadomości innych, czy to ustnie, czy piśmiennie, a nadto otoczył ich szczególną opieką przed fałszem, lub błędem.

W ten sposób powstałe księgi zawierają część Boskiego objawienia i są jedną z jego skarbnic. Od pierwszych chwil były one przechowywane z wielką czcią i z powodu nadziemskiego pochodzenia zwane „Pismem świętem“, „Księgami świętymi“ lub po prostu „Księgami“. Pismem świętem nazywa je już św. Paweł, a nawet przedtem autor ksiąg Machabejskich.

Z tych pojedynczych ksiąg utworzono następnie zbiór, który również zwał się Pismem świętem, lub Biblią t. j. księgą. Była to w istocie nazwa zupełnie odpowiednia; Pismo święte jest Księgą w najpodnioslejszem znaczeniu, która nie ma sobie równej.

Pismo święte jest jakby listem, który Bóg wystosował do człowieka, aby go pouczyć o Sobie samym, objawić mu wolę Swoją, a także wskazać sposób, w jaki dojść może do celu swego — do połączenia się z Bogiem. Zawiera ono w sobie najgłębsze tajemnice, rady i prawa Boskie; jest nieskończonem źródłem prawd, z którego każdy czerpie naukę, pociechę i zbudowanie. Mówi o początku i przeznaczeniu ostatecznem wszechświata, zawiera najdawniejsze dzieje ludzkości i jej powstania, rozbiera

stosunek do Stwórcy i Odkupiciela, dyktuje nie tylko prawa, któremi się rządzi społeczność ludzka, ale i ustala zasady, na których opiera się wszelka władza, a zarazem wykreśla granicę, jakiej ni ludzkie rozkazy, ni ludzkie posłuszeństwo przekroczyć nie mogą. Wreszcie przenika całą wewnętrzną istotę człowieka tak, iż niema najmniejszego przejawu życia ludzkiego, do którego by nie dało się zastosować to, lub owo zdanie Pisma świętego, niema radości i smutku, łzy i wesela, któreby tam nie znalazły przykładu, ukojenia, lub uszlachetnienia.

Cóż tedy dziwnego, że pierwsi chrześcijanie raczej gotowi byli życie postradać, niż księgi święte wydać poganom na pohańbienie, coś dziwnego, że Biblia stała się przedmiotem ich ustawicznych dociekań, że najwybitniejsze umysły szukały w niej nauki i pociechy, że przetłumaczona na przeszło 300 języków, dotarła do ostatnich krańców ziemi, do wszystkich narodów, do każdego niemal sioła. Biblia jest Księgą najdosłowniejszą i najpoważniejszą, Księgą nad księgami, świętą zarówno co do swego początku, jak i odnośnie do treści.

Przywykliśmy nadawać jej jeszcze inne miana.

Objawienie Boskie posiada cechy przymierza, które Bóg zawarł z jednej strony z narodem izraelskim, z drugiej zaś przez Jezusa Chrystusa, z całym rodzajem ludzkim. Z tego powodu objawienie Boskie bywa nazywane przymierzem, a księgi, które je w znacznej części zawierają, Księgami, lub Księgą Przymierza. Nadto sam Chrystus Pan, według słów św. Jana, nazwał Pismo święte, spisane przed Jego przyjściem, *Zakonem*. Miano to następnie rozciągnięte zostało, szczególnie przez afrykańskich pisarzy kościelnych, na wszystkie księgi biblijne.

Zawarte w Piśmie świętem objawienie, nie było udzielone odrazu, lecz powoli i w rozmaitych czasach, a według onych czasów i okoliczności, w jakich zostało dokonane, różne posiada znamiona. Objawienie przed-Chrystusowe zmierzało do tego, aby ludzkość przygotować do przyjęcia Odkupiciela, objawienie zaś, dokonane przez samego Chrystusa Pana, miało na celu uczynić ludzi uczestnikami łask Odkupienia.

Względnie do tego różni się objawienie przed Chrystusem, od Chrystusowego; a ponieważ Bóg przyrzekł przez Jeremiasza proroka, iż zawrze z ludźmi nowe przymierze, a Jezus Chrystus podczas ostatniej wieczerzy przymierze zawarte z całą ludzko-

ścią nazwał nowem przymierzem, lub nowym zakonem, dlatego też objawienie przed-Chrystusowe zwie się starem przymierzem lub starym zakonem, Chrystusowe zaś nowem przymierzem albo nowym zakonem.

Zbiór wszystkich ksiąg nazywa się „Kanonem“ t. j. regułą, gdyż zawierają one regułę, albo modłę wiary i obyczajów. Ponieważ nazwa ta rozciąga się na oba zakony, przeto Księgi zarówno nowego jak i starego przymierza noszą miano kano-nicznych.

Które księgi należą do kanonu, czyli składu Biblii rozstrzyga nieomylnie Kościół. Księgi święte bowiem Apostołowie przekazali Kościołowi, a ten od pierwszej chwili otoczył je najwyższą czcią i najczujniejszą opieką. Z samej więc już natury rzeczy Kościół jest najodpowiedniejszym sędzią, co do tego, które księgi wchodzi w skład kanonu Pisma świętego. Nadto Kościół otrzymał od swego Boskiego Założyciela szczególny dar i łaskę nieomyślności w rzeczach wiary i obyczajów. Nie może przeto odstąpić od prawdy i dlatego, nie kto inny, tylko Kościół wydaje nieomylny sąd o tem, które księgi są święte, czyli kano-niczne, a które są pochodzenia ludzkiego.

Jakoż Kościół niejednokrotnie wyrokował, które księgi należą do kanonu Pisma świętego. Ostatnio uczynił to na powszechnym Soborze Trydenckim.

Stary Zakon tedy podług orzeczenia Kościoła składają:

a) 20 ksiąg historycznych, a mianowicie: 5 Ks. Mojżesza. Księga Jozuego, Księga sędziów, Rut, 4 Księgi królewskie, (które według tekstu hebrajskiego dzielą się na 2 Księgi Samuela i 2 królewskie), 2 Księgi Paralipomenon czyli kronik, 2 Księgi Ezdrasza i Nechemiasza, Księga Tobiasza, Judyty, Estery, 2 Księgi Machabejskie.

b) 7 ksiąg dydaktycznych, a mianowicie: księga Hioba, Psalmi, księga przypowieści, Ekklezyastes czyli kaznodziei, Pieśni nad pieśniami, księga Mądrości, Ekklezyastyk czyli Sirach.

c) 17 ksiąg prorockich, a mianowicie: Izajasza, Jeremiasza z Baruchem, Ezechiela, Daniela, którzy oprócz Barucha zwą się prorokami większymi; a także proroków mniejszych: Ozeasza, Jolea, Amosa, Abdyasza, Jonasza, Micheasza, Nachuma, Habakuka, Sofoniasza, Aggeusza, Zacharyasza i Malachiasza.

Nowy Zakon składają:



a) 5 ksiąg historycznych, a mianowicie cztery Ewangelie według Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, oraz Dzieje apostołskie.

b) 21 ksiąg dydaktycznych, mianowicie: 14 listów św. Pawła, 7 listów zwanych katolickimi, (1 list św. Jakóba, 2 św. Piotra, 3 św. Jana, 1 św. Judy czyli Tadeusza).

c) 1 księga proroka, a mianowicie: Objawienie, czyli Apokalipsa św. Jana.

## ROZDZIAŁ II.

### **Jak powstał zbiór ksiąg Pisma świętego zwany kanonem?**

Księgi święte, jak wspomniano poprzednio, nie zostały napisane odrazu, lecz w ciągu piętnastu wieków i dla tego zbieranie ich w jedną całość następowało powoli, z biegiem czasu. Początek w tym względzie uczyniono jednak bardzo wcześnie, bo już za Jozuego, który księgę swoją dołączył do Pięcioksięgu Mojżesza. Pierwszy ten zbiór rósł, w miarę jak przybywały nowe księgi święte, które przechowywano z wielką czcią w Przybytku obok Arki Przymierza, a później w świątyni.

Przy zdobyciu Jerozolimy przez Nabuchodonozora zaginął pierwotny zbiór przechowywany w świątyni. Skoro tylko wszakże żydzi powrócili z niewoli babilońskiej zabrał się Ezdrasz i Nechemiasz do zgromadzenia nowego zbioru, ku czemu posłużyły mu zarówno odpisy ksiąg świętych, uczynione przed niewolą, jak i księgi, które za ich życia spisane zostały, z natchnienia Ducha Ś-go, już to przed, już po niewoli. Jakkolwiek nie wszyscy uczeni kościelni godzą się na taką historję pierwotnego kanonu, jednakże przemawiają za nią nie tylko świadectwa żydowskie (np. Talmud, Baba bathra f. 3, 4 księga apokryficzna Ezdrasza, według której miał on wiele ksiąg spisać) lecz i chrześcijańskie (jak Tertulian i Klemens aleksandryjski), którzy przypisują Ezdraszowi zebranie ksiąg świętych I. Ezdr. 3. 12. (Wreszcie sam Ezdrasz zwie się pisarzem prawa Boga niebieskiego, a druga księga Machabejska mówi: II. Mach. 2. 13: Wpisano też rzeczy w księgi pisma Nechemia-

sza (II ks. Ezdrasza), jako sprawiwszy Bibliotekę, zniósł do niej z krain księgi i proroków i Dawida i listy królewskie i o podarkach.

Z tego powodu, jak tradycja żydowska niesie, mieli żydzi palestyńscy kanon Ezdraszowy uważać, jako zamknięty, tak dalece, iż późniejsze księgi, chociaż również napisane z natchnienia Ducha Ś-go, za święte uznać nie chcieli, jakkolwiek uznawali je jako takie żydzi aleksandryjscy i greccy.

Tradycja ta wszakże jest bezpodstawną, inaczej bowiem nie wywiązałyby się zaraz po Chrystusie w szkołach żydowskich spór, czy księgi Ezechiela, Jonasza, Ekklezyastesza, Przypowieści, Pieśni nad Pieśniami i Estery są kanonicznymi. Nadto żydzi aleksandryjscy w wierzeniach swoich łączyli się z palestyńskimi, jeżeli przeto po Ezdraszu niektóre księgi do Kanonu dołączyli, to z pewnością wiedzieli, iż to samo uczyniono i w Palestynie.

O wiele prawdopodobniejsze jest zatem mniemanie, że aczkolwiek Ezdrasz zebrał pierwszy kanon ksiąg świętych Starego Zakonu, żydzi palestyńscy nie uważali go jednak za zamknięty w ten sposób, aby inne nowe księgi napisane z natchnienia Ducha Świętego, nie mogły być do niego włączone. Te księgi, które później żydzi aleksandryjscy za kanoniczne uznali, były niemi i w Palestynie, i dopiero, kiedy żydzi dostawszy się pod panowanie Rzymian rozpadli się na sekty, księgi dodatkowe zostały z kanonu wykluczone, na żądanie zwłaszcza Faryzeuszów, pod pozorem, jakoby nie zgadzały się z księgami mojżeszowymi, lub, że nie są dosyć starożytne, albo wreszcie, iż nie spisano ich na ziemi palestyńskiej.

Czy ten lub ów pogląd jest słuszny, czy też nie, dla chrześcijanina nie ma to żadnego znaczenia, gdyż Chrystus Pan, a potem i Apostołowie uznali i zatwierdzili zbiór tych ksiąg świętych, które się znajdują w tłumaczeniu aleksandryjskiem. A zatem nie tylko księgi, włączone przez Ezdrasza do kanonu i od XVI wieków protokanonicznymi zwane, ale i inne, znajdujące się w tłumaczeniu aleksandryjskiem, deutero-kanoniczne, a więc: Barucha, Tobiasza, Judyty, obie Księgi Machabejskie, Ekklezyastyk, Księga Mądrości, niektóre części Daniela i Estery, wchodzi w skład Wulgaty i uczynionych następnie z niej przekładów.

Wprawdzie niektórzy pisarze chrześcijańscy w IV wieku zaczęli się przechylać ku poglądom żydowskim na księgi deutero-

kanoniczne; rozprawiano o tem aż do XVI stulecia. Były to jednak osobiste poglądy pojedynczych uczonych, Kościół bowiem trwał przy zasadzie Boskiego pochodzenia wszystkich ksiąg kanonicznych i zaznaczył to zarówno w praktyce, jak i w orzeczeniach Soborów krajowych, wyrokach Papieży, a wreszcie w postanowieniu Soboru powszechnego w Trydencie.

W jaki sposób żydzi przed Chrystusem rozpoznawali Boskie pochodzenie ksiąg świętych, Biblia nie mówi; według wszelkiego prawdopodobieństwa działało się to na mocy zaświadczenia mężów, co do których Boskiego posłannictwa nie było wątpliwości.

W Nowym Zakonie chrześcijanie od pierwszej chwili przyznawali Boską powagę księgom, już to spisany przez Apostołów, już to przez nich jako święte uznany. Byli oni przeświadczeni, że Apostołowie przy rozkrzewianiu nauki Chrystusowej zostali otoczeni szczególną opieką Ducha Św., bez względu na to, czy to czynili ustnie, czy piśmiennie. Wszak wiadomo im było, że sam Bóg mówił przez nich. Dowodziły im tego zarówno cuda, jakie Bóg czynił przez Apostołów, jako też i oświadczenia ich samych, gdy upoważnieni przez Chrystusa powoływali się na Ducha Św. i księgi tak Nowego, jak i Starego Zakonu przypisywali Jego natchnieniu. Przeświadczenie o Boskim początku ksiąg świętych utrzymywało się w tych gminach chrześcijańskich, do których były wystosowane, drogą podania, z pokolenia na pokolenie, a także przez odczytywanie ich podczas nabożeństwa. Następnie zaś wiara w Boskie pochodzenie ksiąg, wraz z nimi samemi, udzielała się i innym wiernym.

Pisma Apostolskie były pierwiastkowo przeznaczone nie dla całego świata, lecz dla pewnych gmin, lub osób, do ich szczególnego użytku. Z początku więc znało je niewielu chrześcijan. Niebawem wszakże jedne gminy zaczęły wymieniać z drugimi księgi święte, wraz z przeświadczeniem o ich Boskiem pochodzeniu, poczem przepisywali je, załączali do zbiorów poprzednich i ze czcią odczytywali podczas nabożeństw. Pierwotne zbiory nie były przeto równie liczne, gdyż nie wszystkie księgi jednocześnie dostawały się do odleglejszych zwłaszcza krajów. Co do niektórych także chrześcijanie nie mieli odrazu należytych dowodów o ich Boskiem pochodzeniu i dlatego włączali je nie zaraz do zbiorów, z obawy, aby nie pobłądzić.

Z tego powodu jedne Pisma apostolskie wcześniej, inne pó-

źniej dołączano do kanonu. Pierwsze zwano tak samo proto-kanonicznemi, drugie deuterokanonicznemi. Do ostatnich należały list do Żydów, list św. Jakóba, drugi list św. Piotra, drugi i trzeci list Jana, list św. Judy i Apokalipsa. Różnice poglądów wszakże co do Boskiego pochodzenia niektórych ksiąg Nowego Zakonu trwały tylko do końca IV wieku. Odtąd zapanowała zupełna jednomysłność w całym Kościele, z małym wyjątkiem, co do niektórych krajów wschodnich. Do tego przyczynił się wiele Sobór w Nicei, na którym zebrani byli przedstawiciele Kościoła wschodniego i zachodniego.

Wprawdzie Sobór ten nie wydał żadnego postanowienia dogmatycznego, co do ksiąg Pisma świętego, nie mniej jednak uczestnicy jego mieli sposobność wymienić wzajemne poglądy i rozproszyć wszelkie wątpliwości.

Od tej chwili znajdujemy w kanonie — przynajmniej na Zachodzie — wszystkie 27 ksiąg, które po dzień dzisiejszy w skład jego wchodzi. Tylko co do listu do Żydów powstały pewne wątpliwości w Afryce, ale i te znikły w IV wieku. Na Wschodzie spierano się jeszcze o Apokalipsę, oraz o drugi list św. Piotra, a także o drugi i trzeci list św. Jana, szczególnie w Antyochii, skąd żaden przedstawiciel nie przybył na Sobór Nicejski. Lecz i tutaj zaniechano sporu w V i VI stuleciu, mianowicie też skoro na synodach (w Rzymie r. 374, w Hiszpanii r. 393, w Kartaginie r. 377 i 479), a także przez pisma papieskie (Innocenty I i Gelazyusz I) wszystkie 27 ksiąg Nowego Testamentu uznane zostały za kanoniczne.

W wieku XVI kardynał Tomasz Vivo, zwany Cajetanus, zakłócił poniekąd ogólną jednomysłność, podnosząc wątpliwość co do pięciu ksiąg deuterokanonicznych. Również i reformacya wskrzesiła dawne poglądy na niektóre księgi święte. Z tego powodu Sobór Trydencki uznał za konieczne powziąć uchwałę dogmatyczną, której mocą zniósł wszelką różnicę między Księgami proto- i deuterokanonicznemi i wszystkie księgi Starego i Nowego Zakonu, zawarte w Wulgacie, ogłosił jako kanoniczne, każdego zaś, ktoby temu orzeczeniu się nie poddał, wyłączał z grona wiernych Kościoła.

Tę samą uchwałę ponowił i Sobór Watykański w 1870 r.

W ten sposób nieomylnie została uznana powaga Boska wszystkich ksiąg Pisma świętego i wszelkie co do tego wątpliwości raz na zawsze uchylone.



## ROZDZIAŁ III.

### O czytaniu Pisma świętego.

Pismo święte zawiera wprawdzie objawienie Boskie, lecz niecałe i stanowi źródło wiary, ale nie jedyne i wyłączone. Chrystus Pan bowiem, ani sam niczego nie pisał, ani też polecił Apostołom naukę Swoją zawrzeć w księgach. Rozkazał tylko: „Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu“. Zgodnie z tym rozkazem Apostołowie ustnie opowiadali Ewangelię i początkowo niczego nie spisywali. Z czasem dopiero, gdy założone zostały liczne gminy chrześcijańskie, zaczęli z natchnienia Bożego spisywać i to nie wszyscy Apostołowie, lecz tylko niektórzy i nie całą naukę Chrystusa, ani dla wszystkich wiernych, ale na prośby i z uwzględnieniem duchowych potrzeb pewnych wyznawców lub gmin i te prawdy, które okolicznościowo, albo z natury swojej wymagały wyjaśnienia.

To zresztą zaświadczają sami Apostołowie, już to przytaczając powody, które ich skłoniły do pisania (Łuk. 1. 1—4), już to powołując się na ustne swoje nauczania (2, do Tess. 1. 1—4), już wreszcie wyraźnie oznajmiając, że w pismach ich nie zawiera się wszystko, czego Chrystus nauczał (Jan 21. 25).

Ale i po napisaniu ksiąg świętych zarówno Apostołowie, jak i ich następcy nie zaprzestali ustnego opowiadania i nauczania, owszem jak przedtem, tak i następnie gorliwie rozpowszechniali żywym słowem „radosną nowinę“ po całym świecie.

To samo powiedzieć można o pisarzach Starego Zakonu. I oni również w księgach nie zawarli całego objawienia, tak że znaczna jego część była opowiadana ustnie i drogą podania przechodziła z pokolenia na pokolenie.

Wiadomo jest, że w czasie, kiedy księgi jeszcze nie istniały, a przynajmniej nie wszystkie, które dzisiaj wchodzą w skład Pisma świętego, Kościół jednakże wiernych do zbawienia prowadził, dowodem czego św. Szczepan i Jakób większy. Z tego więc jasno wypływa, iż czytanie Pisma Świętego nie jest dla chrześcijańskich katolików nieodzownym warunkiem do zbawienia.

Zasadę tę Kościół wygłosił niejednokrotnie. Klemens XI potępił w roku 1713 naukę Quesnela utrzymującą, że czytanie Pisma świętego jest do zbawienia konieczne, a Pius VI w r. 1794 odrzucił wykład synodu w Pistoii, iż od obowiązku czytania Pisma świętego uwalnia tylko niemożność bezwzględna (fizyczna).

Skutkiem tego Kościół nigdy wiernym nie nakazywał czytania Pisma świętego, zażądał tego tylko od kapłanów, i to nie ze względu na ich zbawienie, ale z uwagi na urząd i posłanictwo, aby zawarte w księgach świętych prawdy objawione wiernym, objaśniali; a także i dla ich własnego pożytku.

Chociaż czytanie Piśma świętego nie jest wiernym do zbawienia bezwzględnie potrzebne, jednakże przynosi ono niezmierny pożytek tym, którzy do niego przystępują z należytem przygotowaniem. Rozszerza bowiem znajomość dokładną prawd objawionych, stawia przed oczy wymowne dowody mądrości, miłości, dobroci, miłosierdzia i sprawiedliwości Boga, nastęrcza niezliczone pobudki i przestrogi; rozjaśnia więc zarówno rozum, jak i uszlachetnia serce i podnieca wolę do dobrego. Przykładem są św. Justyn, św. Augustyn i inni, których czytanie Pisma świętego zniewoliło do opuszczenia drogi błędu i grzechu i rozpoczęcia żywota pełnego cnoty i świętości.

Dlatego też Ojcowie św. zalecali wiernym czytanie Pisma świętego. I tak św. Augustyn pisze: „Kto pragnie obcować z Bogiem, niech często i wiele się modli i czyta Pismo święte, albowiem kiedy się modlimy, rozmawiamy z Bogiem, gdy zaś czytamy Pismo święte, Bóg rozmawia z nami“.

Jakoż chrześcijanie pierwszych wieków bardzo gorliwie czytali Pismo święte, niektórzy umieli je nawet na pamięć, jak o tem świadczy Euzebiusz o św. Valensie i Janie męczenniku.

Czytanie Pisma świętego może jednak stać się niebezpiecznem, a nawet szkodliwem, jak tego dowodzą różni heretycy, usiłujący oprzeć na niem swoje błędne nauki. Księgi święte, jak wiadomo, napisane zostały w językach dzisiaj umarłych i dlatego niewielu może je czytać w tekście pierwotnym, znaczna zaś większość musi posługiwać się tłumaczeniem na języki żyjące, nowożytnie. Powstały też one w czasach wielce od nas odległych, wśród stosunków życiowych i religijnych, różnych od obecnych, skutkiem czego dotyczyć mogą przedmiotów mało, lub zgoła nam nieznanych.

Nadto zawierają po większej części prawdy nadprzyrodzone, a wśród nich głębokie tajemnice, które nie każdy i nie łatwo zrozumie, jeżeli ich nie wytłumaczy Kościół, spełniający, z woli Chrystusa Pana, posłannictwo nieomylnego nauczyciela. Słowem, czytający Pismo święte w złem tłumaczeniu, bez należytego przygotowania i właściwej pomocy narażają się na niebezpieczeństwo niezrozumienia wielu miejsc, lub -- co gorsza -- wpadnięcia w różne błędy.

W pierwszych czasach chrześcijaństwa, niebezpieczeństwo to nie było tak groźne, gdy wierni czytali tekst pierwotny, a przytem przestawali z Apostołami i ich uczniami, lub nieco później z biskupami i duchownymi przewodnikami gmin, którzy z łatwością objaśnić im mogli niezrozumiałe ustępy. Pomimo to już wówczas zjawili się fałszywi nauczyciele, którzy usiłowali zasłonić się powagą Pisma świętego. Wszakże wygłaszali oni tylko błędne poglądy, co do pewnych ustępów ksiąg świętych, nie zaś zasady, które przeistaczały znaczenie Pisma świętego i czytanie jego czyniły bardzo niebezpiecznem.

Później rzeczy się zmieniły. W niektórych krajach stosunki z zwierzchnikami duchownymi z różnych powodów, stały się mniej scisle i trudniejsze, a wierni zaczęli z całą żarliwością czytać tłumaczenia Pisma świętego w tem przeświadczeniu, że je sami należycie rozumieją i prawdziwie objaśniać sobie mogą. Tym sposobem wielu popadło w błędy (Waldensi), które groziły zakażeniem innych. Skutkiem tego nie tylko Papieże, jak Innocenty III, zwrócili uwagę na niebezpieczeństwo płynące z wykładania treści ksiąg świętych przez samych wiernych, ale i niektóre synody zabroniły świeckim czytania Pisma świętego. Uczynił to synod w Tuluzie (r. 1229) i w Taragonie (r. 1233) doszedłszy do przeświadczenia, że rozpowszechnienie błędnych nauk Albigenów i Waldensów stoi w związku z czytaniem ksiąg świętych. Podobnie postąpił synod w Oksfordzie (r. 1408) z uwagi na to, że Wiklef uznał Pismo święte za jedyne źródło wiary i w angielskiem tłumaczeniu swoim dopuścił się wielu błędów. Synod tedy oksfordzki ograniczył czytanie Pisma świętego przez wiernych, potępił tłumaczenia Wiklefa i zabronił posługiwania się każdym tłumaczeniem, jeżeli nie będzie miało aprobaty biskupa, lub synodu prowincjonalnego.

Zakazy powyższe i ograniczenia miały jednak charakter miejscowy, czyli, że spowodowały je niebezpieczeństwa, wpły-

wające z czytania Pisma świętego w pewnych prowincjach. Z chwilą wszakże reformacyi niebezpieczeństwo stało się ogólne. Reformatorowie XVI wieku na równi z Wiklefem ogłosili Pismo święte, jako jedyne źródło wiary i każdemu chrześcijaninowi przyznali prawo, nie tylko czytania go, ale i nieomylnego wykładu.

„Wówczas to — jak pisze Malou — przekłady Biblii, jakby na zawołanie zaczęły mnożyć się i wszędzie prawie spełniały zadanie przesłańców i sztandarów reformacyi. Błyskawica nie zapowiada tak wiernie blizkiego grzmotu, jak rozpowszechniane wśród ludu przekłady Biblii zapowiadały zjawienie się protestantyzmu. Panujący wówczas zamęt umysłów przygotowywał nowym apostołom uczniów ślepo uległych; a poryw namiętności był tak wielki, że Biblia czyniła prawie tylu protestantów, ilu miała czytelników.“ Wobec tego Kościół miał obowiązek za wszelką cenę opanować zarazę. Jakoż nie zakazał wprowadzić czytania Pisma świętego, ale ograniczył je Sobór Trydencki (r. 1564) a w IV regule indeksu postanowił: „ponieważ doświadczenie stwierdziło, że jeśli się pozwoli wszystkim bez różnicy czytać Pismo święte w języku ojczystym, wówczas skutkiem ludzkiej lekkomyślności, wynika z tego więcej szkody, niż pożytku, przeto trzymać się w tym względzie trzeba zdania biskupa, lub inkwizytora, a ci za zgodą proboszcza, lub spowiednika mogą pozwolić na czytanie Biblii, tłumaczonej na język narodowy, przez pisarzy katolickich, tym, których będą uważali za zdolnych do wyniesienia z tego nie szkody, lecz przyrostu wiary i pobożności. Pozwolenie to ma być otrzymywane na piśmie. Ci zaś, którzy ośmielą się bez tego pozwolenia czytać lub przechowywać Biblię, nie będą mogli otrzymać rozgrzeszenia, dopóki jej nie odesłają do swego biskupa.“

Postanowienie to złagodził nieco Benedykt XIV, zatwierdzając w r. 1757 dekret kongregacyi indeksu, pozwalający każdemu katolikowi czytać Biblię w języku narodowym, jeżeli przekład jest uznany przez zwierzchność duchowną, opatrzoney objaśnieniami Ojców świętych i tłumaczy katolickich. Ponieważ jednak w niektórych dycecezyach uważano za konieczne utrzymać dawne, surowsze przepisy reguł indeksu, przeto w r. 1897 Ojciec święty Leon XIII ponowił dekret Benedykta XIV i nadał mu charakter, obowiązujący cały świat katolicki.

Pomimo to czytanie Pisma świętego może się stać niebez-



pieczne dla tych, którzy tego nie czynią z ducha pobożności, ale już to dla zaspokojenia swojej ciekawości, już to znajdując przyjemność w rozważaniu grzechów i występków, jakich dopuściły się niektóre osoby Starego Testamentu, albo też z powodu poetyckich uniesień, wyrażających, na sposób wschodni, pod szatą zmysłową, głębokie i podniosłe myśli. Tak niegodne pobudki, z samej natury rzeczy, stanowiłyby znieważenie powagi i świętości Biblii, a na winnego podobnego występkę sprowadzałyby surową odpowiedzialność wobec Pana Boga.

Tego niebezpieczeństwa nie nastęrczają w żadnej mierze dzieła, zawierające treściwe opowiadania historii biblijnej, oraz streszczenie ksiąg świętych, przeplatane stosownymi ustępami tekstu, jak to czynimy w niniejszej pracy.

## ROZDZIAŁ IV.

### O tłumaczeniach Pisma świętego.

W miarę rozwoju mowy ludzkiej i powstawania nowych języków, wyradzała się potrzeba przekładów ksiąg świętych. Wszak były one pisane dla ludzi, więc szło o to, aby ci je czytali i rozumieli. Dlatego też powiedzieć można, iż przekłady sięgają najdawniejszych czasów, a często w zupełności zastąpiły język oryginalny, w którym pierwotnie pojedyncze księgi zostały napisane.

Żydzi, osiedlając się wśród innych ludów, przybierali ich obyczaje, a często i język. Wiadomo też, że pierwotny język starohebrajski, w którym napisany był Pięcioksiąg Mojżesza, z czasem zupełnie zagaśniał. Później Żydzi mówili przeważnie po grecku. Słowem wszystkie te okoliczności wytwarzały potrzebę i pożytek tłumaczenia. Jeszcze bardziej dotyczy to ksiąg świętych Nowego Zakonu. Do Kościoła Chrystusowego powołani zostali nie tylko Żydzi, ale wszystkie narody. To też jak donoszą Dzieje Apostolskie, podczas zesłania Ducha świętego słyszano Apostołów, mówiących wszystkimi językami, księgi zaś święte były dla chrześcijan podstawą ich wierzeń, główną regułą ich

obyczajów. Oni przeto więcej jeszcze niż Żydzi odczuwali potrzebę tłumaczeń Pisma świętego. Jakoż w istocie w miarę wzrostu Kościoła, mnożyła się liczba przekładów, i dzisiaj śmiało powiedzieć można, że niema nie tylko języka, ale nawet narzecza, na które Pismo święte nie byłoby tłumaczone.

Przekraczałoby o wiele zakres naszej pracy, gdybyśmy chcieli tutaj wyczerpująco i krytycznie rozbierać wszystkie istniejące przekłady Pisma świętego; przedmiot to tak bogaty i obszerny, że żadnych dokładnego zapoznania się z nim, musimy odesłać do dzieł i prac uczonych. Ograniczymy się zaś do tłumaczeń najglówniejszych, tych zwłaszcza, które zostały uznane przez Kościół i posłużyły do innych przekładów. Jest ich przed innemi trzy, a mianowicie: przekład Aleksandryjski zwany Septuaginta, czyli siedemdziesięciu, Itala i Wulgata. Wrzeczcie kilka uwag poświęcimy tłumaczeniu polskiemu ks. Jakóba Wujka.

1. Przekład Aleksandryjski grecki. Do w. XV dzieje tego przekładu opowiadano na podstawie zachowanego listu niejakiego Arysteusza (Aristeas, Aristeus), dowódcy wojskowego za Ptolomeusza II Filadelfa (r. 286—247 przed Chr.). Autor, w którym domniemywano się nawróconego z poganizmu Żyda, opowiada, że Ptolomeusz, chcąc wzbogacić sławną bibliotekę w Aleksandryi, za namową swego bibliotekarza Demetryusza postanowił posiąść „Zakon Żydów“. W tym celu posłał do Jerozolimy, do arcykapłana Eleazara, trzech posłów, wśród których miał się znajdować i Arysteusz, z prośbą o udzielenie mu ksiąg świętych. Eleazar zgodził się na to i nie tylko podarował Ptolomeuszowi odpis ksiąg świętych, dokonany złotem i literami, ale w dodatku wysłał do Aleksandryi 72 uczonych rabinów, po 6 z każdego pokolenia, którzy mieli dokonać przekładu na język grecki.

Owych rabinów Ptolomeusz jakoby osadził na wyspie Faros pod Aleksandryą, według innej legendy; każdego w osobnej celi, gdzie w ciągu 72 dni dokonali przekładu. Przekład miał być tak doskonały, że kiedy tłumacze poczęli go pojedynczo odczytywać, okazało się, iż był jednobrzniący. Taka opowieść przechowywała się wśród Żydów, przeszła do Kościoła i znajdowała powszechną wiarę, tak dalece, iż powtarzali ją w pismach swoich św. Justyn i św. Epifaniusz. Św. Justynowi pokazywano nawet podczas jego bytności w Aleksandryi, resztki celek, które jakoby zamieszkiwali owi tłumacze. Tymczasem w wieku XV Ludwik Vives, a w XVI Józef Scaliger, na podstawie gruntownych badań i pilnego od-

czytywania listu Arysteusza dowiedli, że dokument ten nie jest autentyczny. W każdym razie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, list ów wyszedł z pod pióra Żyda, mieszkającego w Aleksandryi i w II wieku przed Chrystusem, gdyż znany był już Józefowi Flawiuszowi i Filonowi. Nieznany autor, zachowawszy tło prawdziwe, ubarwił je szczegółami zmyślonymi przez siebie. Przekład dokonany został istotnie za Ptolomeusza, nie wiadomo natomiast, czy było 72 tłumaczy, czy też tylu krytyków i sędziów, a tylko kilku tłumaczy, jak chce Talmud. Nie wiadomo również, czy ci byli wzięci z Jerozolimy, czy też wybrano ich z pośród Żydów aleksandryjskich. Nie wiadomo wreszcie, czy przetłumaczyli cały Stary Testament, czy też tylko Pięcioksiąg Mojżesza, zaczęli oświadczać się wielu uczonych egzegetów.

Co do samego przekładu, jego język grecki nie jest klasyczny, ale narzecze pospolite, którem mówiły ludy azyatyckie, podbite przez Aleksandra Wielkiego. Było to narzecze, zepsute wieloma obcemi naleciałościami. Nadto narzecze przekładu jest charakterystycznie afrykańskie z przymieszką nieco hebraizmów.

Tłumacze nie trzymali się ściśle tekstu hebrajskiego, ale opowiadali go, czyniąc przytem różne dodatki i zmiany.

Przekład aleksandryjski jeszcze za Chrystusa Pana był w wielkiem poszanowaniu u Żydów, tak, że go uważali niemal narówni z tekstem oryginalnym, i publicznie odczytywali w synagogach. Dlatego też Apostołowie często przytaczali ustępy z Pisma świętego w przekładzie aleksandryjskim. Później jednak z nienawiści ku chrześcijanom, Żydzi odrzucili ten przekład, a nawet poczęli ogłaszać go, jako bluźniercze sponiewieranie słów Pańskich.

Najstarsze odpisy (kodeksy) z IV wieku jest Watykański, zachowany w Watykanie, Aleksandryjski w British Muzeum i Synaicki w Petersburgu. Przekład Aleksandryjski jest dotąd używany w kościele greckim.

1. Przekład łaciński Itala. Ponieważ stolicą Chrześcijaństwa był Rzym, ponieważ tutaj Piotr i Paweł ponieśli śmierć męczeńską, ponieważ stąd niby promienie słońca, rozchodziła się nauka Chrystusowa na cały świat, ponieważ tutaj wreszcie krew męczenników stawała się nasieniem coraz liczniejszych Chrześcijan, nie więc dziwnego, że potrzeba przekładu łacińskiego ksiąg świętych objawiła się w Rzymie najwcześniej. Učení do-

tychczas nie mogą się jeszcze zgodzić na to, czy przed św. Hieronimem istniał jeden tylko przekład łaciński, czy też więcej; faktem jest bowiem, że w zachowanych ustępach i cytatach z owych czasów zachodzą pewne różnice. Wprawdzie różnice te odnoszą się więcej do słów i stylu, niż treści, a w tłumaczeniu greckim Septuaginta, także znajdują się różnice, jakkolwiek wiadomo, że było ono jedno, zmiany zaś wkradły się tylko od odpisów; jednakże Ojcowie święci, a między nimi św. Augustyn, wspominając o przekładzie łacińskim, wyraźnie mówią o tłumaczach. Tu jednak nadmienić należy, że tłumacze w liczbie mnogiej są używani w ten sposób, iż Ojcowie mogli przez nich rozumieć także i poprawiaczy. Co do św. Augustyna, to wyrażenie (*latinus, latini*) można także odnieść do ducha języka, jakby chciał wyrazić: takby powiedzieli „łacinnicy“, „łacinnik“. Słowem, sprawa dotychczas naukowo nie jest jeszcze rozstrzygnięta.

Zwolennicy wielości przekładów łacińskich nie mogą się też zgodzić ze sobą, czy wszystkie tłumaczenia miały jednakowe znaczenie i równą cieszyły się powagą. Większość idąc za św. Augustynem (*De Doctr. Christ.* 2, 15) jest zdania, że Itala była w większem poszanowaniu i w powszechniejszem użyciu.

Zatem pewnem jest: że 1) że przed świętym Hieronimem istniało tłumaczenie łacińskie; 2) że tłumaczenie to zwano Itala i że miało wielkie uznanie w Kościele łacińskim tak dalece, iż mniemano, że go dokonał św. Piotr.; 3) że w odpisach tekst pierwotny uległ wielu zmianom i poprawkom.

Nie wiadomo też gdzie, dokonany został przekład Itala. Według jednych w Rzymie, gdyż tutaj najwcześniej zaszła potrzeba tłumaczenia, i Kościół rzymski od pierwszych wieków panował przewagą i znaczeniem nad innymi, a wreszcie jemu właściwiej przypadało zadanie rozpowszechnienia tekstu łacińskiego. Inni jednak wskazują na Afrykę, gdyż tam najwcześniej używano w liturgii języka łacińskiego, wtenczas, kiedy jeszcze w Rzymie posługiwano się greckim.

Wiek przekładu nie da się ściśle oznaczyć, faktem jest tylko, że używano go powszechnie już w III wieku.

Co się tyczy samego tłumaczenia, które co do ksiąg Starego Zakonu było dokonane z Septuaginty, co do Nowego zaś Zakonu z tekstu oryginalnego, łatwo się przekonać, że język nie jest klasyczny, lecz dosyć pospolity. Czuć, że autor znał go nienaukowo, lecz nauczył się z praktyki. Stąd wiele błędów stylistycznych, a nawet



gramatycznych i ortograficznych. Jeszcze więcej błędów wkradło się do odpisów, w których niekiedy nawet poprzemieniano litery.

Od czasów św. Hieronima do VI wieku używano w Kościele łacińskim zarówno Wulgaty, jak Itali. Ostatnia zachowała się dotąd w liturgii: w mszale, brewiarzu i pontyfikale.

3. Przekład łaciński Wulgaty. Autorem tego przekładu jest św. Hieronim urodzony w Strydonie w Dalmacyi 346 r., zmarły w klasztorze Betleemskim 420 r. Wiedząc, jakie niedokładności zawierała w sobie Itala, a zwłaszcza w księgach Starego Zakonu, które były przełożone z Septuaginty, zrozumieemy odrazu całą doniosłość przekładu św. Hieronima, który księgi protokanoniczne Starego Zakonu przetłumaczył z oryginalnego języka hebrajskiego. Wyjątek tylko stanowią Psalmy, których tłumaczenie dokonane przez św. Hieronima, nie weszło w skład Wulgaty, gdyż zbyt były znane i rozpowszechnione w przekładzie Itali, żeby bez wielkich trudności mogły być zmienione. Przekład ten wszakże poprawił św. Hieronim i nosi on miano: „Psalterium gallicanum“ dlatego, że przyjęto go najpierw w Kościele francuskim. Ksiąg deuterokanonicznych św. Hieronim nie tłumaczył, lecz poprawił tylko tekst łaciński Itali. Wyjątek znowu stanowią księgi Tobiasza i Judyty, które aczkolwiek były deuterokanoniczne, święty tłumacz przełożył z oryginału chaldejskiego. Nowy Testament cały został tylko poprawiony z Itali, z uwzględnieniem tekstów oryginalnych.

Przekład św. Hieronima aczkolwiek wierny, nie jest jednak niewolniczy. Dotyczy to szczególnie ksiąg Starego Zakonu, w których bezładny tekst hebrajski musiał urabiać w okresy. Język łaciński Wulgaty jest piękny, czysty i literacko podniosły. Czuć, że wyszedł on z pod pióra autora, władającego niem wybornie i znającego go nie tylko z praktyki, lecz naukowo.

Egzemplarze Wulgaty zaczęły wnet się rozpowszechniać, przez niedbalstwo jednak przepisowaczy zakradały się do nich różne błędy i usterki. Dlatego też w wieku IX uczony Alkuin, w wieku zaś XII kardynał Nicolas podjęli się dokonać poprawy. Po nich nastąpiły jeszcze poprawy Sorbony, teologów Lowańskich i inne. Wreszcie Sobór Trydencki w r. 1546 na sesyi czwartej zawierdził tekst Wulgaty i pozwolił jego tylko używać przy publicznem nauczaniu w Kościele łacińskim. Pomimo dokonanych przedtem poprawek, Sykstus V nakazał jeszcze raz krytycznie poprawić tekst. Dzieło to w dalszym ciągu prowadził jeszcze Grzegorz XIV,

a dokończył go ostatecznie Klemens VIII i ten tekst, oczyszczony z wszelkich naleciałości, jest w użyciu po dziś dzień i z niego przetłumaczona została większość Biblii na języki nowożytne, a między nimi i na język polski.

Przekład polski. Autorem przekładu polskiego jest ks. Jakób Wujek z Węgrowca, jezuita, urodzony w roku 1540, jeden z najznakomitszych oryentalistów i teologów swego czasu. Tłumaczenia, nad którem pracował w ciągu lat 15, dokonał według Wulgaty łacińskiej - w edycji poprawionej za panowania papieża Klemensa VIII. Nowy Testament ukazał się w r. 1593 za życia tłumacza, cała zaś Biblia wyszła już po jego śmierci r. 1599 w Krakowie u Łazarza, staraniem prymasa arcybiskupa gnieźnieńskiego Stanisława Karnkowskiego i z jego aprobatą. Pobudką, jaka skłoniła ks. Wujka do tak trudnego i mozolnego dzieła, był nie tylko pożytek wiernych, ale i wzgląd na szerzący się naówczas protestantyzm, który za pośrednictwem pozmienianej, według własnych wierzeń i poglądów, Biblii szerzył swoje błędy. Ten szczególny cel odczuwać się daje ze skwapliwości, z jaką autor nietylko wiernie, słowo w słowo, dokonał przekładu Wulgaty, nie nie ujmując, ani nie nie dodając, ale i z usilnych starań, jakich dokładał, aby oddać właściwości słów żydowskich greckich i łacińskich. Stąd znajdują się w tem tłumaczeniu wyrażenia, zapożyczone z tych języków. Również przestrzegał słów, w Kościele katolickim powszechnie przyjętych, aby przeciwstawić je słowom, wyrażającym protestanckie pojęcia Biblii hereetyckiej. I tak: *ecclesia* przekładał przez kościół, a nie zbór; *poenitentia* przez pokutę a nie upamiętanie; *baptismus* przez chrzest, a nie ponurzenie, i t. d. Nadto każdą Księgę poprzedził wstępem czyli wprowadzeniem, miejsca zaś trudniejsze zaopatrzył w objaśnienia.

Jakkolwiek ks. Wujek nie dbał o gładkość i ozdoby języka, jednakże jest on czysty, jędrny, pełen namaszczenia i prostoty, tak, iż po dziś dzień słusznie jest uważany w literaturze naszej, jako wzór stylu złotej epoki. Wyrazów przestarzałych, a więc nowoczesnemu pokoleniu mniej znanych, znajduje się stosunkowo niewiele, a i te z łatwością zastąpić się dają nowymi, co praktykuje się w wydaniach Lekeyj i Ewangelij, przeznaczo-nych do czytania ludowi z kazalnicy.

Tłumaczenie ks. Wujka, jak wspomnieliśmy poprzednio, otrzymało kanoniczną aprobatę za papieża Klemensa VIII od

prymasa i arcybiskupa gnieźnieńskiego Stanisława Karnkowskiego, synod zaś Piotrkowski w r. 1607 postanowił, że kapłani w publicznych, religijnych przemówieniach tylko tego tekstu mogą używać. Postanowienie to obowiązuje dotychczas, zarówno kapłanów, jak i wiernych. Biblią w tłumaczeniu ks. Wujka posługujemy się w naszej pracy.

# CZEŚĆ I.

## STARY TESTAMENT.

---

### ROZDZIAŁ I.

#### Boskie pochodzenie ksiąg Starego Zakonu.

 Tak całe Pismo święte, tak i księgi Starego Zakonu zostały napisane przez ludzi, dla ludzi i w ludzkim języku i pod tym względem powiedzieć można, iż mają ludzki początek. Lecz ich pierwszą i właściwą przyczyną jest Pan Bóg, gdyż z Jego natchnienia zostały napisane. Bóg bowiem sam nie tylko objawił pisarzom biblijnym, co mają pisać, lecz i skłonił ich do tego, aby pisali, i otoczył Swoją opieką, aby nie odstępili od prawdy.

Że tak było, dowodzi zarówno charakter, jak i treść ksiąg świętych.

Napisane przez trzydziestu przeszło autorów, z których niejedni żyli w oddaleniu tysiąca z górą lat od siebie, przy całej różnaitości treści i stylu nie zawierają w sobie nic, co by przy bliższem rozważeniu stało w jakiegokolwiek sprzeczności z innemi ich twierdzeniami lub opowiadaniem. Przeciwnie, wszędzie panuje zdumiewająca harmonia, tak, iż słusznie zupełnie twierdzić można, że wszystkie księgi święte stanowią jedną, doskonałą całość, zmierzającą do tego, aby ludzkość przygotować na przyjęcie zapowiedzianego Odkupiciela.

Również niema w nich nic takiego, co by nie zgadzało się



z doskonałością Pana Boga lub obrażało prawdy wiary i obyczajowości, dostępne naszemu rozumowi.

Jeżeliby zaś kto natrafił na jaką sprzeczność, to dla tej przyczyny, że albo wyszedł z błędnych zasad i wierzeń, lub że danego ustępu nie rozumie, lub wreszcie, ponieważ ma przed sobą tekst popsuty.

Prawdą jest w istocie, że przepisy Starego Zakonu nie dosięgły obyczajowych wyżyn Ewangelii, lecz nie są one bynajmniej niegodne Pana Boga, tylko zastosowane zostały do poziomu pojęć tych, dla których Stary Zakon był dany. Dotyczy to głównie prawa odwetu i listu rozwodowego. Jest także mowa o gniewie Bożym i o tem, że Pan Bóg zatwardził serce Faraonowe; nie jest to jednak przypisywanie Panu Bogu jakiejś słabości, ale wyraża się po ludzku najwyższa Jego doskonałość, która najwięcej nienawidzi grzechu i karze go surowo, a przytem zatwardziałemu grzesznikowi odejmuje łaskę. Pismo święte opisuje też rzeczy gorszące, których dopuszczali się nawet mężowie wybrani, ale nie dlatego bynajmniej, aby zachęcić do naśladowania ich przykładu, lecz żeby przekonać, jak dalece natura ludzka zostawała zepsuta przez grzech pierworodny, a skutkiem tego, jak wielce potrzebna jej jest pomoc z Nieba.

Równie, jak księgi Starego Zakonu nie sprzeciwiają się pojęciom naszym o doskonałości Pana Boga, ani naturalnym prawdom wiary, tak samo nie znajdują się w rozdzwisku z pewnikami, uznanymi przez naukę. Podnoszono wprawdzie różnorodne zarzuty przeciwko wiarogodności Biblii, usiłując podkopać jej prawdomówność i obalić powagę pod pozorem, że zadaje jej kłam historia i nauki przyrodnicze. Wszakże usiłowania te pozostały bezowocne, gdyż właśnie w chwili, kiedy wrogowie prawdy biblijnej uderzali chępliwie w surmy tryumfu, skutkiem odczytania w ostatnich czasach pisma hieroglifowego i klinowego, poczyniono tak ważne i liczne odkrycia, zwłaszcza nad brzegiem Nilu i dolinach Eufratu i Tygru, iż znajdujemy się w możności badać krytycznie pisarzy Starego Zakonu i stwierdzić naukowo prawdę ich słów. Owoc tych badań jest ten, że Pismo święte przedstawia się nawet niedowiarkom, jako księga wiarogodna i prawdomówna i że ci uczeni, którzy zadawali jej kłam, sami byli w błędzie.

To samo dotyczy wrzekomych zarzutów z dziedziny nauk przyrodniczych. Wprawdzie dotychczas nie osiągnięto jeszcze

zupełnego porozumienia między Biblią, a naukami przyrodniczymi, wszakże przekonano się, iż nie mogą one nie zarzucić Pismu świętemu z dziedziny przyrodoznawstwa, coby sprzeciwiało się gruntownym badaniom i niezawodnym zdobyczom wiedzy. Natomiast, im więcej zbogaca się nauka, im bardziej odsłania tajniki natury, tem oczywiście przekonywa, że między słowami Biblii, a słowem wyrytem ręką Pana w przyrodzie niema sprzeczności. -

Kołączące się jeszcze tu i owdzie zarzuty mają swoje źródło albo w niedokładności badań przyrodniczych, albo w złem rozumieniu Pisma świętego.

Już to samo, że Pismo święte nie zawiera sprzeczności ze sobą samem, ani z doskonałością Pana Boga, ani z naturalnymi prawdami religii, ani wreszcie ze zdobyczami wiedzy ludzkiej, stanowi poważny dowód, że autorowie jego nie pisali sami z siebie, lecz pod wpływem Pana Boga. W przeciwnym razie nie uniknęliby różnorodnych błędów i błakań się, zwłaszcza pisząc w epoce, kiedy przyrodoznawstwo spoczywało jeszcze w kolebce, a ludzie wogóle bardzo surowem okiem spoglądali na świat i oceniali jego stosunki.

Wszakże Boskie pochodzenie Ksiąg świętych o wiele wyraźniej ujawnia się w ich treści.

Nauczają one o Bogu i Jego zewnętrznej działalności; opisuja początek świata i stworzenie człowieka, jego stan pierwotny oraz upadek, objaśniając tym sposobem, skąd przyszła na świat śmierć i wszelaka niedola. W dalszym ciągu opowiadają, że Bóg zlitowawszy się nad człowiekiem, przyrzekł mu Odkupiciela, uczą, jak przygotowywał ludzkość do przyjęcia Go i dawał znaki, po których rozpoznać Go można. Są to wszystko prawdy, które przechodzą ludzkie poznanie i których człowiek rozumem swoim zdobyćby nie mógł, tem więcej, że sam z siebie nie miał wyobrażenia, w jaki sposób Pan Bóg, w wyrokach Swoich niezgłębiony, postanowił zgładzić winę jego. Skoro jednak pisarze biblijni prawdy te poznali, to nie przez własny rozum, ale skutkiem objawienia Pana Boga, który nadto rozkazał im spisać je.

Nie potrzebujemy jednak poprzestawać na wewnętrznych dowodach, zaczerpniętych z treści ksiąg świętych, mamy dowody zewnętrzne, świadczące o tem, że autorowie biblijni pisali z natchnienia Bożego.

Przyznają to często oni sami. Mojżesz np. niejednokrotnie wspomina, że mu Pan Bóg to lub owo objawił i zalecił spisać. Wszyscy prorocy przepowiednie swoje wyraźnie przypisują Panu Bogu. Ponad to wszystko jednak stoi świadectwo Chrystusa Pana, który, jako Bóg prawdziwy, nie może ani sam się mylić, ani w błąd wprowadzić drugich. Uznaje On Pismo święte jako regułę Swego życia, jako objawienie woli Bożej, którą Ojciec Niebieski oznajmił Mu ze względu na Jego posłannictwo, jakie ma spełnić i środki, które ku temu ma wybrać. Dlatego też zaraz na początku Swojej publicznej działalności czerpie stąd broń przeciwko kusicielowi na pustyni i oświadcza w obecności Apostołów „musiało się wypełnić wszystko, co napisano jest w zakonie Mojżeszowym i w Prorokach i w Psalmach o Mnie“, Łuk. 24, 44, powołuje się też na Pismo święte, jako na słowa samego Pana Boga (Mar. 7, 13; Jan 10, 34—35 i inne), „iż przemienie niebo i ziemia, jedna jota, albo jedna kreska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie“, (Mat. 5, 13).

Również i Apostołowie, nauczeni przez Chrystusa samego, przyznawali Boską powagę księgom Starego Zakonu. Św. Paweł nazywa je wprost przez Boga natchnionemi, mówiąc: „wszelkie pismo, od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawianiu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości“ (2. Tym. 3, 16), a święty Piotr dodaje: „wołą ludzką nigdy proroctwo nie jest przyniesione, ale Duchem świętym natchnieni mówili ludzie święci Boży“ (2. Piotr 21).

Wprawdzie ani Chrystus Pan, ani Apostołowie nie mówią wyraźnie, które księgi do Pisma świętego zaliczają, dają to jednak do zrozumienia, gdyż przytaczają ustępy z niego wyłącznie według przekładu aleksandryjskiego, tem samem więc uznają ten zbiór, a księgi w nim zawarte uważają za Boskie. W zbiorze zaś aleksandryjskim znajdują się wszystkie księgi, które obejmuje nasza Biblia, zarówno protokanoniczne jak i deuterokanoniczne, czyli innemi słowy: Apostołowie wszystkim księgom naszej Biblii przyznają Boskie pochodzenie. Potwierdza to również przeświadczenie pierwszych chrześcijan, którzy księgi Starego Zakonu, znajdujące się w przekładzie aleksandryjskim, uważali za Boskie. Zapominać też nie należy, iż pierwsi chrześcijanie naukę i księgi święte otrzymali od Apostołów; oczywiście zatem Apostołowie uważali je za Boskie i jako takie poruczyli Kościołowi.

Jakoż w istocie Kościół, pouczony przez Apostołów, po wsze czasy uznawał Boski początek wyżej wymienionych ksiąg i przeświadczenia tego przestrzegał w praktyce, oraz potwierdził je licznymi wyrokami swymi. Ostatecznie uczynił to, jak powiedzieliśmy, mówiąc o kanonie Pisma świętego, na Soborze Trydenckim, gdzie Boski początek ksiąg świętych, ogłoszony został jako artykuł Wiary.

Tym sposobem wszelkie wątpliwości w tym względzie zostały ostatecznie usunięte.

Skoro księgi święte są Boskiego pochodzenia, przeto wykluczają i wykluczać muszą wszelkie błędy. Osoba samego Pana Boga daje nam dostateczną tego rękojmię. Przez to jednak nie jest powiedziano, aby księgi święte zawierały literalną prawdę, ani też żeby wszystkie czyny, o których mówią, były godne naśladowania. Bynajmniej: znaczy to tylko, że wszystkie myśli, mowy, czyny i wypadki, o których opowiadają, rzeczywiście tak na onczas były pojmowane, i jeżeli niedosłownie, to co do znaczenia i sensu, tak je sobie wyobrażano, jak o nich jest mowa. Powtarzamy z naciskiem jeżeli nie dosłownie, gdyż Pan Bóg nie wskazywał autorom biblijnym słów, których mieli używać, ani przepisywał odpowiedniej formy, lecz tylko strzegł ich, aby używali tych a nie innych słów i formy, które należycie wyrażają myśl Bożą.

Gdy np. Jozue podczas bitwy z Amorejczykami zawołał: „Słońce przeciw Gabaon nie ruszaj się“, nie znaczy to bynajmniej, aby Pismo święte wbrew systemowi Kopernika twierdziło, że słońce się obraca około ziemi, ale tylko, iż z mocy Bożej, na wezwanie Jozue, dzień w sposób nadprzyrodzony został przedłużony.

Był to wymowny dowód wszechmocy Pana Boga i Jego troskliwej opieki nad Izraelem.

Niejednokrotnie zabierają w księgach świętych głos osoby trzecie, a jednak z ducha ich słów i sposobu, w jaki przemawiają, widoczne jest, że są pod wpływem natchnienia Pana Boga. Wówczas zazwyczaj autor wyraźnie zaznacza, iż słowa jego mają nadprzyrodzoną powagę, tak np. gdy pisarz księgi Machabejskiej mówi o matce Machabeuszów, która „będąc pełna mądrości“, do nich mówiła: „Stworzyciel świata, który sprawił człowieka narodzić i który wynalazł poczęcie wszech rzeczy



i wam z miłosierdziem zaś ducha przywróci i żywot“ (2. Mach. 7, 21, 3).

Jakkolwiek Boskie pochodzenie ksiąg świętych nie pozostawia żadnej wątpliwości, jednakże są tacy, którzy mają odwagę zaprzeczać im prawdziwości. W ich oczach gaśnie wszelka powaga Kościoła, ba! nawet istnienie Pana Boga staje się urojeniem, lub przesądem. Dla nich dowody Boskości ksiąg świętych nie mają znaczenia. Postaramy się przeto przekonać, że Biblia nie tylko jako księga Boża, ale jako dzieło ludzkie posiada wszystkie cechy prawdziwości, nieskazitelności i wiarygodności. Kościół bowiem w troskliwej pieczy o zbawienie dusz, nie dosyć, że mocą, daną mu przez Chrystusa Pana, zawyrokował o Boskiem pochodzeniu ksiąg świętych, lecz rozwinął nadto skrzętne badania krytyczne, aby nawet niedowiarków przekonać, że księgi, wchodzące w skład Pisma świętego, są prawdziwe, nieskazitelne i wiarygodne.

## ROZDZIAŁ II.

### Prawdziwość ksiąg Mojżeszowych.

Pierwsze miejsce, w kanonie Pisma świętego, zajmuje pięć ksiąg Mojżeszowych, które nazywają się jednym mianem *Pentateuch* (pięcioksiąg), po hebrajsku *Thora* (prawo).

Pierwsza księga *Genesis* (początek) zwana, opisuje stworzenie świata, a także jak Bóg, nie znalazłszy posłuszeństwa wśród ludzi, wybrał z pomiędzy nich jednego męża, Abrahama, aby przez jego rodzinę zlać błogosławieństwo na wszystkie narody. Następnie opowiada, w jaki sposób Pan Bóg rozciągnął opiekę nad nim i nad jego potomkami, aż przeniósł ich do Egiptu, gdzie rozmnożyli się w liczny lud i zdobyli wiadomości, potrzebne ku temu, aby strzedz Objawienia Boskiego i rozpowszechnić je wśród innych narodów.

Druga księga *Exodus* (wyjście), kreśli rozmnożenie się i utrapienia ludu izraelskiego w Egipcie, oraz wyzwolenie go

z tamtąd, ogłoszenie prawa na górze Synai, zerwanie przez krnąbrny lud związku z Bogiem i ponowne nawiązanie go, a wreszcie zbudowanie z rozkazu Boskiego arki przymierza i poświęcenie jej.

Trzecia księga *Leviticus* (kapłańska), zawiera przepisy obrzędów religijnych i ustawy dla osób, poświęconych Bogu, którymi byli wszyscy mężczyźni potomkowie *Lewiego*. Wskazuje ona, jak lud izraelski powinien czcić Pana Boga, aby wyrazić poczucie ciężającej na człowieku winy i potrzebę nadprzyrodzonej pomocy. Tym sposobem odżywiać się miała ustawicznie nadzieja przyszłego Odkupiciela i gorące upagnienie Go.

Czwarta księga *Numeri* (liczb), opisawszy pierwsze policzenie ludu izraelskiego, podaje zarządzenia, poczynione przed odejściem na pustynię; następnie kreśli długą i uciążliwą drogę do granic Palestyny, oraz donosi o wypadkach, które zdarzyły się do chwili, kiedy Żydzi po zdobyciu krain z tamtej strony Jordanu dotarli do doliny Moab; wreszcie zdaje sprawę z powtórnego policzenia ludu i przytacza przepisy, wydane ze względu na rychłe osiedlenie się w ziemi obiecanej.

Piąta księga *Deuteronomium* (powtórnego prawa), zawiera trzy mowy, które Mojżesz wygłosił wkrótce przed swoją śmiercią, przypominając Żydom doświadczenia, jakich doznali od Boga, podczas pobytu na pustyni, ponawiając przepisy i prawa, dotyczące przyszłego osiedlenia się w Palestynie, oraz zalecając ściśle i niezłomne ich zachowanie. Księgę tę zamyka pieśń Mojżesza i wiadomość o jego śmierci.

Z przytoczonej treści, widoczne jest, że wszystkie księgi Mojżesza były napisane według jednolitego planu i zmierzały ku temu, aby skreślić istotę praw Mojżeszowych, bynajmniej nie w jakimś z góry powziętym porządku, ale według tego, jak były przygotowywane i wydawane. Stanowią więc one nie tylko księgę praw, obowiązujących naród izraelski, ale zarazem historię całej ludzkości, o ile ona łączyła się z wyżej wymienionym planem.

Opowiadają przeto wszystkie wypadki od początku świata, które skłoniły Pana Boga, aby z pośród całej ludzkości wybrać jeden naród na piastuna Jego objawienia, a zarazem wyłuszczać zarządzenia Boskie, przedsięwzięte w tym celu, ażeby ów lud był zdolny przechować nieskalane objawienie i zwiastować

je innym narodom, a także, aby okazał się godnym wydania z pośród siebie Odkupiciela.

Autorem tych wszystkich ksiąg był sam Mojżesz, o czym świadczą dowody wewnętrzne, wypływające z treści i formy owych ksiąg, gdyż:

1. Jednolity plan, według którego księgi Mojżeszowe zostały opracowane, świadczy, iż stanowią one wszystkie jedną całość i że wyszły od jednego autora. Przemawia zatem ta okoliczność, że pomimo pewnych różnic stylu, jakie miejscami się zdarzają, język jest wszędzie ten sam, co z uwagi na różnorodność treści (dziejowej, prawodawczej, prorockiej) stanowi wymowny dowód tożsamości autora.

Nie potrzeba dodawać, że język ma wszędzie jednakowe cechy starożytności.

a) Autor posiada doskonałą znajomość stosunków topograficznych Egiptu, oraz półwyspu Synai i przewiduje ją u swoich czytelników.

Dlatego też wymienia niektóre miejscowości Egiptu, jak: Gosen, On, Pithom, Ramses Etham, Pi Hachiroth, Migdol, Balcefon i inne, nie oznaczając bliżej ich położenia geograficznego. Posługuje się nawet porównaniem z Egiptem, aby przekonać jak uroczą była okolica Sodomy, i Gomory, skoro się znajdowała „jako raj pański i jako Egipt idącym do Segora.“ (1. Mojż. 13. 10). Tak samo, bez bliższych omówień, przytacza cały szereg stacyj, przy których Żydzi zatrzymywali się, podczas pochodu przez pustynię, jest bowiem widocznie pewny, że czytelnicy jego sami będą doskonale wiedzieli, jakie miejscowości ma na myśli. (4. Mojż. 33.) O Palestynie pisze, jak o krainie, której sam nie zna, i o której czytelnik powinien być uprzednio powiadomiony. Opisuje jej właściwości, warunki przyrody i t. p. Mówi np. że kraj ten nie jest, jako Egipt, gdzie podczas zasiewów ziemia bywa nawodniona za pomocą kanałów, niby w ogrodach, lecz że ma górzyste położenie, obszerne pola, a deszcze obficie padają z nieba. Położenie niektórych miejscowości opisuje w ten sposób, że zaznacza tylko, iż leżą w ziemi Chananeyjskiej (Mojż. 23, 2—3. 35, 18). Usiłuje przez różne wspomnienia z życia Patryarchów, zainteresować niemi swoich czytelników, jak np. pisząc o Bethel i Hai (1. Mojż. 12, 8), o Hebronie (1. Mojż. 13, 18), o górze Moria (1. Mojż. 22, 14) i wielu innych. Dowód to oczywisty, że pisał przed wejściem Żydów do ziemi obiecanej. Różne

przepisy przytacza nie według jakiegoś planu, ale w porządku czasowym. Niektóre przykazania powtarza, kładzie na nie silniejszy nacisk, wraża w pamięć czytelnika przez dodanie przestróg i groźb; słowem zdradza się co krok, że pisał nie wtedy, kiedy już wszystkie były wydane, lecz z chwilą ich wydania i w miarę, jak różne wypadki czyniły je koniecznymi.

Nadto autor przedstawia się, jako naoczny świadek wypadków, opisanych w czterech księgach. Opowiada je bowiem żywo, przytacza najdrobniejsze okoliczności, dotyczące osób, czasu, miejsca, i to z taką ścisłością, z tak dokładną znajomością ich, że według jego opisów dziś jeszcze możemy rozpoznać miejsca, o których wspomina, zdając sprawę z pochodu Żydów przez pustynię. Przytem ogarnia go co chwila taki zapał, takie uniesienie, że niepodobna wątpić, iż bezpośrednio współczuł z ludem izraelskim i troszczył się o jego dolę.

Tem wszystkiem przekonywa nas najzupełniej, że żył za czasów Mojżesza, że pisał w chwili wyzwolenia Żydów z Egiptu, oraz podczas pochodu do ziemi obiecanej, i że należał do ludu izraelskiego. W onej zaś epoce nie było w Izraelu nikogo, ktoby posiadał takie uzdolnienie do pisania, tak dokładną znajomość stosunków egipskich i historyi Józefa, jak tylko Mojżesz, który wychował się w Egipcie i na dworze Faraona. Nadto nikt, prócz Mojżesza nie mógł wiedzieć, jak go Pan Bóg powołał, w jakim porządku wydawane były różne przykazania i prawa, o których pisze pierwsza z ksiąg. Wszak niektórych wypadków był on jedynym świadkiem, jak gdy mu się Pan Bóg ukazał w krzaku ognistym lub gdy go karmił za nieobrzezanie syna. Z całą więc pewnością, lub co najmniej z wielkiem prawdopodobieństwem, można z samej treści i formy Pentateuchu wnosić, że Mojżesz był jego autorem.

Istnieją wszakże na to jeszcze oczywistsze dowody, gdyż:

b) Znajdują się w samym Pentateuchu wyraźne świadectwa, że pisał go Mojżesz, (jak 2. Mojż. 17, 14; 24, 4, i inne) a nadto w Księdze Powtórzonego Prawa 31, 9 czytamy: „Napisał tedy Mojżesz ten zakon i dał go kapłanom i synom Lewi, którzy nosili skrzynię przymierza Pańskiego i wszystkim starszym Izraelskim, i przykazał im mówiąc: co siedem lat roku odpuszczenia w święto kuczek, gdy się zejdą wszyscy z Izraela, aby się przekonali przed oczyma Pana Boga Swego, na



miejsu, które obierze Pan, czytać będziesz słowa zakonu tego przed wszystkim Izraelem.“

Jakkolwiek powyższe słowa niektórzy odnoszą do piątej księgi Mojżesza, a tem samem uważają je za świadectwo, iż tylko tę księgę Mojżesz napisał, wszakże Żydzi przez prawo, lub księgę prawa rozumieli cały Pentateuch i dlatego też podczas święta kuczek każdego siódmego roku, czytano nietylko z niej, lecz i z reszty Pięcioksięgu. Gdyby jednak wymieniony ustęp rzeczywiście dotyczył tylko piątej księgi i zaświadczał, że jej autorem jest Mojżesz, to i tak byłby to dowód oczywisty, że i pozostałe cztery księgi, pisał nie kto inny, tylko on. Piąta księga bowiem, wymaga znajomości czterech innych. pozostaje z niemi w ścisłym związku i przytacza wiele okoliczności, które można sobie dopiero należycie wytłumaczyć z reszty Pentateuchu. Słowem choćby się ów ustęp w różny sposób pojmowało, dowodzi on oczywiście bezpośrednio, lub pośrednio autorstwa Mojżesza co do całego Pięcioksięgu.

Ale nietylko dowody wewnętrzne, a więc treść i forma, świadczą, że Mojżesz był autorem Pentateuchu, lecz to samo, w sposób najbardziej stanowczy i nie podlegający żadnej wątpliwości, stwierdzają także dowody zewnętrzne, czyli świadectwa osób wiarogodnych. Albowiem:

a) Całe podanie, zarówno chrześcijańskie, jak żydowskie i samarytańskie uznawało Mojżesza za autora Pentateuchu. Wśród Żydów nikt nie podniósł wątpliwości co do tego. Nawet sekty żydowskie, które powstały po niewoli, nie były innego przekonania, tak samo, jak i Samarytanie, którzy już przedtem odszczepili się od Żydów, a później żyli z nimi w zacieklej nieprzyjaźni. Filo (Vit. M. 3, 39). Józef Flawiusz (Ant. 4, 8, 48) byli tak przeświadczeni o autorstwie Mojżesza, że utrzymywali, iż wiadomość o śmierci jego, zakończająca piątą księgę, pochodzi od niego samego. Mniemali bowiem, że obdarzony duchem proroczym napisał ją wpierw, otrzymawszy od Pana Boga wiadomość, kiedy umrze.

Przeświadczenie to, nie powstało wśród Żydów za Nechemiasza, lub nawet za czasów Aleksandra Wielkiego, jak utrzymują racjonalisci, gdyż już w trzecim wieku przed Chrystusem księgi Mojżesza były przetłumaczone dla Żydów egipskich na język grecki, a Samarytanie w Nablu po dziś dzień zachowują rękopism Pentateuchu w języku starohebrajskim, więc pochodzący

co najmniej z IV wieku przed Chrystusem. Nadto autorstwo Mojżesza stwierdzają i pisarze pogańscy, jak: Aleksander Polyhistor (w I w. przed Chrystusem) Eupolemus (II w. przed Chrystusem) a nawet Hecotaeus, przyjaciel Aleksandra Wielkiego, pouczony niewątpliwie przez innych Żydów, pisze, że „Mojżesz pierwszy napisał Żydom zakon i że tenże zakonodawca Mojżesz skreślił dzieje Żydów.“ (Euzeb Demonstr. 9, 26).

Oczywiście więc był Pentateuch już w IV wieku przed Chrystusem przypisywany Mojżeszowi przez wszystkich Żydów, nie tylko palestyńskich, ale i innych.

Pomimo tak niezbitych dowodów racjonalisci mają odwagę twierdzić, że przeświadczenie o autorstwie Mojżesza powstało znacznie później, a nawet, że Pentateuch jest dziełem oszustwa pewnego autora w VII wieku przed Chrystusem, który swoje księgi podał za Mojżeszowe. Niedorzeczność podobnego zarzutu leży na dłoni. Jak bowiem można przypuszczać aby Żydzi, rozproszeni po różnych krajach ówczesnego świata, pozwolili sobie narzucić przekonanie o autorstwie Mojżesza, a cóż dopiero, żeby mieli owoc sromotnego oszustwa przyjąć za święte księgi Mojżesza? Zapominać przytem nie należy, co zawierały te księgi. Oto chłostały one niemiłosiernie wady i słabości, nakładały twarde obowiązki, zarówno w życiu domowem, jak i publicznem, wytykały przewinienia i zdrady, któremi skalały się już pierwsze pokolenia, wreszcie zapowiadały straszne kary, jakie spaść miały na cały naród, jeśli nie będzie czynił pokuty i nie poprawi się. Takich ksiąg nie przyjęliby wszyscy Żydzi, zwłaszcza mieszkający poza Palestyną, a cóż dopiero wolnomysłna sekta Saduceuszów, na wskrós przesiąkła indyferentyzmem religijnym! Tymczasem wszyscy Żydzi bez różnicy, nawet rozproszeni po niewoli wśród różnych narodów zawsze i wszędzie otaczali Pentateuch najwyższą cześcią i uznawali go, za jedyną skarbnicę prawa objawionego Mojżeszowi przez Pana Boga. Tej wiary tak silnej, powszechnej i niewzruszonej nie można sobie inaczej wytłumaczyć, jak tylko, że przeświadczenie o autorstwie Mojżesza, od najdawniejszych czasów, przechodziło z pokolenia na pokolenie i było otoczone tak wielką powagą, iż nikt nie śmiał nawet podnieść wątpliwości co do niego.

b) Inne księgi Starego Zakonu dostarczają sporo dowodów za autorstwem Mojżesza. Często przytaczają one różne rzeczy, o których mówi Pentateuch i powołują się na wypadki

z życia Patryarchów, z pobytu Żydów w Egipcie, oraz z pochodu przez pustynię, które dowodzą dokładnej znajomości dziejów, zawartych w księgach Mojżeszowych. Powołują się też na przepisy, znajdujące się w prawach Mojżesza i to nie tylko na ważne, ale nieraz i na mało znaczące, jak na przykład o ślubie nazareatu. Zazwyczaj w takich razach posługują się słowami samego Pentateuchu; (wystarczy porównać księgę Sędziów 7, 3, z V. księgą Mojżesza 20, 8). Często mówi się wyraźnie: tak i tak napisano w „księdze prawa,” w „księdze prawa Mojżeszowego,” albo krótko w „księdze Mojżeszowej.” Czynią zaś to nie tylko późniejsze księgi (jak: I Ezdrasza 3, 2, 2, Paralipamenon 25, 4: 35, 12, III. królewska 2, 3, i inne) ale nawet księga Jozuego (8, 31; 23, 6). Wypływa więc stąd, że Żydzi, odkąd po śmierci Mojżesza osiedlili się w Palestynie, znali doskonale przepisy i dzieje zawarte w Pentateuchu, a także, iż od śmierci Mojżesza przechowywali wśród siebie księgi, w których spisany był zakon Mojżeszowy i że od początku za autora tych ksiąg uważali Mojżesza.

c) Chrystus Pan również potwierdził, że autorem Pentateuchu był Mojżesz; nie tylko bowiem nie wystąpił nigdy przeciwko powszechnemu przeświadczeniu współczesnych Żydów, o autorstwie Mojżesza, lecz Sam je uznawał, gdyż powołując się niejednokrotnie na Pentateuch, zwał go „księgami Mojżeszowymi” lub „pisanem prawem Mojżeszowym.” I tak na przykład do Saduceuszów rzekł: „A o umarłych, iż zmartwychwstać mają, nie czytaliście w księgach Mojżeszowych?” (Mar. 12. 26); — przed Wniebowstąpieniem zaś Swojem powiedział do Apostołów: „To są słowa, którem mówił do was, będąc jeszcze z wami: iż się musiało wypełnić wszystko, co napisano jest w zakonie Mojżeszowym i w Prorokach i w Psalmach o Mnie.” (Łuk. 24, 44).

Nie chciał też bynajmniej tego rodzaju wyraźnemi określeniami przystosować się do pojęć Żydów, którzy Mojżesza uważali za autora Pentateucha, ale wyrażał swoje własne przekonanie, gdyż mówił do nich: „Gdybyście wierzyli Mojżeszowi, podobniebyście Mnie wierzyli, bowiem on o Mnie pisał. Lecz jeśli jego pismom nie wierzone, „jakoż Moim słowom uwierzycie?” (Jan 5. 46 — 47).

Takie to świadectwo za autorstwem Mojżesza wydaje Sam Syn Boży, wobec tego więc wszelkie wątpliwości i rozprawy zamilknąć powinny. Jakoż nie tylko Apostołowie, którzy będąc urodzonymi Żydami, a nadto jako natchnieni przez Ducha św.

pisarze, wyjęci z pod możności błędzenia, uznawali Mojżesza za autora Pentateuchu, lecz czynili to od najdawniejszych czasów i wszyscy chrześcijanie, nawet niekatolicy.

Dopiero od wieku XVII, a zwłaszcza od XVIII, niektórzy autorowie racjonalistowscy, jak Hobbes, Peyrère, Spinoza podnieśli pewne wątpliwości. Obecnie wszyscy racjoniści przeczą, żeby Mojżesz był autorem Pentateuchu, którego napisanie odnoszą do czasów Ezdrasza i Nechemiasza, a nawet Aleksandra Wielkiego. Tym sposobem stoją jednak w sprzeczności z najpoważniejszymi świadectwami samego Pentateuchu i Chrystusa Pana, z całym podaniem żydowskim, chrześcijańskim i to dla powodów nad wszelki wyraz błahych, ba! nawet niemal śmiesznych. Zarzucają mianowicie: że w I księdze Mojżesza (2, 1—4) powtórzona jest wiadomość, o stworzeniu świata, która podana już była w rozdziale I; że w rozdziale 20 Mojżesz opowiada o Abrahamie to samo, co w rozdziale 26 pisze o Izaaku. To więc ma dowodzić, że Mojżesz nie pisał Pentateuchu, ani wogóle nie był on napisany przez jednego autora, gdyż ani Mojżesz, ani ten sam autor nie byłby tych samych rzeczy podawał dwukrotnie. Tymczasem to nas przekonywa tylko, jak często błąd uporczywy łączy się z zaślepieniem. Albowiem racjoniści nie wiedzą, lub wiedzieć nie chcą, że 1. Mojżesz 2, 1—4, jest tylko uzupełnieniem rozdziału I, a także, iż Izaakowi w podobnych okolicznościach mogło się zdarzyć to samo, co Abrahamowi, że więc to, co nazywają powtórzeniem, jest tylko uzupełnieniem poprzedniego opowiadania i opisu zdarzenia, które z temtem miało wiele podobieństwa.

Nie mniej błahy jest zarzut, iż autor Pentateuchu mówi o Mojżeszu w trzeciej osobie, czego nie uczyniłby przecie sam Mojżesz. Tymczasem wielu autorów, między nimi na przykład Caesar, pisząc o sobie posługuje się trzecią, nie pierwszą osobą, a przecież nikomu nie przyszło do głowy zaprzeczać mu autorstwa jego dzieł.

Największą jednak wagę przywiązują do zarzutu, iż w Pentateuchu, zwłaszcza w pierwszej księdze, Bóg raz jest nazywany imieniem *Elohim* drugi raz *Jahwe*, z czego wnoszą, że jest on późniejszym zlepkiem co najmniej dwu pism, z których jedno nazywa Pana Boga *Elohim*, drugie *Jahwe*. Jak dalece ten zarzut jest niedorzeczny, dowodzi już to sama okoliczność, że autorowie jego nie mogą się zgodzić, które części Pięcioksięgu



mają być uznane jako elohistowskie, a które za jahvistowskie. Odpowiedź jest łatwa: czyż dawniejsi i współcześni autorowie nie używają często kilku nazw na oznaczenie tej samej osoby? Wszak i Zbawcę naszego, zwie się i Synem Bożym, i Panem Jezusem i Chrystusem Panem.

Zresztą, rzecz się tłumaczy tem jeszcze: imię Elohim używa się ze względu na potęgę Pana Boga, a więc wówczas, gdy się mówi o Bogu jako o Stworzycielu, Zachowawcy i Rządcy świata, a nawet o bogach pogańskich; nazwa Jahve zaś oznacza Pana Boga z uwagi na jego istność, a więc jego wieczność, niezmiennność, doskonałość nieskończoną, wierność w wypełnianiu danych przyrzeczeń, a także Boga, który szczególnie związek zawarł z narodem izraelskim. Tem się też tłumaczy, dlaczego Mojżesz tam, gdzie mówi o stworzeniu świata, i wogóle o potędze Pana Boga, używa nazwy Elohim, mieni zaś Boga Jahve pisząc o przykazaniach Boskich i stosunku Jego do ludu izraelskiego, lub nawet łączy oba imiona, aby wyrazić, że Bóg, który swemi dobrodziejstwami przykuwa ludzi do siebie (Jahve) jest tym samym Bogiem, który wszechmocą swoją stworzył świat (Elohim). Ponieważ zaś jedna i druga nazwa oznacza Pana Boga, przeto zdarza się, że autor Pentateuchu używa je bez uwzględnienia powyższych szczególnych pojęć, czyli pisze Elohim zamiast Jahve i na odwrót. Słowem, użycie nazwy Elohim i Jahve nie stanowi zgola dowodu przeciwko autorstwu Mojżesza.

To samo powiedzieć można o innych zarzutach, podnoszonych przez racjonalistów. Żaden z nich nie zdoła podkopać przeświadczenia, że Mojżesz był autorem Pentateuchu, gdyż każdy z nich opiera się już to na błędnem tłumaczeniu treści, już to na fałszywem pojęciu charakteru Mojżesza, już wreszcie na złośliwym uprzedzeniu, lub samowoli.

Twierdząc, że Mojżesz napisał Pentateuch, nie mamy bynajmniej zamiaru przeczyć, że mógł mieć pod ręką dokumenty piśmienne z dawniejszych czasów. Owszem, być może, iż tak było, że niektóre wiadomości czerpał z takich właśnie źródeł, a nawet dosłownie je do ksiąg swoich przepisał, jak np.: dzieje potopu, rodowody i t. d. Na tem jednak autorstwo nie a nie nie cierpi, tak samo jak nie osłabia powagi współczesnego dziejopisa ta okoliczność, że czerpie ze starych kronik, lub przepisuje wypadki z dawnych dokumentów.

Nie twierdzimy też, żeby Pentateuch nie posiadał niektó-

rych dodatków z czasów po śmierci Mojżesza. Owszem, przypuszczamy nawet, że wiadomość o jego śmierci i wogóle to, co w V księdze następuje od rozdziału 31, było dziełem późniejszym, prawdopodobnie Jozuego. Lecz te dodatki nie tylko nie podkopują autorstwa Mojżesza, ale przeciwnie, przemawiają za niem jeszcze wymowniej.

## ROZDZIAŁ III.

### Nieskazitelność ksiąg Mojżeszowych.

Jak dowiedliśmy w poprzednim rozdziale, księgi Mojżeszowe pochodzą od tego autora, któremu są przypisywane, to jest od Mojżesza, czyli innemi słowy — są prawdziwe. Lecz od śmierci Mojżesza upłynęło przeszło 3000 lat, a w tym czasie nastąpiły wielkie przewroty w narodzie, dla którego zostały napisane, zanim jeszcze dostały się do rąk chrześcijan.

Następuje więc pytanie, czy pierwotna treść zachowała się nieskazitelnie, czy nie zakradły się do niej jakiekolwiek zmiany, czy przez późniejsze dodatki, lub opuszczenia nie została co do istoty swojej przeistoczona, — słowem, czy jest taka, jaka niegdyś wyszła z pod ręki Mojżesza?

Aby na to odpowiedzieć, trzeba koniecznie zważyć, w jaki sposób tekst pierwotny był przechowywany, — a także porówna go z najdawniejszymi dotąd istniejącymi dokumentami, — a wreszcie ocenić, jakie znaczenie posiadają zmiany, które z czasem do niego się wdarały.

Co do pierwszego punktu wiadomo, że księgi Mojżeszowe przeznaczone dla narodu, którego językiem ojczystym był hebrajski, pierwotnie napisane były w tymże języku, a zwłaszcza pismem starosemickiem, które niewątpliwie wykształciło się z pisma hieratycznego Egipcyan i które niegdyś bywało w użyciu u wszystkich narodów semickich. Po oddaniu autografów do rąk kapłanów najstarszych w Izraelu, były przechowywane w miejscu najświętszem, obok arki Przymierza i każdego siódmego roku, pod-

czas święta kuczek, odczytywane zebranemu ludowi (5. Mojż. 31, 10; 11, 25, 26). W późniejszym czasie zaginęły, gdyż ukrył je pewien arcykapłan, prawdopodobnie za czasów Manassesza, który zbyszczęścił kościół, a nawet kazał w nim postawić bałwany. Za czasów króla Jozyasza odnalazły się i były przez samego króla uroczyście odczytane ludowi. Lecz nie zachowały się długo, gdyż podczas zdobycia Jerozolimy przez Nabuchodonozora zaginęły zupełnie.

Przedtem jednak dokonano z nich licznych odpisów. Jeden zwłaszcza od czasu ustanowienia królestwa był przeznaczony dla króla, stosownie do rozkazu, danego Mojżeszowi przez Pana Boga temi słowy: V. Mojż. 17, 18—19. „Gdy usiedzie na stolicy królestwa swego, wypisze sobie powtórzone prawa zakonu tego na księgach, wzięwszy egzemplarz od kapłanów pokolenia lewickiego i będzie miał z sobą i będzie je czytał po wszystkie dni żywota swego, aby się uczył bać Pana Boga swego, i strzedz słów i ceremonij Jego, które w zakonie są przykazane.“ Inne odpisy dokonywali dla siebie kapłani, gdyż obowiązkiem ich było nauczać lud o wszystkim, co Pan Bóg przez Mojżesza rozkazał. Niektóre zachowały się jeszcze podczas niewoli babilońskiej. Następnie zaś liczba ich zwiększała się szybko, w miarę, jak przybywało coraz więcej synagog, w których co sobota odczytywano ustępy z ksiąg Mojżeszowych.

Odpisy te wszakże dokonywane już były nie pismem starosemickim, lecz babilońskim, które bezwątpienia w II wieku przed Chr. przybrało u Żydów formę kwadratową, używaną od tąd nie tylko w rękopisach, ale później, po wynalezieniu sztuki drukarskiej i w druku. Dopóki były pisane pismem starosemickim, nie odłączano wyrazów od siebie, skoro zaś zaczęto używać pisma kwadratowego, stawiano każdy wyraz osobno.

Zarówno w piśmie starosemickim jak i kwadratowem używano tylko spółgłosek, skutkiem czego słowo mogło mieć inne brzmienie i znaczenie, w miarę tego, jaką samogłoskę łączono ze spółgłoską. Drogą tradycyi wszakże przechowywał się w szkołach właściwy sposób czytania. Przez to jednak nie zdołano przeszkodzić, iż pewne wyrazy źle czytano i fałszywie pojmowano, tem więcej jeszcze, że język hebrajski przestał być językiem żyjącym i że niektóre litery, zarówno w piśmie starosemickim, jak i w kwadratowem, z powodu wielkiego podobieństwa brano jedno za drugie.

Aby zapobiedz zakradaniu się podobnych błędów do odpisów, ułożyli talmudyści w III do V wieku szczególne zasady dla odpisywaczy, które ci obowiązani byli zachowywać, jeżeli ich odpisy miały być uznane za prawdziwe i dobre. Żądano więc, aby odpisywacz baczył na każdą literę z osobna i przy pisaniu podobnych do siebie wystrzegał się pomieszania. Żeby zaś przy samem czytaniu nie było wątpliwości, jak wyraz ma być czytany, wprowadzili Masoreci znaki w wieku VI lub VII dla oznaczenia samogłosek. Zbierali też liczne reguły i zasady, które w różnych czasach były przestrzegane przy przepisywaniu. Reguły te zostały wnet przyjęte i do odpisów zastosowane, przy czem dawniejsze rękopisy, powoli usuwano. Niestety, nie utrzymał się żaden rękopism dawniejszy nad wiek IX, wyjąwszy *Pantateuchu Samarytańskiego*, pisanego pismem starosemickiem, a przechowywanego w Napluza (Naplouse dawne Sichem). Rękopism ten posiadali samarytanie bezwątpienia w IV wieku przed Chrystusem. Do niego wprowadzili oni pewne zmiany, odpowiadające ich wierzeniom, a zwłaszcza w V Mojż. 27, 4, gdzie zamiast „na górze Garizim“, powinno być „na górze Hebal“.

*Pentateuch* nie tylko był odpisywany, ale tłumaczony na różne języki. Już w III wieku przed Chr. przetłumaczono go w Aleksandryi na język grecki; za czasów Chrystusa Pana, a może nieco wcześniej nawet, na język samarytański; w I wieku po Chrystusie dwukrotnie na aramejski, a w III wieku trzykrotnie na grecki; następnie na koptyjski, etyopski i inne. Najważniejsze znaczenie posiada znane nam pod nazwą *Wulgaty* tłumaczenie św. Hieronima na język łaciński.

Chrystus Pan i Apostołowie powoływali się często na *Pentateuch*, a wielu autorów żydowskich przytaczało z niego różne ustępy. Tekst więc jego znajduje się po części w tłumaczeniach, z których najstarsze jest aleksandryjskie, a najwięcej rozpowszechnione łacińskie św. Hieronima, a wreszcie i w cytatach ksiąg Nowego Testamentu, oraz w pismach żydowskich uczonych, a zwłaszcza talmudystów.

Zważywszy sposób, w jaki księgi Mojżeszowe zostały nam zachowane, niepodobna ludzić się, żeby tekst ich dzisiejszy wyglądał bezwzględnie tak samo, jak niegdyś wyszedł z pod rąk Mojżesza i nie doznał pewnych przeistoczeń. Ani przepisywacze, ani tłumacze nie byli otoczeni nadprzyrodzoną opieką i powagą, mogli więc dopuścić się błędów i zmian, jakich dopuszczają się



wszyscy ludzie. Co do pierwszych, jak wykazaliśmy powyżej, było to trudniej, odkąd ustanowione od IV do V wieku zostały ścisłe zasady dla przepisywaczy, a tem trudniej jeszcze od wieku VI do VII, gdy Masoreci wprowadzili pisownię samogłosek. Nadmienić przytem należy, że Masoreci ścisłość swoją posunęli do tego stopnia, iż policzyli nie tylko wiersze, wyrazy i litery każdej księgi, ale nawet, ile razy jedna litera powtarza się w każdej księdze. Pomimo to, już przez nieogłędność, już skutkiem niedbalstwa, lub nawet nieudolności samych przepisywaczy, albo tych, których obowiązkiem było przestrzegać zachowania ustanowionych reguł w odpisach, mogły się zakraść pewne zmiany i błędy.

To samo powiedzieć można o tłumaczach. Nie jeden z nich nie rozumiał należycie przestarzałych wyrazów i błędnie je oddawał. Inny źle odczytywał kreskami, lub kropkami oznaczone od czasów Masoretów samogłoski. Inny jeszcze tłumaczył z odpisu, który zawierał w sobie błędy i zmiany.

Słowem, zarówno przepisywaczom, jak i tłumaczom mogły zdarzyć się materyalne skażenia pierwotnego tekstu. O to wszakże nam nie chodzi i chodzić nie może, przekonać natomiast chcemy, że owe materyalne skażenia w niczem nie naruszyły istoty pierwotnej treści. Albowiem:

a) Zarówno badania naukowe jak i porównania, dokonane z różnymi rękopismami, tłumaczeniami i cytatatami przekonywują, że z nielicznymi wyjątkami, zmiany, czyli, używając właściwej nazwy, w a r y a n t y, nie dotyczą rzeczy ważnych, lecz po większej części odnoszą się do błędnej pisowni. Inne warianty wpływały też stąd, że przy przejściu z tekstu spółgłoskowego na mieszany, pomimo zachowania reguł Masoretów, nie zdołano zupełnie ustalić sposobu odczytywania wyrazów, skutkiem czego powoli wcisnęły się i wcisnąć się musiały pewne odstępstwa od pierwotnego tekstu. Zdarzało się też, zwłaszcza przy tłumaczeniach, że tłumacze, dla większej jasności, jedne wyrazy zastępowali innymi, w tem przeświadczeniu, że lepiej wyrażają myśl i właściwe znaczenie.

b) Warianty i różnice, które spotyka się w najdawniejszych tłumaczeniach przy porównaniu z pierwotnym tekstem hebrajskim, również w niczem nie wpływają na zmianę istoty, ducha i treści, one bowiem odnoszą się do rzeczy mało ważnych; jak na przykład: gdy zamiast wyrazu *kyrios* (pan), którym

Łumacze aleksandryjscy przekładają hebrajski wyraz Jahve, w niektórych rękopismach tego tłumaczenia, użyty jest „*theos*“ (Bóg) lub „*kyrios ho theos*“ (Pan Bóg), jak gdyby w tekście hebrajskim było „*Elohim* lub *Jahve Elohim*“; albo: gdy w 2. Moj. 11, 2, według hebrajskiego tekstu Pan rozkazał Mojżeszowi: „rzeknij do uszu ludu“ w przekładzie aleksandryjskim: „rzeknij cicho do uszu ludu“, w Wulgacie wreszcie: „powiesz wszystkiemu ludowi“; albo wreszcie: kiedy w 2. Mojż. 19, 3, powiada się o Mojżeszu według tekstu hebrajskiego, Wulgaty i wszelkich innych przekładów „wstąpił do Boga“ według aleksandryjskiego zaś „wstąpił na górę Bożą“. Lecz i te warianty, które zmieniają nieco treść, dotyczą zazwyczaj pewnych drobiazgów, lub sprawozdań historycznych, zwłaszcza tych, gdzie podawane bywają imiona własne, lub liczby, które wyrażane bywały przez litery i dlatego łatwo mogły być pomieszane; jak na przykład: gdy w 1. Mojż. 5, 11, przekład aleksandryjski, a po części i Penta-teuch samarytański, podają inne liczby, niż zachowany tekst hebrajski i inne tłumaczenia; lub: gdy św. Hieronim (w Wulgacie) przełożył niektóre imiona własne, aby u czytelników łacińskich wywołać to samo wrażenie, jakie budził u Żydów tekst hebrajski; na przykład: w 5. Mojż. 11, 30, mówi o mieście Gulgala, „które jest podle doliny, ciągnącej się i zachodzącej daleko“ zamiast „podle doliny More“.

Lecz są i takie warianty, które zmieniają treść w rzeczach ważnych, a nawet w dogmatycznych. Tych jednak jest bardzo niewiele, a nadto dotyczą prawd, które na innem, nieskażonem miejscu zostały z całą jasnością wyłożone. Co do niektórych różnica polega na tem, że jeden wariant pewną prawdę wykląda bezpośrednio, inny zaś pośrednio.

I tak na przykład: Wulgata i dokonane w nich tłumaczenia, tak wyrażają pierwszą zapowiedź Pana Boga w raju po upadku pierwszych rodziców naszych: „Położę nieprzyjaźń między tobą (wężem) a między niewiastą i między nasieniem twojem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej“, tekst zaś hebrajski i uczynione z niego przekłady tak brzmią: „położę nieprzyjaźń między nasieniem twojem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jego.“

Nadmienić przytem należy, że warianty, zarówno ważniejsze, jak i mniej ważne, są rozrzucone po różnych rękopismach,

odpisach i tłumaczeniach; jedne znajdują się w tych, drugie w tamtych, tak, że wystarczy, te zabytki piśmiennicze między sobą porównać i sprawdzić, aby różnice usunąć, lub poprawić.

To co się powiedziało o wariantach w różnych przekładach, odnosi się i do wariantów w *Pentateuchu samarytańskim*. Jakkolwiek Samarytanie skutkiem odmiennych swoich wierzeń i poglądów wprowadzili do niego pewne zmiany, co do głównej treści zgadza się on z zachowanym hebrajskim tekstem spółgłoskowym i z różnemi tłumaczeniami.

Jeżeli więc dzisiejszy tekst ksiąg Mojżeszowych, co do istoty, porównamy z dawniejszymi rękopismami i z dokonanymi od III wieku przekładami, oraz z *Pentateuchem samarytańskim*, który jak wiadomo, pochodzi co najmniej z IV wieku przed Chr., to przyjąć musimy do przekonania, że od tego czasu nie mogły zakraść się do niego poważniejsze zmiany, tem więcej, że istniały już wówczas liczne odpisy, nie tylko w samej Palestynie, ale i poza jej granicami.

Falszerze więc, chcąc ze skutkiem przeprowadzić swoje dzieło i skażonemu tekstowi nadać powagę słów Mojżeszowych, musieliby zmienić nie jeden, ale bardzo wiele rękopismów, co byłoby bezwzględnie niemożliwe.

c) Lecz i wcześniej księgi Mojżeszowe nie mogły być skażone, zważywszy na środki ostrożności, jakie Mojżesz sam przedsięwziął dla zabezpieczenia ich. Poruczył je mianowicie nie prywatnym osobom, lecz kapłanom i najstarszym z ludu (5. Mojż. 31, 9) a więc osobom urzędowym, a raczej dwom stanom, z których jeden miał pouczać lud o zawarte w nich prawie i przy czynnościach religijnych kierować się niemi, drugi zaś sędzić według tego prawa i przestrzegać zachowania go. Oba te stany, a zwłaszcza kapłani, baczili niewątpliwie pilnie, aby treść powierzonych ksiąg prawa nie została skażona i błędy, jakie się zakradały, poprawiali natychmiast, tem więcej, że najdawniejsze odpisy były dokonywane przez samych kapłanów, którzy znając dokładnie ducha prawa, mogli wszelkie usterki i zmiany spostrzedz i niezwłocznie usunąć. Nadto, jak można się przekonać z księgi Jozuego, bezpośredniego następcy Mojżeszowego, *Pentateuch* już za jego czasów był w takim poszanowaniu u Żydów, iż skażenie go uważanoby za straszną zbrodnię. To poszanowanie zachowało się także w późniejszych czasach i mo-

zna śmiało twierdzić, że zapobiegało ono skutecznie wszelkim usiłowaniom fałszerzy. Świadczą o tem wymownie zgola niezaszczytne wiadomości, jakie zawiera Pentateuch o Izraelitach i o samych Patryarchach, któreby Żydzi chętnie usunęli, lub zmienili, gdyby to tylko było możliwe. Słuszne też ze wszechmiar są słowa Józefa Flawiusza, który powiedział „Można przekonać się z historyi, jaką wiarę przywiązujemy do naszych ksiąg skoro, po takim upływie czasu, nikt się nie odważył cokolwiek do nich dodać, opuścić, lub zmienić. Można powiedzieć, że wszystkim Żydom wrodzone jest uważać te księgi za wyroki Boże, a skutkiem tego trwać przy nich i gdyby było potrzeba, umierać za nie.“

d) Wreszcie Prorocy, a także Chrystus Pan wraz z Apostołami wydają dowodne świadectwo, że do ich czasu żadne istotne zmiany nie wciśnęły się do ksiąg Mojżeszowych. Niejednokrotnie karzą oni Żydów i ich przewodników (Faryzeuszów) za nieprawości i występki, których się dopuszczają, nigdy jednak nie wyrzucają im skażenia, lub sfalszowania ksiąg prawa Mojżesza, albo wogóle ksiąg świętych. A przecież, gdyby się tak wielkiego przestępstwa dopuścili, z pewnością nie osłoniłiby go milczeniem. Przytem Chrystus Pan i Apostołowie powoływali się często na prawa Mojżesza i przytaczali je, jako wyraz woli Pana Boga.

Cytaty te wygłaszali nietylko w tekście hebrajskim, ale często i w przekładzie aleksandryjskim, czego nie czyniliby z pewnością, gdyby nastroczała się im jakakolwiek wątpliwość, że tekst wspomniany, lub przekład są skażone. Chcieli więc tym sposobem zaznaczyć, że pomimo błędów, jakich mogli dopuścić się odpisywacze hebrajscy i pewnej dowolności, na którą miejscami pozwalali sobie tłumacze aleksandryjscy, istota treści Pentateuchu nie została naruszona.

Aczkolwiek więc nie można twierdzić, aby tekst ksiąg Mojżeszowych był dzisiaj materyalnie ten sam, jaki wyszedł z pod ręki ich autora, nie ulega wszakże żadnej wątpliwości, że ani przed Chrystusem Panem, ani po Nim nie uległ istotnym skażeniom, t. j. takim, przez któreby myśl i duch w rzeczach najważniejszych, zwłaszcza dotyczących wiary i obyczajów, został naruszony. Słowem — nietylko na mocy nauki Kościoła, ale i drogą zwykłej krytyki naukowej, każdy nieuprzedzony musi przyjść do przekonania, że księgi Mojżeszowe są dogmatycznie nieskazitelne.



## ROZDZIAŁ IV.

### Wiarogodność ksiąg Mojżeszowych.

Abyśmy z całą pewnością pismu jakiemu zawierzyć mogli, nie wystarcza jeszcze, że doszło rąk naszych prawdziwe i nie-skazitelne, gdyż wiele jest ksiąg, które aczkolwiek pochodzą od przypisywanych im autorów i treść ich nie uległa żadnemu skażeniu jednak pomimo to nie są wiarogodne. Pochodzi to stąd, że autor albo nie znał prawdy, albo ją z całą świadomością przeistoczył. Chociaż więc wiemy, że Mojżesz pisał Pentateuch, i że zarówno jego treść, jak i tekst sam, co do istoty nie zostały skażone, wypada nam jeszcze dowieść, iż nadto zawiera on prawdę, i dlatego też, nietylko ze stanowiska nieomyłnej nauki Kościoła, ale wobec krytyki jest wiarogodny.

Pismo uważane jest za wiarogodne, jeżeli autor jego doskonale znał to wszystko, co napisał i jeżeli okazał się tak szczerym, iż tylko zawarł w niem prawdę. Ażeby więc dowieść wiarogodności Pentateuchu, należy przekonać, że autor jego Mojżesz, znał prawdę i chciał ją spisać.

Co do tego nie następuje się żadna wątpliwość, albowiem:

a) To, co opisuje w czterech ostatnich księgach, sam widział i słyszał, a nawet był głównym działaczem, gdyż Bóg wybrał go na kierownika i duszę opisanych tam wypadków.

b) Rzeczy i wypadków, opowiedzianych w pierwszej księdze, nie był co prawda świadkiem, gdyż żył o wiele później, niż się działy, wszakże mógł o nich doskonale wiedzieć ze źródeł, jakie naonczas istniały, a zwłaszcza z podania ustnego i z dokumentów piśmiennych. ✱

Wiadomo, że większość ich dotyczy historii Patryarchów Abrahama, Izaaka, Jakóba, a także związanych z nimi przyrzeczeń, które Pan Bóg, na mocy zawartego przymierza, dał im, a w ich osobach całemu narodowi izraelskiemu. Obchodzą więc one najbliżej przodków i naród Mojżesza. O nich przeto opowiadać musieli dziadowie i ojcowie wnukom i dzieciom, i wogóle stanowiły one najdonioślejszy przedmiot rozmowy w rodzinach.

Tym sposobem przekazywano je sobie z pokolenia na pokolenie, aż do samego Mojżesza.

Ułatwiał to bardzo skupiony w sobie tryb życia pasterskiego, a następnie, gdy naród znalazł się w niewoli egipskiej, niepohamowana tęsknota za wyzwoleniem. Zapominać przytem nie należy, że przestrzeń czasu od Jakóba do Mojżesza nie była tak wielką i że wielu z tych, którzy widzieli i słyszeli Jakóba, byli ojcami współczesnych Mojżeszowi.

Niektóre też ważniejsze wypadki zapisywano, co poświadcza Mojżesz, powołując się na „księgę walk Bożych.“ O Józefie zaś wiele wiadomości dostało się do kronik egipskich. Mojżesz, wychowany na dworze Faraona, a przytem stykający się ustawicznie ze swoim narodem, miał ku temu sposobność, aby poznać dokumenty piśmienne, oraz ustne podania i tym sposobem z wiarogodnego źródła czerpać wiadomości o tem, co opisuje, poczynawszy od rozdziału 29 do końca pierwszej księgi.

Nie mniej wiarogodnie mógł się dowiedzieć i o tem, co opowiada od rozdziału 3 do 11, a zwłaszcza o pierwotnym stanie człowieka i jego upadku, o pierwszym przyrzeczeniu Pana Boga, o Kainie i Ablu, o zepsuciu potomków Adama, o potopie, i budowie wieży Babel. Wszystkie te zdarzenia i okoliczności nie są tak liczne, aby wymagały nader nateżonej pamięci, a nadto doniosłe i zbyt wnikające do jądra stosunków narodu i rodziny izraelskiej, żeby mogły zatrzeć się w pamięci.

Przeciwnie, mówiono o nich ustawicznie, roztrząsano je, wazono zarówno w kółku rodzinnem, jak i w życiu publicznem. Naturalnie, nie czyniono tego wszędzie w równej mierze: im ludzie byli bogobojniejsi, tem serca ich drgały żywiej dla tych świętych wspomnień i na odwrót, im bardziej oddalali się od Pana Boga, tem mniej chętni powracali do nich. Zależało też wiele od tego, jakie stosunki bliższe lub dalsze łączyły ich ze świadkami naocznymi. Po nabyciu umiejętności pisania, wiele z tych rzeczy spisano, zwłaszcza też rodowody i wiążące się z nimi wypadki dziejowe. Inne znowu upamiętniono przez to, że nadano ich nazwy różnym przedmiotom i pomnikom jak na przykład *Bethel*, lub studnia Jakóbową i t. p. Tym sposobem uwieczniała się pamięć osób i wypadków dawniejszych, a szczególnie też u tych potomków Adama i Noego, z których powstał naród izraelski. Nadto pomimo, że od Adama do Abrahama, praojca Izraela, upłynęło sporo lat, ustne podanie o tem wszystkim nie

przechodziło aż do Noego t. j. kiedy już zaczęto wiele rzeczy spisywać, przez tak wiele pokoleń, gdyż ludzie ówcześni, szczególnie przed potopem, żyli bardzo długo.

Nie można wprawdzie wiedzieć na pewno, ile lat upłynęło od Adama do Noego, ani od Noego do Abrahama, a skutkiem tego twierdzić napewno, że Lamech, ojciec Noego, oglądał jeszcze Adama, lub że Abraham znał Noego, jak utrzymują niektórzy na podstawie hebrajskiego tekstu i łacińskiego tłumaczenia Wulgaty, licząc od stworzenia Adama do potopu 1656 lat, a od potopu do powołania Abrahama 367; Pismo św. bowiem nie określa ściśle tego czasu, a z liczb przytoczonych w rozdziale 5, które oznaczają czas ojcostwa i śmierci Patriarchów przedpotopowych, a w rozdziale II Patriarchów żyjących po potopie, nie można dojść do wniosków pewniejszych. Liczby te nie są dostatecznie wiarogodne, ponieważ przy przepisywaniu zakradły się do nich błędy, skutkiem czego, przy latach ojcostwa na przykład tekst hebrajski a za nim przekład syryjski i Wulgata podają inne cyfry, niż tłumaczenie Aleksandryjskie, zwane Septuaginta. Pentateuch samarytański zawiera jeszcze inne liczby. Słowem, niema żadnej pewności, o ile owe daty są prawdziwe.

Pomimo to, przyjąwszy nawet liczby najwyższe z przekładu Aleksandryjskiego, według którego od stworzenia Adama od potopu upłynąć miało 2242 lat (tekst hebrajski podaje 1656, a Pentateuch samarytański na 1307 lat), to i tak można z całem prawdopodobieństwem przypuszczać, że Noe bez wielkich trudności, mógł posiadać zupełnie wiarogodne wiadomości, o stanie pierwotnym człowieka w raju, jak również i o tem, co się działo przed potopem. Wiedząc zaś sam, nauczał swoich synów, a szczególnie Sema, praojca Abrahama.

Według tych dat bowiem Noe widział i słyszał Malaleela, który oglądał jeszcze nie tylko Enosa i Seta, lecz Adama samego i przez nich był powiadomiony o rzeczach, które działy się dawniej.

Wniosek ten opiera się na przypuszczeniu, że w zachowanych rodowodach żaden z Patriarchów przedpotopowych nie został opuszczony, gdyż liczba i imiona Patriarchów są te same we wszystkich ich rodowodach, a nawet w tych, które znajdują się w księdze Paralipomenon, 1, 1—4 w Ewangelii św. Łukasza i u Józefa Flawiusza, a nadto ponieważ w 1 Moj. 5, podany jest nie tylko rodowód każdego z Patriarchów, ale i rok,

w którym miał syna, a także ilość lat, jakie potem żył. Wreszcie dodać należy, że ściśle badania krytyczne nie zdołały wykryć w rodowodach żadnych przerw.

Po potopie, a zwłaszcza po rozejściu się narodów, okres życia ludzkiego zmniejszył się bardzo i skutkiem tego, podanie musiało przechodzić przez wiele więcej pokoleń, zanim przez Noego i syna jego Sema doszło do Abrahama. Według tekstu hebrajskiego upłynęło w tym okresie 367 lat, według tłumaczenia zaś aleksandryjskiego 1147, a nie wliczając wątpliwego Kainana, co najmniej 1017. Pomimo to, nawet w tak długim szeregu lat, mogło podanie aż do Abrahama zachować się nieskazitelnie. Sem bowiem, nauczony przez ojca swego Noego, był świadkiem potopu i żył przeszło 500 lat, a z tego, więcej niż 100 lat współcześnie z Heberem, za którego była budowana wieża Babel. Heber więc mógł tak samo, jak o wieży Babel, wiedzieć o potopie i wypadkach przedpotopowych i o tem wszystkim powiadomić swojego wnuka Reua, a ten Nachora, dziada Abrahama.

Tą drogą doszło i dojść mogło nieskazane podanie aż do Abrahama.

I w tym wniosku wychodzimy z przeświadczenia, że w rodowodach Patryarchów popotopowych niema żadnych braków, gdyż tekst Mojżeszowy również wymienia wiek, w którym każdy Patryarcha umarł, oraz rok życia, w którym miał syna. Imiona we wszystkich zachowanych rodowodach są także te same, z wyjątkiem jedyne go Kainana, którego aleksandryjskie tłumaczenie Pentateuchu, oraz Ewangelia św. Łukasza (rozdz. III) wymienia między Arfaxadem i Salem, inne zaś rodowody, zachowane w księdze Paralipomenon, u Józefa Flawiusza i Filona, nie wspominają wcale.

Lecz przypuściwszy nawet, że w rodowodach są przerwy, i że skutkiem tego, od potopu do Abrahama upłynęło więcej lat, to i tak niema powodu do powątpiewania, że podanie doszło od potopu do Abrahama nieskazitelnie.

Naonczas bowiem, jeżeli już nie przed potopem, posiadano naukę pisania, dzięki czemu podanie zostało z pewnością spisane i tym sposobem przechowywało się z pokolenia na pokolenie aż do Abrahama, z niego zaś przeszło na jego wnuków, synów Jakóba, a z tych na Mojżesza: słowem tą samą drogą, jaką otrzymał wiadomość o latach Patryarchów.



O stworzeniu świata, które Mojżesz opowiada w 1 i 2 rozdziale, nie mógł naturalnie żaden człowiek wiedzieć, jeśliby go nie nauczył sam Pan Bóg. Jakoż Adam otrzymał objawienie co do tego, aby, jako pierwszy rodzic, nauczyciel i wychowawca rodu ludzkiego, nie tylko sam wiedział o początku wszechrzeczy, lecz powiadomił też swoich potomków. Że prawdy te, po objawieniu ich doszły, już to przez ustne podania, już za pośrednictwem pisma do Mojżesza, nie potrzeba dowodów; wystarczy powołać się na to, co się poprzednio powiedziało o pobycie pierwszych ludzi w raju i w ogóle o dziejach przedpotopowych.

Mojżesz przeto mógł naturalną zupełnie drogą mieć doskonałą wiadomość o wszystkich rzeczach, zawartych w Pentateuchu, wiadomość, wykluczającą wszelki błąd, tem więcej, jeżeli się zważy, iż Pan Bóg, pragnąc przygotować ludzkość do przyjścia Zbawiciela, dopomagał do tego, aby prawdy, odnoszące się do Messyasza, były zachowane i rozpowszechniane nieskazitelnie.

Lecz Mojżesz nie tylko mógł znać prawdę, ale chciał ją bezwzględnie nieskalaną spisać w księgach swoich. Albowiem:

a) Nie można żadnym sposobem dopatrzeć się powodu, dla którego chciałby przeistoczyć prawdę. Wszak nie uganiał się ani za godnością, ani za zyskiem, ani za chwałą ludzką. Przewodnictwo nad ludem objął niechętnie, po długim i usilnym oporze. Występkom swego narodu nie schlebiał, owszem, chlostał je niemilosiernie.

Daleki od wszelkiego samolubstwa i względów na swoją osobę, wytrwał na trudnem stanowisku wodza wówczas nawet, kiedy natrafił na opór u ludu i dowiedział się, że do ziemi obiecanej nie wejdzie. Nie było więc w nim ani cienia wyniosłej ambicji i chęci zysku, któreby jedynie skłonić go mogły, do wykoszlawienia prawdy.

b) Nadto posiadał charakter tak szczery, wierność i miłość dla Pana Boga tak wielką, był przejęty gorliwością o chwałę i pożytek ludu tak żarliwą, poszanowaniem prawa tak głębokiem, że, jak świadczy Pismo święte, stał się miły Bogu i ludziom i Bóg sam zresztą nazwał go najwierniejszym sługą w Izraelu.

Człowiek takich przymiotów wyjątkowych czuje wstręt do wszelkiego fałszu i oszustwa.

c) Zresztą w samym Pentateuchu znaleźć można sporo dowodów, jak dalece Mojżesz był prawdomówny. Opowiada on

o ułomnościach swoich przodków i zgoła niepochlebnych wadach całego ludu; zna też jego poziome i nawskroś ziemskie dążności; piętnuje jego niestałość i szemranie na pustyni, częste bunty i sprzeniewierzenia się Panu Bogu. Przytem wszystkim nie przemilecza własnych błędów. Przyznaje się tedy, że zabił Egipcyanina, że wahał się iść do Egiptu, że wątpił, czy woda wytryśnie ze skały, chociaż mu to Pan Bóg wyraźnie zapowiadał.

Nadto sposób jego pisania jest prosty, niewyszukany, miejscami bardzo lakoniczny. Jeżeli nie posiada źródeł, woli milczeć niż uciekać się do domysłów. Im dawniejsze opisuje rzeczy, tem więcej staje się treściwym. Skutkiem tego zdarza się, iż o całych stuleciach wspomina zaledwie kilkoma słowami.

Nie postępowałby tak, gdyby miał zamiar wprowadzać swoich czytelników w błąd, gdyż właśnie oddalone czasy nadawały się szczególnie do tego, aby je ubarwić w domysły, i własną fantazyę podawać za prawdę.

d) Lecz nie dosyć na tem: Mojżesz nie tylko nie chciał, ale i nie mógł pisać nieprawdy.

Pisał on bowiem w czasach, kiedy jeszcze żyli ci, którzy znali zawarte w jego księgach rzeczy, częścią z podania, częścią z własnego doświadczenia. Czytał im nadto księgi swoje i oddał do przechowania. Gdyby więc w czemkolwiek minął się z prawdą, byliby mu to wyrzucili, stawili opór jego zakonowi, tembardziej, że pisał o nich niepochlebnie i że zakon ów wkładał na nich twarde jarzmo. Tymczasem, nie tylko nie oskarżali go o nieprawdę, lecz od pierwszej chwili księgi jego przyjęli z największą cziłą, przechowywali je troskliwie i wykonywali skrupulatnie zawarte w nich surowe prawa. Tak więc silnie musieli być przeświadczeni o ich prawdzie.

e) Pan Jezus sam często powoływał się na Pentateuch, a nawet wyraźnie oznajmił, iż łatwiej Niebu i ziemi przeminąć, niż jednej kresce z zakonu upaść. (Łuk. 16, 17).

f) Wreszcie badania językowe i studia nad wiadomościami, podanymi w piśmie hieroglifowem i klinowem coraz więcej przekonywują, że Mojżesz pisał prawdę. Zgadza się one zupełnie z wiadomościami jego ksiąg. I tak np. badania językowe dowiodły, że wszystkie języki rozwinęły się z jednej prastarej mowy, co potwierdza i Mojżesz, donosząc, że do budowy wieży Babel „ziemia była jednego języka i teje mowy“. A co Mojżesz opowiada w I ks. 1, 14, o wyprawie wojennej elamickiego

króla Chodorlahomora z jego sprzymierzeńcami Amrafelem, Ariochem i Tadalem, przeciwko królowi Sodomy i jego sąsiadom, z powodu, iż ten ostatni nie chciał uznać elamickiej zwierzchności nad sobą, znajduje potwierdzenie w pismach klinowych przez to, że i tam jest mowa o tych samych królach Mezopotamii i że władza ich naonczas rozciągała się aż do Palestyny.

W podobny sposób pisma hieroglifowe i inne pomniki egipskie poświadczają prawdomówność Mojżesza, godząc się z nim, co do okoliczności, które towarzyszyły pobytowi Izraelitów w Egipcie.

Nie ulega przeto wątpliwości, że Mojżesz mógł napisać prawdę, ponieważ ją znał, że ją chciał napisać i rzeczywiście napisał. Z tego powodu wszystkie zarzuty, jakie podnoszą racjonalści przeciwko jego prawdomówności, nie mają ani naukowej, ani rzeczowej podstawy. I w istocie zarzuty ich opierają na błędnym wykładzie, lub fałszywych zasadach i uprzedzeniu, a często nawet na złej woli.

Jeżeli np. zarzucają Mojżeszowi nieprawdę, kiedy opowiadając zniszczenie Sodomy i Gomory, jakoby twierdził, że skutkiem tego powstało morze Martwe, przypisują mu, czego nie powiedział, albowiem nie mówi on bynajmniej, że morze Martwe powstało skutkiem zniszczenia tych miast, lecz tylko, że były one zgładzone (I Mojż. 19, 28) i że dolina, która się rozciąga na południe „morza słonego“ (Martwego) została wodą jego zalana (I Mojż. 14, 3).

To samo powiedzieć można i co do zarzutu z powodu opisu stworzenia świata, który, jakoby sprzeciwia się zdobyczom wiedzy przyrodniczej. Źródło jego leży przeważnie w tem, że wielu bierze wątpliwe domniemanie naukowe za niezbite, lub dowiedzione prawdy. Tymczasem nauka prawdziwa, gruntowna, poważna, nie zadaje kłamu Mojżeszowi; przeciwnie, zgadza się z nim i przez to, jak będziemy mieli sposobność obszerniej ten przedmiot rozwinać, tem silniej dowodzi, że autor Pentateuchu na krok nie odstąpił od prawdy.

Te dwa przykłady wystarczają, aby należycie ocenić rzeczywistą wartość zarzutów racjonalistowskich. Daremnie chwytają oni za broń naukową, ta bowiem zwraca się przeciwko nim samym i nowym blaskiem otacza wiarogodność ksiąg Mojżeszowych.

Tak więc streszczając, cośmy w poprzednich rozdziałach

powiedzieli o Pentateuchu, śmiało ze stanowiska krytycznego twierdzić można, iż napisany został przez autora, któremu jest przypisywany, że tekst jego, co do istoty, doszedł do rąk naszych nieskazitelnie i że wreszcie — zawiera bezwzględną prawdę. Z tego powodu wiarygodność jego jest tak dalece niewątpliwą, że nieuznający nawet nieomyślnej powagi Kościoła, zgodzić się na nią muszą.

## ROZDZIAŁ V.

### Prawdziwość pozostałych ksiąg Starego Zakonu.

Z pośród reszty ksiąg świętych, które oprócz Pentateuchu wchodzi w skład Pisma świętego, zaledwie połowa przypisywana jest w kanonie kościelnym autorom znanym i nosi na czele ich imiona. Są to wszystkie księgi prorockie i niektóre naukowe.

Co do innych autor nie jest podany, lub tylko na zasadzie podania, z mniejszą lub większą pewnością, przypuszcza się, że ten, lub ów je napisał. Wszystkie wszakże księgi bez względu na to, czy autor ich jest wymieniony, czy też nie, odnosi Kościół do epoki bardzo blizkiej opisanym w nich wypadkom, lub sprawom, a co do ksiąg prorockich — do czasu poprzedzającego je. Że tak w istocie jest i że owe księgi rzeczywiście pochodzą od autorów, którym są przypisywane, i z czasów wskazanych, posiadamy na to dowody, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne, a mianowicie:

1. W księgach tych nie znajduje się nic takiego, co byłoby w sprzeczności z okolicznościami epoki, do której się odnoszą, lub z charakterem i uzdolnieniem autora, któremu je przypisujemy. Owszem, wszystko, cokolwiek opisują co do historyi ludzkości, losów poszczególnych ludzi, lub całych narodów, obyczajów i ustroju społecznego, stopy wykształcenia, poziomu religijnego i moralnego i t. d., odpowiada w zupełności temu, co wiemy, już to z podań, już z badań naukowych naszych czasów, już



z odnalezionych niedawno zabytków pisma hieroglifowego i klinowego.

Autor późniejszy nie zdołałby osiągnąć takiej zgodności, gdyby z własnego doświadczenia, lub od najwiarogodniejszych świadków naocznych, albo współczesnych nie czerpał swoich wiadomości. Jest to więc już bardzo poważny i krytycznie przekonujący dowód wewnętrzny prawdziwości ksiąg świętych Starożytności.

2. Niektóre księgi potwierdzają się wzajemnie, a mianowicie: późniejsze powołują się na osnovę wcześniejszych, uznają je za zupełnie wiarogodne, a często wymieniają nawet ich autora. Prorocy, na przykład, upominając lud, aby ściśle zachowywał Zakon Pański i wiernie służył Bogu, powołują się na zdarzenia, opisane w księgach historycznych i innych. Księga II Kronik 32, 32, odsyła czytelników swoich wyraźnie do „widzenia Izajasza syna Amosa Proroka“ i do ksiąg „królów Judzkich i Izraelskich“ czyli do ksiąg królewskich. Daniel (9, 2) wspomina o księdze Proroka Jeremiasza, Ezdrasz (15, 1) — o księdze Ageusza i Zacharyasza.

Niemozna żadną miarą twierdzić, aby owe powoływania się dowodziły, że tylko te, a nie inne księgi, Prorocy uważali za prawdziwe, gdyż pod tym względem nie mogli rządzić się jakąś samowolą, tem więcej, że Żydzi, wszystkie księgi, bez wyjątku otaczali równą czcią, czemu sprzeciwiałoby się podobne wyłączenie niektórych tylko.

3. Prawdziwość pozostałych ksiąg świętych uznawali Żydzi na długo przed Chrystusem Panem i mieli je w tak wielkiem poszanowaniu, że Józef Flawiusz uważa to uczucie za niejako wrodzone im. I nie dziwnego: wszak zawierały one wolę i myśl Boga, więc wytrwać przy nich, ochraniać je przed świętokradzką ręką poczytywali za najpierwszy i najświętszy obowiązek.

Jakoż w księgach Machabejskich znajdujemy wymowne dowody na to, że wielu Żydów przenosiło najsrozsze katusze i śmierć nad odstępstwo od ksiąg świętych. Przewodnicy duchowni uznawali je nawet za księgi obrzędowe i dlatego odczytywali je podczas nabożeństw uroczystych. Jest to okoliczność szczególnie ważna, jeżeli się wspomni, że zawierały one rzeczy zgoła nie pochlebne dla Izraela. Wszak wyrzucały mu przeniewierstwo względem Boga, chłostały skłonność ku bałwochwalstwu, hołdowanie niskim namiętnościom, upór w złem, brak dobrej wiary i zapo-

wiadały kary i nieszczęścia. Słowem, nie schlebiały ich pysze, miłości własnej i zarozumiałości. Czyż więc przypuszczać można na chwilę, aby księgi te posiadały tak powszechne poszanowanie, wywierały tak potężny wpływ na całe życie moralne i publiczne Żydów, gdyby istniała najmniejsza wątpliwość, co do ich prawdziwości?

4. To przeświadczenie mieli nie tylko Żydzi, ale i poganie, skutkiem czego i oni wydają świadectwo za prawdziwością ksiąg świętych. Wiadomo, że król Cyrus obdarzył Żydów wolnością, gdy się dowiedział, że prorokował o nim Izajasz. Również Aleksander Wielki przyznał Żydom znaczne przywileje, skoro, jak donosi Józef Flawiusz, arcykapłan wskazał mu odnoszące się do jego osoby przepowiednie Daniela Proroka.

5. Wreszcie prawdziwość wspomnianych ksiąg świętych potwierdził Chrystus Pan i Apostołowie. Podają oni często w Nowym Zakonie całe ustępy z nich i jednocześnie wymieniają autorów. Nie przytaczają wprowadzić wszystkich ksiąg Starego Zakonu i nie powołują się na wszystkie, zwłaszcza na deuterokanoniczne, ale te ustępy, które cytują, biorą z przekładu Aleksandryjskiego, przez co uznają cały zbiór Aleksandryjski, wraz z zawartymi w niem księgami, za prawdziwy, a więc zarówno księgi protokanoniczne, jak i deuterokanoniczne. To świadectwo, jako pochodzące od Chrystusa Pana i Jego nieomylną powagą stwierdzone, wyklucza wszelką wątpliwość co do prawdziwości ksiąg świętych.

## ROZDZIAŁ VI.

### O nieskazitelności pozostałych ksiąg Starego Zakonu.

Co się powiedziało o nieskazitelności Pentateuchu, dotyczy i innych ksiąg Starego Zakonu. I te również nie zachowały się nam w oryginałach, ale tylko w odpisach późniejszych, lub tłumaczeniach, a po części także i w ustępach, zawartych w księgach Nowego Zakonu, w pismach Ojców Kościoła, oraz różnych

autorów chrześcijańskich i żydowskich. Wiele z odpisów zachowanych nie są nawet w tym języku, w jakim niegdyś księgi były napisane. Większość bowiem ksiąg Starego Zakonu była napisana w języku hebrajskim, tylko część księgi Ezdrasza i Daniela w aramejskim. Księga zaś Mądrości i druga księga Machabejska— w greckim. Tymczasem księgi Judyty, Tobiasza, Barucha, Ecclesiastyk czyli Sirach, pierwsza księga Machabejska, oraz niektóre części księgi Estery doszły nas tylko w tłumaczeniach, z których przekład Aleksandryjski, w języku greckim jest najstarszy. Przekład ten zastępuje, co do wymienionych ksiąg, tekst pierwotny, gdyż wszystkie inne tłumaczenia wprost lub pośrednio były z niego dokonane. Najstarsze odpisy hebrajskie pochodzą z X wieku po Chrystusie, grecki zaś z IV. Że przy odpisywaniu wdarły się pewne zmiany tekstu, przez które odpisy różnią się od oryginałów, że również w tłumaczeniach znalazło się sporo nieścisłości, które nie odpowiadają tekstowi oryginalnemu lub go należyście nie oddają, można się przekonać z licznych wariantów, jakie nauka krytyczna wykazała. Było to naturalnem następstwem ułomności ludzkiej, a także i powodów, które obszerniej zostały wyluszczone w rozdziale o nieskazitelności ksiąg Mojżeszowych.

Wobec tego niemożna bezwzględnie twierdzić, że pozostałe księgi Starego Zakonu doszły nas nieskazitelnie; pomimo jednak wariantów, stosunkowo dosyć licznych, ani istota tekstu, ani myśl zasadnicza treści nie zostały przeistoczone, gdyż dotyczą one prawie wyłącznie pisowni.

Tam zaś, gdzie zaszła pewna zmiana treści przy porównaniu dzisiejszego tekstu hebrajskiego z najdawniejszymi przekładami, zazwyczaj odnosi się do rzeczy podrzędnych, mało znaczących, lub do dat i mniej ważnych wypadków historycznych. Wariantów poważniejszych, które dotyczą spraw religijnych i obyczajowych, jest bardzo niewiele i te znajdują się nie we wszystkich odpisach, ani tłumaczeniach. Dlatego nie było żadnej trudności poprawić je i tekst pierwotny przywrócić, co też rzeczywiście uczyniono.

Skoro, jak się powiedziało, niema poważniejszych różnic, co do istoty tekstu i myśli, między obecnymi wydaniem Starego Zakonu, a najdawniejszymi rękopismami i cytatai, to jest rzeczą jasną, że od wieku IV po Chrystusie, z którego pochodzą najdawniejsze rękopisma greckie i kiedy św. Hieronim na podsta-

wie starych rękopismów hebrajskich i chaldejskich dokonał łacińskiego przekładu wszystkich ksiąg Starego Zakonu (zwłaszcza protokanonicznych aż do Psalmów, księgi Tobiaszowej i Judyty), żadna donioślejsza zmiana zakraść się nie mogła. Nie nastąpiło to również i od II wieku po Chrystusie, kiedy dokonanych było wiele przekładów greckich oraz syryjskich i w części także łaciński, ani też do II wieku przed Chrystusem, gdy powstał najstarszy przekład grecki, zwany aleksandryjskim.

Tem słuszniej twierdzić to można, że poczynawszy od II wieku przed Chrystusem, istniały już liczne odpisy zarówno hebrajskie, jak i greckie i to nie tylko w Palestynie, ale w różnych krajach, gdzie zamieszkiwali Żydzi. Fałszerz więc musiałby zadać sobie trud skażenia wszystkich egzemplarzy, inaczej nie osiągnąłby celu, gdyż tu i owdzie pozostałyby odpisy nieskalane, na których mocy złośliwe oszustwo dałoby się naprawić. A cóż dopiero w epoce od II wieku po Chrystusie, kiedy księgi święte znajdowały się już w ręku chrześcijan i kiedy ci, kosztem największych ofiar, nawet życia, strzegli ich nieskazitelności.

Dodajmy do tego zacieklą walkę, jaka toczyła się ustawicznie między chrześcijaninami a Żydami, zwłaszcza Faryzeuszami. Pierwsi ustawicznie powoływali się na Stary Zakon, jako na skarbnicę świadectw za Chrystusem; wytykali Żydom ich ślepotę, upór i zatwardziałość: ci zaś wykrętnie bronili się.

Tym sposobem obie strony nabyły i nabyć musiały tak dokładnej znajomości ksiąg świętych, że najłżejsze nawet skażenie nie uszłoby ich czujnego oka i musiałyby wywołać wrzawę niesłychaną. Niezwłocznie posypałyby się musiały wzajemne wyrzuty i zarzuty, po których pozostałyby w dziejach owych czasów, w pismach chrześcijańskich i żydowskich jakikolwiek ślad. Tymczasem, nie spotykamy o tem ani wzmianki. Wprawdzie Ojcowie święci często wytykali Żydom, że skazili Pismo święte, nie w tem jednak znaczeniu, żeby zmienili istotę jego treści, ale że ją błędnie, lub przewrotnie wykładali.

Lecz sięgnijmy do bardziej zamierzchłych czasów, do epoki poprzedzającej II wiek przed Chrystusem.

Przypuściwszy, że naonczas mogli się znaleźć fałszerze, to każdy zrozumie, iż przedewszystkiem byliby usunęli z ksiąg św. to, co zawierały niepochlebnego dla Żydów. Po tem, co się dowiodło gdzieindziej, nie potrzeba obecnie przekonywać, że tak



nie było. Nietylko Pentateuch, ale i pozostałe księgi Starego Zakonu, są pełne surowych i poniżających sądów o Izraelu. Zresztą, czy na chwilę przypuścić można, żeby to im uszło bezkarnie? Czy Chrystus Pan i Apostołowie nie byliby im wyrzucali z tego powodu ich złej wiary, i przewrotności? Tego jednak nie było; owszem, powoływali się często na Pismo święte, przytaczali je przy różnych okolicznościach i jak się powiedziało wyżej, nie tylko w tekście hebrajskim, ale i w przekładzie aleksandryjskim.

Zwážywszy tedy wszystkie okoliczności, mamy prawo zgodnie z nauką Kościoła twierdzić, że pozostałe księgi święte Starego Zakonu doszły nas nieskazitelnie. Utrzymywać przeciwnie, byłoby to samo, co urągać nauce krytycznej i rządzić się złą wolą lub uprzedzeniem.

## ROZDZIAŁ VII.

### Wiarogodność pozostałych ksiąg Starego Zakonu.

Jak Mojżesz, tak i pozostali autorowie Pisma świętego Starego Zakonu zawarli prawdę w księgach swoich, gdyż i oni znali należycie rzeczy, o których pisali, a przytem byli również szczerzy i prawdomówni. Że znali należycie to, o czem pisali, można przekonać się z całą łatwością.

Wiele z opisanych rzeczy sami widzieli, lub słyszeli, a nawet często brali w nich bezpośredni udział. Co do innych, przy których nie byli obecni, dowiadawali się o nich od świadków naocznych, lub współczesnych. Tak, na przykład, prorok Daniel dowiedział się o cudownem ocaleniu młodzieńców z pieca ogni-stego od nich samych.

O zdarzeniach dawniejszych dochodziły ich wieści, częścią z wiarogodnego podania ustnego, które, zwłaszcza co do donioślejszych wypadków, przechowywało się wśród narodu, częścią z dokumentów piśmiennych, pomników, nazw, nadawanych pewnym miejscowościom i t. p. źródeł.

Że tego rodzaju źródła istniały, mamy na to liczne dowody. Ezdrasz (6, 1.), naprzykład, wspomina o kronikach, które za króla Daryusza zostały znalezione w Ekbatanie, a z których zaczerpnięto wiadomość o rozkazie, wydanym przez Cyrusa, co do budowy świątyni jerozolimskiej. Autor księgi Królewskiej mówi: (3. Król. 2, 41). „A ostatek słów Salomonowych i wszystko, co czynił i mądrość jego oto wszystko jest opisano w księgach słów dni Salomonowych.“

O rzeczach przyszłych, czyli tych, które pisarze święci przepowiadali, że się staną, nie mogli naturalnie inaczej dowiedzieć się, jak tylko z objawienia Boskiego, które też w istocie otrzymywali, już to bezpośrednio, już za pośrednictwem Aniołów, co zresztą sami zaświadcniają i co wypływa także z tego, iż proctwa ich spełniły się.

Lecz autorowie ksiąg świętych nietylko znali prawdę, lecz byli nadto z charakteru swego tak prawdomówni, że żadnego kłamstwa się nie dopuścili. Wszak nie mieli nawet słusznego powodu, żeby prawdę przeistaczać. Są oni do głębi przejęci żarliwością o chwałę Pana, chłoszczą bezwzględnie wszelki fałsz i obłudę, piętnują niemilościwie wady i przewinienia swego narodu, a nawet jego głównych przewodników, nie troszcząc się zgola o honor narodowy ani o wszelkie drażliwości, jakie bezwzględnie szczerem opowiadaniem swoim mogą rozbudzić. Na każdym kroku czuć, że wyżej nad wszystkie względy ludzkie stawiają prawdę.

Że w istocie pisali prawdę, zaświadczył to cały lud Izraelski, a także Chrystus Pan i Apostołowie. Żydzi bowiem, uznawszy księgi święte za prawdziwe, nietylko nie podnosili co do nich żadnych wątpliwości, ale pomimo, że zawierały wiele rzeczy dla nich niepochlebnych, otaczali je najwyższą czcią. Chrystus Pan i Apostołowie powoływali się często na nie, jako na słowa Boga samego. Czyżby to wszystko byli czynili, gdyby mieli najlżejsze podejrzenie co do ich prawdomówności?

Wreszcie, nowoczesna nawet krytyka, uzbrojona całym arsenalem dowodów naukowych, zaczerpniętych ostatniemi czasy z odczytanych pomników pisma klinowego w dawnym Babilonie, nie zdołała wykazać żadnego rozdzwiewku z osnową ksiąg świętych Starego Zakonu.

Nie tylko więc Pentateuch Mojżesza, ale i inne księgi, wchodzące w skład Pisma świętego Starego Zakonu, pochodzą od auto-

rów, którzy prawdę znali i ją rzeczywiście spisali, a chociaż tekst ich uległ w biegu wieków pewnym materyalnym skażeniom, treść jednak i duch pozostały nieskalane. Są one więc ze wszechmiar wiarogodne, nawet ze stanowiska ludzkiego, a cóż dopiero zważywszy, że napisane zostały z natchnienia Pana Boga.

Tak więc ze czcią schylić należy czoło, przed tymi wielkimi dokumentami dziejów świata, a zarazem wyrazami woli i prawa Wszechmocnego Pana.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Inne księgi historyczne Starego Zakonu.

Wyjawszy wiadomości o Helim i Samuelu, które spisane są w pierwszej księdze Królewskiej, wszystkie dzieje, począwszy od śmierci Mojżesza, aż do ustanowienia królestwa, znajdując się w księgach Jozuego, Sędziów i Rut. Księga Jozuego zwłaszcza opowiada dzieje ludu Izraelskiego od śmierci Mojżesza, aż do śmierci Jozuego, a mianowicie: jak ziemia obiecana została zdobyta i podzielona między poszczególne pokolenia, słowem, w jaki sposób spełniony został rozkaz Pana, który rzekł do Jozuego (Joz. I, 6). „zmacniaj się i bądź dużym, albowiem ty losem podzielisz ludowi temu ziemię, którą ojcom ich przysiągł, że im ją dam.“ Opowiada zaś to w tym celu, aby potomności pozostawić wymowne świadectwo wierności Pana Boga, który wypełnił wszystko, cokolwiek przyrzekł Patriarchom o ziemi obiecanej. Nazwę wzięła ta księga od Jozuego, który jest zarazem głównym działaczem we wszystkich opisanych w niej sprawach i wypadkach. Stanowi ona sama w sobie zupełną całość, nie jest zaś, jak to chcą racjonaliści, zlepkiem pojedynczych urywków, uzupełniających Pięcioksiąg. Twierdzą oni, jakoby księga Jozuego, była niegdyś szóstą księgą Panteuchu. Temu sprzeciwia się nie tylko całe podanie zarówno żydowskie, jak i chrześcijańskie, lecz i jednolitość treści i celu, a także styl, który w całej księdze jest ten sam i zupełnie się różni od stylu ksiąg Mojżeszowych.

Żydzi od najdawniejszych czasów uznawali za jej autora Jozuego, to samo, z małemi wyjątkami czynili i Chrześcijanie. Od wieku XV, zwłaszcza w nowszych czasach, starokatolicy, sprzeciwiają się autorstwu Jozuego i utrzymują, że księga napisana została dopiero po jego śmierci. Zważywszy jednak, że autor jest świadkiem naocznym opowiedzianych wypadków, że zna pierwotne nazwiska miast chananejskich, które zaraz po osiedleniu się Izraelitów zostały zmienione, że w tekście hebrajskim często mówi w pierwszej osobie, a także, iż niema najmniejszego dowodu przeciwko autorstwu Jozuego, nie ma przeto żadnej słuszości, aby odstąpić od prastarego podania i innego szukać autora. Naturalnie, ostatnie wiersze (24, 29—33), w których jest mowa o śmierci Jozuego, a także niektóre uwagi, jak np. 17, 13, zostały później przez kogoś innego dodane.

### Księga Sędziów.

Opowiada dzieje ludu izraelskiego za czasów Sędziów. Zaznaczywszy krótko na wstępie, że Izraelici wbrew rozkazowi Boskiemu, niektóre szczepy chananejskie pozostawili w dawnych siedzibach, opisuje, w jaki sposób Bóg karał lud wybrany za bałwochwalstwo i jak otaczał go Swoją opieką z chwilą, gdy w pokucie zwracał się ku Niemu. Celem księgi jest przekonać lud o sprawiedliwości i miłosierdziu Pana Boga, a tem samem ustrzedz go od bałwochwalstwa, a utrzymać w wierności względem Pana.

Talmud na podstawie prastarego podania uważa za autora Samuela. Jest to tem więcej słusne, że i treść księgi potwierdza ze wszechmiar autorstwo Samuela. Autor bowiem nazywa Jerozolimę własnością i siedzibą Jebuzejczyków, przez co każe się domyślać, że pisał przed siódmym rokiem panowania Dawida, gdyż on dopiero w tym roku odebrał Jerozolimę Jebuzejczykom. Co do Helego i Samuela zachowuje milczenie, chociaż obaj żyli za czasów Samsona, o którym zdaje sprawę obszernie i szczegółowo. Stało się to dlatego, że naonczas wiadomość o Helim i Samuelu była już spisana w innej księdze a mianowicie w I król: rozdz: 1—7., a więc, kiedy Samuel był już sędzią. Niektórzy powołując się na następujące słowa (Sędz: 18, 30) „i postawili sobie rycinę ...synowie Dan, aż do dnia pojmania swego,“ odnoszą je błędnie



do czasów niewoli assyryjskiej i mniemają, że księga Sędziów była pisana w tym czasie. Lecz zaraz o wiersz dalej czytamy: „póki był dom Boży Silo,“ a więc najwyraźniej jest mowa o czasie, kiedy arka była w rękach Filistyńczyków, za rządów Helego, czyli, że ten właśnie ustęp wymownie świadczy za współczesnością autora. Wreszcie przeciwnicy autorstwa Samuela gubią się w różnorodnych domysłach, które ani historycznie ani rzeczowo uzasadnić się nie dają. Słowem, zarówno dowody pozytywne, jak i negatywne przemawiają za autorstwem Samuela. Ponieważ księga obejmuje okres około 340 lat, przeto rozumie się samo przez się, że autor nie pisał tylko z własnego doświadczenia, lecz czerpał z podania ustnego, a także z dokumentów piśmiennych, pochodzących od świadków współczesnych z opisanymi dziejami.

### Księga Rut.

Zawiera dokładną historję Rut. Była ona napisana prawdopodobnie dlatego, że potomkiem Rut był Dawid, którego Pan! wybrał na króla Izraela. Za cel jej uważać należy wskazanie, jak wielce cenioną jest bogobojność, a także upomnienie Żydów, że Bóg równie szczodrze obsypuje łaskami nawracających się ku Niemu z bałwochwaltwa, jak surowo karze oddających cześć fałszywym bogom. Napisana została prawdopodobnie już wtedy, gdy Dawid był namaszczonej na króla, ale jeszcze nie zasiadł na tronie królewskim, t. j. w ostatnich latach królowania Saula, gdyż wylicza ona potomków Rut tylko do Dawida, a jego samego jeszcze nie nazywa królem. Autor jej nie jest z całą pewnością wiadomy, ponieważ jednak Samuel naonczas najlepiej znał wszystko, co dotyczyło Dawida, i wiadome mu były okoliczności, towarzyszące jego wyborowi na króla, przeto można wraz z talmudystami uważać Samuela za prawdopodobnego autora.

Pierwotnie księga ta była dodatkiem do księgi Sędziów.

### Księgi królewskie.

Opowiadają, jak rozwijało się objawienie Boskie, poczynwszy od czasów sędziów, aż do upadku królestwa judzkiego. Księgi te

nie stanowią jednolitej całości, lecz rozpadają się na dwa odrębne działy, z których każdy pochodzi od innego autora. Do pierwszego należą dwie pierwsze księgi królewskie, które w tekście hebrajskim zwa się księgami Samuela, drugi zaś dział, zawierający także dwie księgi, nosi w tekście hebrajskim nazwę pierwszej i drugiej księgi królewskiej. Podział na cztery księgi, objęte tym samym tytułem, pochodzi od tłumaczyw aleksandryjskich, od których przejęto je do przekładu Wulgaty i Itali oraz w dokonanych z nich tłumaczeniach.

### **Pierwsze dwie księgi królewskie.**

Obejmują przeciąg czasu od ustanowienia królestwa aż do umocnienia na tronie rodu Dawidowego. Nazwę swoją ksiąg Samuela wywodzą one stąd, że Samuel występuje w nich jako główna osoba działająca. Co do czasu, w którym napisane zostały, zdania są podzielone; według jednych miało to miejsce pod koniec życia Dawida, według drugich już za panowania Roboama. Jako autorów tych ksiąg, Talmud a za nimi i rabini żydowscy uważali Samuela, Gada i Natana. Jest to tylko przypuszczenie, przeciwko któremu przemawia ta okoliczność, iż styl i budowa tych dwóch ksiąg nie zdradzają kilku, lecz jednego autora. Według wszelkiego prawdopodobieństwa napisał je z notatek poczynionych przez Samuela, Gad, Natan, lub jeden ze szkoły prorockiej, założonej przez Dawida. W każdym razie nawet talmuści przyznają, że Samuel mógł być tylko autorem dwudziestu czterech pierwszych rozdziałów. Celem tych ksiąg było przekonać o wierności, z jaką Pan Bóg dochowuje danych przez Siebie przyrzeczeń, a także nauczyć królów, przez przykład Samuela i Dawida, w jaki sposób zgodnie z wolą Bożą mają rządzić ludem wybranym.

### **Drugie dwie księgi królewskie.**

Opowiadają dzieje od wstąpienia na tron Salomona, aż do upadku królestwa judzkiego. Napisane one zostały mniej więcej około połowy niewoli babilońskiej, gdyż w zakończeniu księgi piątej jest mowa o wypuszczeniu na wolność króla Jechoniasza. Za

źródła do nich posłużyły pisma i notatki różnymi czasami poczytane. Za autora powszechnie jest uważany Jeremiasz, nie tylko bowiem on, który własnymi oczami patrzył na srogi los swego ludu, który mu go sam zapowiadał, jako karę za grzechy i wiarołomstwo względem Pana, miał wszelkie dane ku temu, aby ku wiekui-  
stej przestrodze przedstawić dzieje w tem oświeceniu, ale nadto styl sposób przemawiania do słuchacza lub czytelnika, jest wielce podobny do stylu jego księgi proroctw. Są też ustępy, zwłaszcza pod koniec IV księgi królewskiej żywcem zapożyczone z Jeremiasza, bez powołania się na źródło, co autor zawsze czyni, ilekroć cudze przytacza zdania. To też zarówno prastare podanie, jak i wszyscy niemal Ojcowie Kościoła uważają Jeremiasza za autora III i IV księgi królewskiej.

### Dwie księgi Paralipomenon, czyli Kronik.

Podzielone zostały w ten sposób przez tłumaczy aleksandryjskich, pierwotnie bowiem stanowiły jedną księgę. I nazwa (grecka) również od nich pochodzi, po hebrajsku bowiem zwały się o wiele właściwiej *dibre ha'iamim* t. j. słowa dni, dziennik, dyaryusz, gdyż nie są one uzupełnieniem ksiąg królewskich, czego by można się domyślać z tytułu greckiego, lecz pismem odrębnem i samoistnem. Obejmują one dzieje objawienia Boskiego w królestwie judzkim. Na początku przytaczają rodowody, ze szczególnem uwzględnieniem rodu Dawida, które wstecz doprowadzają aż do Adama, a także i innych rodów, a zwłaszcza pokolenia Judy, z którego wyszedł Dawid, Beniamina, w którego dzielnicy stała świątynia, oraz Lewiego, którego członkowie byli przeznaczeni do służby Bożej. Następnie opowiadają panowanie Dawida, a szczególnie, jak po zdobyciu Jerozolimy przeniósł arkę przymierza i przybytek na Syon, w jaki sposób uporządkował służbę kapłanów i lewitów i podejmował przygotowania do budowy świątyni. Na śmierci Dawida kończy się pierwsza księga.

Druga księga Paralipomenon zawiera historję panowania Salomona i jego następców w królestwie judzkim, przyczem rozbiera obszerniej czyny królów, którzy odznaczeni się szczególną wiernością Panu i dbałością o Jego cześć, a także i tych, którzy pozostawili po sobie smutną pamięć grzeszników i wiarołomców.

Cel tych ksiąg jest widoczny: chcą one przy pomocy faktów, zaczerpniętych z dziejów królów judzkich, wykazać, że pomyślna, lub nieszczęśliwa dola narodu i państwa zawisły od wierności, lub niewierności w zachowaniu Zakonu i oddawaniu czci należnej Panu Bogu i tym sposobem Żydów, po powrocie z niewoli babilońskiej, zobowiązać do przestrzegania Zakonu i oddawania Panu czci w świątyni, a także powstrzymać od przymierzania z poganami i bałwochwalcami.

Napisane zostały księgi Paralipomenon po niewoli babilońskiej t. j. po r. 536 p. Chrystusem w języku hebrajskim, noszącym na sobie ślady niewoli babilońskiej, t. j. języka chaldejskiego. Autorem ich jest Ezdrasz, co uznają zarówno talmudyści, jak i pisarze Kościoła.

W jaki sposób Bóg kierował losami narodu żydowskiego, aby go przygotować do przyjęcia Odkupiciela, opowiadają dwie księgi Ezdrasza i dwie księgi machabejskie.

### Księgi Ezdrasza.

Opisują, jak po powrocie z niewoli został wśród Żydów Palestyny na nowo wprowadzony porządek religijny i polityczny. Składają się one z różnych dokumentów urzędowych i notatek prywatnych, które zebrane zostały w całość w tym celu, aby przez świadomość trudności, jakie należało przezwyciężyć, zanim Jerozolima i świątynia zostały odbudowane i należyty porządek religijny, społeczny i polityczny zaprowadzony, zniewolić Żydów w przyszłości do szanowania i zachowania ich. Dawniej księgi te stanowiły jedną całość, później dopiero podzielono je na dwie osobne księgi, z których pierwsza opisuje przywrócenie porządku religijnego i zowie się księgą Ezdrasza, druga porządku politycznego i nazwana jest księgą Nechemiasza. Obie księgi napisane zostały po hebrajsku, w pierwszej tylko Ezdrasz, dokumenty urzędowe przytacza w języku aramejskim. Autorem pierwszej księgi jest Ezdrasz, prawdopodobnie syn Sarajasza, który z Zorobabelem wrócił do Jerozolimy, jako głowa jednej z rodzin kapłańskich. Ezdrasz przybył do Jerozolimy około r. 457 lub 458. Autorem drugiej księgi jest ulubieniec króla Artaxerksa Nechemiasz, który za jego pozwoleniem przybył do Jerozolimy prawdopodobnie około r. 445 i jak



widać z toku opowiadania, miał sobie nadaną pewną władzę nad Żydami. Po dwunastu latach powrócił do Babilonu. Prócz racjonalistów nikt nie wątpił o autorstwie Ezdrasza i Nechemiasza, ich zarzuty wszakże były tak błahe i tak pozbawione gruntowniejszych podstaw, że krytyka naukowa wnet je obaliła i dzisiaj nawet z tego obozu nie są już podnoszone.

### **Księgi Machabejskie.**

Opisują czyny dokonane przez Matatyasza i jego synów przeciwko Seleucydom, aby obronić wiarę i zapewnić swobodę narodowi żydowskiemu.

#### **Pierwsza księga Machabejska.**

Opowiada różne udręczenia i prześladowania, jakich dopuszczał się Antyoch Epifanes na Żydach. Przytoczywszy w ten sposób powód, dla którego kapłan Matatysz wraz z synami swymi wszczął wojnę przeciwko Seleucydom, opisuje waleczne czyny Judy Machabeusza i jego braci Jonatana i Szymona, a wreszcie objęcie rządów przez Jana Hirkana w r. 135 przed Chrystusem. Księga ta napisana została w języku hebrajskim, prawdopodobnie około r. 110, gdyż niema w niej mowy o śmierci Hirkana, która nastąpiła w r. 105 i której w przeciwnym razie autor nie pominąłby milczeniem. Autor jest niewiadomy, jakkolwiek niektórzy poważni nawet pisarze, przyznają ją samemu Hirkanowi, lub jednemu z synów Matatyasza. Język oryginalny się nie zachował, posiadamy tylko greckie tłumaczenie aleksandryjskie. Celem tej księgi było przez opis widomej opieki Pana Boga, zachęcić Żydów do gorącej pobożności i niezłomnej ufności w Panu.

#### **Druga księga Machabejska.**

Zawiera na wstępie list Żydów palestyńskich do egipskich, aby przybyli obchodzić z nimi uroczystość oczyszczenia świątyni. List ten stanowi jakoby odrębną część. W dalszym ciągu księga druga, będąca uzupełnieniem pierwszej, podaje no-

we szczegóły o prześladowaniach, które Żydzi w Palestynie ponosić musieli za panowania Seleucydów, poczynawszy od rządów Seleuka IV (r. 187—176), aż do oczyszczenia i ponownego poświęcenia świątyni (r. 164). Następnie opisuje przebieg wojen, jakie Żydzi prowadzili przeciwko Antyochowi Eupatorowi (rok 163—161) i Demetriuszowi Soterowi (rok 151—150) aż odnieśli świetne zwycięstwo nad Nikanorem wodzem Sotera. Księga ta napisana została po grecku przez innego autora, niż poprzednia, na podstawie pism pozostawionych przez Jazona z Cyreny, około r. 124 przed Chrystusem. Celem jej było przypomnienie Żydom egipskim, którzy wybudowali sobie świątynię w Heliopolisie i w ogóle Żydom helenistom, t. j. mówiącym po grecku, że ich środowiskiem religijnem jest Jerozolima i jej kościół.

### Księga Judyty.

Opisuje mężne odparcie przez Żydów wojsk asyryjskich pod wodzą Holofernesa i pobicie jego samego przez bohaterką niewiastę żydowską Judytę. Księga ta zawiera szesnaste rozdziałów. Celem jej było na wsze czasy dać ludowi wybranemu oczywisty dowód, że Bóg go nie opuszcza w największem niebezpieczeństwie, jeżeli wiernie przy Nim stoi, lub jeżeli popełniwszy grzech, szczerze zań pokutuje. Nie wiadomo, kto i kiedy napisał księgę Judyty. Prawdopodobnie napisano ją podczas niewoli babilońskiej na podstawie notatek, poczynionych przez naocznego świadka. Oryginalny jej język był chaldejski, chociaż nie wykluczony jest i hebrajski. Do naszych czasów przechowała się w tłumaczeniu, z których greckie, aleksandryjskie i łacińskie Wulgaty, jako dokonane z oryginału, są najdawniejsze i najpoważniejsze.

### Księga Estery.

Napisana ona została z natchnienia Pana Boga w tym celu, aby służyła Żydom za pociechę i oczywisty dowód, że Bóg nie wypuszcza z opieki swoich wiernych czcicieli i nie zapomina danych przyrzeczeń. Księga ta została napisana

przez jednego z Żydów babilońskich, na podstawie notatek Mardocheusza, lub prawdopodobniej przez niego samego. Opowiadanie o święcie Purim (9, 23 — 39) dodane zostało później, jak wielu przypuszcza, przez Ezdrasza. Język pierwotny był hebrajski, z którego następnie dokonano przekładu greckiego (aleksandryjskiego), a z niego, wyciągu hebrajskiego z opuszczeniem niektórych ustępów. Ten wyciąg znajduje się obecnie w Biblii hebrajskiej. Św. Hieronim przełożył go na język łaciński, dodawszy z tłumaczenia aleksandryjskiego te ustępy, które w nim były opuszczone. Z tego powodu księga Estery składa się w Wulgacie z dwóch części: pierwsza nazwana protokanoniczną, zawiera opowiadanie o ocaleniu Żydów przez Esterę, według zachowanego tekstu hebrajskiego; druga, deuterokanoniczna, obejmuje te ustępy, które w wyciągu hebrajskim zostały opuszczone, z powodu, iż przytaczając dowody opieki i miłosierdzia Bożego, nie stosowały się należycie do święta Purim, wtenczas, kiedy to święto przestało być uroczystością religijną, a nabrało po prostu charakteru obchodu karnawałowego. Ponieważ jednak obie części znajdowały się w pierwotnym, oryginalnym tekście hebrajskim, przeto podział księgi Estery na proto i deuterokanoniczną nie jest ściśle usprawiedliwiony.

## ROZDZIAŁ IX.

### Księgi dydaktyczne.

#### Księga Hioba.

Prawdopodobnie w epoce Salomona napisana została księga, która od jej głównego bohatera zwie się księgą Hioba. Treść jej osnuta na rzeczywistym wypadku opiewa w przepięknej formie poetyckiej tę prawdę, że Bóg zsyła doczesne cierpienia nie tylko na grzeszników, aby ich ukarać, ale i na sprawiedliwych, aby ich doświadczyć t. j. dać im sposobność dowieść swojej cnoty, a przez to zasłużyć u Pana Boga na nagrodę. Oprócz samej osnowy, zawiera księga Hioba wstęp i zakończenie.

Nie wiadomo przez kogo i w jakim czasie księga Hioba została napisana. Z pięknej formy należy wnosić, że stało się to w epoce rozkwitu poezji żydowskiej, a więc za czasów Salomona, lub Dawida. Niektórzy nawet uważają Salomona za jej autora. Że ją mógł napisać Mojżesz, jest niczem nieuzasadnionem przypuszczeniem niektórych Chrześcijan z pierwszych wieków. To samo powiedzieć można o autorstwie Jeremiasza, tem więcej, że sam przytacza z niej wiele ustępów.

Co do formy nadmienić należy, że wypadki są pisane prozą, rozmowy zaś i rozprawy stylem poetyckim.

Powaga kanoniczna księgi Hioba była uznana przez Kościół od najdawniejszych czasów. Już św. Klemens rzymski uznaje ją za taką.

### Psalmy.

Dawid był natchnionym przez Ducha świętego autorem, pisał bowiem przepiękne pieśni, w których opiewał wielkość, potęgę, chwałę i miłosierdzie Pana Boga i przepowiadał przyszłego Odkupiciela. Pieśni te zwa się Psalmami. Nazwę tę aleksandryjski przekład siedemdziesięciu zapożyczył od greckiego psalterionu, instrumentu muzycznego o dziesięciu strunach, na którym towarzyszono przy śpiewie. Św. Hieronim zatrzymał ją w Wulgacie. U Żydów zbiór Psalmów zwie się *sepher thechillim*, albo po prostu *thechillim*. Psalmów jest ogółem 150, numeracya ich wszakże nie jest ta sama w kodeksie greckim i naszym, co i w hebrajskim, co stąd pochodzi, że Żydzi jedne dzielili, inne łączyli, w ogólnej jednak liczbie schodzą się wszystkie kodeksy. Psalmy również, jak „księga Przypowieści,“ „Pieśni nad Pieśniami,“ Ekklezyastes, „Treny Jeremiasza“ i inne ustępy w Piśmie świętem są utworami poetyckimi. Język poetycki w Piśmie świętem różni się tem od prozy, że autorowie używają archaizmów w słowach i formach stylu i podniosłych ze śmiałymi nieznmiernie zwrotami i postaciami poetycznemi (prozopopeja i antropomorfizm) z częstem i nagłem przechodzeniem z przedmiotu na przedmiot, a także i ze zmianą osób występujących. Egzegeci nie zgadzają się co do tego, czy poezya biblijna posiada sobie właściwy rytm: to pewna, że nie ma metru łacińskiego, ani rytmu i rymu współczesnej poezyi.



Po większej części badacze uznają, że rytm hebrajski stanowi miarowo ułożone i nawzajem sobie odpowiadające zdania i pojęcia. Jest to rytm nie dźwięków i pewna melodia tonów, ale zdań, co powszechnie nazywają z łacińska paralelizmem. Najczęściej w paralelizmie spotykamy dwa zdania sobie nawzajem odpowiadające, czasem trzy, lub cztery. Od sposobu w jakim sobie zdania odpowiadają, paralelizm bywa: „synonimiczny“ kiedy drugie zdanie powtarza myśl tę samą, która w pierwszym była wypowiedziana tylko innemi słowy np:

Psalm 113. „Gdy wychodził lud Izraelski z Egiptu,  
Dom Jakóbów z ludu pogańskiego,  
Góry skakały jako barani,  
Pagórki jako jagnięta.“

Antytetyczny jest, gdy zdania stoją w przeciwieństwie do siebie: np.

Psalm I. 6: „Zna Pan drogę sprawiedliwych,  
A drogę niebożnych zginie“.

Psalm 36, 22. „Błogosławiący Go odziedziczą ziemię,  
Złorzeczący Mu zginą“.

Syntetyczny jeżeli zdania odpowiadają sobie tylko samą formą, niczem więcej: np.

Psalm 84, 7. „Boże, ty nawróciwszy się ożywisz nas,  
A lud Twój rozweseli się w tobie.“—

Od najdawniejszych czasów dzielą się Psalmy na pięć ksiąg, który to podział uważać należy, jako wyraz pięciu zbiorów. Najstarszy zbiór zdaje się, że sięga czasów Dawida. Następnie dokonano wielokrotnie jeszcze zbiorów, a ostatecznie według wszelkiego prawdopodobieństwa uskutecznił go Ezdrasz. Wszystkie Psalmy pod względem głównej treści mają to wspólne, że przedmiotem ich jest uwielbienie Pana Boga, w bliższym jednak odróżnieniu osnowy można je, za przykładem Ojców św: i wszystkich prawie wykładowcy Pisma świętego, podzielić na: historyczne, prorockie, modlitewne i pouczające. Pierwsze opiewają dzieje ludu Izraelskiego, te zwłaszcza, w których szczególnie objawiła się pomoc i opieka Pana Boga. Drugie dotyczą osoby zapowiedzianego Odkupiciela. Trzecie należałoby je

szcze podzielić na uwielbiające (Pana Boga), błagalne, dziękczynne i pokutne. Czwarte zawierają naukę dogmatyczną, lub obyczajową. Do tych wypadaloby dodać jeszcze piąty dział Psalmów g r a d u a l n y c h, różnorodnej treści, jak się zdaje pierwotnie śpiewanych podczas świętobliwych pielgrzymek, potem na stopniach (stąd ich nazwa) w przedsionku, ostatecznie zaś włączonych do reszty Psalmów i przy czei publicznej używanych.

Psalmy pochodzą od różnych autorów. Większość ich nosi na wstępie nazwisko autora, które wszakże nie wypisał sam autor, lecz późniejsi zbieracze Psalmów na podstawie prastarego podania żydowskiego. W tym porządku 1 Psalm przypisany został Mojżeszowi, 85 (według tekstu hebrajskiego tylko 73) Dawidowi, 2 Salomonowi, 12 lewicie Azafowi, 12 lewitom z rodu Korego, 1 Etanowi. Reszta Psalmów nie posiada wymienionych autorów i odnosi się do różnych czasów, zwłaszcza późniejszych. Wielokrotnie usiłowano odgadnąć nazwiska onych autorów, ale zazwyczaj wszelkie dociekania opierały się na dosyć dowolnych przypuszczeniach, które obalały głębsze badania, tak, iż poważniejsi wykładowcy obstają przy ich bezimienności.

Z Psalmów, zwłaszcza Dawida, przejawia się nietylko wysoki talent, ale i nadziemskie natchnienie. Są one wybuchem serca, porwanego ku Bogu i umysłu, zapatrzonego w Pana Zastępów. Błagania ich zdają się przebijać sklepienie niebieskie, żal pokutny łączy wyciska, wzrok proroczy wytacza słońce nadziei i otuchy na horyzont przyszłości, nauka buduje, krzepi i oświeca. Słowem są to najpiękniejsze i najwzniosłejsze uniesienia, na jakie zdobył się geniusz ludzki z Boga i w Bogu czerpiący natchnienie. W Psalmach, pisanych w wieku młodzięczym króla śpiewaka, dzwięczy przedziwna nuta niewinności i umiłowania cnoty. W późniejszych jęczy skarga nad własnymi grzechami, przerywana błaganiami o zlitowanie. Psalmy pokutne stanowiąc będą po wsze czasy najszczytniejsze wzory uczucia skruchy.

Z pośród Psalmów, dotyczących przyszłego Odkupiciela wyróżniają się: 2, 15, 21, oraz 68 i 109. Przepowiada w nich autor, że oczekiwany Zbawca będzie Synem samego Boga i Kapłanem na wieki według porządku Melchizedecha, że spotwarzą Go nieprzyjaciele, napoją octem i żółcią, a o szatę Jego rzucać będą losy, że zmartwychpowstanie, a następnie wstąpi do niebios, gdzie panować będzie wiecznie. I tak w Psalmie drugim i siódmym

mówi: „Tyś jest synem moim, jaśm Ciebie dziś zrodził“ w Psalmie: 109 w: 4 „jesteś Kapłanem na wieki według porządku Melchizedecha.“ W Psalmie 21 w: 17 skarży się ustami Odkupiciela: „Jam jest robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda popółstwa. Wszyscy którzy mnie widzieli, naśmiewali się ze mnie... Zbór złodźników obległ mnie... Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los miotali.“ Zmartwychpowstanie przepowiada w Psalmie 15 w: 10: „Nie zostawisz mnie w piekle (grobie) ani dasz oglądać świętemu twemu skażenia.“ O wiekuistym panowaniu Chrystusa czytamy w Psalmie 109 w: 1: „Rzekł Pan Panu memu, siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły podnóżkiem nóg twoich.“

Już za czasów Mojżesza śpiewano w namiocie pobożne pieśni, wszakże śpiewanie Psalmów włączył do nabożeństwa i ustanowił pod tym względem stały porządek Dawid. On to utworzył chór śpiewaków i muzyków z pośród lewitów i potomków Korego. Dlatego też z pomiędzy tych ostatnich wyszło kilku autorów Psalmów, o których wspomniano poprzednio. Po zburzeniu świątyni i podczas niewoli babilońskiej, śpiewanie Psalmów naturalnie zostało przerwane. Przywrócono je dopiero w odbudowanej świątyni, za czasów Zorobabela. Wraz z księgami Starego Zakonu odziedziczył je Kościół i niezwłocznie wcielił do swego nabożeństwa. Weszły one w skład pacierzy kapłańskich zarówno odmawianych prywatnie, jak i uroczystie odśpiewywanych pod nazwą: jutrzni, laudes, godzin, nieszporów i komplety. Niektóre z nich, a zwłaszcza Psalmy pokutne, znajdują się we wszystkich niemal modlitewnikach dla ludu i są gorąco zalecane wiernym przez pasterzy dusz.

Naród nasz słynący zawsze z żarliwej pobożności z dawien dawna rozmiłował się w Psalmach, dzięki czemu Psalterze Dawidowe, stanowią najstarszytniejsze i najpiękniejsze zabytki literatury polskiej. Prawdopodobnie już w wieku XIII przełożono na język polski łaciński tekst Psalmów. Było to tłumaczenie niewolnicze, posłużyło jednak późniejszym autorom do sporządzenia kopij, które dokonywano z pewnemi zmianami i poprawkami w pisowni i formach wyrazowych. Z tych zachowały się dwa rękopisy: Psalterz floryański, przechowywany się od kilku wieków w klasztorze św. Floryana pod Linzem w górnej Austrii. Pochodzi on z drugiej połowy XIV wieku. Poraz pierwszy wydał go drukiem hr. Borkowski w r. 1834 w Wie-

dniu, następnego zaś wydania krytycznego dokonał Wł. Nehring w Poznaniu w r. 1883. Drugi rękopism nosi miano Psalterza Pułaskiego, pochodzący z pierwszej połowy XV wieku, przechowywany w bibliotece ks. Czartoryskich w Puławach, a obecnie w muzeum tychże w Krakowie. Staraniem hr. Działyńskiego wydana została w Paryżu r. 1880 sposobem hromograficznym podobizna tego zabytku literackiego.

Od reformacyi mnożą się przekłady Psalmów dokonywane zarówno przez katolików, jak i innowierców. Wspomnieć należy Psalterz J. Lubelczyka, kaznodziei luterskiego, pisany wierszem w Krakowie 1558 r. Najpopularniejszym był Psalterz Dawidów mistrza Walentego Wróbla z Poznania, wydany w r. 1539, a także przekład Mikołaja Reja, który wszakże zaginął.

Wszystkie jednak przewyższa Psalterz Dawidów Jana Kochanowskiego. O ile poprzednie dokonane zostały dla zaspokojenia potrzeb religijnych ludu, o tyle Kochanowski wlał w swój przekład część własnej duszy i serca, a nadto olbrzymi swój talent... „Szukając, jak pisze Bronisław Chlebowski, dla swojej duszy pociechy w zawodach, troskach życiowych, napotkał on w księdze Psalmów wynurzenia i pragnienia serc, które na dwa tysiące lat przed nim znalazły w uczuciu religijnem, w odwołaniu się do najwyższej Sprawiedliwości spokój i oparcie. Doznawszy, wraz ze starożytnymi twórcami hymnów, ulgi w swych cierpieniach moralnych, pragnie poeta podzielić się z ogółem swem odkryciem, uwydatnić w rzetelnym przekładzie całą piękność i prawdę wiecznie trwałą prądów duszy, spragnionej sprawiedliwości i dobra.“ W znanym wszystkim Psalmie 91 „Kto się w opiekę“ mamy wymowny wzór tych podniosłych uczuć. Co do formy i budowy wiersza wprowadził poeta pewną rozmaitość, co do treści nie trzymał się ślepo oryginału, ale też nie odbiegał odeń zbyt, a nadewszystko nie naruszył jego powagi i świętego namaszczenia. Dodajmy do tego język do dziś dnia przedziwny swoją czystością, wzruszający miękkością, niezrównany prostotą, a przyznać wypadnie, że żadna literatura nie może się poszczycić podobnem arcydziełem osnutem na tle biblijnem. Pierwsze wydanie Psalterza Dawidowego ukazało się w Krakowie 1579 r. Z późniejszych wymienić należy Psalterz Franciszka Karpińskiego, Warszawa 1786 r., będący właściwie przeróbką i zmodernizowaniem Kochanowskiego, oraz



przekład z tekstu hebrajskiego przez Stojanowskiego Warszawa 1861 r.

### Księga Przypowieści.

Księga ta zawiera w formie poetyckiej mniej lub więcej związane ze sobą rozpamiętywania nad prawdami objawionymi i przestrogi ku mądrymu uporządkowaniu życia; posiada więc stronę dogmatyczną i obyczajowo - naukową. Sentencje podaje autor nie w sposób uczony, lecz przystępny i krótki i w formie aforyzmów, zdań, porównań, rozmów, przysłów, napominań i zagadek. Całość księgi składa się z 31 rozdziałów, które egzegeci dzielą na części, według jednych 8, innych 3, a innych nawet 2. My przyjmiemy podział pośredni na trzy części, zresztą jak i inne dość samowolny.

W pierwszej części, która obejmuje rozdziały od 1—10, autor na wstępie wielbi mądrość i usiłuje rozbudzić zamięlowanie ku niej. Píše więc: (Przyp. 1, 7—10.) „Bojaźń Pańska początek mądrości. Mądrością i nauką głupi gardzą. Słuchaj synu mój ewczenia ojca twego a nie opuszczaj zakonu matki twojej, aby była przydana łaska głowie twojej, a łańcuch szyi twojej. Synu mój, jeśli cię nęcili grzesznicy nie przyzwalaj im.“ (Przyp. 6, 14—19). Nie kochaj się w ścieżkach niezbożników, ani sobie upodabaj drogi złoźników... Nie śpią bowiem, aż co złego zrobią i nie mogą spać, aż kogo podejda. A ścieżka sprawiedliwych, jako jasna światłość wychodzi i rośnie aż do doskonałego dnia. Droga bezbożnych ciemna, nie wiedzą, gdzie upadną.“ (Przyp. 6, 6—11). „Idź do mrówki o leniwcze, a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości, która nie mając wodza, ani nauczyciela, ani przełożonego, gotuje w lecie pokarm sobie i zgromadza we żniwa, coby jadła. A dokądże leniwcze spać będziesz? Kiedy powstaniesz ze snu swego? Mało pospisz, mało podrzymiesz, mało złożysz ręce ku spaniu, i przyjdzie na cię, jako podróżny niedostatek, a ubóstwo jako mąż zbrojny. Lecz jeśli będziesz nielewnym, przyjdzie jako źródło żniwo twoje, a niedostatek daleko uciecze od ciebie.“ Przyp. 6, 16—19. „Sześć są rzeczy, których nienawidzi Pan, a siódmą brzydzi się dusza jego: oczu wyniosłych, języka kłamliwego, ręki przelewających krew niewinną, serca wymyślającego myśli złośliwe, nogi prędkiej na bieżenie

ku złemu, świadka fałszywego, który mówi kłamstwo i tego, który sieje rozterki między bracią" (Przyp. 7, 4 -5). „Rzecz mądrości: Siostrą moją jesteś, a roztropność nazwij przyjaciółką swoją, aby cię strzegła od obcej niewiasty i od cudzej, która słowa łagodnemi czyni.“

Z powyższego przekonać się można, że autor przez mądrość rozumie życie bogobojne, polegające na wypełnieniu przykazań Pańskich i przestrzeganiu dróg uczciwości. Niekiedy mądrość występuje jako osoba mówiąca, jako mądrość niestworzona, wtedy rozumieć ją należy, jako Słowo Boże, osobę Syna Bożego, a ponieważ najświętsza Marya Panna jest według ciała Matką Syna Bożego, a przez to siedzibą ucieleśnionej mądrości, skutkiem tego Kościół w swoich pismach i wykładach słowa onej mądrości i do Niej odnosi. Mądrość, jako osoba mówiąca występuje szczególnie w rozdziale 89, gdzie między innemi odzywa się w te słowa: (Przyp. 8, 12—35). „Ja mądrość mieszkam w rodzie, a przy myślach ćwiczonych bywam,“ tak, że wszelka dobra rada i mądra myśl odemnie pochodzi. „Bojaźń Pańska nienawidzi złości, pychę i hardością i drogą złą i usta dwujęzycznymi brzydzi się. Moja jest rada i prawość, moja jest roztropność, moje jest męztwo. Przez mnie królowie królują i prawodawcy stanowią sprawiedliwość... Ja miłuję tych, którzy mnie miłują... Lepszy jest owoc mój, niż złoto i kamienie drogie. Pan mnie posiadł na początku dni swoich, niżeli co uczynił z początku... Od wiekum jest zrzządzona i z starodawna pierwej, niżeli się ziemia stała... Z nimem była wszystko składając... Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana. Wszyscy, którzy mnie nienawidzą kochają się w śmierci.“

W drugiej części, od rozdziału 10 do 24, znajduje się około 400 przypowieści, które dotyczą już to obyczajów, już życia prywatnego i publicznego, już wreszcie religii. Powiedziano w nich między innemi: (Przyp: 10 1—2, 7, 19). „Mądry syn rozwesela ojca, a syn głupi smutkiem jest matce swojej. Nic nie pomogą skarby bezbożności, lecz sprawiedliwość wybawi od śmierci. Pamiętka sprawiedliwego z chwałą, ale imię niezbożnych zginie. W wielomówności nie będzie bez grzechu, lecz kto miarkuje wargi swoje bardzo roztropny jest.“ (Przyp: 11 1—12, 14, 24). „Gdzie będzie pycha, tam będzie i hańba, a gdzie pokora, tam i mądrość... Gdzie nie masz rządcy lud upadnie, a zdrowie gdzie wiele rady... Jedni udzielają własnych a bogatszymi się stawają,

a drudzy wydzierają nie swoje, a zawsze są w niedostatku.“ (Przyp: 12, 1—16, 22). „Kto miłuje karność, miłuje umiejętność, ale kto nienawidzi strofowania głupi jest... Głupi natychmiast swój gniew pokazuje, lecz, kto krzywdę pokrywa, chytry jest... Brzydkością są Panu wargi kłamliwe: a którzy się wiernie obchodzą, podobają Mu się.“ (Przyp: 13 20, 24). „Kto chodzi z mądrym, mądrym będzie: przyjaciel głupich stanie się podobny... Kto folguje różdze, nienawidzi syna swego, lecz kto go miłuje, ustawicznie ćwiczy.“ (Przyp. 14, 1, 27, 24). „Mądra niewiasta buduje dom swój, a głupia i zbudowany rękoma zepsuje... Bojaźń Pańska zdroj żywota: aby uszli upadku śmierci. Sprawiedliwość wy, wyższa naród, ale grzech czyni ludzi mizernymi.“ (Przyp. 15, 3, 8). „Na każdym miejscu oczy Pańskie, wypatrują dobre i złe... Ofiary niebożnych obrzydłe Panu: modlitwy sprawiedliwych przyjemne.“ (Przyp. 16, 8, 12, 18). „Lepsza jest trocha z sprawiedliwością niżli wielkie dochody z niesprawiedliwością... Obrzydliwi królowi, którzy źle czynią, bo sprawiedliwością umacnia się stolica. Lepiej jest korzyć się z cichymi, niżli dzielić korzyści z pysznymi.“ (Przyp. 17, 1, 3, 10, 18). Lepszy jest kęs suchego chleba z weselem; niżli dom pełen ofiar ze swarem... Jako w ogniu probują srebro, a złoto w piecu, tak Pan probuje serca. Więcej waży upomnienie u roztropnego: niżeli sto plag u głupiego. Kto usprawiedliwia niebożnego, a kto potępia sprawiedliwego, obadwa są obrzydłymi Panu.“ (Przyp. 19, 14, 17). „Dom i majątności dane bywają od rodziców: ale żona roztropna właśnie od samego Pana... Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogim: i nagrodę jego odda mu.“ (Przyp. 22, 1,—8). „Lepsze jest dobre imię, niż wielkie bogactwa; łaska nad srebro i złoto... Kto sieje nieprawość będzie żał nieszczęście; i łaską gniewu swego zniszczeje.“ (Przyp. 23, 13, 14). „Nie odejmuj od dziecięcia karność; bo jeśli go wybierzesz różgą, nie umrze. Ty go wybierzesz różgą, a duszę z piekła wybawisz.“

Trzecia część od rozdziału 25—29, zawiera około 100 przypowieści, które z małymi wyjątkami pochodzą również od Salomona, lecz zebrane zostały dopiero za Ezechiasza króla Judzkiego (Przyp. 25, 1.). Stanowią więc wraz z poprzednią częścią wybór onych 3000 przypowieści, które według Pisma świętego (III Król 4, 32.) Salomon napisał. I tutaj również spotykamy przestrogi obyczajowe, zalecenia różnych cnot, skarcenie występków, a także objawienie niektórych prawd.

Że autorem tych trzech części w znacznej większości był Salomon, poświadczają nie tylko napisy na początku rozdziału 1 i 25 „Przypowieści Salomona, syna Dawidowego, Króla izraelskiego. I te przypowieści Salomonowe, które wypisali mężowie Ezechiasza króla Judzkiego,“ oraz wyżej wspomniana wzmianka w III król. 4, 32. „Mówił też Salomon trzy tysiące przypowieści,“ ale także i całe podanie żydowskie i chrześcijańskie. Kto był autorem rozdziałów 30 i 31 nie wiadomo, tem więcej, że nie jest wykluczona możliwość, iż nazwiska Agur i Lamel są pseudonimami. Wielu wykładowcy odnosi je do Salomona.

Jakkolwiek wszystkie przypowieści, z zaznaczonymi powyżej wyjątkami, pochodzą od Salomona, nie wszystkie jednak zostały od razu zebrane. Zbiorów takich było co najmniej dwa, lub trzy. Najdawniejszy zbiór odnosi się do czasów Salomona i według wszelkiego prawdopodobieństwa został dokonany przez niego samego. Obejmował on przypowieści zawarte dzisiaj w rozdziałach 1 — 24. Zdaje się, że wnosząc ze słów następujących „I to też dla mądrych“ (24, 23) przypowieści w rozdziale 24, pochodzą od innego autora. Drugi zbiór dokonany został za czasów Ezechiasza króla i obejmuje rozdziały od 25 — 29. Jest on ściśle złączony z poprzednim. W tym zbiorze znajdują się niektóre przypowieści, pochodzące od innego autora, niż Salomon, lub zaczerpnięte z przysłów ludowych a przytoczone tylko przez Salomona, lub innego autora. Do epoki nieco późniejszej odnosi się zbiór trzeci, przyłączony do poprzednich, a zawierający rozdziały 30 i 31.

Kanoniczną powagę całej księgi przypowieści uznało zarówno żydowskie podanie, jak i Kościół katolicki, a nawet sami Apostołowie jak to i stwierdza List św. Jakóba 4, 6 i List św. Pawła do Żydów 12, 5, przytaczające przypowieści, jako słowa Pana Boga.

### **Ekklezyastes, czyli księga kaznodziei.**

Głosi księga ta w formie poetyckiej znikomość i nicość rzeczy doczesnych a to w tym celu, aby zachęcić do bojaźni Bożej, cnoty i wiernego spełnia obowiązków, oraz tych wszystkich uczynków, które wiodą do wiecznej szczęśliwości. Oprócz innych prawd wyczerpująco rozważa także prawdę o nieśmier-



telności duszy, o przyszłym sądzie i wiekuistej sprawiedliwości. Według ogólnego mniemania napisał Salomon księgę kanodziei pod koniec swego żywota, wtedy mianowicie, kiedy podnosząc się z upadku, czynił pokutę. Że Salomon był istotnie autorem widoczne jest: *a)* z nadpisu na początku księgi: „Słowa Ekklezyasta, syna Dawidowego, króla Jerozolimskiego; *b)* z wielu zwrotów, które dotyczyć mogły tylko Salomona, jak o świetności jego dworu, wielkości bogactw i mądrości; *c)* ponieważ nie tylko podanie żydowskie, ale i nauka Ojców Kościoła przypisują ją Salomonowi. Wprawdzie niektórzy zarzucają, że język i styl różnią się od reszty ksiąg Salamonowych, lecz zważywszy należy, że pisał ją w podeszłym wieku, kiedy język w znacznej części zatracił młodzieńczą świeżość, a także, iż zwracał się bezpośrednio do ludu, a przeto musiał się i w samym stylu do niego zastosować. Lud zaś na on czas, przez obcowanie z obcymi, przyswoił sobie wiele cudzoziemskich wyrażań i form.

Cała księga obejmuje dwanaście rozdziałów. Kanoniczną jej powagę uznają zarówno Żydzi, jak i Kościół katolicki.

### Księgi Pieśni nad Pieśniami.

Jest to w całym znaczeniu tego wyrazu wspaniały i podniosły poemat, który pod postacią miłości dwojga ulubieńców ku sobie, maluje miłość Pana Boga ku oddanej mu ludzkości, a więc miłość, która w Starym Zakonie łączyła Boga z ludem wybranym, i była wyobrażeniem miłości Chrystusa Pana z Kościołem i z każdą cnotliwą, oddaną Mu i czystą duszą. Z tego powodu Kościół wiele ustępów odnosi do Najświętszej Maryi Panny. Niektórzy wykładacze, a między nimi i Bossuet mniemali, że poemat ten został napisany z powodu zaślubin Salomona z córką króla egipskiego. Jest to jednak bardzo dowolny domysł, gdyż o tem w całym poemacie niema najbliższej wzmianki.

Księga Pieśni nad Pieśniami obejmująca 8 rozdziałów, jest jedyną z 1005 pieśni Salomona, która, wyjąwszy Psalmu 71 i 126, została nam zachowana. Nowocześni racjonalisci odmawiają Salomonowi jej autorstwa, dowodzą tem jednak swojej krytycznej nieświadomości, lub złej woli, gdyż nie mogą przytoczyć żadnego poważniejszego argumentu. Samowolne zaś ich przy-

puszczenia upadają wobec jednomyślnego podania żydowskiego i chrześcijańskiego. Dodać przytem należy, iż wewnętrzna treść, sposób pisania, talent i cały szereg dowodów zewnętrznych i wewnętrznych potwierdza autorstwo Salomona. Księga Pieśni nad Pieśniami wchodzi w skład Kanonu Pisma świętego i na równi z innemi księgami była od Pana Boga natchniona.

### **Księga Mądrości.**

Do ożywienia ducha religijnego i żywota bogobojnego Żydów, właszeza podczas niewoli i srogich prześladowań, przyczyniła się także wielce Księga w języku greckim, napisana z natchnienia Bożego, która wielbiła istotę i pożytek prawdziwej mądrości, a wykazywała nicość mądrości pogańskiej, a zwłaszcza filozofii epikurejskiej. Księga ta znana jest pod nazwą księgi Mądrości. Autorem jej był jeden z Żydów egipskich, który ją ułożył prawdopodobnie na podstawie zaginionych pism Salomona. Z tego też zapewne powodu występuje w niej Salomon, jako osoba mówiąca. Oprócz poglądów fizycznych, księga Mądrości zawiera naukę o nieśmiertelności duszy, zapłacie wiekuistej a także i zarodki pojęcia o Trójcy Przenajświętszej.

### **Księga Jezusa, syna Syracha, czyli Eklezyastyk.**

Ten sam wpływ dobroczynny wywołała także księga, napisana z natchnienia Pana Boga zaraz na początku ucisku greckiego i syryjskiego (około r. 180), przez żyda palestyńskiego Jezusa w języku hebrajskim, która weszła w skład Pisma świętego pod nazwą: „księga Jezusa syna Syracha“. Księga ta najpierw mówi o pożytku prawdziwej mądrości, zagrzewa przez krótkie przypowieści i podobieństwa do różnych cnót, ostrzega przed grzechami i poucza, jak należy się zachować w różnych okolicznościach życiowych, zarówno pomyślnych, jak i złowrogich. Dla skuteczniejszej zachęty wskazuje na przykłady bogobojnych mężów w Izraelu, poczynawszy od Henocha, aż do Szymona syna Onaniasza. Zamyka się wreszcie modlitwą. Nazywa się ona także Eklezyastykiem, lub księgą kościelną, gdyż

z powodu swojej nauczającej i przystępnej treści należała do rzędu tych ksiąg świętych, które w różnych gminach kościelnych były na wstępie odczytywane nowonawróconym, lub dawane im samym do czytania. Pierwotny tekst oryginalny (hebrajski), wyjawwszy niektóre ustępy przytaczane w Talmudzie, oraz pewną część, niedawno odnalezioną w Anglii, nie został nam zachowany. Posiadamy go tylko w przekładzie greckim, dokonanym przez wnuka Jezusa syna Syrachowego w r. 130 przed Chrystusem. Z niego przetłumaczono Ekklezyastyk na inne języki.

## ROZDZIAŁ X.

### Księgi prorockie.

Bóg w wyrokach swoich chciał, aby dzieje i ustrój ludu wybranego były wyobrażeniem życia i posłannictwa Odkupiciela. Zbawca miał trojaki sprawować urząd — nauczycielski, czyli prorocki, kapłański i królewski, lub pasterski. Ze względu na to, dawszy ludowi wybranemu kapłanów i królów, Bóg postanowił także zesłać mu proroków, Prorocy byli więc mężami, którym Bóg bezpośrednio, lub też pośrednio objawiał swoją wolę z obowiązkiem podania jej ludowi. Powołanie było wyłącznie dziełem łaski Boskiej i nie wymagało zupełnie uprzedniego przygotowania umysłu i serca. Wszakże Bóg powoływał w rzeczywistości takich mężów, którzy do przyjęcia Objawienia byli duchowo przygotowani, a życiem cnotliwym i bogobojnem przewyższali swoich współczesnych. Jako przygotowanie do tego urzędu i posłannictwa była potrzebna pewna znajomość Zakonu Pańskiego i zdolność zastanawiania się nad prawdami religijnymi, oraz życie zaprawione w enocie. Tego uczono w szkołach prorockich, założonych w tym celu przez Samuela. Nie wszyscy bynajmniej uczniowie szkół prorockich zostawali Prorokami, wielu też Proroków nie uczęszczało do nich nigdy Prorocy nie stanowili stanu dziedzicznego, jak kapłani i królowie, ale Bóg wzy-

wał i posyłał ich w szczególnych wypadkach. Właściwie Mojżesz i Jozue byli Prorokami, a nawet Abrahama nazywa Pismo święte Prorokiem (1. Mojż. 20, 7). Szczególnie jednak wzbudzał Bóg i posyłał Proroków w czasach rozpadu państwa żydowskiego dlatego, iż wówczas lud wybrany, wraz z królami, skłaniał się ku bałwochwalstwu i zatracił znajomość Boga prawdziwego.

Zadaniem więc Proroków było utrzymać wśród ludu cześć Boga i wierność Zakonowi, a także przygotowywać go na przyszłego Odkupiciela. Dlatego też Prorocy, zwłaszcza dawniejsi, zwracali główną uwagę na współczesnych. Uczyli więc lud Zakonu, zachęcali do zachowywania go, ostrzegali przed odstępstwem, gromili wreszcie zarówno królów, jak i lud w razie przekroczenia przykazań Pańskich. Później, najwięcej od IX stulecia poczęli spoglądać i w przyszłość. Jeżeli lud pomimo upominań nie nawracał się do Boga, zapowiadali mu kary, gdy się upamiętywał i poprawiał zwiastowali mu miłosierdzie i wlewali otuchę przyrzekając pomoc Bożą. Przytem zwracali się ku Odkupicielowi i wyluszczeni łaski, jakie przez Niego spłynęły na lud wybrany i całą ludzkość. Swoje Boskie posłannictwo potwierdzali cudami, które Bóg czynił przez nich, jak również i przez to, że wiele przez nich zapowiedzianych wypadków, ziszczało się za ich życia. Bóg wolę swoją objawiał im w różny sposób, już to we śnie, już w widzeniu, już w uniesieniu, już wreszcie przez natchnienie, oni zaś oznajmiali ją ludziom najczęściej żywym słowem, czasami zaś i przez uczynki symboliczne, jak np. Prorok Achiasz, który w ten sposób zapowiedział rozdział królestwa, że płaszcz swój rozdarł na dwanaście części. Od wieku IX, kiedy przepowiadali przyszłość, posługiwali się i pismem, spisując w swoich księgach już to mowy, które z rozkazu Boskiego wygłaszali do ludu, już to treść udzielonego im przez Pana Objawienia. Takich pism prorockich znajduje się w Kanonie ksiąg świętych szesnaście razem z Baruchem, którego pismo łączy z księgą Jeremiasza siedemnaście, z tych 5 pochodzi od Proroków większych, a mianowicie: od Izajasza, Jeremiasz z Baruchem, Ezechiela i Daniela, dwanaście zaś od mniejszych, a mianowicie: Ozeasza, Joela, Amosa, Abdyasza, Jonasza, Micheasza, Nahuma, Habakuka, Sofoniaka, Ageusza, Zacharyasza i Malachiasza.



Ponieważ pisma każdego z Proroków wiążą się ściśle z dziejami ludu żydowskiego, a działalność ich pod wieloma względami wplotła się w wypadki współczesne, przeto o każdym mówić bliżej będziemy przy opowiadaniu właściwej chwili dziejowej. Tamże podamy datę napisania poszczególnych ksiąg, ich treść, język i treściwy życiorys autora.

---

# CZEŚĆ II.

## NOWY TESTAMENT,

---

### ROZDZIAŁ I.

#### O Ewangeliach w ogólności.



ak wiadomo, Pismo święte Nowego Zakonu składa się z dwudziestu siedmiu ksiąg, z których 5 jest historycznych, dwadzieścia i jedna naukowych, jedna wreszcie prorocka.

Z pośród ksiąg historycznych, cztery zwa się Ewangeliami, czyli „radosnemi nowinami“. Nazwa ta stąd pochodzi, że księgi owe zawierają radosną nowinę o przybyciu tak gorąco oczekiwanego Zbawiciela, a także, iż zdają sprawę z Jego narodzenia, działalności, nauki, śmierci i podniesienia do chwały. Dwie Ewangelie zostały napisane przez samych Apostołów, a mianowicie: przez św. Mateusza i św. Jana, autorami zaś dwóch pozostałych są uczniowie i towarzysze Apostołów: św. Marek i św. Łukasz. W kanonie, Ewangelie pomieszczone są według czasu ich napisania, a więc, jako najstarsza Ewangelia św. Mateusza, potem Marka i Łukasza. Ewangelia św. Jana znajduje się na czwartem miejscu, albowiem została napisana najpóźniej, około końca pierwszego stulecia.

Ewangelia św. Jana opisuje przeważnie działalność Chrystusa w Judei, trzy zaś pierwsze, Jego nauki i prace w Galilei.

Treść trzech pierwszych Ewangelij, jest prawie jednakowa. Opowiadają one mniej więcej te same wypadki, cuda i te same podają nauki Chrystusa, chociaż nie wszystkie i nie równie szczegółowo; z nich przeto wytwarza się pewien całokształt poglądów (*Synopsis*), skąd zwa je synoptycznemi.

W pierwszych wiekach pojawiły się inne jeszcze pisma, które rozpowszechniane były również pod mianem Ewangelij. Kościół wszakże żadnej z nich nie przyjął i nie pomieścił w kanonie, a ograniczył się tylko na czterech wymienionych. Powodem tego było, iż tylko cztery Ewangelie zostały napisane z natchnienia Ducha św., i jako takie przekazane Kościołowi.

Te więc tylko cztery Ewangelie są prawdziwe, nieskalane i wiarogodne.

## ROZDZIAŁ II.

### Prawdziwość Ewangelij.

Jakkolwiek Ewangelisci, za przykładem wszystkich pisarzy starożytnych, nie kładli swego nazwiska na czele własnych dzieł, a uczyniono to dopiero później, kiedy Ewangelie zostały zebrane w jedną całość, nie ulega wszakże wątpliwości, iż napisali je ci sami autorowie, których imiona one noszą, a więc: św. Mateusz, św. Marek, św. Łukasz i św. Jan.

Że tak było, świadczą o tem przedewszystkiem dowody wewnętrzne, to jest sama treść i forma Ewangelij.

Rozbierając szczegółowo treść i formę Ewangelij przekonać się można, że nie zawierają one żadnej sprzeczności z tem, co inni wiarogodni świadkowie piszą o współczesnych stosunkach, ludziach i wypadkach. Takiej sprzeczności nie uniknęliby autorowie późniejsi, choćby z drugiego wieku, piszący pod nazwiskiem rzeczywistych Ewangelistów, albowiem:

a) Zaraz w pierwszym wieku po Chrystusie zaszło wiele zmian szybkich i gruntownych w stosunkach narodu żydowskiego i w całym położeniu Palestyny, które nie pozwoliły autorom późniejszym, z całą dokładnością poznać stan rzeczy poprze-

dni. Krajem rządziło naprzemian, to jeden, to kilku władców: król, egzarchowie, namiestnicy i tetrarchowie. Niektóre miasta otrzymały inne nazwy; budowano także nowe, lub burzono ze szczerem dawne. Odkąd zaś Żydzi za czasów Wespazjana, a następnie za Hadryana, podniósłszy bunt przeciwko Rzymianom, zostali ujarzmieni, po zburzeniu Jerozolimy wraz ze świątynią, oraz 50 miast i 985 siół i uprowadzeniu w niewolę znacznej części ludności miejscowej, zmieniły się bardzo stosunki religijne, polityczne, a nawet i cała postać Palestyny. Żydzi przestali być narodem samoistnym, ołtarz został obalony, ofiary ustały, znikło kapłaństwo, rozwiązała się wysoka rada, która już za czasów Chrystusa dużo straciła ze swej powagi i znaczenia, a nowa, założona w Jamnii, nie posiadała dawnego wpływu.

Wprawdzie Hadryan na gruzach Jerozolimy rozkazał zbudować nowe miasto, ale zwało się ono *Aelia Capitolina*, Żydom zaś nie wolno było, pod najsurowszemi karami, osiedlać się nawet w okolicy.

Zmarli też byli świadkowie wypadków, o których opowiadają Ewangelie. Nawet uczniowie apostołscy ustąpili miejsca nowemu pokoleniu, które nie mogło dokładnie i drobiazgowo znać stosunków pierwszego stulecia.

Zważywszy wymienione poprzednio zmiany w Palestynie, a także i tę okoliczność, że nawet pisarze tacy, jak Kurcyusz, Tacyt i Liwiusz, pisząc o dawniejszych stosunkach, nie zdołali uniknąć pewnych niedokładności, przyznać trzeba, iż to samo spotkałoby i autorów Ewangelij, gdyby żyli w drugim stuleciu i podszywaliby się pod nazwiska Apostołów albo ich uczniów.

b) Nie jest też psychologicznie możliwe przejąć się tak dalece duchem, poglądami, sposobem wypowiedzania ich, a także formą pisarską kogoś innego, aby się z tem nie zdradzić, a nawet nie wzbudzić najłżejszego podejrzenia oszustwa. Czy podobna więc przypuszczać, aby znaleźli się fałszerze, tak zręczni i przenikliwi, iż udało się im nie tylko wybornie naśladować pisma apostołskie, lecz uniknąć cienia sprzeczności z tem, co o wykształceniu, charakterze i innych właściwościach Apostołów jest wiadome.

Tem mniej jeszcze jest możliwe, aby wszystkie księgi Nowego Zakonu, a chociażby nawet same Ewangelie wyszły z pod pióra jednego autora, a następnie przypisane zostały Apostołom. Jeżeli bowiem niepodobna, jak poprzednio wykazaliśmy, naśla-



dować należycie jednego autora, cóż dopiero mówić o przyswojeniu sobie wszystkich cech i właściwości wielu pisarzy i to z taką ścisłą dokładnością, iż nie pozostało śladu fałszerstwa, ani nawet podejrzenia popełnionego oszustwa?

Lecz opowiadania Ewangelistów nie tylko nie sprzeciwiają się świadectwom współczesnych dziejopisarzy, ale co ważniejsza, godzą się z niemi zupełnie. O tem przekonać się łatwo, porównawszy te tylko wiadomości, które znajdują się także w pismach historyków współczesnych. Wiadomości owe dotyczą albo stosunków miejscowych, albo położenia politycznego i religijnego, lub wreszcie osób i narodów, o których jest mowa. Niestety, rozmiary oraz cel naszego dzieła nie pozwalają nam zapuszczać się w szczegóły i przytaczać całego szeregu niemal jedno-brzmiących opisów w Ewangeliach i pismach autorów współczesnych; musimy natomiast poprzestać na kilku nader znamiennych wypadkach, w których ta zgoda ujawnia się w sposób bardzo wymowny. A więc co do osób:

1. Heroda Wielkiego przedstawiają nam Ewangelie, jako człowieka wiarołomnego, chytrego i okrutnego, który przypuszcza-  
jąc, iż trzej mędrycy ze Wschodu do niego nie powrócą, wy-  
wiadywał się od nich dokładnie o czasie, w którym ukazała się  
im gwiazda i według tego powziąwszy zamiar zgładzenia nowego  
króla, rozkazał zamordować znaczną liczbę niewinnych dzieci.

Podobnie opisuje go i Józef Flawiusz. (Ant. 15, 7, 5). We-  
dług jego świadectwa miał Herod w podejrzeniu swoją żonę Mar-  
jamnę, że mu nie jest wierną i obydwóch synów Aleksandra  
i Arystobula, że czyhają na jego życie. (Ant. 16, 11, 7). Na pod-  
stawie tego podejrzenia rozkazał ich zamordować.

Nadto, zaraz po wstąpieniu na tron, skłonił za znaczną  
kwotę pieniędzy Antoniusza do zamordowania Antygona Hasmo-  
nejczyka, poczem sam skazał na śmierć 45 jego krewnych. Wre-  
szcie na pięć dni przed własnym zgonem zamordował swego  
syna Antypatra i rozkazał z chwilą swojej śmierci uwięzić naj-  
przedniejszych Żydów, siostrę zaś Salomeę zobowiązał, iż poleci  
ich ściąć, aby Żydzi przynajmniej wówczas współbraci swoich  
opłakiwali, skoro nie zechcą obżałowywać jego śmierci. (Ant. 15,  
7, 1, 17, 6, 5).

2. Według świętego Mateusza, obawiał się Józef, Oblubie-  
niec Maryi, również Archelausa, jak przedtem jego ojca Heroda.

I zupełnie słusznie, gdyż, jak zaświadcza znowu Józef Flawiusz, Archelaus był tak samo okrutny i podejrzliwy, jak Herod. (Ant. 17, 9, 3). Zaraz po wstąpieniu na tron, kazał zabić 3000 Żydów i wogóle skutkiem licznych okrucieństw był w dziesiątym roku swego panowania oskarżony przed Augustem i wysłany na wygnanie. (Ant. 17, 3, 2).

3. Herod Antypas na tle Ewangelij wychodzi jako człowiek ugrzęzły w rozwiązłości zmysłowej, który utrzymywał grzeszne stosunki z bratową swoją Herodyadą, a kiedy mu to wyrzucił Jan Chrzciciel, wtrącił go, na jej prośbę, do więzienia i rozkazał ściąć. Natomiast brat jego Filip odznaczał się łagodnością i sprawiedliwością, skutkiem czego Jezus, kiedy zapragnął usunąć się przed zemstą Antypasa, poszedł na pustynię w okolicy Betsaidy, z tamtej strony Jordanu, gdzie rządził już Filip.

Podobnie przedstawia obydwóch braci Józef Flawiusz. Ant. 18, 4--6; 18, 5, 1--2. Chwali on Filipa za jego łagodność i sprawiedliwość, a następnie opowiada, jak Antypas uwiódł jego żonę i ożenił się z nią, odtrąciwszy swoją własną, córkę króla arabskiego Aretosa. Aretos wypowiedział skutkiem tego wojnę Herodowi i zabił go, co cały lud uznał jako słuszną karę Boską za śmierć Jana Chrzciciela. Jan 19, 12.

O Piłacie opowiada św. Jan (19, 12), że dopiero wtedy dał się skłonić do wydania na śmierć Chrystusa, kiedy mu zagrozono niełaską cesarską. Zgadza się to zupełnie z tem, co Flawiusz pisze o Piłacie, a Swetoniusz i Tacyt o cesarzu Tyberyuszu. Piłat bowiem był wówczas już źle widziany, z powodu licznych okrucieństw, jakich dopuścił się na Żydach. (Antiqu. 18, 1--2, 4). Tyberyusz był zaś tak dalece podejrzliwy i zazdrosny o swoją władzę, że wystarczało pierwsze lepsze doniesienie, albo rzucone podejrzenie, aby kogoś skazać na śmierć. (Swet. Tyb. 58; Tacyt. Annal 1, 71, 72, 73; III. 38). Gdyby więc Żydzi oskarżyli Piłata, że uwolnił człowieka, który się podawał za króla żydowskiego i zabraniał płacić cesarzowi podatki, byłby niewątpliwie przypłacił to własną głową.

Przejdźmy teraz do tych ustępów, które dotyczą charakteru i stosunku całych narodów. Widzimy tedy: (Jan 8, 33. Mat. 12, 17. Jan 6, 15).

1. Że Żydom srodze ciążyło jarzmo panowania rzymskiego, że niechętnie płacili cesarzowi podatki, że wreszcie skłonni byli

do buntu, w nadziei, iż niebawem odbudowane będzie królestwo Dawida. (Mat. 20, 20).

Zupełnie tak samo przedstawia ich Flawiusz w swojej „wojnie żydowskiej.“

2. Między Żydami, a Samarytanami istniała zaciekle nawiść, tak dalece, iż Żydzi tylko w ostateczności przyjmowali od nich wodę, unikali ich, a nazwę Samarytanina uważali za obelgę. (Jan 6, 9; 8, 48. Antiqu. 20, 6, 1). Nawzajem Samarytanie odmawiali Żydom często nawet gościnności. O tej nieprzyjaźni wspomina i Flawiusz dodając, że niekiedy stawiała się powodem morderstw.

Podobna jednogodność znajduje się także w wiadomościach o stosunkach politycznych i religijnych, a także w opisach miejsca i czasu.

Ewangelisci więc składają dowody niezbite doskonałej znajomości stosunków w pierwszym stuleciu. Tej znajomości nie zdobyliby sobie autorowie Ewangelij, gdyby żyli dopiero w drugim, albo w trzecim stuleciu, a to tem mniej, im ważniejsze w tym czasie zaszły zmiany i przewroty.

Wnosząc z prostoty stylu i opracowania Ewangelij, autorowie ich, wyjąwszy jednego św. Łukasza, nie posiadali wyższego wykształcenia, a także na on czas nie istniały jeszcze żadne źródła naukowe, z których mogliby czerpać wiadomości swoje. Niema też najmniejszych wskazówek, aby wogóle jakiekolwiek naukowe badania przedsiębiorali. Można więc śmiało twierdzić, że wiadomości o stosunkach pierwszego stulecia czerpali nie skądinąd, jak tylko z własnego doświadczenia, czyli że sami żyli w tych stosunkach, byli ich świadkami, lub przynajmniej brali je od naocznych świadków.

Ta więc zgodność, jaka istnieje między Ewangeliami, a innemi wiarogodnemi świadectwami z czasów Chrystusa Pana, dowodzi oczywiście, że Ewangelisci byli współcześni Chrystusowi.

Nadto Ewangelisci posiadają gruntowną znajomość Starego Zakonu, oraz zwyczajów i obyczajów żydowskich. Nie używają zaś klasycznego języka greckiego, ale tego, który po Aleksandrze Wielkim powstał z różnych dyalektów greckich i był w użyciu za czasów Chrystusa. Do niego wtrącają wiele hebraizmów i judaizmów, a często nawet całe wyrazy hebrajskie. Przytem malują stan rzeczy tak żywo i z taką pewnością kreślą obraz Chrystusa, iż zdobyć się na to mogli tylko ci, którzy Go własnymi

oczyrna oglądali, lub mieli wiadomości od naocznych świadków i współdziałaczy.

Jest to tak oczywiste, że zrozumieć nawet nie można, jak mogło być inaczej, tem więcej, że czwarty Ewangelista św. Jan, który pisał najpóźniej, i który znał inne Ewangelię i sam na nie się powoływał, wyraźnie oświadczył, iż z Chrystusem obcował i był jego ulubieńcem. (Jan 1, 14; 19, 35; 21, 24).

Oprócz przytoczonych dotąd dowodów wewnętrznych, zaczerpniętych z treści i formy samych Ewangelij, prawdziwość tychże stwierdzają także z niezbitą pewnością dowody zewnętrzne, to jest świadectwa o nich osób wiarogodnych.

Pierwsze miejsce należy się Ojcom apostołskim, jako tym, którzy w młodości swojej byli współczesnymi Apostołom, albo też rówieśnikami ich uczniów. Tymi są: św. Klemens rzymski († 101), św. Ignacy († 107), św. Polikarp († 168) i Papiasz. Dwaj ostatni byli uczniami św. Jana. Trzej pierwsi Ojcowie nie wymieniają wprawdzie imion Ewangelistów, przytaczają jednakże z ich pism wiele ustępów, przez co dowodzą, że Ewangelię były nie tylko im znane, ale i ich czytelnikom. Nadto ustępy owe biorą z pamięci i stosują je do różnych wypadków życiowych. Widocznie więc posiadali doskonałą znajomość treści Ewangelij, nabytą przez częste ich czytanie. Papiasz wymienia już wyraźnie św. Mateusza, jako autora „Przemówień Pana“, przez co, jak później dodaje, rozumie nie tylko mowy Chrystusa, ale Jego czyny, czyli wogóle Ewangelię.

Począwszy od połowy drugiego wieku, Ojcowie i pisarze kościelni przytaczają już nie tylko ustępy z Ewangelij, ale wymieniają ich autorów, a mianowicie: św. Matesza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana.

Przytoczymy tutaj świadectwo św. Ireneusza, który przez swego ucznia Polikarpa, ucznia św. Jana Ewangelisty, musiał być doskonale o wszystkim powiadomiony. Świadectwo to posiada szczególne znaczenie i brzmi następująco:

„Mateusz wydał u Hebrajczyków Ewangelię i spisał ją w ich własnym języku, wtenczas, kiedy Piotr i Paweł w Rzymie opowiadali Ewangelię i zakładali Kościół. (Anth. hebr. 3, 1, 1). Po nich występuje Marek, uczeń i tłumacz Piotra, i on pozostawił nam na piśmie, co Piotr nauczał; oraz towarzyszy Pawła, Łukasz, który w księdze spisał opowiadaną przez niego (Pawła) Ewangelię. Potem wydał jeszcze Ewangelię Jan, uczeń



Pański, który spoczywał na jego piersi i mieszkał w Efezie w Azji.“

Lecz nie sami tylko katolicy, ale i innowiercy, oraz wrogowie Kościoła świadczą o prawdziwości Ewangelij. Jak wiadomo, Ewangelie powierzone zostały Kościołowi bezpośrednio, albo za pośrednictwem osób zaufanych, przez które dostawały się do gminy, lub do jej przewodników. Tutaj odczytywano je publicznie i prywatnie, odpisywano i rozpowszechniano, tak, że wiadomość o nich dochodziła do wszystkich, nie wyjmując pogan.

Skutkiem tego, nawet innowiercy i poganie mogli wydać świadectwo na korzyść Ewangelij, co też i uczynili. Jakkolwiek Ewangelie na równi z wieloma innemi księgami Nowego Zakonu nie były na rękę heretykom, jednakże nie odważyli się zaprzeczyć ich prawdziwości. Woleli natomiast przeistaczać ich treść, lub wykrętnie ją tłumaczyć, aby dostosować ją do swojej błędnej nauki. W ten sposób, zaraz w pierwszym wieku Ebionici i Nazarejczycy uznali i przyjęli Ewangelię św. Mateusza. Gnostyk Valentinus około r. 140 uczynił to samo z trzema pozostałemi Ewangeliami, a Tacyan († 170) napisał dzieło o harmonii czterech Ewangelij p. t. „Diatessaron“. Przeciwnik Judaizmu i Gnostyk Marcyan przyjął tylko Ewangelię św. Łukasza, odrzucił zaś inne, ale nie dlatego, że były fałszywe, lecz ponieważ twierdził, iż Mateusz, Marek i Jan do nauki Chrystusa włączyli wiele żydowskich zasad.

Poganie wydają świadectwo za prawdziwością Ewangelij już przez to samo, że walcząc wszelką bronią przeciwko chrześcijanom, nie zaczepiają autorów ksiąg świętych, a tylko usiłują wykazać błędność, zawartej w nich nauki. Tak czynił np. Cel-sus, filozof żyjący w pierwszej połowie drugiego stulecia, który wyjmuje pojedyncze ustępy z Ewangelii św. Mateusza, Łukasza i Jana i szydzi z nich. Nie jest mu także obcą Ewangelia św. Marka. Wogóle zaś nazywa Ewangelie pismami uczniów Jezusa.

Wreszcie nawet Ewangelie apokryficzne służą za dowód prawdziwości naszych Ewangelij, świadczą bowiem o wielkiej ogłędności, z jaką Kościół badał i ważył księgi, podawane za pisma apostolskie. Nadto apokryfy owe, rozpowszechniane szczególnie od początku drugiego stulecia, zawierają wiele szczegółów z prawdziwych Ewangelij i starają się wypełnić pewne, znajdujące się w nich przerwy w życiu Chrystusa. Dowód to oczywisty, że ich autorowie znali treść Ewangelij kanonicznych,

że z nich czerpali, jednym słowem, że na chwilę nie wątpili, iż pochodzą one z czasów apostołskich.

Wobec tego prawdziwość czterech Ewangelij jest pewnikiem bezwzględny, poświadczonym zarówno przez przyjaciół, jak i wrogów chrześcijanizmu. Ktoby więc o niej jeszcze wątpił, dowodzi, że kieruje się uprzedzeniem i że historyi nie rozumie, lub rozumieć nie chce.

## ROZDZIAŁ III.

### Nieskazitelność Ewangelij.

Dowiedliśmy poprzednio, że Ewangelie kanoniczne pochodzą z tych czasów i od tych autorów, którym są przypisywane, czyli jednym słowem, że są prawdziwe. Dla powagi wszakże dokumentów tak doniosłego znaczenia nie wystarcza jeszcze pewność ich prawdziwości, trzeba nadto udowodnić, że z biegiem czasu w pierwotnym tekście nie zaszły żadne zmiany zasadnicze, że późniejsze dodatki, lub opuszczenia nie przeistoczyły treści, czyli, że jak niegdyś wyszły z pod pióra Ewangelistów, tak dotąd przechowały się nieskazitelnie.

Gdybyśmy posiadali oryginały Ewangelij, nie byłoby nic łatwiejszego, jak porównać je z obecnymi wydaniem. Niestety, oryginałów nie mamy, zaginęły one już w pierwszym, a najpóźniej w pierwszej połowie drugiego wieku. Przypuszczenie takie opiera się na tem, że ani Klemens Aleksandryjski, ani Orygenes i Tertulian, ani wogóle żaden z pisarzy, z końca drugiego stulecia, nie wspominają o oryginałach, nawet wtenczas, kiedy zarzucają heretykom, iż fałszowali treść pierwotną.

Niektórzy wprawdzie utrzymują, że jeszcze w IV wieku istniał w Efezie oryginał Ewangelii św. Jana i że za czasów Juliana Apostaty, podczas rozkopywania gruzów jerozolimskich, znaleziono oryginał Apokalipsy, a także, iż przy odgrzebaniu grobu św. Barnaby, napotkano pisany jego ręką oryginał Ewangelii św. Mateusza, a nareszcie, iż oryginał Ewangelii św. Marka znajduje się częścią w Wenecyi, częścią w Pradze Czeskiej.

Są to jednak błędne przypuszczenia.

Przedewszystkiem, co dotyczy części weneckiej i praskiej, przekonały dokładnie badania naukowe, że są one szczątkami akwilejskiego kodeksu przekładu Wulgaty, który skończony został w VI lub jeszcze prawdopodobnie w VII wieku i zawierał wszystkie cztery Ewangelie. Z tego kodeksu część, mniej więcej jedną trzecią Ewangelii św. Marka, na życzenie Karola IV w 1354 r., umieszczono w Pradze, resztę zaś na prośby doży Tomasza Moceniga w r. 1420 zachowano w Wenecyi.

Że oryginały tak prędko zaginęły, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Były one pisane, po większej części, na bardzo cienkich kartkach papyrusu, które ulegały prędkiemu zniszczeniu.

Ponieważ zaś gminy chrześcijańskie, dokonywując odpisów Ewangelij, szczególniej starały się o to, aby czynić je z oryginałów i tym sposobem uniknąć wszelkich błędów, cóż więc dziwnego, że owe oryginały zniszczyły się nadzwyczaj szybko. Nadto Apostołowie zazwyczaj nie pisali własnoręcznie dzieł swoich, lecz dyktowali je pisarzom, a następnie oddawali kaligrafom, poczem po uważnem przeczytaniu tekstu, odsyłali je przez osoby zaufane gminom. Św. Paweł na końcu swego listu do Tesaloniczan dodał tylko własnoręczne pozdrowienie. Uczynił to zaś dlatego, że doszło do jego wiadomości, iż w Tessalonice krąży fałszywe pismo, które uchodzi za jego list. Pisze więc co następuje: „Pozdrowienie, ręką moją Pawłową, który jest znak w każdym liście, tak piszę“ (II. Tess. 3, 17).

Chrześcijanom przeto, którzy nie posiadali własnoręcznych pism apostolskich, nie zależało tyle na zachowaniu oryginałów, ile na nieskazitelności tekstu i dlatego, jeżeli oryginały przez częsty użytek się zużyły, wystarczały im zupełnie wierne odpisy.

Jakkolwiek oryginały Ewangelij tak szybko zaginęły, to jednakże mamy sporo środków dowieść, iż tekst pierwotny nie uległ żadnemu skażeniu ani przeistoczeniu. Wiadomo, że Ewangelie od pierwszych zaraz chwil były podczas nabożeństwa odczytywane, że je odpisywano, tłumaczono na różne języki, że wreszcie przytaczano całe z nich ustępy w różnych pismach i dziełach współczesnych i późniejszych autorów. Niektóre z nich sięgają nawet aż do czasów apostolskich.

Z odpisów posiadamy obecnie przeszło 700 całkowitych, a 400 zawierających ustępy z Ewangelij. Niestety, żaden z nich nie pochodzi z pierwszych trzech wieków. Najstarszy jest ko-

deks synaicki i watykański, oba z IV wieku. Wcześniejsze odpisy zaginęły podczas prześladowań, szczególnie też za Dyoklecjana, który rozkazał palić wszystkie księgi chrześcijańskie. Wszakże i ten brak dawniejszych odpisów nie przeszkadza, iż możemy z całą naukową pewnością dowieść, że dzisiejszy tekst Ewangelij jest ten sam, jaki zawierał się w oryginałach apostołskich.

Najpierw język wszystkich najdawniejszych odpisów jest grecki i to bynajmniej nie klasyczny, ale prosty, w potocznych rozmowach używany, dyalekt heleński (Dzieje apost. 21, 40; 22, 2). Językiem tym za czasów Chrystusa Pana mówiono nie tylko w Grecyi i Macedonii, lecz w Palestynie i Italii. W Rzymie np., nawet niewolnicy znali język grecki, a jak dalece był w użyciu w Palestynie, dowodzi ta okoliczność, że lud jerozolimski dziwił się, iż św. Paweł przemawia do niego po hebrajsku. W Jerozolimie istniała także szkoła grecka.

Nie ulega więc wątpliwości, że język oryginałów był grecki, poświadcza to zresztą Tertulian i św. Hieronim. Wyjątek stanowi Ewangelia św. Mateusza, która pierwotnie była napisana po aramejsku, lecz już za czasów apostołskich, przetłumaczono ją na język grecki. Jednem słowem, najdawniejsze odpisy, jakie posiadamy, są w tym języku, w jakim pisane były oryginały, przeto pod względem językowym niema najmniejszych trudności dowieść, że tekst, który po dziś dzień się zachował jest nieskażony.

Co do samej treści, nie da się zaprzeczyć, iż do odpisów wkradły się niektóre błędy i uchybienia. Nic to dziwnego, bo odpisywacze nie cieszyli się szczególną opieką boską, jak autorowie Ewangelij. Popelniali więc te same błędy, jakie się i dzisiejszym zdarzają. Wiele do tych błędów przyczyniło się także i to, że pierwotnie wyrazów nie dzielono, a pisano jednym ciągiem, i bez znaków pisarskich. Także niektórzy przepisywacze szli niewolniczo za wymową, dzięki czemu używali często i zamiast *e* np. Christos zamiast Chrestos. Innym razem zdarzało się im wypuścić jedno słowo, zmienić porządek wyrazów (np. „*karpon tina*“ zamiast na *tina karpon*), lub nawet pominąć całe zdanie. Gdzieindziej znowu, znalazłszy uwagę objaśniającą na marginesie, włączali ją do tekstu. Niekтары nie umieli należyte rozwiązywać skrótów. Wreszcie nie brakło i takich, którzy nie rozumiejąc po prostu pewnego ustępu, zmieniali go według swe-



go przekonania. Jednem słowem, czy w ten, czy w ów sposób, jak wspomnieliśmy, do odpisów najdawniejszych wkradło się wiele błędów i zboczeń, które zwą się wariantami. Już w zeszłym wieku ilość wariantów obliczano na 30,000, obecnie po odnalezieniu nowych manuskryptów i dzięki coraz liczniejszym i głębszym badaniom naukowym, liczba ta jest jeszcze większa.

Pomimo tak wielkiej liczby wariantów, nie wpłynęły one bynajmniej na zasadnicze skażenie tekstu. Zazwyczaj bowiem nie dotyczą zasad wiary i moralności, w tych zaś nielicznych wypadkach, w których istotnie mogłyby w czemkolwiek obrazić ścisłość dogmatyczną, tam błędy te są tak widoczne, że poprawienie ich nie przedstawiało żadnej trudności, gdyż odnoszą się do prawd i zasad w innych miejscach tak wyraźnie wyłączo-nych, iż na tej samej podstawie można było z łatwością tekst pierwotny przywrócić. Jakoż rzeczywiście poprawki te dokonywano już w dawniejszych manuskryptach, a szczególnie czyniono to w wydaniach drukowanych. Według zdania dwóch znakomitych angielskich krytyków biblijnych, Wescotta i Horta, liczba wariantów od tej chwili zmalała do jednej ósmej. W nowych wydaniach drukowanych usunięto ich jeszcze więcej, tak iż obecnie liczba wariantów jest nader mała, a wogóle nie posiadają one żadnego znaczenia.

Można więc dzisiajtem słuszniej powiedzieć to, co przed wiekiem wyraził inny znakomity krytyk angielski Ryszard Bentley: (Bentley, *Quartely, Rewiew* CXIII. Lond. 1863 d. 8). „W całym tekście Ewangelii nie znajdziecie ani jednego artykułu wiary, ani jednej zasady obyczajowej, sfalszowanych lub zatraconych, choćbyście z pośród wariantów, z umysłu wybierali najniedorzeczniejsze i najpotworniejsze. I gdybyście małemu chłopcu, lub najbardziej zakutej głowie dozwolili wybór ten uczynić, to jeszcze zestawienie takich nawet wariantów, nie zdołałaby zaćmić światła, chociażby jednego rozdziału Ewangelii i przeszkodzić przekonaniu się, co jest prawdą, a co błędem.“

Wobec tego jest rzeczą oczywistą, że pierwotny tekst Ewangelij uległ tylko skażeniom materyalnym, moralnie zaś t. j. co do ducha, zachował się nieskazitelnie. Żeby się o tem przekonać jeszcze wyraźniej, wystarczy porównać dzisiejszy tekst z dawniejszymi dokumentami. Jak wspomnieliśmy, z IV wieku zachowały się dwa rękopisy ksiąg Nowego Zakonu, a mianowicie: kodeks

synaicki i watykański. Oba co do istoty zgadzają się zupełnie z tekstem późniejszych rękopisów i obecnie z nowymi drukowanymi wydaniem. Nie ma zatem wątpliwości, że od IV wieku żadne zmiany dogmatyczne nie wkradły się do Ewangelij. Jak przedtem było, nie podobna sądzić dzisiaj, gdyż nie posiadamy żadnych rękopisów z trzech pierwszych wieków, że jednak i wówczas nie mogło być ważniejszych usterek, świadczą o tem współczesne tłumaczenia, a także liczne ustępy Ewangelij, znajdujące się w dziełach Ojców i Pisarzy kościelnych. Najstarsze tłumaczenia są: syryjskie, zwane Peszita i łacińskie Itala. Z tego ostatniego św. Hieronim, dopełniwszy na zasadzie starych rękopisów greckich, licznych poprawek, spisał Biblię, która pod mianem Wulgaty została przez Kościół przyjęta i zatwierdzona. Oba te tłumaczenia pochodzą z II wieku, co się zaś tyczy Ewangelij z pierwszej nawet jego połowy, Syryjskie tłumaczenie Ewangelij znał już Hegesipos, dziejopis kościelny z czasów Hadryana, oraz Tacyan († 170), który napisał swój Diatesaron, zaznaczający doskonałą harmonię między Ewangeliami.

Wreszcie istnieją liczne dzieła Ojców i Pisarzy kościelnych, w których przytoczono tyle ustępów z Nowego Zakonu, a szczególnie z Ewangelij, że można by z nich niemal złożyć całość Pisma świętego. Oprócz licznych pism Orygenesza († 254), Klementa Aleksandryjskiego († 217), Tertuliana († 240) i innych, szczególną powagę pod tym względem posiadają: „Pastor“ Hermasa, napisany pomiędzy r. 140 a 150, oraz pisma św. Justyna i Ireneusza, którzy stykali się z uczniami apostołskimi i od nich niewątpliwie dowiedzieli się wiele o księgach Nowego Zakonu. Ireneusz, jak już wspomnieliśmy na innem miejscu, urodził się między r. 120 a 140 w Azji Mniejszej i w młodości swojej był uczniem św. Polikarpa, ucznia św. Jana Ewangelisty. Święty Justyn przyszedł na świat około r. 100 w Palestynie w Flavium Neapoli—dawniej Sichem. Odbywwszy nauki w ówczesnych szkołach filozoficznych, został około r. 130 chrześcijaninem i to, jak sam oświadcza, nie dla tego, iż uwierzył w różne baśnie i gawędy, ale ponieważ był przekonany, że nauka chrześcijańska pełna jest Ducha świętego i potęgi boskiej. (Tryf. 9).

Jeżeli przeto porównamy dzisiejszy tekst naszych Ewangelij, z wymienionymi wyżej starymi tłumaczeniami, oraz cytatami Ojców św. i Pisarzy Kościoła, a szczególnie św. Ireneusza i Justyna, którzy żyli najbliżej czasów apostołskich, a tem samem

i najlepiej mogli być powiadomieni o treści ksiąg świętych, przekonamy się o zupełnej zgodzie co do istoty i ducha. Dowód zatem oczywisty, że od połowy drugiego stulecia Ewangelie były nieskazitelne.

Pozostaje nam zatem jeszcze wiek pierwszy i pierwsza połowa drugiego. Naturalnie z tego czasu nie możemy posiadać tak wiele dokumentów, liczba bowiem chrześcijan, a tembardziej pisarzy chrześcijańskich była jeszcze mała, dzieła ich zaś nie zachowały się wszystkie do późniejszych czasów. Pomimo to i te dowody, które mamy, wystarczają, aby przekonać zupełnie o nieskazitelności Ewangelij.

Na pierwszym miejscu wymienić należy list do Dyogneta i t. zw. list Barnabasa. Jakkolwiek krytycy nie godzą się na czas, w którym owe dokumenty zostały napisane, jedni odnoszą je do epoki między rokiem 70 a 100, inni zaś do późniejszej, bo między r. 120 a 150; faktem jest, że już istniały około r. 120, czyli w epoce najbliższej czasom apostołskim.

Do rzędu tych najważniejszych świadectw zaliczyć także należy listy uczniów apostołskich: Klemensa Rzymskiego ucznia św. Piotra, św. Ignacego z Antyochii i św. Polikarpa ucznia św. Jana.

Wszyscy ci Pisarze przytaczają ustępy z Ewangelij, lub powołują się na nie, a mianowicie: św. Klemens cytuje sześć ustępów, św. Ignacy ośm, list Barnabasa trzy, list do Dyogneta pięć. Jednem słowem z owych najdawniejszych czasów, stykających się bezpośrednio z epoką apostołską, posiadamy 30 cytat, które co do istoty i ducha zgodne są z odnośnymi ustępami naszych Ewangelij. Dodać przytem należy, że te ustępy wyjęte są nie z jednego rozdziału, lub z jednej Ewangelii, ale z różnych rozdziałów i ze wszystkich Ewangelij.

Dowiedliśmy przeto z zupełną pewnością naukową, na zasadzie dokumentów, że Ewangelie co do istoty i ducha treści swojej zachowały się nieskazitelnie, czyli że nie tylko w późniejszych, ale i najbardziej zamierzchłych czasach, nie skaziła ich żadna ręka. Ponieważ jednak przeciwnicy Kościoła, nie tak łatwo pokonać się dają sile najoczywistszych dowodów i zawsze do nowych uciekają się wybiegów, lub często zamykają oczy na światło prawdy, postaramy się więc przekonać, że nawet przy złej woli i przy całej przebiegłości skażenie ducha i istoty treści Ewangelij nie mogło być dokonane.

Miedzy Ewangeliami bowiem zachodzi wzajemny stosunek. Opowiadaja one po wiekszej czesci te same cuda, te same czyny i te same mowy. Pierwotnie dostaly sie do rak bardzo oddalonych od siebie gmin chrzescijanskich, z ktorych jedne znajdowaly sie w Palestynie, inne w Italii, inne az w Azji Mniejszej, Tam odpisywano je i o ile moznosci rozpowszechniano. Ktoby wiec chcial zmienic istotę treści ewangelicznej, musialby tego dokonac nie tylko w oryginalach, ale i w odpisach, co przeciez bylo niemozliwe. Nadto w onych czasach zylo jeszcze kilku Apostolow, a szczegolnie sw. Jan, ktory z pewnoscia unicestwilby wszelki falszerski zamach na treść ewangeliczna. Któz bowiem, jezeli nie Apostolowie, byli jej najprzedniejszymi stróżami? To tez poslannictwo swoje nie inaczej rozumieli, skoro dla zawartej w Ewangeliach nauki skladali zycie w ofierze.

Az do polowy drugiego stulecia zyli ich uczniowie, ktorzy niemniejsza czcia i troskliwoscia otaczali ksiegi swiete. Jak zas dalece byli ostrozni w uznawaniu ksiazg jako swiete, dowodzi ta okolicznosc, iz wahali sie przyjac do kanonu ksiegi deuterokanoniczne. Z rowna czcia i troskliwoscia odnosili sie do ksiazg swietych i inni wierni. Wszakze byly one dla nich najdrozsza spuścizna po umiłowanym Mistrzu, Jego testamentem, skarbnica Jego nauk, swiatlem w watpliwosciach, umocnieniem w wierze, otucha w walce, pociecha w cierpieniu. W ich imie przebaczali prawcom swoim, z ich slowami szli na smierc, dla ich obrony poswiecali zycie. I tacy to ludzie mieliby dopuscic sie skazenia Ewangeli, lub dozwolici, aby to inni uczynili?

Nie mozna tez powiedziec, ze pierwsi chrzescijanie mogli nie znac dokladnie treści ewangelicznej, albowiem wiadomo, ze ksiegi swiete odczytywano podczas nabozenstw, a nadto wszelkie nauczanie osnuwano na nich. Walki z heretykami rozgrywaly sie przewaznie na tle ksiazg swietych. Oni to czesto dla swoich celow uciekali sie do falszowania ich treści. Wszystkich na tem przyłapywano i bez ogródek wytykano wykretne zamiary. Tak miedzy innymi odpowiada Tertulian Marcyonowi: „Ja powiadam, ze moja prawdziwa Ewangelia, Marcyon, ze jego, ja twierdze, ze Marcyona sfalszowana, Marcyon, ze moja. (Tert. adv. Marcionem 4; 4—5). Któz miedzy nami rozstrzygnie? Nikt, tylko dowód czasu temu przyzna pierwsza powage, co okaże sie dawniejszem, temu zas zasadi sfalszowanie, co sie okaże pózniejszym.“

Dowodzi nastepnie, ze nasze Ewangelie sa dawniejsze od



Marcyonowej i dodaje: „Ewangelia Łukasza, która jest przy nas, tak jest dawniejszą od Marcyonowej, że nawet sam Marcyon niegdyś jej wierzył. Marcyona zaś Ewangelia jest nawet nieznaną bardzo wielu, a kto ją zna, to i potępia.“ Trzeba więc nieuctwa grubego, lub zaślepionego uporu, aby na chwilę przypuścić, że w tych warunkach dogmatyczna treść Ewangelij mogła być skazoną.

Nieskazitelność ksiąg świętych jest zatem pewnikiem stwierdzonym nie tylko powagą Kościoła, ale nadto poświadczonym przez najsurowszą krytykę naukową, historię i zdrowy rozum, tak iż św. Augustyn miał wszelkie prawo powiedzieć, że: „nie zdaje mi się nic bardziej niedorzecznego nad przypuszczenie, że księgi święte mogły być sfalszowane.“

## ROZDZIAŁ IV.

### Wiarogodność Ewangelij.

W dwóch poprzednich rozdziałach dowiedliśmy, iż Ewangelie pochodzą od tych autorów, którym są przypisywane, i że treść ich co do istoty swojej do dziś dnia przechowała się nie skażenie. Pozostaje nam jeszcze przekonać się o ich wiarogodności, to jest o tem, że zawierają prawdę. I pod tym względem na pierwszym miejscu staje nieomylna powaga Kościoła, która wyraźnemi orzeczeniami swemi, a ostatecznie postanowieniem Soboru Trydenckiego zapewnia każdego katolika, iż Ewangelie podają rzeczywistą prawdę. Wszakże uchylając ze czcią czoła przed tym wyrokiem Kościoła, wolno nam sięgnąć i do innych jeszcze, wszelkiej krytyce naukowej właściwych dowodów, aby i tą drogą dojść do przeświadczenia o wiarogodności Ewangelij.

Wiarogodną nazywamy taką księgę, której autorowie mogli i chcieli napisać prawdę, tem więcej, skoro pisali w tych warunkach i okolicznościach, że fałszu napisać nie byliby w możności. Otóż pragnąc dowieść wiarogodności Ewangelij, musimy odpowiedzieć na trzy następujące pytania: Czy Ewangelisci znali

prawdę? Czy chcieli ją w księgach swoich zawrzeć i podać do wiadomości innych? a wreszcie: Czy udałoby im się spisywać rzeczy fałszywe lub kłamane?

Że Ewangelisci mogli znać prawdę i że ją rzeczywiście znali, przemawia za tem bardzo wiele dowodów.

Najpierw dwóch z nich św. Jan i św. Mateusz, byli Apostołami, a więc ustawicznymi towarzyszami Chrystusa Pana i świadkami jego życia publicznego. Po większej części przeto sami widzieli i słyszeli rzeczy, o których piszą w swoich Ewangeliach. Wprawdzie donoszą oni także i o wypadkach, przy których nie byli obecni, lecz o których z łatwością dowiedzieć się mogli od świadków naocznych, i tak: św. Mateusz mógł od Najświętszej Panny mieć wiadomość o Jej poczęciu, oraz o narodzeniu i młodości Chrystusa; od uczniów Jana o samym Janie; o Przemienieniu Pańskim od trzech świadków naocznych; wreszcie od samego Zbawiciela: o Jego poście, kuszeniu czarta i t. d.

To samo w części stosuje się i do św. Jana.

Św. Marek i św. Łukasz nie byli wprawdzie Apostołami i nie należeli nawet do 72 uczniów Chrystusa, nie mniej jednak posiadali dokładne wiadomości o tem, co pisali.

Wszak św. Marek był mieszkańcem Jerozolimy. W domu jego matki schodzili się Apostołowie i pierwsi chrześcijanie, a nadto nauczał go i ochrzcił św. Piotr; towarzyszył on św. Pawłowi w jego pierwszych podróżach apostolskich, udał się następnie ze św. Piotrem do Rzymu, gdzie słuchał jego kazań i na ich podstawie, ulegając prośbom tamtejszych chrześcijan, napisał swoją Ewangelię.

Św. Łukasz znowu sam oznajmia, iż pilnie wywiadywał się od świadków naocznych, co Chrystus czynił i uczył. Przyszło mu to tem łatwiej, gdyż był towarzyszem św. Pawła, a nadto obcował z innymi Apostołami i Uczniami Pana w Antyochii, Cezarei i Jerozolimie. W ten więc, czy ów sposób św. Marek i św. Łukasz mogli posiadać dokładne wiadomości o tem, co piszą.

Zdarza się wprawdzie, iż ktoś był świadkiem naocznym, lub doskonale powiadomionym, a jednak nie jest wiarogodnym, gdyż nie posiada dosyć przenikliwości i uzdolnienia, aby ocenił i należycie zrozumiał to, co widział i słyszał. Tego wszakże o Apostołach powiedzieć nie można, chociaż nie mieli wyższego

wykształcenia. Dostyć wziąć pod uwagę treść Ewangelij, aby się przekonać o nicości podobnego zarzutu.

Ewangelie opisują czyny Chrystusa, Jego charakter i naukę, do zrozumienia czego wystarczało zupełnie pięć zdrowych zmysłów i trzeźwy rozsądek. Dotyczy to zarówno czynów przyrodzonych, jak i nadprzyrodzonych. Nie chodzi bowiem o to, jak Apostołowie dane zjawisko oceniali, lecz czy dobrze je widzieli i jako o takim zaświadczyć mogli. Aby zaś kto zaświadczył, że widział Chrystusa jak chodził po wodzie, jak wracał głuchym słuch, ślepym wzrok, chorym zdrowe członki, jak umarłego Łazarza wyprowadził z grobu, jak sam wisiał na krzyżu, umarł, został pogrzebany, trzeciego dnia zmartwychpowstał, następnie ukazał się piszącemu, rozmawiał z nim, nauczał i t. d., na to wystarczają zupełnie, jak powiedzieliśmy poprzednio, zdrowe zmysły i trzeźwy rozsądek.

Aby zrozumieć charakter Odkupiciela, nie potrzeba było także szczególnego wykształcenia, lecz wystarczało widzieć Go często i obcować z Nim. Wiadomo, że Apostołowie w ciągu trzech lat byli wiernymi towarzyszami Chrystusa, widzieli Go w życiu prywatnem i przy publicznej działalności, jak obcował z dobrymi i grzesznikami, byli przy Nim, zarówno kiedy Go oczerniano, jak i uwielbiano, brali nawet udział w ucztach, na które był zapraszany. Poznali przeto Jego duszę na wskroś i mogli zrozumieć charakter.

Wreszcie i co do nauki. Wszak była ona przeznaczona dla wszystkich -- dla uczonych i prostaczków, dla dostojnych i biedaków. Jakże więc nie mieli jej pojmować Apostołowie? Wiadomo także, iż Zbawiciel nauczał Apostołów, że im tłumaczył znaczenie przypowieści i podobieństw, po zmartwychpowstaniu zaś odsłonił tajemnice boskie, a wreszcie zesłał Ducha św., aby ich nauczył wszelkiej prawdy.

Nie może więc być mowy o tem, aby zarówno co do czynów, jak charakteru i nauk Chrystusa Pana, cośkolwiek z rzeczywistej prawdy było niedostępne Apostołom.

Możnaby zarzucić, iż bywa czasami, że komuś w poznaniu prawdy staje na przeszkodzie jego brak uwagi, lub łatwowierność. Zarzut ten nie odnosi się żadną miarą do Apostołów. Wiadomo, iż opowiadają oni i to niejednokrotnie, najdrobniejsze szczegóły z życia i działania Mistrza, że idą za Nim niemal krok za krokiem, że nawet wobec ogromu nieszczęścia, jakie na nich

spada przez mękę i śmierć Chrystusową, nie tracą równowagi, ale zdaje się, jakoby mieli ustawicznie wlepiony wzrok w Jego Osobę, aby nic nie uszło ich uwagi, gdyż przeczuwają, lub wiedzą, że mają obowiązek zdać o wszystkim dokładną sprawę potomności. Nie dosyć na tem, lecz obawiają się widocznie, iż mogli coś przeoczyć, lub nie dosłyszeć, usiłują bowiem ponownie sprawdzić niektóre szczegóły, jak o tem świadczy św. Łukasz i św. Jan (Łuk. 1, 1 -4; Jan 19, 35). Ktoby zaś zarzucił Apostołom łatwowierność, niech sobie przypomni wypomnienie małej wiary, jakie słyszą z ust Zbawiciela po Jego zmartwychpowstaniu, a także podejrzliwość św. Tomasza, który dopiero wówczas przyrzekał uwierzyć, gdy włoży palec w rany i rękę w bok przebitego Chrystusa. Jakże tu może być mowa o braku uwagi lub łatwowierności?

Z powyższego okazuje się zatem, że Apostołowie mogli dokładnie znać prawdę; zachodzi teraz pytanie, czy ją chcieli napisać?

Prawdę zataić, lub przeistoczyć może tylko ten, kto w tem szuka korzyści, albo pragnie uchronić się od szkody i przykrości, albo jest stronny, albo wreszcie tak upadł moralnie, iż kłamstwo stało się jego drugą naturą.

Te względy nie mogły odgrywać żadnej roli ani u Ewangelistów, ani u Apostołów.

Nie mogli oni spodziewać się żadnych korzyści moralnych, ani materyalnych, wiedzieli bowiem, że nie tędy wiedzie droga do uznania, chwały lub dóbr. Wszak podawali naukę Ukrzyżowanego, który był Żydom kamieniem obrażenia, poganom zaś głupstwem i to naukę, która, wiadomo, sprzeciwiała się współczesnym wierzeniom, obyczajom i poglądom. Śmierć Chrystusa, prześladowania, jakich sami doznawali, świadczyły wymownie, czego mogli się spodziewać z autorstwa Ewangelij. Nie mogła też skłonić ich do kłamstwa obawa, wiadomo bowiem, z jakim mężstwem wydawali świadectwo prawdzie i jak przykładem własnego życia i śmierci nauczali, że należy słuchać Boga, nie oglądając się na żadne względy ludzkie.

Stronność mógłby zarzucić Apostołom ten tylko, kto nie czytał ani jednego rozdziału ich pism. Nie oszczędzają oni nikogo: wyrzucają poganom ich bałwochwalstwo, Żydom zaś ślepe trzymanie się litery prawa; przypominają każdemu świętość obowiązków względem nieba i ziemi; mówią o powinnościach



przełożonych i poddanych, rodziców i dzieci, panów i sług. Ale co ważniejsza, nie przebacząją swoim najbliższym upadków i ułomności: piszą o własnej chwiejności w wierze, o zdradzie Judasza, o zaprzaniu się Piotra.

A już co do charakteru moralnego Apostołów, to najzacieklejszy ich wróg nie znajdzie na nim skazy najmniejszej. Kłamstwo, chytrość, obluda, były im nie tylko obce, lecz chłostali je z całą siłą przy każdej sposobności.

Sama treść Ewangelij przemawia za tem, że ich autorowie chcieli pisać prawdę i dalecy byli od zamiaru ukrycia, lub przeistoczenia jej. Opisują oni po większej części te wypadki, które działy się jawnie i wobec wielu świadków, chcąc przez to dać dowód, że się bynajmniej nie obawiają krytyki publicznej. Natomiast o życiu ukrytem Chrystusa podają bardzo skąpe wiadomości. O Jego dzieciństwie mówią wprowadzie obszerniej, aby przekonać czytelników, iż nowonarodzone Dzieciątko jest Owym zapowiedzianym Odkupicielem, w którym spełniły się wszystkie przepowiednie Proroków. Z lat natomiast chłopiących aż do 30 roku życia przytaczają tylko jedyny szczegół o bytności Chrystusa w świątyni, zresztą poprzestają na ogólnem oświadczeniu, iż — „pomnażał się w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi.“ (Łuk. 2, 52).

Nikt przecie nie przypuści, aby nie mogli mieć owych wiadomości, udzielić ich przecież mogła im Najświętsza Panna, lecz pominęli je z całą świadomością, gdyż właśnie szczegóły życia ukrytego uchylałyby się od krytyki publicznej.

W całej ich opowieści ujawnia się taka prostota, szczerość, ścisłość, bezstronność i rzetelność, że na chwilę nawet wątpić nie można, iż chcieli pisać prawdę. Niema u Ewangelistów wyszukanych zwrotów retorycznych, nie rozwijają żadnych poglądów, lecz poprzestają na wiernem przedstawieniu tego, co widzieli i słyszeli, nie poddając się wreszcie wrażeniom, ani goniąc za wywołaniem podziwu lub zgrozy, lecz najdonioślejsze nawet wypadki opowiadają w ten sposób, jakby to były zwyczajne rzeczy. Jednem słowem, wszelka sztuka jest wykluczona z Ewangelij. W swojej szczerości posuwają się Ewangelisci tak daleko, że donoszą, iż Chrystus w ogrodzie Oliwnym był smutnym aż do śmierci, na krzyżu zaś wołał: „Boże mój! Boże mój! czemuś mnie opuścił?“ Nie chodziło im więc o to, ażeby z ludzkiego punktu widzenia rzeczy, sławić bohaterstwo Chrystusa, lecz jedy-

nie, aby wiernie zdać sprawę z tego, co się działo. Są przytem tak ściśli, iż opisują ruchy osób, położenie danej miejscowości, słowem różne drobiazgi, iż krytyk najbardziej surowy może co krok przekonać się o ich prawdomówności. Wreszcie, oprócz powyżej przytoczonych dowodów bezstronności, objawia się ona jeszcze szczególnie w opisie męki Chrystusa. Opisują te chwile pełne grozy i wstrząsającego wrażenia z takim spokojem, jakby to czynili obojętni widzowie. Nie zdradzają nigdzie współczucia dla cierpiącego Mistrza, ani oburzenia względem Jego sędziów i siepaczy, a nawet dla zdrady haniebnej Judasza nie mają słowa potępienia.

Czy w ten sposób pisze autor, który ma zamiar ukryć, lub przeistoczyć prawdę?

Lecz Ewangelisci nie tylko chcieli pisać prawdę, ale nadto byli do tego zniewoleni okolicznościami. Pisali oni w tych czasach, w których żyli jeszcze świadkowie opowiedzianych w Ewangeliach wypadków, i to zarówno wielbiciele, jak i wrogowie Chrystusa. Ci ostatni nie milczeliby przecie, gdyby w Ewangeliach znajdowało się cośkolwiek nieprawdziwego, tem mniej, skoro opowiadane tam wypadki świadczyły przeciwko narodowi żydowskiemu i władzom rzymskim, że dopuścili się zbrodni morderstwa przeciwko Synowi Bożemu.

Do pisania prawdy byli nadto zmuszeni przez wzgląd na własnych towarzyszków powołania, bo wiedzieli, że każdy z nich nauczał o Chrystusie, opowiadał szczegóły z Jego życia, podawał Jego naukę, a wielu spisywało to wszystko w osobne księgi. Byli więc "pod grozą wpadnięcia w sprzeczność z innymi, a tem samem wystawienia sobie świadectwa kłamców. Tenże wzgląd istniał i wobec innych ludzi, których pozyskać chcieli dla nauki Chrystusa. Ci przecie z łatwością przekonać się mogli, czy to, co im Apostołowie opowiadali o Zbawicielu, Jego życiu i nauce było prawdą, czy też nie.

Wreszcie sam przedmiot, o którym pisali, wyklucza wszelkie kłamstwo. Postać Chrystusa, opisana w Ewangeliach, jest wielka, wzniosła i niezrównana, że na wymyślenie jej nie zdobyliby się najwięksi filozofowie. Nadto nauka Chrystusa przewyższa tak dalece ludzką mądrość, tak wykracza poza granicę najgenialszego nawet myślicielstwa, że wobec niej błędna i gasną wszystkie poprzednie i następne zasady filozoficzne. I pomyśleć sobie, że to wszystko mieliby wymyślić ludzie prości i nie-

uczeni, jakimi byli Apostołowie? Na takie przypuszczenia nie zdobędzie się najbardziej uprzedzony przeciwnik Kościoła, o ile nienawiść nie zaślepi zdrowych jego zmysłów. Jeżeli nadto zechce wziąć pod uwagę dziwną harmonię, nieubłaganą konsekwencyę logiczną, bezprzykładną znajomość duszy i serca ludzkiego, które co krok prawie ujawniają się w Ewangeliach, wówczas nie pozostanie mu nic innego, jak na równi z chrześcijaninem przyznać, iż niema na świecie ksiąg bardziej wiarogodnych, jak Ewangelie.

## ROZDZIAŁ V.

### Prawdziwość pozostałych ksiąg Nowego Zakonu.

Dowody, które przytoczyliśmy poprzednio za prawdziwością Ewangelij, dadzą się w zupełności zastosować i do pozostałych ksiąg Nowego Zakonu. I one również pochodzą z czasów i od autorów, którym są przypisywane. Świadcstwa, wydane przez nich o stosunkach religijnych i społecznych narodu żydowskiego, o czasie, miejscu i innych okolicznościach opisanych wypadków, zgadzają się zupełnie ze świadectwami innych, wiarogodnych dziejopisarzy współczesnych. Tę właśnie zgodność postaramy się uwydatnić w rozdziale niniejszym. Naturalnie, ograniczymy się i tym razem do najwybitniejszych wypadków.

a) Dzieje Apostolskie opowiadają, że tysięcznik Lizyasz, dowiedziawszy się o buncie, jaki Żydzi podnieśli w świątyni przeciwko Pawłowi w zamiarze zabicia go, natychmiast zebrał żołnierzy „zbieżał do nich“ i wyrwał z ich rąk Pawła. (Dzieje Apost. 21, 31). Paweł odprowadzony następnie do twierdzy Antonia, „stojąc na wschodzie,“ miał przemawiać do zgromadzonego ludu.

Również i Józef Flawiusz opisuje, że na zachodnio-północnej stronie przedsiionka pogan, znajdowała się twierdza Antonia z czterema wieżami. Z niej można było widzieć wszystko, co się

działo w świątyni. Z twierdzy wiodły podwójne schody do przed-sionka świątyni, a nadto istniał kurytarz podziemny, którym można było dostać się do bramy wschodniej. Wszystko to było zrobione w celu, aby prędko wprowadzić wojska, na wypadek gdyby Żydzi podczas świąt podnieśli bunt w kościele

b) W Atenach znalazł św. Paweł ołtarz z napisem „Teo agnosto“ (Bogu nieznanemu). Dyogenes Laercyusz wspomina także o podobnych ołtarzach greckich. (Dyog. Laer. t. 1, 10). Opowiada mianowicie, że Ateńczycy podczas moru, nie wiedząc, który z bogów jest obrażony, za radą Epimenidesa z Krety wpuścili pewną liczbę owiec do Areopagu i na każdym miejscu, gdzie jedna z nich się położyła, wystawiali ołtarz bogu obrażonemu. Mór wówczas ustał. Laercyusz twierdzi, że ołtarze te istniały jeszcze za jego czasów.

c) Św. Łukasz i św. Paweł mówiąc o Koryncie, wspominają o porcie Kenchrejskim. Potwierdzają to Horacy (Oda L. 1, 7; W. 2), Pliniusz, hist. nat. L. 3, r. 3.), Strabo, L. 8), Liwiusz, (L. 28, 8; 32, 17), według których posiadał Korynt aż dwa porty: Lechrejski dla żeglugi zachodniej i Kenchrejski dla wschodniej.

d) W epoce, kiedy św. Paweł, podczas swoich podróży apostołskich przybył do Pafu na Cyprze (r. 44) i poraz pierwszy do Koryntu (r. 52), rządził zarówno Achaja, jak i Cyprem prokonsul. To samo zaświadcza Dio Cassyusz i Swetoniusz, według których za owych czasów (za Klaudyusza) Achaja i Cypr były prowincjami senatorskimi i dlatego musiały być rządzone przez prokonsulów. (Dzieje Ap. 13, 7; 18, 12). Zgodność pod względem tego szczegółu jest nader ważna, gdyż w pierwszym stuleciu prowincye dzieliły się na cesarskie i senatorskie, a w miarę tego zarządzał nimi propretor, lub prokonsul. Autor, piszący później, mógłby łatwo pomylić się pod tym względem, tem bardziej, że prowincye zmieniały często swój charakter, a właśnie Achaja od Augusta do Nerona, aż pięć razy ulegała podobnym zmianom.

Wielce wymowną jest także zgodność co do szczegółów, podawanych o poszczególnych osobach i narodach całych. I tak np.

a) Wielkorządcę Feliksa opisują Dzieje Apostolskie, jako człowieka niesprawiedliwego, zmyślowego i chciwego. (Dzieje Ap. 24; 24, 29). Pogardzał on sprawiedliwością i czystością, a od św. Pawła spodziewał się pieniędzy za wypuszczenie go z więzienia. Takim samym przedstawia go Tacyt (Hist. 5, 9. Annal



12, 54), zaznaczając, że rządził okrutnie i myślał, iż wolno mu popełniać wszystkie występki.

b) Obyczaje pogan malują Apostołowie w listach swoich, jako bardzo zepsute (List do Rzym. 1, 18—32); to samo twierdzą i współcześni dziejopisarze, oraz poeci pogańscy, od których dowiadujemy się, że nie było występku, który nie cieszyłby się opieką bogów i nie był uznany, jako im miły.

c) Mieszkańcy Efezu uprawiali, według Dziejów Apostolskich, czarodziejstwo i wróżbiarstwo, a także oddawali cześć bogini Artemidzie, czyli Dyanie. (Dzieje Ap. 19; 19, 23). Mieli skutkiem tego złotników, którzy ze złota i srebra wyrabiali małe posążki Artemidy i sprzedawali je ze znacznym zyskiem. Wszystko to potwierdza stara formuła czarodziejska, zwana „wiedzą efeską” (*ephesia grammata*), a także Dyo Kasyusz (13, 29), Dyodor (1. 15, 20, 14), Pliniusz (5, 14), Liwiusz (1, 45); Ammian Marcellin, który dodaje, że filozof Asklepiades miał zawsze przy sobie mały posążek bogini.

d) Ateńczyków nie tylko Dzieje Apostolskie (17, 21, 32) opisują, jako cheiwyh wiedzy i zabobonnych, ale i Plato, Demostenes. Dyogenes Laercyusz, Pauzaniusz, Petroniusz, Filostrat i inni.

Koryntyanom wyrzuca św. Paweł, że grzeszą przeciwko czystości. (Do Korynt. 5, 1). Że ten zarzut był uzasadniony, można się przekonać z tego, iż *koryntyazein*, po koryneku prowadzić się, znaczyło to samo, co być rozpustnym.

O Kreteńczykach powiada św. Paweł, że są zawsze kłamliwi, złe bestye, brzuchowiele leniwi. (Do Tyt. 1, 12). Określenie to podziela nie tylko poeta kreteński Epimenides, ale *kretizein* oznaczało kłamać; Plutarch zaś (*Vita Aemilii*) nazywa Kreteńczyków złemi bestyami.

Autorowie tedy pozostałych ksiąg Nowego Zakonu objawiają tak dokładną znajomość stosunków pierwszego stulecia, że kto inny, piszący w drugim lub trzecim wieku, nie mógłby jej posiadać, tem mniej, iż później właśnie nastąpiły gruntowne zmiany polityczne, religijne i obyczajowe.

Ze zgodności zatem z innymi pisarzami współczesnymi można słusznie wnosić, iż autorowie owych ksiąg byli świadkami tego, co pisali, i że wiadomości swoje nie skądinąd czerpali, jak z własnego doświadczenia.

Niektórzy zresztą pisarze sami oświadczają, że byli świad-

kami tego, co opisują. I tak na przykład autor *Dziejów Apostolskich* (16, 10, 28), opisując podróże św. Pawła mówi w pierwszej osobie liczby mnogiej, przez co daje poznać, iż brał w nich udział, jednocześnie wspomina w innych opisach samego św. Pawła, widocznie bowiem wówczas nie towarzyszył mu (2. Piotra 1, 28). W drugim liście św. Piotra powiada sam autor o sobie, że był z Chrystusem Panem na górze podczas Przemienienia, kiedy dał się słyszeć głos Ojca Niebieskiego: „Ten jest syn mój najmilszy, w którym sobie upodobałem; jego słuchajcie“. Wreszcie św. Jan wyraźnie oznajmia, że nie tylko widział i słyszał Zbawiciela, ale i dotykał się Go (1. Jana 1, 12).

Autorowie pozostałych ksiąg *Nowego Zakonu*, narówni z *Ewangelistami*, posiadają doskonałą znajomość *Starego Zakonu*, a także używają narzecza heleńskiego, którem mówili Żydzi za czasów apostołskich.

W większości tych ksiąg sami autorowie podali swoje nazwiska, i tak w 13 listach mieni się autorem św. Paweł, w jednym św. Jakób, w jednym jego brat św. Juda, w *Apokalipsie* św. Jan. Ten ostatni dodaje nadto, że za gorliwość w opowiadaniu słowa Bożego był wygnany na wyspę Patmos, co, jak zaświadcza stare podanie, istotnie spotkało św. Jana *Ewangelistę*.

W pięciu innych księgach autorowie nie wymieniają swoich nazwisk, ale *Dzieje Apostolskie* tak ściśle wiążą się z trzecią *Ewangelią*, że wątpić nie można, iż ich autorem jest św. Łukasz, tem więcej, że i styl jest ten sam, i że poświęcone zostały, tak samo, jak i *Ewangielia*, *Teofilowi*. Autor listu do Żydów wspomina, że jego towarzyszem był Tymoteusz, a z *Dziejów Apostolskich* i z niektórych listów św. Pawła wiemy, iż on to towarzyszył św. Pawłowi i z jego polecenia różne załatwiał sprawy. Styl tego listu jest taki sam, jak i w innych listach św. Pawła. Wreszcie co do trzech listów św. Jana, to jakkolwiek i w nich autor nie wymienia swojego nazwiska, łatwo się go domyślić, wzięwszy pod uwagę styl, sposób wyrażania się, zapach piszącego, jego szczególną miłość ku Bogu i ludziom, a także i sam przedmiot. I tutaj bowiem św. Jan mówi o „Słowie“ (*Logos*), „które było u Boga“, czem rozpoczyna, jak wiadomo, swoją *Ewangelię*.

Oprócz powyższych dowodów, które nazwać można wewnętrznymi lub logicznymi, istnieją jeszcze dowody zewnętrzne, t. j. świadectwa pisarzy i Ojców kościelnych, którzy pojedyncze

księgi przyznają tym autorom, jakim są przypisywane po dziś dzień. Rozumie się samo przez się, że owe świadectwa nie mogą być jednoczesne, ani od razu dotyczyć wszystkich ksiąg. Wiadomo, iż księgi one pisane były do różnych gmin i osób i w ogóle z różnem przeznaczeniem. Wiadomość przeto o nich nie dochodziła wiernych jednocześnie; jedne znane były ogółowi chrześcijan wcześniej, inne później. Przy wiadomej także ostrożności wiernych w uznawaniu ksiąg jako święte, trwać mogło dłużej lub krócej rozpowszechnienie ich, a tem samem i nadanie im boskiej powagi. Jednem słowem, różni pisarze różne wymieniają księgi. Jedni powołują się na te, które nie znane były jeszcze innym. Ostatecznie już w pierwszej połowie II wieku, znane i powszechnie uznane były: 12 listów św. Pawła (a więc wszystkie, wyjąwszy listu do Żydów i Filemona), pierwszy list św. Piotra i pierwszy list św. Jana. List do Filemona znajdował się już w II wieku w tłumaczeniu Peszyta, a przez Kajusa rzymskiego, we Fragmencie Murotaryusza, u Tertuliana i innych—zaliczony do listów apostołskich.

List św. Jakóba również znajduje się w tłumaczeniu Peszyta, pisarze jednak współcześni milczą o nim. Drugi list zna św. Ireneusz, Klemens Aleksandryjski i Fragment Muratoryusza. Ci sami uznają za prawdziwy list św. Judy, zaś Klemens rzymski, tłumaczenie Peszyta, Klemens Aleksandryjski, Teofil z Antyochii, Orygenes i inni zaliczają do pism apostołskich list do Żydów.

Nie tylko zatem księgi kanoniczne, ale i deuterokanoniczne znalazły uznanie prawdziwości ze strony Ojców i pisarzy kościelnych drugiego i pierwszej połowy trzeciego wieku. Świadectwa te są nader ważne już z tego względu, że naonczas żyło jeszcze przynajmniej kilku uczniów apostołskich, że pochodziły od pasterzy gmin, w których niegdyś nauczali, lub byli biskupami Apostołowie, wśród wiernych zaś została tradycja autorstwa napisanych przez nich ksiąg. Świadectwom tym nikt ze współczesnych nie zaprzeczył i w ogóle, aż do połowy trzeciego wieku, nikt nie powątpiewał o prawdziwości ksiąg Nowego Zakonu. Wówczas dopiero Dyonizyusz z Antyochii zaczął zaprzeczać prawdziwości Apokalipsy, a to nie dlatego, iżby posiadał jakie dowody historyczne, ale ponieważ niektórych ustępów nie rozumiał i zdawało mu się, iż zawierają chiliastyczną herezję. Również i niektórzy heretycy odrzucili pewne księgi, dla-

tego, że nie mogli ich pogodzić, ze swemi błędnemi naukami. Jednem słowem, krytyka i historia potwierdzają tak wymownie prawdziwość pozostałych ksiąg Nowego Zakonu, że każdy, nieuprzedzony badacz, choćby był wrogiem Kościoła, uznać ją musi „jako pewnik naukowy“.

## ROZDZIAŁ VI.

### Nieskazitelność pozostałych ksiąg Nowego Zakonu.

Dowody, dotyczące nieskazitelności Ewangelij, stosują się zupełnie i do pozostałych ksiąg Nowego Zakonu. Niestety, oryginały pism apostolskich nie zachowały się; pozostały tylko liczne odpisy, tłumaczenia i wydania, a także ustępy przytoczone w pismach Ojców i pisarzy kościelnych. Rękopismów greckich pozostało około tysiąca. Najstarszy jest wymieniony kodeks watykański, następnie synaicki, pochodzący z IV stulecia. Rękopismy wszakże nie zawierają wszystkich ksiąg Nowego Zakonu, a tylko ich części i tak: 270 podają Dzieje Apostolskie, i t. zw listy katolickie, t. j. list św. Piotra, św. Jana, św. Jakuba i św. Judy, 350 listy św. Pawła, 130 tylko ustępy z różnych listów, a wreszcie kilka Apokalipsę.

Tekst pism apostolskich uległ materyalnym skażeniom, pochodzącym, tak samo jak i w Ewangeliach, już to z nieudolności, już z nieogłędności przepisowaczy. Jedni z nich, nie rozumiejąc pewnych ustępów, przepisywali je według swego widzimisie, inni włączali do tekstu uwagi inną ręką uczynione na marginesach, inni wreszcie wprowadzali samowolnie zmiany językowe.

Usterki te i błędy z czasem poprawiano, nie zdołano jednak wytepić wszystkich, a tem samem przywrócić dosłowne brzmienie pierwotnego tekstu apostolskiego. Liczba powstałych w takich warunkach wariantów zmniejszała się ustawicznie. Badania pilne, gruntowne i rozległe pisarzy i archeologów do-



zwały coraz to nowe czynić poprawki, tak iż obecnie, jak zaznaczyliśmy to przy Ewangeliach, materyalne oczyszczenie tekstu olbrzymie uczyniło i czyni ciągle jeszcze postępy.

Wymienione skażenia nie wpłynęły jednak na zmianę ducha pism apostolskich. Zdarzało się wprawdzie, że zarówno przepisywacze, jak i heretycy dopuścili się i pod tym względem pewnych przeistoczeń, ale te spostrzeżono zawczasu i poprawiono bezwzględnie. Zadanie to nie było nawet tak trudne, gdyż albo dotyczyło prawd, które na innem miejscu były jasno wyłożone, albo wystarczało odnośne ustępy porównać z najstarszemi tłumaczeniami. Wiadomo, że tłumaczenie łacińskie i syryjskie pochodziło z II wieku. Nadto przedtem jeszcze Ojcowie i pisarze Kościoła przytaczali całe ustępy z pism apostolskich, z którymi łatwo porównane być mogły miejsca skażone. Żyli także uczniowie uczniów apostolskich, którzy nie dopuściliby z pewnością żadnych zmian istotnych tekstu, tem więcej, iż cała walka z heretykami rozgrywała się na tle ksiąg świętych. W ogóle im bliżej sięgniemy czasów Chrystusowych, tem niemożliwsze staje się wszelkie przeistoczenie treści. Co zaś dotyczy czasu późniejszych, to poczynawszy od wieku IV, było to również niepodobne, gdyż z owej epoki posiadamy rękopisy watykański i synaicki, które zgodne są z tekstem naszej Wulgaty.

O pozostałych więc księgach Nowego Zakonu powiedzieć można to samo, co i o Ewangeliach, że aczkolwiek w tekście są pewne miejsca, co do których z pewnością materyalną nie wiemy, jak brzmiały pierwotnie, jednakże z uwagi na ich nader małą liczbę i podrzędne znaczenie, nieskazitelność pierwotnej treści jest również niewątpliwym pewnikiem naukowym.

## ROZDZIAŁ VII.

### Wiarogodność pozostałych ksiąg Nowego Zakonu.

Dwadzieścia trzy księgi, które oprócz Ewangelij zawiera kanon Nowego Zakonu, napisane były przez sześciu różnych

autorów, ci zaś nie tylko mogli, lecz i chcieli podać prawdę o rzeczach, które opisywali. Pięciu z nich — św. Piotr Jan, Jakób, Juda i Paweł — wykładają głównie naukę Chrystusa Pana, tylko tu i ówdzie wspominają o niektórych zdarzeniach z Jego życia, np. Piotr o Przemienieniu Pańskim, Paweł o Ostatniej Wieczerzy i ustanowieniu Najświętszego Sakramentu, oraz o objawieniach po Zmartwychpowstaniu. O tem wszystkim piszący doskonale wiedzieli z własnego doświadczenia, albowiem byli nieodłącznymi towarzyszami życia publicznego Zbawiciela, słuchali Jego słów i widzieli Jego czyny. Nadto św. Piotr był obecny przy Przemienieniu Pańskim (Do Galatów 1, 12). Św. Paweł nie był wprawdzie uczniem Pańskim, ale, jak sam wyznaje, iż w dowód szczególnej łaski Chrystus, po nawróceniu sam mu wszystko objawił, a nadto wszak obcował ze św. Piotrem i Jakóbem, od których z pewnością dowiedział się wiele rzeczy.

To samo dotyczy i św. Jana, odnośnie prorocत्व i widzeń jego. Otrzymał on również podczas wygnania na wyspie Patmos szczególne objawienie Pana.

Większość wypadków, opowiedzianych w Dziejach Apostolskich, św. Łukasz sam widział, lub słyszał, o tem zaś, co donosi o początkach Kościoła, o Zesłaniu Ducha Św., o działalności św. Piotra, o dyakonach Szczepanie i Filipie, dowiedział się w części od św. Pawła, którego był wiernym towarzyszem, w części od innych świadków naocznych. W Cezarei np. był gościem Filipa dyakona, gdzie powziął wiadomość o tem, że Filip nauczał w Samaryi, że ochrzcił rzezańca królowej Etyopskiej, a św. Piotr rotmistrza Korneliusza z rodziną.

Przez dwa lata przebywał to w Cezarei, to w Jerozolimie i w okolicy, gdzie obcował z Jakóbem Apostołem i innymi uczniami, oraz świadkami tego, co się działo po Wniebowstąpieniu Pańskim.

Autorowie pism apostolskich byli dostatecznie uzdolnieni, aby zrozumieć i należycie ocenić rzeczy, które opisywali. Św. Łukasz wszak był lekarzem, św. Paweł zaś nie tylko uczęszczał do szkół w Tarsie, które, jak wiadomo, współzawodniczyły ze szkołami ateńskimi, ale nadto kształcił się pod okiem znakomitego uczonego Gamaliela. Inni autorowie, jakkolwiek nie tak wykształceni jak Łukasz i Paweł, nie mogą być posądzeni o brak zdolności pojmowania rzeczy opisywanych, podawali bowiem na-

ukę Chrystusa, przystępną dla każdego, oraz wypadki, które wystarczyło widzieć, lub słyszeć o nich od świadków naocznych, aby je zrozumieć.

Nie byli też zgola łatwowierni ani nieuważni. Wiadomo, że św. Paweł nie dawał wiary żadnemu z cudów, dokonanych przez Apostołów na potwierdzenie nauki Chrystusowej, dopóki go sam Pan nie powołał w sposób cudowny.

Św. Piotr żądał, aby na miejsce Judasza zdrajcy wybrany był Apostołem jeden z Uczniów Zbawiciela, świadek jego życia publicznego. (Dzieje Ap. 1. 21--22). Wogóle zaś św. Jan zaświadcza, iż piszący, jeżeli czegoś nie rozumieli, zasięgali rady innych Apostołów. (Jan 14, 32).

Wiadomo, iż wszyscy prawie autorowie pism apostoelskich życie oddali za prawdę, że nie było trudu, ani niebezpieczeństwa, na które by się nie wystawili, aby tylko rozpowszechnić naukę Chrystusową. Czy podobna wobec tego podejrzывать ich o chęć utajenia, lub przeistoczenia prawdy?

Ale tego nie dosyć: byli oni w tych warunkach, że równie jak Ewangelisci, musieli pisać prawdę. Naówczas żyli jeszcze inni Apostołowie i Uczniowie Pańscy, którzy nie byliby ścierpieli najlżejszego skażenia prawdy. Lecz nie oni sami tylko, ale i inni wierni, którzy widzieli własnymi oczyma Chrystusa i słuchali Go, podnieśliby jeden okrzyk zgrozy i oburzenia przeciwko wszelkiemu kłamstwu.

Nie tylko więc Ewangelie, ale i pozostałe księgi Nowego Zakonu są wiarogodne, albowiem ich autorowie mogli, chcieli i musieli pisać prawdę.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Boskie pochodzenie ksiąg Nowego Zakonu.

Jakkolwiek księgi Nowego Zakonu napisane zostały przez ludzi, jednakże, narówni z księgami Starego Zakonu, są pochodzenia boskiego: Bóg bowiem sam skłonił pisarzy, aby skreślili

niektóre prawdy, jako Jego Objawienie i nie tylko pouczy ich które prawdy spisać mają, ale nadto opiekował się nimi, aby nie popełnili błędu.

Mówiąc, że sam Bóg skłonił autorów ksiąg Nowego Zakonu do pisania i wskazał im prawdy, które skreślić mieli, nie bierzemy podobieństwa, ani z nauczania Chrystusa podczas Jego pobytu na tej ziemi, ani z działania Ducha św., gdy zstąpił w dniu Zielonych Świątek, ani z oświecenia św. Pawła, kiedy cudownie został powołany na Apostoła i otrzymał objawienie, lecz rozumiemy szczególny wpływ, lub natchnienie Ducha św., przez które Bóg w ten sposób wpłynął na umysł, wolę, pamięć i działalność piszących, iż w księgach swoich zawarli to wszystko i tylko to, co im natchnął i nie z tego nie opuścili, ani od siebie nowego nie dodali, tak że Pismo święte zawiera nie tylko naukę bożą, ale i układ i słowa boże i nie tylko księgi święte są natchnione, ale i ich bodaj najmniejsze części, jak pisze św. Paweł: „wszelkie pismo od Boga natchnione“ (2. Tym 4, 16).

Stąd słusznie za autora wszystkich ksiąg świętych Sobór Trydencki uważa Ducha Św., co też niejednokrotnie wyrazili Ojcowie Kościoła w swoich dziełach. Dość przytoczyć św. Klemensa Rzymskiego, który pismo nazywa wyrocznią Ducha Św. Ireneusz, w dziele zwróconem przeciw współczesnym heretykom, tak mówi: „księgi święte są doskonałe, bo Słowo boże i Duch je napisali. (Ks. 2. R. 28 n. 2).“ Atenagoras porównywa pisarza, który układał księgę świętą, do fletu, na którym Duch św. wygrywał; inni do ręki, której używał do napisania.

Z tego łatwo zrozumiemy różnicę, jaka zachodzi między Pismem świętem i orzeczeniami Kościoła na Soborach powszechnych (naprzykład, nieomyłności papieża na watykańskim), że przy tworzeniu księgi natchnionej Duch św. czynnie wpływał na umysł i wolę piszącego i dyktował mu, co miał pisać, w jakim porządku i układzie, w orzeczeniach zaś Soborów powszechnych Duch św. ogranicza się, do biernego czuwania (*assistentia negativa*) nad tem, aby zebrani biskupi nie popełnili jakiego błędu. Stąd też orzeczenia Kościoła zawierają naukę bożą, ale układ ich, porządek i słowa są ludzkie, w Piśmie świętem i nauka i układ i słowa są boże. Tu widzimy wyższość Pisma świętego nad wszystkimi księgami religijnemi Kościoła.

Pisarze Nowego Zakonu w układaniu ksiąg świętych nie kierowali się tą myślą, aby w dziełach natchnionych złożyć cały



skład wiary, bo w Piśmie św. niema wszystkich prawd, głoszonych przez Kościół, który je także z podania i ustnego nauczania zaczerpnął. Święci mężowie, którzy pisali księgi natchnione, mieli powody następujące: Ze zrządzenia, lub dopuszczenia boskiego wywiązały się w pewnych gminach chrześcijańskich różne okoliczności i potrzeby, które wymagały nieomylnego pouczenia, już to, aby niektóre rzeczy nie dosyć jasne wyłożyć, już aby usunąć pewne wątpliwości i błędy, które powstały tu i owdzie, już to, aby skłonić wiernych do większego przestrzegania czystości obyczajów, już wreszcie, aby w ich pamięć lepiej wrazić to, co Apostołowie nauczali ustnie.

Wobec tych okoliczności skłonił Pan Bóg wolę niektórych mężów apostołskich, aby piśmiennie zadostyczynili tym potrzebom chrześcijan. Jednocześnie oświecił ich rozum i pokierował nim w ten sposób, iż z całej nauki objawionej wybrali te prawdy i takie z nich wyciągnęli wnioski, które właśnie odpowiadały potrzebom pierwszych gmin chrześcijańskich. Nie dosyć na tem, lecz jeszcze czuwał nad nimi, aby przy pisaniu nie popełnili błędów i zgodnie z mądrością boską prawdy wykładali.

Że tak w istocie było, posiadamy świadectwa niezbite. Wprawdzie Pismo święte nie wspomina nigdzie wyraźnie o boskiem pochodzeniu ksiąg Nowego Zakonu, czyni to jednak niejednokrotnie pośrednio. Spotykamy np. kilka orzeczeń, które księgi Nowego Zakonu stawiają narówni ze Starym Zakonem, o którego boskiem pochodzeniu sam Bóg wydał świadectwo. I tak: św. Piotr mówi np. o listach św. Pawła: „które nieuczenni i niestateczni wykręcają, jako i inne Pisma (Starego Zakonu), ku swemu własnemu zatraceniu.“ (2. Piotra 2, 76). Św. Paweł przytacza znowu ustęp z Ewangelii św. Łukasza (10, 7), w którym zawierają się słowa księgi powtórzonego prawa (Deuteronomii 25, 4). „Albowiem mówi Pismo: Nie zawiążesz gęby wołowi młócaćemu i: godny jest robotnik zapłaty swojej.“ (1. Do Tim. 5, 18).

Apostołowie otrzymali wprawdzie tylko polecenie, aby usilnie opowiadali „radosną nowinę“, nie mniej jednak od pierwszej chwili nie robili różnicy między tem, co opowiadali i tem co napisali. Skutkiem tego św. Paweł upomina pierwszych chrześcijan: „Przeto bracia stójcie, a trzymajcie podania, którychżeście się nauczyli, choć przez mowę, choć przez list nasz.“ (2. do Tess. 2. 14).

To też chrześcijanie, widząc nadto cuda, jakie Apostołowie czynili na poparcie zawartej w swoich mowach lub pismach prawdy, wierzyli, że sam Bóg przez nich mówi i że na każdym kroku cieszą się opieką i pomocą Ducha św. Skutkiem tego i do pism apostolskich przywiązywali boską powagę.

To przekonanie potwierdzili Ojcowie i pisarze Kościoła. Nazywają oni księgi święte Pismem św., pismem boskiem, lub twierdzą, że Bóg je pisał przez ludzkich autorów. I tak św. Ireneusz obstaje przytem, że „Pisma ich (apostolskie) są doskonałe albowiem zawiera się w nich słowo Boga i Ducha św.“ (Iren. ad haer. 22, 8). To samo wyznaje i św. Grzegorz Nyseński: „Cokolwiek mówi Pismo św. jest słowem Ducha św. (in Eunom qu. VI). Grzegorz zaś Neocezarejski dodaje: „Przez usta Proroków i Apostołów mówi do nas Pan. Kiedykolwiek więc, lub gdziekolwiek czytają Ewangelię, albo pismo apostolskie, nie patrz na księgę, ani na czytającego, lecz na tego, który z Nieba przemawia“ (In annunt. B. M. V. 3, 2). Wreszcie św. Augustyn uczy: „Cokolwiek ze swoich mów lub czynów każe (Chrystus), czytać powinniśmy według Jego przykazania, uważać jako napisane Jego ręką“ (do Evan. 1, 54). Przeświadczenie o boskiem pochodzeniu ksiąg świętych było w Kościele powszechne; tu i owdzie tylko powstawały wątpliwości co do ksiąg deuterokanonicznych, ale i te, jak wiadomo, zniknęły skutkiem wyraźnych orzeczeń Soborów i papieży. W wieku dopiero XVI wszczął spór Luter i jego wyznawcy. Wówczas to Sobór Trydencki, pragnąc jasno i wyraźnie określić naukę Kościoła w tym względzie, zawyrokował, iż wszystkie księgi Starego i Nowego Zakonu, wchodzące w skład kanonu i zawarte w Wulgacie, uznane są za kanoniczne i święte, nie tylko dlatego, iż zawierają nieomylną prawdę, ale ponieważ napisane zostały z natchnienia Ducha św. i samego Boga mają jako kierownika.

## ROZDZIAŁ IX.

### O Ewangelii św. Mateusza.

Za czasów apostolskich napisano wiele dzieł o życiu Chrystusa, wszakże tylko cztery uznane zostały przez Kościół, jako napisane z natchnienia Ducha św. Z tych zaś najstarszą jest Ewangelia św. Mateusza.

Ewangelista ten, syn niejakiego Alfeusza, nazywał się Mateuszem, albo Lewi. Był on niegdyś celnikiem w Kafarnaum skąd Chrystus Pan, idąc obok jego domu do jeziora Genezaret, powołał go do siebie. Lewi usłuchał głosu Pana i bezzwłocznie poszedł za Nim. Nie uczynił tego lekkomyślnie, lecz słysząc o cudach, jakie Chrystus czynił w Kafarnaum i okolicy, wiedział, że go powołuje oczekiwany od wieków Odkupiciel. Następnie wybrany został przez Zbawiciela na Apostoła. Niema już więcej wzmianki o św. Mateuszu w księgach Nowego Zakonu, oprócz w spisie Apostołów, podanym w Ewangeliach i w Dziejach Apostolskich. Wszędzie spotykamy go wśród Apostołów na siódmym miejscu, wyjąwszy we własnej Ewangelii, gdzie się znajduje na ósmym.

Według Euzebiusza rozpoczął on swoją działalność apostolską w Palestynie, wśród Żydów, następnie zaś udał się do narodów pogańskich. Niestety niema pewności, w jakich przebywał krajach. Niektórzy wymieniają Syryę, Persyę i Partyę, wszakże zdaje się, iż, jak zaświadcza Rufinus i Sokrates, najprawdopodobniejszym polem jego prac była Etyopia. Tutaj poniósł śmierć męczeńską. Wprawdzie Heraklion, zwolennik sekty Walencyusza, utrzymuje, iż św. Mateusz umarł naturalną śmiercią, inni jednak pisarze kościelni twierdzą, że został ścięty mieczem na rozkaz króla Hirtakusa w chwili, kiedy odprawiał Mszę św., z tego mianowicie powodu, iż jakoby skłonił córkę królewską Ifigenię, którą Hirtakus chciał pojąć za żonę, do wykonania ślubu czystości.

Ciało Mateusza przeniesione zostało do Salerno i złożone w kościele, wybudowanym na cześć jego.

Ewangelię swoją napisał św. Mateusz dla nawróconych z żydostwa chrześcijan palestyńskich. Wprawdzie sam nie mówi o tem, lecz z treści Ewangelii łatwo domyslić się jej przeznaczenia.

Inni bowiem Ewangelisci, piszący dla chrześcijan nawróconych z pogaństwa, tłumaczą szczegółowo zwyczaje i obyczaje żydowskie, objaśniają nazwiska hebrajskie i w ogóle starają się udzielić różnych bliższych określeń. Św. Mateusz tego nie czyni: widocznie więc przypuszcza, że te rzeczy dla jego czytelników będą same przez się zrozumiałe. Nadto przytacza on wiele ustępów z pisma Starego Zakonu i w ogóle całą swoją Ewangelię opiera na prorocत्वach, dotyczących przyszłego Odkupiciela. Często też wytyka Żydom ich błędy i fałszywe poglądy, oraz zatrącenie dawnych tradycji.

Stwierdzają to również świadectwa poważnych pisarzy, jako to: św. Ireneusza, Orygenes i św. Hieronima. Ireneusz mianowicie wyraźnie twierdzi, że Ewangelia św. Mateusza była przeznaczona dla hebrajczyków to jest Żydów, mówiących po aramejsku. To samo utrzymuje i Orygenes, mówiąc: „Św. Mateusz przekazał swoją Ewangelię wiernym, nawróconym z judaizmu“, a także i św. Hieronim, który wyraźnie oświadcza, że święty Mateusz pisał dla tych, „którzy będąc obrzezani, uwierzyli w Chrystusa“.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Ewangelia została napisana w Palestynie około 41--45 r. po Chrystusie. W każdym zaś razie jest rzeczą pewną, że św. Mateusz pisał ją przed rokiem 70, gdyż już św. Klemens rzymski posługuje się jej tłumaczeniem (Mat. 24). Nadto św. Mateusz podaje przepowiednię Chrystusa Pana o zburzeniu Jerozolimy, a nie wspomina o tem, że przepowiednia spełniła się za Wespazjana, co z pewnością byłby uczynił, gdyby pisał po roku 70.

Za powód do napisania Ewangelii posłużyły św. Mateuszowi stosunki, w jakich znajdowali się chrześcijanie palestyńscy, nawróceni z żydostwa. Stosunki te były ze wszech miar opłakane. Żydzi bowiem nienawidzili w ogóle chrześcijan, a szczególnie tych, którzy dawniej byli ich współwyznawcami, gdyż uważali ich za odszczepieńców. Prześladowali ich tedy niemiłosiernie, a nadto dokładali wszelkich starań, aby ich przekonać o błędności nauki Chrystusowej i skłonić do powrotu do wiary praojców. Naonczas chrześcijanie nie mieli jeszcze kościołów, ich



nabożeństwa przeto były skromne i proste. Żydzi natomiast posiadali świątynię wspaniałą, w której służba boża była odprana z wielką i świetną okazałością. Te względy oddziaływały na chwiejnych chrześcijan, niektórzy więc dali się otumanić i powrócili do żydowstwa w nadziei, że doczekają się innego Mesjasza, który przybędzie, aby skruszyć panowanie Rzymian i odbudować królestwo izraelskie. Tych wszystkich należało przekonać oczywiście, że Odkupiciel już przyszedł i założył Królestwo, lecz nie z tego świata, ale nadziemskie. Tego zadania podjął się w swojej Ewangelii św. Mateusz.

Dowodzi on, że Chrystus jest zapowiedzianym przez Proroków Mesyaszem i że daremnie oczekiwałoby się innego Zbawiciela. Chciał także przekonać, że Kościół Chrystusów jest onem Królestwem Mesyaszowem, którego przewodnikami nie są ani kapłani żydowscy, ani wysoka rada, lecz Apostołowie. Wreszcie pragnął wykazać, iż skarby Mesyaszowe nie polegają na doczesnej chwale, lub świetności ziemskiej, lecz są przede wszystkim skarbami duchowymi, a środkiem osiągnięcia ich jest życie notliwe wśród cierpień i zaparcia.

Odnosnie do tego celu ułożył św. Mateusz i swoją Ewangelię. Wybrał więc przede wszystkim z życia Chrystusa te szczególności, które były w Starym Zakonie wyraźnie przepowiedziane, lub pod figurą przedstawione. Żeby zaś nikt nie gorszył się ubóstwem i cierpieniami Chrystusa, przekonywa, że właśnie cały charakter Mesyaszowego Królestwa wymaga cierpień i zaparcia.

Jakkolwiek ewangeliczny autor w opowiadaniu swoim nie wybiega po za granicę rzeczywistego czasu, jednakże pojedynczych wypadków nie podaje w porządku chronologicznym, lecz w rzeczowym, t. j. odpowiednio do przedmiotu i celu, jaki sobie założył. Dowiódłszy tedy w pierwszych rozdziałach, że Chrystus rzeczywiście pochodzi z tego pokolenia, z jakiego zapowiedzieli Go Prorocy, że się narodził z Dziewicy, że złożyli mu hołd mędrcy, jak to przepowiedzieli w części Izajasz Prorok w części psalmista Pański, przedstawia Go następnie, jako nauczyciela, cudotwórcę, założyciela Królestwa nowego, który wybrał Apostołów na przewodników Kościoła, i przygotowywał ich do spełnienia tego posłannictwa, wysłał na cały świat, aby wszystkich ludzi przywiedli do Jego nauki i Kościoła.

Z uwagi, że św. Mateusz rozpoczyna Ewangelię od naro-

dzin Chrystusa Pana, a więc od Jego człowieczeństwa, nadano mu symbol człowieka.

Św. Mateusz napisał swoją Ewangelię w języku aramejskim, niebawem jednak, bo już za czasów apostołskich, przetłumaczono ją na grecki i w tem tłumaczeniu przechowała się po dziś dzień. Oryginał pierwotny zaginął w pierwszym zaraz wieku. Że św. Mateusz pisał po aramejsku, wypływa najpierw stąd, że był to jego język ojczysty, a powtórę, że poświadczają to Ojcowie i pisarze kościelni, a szczególnie Papiasz, Ireneusz, Orygenes, Cyryl Aleksandryjski, Augustyn i inni. Dopiero w wieku XVI. zaczęto temu przeczyć. Pierwszym, który to uczynił był Erazm Rotterdamski, następnie zaś kardynał Tomasz de Vio Cajetanus, wreszcie niekatolicy.

Zarzucano mianowicie, że Ojcowie świadectwa swoje głównie oparli na zdaniu Papiasza, który sam nie był pisarzem dość krytycznym, a nadto dał się wprowadzić w błąd, biorąc apokryficzną Ewangelię, przechowywaną przez Ebionitów i Nazarejczyków, za oryginał św. Mateusza. Są to jednak zarzuty blahe, gdyż aby odróżnić pismo hebrajskie od greckiego nie potrzeba wielkiej powagi naukowej; uczynić to może każde dziecko. Papiasz tymczasem był biskupem w Hieropolisie, gdzie mówiono po grecku i gdzie zamieszkiwało wielu Żydów. Nadto, jakkolwiek Euzebiusz wytyka Papiaszowi brak powagi naukowej, odnosi to wyłącznie do niektórych jego poglądów chiliastycznych, zresztą zaś chwali jego umysł głęboki i gruntowne zrozumienie Pisma świętego. Nie jest prawdą, żeby inni Ojcowie opierali się wyłącznie na zdaniu Papiasza, albowiem to samo twierdzi Euzebiusz, a także i Orygenes, którego chyba posądzić nie można, aby zbyt łatwo dał się kierować cudzymi poglądami.

Że do naszych czasów nie zachował się żaden z odpisów aramejskich, pochodziło stąd, iż Żydom wcale na tem nie zależało, gdyż sami posługiwali się coraz więcej językiem greckim, na który, jak wspomniano, Ewangelia św. Mateusza była przetłumaczona już za czasów apostołskich. Pomimo to św. Hieronim jeszcze w wieku IV widział odpis aramejski.

Kto był pierwszym tłumaczem, nie wiadomo z całą pewnością. Jedni wymieniają św. Jakóba młodszego, biskupa Jerozolimy, inni św. Jana Ewangelistę, inni wreszcie samego św. Mateusza. Są to jednak dowolne przypuszczenia i dlatego św. Hieronim słusznie oświadcza: „kto przetłumaczył na język grecki,

nie jest dostatecznie wiadome.“ Ze względu wszakże, iż stało się to za czasów apostołskich, można domniemywać się, iż tłumaczem był jeden z Apostołów, lub przynajmniej uczeń apostolski. Tłumaczenie jest pod każdym względem udatne, i dlatego Kościół przyjął je do kanonu ksiąg świętych.

Nadmienić w końcu należy, że racjonalisci, pragnąc podkopać prawdziwość Ewangelii św. Mateusza, powołują się na świadectwo Papiasza, który oświadczył: „Mateusz spisał mowy Pana“ (logia Kyriaka). Wnoszą więc z tych słów, że pierwotna Ewangelia św. Mateusza nie zawierała nic więcej nad mowy Chrystusa Pana, i że chrześcijanie przez późniejsze dodatki rozszerzyli ją, włączając różne zmyślane czyny Zbawiciela.

Po tem, co poprzednio powiedziano o nieskazitelności i prawdziwości Ewangelij, zarzut racjonalistów upada sam przez się, dodać tylko można w obronie Papiasza, że on sam w piśmie swoim p. t. „Wykład mów Pana“ (*Exegesis ton logion Kyriakon*) rozbiera nie tylko mowy, ale i czyny Chrystusa. Dowód więc oczywisty, że przez mowy Pana nie rozumiał samych tylko słów, ale i czyny.

## ROZDZIAŁ X.

### Ewangelia św. Marka.

Druga Ewangelia kanonu kościelnego została napisana przez św. Marka. W Dziejach Apostołów jest o nim często mowa i nazywany tam bywa to Janem, to Markiem, to Janem Markiem. Markiem nazywa się po hebrajsku, Janem, w języku łacińskim. Był on synem niejakiej Maryi, która posiadała w Jerozolimie dom, gdzie zbierali się na nabożeństwa pierwsi chrześcijanie. Spokrewniony ze św. Barnabaszem, pochodził niewątpliwie z pokolenia Lewi, gdyż i Barnabasz był Lewitą.

Św. Piotr nazywa go swoim synem, prawdopodobnie dlatego, że go sam chrzczył. W niektórych podróżyach towarzyszył św. Piotrowi i Pawłowi.

Ze św. Pawłem udał się w pierwszą jego podróż, lecz opuścił go już w Perge w Panfilii i z niewiadomych przyczyn powrócił do Jerozolimy. Zasmuciło to św. Pawła i dlatego nie chciał go wziąć w drugą swoją podróż, chociaż Barnabasz prosił go o to. Wówczas św. Marek udał się z Barnabaszem do Cypru. Niebawem jednak zacieśniły się ponownie jego stosunki ze św. Pawłem; skutkiem czego, kiedy ten ostatni został po raz pierwszy uwięziony w Rzymie, św. Marek znajdował się przy jego boku, a kiedy św. Pawła po raz drugi wtrącono do więzienia, prosił on Tymoteusza: „Marka weź i przyprowadź z sobą, bo mi jest pożyteczny ku posłudze.“ (Do Tymot. 4, 2).

Ze św. Piotrem udał się do Rzymu i to według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie tylko w pierwszą podróż, którą święty Piotr odbył w r. 42, ale i w drugą w r. 53. Tam to napisał swoją Ewangelię na podstawie kazań Księcia Apostołów. Z tego powodu nazywa go Papiasz tłumaczem, a św. Hieronim sekretarzem Piotra.

Z Rzymu powędrował do Aleksandryi, gdzie założył pierwszą gminę chrześcijańską, którą jako biskup, zarządzał do r. 62. Wówczas to ustanowiwszy Anianusa swoim następcą, podążył do Rzymu dla zobaczenia uwięzionego tamże św. Pawła. (Do Kol. 4, 10).

Niebawem jednak opuścił Rzym, i kazać w różnych miejscowościach Włoch, założył według prastarego podania gminę chrześcijańską w Akwilei. Stąd poszedł do Azji Mniejszej, lecz wkrótce powrócił znowu do Rzymu, jak wspomnieliśmy, na życzenie św. Pawła. Wreszcie udał się do Aleksandryi i tam poniósł śmierć męczeńską, jak mówi podanie, przez uduszenie. Szczątki jego w IX wieku przewieziono do Wenecyi.

Św. Marka malują z symbolem lwa, gdyż Ewangelię swą rozpoczął od kazania św. Jana, którego głos rozlegał się na pustyni, palestyńskiej jako głos lwa.

Epifaniusz twierdzi, że święty Marek był jednym z 72 uczniów Chrystusowych. Przeciwno temu oświadcza się Papiasz, twierdząc za kapłanem Janem, który był uczniem Chrystusa, że Marek nie widział Zbawiciela, ani siedł za nim. Pomimo to zdaje się rzeczą nieprawdopodobną, aby istotnie Marek nigdy nie widział Chrystusa, gdyż mieszkał w Jerozolimie wówczas, kiedy uwaga powszechna była zwrócona na osobę Zbawcy. Prawdopodobnie twierdzenie Papiasza odnosi się tylko do tego, że Marek



nie był ani uczniem, ani naonczas jeszcze wyznawcą Chrystusa. Wprawdzie św. Marek nie mówi, dla kogo pisał swoją Ewangelię, wszakże z treści i całego jej charakteru łatwo wnieść można, iż przeznaczona była dla chrześcijan nawróconych z pogaństwa, którzy zamieszkiwali Rzym i Italię.

Jakoż pomija on wiele szczegółów, które zrozumieć należycie mogli tylko Żydzi, a natomiast mówiąc o innych, które nieznane były nie tylko poganom, ale i Żydom, mieszkającym po, za Palestyną, szczegółowo je wyjaśnia i opisuje. Tłumaczy też aramejskie wyrażenia, jak np. „Thalitha kumi“, co jest „wyłóżywszy panienko (tobie mówię) wstań“ (Mar. 5, 41), lub „korban“ co jest dar (7, 2), albo „Effetah“ t. j. otwórz się (7, 34). Również objaśnia niektóre żydowskie zwyczaje np. „Faryzeuszowie i wszyscy Żydowie, jeśli by często rąk nie umywali, nie jedzą, trzymając ustawę starszych i z rynku, jeśli by się nie umyli, nie jedzą“ (7, 3). Wreszcie określa bliżej wymienioną miejscowość w Palestynie np. „Przyszedeł Jezus od Nazaret Galilejskiego“ (1, 9).

Z tego wszystkiego wnosić można, że nie pisał dla Żydów, urodzonych w Palestynie, ale dla innych chrześcijan.

Że jego czytelnikami musieli być przedewszystkiem mieszkańcy Italii, a w szczególności Rzymu, sądzić można z tego, że np., mówiąc o Piłacie, wymienia tylko jego nazwisko, a nie wspomina o urzędzie, jaki zajmował (15, 1). Na innem zaś miejscu, pisząc o datku, złożonym przez ubogą wdowę, objaśnia jego wysokość według monety rzymskiej: „włożyła dwa drobne pieniądze, co waży kwadrant“ (12. 42).

Wreszcie wspomina o dwóch synach Szymona Cyrenejczyka, Aleksandrze i Rufusie (15, 21) prawdopodobnie nie dla innej przyczyny, jak dlatego, że obaj byli znani jego rzymskim czytelnikom. Rufus bowiem jest tym samym, o którym wspomina św. Paweł w liście swoim do Rzymian, że wraz z matką przebywał w Rzymie.

Że Ewangelia św. Marka przeznaczona była dla Rzymian, zaświadcza wielu pisarzy wiarogodnych, w szczególności Klemens Aleksandryjski i Euzebiusz (Euseb. Hist. 4, 14). Pierwszy mianowicie donosi, co następuje: „Kiedy Piotr w Rzymie głosił słowo Boże, pobudzony przez Ducha św., opowiadał Ewangelię, wielu obecnych prosiło Marka, aby, ponieważ oddawna był towarzyszem Piotra i słowa jego zachował w pamięci, spisał im to wszystko, co Piotr nauczał. Marek więc napisał swoją Ewange-

lię i dał ją tym, którzy go o nią prosili. Działo się to z wiadomością Piotra, który jednakże nie uczynił, aby go odwieść od tego zamiaru, lub zachęcić.“ To same świadectwo powtarza i Euzebiusz w swojej Historii kościelnej, dodając, że Piotr pochwalił pismo Marka i pozwolił je odczytywać w kościele.

Przypomnienie chrześcijanom nauk Piotra, jakkolwiek było celem Ewangelii św. Marka, wszakże tylko pośrednim, gdyż zarówno jemu, jak i św. Piotrowi chodziło przede wszystkim o to, żeby przekonać, iż Jezus Chrystus jest twórcą nowej nauki, założycielem społeczeństwa religijnego, Synem Boga, Panem stworzenia całego i że jako taki, dał się poznać przez słowa i uczynki Apostołom, czem zniewolił ich do rozpowszechniania Jego nauki i prowadzenia w dalszym ciągu Jego dzieła. Względnie do tego celu głównego ułożył św. Marek swoją księgę. Wyjął z publicznego żywota Pana głównie te szczegóły, które świadczą o Jego boskości. Mniej przeto rozpisuje się nad mowami Pana, a natomiast obszerniej rozwodzi się nad Jego czynami, co także wymowniejszemu trafiało do przekonania Rzymian, którym szczególnie imponowały wielkie czyny. Św. Marek jest bardzo zwięzły, gdyż chodziło mu tylko o przypomnienie nauk Piotrowych, a nie o całkowitą, wyczerpującą historję.

Pomija więc całą młodość Chrystusa Pana, gdyż niezawodnie i św. Piotr mało o niej mówił. Wprawdzie wspomina o prymacie św. Piotra, lecz bardzo pobieżnie; najważniejsze zaś miejsce, w którym Zbawca czyni go głową Kościoła, opuszcza zupełnie. Prawdopodobnie postąpił tak dla tego, że Rzymianie byli z natury swojej wielce podejrzliwi i należało unikać wszelkich pozorów, mogących wzbudzić przypuszczenie, że chrześcijaństwo jest jakimś tajemem, wrogiem państwu, sprzysiężeniem politycznym. Porządek chronologiczny zachowuje św. Marek ściślej od Mateusza, zdaje się jednak, że go zmienia, o ile pragnie nagromadzić dowody, iż Chrystus jest Synem Boga.

Co do roku, w którym została napisana Ewangelia św. Marka, zdania są podzielone. Nie ulega wątpliwości, iż uczynił to, równie jak św. Mateusz, przed rokiem 70, t. j. przed zburzeniem Jerozolimy, gdyż wspominając o odnośnej przepowiedni Chrystusa Pana, byłby nadmieniał, że się ona spełniła. Św. Ireneusz oznacza jako termin odejście Apostołów, lecz i to nie wiele mówi, gdyż według jednych miał na myśli śmierć obu Apostołów, a więc rok 67, według innych udanie się św. Piotra wśród

pogan do Rzymu, czyli rok 42--44. Ponieważ jednak Ewangelia św. Marka przeznaczona była dla chrześcijan nawróconych z pogaństwa, przeto najprawdopodobniej data jej napisania przypada na chwilę, kiedy w Rzymie chrześcijan żydowskich nie było, t. j. na rok 50. Wówczas bowiem cesarz Klaudyusz wypędził wszystkich Żydów z Rzymu. Rozporządzenie to cofnął w r. 54 Nero, i wtedy zarówno Żydzi, jak i chrześcijanie żydowscy powrócili do Rzymu. Słowem epoka od r. 50 do 54 zdaje się być najwięcej prawdopodobną.

Ze względu na chrześcijan rzymskich, dla których Ewangelia była przeznaczona, Baroniusz, a za nim i inni utrzymywali, że pierwotnie św. Marek napisał ją w języku łacińskim, a nawet kodeks wenecki i fragment praski uważali za jej oryginał. Były to zgoła błędne przypuszczenia, żaden bowiem z Ojców, nie tylko nie wspomina o tem, czy św. Marek pisał po łacinie, ale wyraźnie zaznaczają, iż używał języka greckiego. Św. Augustyn np. oznajmia: „jest rzeczą wiadomą, że z czterech Ewangelistów, jeden św. Mateusz pisał po hebrajsku, inni zaś po grecku“.

Racyonalisci dziwnie skwapliwi w podejmowaniu różnych zarzutów, wystąpili przeciwko prawdziwości Ewangelii św. Marka, już to twierdząc, że została później uzupełniona, już że zawiera niektóre sprzeczności z innymi Ewangeliami, a w szczególności ze św. Mateuszem.

Zarzuty te nie tylko krytyka kościelna, ale i bezstronna nauka uznała za zgoła bezpodstawne i wykazała, że czerpano je albo z braku krytycznej znajomości dokumentów, albo nawet ze złej woli.

## ROZDZIAŁ XI.

### Ewangelia św. Łukasza.

Autorem trzeciej Ewangelii kanonicznej jest św. Łukasz. ów towarzysz św. Pawła, o którym on trzykrotnie wspomina,

Według świadectwa Euzebiusza, św. Hieronima i innych pisarzy kościelnych, św. Łukasz przyszedł na świat w Antyochii w Syrii. Urodził się on z rodziców pogańskich, o czym wnosić można z jego imienia niehebrajskiego i dokładnej znajomości języka greckiego. Nadto św. Paweł wyróżnia Łukasza wraz z Demasem i Epafrasem od reszty swoich współpracowników, którzy byli Żydami (Do Kol. 4, 10—14). Wreszcie oznajmia to sam św. Łukasz sposobem, w jaki wyraża się o języku aramejskim, mówiąc bowiem o „ziemi garncarza“ dodaje: „która w ich mowie zwie się Hakeldama“.

Jakkolwiek św. Łukasz był z pochodzenia poganinem, posiadał jednak doskonałą znajomość spraw, stosunków i zwyczajów żydowskich, czego niejednokrotnie składa dowody, zarówno w Ewangelii jak i w Dziejach Apostolskich. Okoliczność ta naprowadziła na domniemanie, że zanim został chrześcijaninem, był prozelitą żydowskim. Jest to bardzo prawdopodobne, gdyż sam kilkakrotnie wspomina o prozelitach, a także trudno przypuszczać, aby tak rozległą znajomość umysłową czerpał tylko z czytania ksiąg Starego Zakonu, lub ze stosunków z Żydami.

Gdzie i kiedy Łukasz się nawrócił — nie wiadomo. W dawniejszych czasach mniemano, że należał do 72 uczniów Chrystusa, a nawet, że był jednym z dwóch, których Zbawca zmartwychpowstały spotkał na drodze do Emaus. Temu zaprzecza on w Ewangelii, gdyż w przedmowie nie wymienia siebie w gronie świadków życia Chrystusa. Również potwierdzają to: autor fragmentu Muratoryusza oraz św. Hieronim w liście do Damazego, twierdząc, iż Łukasz nie widział Chrystusa w ciele. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ochrzcił się on w Antyochii, w chwili, kiedy skutkiem prześladowania, wynikłego w Jerozolimie po śmierci św. Szczepana, przybyło tam wielu chrześcian, którzy głosili naukę Chrystusową (Dzieje Ap. 11, 30). Tam to również poznał św. Pawła, który około r. 40 przybył z Tarsu do Antyochii i przez cały rok nauczał.

Z powołania był św. Łukasz lekarzem (Dzieje Ap. 11, 25, 26). Potwierdza to nie tylko prastare podanie, ale i św. Paweł (Do Kol. 4, 14), sam zresztą św. Łukasz zdradza się ze znajomością sztuki lekarskiej. Szymon Metafrastes w X, a przedtem jeszcze Lektor Teodor w VI wieku utrzymywali, że św. Łukasz był także malarzem. Ojcowie święci nie o tem nie wspominają. Być może, iż przypuszczenie podobne wyrodziło się stąd, że św.



Łukasz w Ewangelii swojej narysował przepiękny obraz Najświętszej Panny. Schanz i Bleek mniemają, że jest to pomyłka co do osób i że wspomnieni pisarze mieli na myśli innego Łukasza, który rzeczywiście był malarzem.

Błędne i wszelkiej podstawy historycznej pozbawione jest mniemanie, jakoby św. Łukasz był synem wyzwolenca. Względ na który powołuje się Grocyusz, że wyzwolenicy przeważnie zajmowali się sztuką lekarską, nie jeszcze nie mówi, tem bardziej, że lekarzami w owych czasach byli przedstawiciele i innych stanów.

O życiu św. Łukasza nie wiele wiadomo, gdyż jak wspominaliśmy, w Piśmie św., jest o nim tylko trzykrotna wzmianka. Najwięcej szczegółów czerpać można z Dziejów Apostolskich, gdzie autor, ilekroć razy mówi o wypadkach, przy których był sam obecny, używa pierwszej osoby liczby mnogiej. Na tej zasadzie można z zupełną pewnością twierdzić, co następuje. Podczas drugiej podróży apostolskiej św. Pawła, około r. 52, św. Łukasz przyłączył się w Tracji do niego i towarzyszył mu aż do Filippów. Tutaj pozostał, aby założyć gminę chrześcijańską. Widocznie więc był już wówczas należycie utwierdzony w Wierze, tak iż św. Paweł mógł go wyswięcić na kapłana, a nawet na biskupa. Niektórzy utrzymują, że otrzymał on już przedtem święcenia.

W Filippach pozostawał aż do r. 59. Wówczas udał się ze św. Pawłem w jego trzecią podróż apostolską i towarzyszył mu do Jerozolimy. Kiedy św. Paweł został uwięziony w Cezarei, przebywał tam, lub w najbliższej okolicy i św. Łukasz, a kiedy Apostoł narodów, odwoławszy się do cesarza w r. 61, odpłynął do Rzymu, nie opuścił go wierny towarzysz i przez dłuższy czas pozostawał przy jego boku. Wprawdzie św. Łukasz nieco później opuścił Rzym, powrócił tam jednak niebawem, o czem wnosić należy z tego, iż kiedy św. Paweł w liście swoim do Fillipensów, pisany w drugim roku więzienia, o nim nie wspomina, w listach zaś pisanych później pod koniec niewoli do Kolosan i Filemona, mówi o Łukaszu.

Po śmierci św. Pawła, według świadectwa Epifaniasza, głosił słowo Boże przez czas pewien w Italii, Galii, Dalmacyi i Macedonii.

O rodzaju śmierci św. Łukasza nie spotykamy wzmianki przed IV wiekiem. Dopiero św. Grzegorz Nanzyanzejski na wschodzie oraz Gaudencyusz z Brescyi i Paulinus na zachodzie

zaliczają go w poczet męczenników. Niceforus twierdzi, że poniósł śmierć męczeńską w 80 roku życia. Pochowano go pierwotnie w Petras w Achai, skąd w r. 357 relikwie jego zostały przeniesione do Konstantynopola. Kościół święci pamięć jego w dniu 18 października. Jako symbol dano mu wołu, a więc bydlę ofiarne, dla tej przyczyny, że rozpoczął swoją Ewangelię od opowieści ofiary Zacharyasza kapłana.

Jak wiadomo, św. Łukasz Ewangelię swoją poświęcił Teofilowi. Według jednych Teofil nie był żadną osobą żywą, ale pojęciem, czyli miał dosłownie oznaczać „Bogu miłego,” t. j. chrześcijanina miłującego Boga i nawzajem przez niego umiłowanego. Domniemania te opierają się na zdaniu Orygenesza i Epifaniusza. Tymczasem Orygenes bynajmniej nie wypowiada tego twierdzenia, tylko z imienia usiłuje wyprowadzić znaczenie moralne i duchowe. Nadto sam św. Łukasz daje wyraźnie do poznania, że Teofil nie był zgoła osobą urojoną. Dodaje on mu miano „cny” (kratistos), które należało się osobom albo bardzo wysoko postawionym, albo ściśle zaprzyjaźnionym. Dalej opisując podróże św. Pawła, nie sili się na dokładne opisy miejscowości w Italii i Sycylii, jako doskonale Teofilowi znanych, natomiast zaś czyni to z drobiazgową starannością odnośnie do miejsc bardziej oddalonych, szczególnie w Palestynie i co do zwyczajów żydowskich.

Wreszcie ustęp: „abyś poznał prawdę słów tych, których cię nauczano” (Łuk. 1, 4) każe domyslać się, że miał na widoku kogoś, kto znał tajemnice Wiary i otrzymał Chrzest święty.

O tem, kim był ów Teofil, nie wiadomo, wnosć tylko można z całem prawdopodobieństwem, że urodził się poganinem i zamieszkiwał w Rzymie, lub przynajmniej w Italii, chociaż sądząc z imienia był pochodzenia greckiego.

Że niegdyś był poganinem, przemawiają za tem następujące okoliczności. Św. Łukasz objaśnia mu żydowskie zwyczaje i uroczystości (Łuk. 2, 22, 23), rozwodzi się nad różnicą przekonań i wierzeń rozmaitych sekt (Dzieje Ap. 23, 8), a wreszcie tłumaczy imiona żydowskie (Dzieje Apostol. 1, 19; 4, 36). Tego wszystkiego nie uczyniłby dla urodzonego Żyda.

Co do miejsca zamieszkania Teofila, wspominaliśmy już dopiero co, że opisując mu tak szczegółowo miejscowości oddalone, a poprzestając na samem przytoczeniu nazw położonych w Sycylii i Italii, każe domyslać się, iż był tam u siebie.

Na łono Chrystusa przyjął Teofila niewątpliwie św. Paweł i stąd też, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wywiązał się jego bliski stosunek do św. Łukasza, skutkiem którego mieni go „cny m” (kratistos).

Pomimo, że Ewangelia została poświęcona Teofilowi, nie była ona wszakże pismem prywatnem, lecz przeznaczonem dla szerokiego koła czytelników. Do koła tego należeli przedewszystkiem chrześcijanie, nawróceni z pogaństwa, o czym z łatwością przekonać się można z następujących szczegółów, zaczerpniętych z samych Ewangelij. Jak już wyżej wspomniano, św. Łukasz objaśnia żydowskie zwyczaje, święta, omawia poglądy różnych sekt, a także tłumaczy wyrazy hebrajskie. Kilkakrotnie i z naciskiem powtarza, że Chrystus przyszedł dla wszystkich, że Chrześcijanizm posiada charakter ogólny, że drzwi do niego stoją otworem zarówno dla Żydów, jak i pogan. Zgodnie z tem rodowód Chrystusów doprowadza do Adama, ojca całego rodzaju ludzkiego, a nie od Abrahama, jak to czyni św. Mateusz; przytacza słowa Anioła, zapowiadające zbawienie całemu narodowi, oraz błogosławieństwo Symeona, według którego Bóg „zgotował zbawienie przed oblicznością wszystkich narodów,” (Łuk. 2, 31), a Chrystus jest nazwany „światłością na objawienie poganów i chwałę ludu izraelskiego” (Łuk. 10). Zdając sprawę z pierwszego wysłania Apostołów, zaznacza, iż mieli iść także do Samarytan i pogan. On jedyny z Ewangelistów pomieszcza przypowieści, świadczące o powołaniu pogan, jak na przykład: o synu marnotrawnym, o godach. Wreszcie, jako główny cel wysłania Apostołów uważa „przepowiadanie pokuty i odpuszczenie grzechów po wszystkich narodach, począwszy od Jeruzalem.” (Łuk. 24, 47).

Wszystko to dowodzi, że ustawicznie miał przed oczyma chrześcian, nawróconych z pogaństwa. O tem przeświadczeni byli Ojcowie święci i pisarze kościelni tak dalece, iż niektórzy z nich nawet (św. Hieronim i Orygenes) mniemali, iż św. Łukasz pisał wyłącznie tylko dla pogan. Tego zdania są z dzisiejszych uczonych między innymi: A. Maier, Messmer i Grimm. Wszakże przypuszczenie to nie wytrzymuje ścisłej krytyki, gdyż u św. Łukasza znajdujemy rzeczy takie, które blisko obchodziły Żydów, a nie pogan, i które należycie rozumieć mogli pierwsi, a nie drudzy. I tak np. Anioł, zwiastując Najświętszej Pannie, wyraźnie mówi, że Synowi Jej „Bóg dał stolicę Dawida ojca Jego” (Łuk. 1), że Syn ten „będzie królował w domu Jakóbowym.” Również

i Marya odpowiada, że Bóg zsyłając Zbawiciela „przyjął Izraela sługę Swego, wspomniawszy na miłosierdzie, jako mówił do ojców naszych Abrahamowi i nasieniu jego na wieki.“ Wspomina także o losach i przeznaczeniach narodu Izraelskiego, co rozumieć mogli tylko ci, którzy należeli do ludu wybranego.

Śmiało więc twierdzić można, że św. Łukasz pisał swoją Ewangelię nie tylko dla samych pogan, ale i dla Żydów.

Zachodzi pytanie: gdzie szukać należy czytelników Ewangelii św. Łukasza? Zważywszy, że był on towarzyszem św. Pawła, a także, iż ten ostatni narówni z nim kładł szczególny nacisk na charakter powszechny Chrześcijaństwa, zdaje się ze wszechmiar prawdopodobnem, iż Ewangelista miał na względzie głównie gminy chrześcijańskie założone przez św. Pawła, w których znajdowali się nawróceni i z pogaństwa i z żydowstwa; pierwsi w liczbie przeważnej.

Co skłoniło św. Łukasza do napisania Ewangelii, wypowiada on sam: „ponieważ wielu ich kusilo się, żeby spisali porządną historię tych rzeczy, które się w nas wypełniły, jako nam podali, którzy się im od początku przypatrywali i byli sługami mowy. Zdało się i mnie, którym z początku pilnie wszystkiego dochodził, porządnie tobie, eny Teofilu, wypisać, abys poznał prawdę słów tych, których cię nauczono.“ (Łuk. 1, 1—4).

Z tych słów okazuje się, że św. Łukasz pisał swoją Ewangelię dla trzech następujących powodów:

a) ponieważ istniały książki, opisujące życie Jezusa Chrystusa, których autorowie nie byli naocznymi świadkami;

b) ponieważ sam Ewangelista znał doskonale życie Zbawiciela, oraz Jego nauki i czyny. A wreszcie,

c) ponieważ miał przeświadczenie, że zarówno Teofil, jak i inni chrześcijanie, nie posiadali jeszcze gruntownej znajomości tych wszystkich spraw. Co do tego ostatniego względu, rzecz tak się miała: św. Paweł i inni Apostołowie, pragnąc jak najwięcej ludzi nawrócić do Wiary świętej, nie zatrzymywali się w żadnem miejscu zbyt długo, lecz tylko o tyle, o ile wymagało tego najkonieczniejsze pouczenie nowonawróconych, resztę pozostawiali pracy i gorliwości biskupów i kapłanów, których osadzali w nowoutworzonych gminach chrześcijańskich. Lecz i ci nie byli w możności odpowiedzieć na wszystkie pytania wiernych, co do życia, nauk i czynów Chrystusowych, ponieważ nie byli ich świadkami naocznymi, lub nie o wszystkim nawet słyszeli.



Stąd wyradzała się coraz więcej potrzeba księgi, któraby tym niedostatkom zadośćuczyniła. Wprawdzie istniały już Ewangelie św. Mateusza i Marka, lecz te, jak widzieliśmy, nie zawierały jeszcze wszystkiego. Otóż św. Łukasz czuł się poniekąd zniewolony uzupełnić obie te Ewangelie i dzieje Chrystusa spisać w tym porządku, w jakim się odbywały. Jakoż wistocie, z bardzo nielicznymi wyjątkami, zachowuje on porządek chronologiczny, oznacza dokładnie daty przyścia Jana Chrzciciela i Narodzenia Chrystusa Pana, podnosi niektóre współczesne szczegóły historyczne, jednym słowem, stara się być dziejopisem, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, i siłą faktów przekonać swoich czytelników, (przeważnie nawróconych z pogaństwa, ale także i dawniejszych prozelitów), iż Chrystus był Synem Bożym i Odkupicielem.

Wiadomości, na podstawie których św. Łukasz pisał swoją Ewangelię, wnosząc z wyżej przytoczonych jego własnych słów, czerpał z następujących źródeł:

1. Od naocznych świadków życia i bezpośrednich słuchaczy nauk Chrystusa, którymi byli żyjący jeszcze naówczas Apostołowie i uczniowie, jak również i Najświętsza Panna,

2. Od innych osób doskonale powiadomionych, jak krewni Chrystusa, współcześni mieszkańcy Jerozolimy i inni,

3. Od św. Pawła, który, jak wiadomo, otrzymał bezpośrednio Objawienie, a wreszcie:

4. Ze źródeł piśmiennych, któremi były dwie już istniejące Ewangelie św. Mateusza i Marka, oraz inne pisma, które aczkolwiek przez Kościół za kanoniczne uznane nie zostały, jednakże zawierały wiele rzeczywistych szczegółów z życia Chrystusa. Ewangelię swoją napisał św. Łukasz w Rzymie około r. 62 lub 63. (Dzieje Ap. 1, 1). W każdym razie jest ona dawniejszą od Dziejów Apostolskich, w których autor powołuje się już na nią. Wiadomo zaś, że Dzieje napisane były podczas, lub zaraz po pierwszym uwięzieniu św. Pawła w Rzymie t. j. w r. 64.

Św. Łukasz Ewangelię napisał z natchnienia Ducha św., jak tego dowodzi nie tylko podanie (1. Do Tym. 1, 5, 18) i nieomylna nauka Kościoła, ale i św. Paweł, który w liście swoim do Tymoteusza przytacza ustęp z niej (10, 7) z tem samem orzeczeniem „mówi Pismo“, co i zdanie z księgi powtórnego prawa (25, 4).

W wieku XVI Jan Bodin kalwin, w naszym zaś stuleciu

niektórzy racjonalisci zaprzeczali nieskazitelności dwóch pierwszych rozdziałów Ewangelii św. Łukasza, powołując się na to, że znajduje się w nich sporo hebraizmów, których niema w innych rozdziałach, a także i na świadectwo heretyka Marcyana, który również nie uznawał wspomnianych obu rozdziałów. Co do hebraizmów, to są one zupełnie naturalne, gdyż znajdują się w hymnach Zacharyasza (*Benedictus*) i Najświętszej Panny (*Magnificat*), które Ewangelista tłumaczył z hebrajskiego. Jaką zaś wagę przywiązywać można do świadectwa Marcyana, dowodzi wymownie Tertulian, według którego opuścił on nie tylko rozdział I i II całkowicie, oraz III wyjąwszy pierwszego wiersza i IV do wiersza trzydziestego, ale i inne miejsca dowolnie wyrzucał lub przekręcał, w miarę, jak nie zgadzały się z jego przekonaniem heretyckiem. Lecz najważniejsze jest to, że już św. Justyn przytacza ustępy z onych wrzekomo zakwestyonowanych rozdziałów, oraz że znajdują się one we fragmencie Muratoryusza, w Peszycie i innych najdawniejszych kodeksach Ewangelij.

## ROZDZIAŁ XII.

### Ewangelia św. Jana.

Autorem czwartej Ewangelii jest św. Jan, ulubieniec Chrystusa, który podczas ostatniej wieczerzy spoczywał na Jego ramieniu, był świadkiem Jego śmierci i z ust Zbawcy otrzymał opiekę nad Jego ukochaną Matką. Autorstwo św. Jana potwierdzają pisarze II i III wieku, Teofil z Antyochii, św. Ireneusz, Klemens Aleksandryjski, Tertulian, Orygenes i inni, wobec których tracą wszelkie znaczenie zarzuty współczesnych heretyków, usiłujących bez żadnych poważniejszych przyczyn krytycznych osłonić swoje błędy, sprzeczne z Ewangelią.

Św. Jan był synem rybaka Zebedeuszu i Salomei, którzy, jak się zdaje, mieszkali w Betsaidzie, z tamtej strony Jordanu. Jego rodzice nie byli zupełnie ubodzy, gdyż Zebedeusz miał pomocników w swoim rzemiośle, a Salomea należała do nie-

wiaści, które swoim mieniem dopomagały Jezusowi. Dzięki temu posiadał św. Jan pewne wykształcenie, wszakże nie w tym stopniu, co uczniowie szkoły rabinów i dlatego też, jak świadczą Dzieje Apostolskie, członkowie wysokiej rady uważali go równie jak i św. Piotra za nieuczzonego. Pierwotnie św. Jan pomagał ojcu przy rzemiośle, wraz z bratem starszym, którego zwano Jakóbem. Kiedy jednak Jan Chrzciciel począł nauczać lud na pustyni, podążył i on ku niemu i był prawdopodobnie świadkiem chrztu Jezusa. Niedługo jednak tam pozostawał, lecz skoro Jan Chrzciciel ogłosił Jezusa Barankiem Bożym, który przybył zgładzić grzechy świata, przyłączył się do Niego wraz z Andrzejem, bratem Piotra. Był on obecny w Kanie Galilejskiej, a następnie towarzyszył Jezusowi do Kafarnaum, Jerozolimy i reszty Judei. Po świętach Wielkanocnych, jak wiadomo, opuścił Mistrza za Jego zezwoleniem i równie, jak inni uczniowie, wrócił do domu, uprawiać swoje rzemiosło. Trwało to jednak niedługo, gdyż wnet, wraz z bratem Jakóbem, przyłączył się do Chrystusa i odtąd nie opuszczał Go już więcej.

Oddany całkowicie umiłowanemu Mistrzowi, stał się też Jego ulubieńcem i był kilkakrotnie przez Niego wyróżniany. On On to był przy wskrzeszeniu córki Jaira, przy Przemienieniu Pańskim i podczas modlitwy w Ogrodzie Getsemańskim. Przy ostatniej wieczerzy spoczywał na ramieniu Zbawcy, stał pod krzyżem na Kalwaryi. Dowiedziawszy się od Magdaleny, że widziała Pana, pobiął wraz z Piotrem do grobu, a znalazłszy go próżnym, uwierzył natychmiast, że Chrystus zmartwychpowstał. Kiedy Jezus przy Jeziorze Genezaret objawił się Apostołom, on poznał Go pierwszy.

Po zesłaniu Ducha św., św. Jan wśród reszty Apostołów zajmował wybitne stanowisko. Był przy pierwszym cudzie św. Piotra, kazał wspólnie z nim i razem został wtrącony do więzienia. Obaj udali się do Samaryi, dla udzielenia wiernym Sakramentu Bierzmowania. Dla tych powodów nazywa go św. Paweł, równie jak Piotra i Jakóba, filarem Kościoła.

Najdłuższy czas przebywał w Jerozolimie i stąd przedsięwziął podróże Apostolskie do różnych miejscowości Palestyny. Czas, kiedy Apostoł udał się do innych krajów, nie da się oznaczyć z całą pewnością. Jeżeli prawdą jest, co powiada Niceforus, że Najświętsza Panna umarła w Jerozolimie 48 r., przypuszczać należy, iż św. Jan udał się w podróż niezwłocznie potem. Je-

żeli zaś Matka Boska poszła z nim razem do Efezu i tam dokonała żywota, jakby przypuszczać można z przechowywającego się dotąd w okolicach Efezu podania, wówczas opuścił Jerozolimę o wiele później, być może nawet dopiero po wybuchu wojny żydowskiej. Bądź co bądź pewnem jest, że nie przybył do Efezu przed rokiem 67, gdyż święty Paweł w liście swoim do Efezów pisanym w roku 63, ani w liście do Tymoteusza biskupa Efezu, pochodzącym z początku 67 roku, nic nie wspomina o św. Janie.

W Efezie, gdzie Ewangelista rozpościarał opiekę nad wszystkimi gminami Azyi Mniejszej, nie pozostawał jednak długo. Za przesładowania bowiem Domicyana został porwany do Rzymu i tam rzucony do kotła z wrzącym olejem. Wyszedłszy stąd cało, poszedł na wygnanie na wyspę Patmos. Tam to otrzymawszy objawienie o przyszłych losach Kościoła, spisał je w swojej Apokalipsie.

Po śmierci Domicyana odzyskał wolność i udał się do Efezu, gdzie pozostawał aż do śmierci.

Św. Jan jedyny z Apostołów zmarł naturalną śmiercią w r. 94 życia, za panowania cesarza Trajana.

Był on charakteru gorącego i płonął cały miłością dla Mistrza, dlatego też szczególnie ostro zwracał się przeciwko Jego wrogom i przeciwnikom, tak dalece, iż pewnego razu pragnął ognia z nieba dla ukarania Samarytan, którzy odmówili Jezusowi gościny. Chrystus też zwał go i brata jego Jakóba, Boanerges, t. j. synami grzmotu. Ustawiczne jednak przestawanie z Mistrzem i łaska Boża złagodziły gwałtowność św. Jana i zamieniły ją w najczystsza miłość ku Bogu i ludziom. Zachował jednak zawsze moc i stanowczość charakteru. Skutkiem tego występował nieustraszenie przeciwko heretykom i gorzał szlachetnym płomieniem gorliwości o cześć Boga i zbawienie ludzi. Kiedy raz pewnego dowiedział się, że w łaźni, do której miał iść, znajduje się heretyk Ceryntus, który zaprzeczał bóstwa Chrystusa, zawołał ze zgrozą: „uciekajmy stąd, aby dach się nie zawalił, gdyż pod nim jest Ceryntus, wróg prawdy“ (2. Jana 10, 2). W drugim zaś liście swoim wyraźnie ostrzega: „Jeśli kto przychodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani mu, daj zdrów, mówcie, albowiem, kto mu, daj zdrów, mówi, uczestnikiem jest uczynków jego złośliwych“.



Wymowny dowód jego gorliwości o zbawienie dusz podaje Euzebiusz w zdarzeniu następującem (Hist. Eccl. 3, 33). Po powrocie swoim z wygnania, poznał św. Jan pewnego młodzieńca, który odznaczał się nie tylko szczególną urodą, ale i wielkimi przymiotami duszy. Nie mogąc wziąć go ze sobą w podróż, polecił go biskupowi, który zajął się jego wychowaniem, a następnie ochrzcił go. Biskup w przekonaniu, że młodzian nie potrzebuje już jego opieki, pozostawił go sobie samemu. Niestety, wpadł on w złe towarzystwo i stoczył się w zepsuciu tak nisko, że ostatecznie został przywódcą zbójów. Kiedy po jakimś czasie św. Jan powrócił do miasta i dowiedział się o losach swojego wychowanka, rozdarł z żalu szatę i wybuchnął rzewnymi łzami. Nie bacząc na przestrogi, podążył w strony, gdzie wiarołomny miał przebywać i dotarłszy tam, zażądał, by go stawiono przed hersztem. Nieszczęsny, ujrawszy zboląłego starca, w pierwszej chwili oniemiał, a następnie począł uciekać. Wówczas św. Jan biegł za nim. wołając: „Czemuż mój synu obawiasz się bezbronnego starca? Jeszcze istnieje dla ciebie nadzieja zbawienia. Opłacę za ciebie wykup i, jeżeli potrzeba, gotów jestem umrzeć“. Wzruszony młodzieniec przystanął. Wtedy św. Jan pociągnął go ku sobie, utulił, do pokuty skłonił i pojednał z Kościołem.

Swoją miłość dla bliźnich usiłował zaszcześcić i w innych, albowiem był przekonany, że kto ją posiada, ten miłuje Boga i chowa Jego przekonania. To też, kiedy skutkiem podeszłego wieku nie mógł chodzić na nabożeństwa i miewać kazania, kazał się tam nieść i powtarzał te słowa: „synaczkowie miłujcie się nawzajem;“ a kiedy go ze zdziwieniem pytano, dlaczego zawsze to samo mówi, odpowiedział: „to jest przykazanie Pana, kto je wypełnia, dosyć czyni“.

Nad wyraz bystry umysł św. Jana przeniknął metafizyczną i mistyczną stronę naszej Wiary i to, co oglądało oko ducha jego, zawarł w swojej Ewangelii. Zaraz na początku, wykładając Bóstwo Chrystusa, wzbił się do wyżyn niebieskich aż przed majestat samego Boga. Dlatego też nadaną mu została jako symbol postać orła. Dawni pisarze zwali go teologiem. Jako miejsce napisania Ewangelii podaje św. Ireneusz i inni jemu współcześni pisarze Efez; niektórzy, przeważnie późniejsi, wymieniają wyspę Patmos. Do tych ostatnich należą: Doroteusz z Tyru Suida, Teofilaktus i inni.

Ponieważ św. Jan w czytelnikach swoich kilkakrotnie przewiduje znajomość innych Ewangelij, a nadto skoro występuje przeciwko herezyom, które rozszerzyły się dopiero pod koniec I-go wieku, przypuszczać więc można ze wszelkiem prawdopodobieństwem, że pisał swoją Ewangelię w ostatniem dziesięcioleciu tegoż wieku. Tego zdania są też i najdawniejsi pisarze kościelni i Ojcowie święci. Epifaniusz np. utrzymuje, iż św. Jan pisał w bardzo późnym wieku, po powrocie z wyspy Patmos. To samo potwierdzają i inni, dodając, że stało się to około roku 65 po Wniebowstąpieniu Pańskiem.

Ewangelię swoją przeznaczył św. Jan dla chrześcijan Azyi Mniejszej, nad którymi szczególną roztaczał opiekę i którzy przeważnie byli dawniej poganami. Do napisania Ewangelii skłoniły go przedewszystkiem różne herezye, które powstały już w ostatnich latach Apostolstwa św. Pawła, a szczególnie rozwieliły się w końcu I-go wieku. Heretykami tymi byli Ebionici, którzy uznawali w Jezusie tylko człowieka, Ceryntyanie, czyniący różnicę między Jezusem zwyczajnym człowiekiem, a Chrystusem, który podczas chrztu zstąpił na Niego i złączył się z Nim, podczas Męki jednak znowu Go opuścił. Dalej Dokeci, którzy twierdzili, że Jezus posiadał tylko pozorne ciało, a wreszcie niektórzy uczniowie Jana Chrzciciela utrzymujący, że nie kto inny, tylko on był Odkupicielem. Te wszystkie błędne i bluźniercze nauki postanowił św. Jan obalić, tem więcej, że go prosili o to biskupi Azyi Mniejszej. Czytamy to w fragmencie Muratoryusza, w którym między innemi powiedziano; „Kiedy biskupi i towarzysze nalegali nań, rzekł do nich: Przybądźcie do mnie za trzy dni, a wówczas każdy z nas opowie, co mu zostało objawione. Tejże nocy Andrzej, jeden z liczby Apostołów, otrzymał objawienie, że Jan wszystko sam spíše.“ To samo potwierdzają święci: Hieronim, Epifaniusz, Jan Chryzostom, a także Wiktoryn i inni. Św. Hieronim mianowicie pisze: „Św. Jan, proszony przez biskupów azyatyckich, napisał ostatni ze wszystkich Ewangelij przeciwko Ceryntyanom i innym heretykom, a w szczególności przeciwko Ebionitom, którzy utrzymywali, że Chrystus nie istniał przed Maryą“ (De vir. illustr. c. 9). Ten cel ujawnia się w samej Ewangelii, gdyż św. Jan dowodzi w niej przedewszystkiem, że Jezus Chrystus jest jednorodzonem Synem Boga, że istniał od wieków, stał się zaś w czasie człowiekiem, aby nas odkupić, że przeto jest Bogiem i człowiekiem w jednej osobie. Mówi to

zresztą sam: „a te są spisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży, iżbyście wierząc, żywot mieli w imię Jego“ (Jan 20, 31).

W dalszym też ciągu przekonywa, jak Boskość Chrystusa objawiała się coraz wymowniej. Opowiada więc nie tylko cuda, przez które Zbawiciel okazał Swoją wszechwładzę boską, lecz także przytacza przemówienia, w których zwie Boga Ojcem Swoim, oraz wyraźnie mówi o Swojej godności i naturze boskiej. Zwracając się przeciwko Docketom, wykazuje, że Jezus był równocześnie prawdziwym człowiekiem i posiadał rzeczywiste ciało ludzkie. W tym celu powołuje się na Tomasza, któremu Zbawca rozkazał dotknąć się ran Swoich. Przeciwko uczniom Jana Chrzciciela, przytacza słowa ich własnego mistrza, dotyczące Odkupiciela, z których przekonać się powinni, że nie on, lecz Chrystus był zapowiedzianym przez proroków i oczekiwanym przez całą ludzkość Mesyaszem.

W Ewangelii św. Jana spotyka się przeważnie szczegóły, niepomieszczone w innych Ewangeliach; inne zaś, wspólne ze synoptykami, bywają uzupełniane lub objaśniane. Tak np.: mówiąc o Chrzcie Pana Jezusa, dodaje, iż zaraz potem przyjął pierwszych uczniów. Wogóle św. Jan stara się o to, aby czytelnikowi dać możność przez porównanie z innemi Ewangeliami stworzyć sobie obraz całkowity życia, nauk i czynów Chrystusa.

Wątpliwości, jakie podnieśli niektórzy pisarze, między nimi nawet i kościelni, co do prawdziwości części rozdziału VIII-go o cudzołożnicy i całego rozdziału XXI zostały zupełnie uchylone. Rozdziały te bowiem zawierają się w kodeksie z VI wieku. Św. Hieronim znalazł je w rękopismach greckich i łacińskich, a także są one w tłumaczeniach etyopskim, perskim, arabskim i słowiańskim. Nareszcie prawdziwość ich potwierdzają Ojcowie święci jak: św. Ambroży, Hieronim i Augustyn. Opierając się na tych świadectwach, Sobór Trydencki całą Ewangelię św. Jana bez żadnych zastrzeżeń włączył do zbioru kanonicznych ksiąg świętych.

## ROZDZIAŁ XIII.

### Księga Dziejów Apostolskich.

Pan Jezus, po spełnieniu krwawej ofiary, na zadosyćuczynienie sprawiedliwości Boskiej za grzechy ludzkie, wstąpił do Nieba. Ażeby zaś ludzie, po wszystkie czasy mogli osiągnąć zbawienie, jeszcze podczas pobytu Swego na tej ziemi, założył Kościół, jako kierownika duszi szafarza łask Boskich. Głową tego Kościoła ustanowił św. Piotra, przewodnikami zaś resztę Apostołów, którym dawszy władzę nauczycielską, kapłańską i pasterską, zarazem upoważnił ich, aby z grona wiernych wybrali mężów, jako swoich pomocników i następców.

Ich pierwszą działalność poznajemy z księgi Pisma świętego Nowego Zakonu, która się zwie „Dziejami Apostolskimi.“ Opowiadają one, jak, dzięki pracy Apostołów, a szczególnie św. Piotra, oraz pomocy Ducha św. Kościół powstał w Jerozolimie, a stąd rozpowszechnił się wśród pogan, jak przez działalność św. Pawła dotarł do Cypru, Azji Mniejszej, Macedonii, Grecyi i Rzymu. Wyjawszy pierwsze rozdziały, gdzie jest mowa i o innych Apostołach, reszta księgi została poświęcona św. Piotrowi i Pawłowi, prawdopodobnie dlatego, że Piotr był głową Kościoła, a obaj najwięcej byli znani tym wiernym, dla których Dzieje Apostolskie były przeznaczone.

Autorem tej księgi jest św. Łukasz, który napisał także trzecią Ewangelię. Wypływa to z samej księgi, albowiem autor podaje się za towarzysza św. Pawła w jego drugiej i trzeciej podróży apostolskiej, a także w morskiej podróży do Rzymu; nadto nadmienia, iż sam napisał o tem, co Jezus czynił i nauczał. Z pomiędzy Ewangelistów, tylko św. Marek i Łukasz towarzyszyli św. Pawłowi, a z nich dwóch Łukasz był jego towarzyszem w wymienionych podróżach. On więc, nie kto inny mógł być tylko autorem Dziejów Apostolskich. Poświadcza to także styl, ofiarowanie księgi i świadectwa historyczne. Styl jest zupełnie ten sam, co i w Ewangelii św. Łukasza a ofiarowana została również Teofilowi. Niektóre ustępy z Dziejów przytaczają już św. Ignacy



Polikarp, fragment Moratoryusza i św. Ireneusz, wymieniając przytem św. Łukasza jako autora.

Św. Łukasz nie wspomina, co go zniewoliło do napisania „Dziejów Apostolskich“, ponieważ jednak są one ściśle związane z trzecią Ewangelią, wnosić można z całą pewnością, że cel był ten sam, a mianowicie nauczyć Teofila, oraz w jego osobie chrześcijan, zwłaszcza nawróconych z poganizmu, jak Kościół w krótkim czasie i w cudowny sposób rozszerzył się, pomimo stawianych mu przeszkód, a przez to umocnić ich w Wierze.

Za źródło służyły św. Łukaszowi własne doświadczenie, opowiadania świadków naocznych, szczególnie św. Pawła, Jakóba młodszego, Filipa dyakona, a także prawdopodobnie niektóre dokumenty piśmienne, zwłaszcza co do soboru w Jerozolimie.

Księgę swoją napisał św. Łukasz około r. 64. Świadczy za tem okoliczność, iż opisuje działalność św. Pawła tylko do jego pierwszego uwięzienia w Rzymie, które zdarzyło się około marca r. 64, a nie wspomina nic o śmierci Apostoła narodów, ani o podróży, którą przedsięwziął po Wielkiejnocy 65 r.

Tego zaś nie byłby nigdy przemileczał, aby przekonać, iż obawa św. Pawła, wyrażona w roku 59 do biskupów, zgromadzonych w Milecie, że już ich więcej nie zobaczy, ziściła się.

Wypadki, opowiedziane w Dziejach Apostolskich, działy się za czasów Tyberyusza, Kaliguli, Klaudyusza i Nerona, o których wspomina św. Paweł w listach swoich, jako o znanych czytelnikom jego. Dlatego też księga ta wiele przyczynia się do zrozumienia niektórych ustępów z listów św. Pawła.

## ROZDZIAŁ XIV.

### Listy apostolskie.

#### Listy św. Pawła.

Jak wspomniano, ustnie wszyscy Apostołowie opowiadali naukę Chrystusa, niektórzy zaś z nich nadto spisali wiele tajem-

nie objawionych. Oprócz Ewangelij i Dziejów Apostolskich, które opowiadają żywot i działalność Chrystusa Pana i Apostołów, istnieją jeszcze listy, pisane do różnych gmin chrześcijańskich, i osób, dla zadosyćuczynienia ich potrzebom. Tych ostatnich najwięcej napisał św. Paweł, posiadamy ich bowiem 14, pełnych światła dla umysłu i podniety dla serca i woli człowieka. Przedmiotem ich najczęściej jest sam Zbawiciel, Jego stosunek do świata, odkupienie ludzkości przez śmierć Chrystusa, pierwszeństwo Nowego Testamentu przed Starym, przygotowanie się wreszcie na dzień sądu przez zupełne poświęcenie się Panu Jezusowi.

Listy te nie znajdują się w kanonie ksiąg świętych w porządku czasu, w jakim zostały napisane, lecz według doniosłości przedmiotu i znaczenia kościołów, do których były wystosowane. Najpierw idą listy do całych gmin chrześcijańskich, następnie zaś do pojedynczych osób. List do Żydów znajduje się na ostatnim miejscu dlatego, że został uznany za autentyczny dopiero wtedy, gdy porządek innych był już ustanowiony.

## I. List do Rzymian.

Pierwsza wieść o Chrystusie doszła do Rzymu przez pielgrzymów, którzy w dniu Zesłania Ducha św. byli w Jerozolimie. Gminę chrześcijańską założył i urządził w Rzymie św. Piotr, który tam przybył po raz pierwszy w r. 42. Cesarz Klaudyusz wydalil wprawdzie w r. 50 z Rzymu wszystkich Żydów i chrześcijan nawróconych z żydostwem, lecz Neron odwołał jego dekret i skutkiem tego, powróciło wielu wygnańców. Żydzi nie niepokoiili chrześcijan, a także nie było zatargów między ochrzczonymi poganami i Żydami, ani błędnych nauk. Położenie więc Kościoła Rzymskiego było ze wszech miar pomyślne.

Św. Paweł pragnął już dawno przybyć do Rzymu i tam nauczać, czuł się bowiem Apostołem narodów, a temsamem i nauczycielem dla wszystkich. Dotąd jednak nie mógł tego uczynić, gdyż był zajęty pracą apostolską na Wschodzie. Skoro wreszcie ją skończył i założył kościoły w Syrii, Azji Mniejszej, Macedonii i Grecyi, mógł już podążyć na Zachód, odwiedzić Rzym i Hiszpanię. Wprzód jednak był zmuszony iść do Jerozolimy. Ponieważ wiedział, że położenie gminy rzymskiej jest

pomyślne, nie zamierzał zabawić wśród niej długo, lecz o tyle tylko, aby chrześcijan tamtejszych umocnić w Wierze i jakiś czas obcować z nimi, a może i wziąć z pomiędzy nich towarzyszy do Hiszpanii. Żeby zaś i ten krótki pobyt przyniósł pożytek należyty, chciał ich nań przygotować. Ponieważ zaś dowiedział się, że dyakonisa Feba idzie do Rzymu, napisał list w Koryncie (przy końcu 58 lub z początkiem 59 roku) i przesłał przez nią. W liście tym wyłożył najgłówniejsze prawdy chrześcijańskie.

Po długim dosyć wstępie dowodzi tam mianowicie św. Paweł, że wszyscy ludzie, poganie i Żydzi, zgrzeszyli, a przeto i wszyscy narówni potrzebują usprawiedliwienia. Usprawiedliwienia tego nie dostępują ani Żydzi przez zachowywanie prawa Mojżesza, ani poganie przez wykonanie prawa natury, lecz przez łaskę, udzieloną każdemu człowiekowi, na mocy zasług Chrystusa Pana, który umarł na krzyżu za grzechy ludzkie (Roz. 1—4). Wykazawszy w rozdziałach od 5 do 8 skutki usprawiedliwienia, przekonywa w rozdziałach od 9 do 11, że Żydzi nie mogą zarzucić przeciwko powszechności Odkupienia, iż sprzeciwia się obietnicom, danym potomkom Abrahama, gdyż prawdziwymi potomkami jego nie są ci, którzy ciałem od niego pochodzą, lecz pokrewni mu wiarą. Żydzi z własnej winy, zwłaszcza przez swoją niewiarę, utracili szczęście i popełnili się sami w odmęt niedoli. Przyjdzie jednak czas, kiedy naród ten się nawróci. W drugiej części w rozdziałach od 12 do 13 upomina, aby wierni wykonywali obowiązki swojego stanu, wzajemnie się miłowali, słuchali zwierzchności, choć sami doskonali, mieli wyrozumiałość dla niedoskonałych. W końcu przesyła liczne pozdrowienia i zamyka swój list uwielbieniem Pana.

## 2. Pierwszy list św. Pawła do Koryntyan.

Korynt, stolica Achai, słynął za czasów apostolskich z nauki, sztuk, bogactwa, a także, niestety, i ze złych obyczajów. Św. Paweł założył tam kościół podczas swojej drugiej podróży apostolskiej. Po jego odejściu wielu chrześcijan powróciło do występków i grzechów, które popełniali, będąc poganinami. Św. Paweł dowiedziawszy się o tem, napisał list do Koryntyan, który wszakże niebawem zaginął. W liście tym, jak się okazuje z 1-go

do Koryntyan 5, 9, upominał ich, aby zaniechali wszelkiego obcowania z rozpustnikami. Oni wszakże nie zważali na to, a nawet cierpieli wśród siebie pewnego kazirodcę. Nadto powstały między nimi wrogie sobie stronnictwa, z których jedne zwały się Pawła, inne Apolla, inne wreszcie Piotra, w miarę tego, jak dawano pierwszeństwo Pawłowi, wymownemu Apollowi, albo uczniom Piotra t. j. chrześcijanom jerozolimskim, którzy po odejściu św. Pawła przybyli do Koryntu i Kościołowi przysporzyli wyznawców. Wynikły też spory wśród nich, po których rozstrzygnięcie udawali się do sądów pogańskich. Wreszcie podnieśli różne wątpliwości, co do związków małżeńskich, a niektórzy zaprzeczali zmartwychpowstania umarłych. O tem wszystkiem dowiedział się św. Paweł po części z pogłosek, po części od rodziny Chloë, głównie zaś z listu, który do niego napisali sami Koryntianie. Odpowiedział w roku 58, albo 57.

W liście tym wyrzuca im rozdwojenie, przypominając, że wszyscy są sługami Chrystusa, szafarzami tajemnic Boskich, powinni więc stanowić jedność; zabrania wytaczać spory przed sądy pogańskie i srogo karci wszelką niezgodę (Rozd. 1 - 6). W drugiej (Rozd. 7—15) części odpowiada na uczynione mu pytania, ucząc, że małżeństwo jest nierozzerwalne, że stan dziewiczy jest godniejszy od małżeńskiego, chociaż nie jest nakazany, że aczkolwiek spożywanie mięsa ofiarnego jest samo w sobie obojętne, należy się jednak od niego powstrzymać, jeżeliby stąd miało powstać zgorszenie, że chrześcijanie nie powinni żadną miarą brać udziału w ucztach pogańskich. Następnie karci niektóre nadużycia, jakie się zakradły do zebrań podczas nabożeństwa, naucza o nadzwyczajnych darach Ducha św. i o zmartwychpowstaniu umarłych. W końcu zaleca zbieranie składki na potrzeby ubogich chrześcijan jerozolimskich.

### 3. Drugi list św. Pawła do Koryntyan.

Święty Paweł, chcąc się dowiedzieć, jaki wpływ wywarł w Koryncie jego pierwszy list, posłał tam Tytusa, aby mu zdał sprawę z położenia tamtejszego Kościoła. Zmuszony niebawem opuścić Efez, spotkał się w Macedonii z Tytusem, który mu doniósł, że większa część Koryntyan usłuchała jego upomnień, wykluczyli z Kościoła kazirodcę, sami zaś poprawiali się z roz-



pusty, że jednak składki na potrzeby ubogich chrześcijan jerozolimskich nie zarządzili. Wielu jednak trwało w swoich występkach, a nadto oburzeni listem św. Pawła, zaczęli skłaniać się ku nauczycielom żydowskim, którzy uporczywie twierdzili, że Stary Zakon obowiązuje w ścisłości, ponieważ zaś św. Paweł nauczał przeciwnie, usiłowali przez różne oszczerstwa podkopać jego powagę. Św. Paweł wobec tego napisał natychmiast list do Koryntyjan jeszcze w 58, lub 57 r., który można podzielić na trzy części. W pierwszej odiera rozpowszechniane przeciwko niemu oszczerstwa, zapewnia Koryntyjan o swojej miłości i poleca im pokutującego kazirodcę przyjąć napowrót na łono Kościoła (Rozd. 1-8). W drugiej zaleca ponownie zarządzenie składki na ubogich jerozolimskich i dowodzi wielkiej zasługi tego dzieła miłosierdzia (Rozd. 8-9). W trzeciej wreszcie części występuje przeciwko kłamliwym nauczycielom i wzywa ich do poprawy, w przeciwnym zaś razie użyje przeciwko niemu wszelkiej surowości (Rozd. 10-13).

#### 4. List św. Pawła do Galatów.

List ten jest okólnikiem napisanym do wszystkich chrześcijan w Galacyi. Był to kraj położony w środkowej Azji Mniejszej i zapożyczył nazwiska od Gallów celtyckich, którzy tam osiedli w trzecim roku przed Chrystusem. Galacyą nazywała się również prowincya rzymska, która oprócz właściwej Galacyi obejmowała także Likaonię, Pizydyę i Pamfilię. Według większości egzegetów list był wystosowany do właściwej Galacyi. W takim zaś razie napisał go św. Paweł w r. 55. Jeżeli zaś, jak mniemają inni (Cornely, Zahn i inni), dotyczył całej prowincyi, wówczas był napisany w r. 53, kiedy św. Paweł przebywał w Koryncie. Przedtem bowiem dwukrotnie odwiedził Galacyę. Do właściwej Galacyi przybył podczas drugiej i trzeciej podróży, w prowincyi zaś tej nazwy był dopiero w czasie trzeciej podróży.

Galatowie naukę Pawła o Chrystusie przyjęli w wielką radością, po jego odejściu wszakże przybyli nauczyciele hołdujący przekonaniom żydowskim i utrzymywali, że do zbawienia potrzeba zachowywać zakon Mojżeszowy, a nadewszystko przyjmując obrzezanie.

Przybywszy powtórnie do Galacyi, św. Paweł stanowczo wystąpił przeciwko podobnym zasadom, lecz po jego odejściu znowu ci sami nauczyciele usiłowali podkopać jego powagę, twierdząc, że nie jest rzeczywistym Apostołem. Udało się im też otumianić wielu, którzy zaczęli wątpić o godności apostołskiej św. Pawła i wykonywać niektóre zwyczaje żydowskie (Rozd. 1—4). Skutkiem tego napisał list do Galatów, w którym dowodził swego posłannictwa apostołskiego, a nadto wykładał że człowiek bywa usprawiedliwiany przez żywą wiarę w Chrystusa, a nie przez zachowanie zakonu Mojżeszowego, który chrześcijan nie obowiązuje (Rozd. 3—4). Upominał ich wreszcie, aby zaniechali przepisów Starego Zakonu, oraz aby żyli w wstrzemięźliwości (Rozd. 5—6).

## 5. List św. Pawła do Efezów.

List ten, we wszystkich rękopismach jest wystosowany do Kościoła w Efezie, wszakże według wszelkiego prawdopodobieństwa odnosił się i do okolicznych gmin chrześcijańskich, dla których Kościół efeski był naczelnym. Gminę efeską założył św. Paweł, apostołując tam przez kilka dni, podczas drugiej, a następnie dłuższej, niż dwa lata, podczas trzeciej podróży. Gmina rozwijała się bardzo pomyślnie. Niebawem jednak zjawili się fałszywi nauczyciele, którzy rozkrzewiali błędne zasady, zawierające w sobie zarodki gnostycyzmu. Nadto między chrześcijanami z żydostwa i pogaństwa wynikły niesnaski. Wreszcie i czystość obyczajów psuła się coraz więcej. O tem dowiedział się św. Paweł podczas uwięzienia swego w Rzymie i dla zaradzenia złemu wysłał list przez Tychikusa, udającego się naonczas do Kolosy. W pierwszej części tego listu podnosi nieskończone dobrodziejstwa, płynące z Odkupienia człowieka, a odnoszące się do wszystkich ludzi bez wyjątku, i prosi Boga, aby Efezów umocnił w wierze (Rozdz. 1—3). W drugiej części wykłada niektóre podstawowe zasady życia chrześcijańskiego, a nadewszystko dotyczące stosunków rodzinnych i podaje środki, za pomocą których odnosi się zwycięstwo w walce duchowej (Rozdz. 4—6).

## 6. List św. Pawła do Filipensów.

Kościół w Filipach, gdzie następnie przez lat kilka apostołował św. Łukasz, założył św. Paweł w r. 52, podczas drugiej podróży swojej. Wierni miłowali gorąco św. Pawła, a nadto dawali dowody wytrwałości w Wierze, cierpliwości w udręczeniach, oraz miłosierdzia względem bliźnich.

Pomimo to, przez knowania niektórych chrześcijan zaczęły się do nich zakradać niesnaski, a także zagrażało im zakazanie błędami żydowskimi co do konieczności zachowywania Starego Zakonu. Nadto wieść o uwięzieniu św. Pawła zatrwożyła Filipensów, obawiali się bowiem, że i na nich spadną prześladowania, tamujące dalszy rozwój Kościoła. Dlatego też wysłali do niego Epafrodytusa, wraz z zebranymi pieniędzmi, aby go wesprzeć, a zarazem powiadomić o stanie Kościoła i zasięgnąć wieści o jego własnem położeniu. To skłoniło św. Pawła, iż napisał list, w którym ich uspokaja co do swego położenia i oświadcza, że jego uwięzienie rozkrzewieniu Ewangelii nie tylko nie zaszkodzi, lecz owszem pomoże. Przy tem upomina ich, aby wiedli życie prawdziwie chrześcijańskie, byli zgodni między sobą i strzegli się błędnych nauk.

## 7. List św. Pawła do Kolosan.

Założycielem Kościoła w mieście frygijskiem Kolosach był św. Epafras, obywatel tamtejszy, niezawodnie nawrócony przez św. Pawła w Efezie. Opowiadał on Ewangelię nie tylko w swym rodzinnem mieście, lecz także w okolicznej Laodycei i Hierapolisie. Wreszcie został biskupem Kolos. Niebawem przybyli do Kolos i Laodycei fałszywi nauczyciele, którzy pod pozorem wyższego poznania czyli gnozy, poczęli rozsiewać błędy, jakie już pojawiły się w Efezie. Było to tem niebezpieczniejsze, że wspomnianych gmin, jak zaznaczono na wstępie, nie zakładali sami Apostołowie. Epafras zaniepokojony, udał się do Rzymu do św. Pawła, aby go o stanie rzeczy powiadomić, a zarazem prosić o radę i pomoc.

Skutkiem tego Apostoł narodów napisał list, w którego

pierwszej części przedstawia dobrodziejstwa, pochodzące od Chrystusa Pana, mówi o godności Jezusa, jako Boga, stwórcy świata i założyciela Kościoła, a nadto upomina Kolosan, aby wytrwali w wierze i strzegli się fałszywych nauczycieli, pomnąc że Chrześcijaństwo jest źródłem wszelkiej prawdy i cnoty (Rozdział 1–2). W drugiej części zachęca do życia chrześcijańskiego, podając zasady postępowania dla wszystkich wogóle i dla niektórych stanów w szczególności. W końcu poleca Kolosanom, aby list po przeczytaniu doręczyli wiernym w Laodycei (Rozdz. 3, 4).

List ten pisał św. Paweł przed końcem 63 r. (62?), a ponieważ przez pewien czas zatrzymał jeszcze u siebie Epafrasa, przeto posłał go przez Tychikusa, który zaniósł także list Efezom.

## 8. Pierwszy list św. Pawła do Tesaloniczan.

W Tesalonice, dzisiejszych Salonikach, założył św. Paweł Kościół w r. 52, podczas drugiej podróży swojej. Składał się on przeważnie z nawróconych pogan. Zaledwie jednak odszedł, wybuchło tam prześladowanie, skutkiem podszezuwań żydowskich. Chrześcijanie jednak tesaloniccy, pomimo srogości prześladowców, złożyli tak świetne dowody stałości w wierze i miłości chrześcijańskiej, że służyć mogli innym za przykład. Pragnęli przytem gorąco ujrzeć św. Pawła. Tymczasem Żydzi poczęli go oczerniać, mówiąc, że z dumy i chciwości opowiada nową naukę. Przytem sami chrześcijanie nie rozumieli należycie nauki o przyjsciu Chrystusa na sąd ostateczny, a mniemając, że sąd ów nastąpi niebawem, troszczyli się o to, czy sprawiedliwi, umierając przed sądem, nie będą pozbawieni chwały niebieskiej, która tylko stanie się udziałem żyjących podczas przyjścia Chrystusa, jako sędziego. Skutkiem błędnych poglądów na przyjscie Chrystusa wynikły także pewne niedostatki obyczajowe. O tem wszystkiem dowiedział się św. Paweł w Koryncie pod koniec 52, lub na początku 53 r., przez Tymoteusza i Silasa, których z Aten posłał do Tesaloniki, aby przekonali się o położeniu tamtejszego Kościoła. Napisał więc zaraz list do Tesaloniczan, w którym chwaliąc ich wytrwałość i cierpliwość podczas prześladowań, zapewnia o swojej bezinteresowności, gdy u nich był i o żywej troskliwości, jaką obecnie uczuwa, gdy ich opuścił (Rozdz. 1–3). Tym



sposobem zaprzeczał pośrednio oszczerstwom, jakie o nim rozsiewali Żydzi. W drugiej części upomina wiernych, aby porzucili błędy i przestrzegali czystości obyczajów. Uczy ich wreszcie o zmartwychwstaniu umarłych i zaleca czujność w wypełnianiu obowiązków stanu i powołaniu.

## 9. Drugi list św. Pawła do Tesaloniczan.

Nie upłynęło wiele czasu od napisania pierwszego listu, gdy św. Pawła w Koryncie doszły wiadomości o wpływie, jaki wywarł. Część tych wieści brzmiała zadawalająco, część jednak nie była pomyślna. Tesaloniczanie poprawili się istotnie z niektórych błędów, za jakie upominał ich Apostoł, postępowali też w enocie i byli wytrwałymi i cierpliwymi wobec prześladowań, które znowu wybuchły. Ponieważ jednak św. Paweł w pierwszym liście swoim, mówiąc o przyjściu Chrystusa na sąd, użył pierwszej osoby liczby mnogiej i upominał, aby wierni mieli się na baczności, gdyż mogą być zaskoczeni znienacka, wielu pozostało przy mniemaniu, że Chrystus Pan przyjdzie niebawem i trwali w wynikających stąd błędnych wierzeniach, które w dodatku zostały potwierdzone przez apokryficzny list, przypisywany św. Pawłowi i przez różnych uwodzicieli, rozgłaszających fałszywe objawienia. Wszystko to zaniepokoiło jednych, drugich zaś popchnęło do lenistwa, zaniedbania obowiązku i wyzysku miłosierdzia pobożnych osób. Aby zapobiedz złemu, wysłał św. Paweł drugi list (Rozd. 1, 2). Chwali on w nim wiarę, miłość i cierpliwość Tesaloniczan i odpiera błędne wyobrażenia o rychłym przyjściu Chrystusa Pana na sąd ostateczny, a natomiast ostrzega przed próżniactwem i zachęca w ogóle do dobrych uczynków (Rozd. 3, 1—16). W końcu dodaje własnoręcznie pozdrowienie, aby w przyszłości wierni po samem piśmie mogli odróżnić prawdziwy jego list od apokryficznego.

## 10. Pierwszy list św. Pawła do Tymoteusza.

Tymoteusz urodził się w Listryi z ojca poganina i matki żydówki. Nawrócił go św. Paweł podczas pierwszego pobytu w Listryi. Przez znajomość Pisma św. i życie cnotliwe zjednał

sobie niebawem wielkie uznanie wśród chrześcijan w Listryi i Ikonium. Dlatego też św. Paweł, udając się tam powtórnie w r. 52, wybrał go sobie za towarzysza i współpracownika.

W Rzymie, podczas uwięzienia Apostoła, znajdował się również przy jego boku, a nawet sam był przez pewien czas pojmany; wkrótce jednak wypuszczono go na wolność. Kiedy św. Paweł powracał z Hiszpanii, spotkał się z nim gdzieś we Włoszech i Tymoteusz, według niektórych, nawet podróżował z nim po Hiszpanii, poczem obaj wraz z Tytusem udali się na Wschód, gdzie w Efezie Paweł osadził Tymoteusza jako biskupa.

Będąc w Macedonii, otrzymał św. Paweł wiadomość, jak się zdaje, nie bezpośrednio od Tymoteusza, ale od niektórych chrześcijan z Azji Mniejszej, że różne błędne nauki nurtują Kościół w Efezie. Obawiając się, że młody stosunkowo Tymoteusz nie da sobie rady w tych trudnych okolicznościach, napisał do niego list około r. 65, lub 66, w którym daje mu wskazówki, jak ma się zachować, jako pasterz powierzonej mu owczarni. Naucza go więc o należytych sposobie opowiadania Ewangelii, o nabożeństwie publicznem, oraz o duchownych przymiotach tych, którym zamierza udzielać święcenia duchowne, wreszcie wskazuje, jak ma się zachować wobec heretyków i w jaki sposób odnosić się do różnych stanów swoich owieczek.

## 11. Drugi list św. Pawła do Tymoteusza.

Kiedy św. Paweł był po raz wtóry uwięziony w Rzymie i przewidywał rychłą śmierć swoją, pragnął, aby do niego przybył Tymoteusz, chcąc mu jeszcze raz udzielić odpowiednich rad, wskazówek i upomnień, zwłaszcza, że, jak się zdaje, skutkiem knowań heretyków i wieści o uwięzieniu św. Pawła, upadł nieco na duchu i ostygł w pierwotnej żarliwości swojej. Powołał go tedy listem, w którym zarazem zawarł wszystko, co mu najbardziej leżało na sercu. Upomina go więc, aby trwając w łasce, którą otrzymał przez święcenia, przy każdej sposobności dawał świadectwo Chrystusowi i usilnie pracował nad rozkrzewieniem Ewangelii. Naucza także, jak ma występować przeciwko heretykom i zaleca, ażeby żarliwie głosił słowo Boże i w ogóle pilnie spełniał posłannictwo. W końcu wzywa go, aby wraz

z Markiem przybył do niego. List ten był pisany w Rzymie pod koniec roku 66, lub na początku 67.

## 12. List św. Pawła do Tytusa.

Tytus urodził się z rodziców pogańskich, prawdopodobnie w Antyochii w Syrii. Nawrócił go św. Paweł, o czem wnosić można z tego, że go zowie swoim „synem miłym“. W r. 51 poszedł ze św. Pawłem do Jerozolimy na sobór, następnie zaś apostołował, o ile się zdaje, w Galacyi. W r. 58 (57?) oddał św. Pawłowi ważne usługi, będąc przez niego dwukrotnie posyłany do Koryntu: po raz pierwszy z Efezu, kiedy miał się przekonać, jakie wrażenie w Kościele korynckim wywarł list Apostoła; po raz drugi z Macedonii, niosąc drugi jego list. Gdzie następnie pracował, niewiadomo. Po podróży do Hiszpanii, św. Paweł spotkawszy Tytusa, niezawodnie we Włoszech, wziął go ze sobą na Wschód i osadził, jako biskupa, na Krecie, z poleceniem, aby uporządkował tamtejsze stosunki kościelne, mianowicie też przez wyświęcanie i ustanawianie pasterzy duchownych. Jak sobie pod tym względem ma postępować, nauczył go bezwątpienia ustnie, aby zaś dane mu upomnienia i rady lepiej pamiętał, wysłał do niego z dalszej podróży, z jednego miasta macedońskiego, w r. 66, osobny list, w którym wskazywał, jakich zalet winien szukać u powołanych do stanu duchownego i w jaki sposób strzedz powierzony mu lud od uwodzicieli i fałszywych nauk (Rozd. 1, 5 — 9). Objaśnia go też o obowiązkach różnych stanów (Rozdz. 1, 3).

List ten, tak samo jak i list do Tymoteusza, ze względu, iż zawierają wskazówki co do wypełniania obowiązków biskupich, zowią się listami pasterskimi.

## 13. List św. Pawła do Filemona.

Filemon był poważnym obywatelem koloseńskim, którego św. Paweł, prawdopodobnie w Efezie, nawrócił z pogaństwa. Posiadał on w Kolosach dom, w którym chrześcijanie zbierali się na nabożeństwa. Jemu to uciekł niewolnik Onezimus, który przybył do Rzymu, spotkał tam św. Pawła i został przez niego

ochrzczony. Apostoł odesłał go potem do pana swego, do Kolos wraz z Tychikusem, który tam szedł, niosąc listy dla Kolosan i Efezów. Żeby go zaś Filemon nie ukarał za ucieczkę, wstawia się za nim św. Paweł i prosi o łaskawe przyjęcie go i przebaczenie. Wstawiennictwo swoje popiera tem, że Onezimus się nawrócił, że w Rzymie oddał mu wiele usług, że powraca dobrowolnie i że wreszcie wszelkie szkody, jakieby ucieczką swemu panu wyrządził, sam Apostoł gotów jest wynagrodzić.

#### 14. List św. Pawła do Żydów.

List ten nie wymienia czytelników, dla których jest przeznaczony, jak to widzimy w innych listach św. Pawła, nosi tylko nadpis „pros Hebraius“ (do Hebrajczyków). Nadpis ten znajduje się we wszystkich najdawniejszych rękopismach i tłumaczeniach. Był więc napisany dla Żydów, t. j. dla chrześcijan, nawróconych z żydostwa, mieszkających w Palestynie, zwłaszcza w Jerozolimie. Hebrajczykami zwali się bowiem nie tylko Żydzi, ale i chrześcijanie, nawróceni z żydostwa, mówiący po hebrajsku, a raczej narzeczem aramejskiem, używanem w Palestynie. Że takie było przeznaczenie listu św. Pawła, dowodzi nie tylko nadpis, ale i świadectwa najstarożytniejszych Ojców i pisarzy kościelnych, jak św. Pantaema, Klemensa Aleksandryjskiego, Orygenesu, Euzebiusza, Hieronima i innych. Niemniej stwierdza to samo treść, której czytelnicy winni być dokładnie obznajmieni ze Starym Zakonem i z obrzędami, zachowanymi w świątyni, a także wznawać naukę Chrystusa i za nią cierpieć prześladowanie.

Tym właśnie chrześcijanom groziło niebezpieczeństwo powrotu do żydostwa. Nęciła ich bowiem po części wspaniałość świątyni i świetność nabożeństw żydowskich, z którymi w porównaniu nabożeństwo chrześcijańskie wydawało się nader ubogie i skromne, a także przerażały ich prześladowania i knowania Żydów, którzy nie przebierali w środkach, aby ich zniewolić do powrotu na łono żydostwa. Niebezpieczeństwo to objawiło się szczególnie wówczas, kiedy Apostoł Jakób, młodszy biskup jerozolimski, został zamordowany.

Św. Paweł dowiedział się o tem w Rzymie, wkrótce po uwolnieniu swoim z więzienia i natychmiast w r. 64 wysłał list do



Żydów, w którym stara się ożywić ich Wiarę, zachęcić do wytrwałości i tym sposobem uchylić niebezpieczeństwo, grożące ich duszom (Rozdz. 1—10). W tym celu dowodzi im, że nowy Zakon przewyższa stary, zarówno ze względu na pośrednika i Arcykapłana, którym jest Chrystus sam, jak i na prawo i ofiarę, a także zachęca, aby trwali wiernie przy Chrystusie, znosili cierpliwie wszelkie udręczenia i postępowali w miłości i innych cnotach (Rozdz. 11, 14).<sup>a</sup>

Wprawdzie św. Paweł nie wymienia siebie, jako autora tego listu, co czyni w innych pismach, zdradza się z tem jednak wyraźnie, gdy pod koniec nazywa Tymoteusza swoim miłym bratem i towarzyszem. Treść listu odpowiada zupełnie charakterowi i duchowi św. Pawła i wyraża niezaprzeczenie jego myśli, wszakże język (grecki) jest czystszy i styl wyszukańszy, niż w innych listach. Tłumaczy się to tem, że św. Paweł nie sam pisał ten list, lecz myśli swoje wypowiedział ustnie, lub w krótkich uwagach pisanych jednemu z uczniów, być może Klemensowi Rzymskiemu, który je zebrał i w liście zawarł. Następnie Apostoł przeczytał pismo i wysłał je do chrześcijan jerozolimskich.

## ROZDZIAŁ XV.

### Listy katolickie,

Siedem dalszych listów, zawartych w kanonie kościelnym, zowie się od najdawniejszych czasów listami katolickimi. Dłaczego tak zostały nazwane, wiadomo; najprawdopodobniej z tego powodu, że były pismami okólnikowemi, wystosowanemi nie do pojedynczych osób, lub gmin, ale do wszystkich wiernych, kościołów i całych krajów. Są nimi list św. Jakóba, dwa listy św. Piotra, trzy listy św. Jana i list św. Judy. Drugi i trzeci list św. Jana nie są wprawdzie okólnikowe, ponieważ jednak ze względu na swoją krótkość, nie nadawały się do tego, aby stanowić osobny dział w kanonie, przeto przyłączono je do pierw-

szego listu tego autora i według niego nazwane również zostały katolickimi.

## 1. List św. Jakóba.

Autorem tego listu jest Apostoł, Jakób młodszy, syn Alfeusza i Maryi, który z powodu swego pokrewieństwa z Panem Jezusem, jest często nazywany Jego bratem. Po Zesłaniu Ducha Św. pozostawał on stale w Jerozolimie i jako biskup przewodniczył tamtejszemu kościołowi, aż do swojej śmierci męczeńskiej. Z powodu pobożności i ścisłego zachowywania prawa Mojżeszowego cieszył się wielkiem poważaniem, zarówno u chrześcijan jak i u Żydów, i nie tylko w samej Palestynie, lecz i po za jej granicami. Z tego powodu nawrócił wielu Żydów, przez co tak rozgniewał na siebie arcykapłana Annasza, że z jego podniety był w roku 62 zamordowany.

List swój przeznaczył: „dwunastu pokoleniom, które są w rozproszaniu“ t. j. chrześcijanom, nawróconym z żydostwa, którzy przebywali po za Palestyną, zwłaszcza zaś tym, którzy znali naukę św. Pawła o wolności chrześcijańskiej i usprawiedliwieniu. Wśród nich to poczęły krzewić się różne błędy, o czem wspomina św. Paweł w listach swoich, pisanych do Azji Mniejszej, a szczególnie do zamieszkujących tam nawróconych Żydów. Chrześcijanie ci musieli znosić wiele udręczeń, a ponieważ nie rozumieli należycie nauki św. Pawła o nieobowiązywaniu prawa Mojżeszowego i usprawiedliwieniu przez żywą wiarę w Chrystusa, przeto wykładali ją sobie w ten sposób, że są zwolnieni od wszelkiego prawa i że sama Wiara bez uczynków usprawiedliwia i wystarcza do zbawienia. Wielu z nich, skutkiem tego, popadło w różne grzechy i występki. Św. Jakób napisał więc do nich list (niewątpliwie w r. 61) w Jerozolimie, w którym upominał ich, aby byli cierpliwi w udręczeniach i pamiętając na to, że Wiara bez uczynków nie wystarcza do zbawienia, starali się ożywić ją przez dobre uczynki, a zwłaszcza przez uczynki miłości chrześcijańskiej. W końcu dodaje niektóre przestrogi co do przysięgi, ostatniego namaszczenia, modlitwy i braterskiego upomnienia.

## 2. Pierwszy list św. Piotra.

List ten napisał św. Piotr, Apostoł dla chrześcijan w Galacji, Kapadocyi, Azyi prokonsularnej i Bitynii, którzy po większej części byli nawróceni z pogaństwa. Poganie prześladowali tych chrześcijan, a oni, nie umiejąc pogodzić swoich udręczeń z pojęciem o Opatrzności Boskiej, poczęli się wikłać w różnych wątpliwościach i odpadać od Wiary. O tem dowiedział się św. Piotr zapewne przez Silasa, którego, jak się zdaje, św. Paweł zamianował biskupem tych krajów i który przybył do Rzymu, do swego dawnego mistrza, aby go powiadomić o tem położeniu i zasięgnąć jego rady. Ponieważ jednak św. Pawła w Rzymie nie znalazł, zwrócił się do św. Piotra. Ten więc, dowiedziawszy się o wszystkim, napisał list do owych chrześcijan, aby ich pocieszyć i utwierdzić w Wierze.

Zwraca tedy ich uwagę, że przez Chrystusa otrzymali takie dobrodziejstwa, wobec których nikną wszelkie doczesne względy. Powinni więc przez życie prawdziwie chrześcijańskie okazać się godnymi ich. Nadto udziela licznych rad, które dotyczą już to wszystkich, już to pojedynczych stanów i naucza, jak się mają zachować wobec cierpień. List ten pisany został w drugiej połowie 64 r. w Rzymie, który Apostoł nazywa Babilonem.

## 3. Drugi list św. Piotra.

List ten przeznaczony był dla tych samych chrześcijan, dla których Apostoł pisał poprzedni. Skłoniła go do tego wiadomość o nowem niebezpieczeństwie, które groziło chrześcijanom.

Wprawdzie ustały udręczenia, z których powodu św. Piotr pocieszał ich w pierwszym liście, natomiast zjawili się fałszywi nauczyciele, którzy zaprzeczali Opatrzności Boskiej, sądu i wiekuistej zapłaty, a nadto głosili, że chrześcijanie są wolni od wszelkiego prawa, przez co wielu popadło w różne występki. Piotr dowiedziawszy się o tem, napisał drugi list, w którym zaleca chrześcijanom, aby pomnażać dobrodziejstwa, jakie otrzymali, postępowali w cnocie i pracowali na żywot wieczny. Wykazuje nadto przewrotność i karygodność uwodzicieli i odpiera wszelkie wątpliwości co do przyjścia Chrystusa na sąd i wiecznej zapłaty.

List ten napisał św. Piotr w Rzymie, wkrótce przed swoją śmiercią, a więc na końcu, 66 lub na początku 67 r.

#### 4. Pierwszy list św. Jana.

Autor tego listu nie podaje swego imienia, mówi jednak, że był świadkiem życia Pana Jezusa, a przytem zdradza takie pokrewieństwo myśli i podobieństwo stylu z autorem czwartej Ewangelii, że nie może być najmniejszej wątpliwości, iż był nim nie kto inny, tylko św. Jan. Co też potwierdza nie tylko powaga Kościoła, ale i najdawniejsze podanie.

Autor nie powiada dla kogo swój list przeznacza, ponieważ jednak list ten stoi w ścisłym związku z Ewangelią i piętnuje te same błędy, przeciwko którym i ona jest zwrócona, a także ponieważ przemawia do czytelników jak do dzieci swoich, łatwo więc domyślić się, że byli nimi czytelnicy Ewangelii t. j. chrześcijanie Azyi Mniejszej, których św. Jan był arcypasterzem.

Nie wspomina także św. Jan, co go skłoniło do napisania listu; z łączności jego jednak z Ewangelią<sup>1</sup> wnosić można z całą pewnością, iż był on jej komentarzem i praktycznem objaśnieniem. Powód więc obu pism był ten sam, t. j. rozkrzewiające się w Azyi Mniejszej błędy i prośby biskupów tamtejszych, aby Apostoł powagą swego pisma zaradził niebezpieczeństwu i złemu. Napisawszy Ewangelię, dodał jeszcze, jako część praktyczną list, w którym wypowiedział różne uwagi co do zjednoczenia się z Bogiem przez miłość, ze względu na trzy zasadnicze prawa, zawarte w Ewangeli, a mianowicie: że Bóg jest światłem, że tym, którzy wierzą w imię Jego, daje moc stania się synami Bożymi, i że Bóg jedynie z miłości ku nam wydał Syna Swego za nas.

#### 5. Drugi list św. Jana.

Zarówno w drugim jak i w trzecim liście, autor nie podaje swego imienia, lecz nazywa się tylko „starszym.“ Wyrażone jednak w liście myśli, szczególnie zalecenie miłości, a także język i styl, nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że pisał go autor



czwartej Ewangelii i pierwszego listu, św. Jan. Potwierdzają to, co do drugiego listu św. Ireneusz, fragment Muratoryusza, oraz Klemens Aleksandryjski, co do trzeciego (co najmniej nader prawdopodobnie) dwaj ostatni.

Drugi list napisał św. Jan dla niejakiej Kyrri (pani) i jej dzieci, przez co niektórzy rozumieją jeden z kościołów w Azji Mniejszej i jego wiernych, inni z zupełną słuszością pewną szlachetną niewiastę, która wraz z dziećmi mieszkała w jednym z miast Azji Mniejszej. Pani tej groziło, skutkiem pokuszeń błędnych nauczycieli, niebezpieczeństwo odpadnięcia od Wiary i miłości chrześcijańskiej. Dlatego też św. Jan napisał swój list, w którym zaleca jej uczynki miłości i ostrzega przed uwodząciami, a nadto przyrzeka, że sam do miasta przybędzie, aby ją lepiej nauczyć i objaśnić. List ten był napisany w Efezie, w ostatnim dziesięcioleciu pierwszego wieku.

## 6. Trzeci list św. Jana.

Św. Jan list ten wystosował do niejakiego Gajusa. Mąż ów odznaczał się szczególnie pobożnością i gościnnością. Między innymi gościł u siebie chętnie nauczycieli Wiary świętej. Natomiast pewien Dyotrefes, który zyskał sobie poważanie w Kościele, nie tylko odmawiał gościnności przybywającym chrześcijanom, ale nadto wykluczał z Kościoła tych, którzy ich przyjmowali. Św. Jan, dowiedziawszy się o tem od ugoszczonych przez Gajusa, napisał list, w którym chwali jego gościnność, a potępia zachowanie się Dyotrefesa. Nadto poleca niejakiego Demetryusza. Chciał on więc zachęcić Gajusa do dalszych uczynków miłosiernych. List ten napisany został mniej więcej w tym samym czasie, co i poprzedni.

## 7. List św. Judy.

Autorem tego listu jest Juda Apostoł, z przydomkiem Tadeusz, lub Lebeusz, syn Alfeusza i Maryi, który z powodu swego pokrewieństwa z Panem Jezusem, równie, jak i brat jego Jakób młodszy, był często nazywany bratem Zbawiciela. Nie wiadomo napewno, gdzie apostołował po opuszczeniu Palestyny, gdyż najdawniejsze wiadomości są co do tego sprzeczne, zdaje

się jednak najprawdopodobniej, że kazał w Arabii, Syryi, Mezopotamii i Persyi, skąd powróciwszy, został zamordowany w Berycie.

Nie mówi on, do kogo pisze swój list, niektórzy mniemają, że do chrześcijan Azyi Mniejszej, prawdopodobniej jednak przeznaczył go dla chrześcijan palestyńskich co już z tego wnosić można, że mówi o sobie jako o bracie Jakóba, który był biskupem jerozolimskim. Po śmierci Jakóba położenie chrześcijan stało się bardzo opłakane: krzewiły się tam błędy podobne do tych, o których mówił św. Piotr w swoim liście do kościołów Azyi Mniejszej. Wielu zwłaszcza zaprzeczało Bóstwa Chrystusa Pana i popadło w różne grzechy. Św. Juda dowiedział się o tem gdzieś na Wschodzie, a ponieważ obchodził go żywo los kościoła, rządzanego niegdyś przez jego brata, przeto napisał list, w którym piętnuje charakter uwodzicieli, wykazuje ich karygodność i zachęca swych czytelników do wytrwania w Wierze apostoelskiej, a unikania błędnych nauczycieli. List ten napisany został około 65 roku.

## ROZDZIAŁ XVI.

### Księga objawienia św. Jana, czyli Apokalipsa.

Z Boskiego zrządzenia otrzymaliśmy w Nowym Zakonie tylko jedną księgę prorocką. Jest nią Apokalipsa, Objawienie św. Jana. Zwie się tak dlatego, ponieważ zawiera objawienie, albo odsłonięcie przyszłych losów Kościoła i jego chwały na ziemi. Objawienie to udzielone zostało za pośrednictwem Anioła<sup>1)</sup> przez Chrystusa Pana, św. Janowi Ewangeliste, kiedy za cesarza Domicyana, był wygnany na wyspę Patmos. Jednocześnie otrzymał rozkaz, aby je spisał w osobnej księdze. Uczynił to ze względu na prześladowania, które spadły na Kościół i w przyszłości spaść nań miały. Tym sposobem chciał wiernych pouczyć o zwycięstwie Kościoła i jego tryumfie, a zarazem pocieszyć ich i do wytrwałości wśród prześladowań zachę-

cię. Św. Jan napisał tę księgę jeszcze podczas wygnania, około 96 roku.

## ROZDZIAŁ XVII.

### Treść Objawienia św. Jana.

Po krótkim wstępie, w którym św. Jan podnosi ważność treści i opowiada, gdzie otrzymał Objawienie, wraz z rozkazaniem spisania go, przesyła:

a) w imię Chrystusowe 7 kościołom Azji Mniejszej siedem listów Apostolskich, które zawierają pochwały, nagany upomnienia, przestrogi, groźby i przepowiednie, stosownie do potrzeb każdego z kościołów. Zwraca się on wprawdzie do Anioła t. j. do biskupa właściwego kościoła (w Efezie, Smyrnie, Pergamie Tyatyrze, Sardse, Filadelfi i Laodycei), lecz jak słusznie twierdzi wielu egzegetów, uwagi jego dotyczą także tamtejszych wiernych. Zapowiada przytem, że w Kościele aż do końca świata będą istniały takie stosunki, które potrzebują pochwały, nagany zachęty, przestrogi, pogróżki i upomnienia. Poczem:

b) opowiada, jak był wzięty do nieba (Rozdz. 4—11), oglądał Boga na tronie i w Jego ręku widział księgę, zamkniętą 7 pieczęciami, której nikt otworzyć nie mógł, prócz Baranka. Naokoło stołu stały cztery istoty żywe i 24 starszych. Po otwarciu każdej z 4 pierwszych pieczęci ukazywał się jeździec: pierwszy aby zwyciężyć; drugi aby odjąć pokój ziemi; trzeci aby wznieść głód; czwarty zaś, aby zabijać mieczem, głodem i morem. Kiedy otwarto piątą pieczęć, wleciały dusze zabitych za Wiarę i wołały o pomstę ich krwi; gdy otworzono szóstą pieczęć, powstały straszne zjawiska natury. Skoro zaś po naznaczaniu wiernych sług Bożych otwarto siódmą pieczęć, zapanował spokój. Następnie opowiada św. Jan, jak spostrzegł 7 Aniołów, którzy jeden po drugim dęli w trąby, a po każdym odgłosie trąb działy się różne zjawiska i spadały straszne plagi, aż po siódmym zatrąbieniu rozległ się w niebie hymn chwalebny, który wielbił panowanie

Chrystusowe. Wówczas 24 starszych, siedzących naokoło tronu, upadło na twarz i chwalili Boga, że potępił złych, a nagrodził dobrych. Pod przerośniętą 7 pieczęci, któremi była zamknięta ta tajemnicza księga i siedmiu trąb, w które dęli Aniołowie po otwarciu każdej z pieczęci, przepowiedziane zostały przyszłe walki i cierpienia Kościoła, oraz kara na grzeszników i tryumf Kościoła.

Św. Jan przepowiada, że Kościół będzie walczył przeciwko trzem głównym wrogom, których nazywa „smokiem“ (dyabłem), „bestią z morza“ (Rozdz. 13, 22), (moc doczesna, zwłaszcza pogański Rzym, który później nazywa Babilonem i wielką nierządnicą), „bestią z ziemi“ (mądrość ziemską, która odwróciła się od Boga). Wrogowie ci zostaną upokorzeni, Kościół zaś następnie, przez 1000 lat będzie zażywał spokoju. Później powstaną znowu wrogowie, lecz ci ostatecznie będą na zawsze pozbawieni, Kościół zaś i wierni czciciele Chrystusa dostąpią chwały wiekuistej. W końcu potwierdza prawdziwość swego objawienia i upomina, aby nikt w niem niczego nie zmieniał.

Objawienie to bywa różnie wykładane; powodem tego jest ta okoliczność, że przyszłe dzieje Kościoła zostały przedstawione w tajemniczych obrazach. Z tych obrazów można wprawdzie poznać oną przyszłość, lecz w ogólnych zarysach, a nie w szczegółach. Kto więc usiłuje pojedyncze obrazy drobniutko rozbiierać, z łatwością zbłąka się na bezdroża. Lecz i te ogólne zarysy zawierają w sobie niezmiernie wiele pociechy i otuchy. Widoczną jest bowiem na każdym kroku opatrnościowa opieka nad Kościołem, która nim kieruje, strzeże go, karze za krzywdy mu wyrządzone, która dopuszcza wprawdzie na wiernych cierpienia, lecz ich nie odstępkuje i w chwili właściwej śpieszy z pomocą, wreszcie same nawet udręczenia na dobre obraca, bo hartuje w cnocie i gromadzi zasługi.

Dzieje stwierdzają, jak wszystko spełniło się, co w księdze Objawienia było przepowiedziane. Zjawili się fałszywi nauczyciele, którzy usilowali krzewić błędy w Kościele; potęgi doczesne walczyły przeciwko niemu wszelką bronią; zbuntowany i pyszny rozum wszedł z nim w duchowe zapasy, a on nie tylko nie uległ, lecz wyszedł zwycięzki, okryty coraz większą chwałą. Odkąd Atyla, ostatni przedstawiciel pogańskiej wszechwładzy, zniknął z widowni, Kościół zażywał, z małemi przerwami, spokoju i rozwijał się świetnie. Po 1000 letnim spokoju zjawili się nowi wro-



gowie. Lecz choćby liczba ich była nieskończenie większa, nie ulega wątpliwości, jak się ta walka zakończy. Jednostki mogą wprawdzie wytrwać w nieprzyjacielskich szeregach, lecz większość powróci na drogę cnoty i prawdy, a Kościół jak przepowiedział Chrystus Pan w Objawieniu św. Jana, wyjdzie ze wszystkich walk zwycięsko i wraz z wiernymi mu wyznawcami będzie triumfował w chwale wiecznej.

Ze zrządzenia Boskiego księga ta znajduje się na końcu Biblii. Jest ona niejako ostatnim kamieniem we wspaniałej budowie Pisma świętego, którą podziwiać musimy, jako dziwnie harmonijną całość. Pierwsze księgi przedstawiają najpierw, jak ludzkość wypadłszy ze stanu niewinności, otrzymała obietnicę Odkupienia; następnie opowiadają, jak Odkupienie dokonało się, pomimo przeszkód ze strony samej ludzkości, jak przez założenie Kościoła skutki Odkupienia stały się udziałem wszystkich ludzi i jak ten Kościół po wsze czasy spełniał powierzone mu posłannictwo. W tej zaś księdze proroczej widzimy, jak niezależnie od strasznych walk, Kościół i w przyszłości będzie wykonywał swoje zadanie i ludzi dobrej woli, poddających się jego przodownictwu, wiódł do zbawienia wiecznego. W niej więc objawia się nieskończona miłość, dobroć i miłosierdzie, mądrość i wszechpotęga Boga naszego, która nawzajem wymaga od nas uwielbienia, miłości i ufności. Wzywa ona każdego człowieka, aby ulegał woli Bożej, ze wszystkich sił swoich pracował dla czei i chwały Pańskiej, a postępując coraz więcej w doskonałości, kiedyś połączył się w Królestwie Niebieskiem z tymi, którzy wołają: „Godzienieś jest, Panie Boże nasz. wziąć chwałę, i cześć, i moc“ (Objawienie 4, 11) na wieki wieków. Amen.



# ŻYDZI ZA CZASÓW JEZUSA CHRYSZTUSA I APOSTOŁÓW,

przyczynek do Historii świętej

przez ks. E. BEURLIER doktora teologii.

Przekład z francuskiego.

## I.

### ROZDZIAŁ I.

#### Żydzi w epoce narodzenia Jezusa Chrystusa.

##### Żydzi w rozproszeniu.



żeby zrozumieć, czem był świat żydowski za czasów narodzenia Jezusa Chrystusa, należy się cofnąć nieco w przeszłość.

Żydzi nie opuszczali prawie ziemi Chanaan aż do czasu, kiedy mieszkańcy królestwa izraelskiego i judzkiego zabrani zostali w niewolę przez królów Niniwy i Babilonu. Czas niewoli, jest jedną z najważniejszych epok w dziejach ludu żydowskiego, nie tylko dlatego, że był to okres strasznej niedoli ludu Bożego, ale zarazem i dlatego, że znamionuje przeobrażenie zupełne obyczajów jego i stosunków z innymi narodami.

Nigdy już odtąd synowie Abrahama całkowicie nie powrócili do swej ojczyzny. Kiedy Cyrus pozwolił im znowu posiadać ziemię ojców, mała ich liczba tylko korzystała z łaskawości króla Medów<sup>1)</sup>. Wielu bowiem Żydów i to z różnych pokoleń, nawet z pokoleń Judy i Beniamina (Ester z pokolenia Beniamina) pozostało w Babilonie i Suzie<sup>2)</sup>. Ażeby dać pojęcie o ludności

<sup>1)</sup> Liczba tych, którzy towarzyszyli Zorobabelowi wynosiła od 42 do 43 tysięcy ludzi, czt. Ezdr. 2, 64, 65; II Ezdr. 7, 63, 67; III Ezdr. 5, 41. Józ. Ant. Jud. XI, 1—3.

<sup>2)</sup> Józ. Ant. Jud. XI, V, 2.

żydowskiej w państwie Perskiem, wystarczy sobie przypomnieć że król Asverus upoważniając Żydów do obrony przeciwko ciemierzcom, nasyłanym przez Amana, wydał edykt do stu dwudziestu siedmiu wielkorządców swojego państwa<sup>1)</sup>. W IV wieku skutkiem wojen Artakserksesa III znalazły się kolonie żydowskie nad brzegami morza Kaspijskiego. Niektórzy autorzy odnajdywali nawet ich potomków wśród ludności Himalajów, Malabar, Afganistanu, Turkestanu, Kaszmiru, a nawet Ameryki Północnej.

Głównem ich siedliskiem poza Palestyną był Babilon, skąd pochodziło wielu uczonych doktorów żydowskich. Kolonię babilońską tak szanowano w Jerozolimie, że dawano jej pierwszeństwo przed wszystkimi innemi. Po zdobyciu monarchii perskiej, Aleksander potwierdził przywileje Żydów babilońskich, a pod panowaniem Seleucydów powstawały nowe kolonie w Antyochii, Smyrnie i wielu innych miejscowościach. To samo działo się w Egipcie za Ptolomeuszów. Miasto Aleksandrya było zarówno miastem żydowskiem, jak greckiem. Żydzi zamieszkiwali oddzielną dzielnicę na wschód od dzielnicy greckich. Inne miasta posiadały również osobne dzielnice greckie i żydowskie. To nie znaczy, aby Żydzi byli zamknięci, wyłączeni i oddaleni w jakimś „ghetto“, jak to miało miejsce później w chrześcijańskiej Europie, lecz że zachowywali organizację własną, nie tylko religijną, koncentrującą się w „synagodze“, gdzie zbierali się dla modlitwy i odczytywania praw, tłumaczonych przez rabinów, ale organizację polityczną z „etnarchą“, czyli wodzem narodu na czele, z radą i trybunałami. Jednem słowem tworzyli państwo w państwie<sup>2)</sup>.

Żydzi mieszkający poza obrębem Palestyny zapomnieli prawie wszyscy ojczystego języka. Jeżeli w niektórych krajach wschodnich mówili jednym z języków semickich aramejskim, we wszystkich innych znali prawie tylko grecki, dla ich użytku wypracowano w Egipcie tłumaczenie ksiąg świętych zwane „Tłumaczeniem siedemdziesięciu (Septuaginta)“, co legenda ubarwiła tylu cudownemi szczegółami.

<sup>1)</sup> Est. 8, 9.

<sup>2)</sup> Zobacz Vigouroux: Słownik archeol. giezny Biblii na słowo Aleksandrya. Tp. Mommsen. Historia Rzymu t. XI, str. 62—112.



Po opuszczeniu ziemi Chanaan, naród żydowski zmienił obyczaje i ducha swojego. Żydzi, rozproszeni wśród obcych narodów, nie byli już owymi pasterzami i rolnikami, opisanymi w księgach „Sędziów“ i „Królewskich“, stali się narodem handlarskim bogatym bardzo. Stopniowo przyciągali do siebie licznych prozelitów; umysły podnioslejsze z pośród pogan porzucały cześć bogów dla czci Boga jedyne; kobiety zwłaszcza tłumnie przyjmowały obrządek żydowski, pociągnięte urokiem religii, bardziej odpowiadającej ich pobożności, od czci Wenery i Astarty.

Żydzi szczególnie w Egipcie badali literaturę i filozofię grecką. Na początku wieku pierwszego przed Chrystusem szkoła żydowska w Aleksandryi wydawała historie ludu wybranego na wzór greckich dziejów, pisanych przez Tucydidesa, tragedye na wzór Sofoklesa, ale o tematach zaczerpniętych z Biblii. Inne szkoły studyowały Platona i Arystotelesa, ze zdziwieniem znajdując w dziełach tych filozofów poglądy podobne do spotykanych w księgach świętych. Nie przychodziło Żydom na myśl, że poganie drogą własnych dociekań mogli dojść do pewnej względnej prawdy, twierdzili oni natomiast, że filozofia grecka miała źródło w judaizmie, że Platon był Mojżeszem, mówiącym po grecku. Ażeby lepiej pogodzić obiedwie filozofie, objawioną i naturalną, tłumaczyli Pismo w znaczeniu przenośnem, podobnie jak Grecy tłumaczyli Iliadę.

Abraham w ich przekonaniu stał się uosobieniem mądrości, Sara cnoty, Noe sprawiedliwości, a cztery rzeki Raju czterech cnót głównych <sup>1)</sup>. Na Zachodzie Żydzi byli w bardzo małej liczbie, spotykano ich gdzieś niegdzie w południowych miastach Italii, w Rzymie zato stanowili dosyć zwartą gromadę. Rzym był wówczas miastem kosmopolitycznem, położenie zaś Żydów było nieszczęśliwe. Mieszkali na przedmieściu poza Tybrem, byli ubodzy. Przeważnie dawni niewolnicy, pogardzeni zarówno przez arystokracją, jak i przez lud rzymski, rozproszeni po całym świecie łączyli się oni razem w jedną duchową całość. Mieli w każdym mieście punkt zborny na modlitwy i narady „Synagogę“, ale trzymali się wiernie prawa, wzbraniającego składać ofiary gdzieindziej, niż w świątyni Jerozolimskiej.

<sup>1)</sup> Zob. «Słownik archeologiczny Biblii». «Historja Rzymu» t. XI, str. 71.

Rok rocznie wysyłali do miasta świętego dydrachmę, to jest dwie drachmy <sup>1)</sup> przepisane przez Mojżesza i ten podatek tworzył sumy ogromne; o ile jednak mogli, odbywali pielgrzymkę na górę Syon, aby złożyć osobiście ofiary Panu. Żydzi byli więc narodem licznym, rozproszonym po całym państwie rzymskiem, przekraczającym nawet poza jego granicę, narodem związanym węzłami wiary wspólnej, w zasadniczych zarysach, nienaruszonej i nieskażonej nawet wpośród pogan.

Takiem było życie synów Izraela, którzy nie powrócili do ziemi ojców, albo którzy wróciwszy znowu ją opuścili powtórnie. Lecz co tymczasem działo się na ziemi Dawida i Salomona?

## II. Palestyna.

Po powrocie z niewoli babilońskiej Żydzi zastali ziemię ojczystą zajętą przez cudzoziemców, osiadłych jeszcze od czasu niewoli asyryjskiej. Zdolali odebrać terytorjum pokolenia Judy i Beniamina. Cała zaś prawie Samaryja pozostała w rękach obcych przybyszów. Odtąd Palestynę dzielono na trzy wyraźne części. Na południu była Judea, zamieszкана albo przez potomków Żydów biednych, pozostawionych w kraju przez Babilończyków, albo przez synów wygnańców, którzy powrócili z Zorobabelem i Ezdraszem. To była część najważniejsza. Tam leżała Jerozolima, stamtąd pochodzili najgorliwsi obrońcy wiary, zwani Faryzeuszami. W środku leżała Samaryja. Chociaż duża liczba mieszkańców przyprowadzona w te strony przez królów asyryjskich, przyjęła prawo Mojżeszowe, istniała jednak głęboka nienawiść pomiędzy Samarytami a Żydami. Pierwsi za pozwoleniem Aleksandra, wybudowali świątynię na górze Garizim, w pobliżu stolicy, wskutek czego stosunki z sąsiadami stały się jeszcze bardziej naprężonymi. Na północy wreszcie była Galilea. Główną część ludności stanowili tam Żydzi, chociaż cudzoziemcy byli też bardzo liczni. Nie uzdolnieni do handlu Galilejczycy, byli skromnych obyczajów, natury zapalnej, najczęściej też płacili życiem w czasie różnych zaburzeń. Nienawidząc Samarytanów, nakładali drogi udając się do Jerozolimy, byle ominąć Samaryję. Mieszkańcy Judei wyśmiewali ich prowincjonalny sposób mówienia

<sup>1)</sup> Drachma ważyła około 4,36 srebr. gr.

Palestyna do chwili zdobycia przez Aleksandra, wchodziła w skład królestwa Perskiego. Po śmierci króla Macedońskiego, jako część prowincyi syryjskiej, przeszła pod panowanie Seleucydów. Zdobyta chwilowo przez Ptolómeuszów, odebrana została przez Antyocha Wielkiego i pozostawała pod władzą tego króla i jego następców<sup>1</sup> aż do chwili, w której pod wodzą książąt Hasmoniuszów odzyskała niepodległość. Niestety wolność miała być tylko dla Palestyny złudzeniem! Rzymianie nadchodzili. Pompejusz wkroczył do Jerozolimy; Judea zdobyta, wcielona została do prowincyi syryjskiej. Odtąd rzeczywistymi władcami są prokonsulowie i chociaż jednemu z książąt Hasmoniuszów Hirkanowi II dają tytuł arcykapłana etnarchy, Hirkan ulegać musi ich rozkazom, a kiedy potrzebują pieniędzy, podobnie, jak niegdyś Krassus, ograbiają świątynie<sup>1</sup>). Interwencya Rzymian miała sprowadzić zmianę jeszcze poważniejszą w Judei; Rzymianie mieli dopełnić proroctwa patriarchy Jakóba, oznakę blizkiego przyjscia Zbawiciela,—przez Rzymian berło wyjść miało z pokolenia Judy.

### III. Herod Wielki.

Przemiana następowała stopniowo. Pompejusz, następnie Cezar, postawili obok Hirkana, człowieka zupełnie oddanego sobie, Antypatra z narodu Idumejczyków. Stanowisko jego było pozornie skromne, miał tytuł zwykłego przedstawiciela poselstwa, w rzeczywistości zaś władza jego dorównywała władzy dzisiejszych ambasadorów europejskich w krajach, będących pod protektorem danego państwa; rady i uwagi Antypatra nie mogły być odrzucone<sup>2</sup>). Antypater miał dwóch synów, dla drugiego z nich Heroda otrzymał zarząd Galilei. Był to pierwszy krok w karierze dyplomatycznej człowieka, który odtąd zajął pierwsze miejsce w Palestynie<sup>3</sup>). Jeszcze za życia Antypatra giętkością

<sup>1</sup>) Zob. Józ. Ant. Jud. XIV, 5—13. E. Schürer „Geschichte des Jüdischen Volkes“ t. I, str. 273.

<sup>2</sup>) Co do Historji Heroda zob. Józef. Antiquit. Jud. XV. 17, 8. F. Souley „Historja Heroda“, Schürer dzieło przyt. str. 294. Mommsen „Historja rzymska“ t. XI, str. 81 i n.

<sup>3</sup>) Nosił tytuł prokuratora, ale wyraz ten nie miał jeszcze wówczas takiego znaczenia, jakiego nabrał później za cesarstwa.

swojej inteligencji, zręcznością w rozdawaniu w porę złota, ocala swojego ojca i siebie z pod ciężkich zarzutów, wytoczonych wobec Antoniusza przez pospólstwo żydowskie, nienawidzące cudzoziemców. Po śmierci Antypatra, Herod zdaje się być zgubiony, jeden z potomków książąt Hasmoneuszów przy pomocy Partów zdobywa Jerozolimę. Herod zmuszony do ucieczki, z matką, siostrą i narzeczoną dochodzi do takiej rozpacz, że myśli o samobójstwie, wszakże wnet energiczna natura jego powraca mu panowanie nad sobą.

Szuka schronienia u królów sąsiednich; odepchnięty przez nich, przebywa pustynię i udaje się do Egiptu. Kleopatra próbuje na nim, jak na tylu innych, potęgi swych wdzięków. Idumejczyk ma tylko myśl jedną, zostać królem. Ucieka na statku; burzą rzucony na wybrzeże Rodosu, dociera do Rzymu. Wymową porywa Antoniusza, przypomina Oktawiuszowi usługi oddane przez Antypatra Cesarowi. Senat żąda od tryumwirów mianowania Heroda królem żydowskim. Po siedmiu dniach, chytry Idumejczyk osiąga zamierzonego celu. Nie traci czasu. Wylądowuje w Ptolomaidzie, a pomoc Antoniusza zwycięża złą wolę prokonsula Ventidyusza. Armia rzymska oddana zostaje na rozkazy Heroda dla zdobycia Galilei. Wybucho walka długa i zawzięta; wypada rozniecać ogień w piwnicach domów, aby smarzyć nim zabarykadowanych Żydów, naród za żadną cenę nie chce przyjąć jarzma cudzoziemskiego.

Zwycięztwo jest krwawe; bez pomocy legionów rzymskich Herod nie byłby nigdy może dotarł do Jerozolimy, z nimi dopiął celu; jest królem, mniejsza o stosy trupów, pokrywające ziemię jego królestwa! Pomimo potężnych obrońców, Herod trwożył się bardzo. Pozostało mu dwóch groźnych przeciwników, dwóch potomków rodu Hasmoneuszów: stary Hirkan, zamieszkały w Babilonie, gdzie kolonia żydowska obsypała go honorami i młody Arystobul, którego siostra Maryamna była żoną Heroda.

Herod ściągnął pierwszego do Jerozolimy na okrutne szyderstwo i zamknął go w złotej klatce. Pozbycie się drugiego było trudniejsze. Matka Arystobula Aleksandra pozyskała dla syna względy królowej Egiptu, wobec czego Herod był zmuszony mianować go arcykapłanem. Takie względy nie oszukały Aleksandry, czuła, że syn i ona, są pod ścisłym nadzorem króla. Jednej nocy kazała przygotować dwie trumny i w nich wraz z Arystobulem,



przenieść się na okręt, odjeżdżający do Egiptu. Herod pochwycił zbiegów, wydał ucztę na cześć Aleksandry i Arystobula, a następnie zaprosił tego ostatniego do wspólnej kąpieli w sąsiednim stawie. Przyjaciele Heroda niby przez żarty, trzymali długo arcykapłana pod wodą; kiedy wypłynął na powierzchnię, już nie żył. Aleksandra i Maryamna pokrywając pocałunkami zwłoki ukochanego syna i brata, zaprzysięgły krwawą zemstę, z nienawiścią tych dwóch kobiet musiał odtąd Herod walczyć; a walka była nieubłagana. Aleksandra udaje się do Kleopatry, która skłania Antoniusza do zawezwania króla do Laodycei. Herod musi być posłuszny, przed odjazdem wydaje rozkaz uduszenia teściowej i żony w razie, gdyby nie powrócił; zazdrość nie pozwalała mu znieść myśli, że Maryamna może należeć do kogo innego. Wraca jednak niedługo, urokiem swoim przejednawszy Antoniusza i Kleopatrę. Dowiaduje się przez matkę i siostrę, że teściowa i żona, powiadomione o jego poprzednim rozkazie uwięzienia ich, spiskują przeciwko niemu, postanawia je ukarać. Aleksandra wtrącona do więzienia, współnicy uduszeni. Jedno spojrzenie Maryamny wystarcza do rozbroyenia męża, któremu tymczasem poważne grozi niebezpieczeństwo. Kleopatra przy całej nienawiści stara się go usidlić! Odrzucić jej zabiegi, znaczyłoby zginąć, bo wzgardzona królowa Egiptu stałaby się nieubłaganą nieprzyjaciółką; uledez, byłoby niemniejszym niebezpieczeństwem, naraziłby się bowiem na zemstę Antoniusza. W tem położeniu, więcej niż kiedykolwiek, objawia się nieporównana zrzeczność Heroda. Nie posuwając się zbyt daleko, utrzymuje stosunki z Kleopatrą, obsypując ją bogatymi darami, nie ofiarowując jej siebie samego.

Bitwa pod Akeyum omal nie przyprawiła Heroda o utratę tronu. Po pokonaniu Antoniusza Żydzi sądzili, że nadeszła chwila odpowiednia do pozbycia się wroga okrutnego. Herod pojmuje szybko, że potrzebuje opieki Oktawiusza. Biegnie do Rzymu, wyznaje Oktawiuszowi, że był przyjacielem zwyciężonego, że przyjaciółom swoim zostaje wiernym do śmierci. Ujęty Oktawiusz przyrzeka opiekę Herodowi, obroni on go rzeczywiście przed wzburzonym ludem, lecz nie zdoła zasłonić od nienawiści domowej. A nienawiść ta wzrasta z dniem każdym. Maryanna dowiaduje się, że tym razem również mąż polecił ją zabić, wrazie gdyby nie powrócił. Kiedy Herod ztęskniony biegnie dorniej z miłością: odpycha go, wskazując krwawe cienie młodego Arystobula i sta-

rego Hirkana. Gniew porywa Heroda, lecz w każdym razie gniew jest mniejszy od miłości; nie ma mocy zabić żony. Maryamna miała zawziętą nieprzyjaciółkę, siostrę króla, Salome, oczekującą gorączkowo na chwilę zemsty, za doznaną zniewagę. Czujna zawsze, słyszy usiłowania króla celem przejednania Maryamny, a w odpowiedzi rzucanie mu w twarz imion jego ofiar. Przyprowadza podczaszego zeznającego, że Maryamna proponowała mu otrucie króla. Ta wiadomość ostatecznie decyduje Heroda; niezwłocznie wydaje wyrok na swoją żonę. Solome w obawie aby nie uciekła, każe prowadzić ją czempredzej na stracenie. Nie było hańby, któraby nie dościgła tej rodziny. Straszny widok! własna matka Maryamny, wśród złorzeczeń i przekleństw ciągnie za włosy, córkę na rusztowanie. Nieustraszona wobec potwarzy Maryamna spokojnie poddaje głowę katowi. Śmierć nie jest w stanie wydrzeć Herodowi z serca uczucia dla żony. Wzywa ją nocami rozpaczliwie, cień jej tuli w ramiona, a wspomnienie tego bólu tak żywo zostało w pamięci ludu żydowskiego, że legenda wcielona do Talmudu, opowiada, jakoby Herod przez siedem lat zachowywał przy sobie trupa Maryamny, zakonserwowanego w miodzie.

Zdawałoby się, że dusza tak burzliwa i nierówna nie może być zdolną do myśli poważnych, do przedsięwziąć wielkich. Tak nie jest. Herod zdumiewa liczbą swoich zbrodni, jak ogromem prac podjętych. Dla przypodobania się Rzymianom, opiekunom swoim urządza igrzyska na cześć zwycięztwa pod Akeyum; w hypodromie, zbudowanym w pobliżu Jerozolimy, zgromadza najślawniejszych gladyatorów i dzikie zwierzęta; świetnością i wspaniałością przewyższa widowiska, odbywane w najbogatszych miastach Azji. Miasta: Cezareę z wieżą Druzusa i świątynią, gdzie August przedstawiony jest jako cesarz, a Rzym wyobrażony w postaci Junony, Sebaste, Agryppia zbudował, lub powiększył Heród. Tripolis i Damaszek zawdzięczają mu szkoły, Byblos fortece, Sydon teatr, świątynie i place, Laodycea wodociągi, Antyochia bruk marmurowy i galerie, Rodes świątynię Apollina. Wspierał pieniędzmi Lidyjczyków, Jończyków, Spartan i Ateńczyków. Syryjczycy i Grecy wynosili go pod niebiosą, a August i Agryppa mówili często: „Heród nie ma odpowiedniego dla wielkości swej duszy królestwa; zasługiwałby na koronę Syrii i Egiptu.“ August powiększył nieco królestwo Heroda, lecz był to dar niewielkiego znaczenia, przestrzenie zamieszkałe przeważnie przez rozbójników.

Przyjaciół Rzymian i Greków, Herod, był nim również dla rozproszonych Żydów i często dla nich uzyskiwał łaski. Żydzi tylko palestyńscy byli wciąż pod bronią przeciw niemu. Budowle pogańskie, cyrki, wznoszone przez księcia na ziemi Izraela uważane były za zniewagę zakonu. Spiski następują po spiskach; kiedy Herod pragnie torturami odkryć nazwiska spiskowców, zmuszony jest się powstrzymać, doszedłszy do wniosku, że musiałby wymordować ludność całą.

Daremnie Herod żywi cały lud w czasie głodu; lud jest nieczuły, widzi zawsze w Idumejczyku krzywdziciela, przywłaszczyciela i oprawcę. Herod żyje odosobniony w pałacu, wychodzi czasem w przebraniu, krąży wśród pospólstwa, a policja niezliczona śledzi wszystkich mieszkańców w najskrytszych zakątkach domowych; ktokolwiek mówi źle o królu, jest więziony natychmiast, i na śmierć w cytadeli skazywany. Herod chciał swoje bogactwa i geniusz złożyć u stóp Boga Izraela. Ubogą świątynię, wzniesioną po powrocie z niewoli, zastępuje wspaniałą, przypominającą przepychem świątynię Salomona. Drzewo kosztowne, marmur, złoto i srebro są obrabiane przez 10 tysięcy robotników. Lud widzi tylko narożną warownię na cześć Antoniusza, „Antonia“ nazwaną i orła złotego na oddrzwiach, będącego jednocześnie znieważeniem zakonu i przypomnieniem o sromocie niewoli. Jak widzimy, król ten zasługiwał, aby być nazwanym Herodem wielkim, a zarazem Herodem okrutnym. Koniec jego życia był dalszym ciągiem niewieścich zazdrości, intryg i spisków; trwogi jego wzrastają, hallucynacje się mnożą, całymi nocami walczy z widmami, których liczbę, każde morderstwo pomnaża.

#### IV. Narodzenie Jezusa Chrystusa.

Czas nam już zobaczyć, w jaki sposób spełniło się pierwsze wydarzenie, opowiedziane w Ewangelii. Proroctwo Jakóba się dokonało, berło wyszło z pokolenia Judy, aby się dostać w ręce Idumejczyka. Jesteśmy w środku siedemdziesiątego tygodnia Daniela, światem rządzi państwo żelaza — państwo rzymskie. Rzym zezwolił na istnienie małego królestwa Judei, miał on zwyczaj wywierać długo wpływ na kraj dany przed zajęciem go całkowitem. Królowie żydowscy, mianowani przez Rzym, płacić muszą daninę. Cezar, Pompejusz, Antoniusz, Oktawiusz, są

rzeczywistymi władcami: wodzowie Saturnin i Varus wymagają bezwzględneho posłuszeństwa. Potęga Rzymu widoczna jest w Ewangelii. Przez posłuszeństwo dla edyktu Cezara Józef i Marya udają się z miejsca pobytu Nazaretu w Galilei do Betleemu, miejsca urodzenia. Tam pewnej nocy słyszeć się daje śpiew Aniołów, głoszących chwałę Boga na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi. Można sobie wyobrazić radość ubogich pasterzy na wiadomość, że długo oczekiwany Mesyasz na świat przyszedł, że skończy się ucisk Heroda, panowanie wrogów, że Bóg lud swój wybawi (Łuk. 2; 1—2).

Herod ukazuje się nieco później w Ewangelii. Mędrcy przybyli ze Wschodu, magowie chaldejscy chcą oddać pokłon Królowi Żydowskiemu przez gwiazdę zwiastowanemu, lecz gwiazda znikła; mędrcy chcą zasięgnąć wiadomości u władcy. Można sobie wyobrazić przerażenie, podejrzliwość i złość Heroda, słyszącego to pytanie. Okrutny los! Całe życie walczył, usuwał ze swej drogi przeciwników, a teraz nowy współzawodnik się zjawia. Co to za tajemnica? Jakie intrygi nowe ściągnęły tych mieszkańców Wschodu? Zawezwani kapłani mówią, że Mesyasz ma się urodzić w Betleem. A więc nie z rodem książąt Hasmoneuszów, ale z rodem Dawida przyjdzie stanąć do walki (Mat. 2, 1—12). Charakter Heroda według Ewangelii jest taki sam, jak go widzieliśmy. Okrucieństwo i podstęp, oto dwa jego rysy charakterystyczne. Udaje, że się przychyła do życzeń mędrców, ażeby się upewnić co do osoby króla, któremu pokłon chcą oddać. Kiedy nie powracają, sądzi, że jest wyprowadzony w pole i nakazuje rzeź wszystkich dzieci mniej, niż dwuletnich, w całym Betleem i okolicy. Czemże mogła być śmierć pewnej liczby małych dzieci dla człowieka, który wkrótce własnego syna zabije. Jedyne dziecko, o które rzeczywiście chodziło Herodowi, zdołało uniknąć śmierci: Józef z Maryą i Jezusem uciekają do Egiptu (Mat. 2, 13—28), gdzie w przyjacielskim kraju znajdują schronienie wśród licznych współziomków.

Tymczasem Herod umiera śmiercią okrutną i ohydą. Ciało jego okryte ranami odpada kawałkami, nikt zbliżyć się do niego nie ma odwagi: zaduch straszny odpędza otaczających. Pogrzeb jest wspaniały. Zwłoki pokryte purpurą ze złotą koroną na głowie, z berłem złotem w ręku spoczywały na wezgłowiach z purpury, niesione na noszach złotych. Rodzina królewska i niewol-



nicy z urnami pełnemi kadzideł, odprowadzili ciało króla do grobu, którego ślady odtąd zaginęły.

Józef powrócił z Jezusem i z Maryą z Egiptu i żyli około lat 30 w Nazarecie, życiem cichem ówczesnej rodziny rzemieślniczej, a lud prawdopodobnie małą na nich zwracał uwagę.

## ROZDZIAŁ II.

### Świat rzymski w Judei podczas życia publicznego Chrystusa Pana.

#### I. Palestyna po śmierci Heroda.

Podczas kiedy Jezus żył w ukryciu w Nazarecie, losy Palestyny uległy głębokiej przemianie; Herod podzielił królestwo pomiędzy trzech swoich synów.

Judea i kraje ościenne, czyli Samarya i Idumea, dostały się Archelausowi, synowi Samarytanki (Mat. 2, 22). Książę ten żadny popularności, po upływie siedmiu dni obowiązkowej żałoby po ojcu, wstąpił na trybunę wzniesioną przed świątynią, przyrzekając ludowi wynagrodzić krzywdy i zniewagi wyrządzone przez ojca. Żydzi, niezadowoleni z głośłownych obietnic, zażądali zadośćuczynienia co do czterech ściśle określonych punktów: zmniejszenia podatków, zniesienia taksy od przedmiotów handlu, uwolnienia więźniów i złożenia z urzędu arcykapłana Joazara, współnika Heroda.

Archelaus zgodził się na wszystko, odłożył tylko spełnienie zobowiązań do chwili uprawomocnienia testamentu Heroda przez cesarza Augusta. Wybuchnęła rewolucya; lud uważał zwłokę za chęć niedotrzymania obietnicy: zasypano kamieniami żołnierzy, przeznaczonych do poskromienia wzburzonego pospólstwa; wielu rannych pokryło plac walki. Przybył Archelaus na czele

konnicy; nie nie pomogło, wycięto trzy tysiące ludzi, powstańcy skryli się w góry sąsiednie, zajęli wszystkie przejścia tak, że niepodobieństwem było w tym roku Żydom obchodzić święto Wielkiejnocy w Jerozolimie.

W rodzinie Heroda nie trudno było o intrygi. Dwaj bracia Archelausa udali się do Rzymu z żądaniem, aby August pomiędzy nich rozdzielił dziedzictwo jego. Archelaus pośpieszył sam bronić swojej sprawy.

Tymczasem walki pustoszyły Judeę. Przybył do Jerozolimy prokurator skarbu cesarskiego, Sabin, żądając pieniędzy, zapisa-nych przez Heroda Augustowi. Żydzi słysząc o tem nie chcieli, napadali na Sabina i zmusili go do zażądania pomocy od legata, propretora syryjskiego, Varusa. Spalono świątynię, Rzymianie Sabina zabrali skarb, lecz pokonani przez Żydów, zamknąć się musieli w pałacu Heroda. Rewolucya ogarnęła kraj cały; tworzyły się bandy z dzielnymi wodzami na czele, wśród których wyróżniał się Juda Golonita, zwany także Judą z Galilei, Przybył Varus z dwoma legionami i czterema pułkami konnicy, razem około 20,000 ludzi. Zwyciężono Judeę, wzniesiono 2,000 krzyżów w Jerozolimie, a na każdym krzyżu przybito Żyda; załogę rzymską ustanowiono w mieście.

Wojna krwawa, znana w historyi pod nazwą wojny Varusa, była na ukończeniu; Żydzi zwrócili się do Augusta z prośbą, aby wstrętny ród Idumejczyków był usunięty, a oni, aby mogli żyć spokojnie, spełniając zakon pod protektoratem wielkorządcy syryjskiego. Cesarz nie zwrócił uwagi na ich żądanie, zatwierdził testament Heroda, zamienił tylko tytuł królewski Archelausa na tytuł tetrarchy; późniejsze dopiero skargi skłoniły go do zesłania Archelausa na wygnanie, do miasta Wienney w Galii. Judea została prowincją rzymską, pod władzą rzymianina, noszącego tytuł prokuratora, posiadającego prawo miecza <sup>1)</sup>.

## II. Prowincya rzymska Judea.

Ażeby zdać sobie sprawę z położenia Judei, wskutek tej przemiany, należy powiedzieć słówko o organizacyi prowincyj rzymskich na początku cesarstwa.

<sup>1)</sup> Co do historyi Archelausa zob. Józ. «Antiquitates Judaicae» XVIII, 3; XVIII, 8. Tb. Mommsen «Historya rzymska» t. XI, str. 89—91.

Urządzając administrację cesarską, August podzielił zarząd prowincyi na dwie części; jedna pozostawała pod władzą nominalną senatu: składała się z prowincyj wewnętrznych, uspokojonych oddawna, nie potrzebujących wojennego nadzoru. Prowincye te, podobnie jak za czasów Rzeczypospolitej, rządzone były przez prokonsula, przy pomocy „kwestora“, zajmującego się sprawami finansowemi. Prowincye pograniczne, w ogóle wszystkie wymagające dla bezpieczeństwa obecności wojska, były pod władzą prokonsula ogólnego, który w każdej prowincyi posiadał zastępcę „legata propretora“ z władzą wojenną i administracyjną. Pomimo stanowiska niższego od prokonsula, legat cesarski był w istocie osobistością niepospolitą wagi i znaczenia; dodany mu do pomocy w sprawach finansowych urzędnik, odpowiadający kwestorom, nosił tytuł prokuratora prowincyi.

Obok dużych prowincyj okazała się potrzeba utworzenia mniejszych. To miało właśnie miejsce z Judeą. Zarząd tych ostatnich prowincyj powierzono urzędnikom niższym, zwykłym Rzymianom, którym dawano tytuł prokuratorów *cum jure gladii*. Te dwa wyrazy oznaczały, że nie byli oni jak inni prokuratorzy, zwykłymi dozorcami, albo zarządzającymi finansami, ale posiadali według prawa rzymskiego prawo miecza, czyli bezwzględną władzę wykonawczą.

Prokuratorzy owi byli zazwyczaj zależni od wielkorządcy sąsiedniej dużej prowincyi. Prokurator Judei ulegał rozkazom legata, propretora Syrii, do którego był obowiązany uciekać się w razie potrzeby o pomoc zbrojną i od którego był zależny zupełnie<sup>1)</sup>.

Pierwszym czynem rządu rzymskiego, przy utwarzaniu nowej prowincyj, był spis ogólny ludności. Coponiusz oficer kawalerii, pierwszy prokurator zawezwany został przez Kwiryniusza, legata syryjskiego, dla udania się do Judei, celem sporządzenia tam spisu ludności i ustanowienia stopy podatkowej<sup>2)</sup>.

Można sobie wyobrazić wzburzenie ludu żydowskiego, uważającego te postanowienia za zamach na naród cały, za ucisk poszczególnych osób. Judas galilejczyk, umknąwszy z woj-

<sup>1)</sup> Co do administracji prowincyj rzymskich za cesarstwa zob. Mispoulet «Instytucye polityczne Rzymian» t. 2, str. 90. Marquardt «Organizacya cesarstwa rzymskiego» t. II, str. 531—600. E. Schürer dz. przyt. t. I, str. 378 i t. d.

<sup>2)</sup> Józef «Antiquitates Judaicae» XVIII, 2, 1—37.

ska Varusa, porywa za broń i zmusza Kwiryniusza do ustępstw. Bez wielkiego krwi rozlewu, panowanie Rzymu jest przywrócone.

Tak jest więc od roku 6 naszej ery, prokuratorowie rzymscy są urzędowymi przedstawicielami rządu w Judei z rezydencją w Cezarei, nie zaś w Jerozolimie. Widać w tem przezorność rzymską, niechęcią narzucać świętemu miastu nieustającej obecności swojego wojska. Cezarea jest miastem na w pół greckiem. W świątyni, wzniesionej przez Heroda, znajduje się posąg bogini Rzymu i posąg cesarza. Prokuratorowie mieli wyłączne prawo życia i śmierci w kraju. Żydzi sami przypominają to prawo na skutek wyroku, wydanego przez areykapłana, przeciwko Jezusowi Chrystusowi. „Nie wolno nam skazywać na śmierć“ <sup>1)</sup>.

Herod za czasów panowania swojego przechowywał w wieży Antonia szaty areykapłanów, którzy od niego podobnie jak od jego następców, otrzymywali je tylko w czasie wielkich uroczystości. Następcy Heroda, w ślad za nim przywłaszczyli sobie prawo mianowania i składania z urzędu areykapłana.

Kwiryniusz, ustanawiając prokuratorem Coponiusza, powierzył najwyższą godność duchowną Anaszowi, który pełnił ten urząd przez lat dziesięć i tak umiał sobie zaskarbić sympatyę Rzymian, że pomiędzy jego następcami liczono pięciu jego synów, zięcia Kaifasza i jednego wnuka.

Zostając prowincją rzymską, Judea musiała przyjąć na swoim terytorjum załogę rzymską. Załoga ta jednak była bardzo mała, składała się z posilkowych żołnierzy, piechoty i kawalerii z pomiędzy ludności okolicznej. Greków syryjskich i mieszkańców Samaryi złożonej. Nie było tam ani legionistów, ani Żydów. Legie znajdowały się w Syrii i na wypadek powstania, łatwe były do powołania. Co zaś do Żydów, August w myśl polityki Cezara i Pompejusza, uwolnił ich od służby wojskowej, ze względu na ich religijne przepisy, wzbraniające im uczestniczenia w składaniu sztandarom bałwochwalczego hołdu, przez żołnierzy rzymskich praktykowanego.

Główna załoga wraz z prokuratorem znajdowała się w Cezarei, gdzie niegdzie rozrzucone były mniejsze oddziały. Jeden z nich prawdopodobnie największy po tym, który nieodstępował prokuratora, znajdował się nieustannie w Jerozolimie, w for-

<sup>1)</sup> Zob. Olivier - Meka Pańska str. 126. Stapfer «Palestyna za czasów Chrystusa» str. 102.



tecy Antonia, zwiększany zwykle w czasie Wielkiejnocy, dla utrzymania porządku wśród tłumów, napelniających miasto w owej porze roku. Załoga obejmowała kohortę całą pod wodzą trybuna; kohorta ta składała się z 1,000 ludzi, w tem 240 kawalerzystów. W czasie Wielkiejnocy, wielkorządca zwykł był osobiście udawać się do Jerozolimy dla przestrzegania porządku.

Stan wojenny nie był tak dalece wstrętny dla Żydów; z wyjątkiem niektórych okolic,<sup>1)</sup> ludność bez odrazy patrzyła na na zbroję cudzoziemską; żołnierze rzymscy zresztą, wyjąwszy na polu bitwy, byli spokojnych obyczajów. Pismo św. daje nam przykłady, już to mówiąc o żołnierzach, którzy przyszli do świętego Jana Chrzciciela, jak wspominając żołnierzy setnika z Kafarnaum, setnika Korneliusza, że niektórzy z pomiędzy nich „mieli bojaźń Bożą“, czyli należeli do tak zwanych „prozelitów“ (Łuk. 3; 14. Mat. 8; 5 — 13. Mark. 13; 39 — 45. Łuk. 7; 2 — 6. Dzieje 10; 1—22).

Administracya rzymska dokładała usilnie wszelkich starań ażeby unikać jakichkolwiek starć i jeżeli nie był jej dziełem słynny napis, przechowywany w muzeum konstantynopolitańskim, zabraniający pod karą śmierci cudzoziemcowi przekroczenia balustrady, otaczającej święte miejsce, to przynajmniej też administracya czuwała pilnie, aby ów zakaz był ściśle zachowany<sup>1)</sup>.

### III. Pobór podatków. (Poborcy) Celnicy.

Pobór podatków był przyczyną nieustającego podrażnienia Żydów. Podatki, nakładane przez Rzymian, były dwojakie: bezpośrednie i pośrednie. Bezpośrednie także były podwójne, *I Tributum soli* czyli podatek gruntowy, spłacany albo pieniędzmi, albo w naturze, z dodatkiem podatku tak zwanego „annona“ t. j. zobowiązania dostarczania żywności dla wojska i pełnienia innych posług dla zarządu cesarskiego. *II Tributum capitis* czyli pogłównne, podatek osobisty, dotyczący tych, którzy nie posiadali ziemi, lecz majątek ruchomy, nabyty w handlu, przemyśle i t. p.<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Odlew tego napisu znajduje się w Muzeum w Luvrze. Zob. T. Vigouroux «Nowy Testament i archeologiczne odkrycia» wyd. 2, str. 318.

<sup>2)</sup> Mispoulet „Instytucye polityczne rzymian“ t. II, str. 246 i 297, J. Marbaudt „Organizacye finansowe u Rzymian“ tłum: francuzkie t. X, 229; i t. d.

O tym to podatku, zwanym czynszem, robią wzmiankę Żydzi, pytając Jezusa, czy należy płacić podatek cesarzowi.

Pewnego dnia, mówią trzej synoptycy, zbliżają się Herodyanie i Faryzeusowie do Jezusa, mówiąc: „Godzili się dać czynsz cesarzowi; czy nie? A Jezus, poznawszy złość ich, rzekł „Czemu mię kusicie obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową.“ A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: cesarski. Wtedy rzekł im: oddajcież tedy co jest cesarskie, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu. (Mat: 22; 17—21; Marek 12; 14 — 17; Łuk. 20; 22 — 25).

Zbawiciel dał jedną z tych odpowiedzi, spotykanych w Jego ustach często, gdy mu zadawano podstępne pytania. Nie wpada w zastawione przez nieprzyjaciół sidła: odpowiedź Jego nie może być zrozumiana, ani jako oznaka buntu, przeciwko rządowi rzymskiemu, ani jako zgodzenie się chętnie na zobowiązanie, wstrętne dla współziomków.

Opis Ewangelii dotyczy monety Tyberyusza. Był to denar srebrny z wizerunkiem władcy i napisem, „Imperator Tyberyusz Cezar, syn boskiego Augusta.“ Monety te mogły służyć tylko do płacenia podatków, gdyż Żydzi nie byliby nigdy w handlu zwyczajnym użyli pieniędzy z wyobrażeniem twarzy ludzkiej.

Ohydniejszym może jeszcze od pogłównego, był podatek pośredni, czyli podatek od cła, drogowy i akcyza. Czytanie Ewangelii uczyniło tak popularną nazwę „celnika“ poborcy, że może jest to najwięcej znane ze wszystkich określeń, dotyczących urzędów starożytnego Rzymu. Nazwa ta jest znana, lecz nie w zupełnie właściwym jej znaczeniu, dla nas jest zohydzoną, podobnie jak dla Żydów. Dla nas podobnie, jak dla nich, celnik jest grzesznikiem, przez lud nienawidzonym, w którym jednak słynna przypowieść, każe widzieć pokornego człowieka, któremu wiele będzie wybaczone, dla tego że nie ma niezdolnej pychy swego wroga Faryzeusza (Mat. 5; 46. 9; 10—11. 11; 19 —18; 17. 21; 31. Mark. II, 15 — 16; Łuk. III, 12, 5; 27 — 29; 8. 29, 34, 15; 1. 18; 10—14. Marquardt dz: przyt: str. 379).

Są to tylko powierzchowne wzmianki; dla zrozumienia, czem był właściwie celnik, należy nam poznać działalność administracji podatków pośrednich u Rzymian.

Różne są sposoby, a przedewszystkiem dwa, za pomocą których państwo pobiera podatki: albo posługuje się w tym celu

urzędnikami płatnymi i zależnymi od siebie, tak jak jest we Francyi od czasów Rewolucyi, albo ustanowiony podatek, na pewną określoną sumę, pobiera od osób pojedynczych, za pośrednictwem towarzystw akcyjnych, finansowych, posługujących się znowuż w ściąganiu podatków urzędnikami, stosującymi się naturalnie do taryfy, ustanowionej przez państwo.

Tego rodzaju prawo istniało we Francyi, przed rokiem 1789 istniało również w Rzymie, a poborcy podatków publicznych zwali się celnikami <sup>1)</sup>).

Łatwo zrozumieć, że trudno było znaleźć osoby pojedyncze na tyle zamożne, aby mogły się podjąć ściągnięcia podatków z całej prowincyi, chociażby najmniejszej. Najczęściej były to zorganizowane stowarzyszenia celników. Stowarzyszenia te obejmowały trzy kategorie osób. I Poborcy właściwi, tak zwani „manicipes,” osobiście zbierający podatki, odpowiedzialni solidarnie wobec państwa, które miało hypotekę na ich dobrach. Musieli składać kaucyę i przedstawić odpowiednie gwarancye. II Poborcy owi mogli mieć pomocników, nie odpowiedzialnych względem Państwa, ale odpowiedzialnych względem danego stowarzyszenia na mocy odpowiedniej umowy dobrowolnej. III Fundusze nareszcie bywały często dostarczane przez wspólników, nieodpowiedzialnych poza własnymi wnioskami. Mieli jedną albo kilka akcyi stowarzyszenia, i jedynym ich ryzykiem, była utrata kapitału na kupno akcyi. Wspólnicy tacy nie byli uważani za właściwych członków stowarzyszenia.

Stowarzyszenie rządzone było w Rzymie przez „magistra“ z dodatkiem rady; na prowincyi zaś prócz jednego, albo kilku „promagistrów.“

Poborcy celnicy właściwi, czyli członkowie stowarzyszenia, byli obywatelami rzymskimi, ale nie koniecznien właścicielami akcyi, ani agentami. Ci ostatni pochodzili najczęściej z krajów, gdzie były pobierane podatki; i po cóż by właściwie osobistości tak podrzędne miały być sprowadzane z Rzymu? Dużo łatwiej i taniej, a praktyczniej było posiadać agentów, znających język, zwyczaje, stan majątkowy i charakter danych osób. Ale ponieważ ludność nieufnie patrzyła na tych urzędników, towarzystwa były zmuszone do niezbyt wielkiej surowości w ich wyborze, co jeszcze zwiększało wzdargę publiczną. W niektórych miejsco-

<sup>1)</sup> Deloume „Les manieurs d'argent“ str. 119 — 138.

wościach władza musiała, aż nakazywać towarzystwu wybór staranniejszy.

Kilkakrotnie w Ewangeliach jest wzmianka o celnikach nigdy jako o stowarzyszonych, mieszkających w Rzymie, ale jako o różnego rodzaju agentach, przebywających w Palestynie. Z niskiej sfery pochodził celnik, modlący się u wejścia do świątyni. Św. Łukasz nie mówi nic o jego narodowości, ale musiał to być Żyd, jeden z agentów wziętych na placu publicznym, jeden z tych, którzy dla nędznego zarobku obierali życie pełne wzgardy, nie biorąc żadnego udziału w zyskach stowarzyszenia.

Innym był Zacheusz. Jako celnik uważany jest przez lud za grzesznika, ale jest bogaty. Zacheusz rzekł do Pana: „oto Panie połowicę dóbr moich, dawam ubogim, a jeśli kogo w czem oszukał, wracam w czwórnasób.“ Rzekł Jezus do niego: „Iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi“ (Łuk. 19; 2—10). Ojcowie nie są w zgodzie, co do narodowości Zacheusza. Tertulian, św. Cyprian, św. Jan Chryzostom, św. Ambroży, twierdzą że był rzymianinem; nowocześni pisarze utrzymują przeciwnie i prawdopodobnie mają słuszość. Imię Zacheusz, jest imieniem hebrajskiem, nigdy żaden Rzymianin nie byłby się zgodził na imię budzące wątpliwości, co do jego narodowości, szczególnie na imię żydowskie. Zresztą Zbawiciel sam nazywa Zacheusza synem Abrahama, co już żadną miarą nie mogło się stosować do Rzymianina.

Zacheusz musiał być niezawodnie akcyonaryuszem stowarzyszenia celnego w Judei. Jako prosty urzędnik, nie byłby mógł się wzbogacić. Urzędnicy, płaceni z dnia na dzień, stosownie do procentu od sum wniesionych, nie byli w możności zbierania pieniędzy, tembardziej, że dużych kapitałów wnosić nie byli w stanie.

Święty Łukasz nazywa Zacheusza naczelnikiem władzy celnej, musiał być zatem „promagistrem.“ wicedyrektorem miejscowym, będącym w stosunkach ciągłych z dyrektorem, rezydującym w Rzymie, a zarazem był właścicielem dużych udziałów i w możności szybkiego powiększenia kapitału.

Celnikiem także jest jeden z czterech Ewangelistów, Mateusz albo Lewi. Św. Łukasz mówi o spotkaniu Jezusa z Mateuszem: „A potem wyszedł i ujrzał celnika imieniem Lewi, siedzącego na cle i rzekł mu: „Pójdź za mną“. A opuściwszy wszystko, wstawszy szedł za nim (Łuk. 5; 27; Mat. 10; 3).



I szemrali Faryzeuszowie i doktorowie ich, mówiąc do uczniów Jego. „Czemu z celniki i grzeszniki jecie i pijecie, a Jezus odpowiedziawszy, rzekł do nich: Nie potrzebują, którzy zdrowi są lekarza; ale którzy się źle mają“ (Łuk. 5; 30—31). Czy św. Mateusz był urzędnikiem, czy stowarzyszonym, trudno odpowiedzieć. Zdaje się jednakże, że tak jak Zacheusz, był czemś wyższem od podrzędnego urzędnika, kiedy jest w możności wydać ucztę na cześć Zbawiciela (Łuk. 5, 29). Św. Grzegorz Wielki zwraca uwagę, że on jeden z Apostołów nie powraca do pierwotnego zawodu, uważając swoje zajęcie za niegodziwe. Dodajmy jeszcze, że podobnie jak Zacheusz, jak to samo jego imię wskazuje, musiał być narodowości żydowskiej.

#### IV. Prokuratorzy.

Przejdźmy teraz do naczelników władzy, czyli prokuratorów.

Po odjeździe Kwiryniusza, przybyłego do Judei, dla obsadzenia nowego wielkorządcy, prokurator musiał się wmieszać do kłótni pomiędzy Żydami, a Samarytanami. W czasie świąt Wielkiejnoy mieszkańcy Samaryi wtargnęli do Jerozolimy, zniewały świątynię, skutkiem czego uroczystości świąteczne nie mogły się odbyć, a nienawiść między dwoma ludami wzrosła niepomiernie.

Wkrótce potem Coponiusz został odwołany, a zastąpił go Marek Ambiwysz<sup>1)</sup>, po którym nastąpił Annius Rufus. W ciągu siedmiu lat trzech prokuratorów rządziło Judeją. Śmierć Augusta nie wywołała żadnej zmiany w położeniu Judei. Tyberyusz prowadził dalej politykę poprzednika, a nowy prokurator Waleryusz Gratus, odebrał rozkaz oględnego postępowania z Żydami. Nowy cesarz był na tyle rozumnym politykiem, aby wypędziwszy Żydów z Włoch, nie chciał dać najmniejszego pozorów do powstania Żydów w Judei. Pomimo to więcej niż kiedykolwiek potęga Rzymu dawała się we znaki Żydom. Waleryusz Gratus w ciągu ośmioletniej swojej władzy, stworzył pięciu arcykapłanów, z których kilku nie więcej jak przez rok pełniło swoje obowiązki.

<sup>1)</sup> O następcach Coponiusza aż do Pilata zob. Schürer dz. przyt. str. 407 i 480.

Następcą Gratusa, najbardziej znany u wszystkich był Poncyusz Piłat, dzierżący przez lat sześć władzę nad Judeą <sup>1)</sup>).

Żydzi zachowali złe wspomnienia o rządach Piłata. Józef i Filon, zgadzają się, przedstawiając go jako jednego z tych którzy najbardziej wyróżniali się pychą i okrucieństwem. Jeden z pierwszych jego kroków na drodze publicznej wywołał zatarg z Żydami. Cezarea, rezydencja prokuratorów, miała najlichnieszą załogę. Piłat postanowił o jedną rotę wzmocnić siłę zbrojną Jerozolimy. Wejście do miasta wojska rzymskiego, odbyło się w takich warunkach, że ludność musiała uważać je za obelgę dla Boga i narodu. Kohorta zajęła nocą twierdzę Antonia. Żydzi nie mogli w ciemności rozróżnić wizerunków, zdobiących sztandary. Nazajutrz dopiero spostrzegli je na wieżach, otaczających świątynię, jak gdyby urągające prawu, wzbraniającemu wizerunków rzeźbionych. Deputacja, złożona z najwybitniejszych obywateli, udała się do Cezarei, z prośbą o cofnięcie sztandarów. Piłat był niewzruszony; na błaganie Żydów odpowiadał groźbą śmierci. Żydzi nie ustępowali, upadli na ziemię do stóp żołnierzy rzymskich, poddawali głowy pod miecz, wołając, że przekładają śmierć nad hańbę skalania wizerunkami świątyni. Piłat ustąpił wreszcie, sztandary cofnięte zostały, wrażenie jednak zostało przykre, stając się źródłem niechęci pomiędzy ludem a przedstawicielem cesarza. Piłat nie czekał długo, aby dać Żydom drugi powód do niezadowolenia. Kazał zawiesić na murach swego pałacu puklerze złote, w dowód hołdu dla geniuszu Tyberyusza. Był to czyn bałwochwalczy, bardziej wzbroniony dla Żydów od insygniów na sztandarach. Specyalne poselstwo zanieśli skargę do cesarza. Tyberyusz, niezadowolony z niezręczności Piłata, zganił go surowo i polecił tajemnie, zabrać puklerze. Nagana podrażniła Piłata, postanowił się zemścić. Wodociąg zbudowany przez Salomona, potrzebował naprawy. Pienędzy nie było. Piłat nie namysławiając się długo, zabiera skarb ze świątyni. Świętokradztwo oburzyło ludność; wybuchło powstanie. Dla zapewnienia sobie zwycięstwa Piłat używa podstępu; przebiera za Żydów pewną ilość żołnierzy, daje im pod płaszcze kije i sztylety i na znak umówiony każe mordować bezbronnych Żydów, którzy nieprzygotowani do napaści,

<sup>1)</sup> O Pilacie zob. Józ. Antiqui: Jud XVII Filon „Ambasade a Caius“; Schürer dz. przyt. str. 408 i t. d.; Olivier „Męka Pańska“ str. 197 i t. d.

nie byli w możności stawić oporu. Ewangelia daje jeszcze jeden przykład okrucieństwa Piłata; nakazał rzeź w świątyni, u stóp ołtarza samego, a krew nieszczęśliwych Galilejczyków łączyła się z krwią zwierząt ofiarnych (Łuk. 13; 1—2).

Pomimo wszystkiego, Piłat nie był gorszy od wielu innych przedstawicieli administracyi rzymskiej. Pierwsze jego popędy bywały szlachetne; nie był sprzedajny, a pieniądze zabierane w świątyni, nie służyły do powiększenia jego osobistego majątku. Był jednak wyniosły, gardził Żydami, nie znosił oporu, nie miał inteligencyi ani przezorności, brakowało mu stałości charakteru, a jeżeli dbał o wymiar sprawiedliwości, to tylko w granicach nie przekraczających jego własnych interesów. Rzucał się na różne przedsięwzięcia, nie obliczając żadnych następstw; przeszkody go drażniły, miażdżył bez litości wszystkich, którzy się sprzeciwiali jego rozkazom.

Pomimo wyżej wzmiankowanych wypadków, pomimo ostrej nagany ze strony rządu, Piłat mógł mieć nadzieję zachowania dawniejszych względów, pod warunkiem utrzymania spokoju na przyszłość. Spokoju powinien był pragnąć przedewszystkiem, a każda sprawa bardziej zawiła, mogła mu tylko sprawiać przykrość dotkliwą i budzić obawę nagany nowej, jeżeli nie niełaski zupełnej. Takim był stan umysłu Piłata w chwili, kiedy Żydzi postawili Chrystusa przed jego trybunałem. Wiedział o pojmaniu Jezusa, wiedział o nienawiści dla Niego arcykapłanów, nie przewidywał jednak nigdy, że jemu wypadnie wydawać wyrok w tej sprawie. Wkrótce jednak mógł już wiedzieć, czego od niego żądają. Tłumy podnieconego ludu, zgromadzone wokoło preto-ryum, były gotowe w każdej chwili użyć gwałtu, gdyby nie przychyłał się chętnie do spełnienia woli kapłanów.

Rzymianie pilnie strzegli wypełnienia sumiennego zasad procedury i Tyberyusz nieubłaganie karał wszystkich, którzy uchylali jej w czemkolwiek. Piłat zapytał, jakie są oskarżenia Żydów przeciwko Jezusowi. Nie spodziewali się tego pytania, pragnęli tylko zatwierdzenia wyroku. Odpowiedzieli: „By ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy Go tobie“. Nie wystarczyły podobne odpowiedzi, Piłat rzekł zatem: „Weźmijcie go wy, a według zakonu waszego osądźcie go“. Znaczyło to ocalić Chrystusa od zguby, Żydzi bowiem nie mieli prawa wydawania wyroku śmierci (Jan 18; 29—30).

Kapłani szukają jakiego zarzutu; i poczęli nań skarżyć,

mówiąc: „Tegośmy znaleźli podwracającego naród nasz i zakazującego dani dawać cesarzowi i mówiącego, że on jest Chrystusem królem“ (Łuk. 23, 1, 3). Oskarżenie to było śmieszne, ubliżające Piłatowi, gdyż tym sposobem uznano, że albo policya prokuratora była źle zorganizowana, albo, że bezkarnie puszczał buntownicze knowania przeciwko cesarzowi.

Nie będę przechodzić tutaj historyi Męki Pańskiej, zaznaczę tylko, jak wyraźnie przebija pogarda Piłata, jaką żywi dla Żydów. Wezwał Jezusa i rzekł mu: „Tyś jest król żydowski?“ Odpowiedział Jezus: „Sam od siebie to mówisz, czyli ci inni powiedzieli o mnie“. Odpowiedział Piłat: „Ażażem ja żyd?“ A słowa te i dalsze jeszcze inne znamienują człowieka, który nie chce popełnić niesprawiedliwości. „Ja żadnej winy w nim nie znajduję“ (Jan 18, 33—38).

Polecił odesłać sprawę do tetrarchy Galilei Heroda Antypasa, o którym dalej mówić będziemy. Wkrótce Chrystus powtórnie stawiony jest przed prokuratorem. Piłat dla zadowolenia okrucieństwa ludu — każe Go bić różgami, powierza Go żołnierzom, szczęśliwym, że urągać mogą królewskości Jezusa. Chce jeszcze raz uwolnić więźnia, przemawia za Nim, ale daremnie. Żydowie wołali: „Jeśli tego wypuścisz nie jesteś przyjacielem cesarskim“. Rzekł im Piłat: „Króla waszego ukrzyżuję“. Odpowiedzieli najwyżsi kapłani: „Nie mamy króla, jedno cesarza“ (Jan 19; 12—15).

Tego było już za wiele. Piłat pamiętał skargi na niego zanoszone i skutek, jaki wywołały. Ustąpił.

Czemże dla niego było zresztą życie Żyda, skazanego przez rodaków? Czyż warto mu było narażać się na niełaszkę cesarza, dla osobistości tak małego znaczenia?

Daje zezwolenie na śmierć Jezusa, a imię jego zostaje na wieki związane ze wspomnieniem zbrodni, którą potępił, ale której powstrzymać nie miał odwagi.

Jestto słuszną karą jego tchórzostwa i egoizmu.



## ROZDZIAŁ III.

### Świat żydowski za czasów życia publicznego Zbawiciela.

#### I. Herod Antypas.

Opowiadając nauczanie świętego Jana Chrzciciela na pustyni, Ewangelista św. Łukasz (Łuk. 3) podaje nam nazwiska wielkorządców różnych prowincyj Palestyny w danej chwili. O Tyberyuszu i Poncyuszu Piłacie mówiliśmy w pierwszym rozdziale, inni byli: Herod, tetrarcha Galilei, Filip brat jego, tetrarcha Iturejski i Trachonicki, Lizaniasz tetrarcha Abileński.

O dwóch ostatnich nie mamy nic do powiedzenia, chyba, że Filip, jeden z synów Heroda, był człowiekiem charakteru łagodnego, zachował władzę do śmierci, która nastąpiła w roku 34, poczem prowincya jego wcielona została nie do Judei, lecz do Syrii<sup>1)</sup>.

Nazwa tetrarchy pod względem etymologicznym oznacza zarządzającego czwartą częścią królestwa; w krótkim jednak czasie tytuł ten utracił swoje znaczenie etymologiczne, służąc jedynie za oznaczenie godności niższej od królewskiej.

Herod zasługuje na bliższą uwagę. Książę ten miał przydomek Antypasa<sup>2)</sup>, i pod niejednym względem był podobnym do ojca; tak jak on był podstępny i okrutny, tak jak on schlebiał chętnie Rzymianom; nie był tylko ambitnym i przede wszystkim pragnął spokoju. We wspaniałej rezydencji Tyberyadzkiej, zbudowanej nad brzegami jeziora Genazaret, spędzał czas na zabawach i rozpuście. Odrzucił córkę króla Arabów, dla poślubienia własnej siostrzenicy, Herodyady, żony drugiego syna

<sup>1)</sup> Józ. Antiquites, Jud. XVIII 2, 1—10; Schürer „Historya ludu żydowskiego“ t. I, str. 352.

<sup>2)</sup> O Herodzie zob. Józ. Ant. Jud. XVIII 2—7; Schürer l. l. str. 358—374; Ollivier „Męka Pańska“ str. 227.

Herodowego, Filipa Boëtusa. Byłto kazirodczy, występny związek, podwójnie przeciwny prawu.

Ewangelia opowiada, z jaką energią św. Jan Chrzciciel przemawiał do Heroda, w imię obowiązków i słuszności, Herod nie słuchał, wtrącił Świętego do więzienia, a następnie kazał mu ściąć głowę na żądanie Herodyady i jej córki Salome (Mat. 14, 3 — 12; Mar. 6, 17 — 29. Łuk. 3, 19 — 203).

Działalność Heroda w czasie Męki Pańskiej jest małego znaczenia; kiedy Chrystus staje przed nim na rozkaz Piłata, tetrarcha myśli tylko o przyjemności, jakiej dozna, jeżeli cud zobaczy.

Zawiedziony w swych nadziejach, każe przyoblec Zbawiciela w białe szaty waryatów i odsyła Go do Piłata (Łuk. 23, 7 — 12).

Herod Antypas, podobnie jak Archelaus i Piłat, umarł na wygnaniu w Galii, wyzuty z państwa swego przez cesarza Kaligulę <sup>1)</sup>).

## II. Saduceusze i Faryzeusze.

Pomimo wzmiankowanych podziałów politycznych i rozmaitych form rządu, panujących w Palestynie, kraj ten zachowywał jedność narodową, dzięki organizacyi religijnej, koncentrującej się w świątyni jerozolimskiej.

Trudno zdać sobie dokładnie sprawę z ustroju owej organizacyi, jeżeli się nie zna przedewszystkiem stanowiska dwóch stronnictw, dzielących naród żydowski, a mianowicie, Saduceuszów i Faryzeuszów. Nazwa Saduceuszów pochodzi z wyrażenia, oznaczającego „Sprawiedliwych“ (Isadukim) i prawdopodobnie było złośliwym przydomkiem, przez ich wrogów nadanym <sup>1)</sup>).

Saduceusze uważali się za strzegących pilnie zachowania czystości wiary, czyli przeciwni byli zasadniczo wszystkiemu praktykom, dodanym przez Faryzeuszów do pierwotnych przyka-

<sup>1)</sup> Józ. „Anti. Jud“ XVIII, 7, 1 — 2. Tenże sam autor w „Wojnie Żydów“ II, 9, 6, twierdzi, że miejscem wygnania Heroda była Hiszpania. Dwojakie to mniemanie pochodzi stąd, że miejscowość „Lugdunum Convenarum“, gdzie przebywał, leży w Pireneach na granicach dwóch krajów.

<sup>2)</sup> Stapfer „Palestyna za czasów Chrystusa“ str. 261 i t. d. o Saduceuszach, Faryzeuszach ich doktrynach i charakterze. Doellinger „Poganizm i Judaizm“ Tłum. franc. t. IV str. 123 — 134.

zań mojżeszowych. Nie mieli wstrętu dla cudzoziemców, często spotykanego u ich współziomków, uczyli się chętnie języka pogan. Saduceusz był dyplomatą i umiał pilnować swojej sprawy. Prawo i świątynię szanował jako narodowe tradycje, był człowiekiem światowym, przyjacielem ustanowionej władzy. Umiał zawsze nakreślić surowość prawa, aby urządzić sobie życie łatwe. Pociągnięty urokiem wykwintnej elegancji Greków i Rzymian, naśladował chętnie ich zwyczaje.

Innym całkiem był Faryzeusz. Miano to pochodzi od hebrajskiego „peruszim“, odróżnić się, odłączać. Nazwa Faryzeusz oznacza skłonność do separatyzmu. Faryzeusz rzeczywiście dążył przede wszystkim do odłączenia się od wszystkich ludzi, od Saduceuszków, od cudzoziemców. Nienawidzi Greków, „Ten, który uczy języka greckiego swoich synów przeklęty jest narówni z tym, który świnie wychowuje“, zwykł mawiać. Uważał „tłumaczenie Siedmdziesięciu“ za zgubne; przeklina dzień, w którym było napisane, zarówno jak dzień, w którym Hebrajczycy składali hołd cielcowi złotemu<sup>1)</sup>. Historia książąt Hasmoneuszków (Machabejczyków) jest historią walk Saduceuszków z Faryzeuszami<sup>2)</sup>. I jedni i drudzy rządzić chcieli. Wstąpienie na tron Heroda, a jeszcze więcej zamienienie Judei na prowincję rzymską położyło koniec bezcelowemu odtąd antagonizmowi. Saduceusze pozostali w świątyni i władali całą hierarchią duchowną; Faryzeusze nie przestawali oddziaływać na umysł ludu, i do nich właściwie należał kierunek moralny narodu; oni to skłonili ludność do zdarcia orła złotego, umieszczonego przez Heroda po nad portykiem świątyni.

Ewangelia wspomina często o Saduceuszach i Faryzeuszach, w ten sposób, że można ich uważać, jako wojujących z sobą przeciwników, złączonych jedynie w nienawiści wspólnej ku Zbawicielowi (Mat. 3, 7; 16, 1, 11, 12. Mark. 12, 18. Łuk. 20, 27). Tak jednak nie jest. Saduceusze są nieubłaganyimi wrogami Jezusa, oni postanawiają o Jego uwięzieniu i śmierci! Annasz i Kaifasz są ich zwierzchnikami. Przeciwnie Faryzeusze nie wszyscy są wrogami Chrystusa. Św. Łukasz mówi o Faryzeuszach, zapraszających Jezusa do wspólnej biesiady (Łuk. 7, 36, 11; 37).

<sup>1)</sup> Mischna „Sopherim“ 1—7.

<sup>2)</sup> Zob. Stapfer I. I. str. 267, streszczenie tej historii. Cf. Cohen „Faryzeuszowie t. I.

Faryzeusze powiadają Jezusa, kiedy Go Herod chce pochwycić (Łuk. 13, 31). Nikodem jest Faryzeuszem (Jan 3, 1, i 7, 50<sup>1)</sup>). Zapewne Zbawiciel surowo się odzywa o Faryzeuszach; nazywa ich obłudnikami, grobami pobielanymi, szydzi z ich powierzchownej drobiazgowości. Zarzuty te jednak nie stosują się do wszystkich; zwraca się do tych, których nawet Talmud potępia, nazywając „farbowanymi“ Faryzeuszami.

„Jest siedem rodzajów Faryzeuszów“, mówi Talmud, 1) Faryzeusz „zgnębiony“, idący z głową schyloną, jakoby uginający się pod ciężarem prawa, na ramionach dźwiganego. 2) Faryzeusz interesowany, który, zdaje się, prosi opieniądze przed spełnieniem przepisu. 3) Faryzeusz „o czole skrwawionem“, idący z oczami zamkniętymi i uderzający o mur czołem, byle nie widzieć kobiety. 4) Faryzeusz „pretensjonalny“, noszący długie szaty powłóczyście, aby na siebie zwracać uwagę; 5) Faryzeusz „dbały o zbawienie“, poszukujący dobrych uczynków do spełnienia dla odkupienia swych grzechów. 6) Faryzeusz „lękliwy“, jak Hiob i narrescie, 7) Faryzeusz, którego głównym uczynkiem jest miłość, ten jest najlepszy, podobny do Abrahama zwyciężającego zło przez wiarę.

Do dwóch ostatnich kategorii należą dobrzy Faryzeusze, inni są „farbowani“, są „grobami pobielanymi“ podług słów Chrystusa; podają się za Faryzeuszów, a mają tylko pozory rozumu i pobożności. Faryzeusze podzieleni byli na dwie wielkie szkoły; dla jednej mistrzem był Hillel, dla drugiej Szammai, doktorowie sławni, współczesni Herodowi wielkiemu<sup>2)</sup>).

Utrzymywano, że sekta Hillela, bardziej tolerancyjna, skłonniejsza była do przyjęcia nauki Jezusa od Szammaitów, głównych nieprzyjaciół Zbawiciela. Niektórzy posuwali się nawet do twierdzenia, że Hillel był pod pewnym względem poprzednikiem, zwiastunem Mesjasza. Jest to niedorzeczne. W ogóle Hillel był liberalniejszy, w tłumaczeniu zakonu starał się zaprowadzić więcej karności, więcej trwałości i mocy w tradycyjnych przepisach. Szammai był przeciwnie uosobieniem surowości, rygoru, egzegezy dosłownej, a nienawiść, jaką okazywał cudzoziemcom, czyniła go popularnym. Przedewszystkiem każdy z tych

<sup>1)</sup> Cf. E. Stapfer l. c. str. 274.

<sup>2)</sup> Co do Hillela i Szammai zob. Cf. Stapfer l. c. str. 277, E. Schürer l. c. t. II str. 263—299 Doellinger l. c. str. 163.



doktorów, w sądach i postanowieniach swoich, starał się o sprzeciwienie się współzawodnikom.

Z góry można było być pewnym, że jedną i tą samą kwestyą, jeżeli jeden z nich rozwiązał w duchu liberalnym, drugi musiał się okazać nieubłagane surowym. Chodziło np. o zacydowanie, czy w dzień świąteczny można jeść świeżo zniesione jajko. Hillel liberalniejszy pozwala; Szammai zabrania, dowodząc, że dnia poprzedniego był Sabat i że uformowanie jajka, musiało być pracą dla kury.

Rozprawy podobne, z każdym dniem bardziej drobiazgowo, nagromadziły taką nieskończoną ilość szczegółów wokoło dogmatów Mojżeszowego Zakonu, iż istniało nie mniej jak 1279 reguł do odpowiedniego zachowania dnia Sabatu (Faryzeusze robią bezustannie uwagi Jeusowi co do Sabatu: Mat. 12, 1—12; Mar. 2, 23—28; Łuk. 6, 1—9; 14, 1—6; Jan 5, 9—16). Oprócz różnicy w zachowaniu się względem prawa, Saduceusze i Faryzeusze byli w niezgodzie na bardzo ważnym punkcie. Pierwsi nie wierzyli w zmartwychwstanie ciał, drudzy wyznawali tę doktrynę. Kwestye dogmatyczne nie miały jednak tego znaczenia dla Żydów, co dla chrześcijan. Najważniejszą rzeczą było ściśle zachowywanie rytuałów i przepisów Mojżesza, a kto się do nich stosował, uchodził za wiernego Izraelitę, bez względu na wierzenia.

Jest jeszcze jedna sekta Żydów, która ważną odegrała rolę, a o której niema żadnej wzmianki w Ewangelii: sekta Eseńczyków, tworząca prawdziwy zakon religijny, powstała na początku wieku poprzedzającego erę chrześcijańską<sup>1)</sup>.

Dla Eseńczyków Faryzeusze nawet byli za mało gorliwi, Synagoga zanadto „świecka“. Odsunęli się oni od wszystkich i zbudowali na wschodnim brzegu morza Martwego ogromne klasztory, gdzie żyli odosobnieni. Nie chodzili nigdy do Jerozolimy, nie składali ofiar w świątyni, skalanej w ich oczach przez Żydów zwyrodniałych. Majętności mieli wspólne; nie pili wina, dlatego że Mojżesz powiedział „jesteście ludem kapłanów“ i dlatego, że wino było wzbronione kapłanom w czasie pełnienia obrzędów. O wschodzie słońca zanosili modły do Boga, szli

<sup>1)</sup> O Eseńczykach zob. „Józ. Antiquites Jud.“ III, 6—9; XVIII, 1, 5; Stapfer l. c. str. 437; Schürer l. c. S. II, str. 467—493; Doelinger «Poganizm i Judaizm» tłum. franc. t. IV, str. 134 i t. d.

w pole do pracy, około południa w zimnej kąpieli oczyszczali ciało, potem spożywali razem wspólny posiłek skromny, złożony z chleba i jednego dania i wracali znów do pracy, trwającej do wieczora.

Starali się przedewszystkiem o czystość ciała, nosili zawsze przy pasku skórzanym serwetkę, przeznaczoną do obcierania rąk; szaty mieli białe, z płótna najczystsze. Modlili się, zaczynając i kończąc każdy posiłek.

Jako naród przedwieczny „gdzie nikt się nie rodzi“ według słów Pliniusza Starego<sup>1)</sup> żyli w celibacie i nie dopuszczali żadnej wśród siebie kobiety. Wychowywali dzieci, przygotowując je do życia zakonnego; dzieci te tworzyły pierwszą klasę, druga i trzecia składała się z nowicyuszów. Po roku nowicyatu, Eseńczyk kładł białą suknię, dostawał łopatkę, którą zawsze nosił przy sobie, dla zakopywania w ziemi nieczystości swoich. Podlegał jeszcze dwuletniej próbie, poczem dopuszczony był do złożenia przysięgi i do zasiadania u wspólnego stołu. Wtedy wchodził do klasy czwartej, klasy członków. Każda z klas, jest wyższa od poprzedzającej i Eseńczyk wyższego stopnia, który dotknął Eseńczyka z niższej klasy, musiał się natychmiast oczyścić. Wszyscy zobowiązywali się do bezwzględnego posłuszeństwa zwierzchnikom; nieposłuszeństwo karane było ekskomuniką, winowajca odsunięty od wspólnego stołu, skazany na „żywienie“ się trawami i śmierć powolną, głodową.

Niektórzy Żydzi żyjąc w świecie, naśladowali obyczaje Eseńczyków, ubierali się białe, dbali o czystość ciała, z równym jak oni staraniem, a że pomiędzy doktrynami Eseńczyków, a zasadami Ewangelii jest pewne zbliżenie, nie można się dziwić, że utrzymywano, jakoby Jezus był Eseńczykiem. Wzgarda bogactw, cześć dla dziewictwa, życie wspólne Jezusa z Apostołami, nauki dawane uczniom, oto rysy, którymi Zbawiciel podobny jest do Eseńczyków. Podobieństwo to jednak pozorne. Chrystus zwalcza zawsze i wszędzie, o ile ma tylko sposobność, zasadniczy dogmat Eseńczyków: konieczność czystości zewnętrznej. Kiedy mówi wyraźnie: „Nie rozumiecie, iż wszystko, co wchodzi w usta, do brzucha idzie i do wychodu się wyrzuca. Ale co z ust wychodzi, z serca pochodzi, a to plugawi czło-

<sup>1)</sup> Pliniusz „Historia naturalna“ V, 15.

wieka“ (Mat. 15, 17, 18, 20), uznaje się zdecydowanym przeciwnikiem Esenizmu.

### III. Pisarze i doktorowie prawa.

Obok Faryzeuszów i Saduceuszów Ewangelia wspomina często „pisarzów“, albo „doktorów prawa“, rozumiejąc pod tem mianem nie zwolenników jakiegokolwiek stronnictwa, ale urzędników w właściwem słowa znaczeniu (Mat. 5, 20; 8, 19; 21, 15; 23, 2 i t. d).

Nazwa ich „pisarzów“ powstała stąd, że pierwotnie jedynem ich zajęciem było przepisywanie na zwojach tekstu Pisma świętego i czuwanie nad jego zachowaniem. Po hebrajsku nazywano ich „Soferim“, co oznaczało tych, co rachują, dlatego, że dodawali liczbę liter zawartych w każdym zwoju <sup>1)</sup>.

Po powrocie z niewoli rola pisarzów nabrała znaczenia. Z prostych kopistów zostali tłumaczami, doktorami prawa, sławniejsi, wybitniejsi weszli do rady najwyższej narodu, nazwanej synedryum, uczyli młodzież w szkołach, pisali umowy i akty urzędowe. Dzielili się na dwie klasy: prawników i kaznodziei. Prawnicy wykładali w szkołach. W dniu Sabatu, wieczorem gromadzili zazwyczaj uczniów swoich po skończonej posłudze w synagodze, czasem w specyjalnem budynku, czasem na świeżem powietrzu. W Jerozolimie zwykłym punktem zbornym był plac przed świątynią, albo jedna z sal wewnętrznych. Tam Jezus w dwunastym roku życia spotyka doktorów, rozmawia z nimi i zdumiewa wszystkich wiedzą i gruntownością swych odpowiedzi (Łuk. 3, 46).

Słuchacze stali wokoło, mistrz siedział na katedrze, czy w ogóle na jakimkolwiek wzniesieniu. Dla nadania powagi swemu wykładowi, mówił go szeptem do ucha swemu uczniowi, który powtarzał głośno całemu zgromadzeniu <sup>2)</sup>. Często lekcya przybierała formę alegoryi, albo przypowieści. Doktorzy nie tylko mieli władzę urzędową od rządu, ale zarazem wpływ bezwzględny na uczniów. Nazywano ich „Rabbi“, albo „Rabboni“,

<sup>1)</sup> Zob. Stapfer l. c. str. 290 i t. d.

<sup>2)</sup> W podobny sposób Jezus poleca Apostołom powtarzać głośno na dachach to, co usłyszeli do ucha.

co oznaczało „mistrzu“; stąd pochodzi dzisiejsze wyrażenie „rabini“. Owi „Rabbi“ uważali, że mają pierwsze prawo do przywiązania swych uczniów. Talmud mówi: „Jeżeli ojciec i nauczyciel poniosą stratę, należy najpierw dopomóc w odzyskaniu nauczycielowi. Ojciec bowiem pożyteczny jest tylko w tem życiu, nauczyciel zaś pracuje dla życia przyszłego, kształcąc umysł<sup>1)</sup>).

W synagogach, na ucztach, zebraniach, wszędzie „Rabbi“ pierwsze miejsce zajmował (Mat. 23, 6; Mark. 12, 39). Na ulicy uczniowie składali mu pokłony do ziemi. Godność doktora najczęściej była bezpłatną, honorową, to też większa z nich liczba, niezależnie od tejże godności, znajdowała sposób do życia na innem polu, naukę zawsze stawiając na pierwszym planie, gdyż jak mówili, ręczna nadmierna praca powstrzymuje umysł od kształcenia<sup>2)</sup>).

Za czasów Chrystusa doktorzy mieli powagę kapłanów, w oczach ludu wyroki ich i postanowienia były nie mniejszej wagi od tekstu Zakonu i stąd rośnie ich niepomiaralna pycha, tak często przez Jezusa potępiana w Ewangelii. Doktorzy nie tylko w gmachu szkoły tłumaczyli zasady prawa, wykładali je jednocześnie w synagodze w sposób budujący i moralny<sup>3)</sup>).

Synagoga powstała za czasów niewoli. Wyrwani z ziemi ojczystej, pozbawieni świątyni, zniszczonej przez wroga, Żydzi odczuwali potrzebę zgromadzenia się razem, dla podtrzymywania w duszach własnych i dzieci swoich wiary w Boga, dla wspólnego czytania tekstu świętego i wspólnej modlitwy przynajmniej, kiedy składanie ofiar było im zabronione.

Po powrocie do Palestyny, Esdrasz zabrał się do nowej organizacyi. Liczne synagogi powstały w Judei i w Galilei, tem więcej w środowiskach żydowskich, poza granicami Palestyny na Wschodzie, w Egipcie i Rzymie. Bardzo wiele gmin żydowskich oprócz synagogi w miejscu pobytu miało jeszcze drugą synagogę w Jerozolimie. Tam członkowie gmin się spotykali, kiedy w czasie pielgrzymek przychodzili do miasta świętego.

<sup>1)</sup> Pirke Aboth IV, 10; Stapfer l. c. str. 298.

<sup>2)</sup> Babameiza II, 11; E. Stapfer l. c. str. 297.

<sup>3)</sup> O synagogach zob. F. Vigouroux „Nowy Testament i odkrycia archeologiczne“ str. 135; Schürer l. c. t. II, str. 366—382.



Synagogi zbudowane były według uświęconego typu. Miały kształt prostokątu, z jednej strony otwartego, z drugiej zaś w pewnej odległości od muru stała skrzynia, zawierająca jeden egzemplarz prawa, przykryta dywanem.

Słuchacze „starsi“ mieścili się na siedzeniach pomiędzy skrzynią a murem, z twarzą obróconą ku skrzyni. Lud w głębiach sali zwrócony był również do skrzyni, będącej osią zgromadzenia. W środku sali stała estrada, na niej katedra, gdzie czytano i wykładano Zakon i proroctwa. Każda synagoga miała przełożonego, przewodniczącego w czasie zgromadzenia i tłumaczącego Pismo św. <sup>1)</sup>.

Przełożony miał przy boku radę, której członkowie zwali się „starszymi“ i byli mniej lub więcej liczni, zależnie od znaczenia gminy. Obok przełożonego było jeszcze kilku podrzędnych zwierzchników; „Seliach“ albo starszy, odprawiający obrzędy, który zwykle odmawiał pacierze; „hazan“, rodzaj zakrystyana, otwierającego drzwi, przygotowującego rękopisy do czytania i towarzyszącemu „seliahowi“ przy odmawianiu modlitw; wreszcie „targumista“ albo tłumacz, którego zadaniem było po przeczytaniu hebrajskiego tekstu, tłumaczyć go na język popularny, t. j. chaldejski dla mieszkańców Palestyny, grecki dla innych. Było jeszcze dziesięciu ludzi tak zwanych „batlanim“ czyli „próżniaków“ dlatego, że nie mieli żadnego zajęcia, tylko obowiązek asystowania na zgromadzeniach, dla utworzenia najmniejszej, dozwolonej liczby słuchaczy.

Czytanie tekstu świętego nie należało do specjalnego urzędnika; przełożony zwykle naznaczał jednego ze słuchaczy.

Zebrania miały miejsce trzy razy w tygodniu, w poniedziałki, czwartki i dnie sabatu. Po pacierzu, odmówionym przez „seliaha“ siedmiu lektorów czytało ustępy z ksiąg świętych, a „seliach“ stał obok, pilnując, aby nie zmieniano nic w tekście. Każde zdanie w miarę czytania, tłumaczone było przez „targumistę“. W dniu sabatu czytano nadto wyjątki z przepowiedni Proroków. Po ukończonem czytaniu, lektor albo jeden ze słuchaczy, zachęcony przez przełożonego synagogi, robił uwagi co do przytoczonego przedmiotu i zwracał do ludu budującą, moralizującą przemowę. Posiedzenie kończyło się modlitwą.

---

<sup>1)</sup> Jair, któremu Chrystus uzdrowił córkę, był przełożonym synagogi (Lukasz 8, 41).

Widzimy obecnie, w jaki sposób Zbawiciel a następnie Apostołowie, powoływani byli niejednokrotnie do zabierania głosu w synagogach (Mat. 4, 23; 9, 35; 13, 54; Mar. 1—39; 6, 2; Łuk. 4, 15, 44). Kiedy cudzoziemiec a nadewszystko człowiek znany z rozumu i wiedzy znalazł się na zgromadzeniu, obecni pragnęli go słyszeć, a przełożeni synagogi najchętniej zapraszali go do mówienia. Synagoga była więc instytucją świecką, rządził w niej doktor, co tłumaczy nam, dlaczego popierali ją Faryzeusze. Przez szkołę i synagogę Faryzeusze wywierali wpływ na ludność, z umniejszeniem wpływu Saduceuszów, którzy byli kapłanami. Synagoga stała się prawdziwem ogniskiem życia religijnego; wykluczenie z niej uważane było za najcięższą karę dla żyda (Jan 9, 22; 12, 42; 16, 2). Przełożeni synagogi mieli także prawo karania różgą (Mat. 23, 34; Mar. 13, 9).

#### IV. Kapłani.

Świątynia pozostała zawsze jedynem miejscem, gdzie dozwolone było składanie ofiar Wszechmocnemu Panu. Tam niezaprzeczenie panował arcykapłan i rada duchowna. Wzmiankowaliśmy powyżej, że Herod wielki postanowił przebudować świątynię. Ze szczytu góry Oliwnej przedstawiała widok wspaniałą (Mat. 24, 1).

Olbrzymi mur pierwszego obwodu nadawał jej wygląd fortecy; po za tym murem widać było cały szereg tarasów, połączonych ze sobą wschodami. Na górze widniało sanktuarium, miejsce święte i święte świętych. Dach sanktuarium pokrywały lśniące i drobne gwiazdeczki złociste. Świątynia nie była ukończoną za życia Chrystusa, pozostały jeszcze do dopełnienia szczegóły ornamentacyi wewnętrznej, zrobione r. 64 przez Agrypę II, prawnuka Heroda wielkiego. Wciągu ośmiu lat wzniesiono sanktuarium i portyki <sup>1)</sup>.

Pierwszy obwód świątyni, otaczał tak zwany dziedziniec „pogan“, albo dziedziniec ogólny, dostępny dla wszystkich. Było rodzaj placu publicznego, zajętego przez wekslarzy, handlarzy

<sup>1)</sup> Co do świątyni zob: Hr: Melchior de Vogué; „Świątynia w Jerozolimie“ Perrot et Chippier; „Historia sztuki starożytności“ t. IV str. 205 — 211; Stapfer l. c. str. 388 i t. d. T. Vigouroux l. c. str. 292. Schürer l. c. str. 322.

sprzedających przedmioty, przeznaczone na ofiarę Panu. Podobne zajęcie placu było nadużyciem, Zakon nakazywał, handlarzom trzymać się po za murami, w pobliżu bramy i musieli zapewne Faryzeusze niejedni pochwalać Chrystusa, gdy biczem rozprędził natrętnych kupców (Jan 2, 14 — 16).

Pomiędzy dziedzińcem pogan, a dziedzińcem przeznaczonym dla kobiet, wznosił się mur kamienny o trzynastu bramach. Na trzynastu kolumnach, w pewnej odległości od siebie stojących, napisy greckie i łacińskie przypominały poganom, że przekroczenie muru jest zabronione. U bramy każdej stała skarbona, na składanie ofiar przeznaczona; każda z nich miała inne przeznaczenie. Tam odbyła się scena, przez Ewangelią opisana, kiedy Jezus podniósł zasługi biednej wdowy, która Panu Bogu grosz dała, jedyne bogactwo swoje <sup>1)</sup>).

Ażeby się dostać z dziedzińca kobiet do dziedzińca kapłanów należało przejść przez wązki passaż, zwany dziedzińcem „Izraelitów“, do którego się wchodziło pół kolistymi piętnastu wschodami, i przez bramę z bronzu, zwaną bramą Nikanora.

Około sanktuarium był „dziedziniec kapłanów.“ W północnej i południowej stronie tego dziedzińca znajdowało się kilka sal pod dachem, z których najważniejsza była sala, gdzie się odbywały posiedzenia.

W innych przechowywano drzewo ofiarne i ogień święty i skarby rozmaite, baranki przeznaczone na całopalenie i chleby „pokładne.“ Wśrodku dziedzińca wznosił się wielki ołtarz całopalenia i estrada dla udzielania błogosławieństwa. Sanktuarium poprzedzone przedsionkiem, zakryte było długim dywanem. We wnętrzu stał stół dla „chlebów pokładnych“, siedmioramienne świeczniki, a przed miejscem świętem świętych ołtarz kadzenia; „święte świętych“ zakryte było zasłoną przed oczami widzów. We wnętrzu próżnem, na miejscu arki, leżał kamień, a na nim w dni pokutne arcykapłan stawiał kadzielnicę. Kapłani podzieleni byli na 24 rody, obsługujące kolejno świątynię. Wszyscy wprawdzie powołani byli do służby Bożej. Potomkowie Aarona liczni bardzo, najczęściej kapłani tylko z imienia, wegetowali w ciemności i nędzy; prawo składania ofiar i uczestniczenia w dziesięcinie „przysługiwało tylko tym, których obierał Sanchedryn“ <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> Łuk. 21, 2, 3; Stapfer I. c. str. 294.

<sup>2)</sup> Stapfer I. c. str. 409.

Wiedza wszystkich, nawet pełniących rzeczywiście obrzędy duchowne, ograniczała się na znajomości zasad liturgii. Odma-  
wianie właściwie modlitw, składanie ofiar podług wskazówek Za-  
konu, wystarczało zupełnie. Wiedza głębsza i wpływy, jak wy-  
żej powiedzieliśmy, były udziałem doktorów. Saduceusze byli  
kapłanami; żyli z ołtarza i starali się o utrzymanie dobrych  
stosunków z rządem rzymskim. Arcykapłan był ich zwierzchni-  
kiem. Od dawna najwyższa godność duchowna spoczywała w rę-  
kach Saduceuszków, nadzwyczaj korzystna pod względem ma-  
teryalnym, na wagę złota się ją nabywało, i Saduceusze tylko  
byli na tyle bogaci, ażeby móżdż się opłacać.

Obciążali ludność podatkami, nienawidzeni byli też serdecznie  
i służyli za temat do pieśni zjadliwych. Talmud przechował  
jedną z takich pieśni, dającą wyraz w energicznych słowach  
uczuciom powszechnym ludu: „Klęską ród Boetosa, klęską ród  
Annasza, który syczy jak żmije, klęską ród Katara, który  
siejce potwarzel.. Są arcykapłanami, ich synowie skarbnikami,  
zięciowie stróżami świątyni, a służalce biją lud batogami<sup>1)</sup>).

Arcykapłan prezydował w synadream (sancedrynie), czyli  
w Wielkiej radzie narodu<sup>2)</sup>.

Rada składała się z przewodniczącego i siedmdziesięciu  
członków, podzielonych na trzy klasy naczelników kapłanów,  
starszych i pisarzy. Kto to byli naczelnicy kapłanów? Byli to  
starsi dawni arcykapłani, którzy zachowali tytuł pomimo złoże-  
nia z urzędu, i mianowani dożywotnie, mieli niektóre przywileje.  
Były jeszcze inne osobistości, które nosiły ten tytuł, nie umie-  
my jednak powiedzieć, z jakiego powodu.

Co do starszych, jedni byli laikami, drudzy kapłanami.  
O pisarzach mówiliśmy powyżej. Sancedryn miał władzę roz-  
ległą. Układał prawa, czuwał nad rodzinami duchownych, decy-  
dował w kwestyach dogmatycznych, wymierzał sprawiedliwość.  
W sprawach zwyczajnych jedna z trzech kategorii mogła wyro-  
kować; w sprawach pierwszorzędnej wagi cały Sancedryn mu-  
siał być w komplecie.

Arcykapłan prezydujący, miał obok siebie wice-prezydują-  
cego, zwanego ojcem rady. Wokoło członków trybunału skupiali

<sup>1)</sup> Pesachim, 57. Zob. Stapfer l. c. str. 401, Olliwier „Męka Pańska“ str. 132.

<sup>2)</sup> O synadryum zob. Stapfer l. c. str. 93 i t. d. Schürer l. c. t. II str. 143—  
166, Olliwier l. l. str. 122.



się młodzi pisarze, dla dokładniejszego poznania zasad prawodawstwa. Dwóch sekretarzy zbierało głosy.

W ostatnim roku życia publicznego Zbawiciela naczelnikiem sanchedrynu był arcykapłan Kaifasz, pomocnikiem teść jego Annasz, który sam poprzednio piastował najwyższą godność duchowną. Obok nich zasiadało pięciu jeszcze arcykapłanów, złożonych z urzędu przez Rzymian, oraz znaczna liczba Saduceuszów. Faryzeuszów było tam nie wielu: pomiędzy nimi właśnie znajdujemy tych, którzy byli przychylni Jezusowi, mianowicie: Józef z Arymatei, Nikodem, może i Gamaliel, nauczyciel św. Pawła. Czy uczestniczyli oni w zgromadzeniu, które zadecydowało o pojmowaniu i skazaniu Jezusa? Należy nam wątpić, z powodu milczenia w tym względzie Ewangelii. Wszystkie te instytucje urzędowały pod protektoratem rzymskim. Rzymianie bardzo chętnie pozostawiali prawo przodków podległym sobie narodom, i możliwie najmniej wtrącali się do ich zarządu wewnętrznego. Dlatego, obok urzędników rzymskich, utrzymujących porządek i wyższy kierunek polityki, obok agentów działu finansowego, ściągających podatki na rzecz zwycięzców, widzimy istniejące i działające prawodawstwo religijne i narodowe, ustanowione przez Mojżesza i książąt Machabejskich.

W tem krótkiem streszczeniu dziejów żydowskich, na początku ery chrześcijańskiej, spotkaliśmy osobistości, występujące na każdej stronicy Ewangelii: Faryzeusza i Saduceusza, kapłana i doktora.

W synagodze i świątyni oczyma ducha zobaczyliśmy miejsca, gdzie Jezus przemawiał. Sanchedryn i arcykapłan Kaifasz wyobrażają narodową władzę, która skazała Chrystusa jako bluźniercę.

Spełnieniem wyroku śmierci na Mesyaszu zajął się rząd rzymski. Żołnierze Piłata prowadzą Jezusa na Kalwaryę, wyrok Piłata przybity do krzyża i centuryon Piłata dowódca rotty rzymskiej, pierwszy oddaje publiczne świadectwo Boskości Mesyasza.

# ŻYDZI ZA CZASÓW APOSTOŁÓW.

## ROZDZIAŁ I.

### Żydzi i Kościół Chrystusowy w Jerozolimie.



Gdy Józef z Arymatei złożył Ciało Jezusa Chrystusa do grobu, przełożeni żydowcy zażądali od Piłata, by postawił żołnierzy rzymskich na straży przy grobie. Wielkorządca z niechęcią odrzucił ich żądanie i trzeba było użyć do tego żołnierzy, będących na usługach areykapłana (Mat. 27, 62—66). Jestto ostatnia czynność władzy rzymskiej, wspomniana w Ewangelii. Od zmartwychpowstania aż do wniebowstąpienia Chrystusa, przez cały ten czas niema najmniejszej wzmianki o jakiegokolwiek działalności prokuratora, lub areykapłanów. Lecz po zesłaniu Ducha św., kiedy św. Piotr zaczął nauczać, wystąpili przeciwko uczniom Chrystusa kapłani, przełożeni i Saduceusze. Wielka liczba była takich, których słowa Apostołów pociągnęły do Wiary Chrystusowej. Piotr i Jan opowiadali jawnie o zmartwychwstaniu swego Mistrza, i chętnie ich słuchano.

Wielkie wrażenie wywołał wśród ludności jerozolimskiej cud uzdrowienia chromego, siedzącego przy bramie kościoła i niemało przyczynił się do powiększenia liczby nawróconych. Dlatego nazajutrz po tem uzdrowieniu, Annasz, Kaifasz, Jan, Aleksander i wszyscy należący do rodziny wielkich kapłanów, wezwali Piotra i Jana przed radę najwyższą i pytali ich pilnie, w czym imieniu ten cud uczynili. Obydwaj Apostołowie odpo-

wiedzieli bez najmniejszego wahania, że w imię Jezusa Naza-reńskiego, którego tamci ukrzyżowali, a który zmartwychwstał. Pewność, z jaką ci ludzie opowiadali, zadziwiła członków zgromadzenia. Nie mogli cudu zaprzeczyć, a lękając się jego rozgłosu, próbowali postrachem zmusić Apostołów do milczenia. Surowo im tedy zagrozili, ale z obawy ludu nie odważyli się ich prześladować (Dz. Apost. 4, 5—23). Nastąpiła zatem zmiana w opinii publicznej żydowskiej. Złowrogich okrzyków przeciwko Jezusowi, wydawanych w czasie męki, zaprzestali ci, którzy je podnosili.

Cuda bowiem spełnione na Kalwaryi i po zesłaniu Ducha św., roznieciły w ludności podnioslejsze uczucia. Tylko przełożeni narodu zachowali nienawiść do Chrystusa i jego uczniów, ale rozumieli, że nie znaleźliby posłuchu u pospólstwa. Wkrótce jednak postanowili wystąpić czynnie przeciwko uczniom Jezusa; zmusiła ich do tego ta okoliczność, że liczba wiernych z każdym dniem wzrastała. Jak bywało za życia Mistrza, tak i teraz mieszkańcy sąsiednich miast przynosili swoich chorych do Jerozolimy, a uczniowie Pańscy ich uzdrawiali. Tylko stanowcza represya mogła powstrzymać zapal ogólny. Więc arcykapłan i Saduceusze wtrącają Apostołów do więzienia. Lecz Anioł ich uwalnia i oni w dalszym ciągu nauczają lud w kościele. Znowu ich pojмали słudzy arcykapłana i stawili przed radą najwyższą. Arcykapłan dał im surową nagane, że przestąpili dany im zakaz nauczania. Piotr odpowiedział im, jak za pierwszym razem, że więcej należy słuchać Boga, niż ludzi. Ta odpowiedź doprowadzała do wściekłości Saduceusów, ale nie oni jedni stanowili radę; Faryzeusze mieli również w niej swoich przedstawicieli. Jeden z nich, Gamaliel, przemawiał przeciwko użyciu środków gwałtownych. Jego słowa, jak również i bojaźń ludu sprawiła, że Sanchedryn ten raz kazawszy ubiczować Apostołów, wypuścił ich na wolność (Dz. Ap. 5, 17—41).

Z pierwszych tych kart historyi Kościoła jerozolimskiego dowiadujemy się, w jakiej mierze nastąpiła zmiana w umysłach po śmierci Zbawiciela. Te same stronnictwa rozdzielają naród, Saduceusze tak samo są zaciekli przeciwko uczniom, jak byli przeciwko ich Mistrzowi. Wśród Faryzeusów jednak znalazł się jeden wyższy umysł, Gamaliel, o którym tylko z imienia znajdujemy wzmiankę w Dziejach Apostolskich; jest on człowiekiem ogólnie szanowanym, nie należał on do tych, którzy postępo-

waniem swem zasługiwali na nazwę „grobow pobielaných“, wewnątrz pełnych zgnilizny. „Odkąd go zabrakło, mówi Talmud (Sota 9, 15), nie ma poszanowania dla prawa, skromność i wstrzeźliwość wraz z nim zamarły“. Słowa zaś, które wypowiedział na radzie najwyższej, są mową mędrca i wierzącego. „Jeżeli ta sprawa jest z ludzi, rozchwieje się, lecz jeśli jest z Boga, nie będziecie mogli ich zepsować“ (Dz. Ap. 5, —). Lud, jak powiedzieliśmy wyżej, przychylnie jest usposobiony do Nazarejczyków, bo patrzy na ich ścisłe zachowywanie Zakonu, widzi ich codziennie w świątyni, spędzających całe godziny na modlitwie; dla niego są oni pobożnymi, nie zaś odpadłymi Izraelitami.

Lecz wkrótce następują zmiany wielkie. Oto, nawet w samej gminie chrześcijańskiej budzą się niesnaski, bo jak czytamy w Dziejach Apostolskich, nie wszyscy, co ją stanowią, są rodem z Palestyny, mówiącymi językiem syrochaldejskim, — to jest Hebrajczykami. Wielu jest Helenistów, t. j. Izraelitów mówiących po grecku. Ci ostatni skarżą się, że Hebrajczycy krzywdzą ich wdowy przy rozdziale wsparć i jałmużny. Aby zaspokoić ich niezadowolenie, Apostołowie ustanawiają siedmiu dyakonów, z obowiązkiem obsługiwaną stołów, czyli rozciągania pilnej, równomiernej opieki nad biednymi. Imiona wszystkich dyakonów są greckie. Heleniści zatem stanowili większość gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie, jeżeli wszyscy dyakoni, naznaczeni z wyboru, z pośród nich zostali wybrani.

Pierwszy z nich Szczepan, charakteru bardzo ognistego, nie omieszkał prowadzić dysput z przedstawicielami synagog helenistycznych. Dzieje Apostolskie wymieniają te, które brały czynny udział w rozprawach. Są to: synagoga Libertynów, czyli Żydów wyzwolenców, wziętych przez Rzymian do niewoli, a następnie wyzwolonych, synagoga Cyrenejczyków. Aleksandryanów, z Cylicyi i Azji. Zawstydzeni i upokorzeni przez Szczepana, zapelowali do sanhedrynu. Dyakon został stawiony przed radą i skazany na śmierć przez ukamienowanie. Jego męczeństwo było hasłem do ogólnego prześladowania. Wierni rozproszyli się po Judei i Samaryi. Tylko Apostołowie pozostali w Jerozolimie (Dz. Ap. 6, 1; 8, 4).

Pierwsze zatem z prześladowań, jakie mieli odtąd znosić uczniowie Chrystusa, wyszło od zwierzechności żydowskiej. Władza rzymska tego wystąpienia starszyny żydowskiej ani potwierdzała, ani potępiała. Skądże pochodzi to bierne zachowanie



się potęgi, której jedno słowo wystarczało, aby zmusić do posłuszeństwa. Historya prowincyi żydowskiej daje nam odpowiedź na to pytanie. Brak danych chronologicznych nie pozwala nam stwierdzić, czy podczas tych wypadków Piłat stał jeszcze na czele prowincyi, czy też, wpadłszy w niełaskę, skończył wygnaniem swoją karierę. Lecz chociażby nominalnie dzierżył jeszcze władzę, jego rozporządzeń już nie słuchano. Uważano go za człowieka chwiejnego i nie liczono się z nim wcale. Józef opowiada nam o wypadkach, które spowodowały jego odwołanie. Pozwolił on swoim żołnierzom umieścić na wieży Antonia tarcze z wyobrażeniem cesarza. Lud oburzył się na tę zniewagę, wyrządzoną prawu Mojżeszowemu, które zabraniało wszelkich obrazów w świątyni. Przełożeni więc narodu zażądali od wielkorządcy, aby usunięto te tarcze. Piłat nie zgodził się na ich przedstawienie. Wtedy poselstwo żydowskie, mające na czele czterech synów Heroda, udało się do Rzymu i wobec Tyberyusza cesarza wygrało sprawę. Wielkorządca otrzymał surowy nakaz, aby zadosyćuczynić żądaniu Żydów i złożył tarcze w świątyni Augusta (w Cezarei <sup>1)</sup>).

Wkrótce Piłat popełnił znowu błąd, który nań sprowadził fatalne następstwa. Roku 35 nieznany prorok fałszywy obiecał Samarytanom pokazać jakieś rzeczy święte, które według starodawnego podania a bardzo cenionego u ludu, zostały ukryte jeszcze przez Mojżesza na stokach góry Garyzim. Lud uzbrojony, w bardzo wielkiej liczbie wyruszył ku górze, aby zobaczyć zapowiedziane przez proroka świętości. Piłat dowiedziawszy się o tem, zatrzymał ich w drodze, we wsi Tyrytana, u podnóża góry Garyzim. Wielu z nich zginęło, wielu wtrącono do więzienia, a główni dowódcy zostali na śmierć skazani. Samarytanie jednak nie myśleli wcale o buncie. Chcieli tylko odbyć pobożną pielgrzymkę. Poskarżyli się więc przed Witeliusem, który podówczas, był legatem Syrii i rozciągał kontrolę nad prowincją prokuratora Judei. Skarga została wysłuchaną. Witelius odesłał Piłata do Rzymu, a jego miejsce w Judei zajął Marcellus <sup>2)</sup>).

Rząd zatem rzymski liczył się z Żydami. Od 31 roku t. j. od śmierci Sejana, śmiertelnego ich wroga, postępowanie Tyberyusza względem Żydów było przychylne <sup>3)</sup>). Legat w Syrii,

<sup>1)</sup> Filon, *De legatione ad Gaium* 38.

<sup>2)</sup> Józef *Antiq. Jud.* XVIII, VI, 1, 2, 3; XV, XI, 4.

<sup>3)</sup> Filon, *de leg.* 34.

Witelius był dla nich życzliwie usposobiony. W 37 roku przybył do Jerozolimy i zmniejszył im znacznie część podatków. Oddaje im szaty arcykapłańskie, które Rzymianie od roku 6 naszej ery mieli w swoim posiadaniu. To znaczyło prawie tyle, co w jednej chwili narodowi przywrócić niezależność, której od owego czasu był pozbawiony. Następnego roku, udając się z Antyochii do Petra na wojnę przeciwko królowi, Aretasowi, rozkazał swojej armii zboczyć, sam tylko wstąpił do Jerozolimy, a uczynił to wyłącznie z tego powodu, aby widokiem gości rzymskich nie zrazić Żydów<sup>1)</sup>.

Pierwsze 18 lat rządów Kaliguli były dla Żydów okresem pokoju i pomyślności. Oni pierwsi powitali radośnie jego wyniesienie i złożyli za niego ofiary dziękczynne. Za co odpłacił im cesarz swoją dla nich życzliwością<sup>2)</sup>.

Powyższe luźne uwagi dostatecznie nam tłumaczą, dlaczego arcykapłani i najwyższa rada działają z taką zadziwiającą swobodą. Nie mówią już, jak przed laty, do Piłata: „Nam nie wolno nikogo na śmierć skazywać“, teraz oni sądzą, wydają wyroki i wymierzają karę śmierci przez ukamienowanie, które według prawa Mojżeszowego czekało bluźnierców. Zbawiciel był oskarżony o tę samą zbrodnię; sąd żydowski głosił, że Mu jej dowiódł, ale dalej nie ośmielił się ani kroku postąpić. Więc przedniejsi ludu wydali Go rządowi rzymskiemu jako buntownika przeciwko cesarzowi i Chrystus poniósł karę śmierci na krzyżu, bo ten rodzaj karni stosowano przeciwko zbuntowanym. Potrzeba było niedługiego czasu, aby w Palestynie podobna zmiana warunków nastąpiła.

Leżąc wkrótce po tych dniach pokoju i potęgi, nastąpił dla Żydów czas okrutnego ucisku, Kaligula po 19 latach panowania, skutkiem prawdopodobnie jakiejś umysłowej choroby, doszedł do zupełnego szaleństwa. Sam się uważał za boga i chciał, aby mu cześć boską oddawali wszyscy mieszkańcy cesarstwa. Nieprzyjacielem Żydów przeciwko nim wyzyskali to jego dziwactwo. Mieszkańcy Jamnii, miasta, położonego w dawnym kraju filistyńskim, wystawili ołtarz na cześć cesarza; Żydzi go zburzyli, a prokurator Capiton, który ich nienawidził, zaniósł na nich skar-

<sup>1)</sup> Józef Antiq. Jud. XVIII, V, 3.

<sup>2)</sup> Filon, de leg. 34, 35; Józef Antiq. Jud. XVIII, V, 3; VIII 3.

gę do cesarza. Kaligula uniesiony gniewem rozkazał, aby jego posąg umieszczono w świątyni Jerozolimskiej <sup>1)</sup>.

Petroniusz legat, propretor Syryi, był obowiązany rozkaz cesarski wypełnić. Dwa legiony i oddziały pomocnicze armii syryjskiej miały eskortować wizerunek cesarski, i, gdyby była potrzeba, opór Żydów zgnieść przemocą <sup>2)</sup>.

Petroniusz i jego oficerowie mieli bardzo trudne zadanie do spełnienia. Jakkolwiekby postąpili, zawsze groziło im wielkie niebezpieczeństwo. Nawet myśleć niepodobna było o niewypełnieniu rozkazu cesarza, z drugiej zaś strony wiedzieli o tem dobrze, że aby go wykonać, trzeba wszczać zaciętą walkę z narodem, który gotów był raczej zginąć, niż ustąpić. Propretor spróbował sprawę odwlec. Zamiast wziąć statwę już gotową, polecił nową wykonać <sup>3)</sup>. Następnie zwołał przedstawicieli narodu do Ptolomaidy i pokazał im w pełnym rynsztunku armię syryjską, gotową do wymarszu. Żydzi oświadczyli, że raczej wolą przenieść najstraszniejsze męczarnie, niż dopuścić do zbeszczeszczenia świątyni. Ze wszystkich więc stron zbiegali się starcy, kobiety, dzieci i dorośli, poczęli zaklinać legata, aby zachował ich naród od jednej z największych zniewag, żądali, aby im przynajmniej zostawiono czas do wysłania ostatniego poselstwa do cesarza z prośbą o ustępstwo.

W końcu za wstawiennictwem Heleyasza wielkiego i Arystobula, brata króla Agryppy, Petroniusz zdecydował się napisać do Kaliguli, ale pod tym warunkiem, jeżeli tłum spokojnie powróci do swoich zajęć <sup>4)</sup>.

W tym liście, o ile wierzyć można Filonowi <sup>5)</sup>, zarządca kraju nie wspomina o oporze Żydów, tłumaczy się tylko, że opóźnił się z wykonaniem rozkazu, a to z powodu, iż potrzeba było odpowiedniego czasu do wykonania arcydzieła. Józef <sup>6)</sup> przeciwnie twierdzi, że Petroniusz w swym liście tłumaczy cesarzowi, jakoby było niebezpiecznie miliony ludu doprowadzać do ostateczności, i że przemocą nie można go zmusić do tego, co uważa za świętokradztwo. Legat podsunął jednocześnie inną okoliczność,

<sup>1)</sup> Filon. de leg. 30.

<sup>2)</sup> Filon. de leg. 30; Józef Ant. Jud. XVIII, VIII, X, 2.

<sup>3)</sup> Filon de leg., 31.

<sup>4)</sup> Filon de leg. 31, 32.

<sup>5)</sup> Filon de leg. 33.

<sup>6)</sup> Józef Ant. Jud. I, c. 6.

która mogła wpłynąć na zmianę postanowienia cesarskiego. Czas żniwa się zbliżał; można się było obawiać, aby Żydzi doprowadzeni do ostateczności, nie puscili z ogniem swoich zbiorów na polu i nie podpalili swoich ogrodów.

Gdyby się był ten wypadek przytrafił, skądżeby wówczas wziąć było można niezbędną ilość zapasów żywności dla cesarza i jego świty, która udając się do Aleksandryi, miała przeciągać obok Syrii. List ten nie tylko nie powstrzymał Kaliguli, ale gniew jego się powiększył. Cesarz wybuchnął w słowach gwałtownych przeciwko śmiałkowi, który odważył się nad boga Gajusa, wynieść jego najzaciętszych wrogów. Czyż nie było armii, aby ich wygładzić? Jeżeliby zabrakło zbiorów w Judei, czyż nie znalazłoby zapasów zboża w prowincjach sąsiednich? Gdyby Kaligula słuchał tylko swego gniewu, byłby Petroniusz błęd swój opłacił życiem. Lecz z człowiekiem, stojącym na czele legionów w Syrii, trzeba się było liczyć, Gajus więc rozdrażnienie swoje pokrył milczeniem; do Petroniusza zaś napisał łaskawy list, w którym chwali jego roztropność i dodaje, że czas żniwa pewno już minął, i że niema już dostatecznych powodów do ociągania się z ustawieniem posagu cesarskiego w świątyni Jerozolimskiej. Przyjaźń, jaką cesarz żywił dla Agryppy, miała go doprowadzić przynajmniej powierzchownie do pewnych ustępstw, tak że Kaligula w końcu zezwolił, aby kościół uszanowano. W rzeczy samej zaś nie rozstał się on weale ze swoim zamiarem. Kazał wykonać cichaczem statnę swoją, i posłał ją z rozkazem, by ją umieszczono w Jerozolimie, podczas kiedy sam będzie w Egipcie <sup>1)</sup>. Miecz Chereasza położył koniec udręczeniu Żydów.

Roztropność chrześcijan z jednej strony i zajęcie się przełożonych żydowskich powyżej wyluszczoną sprawą, tłumaczą nam okres względnego spokoju dla chrześcijan, trwającego od śmierci Szczepana, aż do końca życia Kaliguli.

Z chwilą wyniesienia na tron Klaudyusza stosunki w Judei jeszcze raz uległy gruntownym przemianom. Agryppa I przychylił się w Senacie do uznania nowego Augusta <sup>2)</sup>, za co ten, powodowany wdzięcznością, wnukowi Heroda wielkiego przywrócił dawne królestwo <sup>3)</sup>. Nowy król był gorliwym przestrzegaczem

<sup>1)</sup> Filon de leg. 42, 43.

<sup>2)</sup> Józef Ant. Jud. XIX, I—IV; Bell. Jud. II XI.

<sup>3)</sup> Józef Antiq. Jud. XIV, V; VIII, 2; Bell. Jud. II, XI, 5; Filon in Flócciens. 41; Dion Cassius tom X, 8.



prawa Mojżeszowego. Żydzi uważali go za szlachetnego i wspa-  
niałomyślnego<sup>1)</sup>. Talmudyści na jego pochwałę przywołują wiele  
dowodów jego pobożności. Szukał on bowiem popularności u swe-  
go narodu wśród nich przedewszystkiem<sup>2)</sup>. Otóż środkiem naj-  
pewniejszym dla przypodobania się arcykapłanom i książętom  
narodu, było łączenie się z nimi w nienawiści przeciwko uczniom  
Jezusa. Herod Agryppa nie omieszczał tego uczynić. Roku 44,  
przed świętami Wielkanocnymi, z jego rozkazu Jakób, syn Ze-  
bedeusza i brat Jana został ścięty (Dz. Ap. 12, 1, 3). Prawdo-  
podobnie sprawa nie była rozbierana w sanchedrynie, bo wy-  
mierzonoby karę ukamienowania. Piotr został wtrącony do cyta-  
deli Antonia, i spotkałby go niechybnie ten sam los, gdyby go  
był nie oswobodził Anioł Pański (Dz. Ap. 12, 4 — 11).

Agryppa umarł nazajutrz po uroczystości, którą urządził na  
cześć Klaudyusza w Cezarei. Po nim w Jerozolimie znowu rzą-  
dzili rzymscy prokuratorzy, co było wielkiem dobrodziejstwem  
dla Kościoła.

Pierwszy z prokuratorów, Cuspius Fadus (44), chciał być  
przychylny dla narodu, ale jednocześnie miał zamiar wszelkie  
rozruchy karać surowo. Stłumił też z wielkiem okrucieństwem bunt  
Theudasza<sup>3)</sup>. Jego następcą, Tyberyusz Aleksander (r. 48) po-  
chodził z rodziny żydowskiej z Aleksandryi i był apostatą, znie-  
nawidzonym przez swych dawnych współwyznawców. Nienawiść  
była zobopólna, Tyberyusz Aleksander nie zawahał się i ukrzy-  
żował synów Judy z Galilei, którzy, jak ich ojciec, żywili na-  
dzieję przywrócenia wolności swojej ojczyźnie<sup>4)</sup>.

Za rządów Wentidiusz'a Kumanus'a (48 — 52 r.) powtórzyły  
się rozruchy w Judei. Pewien żołnierz rzymski znieważył Żydów  
w samym przedsionku świątyni. Pospólstwo zażądało od wielko-  
rządcy ukarania winnego. Kumanus rozkazał wojsku uderzyć na  
Żydów, i wielu z nich w rzezi śmierć znalazło<sup>5)</sup>. Za napad wy-  
konany na jednego z dowódców rzymskich, na drodze niedaleko  
Jerozolimy, odpowiedziano uciskiem usprawiedliwionym, ale okru-  
tynym. Okoliczne wsie zostały spustoszone. Wkrótce powstał za-

<sup>1)</sup> Józef Antiq. Jud. XIX, VI, I, VII, 37.

<sup>2)</sup> Mischna Bikkirim, III, 4.

<sup>3)</sup> Józef Antiq. Jud. XX, V, 2, Bell Jud. II, XII, 1.

<sup>4)</sup> Józef Antiq. Jud. XX, V, I; Eusebius. Hist. Eccl. II, 11.

<sup>5)</sup> Józef Antiq. Jud. XX, V, 2, Cf. XVIII, 11.

targ między Żydami i Samarytanami. Kumanus stanął po stronie ostatnich <sup>1)</sup>, lecz tym razem udało się Żydom o słuszności swojej sprawy przekonać legata Syrii, Kumidrusa Kwadrata. Zatem Kumanusa odesłano do Rzymu, gdzie został pozbawiony urzędu i skazany na wygnanie <sup>2)</sup>. Na prośbę arcykapłana Jonatana naznaczono do Palestyny jednego z tych, których Kwadratus wysłał do Rzymu, dla poparcia swej skargi przeciw Kumanusowi. Tym nowym prokuratorem był Feliks, brat Pallasa I, jeden z wyzwolenców, ulubieniec Klaudyusza (52—60) <sup>3)</sup>.

Feliks był osobistością, nie zasługującą wcale na szacunek. Sam będąc wyzwolencem rodziny cesarskiej, sprawował rządy z usposobieniem niewolnika. Tacyt oskarża go zarazem o rozpustę i okrucieństwo <sup>4)</sup>.

Feliks był żonaty trzy razy. Dwie jego żony są znane: przez jedną, wnuczkę tryumwira Marka Antonina i Kleopatry został spokrewniony z cesarzem Klaudyuszem, przez drugą, Drucylę, był zięciem Agryppy I, wbrew prawu Mojżeszowemu, które żydówce zabraniało wychodzić zamaż za poganina <sup>5)</sup>. Życie publiczne Feliksa było podobne do życia prywatnego. Zdawało mu się, że ma prawo bezkarnie popełniać wszelkie zbrodnie. Za jego panowania wzrasta nienawiść Żydów do Rzymian. Stronnictwo fanatyczne, które nazywano Żelotami, codziennie powiększało swoje szeregi nowymi zwolennikami. Feliks zdradą pochwycił przywódcę stronnictwa i wraz z wielu innymi jego towarzyszami odesłał do Rzymu <sup>6)</sup>. Wszędzie wznoszono krzyże, na których zawieszano nie tylko zbrodniarzy rzeczywistych, ale każdego, kogo słusznie czy niesłusznie uznano za ich współwinika. Rozboje wprowadzie usunięto, ale powstał związek siepaczy o wiele niebezpieczniejszy, którzy morderstwem postanowili pozbywać się przeciwników politycznych; Jonatan, który wpłynął na nominację Feliksa, zginął pod ich ciosami <sup>7)</sup>. Inne stronnictwo, szlachetniejsze w swoich celach, ale równie niebezpieczne dla swego fanatyzmu, pobudziło lud do powstania przeciwko

<sup>1)</sup> Józ. Antiq. Jud. XXV, 5, 4; Bell Jud. II, 12, 2.

<sup>2)</sup> Schubert, Geschichte des Jüdischen Volkes im Zeitalter Jesu Christi I. II, str. 846, n. 14.

<sup>3)</sup> Józ. Antiq. Jud. XX, 8, 5; Bell Jud II, 7, 6.

<sup>4)</sup> Tacyt Historya X, 8.

<sup>5)</sup> Tacyt ibid; Józ. Antiq. XX, 7, 2; Cf. Dz. Ap. 24, 24.

<sup>6)</sup> Józ. Bell. Jud. II, 13, 2; Cf. Antiq. Jud. XX, 18, 5.

<sup>7)</sup> Józ. Antiq. Jud. XX, 8, 5; Bell Jud. II, 13, 3.

Rzymowi. Objawem bardzo groźnym jego działalności był ruch, wywołany przez pewnego żyda rodem z Egiptu. Cztery tysiące ludzi zebranych przez niego, udało się na górę Oliwną, z zamiarem zdobycia świętego miasta Jeruzalem. Oddział rzymski rozproszył ich, ale nie udało mu się schwycić dowódcy <sup>1)</sup>. Tak ułożyły się stosunki, kiedy Feliksa wezwano, aby pośredniczył między Żydami i chrześcijanami. Rzecz znana z Dziejów Apostolskich. Św. Paweł, powróciwszy do Jerozolimy ze swej podróży po Grecyi, wszedł do świątyni. Chciał przekonać swoich współbraci z Palestyny, że nie pogardził prawem Mojżeszowem, o co go posądzano. W tym celu uczynił ślub nazareatu wraz z czterema innymi Izraelitami i poniósł niezbędne przy tem wydatki. Przy końcu tygodnia, który mu upłynął na wykonaniu obrzędów przepisanych, Żydzi w Azji Mniejszej, w miejscu świętem poznali Pawła. Kilka dni przedtem spotkali go byli już w towarzystwie pewnego chrześcijanina z Efezu, imieniem Trofima, który z rodu był poganinem. Zdawało im się tedy, że Paweł wprowadził swego ucznia do miejsca świętego, dokąd mogli wchodzić jedynie synowie Abrahama. Wdarli się natychmiast do przedsionka wewnętrznego z okrzykami, że Apostoł naruszył cześć winną świątyni. Motłoch zawrzał zemstą przeciwko Pawłowi. Żydzi azyaccy chwytają go; lewici lękając się, by rozlewem krwi nie sprofanować świątyni, wypychają wszystkich na zewnątrz i drzwi świątyni zamykają. Pawła miało już zamordować, gdy wtem ukazał się oddział wojska rzymskiego. Lud na widok żołnierzy uspokoił się. Trybun Klaudyusz Lizyasz, zdziwiony tym rozruchem, którego nie przedtem nie zapowiadało, sądził, że rzucono się na żyda z Egiptu, o czem wyżej mówiliśmy. Rozkazał Pawła okuć w kajdany i zwrócić się do ludu z zapytaniem, co się stało. Oskarżyciele wzajemnie sobie przeczyli. Większa ich część nie wiedziała nawet, o co chodziło, niemniej jednak wszyscy wrzeszczeli i domagali się śmierci na bezbożnika. Lizyasz, aby uwolnić się od wrzasków i spokojnie sprawę osądzić, kazał Pawła zaprowadzić do cytadeli Antonia. Paweł powołał się na swój przywilej obywatela rzymskiego. To na trybunie wywarło wielkie wrażenie. Przypominał sobie surowe prawa, które brały w obronę każdego obywatela rzymskiego. Przywiązywać go do słupa i bić różgami uważano

<sup>1)</sup> Józ. Antiq. Jud. XX, 8, 6; Bell Jud. II, 13, 5.

za zbrodnię wielce karygodną<sup>1)</sup>. Zbadawszy zatem, co Pawłowi zarzucano, odesłał go do Feliksa, który mieszkał w Cezarei. Oddział wojska, złożony z 200 piechoty i 70 konnicy, miał więźnia bezpiecznie dostawić na miejsce przeznaczenia. Jednocześnie Lizyasz zalecił oskarżycielom, aby przed trybunałem prokuratora popierali skargę przeciwko Pawłowi. Arcykapłan Ananiasz udał się osobiście do Cezarei, wzięwszy z sobą adwokata, imieniem Tertulusa. Ten pochwalił środki, zapomocą których cny Feliks przywrócił pokój w swojej prowincyi. Oskarżył Pawła, że jest głową sekty Nazarejczyków i zachęca do rozruchów. Lecz dopuścił się małej niezręczności, oskarżając trybuna, jakoby ten gwałtownem wmieszaniem się swoim, nie pozwolił samym Żydom wykonać sądu na świętokradcę. Paweł odpowiedział, że czuje się szczęśliwy, iż ma za sędziego człowieka, który od wielu lat jest wtajemniczony w sprawy Palestyny. Zbił oskarżenie o wprowadzenie poganina do miejsca świętego; wreszcie całą sprawę sprowadził do rzędu zwykłych nieporozumień doktrynalnych, do sporu o zmartwychwstanie umarłych. Feliks dostatecznie sprawę rozumiał i byłby bez wątpienia uwolnił więźnia, gdyby się był przypadkiem nie dowiedział, że Paweł zebrał podobno wielką sumę pieniędzy w swych podróżach. Spodziewając się okupu od Apostoła, trzymał go w więzieniu, wprawdzie łagodnem, ale trwającym dwa lata (Dz. Ap. 21, 22; 24, 26).

Klaudyusz umarł, a z jego śmiercią ustały wpływy Palasa. Serce Nerona, następcy Klaudyusza, opanowała prozelitka żydowska, Poppea. Feliks, z powodu skarg, wezwany przez cesarza, stracił jego łaski — jako winny zdradstwa został potępiony. Chcąc jednak zaskarbić sobie przychyłność Żydów, obostrzył więzienie Pawła (Dz. Ap. 24, 27).

Porcyusz Festus następca Feliksa (r. 60—63) był jednocześnie człowiekiem sprawiedliwym i stanowczym<sup>2)</sup>. Trzeciego dnia po swoim przybyciu udał się do Jerozolimy. Miejsce Ananiasza zajął nowy arcykapłan Izmael, syn Fabi<sup>3)</sup>. Ten zażądał od wielkorządcy, aby sprowadził więźnia do Jerozolimy. Nosił się z zamiarem zamordowania go w drodze przez zgraję swoich siepaczy, o których wyżej mówiliśmy. Festus był zanadto sprawiedliwy, by się zgodzić na podobne żądanie, odpowiedział

<sup>1)</sup> Cicero in Verrem II, 5, 63.

<sup>2)</sup> Józ. Antiq. Jud. XX, 8, 9 11    <sup>3)</sup> Józ. Antiq. I. c. 8



oskarżycielom, aby się stawili przed jego trybunałem. Uczynili to, ale żadnego dowodu dostarczyć nie mogli na poparcie swojej skargi. Wtedy spróbowali przestraszyć Festusa, podając Pawła jako spiskowca przeciwko cesarzowi. Festus jednak nie dał się w pole wyprowadzić. Liczył się on wprowadzić z Żydami, ale nie przestał bronić obwinionego (Dz. Ap. 25, 1—10). Jedno słowo Pawła położyło koniec całej sprawie. Apostoł, jako obywatel rzymski, korzystając z przysługującego mu prawa, zaapelował do cesarza. Od tej chwili każdy niższy trybunał stawał się nie kompetentny. Po ostatniej rozmowie wobec Agryppy II i Berniki gotów był Festus uwolnić Apostoła, ale ten zaapelował do cesarza. Sprawa chrześcijaństwa miała być sądzona po raz pierwszy przez najwyższy sąd w cesarstwie (Dz. Ap. 25, 10; 26, 32). To jest ostatnie wydarzenie w dziejach Kościoła Jerozolimskiego, jakie nam podaje św. Łukasz. Jesteśmy w przededniu powstania, które sprowadzi upadek narodu żydowskiego. Odtąd powoli arcykapłani będą tracili swoją władzę w Judei. Chrześcijanie zaś w całym cesarstwie muszą liczyć się przede wszystkim z cesarzami Rzymu, z wielkorządcami prowincyi. Cesarze poczną prześladować chrześcijan, ale godzina walki jeszcze nie wybiła. Stwierdziliśmy, że chrześcijanie do tego czasu korzystali z życzliwości urzędników rzymskich, którzy w uczniach Chrystusowych widzieli Żydów, znienawidzonych i spotwarzonych przez własnych współrodaków.

Ile razy Rzymianie zarządzili bezpośrednio w Palestynie, tyle razy chrześcijanie cieszyli się pokojem i wolnością. Cierpieli zaś prześladowanie, gdy Żydzi dochodzili do większej niezależności. Historia przewrotów, jakie przechodziła wówczas Judea, aż nadto dobrze nam tłumaczy te ciągłe a charakterystyczne zmiany pokoju zupełnego, to zacieklego teroryzmu, przez które Kościół Jerozolimski przechodził w pierwszych dziesiątkach lat.

## ROZDZIAŁ II.

### Stosunek wiernych z żydowstwa do wiernych z pogaństwa w Kościele chrześcijańskim.

Zbawiciel świata przed wniebowstąpieniem nakreślił swoim Apostołom szeroki plan nawrócenia świata całego. „Weźmiecie moc Ducha świętego, który przyjdzie na was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem, Samaryi, aż do krańców ziemi“ (Dz. Ap. 1, 8). Uczniowie jaknajściślej zastosowali się do woli swego Mistrza. Zresztą, skierowały ich na tą drogę same wypadki historyczne. Rozproszenie Kościoła Jerozolimskiego, po ukamienowaniu dyakona Szczepana, miało te następstwa, że dyakon Filip zaszczerpił Ewangelię w Samaryi (Dz. Ap. 8, 5). Inni chrześcijanie rodem z Cypru zanieśli dobrą nowinę zbawienia do swojej ojczyzny i Fenicyi (Dz. Ap. 11, 19). Cypryjczycy i Cyrenejczycy po raz pierwszy opowiadali imię Chrystusa i głosili zbawienie świata w Antyochii, stolicy Syryi (Dz. Ap. 11, 19). Dotychczas nauczali tylko swych współrodaków i wyłącznie synom Izraela mówili o Messyaszu. W Antyochii zaś znaleźli innych słuchaczy wśród Greków pogańskich. Wiedząc, że Chrystus umarł za wszystkich bez wyjątku ludzi, bez wahania opowiadają również i poganom, zbawienie przez Chrzest, przez Wiarę i przez zachowanie prawa nowego. Tego dnia uczyniono na drodze wytkniętej przez Chrystusa krok naprzód i to niezmiernie ważny i wtedy też wyraźniej we właściwej mierze zarysował się charakter posłannictwa Chrystusowego. Przyszedł On nie po to, aby tylko Żydom zbawienie przywrócić, lecz aby całą ludzkość z ciemności, które ją otaczały, wyprowadzić na światło prawdy. Antyochia była wtedy trzeciem miastem w świecie. Zajmowała ona bowiem według ilości swoich mieszkańców (przeszło 500,000), bogactwa i wysokiego rozwoju umysłowego i artystycznego miejsce zaraz po Rzymie i Aleksandryi. Seleucydzi, a szczególnie Antyoch Epifanes pierwsi położyli podwaliny do jej świetności. Było tam wszystko, co wówczas uchodziło za ozdobę i chlubę dla miasta. Długa aleja ozdobiona poczworną

kolumnadą, ciągnęła się wzdłuż miasta i przecinając je od jednego do drugiego końca, dzieliła je na dwie części.

Nazywano ją ulicą Portyków. Na każdym kroku widz spotykał świątynie, teatry i bazyliki. Kosztownie zbudowane wodociągi dostarczały mieszkańcom wody w obfitości. Mnóstwo posągów zdobiło place publiczne i stojące tam pomniki<sup>1)</sup>. Dodać i to należy, że poganizm kwitnął tam znakomicie. Przedewszystkiem oddawano cześć Apolonowi i Nymfom. Bóg ten miał na przedmieściu, zwanem Dafne, świątynię sławną po całym świecie<sup>2)</sup>. Panowanie Rzymian przydało nowego blasku starożytnej stolicy syryjskiej. Obrano ją na rezydencją dla legata, propretora prowincyi. Tyberyusz kazał utworzyć drugą ulicę równoległą z aleją portyków. Wzniesiono amfiteatr dla igrzysk gladiatorów i dzikich zwierząt. Piękności i wdziękowi budowli odpowiadało uroczę położenie okolicy. W stronie południowo zachodniej miasta piętrzyły się pagórki i skały, wśród których płynęły strumienie. Myrty, bukszpan kwitnący, bukiety hyacenty, cyklamów okrywały wyniosłości i tworzyły istne ogrody wiszące. Na drugim końcu miasta, rozciągała się płaszczyna, gdzie Oront, w pośród platanów toczył swe nurty. Rzeka ta łączyła Antyochią z morzem Śródziemnem, a zarazem z całym światem cywilizowanym. Rzymianie w niewielkiej liczbie, przebywali w Antyochii. Byli to prawie wyłącznie urzędnicy i żołnierze. Miasto było zaludnione przeważnie przez Greków, lecz przedmieścia i okolice zamieszkiwała bardzo liczna ludność miejscowa. Ci tubylecy mówili jeszcze po syryjsku, lecz jednocześnie i po grecku. Kiedy Ewangelią tam przeniesiono, dwie te rasy oddawna już mieszały się ze sobą. To połączenie wcale nie wpłynęło, na podniesienie poziomu w ich moralnem życiu, przeciwnie, Antyochia znana była w całym cesarstwie, jako ojczyzna komedyantów, szarlatanów i magików. Zabawę stawiano na pierwszym planie; święta religijne były tylko sposobnością do urządzenia widowisk, tańców i orgij wszelkiego rodzaju. Lecz przyznać należy, że bawić się tu umiano z artyzmem i wdziękiem<sup>3)</sup>.

Obok Greków i Syryjczyków, za Seleucydów mieszkali tu

--

<sup>1)</sup> Pauzanius VI, 2, 7. Strabon XVI, 2; Józef Antiq. Jud. XVI, 513, Bell. Jud. I, 21, 121.

<sup>2)</sup> Libonius opcit II, str. 556—555; III, 333.

<sup>3)</sup> Juvenalis Sat. III, 62, etc, Tacyt. Ann. II 69. Libenius I, c.

i Żydzi, i to w znacznej liczbie. Zażywali oni spokoju i wolności, dzięki przywilejom udzielonym im przez królów macedońskich, którym niejednokrotnie okazywali pomoc przy uspakajaniu ich zbuntowanych poddanych (Machab. 1, 11, 42—51). Żydzi, mieszkający w Antyochii, byli na równych prawach z Grekami, nadto pozostawiono im zupełną wolność w rządzeniu się prawami. Mieli własnego zwierzchnika, który nosił tytuł Anarchy. Wśród Greków szerzyli oni prozelityzm religijny z pomyslnym nieraz skutkiem. Żydzi greccy w Antyochii wydali z pomiędzy siebie jednego z siedmiu dyakonów imieniem Mikołaja (Dz. Ap. 11—5).

Jeżeli mamy wierzyć historykowi Malali, który w swojej kronice zachował nam tyle i tak ciekawych wiadomości o swojej ojczyźnie, Antyochia w chwili przybycia pierwszych chrześcijan była do głębi przejęta rozmaitymi smutnymi wypadkami. Trzęsienie ziemi, które nawiedziło miasto 23 marca 37 roku, rzucało popłoch wśród mieszkańców. Wówczas pewien szarlatan imieniem Delborny, skorzystawszy z przestachu, jał sprzedawać talizmany, rzekomo zabezpieczające od powtórnej klęski, i zyskał sobie wielu zwolenników. Znalazł też i sporą liczbę przeciwników, którzy szydzili z jego amuletów. Stąd wszczęły się wśród mieszkańców Antyochii nienawiść i kłótnia <sup>1)</sup>.

Pomimo tak niesprzyjających okoliczności, chrześcijanie znaleźli chętnych słuchaczy Ewangelii, i wielu wśród Żydów i Greków przyjęło wiarę Chrystusową. Żydzi tamtejsi niesfanatyzowani jeszcze przez swych braci z Palestyny, godzili się chętnie, żeby Grecy przyjmując Chrzest, bez zachowania przepisów prawa Mojżeszowego, należeli do gminy chrześcijańskiej. Nowonawróceni różnego pochodzenia, już to rekrutując się z pośród synów Izraela, już to z pośród pogańskich narodowości, wstępowali do zgromadzenia uczniów Chrystusowych i tworzyli odrębną społeczność religijną, ściśle łączącą wszystkich wiernych ze sobą. Stąd nie tylko ze względu na siebie samych, ale też i ze względu na tych, co zewnątrz byli, powinni byli nosić jakąś szczególną, wyróżniającą ich nazwę. Ta więc nazwa kościoła Chrystusowego powstała w Antyochii, po raz pierwszy spotykamy imię „chrześcijan“ <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Malala, *Chronie* str. 213 — 245.

<sup>2)</sup> To słowo, dla swojej końcówki łacińskiej, zdaje się było używane z początku przez policją rzymską.



Kościół jerozolimski, składający się z samych Żydów, wkrótce dowiedział się o tem, co zaszło w Antyochii. Wiadomość ta sprawiła wielkie wrażenie, a u niektórych wywołała nawet żywe niezadowolenie. Wysłano Barnabę, aby zbadał dokładnie sprawę. Apostołowie nie mogli wybrać lepszego posła. Był to mąż dobry i pełen Ducha św. i wiary (Dz. Ap. 11, 24). Wolnym będąc od ciasnych pojęć, któremi się kierowali niektórzy z jego braci, nadto, jak pierwsi opowiadacze Ewangelii w Antyochii, pochodził z Cypru. Posiadał za tem wszystkie przymioty, potrzebne do bezstronnego zbadania sprawy i do życzliwego przyjęcia wśród wiernych Antyochii. Wzruszyła go wiara i żarliwość Greków nawróconych, jaką tam znalazł, podziwiał braterstwo zgodę i miłość, łączące chrześcijan różnych ras i narodowości. Jednem słowem, oglądał widocznie dowody łaski Bożej i nimi się cieszył. Daleki od tego, by ganić swych współrodaków za apostołowanie między poganami, zachęcał wiernych, których tamci nawrócili, „By sercem całym złączyli się w Chrystusie.“ Opowiadał sam słowo Boże i przystała rzesza obfita ku Panu (Dzieje Ap. 11, 24).

Potem, wiedziony natchnieniem Bożem, udał się do Tarsu, aby tam odszukać Saula, byłego faryzeusza i prześladowcę chrześcijan, którego Bóg przeznaczył w całym tego słowa znaczeniu na Apostoła narodów. Barnaba wtedy, kiedy wierni jerozolimscy wąpili jeszcze o szczerem nawróceniu Saula i obawiali się go, jako prześladowcy, przedstawił go Apostołom i opowiedział im o cudzie, który w drodze do Damaszku nawrócił Pawła. Gorliwość Pawła stwierdziła, że Barnaba nie mylił się co do szczerości nowonawróconego neofity. On też teraz swemu przyjacielowi wskazał pole do pracy, do której Bóg powoływał szczęśliwie nowego Apostoła.

Pozostając przez rok cały w Antyochii, obydwaj z tak pomyslnym skutkiem wyprzedzali się wzajemnie w opowiadaniu Ewangelii, że wkrótce Kościół antyiocheński liczbą i gorliwością swoich wiernych nie ustępował Kościołowi jerozolimskiemu. Niebawem nadarzyła się im sposobność do okazania, że są pełni ducha miłości i że nie żywią żadnej urazy względem chrześcijan jerozolimskich, którzy byli dla nich nieprzychylnie usposobieni. Wielu proroków przybyło z Jerozolimy do Antyochii, a jeden z nich, imieniem Agabus, zapowiedział wielki głód, który miał dotknąć wkrótce stolicę Judei. Za panowania Klaudyusza spełniło się to

prorocтво. Chrześcijanie jerozolimscy zubożeli. Bogatsi już byli rozdzielili majątek swój pomiędzy braci. Zatem groziła wszystkim klęska głodowa. Wtedy zamożniejsi chrześcijanie w Antyochii, złożwszy obfitą jałmużną, przesłali ją chrześcijanom jerozolimskim przez Barnabę i Pawła. Ci po wywiązaniu się z przyjętego na siebie poselstwa, powrócili do Antyochii i przyprowadzili ze sobą Jana, przezwanego Markiem (Dz. Ap. 3, 25). Krótko bardo zatrzymali się wtędy w mieście. Duch św. przeznaczył im, aby dzieło nawrócenia świata grecko-rzymskiego, tak pięknie przez nich rozpoczęte w Syryi, w dalszym ciągu prowadzili. Otrzymawszy łaskę włożenia rąk, opuścili grono proroków i doktorów, stojących na czele kościoła antyochańskiego, i udali się na Cypr, potem zawrócili się do Antyochii pizydyjskiej. Tam znowu wobec Żydów nauczali, że Zbawiciel powinien być „światłem dla pogan i ich zbawieniem aż do krańców ziemi“ (Dz. Ap. 13, 1—52).

Te słowa rozradowały do głębi wszystkich, którzy zostali powołani przez Boga. Lecz Żydzi nie mogąc się pogodzić z tą myślą, że nie oni jedni są wybranymi przez Pana, podburzyli przeciwko Apostołom niektórych pobożnych, podobnie myślących i znamienitszych mieszkańców Antyochii. Apostolów wypędzono, poszli oni do Ikonium, położonego w południowej Galacyi, prowincyi rzymskiej. W Ikonium, Listrze, Derbach nie przestawali nauczać zarówno Greków, jak i Żydów. Apostolstwo ich przyniosło plon obfity, ale i tu czekało ich prześladowanie. Nie wstrzymało ich to w pracy ewangelicznej, owszem, cieszyli się, że mogą cierpieć prześladowanie dla Chrystusa. Po zwiedzeniu Pizydyi i Pamfilii powróciwszy do Syryi, opowiadali z wielką radością rzeczy, które Bóg przez nich uczynił i jako poganom otworzył drzwi wiary (Dz. Ap. 14, 27).

Pokój, którym cieszył się kościół antyochański, wkrótce został zakłócony, gdyż powagę św. Pawła niezachwianą i powszechnie uważaną, nadwyrężono i jego naukę przedstawiono jako zepsutą Ewangelią. Z Jerozolimy przybyli chrześcijanie, którzy prawdziwego ducha Chrystusa jeszcze dobrze nie pojmując, twierdzili, że religia Chrystusowa ma być rozwinięciem religii Mojżeszowej. „Jeżeli się nie obrzeżecie, wedle zwyczaju Mojżeszowego, mówili do chrześcijan nawróconych z pogaństwa, nie możecie być zbawieni“ (Dz. Ap. 15, 1).

Paweł i Barnaba sprzeciwiali się temu z całą stanowczo-

ścią. Nowo przybyłych uważali za wrogów, co się wkradli, aby szpiegowali wolność naszą, którą mamy w Jezusie Chrystusie, aby nas w niewolę podbili (Do Galat. 2, 4).

Nie mogli znieść na jedną chwilę takiego poniżenia Chrystusa. Spór ten o zasadnicze prawa był tego rodzaju, że tylko Apostołowie mogli go rozstrzygnąć. Zatem postanowiono, aby Paweł i Barnaba udali się do Jerozolimy i zażądali ostatecznego wyroku na zebraniu Apostołów.

Aby zrozumieć doniosłość dekretu, wydanego przez sobór w Jerozolimie, potrzeba przedewszystkiem przypomnieć sobie, jaki był stan umysłowy Żydów mieszkających w Judei, oraz ich rodaków, rozproszonych po całym imperyum grecko-rzymskiem. Jedni i drudzy odmienny zupełnie mieli pogląd na prawo Mojżeszowe. Żydzi z Judei w najdrobniejszych szczegółach zachowywali przepisy Mojżeszowe. Niektórzy z nich, zajmujący się badaniem ksiąg świętych, nadewszystko starali się poznać obrzędy rytualne w ich najszczególowszych przepisach; one po szkołach rabinów stanowiły przedmiot obszernych komentarzy i wyjaśnień, a najdrobniejszym szczegółom nadawano pierwszorzędną wagę.

Innych zupełnie pojęć byli Żydzi rozproszeni po imperyum grecko-rzymskiem. Dla tych dogmat o jedności Boga i przykazania moralności, były pierwszorzędnym przedmiotem badań. Ceremonie i sposób zachowania prawa uważali za drugorzędne. Dodajmy, że gminy żydowskie, rozproszone po całym imperyum rzymskiem, nie zostawały pod panowaniem i przewagą uczonych w Piśmie św. doktorów. jak to bywało po synagogach w Judei. Ktokolwiekbądź, co odznaczył się swoją pobożnością, mądrością albo wymową, zabierał głos na zebraniu, ogół słuchał go chętnie. Tę różnicę pojęć znajdujemy i wśród chrześcijan pochodzenia żydowskiego. W Jerozolimie bez uprzedniego obrzezania z wielką trudnością dopuszczano do Chrztu. Potrzeba było aż bezpośredniego współudziału Boga, aby Korneliusz, setnik, został ochrzczony. Wierni z obrzezania zdumieni się, że i na poganym łaska Ducha św. była wylana, a św. Piotr, aby usprawiedliwić dopuszczenie setnika do Chrztu, zwrócił się do wiernych z przemową: „Izali kto może bronić wody, ażeby ci nie byli ochrzczeni, którzy wzięli Ducha św., jako i my? (Dz. Ap. 10, 45 — 46).

Lecz o widzeniu w Joppie i słowach św. Piotra wkrótce zapomniano. Nie widzimy, aby poza Korneliuszem i jego otocze-

niem dopuszczono do Chrztu kogo z pogan. Gmina w Jerozolimie w dalszym ciągu zachowuje ściśle prawo Mojżeszowe. Chrześcijanie różnią się od reszty mieszkańców miasta tylko swoją wiarą w Chrystusa i większą pobożnością. Faryzeusze w wielkiej liczbie do nich przystają. Apostołowie nie sprzeciwiali się temu, bo nie mieli do tego powodu. Lecz sprawa ta, będąca w zawieszeniu, wymagała koniecznie wyjaśnienia i rozwiązania. Wyrok Apostołów stanie się prawem obowiązującym cały Kościół, ponieważ Zbawiciel zostawił im władzę, jaką sam posiadał. Wysłañcy Kościoła, przeprowadzeni przez wiernych do bram miasta, puścili się w podróż. Zabrali ze sobą kilku wiernych, w ich liczbie Tytusa, ucznia najmilszego sercu św. Pawła. Odwiedzając po drodze gminy chrześcijańskie, Paweł i Barnaba „opowiadali nawrócenie pogan i czynili tem wielką radość wszystkiej braci“ (Dz. Ap. 15, 3). W Jerozolimie znaleźli serdeczne przyjęcie wśród Apostołów i starszych, którym też nie omieszkali zdać sprawy ze swego poselstwa. Lecz Faryzeusze dość liczni w kościele jerozolimskim, zabrali głos i oświadczyli, co już głosili ich wysłańcy w Antyochii, że nikt nie może być chrześcijaninem, kto nie podda się prawu Mojżeszowemu i wszystkim jego przepisom. Rozprawy zatem rozpoczęto już od pierwszego dnia i przełożeni Kościoła musieli teraz wypowiadać swoje zdanie, idąc za jednym czy za drugim twierdzeniem. Paweł zawsze pełen najwyższego szacunku dla tych, „którzy byli kolumnami Kościoła“, z całą otwartością wyłożył im Ewangelię, głoszoną poganom. Nie chciał zaś w niczem ustąpić tym, których nazywał fałszywymi braćmi (Do Galat. 2, 4—5).

Faryzeusze domagali się by Paweł poddał Tytusa przepisom obrzezania, Paweł stanowczo sprzeciwił się temu, na tej zasadzie, że wszyscy, których on pozyskał dla Wiary, mieli prawo korzystania z wolności Ewangelii. Przyznano mu słuszną rację, i Tytus nie został obrzezany. Tymczasem Apostołowie i przełożeni zebrali się na sobór, by omówić sporne kwestye i wydać odpowiedni wyrok. Po żywej wymianie zdań, w czem brali udział zarówno przedstawiciele jednego, jak i drugiego kierunku, imion zaś ich Dzieje Apostolskie nie podają, zabrał głos Piotr. Bronił wolności Ewangelii. Przypominał to, co sam z rozporządzenia Bożego uczynił przy nawróceniu setnika Korneliusza. Duch św. zstąpił zarówno na pogan, jak i na Żydów; dla czego zatem chcieć wkładać na nich jarzmo, którego ani nasi ojcowie ani my znosić nie mogliśmy? (Dz. Ap. 15, 7—11).



Słowa te, natchnione mądrością Bożą, uspokoiły umysły i zapanowało milczenie; wtedy Paweł i Barnaba mogli opowiedzieć, jak wielkie znaki i cuda Bóg przez nich uczynił między poganami (Dz. Ap. 15, 12).

Wreszcie na końcu Jakób głos zabrał. Piotr otrzymał od Zbawiciela naczelną władzę nad Apostołami, a tem samem nad całym Kościołem powszechnym, Jakób zaś był tylko głową kościoła jerozolimskiego. Był szanowany przez wszystkich za swoją gorliwość i ściśle zachowywanie prawa. Codziennie po kilka godzin spędzał na modlitwie w kościele, stąd zwolennicy nakładania na wszystkich przepisów Mojżeszowych chętnie powoływali się na jego powagę. W tym zatem wypadku jego zdanie miało wielkie znaczenie. Jakób przemówił na zgromadzeniu i przemówił w tym samym duchu, co Piotr. Wspominał proroków, którzy głosili, że Imię Boskie będzie wyznawane przez wszystkie narody i dodał: „Przetoż mi się zda, że nie trzeba przykrzyć się tym, którzy się z poganów nawracają do Boga, ale pisać do nich, aby się wstrzymywali od mięsa ofiarowanego bałwanom, od porubstwa, od zwierząt duszonych i od krwi“ (Dz. Ap. 15, 14—22).

Jakób w ogóle uznaje otwarcie zasadę wolności ewangelicznej.

Jeżeli podaje kilka ograniczeń praktycznych, czyni to w tym celu jedynie, aby nie gorszyć zbyt znacznie Żydów, mieszkających po miastach, gdzie powstały kościoły chrześcijańskie. „Albowiem Mojżesz od dawnych czasów ma w każdym mieście tych, którzy go opowiadają w bóżnicach, gdzie na każdy sabat czytają“ (Dz. Ap. 15, 21).

Nadto jeszcze Apostołowie uznali urzędownie, że Paweł otrzymał od Boga szczególne posłannictwo na Apostoła narodów. „Ujrawszy, że mi jest powierzona Ewangelia odrzezku, jako Piotrowi obrzezania, pisze św. Paweł do Galatów, a gdy poznali łaskę, która mi jest dana. Jakób, Cephas (Piotr) i Jan, którzy się zdali być filarami, dali mi i Barnabie prawicę towarzysztwa, abyśmy my do pogan, a oni do obrzezania; tylko abyśmy pamiętali na ubogich, o com się też starał, abym to uczynił.“

Postanowienie kościoła jerozolimskiego było ogłoszone chrześcijanom w Antyochii, Syryi i Cylicyi w liście, którego treść Dzieje Apostolskie (15, 2) podają. Apostołowie, starsi i bracia potępiłi tych, którzy swemi zaściankowymi poglądami na prawo

Mojżeszowe, wzbudzali niepokój w wiernych Antyocheńskich, i otwarcie oświadczyli, że sami nie przyczynili się nieczem do podobnego ich postępowania. Oddają sprawiedliwość Pawłowi i Barnabie, „którzy poświęcili swoje życie dla Jezusa Chrystusa.“ W końcu, aby nikt z wiernych nie mógł się opierać ich rozporządzeniom, mają im towarzyszyć, jako poręczyciele, dwaj bracia z Jerozolimy, Judas i Silas (Dz. Ap. 15, 22 — 30).

Wysłannicy wrócili z powrotem do Antyochii i ogłosili postanowienie soboru Jerozolimskiego. Odczytanie tego wyroku, i upomnienia, dane przez Judę i Silasa, zrobiły dodatne wrażenie na chrześcijanach syryjskich. Juda wrócił do Jerozolimy. Silas zaś pozostawszy w Antyochii, nie przestawał budować wiernych swemi naukami (Dz. Ap. 15, 30 — 35).

Paweł zatem odniósł zupełne zwycięstwo nad swymi przeciwnikami. Prawdziwy duch Ewangelii, duch wolności i powszechności, zatryumfował nad zaściankowemi pojęciami mojżeszowemi, które popierali Faryzeusze. Odtąd Paweł mógł, bez żadnej przeszkody, prowadzić swoje posłannictwo, pomiędzy poganami i między nimi zakładać nowe kościoły. Jednak chrześcijanie z żydowstwa, nawet po wyroku apostolskim, nie złożyli broni. O czem pouczają nas wypadki zaszłe w Antyochii. Piotr przyszedł do tego miasta nieco później, po powrocie z Jerozolimy wysłanników tamtejszych. Stosownie do nauki, którą przyjął sobór Jerozolimski, której bronił zresztą sam Apostoł, nie czynił on żadnej różnicy między chrześcijanami, czy to byli poganie nawróceni, czy Żydzi. Wspólnie z nimi obcował i zasiadał do stołu. Wtedy przeciwko niemu powstali niektórzy z otoczenia Jakóba, albo przynajmniej ludzie, nadużywający jego imienia, i zarzucali Piotrowi, że będąc Żydem, przestaje z poganami i żyje według ich zwyczajów. Piotra to zatrwożyło; lękając się wśród nich zgorzienia i zarzutów, zerwał wszelką łączność z poganami. Za nim poszli inni chrześcijanie z żydowstwa, ale największą przykrość Pawłowi sprawiło to, że Barnaba, towarzysz jego podróży, współpracownik w nawracaniu pogan, uległ także tym wpływom. Wobec wielkiego niebezpieczeństwa, jakie groziło Kościołowi, Paweł z całą stanowczością występuje przeciwko tym względom źle zrozumianym, tej słabości, której nie lęka się nazwać „hypokryzyą,“ a która oburzyła go do żywego.

„Cephas był godzien naganienia, pisze do Galatów, sprzeciwilem mu się w twarz“ (Do Galatów 2, 11 — 13). I dodaje: „Ale

gdym zobaczył, iż nie prosto szli według prawdy ewangelicznej, rzekłem Cephasowi przed wszystkimi: Jeżeli ty będąc Żydem, po pogańsku żywiesz, a nie po żydowsku, czemuż pogań przy-muszasz żyć po żydowsku? (Do Galatów 2, 14).

Potem w najjaśniejszych wyrazach wyklada prawdziwą naukę o usprawiedliwieniu w Chrystusie: „My z narodu Żydowie, a nie z poganów grzesznicy. Lecz wiedząc, że nie bywa usprawiedliwiony człowiek z uczynków zakonu, jedno przez wiarę Jezusa Chrystusa, i my w Chrystusa Jezusa wierzymy, abyśmy byli usprawiedliwieni z wiary Chrystusowej, a nie z uczynków zakonu: przeto iż nie będzie usprawiedliwione z uczynków zakonu wszelkie ciało. A jeżeli szukając, abyśmy byli usprawiedliwieni w Chrystusie, jesteśmy znalezieni i sami grzesznymi: izali Chrystus jest sługą grzechu? Nie daj Boże. Albowiem jeżeli zaśię to buduję com zepsował, czynię siebie przestępcą. Bom ja przez zakon zakonowi umarł, abym Bogu żył; z Chrystusem jestem przybity dokrzyża. A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. A co teraz żyję w ciele, w wierze żyję Syna Bożego, który mię umiłował, i wydał samego siebie za mnie. Nie odmiatam łaski Bożej. Bo jeżeli przez zakon sprawiedliwość, tedy Chrystus próżno umarł“ (Do Galatów 2, 15 — 21). Cały list do Galatów jest wytłumaczeniem tej tezy, że judaizm jest niższy, chrześcija-nizm wyższy, pierwszy jest przygotowaniem tylko, drugi jest doskonałością; co się rozpoczęło w duchu, nie może się skończyć w ciele: synowie niewiasty wolnej są wyżsi, nad synów niewol-nicy, wyznawcy religii żydowskiej pozostają jeszcze pod władzą nauczyciela, podczas gdy Chrystus uczniów swoich powołał do zupełnej i całkowitej wolności. Chrzześcijanie z żydostwa niezadowoleni z postępowej Antyochii, rozpuścili swych posłów po wszystkich krajach sąsiednich, a w szczególności po miastach, w których św. Paweł opowiadał Ewangelię, więc po prowincyi rzymskiej Galacyi, Ikonium, Listrze, Derbach. Wobec tego po-trzeba było, aby Paweł przyprowadził do zdrowej nauki „głu-pich“, którzy byli „omanieni“ przez tych opowiadaczy. Musiał powiedzieć wyraźnie, że nic nie waży „ani obrzezanie ani od-rzek, że najważniejszą rzeczą, stać się nowem stworzeniem Bożem“ (Do Galatów 6, 15). Paweł sam się trudził z ułożeniem listu do Galatów, pisał go własnoręcznie grubemi literami, bo oczy miał osłabione wskutek choroby. List ten tak ostro pisany kończy się słowami największej miłości. „A którykolwiek tego

prawidła dzierżyć się będą, pokój nad nimi i miłosierdzie Boże, i nad Izraelem. Nawet niech mi się żaden nie przykrzy, albowiem ja piętna Pana Jezusa na ciele mojem noszę“ (Do Galatów 6, 16—17). Były to znaki cierpień, policzek od szatana, co dręczył ciało apostoła. Pomyślnie więc zakończono spór o zachowaniu prawa Mojżeszowego w Kościele chrześcijańskim. Paweł będzie cierpiał jeszcze prześladowanie, ale już tylko od Żydów, nieprzyjaciół Jezusa i Ewangelii.

O tajemnico serca ludzkiego! Odtąd chrześcijanie z żydostwa będą grzeszyli w zachowaniu prawa, nie zbytnią ścisłością, lecz przeciwnie, zbytciem rozluźnieniem prawa.

Żydzi pomieszani z poganami w Kościołach, wówczas powstających, już nie myślą więcej o zmuszeniu ich do zachowania prawa starego, ale starają się sami zwolnić od obowiązków, które na nich nakładało prawo nowe. Dopóki św. Paweł znajdował się między nimi, nie ośmielili się otwarcie z tem wystąpić; zaledwie zaś oddalił się, zaraz jego naukę zaczęli przekręcać. Paweł powiedział: „Nie przez uczynki zakonu, lecz przez wiarę w Chrystusie człowiek jest usprawiedliwiony.“ Oni przewrotnie tłumaczyli „Jeżeli macie wiarę, mało znaczą wasze uczynki, rządźcie się waszem zdaniem, postępując bez żadnej reguły i wędzidła, wtedy nawet będziecie zbawieni.“

Zwalniali się w ten sposób, nie tylko od prawa Mojżeszowego, lecz i od prawa moralnego. Tym razem z potępieniem błędnych mniemań wystąpił Jakób. Ponieważ cieszył się niezaprzeczoną powagą wśród swoich rodaków, mógł więc to uczynić z większym skutkiem, aniżeli który inny Apostoł. Zwrócił się do dwunastu pokoleń, które są w rozproszeniu. Przypominał im, że jednym z wielu znaków, jakie zdziałał Chrystus, aby przekonać wiernych o prawdziwości swego powołania, był i ten, „że Ewangelia będzie opowiadana ubogim.“ „Albowiem weszło słońce z upaleniem i osuszyło trawę i kwiat jej opadł, i zginęła śliczność oblicza jego; tak i bogaty w drogach swoich uwiędnie.“ (Jakób 1, 11). Słuchajcież bracia moi najmilsi:

„Aż Bóg nie obrał ubogich, na tym świecie bogatymi w wierze i dziedzicami Królestwa, które Bóg obiecał tym, którzy go miłują? Tak mówcie i tak czyńcie jako ci, którzy mają być sądzeni przez zakon wolności. Albowiem sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie uczynił“ (Jakób 2, 5, 12, 13). Cóż, za pożytek bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wia-



rę, a uczynkówby nie miał. Izali go może wiara zbawić. A jeżeliby brat i siostra byli nadzy i potrzebowaliby powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: idźcie w pokój, ogrzejcie się i nasycie się, a nie dalibyście im czego potrzeba ciała, cóż pomoże? Także i wiara, jeżeliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie (Jakób II, 14—19)... Okaż mi twoją wiarę bez uczynków... Jako ciało bez ducha, jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwa jest“ (Jakób 1, 26). Te słowa z całą jasnością wyświetlają omawianą sprawę. Wiara prawdziwa, wiara usprawiedliwiająca, to wiara czynna, oczyszczająca żywot, prowadząca do zaparcia się i miłości. Chrystus zwolniwszy nas od drobnostkowych przepisów prawa starego, nie chciał przez to usunąć ani jednego z niezmiennych, nienaruszalnych przykazań moralności. Owszem pragnął, abyśmy jednakowo zachowywali podwójne przykazania, które zawierają w sobie wszystkie inne: „Będiesz miłował Pana Boga twego, z całej duszy swojej, a bliźniego, jak siebie samego.“ Wolność dzieci Bożych, wielbiących Boga w duchu i prawdzie, nie jest wolnością na wszelkie żądze i zdrożności. Po zniesieniu prawa starego, pozostało prawo nowe, obowiązujące zarówno Żydów, jak pogan, Greków, jak barbarzyńców, a które w ciągu wieków pozostanie świętem dla każdego prawdziwego ucznia Chrystusowego: „Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata“ (Jakób 1, 27).

### ROZDZIAŁ III.

#### Kolonia żydowska w Rzymie i początki Kościoła rzymskiego.

Było to r. 160 przed Chrystusem, kiedy Żydzi po raz pierwszy zawiązali stosunki z Rzymem. Judasz Machabejszyk wysłał poselstwo do senatu z prośbą o pomoc dla swoich rodaków przeciwko Grekom, t. j. przeciwko królom Syryi. Poselstwo,

w skład którego wchodzili i Judas Eupolemos i Jazon, doznało bardzo uprzejmego przyjęcia. Żydzi i Rzymianie zawarli wtedy przymierze na pewnych, jasno określonych warunkach. Każda ze stron sprzymierzonych, w razie wojny, zobowiązywała się nieść pomoc drugiej stronie, a wrogom swego sprzymierzeńca nie dostarczać ani zboża, ani zbroi, ani pieniędzy, ani okrętów. Nadto Żydzi przyobiecali słuchać rozkazów wychodzących z Rzymu (1. Machab. 8; 17, 30).

Po śmierci Judy, Jonatas ponowił przymierze. Szymon wysłał nowe poselstwo, na czele którego stał Numenius. Posłowie ofiarowali Rzymianom tarczę złotą, ważącą 100 min. Nie tylko przymierze zostało potwierdzone, ale nadto do królów, do miast i wysp azyatyckich, gdzie znajdowały się kolonie Żydowskie, konsulowie wysłali listy, w których senat rzymski ogłosił się protektorem tego narodu; surowo też zabronione było napadać na niego, i dawać pomoc jego nieprzyjaciółom, natomiast najwyższemu kapłanowi, wielkorządcy z ramienia Rzymian, ustanowieni winni byli wydawać zdrajców, aby ponosili karę, przepisaną przez prawo (1. Machab. 8, 17 – 30). Po upływie 80 lat, stosunki pomiędzy Rzymem i Judeą uległy gruntownej przemianie.

Roku 63 przed Chrystusem, Pompejusz zawładnął Jerozolimą i przesłał wielką liczbę więźniów do Rzymu. Od tego czasu Żydzi często powstawali przeciwko swoim zwycięzcom, a za każdym razem, po uśmierzeniu buntu, wysyłano nowe partye więźniów, których sprzedawano, jako niewolników <sup>1)</sup>.

Pożycie Żydów w domach rzymskich przy ich nieugiętym charakterze, i skrupulatnem zachowaniu prawa, stawało się często nieznośnem. Niczem nie można ich było zmusić do pracy w sabat, ani do pożywania mięsa zwierząt, które ich religia uważała za nieczyste, albo które nie były zabite, według przepisów rytualnych. Sami właściciele niewolników żydowskich, chętnie się ich pozbywali, a nawet ułatwiali im wyzwolenie. Skutkiem czego wkrótce powstała w Rzymie liczna kolonia wyzwolenców Izraelskich.

Początkowo mieli główne siedlisko na Transtevere, lecz w krótkce rozszerzyli się na wyspie Tybru, na polu Marsowem, i koło bramy Porta Capena. Prawdziwi Rzymianie, bojąc się burzliwego

<sup>1)</sup> Józef Ant. Jud. XV, XI, 2; Bell Jud. I, XI, 2.

tego narodu, nie lubili zapuszczać się w dzielnice przezeń zamieszkane. Ustęp z obrony Cyncerona, wypowiedziany w sprawie Flaccusa, okazuje nam, jakie było pod tym względem przekonanie Rzymian. Flaccus pomiędzy innemi występkami, był obwiniony i o to, że przeszkadzał przesłać do Jerozolimy podatek dydrachmy, którą Żydzi płacili kościołowi. Sprawy broniono w tej części Forum, która dotykała schodów Aureliusza. Żydzi mieli tam liczne sklepiki. Rozprawy zainteresowały ich do żywego, wdarli się więc do amfiteatru, gdzie się odbywał proces. Cynceron zatrwożony ich widokiem, zniżył głos i wyrzucał swemu przeciwnikowi Lealiusowi, że wybrał to miejsce, aby Flaccusa i jego obrońcę wystawić na nienawiść Żydów<sup>1)</sup>.

Kiedy Cezar zagarnął władzę, starał się pozyskać Żydów dla swojej sprawy rozmaitymi przywilejami. Zapewnił im zupełną wolność wyznania i zachowania obyczajów ich przodków, uwolnił ich wreszcie od służby wojskowej<sup>2)</sup>. Za co potrafili mu okazać wdzięczność. Swetoniusz podaje, że przez wiele nocy około stosu, na którym Antoniusz kazał złożyć ciało dyktatora, było słychać lamenty synów Izraela<sup>3)</sup>.

August trzymał się tej samej polityki. Gdy wydawał surowe prawa przeciwko wszelkim zgromadzeniom, lub odnawiał rozporządzenia poprzednio wydane przez swego ojca przybranego, zrobił tylko jeden wyjątek na rzecz Żydów, uznając ich gminy za uprawnione<sup>4)</sup>.

Dzięki tym przywilejom, kolonia żydowska w Rzymie rozwijała się pomyślnie. Te przywileje obudziły w Tyberyuszu podejrzliwość i przy zdarzonej sposobności zaczął ich prześladować. Czterem uczonym w Piśmie udało się patrycyuszkę Fulwię pozyskać dla Judaizmu. Żarliwość ich nie była bezinteresowną. Rzeczywiście pod pozorem ofiary na kościół w Jerozolimie, polecili oni prozelitce złożyć poważną ilość złota i purpury, co wszystko na własną korzyść obrócili. Mąż Fulwii spostrzegłszy oszustwo, winowajców oskarżył przed cesarzem. Tyberyusz sprawę odesłał do senatu, i domagając się ukarania winnych, polecił ogłosić surowe prawa przeciwko propagandzie żydowskiej.

<sup>1)</sup> Cynceron pro Flacco. 28.

<sup>2)</sup> Józef Ant. Jud. XIV, X, 2—25.

<sup>3)</sup> Swetoniusz, Julius, 42, 84.

<sup>4)</sup> Józef Ant. Jud. XIV, X, 8.

Cała gmina żydowska drogo opłaciła błąd kilku swoich członków. Konsulowie, M. Silanus i L. Norbanus Flaccus w dzielnicy żydowskiej przeprowadzili ogólny pobór do wojska. Cztery tysiące wyzwoleńców porwano przemocą i posłano do Sardynii aby uśmierzali rozbójników. Przypuszczano, że większa część z nich zginie, z powodu niezdrowego klimatu, lecz „była to strata niewielka,” mówi Tacyt. Żydzi nie chcieli się zgodzić na służbę wojskową, i skazano ich do kopalni. Ich współwyznawcom dano do wyboru, albo wyrzec się swojej wiary, albo opuścić Italię. Wybrali oni, jak przypuszczać było można, to ostatnie. Powoli jednak znowu powrócili do Rzymu, i za panowania Klaudyusza była ich już tam wielka liczba <sup>1)</sup>.

Gmina żydowska w Rzymie składała się po większej części z biedaków, którzy trudnili się rozmaitemi rzemiosłami. Wielu z nich było tandeciarzy, śmieciarzy, żebraków; znajdowali się między niemi aktorzy, śpiewacy, a nawet literaci. Jeżeli można wierzyć Marcyalis'owi, ci ostatni krytykowali chętnie dzieła poetów rzymskich, ale jeszcze chętniej ich okradali. Sprytniejsi zajmując się handlem lub bankierstwem robili majątki, kilku z nich dostało się na dwór. Cesarze między swoimi krewnymi mieli książąt z rodziny Herodów. Dwóch synów Heroda wielkiego było wychowanych na dworze Augusta; Tyberyusz otaczał swemi względami Heroda Antypasa; Kaligula był najściślej związany z Herodem Agrypą pierwszym, Klaudyusz zawdzięczał temu księciu swoje wyniesienie na tron. Popea, faworyta Nerona, była żydówką, wreszcie napisy na cmentarzu żydowskim wskazują nam między prozelitami wielu wyzwoleńców cesarskich <sup>2)</sup>. Nie podobna dokładnie określić liczby Żydów w Rzymie; ani też rozróżnić Izraelitów z pochodzenia od prozelitów. Razem stanowili oni zastęp bardzo pokaźny. Aby mieć pojęcie chociaż w przybliżeniu, wystarczy przypomnieć sobie, że w chwili śmierci Heroda wielkiego, kiedy wysłańcy z Jerozolimy przybyli do Augusta z prośbą o przywrócenie rządów teokratycznych w Palestynie, ośm tysięcy współrodaków, mieszkających w Rzymie, stanowiło ich orszak przyboeczny. Liczba ta pozwala przypuszczać, że kolonia liczyła co najmniej 40, 000 osób <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Tacyt: *Annales* II, 85; Józef, *Antiq. Jud.* XVIII, III, 5; Swetonius, *Tiberius*, 35.

<sup>2)</sup> Józef *Ant. Jud.* XVIII, VI; VIII, 7, 11.

<sup>3)</sup> Józef *Ant. Jud.* XVII, XI, 1; Bell *Jud.* II, XI, 1.



Z napisów dowiadujemy się, że siedem synagog istniało w Rzymie. Dwie nosiły nazwę synagog Augusta, (*Augustenses*) i Agrypy (*Agrypenses*)<sup>1)</sup>. Były one prawdopodobnie oddane do użytku wyzwolenców z domu cesarskiego i z domu Agrypy. Nie wiemy nic o przeznaczeniu trzeciej, która nosiła nazwę („*Voluminus*“)<sup>2)</sup>. Dwie inne, słynące pod nazwą synagog „*Campenses*“ i „*Suburenses*“ służyły jako miejsce zebrań, dla mieszkańców Campi, Marsis i Subura. Synagoga zaś „Hebrajczyków“ była prawdopodobnie przeznaczona dla Żydów, którzy mówili po aramejsku; na koniec synagoga „Oliwna“ przybrała to drzewo jako emblemat.

Członkowie każdej synagogi, w mniemaniu władzy rzymskiej, stanowili pewien rodzaj stowarzyszenia religijnego, które miało swoich zwierzchników. W napisach noszą nazwę Archontów; i ten tytuł był prawdopodobnie dziedziczny, ponieważ dawano go nawet dzieciom. Na podobieństwo innych stowarzyszeń synagogi miały swoich patronów, którzy nosili tytuł „ojca“ i „matki“ analogicznie do tytułu „ojca“ i „matki“ kolegium<sup>3)</sup>.

Żydzi zachowywali skrupulatnie sabaty i inne święta. Rzymianie, którzy wtedy przedostali się do ich dzielnic, z ciekawością zaglądali do ich okien, ozdobionych koronami z fijołków, i lampami gorejącymi. Był to dla nich widok malowniczy i zarazem śmieszny. Patrzeli z ciekawością, jak ci ludzie biedni uczują, zebrani około półmiska, na którym leżał ogon tuńczyka (ryba morska). Przejmowali się największą wzgardą dla prozelitów, którzy schodzili się tam, aby „ruszając pobożnie wargami,“ obchodzić uroczystość przyjaciół Heroda, sabat obrzezańców. Żydzi zwracali również na siebie uwagę Rzymian swemi częstemi namietnemi kłótniami. Pomiedzy rozmaitemi szkołami trwały nieustanne rozprawy, które zamieniały się prawie zawsze w bezładne wrzaski. Każdy krzyczał, gestykulował, groził przeciwnikowi, a silniejsi swoje zdanie narzucali przemocą słabszym. Nietolerancja jednych względem drugich stała się przysłowiową w Rzymie<sup>4)</sup>. Pretor nieraz musiał użyć swej powagi, aby przywrócić

<sup>1)</sup> Corpus Juscript: Graec: 9902, 9903, 9907, 9909.

<sup>2)</sup> Ocelli 2522.

<sup>3)</sup> Corp. Insc, Grose 9904, 9908, 9909.

<sup>4)</sup> Horatius, Satirae I, IV, 140.

spokój na ulicy <sup>1)</sup>), Pomimo tego wszystkiego wpływ Żydów wzrastał z dniem każdym. Przewaga ich w handlu doprowadziła w końcu do tego, że podczas sabatu cały handel ustawał.

Rzymianie skłonni z natury do przyswajania sobie obrzędów cudzoziemskich, brali dość często udział w postach i modlitwach żydowskich, nawiedzali w dni świąteczne ich domy, uczęszczali do synagog, a nawet w swem imieniu polecali składać ofiary w kościele Jerozolimskim <sup>2)</sup>).

Prozelityzm żydowski szerzyły głównie kobiety. Wchodziły go one pod pozorem handlu do domów arystokracji i tym sposobem zawiązywały stosunki z patrycyuszkami, roznosząc bowiem drobne przedmioty na sprzedaż po domach, albo też prosząc jałmużny, żydówki nawiązywały rozmowę ze swemi klientkami, czy dobrodziejkami. „Postawiwszy kosz swój na boku, mówi Juwenalis, stara żebraczka żydowska z trzęsącą się głową skrada się do ucha zabobonnej patrycyuszki, która jej rada słucha i tłumaczy obrzędy jerozolimskie, jak gdyby była wielką kapłanką“ <sup>3)</sup>). Względnie za swe rady jest mniej wymagającą, niż kapłan egipski.

Napisy nagrobków na cmentarzach żydowskich dowodzą, że sposób ten nauczania po domach przynosił wielkie korzyści. Pomiedzy prozelitkami spotykamy kobiety, należące do najznakomitszych rodzin Fulwiuszów, Waleryuszów. Flawiuszów. Często zmieniały one swe imiona, przechodząc na wiarę prawdziwego Boga. Tak na przykład Paula Veturia przybrała imię Sary <sup>4)</sup>).

Pomimo tego wszystkiego większość Rzymian, nawet najwięcej inteligentnych, nie miała dokładnego pojęcia o religii Mojżeszowej. Przyjmowali za prawdę to, co o Żydach rozmaite pamflety głosiły, jak Apiona, którego Józef uważał sobie za obowiązek zbijać. Plutarch, podobnie jak Petroniusz, oskarża ich o składanie czei wieprzowi i osłowi <sup>5)</sup>). Tacyt przyznaje im wprawdzie, że oddają cześć jednemu Bogu, wiecznemu i nieśmiertelnemu, że odrzucają bałwochwalstwo, że nie zabijają nowonarodzo-

<sup>1)</sup> Swetonius, Claudius 25.

<sup>2)</sup> Horatius Satirae VI, 542—547.

<sup>3)</sup> Juvenalis Jativ VI, 542, 547.

<sup>4)</sup> Orelus 2522.

<sup>5)</sup> Petronius fragm. Plutarch Quasetion convival. V, 2.

nych dzieci i że wierzą w nieśmiertelność duszy; chwali ich wierność i stałość wypróbowaną względem drugich, i miłosiedzie ich zawsze czynne, przytem jednak przypisuje im „obrzędy zgubne i bezedne, do których tylko zupełne zepsucie mogło ich doprowadzić.“ „Tym, którzy przyjmują ich wierzenia, dodaje on, zalecają pogardę dla bogów, wyrzeczenie się ojczyzny, zapomnienie o rodzicach, dzieciach, braciach“ <sup>1)</sup>).

Takie były warunki, w jakich znajdowali się Żydzi w Rzymie, i takie panowało usposobienie ogółu względem nich, kiedy zaczęto po raz pierwszy głosić Ewangelią w tem mieście. Było to za panowania Klaudyusza. Nie wiemy, co to byli za ludzie ci pierwsi chrześcijanie, którzy przynieśli Wiarę Chrystusową do stolicy świata. Prawdopodobnie mogli być z liczby tych, którzy słuchali św. Piotra, każącego w dniu zesłania Ducha św. Dzieje Apostolskie nam podają, że rzeczywiście wśród tłumu, który pchał się do drzwi Wieczernika, znajdowali się i Rzymianie, t. j. Żydzi przybyli z Rzymu <sup>2)</sup>).

Wiadomość o przyjściu Mesjasza wywarła wśród Żydów żywe wrażenie, które się objawiło na zewnątrz. Więc policya rzymska, zaniepokojona tym objawem, doszła, że przyczyną nieporządków byli ludzie, którzy się nazywali uczniami jakiegoś Chrystusa. Następstwem tego śledztwa było wydalenie tych, których wskazano, jako najwięcej niepokojących. Pomiedzy tymi znajdowali się, Aquila z Pontu i jego żona Pryseylla, którzy się trudnili wyrabianiem namiotów. Udalі się oni do Koryntu, gdzie św. Paweł ich spotkał <sup>3)</sup>).

Nie doszło do nas więcej wiadomości o tem pierwszym zjawieniu się chrześcijaństwa w stolicy świata, chyba wspominamy tu tylko o pewnej legendzie rzymskiej z tego czasu.

Przy bramie Tybru znajdowała się oberża, nazwana Taberna meritoria. Później pokazywano tam źródło oleju, którego ukazanie się, jak mówiono, przypadło współcześnie z narodzeniem Jezusa Chrystusa. Możliaby uważać tę oberżę za najdawniejszą pamiątkę chrześcijaństwa w Rzymie. Renan wspomina, że za Aleksandra Sewera, chrześcijanie prowadzili spór z oberżystami

<sup>1)</sup> Tacyt *Historya* V. 2—3.

<sup>2)</sup> *Dzieje Ap.* 2, 10.

<sup>3)</sup> *Swetonius* *Klaud.* 25, *Dz. Ap.* XVIII, 2.

o pewną posiadłość, którą cesarz przysądził pierwszym i mniema on, że tu chodziło o oberżę, gdzie wytrysnęło źródło oleju <sup>1)</sup>. Było to miejsce, na którem później stanął kościół Santa Maria a Trastevere.

Kościół Rzymski wkrótce się rozszerzył. Według słów listu św. Pawła do Rzymian, wyszedł niedługo po za granicę gminy żydowskiej i liczył wśród siebie wielu pogan nawróconych <sup>2)</sup>.

Sposób, w jaki przemawia do nich św. Paweł, każe się domyślać, że Apostoł zwraca się do ludzi, którzy nie byli niewolnikami przepisów zakonu. Nadto gdy po przybyciu swem do Rzymu wezwał do siebie przełożonych synagogi, ci tak mało byli do tego przygotowani, że nie rozumieli nawet, o czym do nich chce mówić. Nie uzyskawszy pomiędzy nimi żadnego posłuchu, zwrócił się do pogan i wśród nich przeważnie bardzo wielu do wiary doprowadził. Tymczasem i tam także przybyli nauczyciele, opanowani duchem judaizmu i przysporzyli mu wiele kłopotu. W tem zaś pociechą były błogie, obfite owoce jego nauczania, które mu zjednało wiernych nawet w domu cesarskim.

Szczupłe dane, jakie mamy o pobycie św. Piotra w Rzymie, nie pozwalają nam w ogóle określić, w jakim stosunku zostawał on ze swymi rodakami. Lecz przypuszczać należy, że prawdopodobnie tam, jak indziej, zwrócił się św. Piotr naprzód do nich, potem dopiero do pogan, ale nie wiemy nic, jakie to skutki mu przyniosło.

Wiadomo powszechnie, że Neron aby zrzucić z siebie odpowiedzialność za podpalenie Rzymu, oskarżył o to chrześcijan, plemię nienawistne dla rodzaju ludzkiego, jak mówi Tacyt. Wielu historyków mniema, że na to postanowienie cesarza nie miały wpływ wywarli sami Żydzi. W tem znaczeniu bowiem tłumaczą uczeni wyrażenie św. Klemensa, który „zazdrości“ przypisuje śmierć Apostołów św. Piotra i Pawła, i kary na chrześcijan za Nerona <sup>3)</sup>.

Nadto jeżeli z tem zestawimy tę okoliczność, że żydówka Poppea, faworyta Nerona, wraz z Tygelinem, prefektem pretoryum

<sup>1)</sup> Renan Saint Paul str. 165.

<sup>2)</sup> List do Rzym. 1, 5—6, 13.

<sup>3)</sup> Klemens Rzym. I List V—VI.



była podniętą Neronowi do wszelkich zbrodni, przypuszczenie powyższe staje się zupełnie prawdopodobne. Jednakowoż Rzymianie przez czas jakiś brali chrześcijan za jedno z Żydami. Wdzieli w nich tylko dwie odmiany sekty tej samej religii. „Domicyan, mówi *Dio Casius*, skazał na śmierć konsula Flawiusza Klemensa, chociaż ten był jego krewnym i miał za żonę Flawię Domicyllę, bliską krewniaczkę cesarza. Oboje oskarżeni byli o ateizm. Dla tego samego powodu skazał on wielu innych obywateli, którzy przyjęli obyczaje żydowskie“ <sup>1)</sup>).

W oczach rządu cesarskiego zarówno Żydzi, jak Chrześcijanie byli winni pogardy dla bogów ojczystych, wśród których Domicyan chciał być najwięcej czczonym, a niemasz wątpliwości, że ani jedni, ani drudzy nie chcieli mu tej czci oddawać.

Nadto Domicyan z całą surowością domagał się podatku dydrachmy, płaconego kiedyś przez Żydów na kościół Jerozolimski, a po jego zburzeniu, pobieranego przez rząd rzymski, na korzyść świątyni Jowisza kapitolijskiego. „Oskarżono przed sądem fiskalnym tych, którzy prowadzili życie według obyczaju żydowskiego, nie przyznając się do tego i tych, którzy ukrywali swoje pochodzenie“ <sup>2)</sup>).

Do tych, „którzy ukrywali swoje pochodzenie,“ można zaliczyć chrześcijan pochodzenia żydowskiego, którzy się uważali za wyłączonych z narodu żydowskiego, a zarazem i uwolnionych od podatku. Pomimo ich protestu, poddawano ich poniżającym oględzinom, i kiedy przekonano się, że są obrzezani, zmuszono ich do płacenia podatku. Pomędzy nimi byli również i chrześcijanie pochodzenia pogańskiego.

Byli to ci, którzy prowadzili życie według obyczajów żydowskich, nie przyznając się do tego, jak pisze Swetoniusz. Z powodu więc i ich obyczajów, jakie zachowywali, skarb państwa wymagał od nich dydrachmy, chociaż mieli wszelkie prawo do zwolnienia się od tego ciężaru.

Był to ostatni wspomniany w dziejach wypadek tego łączenia przez rząd rzymski Żydów z chrześcijanami. Pomędzy nawracającymi się, którzy z każdym dniem zwiększają liczbę chrześcijan, coraz rzadziej widzimy Żydów.

<sup>1)</sup> *Dio Casius* LXVII, 13.

<sup>2)</sup> Swetoniusz, *Domitianus* 12.

Upadek Jerozolimy zerwał wreszcie tę łączność, wiążącą Kościół chrześcijański z narodem Izraelskim. Odtąd bowiem chrześcijanie znani są przez rząd rzymski. Gdy Żydów łaskawie traktowano, uczniów Jezusa, przeciwnie, w ciągu trzech wieków prześladowano. Dopiero Konstanty Wielki edyktem Medyolańskim nadał zupełną wolność religii chrześcijańskiej.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.







# HISTORYA ŚWIĘTA.

APPROBATUR.

Varsavie die 31 Ianuarii (13 Februarii) 1903 a.

Archiepiscopus Varsoviensis

† Vincenthus.

Regens Cancellarii

Canonicus Metropolitanus **L. Ponewczyński.**

№ 906.

ОДОБРЕНО

Г. Варшава 31 Января (13 Февраля) 1903 г.

Судья Суррогатъ Варшав. Р.-К. Духов. Консенсорія  
Каноникъ Митрополитальнаго Капитула

**Кс. Л. Лышновскій.**

Секретарь **Кс. Р. Лясоцкій.**

BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJANSKICH.

# Historya Święta

STAREGO ZAKONU

(TREŚĆ „ZŁOTEJ BIBLIJ KLASYKÓW”).

przystępnie wyłożył

*Ks. Dr. J. Ł. Sykora*

PROFESOR TEOLOGII UNIwersYTETU W PRADZE

przetłumaczył i uzupełnił

Ks. ZYGMUNT CHEŁMIŃSKI.

— — — — —  
T O M II  
— — — — —

WARSZAWA

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa

1903.

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 2 Апрѣля 1903 года.



# SPIS RZECZY.

## Objawienie Boże w Starym Zakonie.

### CZEŚĆ I.

#### Objawienie pierwotne.

|                                                                                                | <i>Str.</i> |
|------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------|
| Rozdział 1. Stworzenie świata . . . . .                                                        | 1           |
| Rozdział 2. O stanie pierwotnym i upadku człowieka. — Pierwsze obietnice Odkupiciela . . . . . | 12          |
| Rozdział 3. Potomstwo Adama do Noego. — Rozpowszechnienie się złego . . . . .                  | 25          |
| Rozdział 4. Potop . . . . .                                                                    | 32          |
| Rozdział 5. Potomstwo Noego. — Wieża Babel. — Rozejście się narodów. — Pogaństwo. . . . .      | 43          |

### CZEŚĆ II.

#### Objawienie patryarchalne.

|                                        |    |
|----------------------------------------|----|
| Rozdział 1. Abraham . . . . .          | 49 |
| Rozdział 2. Patryarcha Izaak . . . . . | 64 |
| Rozdział 3. Patryarcha Jakób. . . . .  | 72 |
| Rozdział 4. Józef . . . . .            | 76 |

### CZEŚĆ III.

#### Objawienie Mojżeszowe.

##### A) Jak Mojżesz otrzymał Objawienie.

|                                                                                                    |     |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Rozdział 1. Rozmnożenie się i utrapienia potomków Józefa w Egipcie. — Powołanie Mojżesza . . . . . | 92  |
| Rozdział 2. Klęski egipskie. — Wyjście Izraelitów z Egiptu . . . . .                               | 100 |

|             |                                     |     |
|-------------|-------------------------------------|-----|
| Rozdział 3. | Izraelici na pustyni. . . . .       | 110 |
| Rozdział 4. | Zakon dany na górze Synai . . . . . | 134 |

## B) Zachowanie i rozwój objawienia Mojżeszowego.

### a) Objawienie Mojżeszowe za czasów Jozuego i Sędziów.

|             |                                             |     |
|-------------|---------------------------------------------|-----|
| Rozdział 1. | Zdobycie ziemi obiecanej. — Jozue . . . . . | 146 |
| Rozdział 2. | Czasy Sędziów. — Rut . . . . .              | 152 |

### b) Zachowanie i rozwój objawienia Mojżeszowego za czasów niepodzielnego Królestwa.

|             |                                                        |     |
|-------------|--------------------------------------------------------|-----|
| Rozdział 1. | Założenie królestwa. — Saul . . . . .                  | 169 |
| Rozdział 2. | Namaszczenie Dawida na króla. — Saul i Dawid . . . . . | 174 |
| Rozdział 3. | Panowanie Dawida (1055—1015) . . . . .                 | 180 |
| Rozdział 4. | Panowanie Salomona . . . . .                           | 189 |
| Rozdział 5. | Hiob . . . . .                                         | 197 |

### c) Zachowanie i rozwój Objawienia Mojżeszowego podczas podziału państwa żydowskiego.

|             |                                                                                                               |     |
|-------------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Rozdział 1. | Podział państwa. — Rozwielmożnienie się bałwochwalstwa w królestwie Izraelskiem . . . . .                     | 200 |
| Rozdział 2. | Prorocy: Eliasz i Elizeusz. — Dzieje królestwa Izraelskiego za ich życia . . . . .                            | 206 |
| Rozdział 3. | Dalsze losy i upadek państwa Izraelskiego. — Prorocy: Jonasz, Amos i Ozeasz . . . . .                         | 218 |
| Rozdział 4. | Izraelici w niewoli assyryjskiej — Tobiasz . . . . .                                                          | 224 |
| Rozdział 5. | Królestwo Judzkie aż do upadku królestwa Izraelskiego. — Prorocy: Joel, Abdyasz, Izajasz i Micheasz . . . . . | 230 |
| Rozdział 6. | Państwo Judzkie samo. — Jego powolny rozkład i upadek. — Judyt. — Nahum. — Habakuk. — Jeremiasz. . . . .      | 242 |

### d) Zachowanie i rozwój objawienia Mojżeszowego od niewoli babilońskiej do Chrystusa Pana.

|             |                                                                                                                 |     |
|-------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Rozdział 1. | Żydzi w niewoli babilońskiej. — Baruch, Ezechił, Daniel . . . . .                                               | 255 |
| Rozdział 2. | Powrót z niewoli. — Wznowienie religijnego i politycznego porządku wśród Żydów w Palestynie. — Estera . . . . . | 268 |
| Rozdział 3. | Żydzi w rozproszeniu. — Walki za czasów Machabeuszów. — Ostatni okres czasu przed Chrystusem [Panem . . . . .   | 277 |



# Objawienie Boże w Starym Zakonie.

## CZEŚĆ I.

### OBJAWIENIE PIERWOTNE.

#### ROZDZIAŁ I.

#### Stworzenie świata.

**P**oczątek człowieka i w ogóle początek świata stanowił zagadnienie, które od najdawniejszych czasów zajmowało umysły ludzkie. Odpowiedź na nie brzmiała nie zawsze jednakowo; jedni bowiem twierdzili, że świat istnieje od wieków: wprawdzie nie w obecnej postaci, ale przynajmniej, co do swojej materji i sił; inni utrzymywali, że wyłonił się z istoty Bożej, lub że stworzony został przez Pana Boga, ale z materji wiecznej; inni wreszcie inne, wygłaszali poglądy. Pismo święte odtrąca wszystkie te domniemanja, jako fałszywe, i na podstawie Objawienia Bożego, z całą nieomylną pewnością uczy: że Bóg w czasie stworzył świat, a stworzył go z niczego, jedynie Swoją mocą i że uczynił to nie odrazu, ale w szeregu dzieł stworzenia, dokonanych przez Jego wszechmocną wolę. Na początku, czasu stworzył Bóg niebo i ziemię (Ks. Rodz. 1; 1). Niebo to i ziemia nie były jeszcze ukształtowane, zwłaszcza „ziemia była pusta i próżna i ciemności były nad

głębokością“ i nad wodami, które oblewały ziemię, „a Duch Boży unosił się nad wodami“. I rzekł Bóg: „Niech się stanie światłość“ — i stała się światłość. Oświecona tedy została przestrzeń, która rozciągała się nad wodami: „i ujrzał Bóg światłość, że była dobra i przedzielił światłość od ciemności“, stanowiąc prawo natury, według którego światło miało zmieniać się z ciemnością. „I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nocą, i stał się wieczór i zaranek, dzień jeden“. I rzekł Bóg: „Niech się stanie utwierdzenie między wodami, a niech przedzieli wody od wód“. „I uczynił Bóg utwierdzenie i przedzielił wody, które były pod utwierdzeniem, od tych, które były nad utwierdzeniem, i stało się tak.“ Powstało sklepienie, czyli przestrzeń powietrza, otaczająca ziemię, wśród której unosiły się wody w postaci pary. „I nazwał Bóg utwierdzenie niebem, i był wieczór i zaranek, dzień wtóry.“

Potem rzekł Bóg: „Niech się zbiorą wody, które są pod niebem na jedno miejsce, a niech się ukaże sucha. I stało się tak i nazwał Bóg suchą ziemią, a zebranie wód przezwiał morzem. I widział Bóg, że było dobre.“ I rzekł: „Niech zrodzi ziemia zioła zielone i dające nasienie, drzewo rodzajne, owoc czyniące według rodzaju swego, któregooby nasienie było w samym sobie na ziemi.“ I stało się tak. „I zrodziła ziemia ziele zielone, i dające nasienie według rodzaju swego i drzewo, czyniące owoc i mające każde z nich nasienie według rodzaju swego. I widział Bóg, że było dobre. I stał się wieczór i zaranek, dzień trzeci.“

I rzekł Bóg: „Niech się staną światła na utwierdzeniu nieba, a niech dzielą dzień od nocy i niech będą na znaki i czasy i dni i lata: aby świeciły na utwierdzeniu nieba, a oświecały ziemię.“ I stało się tak. „I uczynił Bóg dwa światła wielkie: światło większe, aby rządziło dniem i światło mniejsze, aby rządziło noc i gwiazdy. I postawił je na utwierdzeniu nieba, aby świeciły nad ziemią, żeby rządziły dzień i noc i dzieliły światłość od ciemności. I widział Bóg, iż było dobre. I stał się wieczór i zaranek, dzień czwarty.“

Rzekł też Bóg: „Niech wywiodą wody płaz duszę żywiący (żywy) i ptactwo nad ziemią pod utwierdzeniem nieba.“ „I stworzył Bóg wieloryby wielkie i wszelką duszę żyjącą i ruszającą się, którą wywiodły wody według rodzaju ich i wszelkie ptactwo według rodzaju jego. I widział Bóg, że było dobre i błogosła-



wił im, mówiąc: „Roście i mnożcie się i napełnijcie wody morskie i ptactwo niech się mnoży na ziemi. I stał się wieczór i zaranek, dzień piąty.“

Rzekł też Bóg: „Niech zrodzi ziemia duszę żyjącą według rodzaju swego: bydło i płaz i bestye ziemne według rodzajów swoich.“ I stało się tak. I uczynił Bóg bestye ziemne według rodzajów ich i bydło i wszelki ziemiopłaz według rodzaju swego. I widział Bóg, że było dobre. I rzekł: Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze, a niech przełożony będzie rybom morskim i ptactwu powietrznemu i bestyom i wszystkim ziem i nad wszystkim płazem, który pełza po ziemi.“ I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go: mężczyznę i białogłową stworzył je. I błogosławił im Bóg, i rzekł: „Roście i mnożcie się i napełniajcie ziemię, a czynicie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznem i nad wszelkimi zwierzętami, które się ruszają na ziemi.“ I rzekł Bóg: „Oto dałem wam wszelkie ziele, rodzące nasienie z ziemi i wszystkie drzewa, które same w sobie mają nasienie rodzaju swego, aby wam były na pokarm. I wszystkim zwierzętom ziemnym i wszystkiemu ptactwu powietrznemu i wszemu, co się rusza na ziemi i cokolwiek jest dusza żyjąca, aby miały co jeść.“ I stało się tak. „I widział Bóg wszystkie rzeczy, które uczynił, były bardzo dobre. I stał się wieczór i zaranek, dzień szósty.“

„Dokończone są tedy niebiosy i ziemia i wszystko ochędoństwo ich. I dokonał Bóg w dzień siódmy dzieło swoje, które uczynił i odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił. I błogosławił dniowi siódmemu i poświęcił go“ (Rodz. 2, 1--2).

Powyższe opowiadanie biblijne, pełne prostoty, stało się przedmiotem licznych dociekań, mających na celu przekonanie się, czy i o ile zgadza się ze zdobyczami nauki i z rzeczywistością. Nowoczesne mianowicie badania kosmogoniczne każą wnośić, że materya, z której składa się dzisiejszy świat, pierwotnie wypełniała przestrzeń w postaci rozżarzonych oparów. Z niej to, w długim procesie wytwórczym, rozwinęły się systemy słoneczne, wszystkie planety i komety, oraz te ciała, które obecnie składają się na całokształt budowy świata. Geogonia uczy, że ziemia ulegała całemu szeregowi wulkanicznych i neptunicznych przetworzeń, zanim stała się siedzibą człowieka, a następnie, że

rozwijała się współcześnie ze słońcem, od którego otrzymywała niezbędne do życia roślinnego światło. Paleontologia przekonuje, iż tworzenie się ziemi trwało jeszcze długo potem, gdy już pojawiło się na niej pierwsze życie, i że zwierzęta rozwijały się współcześnie z roślinami, chociaż pierwsze zaczęły istnieć dopiero po drugich, jak to zresztą widoczne jest z samej natury życia zwierzęcego. Te twierdzenia, zdawałoby się, że są w niezgodzie z opowiadaniem biblijnym, a niektórzy, zwłaszcza racjonalisci, dopatrują się tak rażących różnic, że przyjmując za bezwzględny pewnik owoce badań przyrodniczych, w czambuł odrzucają wykład Pisma świętego. W tem tkwi właśnie ich błąd. Wierzącemu chrześcijaninowi każda napaść na prawdziwość opowieści biblijnej, już dla tej przyczyny wydawać się musi potworną, że wie on, iż Pismo święte, jako natchnione przez Pana Boga, nie może zawierać w sobie fałszu. Ten wzgląd wszakże nie istnieje dla tych, którzy odrzuciwszy wszelką naprzyrodzoną powagę, uchylają tylko głowę przed rozumem, a raczej przed jego, tak często wątpliwymi zdobyczami. Chcąc więc odeprzeć zarzuty racjonalistów, nie wystarczy powołać się na Boskie pochodzenie Pisma świętego, trzeba natomiast chwycić za ich własną broń. Ta broń, zwąca się wiedzą ludzką, a w danym wypadku, wiedzą przyrodniczą, nie jest jeszcze bynajmniej tak doskonałą, jak ją chcą przedstawić racjonalisci. Przeciwnie dr. Gruss, w swoim znakomitem dziele: „Ze świata gwiazd“ (Aus dem Reiche der Sterne), str. 772, bardzo słusznie o niej powiada, że „ciągle jeszcze jesteśmy zniewoleni rozwiązaniem wielce powikłanego zagadnienia o początku i końcu świata, na podstawie głębokiej i gruntownej wiedzy, przekazywać przyszłości,“ czyli inaczej mówiąc, że współczesne nauki przyrodnicze dalekie są jeszcze od tego, aby odnośnie do stworzenia świata, mogły wypowiedzieć ostatnie słowo. Wszakże nie przywiązując tej wagi do zdobyczy nauki współczesnej, co racjonalisci, będziemy starali się przekonać, że nie są one zgoła w takim rozdzwieku z Pismem świętem, jakby wrogowie objawienia tego pragnęli.

Przedewszystkiem zdajmy sobie sprawę, w jakim celu Mojżesz opisał stworzenie świata? Nie szło mu zgoła o wyjaśnienie stworzenia świata ze stanowiska przyrodniczego, ani w ogóle naukowego, lecz o podanie swoim czytelnikom prawd religijnych i podniesienie ich czei dla Pana Boga. Nie pisał więc o początku i rozwoju świata więcej nad to, co było potrzeba, aby

ludzie poznali, że wszystko, co istnieje, prócz Boga, powstało w czasie i to z niczego, potęgą wszechmocnej woli Pana, jak również, aby stąd przekonali się o przeznaczeniu człowieka i jego stosunku do Stwórcy, a wreszcie, aby zrozumieli obowiązek święcenia siódmego dnia w tygodniu. Dla osiągnięcia tego celu nie posługiwał się językiem ściśle naukowym, ale opowiadał w sposób prosty, zrozumiały dla wszystkich, określający rzeczy tak, jak się przedstawiają na pierwszy rzut oka każdemu człowiekowi. Mówi na przykład o księżycu, że jest większym światłem, gwiazdy zaś nazywa mniejszemi, nie dla tego bynajmniej że takimi w istocie są, lecz, iż takimi się wydają. Ziemię uważa za największe ciało niebieskie, gdyż tak samo uważają ją jego czytelnicy, mieszkający na niej. Z tych dwu przykładów widocznem jest, że Mojżesz na innem zgoła stoi stanowisku i inne ma przed oczyma cele, niż uczeni kosmologowie i geologowie. Z tego już względu łatwo zrozumieć, że między opowiadaniem Mojżesza a rozprawami i pracami uczonych muszą być różnice; zachodzi tylko pytanie: czy te różnice są tego rodzaju, iż stoją w sprzeczności z niewątpliwymi pewnikami nauki, czyli też nie.

Otóż odnośnie do samego porządku stworzenia, które, jak wiadomo, Mojżesz opisuje w ciągu sześciu dni, wyliczając, co każdego dnia istnieć zaczęło, pytamy najpierw: Co rozumieć przez pojęcie dnia? Poglądy w tym przedmiocie nie są dotąd ustalone. Od czasów Couviera (r. 1812) wielu zwolenników miała teoria t. zw. konkordystów, czyli peryodystyczna, według której dni Mojżeszowe nie były zwykłymi dniami, lecz okresami czasu, nierównej i nieoznaczonej miary, które odpowiadają tym okresom, jakie uznaje nauka przy kształtowaniu się świata. Obecnie przypuszczenie to straciło już dużo na powadze, gdyż nowsze badania w znacznej części zachwiały poglądami Couviera, a co zatem idzie, nie objaśniają należycie harmonii między opowiadaniem Mojżesza, a nauką.

Sporo wyznawców posiadała teoria idealna, według której Mojżesz nie opisał faktycznego przebiegu stworzenia, lecz tylko idee Boże, które w stworzeniu została urzeczywistnione. To urzeczywistnienie Mojżesz jakoby uzmysłowił w postaci tygodnia, przez co chciał nauczyć swoich czytelników, iż świat ze wszystkim, co na nim się znajduje, jest dziełem rąk Pana Boga, a także, iż powinnością ich jest święcić siódmy dzień każdego tygo-

dnia. W tem znaczeniu należałoby pojmować sześć dni, jako sześć odrębnych idei Pana Boga, urzeczywistnionych przez stworzenie. Lecz i ta teoria nie zdoła usunąć wszystkich wątpliwości, gdyż Mojżesz wyraźnie wspomina o sześciu dniach, a nadto szczegółowo wymienia, co każdego zostało stworzone. Widocznie więc ma na względzie pewien porządek czasowy.

W ostatnich czasach nie małej powagi zażywa teoria wizyonistyczna, nieco spokrewniona z idealną, gdyż równie, jak ona, nie uznająca faktycznego przebiegu stworzenia, tem jednak od niej różna, że nie widzi w opowiadaniu Mojżesza tylko idei Bożych, lecz dni zwyczajne, 24-godzinne, wszakże przebyte w stanie wizyi. Adam mianowicie, przyjsć miał na świat w stanie zachwycenia, w którego ciągu Pan Bóg nauczył go o początku i rozwoju świata, przesuając przed jego oczyma poszczególne obrazy, w których widział, jak pierwszego dnia stworzone zostało światło, drugiego firmament i t. d., i tym sposobem w ciągu sześciu dni onej wizyi nabył wyobrażenia, jak całe stworzenie dokonane zostało. Szóstego dnia otrzeźwił się z tego stanu zachwycenia i rozpoczął życie normalne i to w chwili, gdy, ujrawszy jeszcze w wizyi utworzenie swego ciała z gliny, Bóg tchnął weń duszę. Wtedy to po raz pierwszy ujrzał Stwórcę, jak stał przed jego oczyma, i uznał go w rzeczywistości takim, jakim oglądał dotąd tylko w zachwyceniu. Jak długo trwało zachwycenie, nie wiadomo; może być tylko kilka godzin, które wydały się Adamowi niby 6 dni, t. j., jak gdyby od pierwszego momentu wizyi upłynęło sześć naturalnych, 24 godzinnych dni, gdyż w wizyi, równie jak we śnie, człowiek przeżywa w ciągu kilku chwil całe dni, a nawet dłuższe okresy czasu. Swoim potomkom opowiadał Adam rzeczy tak, jak je widział: mianowicie, że Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni, że siódmego dnia odpoczął i że pobłogosławiwszy go, poświęcił ten dzień sobie, przykazując wszystkim ludziom, aby na zawsze w dniu onym wstrzymywali się od pracy, a natomiast spędzali go na nabożeństwie. Przez podanie wiadomość o tem doszła do Mojżesza, który ją tak spisał w księdze swojej, jak mu była opowiedziana.

Ta teoria zgadza się z tekstem biblijnym i nie sprzeciwia się natchnieniu Boskiemu, gdyż zdarzało się nieraz, że Pan Bóg objawił prawdy człowiekowi, będącemu w zachwyceniu. Nie stoi też ona w rozdzwisku z nauką, albowiem według niej Mojżesz nie opisuje stworzenia w porządku faktycznym, ani nie podaje



poszczególnych okresów formacyi świata, lecz tylko opowiada, w jaki sposób Adam został nauczony przez Pana Boga o początku świata i o tej nieomyślnej prawdzie religijnej, że wszystko, co istnieje, jest dziełem wszechmocy Boskiej. Jeżeli więc nawet skreślony w Piśmie świętem porządek odbiega w czemkolwiek od danych naukowych, to niema w tem nic dziwnego, ani uwłaczającego jego powadze, albowiem: najpierw każda rzecz może być przedstawioną z innego punktu widzenia, a powtóre, cel, dla którego człowiek został przez Pana Boga powiadomiony o stworzeniu, nie wymagał zgola, aby miał przed oczyma rzeczywisty obraz formacyi świata.

Przyłączając się do tej teoryi, uznajemy jednocześnie, że wymienione w księdze rodzajów 6 dni, były zwykłymi 24 godzinnymi dniami, których wszakże Mojżesz nie używa w znaczeniu historycznem, chcąc, jakoby twierdzić, że ten świat powstał w ciągu naturalnych 6-ciu dni, lecz w pojęciu wizyonistycznym, t. j. z uwagi na wizyę, w której czasie Adam został powiadomiony o stworzeniu świata. Uznajemy również, że Mojżesz nie kreśli, ani kreślić zamierza ścisłego porządku kosmogonicznego i geologicznego w formacyi świata i jego tworów, ale iż wszystkie te objawy podaje, jako dzieła wszechmocnej woli Boga. On więc stworzył materię z niczego, a z niej cały świat; On ozdobił ziemię i zaludnił ją, powołując do życia rośliny, zwierzęta, a wreszcie i człowieka, któremu od początku dał ciało i duszę nieśmiertelną, złączone w jednej ludzkiej istocie.

Lecz nie tylko świat widomy stworzył Bóg, ale i niewidomy, Aniołów, czyli świat czystych istot duchowych, obdarzonych szczególną doskonałością rozumu i woli. Wprawdzie, przy samem stworzeniu Mojżesz nie o nich nie wspomina, ale w innych pismach swoich mówi o nich często. Również i inne Księgi biblijne wzmiankują niejednokrotnie o ich początku. Kiedy Aniołowie zostali stworzeni, niewiadomo; zdaje się, że zaraz na początku stworzenia, o czem wnosić można ze słów, jakie Pan wyrzekł do Hioba (36, 4, 7): „Gdzieżeś był, gdym zakładał fundamenty ziemi?... Gdy mnie chwaliły wspólnie gwiazdy zaranne i śpiewali wszyscy synowie Boży?”

Aniołów stworzył Pan Bóg wielką liczbę, gdyż Pismo św. mówi o milionach Aniołów. Jakkolwiek każdy z nich otrzymał doskonalszy rozum i wolę, niż człowiek, nie wszyscy są sobie równi, tak co do stopnia doskonałości, jak i co do rozmiarów swe-

go wpływu i władzy. Ze względu na to dzielą się na stopnie, lub chóry, co potwierdza Pismo święte, wspominając o chórach anielskich.

Z początku wszyscy Aniołowie byli dobrzy i pozostawali w stanie łaski uświęcającej. Nie wszyscy jednak wytrwali w tem, gdyż mając używać swoich szczególnych darów na to, aby poznać Pana Boga, wielbić Go, miłować i być Mu posłusznymi, obrócili je na złe, zgrzeszyli i skutkiem tego utracili łaskę, oraz miłość Boską. Nie minęła też ich zasłużona kara, gdyż zostali strąceni do piekła bez nadziei wybawienia. Ci upadli Aniołowie stali się odtąd złymi duchami, czyli dyabłami. Pozostali Aniołowie wytrwali przy wierności Panu Bogu w ciągu całego czasu próby. Tych, w nagrodę za to, Pan Bóg utwierdził w dobrem tak, że odtąd nie mogą grzeszyć, i uczynił ich uczestnikami szczęścia wiekui-stego. Aniołowie więc są pierwszymi stworzeniami Pana Boga. Po nich przychodzi dopiero kolej na człowieka. Niewątpliwie chciał Pan Bóg, aby on był koroną stworzenia i łącząc w sobie pierwiastek duchowy i cielesny, panował na ziemi. Dlatego stworzył go na końcu, gdy już wszystko inne było powołane do życia, a także wyróżnił szczególnymi przymiotami z pośród innych stworzeń. Samo Pismo święte daje to do poznania, malując sposób stworzenia człowieka. O innych tworach widomych mówi tylko, że Bóg rzekł, t. j. chciał, aby istniały i stały się; o człowieku natomiast opowiada, że Bóg postanowił stworzyć go na obraz swój, a zarazem wyłuszcza jego szczególne przymioty, mianowicie: podobieństwo do Pana Boga i panowanie na ziemi, a nadto opisuje sposób, w jaki człowiek został stworzony. Mówi bowiem (Ks. Rodz. 2, 7): „Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego dech żywota, i stał się człowiek w duszę żyjącą.“ Wyraźnie więc naucza, że człowiek nie powstał przez rozwinięcie się z innych zwierząt, że nie posiada tylko materii i ciała, jak twierdzą niektórzy, nie czyniąc różnicy między człowiekiem a zwierzętami, lecz że składa się z podwójnego pierwiastka: z ciała i duszy i że oba bezpośrednio zostały stworzone przez Pana Boga, a mianowicie: ciało z mułu czyli gliny, dusza zaś z niczego.

Duszę Pismo święte nazywa tchnieniem i objaśnia, że Bóg tchnął ją w oblicze człowieka. Chce przeto wyrazić, w jaki sposób Bóg nauczył Adama o jego początku. Kiedy to się stało,

w jaki sposób wykłada to teoria wizyonistyczna, powiedzieliśmy poprzednio. Jakkolwiek Kościół nie wypowiedział się na korzyść żadnej z przytoczonych teoryj, wszakże powtarzamy, iż najwięcej przypada nam do przekonania wizyonistyczna i dlatego tłumaczymy sobie opowieść Mojżesza odnośnie do człowieka w ten sposób, że początek swój cielesny widział jeszcze w stanie zachwycenia, stworzenie zaś duszy nastąpiło jednocześnie z przyjściem Adama do stanu normalnego. Mojżesz dodał to w pewnym względzie, jako uzupełnienie do historii stworzenia, aby dopełnić to, co poprzednio powiedział o podobieństwie do Pana Boga, a zwłaszcza: że ponieważ Bóg jest istotą czysto duchową, więc i w człowieku pierwiastek duchowy naczelnie zajmuje miejsce. Dusza, jako niematerialna, nieśmiertelna, a prztem obdarzona rozumem i wolną wolą, może być przyrównana do Pana Boga, który jest duchem nieskończonym, posiadającym rozum i wolę najdoskonalszą. Ten szczególny przymiot człowieka uwydatnił Pan Bóg Adamowi w wizyi przez tchnienie, dając mu do zrozumienia, że dusza życie swoje wzięła z Jego wszechmocnej woli. Słowem, podobieństwo jest jakby pieczęcią, którą człowiek nosi na sobie, bo nawet i ciało jego, przez swoją wyniosłość, przez możność wyrażania myśli w słowach, przez szlachetne linie swoje przypomina pewien majestat, będący niewątpliwie słabym oddźwiękiem majestatu Boga, ale bądź co bądź, przypominającym uprzywilejowane w pośród innych stworzeń pochodzenie człowieka.

Człowiek więc w całej naturze swojej nosi obraz Boga. Ale nie dosyć na tem — podobieństwo owo posiada i pod względem nadprzyrodzonym. Obdarzony bowiem został łaską uświęcającą, której dzięki znajdował się w stanie świętości i sprawiedliwości, a nadto był powołany do życia nadprzyrodzonego, w którym nie tylko mógł poznać Pana Boga i stać się godnym Jego miłości, lecz spełniać także uczynki, poczytywane mu za zasługę na szczęście wiekuiste. Otrzymał też dary nadprzyrodzone t. j. takie, które, nie wypływają z natury ludzkiej, lecz są owocem szczodroblowości Pana Boga względem człowieka, a więc: pewną doskonałość rozumu i woli, oraz nieśmiertelność ciała. Wola jego, jako skłaniająca się ku dobremu, była w zgodzie z wolą Bożą; rozum zaś niezaciemniony poznawał wielkość Boga i właściwe znaczenie jego tworców; ciało wreszcie, jako podporządko-

wane duszy, ulegało jej zupełnie. Nadto miał być nieśmiertelny, pod warunkiem, że dochowa wierności Panu Bogu.

Odpowiednio do tych przywilejów przeznaczone mu były szczególne miejsca na zamieszkanie, a w dodatku otrzymał panowanie nad otaczającą go przyrodą. Umieścił go więc Pan Bóg w Edenie, w przepięknym ogrodzie, zwanym rajem, który nieograniczona Jego miłość dla człowieka uposażyła we wszystkie szlachetne rozkosze. Rosły w nim wspaniałe drzewa, rodzące najsmakowitsze owoce. W środku było szczególne drzewo — drzewo żywota, którego owoc miał zachować człowiekowi życie cielesne, aż do dnia, kiedy bez śmierci wstąpi do wieczności — i drzewo wiadomości dobrego i złego, nazwane tak z tego niewątpliwie powodu, że człowiek mógł na sobie przekonać się, jak dobrze jest, oparłszy się pokusie, służyć Panu Bogu, a jak źle i zgubnie uleść złym podszepcom i złamać prawo posłuszeństwa. Piękna rzeka wypływała z Edenu i wilgociałą swoją użyźniała raj.

W tym raju umieścił Bóg pierwszego człowieka, aby wśród lekkiej, przyjemnej i owocnej pracy uprawiał go, a dzięki swoim nadprzyrodzonym darom, strzegł go, oraz zachował dla swoich potomków. Żeby zaś Adama miał sposobność dowieść swojej wierności względem Pana, Bóg postanowił prawo, ograniczające spożywanie owoców rajskich, mówiąc do niego: „Z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz“ (Ks. Rodz. 2, 16—17).

Adam był naówczas jedynym człowiekiem na ziemi, z woli, jednak Boga miał się stać istotą towarzyską i praojcem rodzaju ludzkiego, który rozmnoży się po całej ziemi. Z tego powodu, jak naucza Pismo święte, niedobrze było człowiekowi, aby pozostał sam, wobec czego postanowił Bóg zgodnie ze swymi wyrokami dać mu towarzyszkę, podobną do niego. Zanim to jednak uczynił, chciał mu, jako istocie wolnej, dać sposobność zużytkowania swoich sił duchownych i zorganizowania życia towarzyskiego. W tym celu przywiódł przed niego zwierzęta i ptactwo, zamieszkujące ziemię, zwłaszcza znajdujące się w raju, i Adam nadawał im imiona i to nie jakieś samowolne, ale imiona „ich“ t. j. takie, które odpowiadały ich naturze i przeznaczeniu. Przy tych oględzinach przekonał się, że wśród tworów tej ziemi nie spotyka podobnego sobie towarzysza. Wówczas opanowała go tęsknota



za nim, chociaż wiedział, że zaspokoić ją może jedynie wszechmoc Boska. Pan Bóg, pragnąc uczynić zadość temu życzeniu, zesłał na Adama sen, podobny znowu do zachwycenia, podczas którego wyjął żebro z jego boku. Z tego żebra stworzył ciało niewiasty i natchnął je uczynioną z niczego duszą. Użył żebra Adamowego dlatego, aby tym sposobem przekonać, że cały rodzaj ludzki pochodzi od Adama, a także, aby raz na zawsze dać do zrozumienia, że mąż i żona mają w myśli i w sercu stanowić tak samo jedno, jak z jednego pochodzą ciała i że żona niema być niewolnicą męża, lecz umiłowaną towarzyszką, której strzedz i rozstracać nad nią opiekę jest jego obowiązkiem.

Kiedy Adam przebudził się ze snu, przywiódł Bóg przed niego niewiastę, jako oblubienicę, ten zaś, nauczony we śnie o jej początku i celu, dla którego została stworzona, przyjął ją za małżonkę i natchniony przez Boga oznajmił, iż zawiera z nią nierozzerwalny węzeł, jako z częścią swego ciała, mówiąc: „To teraz kość z kości mojej i ciało z ciała mego; tę będę zwać mężyną, bo z męża wzięta jest“ (Księga Rodz. 2, 23 — 24). Nadto, oświecony duchem proroczym, ogłosił przyszłe związki małżeńskie, jako związki nierozzerwalne, dodając: „Przetoć opuści człowiek ojca swego i matkę swoją, a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednym ciele.“ Bóg pobłogosławił im następnie — i rzekł: „Róście i mnożcie się i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem powietrznem i nade wszelkiemi zwierzęty, które się ruszają na ziemi“ (Ks. Rodz. 28).

Przeciwko tym dziejom początku człowieka powstawali zaciekle materyaliści i racjonaliści, naukowo zaś i jakoby na podstawie badań przyrodniczych usiłowała zadać im kłam teoria ewolucjonistów, według której człowiek rozwinąć się miał ze zwierząt, a nawet cofając się dalej wstecz, pochodzić od jednej pracomórki. Teoria ta licznych posiadała zwolenników i wiele wznieciła wrzawy. Przekroczylibyśmy zakres naszej pracy, gdybyśmy zechcieli gruntownie wykazać jej bezpodstawność, tem więcej, że poważne badania późniejsze podkopały ją tak dalece, iż nawet w obozie racjonalistowskim została zachwiana. Chcących się jednak zapoznać z tym przedmiotem, odsyłamy do następujących cennych i wyczerpujących prac: „Biblia i natura“ ks. Reuscha w przekładzie ks. M. Nowodworskiego; „Mózg i my-

ślenie“ ks. dra Pawlickiego, oraz „Człowiek“ ks. dra Platza, w tłumaczeniu dra Karola Jurkiewicza.

## ROZDZIAŁ II.

### O stanie pierwotnym i upadku człowieka.— Pierwsze obietnice Odkupiciela.

Adam i Ewa byli w raju niewypowiedzianie szczęśliwi. Żyżyli zarówno naturalnych rozkoszy t. j. tych, które odpowiadają przyrodzonym potrzebom człowieka i jego własnymi siłami mogą być osiągnięte, jak i nadnaturalnych t. j. wychodzących poza zakres tamtych i wypływających z nadprzyrodzonej łaski Pana Boga. Znajdując się bowiem w stanie świętości i sprawiedliwości, cała ich istota została podniesiona do nadprzyrodzonej wyżyny, na której czuli się dziećmi Boga i przyszłymi dziedzicami Królestwa Niebieskiego. Skutkiem tego żyli w ścisłym związku i poufałym obcowaniu z Panem Bogiem, znając Go i miłując, nie tylko jako Stwórcę świata i Sprawcę wszelkiego dobra, lecz i jako najwyższe Szczęście, oraz Dawcę żywota wiecznego. Nawzajem byli, jako dzieci umiłowani przez Boga, którego obraz godnie nosili w swoich duszach. Ponieważ nadto Pan Bóg udzielił im doskonałej wiadomości, przeto przenikali niezmierzone morze tych prawd, które Bóg złożył w naturalnym porządku rzeczy, a także znali i prawdy nadprzyrodzone, potrzebne do tego, aby Weń wierzyć, miłować Go i w Nim pokładać nadzieję. Otwarte więc przed nimi było niezgłębione źródło rozkoszy, płynące ze znajomości prawd jednych i drugich. Rozkoszy tej nie męciło, gdyż nie targały nią ani wewnętrzne burze namiętności, ani cierpienia cielesne, ani złe losu zrządzenia. Wola bowiem, przez zaszczipione w ich duszach cnoty moralne, tak silnie skłaniała się ku dobremu, że żadna pokusa nie miała do nich przystępu, ani w ogóle żadna przeszkoda nie stawiała na drodze w ich polocie ku Bogu, jako źródłu dobra i szczęśliwości. Ciało ich wolne od wszelkiej dolegliwości i ułom-

ności, przez spożywanie owoców z drzewa żywota, zachowywało pierwotną swoją czerstwość, siłę, młodość i piękność, i miało je utrzymać tak długo, aż człowiek bez śmierci przekroczy progi Królestwa Niebieskiego. Bez najlżejszego oporu poddająca się człowiekowi natura, dostarczała mu w takiej obfitości swoich owoców, wdzięków i darów, że pamięć o raju przechowywała się na wsze czasy we wspomnieniu ludzi.

Lecz ta nadprzyrodzona szczęśliwość, a zwłaszcza jej najwyższe uwieńczenie w Niebie, jakkolwiek była dostatecznym celem człowieka, wszakże nie bezwzględny i zniewalający, ale warunkowy, t. j. miała być mu pozostawiona na zawsze wtenczas dopiero, jeżeli, jako istota obdarzona wolą, dobrowolnie spełni swoje główne zadanie — cześć Panu i tym sposobem pozyska prawo do tak wielkiej nagrody. Aby to mógł uczynić, został przez Pana Boga wystawiony na próbę.

Bóg tedy, przez szczególne przykazanie, dał Adamowi na czas ograniczony sposobność do stwierdzenia czynem swojej wiary, że człowiek całą istotą swoją zależy od Pana Boga, jako Stwórcy i Zachowawcy świata i że powinien wolę swoją poddać Mu zupełnie, jak najwyższemu Panu i Prawodawcy. Ponieważ Adam z wyroków Opatrzności miał być praojcem i głową całego rodzaju ludzkiego, próba owa była decydującą nie tylko dla niego, ale i dla całej natury ludzkiej, t. j. dla wszystkich ludzi, jako potomków Adama. Od niego więc zależało, czy wymienione powyżej szczególne dary przyrodzone i nadprzyrodzone, a nade wszystko szczęście wiekuiste zachowa dla siebie i swoich potomków, czy też je dla siebie i dla nich utraci.

Nadto Pan Bóg obwieścił Adamowi tylko jeden zakaz, i to bardzo lekki, dlatego, aby dochodząc do świadomości posiadania nad sobą najwyższego Pana, nabrał także przekonania, iż ów Pan jest wielce dobrotliwy. Zakazał mu tedy Bóg pożywać owocu z drzewa wiadomości złego i dobrego. Zakaz ten dosłownie odnosił się do spożywania owocu. Nie był więc zgoła trudny do wykonania, tem więcej, że jak wiadomo, Adam znajdował się jeszcze w posiadaniu szczególnych przymiotów i dlatego poddanie się woli Bożej przychodziło mu łatwo; pomimo to wystarczał do natury próby, której Adam był poddany, albowiem krępował jego wolę, co do przedmiotu, który ustawicznie prawie miał przed oczyma. Ilekroć tedy razy spoglądał na drzewo, a często i bez

tego, przypominało mu się przykazanie: „z tego drzewa nie będziesz pożywał.“ Jednocześnie stawała mu w myśli niewątpliwa prawda, iż, aczkolwiek posiada wolną wolę, przez którą jest podobny Bogu i został powołany do panowania nad ziemią, jednakże podlega najwyższej woli Bożej. Przytem nastęczała mu się sposobność złożenia najpiękniejszej ofiary — wstrzemięźliwości woli, a przez wyznanie swojej zależności, oddania się na dobrowolną, - czei pełną służbę Bogu. Ponieważ nadto zakaz był połączony z przestrogą, iż w razie nieposłuszeństwa będzie mu odjęta nieskazitelność i nieśmiertelność ciała, oraz inne dary nadzwyczajne, przeto rozumiał całą jego doniosłość, oraz znajdował w tem doskonałą broń do odparcia wszelkiej pokusy.

Pan Bóg zakaz objawił Adamowi przed stworzeniem Ewy, ponieważ jednak oboje mieli być rodzicami całego rodu ludzkiego, przeto dotyczył w równej mierze obojga. To też niewątpliwie Adam powtórzył go Ewie, co zresztą widoczne jest z rozmowy jej z wężem, w której wyraziła dokładną znajomość przykazania Boskiego, oraz następstw z jego wypełnienia, lub przekroczenia.

Jak długo trwał czas próby, Pismo święte nie wspomina, nie mówi nawet o tem, czy pierwsi rodzice dłużej opierali się pokusie. Niewątpliwie natomiast zgrzeszyli, zanim jeszcze mieli dzieci, a jak twierdzą niektórzy Ojcowie święci, wkrótce po swoim stworzeniu. Upadek ich nastąpił nie z własnej, wewnętrznej pobudki, lecz skutkiem pokusy szatana. Skusił on Ewę, a ta pociągnęła za sobą Adama. Wprawdzie Mojżesz podaje węża, jako uwodziciela Ewy, objaśnia jednak, że był on istotą mówiącą, działającą według z góry powziętego planu, obdarzoną bystrością umysłu i uzbrojoną w kłamliwe wykręty, za co też spotkała go od Boga zasłużona kara. Słowem z opisu jego łatwo się domyślić, że nie był to zwyczajny wąż, ale szatan, który wziął na siebie postać węża. Widocznem to jest i z innych miejsc Pisma świętego, jak np. z księgi Mądrości, gdzie powiedziano: „Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego i uczynił go na wyobrażenie podobieństwa swego, a z nienawiści dyabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemi“ (Mądr. 2, 23 — 24). Również św. Jan w Objawieniu swoim uczy, wskazując na uwodziciela, że był dyablem, szatanem, czyli księciem złych duchów, pisze bowiem: „I rzucen jest on smok wielki, wąż starodawny, którego zwa dyablem i szatanem, który zwodzi wszystkich świat“ (Objaw. 12 9). Dyabeł



ten, pełen nienawiści ku Panu Bogu, gniew swój zwrócił i przeciwko istotom, stworzonym na podobieństwo Jego — przeciwko Aniołom i ludziom, a ponieważ pierwszym, utwierdzonym już w dobrem, szkodzić nie mógł, przeto cała zawziętość jego zwróciła się ku Adamowi i Ewie, którym zazdrościł w dodatku szczęścia i rozkoszy w raju. Zapraǳnął więc wydrzeć im to szczęście, a ponieważ wiedział, że dopnie swego celu, skoro tylko Adam spożyje owoc zakazany, powziął zamiar skuszenia go do nieposłuszeństwa Panu Bogu.

Dotąd jednak nie miał żadnej władzy nad człowiekiem, z powodu świętości i sprawiedliwości, w jakiej ten był stworzony, nie mógł więc rozniecić w nim żaru wewnętrznej pokusy, postanowił przeto oddziaływać nań z zewnątrz i dlatego zamienił się w węża, który znajdował się z pewnością w raju, wpęłzył na drzewo w chwili, kiedy zbliżała się Ewa i stamtąd rozpoczął swoje nikczemne dzieło. Pan Bóg nie przeszkadzał mu; nastęrczała się właśnie sposobność doświadczenia wierności Adama, a przytem zawstydzienia niecnego wroga wszystkiego dobra. Wybór węża miał swoje znaczenie: z pomiędzy bowiem wszystkich zwierząt jest on niejako zewnętrznem uosobieniem podstępny i zdrady, doskonale więc wyrażał całą naturę szatana, a nadto jego jad zabójczy, zakażający w jednej chwili ofiarę, wyobraża opłakane następstwa grzechu śmiertelnego. Kuszenie rozpoczął wąż od Ewy nie zaś od Adama, aczkolwiek Adama zachowanie się miało stanowić o przyszłości rodzaju ludzkiego, a to dlatego, że pomimo wszelkich przymiotów i zalet niewiasta jest istotą słabszą, bardziej wrażliwą, a nadto wychodząca od niej pokusa silniej oddziaływała na męża, albowiem zaufawszy zupełnie swojej umiłowanej małżonce, nie podejrzyswał żadnej zdrady ani podstępny.

Szatan rozpoczął tedy namowę od Ewy, pytając się z kłamliwym zdziwieniem: „Czemu wam Bóg przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego?“ (1. Mojż. 3, 1), (lub według brzmienia tekstu hebrajskiego: „czy rzeczywiście Bóg przykazał“ i t. d.). Już w tem zapytaniu kryła się cała chytróść dyabelska; wąż przypomniiał bowiem przykazanie Pana dlatego, aby ludzie nie mieli możności usprawiedliwienia się, że w danej chwili o niem zapomnieli. Przytem chciał dać do zrozumienia, że zakaz uważa za nader srogi i twardy, a nawet dziwi się, iż mógł go wydać Pan Bóg. Podkopywał więc tym sposobem miłość i uległość dla Boga, a nadto szczepił jad nieufności względem Nie-

go. Rozumiał doskonale, że człowieka najłatwiej skusić do złego, skoro się w nim osłabi miłość i ufność w Boga.

Co uczyniła Ewa? przedewszystkiem była wielce zdumiona, gdyż znając porządek rzeczy, odgadła, że nie wąż, ale jakiś duch mówi do niej. Nie przelekła się jednak, gdyż naonczas jeszcze nie znana jej była trwoga. Pomimo, że ze słów budzących nieufność ku Panu Bogu, wносиła, iż nie przemawia do niej dobry duch, wdała się w dalszą rozmowę. Mówiła tedy: „Z owocu drzew, które są w raju pożywamy, ale z owocu drzewa, które jest w pośród raju rozkazał nam Bóg, abyśmy nie jedli i nie dotykali się go, byśmy snąc nie pomarli“ (1. Mojż. 3, 2—3). Dała więc do zrozumienia, że zna przykazanie i wie, jaką wagę Bóg do niego przywiązuje. Jakkolwiek w tych słowach Ewy nie było nic zdrożnego, ani pewnej skłonności do nieposłuszeństwa Panu Bogu jednakże, samo wdanie się w rozmowę z szatanem, natchnęło go otuchą. Jakoż rzeczywiście nabył on śmiałości i z całą czelnością odważył się zadać kłam prawdomówności Pana Boga, rzekł bowiem: „żadną miarą nie umrzecie śmiercią“; żeby zaś skuteczniej pobudzić do nieposłuszeństwa, dodał: „bo wie Bóg, iż któregokolwiek dnia będziecie jeść z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie, jako bogowie, wiedzieć dobre i złe“ (Rodz. 3, 4 — 5). Miał na myśli wyższą znajomość dobrego i złego, przez którą staliby się jeszcze bardziej podobni Bogu. Było to zdradliwe szyderstwo, gdyż wiedział doskonale, iż owo wrzekome otwarcie oczu oznacza całą otechłą niedoli, w którą wpada człowiek z chwilą, gdy zrozumiał, co to jest strata dobrego i niewola złego.

Chytrość szatańska wszakże umiała otumanić Ewę. Nie mówił więc wprost o tem, że Pan Bóg jakoby przez zazdrość, aby się nie podzielić z ludźmi swymi przymiotami, zabronił im pożywać owocu z drzewa wiadomości złego i dobrego, czem byłby zapewne obudził podejrzliwość Ewy, lecz używał tylko półsłówek, udając ciągle, że nie wierzy, iż podobny zakaz wyszedł od Pana Boga. Tym sposobem uspił czujność Ewy, a zarazem rozbudził w niej pierwsze zaczątki pychy. W miarę, jak zdradzieckie podstępny znajdowały u niej posłuch, uczuwała chęć wywyższenia się. Być podobną Bogu, zrównać się z Nim niemal, wydało się jej czemś nader pożądanem. Naturalnie, że im więcej opanowywała ją ta chęć, tem bardziej słabła w niej łaska Boża, a, co zatem idzie, wzrok jej przyćmiewała pycha.

W trop zatem zakradała się do serca Ewy niewiara względem Pana Boga tak, że poczęła już wątpić, czy zakaz był słuszny i czy w rzeczywistości tak złowrogie pociągnie za sobą skutki. Pokusa opanowywała ją coraz silniej, aż wreszcie uległa jej. „Ujrzała tedy niewiasta, że dobre było drzewo ku jedzeniu i piękne oczom i na wejrzeniu rozkoszne i wzięła z owocu tego i jadła“ (1. Moj. 3, 6).

Uczyniwszy to, upojona ciągle pychą, a oślepią pokusą szatańską, pragnęła swoim wrzekomem szczęściem podzielić się z Adamem.

Mojżesz nie opowiada, w jaki sposób Ewa pociągnęła za sobą małżonka, domyslić się jednak można, iż prawdopodobnie powtórzyła mu całą rozmowę z wężem, a ponieważ pokusa zawładnęła nią zupełnie, więc nie omieszkała wytłumaczyć własnych pobudek i względów.

Co uczynił Adam?

Znajdując się jeszcze w stanie łaski, nie uległ z pewnością odrazu, w miarę wszakże, jak słuchał opowieści małżonki, zakradała się pycha i do jego serca. Po pewnym czasie i on zapragnął stać się równym Panu Bogu. Tego tylko było potrzeba szatanowi. Z chwilą, gdy w rodzicu naszym słabnąć poczęła łaska Boża i zagościł brak ufności ku Panu Bogu, upadek jego był niewątpliwy. Jakoż Pismo święte opisuje go bardzo krótko, mówiąc: Ewa „dała mężowi swemu, który jadł“ (1. Mojż. 3, 6).

Tak więc oboje dobrowolnie i z całą wiadomością przestąpili przykazanie Boskie. Grzech ich, zważywszy na okoliczności, niema, co do swego ogromu, sobie równego. Wszak popełnił go człowiek, posiadający nadzwyczajne przymioty, dzięki którym mógł się oprzeć najsilniejszej pokusie, popełnił go uprzedzony o strasznych następstwach upadku, a wreszcie wiedząc doskonale, co czyni. To też wnet spadła na Adama i Ewę zasłużona kara. Utracili natychmiast nadprzyrodzoną łaskę Boską, świętość i sprawiedliwość została im odjęta, jak również i nadprzyrodzone dary, które posiadali od początku, a nadto spadł na nich całym ciężarem gniew Pana Boga, oraz przerażająca samowiedza, iż wpadli w otchłań niedoli, z której nie posiadali środka wydobycia się.

Jakkolwiek oboje upadli tak nisko, jednakże nie byli do tyła zatwardziali w upadku swoim, jak źli aniołowie, ogarnął ich bowiem wstyd i trwoga. Było to znamię ich żalu, a zarazem

pragnienia poprawy i ratunku, gdyby je znaleźć mogli. Dlatego też Pan Bóg nie odtrącił ich na zawsze, nie zesłał nawet na nich natychmiast zapowiadanej śmierci cielesnej, lecz wzbudził w nich pewien przeblysłk nadziei przebaczenia, jeszcze zanim wypowiedział wyrok.

Skoro bowiem Adam i Ewa zrozumieli swój grzech, „otworzyły się oczy obojga“ (Rodz. 3, 7). Wówczas jednak ujrzeni zgłę nie to, co im zapowiadał wąż. Oglądali wprawdzie dobre i złe, lecz nie w tem znaczeniu, jak Bóg w świetle prawdy je widzi, ale odczuwali we własnych sercach, jak wielką niedolą jest utrata dobrego, a jak okrutnym ciosem jarzmo złego. Gdy otworzyły się ich oczy, „poznali, że byli nagimi“. Niewątpliwie widzieli to i pierwsi, ale wówczas czystość ich wyłączała wszelkie złe i pożądlive myśli, więc też nagości swojej wcale się nie wstydzili. Teraz, gdy dusze ich były skalane grzechem, widok nagich ciał inne zgłę wywołał wrażenie, wobec którego ogarnął ich wstyd i dlatego „poszrywali liście figowe i poczynili sobie zasłony“. Wstydząc się siebie samych, tem większy srom uczuwali wobec Boga. Niegdyś ogarniała ich radość, skoro ujrzeli Pana i gdy obcował z nimi, teraz przerażała ich sama myśl, że mogą go zobaczyć. Jakoż „gdy usłyszeli głos Pana Boga, przechodzącego się po raju“, padła na nich taka trwoga, że „skrył się Adam i żona jego od oblicza Pana Boga między drzewa rajskie“ (Rodz. 3, 8). Nie uznali się więc godnymi stanąć przed obliczem Pańskim. Był to już oczywisty dowód skutków grzechu, gdyż w tem postępowaniu ujawniło się ich zaciemnione pojęcie o obecności Pana Boga wszędzie. Łudzili się myślą, jakoby przed Bogiem skryć się można. Jednocześnie jednak wstyd ich i trwoga świadczyły, że w złem nie są uporeczywi, ale że żal kielkuje w ich duszach. Dlatego też Pan, nie wydał jeszcze wyroku, na który zasłużyli, lecz chciał przywieść ich do wyznania winy, aby tym sposobem, w pewnej mierze nabyli prawa do przebaczenia. Wezwał więc Adama po imieniu głosem, w którym brzmiała prostota i miłość: „Gdzieżeś ty?“

Adam, niestety, nie odrazu wyznał winę swoją. Trwoga ogarnęła go tak wielka, iż począł szukać wybiegu mówiąc: „Usłyszałem Twój głos w raju i zląkłem się, przeto żem jest nagi i skryłem się“ (Rodz. 3, 10 — 13). Było to połowiczne przyznanie się do winy, wypływające z żalu niedoskonałego. Bóg chciał wszakże, aby wyznanie swoje złożył szczerze i otwar-



cie, zapytał więc dalej: „A któż ci pokazał, żeś jest nagim, jedno żeś jadł z drzewa, z któregom ci rozkazał, abys nie jadł?“ Wtedy Adam nie wahał się już i rzekł: „Niewiasta, którąś mi dała za towarzyszkę, dała mi z drzewa i jadłem“. Mówił w ten sposób, nie dlatego, żeby winę swoją złożyć na Ewę, albo czynić Panu Bogu wyrzut, iż mu dał podobną towarzyszkę, lecz aby się choć w części usprawiedliwić, że nie działał z własnej tylko pobudki i zarówno dla siebie, jak i dla niej prosić o przebaczenie.

Bóg nie wziął mu tego za złe i zwrócił się do niewiasty, mówiąc: „Czemuś to uczyniła?“ I ona także wskazała, z tych samych pobudek co i Adam, na rzeczywistego kusiciela: „Wąż mię zwiódł i jadłam“. Węza już Pan Bóg nie pytał, ten bowiem nie miał już nic na swoje usprawiedliwienie; przez niego działał dyabeł, którego przeznaczeniem jest druzgotać szczęście ludzkie i człowieka, o ile mu się nie oprze, od Boga odwodzić. Wydał więc na niego wyrok: „Iżes to uczynił, przekłety jesteś między wszystkimi zwierzęty i bestyami ziemskimi: na piersiach twoich czołgać się będziesz, a ziemię jeść będziesz po wszystkie dni żywota twego. Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą i między nasieniem twem a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej“ (1. Mojż. 3, 14). Słowa powyższe, jakkolwiek bezpośrednio odnosiły się do węża, jako narzędzia do skuszenia pierwszych rodziców naszych, nie zawierały jednak dla niego kary, określając tylko zdradziecką naturę płaza, jednocześnie odsłaniały chytrość, podstęp i przewrotność szatańską. Pełza on skrycie, szukając chwili stosownej, aby zapuścić swój jad zabójczy. Przed drapieżnem zwierzęciem, przed otwartym wrogiem łacniej się ustrzedz, niż przed skradającym się podstępnie węzem, lub uzbrojonym we wszelkie zdrady szatanem. Pan Bóg więc opisując szczegółowo naturę węża, przenośnie odnosił to do złego ducha, który na każdym kroku czyha na słabość ludzką. Chociaż w słowach Pańskich nie było kary na węża, zawierały one wszakże zapowiedź upokorzenia szatana, przez uwolnienie człowieka z pod jego mocy. Przez grzech bowiem, jak wspomnieliśmy, człowiek dobrowolnie oddał się w niewolę dyabła; straszne to jarzmo jednak popchnie go do walki z ciemieźcą, która wzmacniać się będzie z pokolenia na pokolenie. Szatan dołoży wszelkich starań, aby nie wypuścić swojej ofiary, lecz przyjdzie chwila, kiedy głowa jego, a właściwie mó-

więc pycha, będzie startą, i wówczas człowiek, uwolniony z kajdan piekła, wróci do Boga swojego.

Po tej zapowiedzi, zawierającej w sobie słodką dla rodziców naszych otuchę, przyszła kolej na karę, na którą przez grzech zasłużyli. Ponieważ duchowo i moralnie byli już ukarani przez przyćmienie rozumu, osłabienie woli i rozbudzenie nieznanych im dotąd chuci, wymierzył obecnie na nich Pan Bóg karę cielesną. Zwrócił się tedy do Ewy z następującemi słowy: „Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje; z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod wodzą mężową będziesz, a on będzie panował nad tobą“ (Rodz. 3, 16). Wprawdzie i przed grzechem Ewa była uległa mężowi, lecz uległość ta opierała się na zupełnej, wzajemnej zgodzie. Nigdy też nie była uciążliwą niewieście, ani ze względu na nią, ani z uwagi na stosunek z mężem. Odtąd wszakże przewaga mężczyzny miała nieraz ciężko dać się uczuć kobiecie, a także stać się źródłem różnych niesnasek, ba! nawet upośledzenia. Tem się też tłumaczy upodlenie i poniewierka, w jakich znajdowała się niewiasta przedchrześcijańska. Chrystus Pan i Jego nauka wróciła jej w znacznej części utraconą godność. Słowa więc Pańskie zawierały istotną dla Ewy karę, chociaż przebrzmiewała z pośród nich także i pociecha, wypływająca z zapowiedzi macierzyństwa, które aczkolwiek bolesne i na różne narażające cierpienia, miało także dostarczyć jej sercu wiele rozkoszy. Nie minęła też kara i Adama, do którego rzekł Pan: „Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz, po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł ziemi. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz“ (Rodz. 3, 17—19).

Przekleństwo dotknęło ziemię dlatego, że miała być siedliskiem i źródłem istnienia człowieka. Nie utraciła ona swoich przyrodzonych właściwości; jak niegdyś, tak i teraz miała rodzić, żywić, utrzymywać istoty żyjące, zmienił się tylko stosunek człowieka do niej. Płodność jej w znacznej części zawisła od jego pracy. Owoce zbierał z niej po ciężkich trudach i mokołach. Często nawiedzały ją też różne nieprzewidziane klęski. Nieraz jedna chwila obracała w niwecz długą i znojną jego pracę. Z tej więc kłątwy ziemi spływała na Adama ciężka kara.

Żeby jednak pierwszych rodziców naszych nie pozbawić

pociechy, płynącej z opieki Boskiej, „uczynił też Pan Bóg Adamowi i żonie jego szaty ze skórek i przyoblekł je“ (Rodz. 3, 21—22). Tym sposobem mieli zrozumieć, że Pan Bóg nie wypuści rodzaju ludzkiego z troskliwej pieczy, przez co dowodzi nieskończonego miłosierdzia swego, gdyż człowiek skutkiem grzechu swego na to nie zasługuje. To też z pewną niejakoby ironią, rzekł Pan: „Oto Adam stał się jakoby jeden z nas z (trzech osób Trójcy świętej), wiedzący dobre i złe: teraz tedy, by snąć nie ściągnął ręki swej i wziął też z drzewa żywota i nie jadł, a byłby żyw na wieki.“ Było to wytknięcie sprzeczności stanu, jaki dyabeł przyrzekł Adamowi po przekroczeniu przykazania Pańskiego, a tego, w którym rzeczywiście się znalazł. Jak gdyby Pan Bóg mówił innemi słowy: oto w jaki sposób ujrzałeś dobre i złe. Abyś powtórnie nie pożądał tego, nie sięgnął ręką po owoc zakazany przeto, jak dodaje Pismo św.: „wypuścił go Pan Bóg z raju rozkoszy, żeby uprawiał ziemię, z której wzięty. I wygnał Adama (wraz z Ewą) i postawił przed rajem rozkoszy Cherubina i miecz płomienisty i obrotny ku strzeżeniu drogi żywota wiecznego.“

Nie była to straż nad rajem, ale opieka rozpostarta nad człowiekiem, który raz już dowiódłszy, jak łatwo ulega pokusie szatana, miał odtąd szukać ostoj przed złem, pod skrzydłami Pańskimi, inaczej bowiem zginie, jak zginął w raju. Tą ostoją było nieco innego, tylko Odkupienie i jego zbawienne owoce, które jedynie przywrócić mogły ludziom utracone szczęście wiekuiste.

Grzech Adama zaciążył złowrogo zarówno nad nim, jak nad całym rodzajem ludzkim. Adam bowiem, jak już wspomniano, poddany został próbie, nie tylko we własnej osobie, lecz i jako przedstawiciel wszystkich pokoleń ludzkich, których był pierwszym rodzicem. Dlatego też każdy człowiek przy poczęciu swoim otrzymuje naturę ludzką taką, jaką się stała po grzechu Adama, t. j. bez tych nadzwyczajnych darów nadprzyrodzonych i przyrodzonych, które on pierwotnie posiadał. A więc przede wszystkim każdy człowiek rodzi się bez łaski nadprzyrodzonej, a zwłaszcza uświęcającej, przez którą był świętym i sprawiedliwym, a także miał prawo do szczęścia wiekuistego. Przychodzi na świat z niedoskonałym rozumem i skażoną wolą, ograniczony w panowaniu nad naturą, wystawiony na pożądliwości ciała, ułomności, choroby i śmierć. Lecz co najważniejsze: obciąża go

wina, nieosobista wprawdzie, lecz odziedziczona w spadku po pierwszym rodzicu. Stąd wino owa zwie się grzechem pierworodnym.

Brak łaski uświęcającej, pochodzący z grzechu pierworodnego, odsunął człowieka od Boga, a tem samem uczynił go niezdolnym do osiągnięcia szczęścia wiekuistego. Przytem człowiek oddał się w niewolę szatana, który od tej chwili pozyskał szczególne nad nim prawo. Wyjątek stanowiła tylko z woli Bożej Matka Boska; nad Nią szatan przez chwilę nawet nie posiadał mocy, gdyż Bóg nie chciał dopuścić tego, aby Syn Jego jednorodzony, przyjął ciało w żywocie istoty skażonej grzechem i choćby przez najkrótszy czas podległej szatanowi. To też przy poczęciu zachował Ją od skazy grzechu pierworodnego, ze względu na zasługi Jej Syna, co do ciała, Jezusa Chrystusa. Przywilej ten zwie się niepokalanem poczęciem Najświętszej Maryi Panny.

Jakkolwiek natura ludzka przez grzech Adama poniosła tak olbrzymie straty, nie przestała wszakże być nadal obrazem Pana Boga, ani też nie znalazła się w tem przeciwieństwie do Niego, co upadli aniołowie, żeby do łaski Boskiej nie mogła dążyć. Dlatego też człowiek nawet po grzechu mógł przez przyrodzony rozum i wolę swoją przynajmniej w pewnej mierze poznać Pana Boga i niektóre Jego prawdy, oraz spełniać pewne dobre uczynki, wreszcie, w poczuciu wielkiej winy i bezdennej niedoli swojej, z utęskieniem oczekiwać Odkupienia. Co do prawd nadprzyrodzonych, których znajomość jest do zbawienia konieczna, tych żadną miarą za pomocą samego rozumu poznać nie mógł, ani wznieść się własnymi siłami do stanu łaski, niezbędnej do osiągnięcia zakreślonego mu przez Boga celu. Pomimo, że człowiek nie był w stanie samym rozumem poznać prawd nadprzyrodzonych, jednakże nie stracił możności przyjęcia ich drogą Objawienia Boskiego. Również: chociaż siły jego nie wystarczały do spełnienia czynów nadprzyrodzonych t. j. zasługujących na nagrodę wiekuistą, wszakże mógł otrzymać łaskę Pana Boga, do spełniania takich właśnie nadprzyrodzonych uczynków. Dlatego też Pan Bóg, przewidując w Swojej wszechwiedzy upadek Adama, oraz oplakane jego skutki dla całego rodzaju ludzkiego, postanowił od wieków nie pozostawiać go w tej niedoli, lecz przez Odkupienie otworzyć mu napowrót bramy Niebios.

O tem swojem postanowieniu zawiadomił Pan Bóg Adama



jeszcze w raju, a jakkolwiek uczynił to tylko pośrednio, przez słowa, któremi napiętnował postępek szatana, jednakże wystarczało to, aby w naszych pierwszych rodzicach obudzić otuchę, iż mogą spodziewać się Odkupienia. Zapowiedział mianowicie, że położy nieprzyjaźń między szatanem a niewiastą i nasieniem jego a nasieniem jej, z czego powstanie walka, która zakończy się starciem głowy węża, czyli zupełną porażką dyabła, innemi słowy: wyzwoleniem człowieka z pod jego mocy.

Przez miano „nasienia“ dyabła wielu rozumie złych ludzi, lecz niesłusznie, gdyż ci znajdują się wśród „nasienia“ Ewy. „Nasieniem“ dyabła są wszyscy upadli aniołowie, czyli złe duchy, które nastają na szczęście ludzi. Chociaż Pismo święte niejednokrotnie złych ludzi nazywa „nasieniem“ dyabła, czyni to jednak w znaczeniu przenośnem, nie zaś w związku ze słowami Pana Boga w raju. Jeszcze większa różnica zdań panuje między wykładaczami Pisma świętego, co do pogromcy dyabła, a to z tego zwłaszcza powodu, że inaczej miano jego brzmi w tekście hebrajskim, z którym zgadza się i przekład Aleksandryjski a inaczej w łacińskiej Wulgacie i w dokonanych z niej przekładach. Według Wulgaty „ona“, t. j. niewiasta, ma zetrzeć głowę węża, według zaś tekstu hebrajskiego „ono“, czyli jej nasienie. Idący za brzmieniem Wulgaty uważają za pogromcę Najświętszą Pannę, gdyż ona jedna z pomiędzy wszystkich niewiast była zachowana od grzechu pierworodnego, a tem samem od mocy szatana nad sobą i ona też starła przez Syna Swego głowę węża. Trzymający się natomiast tekstu hebrajskiego, uznają ludzkość całą lub Chrystusa Pana stosownie do tego, czy przez wspomnianą następnie niewiastę rozumieją Ewę, albo Najświętszą Maryę Pannę. Według naszego zdania i jedni i drudzy nie mają całkowitej słuszności, dlatego zwłaszcza, że pierwsi pomijają zupełnie tekst hebrajski, drudzy zaś nie zważają zgoła na ważną okoliczność, iż Pan Bóg mówi tylko o nienawiści i walce z nasieniem niewiasty, a nie zaś o nasieniu mężczyzny, chociaż nienawiść i walka rozciągały się na cały rodzaj ludzki.

Miedzy Ewą a jej nasieniem jest ścisły związek, jak między węzem a jego nasieniem, tak, iż mówiąc do pierwszej Pan Bóg miał na myśli Ewę i cały rodzaj ludzki, również jak mówiąc do węża, odnosił to do niego i wszystkich szatanów. Wobec tego brzmienie Wulgaty i tekstu hebrajskiego „ona“ i „ono“ wychodzi za jedno, t. j. dotyczy Ewy.

Okoliczność, iż mowa jest o nieprzyjaźni niewiasty, a nie mężczyzny, potwierdza słusność naszego zdania, że słowa Pańskie dotyczyły Ewy, a w dalszem znaczeniu Najświętszej Panny, którą pierwsza nasza rodzicielka, jako matka rodzaju ludzkiego, wyobrażała, gdyż Syr Jej, który pogromił szatana, wziął ciało w Jej żywocie za sprawą Ducha świętego, bez udziału mężczyzny, był przeto nasieniem niewiasty, nie zaś mężczyzny. Streszczając tedy wywody nasze, twierdzimy, że słowa Pańskie w raju w dosłownem brzmieniu dotyczyły Ewy, z jej nasieniem, całym rodzajem ludzkim, w przenośnem jednak Maryi, z Jej nasieniem, Chrystusem Panem.

Orzekając więc karę nad szatanem, Bóg w tychże słowach zawarł pierwszą otuchę dla człowieka, iż zgotuje mu wybawienie, t. j. zesła Odkupiciela. Z tej zapowiedzi miał on czerpać siłę w walce, pociechę w cierpieniu, pokrzepiać się ustawicznie ufnością w bezgraniczne miłosierdzie Boskie, aż przyjdzie utęskniona chwila. W raju Pan Bóg nie powiedział, kto będzie onym Odkupicielem, ani kiedy przyjdzie, lecz w odwiecznych wyrokach Swoich postanowił, iż będzie nim Jednorodzony Syn Jego, który przyjmie na siebie ciało ludzkie i będąc od wieków Bogiem, w czasie stanie się człowiekiem. Postanowił zaś tak nie dlatego, żeby w inny sposób nie mógł pomódz człowiekowi, lecz chciał objawić Swoją sprawiedliwość i miłosierdzie, które wymagały, aby wina znalazła doskonałe zadosyćuczynienie. Takie zadosyćuczynienie mógł dać tylko Bóg-człowiek, to jest Bóg, którego zapłata nabierała nieskończonej wartości, człowiek, który, jako taki, spłacał winę ludzką.

Odkupiciela zesłał Pan Bóg nie zaraz, ale po upływie dłuższego czasu, gdyż pragnął, żeby ludzkość wprzód przygotowała się do Niego, zwłaszcza zaś przez zrozumienie konieczności Jego przybycia, a przytem wśród rosnącej tęsknoty za nim, żeby nabrała woli do przyjęcia Go i do ohotnego spełniania Jego przykazań.

Z tego powodu upłynęło nawet przeszło 6000 lat, zanim po upadku Adama przyszedł na świat Odkupiciel. W tym jednakże czasie Bóg nie pozostawił człowieka bez wszelkiej pomocy i opieki, owszem, troszczył się o niego, kierował nim, baczyl wreszcie, aby wśród ludzi zachowała się znajomość prawdziwego Boga i tęsknota za Odkupicielem. Im bardziej człowiek łaknął zbawienia, im więcej zbliżał się czas przyjscia Odkupi-

ciela, tem liczniejsze i wyraźniejsze dawał Bóg znaki, po których ludzie mogli Go poznać.

Było to następstwo Jego szczególnej miłości ku nam, gdyż pragnął, aby człowiek posiadał nieomyłne znamiona, po których mógłby rozpoznać Odkupiciela, aby się nie błąkał, nie dał fałszywym zbawcom sprowadzić na manowce, słowem — żeby z całą pewnością i świadomością przyjął Odkupienie, a przez nie odzyskał utracone prawo do Królestwa Niebieskiego.

### ROZDZIAŁ III.

#### **Potomstwo Adama do Noego.—Rozpowszechnienie się złego.**

Niewiadomo, jak długo Adam i Ewa pozostawali w raju. Ogólnie Ojcowie święci mniemają, że trwało to krótko. Jest to bardzo prawdopodobne, gdyż przykazanie dał Pan Bóg Adamowi zaraz po osadzeniu go w raju, o czym on niezwłocznie powiadomił Ewę. Zważywszy przeto, że szatan zapewne nie ociągał się zbyt długo ze swoją pokusą, a pierwsi rodzice nasi ulegli mu niebawem, można przypuszczać z zupełną słusnością, że zarówno pobyt ich w raju, jak i stan niewinności trwały krótko.

Opuściwszy pierwotną swoją siedzibę, rodzice nasi osiedli w pobliżu raju, w okolicy Edenu i trudnili się rolnictwem, oraz hodowlą bydła. W ten sposób rozpoczął się okres, znojnego, a jako kara za grzech, zapowiedzianego mozołu, zamiast pełnej zadowolenia i płodnej pracy w raju. Wszakże znosili ten dopust z poddaniem się i w duchu pokuty, mając wiarę w prawdziwego Boga i nadzieję w przyrzeczonego Odkupiciela.

Wszakże grzech, który zaciężył nad całym rodzajem ludzkim, wnet począł wydawać owoce. Adam i Ewa przekonali się o tem na własnych dzieciach. Mieli oni synów i córki, które im dał Pan Bóg, po wypędzeniu z raju. Dzieci te wstępowały ze sobą w związki małżeńskie; sam Bóg bowiem rozporządził w ten

sposób, chcąc, aby wszyscy ludzie pochodzili od jednej pary pierwszych rodziców, a przeto, jako członkowie jednej rodziny, aby byli złączeni ze sobą węzłami braterskiej miłości. Najstarszy syn zwał się Kain, drugi zaś Abel, „a Abel był pasterzem owiec, a Kain oraczem. - I stało się po wielu dniach“ (Rodz. 4, 2), gdy już potomstwo Adama znacznie się rozmożyło, „iż Kain ofiarował Panu dary z owoców ziemi, Abel też ofiarował z pierworodnych trzody swojej i z tłustości ich.“ Nie była to prawdopodobnie ich pierwsza ofiara, a tem mniej pierwsza ofiara przez ludzi składana, gdyż niewątpliwie składał już ofiary Adam, już to przez wewnętrzne poczucie zależności od Boga, już to nauczony przez Pana, aby w ten sposób wyrażał Mu swoją cześć, wdzięczność i uwielbienie, a także przez pamięć na przyszłego Odkupiciela, wyjednywał sobie łaskę przebaczenia. Pismo święte o tych ofiarach nie wspomina, a mówi tylko o ofierze Kaina i Abła, gdyż przy tej sposobności objawiło się ich wewnętrzne usposobienie, albowiem: „wejrzał Pan na Abła i na dary jego, ale na Kaina i dary jego nie wejrzał.“ Nie dlatego bynajmniej, żeby jego ofiary były mniej wyszukane, lecz ponieważ znał jego wewnętrzne usposobienie, a zwłaszcza niedostateczną wiarę. Potwierdza to św. Paweł, gdy mówi, że Abel przez wiarę złożył lepszą ofiarę, niż Kain i że z powodu tej wiary otrzymał świadectwo, iż jest sprawiedliwy. Przez przeciwieństwo więc wnosić należy, iż wiara Kaina, którego ofiara nie znalazła uznania Pana, była niedostateczna. Niedostateczność wiary Kainowej, według wykładu Ojców Kościoła, polegała na tem, że uczynki jego nie były ożywione należyłą ufnością w przyszłego Odkupiciela. W jaki sposób Pan Bóg objawił Kainowi swoje niezadowolenie, Pismo święte nie mówi: przypuszczać należy, iż polegało ono na tem, że zsyłał ogień z Nieba, który pożerał ofiary Abła, a nie tykał Kainowych. W ten sposób bowiem Bóg niejednokrotnie uznawał ofiary, a zwłaszcza Aarona, Gedeona, Salomona, Eliasza i innych.

Kiedy Kain spostrzegł, że ofiara Abła podoba się Panu, a jego nie, „rozniewał się bardzo“ i z powodu smutku i niezadowolenia „spadł na obliczu swoim. I rzekł Pan do niego: Czemuś się rozniewał i czemu spadła twarz twoja? Azali jeśli dobrze czynić będziesz, nie odniesiesz (nagrody), a jeśli źle, natychmiast we drzwiach grzech twój będzie? Lecz pod tobą będzie pożądlivość jego, a ty nad nią panować będziesz“? W nie-



skończonej więc miłości swojej zwracał jego uwagę na niewłaściwość i niebezpieczeństwo zazdrości, przez co pragnął uspokoić go i usunąć grozę grzechu. Słowa „pożądliwość jego“ i. t. d., niektórzy wykładacze odnoszą do grzechu, nad którym jakoby Kain miał zapanować. Św. Efreem syryjski wszakże i św. Chryzostom odnoszą je do Abła, w tem znaczeniu, iż Pan Bóg wezwawszy Kaina, aby opanował pożądliwość swoją, jednocześnie uprzedził go, iż nie odejmie mu praw pierworodztwa, tak, że i nadal Abel „pod tobą będzie“. Również słowo „grzech“, wykładają przez „kara za grzech“, jak gdyby Pan Bóg chciał powiedzieć: jeżeli Kain źle czynić będzie, w trop za jego grzechem pójdzie kara. Obstawiamy jednak przy dosłownem rozumieniu. Należałoby więc ustęp cały tak wyłożyć: Do czasu tego Kain jeszcze grzechu śmiertelnego nie popełnił, gdyż po części nie był świadomy tego, co czyni, a także gniew jego i zazdrość nie dosięgły jeszcze wysokiego stopnia przewinienia. Teraz jednak, gdy go Pan Bóg skarcił i gdy mu wskazał całe niebezpieczeństwo, jeżeli pożądliwości swojej nie opanuje, dalszy jego gniew i zazdrość stały się grzechem ciężkim, temwięcej, że powodował nim nie tylko żal, iż ofiara jego nie podobała się Bogu, ale obawa utraty pierworodztwa, której, pomimo zapowiedzi Pańskiej, nie pozbył się.

Jakoż w istocie Kain nie usłuchał przestrogi Pana i zagroził jeszcze większym gniewem i nienawiścią tak dalece, iż powziął zamiar zgładzenia brata swego. Pewnego dnia, „rzekł Kain do Abła brata swego: Wynijdzimy na pole. A gdy byli na polu, powstał Kain na Abła brata swego i zabił go. I rzekł Pan do Kaina: Gdzie jest Abel brat twój?“ (Rodz. 4, 9—15). Pytania tego nie należy rozumieć w tem znaczeniu, jakoby Pan Bóg nie wiedział, co się stało z Ablem, lecz chciał tym sposobem dopomódz Kainowi do wyznania swojej winy i pełnej żalu prośby o przebaczenie. Ale Kain odtrącił wyciągniętą ku niemu rękę miłosierdzia, odparł bowiem gniewliwie: „Nie wiem. Zalim ja jest stróżem brata mego? I rzekł do niego: Coś uczynił? Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi. Teraz tedy będziesz przeklętym na ziemi, która otworzyła gębę swą i przyjęła krew brata twego z ręki twojej. Gdy ją sprawować (uprawiać) będziesz, nie da tobie użytków (owoców) swoich.“ Nie dlatego, żeby od tej chwili zmieniła się natura ziemi, lecz ponieważ ty wypędzony stąd będziesz do niepłodnej okolicy: „tułaczem i zbie-

giem będziesz na ziemi“, wiodąc życie koczownicze z powodu jałowości ziemi, którą zamieszkasz.

Teraz złamał się wprawdzie upór Kaina, ale nie po to, aby do jego serca otworzyć wstęp łasce, lecz ku małoduszności i rozpacz. Rzekł bowiem do Pana: „Większa jest nieprawość moja, niżbym. miał odpuszczenia być godzien“. Nie żywił więc nawet nadziei przebaczenia. Niektórzy wykładacze Pisma świętego opierając się na tekście hebrajskim, w którym to samo słowo oznacza „nieprawość“ i „karę“, kładą w usta Kaina tę skargę: „Zbyt wielką jest moja kara, abym ją znieść mógł“. Ten wykład odpowiada całemu zachowaniu się Kaina i dalszym jego słowom, gdy mówił: „Oto mnie dziś wyganiaasz od oblicza ziemi“ rodzinnej i jako winowajca, który się boi stanąć przed sędzią swoim, „skryję się przed obliczem Twojem i będę tułaczem i zbiegiem na ziemi. Każdy tedy“ z liczego potomstwa Adamowego, które się rozmnożyło i rozmnoży jeszcze więcej, „gdy mnie znajdzie, zabije mnie“. I z tych słów jeszcze widać, że nie tyle żałował zbrodni swojej, ile uczuwał trwogę na myśl o karze za nią. Trwogę zaś swoją wypowiadał dlatego, że liczył, iż go Pan Bóg wobec niebezpieczeństwa otoczy opieką, a nade wszystko ustrzeże od zabójstwa. Bóg pragnąc w przyszłości dać mu czas do poprawy, a zarazem obwieścić raz na zawsze, iż nie wolno nikomu samowolnie zabijać bliźniego swego, rzekł: „Żadną miarą tak nie będzie, ale każdy ktoby zabił Kaina, siedmiorako (t. j. bardzo surowo) będzie karan. I włożył Pan na Kaina znamię, aby go nie zabijał wszelki, któryby go znalazł“. Na czem polegało owo znamię, nie wiadomo, powszechne jest mniemanie, że zarówno na twarzy, jak i na całej postawie Kaina wyrył Pan Bóg coś odrażającego tak, iż każdy unikał go.

„I wyszedłszy Kain od oblicza Pańskiego, mieszkał wygnańcem na ziemi ku wschodniej części Eden“. Według tekstu hebrajskiego, ziemia ta nazywała się „Nod“.

O dalszych losach Kaina nie wiadomo nic pewnego, prócz tego, że zniewolony jałowością ziemi, wiódł życie koczownicze, włącząc się z miejsca na miejsce. Karę tę bowiem zapowiedział mu Pan, więc i spełniła się niewątpliwie. Nadto Pismo święte donosi, iż po odejściu do ziemi Nod, miał syna Henocha i zbudował miasto, któremu nadał imię syna swego. Z tego wnoszą niektórzy, iż z czasem Kain porzucił życie koczownicze i osiedlił się stale, gdyż inaczej nie byłby budował miasta. Na ten

pogląd zgodzić się nie możemy. Najpierw bowiem kara została zawieszona nad Kainem nie czasowo, lecz trwać miała do końca jego żywota. Co zaś do budowy miasta, to zapominać nie należy, że Pismo święte często o rzeczach wcześniejszych zdaje sprawę później, być więc bardzo może, iż Kain zbudował miasto przed zabójstwem Abła, kiedy się jeszcze trudnił rolnictwem, Pismo święte zaś mówi o tem później, chcąc nawiązać wątek opowieści o jego potomkach. Budowa miasta nie każe bynajmniej domniemywać się większej liczby ludzi, gdyż właściwie była to osada wałem otoczona, a nadto w chwili zabójstwa Abła, Kain liczył 130 lat życia, mógł więc już mieć prawnuków. Wprawdzie Patryarchowie przedpotopowi rodzili się w chwili, kiedy ich ojcowie mieli z górą 100 lat, ale Pismo święte wspomina tylko o tych, którzy byli przodkami Abrahama, a zgoła nie twierdzi, aby byli pierworodnymi swoich ojców. Słowem, według wszelkiego prawdopodobieństwa, już przed zabójstwem Abła było więcej ludzi na ziemi, tak iż słusznie twierdzić można, że nie wiadomo o dalszych losach, napiętnowanego karą Pańską, Kaina.

Nie wiadomo również, kiedy i jaką umarł śmiercią. Niektórzy utrzymują, iż został zabity przez swego potomka Lamecha. Przypuszczenie to opiera się na błędnym wykładzie pieśni Lamecha (Rodz. 4, 23 — 24) i niema żadnej podstawy. Pomijając przeto wszelkie tego rodzaju domysły, wolimy zaznaczyć, iż Ojcowie święci uważają Kaina, jako uosobienie tych wszystkich, którzy prześladowają sprawiedliwych za ich cnotę, Abła zaś, jako figurę Chrystusa Pana, który przez zawiesć został przez swoich zamordowany i wyobrażenie sprawiedliwych, cierpiących prześladowanie dla cnoty swojej.

Z pośród synów Kaina wymienia Pismo święte tylko Henocha, którego potomków wylicza z jednej linii, aż do piątego pokolenia. „Potym Henoch zrodził Irada, a Irad zrodził Mawiaela, a Mawiael Matuzaela, a Matuzael zrodził Lamecha, który pojął dwie żony i imię jednej Ada, a imię drugie Sella. I urodziła Ada Jabela, który był ojcem, mieszkających w namiotach i pasterzów. Imię zaś brata jego Jubal, ten był ojcem grających na arfach i muzykiem naczyniu. Sella też urodziła Tubalkaina, który młotem robił i był rzemieślnikiem wszelkiej roboty od miedzi i żelaza. A siostra Tubelkainowa Noema“. Pismo święte niewątpliwie dlatego podaje tylko te linie potomków Kaina, że

ci będąc najbliższymi sąsiadami Setitów, t. j. potomków Seta, którego Adam i Ewa mieli po śmierci Abła, zakazali ich swym złym przykładem, zwłaszcza, odkąd poczęli wchodzić z nimi w związki małżeńskie. Linia ta prowadzona jest do piątego pokolenia z tego powodu, że było to pierwsze pokolenie, które związało się małżeństwem z Setitami, lub też ponieważ odtąd Setici bez żadnych względów łączyli się z potomkami Kaina, przez co wystawieni byli na coraz większe zgorszenie. Przynajmniej zdaje się, że siostra Tubalkaina, Noema, była pierwszą, która wyszła za Setitę, lub takiego Setitę, który był patriarchą, czyli praojcem narodu izraelskiego.

Wymienieni potomkowie Henocha byli całkowicie oddani poziomym celom. Szukali tylko użycia i doczesnych korzyści. Idąc za przykładem swego praojca, Kaina, odwrócili się od Pana. Zmysłowość, okrucieństwo, pycha były ich powszednimi wadami, zwłaszcza od czasów Lamecha, który pojął dwie żony i swoją przewrotność zdradził w następujących słowach własnej pieśni: „żeciem zabił męża na ranę moją i młodzieniaszka na siność moją. Siedmioraka pomsta będzie z Kaina, a z Lamecha siedmdziesiąt siedm kroć“ (1. Mojż. 4, 23, 24). Słowa te wielce niezrozumiałe, ks. Wujek za Pagnim tak wyklada: „jeśli zabiję męża raną (za ranę) moją, a pacholę sinym razem moim, t. j. zbiciem do siności. Bo siedmiorako będzie zemszczon Kain, a Lamech siedmdziesiąt i siedm kroć.“ Była to więc wyraźna zniewaga Pana Boga, chciał bowiem powiedzieć, że nie chce, aby Pan Bóg pomścił jego krzywdę, gdyż on sam to uczyni i sto-kroć srożej, niż karą, którą Pan nałożył na Kaina.

Mówiąc o synach Lamecha, że jeden był „ojcem mieszkających w namiotach i pasterzów“, drugi „ojcem grających na arfach i muzykiem naczyniu“, trzeci „rzemieślnikiem wszelkiej roboty od miedzi i żelaza“, nie znaczy to bynajmniej, jak niektórzy wykladają, aby oni pierwsi wynaleźli te zajęcia, gdyż wiadomo, że już Abel był pasterzem, lecz, iż w rodzinie Lamecha różne prace były między synów podzielone.

O innych dzieciach, które mieli Adam i Ewa, nie wspomina Pismo święte oprócz Seta, którego pokolenia w jednej linii wylicza aż do Noego, Abrahama i dalej. Przyczyny szukać należy w tem, że żadna inna linia potomstwa Adamowego nie przyczyniała się do rozpowszechnienia objawienia Boskiego, a jeszcze



więcej w tem, że od Setitów pochodzi naród izraelski, z którego wyszedł Zbawca świata.

O Enosie, synu Seta, czytamy w Piśmie świętem, że „począł wzywać imię Pańskie,” co wielu w ten sposób tłumaczy, jakoby on pierwszy zaprowadził publiczne nabożeństwo. Zważywszy jednak, że święcenie sabatu było nakazane już w raju i że Kain i Abel składali ofiary, nie można zgodzić się z tym wykładem. Tekst hebrajski można też przetłumaczyć w ten sposób: „i począł, (lub poczęto wówczas) zwać się imieniem Pańskim,” przez co Mojżesz chciał powiedzieć nie co innego, jak że Setici, jako wierni czciciele prawdziwego Boga, za czasów Enosa, poczęli nazywać się synami Bożymi, w przeciwstawieniu do Kainitów, którzy się zwali synami ludzkimi. Jakoż w Ks. Rodz. 6, 2, Setici nazywają się już synami Bożymi, a Pismo święte zgóło nie tłumaczy, skąd do tego miana przyszli.

Szczególną bogobojnością odznaczał się Henoch, syn Jareda, tak że o nim powiada Mojżesz, iż „chodził z Bogiem” (Rodz. 5, 22), a św. Paweł dodaje, że miał świadectwo, iż się podoba Panu.

Niestety jednak, już przed tem dał się poznać zły wpływ, jaki wywierali Kainici na Setitów, którzy widząc, że córki tamtych są piękne, pojmowali je za żony i tym sposobem zakazali się ich zepsutymi obyczajami. Daremne okazały się wszystkie upomnienia i przestrogi: nie chcieli nawet słuchać Pana Boga. Upominał On ich i zachęcał do pokuty przez wspomnianego Patryarchę Henocha, którego, aby słowom swoim nadać tem większe znaczenie, bez śmierci zabrał do Siebie. Chociaż wypadek ten tak silne wywarł wrażenie, że wieść o nim przechowała się jeszcze po potopie, a nawet, w podaniach u pogan, jednakże Setici trwali nadal w złem i wpadli w coraz większe zepsucie. Doszło wreszcie do tego, że jeżeli wszyscy ludzie nie mieli ugrzęznąć w występku, Pan Bóg potężną prawicą swoją musiał położyć tamę złemu. Jakoż uczynił to, zsyłając potop, który pochłoniął cały rodzaj ludzki, wyjąwszy rodziny Noego.

Zanim przystąpimy do opisu tego strasznego dopustu Pańskiego, pragniemy podać kilka szczegółów, co do wieku ówczesnych ludzi, które w dalszym ciągu opowieści biblijnej przyczynią się do wyjaśnienia niejednej, pozornie niezrozumiałej okoliczności. Wyjąwszy Patryarchę Henocha, który w 365 r. życia bez śmierci odszedł z tego świata, wszyscy prawie Patryarchowie

przedpotopowi żyli przeszło dziewięćset lat. Były to lata zwykle, co się okazuje z tego, że Mojżesz opisując potop mówi wyraźnie o drugim, siódmym miesiącu, a nawet o dziesięciu miesiącach w roku, a także i z tego, że Jakób nazywa wobec Faraona swój podeszły wiek krótkim, w porównaniu z jego przodkami. „Dni pielgrzymowania mego jest sto i trzydzieści lat, krótkie a złe i nie doszły aż do dni ojców moich, którzy pielgrzymowali“ (Rodz. 47, 9). Powód długowieczności spoczywał z jednej strony w nader szczęśliwych warunkach przyrody przedpotopowej, oraz w zdrowszym i czerstwiejszym trybie życia, z drugiej zaś w woli Pana Boga, który dlatego przedłużał wiek ludzi przedpotopowych, aby pierwotne objawienie łatwiej zachowało się w ustnem podaniu dla przyszłych pokoleń.

## ROZDZIAŁ IV.

### Potop.

Odkąd Henoch odszedł z tego świata, upłynęło kilkaset lat. W tym czasie obyczaje ludzi nie tylko nie poprawiły się, lecz zepsucie, pomimo przestróg Pana Boga, ogarnęło świat cały. Dlatego postanowił Pan ukarać ludzkość potopem. Pismo święte mówi o tem, co następuje. „Żal Mu było, że uczynił człowieka na ziemi i ruszony serdeczną boleścią wewnątrz, rzekł: Wygładzę człowieka, któregoś stworzył z obliczności ziemi, od człowieka aż do zwierząt, od ziemiopłazu aż do ptactwa powietrznego, bo mi żal, żem je uczynił“ (Rodz. 6, 6, 7). Żalu, o którym tu mowa, nie można rozumieć w dosłownem znaczeniu, gdyż nieskończona mądrość Pana Boga wszystko czyni według powziętego planu i dla wytkniętego celu, przeto i żalu uczuwać nie może z powodu czynów swoich, lecz miłując dobro, a nienawidząc złego, Bóg w świętości i doskonałości Swojej, był poruszony żalem na widok zepsucia, jakie ogarnęło świat. Postanowił więc ukarać człowieka przez zniszczenie jego rodzaju, a nawet i zwierząt, które mu służyć miały do większego uwielbienia Stwórcy, teraz zaś, gdy Go na każdym kroku znieważał, stały się właściwie niepotrzebnymi.

Wśród zepsutych ludzi był jednak mąż bogobojny, imieniem Noe, który wraz z rodziną swoją wiernie służył Panu. Noe „znalazł łaskę przed Panem“ (Rodz. 6, 8—22) i został przez Niego wybrany na praojca nowego rodzaju ludzkiego. Ponieważ Bóg chciał go zachować, przeto objawił mu Swoje zamiary i rozkazał budować arkę, mówiąc: „Napełniona jest ziemia nieprawością od oblicza ich (ludzi), a ja wytracę je z ziemią. Uczyń sobie korab z drzewa heblowanego (cedrowego lub cyprysowego); mieszkaneczka w nim poczynisz i namażesz klejem wewnątrz i zewnątrz. A uczynisz go tak. Trzysta łokci będzie długości korabia, pięćdziesiąt łokci szerokości, a trzydzieści łokci wysokości jego. Okno w korabiu uczynisz, a na łokciu dokonasz wierzch jego (t. j. łokieć nad oknem położysz dach). A drzwi w korabiu postawisz z boku, na dole gmachy i troje piętra uczynisz w nim. Oto ja przywiodę wody potopu na ziemię, abym wytracił wszelkie ciało, w którym jest duch żywota pod niebem. Wszystko, co na ziemi jest—zniszczeje... I uczynię przymierze moje z tobą i wnijdziesz do korabia, ty i synowie twoi, żona twoja i żony synów twoich z tobą. I ze wszech zwierząt wszelkiego ciała po dwojgu wwieziesz do korabia, aby zostały żywe z tobą: samca i samicę. Z ptactwa według rodzaju jego i z bydła według rodzaju jego i ze wszystkiego ziemio-płazu według rodzaju jego, po dwojgu z każdego wnidą z tobą, aby mogły żyć. Przetoż weźniesz z sobą wszelkich pokarmów, które jedzone być mogą i zniesiesz do siebie i będą tak tobie, jako i onym na pokarm.“

„I uczynił Noe wszystko, co mu Bóg przykazał“. Nie wiadomo, jakiego Noe użył drzewa, pewnem jest tylko, że było to drzewo iglaste i posiadające bogaty słój, które w tekście hebrajskim nazywa się gofer. Wielu mniema, że był to cedr, lub cyprys.

Arka czyli korab nie była okrętem we właściwym znaczeniu, gdyż nie posiadała ani masztu, ani żagli, ani steru. Wyglądała raczej na olbrzymią skrzynię, lub dom z lekko pochylonym dachem. Nie była więc przeznaczona do pływania, ale raczej do utrzymania się na powierzchni wód i pomieszczenia w sobie wielu przedmiotów. Okno służyło do wpuszczenia powietrza i światła, musiało być więc duże i tak umieszczone, że oświecało wszystkie korytarze i mieszkania arki. Powszechnie mniemają, że znajdowało się na boku; Calmet jednak przypusz-

cza, że był to otwór, obiegający o łokieć poniżej dachu całą arkę, przerywany przecznicami drewnianymi. Ponieważ jednak Mojżesz (8, 6) mówi, że Noe otworzył okno, aby wypuścić kruka, a następnie (8, 13), że otworzył dach, żeby się przekonać, czy ziemia obeschła, przypuszczać należy, że okno znajdowało się na dachu i miało pokrycie, aby woda deszczowa nie wpadała do wewnątrz.

Przy budowie pomagali Noemu nie tylko synowie: Sem, Cham i Jafet, ale i inni współcześni ludzie. Nie wierzyli oni wprawdzie, że potop nastąpi i szydzili z zabieглиwości Noego, lecz czynili to, jako płatni najmici.

Podczas budowy Noe nie przestawał zachęcać do poprawy: zresztą sama budowa była ustawiczną pobudką do pokuty. Lecz daremnie: ludzie nie zważali na te przestrogi i grzęzli coraz więcej w występkach tak, że ubiegło owe 120 lat, które Pan Bóg przeznaczył na poprawę. Wyczerpaną była cierpliwość Boska, a przyszła kolej na karzącą i srogą sprawiedliwość. Rozkazał tedy Pan Noemu, aby zniósł żywność do arki, wprowadził tam zwierzęta, a wreszcie wszedł sam wraz z rodziną swoją, to jest z żoną, z trzema synami i żonami ich.

Noe uczynił, jak mu Bóg rozkazał. Ze „zwierząt czystych“ t. j. tych, które wolno było pożywać i składać na ofiarę, wziął na wyraźny rozkaz Pański „siedmiorgo i siedmiorgo, samca i samicę“, t. j. po siedem par z każdego gatunku, a „z zwierząt nieczystych po dwojgu i dwojgu, samca i samicę“, (Rodz. 7, 1 — 9) t. j. po jednej parze. Zwierząt tych nie potrzebował zbierać mozolnie po całym świecie, gdyż jedne, przeczuwając instynktownie zbliżającą się katastrofę w przyrodzie, przybiegły do niego, jak to i dzisiaj często się zdarza, że zwierzęta wrodzonym instynktem przeczuwają niebezpieczeństwa i szukają schronienia w bliskości mieszkań ludzkich, inne przywiódł przed niego sam Bóg, wszechmocą Swoją, przez co dał mu jeszcze wyraźniej poznać troskliwą opiekę, którą nad nim i jego rodziną rozciągnąć postanowił. Zapominać też nie należy, iż ówczesne warunki klimatyczne nie pozwalały jeszcze na zbytnie rozpowszechnianie się zwierząt po całej kuli ziemskiej.

To samo uczynił Noe i z ptactwem, co do którego również rozkazał mu Pan wziąć „siedmiorgo i siedmiorgo, samca i samicę, aby zachowane było nasienie na wszystkichiej ziemi“.

W arce było dosyć pomieszczenia na wszystko, co Pan Bóg



rozkazał Noemu wziąć z ludzi, zwierząt, ptaków i żywności. Według miary, podanej przez Mojżesza, arka obejmowała 65,116 m. kubicznych przestrzeni, czyli, jak obliczają uczeni miała, dostatecznie miejsca na pomieszczenie po parze z 2300 rodzajów zwierząt ssących, 2000 ptaków i 1400 płazów znanych dzisiejszej nauce, a także odpowiedniej ilości zwierząt czystych. Temwięcej było w niej przestronno, jeżeli, jak mamy prawo przypuszczać, Noe nie zabierał wszystkich rodzajów, lecz tylko te, które żyły w znanej okolicy i w przyszłości służyć mogły do rozwoju różnych gatunków i odmian świata zwierzęcego.

Ostatnie sześć dni, jakie pozostawały jeszcze do potopu, spędził Noe na spełnianiu rozkazu Pana, wzywając ludzi do pokuty i poprawy żywota. Siódmego dnia, wraz z rodziną swoją, wszedł do arki, a Bóg sam zamknął drzwi za nim od zewnątrz. Działo się to siedemnastego dnia, drugiego miesiąca, sześćsetnego roku życia Noego.

I oto „przerwały się wszystkie źródła przepaści wielkiej i upusty niebieskie otworzone są“ (Rodz. 7, 19—24). Źródła trysnęły niesłychaną ilością wody, strumienie, rzeki i jeziora wystąpiły z brzegów swoich, morze wylało się na ziemskie przestrzenie, z obłoków zaś począł spadać deszcz ulewny, trwający „czterdzieści dni i czterdzieści nocy, i wezbrały wody i podniosły korab wysoko nad ziemię, bardzo bowiem były wylały i wszystko napełniły na wierzchu ziemi i okryły się wszystkie góry wysokie pod wszystkiem niebem. Piętnaście łokci wyższa była woda nad górami, które była okryła i zgładzone jest wszystkie ciało, które się ruchało na ziemi, ptaków, zwierząt, bestyj i wszystkich ziemiopłazów, które się płazają (czołgają) po ziemi i został sam Noe i ci, którzy z nim byli w korabiu. I opanowały wody ziemię sto i pięćdziesiąt dni (Rodz. 8, 1—14). Wspomniawszy potem Bóg na Noego i na wszystkie zwierzęta i na wszystkie bydłota, które były z nim w korabiu, przywiódł wiatr na ziemię i upadły wody. I odpoczął korab miesiąca siódmego, dwudziestego i siódmego dnia miesiąca na górach Arameńskich“, na Araracie.

Dnia pierwszego, dziesiątego miesiąca, „okazały się wierzchy gór. A gdy minęło czterdzieści dni, otworzywszy Noe okno korabia, które był uczynił, wypuścił kruką, który wychodził, a nie wracał się... Wypuścił też gołębicę za nim, aby poznał, jeśli już ustały wody na ziemi, która nie znalazłszy, gdzieby

odpoczęła noga jej, wróciła się ku niemu do korabia. A poczekawszy jeszcze siedem dni drugie, powtóre wypuścił gołębicę z korabia. A ona przyleciała do niego pod wieczór, niosąc gałązkę oliwy z zielonym liściem. A tak poznał Noe, że przestały wody na ziemi. I poczekał przedsię jeszcze siedem dni drugie, wypuścił gołębicę, która się nie wróciła więcej do niego.“

„Sześćsetnego pierwszego roku, miesiąca wtórego siódmego i dwudziestego dnia miesiąca ośchła ziemia.“

„Rzekł tedy Bóg do Noego: Wynijdz z korabia, ty i żona twoja, synowie twoi, żony synów twoich z tobą“ (1. Mojż. 8, 15—22). Wyszli przeto i zwierzęta wszystkie z nimi. Noe, pełen wdzięczności ku Bogu, a zarazem przejęty pragnieniem zachowania łaski Pańskiej, „zbudował ołtarz Panu, a wzięwszy z każdego bydła i ptactwa czystego, ofiarował całopalenia na ołtarzu.“ Ponieważ ofiara płynęła z całego serca i pochodziła z głębokiej pobożności, przyjął ją Bóg i przyrzekł nie zsyłać więcej zniszczenia na ludzkość całą, zwłaszcza z uwagi na słabość, jaką dotknięta została natura ludzka po grzechu pierworodnym. Rzekł więc: „Żadną miarą więcej nie będę przeklinał ziemi dla ludzi; zmysł bowiem i myśl serca człowieczego skłonne są do złego, od młodości swego; przetoż nie pobiję więcej wszystkiej duszy żyjącej, jakom uczynił. Po wszystkie dni ziemi siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, noc i dzień nie ustaną.“

Jednocześnie „błogosławił Bóg Noego i synów jego i rzekł do nich: Róście i mnożcie się, a napelniajcie ziemię“ (Rodz. 9, 1—6). Jak niegdyś przy stworzeniu, tak i teraz dał Bóg ludziom panowanie nad ziemią i zwierzętami, tylko, skutkiem grzechu pierworodnego, mniej doskonale i zupełne, co jest widoczne z następujących słów: „A strach was i drzenie niechaj będzie nad wszelkiem zwierzęciem ziemnym“. Miał też człowiek z ziemi i zwierząt czerpać swój pokarm, wszakże z pewnemi ograniczeniami. „A wszystko, co się rusza i żywie, będzie wam na pokarm. Jako jarzyny zielone dałem wam wszystko, wyjąwszy, że mięsa z kwią jeść nie będziecie, albowiem krwi dusz waszych (życia waszego) będę szukał z ręki wszelkiej bestyj i z ręki człowieczej, z ręki męża i brata jego będę szukał duszy człowieczej. Ktobykolwiek wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego, bo na obraz Boży uczyniony jest człowiek.“

Pozwolenie spożywania mięsa nie należy rozumieć w ten

sposób, żeby dopiero po potopie ludzie zaczęli jeść mięso. Bynajmniej, gdyż już (Rodz. 7, 2) czyni różnicę między zwierzętami czystymi i nieczystymi, t. j. jak powszechnie wykładają, między takimi, których mięso jedzono a takimi, których nie jedzono. Słowa Pańskie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, mają następujące znaczenie. Już przed potopem ludzie z naturalnego popędu nie spożywali mięsa niektórych zwierząt, czego jednak z czasem zaniechali i nie czynili żadnej różnicy, co trwało aż do wydania przykazań na górze Synai. Natomiast chciał Bóg zapobiedz zdziżeniu ludzi i dlatego wyraźnie zabronił jeść mięsa surowego, na wzór drapieżnych zwierząt, z czym połączył także surowy zakaz przelewania krwi bratniej, ku czemu w miarę rosnącej zaciekłości i chciwości łatwo nadarzyć się im mogła sposobność, temwięcej, że jak wiadomo, surowa kara, jaka spotkała Kaina, nie odstraszyła ludzi bynajmniej od występku. Był to więc nowy dowód troskliwości Pana Boga o dobro ludzkie.

Przyrzekłszy potomkom Noego, iż więcej świata potopem karać nie będzie, Pan Bóg umocnił to przyrzeczenie szczególnem przymierzem, na którego znak rozpostarł nad nieboskłonem wspaniałą tęczę (Rodz. 9, 9—17). „Postanowię — rzekł, przymierze moje z wami i żadną miarą więcej nie będzie zagubione wszelkie ciało wodami potopu, ani więcej będzie potop, pustoszący ziemię. To znak przymierza, który daję między mną a wami, i do wszelkiej duszy żyjącej... Łuk mój położę na obłokach i będzie znakiem przymierza między mną, a między ziemią.“

Czy łuk ów Pan Bóg stworzył dopiero teraz, czy też ukazywał się on już przed potopem, a obecnie tylko stał się znakiem przymierza, nie można rozstrzygnąć z całą pewnością, gdyż stosunki klimatyczne i powietrzne czasów przedpotopowych są nam nieznane. Drugie przypuszczenie wydaje się nam prawdopodobniejsze, jakkolwiek wielu obstaje przy tem, że tęcza po raz pierwszy ukazała się dopiero po potopie. Twierdzą oni mianowicie, iż przed potopem ziemia była zwilżana nie deszczem, lecz rosą, a także, iż skutkiem wysokiej temperatury, deszcz, jeżeli padał, to dużemi i ciężkiemi kroplami, jak to dzieje się i dzisiaj w strefie zwrotnikowej, gdzie tęcza nigdy się nie ukazuje.

Na pytanie, jak daleko sięgał potop, nie znajdujemy jedno-

brzmiacej odpowiedzi. Większość Ojców Świętych i dawnych pisarzy kościelnych, a także i kilku nowoczesnych badaczy (np. Kaulen) utrzymują, że potop objął całą ziemię i zniszczył wszystkich ludzi wraz ze zwierzętami, wyjąwszy znajdujących się w arce i naturalnie zwierząt wodnych. Zdanie swoje opierają nie tylko na słowach Mojżesza, że wody okryły „wszystkie góry wysokie pod wszystkim niebem“, a także, iż „wygładził Bóg wszystko stworzenie, które było na ziemi, od człowieka aż do bydłęcia, tak ziemiopłaz, jako i ptactwo powietrzne,“ lecz i na innych ustępach z Pisma świętego, a zwłaszcza na drugim liście Piotra (2, 5), według którego Bóg „pierworodnemu światu nie przepuścił, ale Noego samoósmego (jednego o ósmiu którzy w arce byli ocaleni), opowiadacza sprawiedliwości zachował, przywodziłszy potop na świat niepobożnych“. Powołują się też na podania starożytnych ludów, szczególnie Chaldejczyków, które godzą się w głównej treści z opisem biblijnym, a tylko w szczegółach zostały ubarwione przez fantazję narodową. Wreszcie badania geologiczne stwierdzają, że niegdyś ziemia była zalana wodą. Mianowicie pod najwyższą warstwą ziemi, istnieje druga warstwa, powstała skutkiem namulenia, spowodowanego przez potop, w której znajdują się szkielety, kości, zęby i inne szczątki przeważnie zwierząt przedpotopowych. Również odnajdowane były liczne muszle, skamieniałe zwierzęta i rośliny południa, oraz olbrzymie upłazy granitowe, (bloki erratyczne) w miejscowościach i okolicach, do których inaczej dostać się nie mogły, jak tylko przez potężny napór wód. Tak np. znaleziono kości mastodonta w Ameryce na Kordylierach, na wysokości 2515 m., a także skamieniałe rośliny morskie na szczytach Alp. Upłazy kamienne, pochodzące z gór skandynawskich i finlandzkich rozproszone są po równinach Europy Środkowej aż do podnóża Alp i do głębi Rosyi.

Pomimo tych wielce przekonywających dowodów inni uczeni jak np. Delitsch, Godefroy, Pianciani, S. J. Zschokke, Hettinger i inni, oświadczają się za powszechnością potopu tylko odnośnie do ludzi, twierdząc, że dotknął tylko okolice zamieszkane przez ludzi. Za powód przytaczają oni trudności, na jakie natrafia poprzedni pogląd. Wydaje się im najpierw niepodobieństwem, żeby arka pomieściła wszystkie rodzaje istot żyjących, wraz z koniecznym na tak długi czas pożywieniem. Gdyby zaś wszystkie zwierzęta, wyjąwszy znajdujących się w arce, wyginęły, w jaki spo-



sób następnie dostały się do Ameryki, Australii i różnych wysp? Nie mogą też sobie wyobrazić takiej ilości wód, żeby pokryły całą ziemię, a nadto utrzymują, iż według praw przyrody, niepodobieństwem jest, żeby deszcz padał wszędzie, bez przerwy w ciągu 40 dni. Wreszcie zdaniem większości nowoczesnych geologów, owe łomy kamienne, skamieniałe rośliny morskie i t. p. szczątki, znajduwane na szczytach gór, nie były tam zaniezione przez jeden powszechny, gwałtowny, trwający rok zalew, ale skutkiem wielu, obejmujących niektóre okolice i ciągnących się przez szeregi lat zalewów, lub przez lodowce i inne przewroty na ziemi. Obrońcy tego poglądu, słowa Pisma świętego, iż wody okryły „wszystkie góry wysokie pod wszystkiem niebem“, i że „wygładził Bóg wszystko stworzenie, które było na ziemi,“ pojmują w znaczeniu ograniczonem i rozumieją przez to ziemię, zamieszkaną przez ludzi i stworzenia, znajdujące się na niej. Na poparcie tego, przytaczają oni inne ustępy z Pisma świętego, w których wyraz „wszystek“ jest używany w pojęciu określonym, na przykład: gdy do Mojżesza mówił Pan: „dzisiaj pocnę puszczać strach i bojaźń twoją na ludy, które mieszkają pod wszystkiem niebem, aby usłyszawszy imię twoje lękali się“ (Powt. Prawa 2, 25). Mowa tu jest wyraźnie nie o wszystkich ludach całego świata, lecz tylko o sąsiadujących z Palestyną.

Są jeszcze wyznawcy trzeciego poglądu, ci jednak, zdaniem naszym, idą za daleko i usiłują zbyt luźno wyłożyć osnowę biblijną. Utrzymują tedy, że za czasów Noego ludzkość była już rozpowszechniona po za granice Azyi i zamieszkiwała różne przestrzenie całego świata, potop zaś nie tylko nie dotknął wszystkich stworzeń żyjących, ale i tych ludzi, którzy żyli w okolicach nieznanych Noemu i jego rodzinie. Jeżeli bowiem słowa Mojżesza „pod wszystkiem niebem“ i „wszystko stworzenie“ można odnosić tylko do ludzi, dlaczegożby nie należało i w zastosowaniu do nich pojmować je również w ograniczonem znaczeniu, czyli wyklądać w ten sposób, że zarówno, jak tylko zwierzęta, znajdujące się w znanych Noemu okolicach, tak tylko i tamże zamieszkujący ludzie zostali przez potop wygubieni. Tego poglądu bronią: Motais, Schobel, Scholz, Rohling, Hummelauer, Schoepfer i inni. Twierdzą oni w dalszym ciągu, że wyznawcy powszechności potopu zbyt wielką wagę przypisują do podań, które, jakoby istniały u wszystkich ludów o potopie, w czem dopatrują się oczywistego dowodu, że cała ludzkość była nim dotknięta. Po-

dania te nie u wszystkich ludów są samoistne: do wielu dostały się od innych i znacznie później. Często też dotyczą one zalewów miejscowych. U murzynów zaś nie odnaleziono żadnych podań. Sw. Hieronim zaś świadczy w piśmie „*De situ et nominibus locorum hebræorum*”, że, według Mikołaja z Damaszku, utrzymywało się podanie, iż wielu ludzi, schroniwszy się na górze Beris w Armenii, ocalało. Na obronę swoją przytaczają i to, że wieść o potopie nie opiera się na objawieniu, ale pochodzi z opowiadania współczesnych Noego i jego rodziny, którzy tak go przedstawili, jak sami oglądali, nie wiedząc zgoła, co się działo gdzieindziej. Z ich więc świadectwa nie można nic wnosić nad to, że wszyscy ludzie i zwierzęta w okolicy znanej Noemu byli wygubieni.

Żaden z powyżej przytoczonych poglądów nie sprzeciwia się ani zasadom wiary, ani też przez współczesną, poważną naukę nie został obalony, lub podkopany. Wszakże stojąc na gruncie wykładu Pisma świętego, uważamy, że ostatni pogląd nie rozciągający potopu ani na wszystkie zwierzęta, ani na wszystkich ludzi, nie da się należycie usprawiedliwić. Prawdą jest, że wyrażenie „wszystek” często jest używane w znaczeniu ograniczonym, ale wówczas sama natura rzeczy i inne okoliczności nie pozwalają brać go w znaczeniu dosłownem. Jeżeli np. w Ks. Rodz. 41, 54—57, powiedziano „i po wszystkim świecie głód przemógł a we wszystkiej ziemi Egipskiej był chleb... i wszystkie prowincye (kraje) przyjeżdżały do Egiptu, aby kupowały żywność,” sama natura rzeczy każe się domyślać, że mowa tutaj tylko o tych krajach, które znały Egipt i które miały możliwy dostęp do niego. Również gdy św. Łukasz w Dziejach Apostolskich (2, 5), opisując zesłanie Ducha św., dodaje „a byli w Jeruzalem mieszkający Żydowie, mężowie nabożni, ze wszego narodu, który jest pod niebem,” sam wątek nie pozwala wątpić, że ma tylko na względzie narody, wśród których żyli Żydzi. Tak samo i Mojżesz, gdy pisze o potopie (I 7, 14), iż oprócz Noego i jego rodziny weszli do arki: „wszelki zwierz według rodzaju swego i wszystko, co płaza po ziemi” i t. d., rozumie nie wszystkie istoty żyjące, lecz te, które Pan Bóg (I 6, 10 — 20) rozkazał Noemu zabrać do arki.

Inaczej zgoła brzmi tekst Pisma świętego, gdy mowa o zgładzeniu ludzi przez potop. Tutaj Pan Bóg wyraźnie mówi: „Wygładzę człowieka, któregom stworzył, z obliczności ziemi”,

gdyż „ziemia skaziła się przed Bogiem i napełniła się nieprawością“. Przyrzeka Noemu, iż „uczyni“ przymierze z nim i zapewnia, że „wszystko, w czem jest duch żywota na ziemi, pomarło“, a tylko „został sam Noe i ci, którzy z nim byli w korabiu“ tak, iż „od tych rozsiał się wszystek rodzaj ludzki po wszystkiej ziemi“. Pan Bóg więc tak wyraźnie mówi o powszechności potopu, odnośnie do ludzi, że bez niebezpieczeństwa sprzeczności z Jego słowami, niepodobna, zdaniem naszym, podnosić co do tego najmniejszej wątpliwości. Niemniej samo Pismo święte i na innych miejscach w sposób zgoła nie dwuznaczny potwierdza takie zrozumienie słów Pańskich.

Wracając do sprawy podań ludowych o potopie, aczkolwiek istotnie nie znaleziono ich u murzynów, nie dowodzi to bynajmniej, aby nie istniały, lecz że później były zapomniane. Czy zaś niektóre podania, jak naprzykład żółtej rasy, przyszły skądinąd, lub czy dotyczyły tylko potopów częściowych, jak u Greków podanie o strasznej powodzi za czasów Deukaliona, a nie były echem wielkiego potopu, tego należałoby jeszcze gruntowniej dowieść. W każdym razie wyciąganie stąd wniosku przeciwko powszechności potopu odnośnie do ludzi nazwać musimy co najmniej bardzo ryzykownem.

Co do drugiego poglądu, który uznaje powszechność potopu odnośnie do ludzi, lecz nie obstaje przy niej pod względem miejsca i wszystkich istot żyjących, niezaprzeczenie ma za sobą wiele słuszności, tak, iż uznać go możemy jeżeli nie za bezwzględnie prawdziwy, to przynajmniej za bardzo prawdopodobny, gdyż usuwa wiele trudności, których w przeciwnym razie niepodobna byłoby rozstrzygnąć.

Pomimo to, dając przewagę prawdopodobieństwa temu pogładowi, nie chcemy tem samem twierdzić, aby pierwszy pogląd wyznający powszechność potopu, zarówno co do ludzi, jak i miejsca, oraz wszystkich istot żyjących był błędny, lub nieprawdopodobny. Wprawdzie nasuwa on wiele wątpliwości, nie tej wszakże miary, aby z powodu ich należało go odrzucić. Idąc w jego duchu, nie znaczy jeszcze, że wszystkie góry całej ziemi były pokryte wodą, tak, iż żadna istota żyjąca nie ocalała; ani też, że potop nastąpił w jednym czasie i równomiernie zalał całą ziemię. Być mogło, iż skutkiem podnoszenia się i opadania powierzchni ziemi, wody powoli przelewały się z jednego miejsca na drugie. Wreszcie, co najważniejsza, zapominać nie

należy, że potop był przede wszystkim karą Boską, zesłaną na grzeszną ludkość, a przeto Bóg wszechmocą Swoją mógł kierować prawami przyrody względnie do głównego swego celu. W tem więc przeznaczeniu potopu, jako dopustu Pańskiego, wierzący chrześcijanin znajdzie rozstrzygnięcie wielu wątpliwości, jakie się mogą nastręczyć, co do przebiegu jego.

Pozostaje nam jeszcze odparcie jednego zarzutu, który, zwłaszcza z obozu racjonalistowskiego często słyszeć się daje, a mianowicie: dlaczego Pan Bóg wybrał arkę na ocalenie Noego i jego rodziny, oraz istot żyjących, które pragnął zachować?

Zapominać nie należy, iż Pan Bóg przez potop chciał nie tylko ukarać ludzi, ale także skłonić ich do pokuty, a wreszcie na wieczne czasy pozostawić przestrożę, iż nie wolno ludziom bezkarnie opierać się woli Pana. Temu celowi jakże pięknie odpowiadała arka! Długoletnia jej budowa była jakby ustawicznym głosem, ostrzegającym przed karą i wzywającym do pokuty. Należy też przypuszczać, że wielu ludzi grzesznych, którzy nie nśluchali przestrogi, wobec potopu weszli w siebie, żalowali za grzechy i że ci przez ufność w przyszłego Odkupiciela znaleźli się w otchłani, wśród dusz, które Chrystus Pan przy wniebowstąpieniu Swojem powiódł do Nieba. Potwierdza to św. Piotr, gdy pisze, iż Chrystus Pan po śmierci Swojej (1 List św. Piotra 3, 19) „tym, którzy w ciemnicy (w otchłani) byli duchom, przyszedłszy przepowiadał,“ t. z. oznajmił im, iż Odkupienie zostało dokonane i że do Nieba będą przyjęci ci właśnie, „którzy niekiedy niewierni byli, kiedy czekali cierpliwości Bożej za dni Noego, gdy korab budowano.“ Wreszcie arkę wszyscy Ojcowie święci jednomyślnie uznają jako wyobrażenie Kościoła. Jak bowiem ona podczas potopu była jedyną ostoją ratunku, tak i w Kościele wyłącznie znaleźć można zbawienie; jak przez drzwi arki wchodziły wszystkie istoty żyjące, aby ocaleć od śmierci, tak przez drzwi Chrztu świętego wszystkie narody wchodzi do Kościoła, aby ujsć śmierci wiekuistej.

Dzieje potopu, tak, jak je nam opowiada Pismo święte, pozostaną na wszystkie czasy wymownym dowodem zarówno cierpliwości Pana Boga względem grzeszników, jak i sprawiedliwej surowości dla niepoprawnych i uporczywych w złem.



## ROZDZIAŁ V.

### Potomstwo Noego.—Wieża Babel.—Rozejście się narodów. — Pogaństwo.

Podwójny kierunek, jaki objawił się w życiu i działalności dwóch synów pierwszych rodziców naszych, wystąpił na jaw po potopie, wśród potomstwa Noego. Złe usposobienie zrodziło się u Chama przez bezwstyd i lekceważenie ojca, dobre u Sema i Jafeta przez skromność i cześć synowską. Wpłynęło to na dalszy rozwój objawienia Boskiego, pod tym względem zwłaszcza, że zpośród potomków dobrych synów wyjść miał niegdyś Zbawiciel świata.

Rzecz się miała następująco:

Po ustaniu potopu „począł Noe oracz, sprawować ziemię i nasadził winnicę“ (Rodz. 9, 20 — 27). Wówczas poraz pierwszy „pijąc wino, upił się“. Nie znając bowiem jego mocy, pił więcej, niż należało. W tym stanie nieprzytomnym „obnażył się w namiocie swoim. Co ujrzawszy Cham, ojciec Chanaan... powiedział to dwom braciom swoim na dworze“, przypuszczając, że i oni z tego widoku, radować się będą. Ci jednak „włożyli płaszcz na ramiona swoje i idąc na wstecz, zakryli łono ojca swego. A ocuciwszy się Noe z wina, gdy się dowiedział, co mu uczynił syn jego młodszy, rzekł: Przeklęty Chanaan, niewolnik niewolników będzie braci swoich. Błogosławiony Pan Bóg Semów, niech Chanaan niewolnikiem jego będzie. Niech rozszerzy Bóg Jafeta i niech mieszka w namiotach Semowych, a Chanaan niech będzie niewolnikiem jego.“

Słowa te mówił Noe z natchnienia Boskiego i pod postacią klątwy przepowiedział w nich przyszłe losy swoich potomków. Klątwy, obciążającej Chama, nie wypowiedział bezpośrednio, ale obciążał jego syna Chanaana, według jednych dlatego, żeby dać do zrozumienia, że skutki jej dotkną nie tylko samego winowajcę, lecz jego potomków, według drugich zaś, żeby szczególnie zaznaczyć, że przewinił jako syn, więc i na dzieciach karany będzie. Była też w tem i dalsza myśl, ta mianowicie, że

Noe w duchu proroczym przewidywał, iż potomkowie Chanaana, zamieszkają ziemię, która od nich nazwaną będzie ziemią Chanaan, albo Kanaan, Palestyną, a którą będą zmuszeni oddać Izraelitom i sami iść w ich niewolę.

Błogosławieństwo nad Semem wyrażone zostało nie przez słowa „błogosławiony Sem,“ lecz „błogosławiony Bóg Semów,“ gdyż i w nich zawarta była przepowiednia dotycząca stosunków z Bogiem, w jakie wejdą potomkowie Sema, których część zostanie wybraną, aby przechować wiarę w prawdziwego Boga i nadzieję przyszłego Odkupienia, oraz wydać z pośród siebie Odkupiciela.

Jafetowi przepowiadał Noe nie tylko poddanie Kanaanitów, lecz że Bóg go „rozszerzy“, t. j. licznych da potomków, i że ci będą mieszkali w „namiotach Semowych“, t. j. wejdą do Kościoła Chrystusowego.

Stąd jednak nie można zgłębiać wniosku, jakoby potomkowie Chama raz na zawsze byli wyłączeni od zbawienia. Bynajmniej: Noe przepowiadał tylko, że czeka ich ciężka dola. Jakoż wistocie, od Chama pochodzili Egipcjanie, Fenicyjanie i Chanaanecjacy, którzy powoli utracili swoją niezależność państwową i przeszli pod panowanie Semitów, lub Jafetytów.

O dalszych losach Noego nie wspomina nam nie Pismo święte, prócz tego, że po potopie żył lat 350, w ogóle zaś 950. Jego potomkowie natomiast mnożyli się i szybko zaludnili ziemię.

Osiedli oni nasamprzód prawdopodobnie na wzgórzach Araratu lub na wyżynach armeńskich; następnie, zstąpiwszy z nich, zamieszkali niewątpliwie dolinę Araxu oraz w Medyi, a gdy się zbyt rozmnożyli, niektórzy z nich, zwłaszcza Semici i Chamici zwrócili się na zachód ku krainie Eufratu, zwanej Sennaar. Tam uprawiali pismo i sztuki, a szczególnie astronomię i budownictwo, lecz przyjęci pychą i doczesnością, odwracali się coraz więcej od Pana Boga.

Jakkolwiek rozpadali się na pokolenia i rody, zarówno w Sennaar, jak i gdzieindziej, pozostawali w pewnej łączności ze sobą, prawdopodobnie, uznając wspólną zwierzchnią głowę. Im więcej wszakże ludzkość się rozmnażała, tembardziej rozluźniały się łączące ją węzły, tak, że już niewiele brakowało, aby się rozpadła zupełnie. Tego jednak nie życzyli sobie mieszkańcy Sennaaru, którzy pragnęli, żeby ludzie wspólnie tworzyli jedno społeczeństwo, w któremby oni naczelną odgrywali rolę.

Dla tego też rzekli: „Pójdźcie, zbudujmy sobie miasto i wieżę, którejby wierzch dosięgał do nieba; a uczynimy sławne imię nasze pierwiej, niżli się rozproszymy po wszystkich ziemiach“ (Rodz. 11, 1—9). Spodziewali się zapewne, że wielkość i bogactwo tego miasta skłoni wszystkich ludzi do uznania go za wspólną stolicę, temwięcej, jeżeli ujrzą w niem wieżę, która równej sobie nie będzie miała na świecie. Nieobcą im też była rachuba, że zdobędą sobie tym sposobem wielkie poważanie, a może też zniewolą innych do płacenia sobie haraczu. Myśl podobną, według świadectwa Józefa Flawiusza, poddał Chamita Nemrod, który tym sposobem chciał zagarnąć samowładztwo i rzeczywiście, jak donosi Pismo święte, począł już panować w Babilonie, Arachu i Achadzie (Akkadzie) i Chalunie. Za jego więc namową rozpoczęto budowę, wezwawszy z pewnością do pomocy sąsiadów.

Wszakże zamiar ten dowodził nie tylko wygórowanej pychy, ale i zupełnego odwrócenia się od Pana Boga, gdyż nie szukali już chwały Bożej, lecz własnej, a do osiągnięcia swego celu gotowi byli użyć religii za narzędzie, albowiem owa wieża, lub świątynia, jak uważają niektórzy egzegeci, miała zarówno pod względem politycznym, jak i religijnym służyć, za punkt zborny dla wszystkich ludzi. Zdaje się nawet, że Chamici, a zwłaszcza Nemrod, który stał na czele całego przedsięwzięcia, ufając w połączone siły, mieli zamiar stawić opór Panu Bogu i tym sposobem, przez zawładnięcie ludami, przeszkodzić, żeby oni, stosownie do Jego wyroku, stali się niewolnikami braci. Taki zamiar zasługiwał na karę. To też Pan Bóg pomieszał ich języki i przez to przeszkodził dalszej budowie. „I tak rozproszył je Pan z onego miejsca po wszystkich ziemiach“. Odtąd bowiem przestali rozumieć się wzajemnie, a tem samem wspólna ich robota stała się niemożliwą. Nie pozostało więc im nic innego, jak rozejść się po świecie. Było to nie tylko karą za grzech, ale i dobrodziejstwem, gdyż Bóg przeszkodził tym sposobem rozpowszechnieniu się zgorszenia, jedność bowiem o tyle jest ludziom pożyteczna, o ile nawiązaną została w dobrych celach; w przeciwnym razie szerzy tylko zły przykład.

Miasto, jakoteż i wieża, przy których budowie zostały pomieszane języki ludzkie, nazwano „Babel“ (albo Babilu). Jest to nazwa, pochodząca od wyrazu staro-syryjskiego balal i oznacza pomieszanie. Obok tej nazwy spotyka się także miano Babil, albo Babilu, znaczące „brama boża“. Być może, iż na-

zwa ta później wprowadzona została przez Chaldejczyków, aby zastąpić uwłaczające Babel, lub też, że pierwotnie, przy rozpoczęciu budowy, ludzie chcieli dzieło swoje nazwać wzniosłem mianem wieży bożej, potem jednak, widząc zamiar swój zniweczony, przejęci wstydem, sami nazwali je pomieszaniem. Według podania i świadectw pisma klinowego, wieża owa stała albo na północ od starożytnego Babilonu, gdzie dotąd istnieją ruiny Belusa świątyni Babila, albo prawdopodobniej jeszcze 12 km. od Babilonu w kierunku południowo-zachodnim, gdzie pokazują dzisiaj ruiny, Birs Nimruda albo Borsippa zwane. Tam to, zdaje się, nastąpiło rozdzielenie się ludów według różnych języków.

Rozchodząc się na różne strony, ludzie rozproszyli się nie tylko po Europie i Afryce, ale dotarli także do Ameryki i do wysp Australskich. Było to zaś możliwe nawet wobec przypuszczenia, że na on czas Ameryka i Australia były tak oddalone od Azji, jak dzisiaj. Wiadomo bowiem, że Japończycy w 1690 r. po n. Chr. na swoich kajakach dopłynęli do wyspy Manilli, w wieku zaś X-tym Normanowie w tenże sposób ze Skandynawii dostali się do Grenlandyi, a stamtąd do Ameryki, a przed Chrystusem jeszcze Fenicyanie znaleźli się na morzu Północnem. Łatwiej daleko było ówczesnym ludziom dostać się do Ameryki, która przy drodze Beringa jest zaledwie 75 km. oddalona od Azji. Nieco niżej, oddalenie jest wprawdzie większe, ale za to leży po drodze wiele pojedynczych wysp, tak, że z jednej na drugą można na zwykłej łodzi przedostać się w przeciągu 24—36 godzin i w ten sposób dotrzeć do Ameryki. Podobnie mogła się załudnić Oceania i wyspy afrykańskie: te z Afryki, tamte z Azji.

Z pierwotnej ojczyzny wszyscy ludzie przynieśli ze sobą pojęcie o prawdziwym Bogu i inne prawdy religijne, podane przez objawienie pierwotne, a przechowane już to w podaniu ustnem, już nawet w piśmiennych pomnikach. Przynieśli też jednak i zepsucie obyczajów, które rozwiemożniło się wśród nich przed rozejściem się. Skutkiem tego owe pierwotne pojęcia i prawdy zaczęły powoli zaciemniać się, aż wreszcie zupełnie zaginęły, lub zastąpiły je zmyślane opowieści i bajki. Tym sposobem powstały różne podania pogańskie o początku świata, o upadku pierwszych ludzi, potopie i inne, które mniej, lub więcej pokrewne są z opowiadaniem biblijnem.



Również i pojęcie o jednym i prawdziwym Bogu nikło powoli, tak dalece, iż z czasem ludzie zapomnieli, kim jest Bóg, i zaczęli stworzenia uznawać za bogów. Czčili więc siły przyrody, zarówno dobroczynne, jak i złowrogie i w ten sposób powstał dualizm. Ponieważ zaś sił tych jest wiele, przyjęli istnienie wielu bogów i popadli w wielobóstwo. W tym jednak wypadku, z pośród wielości bogów, wyróżniali jednego, jako pierwszego i najwyższego, dając tem samem dowód, że pomimo wszystkiego, szczątki pojęcia o jednym Bogu w nich nie zagięły. Wrzekomych bogów swoich uzmysławiali sobie w obrazach lub posągach, którym oddawali cześć boską. Często też wielbili ich w różnych przejawach przyrody, jak np. w słońcu, w księżycu, drzewach, zwierzętach, gdyż mniemali, że bogowie w nich przemieszkują. Powoli i te pojęcia zagmatwały się tak, że zaczęły same rzeczy widome i dzieła rąk ludzkich, czcić jako bogów. Było to już bałwochwalstwo. Wreszcie przyznawali bogom ludzkie ułomności, skutkiem czego dopuszczali się występków w tem przeświadczeniu, że tym sposobem czczą bogów.

Przyczyn tego stanu rzeczy było dwie: najpierw zmysłowość, która zniewalała ludzi do przedstawiania sobie pojęć religijnych, a nadewszystko Boga widomie, a powtórę zły duch szukający na tej drodze swoich wielbicieli i ofiary. Pod tym podwójnym wpływem byłby człowiek niewątpliwie zginął, gdyby mu nie pozostało poczucie odpowiedzialności, czyli sumienie, które z woli Bożej do reszty nie zatarło się w nim nigdy. Sumienie to przypominało mu ustawicznie, że jest zależny, że istnieje różnica między czynami dobrymi a złymi, i że tenże człowiek, jakkolwiek swobodny w swoich czynach, jest jednak za nie odpowiedzialny. Dzięki temu przechowywała się pewna łączność z Bogiem, skutkiem której człowiek nie upadł tak nisko, że aż by stał się niezdolny do przyjęcia Odkupiciela.

Jeżeli zapytamy, jak stary jest rodzaj ludzki i ile upłynęło czasu od potopu do rozejścia się narodów, nie możemy na to pytanie udzielić stanowczej odpowiedzi, gdyż badania przyrodnicze nie zdobyły sobie należytych danych, świadectwa zaś poza biblijne przepełnione są różnymi fałszami i bajkami. Pismo święte nie podaje żadnej chronologii od czasu stworzenia świata, z liczb zaś, któremi oznacza wiek różnych osobistości biblijnych, lub czas doniosłych wypadków, nie można żadnych pewniejszych wyciągnąć wniosków, gdyż w rodowodach zachodzą przer-

wy, a i liczby nie zawsze są zupełnie pewne, albowiem w różnych odpisach są różne. Z uwagi wszakże na to, co znajdujemy w Biblii, jak również i na świadectwa poza nią istniejące, oraz owoce badań geologicznych i archeologicznych, można prawie na pewno twierdzić, że rodzaj ludzki nie jest starszy, niż 8000 lat i że pierwszy człowiek nie przyszedł na świat wcześniej, jak na 6000 lat przed Chrystusem. Tym sposobem rozejście narodów miałoby miejsce w czwartym lub piątym tysiącoleciu przed Chrystusem, a potop na kilka setek lat przed tem.

---

## CZEŚĆ II.

### OBJAWIENIE PATRYARCHALNE.

#### ROZDZIAŁ I.

##### Abraham.



z dotąd rozstaczał Pan Bóg nad całą ludzkością swoją szczególną opiekę, pragnąc przygotować ją do celów, które jej nakreślił. Oznajmił bowiem zaraz pierwszym rodzicom ich nadziemskie przeznaczenie i nauczył ich, w jaki sposób mogą je osiągnąć; a kiedy przez grzech pozbyli siebie i swoje potomstwo tego szczęścia, ulitował się nad nimi i przyrzekł Odkupiciela. Żeby zaś przysposobić ludzi do odkupienia, nakazał krwawe ofiary, których celem było zachować w sercach ludzkich poczucie winy, a zarazem podtrzymywać nadzieję w Odkupiciela. Nieomieszkał co pewien czas wzbudzać mężów bogobojnych i pobożnych, którzy przypominali obietnice Pana i ostrzegali przed opłakanemi następstwami grzesznego żywota. Kiedy jednak głosu ich nie słuchano, zesłał potop, a następnie pomieszanie języków, aby przeszkodzić zepsuciu całej ludzkości i zupełnemu jej odstępstwu od Boga; przez to bowiem stałaby się niezdolną do odkupienia.

Po pomieszaniu języków i rozejściu się narodów, zmieniły się okoliczności. Wówczas swoją szczególną opiekę zwrócił Bóg ku jednej rodzinie i jednemu narodowi i pielegnował go, począwszy od pierwszego praojca. Jemu to objawiał się, prowadził go

i kierował nim w ten sposób, iż zachował w nim wiarę w prawdziwego Boga i utrzymywał tęsknotę za Odkupicielem. Przytem nie wypuszczał jednak zupełnie ze Swojej opieki innych narodów; oddziaływał na nie wszakże, nie bezpośrednio, lecz pośrednio i przez środki naturalne. Pozwolił im wprowadzić kroczyć własnymi drogami, nie przeszkodził rozpowszechniającej się niewiadomości religijnej i zepsuciu obyczajów, ale pobudzając głos sumienia, rozumu, a nawet samej przyrody, a także dając im mężów bogobojnych, posyłając do nich proroków, jak np. Jonasz do Niniwy, zapobiegał zupełnemu wygaśnięciu pojęcia o Bogu i zależności od Niego, oraz takiemu zepsuciu obyczajów, iżby nie umieli odróżnić złego od dobrego.

Przyczyn, dla których Pan Bóg po rozejściu narodów opiekował się bezpośrednio jednym ludem, a pośrednio innymi, było dwie. Przedewszystkiem pragnął, aby ten lud wybrany był piastunem obietnic Jego i kiedyś, po przyjściu Odkupiciela, świadczył, że skutkiem grzechu pierworodnego cała ludzkość musiałaby utonąć w odmęcie duchowej i obyczajowej niedoli, gdyby Bóg nie roztoczył nad człowiekiem szczególnej opieki; powtórę zaś dzieje ludu wybranego na każdym niemal kroku dowodzą, jak Opatrzność wiedzie nas do wytkniętych przez siebie celów.

Mąż, którego Pan Bóg przeznaczył na rodzica wybranego ludu, zwał się *Abraham*. Pochodził on z pokolenia Sema, z narodu chaldejskiego i zamieszkiwał w mieście chaldejskiem, Ur, nad dolnym Eufratem, gdzie dzisiaj znajdują się ruiny Mugheir.

Ojciec jego zwał się Thare i oprócz Abrahama miał dwóch synów: starszego Arana, który zrodził Lota, Melechę i Jeszę i zmarł w Ur, oraz młodszego Nahora, dziada Rebeki, żony Izaaka.

Za jego czasów wielobóstwo rozpowszechniło się już wśród Semitów i wtargnęło nawet do domu Tharego, tak, iż sam Thare począł mieć inne istoty we czci, nie boskiej wprowadzie, ale zabobonnej, a zwłaszcza, jak się zdaje, słońce i księżyc, gdyż Chaldejczycy oddawali cześć ciałom niebieskim.

Abraham nie dał się jednak uwieść i służył Bogu wiernie, skutkiem czego, według podań wschodnich, był narażony na prześladowania (Juzue 24, 2). Jego więc wybrał Pan, aby został piastunem prawdziwego objawienia i rodzicem ludu wybranego, przez który świat cały miał być przygotowany do odkupienia. Lecz Bóg nietylko pragnął, aby Abraham wytrwał



w wierności swojej, ale żeby rósł w cnoty i tym sposobem stał się dla potomków swoich wzorem bogobojnego życia. Dlatego też wystawiał na próbę jego wiarę, miłość i ufność, objawiał mu bezpośrednio różne prawdy, zapowiedzi i obietnice, wnikał w jego życie, słowem, dawał sposobność do stwierdzenia wobec wszystkich ludzi swojej prawowierności. Abraham poddawał się we wszystkim woli Pańskiej, udoskonalał się w cnotach tak, że całe życie jego było nieprzerwanym wzorem bogobojności, a on sam wyrósł na prawdziwego bohatera wiary, miłości i nadziei.

Po raz pierwszy objawił mu się Bóg w jego miejscu rodzinnem, w Ur i wezwał go, aby je opuścił, mówiąc (1. Mojż. 12, 1—4; Dz. Ap. 7, 2—4): „Wynijdź z ziemi twojej i od rodziny twojej i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którą ci ukazę. A uczynię cię narodem wielkim i będę ci błogosławił i uwielbię imię twoje i będziesz błogosławiony. Będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklnę te, którzy cię przeklinają, a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi. Wyszedł tedy Abraham, jako mu Pan przykazał, i poszedł z nim,“ oprócz żony Sary i ojca Tharego, także i bratanek *Lot*. Być może, iż przyłączył się brat Nahor, jeżeli ten nie pociągnął za nim nieco później. Przybywszy do Haran w północno-zachodniej Mezopotamii, zatrzymali się tam, lecz nie pozostawali zbyt długo. Powodem tego było prawdopodobnie zasłabnięcie Tharego, który tamże umarł, gdyż, jak objaśniają Dzieje Apostolskie (7, 4), po śmierci Tharego, Bóg objawił się Abrahamowi i rozkazał mu opuścić Haran.

Abraham tedy „wziął Sarę żonę swoją, Lota brata swego i wszystką majątność, którą mieli i dusze (służących), które nabyli w Haranie“ (1 Mojż. 12, 5—20) i poszedł z nimi dalej, pozostawiwszy tam brata Nahora. Obrawszy kierunek południowo-zachodni, przybył do ziemi Chanaan, czyli Palestyny, gdzie podzieleni na małe szczepy, zamieszkiwali Chanaanici, potomkowie syna Chama. Tam, w pobliżu miasta Chanaan, objawił mu się Bóg i rzekł: „Nasieniu twemu dam ziemię tę“. Abraham, uradowany i wdzięczny „zbudował tam ołtarz Panu“. Stamtąd popociągnął dalej do miejsca zwanego później Bethel, rozpiął namioty swoje i znowu zbudował ołtarz, dla dziękczynienia Bogu. Niebawem udał się do Negebu, miejscowości na krańcowem południu Palestyny, prawdopodobnie z zamiarem wyszukania

pastwisk dla trzód swoich. W tym pochodzie nikt mu nie przeszkadzał, gdyż ziemia Chanaan nie była jeszcze licznie zamieszкана i posiadała obszerne przestrzenie, z których zapewne nikt nie użytkował. Lecz i w Negebie nie pozostał Abraham długo, albowiem powstał głód, który go zniwolił iść do Egiptu, aby tam, podczas klęski w Palestynie, zatrzymać się jako gość.

W owe czasy królowie Egiptu, równie jak i w innych krajach Wschodu, rościli sobie prawo do pojmovania za żonę każdą, nawet zameżną niewiastę, jeżeli im się podobała. Zdarzało się niekiedy, iż dla dopięcia swego celu targali się na życie mężów. Z tego powodu i Abraham obawiał się, iż może być zgładzony z tego świata, gdyby Sara, która pomimo podeszłego wieku, była bardzo piękna, miała nieszczęście wpaść w oko królowi egipskiemu, lub innemu potężnemu dostojnikowi. Żądał więc od niej, aby zamileczała, że jest jego żoną, a uchodziła za siostrę, nie rodzoną wprawdzie, lecz przyrodną t. j. z tego samego ojca, lecz z innej matki. Józef Flawiusz, św. Hieronim i inni utrzymywali, że Sara była siostrą Lota, równie jak Jesza, a więc tylko w przybliżonem znaczeniu, w charakterze bratanki, mogła uchodzić za siostrę Abrahama. Wszakże wykład ten sprzeciwia się wyraźnemu świadectwu Abrahama, gdy powiedział: „a też prawdziwie siostrą moją jest: córka ojca mego, acz nie córka matki mojej“ (1. Mojż. 20, 12). Nie było w tem nic zdrożnego, gdyż na on czas nie istniał jeszcze zakaz, zabraniający wstępować w związki małżeńskie z tak blizkimi krewnami, a nadto względ religijny skłonił Abrahama do wybrania Sary, gdyż należała do rodu nie zakazanego jeszcze wielobóstwem. Nie można też czynić mu zarzutu, iż dla ocalenia siebie gotów był poświęcić uczciwość żony. Wiedział bowiem, że Bóg roztoczy nad nią swoją opiekę, sam zaś czynił to, co w ludzkim rozumieniu dla bezpieczeństwa uczynić należało. Tak samo uciekała Święta Rodzina przed zemstą Heroda, chociaż wiedziała, że z woli Opatrzności włos nie spadnie z głowy Dzieciątka.

Jakoż król Egiptu, oczarowany pięknnością Sary, wziął ją do domu swego z zamiarem pojęcia za żonę, że zaś Abraham uważał za jej brata, nie uczynił mu nic złego, a nawet przeciwnie, obdarzył go hojnie podarkami, trzodami, niewolnikami, pieniędzmi i srebrem. Wówczas jednak spadły na dom

króla różne klęski i nieszczęścia tak, że przerażony nie zaliczył Sary do swoich żon, później zaś, prawdopodobnie objaśniony przez nią, przy zdarzonej sposobności, kim jest, nie uczynił Abrahamowi nic złego, kazał mu tylko wraz z żoną i podarkami, które otrzymał, opuścić Egipt.

„A tak wyszedł Abraham z Egiptu sam i żona jego i wszystko, co miał Lot z nim“ (1. Mojż. 13, 1—18). Udał się z powrotem do ziemi Chanaan i przybył aż do Bethel, gdzie poprzednio rozbił namioty i wystawiwszy ołtarz oddał cześć Panu.

Jak wspomniano, Abraham posiadał liczne trzody wielbłądów, osłów, bydła i owiec, które teraz przez dary króla egipskiego znacznie się pomnożyły. Ale i Lot posiadał duże stada tak, że okolica nie mogła wystarczyć na wyżywienie wszystkiego. Powstały więc kłótnie i zatargi między pasterzami Abrahama a Lota. Bolało to miłującego spokój i zgodę Patryarchę, postanowił przeto położyć koniec wszelkim niesnaskom i wezwał bratanka swego do rozejścia się, Tak zaś był szlachetny i wspańiałomyślny, że jemu pozostawił wybór okolicy. Rzekł więc: „Niech, proszę, nie będzie swaru między mną a tobą i między pasterzami mymi a pasterzami twymi, ponieważ bracia jesteście. Oto wszystka ziemia jest przed tobą; odejdź ode mnie, proszę. Jeśli w lewo pójdziesz, ja się udam w prawo, jeśli w prawo obierzesz, ja w lewo pójdę.“

Lot tedy wybrał piękną i żyzną okolicę nad Jordanem i zamieszkał w Sodomie, której mieszkańcy odznacжали się nader zepsutymi obyczajami. Abrahamowi przyrzekł Bóg ziemię Chanaan; udał się więc do Hebronu i „mieszkał przy dolinie“ (1. Mojż. 4, 1—24), albo, jak mówi tekst hebrajski, „przy dębach“, t. j. przy gaju dębowym) „Mambre“, tak nazwanej od znakomitego Amorejczyka Mambre, do którego ów gaj należał. Tutaj znowu zbudował ołtarz i zawarł przymierze z braćmi Mambrego, Eskolem i Anerem.

Niebawem wyruszył król Chodorlahomor, który panował w Elamie, położonem na wschód od Babilonu, wraz z sprzymierzeńcami do Palestyny, aby prowadzić wojnę z pięcioma królami pięciu miast ziemi Chanaan: Sodomu, Gomory, Adamy, Seboinu i Segoru. Królowie ci już od 12 lat płacili Chodorlahomorowi haracz, 13-go jednak roku podnieśli rokosz i odmówili haraczu. Postanowił więc ukarać ich i należność odzyskać. Wydał

im tedy bitwę w wąwozie leśnym, pełnym moczarów i pobił ich na głowę, spustoszył następnie Sodomę i Gomorę i zabrał wszelki dobytek. Między innymi wziął także do niewoli Lota, wraz z żoną, służbą i trzodami, poczem cofnął się razem ze sprzymierzeńcami do Elamu. Lecz jeden ze służebników Lota zbiegł i przybywszy do Abrahama powiadomił go o tem, co zaszło. Abraham zabrał natychmiast 318 zdolnych do boju służebników swoich i połączywszy się z chananęjskimi sprzymierzeńcami, Eskolem i Anerem, podążył za zwycięzcami, dopędził ich na północnem pograniczu Palestyny, uderzył jednocześnie z kilku stron, pobił na głowę i wyparł aż ku Damaszkowi. Uwolniwszy Lota i resztę jeńców wraz z ich dobytkiem, powrócił do Hebronu.

Kiedy przybył do doliny Sawe, wyszedł naprzeciwko niemu król Sodomy i Melchizedech, król Salemu, aby mu powinszować zwycięstwa. Król sodomski miał też zamiar wyprosić uwolnienie swoich ludzi. Melchizedech, który jednocześnie był kapłanem Najwyższego Boga, wziął chleb i wino i w imieniu Abrahama ofiarował je Panu, przez co wyobrazil Chrystusa Pana, który ustanowiwszy ofiarę Mszy św., ofiarowuje się w niej sposobem bezkrwawym pod postacią chleba i wina. Nadto błogosławił Abrahamowi, mówiąc: „Błogosławiony Abraham Bogu wysokiemu, który stworzył niebo i ziemię i błogosławiony (uwielwiony) Bóg wysoki, którego obroną nieprzyjaciele są w rękach twoich. I dał mu dziesięciny ze wszystkiego“ (1. Mojż. 14, 19—20).

Król sodomski, który pragnął odzyskać ludzi swoich, rzekł mu: „Daj mi dusze“ t. j. tych, których wyswobodziłeś z niewoli, „inne rzeczy pobierz sobie“. Abraham nie chciał odnosić korzyści ze swego zwycięstwa i dlatego oddał nie tylko ludzi, ale i dobytek, wyjąwszy jedynie to, co zjedli i co z prawa należało się Eskolowi i Anerowi.

Nie da się z całą pewnością oznaczyć, gdzie leżała owa dolina Sawe, lub dolina królewska, która była widownią tych wypadków. Prawdopodobnie znajdowała się w pobliżu późniejszej Jerozolimy, być nawet może, iż była to dolina Cedronu, gdyż według tekstu hebrajskiego i Wulgaty, królowie wyszli naprzeciw Abrahamowi, gdy już był niedaleko swoich siedzib, t. j. Jerozolimy, skąd do Hebronu pozostawało mu tylko 20 km. drogi. To przypuszczenie potwierdza jeszcze i ta okoliczność, że przez Salem, w którym panował Melchizedech, nie należy we-



dług Józefa Flawiusza rozumieć Salemu, położonego w pobliżu Skytopolisu, lecz Jeruzalem, które według pism klinowych niegdyś nazywało się Uruzalim t. j. miasto Salem, i ponieważ dolina Sa we, według targumistów, znaczyła to samo, co dolina „widzenia“ i w ten sposób przypominała „ziemię widzenia“, lub „ziemię Moria“, która leżała pod Jerozolimą.

Dotąd Abraham nie miał jeszcze dzieci i żył w Palestynie jak cudzoziemiec w obcym kraju, który nie posiada stałej siedziby. Cierpiał nad tem, zwłaszcza, gdy wspominał na swój podeszły wiek, obawiał się bowiem, iż opuści ten świat bezdzietnie i że uczynione mu obietnice nie przejdą na jego własne dzieci, lecz na potomstwo wychowanka Eliezera. Pomimo to nie osłabł w miłości ku Bogu, ale służył mu wiernie i z całym poddaniem się. Dlatego też objawił mu się Pan Bóg w nocy i rzekł do niego: „Nie bój się Abrahamie, jam jest obrońcą twoim i zapłatą twą zbytnio wielką“ (1. Mojż. 15, 1—6). Przez to rozumiał liczne potomstwo, które mu pragnął udzielić, a zwłaszcza Odkupiciela, który z pośród niego miał wyjść. Abraham tymczasem rozumiał te słowa w doczesnem znaczeniu i odparł: „Panie Boże, cóż mi dasz? Ja zejść będę bez dzieck, a syn szafarza domu mego, ten Damaszek (z Damaszku) Elezer... dziedzicem moim będzie.“ I oto rzekł mu znowu Pan: „Nie będzie ten dziedzicem twoim, ale który wynijdzie z żywota twego, tego będziesz miał dziedzicem. I wywiódł go z domu i rzekł mu: Wejrzyj na niebo, a zlicz gwiazdy, jeśli możesz. Tak będzie nasienie twoje. Uwierzył Abraham Bogu i poczytano mu jest ku sprawiedliwości“.

Nieco później przyrzekł Pan Bóg znowu Abrahamowi oddać ziemię chananejską w dziedzictwo, przyczem jednak uprzedził, iż potomkowie jego obejmą je nie inaczej, jak po upływie dłuższego czasu, który spędzą na obczyźnie. Rzekł więc: „Wiedz, wprzód wiedząc, iż gościem będzie nasienie twoje w ziemi nie swojej i podbiją je w niewolę i utrapią je przez czterysta lat. A wszakoż naród, u którego w niewoli będą, ja sądzić będę, a potem wyjdą z wielką majątnością. Ale ty pójdziesz do ojców twoich w pokoju, pogrzebiony w starości dobrej, A w czwartem pokoleniu wrócą się tu, bo jeszcze nie wypełniły się nieprawości Amorejczyków aż do tego czasu“ (1. Mojż. 15, 12 — 18). Bóg wszakże liczył te tylko pokolenia, które były w Egipcie i każde-

mu zakreślił dłuższy czas, niż dzisiaj uważamy za okres jednego pokolenia, tak że według naszego mniemania chciał tylko przez nie wyrazić ów przeciąg 400 lat. Oprócz tego „uczynił Pan przymierze z Abrahamem, mówiąc: Nasieniu twemu dam tę ziemię od rzeki egipskiej, aż do rzeki wielkiej Eufratesa.“

Upłynęły wszakże lata i Abraham jeszcze nie miał dzieci, gdyż niewątpliwie Pan Bóg chciał doświadczyć jego cierpliwości. (1. Mojż. 16, 1 — 6). I rzeczywiście: Abraham nie upadł na duchu, lecz trwał niewzruszenie w ufności swojej. Żona natomiast jego straciła zupełnie nadzieję zostania matką, dlatego namawiała męża, aby Agarę niewolnicę wziął za drugą (dodatkową) małżonkę. Abraham spełnił jej życzenie, gdyż ówczesne obyczaje nie zabraniały mieć więcej żon, a powtóre Pan Bóg nie objawił mu wyraźnie, czy Sara będzie matką przyrzeczonego mu syna. Agara została istotnie matką i urodziła syna, któremu dano imię Izmael. Abraham liczył wtedy 86 lat.

Lecz Pan Bóg chciał, żeby nie Izmael stał się dziedzicem obietnic, uczynionych Abrahamowi, ale jego prawy, w dzisiejszem pojęciu, syn, dziecię Sary (1 Mojż. 17, 1—27). Objawił to Abrahamowi, gdy miał lat 99. Ukazał mu się bowiem i rzekł: „Jam Bóg wszechmogący; chodź przedemną, a bądź doskonały.“ Nie będziesz się odtąd zwał „Abram“, t. j. dostojny ojciec, lecz „Abraham“ t. j. ojciec mnóstwa, „bom cię ojcem wielu narodów postanowił... i królowie z ciebie wyjdą. I ustanowię umowę między tobą a między Mną i między nasieniem twym po tobie... żebym był Bogiem twoim i nasienia twego“ i jako Bóg prawdziwy był przez was czczony. „I dam tobie i nasieniu twemu... wszystką ziemię chanaaneską w posiadłość wieczną,“ jeżeli mnie będziecie czcili i wiernie mi służyli. „I ty tedy będziesz strzegł przymierza Mego i nasienie twoje po tobie w narodach swoich.“ I oto będzie znak przymierza naszego, który zachować macie: „Obrzezany będzie z was każdy mężczyzna“ ósmego dnia po urodzeniu swoim.

„Sarai, żonę twoją, nie będziesz zwał Sarai (t. j. moja pani) ale Sara“ (t. j. żona). „I będę jej błogosławił i dam ci z niej syna, któremu błogosławić będę i będzie w narody i królowie ludów wyjdą z niego.“

Dopełniwszy w ten sposób przymierza swego z Abrahamem i jego potomstwem, odszedł Pan Bóg. Abraham wykonał natychmiast przykazanie o obrzezaniu na sobie i na synu swoim Izma-

elu, który na on czas liczył trzynaście lat, oraz na wszystkich męskich domownikach swoich. Przez obrzezanie stawał się każdy członkiem ludu wybranego i uczestnikiem zapowiedzianych mu obietnic i błogosławieństw, jednocześnie zaś zobowiązywał się przestrzegać przykazań Pańskich. Obrzezanie więc było wyobrażeniem Chrztu Świętego, przez który każdy człowiek staje się członkiem Kościoła, dziecięciem Boga i dziedzicem Królestwa Niebieskiego, a w zamian za to powinien zachować zakon Chrystusa.

Przypuszczać należy, iż Abraham oznajmił Sarze to, co mu Pan Bóg objawił, a zwłaszcza, że zostanie matką. Sara jednak pomimo to, miała jeszcze pewne wątpliwości. Żeby ją umocnić w ufności i uczynić godną zaszczytu rodzicielki ludu wybranego, ukazał się Pan Póg jeszcze raz obojgu w dolinie Mambre i odnowił przyrzeczenie, że w ciągu roku będzie matką.

Pewnego tedy dnia siedział Abraham przed drzwiami swego namiotu, gdy nagle ujrzał przed sobą trzech mężów (1. Mojż. 18, 1 — 15). Wybiegł przeto naprzeciwko nim, pokłonił się do ziemi i prosił o przyjęcie gościny. Skoro się zgodzili, podążył do namiotu, do Sary i polecił jej, aby co prędzej napiekła podpłomyków z białej mąki. Nazwa tych chlebów stąd pochodziła, że kładziono je na rozpalone kamienie, a następnie pokrywano gorącym popiołem. Uczyniwszy to, pobiegł do trzód, wziął najlepsze ciele i oddał je służebnikowi z rozkazem, aby zgotował potrawę. Następnie przyniósł masło, mleko, chleb i potrawę z cielecia i podał gościom, którzy zasiedli pod drzewem. Podczas jedzenia usługiwał im sam.

Gdy się najedli i mieli już odejść, rzekł najdostojniejszy z nich do Abrahama: „Wracając się (za rok), przyjdę do ciebie w tym czasie, da ci Bóg zdrowie, a Sara żona twoja będzie syna miała.“ Zrozumiał przeto Abraham, że sam Bóg przybył do niego i że On to zwiastuje mu tę radosną nowinę.

Lecz Sara nie domyslała się jeszcze, kim byli owi goście. To też usłyszawszy, stojąc za drzwiami namiotu ich słowa, roześmiała się, gdyż nie wierzyła, aby się to stać mogło. Dlatego rzekł Bóg do Abrahama: „Czemu się roześmiała Sara, potajemnie mówiąc: iżaz prawdziwie porodzę, babą (sędziwą) będąc? Izali Bogu jest co trudnego? Jako się rzekło, wrócę do ciebie w tym czasie, da ci Bóg zdrowie i będzie miała Sara syna“. Sara przekonawszy się, że obcemu mężowi wiadome są jej ukryte myśli,

przelekła się bardzo i zaczęła się tłumaczyć lękliwie: „nie śmiałam się“. Odparł jej Pan: „nie jest tak, aleś się śmiała“. Wtenczas domyśliła się, kto z nią mówi, i uwierzyła.

Niebawem powstali trzej mężowie i poczęli iść w stronę Sodomy. Abraham szedł z nimi, aby im towarzyszyć. Wówczas rzekł Pan: „Krzyk Sodomy i Gomory rozmnożył się i grzech ich zbytnio (zacieżył)“ (1 Mojż. 18, 16, 33). Wieść o rozpuszcie obu miast rozbrzmiewała szeroko i wołała o karę. Abraham, usłyszawszy, przeraził się i stał jakiś czas niemy wobec Boga, gdyż miłował ludzi i żał mu było mieszkańców obu miast, pomimo że byli grzesznikami. Po chwili zdobył się na odwagę, przystąpił do Pana i począł mówić: „Izali zatracisz sprawiedliwego z niezbożnym? Jeżeli będzie pięćdziesiąt sprawiedliwych w mieście, zginąż społem? Nie przepuścisz miejscu onemu dla pięćdziesięciu sprawiedliwych? I rzekł Pan do niego: Jeżeli znajdę w Sodomie pięćdziesiąt sprawiedliwych, odpuszczę wszystkiemu miejscu dla nich. A odpowiadając, Abraham, rzekł: Iżem rozpoczął, będę mówił do Pana mego, ażem proch i popiół. A jeżeliby mniej pięciu było sprawiedliwych, niż pięćdziesiąt, czy zatracisz dla czterdziestu pięciu.“ Tak prosił Abraham, aż doszedł do dziesięciu. I przyrzekł mu Bóg nie zniszczyć miasta, jeżeli znajdzie choćby dziesięciu sprawiedliwych. Dał więc oczywisty dowód, ile u Niego waży prośba bogobojnego człowieka.

Po tej rozmowie znikł Bóg z przed oczu Abrahama, który powrócił do namiotu, gdzie niewątpliwie powtórzył Sarze, co słyszał. (1. Mojż. 19, 1—3).

Nie było jednak w Sodomie nawet dziesięciu sprawiedliwych, dlatego też Bóg nie przebaczył miastu i zniszczył je do szczytu wraz z okolicznymi miastami, których mieszkańcy równie byli występni, jak Sodomiccy. Oszczędził tylko Lota i rodzinę jego, a to głównie dla dwóch Aniołów, którzy razem z Nim byli u Abrahama. Ci bowiem Aniołowie, jeszcze podczas rozmowy Pana z Abrahamem, udali się do Sodomy i przybywszy tam wieczorem, weszli do Lota, który ich przyjął nader gościnnie, i oznajmili mu, aby rodzinę swoją wywiódł z miasta, gdyż przysłał ich Bóg zniszczyć je. Rzekł tedy Lot do dwóch mężów, którzy mieli pojąć jego córki za żony. „Wstańcie i wynijdziecie z miejsca tego, bo zatraci Pan miasto to.“ Ale oni nie wierzyli mu i mniemali, że żartuje.



Gdy nastało rano, poczęli Aniołowie naglić Lota, mówiąc: „Wstań, weźmij żonę swoją i dwie córki, które masz, abys i ty pospołu nie zginął w złości miasta“. Kiedy Lot jeszcze się ociągał, wzięli go za ręce, jak również żonę i obie córki, i wyprowadzili po za miasto, przestrzegając zarazem: „Nie oglądaj się nazad, ani postawaj (zatrzymuj się) we wszystkiej wokół krainie ale na górze zachowaj się, abys i ty pospołu nie zginął“. Lot prosił jeszcze, aby wolno mu było schronić się do Segor, dotąd Baal zwanego. Prośba jego została wysłuchana, a zarazem Aniołowie przyrzekli mu, że Segor będzie zachowane. W tejże chwili spuścił Bóg na Sodomę i Gomorę deszcz siarczasty, który zniszczył te miasta wraz z okolicą i miastami Adama i Saboin, a także i wszystkich mieszkańców. Zapewne towarzyszyły temu błyskawice i wybuchy wulkaniczne, przez co zapaliły się obfite w tamtych stronach pary naftowe. Być także może, iż skutkiem trzęsienia ziemi powierzchnia się wklęśła, poczem morze Martwe, które dotąd małą zajmowało przestrzeń, rozlało się ku południowi i zatopiło miasto wraz z okolicą. Tak przynajmniej można wnosić z (Mojż. 14, 3), gdzie mowa o tem, że na miejscu dawnego wąwozu leśnego znalazło się morze słone, czyli Martwe i z tej także okoliczności, iż morze to w północnej części jest bardzo głębokie (do 400 m.), a w południowej zaś płytkie, tak dalece, że można je przejść.

Przy zniszczeniu Sodomy, zginęła także żona Lota wskutek swego nieposłuszeństwa. Nie tylko bowiem nie śpieszyła się należycie, ale pomimo przestrogi Aniołów, stanęła i obejrzała się. Skłoniła ją do tego niezawodnie ciekawość, lub brak wiary w prawdziwość słów anielskich, lub wreszcie zbyt zamilowanie dóbr doczesnych, z którymi trudno jej było rozstać się. Za karę zamieniona została w słup soli. Józef Flawiusz donosi, że na pamięć tego zdarzenia w południowo-zachodniej stronie morza Martwego, przy Dżebel Usdum (górze sodomskiej) znajduje się słup solny, który Arabowie nazywają słupem Lota. Jest to wszakże tylko legenda, wysnuta przez fantazję ludową, która w onym słupie dopatrywała się postaci żony Lotowej. Zaprzecza temu sama wysokość słupa, która dziś jeszcze wynosi 12 m.

Lot nie pozostawał długo w Segorze, lecz przejęty trwogą i obawiając się, iż pomimo przyrzeczenia Aniołów, może zginąć, schronił się w góry i mieszkał w jaskini; nie posiadał bowiem tej wiary, co Abraham. Miał potem dwóch synów, z których jeden

imieniem Moab, był praojcem Moabitów, drugi Ammon, praojcem osiadłych za Jordanem Ammonitów.

Ale i Abraham niedługo zamieszkiwał w Hebronie, lecz udał się dalej do krainy Negeb i osiadł najpierw w Gerarze, a następnie w Bersabie (Beerseba) (1. Mojż. 20, 1; 21, 1—21). Tutaj urodziła Sara syna około czasu, jaki Pan Bóg zapowiedział. Abraham nazwał go Izaakiem i według przykazania Pańskiego obrzezał go ósmego dnia. Uczuwając z tego powodu niezmierną radość, w dniu „odchowania“, t. j. kiedy Izaak miał trzy lata, wyprawił wielką ucztę rodzinną. Lecz Izmael, syn Abrahama i Agary, „grał“ z Izaakiem, jak wykłada święty Paweł w liście do Galatów (4, 29) „prześladował“ go i robił mu różne przykrości, już to ponieważ był o niego zazdrosny, wiedząc o jego wybraniu, już to, że uważał się za starszego i godniejszego. Być może, iż i Agara brała w tem pewien udział. Spostrzegła to Sara i uczuwszy niechęć do Agary, rzekła Abrahamowi: „Wyrzuc tę niewolnicę i syna jej, nie będzie bowiem dziedzicem syn niewolnicy z synem moim Izaakiem“. Lecz Abraham wahał się uczynić to, gdyż kochał Izmaela, a nadto wydało mu się okrutnem wypędzić z domu własnego syna. Skoro jednak sam Pan Bóg polecił mu usłuchać Sary i przyrzekł uczynić Izmaela praojcem wielkiego narodu, uległ, dał Agarze chleba i naczynie z wodą i odprawił ją wraz z chłopięciem, w tej nadziei, że Bóg sam nimi opiekować się będzie. Bóg dlatego polecił Abrahamowi wydalić Agarę, że chciał podnieść zacność jednożeństwa, które ustanowił w raju, a od którego ludzie, ze względu na szczupłą ich liczbę odstąpili, a powtóre, że tym sposobem uwydatnił wyższość Nowego Zakonu nad Starym, który wyobrażała Agara.

Agara oddaliła się i błędziła wraz z synem swoim, który naówczas miał około siedemnastu lat, po pustyni Faram, dzisiaj Et-Tih zwanej. Tam zabrakło wody, tak iż Izmael był bliskim śmierci. Położyła go więc pod drzewem i nie mogąc patrzeć na cierpienia syna, odstąpiła na przestrzeń strzału łukowego, płakała i poczęła się skarżyć, mówiąc: „Nie będę patrzała na umierające dziecko“. Bóg ulitował się nad jej dolą i zesłał Anioła, który stanął przed nią i rzekł: „Nie bój się, wysłuchał bowiem Bóg głos dziecięcy, z miejsca, na którym jest. Wstań, weźmij dziecko, a ujmij je za rękę jego, bo w naród wielki rozmnożę go. I otworzył Bóg oczy jej, która ujrzawszy studnię wody, szła

i napełniła bukłak (naczynie do wody) i dała pić dziecku (Mojż. 25, 16). I był Bóg z nimi i pacholę rosło, mieszkało na pustyni, a dorósłszy, stało się łucznikiem. Matka wybrała mu następnie żonę z Egiptu i miał z nią dwunastu synów, od których pochodzi dwanaście szczepów arabskich.

Abraham miał jeszcze jedną próbę do przebycia i to niewątpliwie najtrudniejszą ze wszystkich, na jakie go Pan Bóg wystawił (Mojż. 1, 22; 1—19). Oto, chcąc doświadczyć jego zupełnej uległości, wezwał go pewnej nocy i rzekł mu:

„Abrahamie, Abrahamie... weźmij syna twego jednorodzinnego, którego miłujesz, Izaaka i idź do ziemi Widzenia (Moria) i tam go ofiarujesz na całopalenie, na jednej górze, którą ukazę tobie“. Abraham powstał natychmiast, a aczkolwiek każde słowo zadawało ranę jego ojcowskiemu uczuciu i rozkaz sprzeciwiał się wyraźnemu przykazaniu o nieprzelewaniu krwi ludzkiej, a także przyrzeczeniu, iż Izaak stanie się praojcem ludu wybranego, narąbał drzewa do całopalenia, władował je na osła i zabrawszy ze sobą dwóch służebników, wezwał Izaaka i razem udali się w drogę, aby spełnić wolę Pana. Był bowiem przeświadczony, że Bóg, jako władca życia i śmierci, ma prawo odebrać to, co dał. Wierzył nadto, iż posiada On moc wskrzeszania umarłych, jeżeli to jest potrzebne dla spełnienia jego nieodwołalnych dla człowieka wyroków.

Gdy trzeciego dnia zdaleka ujrzał wskazane przez Boga miejsce, rzekł do służebników: „Poczekajcie tu z osłem, a ja z dzieckiem aż do onąd pośpieszywszy, skoro uczynimy pokłon, wrócimy do was“. Następnie wziął drzewo, nałożył je na barki syna, sam zaś niósł w ręku ogień, a raczej naczynie z ogniem i miecz. Kiedy obaj wstępowali na górę, rzekł Izaak do ojca: „Ojcie mój! A on odpowiedział: Czego chcesz, synu? Oto mówił dalej, ogień i drwa, a gdzie ofiara całopalenia? A Abraham rzekł: Bóg upatrzy sobie ofiarę całopalenia, synu mój“.

Doszedłszy do miejsca, zbudował Abraham ołtarz z kamienia i nakładł nań drzewa. Wówczas oznajmił Izaakowi, iż wolą Boga jest, aby był ofiarowany. Izaak zdumiał się, usłyszawszy to, lecz nie opierał się, skoro tylko usłyszał, iż Bóg tak chce. Tym sposobem wyobraził doskonale Chrystusa Pana, który sam niósł drzewo krzyża na górę Kalwaryę i ofiarował się Bogu za nas.

Abraham związał syna, ułożył go na stosie drzewa, ujął za miecz i już podniósł rękę, aby zadać cios śmiertelny, W tej-że chwili usłyszał głos z Nieba: „Abrahamie, nie ściągaj ręki twojej na dziecie, ani mu czyni najmnie: terazem doznał, że się boisz Boga i nie sfolgowałeś jedynemu synowi twemu dla mnie.“

„Podniósł Abraham oczy swoje i ujrzał za sobą barana, a on uwiązał za rogi w cierniu; którego wzięwszy, ofiarował całopalenie zamiast syna“. Wówczas po raz wtóry usłyszał głos Anioła z Nieba: „Przez mnie samego przysiągłem, mówi Pan, ponieważś uczynił tę rzecz, a nie sfolgowałeś synowi twojemu jednorodzonemu dla mnie, błogosławić ci będę i rozmnożę nasienie twoje, jak gwiazdy niebieskie i jako piasek, który jest na brzegu morskim i błogosławione będą w nasieniu twojem wszystkie narody ziemi“.

Potwierdził więc Bóg uroczyscie to, co przed tem już mu przyrzekł. Uradowany niezmiernie, powrócił Abraham do swoich służebników i udał się wraz z nimi i Izaakiem do Bersabei, gdzie dowiedział się o licznej potomstwie, które Bóg dał jego bratu Nahorowi w Haranie.

W kilka lat później zmarła Sara w 127 roku życia i pochował ją Abraham na polu w podwójnej jaskini, którą na ten cel kupił u Efrona syna Heta (1. Mojż. 23, 1—19).

Gdy w trzy lata potem sam dożył 140 lat, pomyślał o tem, aby za swego życia wybrać Izaakowi żonę bogobojną. Wezwał tedy zarządcę domu swego Eliezera i polecił mu wybrać żonę dla Izaaka. Jednocześnie wszakże zobowiązał go przysięgą, iż nie weźmie żadnej z córek chanaanejskich, lecz że uda się do Haranu i tam wśród krewnych dokona wyboru. Eliezer wziął tedy z majątności pana swego bogate dary, naładował je na wielbłądy i udał się do Haranu, gdzie mieszkał Nahor, brat Abrahama. (1. Mojż. 24, 1 — 67).

Skoro tam przybył, zostawił wielbłądy przy studni przed miastem. Zapadał właśnie wieczór, kiedy zwykle niewiasty przychodziły z miasta czerpać wodę. Począł się wtedy modlić w duchu, mówiąc:

„Panie Boże, uczyni miłosierdzie z panem moim Abrahamem. Oto... córki obywatelów tego miasta wyjdą czerpać wodę. Przetoż panienka, której ja rzekę: Nachyl wiadra twojego, że się napiję, a ona odpowie: Pij i owszem i wielbłądy twoje na-



poję, ta jest, którąś zgotował słudze twojemu, Izaakowi za żonę.“

Jeszcze nie skończył modlitwy, gdy zbliżyła się Rebeka, dziewica, bogobojna i urodziwa. Trzymając wiadro, na jednym ramieniu, zeszła do studni i napelniwszy wiadro, wracała. Wtenczas zastąpił jej drogę Eliezer i rzekł: „Trochę wody, abym się napił, daj mi z wiadra twego“. A ona na to: „Pij, panie mój“ i spuściwszy wiadro na rękę, dała mu pić, a kiedy się napił do syta, dodała: „I owszem i wielbłądom twoim naczepam wody, wszystkie się napiją“. I wylawszy wiadro do koryta, poczęła biegać do studni i czerpać wodę, aż się wszystkie wielbłądy napiły. Był to trud nie mały, gdyż wielbłądy piją dużo wody, aby na kilka dni ugasić pragnienie.

Eliezer przypatrywał się temu z uwagą, chcąc się przekonać, czy istotnie Rebeka spełni posługę w ten sposób, iż będzie mógł uważać to za wyraźny znak z Nieba, o który prosił przed chwilą Pana Boga. Gdy się wielbłądy napiły, ofiarował Rebecę złote zausznice i kosztowne naramienniki i rzekł: „Czyjaś ty córka? Powiedz mi, jest li w domu ojca twego miejsce ku staniu?“ Ona odparła: „Jestem córka Batuela, syna Melchy, którego urodziła Nahorowi. I przydała mówiąc: Plew też i siana dostatek jest u nas i miejsce przestronne do stania.“ Eliezer pokłonił się głęboko i począł modlić się do Pana: „Błogosławiony Pan Bóg pana mego Abrahama, który nie oddalił miłosierdzia i prawdy swej od pana mego i prostą drogą przywiódł mnie w dom brata pana mego;“ poczem zaprowadził wielbłądy do domu, nie chciał wszakże nie jeść, dopóki nie spełni posłannictwa swego. Opowiedział tedy polecenie Abrahama i dodał: „Przetoć jeżeli czynicie miłosierdzie i prawdę z panem moim,“ — to jest jeżeli świadczyć mi miłość i gościnność, przyjętą między krewnymi — oznajmijcie mi: a jeżeli się co inszego podoba, powiedźcie mi, abym poszedł w prawo, albo w lewo“. Wtedy odpowiedział Laban, brat Rebeki, i Batuel, jej ojciec: „Od pana wyszła mowa... Oto Rebeka przed tobą jest, weźmij ją a jedź.“ Co, gdy usłyszał Eliezer, skłonił się do samej ziemi przed Panem i wielbił Stwórcę. Poczem, „dobywszy naczynia srebrnego i złotego i szat, dał je Rebecę“, jako podarek ślubny, a także braciom i matce jej różne dary. Wyprawiono następnie ucztę, po której drugiego dnia rodzina i bracia błogosławili Rebecę i odeszła wraz z Eliezerem do domu Abrahama i została żoną Izaaka.

Lecz i Abraham ożenił się powtórnie, biorąc za żonę Ceturę, z którą miał jeszcze sześciu synów. Obdarzył on ich hojnie podarkami i wysłał na wschód od Palestyny, gdzie stali się praojcami szczepów arabskich, zwłaszcza Madyanitów, Izaaka zaś uczynił jedynym spadkobiercą wszystkiego, co posiadał, gdyż na niego przechodziło posłannictwo Abrahama wraz z ojcowstwem ludu wybranego. Z jego potomstwa miał się narodzić Zbawiciel świata.

Abraham żył w ogóle 175 lat. Po śmierci pochowali go synowie Izaak i Izmael obok Sary w podwójnej jaskini w Hebronie. Przez przykład poddania się i niewzruszonej wiary nie przestał on żyć i zarówno Księgi Starego, jak i Nowego Zakonu powoływały się na niego ustawicznie. I dotąd jeszcze słusznie wielka postać Patryarchy i rodzica ludu wybranego stoi przed nami w całej pełni życia, jako pierwowzór najpodnioslejszych cnót i bogobojnego żywota. Ile też razy mowa jest o zupełnej uległości Panu Bogu, o bezwzględnem posłuszeństwie Jego świętej woli, przytaczamy Abrahama, jako przykład zawsze równie żywy, pouczający i pociągający. Można więc z całą słusnością postać rodzica ludu wybranego i najwynioslejszego Patryarchy Starego Zakonu nazwać nieśmiertelną.

## ROZDZIAŁ II.

### Patryarcha Izaak.

O Izaaku zachowało nam Pismo święte bardzo skąpe wiadomości, które wszakże wystarczają, aby uczyć w nim dziecię szczególnie wybrane przez Boga, oraz męża cichej cierpliwości i nieskalanego posłuszeństwa względem Boga i rodziców.

Jak wiadomo, urodził się w późnym już wieku rodziców i był Abrahamowi zapowiedziany, jako spadkobierca zawartego między nim a Bogiem przymierza. Gdy dorósł, poddał się woli ojca tak dalece, iż nie sprzeciwiał mu się, gdy chciał poświęcić

go na ofiarę całopalną Panu, ani gdy mu wybierał żonę. Pozostał też wiernym wszystkim przykazaniom Pańskim i przemógł wszystkie próby, na jakie była wystawiona jego wiara, ufność, miłość i uległość względem Boga.

Ożenił się w czterdziestym roku życia i przez lat dwadzieścia był bezdzietnym. Prosił więc Boga o zmiłowanie, a Bóg wysłuchał jego prośby i rzekł do Rebeki: „Dwa narodowie są w żywocie twoim, i dwoje ludzie z żywota twego rozdzielią się, i starszy będzie służył młodszemu“ (Ks. Rodz. 25, 21, 34). Przepowiedział więc losy jej synów, a zarazem i ich potomków. Jakoż, gdy przyszedł czas, na piętnaście lat przed śmiercią Abrahama, urodziła Rebeka bliźnięta. Starszy był rudy i na całym ciele włosem porosły. Imię mu było Ezaw, co znaczy „kosmaty“; a drugi zwał się Jakób. Kiedy dorosli, Ezaw został łowcem i „oraczem,“ a raczej, jak chce tekst hebrajski: „mężem, który po polach chodzi,“ co oznacza nie rolnika, ale człowieka niespokojnego usposobienia, który nigdy miejsca nie zagrzeje. Jakób natomiast był cichy, „mieszkał w namiotach“, t. j. wiódł życie pasterskie.

Jak się to często zdarza, że dwie przeciwne natury ku sobie ciążą, tak było i w rodzinie Izaaka. Spokojny Izaak kochał więcej żywego Ezawa, zwłaszcza, że lubił potrawy ze zwierzyny, które mu z myśliwskich wycieczek przynosił. Natomiast ruchliwa Rebeka przenosiła łagodnego Jakóba, tem więcej, że Bóg jej objawił, iż młodszy nad starszym będzie panował. Wiedziała więc, że jej ukochany Jakób stanie się spadkobiercą obietnic, uczynionych przez Pana Abrahamowi.

Obaj bracia różnili się nie tylko powierzchownością i charakterem, ale i wewnętrznym usposobieniem. Okazało się to szczególnie przy kupczeniu pierworodztwem. Z pierworodztwem łączyło się prawo do podwójnego dziedzictwa po ojcu, jak również pierwszeństwo i pewna władza wobec reszty rodzeństwa, a także i godność głowy całej rodziny. Te przywileje rozumiał Jakób i dlatego wiedząc od matki, iż z woli Boga będzie przełożonym nad bratem swoim, skwapliwie przemyślał nad tem, aby prawo pierworodztwa na siebie przenieść. Jakoż nie czekając, aż Bóg to uczyni, postanowił tego dokonać na własną rękę. W tym celu wyzyskał głód brata. Zgotował bowiem soczewicy w chwili, kiedy Ezaw miał zmęczony wrócić z łowów. Ujrawszy soczewicę, zawołał Ezaw do Jakóba: „Daj mi z warzywa tego

czerwonego, bom się bardzo spracowałam." Jakób, przeczuwając jego głód i znając łakomstwo, rzekł: „Przedaj mi pierworództwo twoje." Ezaw, nie bacząc na przyszłość, ani oceniając wartości tego, co od niego żądano, odparł lekkomyślnie: „Otóż umieram, cóż mi pomoże pierworództwo?" Jakób chciał się jednak upewnić i dodał: „Przysiążże mi." Ezaw nie namyślając się zgoła, przysiągł. Wziął następnie chleb i soczewicę, jadł i pił i poszedł, nie troszcząc się o to, że sprzedawał pierworództwo.

Wkrótce powstał w kraju głód, i dlatego udał się Izaak wraz z rodziną swoją do Gerary, niewątpliwie z zamiarem podążenia stamtąd do Egiptu. Lecz Pan Bóg ukazał mu się i rzekł: „Nie zstępuj do Egiptu, ale mieszkaj w ziemi, którą ja tobie powiem. I bądź gościem onej, a będę z tobą i będę ci błogosławił; tobie bowiem i nasieniu twemu dam te wszystkie kraje, pełniąc przysięgę, którąm przyrzekł Abrahamowi, ojcu twemu. Rozmnożę nasienie twoje, jako gwiazdy niebieskie i dam potomkom twoim wszystkie te krainy. I będą błogosławione w nasieniu twojem wszystkie narody ziemi" (Ks. Rodz. 26, 1—35).

Izaak pozostał więc w Gerarze; kiedy jednak mieszkańcy tamtejsi poczęli zazdrościć obfitego plonu, który wydawały jego pola, oraz rozmnożenia stad i z tego powodu czynili mu różne przykrości, opuścił ich i powrócił do Bersabei. Tam ożenił się Ezaw, mając lat 40. Jakkolwiek już Abraham ostrzegał przed pojmowaniem za żony córek chananejskich, Ezaw jednak wybrał sobie spośród nich i nie jedną, ale dwie żony. Izaak i Rebece byli tem wielce dotknięci, przekonali się bowiem, jak mało Ezaw zasługiwał być rodzicem ludu wybranego i piastunem przyrzeczeń, dotyczących przyszłego Odkupiciela.

Pomimo to wszakże, nie osłabła miłość Izaaka dla Ezawa i nie myślał zgoła ograniczyć jego praw pierworództwa (Ks. Rodz. 27, 1—46). Nie uznał też kupna Jakóba, a objawienie uczynione Rebecce, tłumaczył sobie błędnie, tem więcej, że Pan Bóg nie powiedział, iż będzie miała dwóch synów, z których młodszy będzie panował nad starszym, ale że wyjdą z niej dwa narody, z których starszy będzie służył młodszemu. Izaak, zestarawszy się, oślepl i przeczuwał, że niedługo umrze, chciał więc przed śmiercią pobłogosławić pierworodnego. W tym celu wezwał go i rzekł: „Widzisz, żem się zestarzał i nie wiem dnia śmierci mojej. Weźmij broń twoją, sajdak i łuk, a wynijdź na pole, a gdy polując co ugonisz, uczyni mi stąd potrawę, jako



wiesz wolą moją i przynies, abym jadł, aby błogosławiła tobie dusza moja, niż umrę“.

Ezaw wyszedł więc na łowy, Rebeka usłyszała wszakże słowa swego małżonka i obawiając się, aby Jakób, wbrew woli Pana Boga nie był poddany starszemu bratu, namówiła go, by udał Ezawa i otrzymał tym sposobem błogosławieństwo pierworodnego. Przyrzadziła tedy dwa kozłeta, na sposób, jaki Izaak lubił, ubrała Jakóba w najlepsze szaty Ezawa owinęła jego ręce i szyję w skórę kozłącą i wysłała go wraz z przyrządzoną potrawą do ojca.

Ani Rebeka, ani Jakób nie zastanowili się, jak niesprawiedliwe było ich postępowanie, ani, że Bóg bez ludzkiej pomocy, a często nawet wbrew usiłowaniom człowieka, wypełnia swoje wyroki, ani wreszcie, iż błogosławieństwo Izaaka byłoby bezowocne, gdyby go Bóg nie uznał.

Kiedy Jakób przyszedł do ojca, rzekł: „Ojcie mój! A on odpowiedział: Słysz. Ktoś ty jest synu mój? Jakób odpowiedział, kłamiąc: Jam jest pierworodny twój. Ezaw, Uczyniłem, jak mi rozkazał; wstań, a jedź z łowu mego, aby mi błogosławiła dusza twoja.“ Izaakowi jednak wydał się podejrzany głos i krótki czas, w którym potrawa została przyrządzona. Zapytał więc: „Jakożes tak rychło znaleźć mógł, synu mój?“ Jakób odparł: „Wola Boża była, że mi się prędko nagodziło, czegom chciał.“ Na to odrzekł Izaak, ciągle jeszcze wątpiąc: „Przystap sam, żebyś się ciebie dotknął, synu mój, a doznał, jeśliś ty jest syn mój Ezaw, czyli nie.“ Przystąpił on do ojca, a poznawszy go, rzekł Izaak: „Głos wprawdzie głos Jakóbów jest, ale ręce, ręce są Ezawowe.“ Nie poznał więc. Zjadłszy przeto potrawę, przyniesioną przez Jakóba, błogosławił mu, mówiąc: „Dajżeż Boże z rosy niebieskiej i z tłustości ziemskiej obfitość zboża i wina. I niech ci służą narodowie i niech ci się kłaniają pokolenia. Bądź panem braci twoich, a niech się pochylają przed tobą synowie matki twojej. Ktoby ci złorzeczył, niech ten przeklętym będzie, a ktoby cię błogosławił, niech będzie błogosławieństwa pełen.“

Zaledwie odszedł Jakób, powrócił Ezaw ze zwierzyną i przystąpiwszy do ojca, rzekł: „Wstań, ojcie mój, a jedź z łowu syna twego“. Izaak przeląkł się i zapytał: „Któżes ty jest?“ a on odpowiedział: „Jam jest syn twój pierworodny, Ezaw“. Poznał tedy Izaak, że go okłamano. Przestraszył się jeszcze więcej:

„Któż tedy ono jest — pytał dalej, — który niedawno łów ugoniony przyniósł? I jadłem ze wszystkiego pierwszej, niżliś ty przyszedł?” Teraz dopiero zdaje się zrozumiał ową zapowiedź, uczynioną Rebecę, a jednocześnie pojął, że przecież Bógby nie dopuścił, aby Jakób przywłaszczył sobie błogosławieństwo, gdyby sam nie chciał mu go dać. Widząc więc w tem dopust Boży, a także oświecony duchem Pańskim, iż błogosławieństwo jego spocznie na Jakobie i jego potomkach, nie tylko nie odwołał go, ale przeciwnie, potwierdził, mówiąc: „Błogosławiłem mu i będzie błogosławiony“.

Usłyszawszy Ezaw słowa ojcowskie, zaryczał głosem wielkim i dodał: „Słuszniesz nadane jest imię jego, Jakób“ — to jest trzymający piętę drugiego, czyli w przenośnem znaczeniu: oszust, — „podszedł mnie bowiem już oto drugi raz: pierworodztwo moje przedtem wziął, a teraz powtóre pochwycił błogosławieństwo“. Płacząc tedy głośno, błagał ojca, aby i jemu błogosławił. Wzruszony tem Izaak, chciał go uczynić uczestnikiem błogosławieństwa Jakóbowego, lecz ze zrządzenia Pana Boga użył takich słów, które nie stawiały go na równi z Jakóbem. Rzekł bowiem: „W tłustości ziemi, a w rosie niebieskiej z wierzchu, będzie błogosławieństwo twoje. Z miecza żyć będziesz, a będziesz służył bratu twemu, ale przyjdzie czas, kiedy zrzucisz i rozerwiesz jarzmo jego z szyi twojej.“ Pierwsza część tego błogosławieństwa dotyczyła widocznie żyznej ziemi, którą zamieszkać i uprawiać miał Ezaw, druga odnosiła się do czasów znacznie późniejszych, kiedy do Kościoła Chrystusowego mieli być powołani wszyscy ludzie, bez różnicy.

Właściwie więc Ezaw nie otrzymał żadnego błogosławieństwa, a przynajmniej nie takie, jakiego się spodziewał. Dlatego też zadrósł bratu swemu i to w tym stopniu, iż przez pewien czas nosił się z myślą zabicia go. Mówił bowiem: „Przyjdą dni żałoby ojca mego i zabiję Jakóba, brata mego“. Rebeka dowiedziała się o tem i w obawie, aby nie wykonał zamiaru, nalegała na Jakóba, żeby się udał do jej brata Labana w Haranie i tam pozostawał do czasu, póki Ezawa gniew nie minie. Pragnąc otrzymać przyzwolenie Izaaka, lecz nie chcąc wyjawiać mu istotnej przyczyny, poczęła się żalić, że Ezaw wziął za żonę córkę chananejską i oświadczyła, iż wolałaby umrzeć, niż żeby Jakób uczynić miał to samo. Ten wzgląd przekonał Izaaka, rzekł więc Jakóbowi: „Nie pojmuż żony z narodu chananejskie-

go, ale idź, a udaj się do Mezopotamii syryjskiej, do domu Batuela, ojca matki swojej, i weźmij sobie stamtąd żonę z córek Labana, wuja twego“ (Ks. Rodz. 28, 1—4). I udzieliwszy błogosławieństwa, pozwolił mu iść.

Jakób odszedł więc. Matka i syn pożegnali się i to no zawsze, gdyż Rebeka przed jego powrotem umarła. Była ta niewątpliwie kara za oszustwo, którego była sprawczynią. Jakkolwiek oboje działali w dobrym zamiarze, aby przyczynić się do ziszczenia obietnic Pana Boga, jednakże oprócz nieufności względem Opatrzności Boskiej, która leżała na dnie ich postępuku, wiadomo im także było, iż najlepszych nawet celów nie wolno osiągać za pomocą środków niegodnych. Zgrzeszyła więc zarówno Rebeka przez namowę, jak i Jakób przez przyzwolenie. Oboje też zostali ukarani, zwłaszcza Jakób, którego podobnie w błąd wprowadził brat matki, Laban, i który w ciągu swojego życia był wystawiony na wiele bolesnych ciosów.

Ezaw, zwany także Edom (rudy), pojął jeszcze trzecią żonę, córkę Izmaela, syna Abrahama, chcąc przez to naprawić poprzedni błąd, jaki popełnił, biorąc za małżonki dziewice chana-nejskie, poczem osiedlił się, równie jak i jego potomstwo, nazwane od niego Edomitami, w górach Seir, które ciągną się od morza Martwego, aż do zatoki Elam, albo Akab. Kraj ten zapożyczył miano od swoich mieszkańców i zwał się odtąd krajem Edomitów, albo Idumejczyków. W północno - wschodniej części swojej jest on żyzny, zresztą zaś jałowy.

Od chwili odejścia Jakóba, Mojżesz nie już nie donosi o Izaaku, wspomina tylko, że Jakób powróciwszy po dwudziestu latach pobytu w Haranie, zastał go jeszcze przy życiu, następnie zaś po jego śmierci, wraz z bratem Ezawem, pochowali go obaj w grobie rodzinnym w Hebronie.

---

## ROZDZIAŁ III.

**Patryarcha Jakób.**

Jakób miał około lat siedemdziesięciu, kiedy otrzymawszy błogosławieństwo ojcowskie, udał się w podróż. Od tej chwili rozpoczyna się w jego życiu okres doświadczeń. Miał bowiem wady, które żadną miarą nie szły w parze z jego doniosłym posłanictwem, a nawet przyćmiewały zalety. Zwłaszcza pojawiło się w jego charakterze samolubstwo, oraz skłonność do chciwości i podstępu. Tych wad musiał się pozbyć, a natomiast udoskonalić się w cnotach, jeżeli miał być godny stania się rodzicem wybranego ludu i piastunem nieskalanego Objawienia Boskiego (Ks. Rodz. 28, 10—22). W tym więc celu został wystawiony na różne doświadczenia i utrapienia. Aby jednak nie okazał się przytem małodusznym i we wszystkim ulegał Bogu, oraz w Nim pokładał silną nadzieję, upewnił go Pan zaraz na wstępie o swojej pomocy, powtarzając przyrzeczenia, czynione Abrahamowi, a szczególnie obietnicę, iż zpośród jego potomków wyjdzie Odkupiciel świata. Stało się to zaraz podczas podróży do Haranu. W tej to podróży zaskoczyła Jakóba noc pod gołym niebem. Zmęczony czterodniową, uciążliwą drogą, a przytem wyczerpany strapieniem o przyszłość, chciał wypocząć. Wziął przeto kamień, położył na nim głowę swoją i zasnął. We śnie ujrzał drabinę, jednym końcem opartą o ziemię, a drugim sięgającą nieba, po niej wstępowali i zstępowali Aniołowie, a Bóg, który stał na wierzchu, rzekł do niego: „Jam jest Pan Bóg Abrahama ojca twego, Bóg Izaaka. Ziemię, na której śpisz, tobie oddam i nasieniu twemu. I będzie nasienie twoje, jako proch ziemi. Rozszerzysz się na zachód i na wschód, na północ i na południe i będą błogosławione w tobie i nasieniu twojem wszystkie pokolenia ziemi. I będę stróżem twoim, gdziekolwiek pójdziesz i przywrócę cię do tej ziemi i nie opuszczę, aż wypełnię wszystko, com rzekł“.

Jakób obudził się, i przejęła go bojaźń święta, jakiej doznaje człowiek, gdy mu się objawia istota niebiańska. Zawołał więc: „Prawdziwie Pan jest na tem miejscu, a jam nie wiedział!



O, jako to miejsce jest straszne! Nie jest tu inszego nic, jedno Dom Boży, a brama niebieska!“ Powstał natychmiast, wziął kamień, który miał pod głową, nalał nań oliwy i poświęciwszy go w ten sposób, postawił go, jako pomnik, iż na tem miejscu Bóg mu się ukazał. Był bowiem pewien, że sen jego nie jest zwykłym snem, ale objawieniem Boskiem, oznajmującym mu wyroki Pańskie. Jakoż nazwał miejsce to Betel, która to nazwa przeszła później i na sąsiednie miasto Luz, i przysiągł następującymi słowy: „Jeżeli będzie Bóg ze mną, a będzie mnie strzegł na drodze, którą idę i da mi chleba ku jedzeniu, i jeżeli wrócę się szczęśliwie do domu ojca swego: będzie mi Pan za Boga, a kamień ten, którym postawił na znak, będzie zwan Domem Bożym (Betel), a ze wszystkiego, co mi dasz, dziesięciny ofiaruję Tobie“ (Ks. Rodz. 28, 20—22).

Potem szedł dalej, aż przybył w poblize miasta Haran. Tam ujrzał studnię, przykrytą wielkim kamieniem, aby nie każdy z niej czerpał wodę (Ks. Rodz. 29, 1 --- 35). Przy niej stały trzy stada owiec, oraz pasterze, którzy oczekiwali reszty, aby wspólnie odwalić kamień i napoić owce. Stała bowiem między nimi, jak się zdaje umowa, celem uniknięcia sporów, iż nie będą prędzej poili, aż się wszyscy zbiorą. Jakób rzekł do pasterzy: „Bracia, skądście? Którzy odpowiedzieli: Z Haran“. Pytał więc dalej: „Znacie-li Labana syna (potomka) Nahorowego? Odpowiedzieli: Znamy. A oto Rachel, córka jego, idzie ze stadem swoim.“ Jakób, usłyszawszy to, odwalił kamień, zamykający studnię i napoił stado Racheli. Następnie oznajmił jej, że jest synem Rebeki, siostry jej ojca. Rachel, usłyszawszy to, podążyła szybko do domu i opowiedziała ojcu, który natychmiast wybiegł naprzeciwko Jakóba, ujął go w ramiona, ucałował gorąco i powiódł do domu swego. Dowiedziawszy się o przyczynie jego przybycia, zgodził się chętnie, aby jako bliski krewny, u niego pozostał.

Jakób pasał tedy owce swego wuja i postępował tak umiejętnie, iż Laban zaraz w pierwszym miesiącu uznał go, jako bardzo doświadczonego pasterza i pragnął, żeby dłuższy czas u niego pozostał. Nie chcąc jednak zbytnio go naglić, rzekł: „Iżas, żeś mi brat, darmo mi służyć będziesz? Powiedz, co za wysługę chcesz wziąć“. Laban zaś miał dwie córki; starsza zwała się Lia, młodsza Rachel. Lia miała oczy przygasłe, Rachel zaś była „oblicza pięknego i wejrzenia wdzięcznego“. Jakób kochał ją,

rzekł więc do Labana: „Będę ci służył za Rachełę, córkę twoją młodszą, siedem lat“. Odpowiedział Laban: „Lepiej ci, żeć ją tobie dam, niż inszemu mężowi, mieszkaj u mnie“. Służył tedy Jakób lat siedem i zdawało mu się, że były one, jako kilka dni: tak bardzo bowiem miłował Rachełę. Ale jak niegdyś oszukał ojca swojego, tak teraz on sam w dniu ślubu został oszukany. Laban bowiem dał mu podstępnie Lię, zamiast Racheli za żonę, a ponieważ, wedle zwyczaju, oblubienica nosiła zasłonę i ślub odbywał się wieczorem, przeto o podstępie przekonał się dopiero na zajutrz, gdy Lia była jego żoną. Kiedy z tego powodu czynił Labanowi wyrzuty, ten odparł mu, iż nie jest w jego rodzinie zwyczajem, aby młodsza córka przed starszą wychodziła za mąż. Jednocześnie wszakże oznajmił mu, że po siedmiu dniach uroczystości weselnych gotów jest dać mu Rachełę, jeżeli się zgodzi służyć dalsze lat siedem. Jakób przystał i po tygodniu otrzymał za żonę tę, którą od pierwszej chwili gorąco miłował.

Ponieważ Rachela była bezdzietną, a Lia miała dzieci, przeto z zazdrości skłoniła go do wzięcia swej służebnicy Bali, za żonę dodatkową: chciała bowiem choć przez nią mieć potomstwo (Ks. Rodz. 30, 1 — 24). To samo żądała i Lia i podsunęła mu Zelfę, również służebnicę swoją za żonę. I stało się już to przez podstęp, już to przez zazdrość, iż Jakób, który właściwie miał dwie żony, stał się mężem czterech żon, chociaż z początku pragnął pojąć za małżonkę tylko Rachełę. Wszakże nie Rachełę wybrał Bóg na prarodzicielkę Odkupiciela, gdyż nie ona, lecz Lia stała się matką Judy, z którego pokolenia, co do ciała, pochodził Pan Jezus.

Gdy się skończyły dni służby Jakóba, zapragnął wraz z żonami i dziećmi powrócić do stron rodzinnych (Ks. Rodz. 30, 25—43). Tymczasem Laban, z uwagi na korzyści, które miał z Jakóba, chciał go zatrzymać. Zapytał więc go, jakiej chce nagrody. Jakób odparł, że pragnie wziąć wszystkie owce, które urodzą się pstre, nakrapiane i czarne, a także i kozy pstre i nakrapiane, ponieważ w tych okolicach zwykły kolor owiec jest biały, a kóz czarny; Laban zgodził się w nadziei, że zbytnio swych stad nie uszczupli. Chcąc jednak, ażeby zapłata o ile możności była najmniejszą, polecił synom swoim wybrać wszystkie pstre, nakrapiane i czarne owce, oraz pstre i nakrapiane kozy i odpędzić je o trzy dni drogi na pastwiska. Pomimo tego środka, dobytek

Jakóba rósł olbrzymio, gdyż dzięki szczególnemu błogosławieństwu Pana Boga, leżały się owce i kozy, jakie sobie zastrzegł. Nie upłynęło sześć lat, a Jakób posiadał już liczne stada owiec, kóz, miał służebników i służebnice, a także nabył sobie wielbłądy i osły.

Laban zazdrościł Jakóbowi dostatków i zdradzał to uczucie przez ponurą twarz swoją (Ks. Rodz. 31, 1—55). Również i synowie Labana nie mogli utaić zawiści swojej i mówili: „Pobrał Jakób wszystko, co miał ojciec nasz, a z jego majątności zbagaciwszy się, stał się zacnym“. Jakób zrozumiał więc, że należy mu coprędzej wracać do swoich stron, których nie oglądał już dwadzieścia lat. Skoro nadto i Pan Bóg go do tego zachęcał i przyrzekał mu swoją opiekę, zaczął się gotować do drogi. Wsadzil więc żony i dzieci na wielbłądy, zabrał stada i cały dobytek swój i udał się z powrotem. Było to w czasie, kiedy Laban znajdował się na strzyży owiec w miejscowości, oddalonej o trzy dni drogi. Jakób obawiał się bowiem, że Laban siłą przeszkodzi córkom swoim iść za mężem.

Trzeciego dnia dowiedział się Laban o odejściu Jakóba. Wówczas zabrał braci swoich, to jest oprócz synów i rzeczywistych braci, także i krewnych, oraz prawdopodobnie służebników i podążył za Jakóbem, aby go zniewolić do powrotu. Siódmego dnia dogonił go pod górami Galaad. Zanim jednak spotkał się z nim, rozkazał mu Bóg nie złego nie czynić Jakóbowi. Jakóż nie uczynił mu nie złego, a nadto pogodził się z nim i zawarł przymierze, którego mocą obaj zobowiązali się nigdy przeciwko sobie wrogo nie występować.

Im więcej zbliżał się Jakób ku granicy krainy Chanaan, tem bardziej uczuwał trwogę przed bratem swoim Ezawem, którego podstępnie pozbawił błogosławieństwa ojcowskiego i praw pierworodztwa (Ks. Rodz. 32, 1—32). Bóg jednak pocieszył go, wysyłając naprzeciwko niemu Aniołów, jako znak, że się nim będzie opiekował. Miejsce, gdzie się to stało, nazwał Jakób Mahanaim, t. j. miejsce wojsk. Następnie wysłał posłów do Ezawa, aby mu oznajmić, że wraca z licznymi stadami i prosi o pojednanie.

Ezaw wziął czterystu ludzi i podążył naprzeciwko brata, niewątpliwie w wrogich zamiarach. Jakób dowiedziawszy się o tem, przeląkł się bardzo i z obawy stracenia całego dobytku, podzielił ludzi i stada swoje na dwa hufce, mówiąc: „Jeżeli przyjdzie Ezaw do jednego hufca a porani go, tedy hufiec drugi, któ-

ry zostanie, będzie ocalony.“ Ponieważ jednak zrozumiał, że własna jego potęga i mądrość, na które dotąd liczył, nie wystarczą mu, przeto zwrócił się do Boga z modlitwą i prosił: „Boże ojca mego Abrahama i Boże ojca mego Izaaka, Panie, któryś mi rzekł: Wróć się do ziemi twojej i na miejsce urodzenia twego, a uczynię dobrze, mniejszy jestem, niż wszystkie zmiłowania Twoje, i prawda Twoja którąś wypełnił słudze Twemu. O łasce Twojej przeszedłem ten Jordan, a teraz ze dwoma hufcami się wracam. Wyrwij mię z ręki brata mego, Ezawa, boć się go bardzo boję.“ Pomimo ufności w Bogu nie zaniechał też i doczesnych środków ratunku. Z dobytku swego wyłączył dwieście kóz i dwadzieścia kozłów, dwieście owiec i dwadzieścia baranów, trzydzieści wielbłądziej i dziesięć młodych ich źrebiąt i każdą trzodę z osobna posłał do Ezawa z prośbą, aby je przyjął. Tym sposobem chciał choć w części wynagrodzić krzywdę, jaką mu niegdyś wyrządził i uzyskać jego przebaczenie.

Odpocząwszy przez całą noc, wstał bardzo rano, przeprowił żony i dzieci przez rzekę Jabok, dzisiaj Vadi es Zerka zwaną i pozostał sam. Wówczas stanął przed nim nieznany mąż, który rozpoczął z nim walkę i mocował się z nim aż do rana, widząc jednak, że go nie zmoże, dotknął się żyły biodra jego tak, że stała się bezwładną. Jakób począł kuleć, pomimo to odniósł nad nim moralne i duchowe zwycięstwo; jakkolwiek bowiem mąż ów sam rozpoczął walkę, gdy świtało, jał prosić, żeby zaniechał mocowania. „Puść mnie — mówił — bo już wschodzi zorza.“ Jakób jednak domyślając się, że ma do czynienia z wyższą istotą, nie chciał wprawdzie przeciągać walki, ale pragnął wynieść z niej duchowe korzyści, rzekł więc: „Nie puszcze cię, aż mi błogosławisz.“ Wówczas mąż ów, zapytawszy go o imię, rzekł: „Żadną miarą nie będzie nazwane imię twoje Jakób, ale Izrael (t. j. bojownik Boży), bo jeżeliś przeciw Bogu był mocny, daleko więcej przeciw ludziom przemożesz.“ To powiedziawszy, zniknął.

Co do tego, kto był owym mężem, istnieją różne poglądy. Niektórzy uważają go za Archaniola Michała, albo za Anioła stróża Jakóba. Pogląd ten wszakże nie da się niczem uzasadnić. Większość Ojców Kościoła i nowsi wykładowcy Pisma świętego mniemają, że był to Bóg sam, lub szczególnie wysłany przez niego Anioł. Według tego poglądu, Pan Bóg chciał przekonać Jakóba, że nie należy zbytniej pokładać ufności we własnej sile i przezorności, lecz że nieskończenie więcej znaczy łaska i opieka



Boska. Przytem dał mu do zrozumienia, iż z powodu uczynionych mu przyrzeczeń nie dopuści, aby stało mu się coś złego. Okulawienie Jakóba miało również swoje doniosłe znaczenie, przypominało mu bowiem zawsze, jak dalece we wszelkiej potrzebie uciekać się powinien pod skrzydła Opatrzności. To też na pamiątkę tego, jak również i na przypomnienie całemu narodowi izraelskiemu, iż w Bogu jedyna ich ostoja, Żydzi dotychczas nie jedzą z żadnego zwierzęcia tej właśnie żyły biodrowej, która została obezwładniona u ich rodzica Jakóba.

Jakób wyszedłszy zwycięsko z onej walki, nazwał miejsce, gdzie się to stało, Fanuel, t. j. oblicze Boga, i pociągnął z ludźmi swymi dalej. Niebawem zbliżył się Ezaw ze swoimi czterystu ludźmi. Skoro Jakób go spostrzegł, pozostawił obie służebnice, Bałę i Zelfę, wraz z dziećmi w jednym oddziale, Lię i synów jej w drugim, Rachełę wraz z jej synem Józefem na ostatku, a to uczyniwszy, wyszedł naprzeciwko brata swego i pokłonił mu się siedm razy aż do samej ziemi. Tymczasem Ezaw nie tylko nie szukał zemsty, ale zmiekczony łaską Boską, otworzył ramiona, ujął w nie brata, całował go i płakał z radości. Od tej chwili obaj bracia pojednali się, a Ezaw zaledwie z trudnością dał się skłonić do przyjęcia ofiarowanych mu przez Jakóba podarków, poczem drogą, którą przybył, powrócił do ziemi swojej Seir.

Jakób nie zaraz poszedł do ojca swego (Ks. Rodz. 33, 17—20); prawdopodobnie chciał wprzód wytepić bałwochalstwo, które objawiło się wśród jego własnych ludzi. Pozostał więc czas jakiś w Sokot (w krainie za Jordanem, naprzeciwko Skitopolis), a stąd udał się do Sychem, gdzie także czas jakiś przebywał Abraham. Tam kupił pole od synów Hemora i zbudował na niem ołtarz. Lecz Sychem, syn Hemora, władca kraju, znieważył Dinę, córkę Lii, a potem chciał ją pojąć za żonę. Ten występek do tego stopnia rogniewał synów Jakóba, że pomimo przyrzeczenia, okrutnie zemścili się na mieszkańcach Sichem, przez co ojcu swemu sprawili wielką boleść.

Wówczas rozkazał Pan Bóg Jakóbowi iść do ziemi Betel, (Ks. Rodz. 35, 1, 20). Wezwał tedy Jakób ludzi swoich i rozkazał im złożyć bożków, których mieli przy sobie, a których jużto przynieśli z Mezopotamii, już to zabrali Sychemczykom, następnie zagrzebał je w ziemi pod Terebintem, w pobliżu Sychem, i pociągnął do ziemi Betel, gdzie zbudował ołtarz, aby spełnić

przysięgę, uczynioną Bogu, podczas ucieczki do Haranu. Stamtąd po pewnym czasie podjął podróż do Hebronu, dokąd tymczasem przesiedlił się także jego ojciec, Izaak z Bersabei. Wśród drogi zmarła Rachel, wydawszy na świat drugiego syna, któremu dano imię Benjamin. Jakób pochował ją pod Betelem.

Jakkolwiek Jakób wiele przecierpiał, odkąd opuścił dom rodzicielski i chociaż po mocowaniu się z Aniołem wielce zmienił się jego charakter, stał się bowiem pokornym, cierpliwym i ufnym w Bogu, to jednakże czas jego doświadczenia i pokuty nie skończył się. Jeszcze czekała go bowiem najcięższa próba, na jaką wystawione być może serce kochającego ojca. Lecz i z niej wyszedł zwycięsko i pozostawił po sobie wiekopomny przykład cierpliwości, ufności w Bogu i poddania się jego woli, słowem, stał się godnym wielkiego posłannictwa, rodzica ludu wybranego.

## ROZDZIAŁ IV.

### Józef.

Jakób oprócz córki Diny, miał dwunastu synów, których imiona były następujące: Ruben, Simeon, Lewi, Juda, Dan, Nef-tali, Gad, Aser, Isahar, Zabulon, Józef i Benjamin (Ks. Rodz. 37, 1, 36). Najwięcej miłował ze wszystkich Józefa, gdyż był on pierworodnym Racheli, ukochanej żony jego, a nadto ponieważ wyjąwszy Beniamina, który jeszcze był za młody i zbyt mu przypominał śmierć matki, przewyższał resztę braci cnotą, bogobojnością i uprzejmością. Tę wyjątkową miłość dla niego objawiał niekiedy w sposób zbyt uderzający, jak np. gdy mu darował długą suknię, wzorzystą, którą nosili dostojni ludzie i przez którą na Wschodzie rodzice wyróżniali swoich ulubieńców. Przez to pobudził zawiść i nienawiść braci, którzy i tak nie byli dla Józefa dobrze usposobieni, gdyż doniósł ojcu o bezwstydzie, jakiego się na pastwisku dopuścili Dan, Neftali, Gad i Aser. Uczucia te wzmożyły się jeszcze więcej, gdy im począł opowia-

dać sny swoje. Tak pewnego razu mówił: „Zdało mi się, żeśmy wiązali snopy na polu, a snop mój jakoby powstał i stanął, a wasze snopy około stojące, kłaniały się snopowi memu.“ Innym razem opowiadał: „Widziałem przez sen, jakoby mi się słońce i księżyc i jednaście gwiazd kłaniało“. Gdy im opowiadał pierwszy sen, gniewali się bracia i mówili: „Izali królem naszym będziesz, a poddani będziemy państwu twemu?“ Kiedy jednak mówił o drugim śnie w obecności ojca, ten czynił mu wyrzuty i rzekł: „Izali ja i matka twoja, i bracia twoi kłaniać ci się będziemy do ziemi?“ Jakób nie wiedział właśnie, że oba te sny były przez Boga zesłane, aby zapowiedzieć przyszłe wyniesienie Józefa, a po ludzku sądząc, przypuszczał, iż są one płodem jego pychy i zarozumiałości. Bracia natomiast znienawidzili go jeszcze więcej, gdyż istotnie obawiali się, iż będzie nad nich wywyższony, albowiem szczególna miłość ojca dla niego nasuwała im myśl, że przeniesie na niego prawa pierworodztwa. Wobec tej obawy nie wzdrygali się nawet przed zbrodnią.

Pewnego razu starsi bracia popędzili stada swoje aż w okolice Sychem, Józef zaś i najmłodszy Benjamin pozostali w domu. Wtedy rzekł ojciec do Józefa: „Idź a obacz, jeśli się wszystko szczęśliwie powodzi braciom twoim i bydłu“. Józef, który naówczas miał szesnaście lat, poszedł za braćmi swymi i odnalazł ich w Dotainie. Ci ujrawszy go zdaleka, zaczęli mówić do siebie: „Oto idzie widosen; pójdźcie, zabijmy go i wrzucimy do studni starej i rzeczem: zły zwierz go pożarł—a tam się pokaże, co mu pomogą sny jego“. Ruben usiłował wybawić go z rąk ich i dlatego przekładał: „Nie zabijajecie duszy jego, ani wylewajecie krwi, ale wrzucicie do studni tej, która jest w puszczy (odosobniona), a ręce wasze zachowajcie niewinne“. Mówił to w tym celu, aby w chwili stosownej wydobyć Józefa i odprowadzić go do ojca. Jednocześnie Pan Bóg dał dowód, że nawet gniew i zbrodnię ludzką może obrócić ku spełnieniu swoich wyroków. Bracia bowiem zgodzili się na myśl Rubena, gdyż wydało im się mniejszym występkiem wystawić brata na śmierć głodową, niż przelać jego krew. To też, gdy Józef zbliżył się, porwali go, ściągnęli z niego suknię wzorzystą i spuścili go do cysterny, w której nie było wody. Ruben oddalił się niezwłocznie, być może, aby odszukać nowe pastwisko dla swego stada, prawdopodobniej jednak, żeby odciągnąć braci swoich i znaleźć sposobność do ocalenia Józefa. Bracia jednak zasiedli do jedze-

nia, podczas którego ujrzeli kupców, przybywających z kraju za Jordanem, którzy na wielbłądach wieźli do Egiptu korzenie, kadzidło i mirrę. Pismo święte nazywa ich już to Madyanitami, już to Izmaelitami, co bynajmniej nie oznacza ich właściwej nazwy, ale zawód kupiecki, gdyż zarówno Madyanici, potomkowie Abrahama Madyana, jak i Izmaelici, potomkowie syna Abrahama Izmaela, trudnili się kupiectwem.

Gdy ujrział ich Juda, wpadł na myśl sprzedania im Józefa, przez co zachowanyby został przy życiu, a dla braci przestałby być szkodliwym. Rzekł więc: „Cóż nam pomoże, jeżeli zabijemy brata naszego i zataimy krew jego? Lepiej, że go sprzedamy Izmaelitom, a ręce nasze niech się nie mażą, brat bowiem i ciało nasze jest“. Bracia zgodzili się na to, wyciągnęli Józefa z cysterny i sprzedali go kupcom za dwadzieścia srebrników, czyli około sześćdziesięciu złp. Gdy kupecy odeszli, a bracia powrócili do stad swoich, przybył Ruben do cysterny, niewątpliwie z zamiarem ocalenia Józefa. Nie znalazłszy go, przeraził się wielce i na znak wielkiego żalu, rozdarł szatę na piersi, gdyż był przekonany, że go bracia zamordowali. Pobiegł więc ku nim i zawołał: „Chłopcica nie widać, a ja dokąd pójdę?“ co miało znaczyć: jak stanę przed ojcem, który odemnie, jako najstarszego syna, zażąda sprawy z tego, co się stało z jego umiłowanym? Bracia jednak nie wzięli tego zgola do serca i zarznąwszy koźlę, umaczali w krwi jego szatę Józefa i odesłali ją ojcu z wiadomością: „Teśmy znaleźli; oglądaj, jeśli jest suknia syna twego, czy nie?“ Jakób tak był zmiażdżony tą straszną wieścią, że nie zauważył nawet, jak niedostatecznym znakiem była pokrwawiona suknia, lecz uwierzył, że zwierz drapieżny rozszarpał jego syna ukochanego. Rozdarł więc suknię swoją, przywdział szaty żałobne i przez długi czas oplakiwał Józefa, nie dając się pocieszyć. Gdy zaś zbliżali się synowie i usiłowali rozproszyć jego smutne myśli, mawiał: „Zstąpię do syna mego, płacząc do piekła“. Tym sposobem cierpiał za przesadną miłość swoją dla jednego dziecka, kosztem innych, aby ciężkie doświadczenie i z tej wyleczyło go słabości. Lecz i dla synów nie małą karą było, gdy patrzyli na smutek starego ojca, którego sami byli sprawcami, a któremu obecnie zaradzić nie mieli sposobu.

Józefowi tymczasem wiodło się lepiej, niż można było przypuszczać; pokazało się na nim, iż kto przy Bogu stoi, Pan go nigdy nie opuszcza (Ks. Rodz. 39, 1, 23). Kupecy madyanicy



sprzedali go w Egipcie Putyfarowi, hetmanowi przybocznej straży królewskiej, który będąc jednocześnie naczelnikiem władzy wykonawczej, miał także prawdopodobnie nadzór nad więzieniem, gdzie, jak się zdaje, znajdowało się jego mieszkanie. Ponieważ Józef nie zapomniał o Bogu, więc i Bóg roztoczył nad nim swe skrzydła i błogosławił wszystkiemu, cokolwiek przedsięwziął. Dzięki temu, znalazł łaskę u Putyfara, który tak dalece mu zaufał, iż uczynił go rządcą swego domu. Było to stanowisko wielce odpowiedzialne, gdyż zawiadywał nie tylko robotami wewnątrz domu, ale i licznymi włościami, które zazwyczaj posiadał taki dostojnik, jak Putyfar. Józef wywiązywał się ze swoich obowiązków ku wielkiemu zadowoleniu swego pana, gdyż dla niego Bóg błogosławił domowi Putyfarowemu i pomnażał jego dobytek.

Po kilku latach czekała jednak Józefa ciężka próba. Oto żona Putyfara, widząc, że Józef wyrósł na młodego i pięknego młodzieńca, pożądała go i usiłowała skusić, aby zdradził pana swego. On jednak opierał się i pomnać na wszechmocność Boga, rzekł: „Oto pan mój dawszy mi w moc wszystko, nie wiem, co ma w domu swoim... jakoż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?“ Ona jednak nie przestawała go kusić i kiedy razu pewnego spełniał robotę w domu, uchwyciła go za płaszcz i ponowiła swoje bezwstydne namowy. Józef wszakże nie uległ i teraz; wyrwał się i uciekł, pozostawiając płaszcz w jej rękach. Skutkiem tego żona Putyfara uczuła się do żywego dotknięta i postanowiła zemścić się. Wezwała więc ludzi i oczeruiła go, iż przybył, aby ją zniesławić. Kiedy powrócił mąż, pokazała mu płaszcz, skarżąc się: „Wszedł do mnie niewolnik Hebrajczyk, któregoś przywiódł, aby mnie naigrawał, a gdy usłyszał, że wołałam, zostawił płaszcz, którym trzymałam i uciekł precz.“ Putyfar usłyszawszy to, rozgniewał się bardzo, mimo to nie postąpił z nim, według całej surowości prawa, już to z powodu wielkich usług, jakie Józef mu oddał, już to wątpiąc o prawdziwości oskarżenia żony. Prawo bowiem za taki występki przewidywało karę śmierci, lub równające się jej tysiąc kijów. Natomiast wtrącił Józefa do więzienia. Przez to upokorzenie chciał Bóg umocnić Józefa w cnocie czystości, którą nagabywania bezwstydnej kobiety mogły osłabić, a także zapobiedz pysze, która skutkiem łask Putyfara, zakradła się do jego serca.

Lecz i w więzieniu nie opuścił go Pan Bóg, stało się bowiem, iż dozorca więzienia polubił go bardzo, i zapewne z wiadomością Putyfara, powierzył mu nadzór nad więźniami. Nadto Pan Bóg obdarzył go umiejętnością wykładania snów i pokierował okolicznościami w ten sposób, iż więzienie stało się szczyblem do wyniesienia Józefa (Ks. Rodz. 41, 1, 23).

Pewnego razu dwóch najwyższych urzędników królewskich, a mianowicie podczaszy i piekarz Faraona, popełnili zbrodnię, za którą wtrąceni zostali do więzienia, gdzie także znajdował się i Józef. Uknuli, jak się zdaje, spisek przeciwko synowi króla. Dozorca więzienia porучzył Józefowi baczność nad nimi, a także polecił mu obsługiwać ich. Obaj ci więźniowie mieli tej samej nocy sen, który zesłał na nich Pan Bóg, aby im oznajmić przyszłe ich losy. Obudziwszy się, zasmucili się bardzo, gdyż jak wszyscy Egipcjanie, przywiązywali wielką wagę do snów. Kiedy rano przyszedł do nich Józef i dowiedział się o przyczynie smutku, zwrócił ich uwagę, że wykładanie snów jest darem Bożym. Skoro mu opowiedzieli, co się im śniło, Józef oświecony przez Pana Boga, wyłożył im sny w ten sposób, że podczaszy za trzy dni miał być ulaskawiony, piekarz zaś ścięty, a ciało jego, ku przestrodze, zawieszone na krzyżu. Prosił przytem podczaszego, aby przywrócony do godności, wstawił się za nim do króla, gdyż niewinnie pozostaje w więzieniu. Jak im przepowiedział, tak się i stało. Trzeciego dnia król obchodził swoje urodziny i wydał wielką ucztę, podczas której przypomniał sobie podczaszego i piekarza i powołał pierwszego na dawne jego stanowisko, drugiego zaś rozkazał ściąć, a ciało jego do krzyża przybić.

Lecz podczaszy, gdy mu się dobrze działo, nie pamiętał o Józefie i dopiero po dwóch latach polecił go Faraonowi (Ks. Rodz. 41, 1, 46). Król mianowicie pewnej nocy miał dwa sny, które go mocno zaniepokoiły. Śniło mu się, że stoi nad brzegiem Nilu i że z rzeki wyszło siedm pięknych i tłustych krów, które pasły się na trawie. Niebawem wyszło siedm innych krów, chudych, które tamte pożarły. Faraon obudził się, lecz wnet zasnął. I znowu śniło mu się, że widzi siedm kłosów pełnych, wyrosłych, z jednego źdźbła, po nich zaś siedm kłosów pustych, spalonych przez wiatr południowo-wschodni, które strawiły tamte. Obudził się przerażony, posłał do wszystkich wróżbiarzy i mędrców Egiptu, aby mu wytłumaczyli znaczenie tych snów. Mężowie ci należeli

do kasty kapłańskiej, która wiedzę i naukę uważała za wyłączną swoją własność. Ta kasta dzieliła się na wiele klas; każda klasa utrzymywała w stolicy po pięciu przedstawicieli. Swoich wyroków i wykładów nie obwieszczali nigdy z głowy i jakby z natchnienia boskiego, lecz na podstawie ksiąg świętych, do których często zaglądali. Im więc opowiedział swoje sny król, lecz nie umieli ich wytłumaczyć, gdyż w księgach nie znaleźli nic, co by im znaczenie onych snów wyjaśniło. Wówczas dopiero podczaszy przypomniał sobie Józefa i powiedział Faraonowi, że w więzieniu znajduje się Hebrajczyk, który jemu i piekarzowi doskonale sny wyłożył. Posłano więc po niego; wprzód jednak ogolono go i włożono nań nową suknię, gdyż Egipcyanie nie nosili brody, prócz na znak żałoby, albo fałszywą. Przed królem nie wolno było nikomu inaczej stanąć, jak według ceremoniału, t. j. bez brody, i w nowej sukni. Skoro Faraon ujrzał Józefa, rzekł: „Miałem sny a nie masz, ktoby wyłożył, które słyszałem, że ty bardzo mądrze wykładasz.“ Józef na to odpowiedział z całą skromnością: „Przezemnie Bóg odpowie.“ Wówczas Faraon opowiedział mu sny swoje, a on wyłożył je następująco: „Sen królewski jeden jest, co Bóg ma uczynić, oznajmił Faraonowi. Siedm krów pięknych i siedm kłosów pełnych: są siedm lat żyznych. Siedm też krów chudych a szpetnych, które wyszły po nich i siedm kłosów cienkich i wiatrem wrzącym zarażonych, są siedm lat głodu przyszłego, które się porządkiem wypełnią. Oto przyjdą siedm lat żyzności wielkiej po wszystkiej ziemi egipskiej, po których nastąpią drugie siedm lat takiego nieurodzaju, że się zapomni wszystka obfitość przeszła, głód bowiem opanuje wszystką ziemię... A żeś powtórę widział sen ku tejże rzeczy należący, znak jest pewności, że się stanie mowa Boża i prędko się wypełni. Teraz tedy niech upatrzy król męża mądrego i dowcipnego, a niech go przełoży nad ziemią egipską, który niech postanowi urzędniki po wszystkich krainach, a piątą część urodzaju przez siedm lat żyznych, które już teraz przyjdą, niech zbiera do gumien, a wszystko zboże pod mocą Faraonową niech sypane i chowane będzie po miastach. A niech się nagotuje na siedm lat przyszłego głodu, który ma ucisnąć Egipt, a niech nie ginie ziemia od niedostatku.“

Ten wykład był tak naturalny i jasny, a rada tak mądra, że nawet wróżbiarze Egiptu nie mieli odwagi odmówić jej słuszności. Królowi podobala się tem więcej, że wyszła od męża ze

szczepu semickiego, z którego sam, jako król pasterski (zapewne Apapi II) pochodził, a mianowicie ze szczepu semickiego Sasuów, znanego pod nazwą Hyksos. Oczarowany, jeżeli tak rzecz można, mądrością, skromnością i całem zachowaniem się Józefa, rzekł do niego: „Ponieważ ci Bóg ukazał to wszystko, coś mówił, izali mędrszego i podobnego tobie znaleźć będę mógł? Ty będziesz nad domem moim, a na rozkazanie ust twoich wszystkich lud posłusznym będzie. Samą tylko stolicą królewską przodować ci będę.“ Dał mu też oznaki jego władzy i godności; wziął mianowicie pierścień ze swojej ręki i włożył go na jego palec, przybrał go w szatę bisiorową, to jest z najcieńszego płótna, wreszcie zawiesił złoty łańcuch na jego szyi. Jednocześnie kazał mu wsiąść na swój rydwan i woźnemu wołać, aby każdy zginał przed nim kolano, na znak, że jest zwierzchnikiem Egiptu. Zmienił też jego imię, a nazwał go po egipsku „Cafnat paneach“, co jedni tłumaczą przez „zbawiciel świata“, inni „dawca żywota.“ Chciał bowiem dać poznać, iż z cudzoziemca uczynił egipskiego obywatela. Aby mu ułatwić obowiązki urzędu, połączył go z kastą kapłańską, do której i Faraonowie należeli, dając mu za żonę Asenetę, córkę Putyfara kapłana heliopolitańskiego, który był zgoła inną osobą, niż Putyfar, u którego Józef służył.

Miał Józef właśnie trzydzieści lat, kiedy się stał pierwszą po królu osobą w kraju (Ks. Rodz. 41, 46—57). Bezwłocznie zwiedził wszystkie prowincye Egiptu, aby uczynić odpowiednie zarządzenia. Rozkazał zwłaszcza, aby w ciągu siedmiu lat urodzaju, piątą część wszelkich zbiorów rolnych dostarczano do spichlerzy królewskich. Był to podatek znaczny, ale lud nie czuł go, gdyż plenność zboża była tak wielka, iż równała się ilości piasku nad brzegiem morza. Skoro minęły lata nadmiernej płodności ziemi, przyszedł okres nieurodzaju i niedostatku, jak Józef był przepowiedział. Z początku uczuвано to tylko w sąsiednich krajach, niebawem jednak objawił się głód i w Egipcie. Lud zaczął domagać się żywności. Wtedy odsyłano go do Józefa, mówiąc: „Idźcie do Józefa, a cokolwiek on wam rzecze, czyńcie.“ Józef kazał więc otworzyć spichlerze i sprzedawał zboże, nie tylko Egipcyanom, ale i mieszkańcom okolicznym. Tym ostatnim jednak z warunkiem, aby za każdym razem stawili się przed nim i prosili o pozwolenie kupna.

Przybywali tedy ludzie ze wszystkich okolic i krajów, dotkniętych głodem (Ks. Rodz. 42, 1, 38). Między innymi zjawili się



i bracia Józefa, gdyż Jakób, zagrożony również głodem, posłał ich, dowiedziawszy się, że w Egipcie sprzedają zboże. Beniamina pozostawił w domu, albowiem obawiał się, że w drodze może go coś złego spotkać.

Kiedy bracia przybyli przed Józefa, pokłonili się mu do ziemi, lecz nie poznali go. Józef natomiast poznał ich i przypomniał sobie swoje sny, które niegdyś im opowiadał. Pomimo to nie miał zamiaru mścić się, gdyż cnota jego przez cierpienia była zahartowana i odpychała wszelką pokusę. Przeciwnie, pragnął im dopomódz. Nie dał się wszakże zaraz im poznać, lecz chciał wprzód odgadnąć ich usposobienie, a nadto nie widział wśród nich Beniamina, obawiał się przeto, czy z najmłodszym bratem nie postąpili tak samo, jak z nim niegdyś. Udając więc, że ich nie poznaje, począł mówić z nimi przez tłumacza i surowo, jakby zupełnie obcymi mu byli. „Skądście przyszli?“, a gdy mu odpowiedzieli, dodał: „Szpiegowiecie, przybyliście, wypatrywać słabsze miejsca ziemi“. Pytanie to miało wszelkie pozory słuszności, gdyż rzeczywiście należało się obawiać, że z powodu głodu dzikie hordy koczowników napaść mogą zdradziecko na bogaty Egipt.

Nadto nastęczało ono Józefowi sposobność wypymania się o ojca i najmłodszego brata. I wistocie, bracia chcąc zrzucić ze siebie wszelkie podejrzenia, poczęli się tłumaczyć: „Nie tak jest, panie, ale słudzy twoi przyszli, aby kupili żywności. Wszyscyśmy synowie męża jednego. Spokojniemy przyszli, a nie złego słudzy twoi nie myślą. Dwanaście słudzy twoi bracia jesteśmy, synowie męża jednego z ziemi Chananejskiej, najmłodszy przy ojcu jest, a drugiego już nie masz.“ Lecz Józef udawał, że im nie wierzy. Obstał więc przy swoim podejrzeniu i oświadczył, że ich nie wypuści, dopóki się nie przekona, że mówią prawdę. Rozkazawszy więc jednemu iść po najmłodszego brata, resztę polecił na trzy dni zamknąć w więzieniu. Trzeciego dnia wypuściwszy ich z więzienia, stał się łagodniejszy. Rozkazał niewolnikom napełnić dziewięć worów zboża, włożyć w nie pieniądze każdego z braci, zaopatrzyć ich w żywność na drogę i pozwolił odejść pod warunkiem, że przyprowadzą Beniamina. Żeby zaś dotrzymali przyrzeczenia, zatrzymał Symeona, jako zakładnika i kazał go związać w ich oczach.

W domu opowiedzieli bracia ojcu wszystko, co zaszło; kiedy zaś poczęli wytrząsać wory, znalazł każdy swoje pienią-

dze. Przełękli się bardzo, a Jakób oznajmił, że za żadną cenę Beniamina z nimi nie poszle. „Sprawiliście, rzekł, żem bez dzieci, Józefa już nie masz, Symeonà trzymają w więzieniu, a Beniamina weźmiecie. Na mnie się to wszystko zło obaliło... Nie pójdzie mój syn z wami, jeśli mu się co przeciwnego przyda, tedy doprowadzicie sędziwość moją z żalością do piekła (grobu).

Opór Jakóba trwał tylko, dopóki starczyły zapasy. Gdy jednak zboże się wyczerpywało, nieszczęsny starzec musiał się zgodzić na wysłanie Beniamina. Juda zaś chcąc uspokoić ojca, dał rękojmię, że ulubieńcowi włos z głowy nie spadnie. Żeby zaś pozyskać władcę egipskiego, polecił zabrać dla niego dary ze wszystkiego najlepszego, co ziemia w czasie nieurodządu daje, a mianowicie: kadzidła, miodu, gumy, myry, terebintu i migdałów, a nadto oprócz znalezionych w worach pieniędzy, podwójną należność za zboże, na wypadek podwyższenia cen, lub jako datek dla ministra.

Bracia uczynili, jako im rozkazał ojciec i udali się do Egiptu. Gdy Józef ujrzał wśród nich Beniamina, który na onczas miał 22 do 24 lat, rozkazał zarządzającemu domem swoim zaprowadzić ich do swego mieszkania i zgotować ucztę. Zarządzający uczynił, jak mu rozkazano. Bracia przełękli się na wiadomość, dokąd ich wiedzie, gdyż mniemali, że z powodu pieniędzy, znalezionych w worach, będą zaliczeni do niewolników. Zaczęli więc zaraz we drzwiach usprawiedliwiać się. Zarządzający tymczasem pocieszał ich, mówiąc: „Nie bójcie się, Bóg wasz i Bóg ojca waszego dał wam skarby do worów waszych, bo pieniądze któreście mi dali, dobre, ja u siebie mam“. Wyprowadził do nich następnie Symeona i przyniósł wody, aby sobie umyli nogi. Uspokojeni w ten sposób, wydobyli dary, gdy Józef wszedł, złożyli mu je, pokłoniwszy się wprzód do ziemi i Józef powitał ich łaskawie i przejęty miłością synowską, począł wypytywać się o ojca. Ujrzawszy Beniamina, jedynego brata rodzonego, rzekł: „ten jest brat wasz maluczki, o któremście mi opowiadali?“ I zwracając się ku niemu, dodał: „Bóg ci bądź miłościw, synu miły“. To powiedziawszy, wyszedł do drugiej komnaty i płakał z rozrzewnienia.

Po chwili umywszy twarz, z trudnością panując nad wzruszeniem, rzekł: „Kładźcie chleb“. Przy jedzeniu zachował porządek przyjęty u Egipcyan: sam siedział osobno, osobno też bracia jego i osobno Egipcyanie. Braci usadził przy stole we-

dług wieku, czemu ci niemało się zdziwili. Beniaminowi rozkazywał każdą potrawę podawać pięć razy, aby go wyróżnić z pośród nich, a zarazem przekonać się, czy bracia obecnie nie będą równie zazdrośni, jak niegdyś o jego szatę wzorzystą. Oni tymczasem radowali się z powodu tej łaski, przez co dawali dowód, że poprawili się z dawnych ułomności.

Józef pomimo to uznał za właściwe doświadczyć ich jeszcze raz. Po skończonej więc uczcie wezwał zarządzającego i rzekł mu: „Napełnij wory ich zbożem, ile wziąć mają, a włóż każdego pieniądze na zwierzchu woru jego. A kubek mój srebrny i pieniądze, które dał na pszenicę, włóż na wierzch woru młodszego“ (Ks. Rodz. 44, 1—34).

Drugiego dnia raniem bracia odjechali. Skoro już byli za obrębem miasta, Józef wezwał zarządzającego i rozkazał: „Wstań a goń męża, a pojماwszy ich, mów: „Przecieście oddali zło za dobre? Kubek, któryście, ukradli jest ten, z którego pan mój pije“. Zarządzający uczynił to, oni zaś tłumaczyli się, mówiąc: „Pieniądze, któreśmy znaleźli na wierzchu worów, odnieśliśmy do ciebie z ziemi Chananejkiej, a jakoż zatem iść może, abyśmy ukraść mieli z domu pana twego złoto, albo srebro?“ I pewni niewinności swojej dodali: „U któregokolwiek ze sług twoich znajdzie się to, czego szukasz, niech umrze, a my będziemy niewolnikami pana naszego“. Urzędnik oznajmił: „Niechaj będzie według wyroku waszego“.

Natychmiast postawili wory swoje na ziemi i rozwiązali je, urzędnik zaś przeszukiwał jedne po drugich, a skoro znalazł kubek w worze Beniamina, przestraszyli się bardzo i na znak smutku rozdarli szaty swoje. Byli wprawdzie przekonani o niewinności Beniamina, każdy bowiem znalazł w worze swoim pieniądze, ale nie umieli sobie wytłumaczyć, jak się to stało, i ostatecznie doszli do przekonania, że to kara za ich ciężkie grzechy, zwłaszcza za zbrodnię względem Józefa. Bez szemrania więc władowali znowu wory na osły i powrócili do miasta.

Tutaj zapytał ich Józef: „Czemuście tak chcieli czynić?“ Juda, stojąc na czele reszty braci, odpowiedział: „Cóż odpowiemy panu memu? Bóg znalazł nieprawość sług twoich; otośmy wszyscy są niewolnikami pana mego i my, i ten u którego znalaziono kubek“. Józef odparł: „Boże mnie uchwaj, abym tak miał czynić; który ukradł kubek, ten niech będzie niewolnikiem moim, a wy odejdźcie wolni do ojca waszego“. Powiedziawszy

to, oczekiwał, jak się zachowają, a zwłaszcza, czy odstąpią brata swojego. Juda zdobył się na odwagę, wystąpił i począł opowiadać, z jaką trudnością udało mu się skłonić ojca do wysłania Beniamina. „Przetoż — zakończył — „jeśli wnijdę do służi twego, ojca naszego, a dziecięcia nie będzie, umrze i doprowadzą słudzy twoi sędziwość jego z żalością do piekła (grobu). Ja właśnie niech będę niewolnikiem twoim, a dziecię niech jedzie z bracią swą. Nie mogę się bowiem wrócić do ojca mego bez dziecięcia, abym świadkiem żalości, która uciśnie ojca mego, nie był“.

Teraz przekonał się Józef zupełnie, że bracia jego poprawili się i nie chcąc więcej przedłużać ich męczarni, rozkazał oddalić się obcym (Ks. Rodz. 45, r. 1, 28). Wówczas wybuchnął głośnym płaczem, tak, że słyszano go na dworze i zawołał: „Jam ci jest Józef; jeszcze li żyw ojciec mój?“ Bracia jednak tak byli przerażeni, że słowa zamarły im na ustach. Józef przeto przemawiał do nich łaskawie. „Przystąpcie się do mnie. Jam ci jest Józef, brat wasz, któregoście sprzedali do Egiptu. Nie bójcie się i niech się wam nie zda rzecz ciężka, żeście mnie sprzedali do tych krajów, dla zdrowia bowiem waszego posłał mnie Bóg przed wami do Egiptu. Dwa lata bowiem temu, jako głód począł być na ziemi, a jeszcze pięć lat zostaje, których nie będzie się mogło ani orać, ani żąć. Nie wasząc radą, ale za wolą Bożą tum jest posłany, który mnie uczynił jako ojcem Faraonowym i panem wszystkiego domu jego i przełożonym na wszystkiej ziemi egipskiej. Śpieszcie się i jedźcie do ojca mego, a powiedźcie mu: Toć wskazuje syn twój Józef; Bóg mnie uczynił panem wszystkiej ziemi egipskiej; przyjedź do mnie i mieszkać. Będiesz mieszkał w ziemi Gessen, a będziesz przy mnie i synowie twoi i synowie synów twoich, owce twoje i bydło twoje i wszystko, co masz. Ile mocy będę czynił, abys i ty nie zginął i dom twój i wszystko, co masz. Oznajmijcie ojcu memu wszystko, zacność moją i wszystko, coście widzieli w Egipcie. Śpieszcie się, a przywiedźcie go do mnie.“ To powiedziawszy, ujął w ramiona Beniamina, płakał i ścisnął resztę braci. Teraz dopiero widząc jego łaskawość, ośmielili się i poczęli z nim mówić.

Niebawem rozgłosiło się na całym dworze królewskim, że przybyli bracia Józefa. I ucieszył się król wraz z całym domem, gdyż ceniono wielce Józefa dla usług, jakie oddał całemu kra-



jowi i dynastyi. Faraon, powiadomiony o wszystkim, polecił mu, aby ojca z rodziną i dobytkiem zaprosił do Egiptu. Józef uczynił to i ofiarował braciom wóz, oraz żywność na drogę. Nadto polecił każdemu dać podwójne suknie, Beniaminowi zaś oprócz tego wypłacił 300 sekelów, t. j. około 1000 zł. p. Tyleż pieniędzy i ubrania przeznaczył dla ojca, a nadto 10 osłów, które dźwigały różne dary i 10 osłie obładowanych zbożem. Uczynił to zaś nie tylko z miłości i uczuć dla ojca; ale jako znamię, aby uwierzył temu, co mu bracia będą opowiadali. Wreszcie upominał ich, aby się podczas drogi nie kłócili, prawdopodobnie: zwalając jeden na drugiego odpowiedzialność za sprzedanie Józefa.

Tymczasem Jakób z niepokojem oczekiwał powrotu synów. Nie przeczuwał nawet, jaka go oczekuje radość, gdyż o Józefie żadna nie doszła go wieść, i jak od pierwszej chwili, tak i dotychczas uważał go za nieżyjącego. Łatwo więc wyobrazić sobie jego zdumienie, gdy synowie, powróciwszy, oznajmili mu: „Józef, syn twój żyw, a on panuje we wszystkiej ziemi egipskiej“. Z początku nie chciał wierzyć; poczęli więc opowiadać najdrobniejsze szczegóły, a wreszcie pokazali wóz i dary, które przysłał. Teraz dopiero, jakby budząc się z ciężkiego snu, zrozumiał wszystko i rzekł radośnie: „Dosyć mi na tem, jeśli syn mój Józef żyje. Pójdę, a oglądam pierwej, niżli umrę.“

Ponieważ niegdyś Bóg zabronił Izaakowi iść do Egiptu, gdy chciał się tam udać w czasie głodu, zaczął więc Jakób wśród drogi trwożyć się, czy nie postępuje wbrew woli Pana Boga, tem więcej, że ziemia Chanaan została mu przeznaczona z wyraźnej woli Wszechmocnego, jako dziedzictwo (Ks. Rodz. 46, 1—37). To też, gdy przybył do Bersabei, na pograniczu ziemi chananejskiej, złożył Bogu ofiary, już to, aby wybłagać Jego łaskę i opiekę, już to aby poznać wolę najwyższą. I Bóg wysłuchał jego modlitwy, rzekł mu bowiem we śnie: „Nie bój się, jedź do Egiptu, bo cię tam rozmnożę w naród wielki. Ja tam z tobą zstąpię i ja cię ztamtąd przyprowadzę, wracającego się.“

Jakób tedy wyruszył z Bersabei i przybył do Egiptu wraz z synami, wnukami i prawnukami. Mojżesz oblicza wszystkich na 70 osób, gdyż oprócz Jakóba i Józefa, dodaje jeszcze synów Józefa: Efraima, Manassesa, urodzonych przed głodem. Wszakże nie wszyscy przybyli z ziemi chananejskiej, lecz autor Pentateuchu wymienia tylko męskich naczelników rodzin, z których ro-

dzina Jakóba rozmnożyła się na wielki naród w Egipcie. Mówi bowiem o dziesięciu synach Beniamina, (a raczej o ośmiu i dwóch córkach), których naonczas nie mógł jeszcze mieć, gdyż liczył zaledwie lat 22 do 24, przytoczył więc i tych, którzy już urodzili się w Egipcie. Skoro zaś św. Szczepan w Dziejach Apostolskich mówi o 75 osobach (męskich), to dolicza do nich pięcioro dzieci Józefa, które urodziły się jeszcze za życia Jakóba. Niewątpliwie, oprócz wymienionych, poszły także i żony, oraz słudzy i służebnice. Słowem, ogólną liczbę osób, które przybyły do Egiptu, można śmiało ocenić na 1000, jeżeli nie więcej.

Gdy już weszli w granice Egiptu, Juda wybiegł naprzód, aby uwiadomić Józefa, że ojciec przybywa. Józef rozkazał natychmiast zaprządz wóz i wyjechał naprzeciw ojca (Ks. Rodz. 47, 1—11). Kiedy go ujrzał, zeskoczył z wozu, rzucił się na szyję i płakał z radości. I Jakób również był wielce wzruszony, tak, że zdobył się zaledwie na następujące słowa: „Już wesoło umrę, gdyżem oglądał oblicze twoje.“

Józef, zostawiwszy ojca i braci w ziemi Gessen, udał się do króla, oznajmił mu ich przybycie i zatrzymanie się w Gessen, poczem przedstawił monarsze pięciu braci, a następnie ojca. Było bowiem zwyczajem u Semitów, że się przedstawiali Faraonowi, ilekroć razy szukali przytułku w Egipcie.

Faraon zapytał się ich o zajęcia, a oni, zachęceni przez Józefa, oświadczyli, że są pasterzami i prosili o możność pozostania w ziemi Gessen. Józef dlatego zalecił im ziemię Gessen, że leżała przy dolnym Nilu i była najbliższą ziemi chananejskiej, przeznaczonej jak wiadomo, potomstwu Jakóba, jako dziedzictwo, a także ponieważ posiadała obfite pastwiska, oraz najżyźniejszą z całego Egiptu rolę. Jakoż król, który, jak powiedzieliśmy wyżej, sam pochodził ze szczepu pasterzy semickich, nie tylko zgodził się na ich prośbę, ale nadto polecił Józefowi wybrać z pośród nich urzędników, do zawiadywania jego licznemi stadami i trzodami.

Tym sposobem za zrządzeniem Bożem, rodzina Jakóba osiedliła się w Egipcie. Uczynił to zaś Pan głównie z tego powodu, żeby potomków Jakóba ustrzedz od bałwochwalstwa. W ziemi chananejskiej byliby oni niewątpliwie, przez związki małżeńskie z tamtejszymi szczepami, zakazili się od nich bałwochwalstwem. Już Ezaw, wbrew woli ojca i Pana Boga, wziął stamtąd dwie żony. Tymczasem w Egipcie żyli odosobnieni, prze-

stawali wprawdzie z Egipcyanami, ale musieli się mieć ustawicznie na baczności, a nadto, wybuchłe później przeciwko nim, prześladowania hartowały ich w wierze i zniewalały do szukania ostoji pod skrzydłami prawdziwego Boga.

Dotychczas wiedli oni życie koczownicze, tymczasem przystało, aby lud, z pośród którego miał wyjść Zbawiciel świata, zajął stałe siedziby i zdobył sobie należytą kulturę. W Egipcie zaś zarówno rolnictwo, jak i wszelkie nauki znajdowały się w kwitnącym stanie. Tu więc otwierało się dla Izraelitów szerokie pole kulturalne.

Z chwilą wprowadzenia rodziny swojej do Egiptu i uratowania tego kraju od niechybnego głodu, nie było jeszcze zadanie Józefa skończone: przedewszystkiem musiał on przez pięć pozostałych jeszcze lat nieurodzaju wyżywić Izraelitów, a nadto przedsięwziąć środki, aby podobna klęska powtórnie nie nawiedziła Egiptu.

Wiadomo, że nieurodzaj powstawał wówczas, kiedy Nil nie wylewał i tłustym mułem swoim nie użyzniał okolicznej ziemi. Należało tedy przez umiejętną budowę kanałów nawadniać ziemię, nawet w tych latach, w których wylewu nie było. Tak olbrzymie i kosztowne roboty mogły być uskutecznione tylko przy pomocy państwa i jego skarbu.

Józef podjął to olbrzymie zadanie (Ks. Rodz. 47, 12 — 26). Nagromadziwszy w czasie nadzwyczajnego urodzaju wielkie zapasy zboża, gdy przyszły lata klęski, począł je najpierw sprzedawać ludowi za pieniądze, gdy zaś tych zabrakło, przyjmował w zamian bydło i owce. Najubożsi zaś ofiarowali mu swoją pracę i otrzymywali zboże na odrobek, lub oddawali swoje posiadłości w zastaw. Tym sposobem, skoro znalazł się w posiadaniu olbrzymich i różnorodnych środków wytwórczych, mógł przystąpić do rozpoczęcia robót. Jakoż prastare podanie przypisuje mu główną zasługę skanalizowania Egiptu a przynajmniej zapoczątkowania takowego, gdyż rzeczywiście roboty pochłonęły kilka wieków czasu.

Jakób był w ciągu lat 17 świadkiem tej doniosłej działalności swego ukochanego syna (Ks. Rodz. 47, 27 — 31). Gdy uczuł zbliżający się koniec żywota, zobowiązał Józefa pod przysięgą, że ciało jego pogrzebie w Ziemi Obiecanej, w grobach przodków. Nadto przyjął za swoich dwóch najstarszych synów Józefa, Efraima i Manassesa, przez co przelał na niego część pierwo-

rodztwa, a zwłaszcza tę, przez którą pierworodny syn otrzymywał podwójne dziedzictwo (Ks. Rodz. 48, 1—22). Skutkiem tego, zamiast jednego pokolenia Józefa, były dwa, a mianowicie: Manassesowe i Efraimowe.

Nakrótko przed śmiercią powołał Jakób wszystkich synów swoich i napełniony duchem proroczym, udzielił im błogosławieństwo, w którym przyrzeczenia uczynione Patryachom przeniósł na nich wszystkich, a nadto przepowiedział wiele przyszłych rzeczy, zwłaszcza dotyczących losów ludu wybranego. Na Judę przeniósł drugą część pierworodztwa, która nadawała mu przewagę wśród reszty rodziny. Tę przewagę miało zachować wśród Izraelitów całe pokolenie Judy, aż do chwili, kiedy przejmie ją Zbawiciel świata i rozpostrze nad ludami całej ziemi. Mówił tedy: „Judo, ciebie chwalić będą bracia twoi, kłaniać ci się będą synowie ojca twego (Ks. Rodz. 49, 1—32). Nie będzie odjęty scepter od Judy, ani wódz z biodr jego; aż przyjdzie, który ma być posłan, a on będzie oczekiwaniem narodów“, albo według tekstu hebrajskiego: „w nim narodzą się ludy“.

Skoro Jakób umarł, kazał Józef według zwyczaju egipskiego zabalsamować jego ciało, z pominięciem obrzędów pogańskich i z wielką uroczystością pochował je w Hebronie, obok ojca i dziada (Ks. Rodz. 50, 1—13).

Co Józef robił później, nie wspomina Pismo święte, chwali tylko jego dobroć i troskliwość względem braci (Ks. Rodz. 50, 15—25). Ci mianowicie obawiali się, że po śmierci ojca, Józef pomści się za uczynioną niegdyś krzywdę, prosili go przeto, aby o tem zapomniął. Józef do łez wzruszony, uspokoił ich i zapewnił, że jak dotychczas, tak i w przyszłości będzie się nimi opiekował.

Gdy zbliżył się koniec jego żywota, powołał ich wszystkich i rzekł do nich: „Po śmierci mojej Bóg was nawiedzi, że wynijdziecie z ziemi tej do ziemi, którą przysiągł Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi“. Zobowiązawszy ich pod przysięgą, że wychodząc z Egiptu, zabiorą kości jego, umarł, mając lat 110.

Nad Józefem czuwała Opatrzność Boska w szczególny sposób, gdyż był powołany nie tylko, żeby rodzinę swoją przywieść do Egiptu, ale także, aby uosobić w sobie Odkupiciela. I w istocie był on pod wieloma względami figurą Chrystusa. Miłował go ojciec, jego bracia zaś nienawidzili i sprzedali sromotnie; również Ojciec niebieski miłował Chrystusa, ludzie zaś, obsypywa-



ni dobrodziejstwami jego, mieli go w nienawiści, a Judasz sprzedał zdradliwie za 30 srebrników. Jakkolwiek był niewinny, oskarżono go, wrzucono do więzienia, gdzie pozostawał z dwoma przestępcami, z których jednemu przepowiedział ułaskawienie, drugiemu śmierć. Czyż nie to samo prawie działo się z Chrystem Panem, podczas męki i śmierci? Jak Józef, wywyższony na pierwszą godność w Egipcie, wybawił wielu od śmierci głodowej, tak i Chrystus Pan, podniesiony na krzyżu, wstępując do Ojca, objął wszelką władzę na Niebie i ziemi i nie tylko wielu ludzi, ale świat cały wybawił od śmierci wiekuistej.

## CZEŚĆ III.

### OBJAWIENIE MOJŻESZOWE.

#### A) Jak Mojżesz otrzymał Objawienie.

##### ROZDZIAŁ I.

#### Rozmnożenie się i utrapienia potomków Jakóba w Egipcie. — Powołanie Mojżesza.

ak wspomnieliśmy, przybyło z Jakóbem do Egiptu około 1000 osób, gdyż zabrał on ze sobą nie tylko synów, córki, wnuków i wnuczki, lecz liczną służbę wraz z ich rodziną. Wszyscy oni przybyli w ostatniem stuleciu panowania obcej (beduińskiej) dynastyi Hyksosów, lub Sausów, którzy na dwieście pięćdziesiąt do czterystu lat przedtem wtargnęli do Egiptu, wypędzili miejscowych władców (czternastą dynastję) i z pośród siebie stworzyli aż dwie dynastje: piętnastą i szesnastą. Dynastje te, jedna po drugiej panowały w Egipcie, według jednych od 1940—1385 r., według drugich od 2177 — 1667, lub od 2233 — 1700, lub wreszcie według innych, i to najprawdopodobniej, od 2185—1840 przed nar. Chr. Skutkiem rady Józefa i za zezwoleniem Faraona, Izraelici osiedlili się w najżyźniejszej ziemi Gessen, w okolicy, mającej kształt równobocznego trójkąta, przestrzeni zaś około 600 km. Granice

tej krainy stanowiło: od zachodu wschodnie ramię Nilu, począwszy od miasta On (albo Heliopolis, w pobliżu dzisiejszego Kairu) aż do morza; od północo-wschodu morze i jezioro Menzala, od południo-wschodu dolina dzisiaj Vadi Tumilat zwana, która rozciągała się od jeziora Timzach aż do Suezu. Jest to więc przestrzeń, która prawie zupełnie odpowiada dzisiejszej prowincyi Sarkijach.

W tej to ziemi zażywali Izraelici z początku zupełnego spokoju, mogli przeto bez żadnej przeszkody rozmnażać się, zwłaszcza dopóki żył Józef i Faraon, któremu sny tłumaczył.

Inaczej jednak działo się, kiedy nowa dynastia ujęła berło władzy.

Książęta miejscowi właściwie nie byli nigdy zupełnie przez Hyksosów usunięci. W Tebach mianowicie pozostało jedno pokolenie dynastyi tuziemczej, które pod mianem dynastyi siedemnastej dzierżyło władzę. To pokolenie wszczęło walkę z Hyksosami i wypychało ich coraz więcej ku północy, aż po latach stu pięćdziesięciu, ustawicznych starć udało się Ahmesowi zupełnie wyprzeć ich z Egiptu. Stało się to niebawem po śmierci Józefa. Ahmes I był założycielem osiemnastej dynastyi około r. 1840 przed Chrystusem (jeżeli rok ten przyjmiemy za kres panowania Hyksosów).

Królowie nowej dynastyi nie bez pewnej słuszności nie dowierzali Izraelitom, widzieli w nich bowiem, jako w Semitach, sprzymierzeńców wypędzonej dynastyi, a tem samem swoich wrogów. Jakkowiek nie spuszczała ich z oczu, nie prześladowali ich wszakże, mianowicie też pierwsi królowie: Ahmes I, Amenhotef I, Thutmes I, oraz Thutmes II, gdyż z jednej strony Izraelici nie byli dosyć liczni, aby się stać niebezpiecznymi, a z drugiej strony, co najważniejsze, Faraonowie byli zmuszeni prowadzić ustawicznie wojny, celem umocnienia państwa i własnego panowania. Kiedy jednak Thutmes III, po czterech zwycięskich wyprawach, złamał siłę narodów azyatyckich i tym sposobem znalazł się w możności zajęcia się sprawami wewnętrznymi, przyszły na obcokrajowców w Egipcie ciężkie czasy. Zapędzano ich bowiem do budowania różnych gmachów publicznych, przyczem dozorca zgola ich nie oszczędzał. W onczas rozpoczęła się i ciężka dola Izraelitów, przynajmniej malowidła na starych pomnikach z czasów Thutmesa III, wyobrażające obcokrajowców, zajętych przy budowie, wypalaniu cegły i t. p.

ciężkich pracach, zgadzają się zupełnie z tem, co Pismo święte mówi o ucisku potomków Jakóba w Egipcie.

Właściwe jednak prześladowanie nie rozpoczęło się jeszcze za następców Thutmesa: Amenhotefa II, III i IV, lecz dopiero, według powszechnego mniemania, za Setiego I i Ramzesa II (przez Greków Sezostrysem zwanego), którzy należeli do dwiętnastnej dynastyi, do której w zupełności stosują się słowa Pisma świętego, iż o „Józefie nie wiedzieli“.

Wówczas Izraelici rozmnożyli się już tak dalece, iż królowie poczęli się obawiać, aby w razie wojny nie przystali do wrogów, tem więcej, że potomkowie potężnych Hyksosów nie przestali przedsiębrać różnych usiłowań, aby napowrót zawładnąć Egiptem. Nadto chananejski szczep Chetejczyków wzmógł się i pozyskał w przedniej Azji, oraz na licznych wyspach morza Śródziemnego taką potęgę, że panowanie Egipcyan nad Chananejczykami i Syryjczykami, które z takim mozołem zdobył Thutmes III, było srodze zagrożone. Dlatego też Seti I i Ramzes II, którzy początkowo (od roku 1584 — 1571) wspólnie panowali, przenieśli swoją stolicę z Teb do miasta Tanis, które służyło za siedzibę królom z dynastyi Hyksosów, gdyż tym sposobem byli bliżej zagrożonych prowincyj i w danym razie szybciej mogli wystąpić przeciwko wrogowi. Miasto to zostało przez nich obwarowane i od imienia Ramzesa II nazwane Ramzes. Do tej budowli, jako też i do innych, jak piramidy i kanał, mający połączyć Nil z morzem Czerwonem, używani byli po części cudzoziemcy, pojmani na wojnie, których w tym celu piętnowano na ciele znamieniem króla, po części murzyni, na których często urządzano polowania, a wreszcie i Izraelici.

Łagodnie nie postępowano z nikim, Żydów zaś uciskano szczególnie, gdyż szło o to, aby się liczebnie zmniejszyli i tym sposobem przestali być niebezpiecznymi. Dlatego też przeciążano ich robotą, a gdy upadali ze znużenia, bito niemiłosiernie. Pomimo to liczba ich nie zmniejszała się, lecz przeciwnie, rosła ustawicznie. Dlatego rozkazał Faraon, aby każde nowonarodzone chłopię izraelskie topiono w Nilu. Rozkaz ten pierwiastkowo udzielony był tajemnie tylko akuszerkom żydowskiemu, następnie wszystkim Egipcyanom. Lecz i to nie pomogło, gdyż akuszerki z obawy kary Boskiej, nie wypełniały tego rozkazu. Egipcyanie zaś również z podobnych pobudek, jak i z uczucia ludzkości, rzadko tylko byli posłuszni. Zdaje się też, że sam



Faraon rozkaz ten odwołał z obawy, aby nie utracił rąk do pracy. Nie ulega przynajmniej wątpliwości, że rozkaz, wydany w ostatnich latach panowania Setiego I, był cofnięty przez Ramzesa II, który natomiast polecił tem surowiej obchodzić się z Izraelitami przy robotach.

Powód, dla którego Pan Bóg zesłał na Izraelitów tak wielkie utrapienie, był ten, że skutkiem spokojnego i wygodnego żywota, którego przez dłuższy czas zażywali w Egipcie, jak również przez dobrobyt, zniewieścili zbytnio i przywiązali się do egipskich siedzib. Nadto i to także było powodem, że przez liczebny swój rozrost coraz częściej stykali się z Egipcyanami, a tem samem przejmowali ich zepsute obyczaje i skłonność do bałwochwalstwa. Prześladowania więc były potrzebne, aby w nich rozniecić płomień miłości bliźniego i tęsknotę za ziemią obiecaną. Przytem, przez udział w robotach w kraju, w którym naówczas sztuka najwięcej kwitła, wyrabiali swój smak i poczucie piękna, jakie w przyszłości mieli zużytkować we własnej ojczyźnie.

Ale właśnie w chwili, kiedy najwięcej szerzyły się przesładowania, Bóg powołał męża, który miał pomścić krzywdy, wyrządzone Izraelitom.

Mężem tym był Mojżesz, urodzony wkrótce po wydaniu rozkazu o topieniu każdego nowonarodzonego chłopięcia izraelskiego.

Ojciec jego zwał się Amram, z pokolenia Lewi, matka zaś Jochabed. Gdy im się urodził syn nadzwyczajnej piękności, srodze trapiła ich myśl, że ma być utopiony (Ks. Wyjść. 2, 1—10). Matka przez trzy miesiące ukrywała go w domu, ponieważ jednak mieszkali w pobliżu Tanisu, siedziby królewskiej, obawiała się, iż podpatrzą ją szpiegowie i zgładzą dziecię. Powzięła więc, niezawodnie z natchnienia Boskiego, śmiałą i mądrą myśl oddania dziecięcia jednej z rodzin egipskich. W tym celu uplotła kosz z sitowia papyrusowego, wylała go smołą i olejem skalnym i włożywszy weń dziecię, wsunęła między trawy rzeki, aby go prąd wody nie porwał. Córce zaś swojej, Maryi, rozkazała ukryć się w pobliżu i baczyć uważnie, co się stanie.

Po pewnym czasie, ze zrządzenia Boskiego przybyła córka królewska wraz ze służebnicami, aby się umyć w Nilu. Józef Flawiusz, na podstawie starego podania twierdzi, że nazywała się Thermuthis. Pomniki egipskie wymieniają ją, jako żonę Ram-

zesa II. Małżeństwa między rodzeństwem były w zwyczaju u Egipcyan. Otóż córka królewska, ujrawszy kosz wśród trzcin, wysłała jedną ze służebnic, aby go przyniosła. Kiedy otworzono kosz, spostrzegła w nim płaczące dziecię. Ulitowała się nad niem i rzekła: „Z-dziatek to hebrajskich jest ten“. Ponieważ pociągała ją jego piękność, widoczne było, że dziecię podobalo się jej, albowiem uśmiechnęła się dobrotliwie. Marya, spostrzegłszy to, zbliżyła się i oznajmiła gotowość przyprowadzenia niewiasty hebrajskiej, aby je wychowała. Thermuthis zgodziła się na to. Marya pobiegła więc szybko i przywiodła własną matkę. Królowna oddała jej dziecię z temi słowy: „Weźmij to dziecię, a wychowaj mi; ja tobie dam twą zapłatę“. Kiedy dziecię podrosło, matka odniosła je królownej, która przyjęła je za syna, nadała imię Mojżesz i rozkazała w ten sposób wychowywać, jak się wychowuje dzieci królewskie. Matka wszakże, jako domniemana mamka, miała stały przystęp do niego, i ona to kształciła jego serce, uczyła go o Bogu prawdziwym i obietnicach mesyaszowych, a także wszczepiała wien miłość dla narodu Izraelskiego.

Mojżesz, który obdarowany był szczególnymi zdolnościami, czynił w znanych naówczas naukach egipskich olbrzymie postępy, przyczem korzystał ze zdarzonej sposobności, aby wiedzę swoją publicznie objawić (Dz. Ap. 7, 22). Gdyby nawet nie było prawdą, co twierdzi stare podanie, iż brał udział w wyprawie do Etyopii, to jednakże nie ulega wątpliwości, iż cieszył się wielkiem poważaniem, zarówno u Izraelitów, jak i u Egipcyan, gdyż i Pismo święte o nim mówi, że: „był możnym w słowach i uczynkach swoich“. Stał więc pod względem wykształcenia i powagi na równi z książętami współczesnymi, a przewyższał ich znajomością Boga prawdziwego i sercem tkliwym. Wolny był przytem od pychy, którą odznaczały się pierwsze kasty egipskie i to tak, że była u nich niemal dziedziczną, a natomiast miłował wielce sponiewierany swój lud i współczuł z nim. Przeto naraził się Faraonowi i omal tego życiem nie przypłacił.

Gdyby chodziło o to, aby miał panować nad zwykłym narodem, byłoby mu to wykształcenie zupełnie wystarczające, ponieważ jednak powołany został na wodza ludu wybranego, z którego miał wyjść Odkupiciel, a więc sprawca religijno-obyczajowego odrodzenia ludzkości, przeto potrzebował szczególnego

przygotowania, którego w domu królewskim znaleźć nie mógł. To przygotowanie zdobył sobie wśród samotnej ciszy kraju Madyan, dokąd ze zrządzenia Boskiego uciekł w czterdziestym roku życia.

Zewnętrznym powodem do tej ucieczki było niebezpieczeństwo, które na siebie ściągnął przez zabicie dozorcę egipskiego. Mojżesz mianowicie pewnego razu poszedł wśród Izraelitów, aby się przekonać, co się z nimi dzieje. Wówczas ujrzał dozorcę w chwili, gdy ten niezasłużenie bił jednego Izraelitę. Rozgorzał więc gniewem i widząc, że niema nikogo, zabił Egipcyanina i zakopał go w piasku (Ks. Wyjść. 2, 11—15). Tym sposobem popełnił on czyn nieprawy, wszakże skłoniła go do tego miłość nadmierna do ludu swego i widok okrutnego pastwienia się nad bliźnim. Dlatego też Ojcowie święci usprawiedliwiają go poniekąd, a nawet wierzą, iż Bóg sam natchnął go tą myślą, ponieważ chciał ukarać niegodnego dozorcę, a zarazem dać poznać, że niebawem pośpieszy z ratunkiem wybranemu ludowi.

Następnego dnia Mojżesz znowu wyszedł do Izraelitów i ujrzał, jak dwaj spierali się wzajemnie. Rzekł więc do tego, który czynił krzywdę drugiemu: „Czemu bijesz bliźniego twego?“ ale ten oburknął się jemu następującemi słowy: „Któż cię postawił ksiązęciem i sędzią nad nami? Czy mnie ty chcesz zabić, jakoś wczoraj zabił Egipczyka?“ Mojżesz, widząc, że czyn jego jest wiadomy i że niewątpliwie o nim już doniesiono Faraonowi, uciekł, gdyż według praw egipskich, pomimo swego stanowiska, byłby uległ karze śmierci.

Podczas ucieczki swojej przybył do kraju Madyan, położonego przy południowo - zachodnim brzegu zatoki Elanickiej, albo Arabskiej. Tam podczas odpoczynku przy jednej ze studni, ujrzał siedem córek Jetrego, także Raguelem zwanego, które napełniwszy swoje naczynia wodą, chciały następnie napić stada ojca, lecz były przez pasterzy odpędzone. Mojżesz ujął się za nimi i napoił ich stada.

Córki, wróciwszy do domu, opowiedziały to ojcu, który rzekł: „Czemuście puściły człowieka? Zawołajcie, aby jadł chleb“. Tym sposobem dostał się Mojżesz do domu Jetrego, pozostawał tam lat czterdzieści, pojął córkę jego Seforę i miał z nią dwóch synów, Gersama i Eliezera.

W kraju Madyan pasał Mojżesz owce teścia swego. Tutaj miał sposobność ćwiczyć się w panowaniu nad sobą, w cierpli-

wości i pokorze, a także w ufności ku Bogu, oraz w tych wszystkich cnotach, które do przyszłego posłannictwa były mu nieodzowne. Wyrzekł się więc dostojnego stanowiska i wygod, jakich zażywał w Egipcie, a natomiast oddał się pracy i twardej nieraz walce o byt. Przekonał się przeto, jak zmienne są losy ludzkie. Przytem wiek przyniósł mu rozważę, a zapalczywą miłość dla ludu zamienił w rozważne, lecz zupełne poświęcenie się jego sprawom. Młodzian stał się mężem w całym znaczeniu.

Tymczasem zbliżył się koniec czterdziestego roku, odkąd Mojżesz pozostawał u Jetrego (Ks. Wyjść. 2, 23—26). Około tego czasu umarł w Egipcie Ramzes II, po 67 latach panowania swego, a na tron wstąpił syn jego Menefta I. Uciskał on lud izraelski nie mniej od Ramzesa i dlatego lud ów wśród jęków i łez wołał do Boga o pomoc. Bóg wysłuchał tych błagań i postanowił wyzwolić go. Ponieważ na to posłannictwo powołał Mojżesza, przeto objawił się mu w postaci krzaka gorejącego, na górze Horeb, dokąd Mojżesz zapędził stada.

Skoro Mojżesz ujrzał gorejący krzak, z początku uważał go za zwykłe zjawisko (Ks. Wyjść. 3, 1—22). Gdy jednak po pewnym czasie krzak nie zgorzał, powstał i zaczął iść, aby się przekonać o przyczynie. Bóg jednak powstrzymał go, a rozkazawszy zdjąć obuwie, objawił się mu, jako Bóg „Abrahama, Izaaka i Jakóba“ i jako ten „który jest“. Tym sposobem zwrócił uwagę Mojżesza na obietnice, uczynione Patryarchom, jakoteż i na to, że On jest Istotą Najwyższą, niezmienną, która istnieje w sobie i wszystkim daje istnienie. Przez krzak gorejący dał mu do zrozumienia, iż lud izraelski pomimo ciężkich udręczeń nie zaginie.

Upewniwszy Mojżesza w ten sposób o swojej obecności, rzekł: „Widziałem utrapienie ludu mego w Egipcie i słyszałem krzyk jego, a widząc boleść jego, stąpiłem, abym go wyzwolił z rąk Egipcyanów.“ Dlatego „pójdź, a poszlę cię do Faraona, abys wywiódł lud mój, syny izraelowe z Egiptu“. Temi słowy Mojżesz tak znienacka był zaskoczony, że wahał się iść do Egiptu, jakkolwiek najgoręcej pragnął wyzwolenia Izraela. Począł się tedy usprawiedliwiać swoją słabością, mówiąc: „Któżem ja jest, abym szedł do Faraona, a wywiódł syny izraelowe z Egiptu?“ Bóg przyrzekł mu swoją pomoc, a przytem dał mu znak, jako dowód, że on go posyła. Rzekł bowiem: „Ja będę z tobą,



a to będziesz miał na znak, żem cię posłał. Gdy wywiedziesz lud mój z Egiptu, ofiarujesz Bogu na tej górze.“ Przytem oznajmił mu imię swoje, aby wiedział od kogo ma mówić Izraelitom, a także zapowiedział klęski i cuda, które zesze na Egipt, aby zniewolić Faraona do wypuszczenia ludu.

Lecz Mojżesz wzdragał się jeszcze i podawał za powód, że Izraelici nie będą mu wierzyli i nie usłuchają jego głosu, aby z nim wyszli z Egiptu (Ks. Wyjść. 4, 1—16). Żeby go ostatecznie przekonać, dał mu Pan Bóg moc zamienienia kija na węża, i węża na kij, czynienia ręki trędowatą i uzdrowienia jej, wreszcie przeistaczania wody Nilu w krew. Rzekł następnie: „Jeśli nie uwierzą i nie posłuchają mowy znaku pierwszego, uwierzą słowu znaku posledniego. A jeśli ani tym dwóm znakom nie uwierzą i nie posłuchają głosu twego, weź wodę rzeczną i wylej ją na suchą, a cokolwiek wyczerpniesz z rzeki, w krew się obróci.“

Mojżesz jeszcze się wymawiał, przytaczając swoją złą wymowę, ale Bóg rzekł do niego: „Któż uczynił usta człowiecze? Albo kto uczynił niemego i głuchego, widzącego i ślepego, izali nie ja? Idźże tedy, a ja będę w ustach twoich i nauczę cię, co masz mówić.“ Przyrzekł więc mu pomoc swoją, ale nie odsuwał przyrodzonego kalectwa, dlatego też Mojżesz, chwiejąc się ciągle, prosił: „Proszę, Panie, poszlij, kogo masz posłać.“ Wtedy Bóg rozgniewał się na Mojżesza i rzekł: „Aaron, brat twój Lewita, wiem, iż wymowny jest; oto ten wynijdzie naprzeciw tobie a ujrzawszy cię, rozraduje się sercem. Mów do niego, i połóż słowa moje w usta jego a ja będę w ustach twoich i w ustach jego i pokażę wam, co czynić macie. On będzie mówił za ciebie do ludu... Laskę też tę weźmij w rękę twoją, którą czynić będziesz znaki.“ Teraz już Mojżesz nie miał odwagi więcej opierać się.

Mojżesz wrócił więc do Jetrego, pożegnał się z nim, zabrał żonę i synów i udał się w drogę (Ks. Wyjść. 4, 20 — 26). Ponieważ syn jego młodszy nie był jeszcze obrzezany, przeto „w gośpodzie zabiegał mu (Mojżeszowi) Pan i chciał go zabić,“ prawdopodobnie zsyłając na niego ciężką chorobę. Sefora domyśliła się przyczyny i obrzezała syna, poczem Mojżesz wyzdrowiał. Aby mu rodzina nie zawadzała podczas działalności w Egipcie, odesłał żonę i synów do Jetrego, gdzie pozostawali aż do czasu, kiedy wraz z Izraelitami szedł ku górze Synai.

Podczas dalszej drogi spotkał Aarona, brata swego starszego

o lat trzy, którego Pan Bóg wysłał naprzeciwko niemu. Powtórzył mu Mojżesz wszystkie słowa Pana i znaki, które mu rozkazał czynić w Egipcie.

## ROZDZIAŁ II.

### Kłęski egipskie. Wyjście Izraelitów z Egiptu.

Mojżesz i Aaron udali się najpierw do Izraelitów (Ks. Wyjść. 4, 29—31), aby im zwiastować wyzwolenie i skłonić do wyjścia z Egiptu, przekonawszy ich o prawdziwości słów swoich za pomocą znaków, jakie im Pan rozkazał czynić. Następnie poszli do Faraona i rzekli: „To mówi Pan Bóg Izraelów: Puść mój lud, aby mi ofiarował na puszczę“ (Ks. Wyjść. 6, 1—23). Był to więc częściowy rozkaz, dotyczący tylko ofiarowania na pustyni, Bóg bowiem chciał dopuścić Faraona do współudziału w wyswobodzeniu ludu, aby ujrawszy cuda, jakie Bóg czyni, sam dobrowolnie oswobodził Izraelitów. Lecz Faraon w niewierze i pysze swojej, nie uznając nad sobą wyższego władcy, odprawił ich krótkimi słowy: „Kto jest Pan, żebym słuchał głosu jego, a puścił Izraela? Nie znam Pana, a Izraela nie puszczę“. I w tejże chwili utrudnił jeszcze pracę Izraelitów, zabraniając dawać im słomy do robienia cegły, jak dotąd było we zwyczaju. Mieli jej szukać sami na rozległych stepach, a pomimo to wyrobić oznaczoną ilość cegły.

Skutkiem tego Izraelici byli rozgoryczeni przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi, jako sprawcom nowego uciemnienia (Ks. Wyjść. 7, 8—13). Mojżesz więc wołał o pomoc do Pana i usłyszał rozkaz, aby Aaron przed Faraona rzucił kij, który się zamieni w węża. I uczynił to Aaron w obecności króla i całego dworu. Faraon wezwał nadwornych czarnoksiężników, którzy zrobili to samo, lecz wąż Aaronowy pożarł tamte węże.

Czyn czarnoksiężników nie był zwykłym kuglarstwem, ani znaną sztuką i u dzisiejszych jeszcze zaklinaczy węzów na Wscho-

dzie, którzy przez umiejętne naciśnienie karku gada, wprowadzają go w stan zeszywnienia tak, iż można go używać jak kija. Mojżesz i Aron byliby się niewątpliwie poznali na podobnym wybiegu. Był to więc czyn nadzwyczajny, przechodzący władzę człowieka, spełniany za sprawą szatana, który już to oddziałał w ten sposób na wzrok obecnych, już istotnie przemienił kij w węża. Pan Bóg zaś dopuścił to, aby wyróżnić swój cud i przekonać Faraona o swojej wszechpotędze i skruszyć jego zakamieniałe serce.

Jakkolwiek wąż Aarona, a raczej Mojżesza, pożarł węża czarnoksiężników, Menefta pozostał niewzruszony. Dlatego zesłał Bóg na Egipt straszne klęski, znane pod mianem plag egipskich. Plagi te były zjawiskami, które zdarzały się w Egipcie; ich cudowny charakter polegał więc nietylko na rzeczy samej, ile na towarzyszących im okolicznościach, a mianowicie: że spadały w czasie, w którym zwykle nigdy nie zdarzały się i w rozmiarach niebywałych, a nadto, że nie dotyczyły ziemi Gessen i na rozkaz Mojżesza ustawały. To też zarówno czarnoksiężnicy, jak i król uznali ich nadprzyrodzony charakter, ten ostatni zaś kilkakrotnie prosił Mojżesza, aby się wstawił do Boga o ich odwrócenie.

Bóg wybrał ten rodzaj klęsk z tej przyczyny, aby Egipcyan ukarać tem, czem grzeszyli, Izraelitów zaś zachęcić do pokładania w Nim całkowitej ufności. Przez trzy pierwsze plagi, gdy woda w Nilu została zamieniona w krew, a następnie ze wszystkich wód poczęły wypełzać żaby, oraz, gdy za dotknięciem przez Mojżesza ziemi laską wyszła z niej niesłychana ilość myszy, Bóg okazał się Panem wody i ziemi, które Egipcyanie czcili, jako bogi. Przy owych plagach przekonał, iż jest najwyższym władcą nad Egiptem, albowiem ziemia Gessen była wolna od nich, a nadto na rozkaz jego ustawały bezwłocznie. Czwarta, piąta, szósta i siódma plaga były następstwem zarazy, przenoszonej przez powietrze, z czego widocznem było, że w powietrzu nie unoszą się żadni bogowie, jak wierzyli poganie, lecz że i tam włada jedynie Bóg prawdziwy. Dziewiąta plaga sprowadziła ciemności na Egipt, co wymownie świadczyło, że Bóg rozkazuje słońcu i gwiazdom, uznawanym przez wschodnie narody za bóstwa.

Przebieg plag był następujący (Ks. Wyjść. 7, 14—25).

Kiedy Faraon na żądanie Mojżesza nie tylko nie wypu-

ścił ludu izraelskiego, lecz jeszcze więcej go uciemniał, poszli oba z Aaronem na brzeg Nilu w chwili, gdy tam udał się Faraon, prawdopodobnie, aby według zwyczaju oddać cześć świętej rzece. Wówczas Aaron, na rozkaz Mojżesza, uderzył laską w wodę, która w tej chwili przemieniła się w krew i nie tylko w samym Nilu, ale i w wpadających do niego potokach i kanałach, tak że ludzie, aby ugasić pragnienie, musieli kopać studnie. Według niektórych wykładów, woda przybrała tylko kolor krwi i niezwłocznie zateęchła tak, że stała się niezdatna do picia. Cud ten opierał się na przyrodzonym zjawisku, kiedy bowiem Nil poczyną przybierać (około końca czerwca, lub na początku lipca) woda ma kolor zielony i przez kilka dni nie zdatna do picia; kolor ten pochodzi prawdopodobnie z kałuż, które po wylewie corocznie pozostawia na południu Nubii. Powoli woda ciemnieje i jest zdatna do picia, aż do końca lipca, kiedy staje się ciemno-czerwona. Wówczas jednak nastąpiło to wszystko na początku roku, w lutym, i to na rozkaz Mojżesza. Nadto nie można jej było pić, a także uległa szybkiemu zepsuciu tak, że wszystkie żyjące w niej istoty utraciły życie. Nie było to więc przyrodzone zjawisko, lecz cudowne.

Czarnoksiężnicy, jak wspomnieliśmy poprzednio, uczynili przy pomocy złego ducha to samo, i dlatego Faraon pozostał niewzruszony.

Aaron więc po siedmiu dniach, na rozkaz Pana Boga, wyciągnął rękę nad wodami i natychmiast wypełzła z nich niezliczona moc żab, które rozlaży się po całym kraju, a nawet wchodziły się do mieszkań (Ks. Wyjść. 8, 1—15). Wprawdzie i czarnoksiężnicy zdołali wywołać takie zjawisko, lecz nie byli w możności usunąć żab. Ponieważ plaga stała się wielce uciążliwa, zaczął Faraon prosić Mojżesza i Aarona: „Módlcie się do Pana, żeby oddalił żaby ode mnie i od ludu mego, a puszcze lud, żeby ofiarował Panu“.

Wtedy Mojżesz żądał, aby sam oznaczył, kiedy klęska ma ustać. „Jutro“, odparł. I tak się stało. Na prośbę Mojżesza pozdychały wszystkie żaby tak, że w całym kraju czuć było straszny zaduch, rozkładających się gadów. Król jednak, chociaż przekonał się, że żab nie było, nie wypuścił ludu.

Znowu przeto Aaron, na rozkaz Boga, uderzył laską w ziemię i wyszła z niej nieskończona ilość myszy, a raczej komarów, jak zwykle tłumaczą hebrajski wyraz *kin nim* (Ks. Wyjść. 8, 16 —



19). Komary zazwyczaj stanowią plagę Egiptu, gdyż nie tylko są dokuczliwe, ale wywołują często przykre choroby skóry, a nawet i ostre jątrzenie. W wielkiej jednak liczbie pojawiają się w okolicach mokrych, pod koniec wylewu. Tym razem było to zjawisko niezwykle, nagle i po prostu przerażające swymi rozmiarami. Czarnoksiężnicy daremnie usiłowali naśladować Aarona, upokorzeni więc, sami uznali cud, mówiąc: „Palec to Boży jest“.

Serce Faraona nie poruszyło się. Zapowiedział tedy Mojżesz z rozkazu Pana czwartą plagę, polegającą na takim rozmnożeniu się much, że zaroją się w całym kraju, wyjąwszy ziemię Gessen. Muchy są jeszcze uciążliwsze dla Egipcyan. Niektóre gatunki składają swoje jajka na powiekach i w rogach oczu, przez co wywołują złośliwe zapalenia. Inne, jak szkodliwa mucha *dtehab*, przez ukąszenie sprowadzają nawet i śmierć, jeżeli środki zaradcze nie zostaną szybko zastosowane. Najliczniejsze i najniebezpieczniejsze są one przy opadaniu wód Nilu we wrześniu i październiku. Tym razem działo się to w lutym, lub na początku marca. Faraon przerażony, znowu się zwrócił do Mojżesza, lecz gdy ten usunął plagę, odmówił wypuszczenia ludu.

Zagroził tedy Mojżesz Faraonowi, że zeszle pomór na wszelkie bydło (Ks. Wyjść. 9, 1—7). Jakoż, gdy król nie usłuchał, zaraz następnego dnia poczęły mrzeć w sposób niebywały konie i osły, wielbłądy, woły i owce. Ale i to nie pomogło i dlatego zesłał Pan Bóg szóstą plagę—wrzody na ludzi.

Jakiego rodzaju to była choroba, niepodobna dzisiaj z całą pewnością oznaczyć, w każdym razie nie co innego, jak zaraza, która jednocześnie dotykała ludzi i zwierzęta (Ks. Wyjść. 9, 8—12). Wrażenie jej było straszne, tem więcej, że w Egipcie zdarzała się tylko wyjątkowo. Faraon nie dał się jednak skłonić. Pismo święte powiada, że „zatwardził Pan serce Faraonowe“. To bynajmniej nie znaczy, że był sprawcą jego oporu, ale skutkiem opierania się woli Bożej, za karę, że serce jego stało się coraz zatwardzialsze.

Przyszła więc kolej na siódmą plagę, a mianowicie na grad tak olbrzymi, jakiego dotychczas nie widziano w Egipcie (Ks. Wyjść. 9, 13—35). Wszystko w polach zostało zniszczone, ludzie i bydło, o ile nie znaleźli schronienia, zabici, nawet drzewa połamane. W ziemi Gessen wszakże grad nie padał. Widząc to, Faraon posłał po Mojżesza i Arona i wyznając swoją winę, pro-

sił o odwrócenie klęski, sam zaś przyrzekł wypuścić lud. Skoro jednak plaga ustała, nie dotrzymał przyrzeczenia.

Wówczas zapowiedział Mojżesz ósmą plagę: szarańczę w tak niesłychanej ilości, że pokryje całą powierzchnię i pożre wszystko, co od gradu jeszcze ocalało (Ks. Wyjść. 10, 1—20). Słudzy królewscy, usłyszawszy to, prosili króla, aby wypuścił lud i tym sposobem zapobiegł doszczętnemu zniszczeniu Egiptu. Gdy jednak król spostrzegł, że lud wszystek zamierza odejść, wraz z dobytkiem, cofnął swoje przyzwolenie. Przekonał się bowiem, że to nie chodzi o samo ofiarowanie na pustyni, ale że Izraelici zupełnie opuszczają Egipt, przez co straci taniego robotnika. Mojżesz wyciągnął więc swoją łaskę, i natychmiast począł wiać gorący wiatr wschodni, który w ciągu dnia przyniósł taką niezmierną ilość szarańczy, że ziemia została nią pokryta, a wszystkie zielone rośliny i liście na drzewach zjedzone. Znowu udając skruszonego, wezwał król Mojżesza, błagał o odwrócenie klęski i przyrzekał wypuścić lud. Był to jednak sromotny wykręt, gdyż i tym razem nie wypuścił ludu.

Znowu przeto z rozkazu Pana Boga wyciągnął Mojżesz rękę ku niebu i powstała taka ciemność, że w ciągu trzech dni jeden drugiego nie widział i nikt nie miał odwagi ruszyć się z miejsca (Ks. Wyjść. 21—23). Niektórzy egzegeci twierdzą, że i ta plaga opierała się na przyrodzonym zjawisku w Egipcie. Zazwyczaj bowiem, w 50 dni po wiosennem porównaniu dnia z nocą, dmie w Egipcie wiatr południowy, zwany *chamsin*, który jeżeli jest bardzo silny, nazywa się *samum*. Niesie on z sobą tak wielki i gęsty pył, że zapanowyywa zupełna ciemność. Przy tej ciemności jednak widzi się w pewnym stopniu słońce, a także przedmioty w okręgu 30 kroków. Wówczas jednak nikt nie widział. Dlatego też Labordo, który był w Egipcie podczas chamsinu, twierdzi, że między nim a plagą Mojżeszową jest taka różnica, jak między uderzeniem młota o kowadło, a gromem pioruna. Widocznem to jest z wrażenia, jakie owe ciemności wywołały, gdy bowiem nastaly, król oznajmił Mojżeszowi, że teraz stanowczo wypuści lud, jeżeli ten zostawi w Egipcie swój dobytek. Skoro jednak Mojżesz oświadczył, że Izraelici zabierają cały dobytek i trzody tak, iż „nie zostanie z nich ani kopyto“, rozgniewał się Faraon i rozkazał odejść Mojżeszowi, zabraniając mu pokazywać się na oczy, gdyż czeka go kara śmierci.

Mojesz odszedł, z rozkazu jednak Pana Boga zapowiedział dziesiątą plagę, mówiąc: „To mówi Pan: O północy wynijdę do Egiptu, i umrze wszelkie pierworodne w ziemi egipskiej od pierworodnego Faraonowego, który siedzi na stolicy jego, aż do pierworodnego niewolnicy, która jest przy żarnach i wszelkie pierworodne bydłęta. I będzie krzyk wielki we wszystkiej ziemi egipskiej, jak ani przedtem był, ani potem będzie. A u wszystkich synów izraelowych nie zamruknie pies. I znijdą wszyscy słudzy twoi (Faraonowi) do mnie i pokłonią mi się, mówiąc: Wyjdź ty i wszystek lud tobie poddany; a potem wynijdziemy“ (Ks. Wyjść. 12, 3—15).

To powiedziawszy z rozkazu Pana, rozpoczęły się przygotowania do wyjścia z Egiptu. Ku temu zaś, jak twierdzi dr. Hugo Weiss, należało przedewszystkiem załatwić dwie sprawy: najpierw zaopatrzyć należycie lud, aby miał z czego zbudować namioty i zdobić je, a powtórę, skłonić go do uroczystego zdania się na wolę Bożą, skoro Pan uczynił go narodem wybranym i chciał nim sam rządzić.

Dla osiągnięcia pierwszego celu, zalecał Izraelitom, według rozkazu Boskiego, przed odejściem wyprosić sobie u Egipcyan naczynia złote i srebrne, i zapewnił ich, że im odmówione nie będą (Ks. Wyjść. 11, 2). I wistocie tak było: Egipcyanie bez oporu wydawali żądane naczynia, gdyż z jednej strony byli przerażeni klęskami, a zwłaszcza ciemnością i śmiercią pierworodnych, z drugiej zaś sam Bóg skruszył ich serca i skłonił do szczodrobliwości. Dodać tu należy, iż one naczynia były zaledwie częstką odszkodowania, za żyzną ziemię, którą Izraelici Egipcyanom pozostawiali, a także za wieloletni wyzysk ich ciężkiej pracy.

Drugi cel miał być osiągnięty przez uroczystą przysięgę, którą lud raz na zawsze wyrzekał się pogaństwa, a służyć miał Bogu jednemu i prawdziwemu (Ks. Wyjść. 12, 3—15). W tym duchu wydał Bóg Mojżeszowi i Aaronowi następujący rozkaz: „Mówcie do wszego zgromadzenia synów izraelowych i powiedzcie im: Dziesiątego dnia tego miesiąca, niech weźmie każdy baranka według rodziny i domów swoich, a jeśli mniejsza liczba jest, niżby dosyć było do zjedzenia baranka, weźmie sąsiada swego, który mieszka podle domu jego, według liczby dusz, którychby dosyć było do jedzenia baranka. A baranek będzie bez zmayı, samczyk roczny, wedle którego obrzędu weźmiecie

(w braku baranka) i kozielka. I będziecie go chować aż do czternastego dnia miesiąca tego, Nisan, (który trwa od połowy marca do połowy kwietnia) i ofiaruje go wszystko zgromadzenie synów izraelowych ku wieczorowi. I wezmą ze krwi jego i położą na oba podwoje (drzwi) i na progi domów, w których go pożywać będą. I będą jeść mięso jego owej nocy, ogniem pieczone i praśne chleby z polną sałatą. A pożywać go tak będziecie: Biodra swe opaszcie; a buty mieć będziecie na nogach, trzymając kije w rękach, a jeść będziecie śpieszno, bo jest Phase, to jest przejście pańskie. I przejdę przez ziemię egipską nocy onej i zabiję wszelkie pierworodne w ziemi egipskiej, od człowieka, aż do bydłęcia i nad wszystkimi bogi egipskimi uczynię sądy. Ja Pan. Ale krew będzie wam na znak na domach, w których będziecie, i ujrzę krew i minę was i nie będzie u was plaga zagubiająca, kiedy uderzę ziemię egipską. A ten dzień będziecie mieć na pamiątkę i obchodzić będziecie go za święto uroczyste Panu, w rodzajach waszych służbą wieczną. Siedm dni praśniki jeść będziecie. Dzień pierwszy będzie święty i uroczysty i dzień siódmy temże święceniem uczczony. Żadnej roboty w nie czynić nie będziecie, wyjąwszy to, co należy ku jedzeniu“.

Uczę baranka ustanowił Pan Bóg, jako wyobrażenie Chrystusa. Krew jednego i drugiego miała zachować ludzkość od zagłady i nawiązać przymierze między nią a Bogiem. Wszystkie też obrzędy zachowywane przy uczcie, wyobrażały już to szczegóły, już to skutki Męki Pańskiej. Owa krew na drzwiach nie była „znakiem“ dla Anioła śmierci, lub dla samego Boga, aby oszczędzić mieszkańców domu, lecz znamieniem zmiłowania Boskiego i wyzwolenia z niewoli egipskiej, a niegdyś przed Odkupiciela całej ludzkości z niewoli szatańskiej. Gorzkie zioła uprzytomniały Żydom trudy i znoje w podróży i pobyt na pustyni, nam zaś przeciwności i smutki życia chrześcijańskiego. Sama wreszcie uczta była uczta miłości; również i Ofiara krzyżowa płynęła z miłości i węzłem jej jednoczyła ludzkość całą. Słowem: podobieństwo między uczta w Egipcie, a Odkupieniem jest tak wyraźne, iż Chrystusa nie tylko Jan Chrzciciel nazwał Barankiem Bożym, ale i Kościół po wsze czasy mieni: „Barankiem bez zmazy“.

Wszystkie te rozkazy Pana obwieszczał Mojżesz i Aaron ludowi izraelskiemu przez starszych, którzy przybyli do nich do



miasta Ramzes, lub znajdowali się w okolicy. Przy tej sposobności oznajmił on znak, na który wyruszyć mają i który im wskaże kierunek pochodu. Znakiem tym był prawdopodobnie ogień, zapalony najpierw w Ramzesie, a następnie w innych wskazanych miejscach.

Jako główny punkt zborny, według wszelkiego prawdopodobieństwa, oznaczono Sukoth w pobliżu wschodniej granicy egipskiej, na północ od jeziora Timsach, odpowiadającego egipskiemu Sechetem, a późniejszemu Thanbastum.

Gdy w ten sposób wszystko było już przygotowane, nagle o północy, między 14 a 15 miesiąca Nisan zmarło wszelkie pierworodne w Egipcie tak, że nie było domu, gdzieby nie spoczywał trup. Plaga ta tak dalece przeraziła Faraona, że natychmiast wezwał Mojżesza i Arona i rozkazał im wyjść z kraju, aby ofiarowali Panu. Również i Egipcyanie, mieszkający wśród Izraelitów w ziemi Gessen, oraz w pobliżkiem mieście Ramzes, naglili ich do szybkiego odejścia. Dali im nawet żądane naczynia i suknie, byleby jak najprędzej odeszli.

Na dany znak wyruszyli tedy Izraelici ze wszystkimi swemi trzodami, zabrawszy kości Józefa i dotarli bez żadnych przeszkód do Sukoth. Stało się to około 1497 r. przed Chr., po 430 latach pobytu potomków Jakóba w Egipcie. Zdolnych do boju wyszło około 600,000 Izraelitów, którzy niewątpliwie wszyscy byli uzbrojeni, sądząc z tego, iż na pustyni stoczyli walkę z Amalecytami. Dodawszy do tej liczby dzieci, młodzieńców, starców i kobiety, przypuszczać można, że ogółem wyszło z Egiptu około dwu milionów osób (Ks. Wyjść. 12, 38). Powiedzano nadto, iż: „gmin pospolity, niezliczony szedł z nimi“. Byli to ludzie z innych narodowości, którzy z różnych powodów przyłączyli się do Izraelitów, aby dzielić z nimi los na pustyni, przekonali się bowiem, że są ludem wybranym przez Boga.

W Sukoth czekali, aż się wszyscy zbiorą. Tam rozkazał Bóg, aby wszystko pierworodne zarówno z ludzi, jak i zwierząt jemu ofiarowali (Ks. Wyjść. 13, 1—22). Synowie pierworodni mieli się szczególnie poświęcić służbie Bożej, zwierzęta zaś miały być złożone na ofiarę. Tym sposobem cały naród otrzymał znamię, jako własność Pana Boga, w zamian za co był obowiązany do wdzięczności Panu i ufności w przyszłego Zbawiciela, który z pośród niego miał wyjść.

Z Sukothu przybyli do Ethamu, które, o ile się zdaje, było jedną z większych warowni na północno-wschodnim pograniczu Egiptu. Stąd jednakże iść dalej nie mogli w kierunku wschodnim przez pustynię Etamską, Surską także zwaną, gdyż Faraon byłby ich dopędził w otwartym polu i zmusił do powrotu. Groziło im też niebezpieczeństwo od królów palestyńskich, z którymi Faraon Menefta był sprzymierzony, lub też miał nad nim władzę zwierzchnią, a zarazem i od żołnierzy egipskich, stojących załogą w różnych miejscowościach, a zwłaszcza od bitnych Filiśtynów. Izraelici, niewyćwiczeni dotąd w sztuce wojennej, nie byliby nawet przyjęli walki i albo powróciliby do Egiptu, albo oddaliby się bez oporu w niewolę.

Wobec tych okoliczności rozkazał Bóg Mojżeszowi w Ethamie, aby rozbił obóz naprzeciwko Pi-Hachirothu, leżącego między Migdolem a morzem Czerwonem, wprost Beelsefonu (Ks. Wyjść. 14, 1—2). Mieli więc zwrócić się w kierunku południowo-wschodnim i ziemią egipską posuwać się ku morzu Czerwonemu. To wszakże miało pozór odwrotu do Egiptu, do czego ani najstarsi, ani lud nie daliby się skłonić na samo wezwanie Mojżesza, gdyby nie wiadomość, że to jest rozkaz Pana. Dlatego sam Bóg stanął przed nimi, jako przewodnik w postaci obłoku kształtu słupa, który podczas dnia był ciemny, w nocy zaś świetlisty (Ks. Wyjść. 13, 21 — 22). Szli więc zachodniem wybrzeżem jeziora Timsah ku słonym jeziorom, które prawdopodobnie naonczas były trudnemi do przejścia bagnami, połączonemi z morzem Czerwonem, aż dotarli do samego morza, a raczej do zatoki Suez, gdzie rozbili obóz.

Tymczasem Faraon począł żałować, że uwolnił lud, zwłaszcza gdy mu doniesiono, że wyjście Izraelitów miało znamię nie czasowego, ale stałego opuszczenia Egiptu (Ks. Wyjść. 14, 5—31). Zdawało mu się, wnosząc z kierunku pochodu Izraelitów, iż musieli zbłądzić i nie wiedzieli, dokąd iść. Zabrał więc 600 wozów bojowych, liczne zastępy konnicy i pieszych i udał się w pogoń za ludem, aby go zmusić do powrotu. Zebranie tak licznego wojska nie przedstawiało wielkich trudności, gdyż wtedy właśnie cała egipska siła zbrojna była zgromadzona w dolnym Egipcie, gotowa do pochodu ku Arabii i Palestynie. Dopędził Izraelitów przy morzu Czerwonem, gdzie rozbili namioty, jak wnosić można, z niektórych wzmianek Pisma świętego,

w miejscowości między morzem a wzgórzem Attaka, mniej więcej o 20 — 25 km. od Suezu.

Skoro Izraelici ujrzeli za sobą wojsko, przerazili się bardzo, nie mieli bowiem dokąd uciekać. Na prawo były góry Attaka, z lewej strony morze, a za nimi potężne wojsko. Jedyna droga, która stała otworem, wiodła przez dolinę Et Tih, lecz prowadziła w głąb Egiptu. Poczęli więc głośno narzekać, lecz Mojżesz uspokoił ich, iż sam Bóg będzie walczył za swój lud. Jakoż w tejże chwili podniósł się słup, który szedł przed nimi i stanął między nimi a Egipcyanami, zwrócony światłem ku pierwszemu, ciemnością zaś ku drugiemu. Skutkiem tego, gdy w dodatku zapadła noc, Egipcyanie nie mogli zbliżyć się ku Izraelitom. Jednocześnie rozkazał Bóg Mojżeszowi wyciągnąć łaskę nad morzem. I oto natychmiast powstał silny wiatr gorący, który wiał od wschodu ku zachodowi i niby klinem rozdzielił morze tak, iż woda po prawej i po lewej stronie podniosła się, jak dwie ściany, po środku zaś otworzyła się droga, którą można było przejść suchą nogą.

Izraelici bezwzględnie ruszyli ową drogą i niespostrzeżenie przeszli na drugą stronę. Skoro świtać poczęło, spostrzegli dopiero Egipcyanie, że znaczna większość ludu jest już na drugim brzegu, reszta zaś wstępuje nań. W zapaleczywości swojej, aby ich dopędzić, nie bacząc na widoczny cud, rzucili się za nimi.

Gdy już dotarli do połowy morza, „alicie oto wejrzawszy Pan na wojsko Egipcyanów przez słup ognia i obłoku, pobił wojsko ich,” t. j. zdruzgotał prawdopodobnie pierwsze wozy piorunem tak, że następne wpadły na nie i zagrodziły drogę. Teraz poznali Egipcyanie, że Bóg walczy za Izraelitów i chcieli uciekać. Lecz było już za późno. Izraelici wszyscy znajdowali się na drugim brzegu, a Mojżesz, na rozkaz Pański, wyciągnął rękę nad morzem i natychmiast zwarły się wody i pochłoneły Egipcyan. Czy Faraon zginął wraz z wojskami, nie można z pewnością twierdzić. Niektórzy, między innemi Vigouroux, są przeciwnego zdania, powołując się na historię Egiptu, a zwłaszcza na grób Faraona Menefty, który go sam sobie wybudował w Biban Elmoluk. Grób ten wszakże nie był skończony i znaleziono go pustym, słowa zaś Pisma świętego (Ks. Wyjść. 14, 6—10) przemawiają raczej zatem, że Menefta utonął.

Wspomnienie tego strasznego wyroku, który Pan wykonał nad Faraonem i jego wojskiem, przechowało się w podaniu

Ichthyofagów, którzy według Dyodora żyli na wybrzeżu morza Czerwonego i od ojców swoich dowiedzieli się, że niegdyś morze rozstąpiło się w cudowny sposób tak, iż można je było przejść suchą nogą, następnie zaś powróciło do pierwotnego stanu.

## ROZDZIAŁ III.

### Izraelici na pustyni.

Izraelici, przeszedłszy morze Czerwone, przybyli do pustyni północnej na półwyspie Synai, Sur albo Ethan zwanej. Półwysp ten, który ma kształt trójkąta, rozciąga się między dwiema zatokami morza Czerwonego, (a mianowicie między zatoką Suez, którą Izraelici przeszli a zatoką Akkab), obejmuje przestrzeni około 2500 km., jest górzysty i ziemię posiada jałową.

W oddaleniu 75 km. od południowego wysoku, rozpoczyna się węzeł gór, aż do 2600 m. wysokości, który z obu stron, północno-wschodniej i północno-zachodniej, ciągnie się równolegle z wybrzeżami zatok, a mianowicie na zachód do Suez, na wschód do gór Judzkich. Otóż w pośród tych ramion gór rozpościera się miejscami węższy, miejscami szerszy pas pustyni, który dawniej nazwany był Sur lub Ethan, a dzisiaj pustynią Suez. W górach znajdują się pokłady bogate wapienia i granitu. Dolina jest sucha, spalona, ale nie piaszczysta. Wody nie posiada zgoła, wyjąwszy wśród gór, dlatego Izraelici tak często skarżyli się na jej brak. W zimę i na wiosnę przychodzą deszcze, niekiedy bardzo ulewne, a wówczas powstają wartkie potoki, które porywają wszystko, co spotkają po drodze. Nieboskłon prawie zawsze pozostaje jasny, powietrze czyste i zdrowe. Ciepłota zmienia się względnie do pogody i wysokości położenia danego miejsca: na wzgórzach jest umiarkowana, w dolinach nieznośna, temwięcej, że słońce przypieka okrutnie. Między dniem a nocą bywa czasami 30 stopni różnicy, skutkiem czego choroby piersiowe i reumatyzmy zdarzają się często.

Roślinność jest w ogóle bardzo uboga i wystarcza zaledwie



na mizerne wyżywienie wielbłądów, kóz i owiec Beduinów. Gdzieś spotyka się drzewa: w miejscach żyznych daktylowe, powszechnie akacje, a także, zwłaszcza w dolinach Szeik, drzewo tamaryszek, rodzące mannę. Liczba mieszkańców właściwego półwyspu wynosi 8000, wzięwszy zaś całą przestrzeń, która ciągnie się od Suezu i Akkabu aż do morza Śródziemnego i Czerwonego około trzy i pół miliona.

Na tym półwyspie zatrzymał Bóg lud izraelski przez 40 lat, ćwicząc go, jak niegdyś Patryarchów, w prawdziwej wierze, ufności i posłuszeństwie Bogu, oraz w innych cnotach.

Miejsce pustyni Suez, na której Izraelici po przejściu morza Czerwonego spoczęli, według prastarego podania tamtejszego, odpowiada dzisiejszemu Ajum Muza czyli źródło Mojżeszowe (Ks. Wyjść. 15, 1—26). Jest to niewielka oaza, porośła tu i owdzie palmami i posiadająca słonawe źródła. Stamtąd pociągnął lud pustynią Sur, albo Sueską na południo-wschód, mając na prawo morze, na lewo zaś góry Et Tih. Ziemia była tam pusta i pozbawiona roślinności. Po trzech dniach dopiero dotarli Izraelici do oazy, lecz woda była tam tak przesycona gorzką solą, że nie mogli jej pić. Poczęli więc narzekać i nazwali miejscowość ową Mara, czyli gorzkość: prawdopodobnie jest to dzisiejsze Ain Howara, odległe o 65 km. od Ajun Muza.

Mojżesz, słysząc narzekania ludu, błagał Pana o pomoc. I w istocie wskazał mu Bóg drzewo, które gdy się wrzuci do wody, woda staje się słodką. Mojżesz uczynił to, i lud natychmiast mógł pić wodę. Że stało się to sposobem nadprzyrodzonym, jest wiadome, gdyż niema takiego drzewa, któreby zdołało gorzką wodę uczynić zupełnie słodką, zwłaszcza w tej ilości, żeby wystarczyła dla blisko dwu milionów ludzi.

Z Mara przybyli w krótkim czasie do Elimu, która to oaza obecnie nazywa się Gharandel i od Mara czyli Howara jest odległa o 10 km. Tam znaleźli 12 studni i 70 palm, pod którymi odpoczęli kilka dni. Następnie wyruszyli dalej i idąc z odpoczynkami, 15 drugiego miesiąca, a więc w miesiąc po wyjściu z Egiptu, przybyli do pustyni, niegdyś nazwanej Sin, obecnie zaś Elkaa, lub El Morkha. Była tam woda i nieszczególne pastwiska dla trzód, natomiast dla ludzi żadnego pożywienia. Ponieważ byli zmęczeni drogą, więc do reszty rozgoryczeni niedostatkiem, szemrali przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi, że ich wyprowadzili z Egiptu, gdzie pomimo niewoli: „siedzieli nad garn-

cami mięsa i jedli chleb w sytości“. Mojżesz modlił się do Boga i usłyszał głos Pana: „Oto ja spuszczę wam chleb z Nieba, niechaj wychodzi lud, a zbiera, żeby dosyć było na każdy dzień, abym go doświadczył, jeśli chodzi w zakonie moim, albo nie? A dnia szóstego niechaj nagotują, żeby wnieśli, a niechaj będzie tyle dwoje (podwójnie), niż co zbierać zwykli na każdy dzień“ (Ks. Wyjść. 16, 4—14). Aby mieli na szósty dzień i na siódmy, w którym powinni zaniechać wszelkiej roboty. Zapowiedziawszy tedy, co dla ludu uczyni, dodał jeszcze, jako upomnienie: „Słyszałem szemrania synów izraelowych; mów do nich: w wieczór jeść będziecie mięso, a rano nasycicie się chlebem i doznacie, że ja jest Pan Bóg wasz“.

Jako Bóg rzekł, tak się i stało: wieczorem przyciągnęła niesłychana ilość przepiórek, które zmęczone lotem, osiadły i pokryły niemal cały obóz. Tego rodzaju zdarzenie nie jest w tamtych stronach rzadkiem, corocznie bowiem zapadają tam niezliczone stada przepiórek, które z Afryki przez Egipt i półwysep Synai ciągną na północ, na jesień zaś takimiż stadami powracają do Afryki, przyczem tak bywają zmęczone, że można je chwycić rękoma. Zdarza się, że chłopcy miejscowi niekiedy jednym uderzeniem kija kilka zabijają. Cudowny więc charakter tego zjawiska znowu polegał na okolicznościach, na tem mianowicie, że przepiórki nadleciały w czasie niezwykłym i w ilości niebywałej.

Skoro lud rano wstał, ujrzał ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że ziemia pokryta jest białymi ziarnkami, jak gdyby grad spadł (Ks. Wyjść. 16, 15—36). Jęli więc wszyscy pytać: „Manhu?“ co znaczy „co to jest“. Mojżesz na to odpowiedział: „Ten jest chleb, który wam dał Pan ku jedzeniu“. Przytem objaśnił, że według woli Bożej, każdy co rano zbierać powinien tyle, ile zdoła spożyć, t. j. jeden „gomor“ czyli trzy kwarty, w piątek zaś podwójną ilość, aby mu starczyło na dzień święty, t. j. na sobotę. W sobotę też manna, którą od owego zapytania Manhu tak nazwali, nie padała. Izraelici, po większej części zachowywali się tak, jak im Mojżesz zalecił, niektórzy jednak nie byli posłuszni i zbierali więcej, niż potrzeba, inni zaś wychodzili na zbieranie i w sobotę. Stało się z rozkazu Boskiego, iż pierwszym zbyteczna manna uległa zepsuciu, drudzy zaś napróżno szukali jej w sobotę.

Manna była pokarmem cudownym i różniła się znakomi-

cie od manny naturalnej, którą wydaje drzewo tamaryszkowe, znajdujące się w różnych miejscowościach półwyspu Synai, a zwłaszcza w dolinie Szeik.

Manna biblijna bowiem padała codziennie i w takiej ilości, że sądząc z potrzeby każdego, było jej około ośmiu milionów funtów, gdy tymczasem manna z drzewa tamaryszkowego znajduje się tylko czerwcu i lipcu i to ogółem w ilości nieważącej więcej nad pięćset do sześciuset funtów. Mannę biblijną można było mleć, lub proszkować w moździerzach, czego nie można było uczynić z naturalną, miękką, jak воск. Manna biblijna była posilna i doskonale zastępowała zboże, wtedy, kiedy naturalna nie odżywiała, gdyż zawierała w sobie dużo cukru, oraz nieco krochmalu i wody, a nadewszystko działała czyszcząco. Manna biblijna psuła się drugiego dnia, wyjąwszy soboty, naturalną zaś można przechować kilka lat. Mannę biblijną mogli Izraelici używać w najróżniejszy sposób i liczne z niej przyrządzać potrawy, dzięki czemu nie przejadła im się nigdy i stanowiła ich stałe i najsmakowitsze pożywienie w ciągu czterdziestu lat. Wreszcie dodać należy, że manna biblijna była doskonałym wyobrażeniem Najświętszego Sakramentu, który stanowi najlepszy pokarm naszej duszy.

Z pustyni Sin przybyli Izraelici do postoju Rafidim, które leży u podnóżka gór Horeb, będących głównym pasem górskim na półwyspie Synai (Ks. Wyjść. 17, 1—46). Tam dał im się we znaki brak wody; szemrali więc nie tylko przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi, ale i przeciwko Bogu samemu. Bóg jednak nie ukarał ich, lecz przeciwnie, pośpieszył z pomocą, gdyż z rozkazu jego, za dotknięciem laską skały, wytrysnęła z niej wielka ilość wody.

Zaledwie lud ugasił pragnienie i napoił trzody, gdy nagle napadnięty został przez Amalecytów, potomków Ezawa, przez jego wnuka Amaleka, osiadłych na południu Palestyny i w części półwyspu Synai. Uderzyli oni głównie na tylne gromady ludu. Mojżesz wysłał przeciwko nim Jozuego, wraz z wybranymi wojownikami, sam zaś, wzięwszy Aarona i Hura, wstąpił na szczyt góry i modlił się z wyciągniętymi rękoma. Walka trwała od rana do wieczora. Dopóki Mojżesz miał wyciągnięte ręce, ustępowali Amalecyti, skoro jednak zmęczony je opuszczał, Izraelici doznawali klęski. Aaron więc i Hur podtrzymywali jego ręce, każdy z jednej strony tak, iż nie opadły do wieczora. Izraelici na głowę pobili Amalecytów. W ten sposób dał Pan Bóg ludo-

wi swemu do zrozumienia, że zwycięstwo jemu tylko zawdzięczają. Kazał też Mojżeszowi zapisać cały wypadek do ksiąg, aby po wsze czasy stanowił dla Izraelitów przypomnienie, w kim jedynie mają pokładać swą ufność.

W tym czasie przybył do Mojżesza teść Jetro, wraz z małżonką Mojżeszową, Seforą i dwoma synami jego, Gersanem i Eliezerem. Przyczynili się oni, niewątpliwie ze zrządzenia Boskiego, do ustanowienia procedury sądowej. Drugiego bowiem dnia po przybyciu zauważył Jetro, że Mojżesz zajęty był przez cały dzień rozsądzaniem różnych spraw. Widząc, że tego rodzaju praca wyczerpuje jego siły, poradził mu wybrać z pośród ludu bogobojnych i bezinteresownych mężów i ustanowić jednych nad tysiącem, drugich nad stoma, innych nad pięćdziesięcioma, innych wreszcie nad dziesięcioma ludźmi. Mojżesz usłuchał rady swego teścia i onych wybranych uczynił sędziami w mniejszych sprawach, ważniejsze zaś zachował sobie. Wprawdzie i dawniej już wśród Żydów byli mężowie wybrani z pewną władzą nad innymi, obecnie jednak te stosunki zostały uporządkowane i zyskały sobie uznanie Pana Boga. Jetro, pozostawiwszy u Mojżesza jego żonę i dwóch synów, a także, jak się zdaje, własnego syna Hobada, powrócił do domu.

Izraelici, opuściwszy Rafidim, przybyli do głównych gór na półwyspie Synai, zwanych dziś przez Arabów Džebel et Tur. Góry te dzielą się dolinami Setdza i Soip na trzy pasma: południowo-zachodnie Džebel el Homr, północno-wschodnie Džebel ed Deir i środkowe, właściwie Sinai lub Horeb. Izraelici rozbili namioty przy środkowem pasmie, przy właściwym Sinai, a miałowicie w dolinie Er-Raha. Miejsce tutaj było dosyć przestronne, aby nie tylko wygodnie się rozłożyć, ale i znaleźć pastwiska dla trzód. Nadto dolina była bogata w trawę i wodę.

Słup obłoczny Pana stanął na szczycie góry i dlatego Mojżesz udał się na wierzchołek, aby usłyszeć dalsze rozkazy Boga (Ks. Wyjśc. 19, 3—25). Ponieważ Bóg chciał zawrzeć z ludem swoim przymierze, więc rzekł Mojżeszowi: „To powiesz domowi Jakóbowemu i oznajmisz synom Izraelowym: Wyście sami widzieli, com uczynił Egipcyanom i jakom was nosił na skrzydłach orłowych i wziął sobie. Jeśli słuchać będziecie głosu mego i strzedz mowy mojej, będziecie mi własnością ze wszech narodów... i narodem świętym“. Mojżesz oznajmił to ludowi, a ten przyrzekł posłusznym być rozkazom Pana.



Mojesz poszedł znowu na górę i rzekł mu Bóg: „Idź do ludu, a poświęć go“, (t. j. rozkaż mu przez modlitwę, post i wstrzemięźliwość uświęcić się) „dzisiaj i jutro i niech wypiorą szaty swoje, a niech będą gotowi na dzień trzeci. Trzeciego dnia bowiem znajdzie Pan przed wszystkim ludem na górę Synai. I zamierzysz granice ludowi wokoło“, budując płot na około góry i powiesz im: „Strzeżcie się, abyście przekraczając płot nie wstępowali na górę. Wszelki, ktoby się dotknął góry, śmiercią umrze... bądź bydle będzie, bądź człowiek. Gdy trąba brzmieć pocznie, wtedy niech wstąpią na górę.“ Bóg chciał przez to pokazać, że człowiek przystępować winien do Pana z czystym sercem, oddanym umysłem i zupełnem panowaniem nad sobą.

Mojesz spełnił, co mu Pan Bóg rozkazał. Kiedy nastał ranek trzeciego dnia, poczęło grzmieć, błyskać się i jasny obłok pokrył górę Synai. Dym wydobywał się z wierchołka, niby z pieca i nagle odezwały się trąby, które brzmiały coraz silniej. Izraelici przelękli się straszliwie i nie mieli odwagi ruszyć się z obozu. Mojesz jednak wyprowadził ich pod górę naprzeciw Panu Bogu i wówczas począł mówić Pan:

I. „Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. Nie uczynisz sobie ryciny, ani żadnego podobieństwa, które jest na niebie w górze i które na ziemi nisko, ani z tych rzeczy, które są w wodach pod ziemią. Nie będziesz im się kłaniał, ani służył. Ja jestem Pan Bóg twój mocny, zapalczywy, nawiedzający nieprawość ojców nad synami do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą, i czyniący miłosierdzie na tysiące tym, którzy mnie miłują i strzegą przykazania mego.

II. „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno, bo nie będzie miał za niewinnego Pan tego, któryby wziął Imię Pana Boga swego nadaremno.

III. „Pamiętaj, abys dzień sobotni święcił. Sześć dni robić będziesz i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje. Ale dnia siódmego Sabat Pana Boga twego jest; nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydłę twoje i gość, który jest między bramami twoimi. Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię, i morze i wszystko, co w nich jest, i odpoczął dnia siódmego i przetoż błogosławił Pan dniowi sobotniemu i poświęcił go.

IV. „Czcij ojca twego i matkę twoją, abys był długowieczny na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie.

V. „Nie będziesz zabijał.

VI. „Nie będziesz cudzołożył.

VII. „Nie będziesz kradzieży czynił.

VIII. „Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu świadectwa fałszywego.

IX. „Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego.

X. „Ani będziesz pragnął żony jego, ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest.“

Lud, przerażony majestatem Pańskim, prosił Mojżesza przez najstarszych i książąt pokoleń, aby on mówił z Panem a im objawił wolę Jego (Ks. Wyjść 20, 18, 21). „Mów ty do nas, i słuchać będziemy; niech Pan do nas nie mówi, byśmy snadnie nie pomarli.“

Mojżesz uspokoił ich i na wezwanie Pana przystąpił ku obłokowi, w którym ukazał się Bóg, gdzie usłyszał rozkaz, aby lud odprowadził do namiotów, sam zaś powrócił na górę (Ks. Wyjść. 20, 22 — 23, 33). Gdy to uczynił i stanął przed Panem, usłyszał dalszy wykład dziesięciorga przykazań, dotyczący szczególnie obyczajów ludu. Jednocześnie rozkazał mu Bóg zapisać do ksiąg to, co usłyszał i często odczytywać ludowi.

Uczyniwszy to, następnego dnia zbudował ołtarz i umieścił, zgodnie z żądaniem Pana, na około niego dwanaście kamieni, z których na każdym wypisane było imię, jednego pokolenia i przez dwunastu młodzieńców izraelskich, złożył ofiary całopalenia (Ks. Wyjść. 24, 3 — 8). Jedną część krwi ofiarnej wylał na ołtarz, drugą zaś zachował. Następnie odczytał ludowi księgę Zakonu, a gdy ten zobowiązał się przestrzegać go, pokropił pozostałą krwią ofiarną księgę i lud, mówiąc: „To jest krew przymierza, które Pan Bóg postanowił z wami na wszystkie te słowa.“ Naonczas był zwyczaj i świeckie przymierza stwierdzać przez ofiary. Nakoniec zapalono ofiary zapokojne i z nich urządzono ucztę ofiarną. Tym sposobem przymierze, zawarte niegdyś przez Pana Boga z Patryarchami, zostało uroczystie ponowione i umocnione.

Teraz, stosownie do rozkazu Pana, wszedł Mojżesz na górę z Aaronem, jego synami Nadabem i Abiu, oraz 70 starszymi z Izraela, gdzie Bóg objawił się im w widomej postaci (Ks. Wyjść. 24, 8 — 11).

Niedługo jednak trwało posłuszeństwo Izraelitów dla Zakonu. Kiedy bowiem Mojżesz z przedstawicielami ludu zstąpił z góry, rozkazał, iż Aaron i Hur rozstrzygać będą w jego nieobecności wszystkie spory, których najstarsi z narodu załagodzić nie zdołają, poczem zabrał z sobą Jozuego i obaj wstąpili na górę, którą wnet okrył obłok. Tam stali przed obłokiem przez sześć dni, wielbiąc zapewne majestat Boski i przygotowując się do przyjęcia słów Pana. Siódmego dnia powołał Bóg Mojżesza do siebie, aż na szczyt góry i zatrzymawszy go przez 40 dni, udzielił mu dalszych przykazań, zwłaszcza obrzędowych, dotyczących miejsc świętych ceremonij i osób Bogu poświęconych. Dotąd bowiem Izraelici nie mieli świątyni, ani osobnego miejsca świętego, lecz ofiarowywali w różnych miejscach, szczególnie tam, gdzie im się Pan Bóg objawił. Bóg chciał jednak, aby od-tąd było miejsce jemu wyłącznie poświęcone, gdzieby lud chwalił go i krzepił swoją ufność w przyszłego Odkupiciela. Chciał też, aby przytem zachowywane były stale odpowiednie, raz na zawsze postanowione obrzędy. Wszystko to spisane zostało na dwóch tablicach, które Pan Bóg wręczył Mojżeszowi.

Gdy Mojżesz pozostawał na górze, lud począł się niecierpliwić, gdyż pragnął jak najprędzej opuścić nieżyzną ziemię około Synai (Ks. Wyjśc. 32, 1 — 35). Przystąpili tedy Izraelici do Aarona i rzekli: „Wstań, uczyn nam bogi, którzyby szli przed nami, Mojżeszowi bowiem, temu mężowi, który nas wywiódł z ziemi egipskiej, nie wiemy, co się stało.“ Według powszechnego mniemania, domagali się bogów egipskich, a zwłaszcza byka Apisa, w którym Egipcyanie, szczególnie od czasu Ramzesa II, czcili Boga Plah-Sokari. Skłonności ku bałwochwalstwu nabyli Izraelici w Egipcie. Obecnie odżyło w nich to wspomnienie tem więcej, że podniecali ich poganie, którzy się do nich przy wyjściu przyłączyli. Dopóki Mojżesz był wśród nich, nie mieli odwagi żądać czegoś podobnego, obecnie jednak, gdy przypuszczali, że mu się coś złego stało, zachęcał jeden drugiego do tego kroku. Inni są zdania, że Izraelici, domagając się bożka, nie mieli na myśli ani Apisa, ani bogów egipskich w ogóle, lecz że chcieli Boga uzmysłowionego.

Aaron wiedział, że spełniając żądanie ludu, grzeszy przeciwko wyraźnemu przykazaniu Boskiemu, wszakże nie miał odwagi oprzeć się. Wolał natomiast uciec się do wybiegu. Kazał więc przynieść zausznice „z uszu żon, córek i synów,“ przypuszczając,

że ze złotymi klejnotami nie tak łatwo się rozstaną. Lecz pomylił się, wkrótce bowiem zniesiono mu żądane zausznicze. Ujrawszy to, Aaron do reszty utracił odwagę, rozkazał stopić zausznicze i z nich ułać złotego cielca. Wielu przypuszcza, że wybrał postać cielca właśnie dla schlebiania onej skłonności ku Apisowi. Przypuszczenie to, wydaje się nam błędne, wolimy natomiast mniemać, że w tej postaci pragnął przedstawić prawdziwego potężnego Boga, gdyż na chwilę nie porzucił myśli, iż, skoro lud przed oczyma swemi ujrzy to uosobienie potęgi, tem łatwiej da się utrzymać w posłuszeństwie ku Bogu jednemu i prawdziwemu, który tyle mu dał dowodów swojej wszechmocy i opieki. Rzeczywiście też lud, przynajmniej większa jego część, tak pojmował złotego cielca, sądząc ze słów wyrzeczonych na jego widok. „Ci są bogowie twoi Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi egipskiej“. Tutaj dodać należy, że wyraz hebrajski Elohim oznacza, nie tylko bożka, lub jego figurę, ale i Boga prawdziwego, tak, że słowa te mogły wyrażać następującą myśl: „Oto jest Bóg twój Izraelu, który cię wywiódł z ziemi egipskiej“. Nie jest też nieprawdopodobne, że Aaron uprzednio pouczył ich o znaczeniu złotego cielca, tem więcej, iż kazał im wybudować ołtarz i zapowiedział w całym obozie wielką uroczystość, która mogła być powtórzeniem tak uroczyste święconego przez Mojżesza przymierza Boga z ludem.

Aaron doświadczył jednak tym razem, jak cześć Boska nie znosi i nie dopuszcza żadnych wybiegów, jak zawsze i wszędzie odbywać się winna w duchu i prawdzie. Jakkolwiek bowiem on sam i większość ludu uznawała złotego cielca za wyobrażenie Boga prawdziwego, jednak reszta dała się porwać i skłonić ku bałwochwalstwu. W obchodzie uroczystości nie było już śladu onego pełnego powagi i majestatu Święta Przymierza. Upojeni radością Izraelici poczęli składać liczne ofiary, wielu z nich nawet na wzór pogańskich obchodów wykonywali dzikie tańce około ołtarza i cielca. Słowem, wkrótce uroczystość zamieniła się w haniebną orgię. Toteż św. Paweł w liście do Koryntyan stawia Żydów, uczujących przy złotym cieľcu, jako odstraszający przykład bałwochwalstwa, upominając: „Ani się stawajcie bałwochwalcami, jako niektórzy z nich, jako napisano: Siadł lud jeść i pić i wstali igrać“ (1. Korynt. 10, 7).

Wśród uczujących w ten sposób było i wielu pogan, którzy, jak wspomniano, przyłączyli się do Izraelitów przy wyjściu



z Egiptu, niemniej brało też udział wiele ludu wybranego, zwłaszcza ci, którzy zakazili się bałwochwalstwem w Egipcie.

Zgrzeszył zaś istotnie cały lud, a zgrzeszył przez wyraźne bałwochwalstwo, lub przez przestąpienie przykazania Boskiego, zakazującego wyraźnie: „Nie uczynisz sobie ryciny, ani żadnego podobieństwa“. Dlatego też gniew Pana zwrócił się przeciwko całemu ludowi. Zawołał tedy do Mojżesza: „Puść mnie, że się rozgniewa zapalczywość moja na nie i wygładzę je, a ciebie uczynię w lud wielki“. Mojżesz, usłyszawszy to, rzucił się na oblicze i błagał gorąco Pana o zmiłowanie. Bóg, wzruszony jego prośbą, nie ukarał ludu tak srogo.

Mojżesz zstąpił niebawem wraz z Jozuem z góry, niosąc w rękach przymierze. Skoro zbliżywszy się do namiotów, ujrzał cielca i odbywające się około niego tańce, zawrzał oburzeniem i rzucił tablice o skałę tak, że się rozbiły. Oprócz gniewu i oburzenia na wiarołomny lud, tłukąc tablice miał i to na względzie, że obecnie, skutkiem tak sromotnego odstępstwa, znieweczone zostało przymierze między Bogiem, a Izraelitami.

To uczyniwszy, pochwycił złotego cielca, spalił go i obrócił na proch, który wrzucił do wody t. j. do strumienia, płynącego u podnóżka góry, i kazał ludowi pić z niego, niewątpliwie dlatego, aby ich przekonać dowodnie, jak znikomemu przedmiotowi oddawali cześć boską. Następnie począł czynić Aaronowi wyrzuty, iż przez złamanie przymierza przywiódł lud do ciężkiego grzechu.

Przez to stanowcze wystąpienie Mojżesza zatrwożyło się wielu Izraelitów i ci powrócili do namiotów swoich. Inni wszakże, a między nimi zapewne główni przewodcy i kusiele, oddani w duszy bałwochwalstwu, w dalszym ciągu wykonywali swoje tańce. Mojżesz, widząc to, rozgniewał się wielce i zawołał: „Jeśli kto jest Pański, przyłącz się do mnie“. Stanęli tylko przy nim potomkowie Lewiego, i to nie wszyscy, wnosząc z tego, że następnie rozkazał im nie oszczędzać nikogo, nawet braci, gdyby ich spotkali w namiotach przy bałwochwalstwie. Szał bałwochwalczy ogarnął bowiem wszystkich, Lewici jednak najmniej dali się mu porwać. Wprawdzie wielu z nich wzięło udział w bałwochalczym obchodzie, skuszeni, lub nawet zniewoleni przez innych, lecz ujrzawszy Mojżesza, opamiętali się, jakkolwiek z obawy przed przewodcami nie mieli odwagi stanąć przy nim. Lewitom przeto rozkazał Mojżesz iść i zabijać każdego, którego w namiotach zdybiał na bałwochwalstwie. Jakoż w cią-

gu dnia zabili 23,000 Izraelitów, według zaś tekstu hebrajskiego tylko 3,000. Przy tej strasznej karze nie natrafili na opór, gdyż uwiedzeni i zniewoleni nie mieli zamiaru się bronić, rozumiejąc swoją winę, rzeczywiście zaś winowajcy ujrzeni się opuszczonymi, a przytem prawdopodobnie przez taniec i pijaństwo byli osłabieni, lub stracili przytomność, albo ogarnęła ich zupełna małoduszność. Przez ową karę złamany także został teroryzm, jaki niektórzy wywierali na innych.

Następnego dnia wstąpił Mojżesz znowu na górę i błagał Boga o przebaczenie ludowi, mówiąc: „Odpuść im tę winę, albo jeśli nie uczynisz, wymaż mnie z ksiąg twoich“ (Ks. Wyjść. 33, 1—23; 34, 1—35). I Bóg wysłuchał jego prośby, obiecał bowiem wprowadzić lud do ziemi obiecanej, wszakże kary nie zaniechał, lecz odroczył ją, aby dać czas na pokutę. Rzekł więc: „Kto zgrzeszy mnie, wymażę go z ksiąg moich, ale ty idź, a prowadź ten lud, gdzie ci powiedział. Anioł mój pójdzie przed tobą. A ja w dzień pomsty (odpłaty) nawiedzę (ukarzę) i ten grzech ich“, jeżeli nie będą zań pokutowali. Jakoż, gdy Mojżesz po zejściu z góry raz wraz ponawiał swoje prośby, a i lud skruszony przywdział szaty pokutne, wzruszyło się serce Pańskie i Bóg postanowił zawrzeć z ludem nowe przymierze. Kazał więc Mojżeszowi zrobić nowe tablice, podobne do tamtych i wstąpić do siebie na górę. Gdy Mojżesz stanął przed Panem, odnowił przymierze, przyrzekł opiekować się ludem, żądając nawzajem zupełnej uległości. Jako główne cnoty zalecił Bóg nie czynić sobie fałszywych bogów, ani im nie oddawać czei, oraz święcić dzień sobotni i inne dni uroczyste.

Mojżesz z rozkazu Pańskiego wypisał znowu na tablicach dziesięcioro przykazań i po 40 dniach i tyluż nocach, podczas których pozostawał na górze, zstąpił na dół. Kiedy zstępował z góry, twarz jego była opromieniona światłem, które nie opuściło jej, gdy już był na dole, tak iż wydała się ludowi, jakby rogata. Lud ujrzawszy to, zatrwożył się i nie miał odwagi przystąpić do niego. Skutkiem tego, wezwał go Mojżesz do siebie, wytłumaczył mu słowa Pana, zasłoniwszy wprzód twarz. Zasłony następnie nie zdejmował, tylko w namiocie, gdy rozmawiał z Panem, lub pytał o radę, a także prawdopodobnie, gdy w imieniu Boga przemawiał do ludu. Światło to, opromieniające twarz Mojżesza, miało być wobec ludu świadectwem szczególnej opieki Pana Boga nad nim i skłonić go do poddania się je-

go przewodnictwu. Wyobrażało też ono, jak wykląda św. Paweł w liście II do Koryntyan (3, 13--16), Chrystusa Pana i jego naukę, zasłona zaś była znamieniem zaślepienia Żydów, którzy, pomimo oczywistych dowodów, przyjął jej nie chcieli.

Pod Synai pozostawali Izraelici przez cały prawie rok. W tym czasie zbudowali i poświęcili przybytek, w którym rozpoczęto odprawiać nabożeństwo. Tutaj odchodzili także pierwszą Wielkanoc. Dokonano też niebawem obliczenia wszystkich zdolnych do boju i ustanowiono porządek, który miał być zachowywany, zarówno podczas pochodu, jak przy zakładaniu obozu.

Wreszcie 20 dnia drugiego miesiąca podniósł się obłok, który od chwili poświęcenia przybytku stanął nad nim, jako znamię łaskawej obecności Boga (Ks. Liczb. 10, 1—36). Było to hasło dla Izraelitów do ruszenia w drogę. Szli tedy najpierw przez dolinę Szeik ku północy około 50 km. Poczem zwrócili się w kierunku północno-zachodnim (około 20 km.) przez wyżyny Ramle i dolinę Zulaka, aż trzeciego dnia dotarli do miejsca, które z powodu wybuchłego tam pożaru nazwali Tabeera (pożar). Jest to prawdopodobnie dzisiejsze El Ain.

Tutaj lud począł skarżyć się na uciążliwość drogi, ponieważ zaś, na mocy przymierza z Bogiem, Izraelici byli obowiązani do bezwzględного posłuszeństwa, przeto ukarał ich Pan w ten sposób, że na końcowej części obozu wybuchnął pożar, który wnet się rozszerzył (Ks. Liczb. 11, 1—34). Przerażony lud pobiegł do Mojżesza, błagając go o wstawienictwo. Na prośby Mojżesza istotnie pożar zgasł natychmiast. Wkrótce jednak, być może na tym samym postoj, lub na następnym, uwiedzeni przez będących w obozie cudzoziemców, poczęli Izraelici znowu narzekać, iż nie mają mięsa, ani ogórków, melonów, cebuli, czosnku, których było podostatkiem w Egipcie. Mojżesz zasmucił się tem bardzo. Pomimo, iż „rozzniewała się zapalczywość Pańska bardzo“, Bóg nie ukarał ich, lecz przyrzekł im mięsa na cały miesiąc, rozkazawszy, aby się poświęcili i oczyszczili na dzień następny. Jednocześnie polecił Mojżeszowi utworzyć stałą radę z 70 mężów, która miała mu pomagać, przy kierownictwie ludem. Czy to byli ci sami, których Mojżesz za radą Jetrego wybrał pod górą Synai na sędziów, niewiadomo, zdaje się jednak, że inni.

Następnego dnia wzniecony przez Boga wiatr, przypędził niesłychaną liczbę przepiórek, które ze znużenia upadły na na-

mioty i cały obóz, na przestrzeni jednodniowej drogi. Przepiórki te spoczywały, lub podnosiły się nie wyżej nad dwa łokcie od ziemi. Izraelici zbierali je przez cały dzień i całą noc, a nawet następnego dnia i suszyli na słońcu. Nawet ci, którzy mało zdążyli zebrać, posiadali nie mniej, jak 10 korcy. Wielu jednak nie oczyściło się należycie, według przykazania Boskiego, inni zaś spożywali mięso zbyt chciwie. Za karę zesłał Bóg na nich mór. Ponieważ umarłych pochowano na tem miejscu, przeto nazywano je „groby pożądania“.

Stąd wyruszyli Izraelici do Hazerotu, odpowiadającego prawdopodobnie dzisiejszemu Bir et Tamed, a oddalonego od El Ainu o 70 km. w kierunku północnym. Według innych zaś, było to Ain et Hadra, odległe o 100 km. od Synai, a 20 km. od zatoki Akkab.

Tutaj wystąpiła przeciwko Mojżeszowi jego siostra, Marya, która podburzywszy Aarona, wspólnie z nim wyrzucała mu, że Bóg nie tylko przez niego, ale i przez nich przemawia do ludu. Powodem do tego były niewątpliwie pycha i próżność, której uległa już to z powodu wybitnego stanowiska brata, już to dla daru proroczego, jaki posiadała (Ks. Liczb. 12, 1—15). Zarzucała więc z Aaronem Mojżeszowi, że nie pojął dostojnej niewiasty izraelskiej za żonę, lecz murzynkę, lub etyopkę. Tak nazywali Seforę, chociaż nie pochodziła z Etyopów, lecz z Madyanitów, chcąc okazać w ten sposób swoją odrazę ku niej. Następnie zaś oświadczyli się przeciwko samemu Mojżeszowi, mówiąc: „Izali tylko przez Mojżesza samego mówił Pan? Azali i nam także nie mówił?“ Zatarg ten rozstrzygnął sam Pan Bóg. Zstąpił w postaci obłoku u wejścia do namiotu, wezwał Aarona i Maryę, napomniawszy ich i na Maryę zesłał trąd. Widząc to Aaron wyznał swoją winę i błagał o przebaczenie. Mojżesz więc modlił się do Pana. Pomimo to, Marya musiała przez siedem dni być po za obozem, poczem została uzdrowiona.

Z Hazerotu poszli Izraelici w kierunku północnym i doszli do krańca pustyni Faran, do Kadesu, położonego na granicy Palestyny. Były to zapewne dzisiejsze Ain Kades, w górach Acacimath. Tam w dolinie rozbili namioty i prosili Mojżesza, aby wysłał mężów do ziemi obiecanej.

Mojżesz, upoważniony przez Pana Boga, usłuchał ich prośby i posłał po jednym mężu z każdego pokolenia. Z pokolenia Judy wybrał Kaleba, z pokolenia zaś Efraima — Ozego, czyli



Jozuego. Wysłannicy ci zwiedzili cały kraj wzdłuż i powrócili po czterdziestu dniach. Na dowód urodzajności ziemi, przynieśli ze sobą winne grono, granaty i figi. Grono niosło aż dwóch mężów na drągu, aby w drodze nie zostało uszkodzone. Chwalili tedy kraj, jako wielce urodzajny, lecz opowiadali, że posiada duże i warowne miasta, a nawet, że widzieli wielkoludów.

Gdy lud to usłyszał, począł szemrać przeciwko Mojżeszowi, utyskując, że nie uda mu się nigdy zawładnąć ziemią Chanaan. Jozue i Kaleb pocieszali ich, iż obawy ich są płonne, inni wysłańcy zaprzeczali im, mówiąc: „Żadną miarą nie możemy ciągnąć do tego ludu, bo mocniejszy jest, niżli my.“ Dodali także: „Ziemia, którąśmy przejrżeli, pożera obywatela swe; lud, któryśmy widzieli, wysokiego wzrostu jest. Tameśmy widzieli dziwy z synów Enak, z rodu olbrzymiego, do których przyrównani, zdaliśmy się, jako szarańcza“.

Słowa te nie pozostały bez skutku (Ks. Liczb. 14, 1—45). Izraelici tak się niemi strwożyli, że jedni chcieli umrzeć na pustyni, inni powrócić do Egiptu. Tym sposobem stwierdzili oczywiście, że nie są godni wejść do ziemi obiecanej. Mojżesz i Aaron, słysząc to, obawiali się, iż lud obrazi Boga i znowu naruszy zawarte z Nim przymierze. Dlatego rzucili się przed nim na kolana i błagali, aby odstąpili od zamiaru. Również Jozue i Kaleb usiłowali uspokoić lud, przypominając mu tyle dowodów pomocy Boskiej, przy której niewątpliwie posiadą ziemię. Lecz Izraelici byli coraz więcej wzburzeni i chcieli ukamienować ich.

W tej chwili zjawił się znowu wobec całego ludu obłok nad namiotem w postaci groźnej, i jak niegdyś przy górze Synai, tak i obecnie chciał Bóg zniweczyć małodusznych. Rzekł bowiem: „Dokądże będzie mi uwłaczał ten lud? Pókiż mi wierzyć nie będą na wszystkie znamiona, którem czynił przed nimi? Uderzę je tedy morem i wytracę, a ciebie uczynię księżciem nad narodem wielkim i mocniejszym, niż ten jest.“ Na prośby Mojżesza, Bóg złagodził znowu karę, lecz tylko do tyła, iż oszczędził stosunkowo mniej winnych, to jest, którzy nie przekroczyli dwudziestego roku życia. Zapowiedział więc, że wszyscy inni, jako chcieli, umrą na pustyni. Żeby się zaś to stało, mieli Izraelici przez czterdzieści lat pozostawać na niej.

Usłyszawszy to, wielu żałowało swego postępuku, lecz niektórzy popełnili drugą ostateczność, bo chcieli wbrew woli Boga iść do Palestyny. Mojżesz ostrzegał ich, aby tego nie czynili,

gdyż daremne będą ich usiłowania, albowiem Bóg nie będzie z nimi. Nie zważali jednak na to i następnego dnia wstąpili na górę, aby ztamtąd wkroczyć do Palestyny. Uderzyli jednak na nich Amalecyti, a zwłaszcza chananejski szczep Amorejczyków, pobili ich i odparli aż do Horma kilka mil na zachód. Wówczas Izraelici powrócili płacząc do obozu. Spodziewali się oni, że Bóg odwróci całkowitą karę i pozwoli im wejść do ziemi obiecanej; Bóg jednak nie uczynił tego, pozwolił tylko, aby przez czas dłuższy pozostawali w Kadesie.

Około tego czasu zdarzyło się, że pewien Izraelita zbierał w sabat drzewo, za co został z rozkazu Boskiego ukamienowany (Ks. Liczb. 15, 32 — 36). Niebawem potem powstali przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi Kore, Datan i Abiron. Kore był bratanikiem Mojżesza. Ponieważ należał do pokolenia Lewitów, był przeto zazdrosny o urząd kapłański Aarona (Ks. Liczb. 16, 1—50). Wszyscy trzej usiłowali znaleźć stronników, aby zagarnąć naczelną władzę: Kore kapłaństwo, Datan i Abiron kierownictwo ludu. Najbardziej pewny siebie był Kore, który przeciągnął na swoją stronę około 250 mężów i stanąwszy przed Mojżeszem i Aaronem, rzekł: „Wszystek lud święty jest, a jest Pan między nimi: Przecz się wynosicie nad ludem Pańskim?“ Mojżesz zgromił ich surowo i nakazał, aby wszyscy nazajutrz stanęli z kadzielnicami przed Panem, gotowi składać ofiary, a wówczas Bóg wybierze sam. Następnie wezwał też Datana i Abirona, ci jednak nie przyszli, a nadto miotali obelgi przeciwko niemu.

Takiego rokoszu nie ścierpiał Pan, gdyż było to przeciwko porządkowi przez niego samego ustanowionemu. Skoro więc nazajutrz Kore przybył, wraz z dwustu pięćdziesięcioma mężami i tłumem ludu, który zdołał uwiesić, zjawił się i tym razem obłok Pański w groźnej postaci. Bóg rozkazał Mojżeszowi i Aaronowi odsunąć się, gdyż postanowił raptownie zgładzić rokoszan. Na prośby Mojżesza, złagodził Pan Swoj srogi wyrok w ten sposób, iż pozwolił jemu i Aaronowi wezwać lud, aby odstąpił od namiotów Korego, Datana i Abirona, gdyż w przeciwnym razie wszystek zginie.

Mojżesz tedy wezwał lud do odejścia, a gdy to uczynili, rzekł: „Potem poznacie, że mnie Pan posłał, abym czynił wszystko, co widzicie, a nie z własnego to serca wymyślił. Jeśli zwyczajną ludziom śmiercią zginą i nawiedzi ich plaga, którą i inni niewiedząni być zwykli, nie posłał mnie Pan, ale jeśli nową rzecz

uczyni Pan, że otworzywszy ziemia paszczękę swą, pożre je i wszystko, co do nich należy i stąpią żywi do piekła, poznacie, że zbluźnili Panu“.

Zaledwie skończył te słowa, gdy otworzyła się ziemia i pochłonięła Korego, Datana, i Abirona, wraz z ich rodzinami, namiotami i całym dobytkiem. Jednocześnie wyszedł ogień z obłoku Pańskiego i zabił dwustu pięćdziesięciu mężów, którzy się przyłączyli do Korego. Wszakże nie wszyscy synowie Korego zostali zgładzeni, gdyż później potomkowie jego znajdowali się wśród śpiewaków Dawida. Prawdopodobnie więc nie wszyscy brali udział w rokoszu, lub nie w równej mierze.

Straszny ten przykład przeraził na pewien czas lud, ale ducha rokoszu nie zniweczył do szczętu. Następnego bowiem zaraz dnia zgromadziło się wielu i wyrzucali Mojżeszowi i Aaronowi, że mordowali lud Pański. Kiedy bunt wzrósł, schronił się Mojżesz i Aaron do namiotu, który natychmiast zakrył obłok Pański, i rzekł Bóg do nich: „Wynijdziecie z pośrodku tego zgromadzenia, i teraz je zgładzę“. Jakoż natychmiast wybuchła zaraza, która w okrutny sposób szerzyła się wśród ludu. Wówczas Aaron na rozkaz Mojżesza chwycił kadzielnicę i stojąc wśród żywych i umarłych, kadził i modlił się. Zaraza ustała. Ogółem umarło z powodu niej 14,700 ludzi.

Ponieważ chodziło o sprawę tak ważną, jak godność arcykapłańską Aarona, uczynił Bóg jeszcze jeden cud, a mianowicie, że z pomiędzy dwunastu lasek z każdego pokolenia złożonych do przybytku przymierza, laska Aaronowa w ciągu nocy zakwitła i pokryła się owocem migdałowym (Ks. Liczb. 7, 1 — 11). Od tej chwili ustały rokosze przeciwko Aaronowi, temwięcej, że wielu niezadowolonych i podżegaczy zostało ukaranych śmiercią.

Laska Aaronowa, na wiekuistą pamiątkę, została złożona w miejscu najświętszem.

Z Kadesu, po pewnym czasie, Izraelici powrócili znów na półwysep i pozostawali w różnych okolicach i oazach, znajdujących się między Kadesem a Ecyongeberem (około zatoki Akkab), a szczególnie w dolinie Arab, gdzie mieli podostatkiem wody i pastwisk. Niektórzy rozproszyli się po innych okolicach półwyspu, lub pozostali w pobliżu Kadesu, który Mojżesz prawdopodobnie wyznaczył, jako punkt zborny, gdzie po upływie czasu próby mieli Izraelici się zejść. Żeby zaś utrzymać jedność między ludem i spójnię z Bogiem, Mojżesz wraz z Aaronem odwie-

dzali różne osady izraelskie, biorąc prawdopodobnie z sobą arkę i przybytek.

O tej epoce Mojżesz żadnych nie podaje wiadomości, gdyż zapewne nie działo się nic ważniejszego, wyjąwszy naruszeń sabatu i krótkich buntów, które jednakże wnet stłumiano, gdyż, podżegacze zazwyczaj umierali, a wśród ludu coraz więcej umacniało się poczucie prawa i porządku. Nadto przeciwności i niedostatki, jakie Izraelitów spotykały na pustyni, hartowały w nich rezygnację i wyrabiały męstwo, którego tak liczne dowody złożył później w walkach ze szczepami palestyńskimi.

Po upływie trzydziestu ośmiu lat od rokосу Korego, Datan i Abirona zebrali się Izraelici znowu w Kadesie (Ks. Liczb. 20, 1—30). Tutaj umarła Marya, siostra Mojżesza. Mojżesz już to z rozkazu Boskiego, już to z własnego przekonania, wiedząc, że dostęp do Palestyny od strony południowej jest połączony z trudnościami, postanowił obejść wraz z ludem granicę południową i wkroczyć od Wschodu. W tym celu posłał do króla edomskiego z prośbą, aby pozwolił mu przejść przez kraj swój, przyrzekając nie dotykać stopą pól i winnic, lecz kroczyć utartymi drogami, a także kupować od niego potrzebną wodę i żywność. Przytem powołał się na pokrewieństwo Izraelitów z Edomitami, jako potomkami Ezawa. Zanim jednak nadeszła odpowiedź, Izraelici znowu zgrzeszyli w Kadesie. Dawał im się mianowicie we znaki brak wody, gdyż prawdopodobnie nie nastąpiła jeszcze pora deszczowa, skutkiem czego strumień nie wystarczał do napojenia tylu ludzi i trzód. Przed 38 laty nie skarżyli się tam na brak wody. Powstał więc znowu rokosz przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi i lud począł wołać: „Obyśmy byli zginęli między bracią naszą przed Panem! Przeczeście zawiedli zgromadzenie Pańskie na puszcę, abyśmy i my pomarli i dobytki nasze“.

Mojżesz i Aaron przerazili się, widząc, że i w tem pokoleniu objawia się taki sam duch buntu, co i w poprzednim. Obawiali się bowiem, że i ci będą również ukarani, jak ojcowie ich. Dlatego weszli do namiotu, upadli na twarz i poczęli się modlić do Boga. Bóg wysłuchał ich i rozkazał Mojżeszowi wziąć laskę i wraz z Aaronem i ludem iść do skały, przemówić, a woda wytrysnie z niej. Mojżesz uczynił to, lecz jednocześnie dopuścił się grzechu, który tylokrotnie karmił u ludu. Oto pomnąc, iż lud tylokrotnie grzeszył przeciwko Panu, że niegdyś w tymże samym miejscu podniósł rokosz, zaczął wraz z Aaronem wątpić,



czy tym razem Bóg zechce cud uczynić. Wątpliwość swoją wyraził w następujących słowach: „Słuchajcie sprzeciwni i niewierni, izali z tej skały, będziemy wam wodę wywieść mogli?“ Odzyskawszy za chwilę ufność w Bogu, uderzył dwukrotnie laską w skałę, i woda ukazała się. Grzech, jakiego się dopuścił, nie był wielki, ale bądź co bądź, był grzechem powszednim. Zasłużył więc na karę, która go też wraz z Aaronem nie minęła. Bóg bowiem rzekł do nich: „Iżście mi nie wierzyli, nie wwiedziecie tych ludów do ziemi, którą im dam“. Tym sposobem Bóg przestrzegł cały lud, iż tylko przez zupełną ufność i całkowite oddanie się mu, zasłuży na jego szczególną opiekę.

W trakcie tego powrócili posłowie od Edomitów i oznajmili, że król nie pozwala Izraelitom przejść przez swój kraj (Ks. Powt. Praw. 2, 1 — 8). Postanowiono więc obejść jego kraj, tem więcej, że Bóg zabronił występować zbrojnie przeciwko spokrewnionemu narodowi. Zwrócono się przeto na południe, ku Ecyongeberowi (Ks. Liczb. 20, 22—30). Podczas tego pochodu, zmarł Aaron na górze Hor, odległej 12 km. od Petry, miasta stołecznego Edomitów, a syn jego, Eleazar, został arcykapłanem na jego miejsce.

W ciągu dalszej drogi od góry Hor napadł Izraelitów król chananejski, Arad, ponieważ jednak prosili Boga o pomoc, pobili wrogów na głowę. Kiedy wszakże posunęli się dalej ku południowi, zaczęli niecierpliwieć się z powodu uciążliwej drogi, a także narzekać, że ustawicznie musieli jeść mannę. Szemrali więc, mówiąc do Mojżesza: „Nie masz chleba, nie masz wody; dusza nasza już się brzydzi tym bardzo lekkim pokarmem“ (Ks. Liczb. 21, 1—9). Zostali za to wnet ukarani.

Zesłał Bóg na nich węże jadowite, których ukąszenie paliło, jak ogniem i sprawdzało śmierć. Dlatego też nazywano ich węzami ognistymi. Skoro Izraelici ujrzeli karę, żalowali swego grzechu, przyznali się do winy i prosili Mojżesza o wstawienie się za nimi. Był to pierwszy wypadek, że z taką skruczą wyznali swój grzech, widocznie więc byli lepsi od poprzedniego pokolenia. Jakoż Bóg wysłuchał prośby Mojżesza i rzekł do niego: „Uczyni węża miedzianego, a wystaw go na znak“, t. j. wywieś go na drzewie, jako znamię wojskowe, a „który ukąszony wejrzy nań“ z ufnością ku mnie, „żyw będzie“. Mojżesz uczynił to, i ktokolwiek postąpił wedle wskazania Boskiego, odzyskiwał zdrowie natychmiast.

Wąż ten wyobrażał Odkupiciela, jak to zaznaczył sam Chrystus Pan. I on zawieszony został na drzewie krzyża, a ktokolwiek wejrzał ku Niemu z ufnością, był ocalony od śmierci wiekuistej. Wąż był nadto dla Izraelitów narzędziem do przewyciężenia siebie samych, gdyż budził w nich strach i odrazę, a nadto przypominał im sprawcę upadku pierwszych ludzi. Tymczasem postać jego w miedzi miała być dla nich jedynym środkiem ocalenia. Podobnie i krzyż uważany był za godło sromoty, a oto z niego płynąć miało źródło zbawienia, a zawieszony na nim Chrystus stał się Odkupicielem całego świata.

W dalszym pochodzie swoim przybyli Izraelici do północnego krańca zatoki Akkab, lub Elan (Ks. Liczb. 21, 10—20). Stamtąd właśnie wybiega olbrzymi wąwóz, zwany Getum, przerynający grzbiet gór Seir. Przez ten wąwóz ciągną zazwyczaj karawany i zdaje się, że i Izraelici poszli tą drogą (Ks. Powt. Praw. 2, 1—25). Zwracając się ku północy, mieli po lewej stronie granicę Edomu, a tem samem i kraju Moab, po prawej zaś Arabię. Tutaj Edomici i Moabici dostarczali im (za pieniądze) chętnie wody i żywności tak, że bez przeszkody mogli posuwać się dalej. Przy południowej granicy Moab i przy strumieniu Sared (Vadi Kerek) zmarli ostatni z tych, którzy przed 38 laty zostali skazani na śmierć na pustyni.

Wkrótce dotarli Izraelici do górnego Arnonu (Ks. Liczb. 21, 21—35). Ponieważ na prawo leżał kraj Amorejczyków, przeto wysłał Mojżesz posłów do króla Sehona z prośbą, aby pozwolił ludowi iść przez jego kraj ku Jordanowi, zobowiązując się kupować żywność i wodę. Lecz król nie tylko nie zezwolił na to, ale zebrawszy wojsko, wyruszył przeciwko Izraelitom. Został jednak pobity na głowę, a cały kraj wpadł w ręce Izraelitów. Podczas pościgu za wrogiem wielu Izraelitów rozbiegło się, postanowiono jednak, aby wszyscy stawili się na polach Moab, t. j. przy Jordanie, na północnym końcu morza Martwego, w dolinie gór Pisga (Ks. Powt. Praw. 2, 26, 3—11). Mojżesz chciał już wyruszyć z głównem wojskiem ku oznaczoneму miejscu, gdy otrzymał wiadomość, że Og, król Basanu, drugiego kraju Amorejczyków, ciągnie przeciwko niemu z siłą zbrojną. Zaniechał więc pochodu ku Jordanowi, lecz zwrócił się na północ, przekroczył przez Jarmuk i zadał Ogowi zupełną klęskę. Og sam wraz z synami poległ. Zdobywszy następnie 60

warownych miast i wogóle cały kraj Basan, zwrócił się znów ku góróm Pisga, gdzie rozbił obóz w dolinie, lub na polach Moab, tak zwanych, ponieważ należały do Moabitów, którym odebrał je Sehon król Amorejczyków.

Skoro o tem dowiedział się Balak, król Moabitów, zatrwożył się, gdyż wiedział już o klęsce, jaką Izraelici zadali Sehonowi i Ogowi (Ks. Liczb. 22, 1—24; 25). Sprzymierzył się więc z Madyanitami, którzy mieszkali na południu i południo-wschodzie od Moabitów i wiedli życie koczownicze. Ponieważ jednak pomimo przymierza, czuł się za słabym, przeto przemysliwał nad tem, jakby Izraelitów pozbawić szczególnej pomocy Boskiej.

Należał do niego w mieście Petor, nad Eufratem, mąż imieniem Balaam, który, jak pogańscy wróżbiarze, trudnił się przepowiadaniem rzeczy przyszłych. Przytem jednak znał prawdziwego Boga. Do niego to wysłał Balak najdostojniejszych mężów moabickich i madyaniczkich z podarkami, prosząc, aby złorzeczył Izraelitom; przypuszczał bowiem, że tym sposobem pozbawi ich nadprzyrodzonej pomocy. Bóg zabronił Balaamowi iść; nie przyjął więc zaproszenia króla. Balak, nie zrażony, wysłał nowe poselstwo i przyrzekł Balaamowi dać, co tylko zechce, byleby tylko uczynił zadość jego prośbie. Wówczas pozwoił Bóg iść Balaamowi; rozkazał jednak czynić to tylko, co sam poleci. Ponieważ jednak Balaam pożądał ofiarowanych mu darów, więc podczas drogi stanął przed nim Anioł z dobytym mieczem i zagroził mu śmiercią, jeżeli inaczej postąpi, jak według rozkazu Pańskiego. Aby zaś przekonał się o niewątpliwej woli Boga, sprawił Pan, iż oślica, na której jechał Balaam, przemówiła. Wówczas wróżbiarz, poznawszy rękę Pańską, skruszony, przyrzekł Aniołowi czynić wszystko, co mu będzie rozkazane.

Kiedy więc przybył do Balaka, przyjęto go z wielką czcią. On jednak nie złorzeczył Izraelitom, lecz przeciwnie, błogosławił im, przepowiadając, że zpośród nich wyjdzie Odkupiciel świata. Spoglądając tedy z góry Fogar, lub Peor na Izraelitów, mówił: „Ujrzę go, ale nie teraz; oglądam go, ale nie zbliżka. Wznijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie laska z Izraela i pobije książęta Moab i spustoszy wszystkie syny Seth“. Gdy to uczynił, Balak odprawił go. Ponieważ jednak Balaamowi żal było darów, które miał wywieźć, udzielił tedy Moabitom i Madyanitom rady, aby usiłowali Izraelitów skłonić do bałwochwaltwa, a wówczas pozbawią ich opieki Boskiej.

Idąc za tą radą, urządzili Madyanici wielką uroczystość na cześć bożka Peora (Baal-Peora) i pod pozorem przyjaźni zaprosili na nią Izraelitów. Kiedy wielu z nich nieopatrznie stawiło się, skłonili ich do bałwochwalstwa i to tak potwornego, że na cześć onego bożka obcowali grzesznie z niewiastami madyanickimi (Ks. Liczb. 25, 1—18). Za to zostali natychmiast ukarani, gdyż na rozkaz Pana Boga, Mojżesz rozkazał powiesić, lub zabić wszystkich książąt izraelskich, którzy brali udział w uczcie. Nadto wybuchnął mór. Kiedy jeszcze trwał mór, jeden z książąt, Zambri z pokolenia Symeona, jawnie w obecności Mojżesza, wszedł do nierządniczy Madyanitki. Oburzyło to tak dalece Fineesa, syna arcykapłana Eleazara, że porwawszy pugińal, zabił na miejscu Zambrego i nierządnicę. Ta gorliwość o chwałę Pańską podobała się wielce Bogu i skutkiem tego powstrzymał mór, na który zmarło dwadzieścia cztery tysiące ludzi, wliczając i tych, których kazał zabić Mojżesz. Nadto postanowił Bóg, że urząd arcykapłański w pokoleniu Fineesa będzie dziedzicznym. Najwięcej ucierpiało pokolenie Symeona, które podczas obrachowania ludu przy górze Synai było najliczniejsze, w obecnym zaś rachunku okazało się najmniej liczne. Widocznie, członkowie jego największy wzięli udział w bałwochwalstwie.

Lecz i Madyanitom nie uszło to bezkarnie, albowiem Bóg rozkazał Izraelitom wyruszyć przeciwko nim (Ks. Liczb. 31, 1—54). I wistocie Izraelici wycięli ich w pień, oszczędzając tylko dzieci i dziewice, które wzięli do niewoli. Przytem zdobyli 675 tysięcy owiec, 72 tysiące sztuk bydła i 6 tysięcy osłów. Zdobyć tę podzielono między poszczególne pokolenia, prawdopodobnie w miarę udziału, jaki brały w walce. Dzięki temu, największy dobytek posiadły pokolenia Ruben, Gad i Manasse, które też prosiły Mojżesza, aby im wyznaczył przestrzenie za Jordanem posiadające obszerne pastwiska. Początkowo Mojżesz wahał się to uczynić z obawy, iż nie zechcą przyjąć udziału w walkach, które czekały Izraelitów za Jordanem (Ks. Liczb. 32, 1—33); gdy jednak przyrzekli, że powrócą do ludu, skoro tylko wystawią obory dla bydła i mieszkania dla dzieci i żon w miejscach ochronnych, zgodził się. Było to ze wszechmiar słuszne, albowiem groziło niebezpieczeństwo, iż niezamieszkane okolice zagarną szczepy ościenne. Dlatego też, za pozwoleniem Jozuego, pozostały tam dosyć silne załogi dla obrony.

Ponieważ w ten sposób ku ogólnemu zadowoleniu została



rozwiązana sprawa podziału ziemi, Mojżesz na rozkaz Pana Boga ustanowił zasady, według których miał być podzielony kraj, leżący z tej strony Jordanu (Ks. Liczb. 34, 1 — 29). Co dotyczy samego kraju, który zdobyć mieli, wyznaczył mu granice następujące: na południe koniec południowy morza Martwego, na zachód morze Śródziemne, na północ Liban, na wschód Jordan, aby tym sposobem Izraelici stykali się ze swymi ziomkami, mieszkającymi z tamtej strony Jordanu. Co do pokolenia Lewi, którego dziedzictwem miał być Bóg sam, postanowiono, że nie otrzyma żadnej ziemi, lecz 48 miast, rozrzuconych po całej Palestynie (Ks. Licz. 35, 1 — 8). Bóg bowiem chciał, ażeby Lewici wszędzie znajdowali się blisko ludu i słowem i przykładem zachęcali go do zachowania Zakonu Pańskiego.

Teraz zbliżył się czas, kiedy Bóg przyrzekł wprowadzić Izraelitów do ziemi obiecanej, a zarazem i kres życia Mojżesza. Mojżesz, powiadomiony o tem, prosił Boga, aby ustanowił męża, który na jego miejscu będzie przewodniczył ludowi. I wybrany został na to Jozue, syn Nuna.

Skoro się to stało, Mojżesz jeszcze raz przełożył ludowi Zakon Pański i zagrzewał go do niezłomnej wierności Bogu. Mówił między innemi, co następuje: „Oto umieram w tej ziemi, nie przejdę Jordanu. Wy przyjdziecie i posiadziecie ziemię wybraną. Ostrzegajże się (Izraelu), abyś kiedy nie zapomniał przypomnieć Pana Boga twego, które uczynił z tobą... bo Pan Bóg twój jest Bóg zawistny (gorliwy) (Ks. Powt. Praw. 4, 22 — 24).

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej siły twojej (Ks. Powt. Praw. 6, 5—7). I będą te słowa, które ja dziś przykazuję tobie, w sercu twojem i będziesz je powiadał synom twoim i będziesz w nich rozmyślał, siedząc w domu twoim i idąc w drodze, śpiąc i wstając.

„A jeśli będziesz słuchał głosu Pana Boga twego, abyś czynił i zachował wszystkie przykazania jego, które ja dziś przykazuję tobie, uczyni cię Pan Bóg twój wyższym nad wszystkie narody, które są na ziemi (Ks. Powt. Praw. 2, 8, 1—10). I przyjdą na ciebie te wszystkie błogosławieństwa, i imą się ciebie. Błogosławionys ty w mieście i błogosławiony na polu. Błogosławiony będziesz ty, wchodząc i wychodząc. Da Pan nieprzyjaciół twoje, którzy powstają przeciw tobie, padające przed oczyma twemi. Wystawi cię Pan sobie za lud święty, jakoć przy-

siągnął, jeśli będziesz strzegł przykazania Pana Boga twego i chodził drogami jego (Ks. Powt. Praw. 28, 15—20). I ujrzą wszystkie narody ziem, że imię Pańskie wzywane jest nad tobą i bać się będą ciebie. Ale jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu Pana Boga twego, abyś strzegł i czynił wszystko rozkazanie jego, które ja dziś przykazuję tobie, przyjdą na cię te wszystkie przekleństwa i chwycą się ciebie. Przeklęty będziesz w mieście, przeklęty na polu. Przekłęte gumno twoje i przekłęte ostatki twoje. Przypuści Pan na cię głód i łaknienie i przekleństwo na wszystkie sprawy, które będziesz czynił, aż cię zetrze i zatraci prędko, dla wynalazków twoich bardzo złych, w którychś mnie opuścił. Uważ, zeciem dziś położył przed oczy twoje, żywot i dobre, a z drugiej strony: śmierć i złe, abyś miłował Pana Boga twego, a chodził w drogach Jego i strzegł rozkazania Jego i ceremonii i sądów, i abyś żył, i ażeby cię rozmnożył i błogosławił ci w ziemi, do której wchodzisz (Ks. Powt. Praw. 30, 15—19). Lecz jeśli się odwróci serce twoje i nie będziesz chciał słuchać, a błędem zwiedziony, pokłonisz się cudzym bogom i będziesz im służył, przepowiadam ci dzisiaj, że zginiesz, a mały czas będziesz mieszkał w ziemi, do której wnijdziesz, przeprawiwszy się przez Jordan, posiąść ją. Wzywam świadków dziś, nieba i ziemi, że położył przed was żywot i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Obierajże tedy żywot, abyś i ty żył i nasienie twoje.“

Odpisawszy następnie księgę Zakonu, oddał ją kapłanom, którzy nosili arkę przymierza i najstarszym ludu i rozkazał złożyć ją obok arki przymierza i odczytywać ludowi co siódmy rok, podczas świąt kuczek. Wreszcie ustanowił Jozuego wodzem ludu, sam zaś, pożegnawszy się z ludem, wstąpił z rozkazu Boskiego na górę Nebo, położoną w górach Pisga, lub Abarim, a odległą mniej więcej sześć godzin na wschód od ujścia Jordanu. Tutaj pokazał mu Pan ziemię obiecaną. Z góry tej bowiem oglądać można cały kraj, przed i za Jordanem: na północ aż do wielkiego Hermonu, na zachód do morza, na południe do gór Hebron.

Towarzyszyli mu tam prawdopodobnie, jak na górze Synai, Jozue i kilku innych mężów, zatrzymali się jednak w pewnem oddaleniu za nim, gdyż widzieli radość na jego obliczu, skoro ujrzał ziemię obiecaną. Nagle zniknął im z oczu i umarł. Bóg zaś sam pogrzebał go przez Archanioła Michała, nie wia-

domo dotąd o miejscu, wśród gór Pisga. Chciał tym sposobem zapobiedz, aby Izraelitom nie przyszła myśl oddawania szczątkom Mojżesza czci boskiej.

Mojżesz był jedną z najważniejszych postaci Starego Zakonu. Niektórzy rabini stawiają go nawet wyżej nad Adama, Noego i Abrahama. Przeznaczony od Pana Boga na przewodcę i prawodawcę potomków Abrahama, w wykonaniu swego posłannictwa złożył dowody tak wielkiego charakteru, że imię jego otoczone jest powszechną czcią. Jak Abraham, był on prawdziwym bohaterem żywej wiary, nieskończonej ufności i głębokiej miłości ku Bogu. Ukochał też wielce lud, dla którego gotów był ponieść wszelkie ofiary; przed niczem się nie cofał, znosił najsroższe udręczenia moralne, wyrzekł się cienia najmniejszego samolubstwa, byleby tylko skłonić lud do wierności Bogu i Zakonowi. Jako umysł, stanął wśród najpotężniejszych myślicieli i mędrców starożytności.

Chrystusa Pana, wyobrażał nie tylko przez swój urząd, jako prorok i prawodawca, lecz czynami swymi i życiem.

Jak Chrystus z rąk Herodowych, tak on uszedł okrucieństwa Faraona, powołany do oswobodzenia ludu z niewoli egipskiej, objawił mu wolę Pana, a posłannictwo swoje stwierdził cudami; był pośrednikiem Starego Zakonu i wprowadził Izraelitów do ziemi obiecanej. Podobnie i Chrystus Pan, posłany przez Ojca Niebieskiego do wybawienia ludzkości z niewoli szatana, objawił ludziom wolę Boga, dowiódł swego posłannictwa cudami, stał się pośrednikiem Nowego Zakonu i wprowadził ludzi do życia wiekuistego. Słowem, Mojżesz jest nie tylko słoneczną postacią Starego Zakonu, ale i łącznikiem z Nowem przymierzem Chrystusowem. To też nie stracił on dzisiaj nic ze swego blasku: jako posłannik Boży świeci dotychczas ludzkości i stanowi przedmiot ogólnej czci jej i uwielbienia. Nawet racjonalisci, usiłujący wszystkie wybitne postacie biblijne odrzec z ich aureoli, przed Mojżeszem schylają kornie czoło.

## ROZDZIAŁ IV.

### Zakon dany na górze Synai.

Zakon, który Pan Bóg, za pośrednictwem Mojżesza, dał ludowi izraelskiemu na górze Synai, zwie się prawem Mojżeszowym. Myśl jego przewodnią stanowi teokracja, t. j. rząd Boży, gdyż przez niego Bóg sam wnikał zarówno w publiczne, jak i w prywatne życie Izraelitów, jako prawodawca, sędzia, a nawet król, a to celem przygotowania ich do przyjęcia Odkupiciela. Wszystkie powinności, które nakładało to prawo, zobowiązywały nie tylko w imieniu Boga, lecz i króla. Cześć więc Pana Boga, było równocześnie powinnością religijną i obywatelską, uroczystości zaś religijne, zarazem i narodowe, a odstępstwo od Boga, stanowiło grzech i zbrodnię polityczną, za którą czekała jednostki kara i śmierć, cały zaś lud — utrata samości politycznej.

I. Przykazania religijno - obyczajowe ustanawiały stosunek człowieka do Boga, do siebie samego i do bliźnich. Podstawą ich, było dziesięcioro przykazań, czyli Dekalog. Wyjawszy zakazu czynienia obrazów i rozkazu święcenia dnia sobotniego, wszystkie inne przykazania wypływały z prawa natury. Niektóre jednak obowiązki zostały szczególnie wyróżnione, i jako nader ważne, do zachowania polecane. Zwłaszcza żądał Bóg od Izraelitów, aby wierzyli tylko w prawdziwego Boga, jego miłowali i jemu jedynie wewnątrz i zewnątrz cześć oddawali. Dlatego też zabronił im czynić obrazów, lub podobieństwa Boga, aby uchronić ich od bałwochwalstwa. Za cześć Boską, oddawaną rzeczom znikomym, lub stworzeniom, ustanowił surowe kary. Podnosił też Zakon godność ludzką, przypominając, że człowiek został stworzony na obraz Pana Boga, a zwłaszcza, że posiada rozum, przez który może poznać zasadnicze prawdy religii i wolną wolę, mocą której dobrowolnie skłania się ku Panu Bogu i ku dobremu.

Godności tej nadto jeszcze strzegł, zabraniając bliźniemu nie złego nie czynić zarówno w słowie i myśli, jak i w uczynku.



Przepisy obyczajowe, jak wspomniano, były wyrazem prawa natury, obowiązującego każdego człowieka, i miały na celu usposobić Izraelitów do tej obyczajowości, która jest powszechną powinnością. Ponieważ naród Izraelski wybrany został z pomiędzy innych, aby z pośród niego wyszedł Odkupiciel i zbawienie świata całego, przeto należało, żeby pod względem życia obyczajowego przewyższył inne narody i posiadał wyższą doskonałość, niż ta, której wymaga prawo natury. Dlatego do przykazań religijno-obyczajowych dodane zostały na górze Synai przepisy obrzędowe i obywatelskie, lub sądowe, których zadaniem było zacieśnić stosunek z Bogiem i udoskonalić go odnośnie do bliźnich.

II. Przepisy obrzędowe określały porządek nabożeństwa, stanowiąc, gdzie, przez kogo i kiedy miało być odprawiane i jakie czynności składać się powinny na zewnętrzną część Pana Boga.

a) Jako miejsce do nabożeństwa, lub służby Bożej w ogóle, miał służyć przybytek składany i przenośny, którego wzór Bóg pokazał Mojżeszowi w widzeniu na górze Synai. Wprzód rozkazano Izraelitom ofiarować potrzebne ku budowie przedmioty, a mianowicie: złoto, srebro, miedź, płótno, skóry baranie i t. p. Jakoż uczynili to i złożyli chętnie więcej, niż było potrzeba. Jednocześnie przygotowano, w odpowiedniej ilości, drzewo akacyowe. Następnie wzięli się do roboty ludzie wypróbowanej zręczności, pod kierunkiem Beselela i Ooliaba. Postawiono więc namiot w kształcie czworokątnego domu, długości 30 łokci, szerokości zaś i wysokości 10 łokci. Strona południowa, północna i zachodnia, zrobione były z 48 belek akacyowych, obitych blachą złotą, postawionych dosyć luźno jedna nad drugą, a opartych poziomo na srebrnych klinach. Spojono je u góry, w środku i przy podłodze, pozłożonemi klamrami, przez które przeciągnięto złote pierścienie. Strona wschodnia, gdzie znajdowało się wejście, była zasłonięta oponą z tkaniny, nawleczonej na pręty i zawieszanej na pięciu pozłożonych kolumnach. Dach był płaski i składał się z czterech pokryw, położonych jedna na drugiej. Spodnia była z cienkiego płótna, na którem znajdowały się wyhaftowane cherubiny, w kolorach: niebieskim, czerwonym, purpurowym i białym. Jak się zdaje, okrywała ona, nie tylko sufit, ale i ściany wewnątrz namiotu. Druga pokrywa była ze skóry koziej i osłaniała dach

i zewnętrzne ściany namiotu, dotykając zewsząd ziemi. Trzecia była ze skóry baraniej, a czwarta ze zwierzęcej, którą tekst hebrajski nazywa *techasim*, rozumiejąc przez to pewien rodzaj krów morskich, znajdujących się w morzu Czerwonym.

Wnętrze przybytku dzieliło się na dwie nierówne części. Część przednia miała 20 łokci długości i zwała się *świętem*, część zaś druga 10 łokci długa, *najświętszem*, albo *świętem świętych*. Obie oddzielone były od siebie zasłoną, spoczywającą na czterech, złotą blachą obitych kolumnach, ze złotymi kapitelami.

Naokoło przybytku był urządzony w rodzaju podwórza przedsionek, w którego zachodniej części stał namiot. Przedsionek ten miał długości 100 ł., szerokości zaś 50; otaczał go zaś 5 ł. wysoki płot, złożony ze słupów akacyowych, wkopanych co pięć łokci w ziemię, między którymi rozwieszono płócienne zasłony. W stronie wschodniej znajdowało się wejście 20 łokci szerokie, zamknięte ruchomą, na czterech słupach spoczywającą zasłoną.

Do przedsionka, czyli na podwórze, mógł wchodzić każdy Izraelita bez różnicy, do miejsca świętego, tylko kapłani — a do najświętszego — sam arcykapłan i to podczas święta pojednania.

W przedsionku, naprzeciwko wejścia do miejsca świętego, stał ołtarz całopalny, na którym składano ofiary krwawe. Miał on kształt skrzyni, zbitej z desek akacyowych, wypełnionej gliną, wysokiej 3, szerokiej zaś i długiej 5 łokci. Strona zewnętrzna była obita blachą miedzianą, zaopatrzoną w otwory, przez które spływała krew ofiar. Na każdej z czterech krawędzi znajdował się róg, jako znamię siły i potęgi. Przymocowane u boków pierścienie służyły do przeniesienia, lub przeciągania go. Między ołtarzem, a miejscem świętem, nieco ku stronie południowej, stała tak zwana *umywalnia miedziana*, która była odlana z ofiarowanych przez niewiasty izraelskie zwierciadeł metalowych. Tutaj kapłani myli ręce i nogi przed spełnianiem czynności obrzędowych. W miejscu świętem, od strony południowej, znajdował się *świecznik siedmioramienny*, z najczystszej złota, na którym podczas dnia paliło się trzy, w nocy zaś 7 lamp. Na stronie północnej był obłożony złotem stół, na którym leżało 12 chlebów *przasnych* pokładnych i kadzi-dło. Chleby te zmieniano co sobotę, a jeść je mogli tylko kapłani w przedsionku namiotu. W pośrodku strony zachodniej, blisko wewnętrznej zasłony, umieszczony był ołtarz kadze-

nia, na który codzienie rano i wieczorem sypano kadzidło. Był on z drzewa akacyowego, obity najczystsze złotem i miał kształt dwa łokcie wysokiego, a jeden szerokiego stołu, zaopatrzonego na każdym z boków w zagięty ku górze róg.

W miejscu najświętszem stała arka przymierza, najważniejszy i najdosłójniejszy przedmiot w przybytku. Była to skrzynia z drzewa akacyowego  $2\frac{1}{2}$  łokcia długa,  $1\frac{1}{2}$  szeroka i wysoka, wewnątrz i zewnątrz wybita najczystsze złotem. Mniej więcej we środku zdobiły ją misterne wieńce złote, w dwóch zaś miejscach, po obu bokach, wzdłuż umocowane były po obu stronach złote pierścienie, przez które przesuwano drągi do przenoszenia arki. Arkę, pokrywała złota deska ubłagania, na krańcach utrzymywana przez dwóch cherubinów ze złota, zwróconych ku sobie twarzą i okrywających skrzydłami część arki. W arce przechowywano tablice prawa, jako świadectwo przymierza zawartego z Bogiem. Tamże spoczywała misa złota z manną i laska Aarona. Obok arki przechowywano rękopisy ksiąg Mojżesza.

Namiot był nie tylko miejscem nabożeństwa, lecz i wyobrażeniem trojkiego stanu duszy, a mianowicie, jak słusznie wykląda Haneberg: przedsionek wraz z umywalnią i ołtarzem całopalenia stanu grzechu, miejsce święte wraz ze świecznikiem, stołem z chlebami praśnymi i ołtarzem kadzenia stanu łaski; wreszcie miejsce najświętsze, do którego od czasu do czasu zstępował Bóg w postaci obłoku, wraz z arką, stanu uświęcenia i zjednoczenia z Panem Bogiem.

b) Aż do czasu Mojżesza nie mieli Izraelici osobnego stanu kapłańskiego t. j. osób poświęconych służbie Bożej. Za czasów Patryarchów, składali ofiary oni sami, następnie zaś przewodnicy rodzin, rodów i pokoleń. Ten zwyczaj zachował się i w Egipcie, chociaż Hummelauer twierdzi, że tam urząd kapłański spełniało pokolenie Manasesa.

Podczas wyjścia z Egiptu, przeznaczył sam Bóg wszystkich pierworodnych z całego Izraela do czynności kapłańskich, na górze jednak Synai, przeniósł ten obowiązek na pokolenie Lewi, pierworodni zaś mieli przez złożenie ofiary pięciu syków (20 złp.) wykupić się od powinności służby Bożej.

Nie wszystkim jednak członkom pokolenia Lewi zostały powierzone jednakowe obowiązki, lecz postanowiono, iż Aaron będzie a r c y k a p ł a n e m, jego synowie k a p ł a n a m i, inni zaś potomkowie Lewiego l e w i t a m i, to jest pomocnikami kapłanów,

przy czynnościach świętych w namiocie. W rodzinie Aarona, miało następnie arcykapłaństwo być dziedziczne w ten sposób, iż najstarszy i najzdolniejszy syn arcykapłana po ojcu obejmował urząd.

Arcykapłan był głową wszystkich kapłanów i lewitów, najwyższym sędzią w sprawach bardzo ważnych i trudnych, wykonawcą rządów Bożych, a wreszcie pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Posiadał on prawo wykonywania wszelkich czynności kapłańskich, wyłącznie zaś on jeden, w dniu pojednania wchodził do miejsca najświętszego, aby pojednać lud z Bogiem i w sprawach doniosłych, dotyczących całego ludu, pytać Pana o radę i wskazówki, za pomocą ustanowionych od samego Boga narzędzi wyroczni, zwanych Urim i Thumim.

Oprócz zwyczajnych szat kapłańskich, w których wchodził do miejsca najświętszego, posiadał jeszcze szczególny ubiór arcykapłański, a mianowicie: Meil, suknię z cienkiego niebieskiego płótna, sięgającą do kolan z otworami na ręce i głowę, ozdobioną złotymi dzwoneczkami i jabłuszkami granatowemi, Efod, suknię złożoną z dwóch części, z których jedna spadała z przodu, druga z tyłu, na ramionach zaś była spojona klamrami, zdobnemi w onyksy, w złoto oprawne, na których wypisane były imiona dwunastu pokoleń; napierstnik (racyonale) zwany Chosen: była to sakwa, na przedzie ozdobiona dwunastoma kamieniami, również z wrytymi imionami 12 pokoleń. Spoczywała na efodzie i zwieszała się na łańcuchach, przyczepionych do ramion, u spodu zaś przywiązywano ją niebieskimi taśmami. W napierstniku spoczywały wyżej wspomniane narzędzia wyroczni, Urim i Thumim. Nadto arcykapłan był opasany pasem, na głowie zaś nosił pokrycie zwane mitrą w kształcie turbanu, na którego przedzie umieszczony był napis: „Khodesch Elohim“ t. j. poświęcony Bogu. Inni kapłani nosili przy czynnościach świętych płócienne szaty, t. j. długą aż do kostek sięgającą nieszytą suknię, pas około bioder i mitrę z cienkiego płótna. Równie jak arcykapłan i lewici chodzili podczas służby w namiocie boso. Obowiązkiem ich było składać ofiary, błogosławić lud, przygotowywać i zapalać lampy w świeczniku siedmioramiennym, piec chleby i w sobotę kłaść je na stole, utrzymywać ustawicznie ogień na ołtarzu całopalenia, a wreszcie podczas pochodu nieść arkę.

Dla lewitów prawo Mojżeszowe nie przepisało żadnych



szczególnych ubiorów. Za króla Salomona nosili oni szaty płócienne. Obowiązkiem ich było pomagać kapłanom przy czynnościach świętych, strzedz namiotu, a w danym razie przenosić go, czyścić naczynia i sprzęty święte, przygotowywać rzeczy potrzebne do nabożeństwa, a także, od czasów króla Dawida, śpiewać w świątyni i grać na instrumentach muzycznych, oraz zarządzać zwierzęta ofiarne.

Zanim Aaron i inni członkowie stanu kapłańskiego rozpoczęli swoje urzędowanie, zostali na ten cel uroczystie poświęceni przez Mojżesza. Aaron w ten sposób, iż po uprzednim obmyciu całego ciała, został przyodziany w szaty właściwe i oliwą namaszczony, (Aaron obficie na głowie, synowie zaś jego na czole), poczem złożył krwawe i bezkrwawe ofiary; lewici podlegli tylko obmyciu ciała, ofiarowywali dwa młode byczki, jako ofiarę całopalenia i przejednania. Następnie Mojżesz i Aaron, w obecności wszystkiego ludu, pokropił ich wodą; wreszcie książęta ludu wkładali na nich ręce, jako znamię, że oni obejmują obowiązki pierworodnych wszystkich pokoleń. Poświęcenie to trwało siedm dni. Ósmego dnia, kiedy Aaron i jego synowie mieli po raz pierwszy ofiarowywać, stąpił ogień z nieba i strawił złożone na ołtarzu całopalenia ofiary. Ogień ten następnie był utrzymywany dniem i nocą i nie było wolno używać innego do zapalania ofiar.

c) Co do czynności świętych, zakon Mojżeszowy określał je szczegółowo, wskazując, co należało przedsiębrać i jak wykonywać, przyczem przewodnią myślą było obudzić samopoczucie winy i podniecić tęsknotę za przyrzeczoną Odkupicielem.

Pierwsze miejsce zajmowały naturalnie ofiary. Jak niegdyś, tak i za Mojżesza dzieliły się na krwawe i bezkrwawe. Tamte wyobrażały ofiarę krzyżową Chrystusa Pana, te Ofiarę św. Do ofiar krwawych używano bydłąt, owiec, kóz, gołębi, synogarlic, a przy oczyszczaniu trędowatych, wróbli. Wybierano na ten cel tylko zwierzęta zupełnie zdrowe i bez najmniejszej wady. Do bezkrwawych ofiar służyło zboże (w kłosach, mące, lub chlebie) wino, oliwa, kadzidło i sól. Ofiarowano zaś je same, albo w połączeniu z ofiarami krwawymi, wyjąwszy tylko ofiar składanych dla przejednania Pana Boga.

Cel ofiar był czworaki: dla uczczenia i chwały Pana; dla dziękczynienia za otrzymane dobrodziejstwa; dla uproszenia nowych darów i łaski; albo wreszcie dla przebłagania Pana Boga. Względnie do tego ofiary zwały się: chwalebne, dzięk-

czynne, błagalne i zapokojne. Przy ofiarach całopalnych palono całe zwierzę, przy innych tylko części tłuste, resztę zaś używano do uczt ofiarnych, z tą różnicą, że przy ofiarach dziękczynnych i błagalnych brali udział nietylko kapłani lecz i ci, którzy zwierzę przynosili na ofiarę, przy zapokojnych sami kapłani. Jeżeli ofiarę zapokojną składano za kapłana, mięso nie bywało używane do uczy ofiarnej, lecz palono je całkowicie poza obozem, lub namiotem.

Ofiarowywano za cały lud, lub za pojedyncze osoby i stosownie do tego ofiary zwały się publiczne, lub prywatne. Publiczne składano codziennie rano i wieczorem: w zwykłe dni baranka, a w soboty i uroczyste święta liczne i różne ofiary. W imieniu całego ludu ofiarowywano także codziennie rano i wieczorem kadzidło, zapalano siedem lamp na świeczniku siedmioramiennym, tudzież w sobotę składano dwanaście chlebów.

Kto chciał złożyć ofiarę krwawą, stawiał zwierzę przed ołtarzem całopalnym, wkładał na jego głowę ręce, na znak, że przenosi na nie swoje grzechy i zarzynał je. Dawał przez to do zrozumienia, że za grzechy sam zasługuje na śmierć, a jedynie z łaski Boga, kara ta spada na zwierzę. Kapłan zbierał w naczynie krew i kropił nią ołtarz, na znak, iż Bóg ofiarę przyjmuje. Wyobrażało to także, iż człowiek przez ofiarę zastępczą będzie odkupiony. Uczta ofiarna była obrazem miłosiernego zjednoczenia z Bogiem, przy którego stole (przy ołtarzu) składający ofiarę brał udział. Pisarze kościelni słusznie widzą w uczcie figurę Komunii św.

Szczególny rodzaj ofiar stanowiły pewne podatki, które Izraelici, według prawa, składali Panu Bogu, które wszakże On przeznaczał na utrzymanie kapłanów i lewitów, wspieranie ubogich, a po części na potrzeby przybytku i świątyni. Do tego rzędu ofiar należały pieniądze za wykup pierworodnych, jak również wszelkie pierwociny i dziesięciny. O pierwszych wspomnieliśmy poprzednio; co do drugich, wszystkie pierworodne ze zwierząt czystych były ofiarowywane na ołtarzu całopalnym, piersi zaś i prawą łopatkę otrzymywał kapłan. Jeżeli pierworodne miało jaką wadę i skutkiem tego nie mogło być ofiarowane, otrzymywał je w całości kapłan. Pierworodne zwierząt nieczystych, jak oslice, wielbłądźce wykupywano za oznaczoną z góry kwotę. Pierwociny

czyli pierwsze zbiory i dziesięciny z pola, ogrodu i winnicy, składano również, a także i dziesięciny z ofiar.

Oprócz ofiar, przepisywało prawo Mojżeszowe inne czynności religijne, a zwłaszcza modlitwę, błogosławieństwo i przekleństwo, śluby, obrzezanie, oczyszczenie i powstrzymanie się od pewnych potraw.

Modlitwy publiczne były połączone z ofiarami, tudzież ze składaniem pierwocin i dziesięcin.

Błogosławieństwa ludu dokonywał codziennie kapłan po ofierze porannej. Przekleństwo, czyli kłątwa była ustanowiona przez samego Pana Boga na tych Izraelitów, którzy dopuścili się bałwochwalstwa, bluźnili Bogu, lub ciężko wykroczyli przeciwko czci religijnej.

Z pośród ślubów wyróżniał się szczególnie ślub Naza-reatu, przez który pobożni Izraelici dobrowolnie poprzysięgali wieść życie surowe, a zwłaszcza nie używać trunków i nie strzyżć włosów.

Obrzezanie zaprowadził Bóg już za czasów Abrahama. Przez nie zostawało chłopię w osiem dni po narodzeniu przyjmowane na członka ludu Izraelskiego. Później, przy tej sposobności, nadawano dziecku imię. Obrzezanie wyobrażało czystość duszy i było figurą Chrztu świętego.

Oczyszczenie polegało na obmyciach i składaniu przepisanych ofiar. Podejmiowane one były w celu utrzymania czystości wśród lewitów i całego ludu, zarówno ciała, jak i duszy. Jako nieczyste, lub zanieczyszczające uznane zostały wszystkie stany i okoliczności, towarzyszące narodzinom i śmierci, np. stan matki po narodzeniu, dotknięcie ciała zmarłego i t. d. Kto znalazł się w tem położeniu, był nieczysty i nie mógł wchodzić do przedsionka namiotu (później świątyni), ani obcować z innymi, zanim nie podał się, w czasie oznaczonym, szczególnie przepisанemu obrzędowi oczyszczenia.

Co do potraw, zabraniało prawo Mojżeszowe spożywania mięsa pewnych zwierząt nieczystych, tudzież z czystych, zwierząt padłych, zaduszonych, lub w ogóle zabitych w sposób, sprzeciwiający się obrzędowi przepisанemu. Cel tego prawa był w pierwszym rzędzie religijny, a mianowicie, aby Izraelici jako lud wybrany odróżniali się od pogan i bałwochwalców. Niemniej jednak uwzględnione także zostały warunki zdrowotne.

d) Właściwie Izraelici uważali każdy dzień za poświęcony Panu Bogu, dlatego, jak wspomniano, codziennie składane były ofiary w namiocie. Poza tem jednak ustanowił Bóg dni święte, w które lud Izraelski miał go szczególnie czcić, przez wypoczynek od pracy i składanie ofiar. Do takich dni zaliczono:

1. Sabat, czyli siódmy dzień każdego tygodnia. Samo prawo natury wymagało, aby człowiek co pewien czas zaniechał codziennych robót, a wyłącznie poświęcił się czci Istoty Najwyższej, Bogu i nabożeństwu.

W tym celu ustanowił Pan Bóg sobotę, co zawierał także i zakon Mojżeszowy, dodając za przyczynę, iż Pan Bóg w tym dniu, po stworzeniu świata spoczął: a także wyzwolenie z ziemi egipskiej.

2. Święto chlebów praśnych, Pascha czyli Wielkanoc, ustanowiona na pamiątkę wyswobodzenia Izraelitów z Egiptu i wyobrażenie uwolnienia całej ludzkości z pod mocy szatana. Obchodzono je przez siedem dni, poczynawszy od 15 do 21 miesiąca Nizan (na początku naszego kwietnia). Dnia 14 wieczorem spożywano baranka wielkanocnego, od 15 zaś do 21 powstrzymywano się od wszelkiej roboty, jak w sabat, dnia 16 zaś ofiarowywano pierwszy snop jęczmienia, który kropiono oliwą. W ciągu zaś następnych dni nie spożywano żadnego kwasu, lecz jedzono tylko chleby praśne.

3. Zielone Świątki. Pięćdziesiątego dnia po Wielkiej noc, obchodzone one były na pamiątkę Zakonu wydanego na górze Synai, i na podziękowanie Panu Bogu za szczęśliwie ukończone żniwa. Jednocześnie święta te wyobrażały utwierdzenie Nowego Zakonu przez zesłanie Ducha świętego na Apostołów, czyli pełnię żniwa Chrystusowego.

4. Święto namiotów czyli kuczek, które trwało od 15 do 21, dziewiątego miesiąca Tiszri, t. j. na początku naszego października, na pamiątkę pobytu Izraelitów na pustyni i na podziękowanie za otrzymane wówczas dobrodziejstwa od Pana Boga. Wyobrażało ono życie doczesne chrześcijan w Kościele, wiodące do życia wiekuistego.

5. Święto ubłagania, obchodzone dziesiątego miesiąca Tiszri (na końcu naszego września, lub na początku października). Był to dzień ogólnego postu i powszechnej pokuty. W tym dniu jedynym do roku wchodził arcykapłan po trzykroć do miejsca najświętszego, najpierw z kadzielnicą, następnie



z krwią cielęcia, które ofiarowywał za grzechy własnej rodziny, a wreszcie z krwią kozła, ofiarowanego za grzechy wszystkiego ludu. Krwią tą kropił ubłagalnię arki. Święto to wyobrażało ofiarę krzyżową, złożoną za grzechy całej ludzkości.

Oprócz tych dni, święcili Izraelici według prawa Mojżeszowego każdy siódmy i pięćdziesiąty rok. Siódmego roku nie wolno im było uprawiać pól, ani ogrodów, ani winnic. Wszelkie owoce należały do ubogich. Miało to im przypominać, że ziemia obiecana właściwie nie należy do nich, lecz do Pana Boga, a jednocześnie zaprawiać ich w miłosierdziu względem ubogich. W tym roku zabronione było wymagać spłaty jakichkolwiek długów.

Każdy rok pięćdziesiąty czyli jubileuszowy, święcono mniej więcej w ten sposób, co i siódmy, oprócz tego niewolnicy izraelscy bywali wypuszczani na wolność, a sprzedane w poprzednich latach pola, wracały do pierwotnych właścicieli. Celem tego rozporządzenia było: utrzymać równomierny podział bogactw i zapobiedz zbytniemu zubożeniu jednych, a zubożeniu się drugih.

U Izraelitów nie istniała więc we właściwym znaczeniu sprzedaż ziemi, lecz raczej dzierżawa, za pewną umówioną cenę, względnie do ilości lat, oddzielających od roku jubileuszowego.

III. Przepisy sędziowskie i obywatelskie regulowały życie publiczne i społeczne Izraelitów, pod zwierzchnią władzą Pana Boga, właściwego ich Króla. Stanowiły więc zasady prawa i słuszności, co do stosunków przełożonych i podwładnych, rodziny, obywateli między sobą i odnośnie do innych narodów.

Ponieważ, jak wyżej powiedziano, właściwym królem Izraelitów był Bóg, przeto wszyscy zwierzchnicy, czy to sędziowie, czy następnie królowie, wykonywali swoją władzę w imieniu Pana Boga, a obowiązkiem ich było troszczyć się o to, aby prawo jego było zachowywane.

Podwładni powinni ich czcić i słuchać, między sobą zaś przestrzegać bezpieczeństwa osoby, mienia i czei, okazywać sobie miłość i słuszność, a wreszcie troszczyć się o ubogich.

Co do życia rodzinnego, Zakon Mojżeszowy nie zabraniał wprawdzie wyraźnie wielożenstwa, wszakże utrudniał je wielce i widocznie skłaniał lud do jednożenstwa. Związki małżeńskie

wolno było zawierać nawet z poganami, jeżeli wyrzekli się bałwochwalstwa i uznawali Boga prawdziwego. Kapłan nie mógł poślubić kobiety upadłej, lub przez męża oddalonej. Arcykapłan żenił się tylko z dziewczcą izraelską, a nie z wdową.

Żona miała prawo do miłości męża, na którego spadał ciężar utrzymania jej, natomiast była obowiązana, pod karą śmierci, dochować mu wiary małżeńskiej. W niektórych wypadkach mógł mąż żonę oddalić i wówczas dawał jej list rozwodny, poczem obu stronom przysługiwało prawo wstąpienia w nowe związki małżeńskie. Jeżeli mąż umierał bezpotomnie, nieżonaty brat mógł, a w niektórych wypadkach musiał, zaślubić jego żonę, a wówczas pierwszy syn był zapisywany do rodowodu zmarłego brata i dziedziczył po nim.

Rodzice posiadali nad dziećciem zupełną władzę i byli obowiązani utrzymywać je, oraz wychowywać bogobojnie, ono zaś czcić i słuchać rodziców. Za ciężką obrazę rodziców, a nawet za uporczywe nieposłuszeństwo, czekała kara śmierci, którą wszakże wykonywali nie rodzice, lecz władze naczelne.

Jeżeli ktoś był dotknięty ciężką nędzą, mógł córkę swoją, lub siebie samego sprzedać w niewolę. Mogły też to uczynić i władze sądowe z tym, który albo długu nie zapłacił, albo nie zwrócił rzeczy skradzionej. Obcokrajowcy stawali się niewolnikami, już to przez kupno, już to, jako jeńcy wojenni, co jednak zdarzało się rzadko. Położenie niewolników u izraelitów było o wiele lepsze, niż u innych narodów, zwłaszcza niewolnikom pochodzenia izraelskiego przyznawało prawo liczne ulgi, każdego zaś roku jubileuszowego obdarzało ich wolnością.

Z innymi narodami Izraelici powinni żyć w pokoju i nie prowadzić z nimi wojny, chyba, że byli zaczepieni, lub napadnięci. Wyjątek stanowili tylko Chananejczycy, których z powodu ich bałwochwalstwa i występków należało wytepić, a kraj ich zagarnąć, jako ziemię Izraelitom obiecaną. Skutkiem tego, Izraelici aż do czasu królów nie utrzymywali stałego wojska, w danym zaś razie, wyjąwszy kapłanów i lewitów, każdy Izraelita, od dwudziestego do pięćdziesiątego roku życia, był obowiązany iść na wojnę, jeżeli go z innych przyczyn nie uwalniało prawo. Po bitwie każdy powinien poddać się tym oczyszczeniom, które zobowiązywały dotykających się trupa.

Jakkolwiek prawo Mojżeszowe, jak wspominaliśmy poprzednio, nakazywało różne oczyszczenia, dotyczyły one jednak ciała

i w ogóle strony zewnętrznej. Co do czystości duszy, a więc odpuszczenia grzechów, a tem więcej pozyskania łaski, potrzebnej do osiągnięcia żywota wiecznego, było ono bezsilne, grzech bowiem pierworodny nie dopuszczał żadnego zbawiennego wpływu. Wszakże i pod tym względem przychodziło z pewną pośrednią pomocą, a zwłaszcza: budziło żal za winy popełnione, oraz wiarę i nadzieję w przyszłego Mesyasza.

---

## A) Zachowanie i rozwój objawienia Mojżeszowego.

### a) Objawienie Mojżeszowe za czasów Jozuego i Sędziów.

## ROZDZIAŁ I.

### Zdobycie ziemi obiecanej. -- Jozue.



o śmierci Mojżesza obchodzili Izraelici żałobę przez dni trzydzieści, poczem rozkazał Bóg Jozuemu wprowadzić ich do ziemi obiecanej, mówiąc do niego: „Wstań, a przepraw się przez Jordan, ty i wszystek lud z tobą do ziemi, którą Ja dam synom izraelowym... Zmacniaj się a bądź dużym, albowiem ty losem podzielisz ludowi temu ziemię, o którąm ojcom ich przysiągł, żebym ją dał im.“ Uważaj „abyś strzegł wszystek zakon, który ci rozkazał Mojżesz, sługa mój“ (Jozue 1, 2—7).

Jozue więc natychmiast przedsięwziął przygotowania, do przejścia Jordanu i zdobycia położonej za nim krainy. Najpierw zawiadomił lud, że po trzech dniach przekroczą Jordan i zachęcał ich, aby przygotowali sobie żywność. Następnie przypomniał wojownikom z pokolenia Rubena, Gada i połowy Manasesa, ślub, przez który, za czasów Mojżesza, zobowiązali się nieść pomoc braciom przy zdobyciu ziemi. Oprócz tego, wysłał dwóch



mężów, jako szpiegów, aby potajemnie obejrżeli kraj, a zwłaszcza miasto Jerycho, skutkiem czego przejście Jordanu opóźniło się o kilka dni. Jozue jednak ponownie zapewniony został o pomocy Boskiej.

Wysłańcy weszli pod osłoną ciemności do Jerycha i przybyli do domu wdowy, zwanej Rahabą, aby tam wypocząć. (Joz. 2, 1—24). Gdy król dowiedział się, że przybyli mężowie są szpiegami, posłał do wdowy rozkaz, aby ich natychmiast wydała. Ona jednak ukryła ich wśród paździerza lnianego, na płaskim dachu swego domu i rzekła posłom króla: „Przyszli do mnie, ale nie wiedziała, skąd byli, a gdy bramę zamykano, gdy już było ciemno, wyszli, nie wiem, gdzie poszli, gońcie je prędko, a pojmacie je.“ Śludzy królewscy podążyli tedy za zbiegami, Rahaba zaś poszła na dach do szpiegów i rzekła: „Wiem, że Pan dał wam ziemię, albowiem przypadł strach wasz na nas, że zemdleli wszyscy obywatele ziemi. Słyszeliśmy, że Pan wysuszył wodę morza Czerwonego, kiedyście wyszli z Egiptu, i coście uczynili dwom królom Amorejczyków, którzy byli za Jordanem, Sehon i Og, któreście pobili... Przetoć teraz przysięgacie mi przez Pana, iż jakom ja nad wami użyła miłosierdzia, tak i wy abyście uczynili z domem ojca mego i dajcie mi znak pewny... że wyzwolicie dusze nasze od śmierci.“ I przysięgli jej, ona zaś spuściła ich na powrozie z okna, gdyż dom jej stał przy murach miejskich. Przytem radziła im, aby w ciągu trzech dni ukrywali się w górach, dopóki nie powrócą ci, którzy za nimi byli wysłani. Uczynili tak, i po trzech dniach powróciwszy do Jozuego, rzekli mu z radością: „Dał Pan wszystką tę ziemię w ręce nasze i upadli od strachu wszyscy obywatele jej.“

Jozue usłyszawszy tę wiadomość, wyruszył zaraz następnego dnia z doliny Moab i szedł, wraz z ludem, ku Jordanowi, lecz rzeka ta, skutkiem topnienia śniegów na górach Hermon, wezbrała bardzo tak, że nie można było przejść jej w bród (Joz. 3, 1—17). I oto sam Bóg przyszedł im z pomocą, przez podobny cud, jak przy przejściu morza Czerwonego. Na dany rozkaz, kapłani wraz z arką przymierza wysunęli się na czele ludu i kiedy weszli w rzekę, wody płynące zatrzymały się i wzrosły niby góra, reszta wody zaś potoczyła się ku morzu Martwemu, tak, że lud przeszedł swobodnie przez suche łóżysko Jordanu (Joz. 4, 1—25). Na pamiątkę tego cudu, rozkazał Jozue dwunastu mężom, z każdego pokolenia jednemu, wziąć dwanaście kamieni z łóżyska

rzeki i zanieść je na miejsce, gdzie poraz pierwszy rozbity będzie obóz — w Galgala. Drugie dwanaście kamieni kazał położyć wśródku łożyska Jordanu. Podczas całej tej czynności, stali kapłani wraz z arką przymierza w pośrodku rzeki, kiedy zaś i oni wstąpili na drugi brzeg, wody Jordanu popłynęły po dawnemu. Działo się to 10 dnia miesiąca Nisan, w 41 r. po wyjściu z Egiptu.

Po przejściu Jordanu, rozbili Izraelici obóz w Galgala mniej więcej o 2 km. na wschód od Jerycho (Joz. 5, 1 — 12). Tam obchodzili święta Wielkiejnocy i jedli przaśne chleby, upieczone z mąki chananejkiej. Kiedy drugiego dnia świąt ofiarowali pierwszy snop jęczmienia, przestała padać manna, którą żywił ich Pan w ciągu 40 lat, bez jednego miesiąca.

Kraj, do którego przybyli, Chanaan, lub Palestyna, czyli ziemia obiecana, nie był wielki, nadawał się jednak do ziszczenia wyroków Pańskich. Wielce żyzny, od wszystkich stron zamknięty naturalnymi granicami, stanowił odpowiednią siedzibę dla narodu, który wśród bałwochwalczych ludów, miał zachować wiarę w prawdziwego Boga i wydać z pośród siebie Odkupiciela świata. W chwili, kiedy Izraeli weszli, Palestyna rozpadała się na wielką ilość małych królestw, tak, że każde zwykle obejmowało jedno miasto z najbliższą okolicą. Z tego powodu, musiał Jozue walczyć z licznymi nieprzyjaciołmi, którzy pojedynczo byli słabi, sprzymierzeni jednak, stanowili poważną siłę.

Pierwsze miasto, które Izraelici zdobywać musieli, było Jerycho, które miało sławę niezdobytej warowni (Joz. 5. 13—15). Pomimo to, zdobyli je bez wysiłku, dzięki szczególnej pomocy Boga (Joz. 6, 1 — 27). Kiedy bowiem Jozue, po świętach przypatrywał się miastu i ważył, jakby je wziąć, ukazał mu się Pan w postaci uzbrojonego męża i rzekł: „Otom dał w ręce twe Jerycho... Obchodźcie miasto wszyscy mężowie waleczni raz na dzień, a tak czynić będziecie przez sześć dni. A siódmego dnia, kapłani niechaj wezmą siedm trąb, których używają w jubileusz, a niech idą przed skrzynią przymierza i siedmkroć obejdziecie miasto, a kapłani będą trąbić w trąby. A gdy zabrzmi głos trąby dłuższy... krzyknie wszystek lud okrzykiem wielkim, a upadną z gruntu mury miejskie i wnijdzie każdy w miasto tem miejscem, przeciw któremu stał.“ Jozue uczynił wszystko tak, jak Bóg rozkazał. I wistocie siódmego dnia, na silny odgłos trąb i okrzyk ludu, opadły mury miasta i Izraelici weszli

do niego. Wszedłszy, zabili wszystkich mieszkańców, a nawet bydło i spalili całe miasto. Oszczędzili tylko Rahabę wraz z krewnymi, których następnie wcielili do ludu. Rahabę pojął później za żonę jeden z przodków Dawida, imieniem Salmon, przez co stała się prababką Odkupiciela. Złoto, srebro, naczynia miedziane ofiarowali Bogu, dołączając je do skarbcza arki przymierza. Uczynili to, na rozkaz Pana, dany Jozuemu przed zdobyciem miasta.

Jeden Izraelita imieniem Achan przywłaszczył sobie potajemnie czerwony płaszcz, 200 syklów srebrnych i pręt złoty (Joz. 7, 1—26). Tym sposobem dopuścił się nie tylko nieposłuszeństwa, ale i świętokradztwa, wziął bowiem przedmioty przeznaczone dla przybytku na chwałę Pana. Bóg dla przykładu postanowił ukarać cały lud i dlatego, kiedy Jozue wyruszył z 3000 wojownikami przeciwko miastu Hay, Pan odmówił swojej pomocy Izraelitom, którzy zostali pobici i stracili 36 ludzi.

Ta porażka przeraziła Izraelitów i odebrała im odwagę, Jozue zaś, który słusznie domyślił się, iż popełnione zostało jakieś przewinienie, rzucił się wraz z najstarszymi ludu na twarz przed arką przymierza i pozostał tak, modląc się aż do wieczora. Wówczas objawił mu Pan, co było powodem Jego gniewu i oznajmił, że Izraelici dopóty nie przemogą szczepów ziemi Chanaan, dopóki nie wytępią winnych. Aby ich odnaleźć, rozkazał Jozue losować, najpierw według pokolenia, następnie według rodzajów, rodzin, a wreszcie i mężów.

Losowali więc i los padł na Achana, z pokolenia Judy, który przyznał się do winy. Wyprowadzono go z całą rodziną na dolinę Achor, przywieziono jego woły, osły i przyniesiono cały dobytek, nie wyjmując namiotu i po ukamienowaniu wszystkiego, co żywe, spalono rzeczy i ciała.

Skoro Achan został ukarany, Bóg zapewnił Jozuego o swojej pomocy (Joz. 8, 1 — 35). Izraelici wyruszyli więc ponownie przeciwko miastu Hay i zajęli je, bez wszelkiego wysiłku. W tenże sposób zdobyli sąsiednie miasto Betel. Stąd zwrócili się ku góróm Hebal i Garizim, które znajdowały się niemal w środku Palestyny. Tam (jak niegdyś, przed śmiercią swoją, rozkazał Mojżesz) ponowili swoje przymierze z Panem Bogiem. A mianowicie: wszyscy zgromadzili się na dolinie, między obydwiema wspomnianymi górami tak, że 6 pokoleń stanęło przy górze Hebal, położonej na północ, 6 zaś przy Garizim, leżącej na południe, zwróceniem twarzą ku arce przymierza, którą umieszczono

w pośrodku doliny. Jozue zbudował ołtarz na Hebalu i złożył ofiarę całopalną i pojednawczą, poczem, kazawszy wyręć na łomach góry wyciągi z zakonu, polecił lewitom odczytać cały Zakon, jak również przekleństwa, na tych, którzy go przekroczą i błogosławieństwa, na tych, którzy go przestrzegać będą. Po każdym przekleństwie, stojący po stronie Hebal, powtarzali Amen, to samo czynili po każdym błogosławieństwie, stojący przy Garizim.

Tymczasem po całym kraju rozeszła się wieść o upadku Jerycha i Hay, jak również i o tem, że Izraelici posuwają się naprzód, tępiąc mieszkańców (Joz. 9, 1 - 27). Przerażeni królowie chananejscy, postanowili zawrzeć przymierze i walczyć wspólnie. Gabaonici wszakże i mieszkańcy sprzymierzonych z nimi państw Kafiry, Berotu i Kariatiarimu, nie połączyli się z nimi, lecz poddali się dobrowolnie Izraelitom i wysłali do Jozuego posłów, prosząc o pokój. Żeby jednak łatwiej uzyskać, o co prosili, uciekli się do następującego podstępu: Posłowie przywdzieli na się stare połatane suknie, do sakw zaś włożyli twarde chleby. Przybywszy do Jozuego, udawali, iż przyszli z dalekich stron. Jozue uwierzył i przypuszczając, że nie należą do szczepów chananejskich, zawarł z nimi przymierze i zaprzysiągł wraz z najstarszymi ludu, że zachowa ich przy życiu. Kiedy po trzech dniach przybył przed bramy miast, przekonał się, że go oszukano. Pomimo to nie wytępił podstępnych, chociaż najstarsi i lud nalegali nań; rozkazał natomiast im i ich potomkom po wsze czasy pełnić najniższe posługi około przybytku, a zwłaszcza rąbać drzewo i nosić wodę.

Podstęp więc Gabaonitów udał się; Bóg dopuścił to niewątpliwie z tego względu, że uznali oni Boga prawdziwego, a tem samem stosunek z nimi nie przedstawiał dla Izraelitów nic niebezpiecznego. Posługi, jakie im przeznaczył Jozue, były wprawdzie uważane za niskie, ale już przez to samo, że odbywały się w przybytku, nabierały pewnego dostojęstwa.

Postąpienie Gabaonitów zaniepokoiło wielce Adonisedeka, króla Jerozolimy (Joz. 10, 1 — 43). Obawiał się on, że za ich przykładem pójdą i inne miasta, przez co wzmoże się potęga Izraelitów, tem więcej, że Gabaon było dużem miastem i posiadało dzielnych wojowników. Wyprawił więc posłów do królów Hebronu, Jerimotu, Lachisu i Eglonu i namawiał ich do wyprawy przeciwko Gabaonitom, aby ich ukarać za przyłączenie



się do Izraelitów. Usłuchano go i sprzymierzeńcy oblegli miasto Gabaon. Mieszkańcy wysłali posłów do Jozuego, prosząc o pomoc. Jakoż Jozue przybył niezwłocznie, pobił sprzymierzonych królów i ścigał ich daleko na południe, aż do Makedy. Przytem zesłał Bóg na uciekających wrogów straszny grad, od którego zginęło ich więcej, niż od miecza Izraelitów. Ponieważ jednak dzień schylał się ku koncowi, i była obawa, że wielu nieprzyjaciół ocaleje pod osłoną nocy, modlił się Jozue do Pana Boga, aby przedłużył dzień, mówiąc: „Słońce przeciwko Gabaon nie ruszaj się, a księżycu przeciw dolinie Aialon“. I Bóg wysłuchał jego prośby, przedłużył dzień o kilka godzin, tak, iż żaden ze sprzymierzonych wrogów nie uszedł z życiem, wyjąwszy tych, którzy schronili się do warownych miast.

Racyonalisci, w tym cudzie upatrują sprzeczność z nauką astronomii, według której słońce nie mogło stanąć, gdyż nie ono, ale ziemia około niego się obraca. Nie wdając się w długie wywody astronomiczne, wystarczy nadmienić, że słowa Jozuego nie więcej obrażają naukę, jak codziennie używane przez nas „słońce zaszło“, „słońce weszło“, czyli, że był to tylko sposób zwykły mówienia o przedłużeniu dnia. Jak się ów cud dokonał w naturze trudno odgadnąć, wnosić tylko można, iż Pan Bóg wszechmocą Swoją w ten sposób zwrócił promienie słoneczne, iż oświecały one ziemię jeszcze z poza horyzontu.

Jozue zajął następnie całą południową część ziemi chananejkiej, poczem udał się wraz z wojskiem do Galgala, gdzie znajdował się główny obóz Izraelitów. Wszakże krótko tylko mógł odpoczywać, gdyż znowu sprzymierzili się królowie północnej Palestyny i ruszyli przeciwko niemu. I tych pobił na głowę (Joz. 11, 1—23). W podobny sposób walczył w ciągu 6 lat przeciwko innym królom chananejskim, a ponieważ żaden z nich, prócz wspomnianych Gabaonitów, nie poddał się dobrowolnie, więc wytępił wszystkich, nie wyjmując tych, którzy osiedli na wzgórzach, przy morzu Śródziemnem. Następnie podzielił losem kraj między dziewięć i pół pokoleń, upoważniwszy każde do wytępienia tych Chananejczyków, którzy jeszcze znajdowali się w ich dzielnicach (Joz. 13—12). Pokoleniu Lewi nie dał żadnej ziemi, przeznaczył mu natomiast 48 miast, rozrzuconych po całej Palestynie. Uczynił to z woli Pana Boga, aby lewici wszędzie mogli czuwać nad czystością wiary i uczyć lud Zakonu Pańskiego (Joz. 22, 1—34). Rozkazawszy, aby arka

przymierza była umieszczona w mieście Silo, wyraził uznanie dla wierności i wytrwałości bojowników pokolenia Rubena, Gada i połowy Manasses, którzy innym pokoleniom pomogli przy zawojowaniu Palestyny, poczem pozwolił im powrócić do ich dzielnic z tamtej strony Jordanu.

Jozue sam osiadł w Tamnatsarze w pośród pokolenia Efraima. Na schyłku żywota, zwołał wielkie zebranie ludu do swojej siedziby, gdzie przypominał mu wierność, z jaką Bóg wypełnił wszystkie przyrzeczenia swoje i zachęcał ich nawzajem do wierności względem Pana Boga, a także, aby nie wchodzili w stosunki przyjaźni i małżeńskie z pogańskimi Chananejczykami. Poczem zwołał jeszcze przedstawicieli całego ludu do Sychemu, gdzie ponownie uroczyście zaprzysięgli przestrzegać zawartego z Bogiem przymierza.

Jozue umarł w 110 roku życia i został pochowany w Tamnatsarze. Był on doskonałym wyobrażeniem Odkupiciela. Podobny był do Niego już z samego imienia, Jozue bowiem znaczy to samo, co Jezus, a mianowicie: „Bóg jest zbawieniem“. Nadto Jozue wprowadził lud Izraelski przez rzekę Jordan do ziemi obiecanej, podobnie, jak Chrystus Pan przez Chrzest ludzkość całą wiedzie do nieba; on też pokonał Chananejczyków i był wykonawcą sprawiedliwych wyroków Pana, równie, jak Chrystus pokonał szatana i całą ludzkość sądzić będzie.

## ROZDZIAŁ II.

### Czasy sędziów. — Rut.

Izraelici osiadłszy na stałe w Palestynie, mieli przede wszystkim starać się [o utrzymanie czystości odziedziczonej wiary i przez ścisłe zachowywanie Prawa Mojżeszowego, udoskonalać się w życiu, zarówno publicznem, jak i prywatnem (Sędz. 1, 1—18). Zadanie to spełniali początkowo sumiennie, zwłaszcza, póki żyli ci, którzy wzrosli na pustyni i byli świadkami cudów Mojżesza i Jozuego. Wystrzegali się tedy bałwo-

chwalstwa, wypełniali ściśle Zakon i zwalczali szczątki pogańskich szczepów chananejskich. Wprawdzie zdarzały się czasami wykroczenia, ale te, bądź co bądź, stanowiły wyjątek.

Inaczej wszakże działało się, gdy zmarli świadkowie owych cudów (Sędz. 1, 19—16). Nowe pokolenie nie oglądało się na przykazania Pańskie i nie wiodło z należytą gorliwością walki przeciwko Chananejczykom. Poprzestawano na braniu od nich haraczu. Skutkiem tego, zostało się wielu Chananejczyków w dzielnicach izraelskich, szczególnie przy morzu Śroziemnem, na Libanonie, a także i z zewnątrz Palestyny, nawet w samej Jerozolimie, gdzie pokolenie Beniamina cierpiało w pośród siebie chananejski szczep Jebuzejczyków. Okoliczność ta stała się kamieniem obrażenia dla Izraelitów i naraziła ich na wiele niedoli, przez którą srodze odpokutowali za swoje nieposłuszeństwo. Zaczęli więc wchodzić z nimi w związki małżeńskie i stosunki przyjaźni. Skutkiem tego, wkradły się do ich nabożeństw pewne ceremonie, przez które Chananejczycy czcili swoich bogów, a następnie doszło do tego, że na równi z prawdziwym Bogiem, chwalili Baala, jako uosobienie siły zapładniającej i początek życia, światła i ciepła (Sędz. 2, 1—3, 7), oraz Astarotę, towarzyszkę Baala, jako uosobienie siły rodzącej. Przez to nie tylko zaciemniało się pojęcie prawdziwego Boga, ale i słabły węzły łączące poszczególne pokolenia, tembardziej, że od śmierci Jozuego Izraelici nie mieli jednego zwierzchnika, który w imieniu Boga stał na czele całego narodu, lecz każde pokolenie rządziło się samo przez swoich książąt, oraz przez głowy rodów i poszczególnych rodzin.

Bóg, który pragnął ich ustrzedz od rozterki i utrzymać w posłuszeństwie dla siebie, upominał ich najpierw, a gdy to nie pomagało, oddawał za karę w ręce nieprzyjaciół, którym musieli opłacać daniny i często byli przez nich srodze uciskani. Wówczas przychodzili do upamiętania i, przejęci pokutą, błagali o zlitowanie. Bóg wysłuchiwał ich i posyłał pobożnych mężów, którzy oswobadzali ich od nieprzyjaciół. Ale następne pokolenia czyniły znowu to samo i cierpieć musiały takąż karę. Słowem, powtarzało się to niejednokrotnie w ciągu około 340 lat, które upłynęły od śmierci Jozuego, do ustanowienia królestwa. Mężowie, przez których Bóg niósł pomoc Izraelitom, zwali się Sędziami. Byli oni naczelnymi wodzami podczas wojny i posiadali w ogóle władzę równającą się nie tyle królewskiej, ile wła-

dzy dyktatora rzymskiego. Władza ich bowiem nie była zwykłą, ani dziedziczną i trwałą, lecz nadzwyczajną i czasową, gdyż polegała na szczególnem powołaniu przez Pana Boga i trwała dopóty, dopóki naród, lub poszczególne pokolenia nie zostały oswobodzone. Nadawała ona też prawo nakładania podatków, ale nie rozciągała się koniecznie na wszystkie pokolenia, lecz tylko na te, które były zagrożone od nieprzyjaciół i potrzebowały pomocy Bożej. Dlatego też zdarzało się, że nie było żadnego Sędziego, lub na raz kilku w różnych pokoleniach. Skoro lud został oswobodzony, Sędziowie wracali do życia prywatnego, zażywali jednak wielkiej powagi wśród ludu i w ważnych okolicznościach bywali pytani o radę, lub sąd.

Czasy Sędziów można podzielić na trzy okresy, które ze sobą miały to podobieństwo, że w każdym Bóg najpierw upominał, potem karał, a gdy się lud poprawiał, spieszył mu z pomocą.

W pierwszym okresie, trwającym około 100 lat, Izraelici zewsząd i prawie równocześnie byli zagrożeni od nieprzyjaciół. (sędz. 3, 8—31). Z północo-wschodu zagrażał im Chusan Rasataim, król aramski (mezopotamski) t. j. władca tych ziemi, które na wschód i zachód rozciągały się od środkowego Eufratu. Wtargnął on aż do dzielnic pokolenia Judy. Nieco później z wschodustawiali na nich Moabici, sprzymierzeni z Ammonitami i Amalecytami, którzy, po ujarzmieniu osiadłego z tamtej strony Jordanu pokolenia Rubena i Gada, napadli na pokolenie Beniamina. Z zachodu Filistyńczycy niepokoili pokolenie Judy, Dana, lub Symeona. Od północy wreszcie Sysara, wódz chanańskiego króla Jabina, napadł północne pokolenia.

Od tych wszystkich wrogów, oswobadzał Bóg Izraelitów, skoro się poprawili i błagali o ratunek, a mianowicie (Sędz. 4, 1—24): od Chusana, przez Otoniela, od Moabitów przez Aoda, od Filistyńczyków przez Samgara, od Sysary przez Baraka, którego na ten cel powołał przez prorokinię Deborah. Odtąd, po zwyciężeniu Sysary, zażywali Izraelici dłuższego pokoju w ciągu 40 lat.

Następnie rozpoczął się okres drugi, który trwał około lat 90 (Sędz. 6, 1—40). Izraelici popełnili znowu grzech bałwochwalstwa, stawiając Baalowi ołtarze w gajach, które czcili, jako święte. Za karę, Bóg wydał ich w ręce Madyanitów, którzy wspólnie ze swymi sprzymierzeńcami Amalecytami i innymi szczepami wschodnimi, napadali na ich dzielnice, rabując i niszcząc. Zapuszczali



się oni daleko na południe, aż ku Gazie. Wybierali na to szczególnie czasy żniw i prowadzili ze sobą liczne trzody, któremi, po zabraniu zboża i bydła, spasalili wszystko zielone. Izraelici poznawszy palec Pański poczęli żałować grzechów i błagali Boga o pomoc. Pan wysłuchał ich prośby i wyrzuciwszy im wprzód ich wiarołomstwo, wzbudził oswobodziciela i Sędziego w osobie bogobojnego męża Gedeona.

Pochodził on z pokolenia Manassesa i mieszkał w miasteczku Efra, położonem prawdopodobnie na południo-wschód od Sychemu. Młócił on właśnie w ukryciu zboże, z obawy przed Madyanitami, gdy stanął przed nim Anioł i rzekł: „Pan z tobą z mężów najmocniejszy. I rzekł mu Gedeon: Proszę mój Panie jeśli jest Pan z nami, czemuż nas spotkało to wszystko: Gdzież są dziwy Jego, które powiadali ojcowie nasi i mówili: Wywiódł nas Pan z Egiptu, a teraz opuścił nas Pan i dał w ręce madyańskie“. Anioł wówczas odparł: „Idź w tej mocy twojej, a wybawisz Izraela z ręki madyańskiej. Wiedz, żem cię posłał“. Gedeon zaczął się domyslać, kto z nim rozmawia i rzekł z pokorą: „Proszę, mój Panie, w czym wybawię Izraela. Oto dom mój najpodlejszy jest w Manasse, a ja najmniejszy w domu ojca mego“. Anioł odpowiedział mu w imieniu Boga: „Ja będę z tobą i porazisz Madyanity, jako jednego męża“. Gedeon, upewniony widomym znakiem o posłannictwie Pańskim, zburzył, na wyraźny rozkaz Boga, w nocy ołtarz Baala, który wystawił ojciec jego.

Kiedy wkrótce potem Madyanici wraz ze sprzymierzeńcami swymi znowu napadli na kraj, wezwał Gedeon przez posłów cztery najbliższe pokolenia izraelskie, Manassesa, Azera, Zabulona i Neftalego, aby wespół z nim wyruszyć przeciwko wrogom. Wielu jednak obawiało się to uczynić, tem więcej, że nieprzyjaciół był kilkakroć silniejszy od nich. Wówczas Gedeon, chcąc ich przekonać o pomocy Pańskiej, prosił Boga, aby jednej nocy runo wełny zmoczył rosą, wtenczas, kiedy na okół cała ziemia pozostanie suchą, drugiej zaś przeciwnie, aby zachował runo suchem a ziemię zrosił.

Bóg uczynił to, żeby jednak Izraelici nie przypisywali sobie tylko zwycięstwa, rozkazał Gedeonowi oddalić wszystkich mężów bojaźliwych (Sędz. 7, 1—25). Kiedy zaś pozostało jeszcze przy nim około 10,000 mężów, uważając, że jest ich zawiele, sam podał znak, według którego miał oddalić ich więcej. Rzekł przeto do Gedeona: „Jeszcze wielki lud jest, wejdź do wody, a tam

ich doświadczyć... Którzy językiem łęptać będą wodę, jako psi zwykli łęptać, oddzielisz je osobno, a którzy uklękawszy na kolana pić będą, będą na drugiej stronie". I okazało się, iż tylko 300 mężów, aby nie tracić czasu, łęptało wodę, niosąc ją ręką do ust. Z tymi postanowił Bóg ocalić Izraela, resztę zaś rozkazał Gedeonowi rozpuścić do domu. Gedeon był mocno przeświadczony, iż z tą szczupłą garstką zwycięży wrogów i dlatego począł gotować się do uderzenia na nich. Najpierw rozdzielił swoich ludzi na 3 hufce po 100 bojowników; każdemu dał trąbę i próżny dzban, w którym ukryta była pochodnia, poczem rozkazał: „Co ujrzycie, że ja czynić będę, to czyńcie". Kiedy więc rozpoczęła się druga straż nocna, t. j. mniej więcej 10 godzina w nocy (dzielono bowiem noc na 3 straże po 4 godziny każda), zbliżył się Gedeon wraz ze swymi ludźmi cichaczem do obozu nieprzyjacielskiego. Każdy oddział szedł z innej strony. Gdy w ten sposób cały obóz został otoczony, Gedeon zatrąbił nagle, rozbił garnek i porywając gorejącą pochodnię, zawołał: „Miecz Pański i Gedeonów". To samo uczynili jego wojownicy i wywołali wrażenie straszne. Nieprzyjaciel zbudzony nagle z pierwszego snu, przerażony brzmieniem trąb i łoskotem tłuczonych garnków, oraz krzykiem nacierających z trzech stron ludzi, wpadł w popłoch nieopisany. Nie wając tedy sił napastników, począł w największym zamieszaniu uciekać i wśród ciemności nocnej mordować się wzajemnie. Skoro mieszkający w pobliżu Izraelici, a także prawdopodobnie i odesłani przez Gedeona do domów wojownicy dowiedzieli się o porażce Madyanitów, ruszyli również przeciwko uciekającym. Efraimici, na rozkaz Gedeona zabiegli inną drogą, aby nie mogli przeprosić się przez Jordan. Klęska Madyanitów stała się skutkiem tego straszna; z 150 tysięcy mężów, którzy wyruszyli przeciwko Izraelitom, ocalało tylko 15 tysięcy, a i tych rozbił Gedeon i zabrał ich królów: Zebeego i Salmona do niewoli, których następnie rozkazał zabić, głównie dlatego, że poza bitwą dopuścili się mordu na jego braciach.

Wrażenie tej klęski Madyanitów było tak wielkie, że przez pozostałe lat 40 życia Gedeona, żaden z sąsiednich ludów nie ośmielił się zaczepić Izraelitów. Z wdzięczności Izraelici ofiarowali Gedeonowi i jego potomstwu godność królewską, ten jednak w skromności swojej i bogobojności nie przyjął jej, mówiąc: „Nie będę, ani będzie nad wami panował syn mój, ale Pan nad wami panować będzie". Wyprosił tylko sobie złote

zauszniaki (a raczej nośniki), zdobyte na Madyanitach i rozkazał z nich, oraz otrzymanego za jeńców okupu, zrobić efod, podobny do efodu arcykapłana i złożyć go w Efra, niewątpliwie do użytku przy ołtarzu, który sam wystawił na cześć Boga prawdziwego. Chciał zapewne tym sposobem pozostawić wieczystą pamiątkę zwycięstwa, odniesionego przy pomocy Pana Boga, a także, aby Sędziowie w przyszłości, przez umieszczone w efodzie narzędzia wyroczni Urim i Thumim w ważnych sprawach, za pośrednictwem arcykapłana zapytywali Pana o radę. Przez to nie zgrzeszył on wprawdzie, gdyż Pan Bóg nie zabronił, drugiego efodu, oprócz przechowywanego przy arce w Silo, postąpił jednak niebacznie i nie rozważnie, nie biorąc w rachubę, iż mógł Izraelitom dać sposobność do czci nienależytej. Jakoż w istocie efod ów stał się powodem upadku dom Gedeonowego, a przez to i samego Gedeona, a zwłaszcza w ten sposób, że po śmierci Gedeona, cała jego rodzina została wygubiona, a zatem zginęła i pamięć jego, która byłaby żyła w jego potomstwie.

Kiedy mianowicie Gedeon umarł, Izraelici sprzeniewierzyli się znowu Panu Bogu, i zaczęli czcić Baala. Uczyniły to szczególnie pokolenia Efraim i Manasse. Wtedy za narzędzie posłużył im ów efod Gedeona, który synowie jego dali pogańskim kapłanom, lub przynajmniej pozwolili im używać go do bałwochalczych obrzędów. Wielu Izraelitów z uwagi na tę drogocenną pamiątkę przybywali do Efra i łączyli się z bałwochalcami. Jak zwykle i tym razem zostali srodze ukarani (Sędz. 9, 1—57). Pan Bóg dopuścił, iż jeden z synów Gedeona, imieniem Abimelech, zgromadziwszy około siebie różnych awanturników, przy pomocy ich wymordował wszystkich braci, wyjąwszy jednego i obwieścił się królem w Sychem. Uciskał on niemiłosiernie lud w ciągu lat trzech, aż wybuchła wojna domowa, podczas której został zamordowany.

Po śmierci Gedeona, a nawet może nieco przedtem, było w tym okresie jeszcze dwóch sędziów: Tola, z pokolenia Issachara i Jair z zamieszkującej po drugiej stronie Jordanu połowy pokolenia Manassesza. Jak się zdaje, rządził ludem jednocześnie Tola w stronie zachodniej kraju, Jair we wschodniej. O ich działalności Pismo święte mówi tylko, że Tola był 23, a Jair 22 lata sędzią.

Więcej jeszcze, niż w poprzednich dwóch okresach, grzeszyli Izraelici w trzecim (Sędz. 10, 6—18). Oddali się bałwo-

chwalstwu tak dalece, że nie tylko czcili bogów i boginie chana-nejskie, ale i bóstwa innych sąsiednich ludów. Skutkiem tego za karę, Bóg dopuścił, że byli wśród uciskani przez Amonitów i Filistyńczyków. Amonici napierali ich ze wschodu, czyniąc grabieże najazdy do krainy poza Jordanem, a zwłaszcza do dzielnic pokoleń Judy, Beniamina i Efraima. Po 18 latach niedoli uznali wreszcie Izraelici swoje winy i błagali Boga o zmiłowanie. Jednocześnie usunęli fałszywych bogów. Pan wysłuchał ich prośby i zesłał pomoc w osobie męża, któremu imię było Jefte (Sędz. 11, 1—40). Mąż ten pochodził z zamieszku-jącej z tamtej strony Jordanu części pokolenia Manassesza. Po-nieważ był nieprawym synem swojego ojca, przeto po śmierci jego wypędzili go bracia z domu rodzicielskiego, aby tym spo-sobem usunąć go od udziału w dziedzictwie. Zebrał on około siebie pewną ilość różnych junaków, osiadł z nimi w ziemi Teb, należącej do jego pokolenia, i stamtąd zwycięzko odpierał na-jazdy Amonitów. Zwróciło to na niego uwagę najstarszych lu-du, prosili go więc, aby ich bronił od Amonitów. Jefte zgodził się, lecz pod warunkiem, że zostanie ich księciem, jeżeli przy pomocy Pana Boga zwycięży Amonitów. Nie wyruszył on za-raz w pole, lecz wprzód usiłował zawrzeć z Amonitami pokój; kiedy jednakże pozostawili mu za warunek odstąpienie ziemi, leżącej na wschód Jordanu, uczynił ślub, że złoży Panu całopa-lenie z tego, „ktokolwiek pierwszy wynijdzie ze drzwi domu“, gdy powracać będzie po zwycięztwie nad Amonitami, i uderzył na wrogów. W istocie [pobił Amonitów na głowę, a kiedy po-wracał do domu, wybieżała pierwsza naprzeciw niemu, jedyna jego córka. Jefte, przypomniawszy sobie ślub, zasmucił się bar-dzo, niemniej jednak wykonał ślub i złożył córkę na ofiarę całopalną. Pozwolił tylko na jej gorącą prośbę, aby wprzód, przez dwa miesiące wraz z towarzyszkami oplakiwała swoje dziewic-two i przywdziała żałobę, z powodu, iż z tego świata zejdzie bezpotomnie.

Niektórzy wykładacze Pisma świętego tłumaczą ofiarę Jef-tego w duchowem znaczeniu, t. j. że nie złożył on z córki swo-jej ofiary krwawej, ale poświęcił ją na dożywotnie dziewictwo i tym sposobem uczynił dla świata umarłą. Na poparcie swego zdania, przytaczają ten wzgląd, że ofiary całopalne z ludzi były przez Prawo Mojżeszowe zabronione, o czem wiedzieć musiał Jefte, który przy układach z Amonitami złożył dowody dosko-



nałej znajomości Zakonu. Gdyby zaś nawet był nie wiedział, to z pewnością nie byłiby do tego dopuścili kapłani, temwięcej, że przecież sami musieliby w tem brać udział.

Ojcowie jednak święci, nie wyjmując najdawniejszych, jak: Tertulian, Ambroży, Augustyn, Grzegorz Nazyjanzeński, Hieronim, Epifaniusz, Chryzostom i inni, rozumieją ofiarę Jeftego w znaczeniu dosłownem, t. j. jako krwawą ofiarę całopalną, na co przytaczają następujące dowody:

a) Jefte przyrzekł Bogu złożyć ofiarę całopalną czyli, jak brzmi tekst hebrajski, ofiarę ola. Jakkolwiek nazwa ta w księgach poetyckich Pisma świętego oznacza także ofiary duchowe, jednakże w księgach historycznych zawsze posiada znaczenie dosłowne, t. j. ofiary krwawej, wyjąwszy w dwóch wypadkach, gdzie oznacza ofiarę nie tylko krwawą, ale i bezkrwawą. Można więc przypuszczać, że Jefte przyrzekł Panu ofiarę we właściwem znaczeniu.

b) Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Jefte, czyniąc ślub, od pierwszej chwili miał na myśli ofiarę ludzką. Wyrażają to słowa Pisma świętego: „Ktokolwiek pierwszy wynijdzie ze drzwi domu“. Nie mogło się to odnosić do zwierząt, gdyż najpierw zwierzęta nie wychodzą, ale bywają wyprowadzane, tudzież „drzwi domu“ nie pozwalają domyślać się ani obory, ani pastwiska, a tylko wskazują na siedzibę ludzką. Zapominać przytem nie należy, że Jefte, upojony szczęściem z powodu odniesionego zwycięstwa, chciał Bogu złożyć ofiarę, jakiej dotąd nikt nie składał, a taką nie byłaby zwykła ofiara ze zwierząt. Być wreszcie nawet może, iż, powziąwszy zamiar takiego ślubu, nie wykluczał w myśli własnej córki, gdyż przewidzieć mógł, że na jego spotkanie wyjdzie ktoś z bardzo blizkich, należących do rodziny.

c) Zakon Mojżeszowy istotnie zabraniał ofiar ludzkich, ale zakaz ten mógł być nieznany Jeftemu. Wprawdzie znał on prawdy, zawarte w Pięcioksięgu, lecz szczególnie historyczne, a zwłaszcza te, które dotyczyły krajów położonych na wschód Jordanu, gdzie sam mieszkał, o których więc z łatwością mógł się dowiedzieć z ustnego opowiadania, a niekoniecznie z czytania ksiąg świętych. Zakaz ofiar ludzkich znajduje się w Pentateuchu tylko na jednym miejscu (V. Moj. 12, 31). Jakże łatwo więc, czytając nawet Pismo święte, można go było pominąć. Zapominać także nie należy, iż Jefte pochodził z rodziny zamie-

szkałej we wschodniej dzielnicy Jordanu, gdzie znajomość praw obrzędowych, skutkiem oddalenia od przybytku i w ogóle od środowiska religijnego, była o wiele mniejsza, niż gdzieindziej. Przypomnijmy, jako syn naturalny, był przez braci z domu wypędzony i udał się na kraniec pustyni, gdzie wiódł żywot awanturniczy i niestały.

d) Ślub Jeftego da się tem także objaśnić, że sam Bóg rozkazał Abrahamowi złożyć jedynego syna w ofierze, a aczkolwiek następnie rękę jego powstrzymał, jednakże pochwalił jego posłuszeństwo i gotowość. W ludziach przeto, niezbyt czytanych w Zakonie, mogło się zrodzić błędne przekonanie, że podobna ofiara byłaby miłą Panu Bogu.

e) Jeżeli Jefte istotnie ślubował ofiarę całopalną i miał na myśli ofiarę ludzką, to nie ulega już wątpliwości, że ofiarował swoją własną córkę, gdyż Pismo święte mówi wyraźnie: „i uczynił jej, jako był obiecał“ (Sędz. 11, 39). Była to dlań straszna ofiara, lecz mniemał, że bez ciężkiej obrazy Pana Boga nie może jej ani odmienić, ani zaniechać. Nie miał też czasu zasięgnąć światłej rady, gdyż, zaledwie powrócił z wyprawy przeciwko Amonitom, musiał wyruszyć na Efraimitów, którzy podnieśli rozkosz przeciwko niemu, a chcąc mieć należyte objaśnienie, wypadało mu szukać go nie wśród okolicznych kapłanów, którzy niejednokrotnie okazywali skłonność do bałwochwalstwa, lecz udać się na drugą stronę Jordanu i tam zapytać prawowiernych kapłanów, którzy służyli przy arce i byli obecni przy odczytywaniu ksiąg świętych. Zresztą sam bunt Efraimitów mógł uważać za karę Pańską, zesłaną nań za ociąganie się w wypełnieniu ślubu. Poskromiwszy więc buntowników z pokolenia Efraima, nie wahał się już chwili i spełnił swój ślub.

Przytoczywszy oba zdania, dotyczące ofiary Jeftego, nadmienić musimy, że Kościół nieomylną powagą swoją nie oświadczył się ani za jednym, ani za drugim, czyli, że pozostawił nam zupełną swobodę wyboru.

Jefte był jeszcze 12 lat sędzią. Po nim nastąpili, jako sędziowie ludu, Abezan, Ahialon i Abdon. W jaki sposób sprawowali swoje rządy, Pismo Święte nie mówi, zdaje się natomiast, że pierwsi dwaj rządzili głównie w pokoleniu Zabulon, Abdon zaś w pokoleniu Efraima.

Dragim wrogiem, który najwięcej niepokoił Izraelitów, byli, jak wspomnieliśmy, Filistyńczycy. Napadali oni z zachodu,

z doliny Sefela, szczególnie pokolenia osiadłe na południo - zachodzie i dawali się im srodze we znaki. Ponieważ kraj ich był szczupły, przeto usiłowali wyprzeć Izraelitów i zagarnąć ich ziemię. Pan dopuścił to, gdyż wspomniane pokolenia zakażone były bałwochwalstwem. Działo się to za arcykapłana Helego, który jednocześnie przez 40 lat był sędzią (Sędz. 10, 7, 13, 1; 1. Król. 7, 2). Nie przedsięwziął on żadnej wyprawy wojennej, a jedynie rządził ludem i sądził ważne sprawy. Rządy swoje rozpoczął, zanim wystąpił Samson, a nawet Jefte. Był pobożnym i miłującym ojcem, ale jednocześnie bardzo słabym, czego najwymowniejszy dał dowód względem dwóch synów swoich, Ofni i Fineesa, którzy, będąc kapłanami, dopuszczali się występków w przybytku i to przy składaniu ofiar. Heli wiedział o tem, lecz nie karał ich, a poprzestawał na lekkim napomnieniu. Gorszyli więc lud w dalszym ciągu. Wielu skutkiem tego poczęło lekceważyć sobie nabożeństwo, odprawiane w przybytku i w ogóle słabnąć w bogobojności, a skłaniać się ku bałwochwalstwu, do czego, przez obcowanie z poganami, nastęrczało się im sporo pokusy. Ten był właśnie powód, dla którego Pan Bóg dopuścił uciemnienia ze strony Filistynów. Chciał on Izraelitów jednocześnie i ukarać za grzech i skłonić do pokuty. W niezmierzonej dobroci swojej sprawił, że naonczas z dwóch nieplodnych matek przyszło na świat dwóch opatrznosciowych mężów; jeden Samson, który rozpoczął oswobodzenie od Filistynów, drugi Samuel, który je ostatecznie uskutecznił.

Samson pochodził z pokolenia Dan (Sędz. 13, 1—25). Przed jego urodzeniem Bóg zapowiedział matce, żonie Manuego, iż będzie miała syna, który „pocznie wybawiać Izraela z rąk Filistynów“. Rozkazał jej przytem, aby aż do odstawienia dziecka nie używała napojów upajających, ani potraw nieczystych, syn jej miał być nazarejczykiem, to jest spełnić ślub Nazareatu polegający głównie na niestrzyżeniu włosów. Niewiasta wypełnia rozkaz Pański, a i syn, gdy się dowiedział o ślubie, postanowił go zachować. Bóg też błogosławił mu i obdarzył go olbrzymią siłą, której w istocie potrzebował do spełnienia swego posłannictwa.

Zanim jednak Samson rozpoczął swoje dzieło, powołał Bóg jeszcze drugiego oswobodziciela, który miał dokonać tego, co Samson rozpoczął (1. Król. 1—28). Mężem tym, jak wspom-

nieliśmy, był Samuel. Pochodził on z pokolenia Lewiego i był synem Elkany i Anny, zamieszkałych w mieście Rame. Ponieważ matka jego była nie płodna, wyprosiła go sobie od Boga ustawicznymi modlitwami i ślubem, który niegdyś przed przybytkiem w Silo czyniła następującemi słowy: „Panie zastępów, jeżeli wejrząwszy, wejrzysz na utrapienie służebnicy Twojej... a dasz słudze Twojej płęć męską (syna), dam go Panu przez wszystkie dni żywota jego, a brzytwa nie postoi na głowie jego“. Dlatego nazwała go też Samuelem. Gdy był odstawiony od piersi, a więc w trzecim roku życia, zawiodła go do Silo, do arcykapłana Helego, aby tam był wychowany na służbę Pańską i Bogu poświęcony. Samuel byłby, jako lewita, i bez ślubu matki służył w przybytku, lecz tylko od 30 do 50 roku życia. Obecnie jednak miał tam pełnić pewne obowiązki przez całe życie, a nadto dokonywać powinności związanych ze ślubem Nazareatu.

I w istocie od pierwszych chwil odznaczał się szczególną gorliwością i pobożnością, a nadto, gdy dorósł, dobrowolnie przyjął ślub matki (1. Król. 2, 11—26; 3, 1—21). To też podo bał się Panu, który w dowód szczególnej łaski objawił mu wyroki Swoje odnośnie do Helego, którego postanowił ukarać wraz z całym domem za to, że nie skarcił synów, chociaż wiedział o ich złych postępках. Później objawił mu Bóg jeszcze inne rzeczy i obdarzył go darem prorockim, aby przed całym ludem przedstawił się, jako posłannik Boski.

Tymczasem synowie Helego trwali w swoich występках, a lud grzął w bałwochwalstwie (1. Król. 3, 21; 4, 18). To też Filistyni ponawiali coraz częściej swoje napady, obsadzali niektóre miasta i wdarli się w głąb kraju. W 40 roku rządów Helego starli się znowu z Izraelitami, którzy zachęceni przez Samuela, słynącego już jako prorok, podjęli z nimi walkę, lecz zostali pobici i utracili 4,000 mężów. Pan Bóg dopuścił tę klęskę, pomimo wstawiennictwa Samuela, gdyż chciał skruszyć zatwardziałe sumienia Izraelitów i skłonić ich do pokuty. Jakoż istotnie porażkę swoją przypisywali Bogu i, szukając przyczyny, mówili: „Przecież nas dziś Pan poraził przez Filistyny?“ Lecz, zamiast szukać powodu w sobie samych, upatrywali go w okolicznościach zewnętrznych. Przypomniawszy tedy sobie, że zwyciężali zawsze, ilekroć mieli wśród siebie arkę przymierza, posłali po nią do Silo. Heli, nie zapytawszy się Pana przez Urim i Thumim, wydał arkę i posłał ją do obozu. Wraz z arką udali się



Ofni i Finees, lecz i oni, równie jak lud, nie pojednali się z Panem. Nie przydała się też im obecność arki, zostali na głowę pobici. Trzydzieści tysięcy mężów legło na polu, a wśród nich i synowie Helego, Ofni i Finees. Lecz co najgorsza, arka dostała się do rąk nieprzyjaciół. Heli z niecierpliwością czekał wiadomości z pola bitwy. Gdy nadbiegły posel opowiadał straszną wieść, gdy mówił o śmierci Izraelitów, a nawet jego synów, starzec mężnie słuchał, ale gdy dowiedział się o pochwyceniu arki, spadł z siedzenia na wznak i złamawszy kark, zmarł nagle w 98 roku życia.

W ten sposób ukarany został dom Helego, a i wszystek Izrael otrzymał srogie upomnienie, aby nie nadużywał dobrodziejstwa cierpliwości Pana. Lecz wielu z nich tak dalece ugrzęzło w złem, że nie poprawili się i poczęli jednocześnie oddawać cześć bałwanom i Bogu prawdziwemu. Pan nie wyzwolił ich za to z rąk Filistynów, chociaż pod ich jarzmem jęczeli już od dwudziestu lat, ale też nie opuścił ich zupełnie, a pokierował ich losami w ten sposób, że uznali nicość fałszywych bogów i serca swoje zwrócili ku Jehowie. Wiele przyczynił się do tego sposób, w jaki Bóg zniewolił Filistynów, aby oddali arkę.

Filistyni bowiem uważali swoje zwycięstwo, jako tryumf ich boga Dagona nad Panem Izraela (1. Król. 5, 5; 1—12). Chcąc tedy poniżyć Jehowę i niejako upokorzyć Go wobec Dagona, w którym podobnie, jak Chananejczycy w Baalu, czcili siłę zapładniającą, polecili arkę postawić w Azocie w świątyni przed jego statua, przedstawiającą w górnej połowie człowieka, w dolnej zaś rybę. Jakież było ich przerażenie, gdy na drugi dzień ujrzeni Dagona, leżącego twarzą przed arką. Pomimo to postawili go na swoim miejscu; lecz następnego dnia powtórzyło się to samo, a nadto znaleźli głowę i ręce bożka odłamane. Jednocześnie zesłał Bóg na mieszkańców Azotu różne klęski, a zwłaszcza ciężkie choroby i myszy polne, które pustoszyły ich pola. Przełęknięci mieszkańcy Azotu przenieśli arkę do innego miasta filistyńskiego, lecz, gdziekolwiek ją umieszczono, wnet pojawiały się te same klęski (1. Król. 1, 1—12). W ciągu siedmiu miesięcy naradzali się Filistyni, aż wreszcie za radą swoich kapłanów i wróżbiarzy postanowili arkę wraz z licznymi podarkami zwrócić Izraelitom. Żeby się zaś przekonać, że klęski spotykają ich z ręki Pana, a nie z innych przyczyn, znowu z porady swoich kapłanów, rozkazali zrobić nowy wóz, włożyć

nań arkę wraz z darami, zaprządz dwie młode ocielone krowy, na które nie kładziono jeszcze jarzma i puścić je swobodnie, aby poszły, gdzie zechcą. Jeżeli krowy pójdą do kraju Izraelitów, będzie to znakiem, że klęski pochodziły od ich Boga. Tak też uczynili. I oto krowy prostą drogą poszły do miasta lewickiego Betsames, gdzie stanęły. Izraelici, ujrzawszy arkę, uradowali się bardzo. Lewici zdjęli ją, wóz zaś porąbali i na drzewie z niego złożyli z obu krów ofiarę całopalną. Wszystko to widziało pięciu książąt filistyńskich, którzy szli zdala za arką, aby być świadkami tego, co się stanie. Wróciwszy tedy do swego kraju, zaświadczyli, iż klęski istotnie pochodziły od Boga izraelskiego.

Mieszkańcy Betsamesu zaczęli oglądać arkę z nieprzystojną ciekawością, przez co obrazili Pana, temwięcej, że przez pokutę nie oczyścili się z grzechów swoich. Za to zostali surowo ukarani, Bóg bowiem zabił z nich 70 mężów. Według Wulgaty i dokonanych z niej przekładów, tudzież według tekstu hebrajskiego, było zabitych oprócz 70 mężów jeszcze „pięćdziesiąt tysięcy pospólstwa“. Lecz z samej natury rzeczy, jak i na zasadzie świadectwa Józefa Flawiusza, zdaje się, że owe 50 tysięcy pospólstwa dostały się do tekstu później, skutkiem pomyłki przepisywaczy. Przestraszeni tem Betsamczycy prosili mieszkańców Kariatiarimu (na północno - zachód od Jerozolimy), aby arkę wzięli do siebie, co też uczynili i umieścili ją na pagórku Gabao, który znajdował się w samem mieście, lub tuż obok i był obwarowany.

W tymże czasie wystąpił na widownię. Samson (Sędz. 14, 1 — 20). Jak wspomniano, był on obdarzony nadzwyczajną siłą, skutkiem czego wyrządzał Filistynom wiele szkody, przez co Izraelici nabierali odwagi i przekonywali się, że ich wróg nie jest tak niezwyciężony, jak się im zdawało. Sposobności do wojowniczego wystąpienia nastęrczył mu sam Pan Bóg, rozkazując, aby dziewicę filistyńską pojął za żonę. Kiedy bowiem udał się do Tamnaty, w kraju filistyńskim, aby sobie znaleźć oblubienicę, napadł go lew, którego zdusił z łatwością. Gdy zaś po jakimś czasie szedł tą samą drogą na swoje zaślubiny, znalazł w paszczęce tegoż lwa rój pszczół i plaster miodu. Tego zdarzenia użył za ośnowę do zadania podczas uczyty weselnej trzydziestu obecnym młodzieńcom filistyńskim następującej zagadki: „Z jedzącego wyszedł pokarm, a z mocnego wyszła słodycz“. Jednocześnie oznajmił, że da im 30 spodnich i 30 zwierzechnich

sukien, jeżeli zgadną znaczenie jej, w przeciwnym zaś razie żądać będzie od nich tyleż sukien. Daremnie jednak łamali sobie głowy. Zniewolili tedy oblubienicę Samsona, aby wyłudziła od niego rozwiązanie zagadki, zagroziwszy jej, w razie oporu, spalaniem. Wśród łez więc prosiła go codziennie, aby jej odkrył znaczenie onych słów, poczem dowiedziawszy się, oznajmiła je młodzieńcom. Przystąpili przeto i rzekli do Samsona: „Co słodsze nad miód? a co mocniejszego nad lwa?“ Samsona rozgniewał srodze tem niegodny podstęp, a ponieważ jednocześnie stąpił na niego Duch Pański, który mu rozkazał, aby rozpoczął dzieło oswobodzenia Izraelitów od Filistynów, przeto udał się do Askalonu, zabił tam 30 mężów filistyńskich, zabrał ich suknie i dał je młodzieńcom, którzy rozwiązali zagadkę. Następnie powrócił do swoich rodziców, do żywego oburzony zdradą żony i podstępem młodzieńców.

Po niedługim czasie powrócił do Tamnaty, do żony, która w tym czasie wyszła za innego męża (Sędz. 15, 1–20). To rozgniewało jeszcze więcej Samsona, tak, że jawnie zapowiedział Filistynom swoją zemstę, mówiąc: „Od tego dnia nie będzie na mnie wina przeciw Filistynom, bo wam będę złość wyrządzał“. Odszedł i, pojмаwszy trzysta „lisów“ t. j. szakali i zwiąawszy je po dwa za ogony, przyczepił do nich zapalone pochodnie i puścił je między zboże filistyńskie, które już zaczęto żąć. Powstał wielki pożar, który zniszczył wszystko zboże, zarówno zżęte, jak stojące jeszcze na pniu. Nie ocalały nawet winnice i ogrody. Filistyni wzamian za to spalili żonę Samsona i jej ojca. Kiedy zaś Samson dalsze zadawał im klęski i następnie schronił się do jaskini Etam, zebrali wojsko, wtargnęli do ziemi Juda i żądali wydania im sprawcy. Izraelitom nadarzała się więc sposobność zrzucenia jarzma filistyńskiego, gdyby byli, połączywszy się z nim, ufni w pomoc Boga, uderzyli na wroga. Tymczasem tego nie uczynili, lecz, przejęci trwogą, udali się w 3000 mężów do jaskini, gdzie się skrył Samson, aby go wydać Filistynom. Samson nie bronił się, lecz, otrzymawszy przyrzeczenie, że go nie zabiją, pozwolił się związać i odprowadzić do nieprzyjaciół. Gdy Filistyni ujrzeli nienawistnego wroga, rzucili się nań z wielkim krzykiem, wtedy Samson porwał krępujące go więzy, schwycił paszczękę osła i zabił nią 1000 Filistynów.

Od tej chwili został Samson sędzią i wodzem ludu (Sędz. 16, 1–31). Jakkolwiek obowiązki swoje pełnił przez 20 lat, nie

zdołał jednak zupełnie oswobodzić Izraelitów z pod jarzma Filistynów. Powodem tego było, że Izraelici nie stali dosyć silnie przy nim, tudzież nie pozbyli się swoich grzechów, a zwłaszcza skłonności do bałwochwalstwa. Po części też winien był sam Samson, który nie pozostał zupełnie wiernym ślubowi Nazareatu. Ulegając zbyt popędom zmysłowemu, utrzymywał grzeszne stosunki z dwoma Filistynkami, przez co naturalnie utracił łaskę Boga. Zapomniał się też tak dalece, iż jednej z onych niewiast, Dalili, zdradził, w czem spoczywa jego siła. Wprawdzie użyła ona w tym celu całej sztuki niewieściego podstępu i podchwytliwości, a gdy już wiedziała, że siła ona pochodzi ze ślubu Nazareatu „uśpiła go na kolanach swoich i położyła głowę jego na swem łonie i przyzwała balwierza i ogoliła siedm włosów jego“. W tejże chwili wpadli nań Filistyni, pojmali go, wyłupili oczy i, wrzuciwszy skrępowanego łańcuchami do więzienia, kazali mu obracać żarna. Była to kara połączona z hańbą, gdyż pracę przy żarnach sprawowali tylko niewolnicy. Samson żałował teraz swoich grzechów i, czyniąc pokutę, ponowił swój ślub. Bóg przebaczył mu, a nawet obdarzył go pierwotną siłą, której nawet dozwolił mu użyć wobec Filistynów przy następującej sposobności.

Niebawem obchodzili Filistyni wielką uroczystość na cześć swego bożka Dagona, chcąc mu podziękować za zwycięstwo, odniesione nad Samsonem. W tym celu wyprowadzili Samsona i, aby się z niego w obecności liczного ludu naigrawać, kazali mu usługiwać wszystkim, którzy byli zgromadzeni, częścią w salach, częścią w krużgankach, wspartych na kolumnach a otaczających świątynię Dagona. Samson pozwolił sztydzić z siebie. Po pewnej chwili, udając zmęczonego, prosił, aby mu pozwolono oprzeć się o kolumnę i odpocząć. W tym celu młode chłopię zaprowadziło go między dwie kolumny, na których spoczywał sklepienie krużganku. Tutaj pełen ufności w Boga począł się modlić: „Panie Boże, wspomnij na mnie, a przywróć mi teraz pierwszą moc, abym się pomścił nad nieprzyjaciołmi moimi“. Kiedy zaś wewnętrzny głos powiedział mu, że został wysłuchany, rzekłszy: „Niech umrze dusza moja z Filistynami“, chwycił za obie kolumny, wstrząsnął niemi i w tejże chwili runął cały gmach, grzebiąc w swoich gruzach nie tylko Samsona, ale i 30,000 Filistynów.

Samson zakończył więc swój żywot, jako pokutnik, a za-



razem ofiara za cały lud, przez co stał się wyobrażeniem Chrystusa Pana, który ofiarował się za ludzkość całą. Umierając, dał jeszcze przykład ludowi, że jego zbawienie nie spoczywa w ludzkiej sile i mądrości, ale w wierności Panu Bogu i Jego przykazaniom. Czyn jego tak podziałał na Filistynów, że nie śmieli stawiać oporu, gdy przybyli Izraelici, aby zabrać ciało i pogrzebać je w grobie ojca.

To, co rozpoczął Samson, dokonał Samuel. Po śmierci Helego udał się on do miejsca swego urodzenia, gdzie, jako prorok, wzywał Izraelitów do porzucenia bałwochwalstwa. Jako sędzia wystąpił dopiero po śmierci Samsona, w 40 roku uciemnienia ze strony Filistynów. Zwołał on lud i wyrzucał mu grzechy temi słowy: „Jeśli się ze wszystkiego serca waszego nawracacie do Pana, wyrzucicie bogi cudze z pośrodku was... a przygotujcie serca wasze Panu, a służcie Jemu samemu, a wyrwie was z ręki Filistynów“. Słowa te poskutkowały. Izraelici czynili pokutę, wyrzucili obcych bogów Baala i Astarotę i służyli Panu. Jakoż Bóg ulitował się nad nimi i dał im odnieść nad Filistynami tak świetne zwycięstwo, że przez długie lata nie mieli oni odwagi wtargnąć do Palestyny. Izraelici odzyskali odebrane im miasta (1. Król. 7, 2—17).

Samuel pozostał nadal sędzią, dopóki się nie zestarzał i nie przeznaczył ludowi króla. Jako prorok działał aż do śmierci, nauczając i upominając lud, tudzież służąc radą królowi. W tym charakterze kierował szkołami prorockimi, w których młodzi Izraelici ćwiczyli się w Zakonie Pańskim i w życiu bogoboju.

Pomimo, że za czasów sędziów Izraelici skłonni byli do bałwochwalstwa, a nawet popadali w nie, nie brakło wszakże wiernych i szczerze Panu oddanych. Do tych należeli rodzice Samsona i Samuela, także Elimelech i Noemi, oraz ich synowa Ruta, która, pochodząc z pogańskiego narodu Moabitów, wyrzekła się bałwochwalstwa i służyła jednemu prawdziwemu Bogu (Mat. 1, 5). Nie wiadomo za którego z sędziów żyła, było to jednak niewątpliwie w pierwszym okresie sędziów, gdyż Booz, który ją pojął za żonę, był synem Rahaby, Moabitki, która za czasów Jozuego gościnnie przyjęła wysłańców Izraelskich i ocaliła ich od śmierci. W tym więc czasie działo się to, co Pismo święte opowiada o Rut.

Naonczas panował w Palestynie głód wielki (Rut. 1, 1—22). Skutkiem tego Izraelita Elimelech wraz z żoną Noemi i dwoma

synami, Mahalonem i Chelionem, udali się do ziemi Moab. Tam synowie ich ożenili się z miejscowymi dziewczynami, Orfą i Rutą. Gdy po kilku latach zmarł Elimelech i obaj synowie, Noemi postanowiła wrócić do swojej ojczyzny. Obie synowe towarzyszyły jej, gdyż chciały z nią osiąść w Betleemie. Noemi odwoziła je od tego. Orfa dała się namówić i powróciła, Ruta jednak rzekła: „Gdziekolwiek się obrócisz, pójdę, a gdzie będziesz mieszkała, i ja pospołu mieszkać będę“ (Rut. 2, 1—22). Noemi przestała nalegać i obie przyszły do Betleemu. Trafiły właśnie na czas żniwa. Rut udała się na pole, aby po żniwiarzach zbierać pozostawione kłosa i tym sposobem wyżywić siebie i świekrę. Bóg tak zrządził, że pole ono należało do bogatego Booza, krewnego Elimelecha. Rut nie wiedziała o tem, dopiero Noemi wyjaśniła ją o pokrewieństwie. Tymczasem Booz zauważył jej skrzętność i począł ją wypytywać, skoro zaś dowiedział się o jej szlachetności względem świekry, zajął się niemi i po żniwach pojął Rutę za żonę.

Tym sposobem, dzięki cnotom swoim, weszła Ruta do ludu wybranego i, podobnie jak Rahab, stała się prababką Dawida, a w następstwie i Odkupiciela (Rut 4, 1—22). Bóg sam tak zrządził, iż i żywioł pogański znalazł się w rodowodzie Chrystusa, chciał bowiem dać do zrozumienia, że wybawi On nie tylko Żydów, ale i pogan, i że jedni i drudzy znajdą przyjęcie w Kościele.

## B) Zachowanie i rozwój objawienia Mojżeszowego za czasów niepodzielnego Królestwa.

### ROZDZIAŁ I.

#### Założenie Królestwa. — Saul.

**I**zraelici pragnęli oddawna, na wzór innych narodów, mieć króla. Pragnienie to objawili już za czasów Gedeona i nie porzucili go nawet wtenczas, kiedy Abimelech, po ogłoszeniu się królem, przekonał ich dowodnie, jakie ciężary spadały na nich, skutkiem rządów królewskich. Najbardziej jednak domagali się tego, gdy Samuel skutkiem podeszłego wieku, nie mógł robić dalszych podróży dla spełnienia obowiązków swego urzędu i ustanowił dwóch synów swoich sędziami w Bersabei, aby zarządzili pokoleniami, zamieszkałymi na południu. Synowie ci nie zawsze sądzili sprawiedliwie, dlatego też Izraelici udali się do Samuela i rzekli mu: „Otoś się ty zestarzał, a synowie twoi nie chodzą drogami twojemi; postanów nam króla, aby nas sądził, jak i wszystkie narody mają“. Żądanie to samo w sobie nie zawierało nic złego, gdyż już Abrahamowi przyrzekł Pan Bóg, że z niego wyjdą królowie, w Zakonie zaś Mojżeszowym znajdowały się przepisy, dotyczące przyszłych królów. Natomiast pobudki były niegodne, pragnęli bowiem króla nie tylko dlatego, że Samuel się zestarzał, a synowie jego złemi chodzili drogami, ale ponieważ od królewskich rzą-

dów spodziewali się wielkiej chwały dla siebie i potężnej osłony przeciwko wrogom, zwłaszcza obecnie, gdy znowu poczęli nawać na nich Ammonici. Pycha więc i brak ufności w Bogu kierowały nimi przeważnie. To też Samuel z zalem słuchał ich prośby, a nie wiedząc, co czynić, pytał Pana o radę. Bóg polecił mu czynić to, chcąc jednak, aby lud głęboko rozważył, czego pragnie (1. Król. 9, 1—27), kazał Samuelowi przedstawić Izraelitom, jakie trudności i ciężary pociągną za sobą rządy królewskie; gdyby zaś pomimo to trwali przy swoim żądaniu, sam wskazał męża, którego wybrał na króla, a mianowicie Saula, syna Cisa, z pokolenia Beniamina, który wzrostem swoim, siłą i mężstwem przewyższał innych.

Kiedy Saul ze zrządzenia Boskiego został przyprowadzony do Samuela i wskazany na króla, wziął Samuel róg z oliwą i namaścił go na króla, zlewając jego głowę oliwą; przez co dał do zrozumienia, że Bóg udziela mu mądrości i mocy do należytego sprawowania obowiązków królewskich. Przy tej sposobności objawił mu wolę Pana Boga następującemi słowy: „Oto cię Pan pomazał za księżę nad dziedzictwem jego i wyzwolisz lud jego z rąk nieprzyjaciół jego“ (1. Król. 10, 1—16). Przy odejściu dał mu znak, po którym pozna, że istotnie Pan wybrał go na króla. Przepowiedział mu między innemi, że u straży granicznej Filistynów spotka go zastęp proroków, którzy będą przepowiadali rzeczy przyszłe i śpiewali pieśni ku uczczeniu Pana, a on prorokować będzie z nimi. I stało się tak, jako zapowiedział Samuel. Lecz Saul w pokorze swojej nie o tem nie powiedział, nawet własnemu ojcu, a natomiast zdał się na Pana Boga, co do sposobu, jaki obierze, aby lud uznał go królem. Jakoż sam Pan Bóg to uczynił.

Samuel zwołał zgromadzenie ludu do Masfy i z woli Pana Boga rozkazał mu głosować na króla. I padł los na Saula, lecz był on nieobecny (1. Król. 10, 7—27), gdyż ze skromności ukrył się, wierząc silnie, iż los padnie na niego. Odszukano go więc i przyprowadzono. Lud ze zdumieniem przekonał się, że był od wszystkich o całą głowę wyższy. Z nieopisaną przeto radością powitał go, jako króla, wołając: „Niech żyje król“. Niektórzy, widząc, że pochodzi z niesławnego rodu, mówili szyderczo: „Izali nas ten wybawić może?“ Lecz Saul, jakby nie słyszał, nie chcąc wywołać waśni, wrócił do swoich zajęć w rodzinnem mieście Gibe'a.



Wkrótce potem Naas, król Ammonitów, wtargnął do dzielnicy pokolenia Manassesa, położonej z tamtej strony Jordanu, i począł zdobywać miasto Jabes (1. Król. 11, 1—15). Saul dowiedział się o tem w chwili, kiedy powracał z pola, idąc za swymi wołami. W jednej chwili odezwało się w nim poczucie obowiązków królewskich. Zabił więc oba woły, poćwiertował je i, rozsyłając kawały mięsa w różne strony do Izraelitów, rozkazał oznajmić: „Ktokolwiek nie wynijdzie i nie pójdzie za Saulem i za Samuelem, tak się stanie wołom jego“. Zebrało się tedy niezwłocznie około 30,000 mężów izraelskich, z którymi rano uderzył na Naasa i pobił go na głowę.

Teraz lud całą duszą zwrócił się do Saula, a nawet żądał aby zabito tych, którzy niegdyś drwili z niego. Saul nie dopuścił tego, natomiast, na wezwanie Samuela, udał się do Galgali, gdzie jego godność królewska została uroczyście uznana przez wszystkich lud. Samuel przy tej sposobności złożył swój urząd sędziowski, przypominawszy wprzód ludowi, jak Bóg opiekował się nim, gdy wiernie stał przy Zakonie, a jak karał go za prawniewierstwo (1. Król. 12, 24—25). Mowę swoją zakończył temi słowy: „A tak bójcie się Pana, a służcie mu w prawdzie i ze wszystkiego serca waszego, boście widzieli wielkie rzeczy, które czynił między wami. Lecz jeżeli w złości trwać będziecie, i wy i król wasz pospółu zginiecie“.

O dalszych rządach Saula podaje Pismo święte dosyć skąpe wiadomości. Wspomina tylko, że utworzył stałe wojsko i że walcząc ze wszystkimi okolicznymi nieprzyjaciółmi, zwyciężał ich. Mówi też i o tem, że z początku rządził bardzo dobrze, kierując się we wszystkim wolą Pana. Natomiast szeroko rozwodzi się nad tymi wypadkami, które świadczą, że Bóg go odtrącił i nie dopuścił, aby jego potomstwo królowało Izraelowi.

Jako pierwszy król wybranego ludu, powinien był przede wszystkim przez ufność w Boga i uległe posłuszeństwo jego woli, zostawić dobry przykład całemu ludowi i swoim potomkom (1. Król. 13, 1—23). Tymczasem postępował zgoła inaczej. Po raz pierwszy miało to miejsce podczas wyprawy przeciwko Filistynom. Pan rozkazał Saulowi, aby nie przedsiębrał przeciwko nieprzyjacielowi, aż po upływie siedmiu dni. Kiedy jednak dowiedział się, iż Filistyni przebywają w wielkiej liczbie i że rozłożyli się już obozem w bardzo blisko położonem Machmasie, jego zaś wojownicy, grozą przejęci, poczęli

uciekać z szeregów, tak, że pozostało przy nim tylko sześciuset mężów, stracił, pomimo przyrzeczenia Pańskiego, nadzieję zwycięstwa. Chcąc więc zapewnić sobie pomoc Boga, siódmego dnia złożył ofiarę całopalną. Tym sposobem uległ w doświadczeniu, na które go Bóg wystawił. To też, kiedy zaraz po złożeniu ofiary, przybył Samuel, skarcił go i objawił mu karę w następujących słowach (1. Król. 13, 13—14): „Głupieś uczynił, aniś strzegł przykazania Pana Boga twego. Czego, byś był nie uczynił, terazby już był Pan nagotował królestwo twoje nad Izraelem na wieki. Ale żadną miarą królestwo twoje więcej nie powstanie“, t. j. nie pozostanie w rodzie twoim. „Szukał sobie Pan męża według serca Swego i rozkazał mu Pan, aby był księżciem nad ludem Jego, przeto, żeś nie zachował, coci Pan rozkazał“.

Wina jego nie polegała na tem, że, jak niektórzy mniemają, sam złożył ofiarę, do czego nie miał prawa, gdyż być może uczynił to przez pośrednictwo jednego z prawowitych kapłanów, a nadto wówczas istniał jeszcze zwyczaj, że poza przybytkiem ofiarowywali także niekapłani, zwłaszcza jeżeli zajmowali dostojne stanowiska: ani też na tem, że ofiarował, zanim przybył Samuel, albowiem istotnie czekał 7 dni, jak mu rozkazano, ale zawinił przez to, iż, pomimo przyrzeczenia Pana Boga, zwątpił o zwycięztwie. Kara była wprawdzie wielka, ale nie pozbawiała Saula darów przyrzeczonych, odejmowała mu tylko to, co prawdopodobnie byłby otrzymał, gdyby był nie zachwiał się w ufności ku Panu Bogu, t. j. królestwo dziedziczne.

Jakoż zgodnie z przyrzeczeniem Pańskim odniósł Saul świetne zwycięztwo nad Filistynami, chociaż posiadał tylko 600 wojowników (1. Król. 14, 1—45). Kiedy bowiem Jonatan, syn Saula, wraz z jednym tylko giermkim zbliżywszy się skrycie do straży filistyńskiej, we dwóch zabili 20 mężów, rzucił Pan taki popłoch na obóz nieprzyjacielski, że poczęli w strasznym nieładzie uciekać i jedni drugich zabijać. Powtórzyło się więc to samo, co niegdyś z Gedeonom przeciwko Madyanitom. Izraelici, którzy pierwotnie ze strachu zbiegli od Saula, przybyli teraz i dopełnili klęski nad Filistynami.

Z równem powodzeniem, jak z Filistynami, walczył następnie Saul z Ammonitami, Edomitami, Moabitami i z królem Soba, oraz z Amalecytami, przeciwko którym sam Bóg rozkazał mu wyruszyć (1. Król. 14, 46—52).

Lecz w walce z Amalecytami zgrzeszył znowu i to ciężiej, niż poprzednio (1. Król. 15, 1—35). Pan Bóg chciał ukarać Amalecytów za wszystkie krzywdy, jakie wyrządzili Izraelitom, począwszy od wyjścia z Egiptu na pustynię, aż do ostatnich czasów. Rozkazał więc Saulowi, za pośrednictwem Samuela, aby wyruszył przeciwko nim i postąpił z nimi tak, jak niegdyś Izraelici ze szczepami chananejskimi, t. j. wyciął ich w pień. Tymczasem Saul zabił wprawdzie wielu, ale oszczędził także innych, a między nimi króla Agaga, tudzież zatrzymał dla siebie najlepsze owce i bydło. Nadto, uniesiony pychą, kazał przy powrocie wznieść sobie łuk tryumfalny, a raczej pomnik zwycięstwa, jak gdyby ono było jego dziełem, a nie Pana Boga. Nie minęła go też za to zasłużona kara. Kiedy bowiem wchodził do Galgalu, szedł za nim Samuel i wyrzucał mu jego nieposłuszeństwo. Saul począł się tłumaczyć, że spełnił rozkaz Pański, następnie zaś, nie wspominając o Agagu, oznajmił kłamliwie, iż trzody zachował przed ludem, aby je złożyć na ofiarę. Samuel nie poprzestał go karcić i przypomniał mu, iż wobec Boga „lepsze jest posłuszeństwo, niżli ofiary“, a wreszcie zapowiedział karę temi słowy: „za to tedy, żeś odrzucił mowę Pańską, odrzucił cię Pan, abys nie był królem“.

Saul żałował wprawdzie za swoje winy, ale nie dlatego, że Boga obraził, lecz ponieważ obawiał się, iż lud, dowiedziawszy się o jego odrzuceniu, odmówi mu czci. Prosił więc Samuela, aby szedł ofiarować razem z nim i tym sposobem, wobec najstarszych ludu, oddał mu cześć przynależną królowi. Samuel początkowo wahał się, następnie jednak poszedł, gdyż wyrok Pana nie był spełniony i Saul nie przestał jeszcze być królem. Żeby jednak lud nie wnosił stąd, że pochwała postępowanie króla, rozkazał przyprowadzić Agaga i zabić go przed ołtarzem. To uczyniwszy, udał się do Ramaty i, uznając sprawiedliwość wyroku Pańskiego, odtąd nie pokazał się więcej Saulowi. Pismo święte nie mówi wprawdzie, czy Samuel przy tej sposobności czynił Saulowi wyrzuty za jego postęпки, przypuszczać jednak należy, że nie zaniechał tego, będąc narzędziem Pana w wyniesieniu Saula. Stwierdza to poniekąd i ten fakt, że nie chciał już więcej spotkać się z królem, a i on widocznie unikał swego dawnego mistrza.

## ROZDZIAŁ II.

## Namaszczenie Dawida na króla. Saul i Dawid.

Samuel, jak wspomniano, zapowiedział z rozkazu Pana karę, jaka spotka Saula, wszakże władza nie została mu jeszcze odebrana, Bóg chciał bowiem wprzód doświadczyć nowego króla i przygotować go do przyszłych obowiązków. Wybrany więc został Dawid, najmłodszy z ośmiu synów, niejakiego Izai, dostojnego obywatela Betleemu. Młodzieniec ów miał rude włosy, piękną postawę i wdzięczne oblicze, a przytem odznaczał się szczególną pobożnością i gorliwością w służbie Pańskiej. Przeznaczony przez ojca na pasterza, złożył przy tej sposobności wymowny dowód zaufania w Panu Bogu, mężstwa i niezwykłej siły, borykał się bowiem ze lwami i niedźwiedziami i dusił je. Był także doskonałym strzelcem i celnie rzucał z procy, a wreszcie, mając ustawicznie sposobność podziwiać piękność przyrody, tak się wznosił duchem do jej Stwórcy, że swój zachwyt wyrażał w przedziwnych pieśniach, przy których towarzyszył sobie na arfie.

Wówczas, kiedy Saul okazał się niegodnym do królowania nad Izraelitami, Dawid liczył około 20 do 24 lat (1. Król. 16, 1—23). Wtedy właśnie namaścił go Samuel na króla. Uczynił to bez rozgłosu, aby Saul się nie dowiedział i nie zabił Dawida. Przybywszy do Betleemu, oznajmił, z rozkazu Pana Boga, najstarszym z ludu, że przyszedł złożyć ofiary. I w istocie, gdy Izai wraz z synami przybył na ucztę ofiarną, Samuel ofiarował Panu. Zanim jednak zasiedli do uczty, kazał przyprowadzić przed siebie synów Izaiego, albowiem nie wiedział, którego Bóg przeznaczył na króla. Kiedy ujrzał najstarszego, Eliaba, wysokiego i pięknego mężczyznę, myślał, że to on. Lecz Bóg rzekł mu: „Nie patrz na twarz jego, ani na wysokość wzrostu jego, bom go odrzucił“, t. j. nie wybrał na króla, „ani według spojrzenia (poglądu) człowieczego ja sędzę“. Taką odpawę otrzymało sześciu pozostałych synów Izaiego, których przywiódł przed Samuela. Posłano tedy po Dawida, który właśnie paś owce. Gdy przybył, rzekł Bóg do Samuela: „Wstań, pomaz go, boć ten jest“. Sa-



muś wziął więc róg z oliwą i podobnie, jak niegdyś Saula, namaścił, w obecności braci, Dawida. Nie ulega wątpliwości, że przytem oznajmił mu, na co go wybrał Pan. Wypływało to bowiem z porządku rzeczy, a nadto uczynił to samo przy namaszczeniu Saula. Czy o tem objaśnieni zostali i bracia Dawida, nie da się z całą pewnością powiedzieć, zważywszy jednak, że Dawid wstąpił na tron już po śmierci Samuela, że więc potrzeba było, aby jego namaszczenie zostało poświadczone, przypuszczać należy, iż nie tylko bracia, ale i niektórzy starsi mieszkańcy Betleemu dowiedzieli się o rzeczywistym znaczeniu tego obrzędu. Pomimo to mogło się wszystko zachować w tajemnicy, albowiem zalecił im ją zapewne Samuel, a przytem z obawy przed Saulem, tudzież przez zazdrość, iż na nich nie padł wybór, zachowali głębokie milczenie.

Przez namaszczenie Dawid, podobnie jak Saul, nie otrzymał w tej chwili władzy królewskiej, ale tylko prawo do niej. Dlatego też pozostał nadal przy ojcu i pełnił dawne obowiązki. Niebawem jednak Opatrzność wywiodła go stamtąd na widownię, aby go do przyszłego urzędu przygotować. Odkąd go namaścił Samuel, stąpił na niego Duch Pański, t. j. duch mądrości i mocy, potrzebny do władania innymi, a przytem otrzymał dar proctwa, który tak przedziwnie ujawnił w swoich Psalmach. Od Saula tymczasem odstąpił duch Pański, a natomiast „miał go duch zły od Pana“. Myśl, że Bóg odejmie od niego królestwo spowodowała nań ciężki smutek i przygnębienie. Ponieważ zaś nie opierał się im, lecz przeciwnie coraz więcej ulegał wpływom szatana kusiciela, przeto opłakany stan jego pogarszał się z dnia na dzień. Słudzy, widząc to, radzili mu, aby dla rozrywki wezwwał męża, grającego na arfie. Posłano więc po Dawida, który słynął już, jako utalentowany muzyk, a przytem mąż mężny i bogobojny. Ilekroć więc duch zły stępował na Saula i miał nim gniew i złość, Dawid chwycił za arfę i wzruszającą grą swoją uspokajał króla. Saul polubił go za to bardzo i uczynił go swoim giermkim. Wszakże dobry ten stosunek trwał krótko; zniweczyła go wojna z Filistynami.

Filistyni, uzuchwaleni dłuższym pokojem, a może też wiedząc o stanie Saula, postanowili znowu uderzyć na Izraelitów (1. Król. 17, 1—58). Saul więc zebrał wojsko, wśród którego znajdował się także Dawid i trzech jego bracia, i stanął obozem w dolinie Terebintu. Dawid jednak wkrótce opuścił obóz

i powrócił do swoim zajęć domowych. Razu jednego posłał go ojciec do obozu, aby braciom zaniósł żywność, a zarazem, aby zobaczył, jak im się powodzi. Natenczas właśnie oba wojska stały na dwóch przedzielonych doliną pagórkach. Z obozu filistyńskiego od 40 dni codziennie wychodził mąż olbrzymiego wzrostu i niesłychanej siły, imieniem Goliat i wzywał Izraelitów, aby postawili męża, któryby się zmierzył z nim w walce i tym sposobem wojnę rozstrzygnął. Skoro nikt z Izraelitów nie zdobył się na odwagę wystąpić przeciwko niemu, począł ich lżyć i szydzić, zwąc ich tchórzami. Dawid przybył do obozu w chwili, kiedy Goliat bezkarnie miotał obelgami. Słyszając to, zawrzał gniewem, wobec zniewagi wyrządzonej przez poganina, „który urąga hufcom Boga żyjącego“. Ufny, iż Bóg ukarze surowo zuchwalca, a przytem dowiedziawszy się, że król przeznaczył własną córkę za żonę temu, kto zwycięży Goliata, oznajmił, że gotów jest zmierzyć się z nim. Przyprowadzono go przed Saula. Król odwodził go od zamiaru, widząc, że jest słabszy od Goliata, gdy jednak Dawid rozpromieniony, odpowiedział mu, jak Bóg kierował jego ręką przy duszeniu lwów i niedźwiedzi, Saul widząc jego niewzruszone zaufanie w pomoc Pana, zgodził się na pojedynek. Wówczas Dawid udał się w stronę Filistynów, nie wziawszy ze sobą nic, prócz kija i procy, oraz pięciu kamyków, które podniósł ze strumienia i schował do torby. Goliat ujrawszy go, jał szydzić z jego młodości i wątłych sił, a rozgniewany, że wyszedł bezbronnym przeciwko niemu, zawołał: „Abom ja pies, że ty idziesz do mnie z kijem? I przeklinał Filistyńczyk Dawida przez bogi swoje. Chodź sam, a dam cię twoje ptactwu powietrznemu i zwierzowi ziemnemu“. Dawid słyszając to, odparł z całą pokorą, cechującą męża ufającego Bogu: „Ty idziesz do mnie z mieczem i oszczepem i puklerzem, lecz ja idę do ciebie w imię Pana Zastępów, Boga hufców Izraelowych, którymś urągał dzisiaj. I da cię Pan w rękę moją! i zabiję cię i zdejmę głowę twoją z ciebie, a dam dziś ścierwy wojska Filistyńskiego ptactwu powietrznemu i zwierzowi ziemnemu, aby wiedziała wszystka ziemia, iż jest Bóg w Izraelu..., że nie mieczem, ani oszczepem wybawia Pan“. Gdy Goliat zbliżył się, Dawid nagle pochwycił kamyk, włożył go do procy i rzucił z taką siłą, że utkwiał w czole Filistyńczyka, a ten padł twarzą na ziemię. Wówczas podbiegł ku niemu, wyrwał jego własny miecz z pochwy i odeciął mu głowę. Na widok ten Filistyni prze-

rażeni, poczęli uciekać. Izraelici zaś, w których wstąpiła otucha, popędzili za nimi, wymordowali bardzo wielką liczbę, a powróciwszy, złupili ich kraj. Dawid zabrał sobie zbroję i głowę Goliata; zbroję złożył następnie w namiocie w Nobe, głowę zaś w Jerozolimie.

Zwycięztwo to wywarło doniosły wpływ na dalsze losy Dawida. Zyskało mu ono sławę, łaskę Saula, przyjaźń Jonatana i miłość całego ludu. Król nadał mu godność wojskową i przyłączył go do dworu swego. Łaska Saula nie trwała wprawdzie długo i wnet ustąpiła nieprzejeđnanej nienawiści; atoli przesładowania, które z tego powodu znosił, stały się dlań doskonałą szkołą do nabycia cnót, niezbędnych dla przyszłego władcy.

Główną przyczyną nienawiści Saula była cześć i miłość ludu względem Dawida. Kiedy bowiem Dawid po zwycięztwie wracał do domu, wybiegały ze wszystkich miast naprzeciw niemu niewiasty, „śpiewając i tańcząc, z bębnami wesela, z gęśłami“ i wołały radośnie: „poraził Saul tysiąc, a Dawid dziesięć tysięcy“. Saula rozgniewało to bardzo, a jednocześnie powstało w nim podejrzenie, że jest to ów wybraniec Pański, który według zapowiedzi Samuela obejmie po nim królestwo. Myśl ta wstrząsnęła nim tak dalece, że, kiedy Dawid znowu grał przed nim na arfie, nagle porwał za oszczep i rzucił nim w niego. Dawid uchylił się i oszczep utkwiał w ścianie. Teraz przekonał się Saul, że Bóg opiekuje się szczególnie Dawidem, co jeszcze więcej utwierdziło go w poprzednim podejrzeniu, tak, iż postanowił go zabić. Zamiar swój chciał wykonać podstępnie.

Uczynił go więc wodzem wojska i przyrzekł ponownie dać mu córkę swoją Merob za żonę, jeżeli okaże się mężnym w walce z Filistynami (1. Król. 18, 1 — 30). Mniemał on, że tym sposobem podnieci zapał Dawida i wystawi go na niechybne niebezpieczeństwo śmierci. Kiedy Dawid powrócił żywy, Saul zmienił swoje przyrzeczenie, a natomiast obiecał wydać za niego młodszą córkę Michol, jeżeli zabije 100 Filistynów. Dawid spełnił i ten warunek i zabił nie 100, ale 200 Filistynów. Teraz Saul nie miał już odwagi cofnąć swojej obietnicy, a wiedząc w dodatku, że Michol miłuje Dawida, dał mu ją za żonę. Natomiast nie skrywał swojej nieprzyjaźni dla niego i jawnie nastawał na jego życie. Rozkazał więc sługom swoim i synowi Jonatanowi zabić go (1. Król. 19, 1—24). Lecz Jonatana łączyła ścisła i głęboka przyjaźń z Dawidem, dlatego też nietylko

nie wykonał rozkazu, ale wpłynął na ojca, przypominając mu wielkie zasługi Dawida, że cofnął rozkaz.

Niebawem wybuchła znowu wojna z Filistynami, i Dawid odniósł nad nimi tak świetne zwycięstwo, że uznanie jego u ludu wzrosło jeszcze więcej. Saul, miotany ponownie zawiścią, uległ podszeptom złego ducha i znowu rzucił oszczepem w Dawida. I tym razem uniknął Dawid śmierci, lecz opuścił dom Saula i schronił się do Gibej, gdzie posiadał siedzibę. Saul wysłał tam za nim siepaczy, aby go zabili, ale Michol ostrzegła męża, który ratował się ucieczką przez okno (1. Król. 20). Saul prześladował go jednak dalej i nie wahał się posłać za nim do Naiot w Ramacie, gdzie go zawiódł do tamtejszych proroków, a pomimo, że i tam ocalił go Bóg w sposób cudowny, nie przestał czyhać na jego zgubę. Zawiść i gniew nurtowały w nim tak dalece, że razu jednego rzucił oszczepem za własnym synem Jonatanem, gdy ten wstawiał się za Dawidem.

Nie pozostało więc Dawidowi, jak schronić się przed zemstą Saula (1. Król. 21, 22, 23, 24). Poszedł przeto do Noba, do arcykapłana Achimelecha, a uprosiwszy sobie u niego miecz Goliata, schronił się w górach Judei. Jakkolwiek zewsząd groziły mu niebezpieczeństwa i Saul nie zaniechał żadnego podstępu, aby go pochwycić w swoje ręce, na chwilę nie opuściła Dawida ufność w Boga, przeciwnie, im natarczywsi i zajadlejsi byli nieprzyjaciele, tem silniej tulił się pod skrzydło opieki Pańskiej. Jakoż Pan Bóg zsyłał mu ustawicznie różne pociechy. On to sprawił, że przyłączyło się do niego 400 mężów, których liczba wnet wzrosła do 600, i ci stanowili zastęp wiernych sprzymierzeńców i towarzyszków. Nie dosyć na tem: wszelkie zbrodnicze zabiegi Saula niweczył Bóg, lub wikłał w ten sposób, że z każdej zasadzki Dawid wychodził nietknięty. Wreszcie, chcąc sromotnie zawstydzić Saula, dał Dawidowi sposobność okazać względem niego wspaniałomyślną szlachetność. Oto Saul dowiedział się, że Dawid ukrywa się wśród wzgórz Engaddi, w miejscu bezpiecznem, niedaleko morza Czerwonego. Zabrał więc około 3,000 mężów i udał się pojmać go. Zdarzyło się, iż odszedłszy od swego wojska, przybył do jaskini, w której znajdował się Dawid z towarzyszami swymi. Nie wiedząc o tem, położył się i usnął. Wówczas towarzysze Dawida radzili mu, aby zabił króla i tym sposobem pozbył się zacieklego wroga. Lecz Dawid rzekł: „Niech mi będzie miłościw Pan... żebym



miał ściągnąć nań rękę moją, ponieważ jest pomazaniec Pański“. Natomiast odciął róg płaszcza jego i, kiedy Saul zbudził się i wyszedł z jaskini, Dawid szedł za nim, mówiąc: „Panie mój, królu... czemu słuchasz słów ludzi mówiących: Dawid szuka złego przeciw tobie? Oto dziś widziały oczy twoje, że mi cię Pan dał w rękę moją w jaskini i myślałem cię zabić“ (według tekstu hebrajskiego: „mówiono mi, abym cię zabił“), lecz nie uczyniłem tego, bom rzekł: „Nie ściągnę ręki na Pana mojego, bo jest pomazaniec Pański“. Usłyszawszy to, Saul był wzruszony do łez i rzekł: „Sprawiedliwyś ty jest, niżli ja, boś ty mnie oddał dobre, a ja tobie złem oddałem. Ale Pan niechaj ci odda nagrodę tę za to, coś mi dziś uczynił. A teraz, iż wiem, że pewno masz królować... przysiąż mi przez Pana, że nie wygładzisz potomstwa po mnie.“ Dawid przysiągł, a Saul wrócił pojednany do domu. Widocznie jednak Dawid nie ufał zupełnie królowi, bo wraz z towarzyszami swymi udał się na miejsce bezpieczniejsze.

W tym czasie umarł Samuel.

Saul istotnie niedługo pozostawił Dawida w spokoju (1 Król. 25, 26, 27). Dowiedziawszy się od zdrazieckich Zyfejezyków, że Dawid przebywa na pustyni Zif, wyruszył przeciwko niemu. Spotkało go jednak to samo, co poprzednim razem; gdy bowiem spał, Dawid wraz z Abizaim zakradł się do jego namiotu i pomimo zachęty towarzysza, aby go zabił, nie uczynił tego, lecz zabrał jego oszczep i kubek od wody. Następnie pokazał mu je z oddali na dowód, że miał znowu życie jego w swoich rękach. I tym razem Saul żałował swojej zawziętości i prosił Dawida, aby powrócił do jego domu. Dawid, znając chwiejność króla, nie uczynił tego, aby zaś uniknąć dalszych jego prześladowań, poszedł do Achisa, króla filistyńskiego miast Geth i za jego pozwoleniem zamieszkał na południowym pograniczu Filistynów w mieście Syceleg, skąd wraz ze swymi towarzyszami podejmował wyprawy przeciwko hordom rozbójniczych koczowników.

Po kilku jednak miesiącach Filistyni postanowili wtargnąć do Palestyny (1. Król. 23—31). Kiedy Saul wyruszył przeciwko nim, przekonał się zaraz na początku, że mają nad nim przewagę, co do liczby wojska. Zaniepokojony, zapytał Pana Boga o przyszłość, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Udał się więc do Endoru, do niewiasty, która posiadała dar wróż-

biarski i prosił jej, aby mu zapomocą sztuki czarnoksięskiej przywołała ducha Samuela. I w istocie Samuel objawił mu się, nie na zaklęcie czarnoksięskie, ale z woli Bożej i zapowiedział mu, że Bóg go odrzucił i że następnego dnia polegnie wraz z synami w walce, królestwo zaś przejdzie na Dawida. Jakoż nazajutrz przyszło do walnej bitwy na górach Gelboe, w której Izraelici zostali pobici na głowę. Synowie Saula, a między nimi Jonatan, polegli, sam zaś Saul, pragnąc uniknąć sromu niewoli, rzucił się na własny miecz i życie zakończył.

Dawid został wprawdzie tym sposobem uwolniony od zacieklego wroga i prześladowcy, pomimo to jednak nie cieszył się, lecz gorzko opłakiwał Saula i jego synów, a zwłaszcza najbliższego swemu sercu przyjaciela, Jonatana. Dał więc nowy dowód swojej szlachetności i raz na zawsze pozostawił przepiękny przykład, jak należy się zachowywać względem nieprzyjaciół.

---

## ROZDZIAŁ III.

### Panowanie Dawida.

(1055—1015).

Przez śmierć Saula skończyła się dla Dawida szkoła cierpień i czas przygotowania do posłannictwa królewskiego. Wyćwiczył się on już w cnocie i złożył dowody niewzruszonej ufności w Boga, szlachetności wobec wrogów i niezłomnej cierpliwości wśród najróżnorodniejszych prześladowań i utrapień. Wogóle był on mężem „według serca Bożego“ i ze wszechmiar odpowiednim do spełnienia zadania, jakie mu Opatrzność przeznaczyła, a mianowicie: połączyć pod swoim berłem wszystkie pokolenia Izraelskie i, rządząc nimi według Zakonu Pańskiego, stać się wyobrażeniem przyszłego Odkupiciela, który wszystkie narody miał zjednoczyć w swoim Kościele i drogą przykazań Nowego Zakonu wprowadzić do Królestwa niebieskiego.

Dawid po śmierci Saula zapytał Pana (przez arcykapłana Abiatarę, za pośrednictwem Urim i Tumim), co mu czynić

należy (2. Król. 2, 1—32). Bóg rozkazał mu iść do Hebronu gdzie się też udał ze swoją drużyną. Tam zebrali się przedstawiciele pokolenia Judy, uznali Dawida za króla i po uroczystem namaszczeniu go, osadzili na tronie. Inne pokolenia tymczasem dały się uwieść hetmanowi wojska Saulowego, Abnerowi, i obwołali królem syna Saula, Izbozeta (2. Król. 3, 1—39). Po siedmiu latach wszakże sam Abner, obrażony przez Izbozeta, namówił je do poddania się Dawidowi, a nawet sam poszedł do Hebronu, aby zawrzeć z nim przymierze, a jakkolwiek został, ku wielkiemu żmartwieniu Dawida, zabity z zemsty przez siostrzeńca Dawidowego, hetmana Joaba, pokolenia owe pozostały już wierne prawowitemu królowi (2. Król. 4, 1—12). Wkrótce też zamordowali Izbozeta zdradziecko dwaj własni jego siepacze, Baana i Rechab, za co Dawid, któremu przynieśli jego głowę, ukarał ich śmiercią. Wówczas przedstawiciele wszystkich pokoleń zebrali się w Hebronie i, uznawszy prawo Dawida do korony, namaścili na króla całego ludu Izraelskiego.

Staraniem Dawida było odtąd umocnić swoje królestwo na wewnątrz, a na zewnątrz zabezpieczyć je od nieprzyjaciół (2. Król. 1—17). Widząc, jak ważnym punktem pod względem strategicznym jest Jerozolima, postanowił uczynić ją swoją siedzibą i stolicą całego kraju. Lecz miasto znajdowało się jeszcze w rękę Jebuzejczyków, którzy bronili swego panowania z nader silnej warowni, Syonu. Postanowił więc orężem zdobyć miasto, temwięcej, że Jebuzejczycy byli jednym z tych szczepów chananejskich, które z rozkazu Pańskiego miały być wytępione zaraz przy wejściu Izraelitów do ziemi obiecanej. Jakoż Dawid zdobył Syon i wybudował tam okazały pałac, a część tę miasta nazwał „miastem Dawidowem“.

Wkrótce Dawid oswobodził też Izraelitów ostatecznie od panowania Filistynów, którzy dotąd posiadali pewne prawa zwierzchnicze nad północnymi pokoleniami i pobierali od nich haracz (2. Król. 5, 7—25). Dowiedziawszy się tedy, że wszystkie pokolenia przyłączyły się do Dawida, dopatrzyli się w tem naruszenia swoich praw. Wyruszyli więc dwukrotnie przeciwko Dawidowi, lecz zostali sromotnie pobici, a kiedy po kilku latach znowu wszczęli wojnę, Dawid złamał ostatecznie ich potęgę i zmusił do płacenia sobie haraczu.

Podobnie postąpił i z innymi wrogami, którzy przeciwko niemu podnieśli oręż (2. Król. 8, 1). Pobił tedy po kolei Moabi-

tów, Amonitów i Edomitów, oraz czterech królów syryjskich, którzy zawarli przymierze z Amonitami; nałożył na nich haracz i pozostawił w różnych miejscach swoje załogi wojskowe.

Spełniły się tedy słowa, które niegdyś powiedział Bóg Abrahamowi: „Nasieniu twemu dam tę ziemię, od rzeki egipskiej aż do rzeki wielkiej Eufratesa“ (Ks. Rodz. 15, 18). Królestwo Dawidowe, wliczając w to kraje opłacające haracz, rozpościęrało się istotnie od Egiptu do Eufratu i od góry Synai aż do gór Armeńskich. Jedynie tylko Tyrus, Sydon i Byblus pozostawały jeszcze w ręku Chananejczyków.

Umcniwszy w ten sposób bezpieczeństwo swego kraju, zwrócił następnie całą uwagę ku podniesieniu religijnego życia ludu. W tym celu, po drugim zwycięstwie nad Filistynami, zbudował wspaniały przybytek w Syonie i przeniósł tam uroczyscie arkę przymierza, która dotąd przechowywana była w Kariatiarimie w domu Abinadaba. Podczas tego pochodu „Dawid i wszystek Izrael grali przed Panem na wszelkich drzewach misternie uczynionych i arfach, i skrzypcach i bębnach i gęślach i cymbałach“ (2. Król. 6, 5). Nie zachowali jednak przytem przepisów obrzędowych, które wymagały, aby arkę nieśli tylko kapłani i lewici, tymczasem oni wstawili ją na nowy wóz, którym kierowali synowie Abinadaba, Oza i Ahio. Prawdopodobnie poszli oni za przykładem Filistynów, którzy w podobny sposób odsyłali Izraelitom arkę (1. Paral. 13, 1 – 14). Zapomnieli wszakże, iż Filistyni nie znali prawa Mojżeszowego, a przytem nie mieli prawowitych kapłanów i lewitów. Aby Izraelici raz na zawsze przekonali się, jak ściśle należy zachowywać przepisy Zakonu, dał im to Pan Bóg poznać w ten sposób, że kiedy Oza pochylając się arkę dotknął ręką, aby ją podtrzymać, został śmiercią rażony. Ten wypadek tak dalece przeraził Dawida, że, obawiając się, aby arka umieszczona w Jerozolimie nie spowodowała klęsk na cały lud, pozostawił ją w domu Obededoma, w którego bliskości prawdopodobnie powyższe zdarzenie miało miejsce. To uczyniwszy, przemyślał nad tem, jakby arkę, będącą wyobrażeniem obecności Pana Boga, należycie przenieść i umieścić w Jerozolimie. W końcu przyszedł do przeświadczenia, że uczynić to może dopiero wtedy, kiedy zarówno duchem, jak i zewnętrznymi czynkami najzupełniej zastosuje się do Zakonu Pańskiego.

Gdy się tedy po trzech miesiącach przekonał o błogosła-



wieństwach, jakie obecność arki sprowadziła na dom Obededom, widząc w tem dowód ustąpienia gniewu Pańskiego, zwołał lud i wśród wspaniałych uroczystości, przy najściślejszem zachowaniu przepisów obrzędowych, rozkazał przenieść arkę do przybytku zbudowanego w Syonie. Składano przytem liczne ofiary, zarówno przy rozpoczęciu pochodu (po pierwszych 6 — 7 krokach), jak i przy zakończeniu, t. j. podczas ustawiania arki w Syonie. W procesyi brali udział kapłani i lewici, oraz książęta Izraelscy i niezliczone zastępy ludu; „A wszystek lud prowadził skrzynię przymierza Pańskiego z weselem i z dźwiękiem kornetu i z trąbami i z cymbały i z arfami i cytrami grając“ (1. Paral. 15, 28). Dawid sam, przybrany w lniany efod, postępował przed kapłanami, śpiewając psalmy i grając na arfie. Śpiewał mianowicie, co następuje (Psalm 23): „Pańska jest ziemia i napełnienie jej, okrąg ziemi i wszyscy, którzy mieszkają na nim. Bo go on nad morzami ugruntował: i nad rzekami nagotował go. Któż wstąpi na górę Pańską, albo kto będzie stał na świętem miejscu jego? Niewinnych rąk a czystego serca, który nie wziął na marność duszy swojej, ani przysięgał na zdradzie bliźniemu swemu. Ten weźmie błogosławieństwo od Pana i miłosierdzie od Boga Zbawiciela swego. Ten jest naród, szukający go, szukających oblicza Boga Jakóbowego. Podnieście książęta bramy wasze i podnieście się bramy wieczne i wnijdzie Król chwały. Któryż to jest Król chwały? Pan mocny i możny, Pan możny na walce. Podnieścież książęta bramy wasze i podnoście się bramy wieczne i wnijdzie Król chwały. Któryż to jest Król chwały? Pan zastępów. Ten ci jest Król ich chwały“.

Dawid, przeniósłszy arkę do Syonu i uczyniwszy w ten sposób Jerozolimę środowiskiem nie tylko politycznego, lecz i religijnego życia, ustanowił porządek, w jakim kapłani mieli spełniać czynności religijne. Zamianował więc Sadoka, głowę kapłanów z linii Eleazara i Abiatar, wnuka Helego i głowę kapłanów z linii Itamara, arcykapłanami i rozkazał, aby Abiatar i kapłani z linii Itamara pełnili święte obrządki przy arce w Syonie, Sadok zaś i kapłani z linii Eleazara przy przybytku, który po śmierci Helego został przeniesiony z Silo do Nobe, za Saula zaś z Nobe do Gabaonu. Również do czynności pomocniczych przeznaczył lewitów do jednego i do drugiego miejsca.

Postanowienia te wszakże były tylko tymczasowe, tak samo, jak i umieszczenie arki w Syonie (1. Paral. 24, 1 — 26, 32).

Ostatecznie i na stałe ustanowił Dawid służbę kapłańską i lewicką dopiero pod koniec swego żywota, kiedy zbliżył się czas, w którym syn jego Salomon miał wybudować wspaniałą świątynię w Jerozolimie i w niej raz na zawsze umieścić arkę przymierza. Wówczas podzielił kapłanów na 24 klasy i postanowił, aby każda przez tydzień spełniała obrządki w domu Pańskim, według porządku wskazanego losem. Do ich pomocy wyznaczył 24,000 lewitów, których również podzielił na 24 klasy. Z pozostałych 14,000 lewitów 4000 stanowiło straż świątyni, 4000 należało do chóru śpiewaków i muzyków, a 6000 sprawowało obowiązki sędziowskie w różnych okolicach Palestyny.

W swojej gorliwości o chwałę Pana pragnął Dawid sam wybudować świątynię, a mianowicie, o ile się zdaje, około 10 roku po zdobyciu Jerozolimy, lub też wkrótce po zakończeniu wojny monicko-syryjskiej. Bóg jednak przez usta Natana proroka nie pozwolił mu na to. Dawid bowiem prowadził liczne wojny i przelewał wiele krwi, nie przystało więc, aby budował przybytek Temu, który gotował pokój dla całej ludzkości i w pokoju pragnął rządzić ludem wybranym. Dobre zamiary Dawida wynagrodził jednak Pan Bóg, gdyż zabraniając mu budowy, jednocześnie objawił następujące przyrzeczenie: „A gdy się wypełnią dni twoje, a zaśniesz z ojcy twymi, wzbudzę nasienie twoje po tobie, które wynijdzie z żywota twego i umocnię królestwo jego. On zbuduje dom imieniowi memu, utwierdzi stolicę Królestwa mego aż na wieki. Ja mu będę za ojca, a on mnie będzie za syna, który, jeśli co złe uczyni, skarzę go różgą mężów i plagami synów człowieczych. Lecz miłosierdzia mego nie odejmę od niego, jakom odjął od Saula, któregoś oddalił od oblicza mego“ (2. Król. 7, 12 - 15). Dawid zrozumiał łaskawość Pana i doniosłość jego obietnicy ze względu na przyszłego Odkupiciela, który miał wyjść z jego rodu, gdyż udał się do przybytku i składał Panu gorące dziękczynienia. Nie mogąc sam budować świątyni, gromadził skrzętnie materiały budowlane, oraz różne rzeczy, mające służyć ku jej ozdobie.

Niemniej troskliwy, jak o chwałę Pańską i umocnienie swego królestwa, był Dawid i o pomyślność swoich poddanych. Przejęty bojaźnią Pańską, był dla wszystkich sprawiedliwy, a także wybrał sobie osobną radę, u której zasięgał zdania, aby czegoś nie popełnić wbrew prawu i słuszności. Wiedział przytem, iż nie jest samowładnym panem, ale posłannikiem i wi-

docznym zastępcą Boga, więc nie tylko sam rządził według prawa Pańskiego, ale i lud nakłaniał do ścisłego zachowywania Zakonu. W tym też celu w różnych miastach ustanowił lewitów, jako sędziów, żeby rozstrzygali sprawy sporne i Zakon wykładali ludowi.

Nad wyraz szlachetny był względem potomków Saula (2. Król. 9, 1 — 13). Śmierć Izbozeta, pomimo podniesionego przezeń rokoszu, wywołała w nim szczerzy żal. Mifibozetowi, chromemu synowi Jonatana, jedynemu pozostałemu potomkowi Saula, powrócił wszystkie dobra jego dziada i kazał mu stale jadać przy stole królewskim.

Pomimo gorącej miłości Pana Boga i wielkiej dbałości o chwałę jego, jednakże Dawid uległ pokusie i popełnił dwa ciężkie grzechy (2. Król. 11, 1 — 27). Stało się to podczas wojny z Amonitami. Wówczas skłonił do cudzołóstwa żonę Uriasza, a chcąc ją pojąć za małżonkę, wystawił jej męża w walce z Amonitami na tak niebezpieczny posterunek, że został zabity. Przez cały następny rok trwał w tym grzechu i nie poczuwał się zgoła do pokuty. Wtedy posłał doń Pan Natana proroka, aby mu wyrzucił jego grzechy (2. Król. 12, 1 — 39). Dawid istotnie wniakał w siebie, uznał swoją nieprawość i, do głębi wzruszony, błagał Boga o przebaczenie. Bóg widząc jego szczerą pokutę, przebaczył mu wprowadzie winy, lecz nie przepuścił kar doczesnych za nie, chciał bowiem, aby przez nie naprawił zgorszenie, które dał innym. Rzekł więc doń przez Natana: „Pan też przeniósł grzech twój: Nie umrzesz. Wszakże, iżśś dał przyczynę bluźnienia nieprzyjaciółom Pańskim... syn, który ci się urodził, śmiercią umrze“. I rzeczywiście siódmego dnia umarł syn, którego mu urodziła żona Uriaszowa.

Lecz i inne jeszcze cierpienia zesłał Bóg na Dawida, a zwłaszcza w samej rodzinie (2. Król. 13, 1 — 39). Najwięcej zgryzoty sprawił mu syn Absalon, który zabił brata swego Ammona za zniesławienie siostry Tamary. Nadto podniósł rokosz przeciwko własnemu ojcu, w zamiarze wydarcia mu tronu. Przez pochlebstwa i ponętne obietnice starał się Absalon pozyskać miłość ludu, a kiedy spostrzegł, że licznych posiada stronników i wielbicieli, kazał się w Hebronie obwołać królem (2. Król. 15, 1 — 34), poczem wyruszył przeciwko Jerozolimie, aby ją zdobyć i ojca stracić z tronu. Dawid, dowiedziawszy się o tem, nie chcąc wszczynać walki z synem i sprowadzić zniszczenia miasta.

opuścił Jerozolimę. Przeszedłszy potok Cedron, ze szczupłą garstką wiernych, bosy wstępował na szczyt góry Oliwnej. Podczas tej ucieczki pewien krewny Saula, imieniem Semei, rzucał za Dawidem kamienie, wołając: „Wynijdź, wynijdź mężu krwi“ (2. Król. 16, 1—23). Dawid z pokornem sercem znosił te zniewagi i nie pozwolił Abizaiemu zabić śmiałka, mówiąc: „Dajcie mu pokój, aby złorzeczył... jeśli snąc wejrzy Pan na utrapienie moje, a odda mi Pan dobrem za złorzeczenie to dzisiejsze“ (2. Król. 17, 1—29). Następnie udał się na drugą stronę Jordanu, gdzie przyłączyło się doń wielu ludzi. Zdaje się też, iż stronnicy Absalona coraz liczniej powracali do prawowitego króla. Absalon jednak trwał w zaciekłości swojej i, podniecony przez swoich zauszników, począł ścigać ojca i nastawać na jego życie. Wówczas Dawid, acz z bólem w sercu, postanowił chwycić za oręż. Podzielił tedy ludzi swoich na trzy hufce pod wodzą Joaba, Abizaiego i Etaiego. Sam chciał też wziąć udział w walce, lecz przyjaciele, obawiając się o jego życie, powstrzymali go. Zdawszy więc główne dowództwo na Joaba, sam pozostawał w mieście Mahanaim. Ojcowskie serce jego nie mogło się pogodzić z myślą zasłużonej kary dla wiarołomnego syna, dlatego wobec całego ludu rozkazał wodzom: „zachowajcie mi dziecię Absalona“ (2. Król. 18, 1—33). Walna bitwa stoczona została w lesie efraimskim, położonym z tamtej strony Jordanu, w pobliżu miasta Mahanaim, gdzie pozostawał Dawid. Walka zakończyła się straszną porażką wojsk Absalona, on sam zaś, uciekając na mule, zaplątał się długimi włosami swymi w gałęziach dębu i zawisł w powietrzu. Nadbiegający Joab, wbrew rozkazowi Dawida, utopił trzy oszczepy w jego sercu, poczem zwłoki jego wrzucono do dołu i przywalono je kupą kamieni. Nie pochowano go więc w wspaniałym grobie, który, nadęty pychą, sam sobie zbudował w Jerozolimie. Dawid, dowiedziawszy się o tem, zasmucił się bardzo, nie tylko z powodu śmierci syna, ale więcej jeszcze, że umarł w grzechu. Udał się tedy do sali nad bramą, i płacząc gorzko, wołał: „Synu mój, Absalonie, Absalonie, synu mój: ktoby mi dał, abym ja umarł miasto ciebie“ (2. Król. 19, 1—20). Joab, widząc jego ból, jął go pocieszać. Jakoż Dawid opanował żal swój, wyszedł przez bramę miasta, ukazał się ludowi i dziękował mu za wierność i waleczność.

I znowu zwróciły się ku niemu serca wszystkich Izraelitów. Wysłali doń posłów, błagając, aby wrócił do Jerozolimy,



gdy zaś to uczynił, wyszli naprzeciwko niemu i w tryumfie wprowadzili go do miasta. Wprawdzie w wojsku wynikły jeszcze pewne starcia, tudzież północne pokolenia, podburzone przez Beniamitę Sebę, podniosły rokosz, wszakże trwało to krótko i zakończyło się zamordowaniem Seby.

Oprócz grzechów, o których była mowa, dopuścił się jeszcze Dawid innych błędów (2. Król. 24, 1—25; 1. Paral. 21, 1—30). Chcąc mianowicie poznać swoją siłę zbrojną, zarządził policzenie ludu. Było to podwójne przewinienie: najpierw jako pycha, przez którą chciał chęłpić się ze swojej potęgi, a powtóre brak ufności w Panu Bogu, gdyż nie baczył na to, iż siła jego nie polega na ilości wojsk, lecz na pomocy i opiece Boskiej. Błąd ten zrozumiał, gdy już skończone było liczenie ludu, albowiem sam oświadczył: „Jamci jest, którym zgrzeszył, jamci źle uczynił“, ale było już zapóźno. Kara za to nie miała go minąć. Jakoż Bóg dał mu przez proroka Gada trzy klęski do wybrania: albo siedem lat trwający głód, albo w ciągu trzech miesięcy ucieczka i poniewierka przez nieprzyjaciół, albo trzydniowy mór. Ponieważ Dawid przenosił karzącą rękę Pana nad mściwą dłoń ludzką, przeto wybrał trzydniowy mór. Musiał tedy z rozdartem sercem patrzeć, jak straszna choroba zabijała jego poddanych. I w istocie, w pierwszych dniach zmarło około 70,000, a zaraza zbliżała się do Jerozolimy. Dawid w wizyi ujrzał nawet Anioła Pańskiego, jak, stojąc przed Jerozolimą, na górze Moria, z wyciągniętym mieczem, groził zniszczeniem stolicy. Wówczas przerażony zawołał: „Ja, którym zgrzeszył, Panie mój. Niech się obróci ręka twoja na mnie i na dom ojca mego, a lud twój niech tracon nie będzie.“ Bóg ulitował się i rozkazał znowu przez Gada proroka, aby Dawid złożył mu ofiarę na tem miejscu, gdzie widział Anioła. Dawid usłuchał, i skoro tylko ofiara była złożona, ustała zaraza. Ziemię, na której to się stało, odkupił od właściciela, Jebuzejczyka Arewny, i przeznaczył ją, z natchnienia Boskiego, na miejsce pod przyszłą świątynię. Było to miejsce, gdzie niegdyś Abraham chciał ofiarować Izaaka.

Wykładcze Pisma świętego nie godzą się co do czasu, w którym Dawid zarządził liczenie ludu. Powszechnie mniemają, że stało się to zaraz po śmierci Absalona. Zważywszy jednak, że według 1. Paral. 27, 33, naonczas żył jeszcze główny doradca Dawida, Achitofel, który powiesił się podczas rokoszu Absalo-

na, należałoby wnosić, że wymienione liczenie ludu miało miejsce przed rokoszem.

Pozostałe lata panowania Dawida były spokojne i szczęśliwe (2. Król. 1, 1—53). Koniec dopiero żywota zachmurzył mu spór o następstwo tronu. Przeznaczył bowiem na następcę syna swego, Salomona, o którym wiedział, że go sam Bóg wybrał na godność królewską. Niezadowolony z tego starszy syn, Adoniasz, podniósł rokosz i chciał siłą zbrojną zagarnąć koronę. Aby temu przeszkodzić, rozkazał Dawid uroczyście namaścić Salomona i obwołać go królem. Niezwłocznie większość ludu złożyła hołd przyszłemu królowi, który odtąd coraz większem począł cieszyć się uznaniem, nawet wśród dawnych zwolenników Adoniasza. Wkrótce Adoniasz został zupełnie opuszczony, a obawiając się zemsty brata, szukał bezpiecznego schronienia przy ołtarzu ofiarnym. Lecz Salomon zapewnił go, iż mu nic złego nie uczyni, jeżeli powróci do życia prywatnego i nie będzie pożywał żadnych urzędów publicznych.

Niedługo potem zwołał Dawid książąt i przedstawicieli ludu, a czując zbliżający się koniec żywota, objawił im ostatnią wolę swoją co do budowy świątyni następującemi słowy. „Myślałem, abym zbudował dom, w którymby odpoczywała skrzyńca przymierza Pańskiego i podnózek Boga naszego i zgottałem wszystko na budowanie (1. Paral. 28, 1 — 21, 29). Ale mi Bóg rzekł: Nie będziesz budował domu imieniowi memu przeto, iżes mąż waleczny i rozlewałeś krew. Ale... Salomon, syn twój, zbuduje dom mój i sieni moje, bom tego sobie obrał za syna, a ja mu będę za ojca. I umocnię królestwo jego aż na wieki, jeśli będzie trwał w pełnieniu przykazania mego i sądów moich tak, jak dziś. Teraz tedy przede wszystkim zgromadzeniem Izraelskiem, gdzie słyszy Bóg nasz, strzeżcie, a szukajcie wszystkich przykazań Pana Boga naszego, abyście posiadli ziemię dobrą i zostawili ją po sobie synom waszym. A ty, Salomonie, synu mój, znaj Boga ojca twego, a służ mu sercem doskonałem i umysłem dobrowolnym, bo wszelakie serca przegłąda Pan i wszystkie myśli sere rozumie. Jeśli go szukać będziesz, znajdziesz; a jeśli go opuścisz, odrzuci cię na wieki.“

Następnie dał synowi swemu Salomonowi wiele srebra i złota do sporządzenia różnych sprzętów i naczyń obrzędowych, jak również z natchnienia Pana Bogu, plan świątyni wraz z przynależnymi do niej budynkami i krużgankami. Wreszcie rzekł do

wszystkich: „Bo jest wielkie dzieło, nie człowiekowi bowiem gotuje się mieszkanie, ale Bogu. A jam ze wszystkich sił moich nagotowałem nakłady na dom Boga mego. Złoto na naczynia złote, srebro na srebrne, miedź na miedziane, żelazo... drzewo... i kamienie onichny (oniksy) i jakoby alabastrowe i rozmaitych maści i wszelki kamień drogi i białego marmuru dostatek wielki... A jeśli kto dobrowolnie co ofiaruje, niechaj dziś napełni rękę swoją i ofiaruje, co chce, Panu.“ I wnet posypały się hojne ofiary od książąt i od całego ludu. Dawid, widząc to, cieszył się bardzo i modlił się do Pana za Salomona i wszystkich lud.

Wkrótce potem umarł Dawid w siedemdziesiątym roku życia, a po czterdziestu latach panowania (3. Król. 2, 1—11).

Życie jego nie było wolne od błędów i upadków, ale winy swoje zniżył szczerą pokutą, i dlatego przystoi mu ze wszelkich miar miano bogobojnego człowieka i doskonałego władcy, który dbał o chwałę Pana i o szczęście swoich poddanych. Wyobrażał także Odkupiciela, albowiem podobnie, jak on, urodził się w Betleemie i młodość swoją pędził w ukryciu, gdy zaś jawnie wystąpił, był niesprawiedliwie prześladowany, za co wszakże nie mścił się, lecz przebaczał prześladowcom swoim. Zwyciężywszy Goliata, oswobodził lud cały z pod jarzma Filistynów; był królem i prorokiem. A wreszcie po zwycięstwie, odniesionem nad Absalonem, wrócił uroczyście na swój tron, do Jerozolimy. Podobieństwo wszystkiego tego odnajdujemy w żywocie Pana naszego Jezusa Chrystusa.

## ROZDZIAŁ IV.

### Panowanie Salomona.

Po śmierci Dawida wstąpił na tron drugi jego syn, Salomon, zrodzony z Betsabei, niegdyś żony Uriasza (2. Król. 2, 12—46). Zaledwie rozpoczął panowanie, brat jego przyrodni Adoniasz, poparty przez arcykapłana Abiatarą, usiłował wydrzeć mu berło. Salomon przeniknął jednak jego zamiary i rozkazał go zabić,

Abiatarą zaś złożył z urzędu, a na jego miejsce zamianował Sadoką, tak, że odtąd godność arcykapłańska pozostawała tylko w starszej linii Eleazara.

Umocniwszy w ten sposób swój tron, udał się wraz z książętami narodu do Gabaonu i złożył Bogu ofiary, aby sobie wyprosić jego błogosławieństwo dla swoich rządów (3. Król. 3, 2—28; 2. Paral. 1, 1—17). Pan przyjął łaskawie ofiary, objawił się we śnie Salomonowi i rzekł mu: „Proś czego chcesz, żeć dam“. Salomon odpowiedział: „Panie Boże, Tyś uczynił królem sługę twego, miasto Dawida, ojca mego, a jam jest pacholę małe. Przeto daj słudze twemu serce rozumne, aby mógł twój lud sądzić i rozeznawać między złem a dobrem“. Panu Bogu podobala się ta prośba i rzekł Salomonowi: „Żeś słowa tego prosił, a nie żądałeś sobie dni wielu, ani bogactw, ani dusz nieprzyjaciół twoich, aleś prosił sobie o mądrość dla rozeznania sądu: otożem ci uczynił według mowy twojej i dałem ci serce mądre i rozumne, tak, iż żaden przed tobą nie był podobny tobie, ani po tobie powstanie. Lecz i to, czegoś nie żądał, dałem tobie, to jest bogactwa i sławę. A będziesz li chodził drogami mojami i strzegł przykazań moich i ustaw moich, jako twój ojciec chodził, przedłużę dni twoje“. I jako rzekł Pan, tak się i stało. Salomon, jako najwyższy sędzia swego ludu, nie tylko ważył wszelkie skargi, ale i rozstrzygał trafnie najtrudniejsze wypadki, a przytem wyróżniał się rozległą mądrością, dzięki której zasłynął zarówno na polu religii i moralności, jak i nauki. Znał przytem doskonale przyrodę i jej siły, tak, że Pismo święte o nim mówi, iż rozmawiał o drzewach, znał ptaki, zwierzęta i płazy, a mądrość jego przybierała podziwiać wszystkie narody, albowiem był mędrszy, niż wszyscy ludzie.

Niebawem nadarzyła się też sposobność, aby wobec całego ludu dał dowód przenikliwego rozumu swego. Kiedy powrócił z Gabaonu do Jerozolimy, przyszły do niego dwie niewiasty, aby rozstrzygnął spór między nimi. Obie spały w jednym domu, każda ze swoim niemowlęciem. Jedna z nich, podczas snu, uduśliła własne dziecko, a spostrzegłszy to, zamieniła je potajemnie na żywe swojej towarzyszki; na drugi dzień zaś utrzymywała, że jej dziecko żyje, a tamto umarło. W tenże sposób tłumaczyła się przed królem. Wprost przeciwnie utrzymywała druga matka. Król, nie wiedząc innego sposobu odkrycia prawdy, kazał przynieść miecz i rzekł do siepaczy: „Rozdzielcie dziecko żywe na



dwie części, a dajcie połowicę jednej, a połowicę drugiej“. Zaledwie to powiedział, zawołała matka żyjącego dziecka: „Proszę panie, dajcie jej dziecię żywe, a nie zabijajcie go“. Druga natomiast oświadczyła obojętnie: „Niech nie będzie ani mnie, ani tobie, niech je rozdzielią“. Wówczas poznał król, która jest prawdziwą matką, i, wskazując na nią, rzekł: „Dajcie jej dziecię żywe, a nie zabijajcie go, bo ta jest matka jego“. Lud, usłyszawszy ten wyrok, nabrał czci i ufności w królu, gdyż wszyscy zrozumieli, że mądrość Boża zstąpiła nań.

Z równą mądrością troszczył się Salomon o rozkwit swego państwa, mając na oku nietylko doczesne, lecz i duchowe dobra poddanych. Ponieważ zaś rozumiał, że podstawą ziemskiej pomyślności ludów, jest pokój, przeto umocnił przymierza zawarte przez jego ojca Dawida, a nadto nawiązał stosunki przyjacielskie z Hiramem, królem Tyru i z królem egipskim, którego córkę pojął za żonę. Nadto mądrość jego zjednała mu szacunek władców ościennych, z których jedni opłacili mu haracz, inni panowali samoistnie. Wszystko to osiągnął, nie wyciągając miecza z pochwy.

Zażywając w ten sposób pokoju, mógł wszystkie swoje usiłowania zwrócić ku zadaniu, które na cześć Pana pragnął podjąć jego ojciec, t. j. ku budowie świątyni jerozolimskiej (3. Król. 5, 1—18; 2. Król. 2, 1—18). W tym celu zawarł z Hiramem, królem Tyru, umowę, której mocą władca ten zobowiązał się, za odpowiednim wynagrodzeniem w zbożu, winie i oliwie, własnymi siłami roboczymi zgromadzić i przygotować materiał budowlany, zwłaszcza też kamień ciosany, oraz drzewo cedrowe i cyprysowe. Następnie wybrał 30,000 Izraelskich robotników i co miesiąc wysyłał po 10,000 do Libanonu, aby tam pracowali wspólnie z robotnikami króla Hirma. Oprócz tego rozkazał, aby z 153,600 obcych (Chananejczyków), którzy przemieszkiwali w Palestynie, 80,000 pracowało w kamieniołomach, 70,000 przy dźwiganiu i przenoszeniu, reszta zaś pod 250 nadzorcami izraelskimi aby pełniła służbę dozorcą.<sup>1</sup>

Samą budowę świątyni rozpoczął dopiero w czwartym roku panowania swego (3. Król 6, 1—38; 7, 13—15; 2. Paral. 3, 1—17. 4, 1—22). Jako miejsce wybrał górę Moria, ponieważ jednak szczyt jej był zbyt mały, przeto rozszerzono go w ten sposób, że na stronie wschodniej wzniesiono wysoki, potężny mur i przestrzeń między nim a górą wypełniono gliną i kamieniami. Budowę kierował znakomity artysta tyryjski, imieniem Hiram,

który po matce należał do narodu Izraelskiego. Budowa dokonana została w ciągu siedmiu lat.

Świątynia pod względem rozkładu i wewnętrznego urządzenia była podobna do przybytku Mojżeszowego, różniła się tylko podwójną wielkością, oraz licznymi, wspomnianymi ozdobami, a także budynkami dodatkowymi. Dziedzińców posiadała dwa: wewnętrzny, dziedziniec kapłański, 200 łokci długi i 100 szeroki, i zewnętrzny, dziedziniec dla ludu, przylegający do wschodniej strony poprzedniego, 100 łokci szeroki i tyleż długi.

Sama świątynia wznosiła się w zachodniej części wewnętrznego dziedzińca, była 60 łokci długa, 20 zaś szeroka. Ściana z drzewa cedrowego, posiadająca szerokie wrota z wspartą zasłoną, dzieliła ją na dwie części: święte 40 i najświętsze 20 łokci długie. Strop i ściany obydwóch części, z desek z drzewa cedrowego, pokryte blachą szczerzo-złotą, miały po mistrzowsku wytoczone ze złota cherubiny, oraz kwiaty i owoce kolorowane, tak misternie wykonane, że robiły wrażenie prawdziwych. Na przodzie świątyni znajdował się kryty, kamienny przedsionek, przez który wchodziło się z dziedzińca kapłanów do świętego. Front przedsionka zdobiły dwie potężne kolumny, z których jedna zwała się Jachin, druga Boaz. Ze strony południowej i północnej przytykały do świątyni trzypiętrowe przystawki „pobocznicę“, w których urządzono komnaty do przechowywania szat i sprzętów obrzędowych. Miały one wysokości 22 łokci, tak, że świątynia, która była wysoka 38 łokci, przewyższała je o 16.

Na dziedzińcu kapłańskim znajdował się ołtarz całopalenia wysokości 10, długości zaś i szerokości 20 łokci. Między nim a świątynią, nieco ku południowi, umieszczono olbrzymią umywalnię, którą z powodu jej rozmiarów zwano morzem miedziannem. Spoczywała ona na grzbietach dwunastu byków, po trzech zwróconych ku każdej stronie świata. Mieściło się w niej około 360 hektolitrów wody. Oprócz tego było jeszcze dziesięć mniejszych umywalni miedzianych, pięć na stronie północnej, pięć na południowej, służących do obmywania mięsa ofiarnego, tudzież dziesięć wózków do dostarczania wody i mięsa na właściwe miejsce.

W świętem stał ołtarz kadzenia, zbudowany z drzewa cedrowego, pokrytego złotą blachą. Z obu stron było ustawionych dziesięć lichtarzy siedmioramiennych i ty-

leż stołów do kładzenia chlebów ofiarnych. W najświętszem były ustawione dwa cherubiny, wyciosane z drzewa figowego i pokryte złotem. Posiadały one 10 łokci wysokości i rozpościerały swoje, 5 łokci długie skrzydła w ten sposób, że się końcami stykały. Pod temi skrzydłami postawiono zbudowaną przez Mojżesza arkę przymierza, z tablicami dziesięciorga przykazań. Umieszczono ją w ten sposób, że cherubiny okrywały ją rozpostartemi skrzydłami, mając twarze zwrócone ku świętemu, a oczy utkwione w niej, jako w źródle zmiłowania. W górnej części świętego znajdowały się otwory, zwane okna pochodziste. Najświętsze było ciemne.

Dodać należy, że wchód do świętego i najświętszego stanowiły wrota, zawsze otwarte, 4 łokcie szerokie, z drzewa dzikiej figi, obracające się na złotych zawiasach, zdobne w arcydzieła sztuki snycerskiej. Nadto święte od najświętszego oddzielała zasłona lita, podobna do tej, jaka się znajdowała w przybytku. Wreszcie dach był płaski, z desek i belek cedrowych, jak się zdaje, pokryty miedzią z inkrustacją marmurową. Podłogę wyłożono taflami z drzewa cedrowego.

Gdy po siedmiu latach świątynia była gotowa, zarządził Salomon wielką uroczystość poświęcenia (3. Król. 8, 1—65; 2. Paral. 5, 1—14; 6, 1—42). Zgromadził wszystkich najstarszych książąt ludu, uszykował ich we wspaniały pochód, wśród którego postępujący kapłani przenieśli arkę przymierza z przybytku do świątyni. Król i niezliczone mnóstwo ludu szli przed arką, składając co chwila ofiary z owiec i bydła. Lewici grali na cymbałach, arfach i cytrach, 120 zaś kapłanów na trąbach. Gdy procesya weszła na dziedziniec, lud stanął, a kapłani sami wnieśli arkę do najświętszego. I znowu zagrali lewici, śpiewając przytem na cześć Pana: „Wyznawajcie Panu, iż dobry, a na wieki miłosierdzie Jego“. W tejże chwili obłok wypełnił najświętsze, na znak obecności Pana Boga. Wówczas przygotowano ofiary na ołtarzu całopalenia; zanim jednak je zapalono, Salomon wszedł na dziedziniec kapłański, padł na kolana przed ołtarzem i błagał Pana, mówiąc: „Panie Boże Izraelski, nie masz Tobie podobnego Boga na niebie i na ziemi... Jeśli niebo i niebiosy nad niebiosy Ciebie nie ogarniają, jak daleko więcej ten dom, którym zbudował? Ale na to tylko jest uczyniony, abys wejrzał na modlitwę sługi Twego i na prośbę jego, Panie Boże mój. Abys wysłuchał prośby sługi Twego i ludu Twego Izrael-

skiego... Jeśli uciekł lud Twój przed nieprzyjaciółmi swymi (to będzie grzeszył przeciw Tobie), a czyniąc pokutę i wyznawając imieniowi Twemu, przyjdą i modlić się będą, wysłuchaj na niebie i odpuść grzech ludu Twego Izraelskiego, a przywróć je do ziemi, którąś dał ojcom ich. Jeśli będzie zamknięte niebo, a nie będzie dżdżu dla grzechów ich, a modląc się na tem miejscu, pokutę czynić będą imieniowi Twemu, a nawrócą się od grzechów swoich dla utrapienia swego, wysłuchaj ich na niebie... a daj deszcz na ziemię Twoją, którąś dał ludowi Twemu w posiadłość. Jeśli się zawezmie głód w ziemi, albo mor, albo susza, albo wszelka plaga... jeśli kto z ludu Twego Izraelskiego modlił się... Ty wysłuchasz z nieba... a zmiłuj się... Nadto i cudzoziemiec, który nie jest z ludu Twego Izraelskiego, gdy przyjdzie z dalekiej ziemi, dla imienia Twego, a będzie się modlił na tem miejscu, Ty wysłuchasz na niebie i uczynisz wszystko, o co Cię cudzoziemiec będzie wzywał, aby się nauczyli wszyscy narodowie ziemscy bać się imienia Twego, jak Twój lud Izraelski“.

Skoro Salamon skończył modlitwę, zstąpił ogień z nieba i strawił ofiary (3. Król. 9, 1—28).

Po skończonej uroczystości w nocy objawił się Bóg Salomonowi i rzekł (2. Paral. 7, 1—22): „Wysłuchałem modlitwę twoją... poświęciłem ten dom, któryś zbudował, abym tam położył imię moje na wieki i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni. Oczy też moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił. Ty też, jeśli będziesz chodził przede mną, jako chodził Dawid, ojciec twój, a będziesz czynił według wszystkiego, com ci przykazał... wzbudzę stolicę królestwa twego, jakom obiecał Dawidowi, ojcu twemu... A jeśli się odwrócicie, a opuścicie sprawiedliwości moje i przykazania moje, którem wam podałem, a odszedłszy, służyć będziecie bogom cudzym i kłaniać się im, wykorzenię was z ziemi mojej, którą wam dałem, a ten dom, którym poświęciłem imieniowi memu, odrzucę od oblicza mego i podam go w przypowieść i na przykład wszystkim narodom.“

Zbudowawszy świątynię Panu, Salomon podjął jeszcze różne inne budowy, których koszty pokrywał już to z haraczu i podatków narodów ujarzmionych, już to z podatków (dziesięcin) i ofiar samych Izraelitów, już wreszcie z obfitych dochodów, jakich dostarczał handel prowadzony z innymi krajami, a zwłaszcza



cza z ziemiami nad brzegiem Eufratu, z Ofirem, Indyami wschodnimi, oraz z Egiptem i Hiszpanią (2. Paral. 8, 1—18). Ponieważ chciał państwo swoje zabezpieczyć od zewnętrznych wrogów, przeto obwarował nie tylko Jerozolimę, lecz i inne miasta na północy i południu Palestyny. Zbudował też nowe miasta, zarówno w samej Palestynie, jak i poza jej granicami, miał bowiem na względzie obronę przed najściem wrogów, oraz rozwój handlu. Temu celowi odpowiadała szczególnie Palmira, którą wznosił wśród pustyni syryjskiej, przy głównym trakcie handlowym, między krajami nad Eufratem i zatoką Akkab, i zamienił ją na wielki port, skąd wypływały okręty do Ofiru.

Nadto troskliwą opieką otoczył ogrody, winnice i pola, miasta zaś zaopatrywał w wodociągi. Według prastarego podania, wielce kosztowny wodociąg sprowadzał do Jerozolimy wodę z doliny Etam, rozciągającej się nieopodal Betleemu, gdzie założył trzy olbrzymie zbiorniki wody, dotąd nazywane „sadzawkami Salomona“. Wystawił też kilka pałaców, z których wyróżniał się okazałością pałac zwany „domem lasu Libanu“, gdyż cały był zbudowany z drzewa cedrowego, a wewnątrz jego, w olbrzymich komnatach, znajdowało się tyle kolumn cedrowych, że istotnie robiły wrażenie lasu. Wszystko lśniło tutaj od wielkich bogactw i wspaniałych ozdób, szczególnie jednak wyróżniał się tron królewski. Był on zrobiony z kości słoniowej, wykładanej złotem, i spoczywał na dwunastu wyrzeźbionych lwach. Poręcze stanowiły również dwa lwy, spoczywające na grzbietach byków. Wszystkie naczynia stołowe i sprzęty były ze szczerzego złota, gdyż okręty przywoziły z Ofiru i Hiszpanii tyle srebra, złota, kości słoniowej i różnych kosztowności, że srebro nie miało żadnej wartości.

Sława bogactw Salomonowych wnet rozbrzmiała daleko i szeroko, jak również wieść o mądrości, z jaką panował (3. Król. 10, 1—29; Paral. 2, 9, 1—29). Stało się więc jego królestwo głośnem, jako wzór ładu, sprawiedliwości, pomyślności i pokoju, tak, iż z dalekich stron przybywano podziwiać jego mądrość i chwałę. Między innymi przybyła także królowa Saby (w Arabii), ze świetnym orszakiem, którą Salomon uroczyście przyjmował. Zapytywała go ona o różne zawiłe zagadnienia, i otrzymawszy mądre odpowiedzi, na dowód podziwu dla rozumu króla, ofiarowała mu bogate dary.

Niestety ta sława, wielki dostatek i pochlebstwa ościennych wielbicieli, stały się powodem upadku Salomona. Oddawszy się zmysłowym rozkoszom, pojął wiele żon poganek, a chcąc się im przypodobać, zbudował świątynię dla pogańskich bożków, a nawet sam oddawał cześć Astarcie, bogini Sydońskiej, Chamosowi, bożkowi Moabitów i Molochowi Amonitów (3. Król. 11, 1—43). Nadto rzucił się na przedsiębiorstwa, które nie miały na celu chwały Boga, ani pomyślności ludu, lecz jego własną korzyść. Rozgniewał się więc na niego Pan i rzekł mu: „Ponieważ... nie strzegłeś przymierza mego i przykazań moich... rozerwę królestwo twoje, a dam je słudze twemu. Wszakże za dni twoich nie uczynię dla Dawida, ojca twego; z ręki syna twego rozerwę je.“

Jakoż wnet poczęło się chwiać królestwo Salomona. Powstały rokosze przeciwko niemu, nie tylko ujarzmionych ludów, lecz i w łonie narodu Izraelskiego, a nawet wśród jego własnych urzędników. Najniebezpieczniejszym był Jeroboam z pokolenia Efraima, którego Salomon uczynił poborcą w pokoleniu Efraima i Manasses. On to umiał nader zręcznie wyzyskać rosnące rozgoryczenie wśród ludu, z powodu coraz uciążliwszych podatków. Wybrała go więc Opatrzność, jako narzędzie kary na Salomona i objawiła mu to przez proroka Achiasza. Razu pewnego, gdy prorok ten spotkał Jeroboama, rozdarł płaszcz swój na dwanaście części, i podając mu dziesięć, rzekł: „Weźmij sobie dziesięć sztuk, bo to mówi Pan Bóg Izraelów: Oto ja rozedrę królestwo z ręki Salomonowej, a dam tobie dziesięcioro pokolenia. Jeśli tedy... będziesz czynił, co prawe jest przede mną, strzegąc mandatów moich, jako czynił Dawid, sługa mój, będę z tobą i zbuduję tobie dom wierny“, utrzymując królestwo dla potomków twoich.

Kiedy Salomon dowiedział się o tej zapowiedzi, oburzył się na Jeroboama i chciał go zabić, lecz on uciekł do Egiptu i mieszkał tam aż do śmierci Salomona, na dworze króla Sesaka, który był założycielem dynastii egipskiej (pochodzenia syryjskiego) i różnym od tego, którego córkę Salomon pojął za żonę. Salomon umarł mniej więcej w 58 roku życia, po czterdziestoletnim panowaniu, według jednych 981, według drugich 975 przed Chrystusem. Tej ostatniej chronologii będziemy się trzymali i przy innych królach izraelskich, chociaż bowiem i ona posiada pewne wątpliwości, wydaje się nam jednak prawdopodobniejszą, tem więcej, że dotychczasowe badania dziejowe nie

zdołały żadnej ostatecznie ustalić. Jak się zdaje, Salomon przed swoją śmiercią, przestraszony zagrożeniami Pana Boga, opamiętał się i czynił pokutę.

Wyjawszy ostatnich lat, panowanie jego było pełne chwały i stanowiło rzeczywisty okres złoty. Mimo swoich usterek, był on również wyobrażeniem Chrystusa Pana. Zwał się Salomonem, t. j. miłującym pokój, i w istocie panował w pokoju, podobnie, jak Zbawca zwie się i był Księciem pokoju. Nadto wszystkich współczesnych przewyższył mądrością i zbudował Panu wspaniałą świątynię, wyobrażając tym sposobem tego, „w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności“ (do Kolos. 2, 3) i który założył świątynię niewzruszalną — Kościół święty.

Salomon był także sławny, jako pisarz natchniony, pozostawił bowiem po sobie dzieła, spisane pod wpływem Ducha świętego, które wchodzi w skład Pisma świętego. Dziełami temi są: Księga Przypowieści, Ekklezyastes czyli Kaznodziejów i Pieśni na Pieśniami.

## ROZDZIAŁ V.

### Hiob.

Hiob, bogobojny wódz arabski szczepu koczowniczego w krainie Hus, pochodził z Palestyny z okolicy Damaszku. Mąż ów opływał w bogactwa i był nad wyraz szczęśliwy w gronie swojej rodziny. Pomimo, że żył wśród pogan, zachował wiarę w prawdziwego Boga i wiódł życie cnotliwe. Pan Bóg, pragnąc doświadczyć jego cnoty i przysporzyć mu zasługi, dopuścił, iż szatan sprowadził nań różne nieszczęścia. I stało się, że Hiob, niemal odrazu, stracił cały dobytek i wszystkie dzieci, sam zaś pokryty został wstrętnymi wrzodami (rodzajem straszego trądu) a nie chcąc zarazić innych, siedział na kupie mierzwy, zdala od ludzi, wystawiony na nieopisane cierpienia, bez żadnej pomocy, tak, iż sam skorupą zeskrobywał ropę ze swego ciała.

Pomimo to nie odstąpił od Pana, lecz z wzorową cierpliwością i z zupełnem poddaniem się woli Bożej znosił najokrutniejsze dopusty. A kiedy żona szydziła z jego wytrwałości i ufności w Bogu, odprawił ją temi słowy: „Jako jedna z niewiast szalonych rzekłaś: Jeśliśmy przyjęli dobre z ręki Bożej, złego czemu byśmy przyjmować nie mieli?“ Trzech przyjaciół, dowiedziawszy się o jego nieszczęściu, przybyli pocieszać go, lecz, gdy ujrzeli ogrom niedoli Hioba, ogarnął ich taki ból, że słowa wyrzec nie mogli i siedzieli cały tydzień przy nim, nie nie mówiąc. Autor Księgi, niosącej imię Hioba, przytacza przyczyny nieszczęść, jakie nań spadły (Rozdz. 3—31). W tym celu podaje szczegółowo rozprawę jego z przyjaciółmi; oraz rozmowę z Eliu i z samym Panem Bogiem. Hiob przerwał bowiem długie milczenie i rozpoczął uskarżać się na swoją niedolę. Skutkiem tego wywiązała się rozmowa między nim a przyjaciółmi. Ci ostatni w przekonaniu, że każde cierpienie jest karą za grzech, twierdzili, iż Hiob musiał popełnić jakiś zły uczynek i zaczęli go namawiać do pokuty. Hiob podzielał również ich zdanie, ale nie poczuwając się do żadnej winy, nie mógł sobie wytłumaczyć, skąd spadły na niego nieszczęścia. Pocieszał się tedy wiarą w zmartwychpowstanie i przyszłe życie, kiedy okaże się jego niewinność. W bólu nadmiernym zdarzyło mu się kilkakrotnie wypowiedzieć naganną skargę, ale pomimo to wielbił sprawiedliwość, mądrość i wielkość Pana, twierdząc, że człowiekowi nie godzi się roztrząsać wyroków Opatrzności, lecz poddawać się im z całą pokorą. I znowu zaręczał o swojej niewinności, przywołując Pana Boga na świadka i sędziego.

Kiedy wywodami tymi udało mu się zniewolić przyjaciół do milczenia, zabrał głos Eliu, jeden ze świadków, który był obecny podczas poprzedniej rozmowy (Rozdz. 32—37). Oświadczył się on przeciwko twierdzeniu przyjaciół Hioba, jakoby cierpienia były tylko karą za grzechy, skarcił też naganne skargi samego Hioba i dowodził, że Bóg przez kary usiłuje sprowadzić grzeszników na drogę poprawy, a nadto że sprawiedliwych tymże sposobem zabezpiecza od upadku i umacnia w enocie. Na pytanie jednak, dlaczego cierpi Hiob, nie mógł i on dać odpowiedzi. Dopiero objawił się sam Bóg w nawałnicy i, wskazując na cuda swojej potęgi i mądrości w przyrodzie, nauczył Hioba i obecnych, że Jego mądrości i wyroków człowiek zgłębić nie może, a tem samem, że nie przystoi mu je roztrząsać. Skłoniwszy następnie



Hioba do uznania swoich błędów i wyrażenia żalu za nie, zwrócił mu zdrowie i obdarzył go w dwójnasób wszystkim, co dawniej, posiadał w dobytku. Nadto dał mu 7 synów i 3 córki. W ten sposób dał do zrozumienia, iż nie karał Hioba, za grzechy, ale, że doświadczał i umacniał go w cnocie, aby go następnie sowicie za to wynagrodzić.

Że Hiob jest osobą historyczną, nie ulega wątpliwości, gdyż nietylko prorok Ezechieli i księga Tobiasza, ale i Apostoł Jakób mówią o nim, jako o postaci dziejowej. Potwierdza to Józef Flawiusz, oraz wszyscy Ojcowie Kościoła. Kiedy jednak żył, nie wiadomo, prawdopodobnie podczas niewoli Izraelitów w Egipcie.

---

## C) Zachowanie i rozwój Objawienia Mojżeszowego podczas podziału państwa żydowskiego.

### ROZDZIAŁ I.

#### Podział państwa. Rozwielenienie się bałwochwalstwa w królestwie Izraelskiem.

ak zapowiedział Pan Bóg, tak się i stało. Zaraz po śmierci Salomona rozpadło się królestwo jego na dwie części, z których jedną zagarnął były urzędnik Salomona *Jeroboam*, drugą zaś władał syn Salomona *Roboam*. Powodem tego było, jak wiadomo, sprzeniewierzenie się Salomona Panu Bogu. Król bowiem był tylko widowym zastępcą Pana Boga i dlatego nie miał prawa rządzić samowolnie, ale według przykazań Pańskich i nie tylko sam zachowywać Zakon dany na górze Synai, ale i lud do tego nakłaniać. Zwłaszcza powinnością jego było zapobiegać bałwochwalstwu, a gdzie ono się pojawiło, tępić je bezwzględnie. Dopóki król to wszystko spełniał, Bóg opiekował się nim i błogosławił mu, z chwilą zaś, gdy się sprzeniewierzał swoim obowiązkom, opuszczał go i karał, zarówno dla wymierzenia sprawiedliwości, jakoteż aby pokazać, że ludzie o tyle tylko mogą być szczęśliwi, o ile silnie stoją przy Panu. Tym sposobem stało się, że królestwo, które za czasów Dawida i w pierwszej połowie panowania Salomona doszło do szczytu swojej pomyślności i chwały, w ostatnich latach jego

rządów, gdy król odstępował od Pana Boga, zaczęło się chwiać; po jego zaś śmierci rozpadło się na dwie części, a i te doszły do zupełnego upadku, odkąd wszyscy prawie królowie grzeszyli przeciwko Bogu i swemu posłannictwu.

Mądrość Boża często obok przyczyn nadprzyrodzonych, dopuszcza i wpływ przyrodzonych. Stało się to i tym razem. Do podziału królestwa przyczyniły się nietylko grzechy Salomona, lecz i zawiść, która nurtowała między pokoleniem Efraimowem a Judzkiem. Efraimici, usposobienia wojowniczego, uważając się po pokoleniu Judzkiem za najpotężniejszych w Izraelu, nie mogli ścierpieć pewnego przewodnictwa jego i starali się zdobyć sobie coraz samodzielniejsze i wynioślejsze stanowisko wśród ludu. Podniecała ich do tego ta okoliczność, że Jozue, który zdobył ziemię Obiecaną, pochodził z pokolenia Efraima, i że arka przez kilka wieków pozostawała w ich dzielnicy. Dotąd wszystkie ich usiłowania, jakie podejmowali już za czasów Sędziów, nie doprowadziły do pomyślnego skutku; Bóg bowiem tego nie dopuścił. Inaczej jednak rzeczy stały się po śmierci Salomona, kiedy Pan sam zapowiedział, że Efraimita Jeroboam panować będzie nad dziesięciu pokoleniami. I w istocie teraz czuli Efraimici, że nadeszła chwila dla ziszczenia ich ambitnych pragnień. Postanowili więc skorzystać z niezadowolenia, jakie objawiało się, zwłaszcza wśród pokoleń północnych, skutkiem nadmiaru podatków, którymi przeciążył je Salomon (3. Król. 12, 1 -- 23; 2. Paral. 10, 1 — 19).

Nie udali się przeto do Jerozolimy, aby złożyć hołd Roboamowi (który na onczas miał lat 41), jako prawowitemu królowi, lecz porozumieli się z niezadowolonymi pokoleniami północnymi i zaprosili Roboama do Sychem, aby tam uroczyście osadzić go na tronie. Jednocześnie wezwali i Jeroboama, który dowiedziawszy się o śmierci Salomona, powrócił z Egiptu i prawdopodobnie kierował całą intrygą. W Sychem nie obrali Roboama zaraz królem, lecz wprzód żądali, aby zmniejszył ciężary podatkowe, które nałożył jego ojciec. Żądanie swoje wypowiedzieli wprawdzie w formie przyzwoitej, dźwięczała jednak w niej pewna nuta groźby. Rzekli bowiem: „Ojciec twój włożył na nas bardzo ciężkie jarzmo, a tak ty teraz ulżyj trochę... a będziemy służyć“. Jakkolwiek prośba była sprawiedliwa, Roboam nie miał ochoty spełnić jej i dlatego odroczył odpowiedź do trzeciego dnia. Tymczasem naradzał się nietylko ze starszymi mę-

zami, u których polecił mu Salomon zasięgać zdania, lecz i z młodzieńcami, z którymi wychował się wśród zabaw i rozkoszy. Starsi usiłowali skłonić go do spełnienia prośby ludu, młodszy natomiast podszechuwali go, aby tego nie uczynił, a przeciwnie, aby przez zwiększenie podatków dał uczuć swoją żelazną rękę... „Tak powiesz ludowi temu“, radzili mu: „Ojciec mój włożył na was jarzmo ciężkie, a ja przyłożę na jarzmo wasze, ojciec mój chłostał was biczami, a ja was będę chłostał basątkami“.

Ta odpowiedź rozgoryczyła lud w wysokim stopniu, który nie bacząc już na żadne względy, oświadczył się za odstąpieniem od dynastji Dawida. „Cóż my za dział mamy w Dawidzie? Albo co za dziedzictwo w synie Izai? Idź do przybytków twoich, Izraelu, teraz patrz domu swego Dawidzie“. Było to już jawne wezwanie do rozdzielenia. Roboam zrozumiawszy położenie, usiłował zażegnać złe i w tym celu wysłał do nich Adurama, głównego poborcę i znawcę stosunków podatkowych. Było jednak już zapóźno. Lud ukamienował posłów królewskich, sam zaś Roboam, nie widząc się bezpiecznym, wskoczył na wóz i uciekł do Jerozolimy.

Niebawem rokosz dosięgnął punktu kulminacyjnego. Efraimici, a wraz z nimi reszta północnych pokoleń, zamieszkujących z tamtej strony Jordanu, wybrali sobie Jeroboama za króla, a tylko pokolenie Judy, większość pokolenia Beniamina, oraz część pewna pokolenia Dana i Symeona pozostały wierne domowi Dawidowemu. Roboam usiłował jeszcze siłą zniewolić zbuntowane pokolenia do posłuszeństwa i w tym celu zgromadził znaczną siłę zbrojną, ale Pan Bóg zabronił mu wszczynać walki bratobójczej, przez Semeja proroka, który przystąpił do niego i rzekł: „To mówi Pan: Nie chodźcie, ani walczcie z bracią swą, z synami Izraelowymi. Niech się wróci mąż do domu swego, bo to słowo odemnie [się stało“ (3. Król. 12, 24; Paral 11, 11, 1-4). Utrzymał się tedy rozdział państwa na dwa odrębne królestwa, z których królestwo Izraelskie obejmowało dzielnice przed Jordanem, od dzielnicy Efraim (włącznie) aż do granicy północnej, wraz z ziemią na wschodzie Jordanu i ujarzmionym krajem Moab; królestwo Judzkie zaś dzielnice pokoleń, które zostały wierne domowi Dawidowemu, oraz Idumęę. Przy królestwie Judzkim pozostała Jerozolima, jako stolica,



w królestwie Izraelskiem było stolicą najpierw Sychem, potem Tirza, a od króla Amrego Samaryja.

Rozdział państwa Salomona pociągał za sobą oplakany upadek religijny w królestwie Izraelskiem (3. Król. 12, 26—33). Jakkolwiek Bóg przyrzekł Jeroboamowi, że berło królewskie będzie w jego rodzie dziedziczne, ten jednak obawiał się, że lud jego, który według Zakonu, w każdym roku trzykrotnie na święta udawał się do Jerozolimy, może się pojednać z Roboamem, a od niego odwrócić. Ze względu więc na własny interes postanowił przerwać religijne styczności ludu swego z judzkim, W tym celu rozkazał zrobić dwa złote cielce, z których jednego umieścił w Dan (na północy), drugiego w Betel (na południu swego państwa) i zabronił poddanym swoim chodzić do Jerozolimy, a natomiast kłaniać się tym bóstwom. Mówił, jak niegdyś Aaron na pustyni: „Oto bogowie twoi Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi egipskiej“. Aby ich jednak stanowczo odwieść od wszelkich pielgrzymek do Jerozolimy, urządził nabożeństwa na wzór odbywających się tamże, a nawet wybudował świątynie na różnych pagórkach (2. Paral. 13, 8—11). Osiedli w jego państwie kapłani Aaronowi i lewici nie chcieli brać udziału w nabożeństwach i opuścili kraj, lecz Jeroboam ustanowił na ich miejsce nieprawowitych kapłanów z innych pokoleń, a nawet sam spełniał czynności kapłańskie.

Za te odstępstwa od Zakonu i sprzeniewierzenie się Panu, spotkała go zasłużona kara (3. Król. 13, 1—34). Kiedy bowiem w święto, ustanowione przez niego, na podobieństwo święta namiotów (kuczek) na dzień 15 ósmego miesiąca, przybył do Betel, aby złożyć ofiary i tym sposobem poświęcić ołtarz, stanął przed nim z rozkazu Boskiego pewien prorok z Judei i zawołał: „Ołtarzu, ołtarzu, to mówi Pan: Oto się narodzi domowi Dawidowemu imieniem Jozyasz, a będzie na tobie ofiarował ofiarniki (kapłanów), wyżyn, którzy teraz na tobie kadzidło zapalają i kości człowiecze będzie na tobie palił... Ten będzie znak, który Pan powiedział: Oto się ołtarz rozpadnie i wysypie się popiół, który jest w nim“. Król, usłyszawszy to, wyciągnął rękę i zawołał: „Pojmajcie go“. Ręka uschła natychmiast tak, że „nie mógł jej przyciągnąć do siebie“. Jednocześnie ołtarz rozpadł się i popiół został niewiadomym sposobem rozsypany. Był to oczywisty cud i znak prawdziwości przepowiedni proroka. Dlatego też król jał go błagać: „Proś oblicza Pana Boga twe-

go i módl się za mną, aby mi wróciła ręka moja“. Prorok modlił się, i istotnie ręka ozdrowiała. Pomimo tego Jeroboam nie pōprawił się, a nawet ustanowił więcej samozwańczych kapłanów. Bóg przeto odrzucił go i nie dopuścił, aby godność królewska pozostała w jego rodzie. Oznajmił mu to przez Achiasza proroka, który, przystąpiwszy do jego żony, rzekł: (3. Król. 14, 7—11) „Idź, a rzecz Jeroboamowi: To mówi Pan Bóg Izraelów... Nie byłeś, jako sługa mój Dawid, który strzegł przykazania mego i chodził za mną ze wszystkiego serca swego, czyniąc, co się przed oczyma memi podobało, aleś czynił złe nade wszystkie, którzy przed tobą byli, i uczyniłeś sobie bogów cudzych i litych, abys mnie do gniewu pobudził. Przetoż, oto ja przywiodę złe na dom Jeroboamów i wymiotę ostatki domu Jeroboamowego, jako wymiatają gnój, aż do czysta. Którzy z Jeroboamem umrą w mieście, psi ich zjedzą, a którzy umrą na polu, zjedzą je ptacy powietrzni.“

Wkrótce potem, bo już w drugim roku panowania Nadaba (969—958) syna i następcy Jeroboama, spełnił się straszny wyrok nad domem Jeroboamowym. Powstał bowiem przeciwko niemu Baasa, wódz z pokolenia Izachara, zamordował go i kazał się sam obwołać królem. Żeby zaś zapewnić sobie koronę, polecił zabić wszystkich należących do domu i rodu Jeroboama. Jako król obrał sobie siedzibę w Tirzie. Lecz i jego dynastia nie pozostawała długo na tronie, gdyż utrzymywała bałwochwalcze obrządki w Betelu i Danie, a nadto grzęzła w rozpęście.

Baasa (958—935), zawarłszy; przymierze z Benadadem przeciwko państwu Judzkiemu, obsadził wawóz Rama, zbudował tam warownię i przeszkadzał temu, aby czciciele Boga prawdziwego z jego kraju szli do Judei, lub z Judei do jego kraju.

Ela (925—934), syn jego, był rozwiązły i rozpustny, a przytem krwiożerczy tak dalece, że zamordował proroka, przez co ściągnął na siebie gniew Pański i w drugim roku panowania, stosownie do zapowiedzi Proroka Achiasza, został zamordowany przez Zambrego, wodza połowy konnicy, który, podobnie jak Baasa, kazał pozabijać wszystkich jego krewnych i przyjaciół.

Zambri rozpoczął wprowadzić panowanie, ale zaledwie w ciągu siedmiu dni, gdyż wojsko w Gebetonie, dowiedziawszy się o jego postąpieniu względem Elego, obwołało królem swego wodza Amrego (934—923). Ten wyruszył natychmiast do

Tirza. Zambri, widząc, że miasto zostanie zdobyte, podпалиł swój pałac i sam zginął w płomieniach.

Amri był zmuszony przez kilka lat walczyć przeciwko Tebniemu, którego część ludu obrała królem. Ostatecznie pobił go, i zawładnął całym krajem. Chcąc być bezpieczny, wybudował sobie warowną siedzibę na wzgórzu kupionem od Izraelity Semera. Miasto to od pierwotnego właściciela ziemi nazwane zostało Samaryą. Przez tę budowę, jak również przez liczne zwycięskie wojny, Amri zyskał sobie taki rozgłos, że pisma klinowe królestwo Izraelskie nazywają jego imieniem. Pod względem jednak religijnym i obyczajowym panowanie jego było fatalne, gdyż, jak świadczy Pismo święte, postępował jeszcze gorzej, niż jego poprzednicy.

Szczególnie zaś bezbożny był syn jego Achab (923—902). Król ten pojął za żonę Jezabelę, córkę króla sydońskiego Etbaala, który zarazem był najwyższym kapłanem Baala. Dla przypodobania się swojej małżonce, nie tylko sam czcił fenickich bożków Baala i Astartę, ale usiłował cześć ich, jako religię państwową, narzucić swoim poddanym. Dlatego wybudował Baalowi świątynię w Samaryi i zasadził gaj Astarte, a powoławszy 450 proroków (kapłanów) Baalowych i 400 Astarty, prześladował i mordował okrutnie proroków Boga prawdziwego, oraz tych wszystkich, którzy sprzeciwiali się bałwochwalstwu. Wielu Izraelitów nie miało dosyć mocy i poddało się naciskowi króla. Bóg, chcąc ich odwrócić od bałwochwalstwa, zesłał proroka Eliasza i obdarzył go szczególnymi darami, aby mógł skutecznie wpływać na lud, a jednocześnie był zasłonięty od prześladowań i zasadzek nikiemnego Achaba. Jakoż Eliaz, ożywiony miłością Bożą, stawiał przed królem, wyrzucał mu jego winy i zapowiadał karę Pana.

## ROZDZIAŁ II.

**Prorocy: Eliasz i Elizeusz. — Dzieje królestwa Izraelskiego za ich czasów.**

Z pośród najdawniejszych Proroków, z czasów rozdziału królestwa, którzy żadnych pism po sobie nie zostawili, najwięcej wyróżnia się Eliasz i jego uczeń Elizeusz.

Proroka Eliasza powołał Bóg w chwili, kiedy król Achab i żona jego Jezabel wszystkimi sposobami usiłowali zniewolić lud do czci bóstw fenickich, Baala i Astarty. Stał on przed królem i oznajmił (3. Król. 17, 1—24): „Żywie Pan Bóg Izraelitów, przed którego oblicznością stoję, jeśli będzie przez te lata rosa i deszcz, jedno według słów ust moich“. Achab jednakże, zamiast czynić pokutę i ukorzyć się przed Panem, zawrzał gniewem i rozkazał zabić Eliasza. Bóg rozkazał dlatego Elaszowi, aby się skrył pod potokiem Karit, wpadającym od wschodniej strony do Jordanu. Tam żywił go za pomocą kruka, który mu co wieczór przynosił w dziobie chleb i mięso. Kiedy i potok Karit wysechł, posłał go go Sarepty w Fenicyi, aby tam pozostawał w gościnie u pewnej wdowy poganki. Przyszedłszy do bramy miasta ujrzał Elasz niewiastę, która zbierała drzewo. Prosił ją więc, aby mu dała wody, a kiedy odchodziła, aby mu ją przynieść, zawołał: „Przynieś mi proszę i skibkę chleba“. Ona jednak odparła: „Żywie Pan Bóg twój, że nie mam chleba, jedno jako garść wziąć w się może mąki w garncu, a troszkę oliwy w bańce. Oto zbieram dwa drewna, żebym wyszła i uczyniła go synowi swemu, żebyśmy jedli i pomarli“. Elasz na to odpowiedział: „Nie bój się, ale idź i uczyn jakos rzekła, wszakże mnie pierwej uczyn z tej trochy mąki podpłomny chleb mały i przynieś do mnie. A to mówi Pan Bóg Izraelów: Garniec mąki nie ustanie, ani bańki oliwy nie ubędzie, aż do dnia, którego Pan da deszcz na ziemię.“ Niewiasta uwierzyła i uczyniła, jako jej zalecił Elasz. I w istocie nie ubywało jej ani mąki, ani oliwy podczas całego nieurodzaju i suszy, a nadto wynagrodził Bóg jej wiarę w ten sposób, że kiedy umarł jej syn, Elasz wskrzesił go z umarłych.



Tymczasem susza panowała dalej i skutkiem tego powstał taki nieurodzaj i tak straszna nędza, że sam król nie mając czem żywić swoich koni i mułów, udał się, wraz z rządcą swego domu Abdyaszem, każdy w innym kierunku, aby w całym kraju przy studniach i w dolinach szukać trawy (3. Król. 18, 1—46). Zrozumiawszy teraz dopiero, że susza jest karą Pana Boga, Achab wysłał sługi swoje w różne okolice szukać Eliasza. Ci szukali go nie tylko w Palestynie, ale i poza granicami. Kiedy zaś powrócili, nie znalazłszy go, musieli przysiąc królowi, że usiłowania ich były daremne. Wreszcie na rozkaz Pana przybył sam Eliaz.

Achab, ujrawszy go, wyszedł naprzeciwko niemu i rzekł: „A tyżes to, który mieszasz Izraela?“ Eliaz odparł: „Nie jam zamieszkał Izraela, ale ty i dom ojca twego, którzyście opuścili przykazania Pańskie a poszliście za Baalem“. Chcąc jednak króla i cały lud dowodnie przekonać o niemocy obcych bóstw, zażądał, aby Achab na górze Karmel zebrał 450 kapłanów Baala i 400 Astarty. Kiedy to uczyniono, wystąpił Eliaz przed lud i zawołał. „Pókiż będziecie chromać na dwie strony? Jeśli Pan jest Bogiem, idźcież za nim, a jeśli Baal, idźcież za nim“. Lud, rozumiejąc słusność tego wyrzutu, milczał. Wówczas Eliaz mówił dalej: „Jam zostałem prorok Pański sam, a proroków Baalowych jest czterysta i pięćdziesiąt mężów. Niech nam dadzą dwa woły, a oni niech sobie obiorą wołu jednego, a zarąbawszy go w sztuki, niech go na drzewa włożą, a ognia nie podłożę. Wzywajcież imion bogów waszych, a ja będę wzywał imienia Pana mego, a Bóg, który wysłucha przez ogień, ten niech będzie Bogiem“. Zamiar ten podobał się ludowi. Kapłani więc Baalowi wzięli wołu, położyli go na stos drzewa i wzywali swego boga od rana do wieczora, lecz nadaremnie. Kiedy nadszedł wieczór i Baal nie zesłał ognia na ofiarę, Eliaz wezwał lud do siebie, zbudował ołtarz z 12 kamieni i otoczył go rowem. Żeby cud uczynić jeszcze widoczniejszym, polecił zlać wszystko wodą. Przyniesiono więc wody z potoku Kizon, który w tem miejscu nigdy nie wysychał, obłano obficie ofiarę i drzewo, tak, że spływająca woda wypełniała rów po brzegi. Teraz Eliaz przystąpił do ołtarza i począł się modlić gorąco: „Panie Boże... pokaż dziś, żeś Ty jest Bóg Izraelitów, a ja sługa Twój, a według rozkazania Twego uczyniłem te wszystkie słowa. Wysłuchaj mnie Panie, żeby poznał ten lud, żeś Ty jest Pan Bóg, a Ty zaś nawrócił serca

ich". Zaledwie wymówił te słowa, gdy ogień spadł z nieba i strawił nietylko ofiarę, lecz drzewo, kamienie a nawet wodę w rowie. Lud, ujrawszy to, upadł na twarz i począł wołać: „Pan on jest Bogiem! Pan on jest Bogiem!“ Eliasz rozkazał pojmać kapłanów Baala i zabić ich, sam zaś wstąpił na najwyższy szczyt Karmelu, skłonił się ku ziemi i słał gorące modły do Boga. I kiedy jeszcze trwał na modlitwie, pojawił się mały obłoczek, wnet zaś cały nieboskłon zachmurzył się i spadł rześisty deszcz, który zwilżył spragnioną ziemię.

Jakkolwiek ręka Pańska w tym wypadku była widoczna, Jezabel pozostała niewzruszoną (3. Król. 19, 1 — 21). Oddawała ona w dalszym ciągu cześć fałszywym bogom, a nadto, dowiedziawszy się, że Eliasz kazał zabić kapłanów Baalowych, oznajmiła, że go zamorduje. Eliasz, widząc, że nawet tak sroga kara, zesłana przez Pana Boga, nie zdołała opamiętać ludu i odwieść go stanowczo od bałwochwalstwa, poszedł do Judei, której klęska suszy nie dotknęła. Zostawiwszy służącego swego w Bersabei, sam udał się na pustynię faraonową. Tam po trzech dniach drogi wypoczął pod krzakiem jałowca i ze smutku nad nieprawością ludu począł pragnąć śmierci. Pan Bóg zesłał mu wtedy pociechę przez Anioła, który mu podał cudowną strawę. Eliasz powstał, jadł i pił i był nakarmiony na 40 dni, poczem udał się na górę Horeb. Tutaj oznajmił mu Pan, iż grzeszników nie zatracą odrazu, ale przez dobroć i cierpliwość swoją daje im czas do poprawy. Aby zaś Eliasz zrozumiał należycie tę prawdę, uczynił, co następuje. Wzbudził najpierw potężny wiatr, który góry obalał i skały druzgotał, następnie zaś sprowadził trzęsienie ziemi, wśród którego wybuchał w różnych miejscach ogień. W żadnym z tych żywiołów nie ukazał się Pan, dopiero gdy zawiął łagodny wiatr, ujrzał Eliasz Boga. To przekonało go o niezmierzonej dobroci Pańskiej. Następnie rozkazał mu Bóg namaścić Hazaela z Damaszku na króla syryjskiego, a Jehu na króla Izraelskiego, tudzież wybrać Elizeusza na swego następcę w posłannictwie prorockiem. Jednocześnie zawiadomił go, iż w swoim czasie ukarze królów bezbożnych.

Eliasz, umocniony w ten sposób na duchu, udał się do Abelmehula, w dolinie Jordanu, niedaleko Betsanu i tam spotkał Elizeusza w chwili, gdy wraz ze służebnikami orał pole swoje. Ujrawszy go, rzucił nań swój płaszcz, na znak, że jest powołany na jego następcę. Elizeusz opuścił natychmiast swój dom w Abel-

mehula, poszedł za Eliaszem i został odtąd jego nieodstępny towarzyszem i uczniem.

Wkrótce potem rozpoczął Achab wojnę z Syryą (3. Król. 20, 1—40). Przy tej sposobności dowiódł Bóg swojej bezmiernej cierpliwości, o której mówił Eliaszkowi na górze Horeb. Benadab, król syryjski, chcąc zdobyć państwo Izraelskie, zebrał olbrzymie wojsko i wraz z 32 sprzymierzeńcami obległ miasto Samaryę. Gdy Achab na widok tego drżał ze trwogi, kazał mu Pan oznajmić przez Proroka: „Zaiste widziałeś wszystką tę zgrają zbyteczną, a oto ją dam w rękę twoją dzisiaj, abys wiedział, że ja jest Pan“. Tak się też stało. Pomimo, że Benadab posiadał olbrzymią przewagę, został na głowę pobity i do swego kraju odepchnięty. Aby zaś Achab zrozumiał, że jawne są Panu tajniki przyszłości, objawił mu również przez Proroka, że za rok Syryjczycy powrócą i żeby się na to niebezpieczeństwo przygotował. I w istocie, kiedy w rok później Syryjczycy w mniemaniu, że Jehowa jest Bogiem gór i tylko na nich zwyciężać może, rozłożyli się w dolinie Ezdrolon przy Afeku, posłał Pan znowu Proroka, który rzekł: „To mówi Pan: Iż mówili Syryjczycy, Bogiem gór jest Pan, a nie jest Bogiem dolin: dam tę zgrają wielką w rękę twoją, a poznacie, że ja jest Pan“. Jakoż rozpoczęła się bitwa, w której podczas jednego dnia poległo 100,000 Syryjczyków, ci zaś, którzy pozostali przy życiu, schronili się do Afeku. Tam jednak zwałił się na nich mur miejski i zabił 27,000. Benadab sam dostał się do niewoli.

Achab jednakże nie wyciągnął należytych korzyści z tego zwycięstwa, a nawet nie zapytał Pana przez Proroka, co ma czynić, chociaż widocznem było, że zwyciężył za niego Bóg. Niedosyć tego; zaprzyjaźnił się z pobitym nieprzyjacielem i zawarł z nim przymierze zaczepno-odporne. Zdaje się, że do tego kroku skłoniła go obawa przed królem assyryjskim Assurnasirhaballem, który naonczas wzrósł w potęgę i zagrażał Wschodowi. Przez to wszakże zdradził się ze swoją nieufnością ku Panu Bogu, tem karygodniejszą, iż dwukrotnie już doznał tak wyraźnie pomocy i opieki Pana. Nie uszło mu to bezkarnie, gdyż Bóg skazał go na śmierć, a jego państwo na upadek. I znowu stanął przed nim Prorok i rzekł: „Iżes puścił męża godnego śmierci, z ręki twej będzie dusza twoja za jego, a lud twój za lud jego“. Achab zaniepokoił się tą zapowiedzią, jakkolwiek udawał, że nie przywiązuje do niej wagi. wiedział bowiem z doświadczenia, że

Prorok Pana nie mówi naopróżno; pomimo to jednak nie poprawił się. Wprawdzie porzucił przymierze z Benadabem, doznawszy wraz z nim dotkliwej porażki od króla assyryjskiego, lecz oboje z małżonką trwali w złem, a nawet dopuścili się zbrodni nad Nabotem, za co Bóg przyspieszył wydany na niepoprawnych wyrok.

Achab mianowicie miał pałac swój w Jezrahelu, obok którego znajdowała się winnica Nabota (3. Król. 21, 1—29). Podobala się ona królowi i, chcąc ją posiadać i zamienić na ogród, żądał od Nabota, aby mu ją sprzedał, lub zamienił na inną lepszą. Nabot nie chciał się zgodzić, gdyż podobne odstąpienie własności było przeciwne prawu Mojżeszowemu. Podrażniło to króla tak dalece, że, powróciwszy do Samaryi, gniewny, nie chciał jeść. Widząc to Jezabel, napisała w imieniu króla list, zapieczętowała go pierścieniem królewskim i posłała do Jezrahelu. List ten zawierał rozkaz, aby znaleziono kłamliwych świadków, którzyby oskarżyli Nabota o bluźnierstwo przeciwko Panu Bogu, za co miał być ukamienowany. Kiedy starsi miasta tak uczynili, rzekła Jezabel do króla: „Wstań, a posiadź winnicę Nabota Jezrahelczyka... boć nie żyw Nabot, ale umarł“. Achab udał się natychmiast objąć w posiadanie winnicę, ale podczas drogi zastąpił mu Eliasza i oznajmił w imieniu Boga: „To mówi Pan: Zabiłeś, jeszcze i posiadałeś. Na tem miejscu, na którym lizali psi krew Nabotową, będą też lizać krew twoją... Psi zjedzą Jezabel na polu jezrahelskiem“. Achab, usłyszawszy to, przywdział szaty pokutne i począł żałować zbrodni, skutkiem tego Bóg złągodził jego karę i rzekł do Eliasza: „Ponieważ tedy (Achab) ukorzył się dla mnie, nie przywiodeę złego za dni jego, ale za dni syna jego przywiodeę zło domowi jego“. Wyroku wszakże śmierci, wydanego na Achaba, nie cofnął Bóg, lecz wykonał go niebawem, podczas wojny syryjskiej, którą wszczął sam Achab.

Po bitwie pod Afek zobowiązał się Benadab II oddać te miasta, które ojciec jego wydarł Amrimowi, ojcu Achaba (3. Król. 22, 1—28; 2. Paral. 18, 2—34). Zobowiązania tego nie spełnił całkowicie, zatrzymał bowiem Ramot Galaad. Z tego powodu zawarł Achab przymierze z Jozafatem, królem judzkim, którego synowi dał córkę swoją, Atalię, za małżonkę i wyruszył przeciwko miastu Ramot, pomimo, że Prorok zapowiedział mu, iż z tej wyprawy nie powróci żywy. I w istocie został w bitwie śmiertelnie raniony, tak, że wieczorem umarł. Ciało jego przewożono do Samaryi, dla pochowania. Kiedy w Samaryi myto wóz w sa-



dzawce, na którym wieszono jego zwłoki, psy oblizywały krew. W ten sposób spełniła się zapowiedź Pańska.

Po Achabie nastąpił syn jego Ochoziasz (902—901). Nie porzucił on czci Baala, oraz dopuszczał się tych samych występków, co ojciec i matka. Skutkiem tego sprawił Bóg, iż odpadli od niego Moabici, którzy dotąd płacili haracz państwu Izraelskiemu, sam zaś Ochoziasz spadł z wierzchu dachu i zranił się ciężko. Kiedy wysłał posłów do Beelzebuba, bożka akkaronskiego, aby się zapytać, czy wyzdrowieje, przystąpił Eliasza i rzekł mu: „Iżes wysłał posły, radzić się Beelzebuba, boga Akkaron, jakoby nie było Boga w Izraelu, od którego byś się mógł pytać, przeto z łóżka, na któreś wstąpił, nie zstąpisz, ale śmiercią umrzesz“ (4. Król. 1, 16). Jakoż istotnie niebawem umarł, a na tron wstąpił brat jego Joram.

Nadeszła chwila, kiedy Bóg postanowił zabrać Eliasza w cudowny sposób z tego świata (4. Król. 2, 1—12). Z natchnienia więc Boskiego udał się za Jordan wraz uczniem swoim, Elizeuszem. Jordan przeszli suchą nogą, gdyż wody za uderzeniem płaszczem Eliasza rozstały się na dwie strony. Przybywszy na drugi brzeg, rzekł Eliasza do Elizeusza: „Żądaj, czego chcesz, abym ci uczynił, pierwej, niż będę wzięty od ciebie“. Elizeusz, przejęty gorącym pragnieniem służenia Panu, odparł: „Proszę, aby się stał we mnie dwojaki duch twój,“ t. j. abym mógł czynić cuda i prorokować. Eliasza odpowiedział: „Trudnejsze rzeczy prosił“, gdyż to nie zawisło ode mnie, lecz od Pana Boga, „wszakże, jeśli mnie ujrzysz, gdy będę wzięty od ciebie, stanąć się, o coś żądał“. I kiedy szli dalej, rozmawiając, nagle ujrzał Elizeusz, jak między nich stał wóz ognisty, zaprzężony w konie płomieniste. Eliasza wsiadł na wóz, i wśród tego zjawiska świetlanego został w niebo wzięty, t. j. do miejsca nieznanego, gdzie przebywa na podobieństwo Henocha, skąd, jak zakładają Ojcowie święci, na końcu świata przybędzie, jako poprzedzający drugie przyjście Chrystusa Pana na świat, aby wydać za Nim świadectwo i za Niego umrzeć. Wstępując w niebo, spuścił z woli Bożej swój płaszcz Elizeuszowi, na znak, że stosownie do żądania stał nań dwojaki duch Eliasza.

Elizeusz wziął tedy płaszcz Eliasza i pełen mężstwa przystąpił do dzieła rozpoczętego przez swego mistrza (4. Król. 4, 1—44). Wzywał swoich współrodaków do wierności Panu Bogu, czynił liczne cuda, aby wszyscy, swoi i obcy, poznali moc Pana.

W równie cudowny sposób, jak z Eliaszem, przeszedł napowrót Jordan. Przybywszy do Jerycho, usłyszał narzekania mieszkańców, że mają wodę niezdrową. Kazał więc przynieść naczynie z solą, udał się do źródła, wsypał w nie sól, mówiąc: „To mówi Pan: Uzdrawiłem te wody i nie będzie więcej w nich śmierci, ani niepłodności.“

Z Jerycha udał się do Betelu, gdzie znajdował się ołtarz ze złotym cielcem. W tym mieście urągali Elizeuszowi chłopcy, wyszydzając jego łysinę. Elizeusz groził im w imieniu Pana. Jakoż niebawem wyszły z lasu dwa niedźwiedzie i rozszarpały 42 chłopców.

Nieco później rozmnożył u pewnej wdowy w sposób cudowny szczupły zapas oliwy tak dalece, że ze sprzedaży jej zapłaciła wszystkie długi, a nadto żywiła synów swoich. W Sunamie, w pobliżu Karmelu, zapowiedział jednej niewieście, która go przyjęła w gościnę, że będzie miała syna, a kiedy ten w rok po urodzeniu zmarł, wskrzesił go do życia. Innym razem pokarm niepożywny zamienił w pożywny i dwudziestoma małymi i cienkimi chlebami owsianymi nakarmił stu uczniów swoich. Nadto w sposób cudowny uzdrowił Naamana, bogatego i walecznego wodza syryjskiego, przez co dał poganom poznać wszechmocną potęgę Boga prawdziwego. Rzecz się miała następująco.

Naaman został dotknięty trądem. Miał on u siebie, jako służebnicę, dziewczynę izraelską, którą rozbójnicy przyprowadzili do Syrii (4. Król. 5, 1--27). Dowidziawszy się o chorobie swego Pana, rzekła do jego małżonki: „Oby to pan mój był u Proroka, który jest w Samaryi, pewnieby go uzdrowił od trądu, który ma“. Naaman, usłyszawszy to, prosił króla o pozwolenie i z licznym poczem udał się do Samaryi. Stał on przed domem Elizeusza i czekał, aż wyjdzie i uzdrowi go. Do domu nie wchodził, gdyż to było wzbronione trądownym. Lecz Elizeusz, już to chcąc doświadczyć jego wiary, już to w celu upokorzenia jego pychy, wysłał doń służącego i rozkazał mu powiedzieć: „Idź, a omyj siedmiokroć w Jordanie i wróci się zdrowie ciała twemu i będziesz oczyszczon“. Naaman uczuł się obrażony i odchodząc, mówił do siebie: „Mniemałem, że miał wyjść do mnie, a stojąc wzywać imienia Pana Boga swego i dotknąć ręką swą miejsca trądu, a uzdrowić mnie. Azali nie lepsze są rzeki Damaszku, niżli wszystkie wody izraelskie, żebym się w nich omywał, a był oczyszczon?“ Przystąpili jednak do niego słudzy

i rzekli: „Ojcie, chociażby był wielką rzecz Prorok powiedział, zaiste miałbyś być uczynić: jako daleko więcej, żeć teraz rzekł: Omyj się, a będziesz oczyszczony“. Poszedł więc, umył się siedem razy w Jordanie i został uzdrowiony. Przejęty do głębi wdzięcznością, powrócił do Elizeusza, i uznawszy Jehowę, jako jedyne Boga prawdziwego, ofiarował Prorokowi hojne dary; Elizeusz jednak, pomimo usilnych nalegań Naamana, odmówił przyjęcia ich. Wówczas prosił Naaman, aby mu wolno było zabrać tyle gliny izraelskiej, ile udźwigną dwa muły, dla wystawienia ołtarza Jehowie, gdyż postanowił nie oddawać czci innym bogom, tylko Bogu prawdziwemu. Elizeusz zgodził się na to. Lecz chciwy sługa proroka, Giezy, zapragnął posiąść choć część podarków, ofiarowanych jego panu. Kiedy więc Naaman uszedł część drogi, dopędził go Giezy i rzekł: „Pan mój posłał mnie do ciebie, rzekąc: Teraz przyszedli do mnie dwaj młodzieńcy z góry Efraim, z synów prorockich, daj im talent srebra (około 8,000 złp.) i szaty odmienne dwojakie.“ Naaman uczynił to ochotnie. Giezy, wróciwszy do domu, ukrył podarki, a zapytany przez Proroka, gdzie chodził, odparł, że nigdzie. Elizeusz jednak znając duchem proroczym jego nieczyny postępek, rzekł: „Azali serce moje nie było przytomne, kiedy się wrócił człowiek z woza swego przeciwko tobie? Teraz tedy wzięłeś srebro i wzięłeś szaty, abys kupił oliwnice i winnice i owce i woły i sługi i służebnice. Ale i trąd Naamów przyglnie do ciebie.“ I rzeczywiście Giezy odszedł pokryty trądem.

Z rozkazu Pana Boga, Elizeusz zajmował się sprawami państwa, zwłaszcza za panowania Jorama, który po bracie swoim Ochoziaszu wstąpił na tron. Joram był lepszy od ojca swego i brata, jakkolwiek bowiem utrzymał cześć złotych cielców, jednakże usunął, a nawet się zdaje zburzył, jeszcze za życia matki Jezabeli, posąg Baala. Skutkiem tego Bóg przez dłuższy czas okazywał mu wyrozumiałe miłosierdzie i za pomocą Elizeusza pomagał w ważnych sprawach. Niewątpliwie chciał mu przez to dać sposobność do poprawy i nawrócenia się. Zaraz na początku panowania zawarł Joram przymierze z królem judzkim Jozafatem i z jego wasalem, królem Edomu, celem ujarzżenia Moabitów (3. Król. 6, 1—23). Do tej wyprawy przyłączył się i Elizeusz. Za radą Jozafata szli przez pustynię idumejską, przybyli jednak do okolicy bezwodnej, skutkiem czego ginęło wielu żołnierzy i zwierząt jucznych. Jozafat pytał więc, czy niema

wśród nich proroka, przez którego możnaby prosić Pana Zastępów o pomoc, a gdy się dowiedział, że jest Elizeusz, udał się do niego wraz z dwoma innymi królami i błagali o ratunek. Elizeusz zgromił najpierw Jorama za jego skłonność ku bałwochwalstwu, a następnie rzekł: „To mówi Pan, poczyńcie łożę potoku tego i doły, albowiem to mówi Pan: nie ujrzyjcie wiatru ani deszczu, a łożę to napłeni się wodami i będziecie pić... Nadto da też (Pan) Moab w ręce wasze“.

I oto rankiem dnia następnego przyplęnęły wody z Idumei i napęłniły obficie doły. Moabitom wydała się ta woda czerwona jak krew, przypuszczali więc, że między królami powstała walka i chcąc skorzystać z tej sposobności, w nadziei licznych łupów, uderzyli na Izraelitów. Zostali jednak na głowę pobici i tak złamani, że król moabicki w rozpacz, bożkowi swemu, na murach miasta ofiarował pierworodnego syna swego Mesa. Widząc to sprzymierzeni królowie, przerazili się tak dalece, że zaniechali dalszej walki i powrócili do domu.

Pomocy tej udzielił Pan nietylko samemu Joramowi, lecz i jego sprzymierzeńcom, a zwłaszcza, jak oznajmił sam Elizeusz, Jozafatowi, który wiernie służył Panu Bogu i był Mu szczerze oddany. Przez to jednak mógł Joram przekonać się, jak szczerze i całkowicie powinien zwrócić się ku Panu.

Innym razem dopomógł jednak Bóg samemu Joramowi i jego ludowi. Było to podczas wojny z Benadabem II. Cokolwiek Benadab ze swymi doradcami postanowił, lub jaki plan powziął, aby zaskoczyć Izraelitów zniemacka, albo wciągnąć ich w zasadzkę, uprzedzał o tem Elizeusz Jorama, który skutkiem tego mógł ubiedz wroga, lub pokrzyżować jego zamiary. Król syryjski nie miał sobie tego wytłumaczyć inaczej, jak, że przy boku swoim ma zdrajcę, kiedy jednak dowiedział się, że dzieje się to za sprawą Elizeusza, przebywającego naówczas w Dotanie, posłał tam żołnierzy, aby go pojmali. Elizeusz, chcąc Benadabowi pokazać wszechmoc Pana, prosił Go, żeby ukarał żołnierzy syryjskich ślepotą. I stała się rzecz niepojęta... żołnierze, przybywszy do Dotanu, nietylko nie wiedzieli, gdzie są, ale pozwolili się prowadzić samemu Elizeuszowi. Ten zawiódł ich do Samaryi, gdzie naturalnie zostali pojmani. Król izraelski chciał ich zabić, lecz Elizeusz nie pozwolił na to, gdyż nie byli jeńcami wojennymi. Jakoż król kazał ich napoić i nakarmić, po-



czem pozwolił im wrócić do obozu. Benadab, przekonawszy się o tem, zaniechał dalszej wojny.

Po niejakiem czasie wyruszył jednak znowu ze swoim wojskiem i obległ Samaryę. Ponieważ wszakże, z powodu silnych murów, Samaryja była niezdobyta, oblegał ją bardzo długo, skutkiem czego powstał w mieście głód i taka drożyzna, że za głowę ośłą płacono 80 srebrników (240 zł. p.) a za  $\frac{1}{4}$  część miary ziarna 5 srebrników (15 zł. p.). Doszło wreszcie do tego, że matki zabijały własne dzieci, aby je zjeść. Wieść o tem wzruszyła do głębi króla Jorama, posłał więc zbirów swoich, aby zabili Elizeusza, w tem przekonaniu, iż stracił wszelki wpływ u Pana Boga, skoro w takiej niedoli ratunku wymodlić nie zdoła. Niebawem jednak opamiętał się i sam pobiegł za nim, aby odwołać swój rozkaz. Elizeusz, który w tej chwili zasiadał wśród najstarszych miasta, pocieszył króla temi słowy: „O tym czasie jutro będzie korzec (t. j. 8 — 12 kwart) białej mąki za jeden stater (t. j. 3 zł. p.), a dwa korce jęczmienia za jeden stater w bramie samaryjskiej“ (4. Król. 7, 1 — 20). Gdy jeden z wodzów, nie wierząc w to, począł szydzić, oznajmił mu Prorok: „Ujrzysz oczyma twemi, ale z tego jeść nie będziesz“.

I stało się tak. Tejże nocy, za sprawą Pana Boga, usłyszano w obozie syryjskim turkot wozów, rżenie koni i szczęk oręża, jakby się zbliżało olbrzymie wojsko. Syryjczycy przerazili się, mniemając, że królowie hetejski i egipski nadchodzą z odsieczą Joramowi; opanowała więc ich taka trwoga, że, zostawiwszy namioty i cały obóz, poczęli uciekać. Rano przybiegł lud z miasta i rozebrał obóz syryjski, w którym znaleziono tak olbrzymie zapasy żywności, że istotnie korzec mąki i dwa korce jęczmienia sprzedawano po jednym srebrniku. Wodza, który nie chciał wierzyć Elizeuszowi, zamianował król dozorcą przy bramie, lecz fala cisnącego się ludu obaliła go i zdeptała tak, że umarł.

Jakkolwiek Pan Bóg tylokrotnie i w tak zdumiewający sposób dopomagał Joramowi, nie poprawił się on jednak, a zwłaszcza nie porzucił czei złotych cielców, a nawet nie wyrzekł się całkowicie czei Baala. Dlatego też nie zwlekał Pan dłużej z wykonaniem wyroku nad domem Achaba, zapowiedzianego przez Eliasza. Posłał tedy Elizeusza do Hazaela, aby mu oznajmił, że niebawem zostanie królem syryjskim i wiele niedoli sprowadzi na lud Izraelski. I w istocie zaraz następnego dnia Hazael, zadusiwszy starego i chorego Benadaba, zagarnął po

nim tron (4. Król. 9, 1 — 37). Pierwszym jego przedsięwzięciem była znowu wyprawa przeciwko Joramowi. Wtedy Elizeusz z natchnienia Boskiego wysłał jednego ze swoich uczniów do Ramot Gaalad, do Jehu, naczelnego wodza Izraelitów, aby go namaścił na króla i następcę Jorama, który właśnie był ranny w bitwie i udał się do Jezrahelu, aby się leczyć.

Uczeń Proroka spełnił swoje posłanietwo i jednocześnie polecił Jehu wytępić dom Achabowy, aby pomścić zniewagi wyrażone Panu Bogu i przelaną krew sprawiedliwych. Jehu, którego jednocześnie i wojsko obwołało królem, udał się natychmiast do Jezrahelu, aby wykonać wyrok Pański. Przed miastem wyszedł naprzeciwko niemu Joram wraz ze swoim siostrzeńcem i sprzymierzeńcem, Ochoziaszem, królem judzkim, który również oddany był bałwochwalstwu. Jehu zabił obydwóch, wszedł do miasta i rozkazał niecną Jezabel, która właśnie wyglądała przez okno, wyrzucić z tegoż, sam zaś zasiadł do stołu (4. Król. 10, 1—36). W chwili, gdy jadł, psy rozszarpały i pożarły ciało Jezabeli, jako zapowiedział Pan. Zamordowawszy wszystkich synów Achaba i krewnych a nawet przyjaciół jego domu, rozkazał, pod pozorem święta Baala, zebrać wszystkich jego proroków i kapłanów, a gdy zaczęli składać ofiary bożkowi, wyciął ich co do nogi. Posąg Baala, jak również jego świątynię polecił zamknąć i spalić. Tak więc ściśle wykonał rozkaz Proroka, wszakże nie usunął złotych cieleców, których cześć stała się powodem zagłady dynastii Jeroboamowi i Baasowej. To też za karę zapowiedział mu Pan, że berło w jego rodzie pozostanie tylko do czwartego pokolenia.

Niestety Jehu (880 — 860) nie poruszyła ta przestroga, zdradził on nawet wielki brak ufności w Panu Bogu, gdy z obawy przed królem syryjskim Hazaelem, aby się od niego zabezpieczyć, wszedł w stosunek zależności od króla assyryjskiego Salmanassara II. Bóg też odwrócił się od niego i dopuścił, że doznał kilkakrotnie klęski od Hazaela, który ostatecznie oderwał od jego państwa całą krainę zajordańską.

Podobnie wiodło się jego synowi i następcy Joachazowi (860—843), który pod względem religijnym dopuścił się równych przewinień, co i jego ojciec. I on doznawał klęsk od Hazaela, utracił kilka miast w krainie przedjordańskiej i tak został wojskowo osłabiony, że pozostało mu ogółem 10,000 żołnierzy, 50 jeźdźców i 10 wozów.

Nieco lepiej działo się za panowania następnego króla Joaza (843 -- 827). Król ten nie porzucił wprawdzie zupełnie złotych cielców, żywił jednak, zwłaszcza w początku swego panowania, cześć dla Pana Boga i szczególną miłością otaczał Elizeusza, jako Jego Proroka. Dowiódł tego podczas choroby Elizeusza. Dowiedziawszy się, że Prorok jest śmiertelnie chory, udał się do niego i, stanawszy przy łożu, oznajmił, że jako Prorok Pański stanowi dla Izraelitów taką potęgę, jaką dla pogan są wszystkie wozy wojenne i cała konnica (4. Król. 13, 14), poczem gorzko płakał, wołając: „Ojcze mój, ojcie mój! Wozie Izraelski i woźnico jego“. Elizeusz zapowiedział mu, iż trzykrotnie pobije Syryjczyków, przez co dał do zrozumienia, że Pan nie odwrócił całkowicie serca swego od Izraela i że gotów pomagać mu, jeżeli król i lud wiernie służyć będą Bogu.

Wkrótce potem umarł Elizeusz. Przepowiednia jego ziściła się zupełnie. Joaz wyruszył przeciwko następcy Hazaela, Banadabowi III, pobił go na głowę i odebrał zdobyte przez Hazaela miasta przedjordańskie. Niestety jednak nie usłuchał przestrogi Proroka; do Pana Boga nie nawrócił się z całego serca. Rozpocząwszy wojnę z królem judzkim Amazyaszem, nie tylko że go pobił i wziął do niewoli, ale zburzył mury Jerozolimy, zrabował pałac królewski a nawet świątynię. Tego postępu świętokradzkiego nie przeżył jednak długo. Po nim nastąpił jego syn, Jeroboam II.

Elizeusz został po śmierci swojej w szczególny sposób uwielbiony przez Pana Boga. W tymże roku bowiem wtargnęły do ziemi Izraelskiej hordy opryszków moabickich. Naoneczas właśnie wynoszono ciało umarłego, aby je pochować w pobliżu grobu Elizeusza. Niosący, ujrzawszy zbójów, nie mając odwagi iść dalej, odwalili kamień z grobu Elizeusza i wrzucili tam zwłoki. I oto, skoro tylko ciało dotknęło się szczątków Proroka, wstąpiło w nie życie. Człowiek umarły powstał i był zdrowy. Był to oczywisty dowód, dany już w starym Zakonie, że cześć świętych relikwii nie sprzeciwia się woli Bożej.

## ROZDZIAŁ III.

**Dalsze losy i upadek państwa Izraelskiego.  
Prorocy: Jonasz. Amos i Ozeasz.**

Pod panowaniem Jeroboama II (827—785) wzmogło się państwo Izraelskie jeszcze więcej na siłach, niż za ojca jego Joaza. Król ten odebrał Syryjczykom te ziemie, które oni zagarnęli za czasów Jehu i Joachaza, a nadto kraj doprowadził do niebywałego rozkwitu. Bóg był właściwym sprawcą tej pomyślności, gdyż chciał przez nią przypomnieć królowi i ludowi przymierze zawarte na górze Synai i zachęcić ich do ścisłego zachowania go. Żeby zaś Jeroboam nie urósł w pychę i sobie nie przypisywał zasługi, zapowiedział mu Pan zwycięstwo przez Jonaszę Proroka (4. Król. 14, 25).

Niestety dobroć Boża nie oddziaływała na Izraelitów; nietylko w dalszym ciągu oddawali cześć złotym cielcom, ale nadto skutkiem dobrobytu i pomyślności upadli pod względem obyczajowym tak dalece, że Prorok Ozeasz skarżył się na nich następującemi słowy: „Nie masz prawdy i nie masz miłosierdzia i nie masz znajomości Boga na ziemi. Złorzeczestwo i kłamstwo i mężobójstwo i kradzież i cudzołóstwo wylało z brzegów, a krew się krwi dotknęła“ (Oz. 4, 1—2). Ponieważ przestrogi, groźby, zachęty, a nawet kary nie skutkowały, przeto postanowił Bóg do szczytu zniweczyć królestwo Izraelskie, chcąc zaś użyć Assyryjczyków, jako narzędzie do spełnienia swego wyroku, posłał do ich stolicy Niniwy Jonaszę Proroka, który przez kazania miał ich skłonić do pokuty. Tym sposobem pragnął Assyryjczyków ustrzedz od upadku, który im groził skutkiem wewnętrznych rozterek i waśni.

Jonasz, który pochodził z pokolenia Zabulona, wahał się początkowo iść do Niniwy i dlatego wsiadł w Joppie na okręt, aby udać się do Tarsis, t. j. do Hiszpanii. Prawdopodobnie postąpił tak przez zbytnią miłość kraju, gdyż bojało go nadmiernie, że Izraelici, od czasu króla Jehu, wbrew prawu Mojżeszowemu, byli zmuszeni płacić haracz Assyryjczykom. Być



także może, iż duchem proroczym widział w Assyryjczykach zaciekle wrogów Izraela, od których całe morze niedoli zleje się na jego ojczyznę. Mniemał więc, że uchylając się od nawoływania ich do pokuty, przyczyni się do upadku Assyrii. Bóg przekonał go wnet, że nie wolno jest działać wbrew Jego woli. Zesłał tedy wielką burzę na morze, tak, że okrętowi groziło utonięcie. Wobec niebezpieczeństwa, żeglarze poczęli się modlić, każdy do swego boga, a nadto wyrzucali ładunek do morza. Nie to jednak nie pomogło: niebezpieczeństwo rosło z każdą chwilą. Szukając przyczyny, wpadli na myśl, że wśród nich znajduje się ktoś, co obraził Boga. Rzucili więc losy i z rządzenia Boskiego padł los na Jonasza. Wówczas wyznał swoją winę i rzekł: „Weźmijcie mnie, a wrzucicie do morza, a uspokoi się morze od was, bo ja wiem, że dla mnie niepogoda ta wielka przyszła na was“ (Jon. 1, 12). Żeglarze zaczęli całą siłą wiosłować, aby dopłynąć do brzegu, lecz burza coraz odrzucała ich napowrót. Widząc przeto, że niema innej rady, wrzucili Jonasza do morza. W tejże chwili ustała burza. Żeglarze przelekli się wielce Pana, którego potęgę tak dowodnie poznali i pragnąc zaskarbić sobie jego opiekę, składali oflary i czynili śluby. Bóg tymczasem zesłał wielką rybę, jak się zdaje, wieloryba, który połknął Jonasza, wszechmocą zaś swoją sprawił, iż Prorok pozostał żywy w brzuchu potwora morskiego. Tam to obżalowywał swoje nieposłuszeństwo i modlił się gorąco do Boga. Jakoż wysłuchał go Pan i trzeciego dnia wieloryb wyrzucił go na brzeg.

Teraz, bez ociągania się, poszedł Jonasz do Niniwy. Przybywszy do miasta, chodził po ulicach, wołając: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa będzie wyrzucona“, jeśli nie będzie czyniła pokuty. Mieszkańcy aczkolwiek nie znali Boga prawdziwego i jego Proroka, a przynajmniej zaledwie słyszeli coś o Jehowie podczas wojny z Izraelitami, uwierzyli słowom Jonasza i uznali, że skutkiem grzechów zasłużyli na karę, którą im zapowiadał. Aby więc oddalić gniew Boży, czynili pokutę, zarówno król, jak i lud cały. Bóg zlitował się nad nimi i odwrócił od nich karzącą prawicę.

Jonaszowi jednak nie wiadome jeszcze było zmiłowanie Pańskie. Skończywszy więc posłannictwo swoje, udał się do wschodniej części miasta, zbudował sobie szałas z gałęzi i czekał, co się stanie z Niniwą. Gdy jednak nic się nie działo, za-

smucił się bardzo i życzył sobie śmierci; przeczuwał bowiem, jak wielkie z tego powodu nieszczęście spadnie na jego ojczyznę. Pan Bóg chciał mu dać namacalny dowód, jak nierozumnie postępuje, sprawił więc, że podczas nocy przed szalasem Proroka urosła roślina (prawdopodobnie bluszcz), która za dnia liśmi swemi zasłaniała go od skwaru słońca. Następnej wszakże nocy zesłał Bóg robaka, który podgryzł korzenie bluszczu tak, iż usechł, a słońce srodze dopiekało Prorokowi. Jonasz, któremu teraz upał dokuczał, zaczął się skarżyć. Bóg rzekł mu: „Ty żałujesz bluszczu, na któryś nie robił, ani uczynił, żeby wzrósł, który za jedną noc urosł i za jedną noc zginął. A jabym nie miał przepuścić Niniwie, miastu wielkiemu, w którym jest więcej, niż sto i dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy nie wiedzą, co jest między prawicą a lewicą ich (co dobre, a co złe) i bydlą wiele?”<sup>4</sup> Niniwa była istotnie miastem wielkiem, które miało obwodu trzy dni drogi, t. j. około 100 km. i według jednych 700,000, według drugich 1½ miliona mieszkańców.

W historyczne znaczenie tej opowieści wielu nie daje wiary. Tymczasem potwierdzają je nie tylko świadectwa późniejszych ksiąg żydowskich, i, jak to zaznacza Józef Flawiusz, powszechna wiara u Żydów, lecz i słowa Chrystusa Pana, który o posłannictwie Jonasza do Niniwy i jego pozostawaniu w brzuchu wieloryba mówił, jako o wypadkach rzeczywistych (4. Król. 14, 35; Tob. 14, 14; Józ. Flaw. Antiq. 9, 10, 12; Mat. 12, 40—41).

Zdarzenie to stanowiło potężną przestrogę dla Izraelitów. Stawiało bowiem przed ich oczy niezmiernie miłosierdzie Boże, które uczuwa litość nad największymi grzesznikami, jeżeli czynią pokutę i dążą do poprawy. Nadto wytykało ono wymownie zatwardziałość Żydów, których dwa wieki trwające upomnienia, cuda i zapowiedzi nie zdołały skłonić do tego, co uczynili Niniwici po jednym kazaniu Jonasza.

Jonasz sam wyobraża Chrystusa Pana. Posłany on został nie tylko do Izraelitów, lecz i do pogan, a pozostając przez trzy dni w brzuchu ryby, wyszedł ztamtąd cało. Podobnie i Chrystus Pan wiódł do zbawienia Żydów i pogan, a spoczywając przez trzy dni w grobie, zmartwychpowstał.

Z powodu prorockiego i symbolicznego znaczenia, zostało to zdarzenie, z natchnienia Boskiego spisane w osobnej księdze, która w Kanonie kościelnym zwie się Księgą Proroka Jonasza. Napisał ją najprawdopodobniej sam Jonasz po powrocie swoim z Niniwy.

Nieco później po udaniu się Jonasza do Niniwy wysłał Bóg do państwa Izraelskiego dwóch Proroków, aby zapowiedzieli poczynający się upadek jego. Byli nimi Amos i Ozeasz.

Amos był pasterzem w Teku pod Betleemem. Powołany na Proroka, działał z wielką gorliwością w państwie Izraelskiem za ostatnich lat panowania Jeroboama II. Gromił on Izraelitów za cześć oddawaną złotym cielcom, wyrzucał im zepsucie obyczajów, a wreszcie zapowiadał upadek państwa i zbliżającą się niewolę. Pomimo to zostawiał im nadzieję zmiłowania Bożego, jeżeli się poprawią. Mówił więc: „To mówi Pan domowi Izraelowemu: Szukajcie mnie, a żyć będziecie. A nie szukajcie Betela, do Galgala nie chodźcie i do Bersabei nie przejdziecie, bo Galgala w niewolę zaprowadzona będzie, a Betel będzie niepożyteczną. Szukajcie Pana, a żyjcie, aby snadź nie zagorzał jak ogień dom Józefów“ (Am. 5, 4, 5). Przytem miał przed oczyma królestwo Messyaszowe, przepowiadając, że potomek Dawida (Jezus Chrystus) założy wielkie państwo (Kościół), które obejmie wszystkie narody. „Onego dnia podniosę przybytek Dawidów, który upadł, i zbuduje znova rozpadliny murów..., żeby posiedli ostatek Idumei i wszystkie narody, przeto, iż wzywano imienia mego“ (Am. 9, 11; Dzieje Ap. 15, 17).

Niestety i na jego głos lud był głuchy. Dlatego Ozeasz, syn niejakiego Beerego, przepowiadając upadek państwa Izraelskiego, nie obwieszczał żadnej nadziei. Natomiast zapowiadał szczęśliwe czasy, które nastaną po przyjściu Odkupiciela, aby natchnąć męstwem i otuchą tych ludzi, którzy gotowi byli czynić pokutę. Głosił przeto: „Zleczę rany ich, umiłuję je dobrowolnie, bo się odwróciła zapaleczywość moja od nich. Będę, jako rosa. Izrael wypuści się jako lilia i puści się korzeń jego, jako Libanu. Pójdą gałęzie jego i będzie, jako oliwa chwała jego, a woń jego jako Libanu“ (Oz. 14, 5—7). Amos i Ozeasz, podobnie, jak i reszta młodszych Proroków, spisali swoje przepowiednie w księgach (Am. 1—2; 3—6; 7—9). Amos spisał je w pewnym porządku. Najpierw zawarł te przepowiednie, przez które obcym narodom zapowiadał kary; następnie mowy wygłoszone do Izraelitów, w których również zapowiadał czekające ich kary, a zwłaszcza upadek państwa i niewolę; wreszcie przedstawił pięć wizyj, w których Bóg dał mu oglądać karzącą prawicę swoją i zwracał oczy ku mającemu przyjść Odkupicielowi.

Ozeasz rozpoczął swoje posłannictwo prorockie również

w ostatnich latach panowania Jeroboama II i pełnił je aż do początku panowania Ezechiasza, króla judzkiego. Proroctwa swoje spisał w Księdze, która w Kanonie kościelnym nosi jego nazwisko i składa się z czternastu rozdziałów. Pod postacią dwóch małżeństw, zawartych z rozkazu Pana, i w szeregu dostojnych imion dzieci z pierwszego małżeństwa przedstawia najpierw niewierność państwa Izraelskiego względem Boga, zasłużoną karę i ulaskawienie za pośrednictwem Odkupiciela. W pozostałych rozdziałach zawarł wszystkie mowy swoje, (Oz. 1—3; Oz. 4—14) w których wstrząsająco malował opłakane stosunki religijne i obyczajowe w królestwie Izraelskiem, które od najpotężniejszego pokolenia nazywa Efraimem, oraz zapowiadał zasłużone kary. W końcu zaś wielbił łaski i zmiłowanie przyszłego Odkupienia.

Kara, którą Pan przez Proroków zapowiedział na państwo Izraelskie, spadła niebawem. Już zaraz po śmierci Jeroboama II rozpoczął się rozkład królestwa, syn bowiem jego Zacharyasz, po siedmiomiesięcznem zaledwie panowaniu, został zamordowany przez spiskowca Sellum a. Ten jednak zasiadał na tronie miesiąc, poczem zabił go Manachem, naczelny wódz wojsk Zacharyasza, który wprawdzie panował dziesięć lat, lecz tylko dzięki swojej okrutnej srogości, jak również i temu, że zapłacił tysiąc grzywien srebra Fulowi, który pod nazwą Tiglatpilezara II zagarnął tron assyryjski i tym sposobem kupił sobie jego opiekę. Syn jego wszakże Fakeja (Pekajah) po dwuletniem panowaniu został zamordowany przez Fakeego, który utrzymywał się na tronie przez 20 lat (760—740).

Fakee, obawiając się zemsty króla assyryjskiego, za zabójstwo jego wasala sprzymierzył się z królem syryjskim Rasynem, z którym wspólnie szukali pomocy u króla egipskiego. Jak się zdaje, mieli oni zamiar wspólnie z nim podzielić między siebie królestwo Judzkie. Za ten bratobójczy zamiar zapowiedział mu Pan przez Izajasza Proroka, że tak zniweczy państwo Izraelskie, iż przestanie być narodem. Jakoż niebawem nadeignął Tiglatpilezar, którego król judzki Achaz prosił o pomoc, obległ z częścią wojska miasto Damaszek, z drugą zaś wtargnął do wnętrza państwa Izraelskiego. Pobiwszy Fakeego, uprowadził mieszkańców ziemi zajordańskiej i pokolenie Neftaliego do niewoli, poczem wrócił się do Damaszkum i zabił Rasyna. Fakee sam został zamordowany przez Ozeasza (Ozeego), który zagarnął jego tron



i został przez Assyryę uznany królem, zobowiązawszy się znaczny haracz opłacać Tiglatpilezarowi. Ponieważ ludność Izraelska najżyźniejszej krainy była zabrana w niewolę assyryjską, było Ozeaszowi trudno płacić należny Assyryi haracz, to też po śmierci Tiglatpilezara przestał synowi jego i następcy Salmanassarowi IV uiszczać daninę. Powstała skutkiem tego wojna, w której Ozeasz został pobity i zmuszony do płacenia haraczu. Aby się przeto uwolnić od zależności assyryjskiej, zawarł przymierze z Szabakiem (Sua), królem etyopskim, który był wasalem egipskim. Zanim jednak Szabak zdecydował się na wojnę, Salmanassar odgadł zamiary Ozeasza i wysłał wodza swego Sargona przeciwko Samaryi, sam zaś wyruszył na związek fenicki, który został zawiązany przeciwko Assyryi i do którego, jak się zdaje, należał także Szabak.

Wyprawa zakończyła się fatalnie dla sprzymierzonych. Ozeasz został pojmany i wrzucono do więzienia. Sargon oblegał Samaryę przez trzy lata i ostatecznie zdobył ją. Mieszkańcy miasta zostali również uprowadzeni do niewoli.

Pismo święte zdobycie Samaryi przypisuje Salmanassarowi, gdyż z jego rozkazu wyruszył Sargon i, jak się zdaje, zajęcie miasta nastąpiło jeszcze za jego życia. Również prawdopodobnem jest, że on z góry rozkazał mieszkańców uprowadzić do niewoli. Sargon zostawszy następcą Salmanassara uważał siebie za rzeczywistego zwycięzcę i w tym duchu kazał sporządzić napisy tryumfalne. Nie jest to więc rozdźwięk między Pismem świętem a dokumentami historycznymi, ale poprostu różny sposób pojmowania tych samych wypadków.

Sargon więc uprowadził znaczną część mieszkańców państwa Izraelskiego do niewoli (r. 722 przed Chr.) i wyznaczył im siedziby po różnych stronach Medyi Assyryi, na miejsce ich zaś wysłał do krainy zajordańskiej kolonistów z Assyryi, Babilonii i z innych dzielnic swego państwa. Przybysze ci pomieszali się z pozostałymi Izraelitami i utworzyli jedną ludność, która od stolicy kraju poczęła się zwać *samarytańską*, czyli Samarytanami. Początkowo Samarytanie oddawali się bałwochwalstwu, kiedy jednak Bóg za karę dopuścił, iż rozmnożyły się u nich nadmiernie lwy, prosili króla assyryjskiego o kapłana izraelskiego, aby ich nauczał o prawdziwym Bogu i przestrzegał Jego Zakonu. Odtąd zaczęli wprowadzić czcić Boga, ale zachowali przytem wiele obrzędów pogańskich. Z tego powodu mieszkańcy

królestwa Judzkiego nienawidzili ich. Nienawiść ta po powrocie z niewoli babilońskiej zamieniła się w otwartą i zaciekłą nieprzyjaźń.

Pod względem politycznym kraj podlegał królowi assyryjskiemu i był zarządzany przez jego namiestnika i urzędników.

## ROZDZIAŁ IV.

### Izraelici w niewoli assyryjskiej.—Tobiasz.

W niewoli assyryjskiej byli Izraelici początkowo obowiązani zamieszkiwać w oznaczonych im dzielnicach, zresztą używali praw obywatelskich i cieszyli się względną swobodą. Mogli więc trudnić się różnemi zajęciami, a zwłaszcza handlem, tudzież zajmować pewne urzędy, a nawet wywierać wpływ na dworze królewskim. Wszakże wystawieni też byli na samowolę króla, oraz jego urzędników i z tego powodu znosili nieraz srogie prześladowania, a wielu z nich nawet zostało sprzedanych w niewolę. Zabroniono im szczególnie spełniać jawnie obowiązki religijne. Wielu wprawdzie, którzy przedtem już odwrócili się od Boga, nie zachowywali przepisów Zakonu i przyswoili sobie zwyczaje i obyczaje pogańskie. Byli jednak tacy, którzy pomimo prześladowań i trudności pozostali wierni Panu i przez pobożność i cnotliwe życie nie tylko dawali dobry przykład zbłąkanym ziomkom swoim, lecz krzewili znajomość prawdziwego Boga wśród pogan. Z pomiędzy nich wyróżniał się szczególnie Tobiasz z pokolenia Neftaliego.

Od najmłodszych lat unikał towarzystwa czcicieli złotych cielców i corocznie chodził do Jerozolimy, aby się modlić do Boga prawdziwego (Tob. 1, 1 — 25). Przytem składał w ofierze dziesięciny i wogóle najściślej zachowywał Zakon Pański. Pokolenie jego uprowadzone zostało do niewoli jeszcze przez Tiglatpilezara, wielu jednak zdołało umknąć, ostatecznie zaś zagarnął ich Sargon, także Enemezare m zwany. Do tych należał, i Tobiasz wraz z Anną, żoną swoją i synem, również Tobiaszem

k którzy uprowadzeni byli do Niniwy. W Wulgacie i w dokonanych z niej przekładach powiedziano, że Tobiasz dostał się do niewoli za dni króla Salmanassara, jest to jednak niewątpliwie pomyłka przepisywaczy, w greckiem też tłumaczeniu spotykamy natomiat Emezara, które to nazwisko według wykładu Bickella odnosi się do Sargona II, następcy Salmanassara.

Tobiasz i podczas niewoli został wierny Panu Bogu: przestrzegał sumiennie przepisów prawa Mojżeszowego, zwłaszcza też dotyczących spożywania czystych i nieczystych pokarmów. To też Opatrzność skłoniła ku niemu serce Sargona, który pozwolił mu chodzić, gdzie mu się podobało a nadto uczynił go dostawcą nadwornym. Z tej swobody korzystał Tobiasz w ten sposób, że w różnych miejscach odwiedzał swoich ziomków, pocieszał ich i zachęcał do wierności Panu Bogu: przytem rozdawał hojnie jałmużny, pomagał niewolnikom i w różny sposób zaopatrywał potrzeby upośledzonych. Między innemi odwiedzał miasto Ragez w Medyi, gdzie wypożyczył na rewers dziesięć grzywien srebra (około 50,000 zł. p.) niejakiemu Gabelowi, pochodzącemu również, jak on, z pokolenia Neftaliego.

Kiedy po śmierci Sargona wstąpił na tron syn jego Sennacheryb, położenie Tobiasza pogorszyło się. Król ten bowiem był źle usposobiony do Izraelitów i prześladował ich w różny sposób, zwłaszcza odkąd podczas wojny z Ezechiaszem, królem judzkim, na prośby Izajasza Proroka, w ciągu jednej nocy utracił więcej, niż połowę swego wojska i skutkiem tego musiał sromotnie cofnąć się. Cały tedy swój gniew wywarł na niewolnikach izraelskich. Wielu z nich zabił i pod najsurowszemi karami zabronił pochować ich ciała. Pomimo to Tobiasz nie ustawał w swojej dobroczynnej gorliwości; wbrew zakazowi królewskiemu przechowywał za dnia w swoim domu ciała zamordowanych ziomków i grzebał je w nocy. Król, dowiedziawszy się o tem, wpadł w straszny gniew i rozkazał go zabić, majątek zaś jego zagarnąć. Wobec tego Tobiasz uciekł wraz z małżonką swoją i synem i ukrył się. Kiedy jednak po 45 dniach król przez jednego ze swoich domowników został zamordowany, powrócił Tobiasz do swego domu, gdzie zwrócono mu cały jego majątek.

Uciemiężenie Izraelitów po śmierci Sennacheryba nie ustało. Znowu wielu z nich zostało zabitych (Tob. 2, 1—25). Podnieciło to jeszcze gorliwość i dobroczynność Tobiasza, tak, że cały

swój dobytek rozdał między potrzebujących. Jak niegdyś, tak i obecnie, pomimo surowego zakazu, gdzie tylko nadarzyła się mu sposobność, grzebał zamordowanych.

W owym to właśnie czasie wystawił go Pan Bóg na ciężkie doświadczenie. Tobiasz nagle oślepl i zubożał zupełnie. Pomimo to ani się skarżył, ani narzekał, lecz z poddaniem znosił dopust Boga, nie bacząc na szyderstwa przyjaciół i krewnych, ani nawet nawet na gorzkie wyrzuty własnej żony. Natomiast wzdychał i wśród łez modlił się do Boga. Przypuszczając, że zbliża się koniec jego żywota, wezwał syna swego młodszego. Tobiasza, i upominał go, aby żył bogobojnie i cnotliwie.

Po tych upomnieniach oznajmił Tobiasz synowi swemu o długu u Gabela i polecił mu wyszukać sobie doświadczonego przewodnika, któryby go zawiódł do Rages, odległego około 1,000 km. od Niniwy. Syn przyrzekł ojcu wypełnić ściśle jego przestrogi i poszedł wynaleźć sobie przewodnika (Tob. 5, 1--28). Znalazł też niebawem młodzieńca przepasanego i gotowego do drogi. Był to Archaniół Rafael, którego przeznaczył sam Bóg Tobiaszowi za przewodnika. Tobiasz nie wiedział o tem; pozdrowił więc młodzieńca i rzekł: „A wiesz drogę, która wiedzie do krainy Medskiej?“ Młodzieniec odparł: „Wiem i często chodził po jej wszystkich drogach i mieszkałem u Gabela, brata naszego, który mieszka w Rages.“ Tobiasz, usłyszawszy to, zaprowadził go do ojca swego. Stary Tobiasz, otrzymawszy przyrzeczenie od młodzieńca, że syna jego zawiedzie do Rages i odprowadzi do domu zdrowym, oddał im rewers i pożegnał obydwoh temi słowy: „Idźcie szczęśliwie, a Bóg niechaj będzie w drodze waszej i Anioł jego niechaj z wami idzie“.

Odszedłszy tedy, tegoż wieczoru doszli do rzeki Tigris, gdzie zatrzymali się na nocleg (Tob. 6, 1--22). Tobiasz udał się do wody, aby umyć nogi. Nagle wypłynęła olbrzymia ryba, która chciała go połknąć. Tobiasz przeklął się bardzo i zawołał: „Panie, rzuca się na mnie“. Przewodnik rzekł mu spokojnie: „Uchwyć ją za skrzeme, a ciągnij ją do siebie. Rozplataj tę rybę, a serce jej, żółć i wątrobę schowaj sobie, bo te rzeczy są potrzebne, do lekarstw pożyteczne“ (Tob. 6, 1--22). Tobiasz uczynił to, następnie upiekł mięso ryby, posolił je i obaj zabrali je ze sobą w drogę.

Po kilku dniach przybyli do Ekbatany, stolicy Medyi, odległej mniej więcej o 400 km. od Niniwy. Tutaj mieszkał niejaki



Raguel, krewny Tobiasza, który miał córkę Sarę. Sara owdowiła już siódmy raz, gdyż każdego z jej mężów zły duch zabijał pierwszej zaraz nocy. Wielki smutek panował z tego powodu w domu Raguela. O tem wszystkiem wiedział młody Tobiasz i opowiedział swemu towarzyszowi. Ten jednak radził mu pojąć Sarę za żonę.

Przybyli więc do Raguela, który ich przyjął z wielką radością, a gdy usłyszał, że Tobiasz jest synem jego krewnego, ucałował go gorąco, mówiąc: „Miej błogosławieństwo synu mój, boś jest syn dobrego a cnotliwego męża“. Auna, żona Raguela i Sara płakały z radości. Raguel kazał sporządzić ucztę Tobiaszowi, lecz ten oświadczył, że nie będzie jadł, ani pił, dopóki Raguel nie da mu Sary za żonę.

Raguel wahał się, gdyż ogarnęła go obawa, iż Tobiasz umrze, jak i inni mężowie Sary. Kiedy jednak Archanioł Rafael uspokoił go, że synowi bogobojnego Tobiasza nic złego stać się nie może, ujął rękę swojej córki, złożył ją w prawicę Tobiasza, mówiąc: „Bóg Abrahamów i Bóg Izaaków i Bóg Jakóbów niechaj będzie z wami i ten was niech złączy i niech wypełni błogosławieństwo swoje nad wami.“ Następnie wszyscy zasiedli do uczty.

Tobiasz zachował się tak względem Sary, jak mu Archanioł zalecił (Tob. 8, 1 — 24). I w istocie nie stało mu się nic złego. Rodzice Sary, widząc to, radowali się bardzo i gorąco dziękowali Bogu, zarządziwszy sutą ucztę weselną (Tob. 9. 1—12, Raguel dał Tobiaszowi połowę swego dobytku, a nadto zapisał mu i drugą po śmierci swojej i żony. Zobowiązał go przytem pod przysięgą, aby w ciągu 14 dni pozostał w jego domu. Ponieważ Tobiasz nie chciał zbyt długo pozostawiać rodziców swoich w niepewności, prosił swego przewodnika, aby się sam udał do Gabela i odebrał wypożyczone pieniądze. Archanioł uczynił to, a nadto przywiódł ze sobą Gabela na wesele.

Gdy Tobiasz po 14 dniach wybierał się w drogę, Raguel wraz z żoną ucałowali gorąco swoją córkę, dawali jej zbawienne rady, i udzieliwszy obejgu rodzicielskiego błogosławieństwa, pozwolili im odejść. Po przebyciu połowy drogi, Archanioł radził Tobiaszowi, aby żonę, służbę i dobytek pozostawił nieco za sobą, sam zaś z nim podążył do domu rodzicielskiego.

Tymczasem rodzice Tobiasza, oczekując tak długo powrotu

syna, poczęli się niepokoić i smucić (Tob. 11, 1—21). Zwłaszcza, matka trapiła się i płakała ustawicznie, czyniąc mężowi gorzkie wyrzuty, że pozwolił ukochanemu dziecku iść do obcego kraju. Codziennie wychodziła na blizki pagórek, skąd daremnie wyglądała syna. Wreszcie pewnego dnia ujrzała go zdala. Promieniąca szczęściem pobiegła do męża, aby mu zwiastować radosną wiadomość. Zaledwie zdążyła mu to oznajmić, gdy przybieżał pies, którego zabrał z sobą młody Tobiasz, i począł się łaścić do swego sędziwego pana. Stary Tobiasz powstał, podał rękę chłopcu, który go zwykł prowadzić, i wyszedł naprzeciwko syna. Ujawszy go w swoje ramiona, ucałował czule wraz z małżonką i oboje płakali z radości. Po chwili, gdy podziękowali gorąco Panu Bogu, młody Tobiasz, na rozkaz swego przewodnika, wydobyl żółć rybnią i pomazał nią oczy rodzica. I oto niespełna w pół godziny poczęło bielmo schodzić z oczu jego, jako błonka jajeczna, i niebawem odzyskał wzrok. Wówczas wszyscy poczęli chwalić Pana, a stary Tobiasz zawołał: „Błogosławię Cię Panie Boże Izraelski, iżś Ty mnie skarał i Tyś mnie uzdrowił, a oto ja widzę Tobiasza syna mego“.

Po siedmiu dniach nadeszła Sara wraz ze służbą i całym dobytkiem (Tob. 12, 1—3). Młody Tobiasz począł teraz opowiadać ojcu o dobrodziejstwach, jakie mu wyświadczył jego przewodnik podczas podróży. Ojciec spytał go, w jaki sposób możnaby wynagrodzić świątobliwego męża. Syn, wyznawszy, że nie zna odpowiedniej do oddanych usług nagrody, dodał: „Proszę cię, ojcze, żebyś go prosił, jeśli snadź będzie raczył połowicę wszystkiego, co przyniesiono, sobie wziąć“. Przyzwali tedy młodzieńca i prosili go gorąco, aby zechciał przyjąć połowę majątku. Lecz on rzekł: „Błogosławcie Boga niebieskiego, a przed wszystkimi żyjącymi wyznawajcie Mu, bo uczynił nad wami miłosierdzie swoje. Dobra jest modlitwa z postem i z jałmużną więcej, niżby skarby złota zachować. Gdyś się modliwał z płaczem i grzebałeś umarłe i zostawiałeś obiad twój, jam ofiarowywał twoją modlitwę Panu. A iżś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła. A teraz posłał mnie Pan, abym cię uzdrowił, Sarę, żonę syna twego od czarta wybawił. Jam jest bowiem Rafael Anioł, jeden z siedniu, którzy stoimy przed Panem.“

To powiedziawszy, zniknął z przed ich oblicza. Padłszy tedy we troje na twarz, dziękowali Bogu w ciągu trzech godzin,

następnie zaś powstali i opowiadali wszystkim cud, jakiego doświadczyli.

Stary Tobiasz żył odtąd jeszcze 42 lata, a gdy uczuł zbliżającą się śmierć, przywołał syna swego i jego dzieci, upominał ich i błogosławił; poczem z natchnienia Pana Boga przepowiedział upadek Niniwy, powrót z niewoli i przyjęcie pogan do Kościoła Chrystusowego.

Tobiasz umarł, przeżywszy lat 102. Po śmierci żony Tobiaszowej, młody Tobiasz wraz z rodziną udał się do Ekbatany, do swoich teściów i opiekował się nimi, aż do ich zgonu. Sam wreszcie zmarł, mając lat 99, wytrwawszy aż do ostatniego tchnienia w bojaźni Bożej. Potomkowie jego również żyli pobożnie, tak, że stali się miłymi zarówno Bogu, jak i ludziom.

Wszystkie te wypadki z natchnienia Bożego spisane zostały w księdze, składającej się z 14 rozdziałów, która w Kanonie Pisma świętego zwie się Księgą Tobiasza. Celem jej było dowieść przyszłym pokoleniom, że Opatrzność opiekuje się sprawiedliwymi, a aczkolwiek zsyła na nich różne smutki, dolegliwości i niedole, aby doświadczyć ich cnoty i dać im sposobność do zasługi, ostatecznie wynagradza ich sowicie, często nawet już na tej ziemi.

Pierwotnie Księga Tobiasza napisana była w języku chaldejskim, lub hebrajskim. Jeżeli pierwotny język był hebrajski, to w każdym razie bardzo wczesnie dokonano przekładu chaldejskiego. Nam nie została zachowana w tekście, ani hebrajskim, ani chaldejskim, lecz w tłumaczeniach, z których najstarsze są aleksandryjskie po grecku, będące wolnym przekładem z oryginału, oraz łacińskie Wulgaty, którego dokonał święty Hieronim z tekstu chaldejskiego. Znacznie później opracowane zostało tłumaczenie hebrajskie. Ostatniemy czasy odnaleziono urywki z pierwotnego tekstu chaldejskiego.

Autorami tej Księgi byli prawdopodobnie obaj Tobiaszowie, jak to można wnosić z tłumaczenia aleksandryjskiego, gdzie Tobiasz w pierwszych rozdziałach mówi o sobie w pierwszej osobie, a w końcu otrzymuje od Anioła rozkaz spisać wszystko w księdze.

Obaj Tobiaszowie stanowią piękny i podniosły przykład prawowierności, oraz litościwego serca dla bliźnich. Ślepotą przytem starego Tobiasza była wyobrażeniem ciemnoty, w jaką

bywa pogrążony człowiek bez wiary, oraz światłości, którą mu przywraca łaska Boża.

## ROZDZIAŁ V.

### Królestwo Judzkie aż do upadku królestwa Izraelskiego. — Prorocy: Joel, Abdyasz, Iza-jasz i Micheasz.

Królestwo Judzkie, pod względem religijnym, znajdowało się w lepszym położeniu od Izraelskiego, gdyż nie wystawione na taki wpływ pogaństwa, posiadało stolicę, która bądź co bądź była środowiskiem życia religijnego i politycznego, a nadto wspaniałą świątynię z uroczystemi nabożeństwami i kapłaństwem aronowem, przez samego Boga ustanowionem. Pomimo to wdarmo się i do niego zepsucie, z winy głównie tych, którzy mieli obowiązek i władzę po temu, aby dbać o rozkwit religijno-moralny ludu i rozwój instytucyi teokratycznych—z winy królów. Niektórzy wprowadzili byli wierni Panu Bogu, lecz inni odwracali się od niego i grzeszyli już to obojętnością religijną, już złym przykładem. Nie brakło też i takich, którzy ugrzęźli w bałwochwalstwie, zwłaszcza odkąd weszli w bliższe stosunki z domem Achabowym i z królami pogańskimi. Wobec tego Bóg odmówił im swojej opieki i sprawił, że królestwo Judzkie coraz więcej osłabione wojnami, zaczęło się chwiać, a wreszcie zupełnie upadło.

Pierwszym królem królestwa Judzkiego był Roboam, syn Salomona i Naamy, Amonitki (3. Król. 14. 21—31; 2. Paral. 12, 1—16). Zaniechał on wprowadzić, jak już wspomniano, na rozkaz Pana Boga, bratobójczej walki z północnemi pokoleniami, aby je zniewolić do posłuszeństwa; przestrzegał też Zakonu Mojżeszowego, ale już po trzech latach, skoro tron jego został umocniony, począł wraz z ludem naruszać prawo Pańskie. Budowano mianowicie ołtarze na pagórkach i w gajach, składano tam ofiary bożkom pogańskim, a nawet, na wzór bałwochwalców,



dopuszczano się sromotnych występków. Niebawem też zesłał Bóg karę; w piątym roku panowania Roboama, prawdopodobnie skutkiem poduszczeń Jeroboama, nadciągnął król etyopski Sezak, i zdobywszy niektóre miasta judzkie, wtargnął do Jerozolimy, dokąd schronili się książęta judzcy, i począł łupić świątynię. Aby lud i król poznali, że to dopust Boży za ich winy, wysłał do nich Pan Semejasza, Proroka, który, stanąwszy przed nimi, rzekł: „To mówi Pan: Wyście mnie opuścili, a jam was opuścił w ręce Sezak“. Król, książęta i lud, usłyszawszy to, wniknęli w siebie, i czynili pokutę za winy. Bóg wtedy zmiłował się nad nimi i rzekł do Proroka: „Ponieważ się upokorzyli, nie wytracę ich, i dam im trochę ratunku, a nie będzie kapąła zapalczywość moja na Jeruzalem, przez ręce Sezak. Wszakż jednak będą mu służyć, aby wiedzieli różność służby mojej i służby królestwa ziemskiego.“ Stało się więc z dopustu Bożego, że Sezak zrabował świątynię i pałac królewski, tronu jednak Roboamowi nie wydarł, nałożył tylko na niego haracz. Od tego haraczu, jak się zdaje, nie uwolnił się Roboam nigdy, tem mniej, że zostawał w ustawicznym zatargu z królestwem Izraelskiem.

Syn jego Abiam (963 — 961) naśladował ojca, zarówno w bałwochwalstwie, jak i w nieprzyjaźni względem królestwa Izraelskiego (3. Król. 15, 1 — 8; 2. Paral. 13. 1—22). W walce jednak znalazł się wraz z wojskiem w takim niebezpieczeństwie, że tylko cudem ocalił go Pan, a uczynił to głównie przez wzgląd na Dawida, co wyraźnie zaznacza Księga królewska, dodając: „Czynił Dawid prawosć przed oczyma Pańskimi, a nie ustępował od wszystkiego, cò mu był rozkazał, po wszystkie dni życia żywota swego, wyjąwszy mowę (czynu względem) Uriasza Hetejczyka“. Zdaje się też, że Abiam przestał składać haracz, korzystając z niesnasek, jakie wynikły między królem etyopskim a egipskim. Panował niespełna trzy lata.

Po nim nastąpił Aza (961 — 919). (2 Paral. 14, 1 — 16; 3 Król. 15, 9—24). Król ten zburzył ołtarze obcych bogów, wyciął święte gaje, im poświęcone i rozkazał ludowi chwalić jedyne Boga prawdziwego i wypełniać wszystkie Jego przykazania. Pan też pozwolił mu 10 lat spokojnie panować. Potem wyruszył wprawdzie przeciwko niemu król etyopski Zara (znany pod nazwą Osarchona I, syn i następca Sezaka), chcąc zmusić go do płacenia haraczu, do którego zobowiązał się Roboam. Lecz Aza błagał z ufnością Pana o pomoc i w istocie Bóg dopomógł mu

do świetnego zwycięstwa, pomimo, że wojsko jego było znacznie słabsze.

Niestety Aza nie wytrwał w swojej prawowierności (2. Paral. 16, 1—14). Kiedy bowiem król izraelski Bassa, sprzymierzywszy się z Benadabem, począł obwarowywać Ramę, Aza obawiając się, żeby nie zawarł przymierza z królem syryjskim i nie wszczął z nim wojny, zabrał złoto i srebro ze świątyni, i skarbiec pałacowy i posłał go Benadabowi z prośbą, aby udzielił mu pomocy. Benadab zgodził się; napadł na królestwo Izraelskie i zagarnął pewną część posiadłości pokolenia Neftaliego. Lecz Azy nie minęła zasłużona kara, gdyż oznajmił mu Prorok Hanani: „Iżes miał ufanie w królu syryjskim, a nie w Panu Bogu twoim, dlatego uszło wojsko króla syryjskiego z ręki twej... i dlatego od tego czasu powstaną przeciw tobie walki.“

Aza, zamiast żałować swojej winy, zapłonął gniewem i rozkazał Proroka wrzucić do więzienia. Bóg ukarał go za to dotkliwymi cierpieniami, w których większą ufność pokładał w sztuce lekarskiej, niż w pomocy Pana Zastępów. Niezależnie od tego wybuchły niesnaski w samem państwie izraelskiem.

Po nim nastąpił syn jego, Joza fat (919 — 895), jeden z najlepszych królów judzkich, który nie tylko sam był głęboko bogobojny, lecz przestrzegał prawowierności i wśród ludu (2 Paral. 17—21; 3. Król. 22, 2—51). Usunął tedy ostatecznie wszelkie szczątki bałwochwalstwa a nadto rozsyłał księży, kapłanów i lewitów po wszystkich miastach Judei, aby uczyli lud Zakonu Pańskiego Ustanowił też bogobojnych sędziów, którzy bezstronnie rozstrzygali wszelkie spory i sprawy. Nadto obwarował różne miasta, zbudował wieżycy obronne i zorganizował wojsko, aby nawet w przyrodzonym porządku mógł stawić czoło wrogom. Będąc z usposobienia miłośnikiem pokoju, położył koniec wszelkim zatargom z królestwem Izraelskiem, a nawet wszedł w stosunek z domem Achaba, wyprosiwszy sobie córkę jego Atalię, na żonę dla syna swego Jorama. Chciał on tym sposobem zapobiedz złowrogim następstwom rozdziału państwa Salomonowego. Nie baczył jednak, że dom Achabowy ugrzązł w bałwochwalstwie. Popelniał też przez to wielki błąd, który na niego sprowadził niebezpieczeństwo życia, krajowi zaś wyrządził nieobliczone szkody. Idąc mianowicie za radą Achaba, dał się wciągnąć do wojny przeciwko królowi syryjskiemu Benadabowi II, chociaż ostrzegał go Prorok Micheasz, że wyprawa źle się

zakończy. Jakoż w bitwie pod Ramot-Galaad z wielką trudnością uszedł niechybnej śmierci. Następnie zawarł przymierze z Ochozyaszem, synem Achaba, i w zamiarze zbogacenia się, wysłał flotę do Ofiru. Lecz i to przedsięwzięcie z powodu braku błogosławieństwa Bożego, nie powiodło się (4 Król. 3, 7 — 27). Okręty skutkiem burzy rozbiły się w porcie Ecyongeber, z kąd miały wypłynąć. Z Joramem, bratem i następcą Ochozyasza, wyruszył potem przeciwko Moabitom, ponieważ jednak wybrali drogę przez pustynię idumejską, zgubił ich taki brak wody, że byliby wraz całym dobytkiem doszczętnie zginęli, gdyby im był Elizeusz, na prośby Jozafata, nie dopomógł w cudowny sposób.

Przymierze z królestwem Izraelskiem wydało jeszcze opłakane owoce dla państwa Judzkiego (4. Król. 8, 16 — 28; 2. Par. 21, 1 — 20). Atalia, z usposobienia okrutna i oddana bałwochwalstwu, wpływała w tym duchu na swego małżonka Joram'a (895 — 889), syna i następcę Jozafata. Skutkiem tego zamordował on wszystkich swoich braci oraz niektórych książąt judzkich tudzież zniewalał wiele miast, a nawet samą Jerozolimę do bałwochwalstwa. To też wnet spotkała go zasłużona kara. Nietylko Edomici podnieśli rokosz przeciwko niemu, aby zdobyć sobie niezależność od królestwa Judzkiego, lecz Filistyni i Arabowie napadli go, a zabrawszy cały dobytek królewski, uprowadzili wszystkich jego synów i żony, a pozostawiając mu jedynego syna Ochozyasza. Nadto, według zapowiedzi Eliasza Proroka, dotknięty został ciężką chorobą wewnętrzną, z której, po dwóch latach bolesnych katuszy, zmarł.

Syn jego i następca Ochozyasz (880) kierował się we wszystkim radami występnej matki swojej Atalii i dopuszczał się podobnych grzechów, jak dom Achabowy (4 Król. 8, 25 — 29; 9, 16 — 29; 2. Paral. 22, 1 — 9; 4. Król. 11, 1 — 16; 2. Paral. 22, 10 — 12; 23, 1 — 15). To też zginął razem z nim. Za radą matki sprzymierzył się z Joramem, królem izraelskim, przeciwko Hazaelowi władcy syryjskiemu i, kiedy w Jezraelu odwiedzał ranego Jorama, został przez Jehu zabity. Skoro się o tem dowiedziała Atalia, kazała wymordować wszystkich męskich potomków swego męża i sama zagarnęła tron. Okrucieństwa jej i chciwość nie miały teraz żadnego hamulca. Zabrała skarby świątyni i użyła ich ku ozdobie świątyni Baala. Dotknęła ją jednak srodcze prawica Pańska. Bóg zrządził, iż jeden z wnuków Atalii, jednoroczny syn Ochozyasza, Joas, ocalał, dzięki ciotce swojej

Jozabie, małżonce arecykapłana Jojady, która go ukryła przed zbirami Atalii i wspólnie z mężem potajemnie wychowywała w świątyni. Po sześciu latach, gdy niezadowolenie z okrutnych rządów Atalii ogarnęło cały kraj, zorganizował Jojada spisek przeciwko niej. Zebrał w stosownej chwili książąt judzkich, kapłanów, lewitów i znaczną liczbę ludu i ku wielkiej radości wszystkich obwołał Joasa prawowitym królem Izraela. Atalia usłyszawszy radosne okrzyki, pobięła do świątyni, i zobaczwszy co się dzieje, usiłowała zdusić sprzysiężenie. Jojada jednak kazał ją wyprowadzić i zamordować.

Joas (881—841) panował pod kierownictwem Jojady bardzo dobrze (4. Król. 12, 1—21; 2. Paral. 24, 1—27). Starał się gorliwie o odrestaurowanie i ozdobienie świątyni i tępił wszelkie przejawy bałwochwalstwa. Po śmierci Jojady, na prośby niektórych książąt judzkich, pozwoilił czcić Baala. Bóg upomniał go wtedy przez Proroków, lecz on nie zważał na to, a nawet kazał ukamienować jednego z nich w przedsionku świątyni, i to właśnie Zacharyasza, syna Jojady, największego swego dobroczyńcy. Zacharyasz umierając, zawołał: „Niech Pan widzi, a szuka“. I tak się też stało. Zaledwie upłynął rok, napadło na królestwo Izraelskie, gdzie panował Joachaz, wojsko syryjskie Hazaela, część zaś jego wdarła się do królestwa Judzkiego. I pomimo, że Syryjczycy byli znacznie słabsi od zastępów judzkich, odnieśli całkowite zwycięztwo, gdyż jak powiada Pismo Święte, „Podał Pan w ręce ich niezliczone mnóstwo, przeto, iż opuścili Pana Boga ojców swoich.“ Joas, zamiast czynić pokutę i uciec pod skrzydła Pańskie, zabrał skarby i ofiary kościelne i okupił nimi pokój. Dopelniał tem miary swoich przestępstw, jakoż właśnie jego dworzanie sprzysiężyli się przeciwko niemu i zamordowali go, mszcząc się za krew syna Jojady.

Syn jego Amazyas (814—812) „czynił dobrze przed oczyma Pańskimi a wszakże nie doskonałem sercem“, gdyż pozostawiał ołtarze na pagórkach i pozwalał, że lud na nich składał ofiary (4. Król. 14, 1—20; 2. Paral. 25, 1—18). Chcąc znów ujarzmić Edomitów, zaciągnął do wojska swego sto tysięcy mężów izraelskich, lecz rozpuścił ich niebawem, skoro Prorok Pański zalecił mu, aby wyruszył tylko ze zwykłym wojskiem a zwycięży, położwszy całkowitą ufność swoją w Bogu. I w istocie odniósł zwycięztwo, a nawet zdobył stolicę Edomitów. Lecz wracając do kraju, zabrał z sobą bogów edomickich i kłaniał



się im. Za ten grzech srodze odpokutował, gdyż mężowie izraelscy, których zaciągnął do wojska, a następnie rozpuścił, czuli się tem do żywego dotknięci, i wracając, złupili kilka miast judzkich. Amazyasz z tego powodu niezwłocznie wypowiedział Joasowi, królowi izraelskiemu, wojnę, w której został na głowę pobity i wzięty do niewoli. Joas wypuścił go później na wolność, ale zburzył warowne mury Jerozolimy i zrabował pałac królewski oraz świątynię. Wkrótce podnieśli rokosz własni poddani Amazyasza i zabili go.

Po nim nastąpił syn jego Azaryasz lub Ozyasz (812—759) (4. Król. 14, 21—22; 2 Paral. 26, 1—23). Dopóki żył prorok Zacharyasz, król rządził dobrze i sprawiedliwie, słuchał bowiem jego rad i troszczył się o chwałę Pańską. Bóg też opiekował się nim i pomagał mu, jak żadnemu z królów od czasów Jozafata. Dzięki temu pobił Filistynów i Arabów oraz Amonitów i Edomitów, obwarował Jerozolimę i zbudował wieżycę obronne, wyćwiczył należycie swoje wojsko, słowem, zabezpieczył państwo od nieprzyjaciół. Dbał też o rozwój rolnictwa winnic i hodowli bydła. W tym celu zakładał po polach i stepach cysterny. Niestety jednak cierpiał obrządki bałwochwalcze i co gorsza skutkiem powodzenia wzrósł tak w pychę, że mieszał się do czynności kapłańskich. Ściągnął też na siebie gniew Pana. Pewnego dnia wszedł do miejsca świętego, aby złożyć ofiarę kadzenia, a kiedy kapłani chcieli go powstrzymać od tej czynności, posunął się do tego, że groził im kadzielnicą, którą trzymał w ręku. Wówczas nagle ku ogólnemu zdumieniu został dotknięty trądem. Musiał więc mieszkać w odosobnionym domu, aby drugich nie zarazić.

Od tej chwili rządził krajem syn jego Joatham, który po jego śmierci został prawowitym królem (759—743) (4 Król. 5, 32—38; 2 Paral. 27, 1—9). Sam był bogobojny, lecz nie usunął nabożeństwa na wzgórzach, gdzie wprawdzie często składało się ofiary prawdziwemu Bogu, lecz nie mniej czczono i fałszywych bogów, co na lud wywierało zgubny wpływ.

Widoczne jest tedy, że i w królestwie Judzkiem sprzeniewierzano się obowiązkowi względem Pana Boga. Nawet dobrzy królowie zawinili przez zbytnią pobłażliwość, nie brakło wszakże i takich władców, którzy sami dawali ludowi gorszący przykład. Winy te domagały się należytej kary. Bóg jednak nie wymierzał jej zaraz, ale w niezmierzonej cierpliwości i miłosierdziu

swojem, podobnie jak do królestwa Izraelskiego, i tutaj posyłał Proroków, aby, przepowiadając przyszłe wyroki Pana, skłonili lud do opamiętania i pokuty.

Najstarszym z nich był Abdyasz. Nie można zupełnie ściśle oznaczyć czasu jego działalności, prawdopodobnie wystąpił już za panowania Amazyasza, zwłaszcza, gdy król ten gotował się do wyprawy przeciwko Edomitom (Idumejczykom) a następnie i za Ozyasza. Przepowiadał on zupełne pokonanie Edomitów, gdyż wystąpili wrogo przeciwko domowi Jakóbowemu, to jest przeciwko ludowi wybranemu, a natomiast odrodzenie i chwałę tegoż domu. W przenośnem znaczeniu przez pokonanie Edomitów, należało rozumieć wszelkich nieprzyjaciół Królestwa Bożego, przez chwałę zaś domu Jakóbowego uwielbienie Odkupiciela i założonego przezeń Kościoła. Proroctwa swoje z rozkazu Boskiego spisał Abdyasz (w jednym tylko rozdziale) w tym celu, aby przestrzedz Żydów, że przez bałwochwalstwo stają w rzędzie wrogów Pana Boga i jego Królestwa.

Nieco później od Abdyasza, rozpoczął posłannictwo prorockie Joel, syn Fatuela. O ile się zdaje, miało to miejsce za Ozyasza. Niektórzy odnoszą go do czasów dawniejszych Amazyasza, lub Joasa, lecz niesłusznie, również jak i ci, którzy przypuszczają, że proroctwa jego spisane zostały za Ezechiasza lub wcześniej. Joel bowiem w swoich proroctwach przywodzi ustęp z przepowiedni Abdyasza, a nadto wspomina o jego proroctwach Amos, który żył podczas ostatnich lat panowania Jeroboama II, króla izraelskiego. Za życia Joela nawiedziła Judeę straszna szarańcza. Prorok w tej klęsce widział, z natchnienia Pana Boga, zapowiedź wielkiej niedoli królestwa Judzkiego, jeżeli nie ucieknie się do pokuty. Dlatego też wzywał swoich współziomków do poprawy, przepowiadał im, że prawica Pańska dotknie ich, lecz przeciwnie, jeżeli nawrócą się ku Bogu, pomnoży On nietylko ich doczesny, lecz i duchowy dobytek, zwłaszcza przez Odkupiciela. „Nawróćcie się do mnie, mówił, ze wszystkiego serca waszego, w poście i w płaczu i w żalu i rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest... a przepuścił ludowi swemu i odpowiedział Pan: Oto ja pošlę wam pszenicę i wino i oliwę i nasyćcie się niemi, a nie dam was więcej pośmiewiskiem między narody...” Wyleję ducha mego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie wasi i córki wasze“.

Proroctwa swoje spisał Joel w księdze, noszącej jego nazwisko i składającej się z trzech rozdziałów. W pierwszej połowie opisuje spustoszenie sprawione przez szarańczę i wzywa lud do pokuty, w drugiej wyłuszcza doczesne i duchowe dary, które zesła nań Bóg, jeżeli się do niego nawróci. Opisu tego nie można zawsze brać w dosłownem znaczeniu, często bowiem owa szarańcza wyobraża wrogów królestwa Judzkiego, których Joel duchem proroczym widzi, jak spychają je do upadku.

Nawoływania Joela niestety pozostały bezskuteczne. Lud, jak wspomniano, nie tylko za Ozyasza ale i podczas rządów Joathama czcił obcych bogów i nadęty pychą upadał coraz niżej. Dlatego też w ostatnich latach panowania Ozyasza posłał Bóg nowego Proroka, aby surowo karmił zepsucie obyczajów. Był nim Izajasza, syn Amosa, o którym mówi talmud, że był bratem króla Amazyasza. Jest to jeden z najwybitniejszych Proroków, nie tylko z powodu ilości i doniosłości objawień, które mu Bóg uczynił, lecz i dla formy, w jakiej je spisał, oraz przez liczbę lat swojej działalności. Spełniał bowiem posłannictwo prorockie za królów Joathama, Achaza i Ezechiasza i zmarł dopiero podczas panowania Manassesza, z którego rozkazu został drewnianą pilą przecięty na dwie połowy. Występował nieustraszenie przed ludem, książętami i samym królem, karcąc złe i występek, gdzie je tylko dostrzegł. Wywierał też wpływ na bieg polityki za króla Achaza (743—728).

Król ten był z całej dynastji Dawida niewątpliwie najniegodniejszy (4. Król. 16, 1 — 20; 2. Paral. 28. 1 — 27; Iz. 7, 1—19). Nie bacząc na Boga i jego Zakon, oddawał cześć Baalowi i innym bogom fenickim, posunął się nawet do tego, że własnego syna złożył mu na ofiarę. To też Bóg zsyłał na niego i na cały kraj straszne kary. Nietylko Edomici i Fenicyanie napadali i łupili niemiłosiernie Judeę, ale i król syryjski Razyn wraz z królem izraelskim Faceaszem, zadawszy mu dotkliwą klęskę, ciągnęli wspólnie na Jerozolimę, aby położyć koniec dynastji Dawidowej i osadzić na tronie Judy poganina niejakiego Tabeela. Tego jednak Pan nie dopuścił, gdyż sprzeciwiało się to wyraźnej zapowiedzi, iż berło nie wyjdzie z rąk potomków Judy. Kiedy więc Achaz zrozpaczony myślał już o wezwaniu pomocy króla assyryjskiego, posłał Bóg do niego Izajasza, aby mu oznajmił, że sprzymierzeni wrogowie jego nie zwyciężą, lecz zostaną na głowę pobici. Żeby zaś króla skłonić do zupełnej

utności w Panu, wezwał go, aby zażądał jakiego cudu na znak, że tak się stanie. Lecz Achaz oddany bałwochwalstwu więcej ufał przymierzui z królem assyryjskim, niż pomocy Pana zastępów i dla tego nie chciał nawet żądać znaku. Ponieważ jednak sprawa nie dotyczyła osoby niegodnego króla, ale spełnienia wyroków Bożych, przeto Bóg uczynił ów znak wbrew woli Achaza (Iz. 7, 13—14). Stanął więc Izajasz i rzekł: „Aza wam na tem mało, że się uprzykrzacie ludziom, iż się też uprzykrzacie Bogu mojemu? Przetoż da wam Pan znamię. Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię jego Emmanuel“ (co znaczy Bóg z nami—Bóg człowiek—Odkupiciel). Była to więc zapowiedź, że z tego pokolenia w sposób cudowny, z dziewicy narodzi się Odkupiciel. Wszakże kara za nieprawości i upór w złem nie miała minąć Achaza, gdyż Prorok mówił dalej. (Iz. 7—15) „Przywiedzie Pan na cię i na lud twój i na dom ojca twego, dni, jakie nie przychodziły od dni odstąpienia Efraim od Judy z królem assyryjskim“ (od czasów rozdziału królestwa). Ten więc, któremu Achaz zaufał, król assyryjski miał się stać różgą chłosczącą w rękui Bożem.

Achaz pomimo to został niewzruszony i posłał do Tiglatpilezara, króla assyryjskiego, z prośbą, aby mu pomógł. Tiglatpilezar przybył istotnie, pobił obu nieprzyjaciół królestwa Judzkiego, wnet jednak zwrócił się przeciwko Achazowi i nie zawarł z nim pokoju, dopóki po złupieniu świątyni i pałacu królewskiego, nie złożył mu olbrzymich pieniędzy. Nie dosyć tego i potem jeszcze zastrzegł sobie stały haracz.

Tymczasem Achaz upadał coraz niżej. Chcąc sobie zapewnić pomoc bogów syryjskich, a także, jak się zdaje i assyryjskich, kazał w przedsionku świątyni wybudować ołtarz, na wzór ołtarza który widział w Damaszku, a ołtarz całopalenia przeniósł na inne miejsce i postawił go obok tamtego. Wkrótce potem zabronił wstępu do miejsca świętego i najświętszego, a zniszczywszy lub zbezczeszczywszy wiele naczyń kościelnych, ostatecznie zakazał wszelkiego nabożeństwa na cześć Boga prawdziwego. Umarł jednak wkrótce tak znienawidzony i powszechnie pogardzany, że go nie pochowano w grobach królewskich.

Inaczej zgoła postępował syn jego i następca Ezechiasz (728—699), ponieważ był uległy Bogu i słuchał rad Izajasza, przeto zaraz na wstępie usunął ze świątyni jerozolimskiej bałwany, kazał ją poświęcić i przywrócił nabożeństwo do Pana za-



stępów. Wezwawszy wszystkich Izraelitów palestyńskich, począwszy od Bersabe aż do Danu, obchodził święto Wielkiejnocy z taką uroczystością, jakiej w Jerozolimie nie widziano od czasów Salomona. Starał się też, aby na pagórkach, oraz w innych miastach i miejscach usunięto cześć obcych bogów i aby lud, powróciwszy ze świąt Wielkiejnocy, zburzył bałwany i powycinał gaje. Uczyniono też to nietylko w państwie Judzkim ale i w wielu okolicach będącego już w upadku królestwa Izraelskiego. Jakoż, Pan błogosławił mu. Za jego panowania królestwo Judzkie ożyło i zakwitło. Pobił on Filistynów i uwolnił się od haraczu, opłacanego królowi assyryjskiemu.

Szczególnie łaskawym okazał mu się Bóg podczas jego choroby. Kiedy bowiem w czternastym roku panowania zapadł na zdrowiu, stanął przed nim Izajasz i rzekł: „To mówi Pan Bóg: Przykaż domowi twemu, bo umrzesz ty, a nie będziesz „żył“ (4. Król. 20, 1). Ezechiasz począł się tedy gorąco modlić aby Bóg przydłużył dni żywota jego. I Pan wysłuchał go, gdyż posłał znowu Izajasza, który mu oznajmił: „Słyszałem modlitwę twoją i widziałem łzy twoje, a oto uzdrowiłem cię. I przydam do dni twoich piętnaście lat, ale i z ręki króla assyryjskiego wybawię cię i obronię to miasto“ (4. Król. 20, 5). Rzeczywiście trzeciego dnia przybył król zdrowy do świątyni. Skoro król babiloński Merodach Bala dan dowiedział się o jego cudownem uzdrowieniu, wysłał posłów, aby mu powinszować, a zarazem zawrzeć przymierze przeciwko królowi assyryjskiemu. Ten krok podniecił miłość własną Ezechiasza i, zapominając o tem, że Bóg zabronił wszelkiego przymierza z poganami, że cała moc jego polega na opiece Pańskiej, pokazał posłom babilońskim całą swoją siłę zbrojną, skarbiec i wszystkie bogactwa, aby przekonać ich, jakiego w nim zyskują sprzymierzeńca. Nie minęła go zasłużona kara; Izajasz w imieniu Boga zapowiedział mu, że wszelki dobytek, jaki pokazywał posłom babilońskim, niegdyś dostanie się do Babilonu, i że potomkowie jego, jako dworacy, służyć będą królowi tamtejszemu. Ezechiasz zrozumiał swoją winę i upokorzył się, dlatego też Bóg ulitował się nad nim i przyrzekł mu, że się to nie stanie za jego życia. Przytem nie odmówił mu zapowiedzianej przez Izajasza pomocy swojej przeciwko królowi assyryjskiemu.

Sennacheryb, król assyryjski, prowadząc wojnę przeciwko związkowi królów zachodnio-azyatyckich (askalońskiemu

i sydońskiemu), do którego przyłączył się król egipski i, jak się zdaje, Ezechiasz, zdobył kilka miast judzkich i gotował się do pochodu na Jerozolimę (4. Król. 18, 13 — 17). Ezechiasz srodze zatrwożony rozpoczął układy z Sennacherybem i na jego żądanie posłał mu 300 talentów srebra i 30 złota, używszy na to blachy złote, któremi były obite drzwi świątyni. Sennacheryb nie poprzestał na tem i, otrzymawszy pieniądze, wysłał swego wodza ze znacznem wojskiem przeciwko Jerozolimie i zażądał, aby król i miasto poddali się. Przyczem oznajmił bluźnierczo, że Jehowa nie zdoła ich wybawić z rąk jego, tak samo, jak bogowie nie uczynili tego względem innych narodów. W tem utrapieniu zwrócił się Ezechiasz do Boga i pocieszył go Pan znowu przez usta Izajasza: „Przeto mówi Pan o królu assyryjskim, rzekł mu Prorok, nie wnijdzie do tego miasta, ani tam wystrzeli strzały... ani usypie koło niego wału. Drogą, którą przyszedł, tąż się wróci“ (Iz. 37, 33 — 34). Tak się i stało. Nocą zesłał Pan Bóg Anioła, który 185 tysięcy żołnierzy assyryjskich uśmiercił morem. Sennacheryb był zmuszony prędko cofnąć się do swego kraju tem więcej, że doniesiono mu, iż król etyopski Taraka ciągnie przeciwko niemu. Odtąd panował Ezechiasz szczęśliwie aż do śmierci.

Izajasz, który, jak niesie podanie, przeżył Ezechiasza, przepowiedział także uprowadzenie ludu do niewoli babilońskiej i oswobodzenie go za panowania Cyrusa. Zagroził też i innym narodom karami Bożemi.

Szczególnie ważne są jego proroctwa Messyaszowe. Przepowiedział tak dokładnie i szczegółowo przyszłego Odkupiciela, jak gdyby go własnemi oglądał oczyma. Słusznie też o nim powiedział św. Hieronim, że raczej przystoi mu nazwa Ewangelisty starego Zakonu, niż Proroka. Oprócz wspomnianych już narodzin Odkupiciela z dziewicy, zapowiedział jego zwiastuna, pochodzenie z rodu Dawida, bóstwo, działalność, a nadto mękę i rozpowszechnienie Kościoła wśród pogan. Oto co powiedział o Janie Chrzcicielu: „Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, proste czynicie na puszczy ścieżki Boga naszego“ (Iz. 40, 3). O pochodzeniu Chrystusa z rodu Dawida mówi: „I wynijdzie różyczka z korzenia Jessego (ojca Dawida), a kwiat z korzenia jego wyrośnie. I odpocznie na nim Duch Pański i duch mądrości i rozumu i mocy i rady, duch umiejętności i bogobojności i napełni go duch bojaźni Pańskiej“ (Iz. 2, 1 — 3). O Bóstwie Zbawiciela pisze: „Bóg sam przyjdzie i zbawi was. Tedy otworzą

się oczy ślepych, a uszy głuchych będą otworzone. Tedy wyskoczy chromy, jako jeleń, i otworzony będzie język niemych“ (Iz. 35, 4—6). „Duch Pański na mnie przeto, że mnie Pan pomazał; posłał mnie, abym oznajmił cichym, abym leczył skruszone sercem, więźniom wyzwolenie. a zamkniętym otwarcie, abym opowiadał rok ubłagalny Panu“ (Iz. 61, 1—2). Mękę Chrystusową przepowiada następującemi słowy: „Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, zatart jest za złości nasze. Karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni. Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich. Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie“ (Iz. 53, 5—7).

O rozpowszechnieniu królestwa Chrystusa Pana pisze: „Wstań oświeć się Jeruzalem, bo przyjdzie światłość twoja, a sława Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody. Ale nad tobą wnijdzie Pan, a sława jego nad tobą widziana jest. I będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twojego“ (Iz. 60, 1—2).

Prorocтва swoje Izajasz wypowiedział częścią ustnie, częścią spisał je, następnie zebrał wszystkie w osobnej księdze, która nosi jego nazwisko i składa się z 66 rozdziałów. W pierwszej połowie (od rozdz. 1—37) po krótkim wstępie zawiera prorocтва, przez które zarówno królom Joatamowi, Achazowi i Ezechiaszowi, jak i ludowi Izraelskiemu zapowiadał kary. W drugiej połowie (rozdz. 38, 66) podaje prorocтва, których nie ogłaszał ustnie, a które dotyczą niewoli babilońskiej, uwolnienia z niej, oraz oswobodzenia człowieka z duchowej niewoli przez Chrystusa Pana.

Nietylko pierwsza część, jak mylnie twierdzą starokatolicy i racjonalści nowszych czasów, lecz i druga napisana została przez samego Izajasza. Dowodzi tego św. Paweł i Ewangelisci, którzy przytaczają ustępy drugiej części, oraz sam Chrystus Pan, który po przeczytaniu 61 rozdziału oznajmił słuchaczom, że dzisiaj Pismo to w oczach ich spełniło się.

Równocześnie z Izajaszem działał także Prorok Micheasz Morastytezyk z miasta Maresy, różny od tego, który króla Jozafata ostrzegł przed wyprawą, przeciwko królowi syryjskiemu. Prorocтва swoje spisał w księdze nazwanej w Kanonie Pisma świętego od niego księgą Micheasza i zawierającej siedem rozdziałów. Karci on złe obyczaje, a zwłaszcza niesprawiedliwość i obojętność względem ubogich, tudzież przepowiada upadek kró-

lestwa Izraelskiego i Judzkiego, uprowadzenie ludu do niewoli i oswobodzenie z niej, a wreszcie okiem proroczem widzi dzieło Odkupienia i zapowiada, iż Messyasż urodzi się w Betleemie (Mich. 3, 9 — 10, 12). Pisze tedy między innemi: „Słuchajcie książęta domu Jakóbowego i sędziowie domu Izraelowego, którzy się brzydzicie sądem, a wszystko, co prawo wywracacie... którzy budujecie Syon krwią, a Jeruzalem nieprawością. Przeto dla was Syon, jako pole zarazy będzie, a Jeruzalem, jako gromada kamieni będzie, a góra kościelna wysokością lasów (Mich. 4, 1—2). I będzie, w ostateczne dni, góra domu Pańskiego przygotowana na wierzchu gór, wyniosła nad pagórki, i popłyną do niej narody. I pośpieszą narodowie mnodzy, a mówić będą: Pójdźcie, wstąpmy na górę Pańską i do domu Boga Jakóbowego, a naucz nas o drogach swoich i będziemy chodzili ścieżkami jego, bo z Syonu wnijdzie Zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem... (Mich. 5, 2)... A ty Betleem Efrata malutkiś jest między tysiącami ludzkimi; z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjście jego od początku, ode dni wieczności.“

## ROZDZIAŁ VI.

**Państwo Judzkie samo. — Jego powolny rozkład i upadek. — Judyt. — Nahum. — Habakuk. — Jeremiasz.**

Po Ezechiaszu wstąpił na tron królestwa Judzkiego dwunastoletni jego syn Manasses (699 — 643). Z powodu młodocianego wieku ulegał wpływom swoich dworaków i doradców, a ponieważ ci byli zakazani bałwochwalstwem, przeto i on otaczał cześć obcych bogów swoją szczególną opieką. Odnowił ołtarze na pagórkach, przywrócił cześć Baala i Astarty, modlił się do gwiazd i pobudował ołtarze nawet w przedsionku świątyni. Własnego syna ofiarował Molochowi i zajmował się wróżbiarstwem, czarnoksięstwem i przywoływaniem duchów. Prorocy upominali go i grozili ludowi karami, lecz król nie baczyl na to, przesła-



dował ich, a nawet, jak głosi podanie, kazał zamordować Izajasza. Przebrała się więc miara cierpliwości Boskiej. Król assyryjski (Asarhaddon) zmusił go do płacenia haraczu, a później za Asurbanipala (667—626) został pojmany, okuty w kajdany i jako jeniec odprowadzony do Babilonu, gdzie brat Asurbanipala Szamasz-szum-ukin, lub Sammughes był wicekrólem. Stało się to prawdopodobnie podczas wyprawy Asarhaddona i Asurbanipala przeciwko królom zachodnio-azyatyckim i egipskiemu.

Manasses w niewoli rozumiał swoją winę, pokutował gorąco i prosił Boga o zmiłowanie. Pomimo, że pod wpływem kary dopiero poczuł się do winy, Bóg jednak ulitował się nad nim, oswobodził go z niewoli i napowrót osadził na tronie. Pismo święte nie wspomina, jak się to stało. Według jednych miał go uwolnić Asurbanipal, według drugich Sammughes, kiedy pragnął zostać samodzielnym królem i wszystkie zawisłe od Assyrii państwa skłonił do rokoszu.

Naonczas, kiedy Manasses był w niewoli, lub gdy oswobodzony już z niej, nie objął jeszcze rządów, zaszły te wypadki, o których pisze księga Judyt, a mianowicie: oblężenie miasta Betulii i oswobodzenie go przez Judytę. Wprawdzie w wymienionej księdze król assyryjski jest nazwany Nabuchodonozorem, a tymczasem podczas niewoli Manassesa panował Asurbanipal, przez Greków zwany Sardanapalem, a nadto między królami assyryjskimi nie było żadnego Nabuchodonozora. Tłumaczy się to jednak tem, że albo Asurbanipal miał drugie imię Nabuchodonozora, albo, że pierwotnie w księdze Judyt, nie było wcale nazwy króla, odpisywacz zaś później samowolnie dodał imię Nabuchodonozora, chcąc jakkolwiekbydź nazwać ówczesnego władcę Assyrii.

Więc kiedy Manasses był w niewoli w Babilonie, Asurbanipal wyruszył przeciwko królowi Medów, Arfaxadowi (Fraortesowi), który wypowiedział mu wojnę. Pobił go na głowę i wysłał posłów do królów zachodnio-azyatyckich, żądając od nich uległości. Oni to bowiem, jak świadczą pisma klinowe, podburzeni przez Sammughesa, korzystając z wojny medyjskiej, odmówili Asurbanipalowi haraczu, do którego się poprzednio zobowiązali. Żaden ze wspomniach królów nie spełnił żądania.

Wobec tego Asurbanipal, srodze rozgniewany, posłał woźdza swego Holofernesa, aby krnąbrnych królów ujarzmił i przykładnie ukarał. Holofernes zebrał liczne wojsko, udał się do

Azyi mniejszej i zdobył jej część. Ponieważ Sammughes, korzystając z nieobecności Holofernesa, podniósł rokosz przeciwko bratu, przeto Holofernes powrócił prędko z wyprawy i zdobył wszystkie warowne miasta w Mezopotamii, aż do zatoki perskiej. Kiedy Sammughes został złamany, a ostatecznie i zabity, Holofernes wyruszył znowu na zachód, rabując i niszcząc wszystko po drodze. Przerażeni królowie poddali mu się bez oporu.

Izraelici, dowiedziawszy się o tem, przełękli się bardzo, postanowili jednak pomimo to, na wezwanie arcykapłana Eliachima, nie poddawać się, tem więcej, że Holofernes nie oszczędzał i tych, którzy się przed nim ukorzyli. Obsadzili więc wszystkie drogi, wiodące z Galilei do Jerozolimy, obwarowali miasteczka i w poście i modlitwie gotowali się do obrony. Niebezpieczeństwo i słowa arcykapłana zniewoliły ich szukać ratunku u Boga.

Kiedy Holofernes dowiedział się o zamierzonym oporze, wpadł w wielki gniew, i wezwawszy książąt moabickich i amonickich, pytał ich, co to jest za naród, który śmie stawić mu czoło. Achior amonicki objaśnił go, że naród ten cieszy się szczególną opieką Boga, o ile mu wiernie służy. Odradzał więc stanowczo zaczepiać Żydów, o ile nie będzie wiadomo, że są w grzechu. Rozdrażniło to Holofernesa jeszcze więcej, i pewien zwycięstwa, rozkazał wydać Achiora w ręce Żydów, aby razem z nimi zginął. To uczyniwszy, wyruszył przeciwko Betulii, gdyż miasto to, ze względu na swoje położenie na wysokiej górze przy drodze wiodącej z Syrii przez Galileę i Samaryę do Jerozolimy, było niejako kluczem do całej Judei. Obległszy miasto, kazał zniszczyć wodociągi, a wszystkie studnie w okolicy obsadził silną strażą. W mieście powstało skutkiem tego tak opłakane położenie, że mieszkańcy chcieli się już poddać. Powstrzymał ich usilnemi namowami jeden z książąt Ozyasz, lecz tylko na pięć dni; jeżeli przez ten czas nie przybędzie im żadna pomoc.

O tym zamiarze dowiedziała się pobożna i słynna ze szczególnej piękności wdowa betulijska, Judyta. Pełna ufności w Pana, gromiła gorzko swoich ziomków, że ośmielili się naznaczać Panu Bogu czas, kiedy im ma przyjść z pomocą i wzywała ich, aby ją sobie wyprosilili przez posty i modlitwy. Jakoż Betulianie usłuchali jej głosu i prosili ją, aby i ona modliła się za nich. Wtedy Judyta zamknęła się w swojej komnacie, przywdziała szaty pokutne, posypała głowę popiołem i modliła się gorąco. Po

wstawszy z modlitwy, natchniona przez Pana Boga, włożyła szaty godowe, ubrała się w najpiękniejsze klejnoty, zabrała ze sobą czyste potrawy i wraz ze swemi służebnemi poszła do obozu nieprzyjaciół. Stawiona przed Holofernesa, oświadczyła mu, iż uciekła z miasta, ponieważ nietylko Betulia, ale i Jerozolima dostanie się do rąk Assyryjczyków, gdyż lud zgrzeszył przeciwko Bogu. Był to niewątpliwie podstęp, ale w ludzkim zrozumieniu często używany w stosunkach wojennych. Dlatego też żadną miarą nie popełniła Judyta grzechu ciężkiego. Pismo święte nie chwali wszakże bohaterskiej niewiasty za ten podstęp, ale za miłość dla ludu i niezłomne zaufanie w Panu Bogu. Holofernes uwierzył jej, a nadto swoją urodą zrobiła na niego takie wrażenie, że pozwolił jej spożywać potrawy, które ze sobą przyniosła, oraz dla spełnienia czynności religijnych swobodnie wychodzić poza obóz i powracać.

Czwartego dnia urządził Holofernes wielką ucztę dla swoich podwładnych, na którą zaprosił i Judytę. Przy tej sposobności pił wiele wina, tak, że się upił i usnął. Judyta natomiast nie spożywała żadnych potraw, prócz tych, które przygotowała jej służebna. Pozostawszy sama z Holofernesem, przystąpiła do jego łoża i ze łzami prosiła Boga o siłę; poczem chwyciła za miecz Holofernesa, wiszący u słupa, i odcięła mu głowę. To uczyniwszy, wezwała swoją służebną, która na nią czekała na dworze, oddała jej głowę Holofernesa, którą ona schowała do torby, i obie niepostrzeżone opuściły obóz.

Przybywszy do Betuli wezwała lud, pokazała mu głowę Holofernesa i rzekła: „Chwalcie Pana naszego, który nie opuścił ufających w siebie, a we mnie służebnicy swej, wypełnił miłosierdzie swoje i zabił ręką moją nieprzyjaciela ludu swego tej nocy. A żywie sam Bóg, że mnie strzegł Anioł jego, stąd idącą i tam mieszkającą i nie dopuścił Pan splugawić mnie służebnicy swojej.“

Lud cały począł chwalić Pana. Następnego dnia uczyniono wycieczkę przeciwko oblegającemu nieprzyjacielowi. Wojsko daremnie czekało na rozkazy wodza, a widząc, że nie wychodzi, podniosło wielką wrzawę. Wtedy dopiero z przerażeniem przekonano się, że Holofernes zamordowany. Na Assyryjczyków padł taki popłoch, że w największym nieładzie poczęli uciekać. Mieszkańcy Betulii i okoliczni ścigali ich aż do samej granicy kraju, poczem powróciwszy, rozebrali obóz i przez trzy miesiące

święcili zwycięstwo, wielbiąc Boga i dziękując Mu. Na pamiątkę onego dnia ustanowili doroczne święto, Judytę zaś do końca życia jej otaczali największą czcią.

Niebawem po wtargnięciu Holofernesa do Judei, lub, jak niektórzy dowodzą, nieco wcześniej, występował tam prorok Nahum, pochodzący z wioski galilejskiej Elcese (El Kosze) i dla podniesienia ducha ludu przepowiadał, że Bóg zniweczy Niniwę dla grzechów jej, Izraela zaś zachowa. Proroctwa swoje spisał Nahum stylem podniosłym i poetyckim w księdze zwanej w Piśmie świętem *Księgą proroctw Nahuma*, zawierającą trzy rozdziały.

Nieco później, ale prawdopodobnie jeszcze za życia Manasses, który po powrocie z niewoli ze wszystkich sił starał się naprawić wszystko złe dawniej popełnione, zesłał Bóg Proroka Habakuka, który zapowiadał ziomkom swoim kary za ich grzechy. Izraelici w Judei naonczas zaniechali wprawdzie bałwochwalstwa, ale niemniej popełniali inne grzechy, a zwłaszcza przeciwko sprawiedliwości. To też Prorok przepowiedział im niewolę babilońską (chaldejską), jednocześnie jednak prorokował upadek państwa chaldejskiego. Proroctwa swoje napisał stylem pięknym i jędrnym w dwóch częściach. W pierwszej, w formie dialogu między Prorokiem a Bogiem, przepowiada karę na Żydów i Chaldejczyków, w drugiej wielbi sprawiedliwość i miłosierdzie Boże.

Groźby Proroka Habakuka nie miały pożądanego skutku. Lud nie porzucił swoich grzechów, a nadto powrócił do bałwochwalstwa za przykładem króla Ammona (643 — 641), syna i następcy Manasses (4. Król. 21, 18—26; 2. Paral. 33, 20—25). Nie panował on długo, gdyż po dwóch latach został przez swoich dworaków zabity, a na tronie osadzony jego syn Jozyas (641—610). Lecz i on, którego rządy stanowią niejako piękną oazę wśród ponurych dziejów od czasów Ezechiasza, nie zdołał z początku oprzeć się bałwochwalstwu. Liczył bowiem zaledwie lat 8, gdy zasiadł na tronie (4. Król. 22—23, 30; 2. Paral. 34, 1—35, 27). Przeświadczony, że pomyślność i ratunek ludu spoczywa jedynie w pomocy i opiece Pana Boga, starał się usilnie rozprzestrzenieć wśród swoich poddanych cześć i chwałę Jego. Kazał tedy usunąć bałwany i zniweczyć ołtarze na wzgórzach, nie wyjmując tych, na których składano ofiary Bogu prawdziwemu; obalił ołtarz Baala, wystawiony przez Jeroboama



słowem — po sześciu latach wytrwałej pracy wytepił bałwochwalstwo, nie tylko w swoim państwie, ale i wśród Izraelitów, którzy mieszkali na ziemiach dawnego królestwa Izraelskiego. Ci ostatni podlegali wprawdzie panowaniu assyryjskiemu, pomimo to Jozyasz i na nich rozciągnął swoją gorliwość, gdyż nanczas z jednej strony Assyryjczycy byli zbyt osłabieni i zajęci obroną własnego kraju, aby mu w tem przeszkadzać, powtóre, zdaje się, że królowie judzcy, którzy od Achaza, a zwłaszcza od Manassesa byli wasalami Assyrii, od królów tamtejszych otrzymali pewną władzę nad dawnymi prowincjami izraelskiemi.

Wytepiwszy bałwochwalstwo, kazał Jozyasz oczyścić i odnowić świątynię jerozolimską. Przy tem odnowieniu odnaleziono własnoręczny rękopis Mojżesza praw Zakonu, który za czasów bałwochwalczych królów i wiarołomnych kapłanów został przez pobożnych Izraelitów schowany a następnie zapomniany. Kiedy rękopis przyniesiono królowi i odczytano z niego klątwę na lud za odstępstwo od Boga, przeraził się bardzo, gdyż przeczuł, że klątwa niebawem się ziści, z powodu grzechów jego przodków i całego ludu. Posłał więc do zamieszkującej w Jerozolimie prorkini Holdy, aby się zapytała (2. Paral. 34, 23 — 28). Holda poleciła mu odpowiedzieć: „To mówi Pan: Oto Ja przywiodę złe na to miejsce i obywatele jego i wszystkie przekleństwa, które są napisane w księgach tych, które czytali przed królem Judzkim, iż mnie opuścili i ofiarowali bogom cudzym, a mnie poruszyli ku gniewowi we wszystkich uczynkach rąk swoich, przetoż będzie kropiła zapalczywość moja na to miejsce i nie będzie ugaszona. A królowi judzkiemu, który was posłał prosić Pana, tak powiedzcie: To mówi Pan Bóg Izraelski: Ponieważś słuchał słów ksiąg, i zmiękczyło się serce twoje i upokorzyłeś się przed oczyma Boga... Jam też wysłuchał ciebie. Już cię bowiem zabiorę do ojców twoich, a będziesz wniesion do grobu twego w pokoju i nie oglądają oczy twoje wszystko złe, które ja przywiodę na to miejsce i na obywatele jego“.

Król, usłyszawszy to, zwołał lud i książęta do świątyni i odczytał im sam księgi prawa. Poczem zobowiązał ich przysięgą, że będą wiernie stali przy Panu i Zakon jego ściśle wypełniali. Nieco później zgromadził do Jerozolimy lud zarówno ze swego państwa, jak i z dawnego Izraelskiego i obchodził święta Wielkiejnocy z taką uroczystością, jakiej nie było od czasów Dawida i Salomona. W nagrodę za tę gorliwość pozwolił

mu Bóg panować spokojnie i szczęśliwie. Dopiero pod koniec jego życia król egipski Necho II wkroczył do Judei, aby Assyryjczykom wydrzeć Syryę. Jozyasz niechciał mu pozwolić przejść przez jego kraj. Stoczono bitwę pod Mgeddo, w której Jozyasz został ciężko ranny i niebawem potem umarł, opłakiwany przez wszystkich lud.

W tem dziele religijnego odrodzenia współpracowało z bogo-bojnym królem dwóch Proroków. Byli nimi Sofoniasz i Jeremiasz.

Sofoniasz, pochodzący z rodu królewskiego, występował również z całą żarliwością przeciwko bałwochwalstwu. Z natchnienia Bożego zapowiadał on ludowi niewolę, jeżeli się nie nawróci do Pana i nie porzuci obcych bogów. I ościennym narodom groził także sądem Bożym i stawiał przed oczy niezmierzone szczęście, które na cały świat spłynie z Odkupiciela. Aby słowa jego na wsze czasy pozostały przestrogą, spisał je później w tym porządku, że najpierw w księdze swojej pomieścił proroctwa dotyczące Żydów, następnie zaś obcych narodów, a zwłaszcza: Filistynów, Ammonitów, Moabitów, Etyopów i Assyryjczyków. W ostatnim wreszcie, trzecim rozdziale zawarł kary, jakie spaść mają na Jerozolimę, t. j. na królestwo Judzkie, jeżeli lud nie poprawi się i w pokucie nie pocznie gotować się na przyjęcie Odkupiciela.

Jeremiasz, syn kapłana żydowskiego Helkiasza z Anatot w pokoleniu Beniamina, rozpoczął wprowadzić swoje proroctwo posłannictwo za Jozyasza, prowadził je wszakże dalej za jego następców i doczekał się niewoli babilońskiej. Najpierw wystąpił jako Prorok w 13 roku panowania Jozyasza. Zdaje się jednak, że z początku nie był jeszcze zbyt znany, gdyż po odnalezieniu rękopisu Mojżeszowego, król posłał nie do niego, lecz, jak wiadomo, do prorokini Holdy. Działał słowem i pismem, nie tylko w świątyni i na publicznych miejscach, lecz w pałacu królewskim, w domach prywatnych, a nawet w więzieniu, do którego został wrzucony za swoje proroctwa. Pierwiastkowo występował podobnie, jak Sofoniasz, przeważnie przeciwko bałwochwalstwu i groził karami, które spadną na lud, jeżeli się nie poprawi i wskazywał nieomylnie środki ratunku. Po śmierci Jozyasza nie mówił już o ratunku, ale zapowiadał karę, jako nieodwołalny wyrok Boży. Powodem tego była uporczywość ludu w złem i brak pokuty. Jakkolwiek bowiem król, popierany przez obu Proroków, czynił wszystko, co było w jego mocy, aby wytępić bałwochwalstwo,

nie zdołał wyrzucić go z serc ludzkich. Większość książąt żydowskich i ludu wyrzekła się powierzchownie pogańskich obchodów, w duszy jednak ciążyła ku obcym bogom. To też, kiedy Jozyasz umarł, powrócili znowu do bałwochwalstwa, tem więcej, że jego następcy przyświecali im najgorszym przykładem.

Syn i następca Jozyasza *J o a c h a z*, także *Sellumem* zwany (610), nie wyrządził wiele szkody, gdyż po trzech miesiącach panowania został przez *Nehuma* strącony z tronu i uprowadzony do Egiptu. *Nehum* bowiem uważał się za najwyższego władcę królestwa Judzkiego (4. Król. 31—37; 2. Paral. 36, 1—5). Natomiast brat jego *Eliakim*, którego pod mianem *J o a k i m a* osadził na tronie i który panował 11 lat (610 — 599), nie tylko służył przez cały ten czas obcym bogom, ale prześladował Proroków Pana, lub pozwalał prześladować ich innym (Jer. 26, 1 — 24). Proroka *Uriasza* z powodu jego nawoływań, kazał ścigać aż do Egiptu, a gdy go przed nim stawiono, skazał na śmierć. *Jeremiasza* pojмали sami kapłani i fałszywi prorocy, którzy żądali jego śmierci, ponieważ przepowiadał zburzenie świątyni jerozolimskiej. Byłby on niewątpliwie zgładzony, gdyby się za nim nie ujął *Achikam* i inni książęta ludu.

Że przy takim usposobieniu króla i ludu sami kapłani zaniedbywali się w służbie Pana i zaniechali Świąt, oraz obrzędów przepisanych przez Zakon Mojżeszowy, łatwo się domyslić. Aby więc całe królestwo Juda nie odwróciło się od Boga i nie utraciło zupełnie nadziei w przyszłego Odkupiciela, potrzeba było szczególnego środka dla ocalenia i otrzeźwienia przynamniej lepszych jednostek. Taki właśnie środek wybrała Opatrzność w niewoli. Dlatego Bóg groził nią niejednokrotnie, lecz zawsze otwierał nadzieję przebaczenia, jeżeli się poprawią. Ponieważ zaś lud się nie poprawiał, a przeciwnie grzązł w złem coraz więcej, przeto *Jeremiasz* zapowiadał niewolę, jako dopust niechybny, w której mieli pozostawać przez 70 lat.

To, co przepowiadał, spełniło się istotnie (Jer. 25, 8 — 11; 4. Król. 24, 1 — 5; 2. Paral. 36, 6 — 8). *N a b o p a l a s a r*, król babiloński, sprzymierzywszy się z królem *Medów K y a x a r e m*, którego córkę *Amytisę* wyprosił sobie za żonę dla swego syna *N e b u k a d n e z a r a* (*Nabuchodonozora*), zburzył Niniwę, a wraz z nią i państwo assyryjskie (rok 606 lub 607), wysłał syna swego, wspomnianego *Nabuchodonozora*, przeciwko królowi egipskiemu *Nechowi*, aby zagarnąć wszystkie kraje położone na za-

chód Eufratu, które ten niegdyś oderwał od Assyryi (r. 610). Nabuchodonozor pobił w roku 605 Necha pod Karkemiszem, zdobył szybko Syryę i Palestynę, wtargnął do Jerozolimy, nałożył Joakimowi haracz, zrabował świątynię i uprowadził wielu młodzieńców żydowskich, między nimi Daniela do Babilonu, jako jeńców. W ten sposób rozpoczęła się siedemdziesięcioletnia niewola babilońska, którą przepowiedział Jeremiasz.

Ten cios zgola nie poprawił Joakima (Jer. 36, 1—32). Zaraz następnego roku, w przystępie gniewu, spalił prorocтва, które Jeremiaszowi objawił Bóg, a które on w więzieniu opowiedział towarzyszowi swemu Prorokowi Baruchowi, aby je spisał i publicznie odczytał ludowi. Obu Proroków kazał do siebie przyprowadzić i byłby ich niewątpliwie zamordował, gdyby ich Bóg nie ukrył przed nim. Przez takie zachowanie się wystąpił jawnie do walki z Panem.

To też Bóg rozkazawszy Jeremiaszowi powtórnie spisać swoje prorocтва, zagroził Joakimowi nową, cięższą karą, a mianowicie, iż berło królewskie nie pozostanie w ręku jego potomków, a on sam nie będzie miał przyzwoitego pogrzebu. Rzekł tedy Pan do Proroka: „Przeto to mówi Pan przeciwko Joakimowi, królowi judzkiemu. Nie będzie z niego, ktoby siedział na stolicy Dawidowej, a trup jego wyrzucon będzie na gorącość przez dzień i na mróz przez noc. I nawiedzę przeciw niemu i przeciwko nasieniu jego i przeciwko sługom jego nieprawości ich, i przywiodę na nie i na obywateli Jeruzalem i na męża judzkie wszystko zło, którem mówił do nich, a nie słuchali.“ Niebawem spełniła się zapowiedziana kara. Joakim w trzy lata później odmówił królowi babilońskiemu płacenia haraczu. Skutkiem tego Nabuchodonozor, sam zajęty innemi sprawami, wysłał do Judei wojska sąsiednich narodów. Nie zdobyły one prawdziwie Jerozolimy, ale spustoszyły kraj, Joakim poległ w bitwie.

Po nim wprawdzie wstąpił syn jego Joachin (Jechonia) (4. Król. 24, 6—20; 2. Paral. 36, 9—12), ale panował zaledwie trzy miesiące i kilka dni, gdyż poddał się Nabuchodonozorowi, który z licznem wojskiem stanął przed murami Jerozolimy i oblegał ją. Został on strącony z tronu i wraz z książętami ludu, wojskiem, niewolnikami i zamożniejszymi obywatelami, a także ze wszystkimi skarbami i złotemi naczyniami świątyni uprowadzony do Babilonu (r. 599). W Babilonie wrzucono go do więzienia, gdzie pozostawał aż do panowania następcy Nabuchodo-



nozora Ewilmerodacha, który obdarzył go wolnością. W Judei pozostawił Nabuchodonozor tylko nieoświecony lud i dał mu Mattaniasza, stryja Joachina za króla, któremu na znak zależności od siebie zmienił imię na Sedekiasza (Sedecyasza).

Judea więc w rzeczywistości była podległa królowi babilońskiemu, chodziło już tylko o to, czy Sedekiasz wraz z ludem poddadzą się swemu losowi, czy też będą usiłowali zrzucić obce jarzmo i tym sposobem powiększą ogrom swojej niedoli (4. Król. 25. 1--22; 2. Paral. 36, 13--20). Jeremiasz nauczony przez Pana Boga, radził dobrowolnie uznać swoją zależność, król wszakże i lud w muiemaniu, że przymierze nawiązane przez Pana Boga z ludem wybranym jest nierozzerwalne i że Bóg nie zechce świątyni, jako swego mieszkania, pozostawić w ręku wrogów, nie mogli pogodzić się z tą myślą.

Nadomiar złego utwierdzali ich w tem fałszywi prorocy, przepowiadając im niechybne zwycięstwo i podszczuwając kapłanów i wodzów wojska przeciwko Jeremiaszowi. Osiągnęli oni to, że Jeremiasz był ustawicznie więziony i srodze prześladowany, a nawet wrzucony do studni, gdzie byłby umarł z głodu, gdyby nie prośby Abdemelecha rzezańca. Za to spotkała ich zasłużona kara, którą im zapowiedział Jeremiasz, mówiąc, iż jako najgorsze figi, których nikt jeść nie chce, Bóg postanowił oddać na pastwę wrogów, króla, książąt i wszystkich z Jerozolimy, zarówno tych, co są w mieście, jak i mieszkających w Egipcie.

Sedekiasz tedy rozpoczął układy z posłami ościennych królów, których również ujarzmił Nabuchodonozor i którzy, jak król żydowski, pragnęli odzyskać swoją niezależność. Zawarłszy z nimi przymierze, do którego wciągnął także Hofrego, króla egipskiego, w dziewiątym roku swego panowania wypowiedział posłuszeństwo Nabuchodonozorowi. Ten nadciągnął wnet z licznem wojskiem i obległ Jerozolimę. Król egipski pośpieszył wprawdzie z pomocą Żydom, kiedy jednak Nabuchodonozor, odstąpiwszy od Jerozolimy, wyruszył przeciwko niemu, cofnął się pośpiesznie do swego kraju. Teraz rozpoczęło się oblężenie miasta z całą bezwzględnością. Żydzi bronili się mężnie, nie bacząc na mór i głód, które wybuchały wśród nich. Po półtorarocznych usiłowaniach, Babilończycy zrobili wyłom w murach i wtargnęli do Jerozolimy. Sedekiasz ratował się ucieczką, został jednak pod Jerycho schwytany i stawiony przed Nabuchodonozorem, który,

jako karę za wiarołomstwo, kazał w jego przytomności zabić jego synów, jemu samemu zaś wyłupić oczy i jako jeńca odprowadzić do Babilonu.

Z równą surowością postąpił względem Jerozolimy i całego kraju Judzkiego. Miasto wraz ze świątynią zostało najpierw złupione, a następnie spalone i zniszczone. Z mieszkańców znaczną część rozkazał Nabuchodonozor zabić, resztę zaś, najuboższych ludzi, zabrać w niewolę do Babilonu (r. 588). Jeremiasz, który przedtem ukrył arkę przymierza gdzieś na górze Nebo, został wypuszczony na wolność, z prawem zostania w kraju, lub udania się do Babilonu. Wybrał on ojczyznę, gdzie często jęczał nad gruzami Jerozolimy i świątyni i opłakiwał niewolę, oraz grzechy swego ludu, które ją sprowadziły.

Nad pozostałym ludem ustanowił Nabuchodonozor swoim namiestnikiem Godoliasza, syna Ahikama, przyjaciela Jeremiasza (4. Król. 25, 22—26). Mąż ten, zachęcony przez Jeremiasza, starał się według możliwości być użytecznym ludowi i osładzać mu niewolę, wszakże niebawem padł ofiarą spisku niejakiego Izmahela, którego do tej zbrodni wynajął Balis król Amonitów.

Pozostali Żydzi, obawiając się zemsty Nabuchodonozora, udali się do Egiptu, pomimo, że Jeremiasz wszelkimi siłami w imię Boga starał się powstrzymać ich od tego zamiaru. Zabrali oni z sobą gwałtem Jeremiasza, wraz z jego towarzyszem Baruchem, gdyż mniemali, iż stoi on po stronie Babilończyków i z tego powodu namawia ich do pozostania w Judei. W Egipcie oddawali się bałwochwaltwu, podobnie jak w Palestynie. Gromił ich za to Jeremiasz, a gdy go nie słuchali, przepowiadał im, wraz z królem egipskim, niechybną zgubę. Za to był srodze prześladowany, a nawet, jak nieśie podanie żydowskie, w mieście Tafnis ukamienowany.

Jakkolwiek Jeremiasz, będący wyobrażeniem cierpiącego Chrystusa, przeważnie karmił Żydów i przepowiadał im karę Bożą, niemniej wszakże nie skąpił im także pociechy. Przyrzekał im więc, natchniony przez Pana Boga, nie tylko powrót z niewoli, ale łaski i dobrodziejstwa oczekujące ich przez Odkupienie. Prorokował tedy, że Odkupiciel pochodzić będzie z rodu Dawida (Rozd. 30, 3—10), że Bóg po jego przyjściu nawiąże z ludzkością nowe przymierze (Rozd. 31, 15—33; 32, 39—50).

Proroctwa swoje, opatrzone licznymi uwagami dziejowemi,

w czwartym roku panowania króla Joakima, dyktował Jeremiasz swemu towarzyszowi Baruchowi. Następnie rozszerzył tę księgę przez wplecenie i dodanie innych proroctw, które z woli Bożej ogłaszał później. Styl, jakim pisał, był pełen prostoty, co zresztą odpowiadało opłakanemu położeniu, w jakim Prorok ten żył i działał. Niektóre myśli powtarza, jak też rzeczywiście i czynił przy zdarzonej sposobności. Proroctw swoich nie podawał w porządku chronologicznym, ale raczej w ten sposób, aby widoczna była sprawiedliwość Boża w karach, które zapowiadał i które następnie spełniły się.

Co do tekstu zaznaczyć należy, że przekład aleksandryjski różni się od tekstu hebrajskiego i Wulgaty, oraz wszystkich z niej dokonanych tłumaczeń nie tylko tem, iż proroctwa, dotyczące ludów pogańskich (Wulgata, rozdziały 46—51), podaje w innym porządku, a zwłaszcza po rozdz. 25, 13, lecz i przez to, że niektóre perikopy zupełnie opuszcza, lub przytacza w skróceniu. Przyczynę tego jedni widzą w dwóch różnych, przez samego Jeremiasza dokonanych rękopismach, z których jeden służył za oryginał do przekładu aleksandryjskiego, drugi do zachowanego tekstu hebrajskiego. Inni składają to na karb tłumaczy aleksandryjskich, lub przepisujących oryginał hebrajskiego, który mieli przed sobą tłumacze aleksandryjscy. Sądzą oni tedy, że tłumacze, lub przepisujący poprostu opuścili te myśli, które temi samemi, lub podobnemi słowami wypowiedziane były w poprzedzających częściach. To ostatnie przypuszczenie uważamy za bardziej prawdopodobne. Nadmienić przytem należy, że oba teksty, co do istoty swojej, zupełnie są z sobą zgodne i że obydwóch powaga kanoniczna została uznana przez Apostołów i przez Kościół.

Oprócz Księgi Proroctw napisał Jeremiasz pięć elegij, w których opłakiwał zburzenie świątyni i upadek królestwa Judzkiego. Elegie te zwą się *Trenami Jeremiasza* i również wchodzą w skład Pisma świętego. Ponieważ w nich opisane są opłakane następstwa niewiary i grzechu, przeto Kościół odmawia je, lub śpiewa w dni pamiątkowe męki Chrystusa Pana, który umarł za grzechy przez nas popełnione.

Zachowany także został list, który Jeremiasz wystosował do Żydów uprowadzonych do niewoli babilońskiej, aby ich ostrzedz przed bałwochwalstwem. List ten był pisany po hebrajsku, zachował się jednak tylko w tłumaczeniu. W Wulga-

cie i w dokonanych z niej tłumaczeniach znajduje się on dołączony, jako 6 rozdział do proroctw Barucha, prawdopodobnie dlatego, że został przez niego Żydom posłany.

Oprócz tego przemawia poważne prawdopodobieństwo za tem, że Jeremiasz jest autorem III i IV Księgi królewskiej; o tem mówiliśmy jednak na właściwem miejscu.



## D) Zachowanie i rozwój objawienia Mojżeszowego od niewoli babilońskiej do Chrystusa Pana.

### ROZDZIAŁ I.

#### Żydzi w niewoli babilońskiej.—Baruch, Ezechiel, Daniel.



Niewola babilońska była niesłychanym ciosem dla Żydów, pozbawiła ich bowiem ojczyzny i politycznej samoistności. Pomimo to jednak położenie ich, zwłaszcza w dalszych latach, stało się w ogóle znośne, a nawet pomysne. Wprawdzie wielu uczyniono niewolnikami, ale obchodzono się z nimi łagodnie, płacono im za robotę, lub służbę, a nadto dozwolono za pieniądze zarobione wykupywać się z niewolnictwa. Inni używali swobody zaraz od początku. Tych nie rozrzucono, jak Izraelitów w niewoli assyryjskiej, po różnych stronach państwa, lecz pozwolono im osiąść częścią w samym Babilonie, częścią w okolicy nad Eufratem, gdzie zażywali wszelkiej swobody i mieli prawa na równi z tuziemcami. Mogli więc zajmować się handlem i przemysłem, zakupywać ziemię i wspierać pieniądze swoich ziomków w Judei. Wolno im było ustanawiać dla siebie własne sądy, które miały nawet prawo orzekać karę śmierci. Wielu wreszcie doszło do wysokich stanowisk i godności na dworze królewskim.

Pod względem religijnym pozostawiono im wielką swobodę tak że, wyjąwszy niektóre szczególne wypadki, mogli budować sobie synagogi, modlić się w nich, czytać księgi święte i wogóle

wykonywać powinności religijne. Niemniej jednak groziło im pod tym względem pewne niebezpieczeństwo. Patrzeli mianowicie na wspaniałe świątynie babilońskie i świetne obchody bałwochwalcze, słyszeli nadto ustawicznie, iż ujarzmienie Judei było dziełem zwycięstwa bogów babilońskich nad Jehową — słowem nastęrczała się im co krok pokusa przechylenia się ku bałwochwalstwu. Otóż pod tym względem Opatrzność rozpostarła nad nimi szczególną swoją opiekę, dzięki jej nietylko nie skłaniali się ku pogaństwu, ale przeciwnie utwierdzili się w prawowierności i w pokucie za popełnione winy. Wiedzieli przecież z ust Proroków, którzy na wiele lat przedtem zapowiadali niewolę babilońską, że była ona karą za występki, a zwłaszcza za skłonność ku bałwochwalstwu. Zapowiedzi te, sięgające aż do czasów Mojżesza, spełniły się ściśle. Nadto w czasie samej niewoli wzbudził Bóg Proroków, którzy ustawicznie zachęcali lud do czci Pańskiej, pokuty i ufności, a cudownymi czynami swymi stwierdzali, że przemawiają w imieniu Pana Zastępów.

Tymi Prorokami byli Ezechiel, Baruch i Daniel.

Ezechiel, syn Buzego, należał do stanu kapłańskiego i był przy drugim zdobyciu Jerozolimy przez Nabuchodonozora w roku 599, wraz z królem Jechoniaszem (Joachimem) i wieloma Żydami uprowadzony do niewoli babilońskiej. Osiadł on w miasteczku Tel-Abib, nad rzeką Chober, będącą kanałem Eufratu. Do posłannictwa prorockiego powołał go Pan Bóg w piątym roku jego niewoli, to jest na 7 lat przed zburzeniem Jerozolimy i świątyni. Zadaniem jego było zachęcać Żydów do pokuty i rozpraszać płonne nadzieje tych, którzy liczyli na rychły powrót do Palestyny. Znajdujący się bowiem naówczas w niewoli Żydzi mniemali, nauczani przez fałszywych proroków, że państwo babilońskie niebawem upadnie, a oni odzyskają wolność. Rachuby te kryły w sobie pewne niebezpieczeństwo, a zwłaszcza osłabienie w pokucie, oraz podrażnienia Nabuchodonozora, który skutkiem tego mógł prześladować Żydów. Już tedy Jeremiasz w czwartym roku niewoli króla Jechoniasza napisał list ostrzegający ich przed fałszywymi prorokami i zapowiadający, że niewola trwać będzie 70 lat. List ten wszakże nie odniósł pożądanego skutku. Dlatego też Bóg posłał Ezechiela, który prorokował Żydom w ciągu 22 lat, t. j. aż do chwili, kiedy, według podania, został zamordowany przez pewnego księcia judzkiego za to, że mu wyrzucał bałwochwalstwo.

Przeciwdziałał on tedy wspomnianym nadziejom, opowiadając widzenie, w którem Bóg objawił mu zburzenie Jerozolimy i świątyni, gdy zaś to nastąpiło, pocieszał ich otuchą oswobodzenia i nadzieją łask, które spłyną na świat przez Odkupiciela.

Swoje proroctwa spisał następnie w porządku chronologicznym i zawarł je w księdze zwanej Proroctwami Ezechiela, składającej się z 48 rozdziałów (Ezech. 1—3, 21; Rozdz. 3, 22—24, 27; Rozdz. 25 — 32; Rozdz. 33 — 48). Po dłuższym wstępie, w którym opisuje swoje powołanie na Proroka, dowodzi, że Żydzi nie mogą spodziewać się rychłego oswobodzenia, ani od Pana Boga (część I), albowiem jest on wierny zarówno swoim obietnicom, jak i zapowiedziom kary, a w wyrokach swoich postanowił zburzenie Jerozolimy i świątyni; ani od ościennych narodów, na których pomoc liczą (część II), gdyż one same są skazane na zagładę; wreszcie (część III) pociesza ich po zburzeniu Jerozolimy i świątyni i przepowiada chwalebne Królestwo Messyaszowe.

Proroctwa swoje napisał Ezechiel w języku hebrejskim, wszakże wielce już skażonym chaldeizmami.

Ponieważ proroctwa Ezechiela nie oddziaływały należycie na Żydów, zesłał im więc Bóg drugiego Proroka, Barucha. Po zamordowaniu namiestnika Godoliasza, Prorok ten, jak wspomnieliśmy, wraz z Jeremiaszem udał się do Egiptu, niebawem jednak poszedł do Babilonu, dokąd niewątpliwie wysłał go Jeremiasz. Tutaj, w piątym roku po zburzeniu Jerozolimy, napisał księgę, którą Jechoniaszowi i Żydom, uprowadzonym do niewoli, odczytał z takim powodzeniem, że ci, po dokonaniu pokuty, zarządzili składki pieniężne i z niemi, oraz z różnemi sprzętami i naczyniami religijnemi wysłali go do Jerozolimy, aby tamtejszym Żydom również odczytał swoją księgę i zakupił zwierzęta dla złożenia z nich ofiary na gruzach świątyni. Ofiary te miały być złożone zarówno za Żydów, będących w niewoli, jak i za pozostałych jeszcze w Judei, tudzież za Nabuchodonozora i syna jego Baltazara.

Księga proroctw Barucha składa się z 5 rozdziałów. W krótkim wstępie (1, 1—14) wypowiada on w imieniu Żydów babilońskich wyznanie winy i prośbę o oswobodzenie; poczem wielbi mądrość Bożą (1, 15 — 3, 8), która szczególnie objawi się za czasów Odkupiciela, a wreszcie przepowiada (3, 9 — 5) oswobodzenie z niewoli i łaski Odkupienia. Księga Barucha należy do rzędu deuterokanonicznych, niemniej jednak wchodzi w skład

Pisma świętego i posiada za sobą boską powagę. Prorok napisał ją pierwotnie w języku hebrejskim, tekst oryginalny jednak zaginął i nam zachowały się tylko tłumaczenia, z których przekład aleksandryjski jest najdawniejszy.

Obaj ci Prorocy, a zwłaszcza Ezechiel, działali bezpośrednio wśród swoich ziomków, już to zachęcając ich do pokuty, już to podtrzymując nadzieję w pomoc Bożą. Opatrzność wszakże chciała, aby, jak niegdyś Józefa w Egipcie, tak i teraz w Babilonie, Żydzi mieli na dworze królewskim męża, któryby otaczał ich swoją opieką, zjednywał łaskę monarchy i łagodził ciężką dolę niewoli. Na takiego męża przeznaczył Bóg Daniela Proroka. Daniel pochodził z dostojnego rodu, a nawet, jak twierdzi Józef Flawiusz, z rodu królewskiego. Do niewoli babilońskiej uprowadzony został w młodzieńczym wieku, zaraz przy pierwszym zdobyciu Jerozolimy przez Nabuchodonozora (rok 606) (Dan. 1, 1—21). Tam ze zrządzenia Pana Boga dostał się na dwór królewski, wraz z innymi dostojnymi młodzieńcami żydowskimi, gdzie ich ćwiczano w języku chaldejskim i w innych naukach, aby ich przygotować do służby dworskiej. Stało się to na rozkaz samego Nabuchodonozora, który, chcąc Żydom powierzyć niektóre urzędy państwowe, polecił, aby wybrano najpiękniejszych i najdostojniejszych młodzieńców żydowskich, z rodzin królewskich lub książęcych, i odpowiednio przygotowano. Większość tych młodzieńców uległa zupełnie wpływowi życia i otoczenia dworskiego. Nie baczili oni na Zakon Mojżeszowy i jedli potrawy ze stołu królewskiego, które im podawano, aby się i cielesnie należycie rozwijali. Było w zwyczaju, że młodzieńcom tym nadawano imiona chaldejskie, Daniel więc otrzymał miano Baltazar, trzech zaś jego przyjaciół: Ananiasz, Mizaël i Azariasz—Sidrach, Mizach i Abdenago. Ci czterej młodzieńcy postanowili sobie pozostać wiernymi Panu Bogu i ściśle przestrzegać Zakonu. Wiedząc, że na stole pogan zdarzają się potrawy zabronione Żydom, uprosili przełożonego rzeźniców Malazara, którego pieczy byli powierzeni, aby zamiast potraw ze stołu królewskiego podawał im jarzyny. I stało się za sprawą Pana Boga, iż cielesnie rozwijali się piękniej, niż inni młodzieńcy. Nadto, kiedy po upływie trzech lat poddano ich egzaminowi, okazało się, że wszystkich towarzyszków przewyższają ilością i rozmiarami wiedzy. Daniel przytem był obdarzony darem jasnowidzenia, tak, że nie tylko poznawał jasno wiele tajemniczych



i ukrytych rzeczy, lecz przepowiadał przyszłe wypadki. Wszyscy więc zostali przyjęci do służby królewskiej.

Wkrótce sam Bóg nastęrczył Danielowi sposobność do okazania swojej mądrości (Dan. 13, 1 — 64). Wśród jeńców żydowskich znajdował się ogólnie poważany mąż imieniem Joakim, którego żona odznaczała się zarówno pięknnością, jak bogobojnością i cnotliwym życiem. Do domu ich zwykli przychodzić dwaj starcy, wybrani na sędziów, aby tam sądzić sprawy. Usiłowali oni pewnego razu skłonić Zuzannę do grzechu, a gdy się im to nie udało, oskarżyli ją kłamliwie o cudzołóstwo. Zgromadzenie ludowe dało im wiarę i skazało Zuzannę na ukamienowanie. Wtedy Zuzanna, pełna ufności w Boga, zawołała donośnym głosem: „Boże wieczny, który znasz skryte rzeczy, który wiesz wszystko pierwej, niżli się stanie; Ty wiesz, że fałszywe świadectwo wydali przeciwko mnie: a oto umieram, gdyżem nie uczyniła nic z tych rzeczy, które ci na mnie złośliwie zmyślili“. I Bóg wysłuchał jej modlitwy, kiedy bowiem prowadzono ją na śmierć, wyszedł naprzeciwko niej Daniel i obwieścił jej niewinność, na której dowód wezwał kłamliwych starców do zeznań. Oni zaś w ten sposób powikłali się w swoich opowieściach, że fałsz ich i krzywoprzysięstwo stały się oczywistymi. Wówczas zgromadzenie uniewinniło Zuzannę, starców zaś ukamienowało.

Daniel odtąd cieszył się wielkiem poszanowaniem wśród swoich ziomeków, a sława jego mądrości i pobożności była tak wielka, że nawet Ezechiel Prorok, co do bogobojności stawiał go na równi z Noem i Hiobem (Ezech. 14, 14 — 20), co zaś do rozumu po nad wszystkimi (Ezech. 28, 8).

Lecz nietylko wśród swoich, ale niebawem i między poganami imię jego stało się głośnie, skutkiem następującego zdarzenia (Dan. 2. 1—49). Król Nabuchodonozor miał sen, który, obduziwszy się, zapomniał, pozostało mu jednak wrażenie, że zwiastował on coś niepomyślnego dla niego i dla państwa. Wezwał więc do siebie wróżbiarzy, mędrców i czarnoksiężników, aby mu przypomnieli i wytłumaczyli sen, czego oni żadną miarą uczynić nie mogli. Wówczas król rozgniewał się bardzo i rozkazał, aby zabito wszystkich mędrców w Babilonie. Kiedy się o tem dowiedział Daniel, który nie był wzywany przez króla, chociaż już należał do kasty mędrców, stanął przed nim i prosił go, aby mu dał pewien czas do obwieszczenia i wytłumaczenia snu. Król zgodził się na to. Wtedy Daniel udał się do swoich trzech przy-

jaciół uprosił ich, aby wspólnie z nim błagali Boga, żeby objawił im tajemniczy sen. Pan wysłuchał gorące ich modły. Jakoż Daniel nazajutrz stanął przed królem i rzekł: „Tajemnic, o które król pyta, mędrcy czarnoksiężnicy, wieszczkowie i praktykarze nie mogą oznajmić królowi, ale jest Bóg na niebie, który oznajmił tobie, królu Nabuchodonozorze, co ma przyjść czasów ostatnich. Sen twój i widzenie głowy twojej na łożu twem takowe są: Ty królu widziałeś, a oto, jakoby obraz (statuę) jeden wielki. Obraz on wielki i obraz wysoki stał przeciw tobie, a spojrzenie jego było straszne. Tego obrazu głowa była ze złota co lepszego, a piersi i ramiona ze srebra, brzuch zaś i biodra z miedzi, a golenie żelazne, nóg część niektóra była żelazna, a niektóra gliniana. Takieś widział, aż odcięty jest kamień z góry bez rąk i uderzył obraz w nogi jego żelazne i gliniane i skruszył je. Tedy skruszyło się społem żelazo, skorupa, miedź, srebro i złoto, i obróciło się, jako w proch letniego bojowiska, które zaniósł wiatr i nie znalazło się im żadne miejsce, a kamień, który był uderzył w obraz, stał się górą wielką i napełnił wszystką ziemię. Ten jest sen i wykład też jego powiemy przed tobą królu. Tyś jest królem królów, a Bóg niebieski królestwo i moc i panowanie i sławę dał tobie. A tyś jest głową złotą. A po tobie powstanie królestwo insze mniejsze, niżli ty srebrne“, a mianowicie perskie, które zburzyło twoje państwo; potem nadejdzie „trzecie królestwo insze miedziane“, grecko-macedońskie Aleksandra Wielkiego, „które będzie panowało po wszystkiej ziemi“, t. j. we wszystkich znanych naówczas częściach świata. „A królestwo czwarte rzymskie będzie, jako żelazo: jako żelazo kruszy i króci wszystko, tak połamie i pokruszy to wszystko“, powstanie bowiem na gruzach wielu państw. „A iżeś widział nóg i palców część skorupy garnearskiej, a część żelazną, znaczy to, że królestwo rozdzielone będzie“ pomimo potęgi swojej. „A wé dni onych królestw wzbudzi Bóg niebieski królestwo „Messyaszowe, to jest Kościół Chrystusowy“, które się na wieki nie rozproszy, a królestwo jego nie będzie dane ludowi innemu, a połamie i zniszczy te wszystkie królestwa, a samo stać będzie na wieki“.

Wykład ten zrobił na królu potężne wrażenie. Uznawszy tedy Boga Daniela, jako najwyższe bóstwo, jego samego postawił na czele mędrców chaldejskich. Nadto zamianował go namiestnikiem swoim i powierzył mu zarząd prowincją babilońską, oraz postanowił, aby pozostał jego pierwszym doradcą w do-

niosłych sprawach państwowych. Za namową Daniela, trzech jego towarzysze: Ananiasz, Mizael i Azariasz otrzymali urząd jego pomocników i zastępców. Tym sposobem Opatrzność zrzędziła, że władza naczelna nad Żydami spoczęła w rękach ich ziomków.

Niestety wrażenie, pod którem pozostawał Nabuchodonozor, nie trwało długo. osłabło ono zwłaszcza po trzeciem zdobyciu Jerozolimy i zburzeniu świątyni. Babilończycy poczęli wierzyć, że było to zwycięstwo ich bogów nad Jehową. Ale Bóg wnet dał im poznać wszechpotęgę swoją przez cuda, jakich dokonał w ich oczach.

Pewnego razu, jak opiewa notatka tłumaczy aleksandryjskich 18 roku panowania Nabuchodonozora, a więc w czasie zburzenia Jerozolimy i świątyni (Dan. 3. 1—100), król rozkazał w Babilonie, na dolinie Dur. wystawić wysoką kolumnę ze złotym wizerunkiem bożka, prawdopodobnie Baala i chcąc ją poświęcić, wezwał na tę uroczystość wszystkich urzędników państwa i rozkazał: „W godzinę, której usłyszycie głos instrumentów muzycznych, padłszy, pokłońcie się bałwanowi złotemu. A kto by upadłszy, nie pokłonił się, ten tejże godziny będzie wrzucon w piec ognia palącego“. Daniel nie znajdował się na uroczystości, gdyż prawdopodobnie urzędowe jego obowiązki odwołały go z Babilonu. Natomiast przyjaciele jego musieli przybyć, lecz, jako czciciele Boga prawdziwego, na dane hasło nie pokłonili się bałwanowi. Król, powiadomiony o tem przez nienawistnych im Babilończyków, zagroził im wrzuceniem do rozpalonego pieca, jeżeli dalej trwać będą w oporze, dodając: „A któryż jest Bóg, który was wyrwie z ręki mojej?“ Oni natomiast odpowiedzieli spokojnie, lecz stanowczo: „Bóg nasz, któremu służymy, może nas wyrwać z pieca ognia palącego i z ręki twojej, o królu, wybawić. A jeśli by nie chciał, niech będzie wiadomo tobie, o królu, że bogom twoim nie służymy i bałwanowi złotemu, któregoś wystawił, nie kłaniamy się“. Słowa te wysoce rozgniewały króla, rozkazał tedy rozpalic piec siedmkroć mocniej, niż zwykle i związawszy mężnych młodzieńców, wrzucić ich doń. Ogień strawił powrozy i mężów, którzy wrzucali młodzieńców, ich samych jednak nie tknął, gdyż Anioł w postaci młodzieńca zstąpił do pieca i, wyrzucając ogień na zewnątrz, wewnątrz sprawił chłód podobny do łagodnego powiewu wiatru wieczornego. Wówczas młodzieńcy poczęli śpiewać hymn dziękczynny, wielbiąc z pełnej piersi wielkość i chwałę Pana Zastępów.

Gdy o tem doniesiono królowi, pobiegł wraz z najwyższymi dostojnikami swymi do pieca, i ujrawszy czterech młodzieńców, chodzących spokojnie wśród ognia, zawołał zdumiony: „Iżesmy nie trzech mężów wrzucili w pośród ognia spętanych... Oto ja widzę czterech mężów rozwiązanych i chodzących w pośrodku ognia, a żadnego naruszenia niemasz w nich, a osoba czwarta podobna synowi Bożemu.“ Rozkazał więc natychmiast Ananiaszowi, Mizaelowi i Azariaszowi wyjść z pieca, przekonawszy się zaś, że ogień ich nie tknął, począł wielbić ich Boga i zagroził śmiercią każdemu, ktoby się ośmielił przeciwko Niemu bluźnić, i oznajmił: „Niemasz innego Boga, któryby tak mógł wybawiać“.

Wież o tym cudzie i o potędze Jehowy rozeszła się wnet nie tylko wśród Żydów, lecz i między innymi mieszkańcami państwa. Rozpowszechniali ją nawet sami urzędnicy, którzy z różnych stron kraju przybyli na uroczystość.

Lecz jeszcze wymowniej okazał Bóg Nabuchodonozorowi i całemu narodowi chaldejskiemu swoją wszechmoc (Dan. 4, 1—34). Kiedy bowiem król, po ujarzmieniu ościennych narodów, zażywał zupełnego spokoju w Babilonie, miał sen, którego mu znowu nikt nie umiał wyłożyć, prócz Daniela. Widział tedy we śnie olbrzymie drzewo, które sięgało nieba, konarami zaś swymi dotykało ziemi, a niezmierzoną ilością owocu swego wielu dostarczało żywności. Patrząc na one drzewo, ujrzał świętego, który zstąpił z nieba, zawołał, aby drzewo ścięto, gałęzie odrąbano, a owoc rozrzucono. Pień miał pozostać w ziemi, a ten, którego to drzewo oznacza Nabuchodonozor, niechaj będzie przywiązany łańcuchami żelaznymi i miedzianymi i wystawiony na rosę niebieską. Serce jego winno się zmienić z człowieczego na zwierzęce, a sam stać się podobny do zwierząt i roślin. Trwać to miało przez siedem czasów, t. j. dopóki „poznają żyjący, iż Najwyższy panuje w królestwie ludzi“.

Daniel, wysłuchawszy tego snu, zmartwił się wielce jego znaczeniem i przez czas pewien stał, niby gromem rażony, nie mogąc przez godzinę słowa wypowiedzieć. Wreszcie oznajmił, iż król pomimo swojej potęgi będzie wyłączony z towarzystwa ludzkiego, i mieszkając ze zwierzętami, jak wół przez siedem lat jadł siano, dopóki nie zrozumie, że „Najwyższy panuje nad królestwem ludzkim, a komukolwiek zechce, dawa je“. Jednocześnie radził Prorok, aby dobrymi uczynkami i pokutą starał się nieszczęście od siebie odwrócić. Jakkolwiek ten wykład za-



trwożył bardzo Nabuchodonozora i chwilowo może obudził w nim zamiar postąpienia według rady Daniela, niebawem jednak zapomniiał o tem, a nawet dopuścił się wielu przewinień względem własnych poddanych i obcych narodów. Wreszcie ogarnęła go taka pycha, że potęgę Babilonu sobie tylko przypisywał. Kiedy więc po roku chełpił się sam ze siebie, nagle opanował go taki napad szaleństwa, że musiano go usunąć z pośród ludzi. Zachowywał się jak zwierzę, „trawę jadł, jako wół i rosą niebieską ciało jego zmoczone jest, aż włosy jego na kształt orłów urosły, a paznogie jego, jako ptaków“. Po siedmiu latach powrócił znowu do przytomności, uchwycił napowrót ster rządów, które tymczasem sprawował syn jego Ewilmerodach, i wydał do całego państwa odezwę, w której wielbił majestat i sprawiedliwość Boga, a między innemi oznajmił: „Wielbię i wysławiam Króla niebieskiego, bo wszystkie sprawy jego prawdziwe, a drogi jego sądy i chodzących w pysze unizyć może“.

Po Nabuchodonorze został królem babilońskim syn jego Ewilmerodach (561—559). Pozostawił on Danielowi i jego towarzyszom ich godności, co przypuszczać należy ze szczególnych względów, jakimi otaczał Żydów, tak dalece, iż króla ich Joakima obdarzył wolnością, a nawet wyniósł go na bardzo dostojne stanowisko. Po dwóch latach panowania padł ofiarą spisku, uknutego przez jego szwagra Neriglissara, pod pozorem, że niesprawiedliwie rządził, w rzeczywistości z powodu szczególnej względności dla Żydów. Neriglissar (559—555) został królem, a po nim małoletni jego syn Labosordach (Labasi-Marduk), którego wszakże po 9 miesiącach, jako niezdolnego do panowania, zamordowano. Pod panowaniem tych królów wpływ Daniela poniekąd osłabł, gdyż został wydalony ze dworu królewskiego, a nawet z Babilonu. Niełaska ta, zdaje się, trwała i za następcy Labosordacha, Naboneda (555—538), ostatniego króla babilońskiego. Daniel bowiem nie wspomina w swojej księdze o rządach tych królów, a nadto wyraźnie zaznacza, że jeszcze w trzecim roku panowania króla Baltazara znajdował się w zamku Suzys (S, 2), poczem powrócił do Babilonu i był przez tegoż Baltazara przywrócony do najwyższych godności.

Baltazar (Bel-sar-utsur) był synem króla Naboneda, różnym więc od Baltazara, syna Nabuchodonozora, o którym wspomina Baruch 1, 11. W Piśmie świętem jest i on nazywany synem Nabuchodonozorowym, lecz tylko, jako jego potomek ze strony

mateczynej: prawnuk, lub wnuk. Podczas ostatnich lat panowania Naboneda, został przez niego dopuszczony do udziału w rządach i dlatego Pismo święte mówi o nim, jako o królu. Kiedy król perski Cyrus wraz z Medami napadł na państwo babilońskie, król Naboned powierzył synowi swemu obronę Babilonu, sam zaś na czele wojska wyruszył przeciw wrogom. Baltazar uważając miasto za niemożliwe do zdobycia, nie troszczył się o obronę i pewnego rana z całą lekkomyślnością w uroczystość bożków Tamusa i Adonida, wydał wielką ucztę dla swoich książąt i ich żon. Gdy przebrał miarę w trunkach, kazał przynieść naczynia święte, zrabowane przez Nabuchodonozora ze świątyni jerozolimskiej i na szyderstwo z Jehowy polecił gościom pić z nich. Nagle ukazała się ręka pisząca coś na ścianie. Baltazar ujrzawszy to, zląkł się bardzo, zbladł i począł drżyc na całym ciele. Wezwał natychmiast nadwornych mędrców, aby mu wytłumaczyli tajemnicze pismo. Gdy ci nie mogli odpowiedzieć, poszedł za radą swojej matki i posłał po Daniela. Ten przybywszy zgromił najpierw króla za zbeszczeszczenie naczyń świętych, następnie tak mu wyłożył pismo: „A toć jest pismo, które jest rozłożone: Mane, Tecel, Fares. A ten jest wykład mowy. Mane: przeliczył Bóg królestwo twoje i dokonał go. Tecel: zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym. Fares: rozdzielone jest królestwo twoje i dano je Medom i Persom.“ Po tym wykładzie uczynił Baltazar Daniela drugim po sobie, t. j. trzecim w państwie, kazał go ubrać w purpurę i włożyć mu łańcuch na szyję. Lecz teje nocy spełniło się to, co Daniel przepowiedział.

Cyrus, pobiwszy i wzięwszy w niewolę Naboneda, od pewnego czasu oblegał Babilon, widząc jednak jego potężne mury, nie odważył się na otwartą walkę, natomiast, w pewnem oddaleniu od miasta kazał wykopać kanał aż do Eufratu i odprowadził nim wodę z rzeki. Stało się to teje nocy, w której Baltazar wyprawiał ucztę. Suchem tedy korytem Eufratu wkroczył wraz z wojskiem do miasta i wtargnął aż do pałacu królewskiego, gdzie zabił Baltazara. Tym sposobem zostało zburzone państwo babilońskie i wcielone do perskiego (538 r.).

Jakkolwiek Cyrus po zdobyciu Babilonu przyjął miano króla babilońskiego, nie objął jednak osobiście zarządu krajem, lecz ustanowił wice-królem męża, którego Pismo święte nazywa Dariuszem medzkim, lub też po prostu królem Dariuszem,

a przez którego jedni rozumieją wodza Cyrusowego Ugbara, inni, o ile się zdaje prawdopodobniej, Kyaxara II, teścia Cyrusa, który po śmierci ojca swego Astyagesa, królował w Medii.

Ów Dariusz, liczący naonczas lat 62, upodobał sobie wielce Daniela i uczynił go jednym z trzech książąt, którym podlegali wszyscy satrapowie (Dan. 6, 1—27). Myślał nawet o tem, aby go zamianować pierwszym dygnitarzem po sobie w całym królestwie. Z tego powodu rozbudził przeciwko niemu zawiść wielu dostojników, którzy postanowili pozbawić Daniela nie tylko łaski władcy, ale i życia. Ponieważ jednak nie mogli żadnego znaleźć pozoru, prócz bogobojności Daniela, przeto wymogli na Dariuszu, iż ogłosił w całym kraju wyrok, mocą którego każdy, prócz króla, ktoby w ciągu miesiąca prosił jakiegobądź boga, lub człowieka o co, będzie ukarany śmiercią. Daniel naturalnie nie usłuchał tego rozkazu i jak zwykle, codziennie po trzykroć modlił się do Pana Boga. Wrogowie jego podpatrzyli go i donieśli o tem królowi, poczem powołując się na to, iż według praw Persyi i Medii, żaden rozkaz królewski nie mógł być zmieniony, wymogli na Dariuszu, że acz z żalem, kazał Daniela wrzucić do lwiej jamy. Kiedy jednak król, który z powodu żalu bezsensną spędził noc, rankiem udał się do jamy, ujrzał Proroka żywego wśród lwów. Poleciał więc natychmiast wyciągnąć go z jamy, a wrzucić tam jego wrogów, których też lwy w tejże chwili rozszarpały. Poznawszy przy tej sposobności potęgę Jehowy, kazał obwieścić w całym kraju, iż wszyscy powinni bać się Boga Daniela: „bo—mówił— On jest Bóg żywy i wieczny na wieków i królestwo Jego nie skazi się, a władza jego aż na wieki. Ten wybawiciel i zbawiciel czyniący znaki i dziwy na niebie i na ziemi, który wybawił Daniela z lwiego dołu“.

Pan Bóg nie tylko w tak cudowny sposób ocalił Daniela, ale nadto uznał go godnym do szczególnych objawień, dotyczących przyszłego Odkupiciela (Dan. 9, 1—27). Zbliżał się właśnie czas, kiedy, według przepowiedni Jeremiasza Proroka, miała się skończyć niewola babilońska. Daniel błagał więc Pana, aby się ulitował nad ludem swoim i odbudował święte miasto i świątynię. Bóg wysłuchał jego prośby i po pierwszym zaraz roku panowania Dariusza wysłał do Daniela Archanioła Gabryela, który mu oznajmił, iż Jerozolima będzie odbudowana a nadto obwieścił czas, kiedy przyjdzie Odkupiciel, aby całą ludzkość wybawić z duchowej niewoli. Archanioł mówił między innemi: „Od wyj-

ścia mowy“ czyli od rozkazu, przez który król Artaxerxes Longimanus dozwoli, „aby zaś było zbudowane Jeruzalem, aż do Chrystusa wodza, tygodniów siedm i tygodniów sześćdziesiąt i dwa będą, a znowu będzie zbudowana ulica i mury w ciasności czasów. A po tygodni sześćdziesiąt i dwa będzie zabity Chrystus, a nie będzie ludem jego, który się go zaprze. A miasto i świątynię skazi lud z wodzem, który przyjdzie, a koniec jego spustoszenie, a po skończeniu wojny postanowione spustoszenie. A zmocni przymierze z mnogimi tygodni jeden, a w pół tygodnia ustanie ofiara i ofiarowanie i będzie w kościele obrzydłość spustoszenia i aż do skończenia i końca będzie trwać spustoszenie“. Oznajmił mu więc, że od czasu, kiedy będzie wydane pozwolenie na odbudowanie Jerozolimy, t. j. od 20 roku panowania Artaxerxesa Longimana, czyli od roku 299 po założeniu Rzymu, aż do chwili, kiedy Chrystus Pan po chrzcie w Jordanie jawnie wystąpi, upływie 69 tygodni lat, t. j. 483 lat. Nadmienił nadto, że odbudowanie i obwarowanie Jerozolimy w ciągu siedmiu pierwszych tygodni lat, t. j. 49 lat, dokonywać się będzie wśród okoliczności wielce uciążliwych; po następnych zaś 62 tygodniach lat, czyli 434 latach, Chrystus będzie zabity, własny naród go się wyprze, za co przestanie być jego narodem, t. j. ludem wybranym, a oprócz tego za karę obcy naród (rzymski), który ze swoim wodzem wyruszy przeciwko niemu, zburzy Jerozolimę i świątynię. I to także przepowiedział Archanioł Gabryel, że Odkupiciel w 70 tygodniu lat, t. j. między latami 483 a 490, po wyjściu edyktu Artaxerxesa zawrze z ludzkością nowe przymierze, w połowie zaś tegoż tygodnia lat, t. j. po 486  $\frac{1}{2}$  latach (po śmierci Chrystusa Pana na krzyżu), ustaną staroza-konne ofiary i obrzędy.

Wkrótce potem sam Cyrus objął rządy nad Babilonem i w pierwszym zaraz roku pozwolił wszystkim narodom, które za Nabuchodonozora zostały uprowadzone do niewoli w Babilonie powrócić do swoich krajów. Jakkolwiek wówczas wielu Żydów powróciło do swojej ojczyzny, Daniel pozostał jeszcze w Babilonie, gdzie przebywał na dworze króla, który również bardzo go sobie upodobał, tak dalece, iż pozwolił mu stale zasiadać przy swoim stole. Pozostał on po części z powodu podszłego wieku, liczył bowiem niemal 90 rok życia, w części zaś, aby pod boki króla być użytecznym swoim ziomkom, a wre-



szcie, żeby go przekonać o nicości fałszywych bogów, o potędze i majestacie Boga prawdziwego.

Jakoż w istocie odkrył królowi oszustwo, jakiego się dopuszczali kapłani baalowi z posągiem tego bożka, przez co udowodnił, iż niedorzecznością jest składać cześć boską bałwanowi (Dan. 14, 1—42). Również bez żadnej broni, ani nawet kija, zabił smoka, którego czczono, jako bóstwo. Jakkolwiek jednak otworzył oczy królowi, jednakże naraził siebie samego na niebezpieczeństwo życia. Babilończycy bowiem, dowiedziawszy się o zburzeniu posągu Baala i zabiciu smoka, zniewolili Cyrusa do tego, że acz niechętnie, rozkazał Daniela wrzucić do lwiej jamy. Lecz siedem lwów, chociaż ich przedtem wygłodzono, nie tknęły Proroka w ciągu sześciu dni, przez które wśród nich pozostawał. Natomiast zaś Pan Bóg żywił Daniela w cudowny sposób.

Wówczas bowiem pewien Prorok, Habakuk, (różny od tego, który był autorem księgi wchodzącej w skład Pisma świętego) szedł nieopodal Jerozolimy w pole, niosąc zniwiarzom obiad. Nagle stanął przed nim Anioł i rozkazał mu zanieść jedzenie Danielowi do lwiej jamy. Habakuk był gotów usłuchać, nie wiedział jednak, dokąd ma iść, wtedy Anioł wziął go i z szybkością myśli ludzkiej przeniósł do Babilonu i postawił nad lwią jamą. Gdy Daniel, podziękowawszy gorąco Bogu, najadł się, Anioł w tenże sposób przeniósł Habakuka na poprzednie miejsce. Skoro siódmego dnia król przybył do jamy i ujrzał Daniela żywego, wielbił Jehowę, rozkazał Proroka wyciągnąć z jamy i podobnie, jak niegdyś Nabuchodonozor i Dariusz, wydał odezwę do całego kraju, w której oznajmił: „Wszyscy mieszkający po wszej ziemi niech się boją Boga Danielowego, bo On jest Zbawiciel, czyniący znaki i cuda na ziemi, który wybawił Daniela z dołu lwiego“. Jakkolwiek odezwa ta równie, jak i poprzednia, nie usunęła wielobóstwa, bo nawet sam król w dalszym ciągu je wyznawał, ale bądź co bądź przyczyniła się do tego, że wiadomość o jednym prawdziwym Bogu rozpowszechniona została wśród pogan i bałwochwalców.

Daniel pozostał nadal na dworze królewskim. W trzecim roku panowania Cyrusa otrzymał wyraźne objawienie, co do przyszłych losów państwa perskiego, grecko-macedońskiego, a zwłaszcza egipskiego i syryjskiego, jako też o ich stosunku do narodu żydowskiego. Co się później z nim stało i gdzie umarł, niewiadomo. Grób jego pokazują dotąd w Suza, niema jednak

pewności czy słusznie, gdyż wielu twierdziło, że ciało Proroka znajduje się w Babilonie, lub w Ekbatanie.

Księga jego zwie się w Piśmie świętem „Proroctwami Daniela“. Oprócz dwóch dodatków deuterokanonicznych zawiera dwie części pisane już to po hebrajsku, już po chaldejsku, lub aramejsku.

W pierwszej części historycznej opisuje Prorok swoje życie za królów: Nabuchodonozora, Baltazara i Dariusza medzkiego (Rozdz. 1—6; Rozdz. 7—12). W drugiej części prorockiej podaje widzenia swoje, dotyczące losów czterech państw i stosunku ich do narodu żydowskiego, a nadto określa czas przyjscia Zbawiciela i położenie Żydów pod różnymi rządami pogańskimi, szczególnie zaś prześladowania za Antyocha i oswobodzenie od nich przez Pana Boga. Pierwszy dodatek zawiera modlitwę Azariasza i hymn trzech młodzieńców w piecu ognistym (Dan. 3, 24—90), drugi zaś uzupełnia historię Daniela przez opowieść o Zuzannie, o oszustwie kapłanów Baalowych i o smoku (Rozdz. 13 — 14). Dodatki te również napisane zostały w języku hebrejskim, lub aramejskim, wszakże zachowały się tylko w przekładach.

## ROZDZIAŁ II.

### **Powrót z niewoli. — Wznowienie religijnego i politycznego porządku wśród Żydów w Palestynie. — Estera.**

Już Prorok Izajasz przepowiedział, że król Cyrus podbije narody, i uwolniwszy Żydów z niewoli, wybuduje świątynię Panu (Iz. 45, 1—13). „To mówi Pan... Cyrusowi, którego ujął prawicę, abym pobił przed nim narody, a grzbiety królów obrócił... On zbuduje miasto moje i więźnie moje wypuści“. Proroctwo to niewątpliwie pokazał Daniel Cyrusowi, gdyż był jego ulubieńcem, a skoro Cyrus przekonał się, że pierwsza jego część, dotycząca zawojuwania narodów, ziściła się, czuł się zniewolonym wykonać i drugą. Dlatego też, uznając majestat Jehowy,

wydał w r. 536 przed Chrystusem orędzie, w którym pozwolił wszystkim Żydom w swoim kraju wrócić do ojczyzny i odbudować świątynię. Tym zaś, którzy powrócić nie chcieli, rozkazał wspomagać swoich ziomków. W tem orędziu oznajmił: (1. Ezdr. 1, 2—4) „Wszystkie królestwa ziemskie dał mi Pan Bóg niebieski i ten mi rozkazał, abym mu zbudował dom w Jeruzalem, które jest w Żydowstwie. Kto jest między wami ze wszystkiego ludu jego, niechaj będzie z nim Pan Bóg jego. Niech idzie do Jeruzalem, a niech buduje dom Pana Boga Izraelskiego. On ci jest Bóg, który jest w Jeruzalem. A wszyscy inni, którzy nie powrócą, niech pomagają srebrem i złotem i majątnością i bydłem, oprócz, co dobrowolnie ofiarują kościołowi Bożemu, który jest w Jeruzalem“. Nadto sam z kasy królewskiej dał zapomogę na budowę kościoła (1. Ezdr. 1, 5—11). Zgromadziło się tedy 42,360 mężów wraz z rodzinami i służebnikami, w ogóle więc około 200,000 osób, i otrzymawszy z rozkazu Cyrusa złote i srebrne naczynia, które Nabuchodonozor zabrał ze świątyni Salomona, udali się do ojczyzny, pod wodzą wnuka króla Jechoniasza (Joachima), Zorobabela, którego Babilończycy zwali Sassabasarem. Oprócz kapłanów i książąt byli to po większej części członkowie pokoleń Judy i Beniamina (1. Ezdr. 2, 1—70). Znajdowali się też członkowie i innych pokoleń, które niegdyś należały do królestwa Izraelskiego i przez Salmanassara lub Sargona zostały uprowadzone do niewoli assyryjskiej.

Po przybyciu do Palestyny, osiedlili się „w mieściech swych“, t. j. w tych, które przed niewolą należały do ich przodków, a więc przeważnie w dzielnicach pokolenia Judy i Beniamina (1. Ezdr. 3, 1—13). Siódmego miesiąca (Tiszri) zebrali się w znacznej liczbie w Jerozolimie, odbudowali ołtarz całopalny i obchodzili święto kuczek. W następnym roku rozpoczęli budowę kościoła, najawszy wprzód ludzi z Sydonu i Tyru, którzy mieli dostarczyć drzewa cedrowego z Libanu i Joppy. Gdy o tem dowiedzieli się Samarytanie, chcieli wziąć udział w budowie, lecz Zorobabel, arcykapłan Jozue i wielu książąt nie dopuścili ich, z obawy, aby swemi błędnymi pojęciami religijnymi nie zakazili Żydów. Samarytanie uczuli się skutkiem tego obrażonymi i w chęci zemsty usiłowali w różnorodny sposób przeszkodzić budowie (1. Ezdr. 4—6). Przekupili więc urzędników Cyrusa, aby wyjednali zakaz budowy, a nadto, aby fałszywemi oskarżeniami oczernili Żydów wobec następców Cyrusa, Asswe-

rusa (Kambyzesa) i Pseudo-Smerdysa, którego Pismo święte nazywa Artaxerxesem. I w istocie udało się im wyjednać w roku 522 u Smerdysa zakaz dalszej budowy. Lecz już w dwa lata później, za rządów Dariusza Hystaspa, (w r. 521 — 485) wzbudził Bóg Proroka Aggeusza, który zagrzewał lud, tak, iż pomimo zakazu prowadzili dalej budowę. Urzędnicy królewscy donieśli wprawdzie o tem Dariuszowi, lecz król, znalazłszy orędzie Cyrusa, pozwalające na budowę, potwierdził je i zabronił stawiać Żydom przeszkody.

Tymczasem jednak sami Żydzi poczęli przy budowie upadać na duchu, zwłaszcza, gdy spostrzegli, że świątynia nie dorówna Salomonowej i że królestwo Dawidowe nie będzie wskrzeszone. Popadli tedy w nieufność ku Bogu. Z rozkazu więc Pana, jał ich pocieszać Prorok Aggeusz i przepowiadał, że nowa świątynia będzie sławniejsza od Salomonowej, gdyż do niej stąpi Odkupiciel (Agg. 2, 7 — 8). Mówił między innemi: „Jeszcze jedna mała chwila jest, a ja poruszę niebo i ziemię i morze i suchą, a poruszę wszystkie narody, a przyjdzie pożądany wszem narodom i napełni dom ten chwałą, mówi Pan Zastępów. Większa będzie chwała domu tego posledniego, niż pierwszego... a na tem miejscu dam pokój, mówi Pan Zastępów“.

W tymże samym czasie posłał Bóg drugiego Proroka Zacharyasza, który wprost powoływał się na Odkupiciela i Jego królestwo i tym sposobem podnosił ducha swoich ziomków (Zachar. 6, 12—13). „To mówi Pan zastępów, rzekąc: Oto mąż wschód (t. j. Odkupienie) imię jego. A pod nim wznijdzie i zbuduje kościół Panu i on nosić będzie sławę i siądzie, a panować będzie na stolicy swojej i będzie Kapłanem na stolicy swojej, a rada pokoju będzie między onymi dwiema“, t. j. że władzę królewską i kapłańską Chrystus Pan zjednoczy w swojej osobie (Zachar. 9, 9). „Raduj się wielce córko Syon, wykrzykuj córko Jeruzalem: Oto król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i zbawiciel, oni ubogi a wsiadający na oslicę i na źrebię syna oslicy“.

Zagrzani w ten sposób Żydzi podjęli ze zdwojonym zapałem rozpoczęte dzieło budowy świątyni i ukończyli ją w szóstym roku panowania Dariusza, czyli rok 515 przed Chr. Nowa świątynia miała wprawdzie te same rozmiary i ten sam podział, pod względem jednak zewnętrznej okazałości i świetności, a nawet co do ilości naczyń, o wiele ustępowała Salomonowej. Nie posiadała też arki przymierza, a w miejscu świętem stał tylko



jeden ołtarz kadzenia, jeden złoty świecznik i jeden stół na chleby.

Prorok Zacharyasz nietylko starał się o to, żeby w ludzie rozbudzić nadzieję przyszłego Mesyasza, lecz aby także przygotować do przyjęcia go przez ściśle i uległe spełnianie przepisów Zakonu. Dlatego też kazał o nieodzownej potrzebie cnotliwego życia, a zarazem przepowiadał, że Bóg sądzić będzie zarówno pogan, jak i Żydów, którzy nie otworzą sere swoich Odkupicieli. Przy tej sposobności prorokował, że Zbawca sprzedany będzie za 30 srebrników, mówiąc: „I odważyli zapłatę moją trzydzieści srebrników“ (Zachar. 11, 12).

Żeby te przepowiednie współczesnym, a nadto przyszłym pokoleniom służyły za bodziec do dobrego i pociechę w niedoli, obaj Prorocy spisali je w osobnych księgach, które zwą się „Proroctwa Aggeusza“ i „Proroctwa Zacharyasza“. Pierwsza księga zawiera w dwóch rozdziałach cztery mowy, które Aggeusz z rozkazu Pańskiego wygłosił do ludu, zachęcając go do budowy świątyni i wielbiąc jej chwałę skutkiem wejścia do niej Odkupiciela. Księga proroctw Zacharyasza, obejmująca 14 rozdziałów podaje, po krótkim wstępie, gdzie Prorok zachęca do pokuty, osiem widzeń i jedną czynność symboliczną, przez które Bóg mu zwiastuje świetność Królestwa Chrystusowego. Znajdują się tutaj trzy przemówienia. W pierwszym mówi Prorok o poście, w drugich zaś dwóch o sądzie i dobrodziejstwach Królestwa Chrystusowego.

Z Zorobabelem wróciła do Jerozolimy stosunkowo niewielka liczba Żydów; jak wspomniano, zaledwie 200,000 osób. Większość pozostała na obczyźnie, gdyż skutkiem łagodnych rządów królów babilońskich, a zwłaszcza perskich, zadomowili się i zgoła nie myśleli o powrocie do ojczyzny, zwłaszcza zaś ci, którzy się tutaj urodzili i Palestyny nigdy nie widzieli. Niewątpliwie stało się to skutkiem zrządzenia Pana Boga, który chciał, aby Żydzi wśród obcych, pogańskich narodów, rozpowszechniali pojęcie o prawdziwym Bogu i przygotowywali ich do przyjęcia Odkupiciela. Nad tymi Żydami roztaczał Pan szczególną opiekę. Kierował okolicznościami w ten sposób, że niektórzy z nich doszli do wysokich stanowisk, przez co oddawali wielkie usługi swoim ziomkom, a przytem przez pobożność swoją i cnotliwe życie krzewili dobry przykład. Do takich należała właśnie Estera, bogobojna dziewczica z pokolenia Beniamina, która, straciwszy

za młodu rodziców, została adoptowana i przykładnie wychowana przez wuja Mardocheusza, mieszkającego w Suezie.

Estera (1—8) wraz z innymi dziewczętami wybranymi w całym państwie dostała się na dwór Xerxesa I (485—465), syna i następcy Dariusza, który w Piśmie świętem jest nazwany Aswerusem. Umiłował on ją dla szczególnej piękności tak dalece, że pojął ją za pierwszą małżonkę i uczynił królową. Mardocheusz przybywał codziennie do bramy pałacu, w którym mieszkała Estera, i dowiadywał się o jej zdrowie, gdyż miłował ją, jak własną córkę. Przy tej sposobności dowiedział się o spisku, jaki uknuli dwaj odźwierni nadworni przeciwko życiu króla. Oznajmił to Esterze, a ona królowi. Zarządzono tedy śledztwo i gdy się okazało, że doniesienie było prawdziwe, obaj odźwierni zostali powieszani. Wypadek ten zapisano w kronikach urzędowych.

Wkrótce potem wyniósł król niejakiego Amana, pochodzenia medzkiego, do najwyższej godności w państwie, i rozkazał, aby wszyscy przed nim klękali, jako przed zastępcą króla. Rozkazu tego usłuchali natychmiast wszyscy służący, którzy byli przy drzwiach pałacowych. Mardocheusz jednak nie ukląkł, ani nie pochylił się przed nim, gdyż prawo Mojżeszowe zabraniało zginać kolano przed człowiekiem. Aman, dowiedziawszy się o tem, zawrzał wielkim gniewem, temwięcej, gdy mu oznajmiono, że Mardocheusz jest Żydem i tego nie uczynił z pobudek religijnych. Postanowił tedy zemścić się na nim i na całym narodzie żydowskim. Poszedł więc do króla, i przedstawivszy Żydów, jako lud krnąbrny i buntowniczy, wyjednał rozkaz, iż w jednym dniu wszyscy mieli być wymordowani, a dobytek ich sprzedany.

Ogłoszenie tego rozkazu wywołało wśród Żydów niesłychaną rozpacz; modlili się i pościli, błagając Boga o ratunek. Mardocheusz doniósł o tem Esterze i polecił jej wstawić się za ludem u króla. Naówczas istniało na dworze perskim prawo, zabraniające pod karą śmierci wejścia do króla, wyjąwszy, jeżeli ktoś był wezwany. Estera więc obawiała się samowolnie stanąć przed królem. Kiedy jednak Mardocheusz ponownie nalegał, modliła się i pościła przez dni trzy, poczem, przybrawszy się w królewską szatę, stanęła przed królem w chwili, gdy siedział na tronie, jaśniejący od złota i drogich kamieni. Król ujrzawszy ją, spojrzał gniewnie, tak, że się przeleżała i zemdląła. Bóg wzru-

szyl jednak serce królewskie i zwrócił je ku Esterze. Wstawszy więc z tronu, ujął ją w swoje ramiona i pocieszał czule, aż przyszła do siebie. Wtedy rzekł: „Nie bój się, nie umrzesz, bo nie na cię, ale na inne wszystkie to prawo uczyniono... A o co prosisz? byś też o pół królestwa mego prosiła, uprosisz“ (Est. 15, 9—14). Estera, która przez to wyjęcie od ogólnego prawa wyobrażała Najświętszą Maryę Pannę, wyjętą z pod prawa grzechu pierworodnego, wyprosiła sobie, jako łaskę, u króla, że razem z Amanem przybędzie do niej na ucztę. Gdy król podczas uczyty zapytał, jaka jest jej prośba, odparła, iż jeżeli następnego dnia z Amanem przyjdzie do niej, oznajmi, o co chciała prosić. Król przyrzekł. Aman nie posiadał się z radości z powodu zaszczytu, iż z królem i królową będzie siedział przy jednym stole. Temwięcej go też rozgniewało, gdy spostrzegł, wychodząc z pałacu królewskiego, iż Mardocheusz nawet nie wstaje przed nim. Powróciwszy więc do domu, kazał wystawić szubienicę 50 łokci wysoką, na której miał zamiar prosić króla przed ucztą, aby mu było wolno powiesić Marchodeusza.

Następnej nocy wszakże król nie mógł spać, rozkazał więc odczytywać sobie kroniki państwa. Skoro mu odczytano, w jaki sposób Mardocheusz odkrył spisek na życie jego, zapytał, jaką za to otrzymał nagrodę. Odpowiedziano mu, iż żadnej. Gdy przeto na drugi dzień rano ujrzał Amana, który zawczasu czekał w przedsionku, aby prosić o pozwolenie powieszenia Mardocheusza, zapytał go: „Co ma być uczyniono mężowi, którego król chce uczcić?“ Aman mniemał, że król ma jego na myśli, z powodu, iż królowa tak go wyróżniła (Est. 6, 7—9), odparł więc: „Człowiek, którego król chce uczcić, ma być obleczone w szaty królewskie i wsadzone na konia, który pod siodłem królewskim chodzi i wziąć koronę królewską na głowę swą, a pierwszy z książąt i panów królewskich niech dzierży konia jego, a po ulicy miejskiej idąc, niech woła i mówi: Tak uczczony będzie, któregośkolwiek będzie chciał król uczcić. Król odrzekł mu: „Pośpiesz się, a wzięwszy szatę i konia, uczyn, jakoś powiedział, Mardocheuszowi żydowi, który siedzi przede drzwiami pałacu“.

Amanta czekało wszakże jeszcze większe rozczerowanie podczas uczyty u królowej. Estera bowiem wyznała królowi swoją narodowość i błagała go o zmiłowanie nad swoim ludem, które

go zawziętym wrogiem jest Aman. Król usłyszawszy to, wpadł w wielki gniew, a gdy jeszcze oznajmiono mu, iż Aman przygotował szubienicę dla Mardocheusza, kazał powiesić na niej jego samego, Mardocheusza zaś wyniósł do godności Amanowej.

Ponieważ według ustaw perskich, żadne prawo królewskie nie mogło być odmienione, przeto i król nie mógł odwołać swego wyroku przeciwko Żydom; na prośby jednak Estery pozwolił, aby w dniu przeznaczonym na wymordowanie, Żydzi bronili się przeciwko nastającym na ich życie. Jakoż Żydzi bronili się zawzięcie i zabili wielu swoich wrogów.

Na pamiątkę tego ocalenia Żydzi święcili odtąd w miesiącu Adar, który trwa od połowy lutego do połowy marca, corocznie uroczystość losów, czyli Purim, gdyż dzień, w którym postanowiono ich wymordować, miał być oznaczony losem.

Kiedy Mardocheusz pełnił obowiązki pierwszego ministra na dworze perskim, stosunki w Palestynie przybierały zgoła niepomysłny obrót. Umarł był Zorobabel i Jozue, którzy stali na czele ludu; zasnęli też snem wiecznym Prorocy, Aggeusz i Malachiasz, którzy pomagali im w rządach i podniecali zapał ludu. Skutkiem tego zaczęła się coraz więcej zakradać obojętność w rzeczach Bożych i lekceważenie przepisów Zakonu. Wielu nie tylko świeckich, ale i kapłanów, wbrew wyraźnemu zakazowi prawa, wchodziło w związki małżeńskie z poganami. Psuły się też coraz więcej obyczaje; słowem, zło zaczęło się rozwielać i trzeba było znowu prawicy Pańskiej, aby lud uchronić od zupełnego odstępstwa. W tym celu Opatrzność za narzędzie swoje wybrała Ezdrasza i Nehemiasza.

W tym właśnie czasie z zrządzenia Bożego, a nadto prawdopodobnie skutkiem poparcia Mardocheusza, Artaxerxes Longimanus, którego od roku 473 ojciec Xerxes dopuścił do udziału w rządach, upodobał sobie bardzo kapłana żydowskiego Ezdrasza (Ezdr. 7, 1—28), który był wielkim znawcą i gorącym czcicielem Zakonu Mojżeszowego. Pozwolił mu tedy w siódmym roku swego panowania powrócić do ojczyzny wraz z tymi, którzy chcieli z nim iść. Jednocześnie dał mu różne podarki dla świątyni, oraz pełnomocnictwo do ustanowienia wyższych i niższych sędziów, obeznanych z prawem Mojżeszowym, tudzież uporządkowania stosunków religijnych (1. Ezdr. r. 9—10). Przybył więc Ezdrasz z około 3,000 wiernymi do Jerozolimy, i obeznaw-



szy się z miejscowymi warunkami, przedewszystkiem zajął się uregulowaniem obowiązków kapłanów i lewitów. Następnie zwołał wszystek lud do Jerozolimy i zniewolił Żydów do opuszczenia żon pogańskich.

Tym sposobem uchylone wprawdzie zostało niebezpieczeństwo zakażenia się bałwochwalstwem, prawidłowy wszakże bieg życia religijnego i społecznego nie był jeszcze zapewniony. Warunki polityczne i społeczne pozostawiały wiele do życzenia, a nadewszystko Jerozolima, będąca ogniskiem życia duchowego i materialnego Żydów, nie posiadała nawet bezpiecznych murów, aby stawić czoło wszelkim pokuszeniom wrogów. Dla dopełnienia tych niedostatków wybrała Opatrzność odpowiedniego męża w osobie Nehemiasza (2. Ezdr. 1—7). Będąc ulubionym pod czasym króla Artaxerxesa, dowiedział się o niedoli swoich braci w Jerozolimie. Modlił się więc gorąco do Boga i postanowił iść do miasta świętego, aby zbudować mury i uporządkować stosunki polityczno-społeczne. W tym celu uzyskał od króla, w 20 roku jego panowania, pełnomocnictwo i dwunastoletnie zwolnienie i udał się do Jerozolimy. Przybywszy na miejsce, natychmiast zabrał się do budowy murów i bram warownych miasta. Wielkie przeszkody stawiali mu w tej pracy Samarytanie, a zwłaszcza ich wielkorządca Sanaballat (2. Ezdr. 11—12). Nehemiasz wszakże, ufny w poparcie Artaxerxesa, a nadewszystko ożywiony przeświadczeniem dobrej sprawy, nie dał się odstraszyć i pracował wytrwale, dopóki mury nie były wykończone i porządek społeczny ustanowiony. Wówczas jednak, zobaczywszy, że Jerozolima za mało posiada inieszkańców, rozkazał, iż każdy według losu dziesiąty Żyd winien stale się osiedlić w mieście, reszta zaś mogła rozejść się po kraju. Przy tem wszystkiem zarówno Nehemiasz, jak i Ezdrasz na chwilę nie zapominali o tem, aby podnieść i wzmocnić życie religijne. W tem celu Ezdrasz, podczas świąt kuczek, przez ośm dni odczytywał Księgi Zakonu Mojżeszowego, który wielu zapomniało. Po skończonych świętach zostało odnowione przymierze z Panem Bogiem, przyczem lud zobowiązał się uroczyście zachowywać przykazania, zwłaszcza te, które dotyczyły małżeństw z poganami, święcenia sabatu i roku siódmego, oraz opłat i dziesięcin. Nadto obaj, Ezdrasz i Nehemiasz, wraz z uczonymi mężami dokonali zbioru ksiąg świętych, zarówno z dawnych czasów przechowywanych, jak

i tych które napisane były podczas i po niewoli babilońskiej, za ich życia.

Dokonawszy swego posłannictwa, powrócił Nehemiasz po 12 latach znowu na dwór perski (2. Ezdr. 13, 1 — 31). Pod koniec jednak życia Artaxerxes odwiedził znowu Jerozolimę, a ponieważ znalazł tam nieporządki, zwłaszcza w zarządzie świątynią, w używaniu dziesięcin i zawieraniu małżeństw mieszanych, usunął je radykalnie i dla odstrasżającego przykładu zabronił pełnić obowiązki kapłańskie bratu arcykapłana, Manassesowi, który nie chciał porzucić żony poganki, córki samarytańskiego wielkorządcy Sanaballata.

Około tego czasu Bóg posłał jeszcze jednego i to ostatniego Proroka starego Zakonu, Malachiasza. Karmił on rozmaite nieporządki, które się objawiały wśród ludu, a przytem wygłaszał ważne przepowiednie, dotyczące przyszłego Odkupiciela. Prorokował tedy, że Messyasza poprzedni zwiastun, który zapowie jego przybycie, że wejdzie do nowej świątyni, a wówczas ustaną ofiary starozakonne, na miejsce ich zaś po całym świecie składana będzie jedna ofiara, t. j. Msza Święta. Księga, w której zawarł te przepowiednie, zwie się księgą „Proroctw Malachiasza“ i obejmuje 4 rozdziały. W pierwszej części (1, 1 — 2, 9) gromi kapłanów za brak namaszczenia i pobożności przy spełnianiu obowiązków swoich; w drugiej (2, 10 — 4, 6) wyrzuca ludowi małżeństwa mieszane, opieszałość w składaniu dziesięcin i danin oraz błędne rozumienie Opatrzności Boskiej.

Dzięki tym wpływom uporządkowano wreszcie w narodzie żydowskim stosunki religijne, społeczne i obywatelskie. Doświadczenie przekonało Żydów, że tylko Jehowa jest prawdziwym Bogiem, i dlatego przystali doń całkowicie, uwierzyli mocno w jego przyrzeczenia i, poznawszy dokładnie przykazania, postanowili ściśle je wypełniać.

Politycznie byli wprawdzie zależni od Persów i podlegali królewskim satrapom, nie mieli jednak względem nich żadnych obowiązków, prócz płacenia podatków i w razie potrzeby powinności wojskowej. Poza tem w stosunkach wewnętrznych posiadali rząd autonomiczny, na którego czele stał arcykapłan.

Po wieku IV przed Chr. nie pojawiali się już więcej Prorocy, którzy z polecenia Pana Boga umacniali życie religijne i podtrzymywali wiarę w przyszłego Odkupiciela, od tego bowiem czasu było obowiązkiem samych Żydów chronić swoją religię od

bałwochalstwa i rozpowszechniać wiarę w Messyasza wśród pogan. W istocie tak też postępowali, gdyż przekonamy się niebawem, że byli raczej gotowi śmierć ponieść, niż odstąpić od Boga; rozproszeni zaś wśród obcych narodów, szczepili wśród nich pojęcie o prawdziwym Bogu i nadzieję Odkupienia.

### ROZDZIAŁ III.

#### **Żydzi w rozproszeniu. — Walki za czasów Machabeuszów. — Ostatni okres czasu przed Chrystusem Panem.**

Pod panowaniem perskiem pozostawali Żydzi aż do roku 332. Gdy państwo to zostało podbite przez Aleksandra Wielkiego, dostali się pod rządy macedońsko-greckie. Położenie ich wszakże nie uległo żadnej zmianie. Aleksander Wielki miał wprawdzie zamiar wyrzucić na Palestynie srogą zemstę swoją za to, że Żydzi nie chcieli złamać przysięgi wierności danej królowi perskiemu Daryuszowi Kodomanowi, kiedy przy oblężeniu Tyru wezwał ich do dostarczenia ludzi i żywności. I wistocie, zdobywszy to miasto, wyruszył przeciwko Jerozolimie. Kiedy jednak z natchnienia Pana Boga arcykapłan Jaddus, przybrany w uroczyste szaty, na czele kapłanów i lewitów i świątecznie przywdzianego ludu wyszedł naprzeciw niemu, został Aleksander przez to tak rozbrojony, że pierwszy powitał arcykapłana i pokłonił się przed imieniem Pańskim, które było wypisane na arcykapłańskiej mitrze. Przypomniawszy bowiem sobie sen, który miał w Macedonii, a w którym ukazał mu się sam Pan Bóg w postaci i stroju arcykapłana i zachęcał go do wyprawy przeciwko Azyi, zapowiadając zwycięstwo. Wszedł więc uroczyście do Jerozolimy, złożył ofiary Panu Bogu, według wskazówek arcykapłana, a gdy zwrócono mu uwagę na proroctwa Daniela, dotyczące jego osoby, potwierdził Żydom wszystkie ich przywileje, a zwłaszcza, że mogli się rządzić własnymi ustawami i w roku sabatowym byli wolni od podatków.

Około tego czasu, według świadectwa Józefa Flawiusza, pozwolił Aleksander Wielki na zbudowanie samarytańskiej świątyni na górze Garizim. Powodem do tego miało być małżeństwo Manassesa, syna arcykapłana Jaddussa, z córką namiestnika samarytańskiego, Sanaballata. Związek ten tak dalece zgorszył starszych ludu, iż w porozumieniu z arcykapłanem zażądali od Manassesa, aby żonę opuścił, lub zaniechał czynności kapłańskich. Manasses udał się do swego teścia i oznajmił mu, że woli raczej opuścić żonę, niż wyrzec się urzędu kapłańskiego. Sanaballata zatrzymał go jednak i przyrzekł mu, że go uczyni arcykapłanem w podległej jemu dzielnicy i na górze Garizim wybuduje świątynię niemniej wspaniałą, jak jerozolimską. Podczas oblężenia więc Tyru odstąpił wraz z wieloma Samarytańczykami Dariusza i przyłączył się do Aleksandra Wielkiego, w zamian za co otrzymał pozwolenie na budowę kościoła na górze Garizim, co też uczynił i zamianował Manassesa arcykapłanem.

Przyjmując opowieści Józefa Flawiusza za prawdziwe, należałoby odróżnić Sanaballata, którego córkę według świadectwa Nehemiasza (Ezdr. 13, 28) pojął za żonę syn arcykapłana Jojady, od drugiego Sanaballata, którego córki mężem był powyżej wspomniany syn arcykapłana Jaddusa, wnuk Jojady. Ponieważ jednak nie jest prawdopodobne, aby w różnych okresach czasu było namiestnikami dwóch wielkorządców tego samego nazwiska, których zięciowie z powodu niestosownego małżeństwa zostali odsunięci od czynności kapłańskich, przeto przypuszczać należy, iż Flawiusz dopuścił się anachronizmu. Jeden tylko syn arcykapłana i to Jojady był założycielem, a raczej organizatorem nabożeństwa u Samarytanów, którzy naówczas wyrzekli się bałwochwalstwa i powrócili do czci Boga prawdziwego. Tęto syna Jojady (nie Jaddusa) uważa Flawiusz za założyciela świątyni na górze Garizim, wychodząc z fałszywego założenia, że świątynia została zbudowana nie za czasów Nechemiasza, ale Aleksandra Wielkiego. W ogóle zaznaczyć należy, że Flawiusz przy opisywaniu dziejów perskich zdradza nie zbyt dokładne wiadomości. Wreszcie podanie samarytańskie odnosi budowę świątyni na górze Garizim do epoki wcześniejszej, niż panowanie Aleksandra W.

Po śmierci Aleksandra W. (r. 323) zostało jego państwo podzielone między jego wodzów. Przy tem podziale Palestyna wraz z Syryą przypadła Laomedonowi, została mu jednak,



w trzy lata później wydartą przez innego wodza Aleksandra Wielkiego, Ptolomeusza Lagusa, który także władał Egiptem. Syryę zagarnął wódz Ptolomeusza, Seleukus Nikator. Od tej chwili w ciągu przeszło 100 lat była Palestyna widownią ustawicznych walk, jakie staczali ze sobą syryjscy Seleucydowie z egipskimi Ptolomeuszami. Pomimo niedoli, którą zwykle za sobą wojna pociąga, położenie Żydów w ogóle było znośne, gdyż Ptolomeuszowie obchodzili się z nimi łagodnie i pozostawili im przyznane dawniej przywileje. Wprawdzie Ptolomeusz Lagus uprowadził gwałtem do Egiptu przeszło 100,000 Żydów i osiedlił ich w różnych warowniach i sadybach, zwłaszcza w świeżo powstałej Aleksandryi, lecz uczynił to bynajmniej nie w zamiarze pogorszenia ich losu, lecz żeby wśród Egipcyan posiadać lud, któremuby mógł zaufać. Wiedział bowiem, jak ściśle Żydzi dochowywali wierności swoim władcom. Z tego też powodu obchodził się z nimi łagodnie, a nawet, gdy przysięgą zobowiązali się do wierności względem jego następcy, pozostawił im zupełną swobodę religijną, dał różne polityczne przywileje i równe prawa z innymi osadnikami macedońskimi. To też Żydzi przyzwyczaili się niebawem do nowej swojej ojczyzny, budowali sobie synagogi i szkoły, szczególnie w Aleksandryi, a nawet później (w roku 150) wzniesli tam wspaniałą świątynię w pobliżu He-liopolisu.

To pomyślne położenie skłoniło wielu Żydów palestyńskich do tego, że dobrowolnie przesiedlali się do Egiptu. Lecz nie dosyć tego: jak niegdyś z Babilonu, Medyi, oraz z innych miejscowości, gdzie Żydzi po niewoli pozostawali, z czasem wielu z nich udało się na wschód, tak obecnie, Egipt stał się kolebką licznych osad żydowskich w Libii, Cyrenie, oraz w różnych okolicach i miastach na morzu Śródziemnem. I tam również budowali swoje synagogi i szkoły, a nadto rozpowszechniali pojęcie o prawdziwym Bogu, oraz obietnicę przyszłego Messyasza. Później posłannictwo to spełniali także wśród narodów zachodnich, a zwłaszcza wśród Greków i Rzymian.

Już Aleksander Wielki powziął myśl zaprowadzenia w całym swoim państwie języka i wychowania greckiego. Dokąd więc docierały jego zwycięskie wojska, szli za nim greccy osadnicy, którzy osiadali w większych, lub świeżo założonych miastach i tam rozpowszechniali grecki język i grecką kulturę. Nie wywierali przytem bynajmniej nacisku, lecz rządili się zasada-

mi bezwzględnej łagodności. Myśl tę przejęli następcy Aleksandra Wielkiego w Syrii w Egipcie i rozwijali ją w dalszym ciągu. Dzięki temu, w krótkim stosunkowo czasie, powstała w Azji Mniejszej i Egipcie znaczna liczba greckich osad, zwłaszcza w Aleksandryi. Gdziekolwiek więc udali się Żydzi, czy do Egiptu, czy do Azji Mniejszej, czy na Zachód, wszędzie natykali się na Greków i zawiązywali z nimi stosunki. Tym sposobem ulegać musieli wpływowi greckiej kultury i przyswajali sobie język grecki, zapominając własnego tak, że powoli, dla późniejszych pokoleń, język grecki stał się rodzimym.

Objawiło się to najpierw w Aleksandryi, gdzie takich Żydów nazywano Helenistami, w odróżnianiu od rdzennych Greków, lub Helenów, jak również i od tych Żydów palestyńskich, którzy zamiast języka hebrejskiego przyswoili sobie aramejski.

Żydzi w stosunkach z pogańskimi Grekami przyswoili sobie nie tylko ich język, lecz także wiele pojęć i zwyczajów. Zwłaszcza zasmakowali w cielesnych ćwiczeniach i zabawach gimnastycznych i dlatego budowali sobie gimnazya, czyli miejsca ćwiczeń, łaźnie i t. p. zakłady. W tych grach i zabawach na sposób grecki często występowali nago. Z czasem zauważywszy, że z powodu obrzezania są przedmiotem szyderstw i żartów uszczypliwych, zaczęli się wstydzić i sztucznie się zakrywać. Tym sposobem objawili brak czei dla znamienia, które nakazał sam Pan Bóg na znak przymierza z ludem wybranym. Wielu nadawało sobie imiona greckie, zamiast hebrejskich, tudzież ulegając wpływowi filozofii greckiej, utraciło wiarę w zmartwychwstanie, w życie pozagrobowe, a nadto ugrzęzło w zmysłowych uciechach. Działo się to nie tylko wśród Żydów rozproszonych po różnych stronach świata, a zwłaszcza w Aleksandryi, ale i w Palestynie, gdyż od czasów Aleksandra Wielkiego osiedlili się tam liczni koloniści macedońscy i greccy (szczególnie w Samaryi, Gazie, Askalonie, Ptolemaidzie, Skytopolisie i innych) i wywierali fatalny wpływ na Żydów w Jerozolimie, a nawet wielu kapłanów i starszych ludu. Aby więc zapobiedz zupełnemu ostudzeniu gorliwości religijnej, zepsuciu obyczajów, oraz spaceniu pojęć o prawdziwym Bogu i ufności w przyszłego Odkupiciela, wybrała Opatrzność znowu drogę cierpień, prześladowań i różnych dopustów, które zesłała na naród żydowski, zarówno w Palestynie, jak i na osiadłych na obczyźnie.

W Egipcie działo się to za panowania Ptolomeusza IV Fi-

lopatora (222—205). Władca ten przeszkadzał Żydom w wykonywaniu ich praktyk religijnych, zwłaszcza w synagogach: odebrał im wszystkie przywileje, jakie im nadali jego poprzednicy, i rozkazał, aby wszyscy, którzy odmówią czci bożkom Dionizowi-Bachusowi, utracili także prawa polityczne. Nieco później chwycił się nawet strasznych okrucieństw i wielu opornych Żydów z całego państwa odesłał do Aleksandryi, gdzie rzuconych w cyrku i hypodromie na pastwę słoni, które ich deptały. Wśród tych prześladowań niektórzy upadli na duchu i odstąpili wiary praojców, wielu jednak przeniosło śmierć nad odstępstwo. Ci przez bohaterski swój przykład ożywili prawowierność swoich współbraci, którzy łączyli się z nimi i woleli raczej życie poświęcić, niż sprzeniewierzyć się Panu Bogu.

W Palestynie oplakane następstwa wpływu greckiego objawiły się nieco później, dlatego też i później zesłał Bóg prześladowania na tamtejszych Żydów. Rozpoczęły się one dopiero za Seleucyda Antyocha IV z przydomkiem Epifanesa (175—164).

W tym czasie niegła Palestyna nowemu podziałowi politycznemu, rozpadła się bowiem w krainie przedjordańskiej na: Galileę, obejmującą dawne dzielnice pokoleń Azera, Neftaliego, Zabulona i Izachara; Samaryę z dzielnicami Efraima i połową Manassesa; Judeę, do której należały dzielnice pokoleń Beniamina, Judy, Dana i Symeona. Kraina zajordańska, czyli dzielnice, położone na przestrzeni od południowego brzegu jeziora Genezaret aż do rzeki Arnon, nazwane zostały Perea. W r. 218 zdobył Palestynę król syryjski, Seleucyd Antyoch III Wielki (224—187). W następnym jednak zaraz roku musiał ją odstąpić Egiptowi, lecz nie na długo, gdyż niebawem zajął ją powtórnie i na stałe wcielił do swego państwa. Z Żydami obchodził się wszakże łagodnie i zachował im dawne przywileje i prawa, któremi dotąd się cieszyli. Tak samo postępował i jego następca, Seleukus IV Filopator (187—176). Wprawdzie usiłował on przez Heliodora zagarnąć skarbiec świątyni jerozolimskiej, ale uczynił to z namowy rządcy świątyni Szymeona, który przez nienawiść ku arcykapłanowi Oniaszowi III, zapewnił króla, że skarby te mogą się dostać w jego ręce. Bóg sam, na gorące prośby arcykapłana i ludu, przeszkodził temu zamiarowi, gdyż w chwili, kiedy Heliodor w otoczeniu zbrojnego orszaku wchodził do świątyni, wystąpił przeciwko niemu w postaci jeźdźcy, który, uderzywszy go koniem, obalił na ziemię, poczem dwaj

Aniołowie, jako młodzieńcy, przyskoczyli doń i ochłostali go niemiłosiernie. Heliodora na wpół żywego wyniesiono ze świątyni, na prośby jednak Oniasza odzyskał zdrowie. Powróciwszy do króla, gdy w dodatku miał we śnie widzenie, podczas którego dwaj chłostający go w świątyni młodzieńcy oznajmili mu, za co był ukarany, oświadczył królowi: „Jeżeli masz którego nieprzyjaciela, albo zdrajcę królestwa, poślij go tam, a ubiczowanego przywitasz, jeżeli jeno wróci, gdyż na onem miejscu jest prawdziwie jakaś moc Boża“.

Inaczej działo się za następcy Filopatora, Antyocha IV z przydomkiem Epifanesa. Władca ten, który od 13 roku życia spędził 6 lat, jako jeniec w Rzymie, przyswoił sobie wiele tamtejszych obyczajów, a zwłaszcza nieustraszone męztwo i zamiłowanie wojny. Obok tego wszakże zakaził się też zepsuciem stolicy ówczesnego świata. Był okrutny, kapryśny a nadewszystko rozkiełnany w najniższych i najsromotniejszych rozkoszach zmysłowych. Jego zbyt kowna rozwiązłość kosztowała skarb państwa wiele pieniędzy, co było tem uciążliwsze, że opłacać musiał haracz Rzymowi, do którego Antyoch, po klęsce doznanej pod Magnezją w r. 190, zobowiązał się na 12 lat. Chcąc zasilić pustą kasę, postanowił zrabować skarbee niektórych świątyń, idąc za przykładem swego ojca, który to samo uczynił w krainach leżących na wschód od Taurusu. Szczególniej nęciły go skarby świątyni jerozolimskiej, o których nabrał przesadzonego wyobrażenia od chwili, gdy brat arcykapłana Oniasza, Jazon, ofiarował mu 590 talentów srebra, jeżeli go na miejsce brata uczyni arcykapłanem i udzieli przywileju nadawania obywatelom jerozolimskim tytułów obywateli Antyochii, stolicy Syrii, a jeszcze bardziej, gdy w trzy lata później Menelaus, brat wyżej wymienionego Szymeona, zobowiązał się zapłacić o 300 talentów więcej, jeżeli odbierze Jazonowi godność arcykapłańską a da ją jemu. Szukał więc tylko sposobności do wykonania swego zamiaru, która też nastąpiła mu się niebawem.

Kiedy bowiem Antyoch był zajęty wojną z Egiptem, rozeszła się w Jerozolimie fałszywa wiadomość, że umarł. Z tego skorzystał Jazon, najął 1000 mężów i na czele ich wtargnął do Jerozolimy, aby wypędzić swego współzawodnika Menelausa. Wtargnąwszy do miasta, mordował niemiłosiernie każdego, kto tylko wpadł w jego ręce. Antyoch, myśląc, że Żydzi podnieśli rokosz, przybył z licznem wojskiem, wkroczył do miasta, wypę-



dził Jazona, który musiał uciekać nienawidzony i pogardzony przez wszystkich, jako zdrajca i odstępcą. Antyoch w przystępie gniewu, rozkazał żołnierzom swoim mordować w ciągu 3 dni każdego, kogo spotkają na ulicy lub na dachu, nie wyjmując starców i dzieci, sam zaś w towarzystwie Menelausa udał się do świątyni i zabrał wszystkie znajdujące się tam pieniądze, pomimo, że wśród nich były depozyty osób prywatnych i sierot. Nadto zrabował cenniejsze naczynia święte, a szczególnie złoty świecznik, ołtarz kadzenia, stół do chlebów praśnych i zasłonę, która oddzielała miejsce święte od najświętszego. Nie dosyć tego; mniemając, że do umocnienia jego państwa wielce przyczyni się jednakowa wszędzie religia, postanowił bałwochwaleczą cześć bogów greckich zaprowadzić na całym obszarze swego kraju, jako jedyną, dozwoloną religię państwową. Zabronił tedy Żydom pod karą śmierci obrzezania, oraz ofiar, nakazanych przez Prawo Mojżeszowe, a również obchodzenia sabatu i dni świętych. Nadto rozkazał zabrać ich Księgi Święte i spalić je, wybudować w Jerozolimie i różnych miejscowościach Judei pogańskie ołtarze i świątynie, a wreszcie składać bogom ofiary według obrządku przyjętego przez Greków. Posunął się nawet tak daleko, że przepisał ofiary z wieprzów, które przez Żydów uważane były za zwierzęta nieczyste. Świątynia jerozolimska została poświęcona Jowiszowi olimpijskiemu, na ołtarzu zaś ofiarnym postawiono bożka, a nadto zaprowadzono pogańskie obrzędy, połączone z różnymi występnyymi i bezwstydnymi obchodami.

Tym rozkazom króla ulegli niektórzy Żydzi bez oporu. Do rzędu ich należeli przedewszystkiem ci kapłani i Żydzi zamożniejsi, którzy już dawniej przejęli się greckimi obyczajami i poglądami i którym więcej chodziło o to, aby osiąść łaskę królewską i dojść do zaszczytów, niż zachować czyste sumienie i podobać się Bogu. Obecnie prawdopodobnie zbliżyli się oni ściślej do siebie i utworzyli osobną partyę, która przyjęła nazwę Saduceuszów, jak się zdaje, dlatego, ponieważ wśród niej, najwięcej było potomków arcykapłana Sadoka. Inni nato miast, o wiele liczniejsi, uznali, że należy więcej słuchać Boga, niż ludzi i dlatego wybierali raczej śmierć, niż odstępstwo od wiary. Byli to tak zwani Assydejczycy (gorliwi), to jest prawdziwi patryoci żydowscy, którzy, przejęci miłością ku Panu Bogu i swoim współbraciom, nietylko przestrzegali Zakonu Pań-

skiego, ale starali się i oto, aby lud zachował wszystkie znamiona ludu Izraelskiego. Z pośród wielu, którzy ponieśli śmierć za swoją prawowierność, wymienia Pismo Święte wyraźnie Eleazara, jednego z najpoważniejszych doktorów, czyli znawców i wykładaczy Prawa Mojżeszowego, i t. zw. braci Machabejskich wraz z ich matką. Oni to bowiem bohaterską śmiercią swoją stali się potężną dźwignią prawowierności dla wielu, którzy ostrygli w wierze.

Eleazar, naonczas 90 letni starzec, był wezwany, aby wbrew Prawu Mojżeszowemu jadł mięso wieprzowe i przez to stwierdził swoje odstępstwo od wiary praojców. Kiedy się opierał, przyjaciele wiedzeni źle zrozumianem współczuciem, przyrzekli mu potajemnie dostarczyć mięsa dozwolonego, prosząc, aby pozornie tylko udawał, że je mięso wieprzowe i przez to spełnia rozkaz królewski. Eleazar jednak z oburzeniem odrzucił podobny wybieg, gdyż nie chciał okłamywać Pana Boga i dawać zgorszenia swoim współbraciom. Skutkiem tego został wzięty na męki, polegające na tem, że go wyciągnięto, niby skórę na bębnie i biczowano tak długo, aż ducha wyzionął.

W sposób jeszcze okrutniejszy zostali umęczeni wyżej wymienieni bracia Machabeusze, wraz z ich matką, gdy oświadczyli, że są gotowi raczej umrzeć, niż przekroczyć Zakon Mojżeszowy. Król rozkazał jednemu po drugim w obecności reszty ściągnąć skórę z głowy, wyrwać języki, odciąć ręce i nogi i dyszących zaledwie piec na ruszcie. Pomimo to wszyscy mężnie poddali się tym niesłychanym męczarniom, zachęcani przez rodzoną matkę do odwagi i wytrwałości, która ich pocieszała nadzieją w zmartwychpowstanie i nagrodę wiekiustą. Matkę, którą Kościół podaje wszystkim, jako przepiękny wzór prawdziwej miłości matczynej, umęczono na samym końcu.

Te i tym podobne okrucieństwa przeraziły wielu i sprawiły, że z obawy przed niemi ulegli rozkazom króla. Inni jednak widzieli w nich dopust Boży, zesłany przez Pana, jako kara za grzechy ludu, i dlatego garnęli się coraz skwapliwiej do pokuty, a zarazem ściśle wykonywali Zakon Pański, rozumiejąc, że tylko tym sposobem odwrócą od siebie i innych karzącą prawicę Sprawiedliwości i wyjedną zmiłowanie. Nie brakło też i takich, na których uciemiężenia Antyocha wywierały wprost przeciwny wpływ, niż ów okrutnik zamierzał, a mianowicie: że podniecały ich zapał i zniewoliły do chwycenia za

oręż, aby, ufni w pomoc Pana Boga, walczyć do upadłego za wolność religii, podobnie, jak to się działo niegdyś za czasów Sędziów. Do tych właśnie należał Matatjasz i jego pięciu synów, pochodzących z pierwszej klasy kapłańskiej.

Skoro kapłan ten spostrzegł, że świątynia została zbeszczeszczona, przejęty wielkim bólem, udał się wraz z synami do położonego na północo-zachód od Jerozolimy wzgórza Modyn, aby tam bez przeszkody służyć Bogu (Mach. 2, 1 — 27). Gdy jednak i tam dotarł urzędnik królewski imieniem Apelles i przy obchodzie uroczystości pogańskiej wzywał do składania bogom ofiary, Matatjasz nie tylko go nie usłuchał, ale do głębi oburzony własną ręką zabił żyda, który chciał wobec wszystkich składać ofiary, oraz Apellesa, który go do tego kroku namówił. To uczyniwszy, wydał odezwę, aby każdy kto się czuje czcicielem Boga prawdziwego, przyłączył się do niego, poczem wraz z synami swymi schronił się w góry. Tutaj istotnie podążyło doń wielu prawowiernych Żydów. Dla obrony Prawa Mojżeszowego, począł znienacka napadać pojedyncze oddziały wojsk syryjskich, tępił je, a nadto burzył wsie i miasta, rozwalając pogańskie ołtarze, przywracał obrzezanie u tych, którzy z obawy przed królem zaniechali go, a wreszcie według Zakonu karał śmiercią odstępców od wiary. Ponieważ sam był podeszłego wieku, nie zdołał niewygód wojny wytrzymać dłużej nad jeden rok. Po jego śmierci objął dowództwo trzeci syn Juda, który dla swego męstwa został nazwany Machabeuszem, t. j. młotem tłuczącym (Mach. 3, 1—10; 4, 1—61). Pobiwszy, przy widocznej pomocy Bożej, znaczniejsze oddziały wojsk syryjskich pod różnymi dowódcami (Apolloniuszem, Seronem, Ptolomeuszem, Nikanorem, Georgiaszem i Lizyaszem), wtargnął do Jerozolimy, oczyścił świątynię z bożków i innych pogańskich znamion, obdarzył ją nowymi naczyniami i sprzętami, a wreszcie kazał na nowo poświęcić (r. 164). Tym sposobem służba Boża według przepisów Zakonu przywrócona została w świątyni Jerozolimskiej. Odtąd corocznie Żydzi obchodzili w miesiącu Kislew, naszym grudniu, pamiątkę tego ponownego poświęcenia.

Antyoch tymczasem przebywał w perskiej prowincyi Elymaidzie, pragnąc przez złupienie świątyni bogini Artemidy zebrać pieniądze potrzebne na wojnę (Mach. 6, 1—16). Odparty jednak, udał się do Ekbatany. Tutaj doszły go wiadomości o porażkach, jakich doznały wojska syryjskie w potyczkach z Ży-

dami. Zmienił więc natychmiast swój zamiar i wyruszył na Jeruzolimę, aby na Żydach srodze pomścić zadane jego wojskom porażki. Ponieważ jednak zbyt szybko się śpieszył, spadł podczas podróży z wozu i tak dalece obraził swoje ciało, iż ciężko zachorował. Ciało zaczęło na nim gnąć i opadać z kości, robaki toczyły je, przyczem wydawało tak nieznosny odór, że nikt nie mógł wytrzymać w bliskości chorego. Ponieważ widział w tem niechybną karę za wszystkie okrucieństwa na Żydach, przeto postanowił, skoro wyzdrowieje, zmienić swoje postępowanie i naprawić zło wyrządzone. Nie odzyskał jednak zdrowia, lecz umarł wśród niewypowiedzianych cierpień w mieście Tabe, leżącym przy drodze wiodącej z Suzy do Babilonu (r. 164).

Następca jego, 12-letni syn Antyoch V, z przydomkiem Eupator (163—161), zawarł wprawdzie, za namową Lizyasza, pokój z Żydami i udzielił im zupełnej swobody religijnej, pomimo to, byli oni jednak srodze prześladowani zarówno przez namiestnika syryjskiego Tymoteusza, jako i przez ościenne ludy (Mach. 6, 17; 9, 22). Dlatego też wojna ciągnęła się dalej, nie tylko za panowania Eupatora, lecz i za jego następców. W tych zapasach Juda zawsze zwyciężał, ilekroć walczył za wiarę, i całkowita ufność swoją pokładał w Bogu. Pan bowiem przychodził mu z pomocą w cudowny sposób, jak niegdyś za czasów Jozuego. I tak np. w jednej z bitew ukazało się wrogom pięciu mężów na koniach z wędzidlami złotymi. Z tych mężów dwóch nie odstępowało Judy, zasłaniając go swoją zbroją, trzech zaś rzucało z powietrza pociski żelazne i błyskawice na nieprzyjaciół tak, że zostali albo porażeni ślepotą, albo pierzchali z trwogi. Skoro jednak Juda miał na myśli swobodę polityczną i wbrew Zakonowi Mojżeszowemu zawarł przymierze z Rzymianami, Bóg odmówił mu swojej pomocy i sprawił, że go opuścili nie tylko sprzymierzeńcy ale i znaczna część jego własnego wojska. Pozostało mu bowiem zaledwie 800 mężów. Pomimo to podjął walkę przeciwko 30,000 pieszych i 2000 jeźdźców. Wobec tej przewagi uległ. Sam padł śmiercią bohaterską, reszta zaś jego wojowników uciekła.

Potem nastąpiło znowu prześladowanie Żydów prawowiernych ze strony pogańskich Syryjczyków, a niebezpieczeństwo było tem większe, że do nich przyłączyło się wielu odstępców żydowskich, którzy sprzyjali Grekom. (Mach. 9, 23 — 14, 49). Znowu więc zgromadzili się czciciele Boga prawdziwego i wy-



brali sobie za wodza najpierw Jonatasa, brata Judy, a następnie, po jego śmierci, brata tegoż Szymona i walczyli dalej, aż nareszcie król Demetryusz II z przydomkiem Nikator (r. 146—142) udzielił im zupełnej swobody religijnej i politycznej (w r. 142). Żydzi, oceniając wielkie zasługi Szymona, z wdzięczności wybrali go księciem i arcykapłanem i postanowili, że obie te godności będą dziedziczne w jego rodzie: „ażby nastał wierny Prorok“, t. j. Odkupiciel. Uchwała ta była przeciwna Zakonowi, według którego godność kapłańska winna była przechodzić na pierworodnych potomków Aarona. Lecz już przed Dawidem odstąpiono od tej zasady, gdyż godność arcykapłańską powierzano potomkom Itamara, młodszego syna Aarona. Selecydzi przywłaszczyli sobie prawo mianowania arcykapłanów. Szymon zaś tem więcej mógł przyjąć dla siebie i swoich potomków godność arcykapłańską, że należał do pierwszej klasy kapłańskiej, a nadto, że po zamordowaniu Onaniasza III nie było już prawowitych arcykapłanów, a nadto ponieważ Onaniasz IV, syn poprzedniego Onaniasza, który miał po ojcu zostać arcykapłanem, udał się do Egiptu i tam, za pozwoleniem Ptolomeusza Filopatora (181--145), na ruinach świątyni pogańskiej wybudował kościół dla Żydów. Z tego powodu został uznany za odstępcę i wraz ze swoim potomstwem utracił prawo do godności arcykapłańskiej.

Ród Szymona zwano albo Hasmonejczykami, według nazwiska jednego z jego przodków, pradziada Matatyasza Hasmoneusza, albo Machabeuszami od Judy Machabeusza.

Walki zwyciężkie Machabeuszów, oprócz swobody religijnej i politycznej, przynosiły Żydom jeszcze jedną korzyść. Zapobiegały one dalszemu wpływowi greckiej kultury na Żydów i ożywiały ducha prawowierności. Wielu odtąd stanęło nie wzruszenie przy Zakonie. Do tych należeli kapłani, ustanowieni przez Judasa przy nowoposwięconej świątyni, oraz jego wojownicy, którzy wytrwali przy nim do ostatniej chwili. Ci stanowili odtąd zdrowe jądro narodu żydowskiego, z pośród którego następnie Chrystus Pan wybierał swoje otoczenie i pierwszych członków Kościoła.

Trzeba wszakże przyznać, iż obok dodatniego wpływu prześladowań syryjskich nie brakowało też i ujemnych. W trakcie ich powstały różne stronnictwa religijne, które, w miarę swego rozwoju, coraz nieprzyjaźniej zachowywały się względem siebie

i najgorszy dawały przykład reszcie ludu. Do tych należało wspomniane już poprzednio stronnictwo Saduceuszów, oraz Faryzeuszów i Esseńczyków. Bliższą charakterystykę tych stronnictw czyli sekt żydowskich podaliśmy we „Wstępie“, tutaj wystarczy zaznaczyć, że zwłaszcza Saduceusze i Faryzeusze stali wrogo naprzeciwko siebie i co jedni wyznawali, drudzy zaprzeczali, naprzemian zaś oskarżali się wobec ludu. Wywoływało to coraz większe zamieszanie pojęć, a skutkiem tego budziło się pragnienie reformy, oraz pożądanie jaknajrychlejszego przyjścia Odkupiciela. Pragnienie to objawiło się najpierw wśród lepszej części ludu, wkrótce jednak ogarnęło i innych, tem więcej, że rozstrój religijny wiązał się z zupełnym zamętem politycznym.

Szymon Machabeusz (142—135) i jego syn, oraz następca Jan Hyrkan (135—107) rządili wprawdzie według ducha Zakonu. Ustanowili oni wielką radę czyli Sanchedryn, najwyższą instancję sądową dla Żydów w sprawach religijnych i obywatelskich, złożoną z arcykapłana, jako przewodniczącego, i 70 członków (24 książąt i przedstawicieli pojedynczych klas kapłańskich, oraz doktorów prawa i starszych ludu). Hyrkan zburzył świątynię na górze Garizim, a podbiwszy Edomitów (Idumejczyków), zniewolił ich do przyjęcia religii żydowskiej. Pod koniec, obrażony przez Faryzeuszów, przyłączył się do stronnictwa Saduceuszów, do którego też przystępowali wszyscy jego następcy. Syn jego i następca Arystobul I przyjął tytuł króla. Był on tak okrutny, że własną matkę kazał zamorzyć głodem a braci swoich wtrącił do więzienia. Panował wprawdzie tylko rok, ale po jego śmierci opłakane stosunki bynajmniej się nie zmieniły. Jego brat młodszy i następca Aleksander Janneusz (105—78) był również tyranem. Zabił on swoich braci, a nadto, z powodu wybuchłego rokoszu, kazał wymordować 6000 Żydów, gdy zaś w wynikłej skutkiem tego walce zwyciężył, ukrzyżował jeszcze 800. Po jego śmierci, za wpływem Faryzeuszów, ster rządu dostał się w ręce jego żony Aleksandry (74—69). Miała ona wprawdzie dobre chęci, lecz była zbyt słabą, aby się oprzeć okrucieństwom i morderstwom Faryzeuszów, którzy w straszny sposób mścili się na swoich przeciwnikach Saduceuszach.

Gorzej jeszcze działo się po śmierci Aleksandry. Synowie jej, Hyrkan II i Arystobul II wiedli spór o tron i skutkiem tego wszczęli wojnę domową. Po niejakiem czesie zaniechali walki i oddali się pod sąd Pompejusza, wodza rzymskiego. Skoro jednak

Arystobul spostrzegł, że Pompejusz sprzyja Hyrkanowi, chwycił znowu za oręż. Z tego powodu Pompejusz wyruszył przeciwko Jerozolimie, zdobył ją (w roku 63), uwięził Arystobula wraz z jego rodziną, aby ich zaprowadzić do Rzymu, Hyrkana zaś uczynił królem zależnym od Rzymu. Ponieważ jednak Aleksander, syn Arystobula, w drodze uciekł Pompejuszowi i napowrót wszczął wojnę, walczone przez dłuższy czas, aż udało się Antigoniuszowi, bratu Aleksandra, zbiedz z niewoli, przy pomocy Partów zdobyć Jerozolimę i wypędzić z niej Hyrkana.

Wszakże i on niedługo utrzymał się na tronie. Naonczas bowiem Herod Idumejczyk, który miał za żonę Maryannę, wnuczkę Hyrkana, i był namiestnikiem w Samaryi, uciekł się pod opiekę Rzymian, błagając o obronę swojej rodziny, i prosił, aby tron żydowski został oddany jego szwagrowi Arystobulowi, wnukowi Hyrkana. Ponieważ jednak umiał podobać się tryumwirom Antoniuszowi i Oktawianowi, przeto za ich wpływem do senatu został zamianowany królem żydowskim, z obowiązkiem płacenia haraczu i zależności od Rzymu (rok 40). Musiał on jeszcze później walczyć z Antigoniuszem, zajął jednak, przy pomocy Rzymian, Jerozolimę i faktycznie wstąpił na tron królewski (rok 37), jako pierwszy cudzoziemiec. Odtąd żaden już Żyd nie dzierżył berła Dawidowego.

Wojna teraz wprowadzie ustała, lecz niezadowolenie wśród ludu wzmogło się niepomniernie. Herod bowiem, któremu później nadano miano Wielkiego, okazał się nader okrutnym. Panowanie jego opowiedzieliśmy obszernie we „Wstępie,” tam też opisaliśmy oplakane stosunki, jakie wytworzyły się w Palestynie i zamęt, który zapanował w całym kraju.

Wobec tego zamętu stosunków politycznych i religijnych poczęły się już powszechnie objawiać pragnienia pomocy z nieba i tęsknota za Odkupicielem, tembardziej, że zapowiedziane przez Daniela Proroka tygodnie lat zbliżały się ku swemu końcowi. Wielu wprowadzie spodziewało się tylko zbawcy doczesnego, który przywróci Palestynie niezależność polityczną i otoczy ją ziemską chwałą i wielkością. Jednakże byli i tacy, którzy oczekiwali Zbawiciela we właściwym, t.j. duchowym znaczeniu; dowodem tego Symeon i Anna, którzy przy ofiarowaniu Dzieciątka Jezus w świątyni poznali w niem Odkupiciela, tudzież tłumy, które pobiegły do Jana Chrzciciela na pustynię, w tem mniemaniu, że on jest Chrystusem.

Podobna tęsknota objawiała się i wśród pogan. Ponieważ Pan Bóg nie działał bezpośrednio na rozwój ich pojęć religijnych, przeto ślady Objawienia pierwotnego zacierały się wśród nich coraz bardziej. Poganin nie znał już ani swego początku, ani końca. Siły przyrody uznawał za bóstwa; czczył nawet stworzenia widome i ludzi ułomnych, jako istoty boskie, przyznając im zaś różne słabości i występki, posunął się do tego, że grzech, rozwiązłość i bezwstyd uważał, jako miłe bogom czyny ofiarne. Wobec tego zepsucia obyczajów, zanik wszelkiego poczucia dobra przenikał coraz więcej wszystkie warstwy społeczne pogańskiej ludzkości. Zdarzali się wprawdzie wśród tych oplakanych warunków mężowie szlachetni, ale i ci byli pod wpływem różnych bajek i guseł, a jeżeli w niektórych zagadnieniach udało się im odsłonić rąbek prawdy, to jednakże nie opuszczało ich zwątpienie i niepewność. Naprawy więc stosunków ludzkich przedsięwziąć nie mogli.

Tym sposobem z jednej strony pozostały zabobony najnieдорzeczniesze, połączone ze wstrętnem bałwochwalstwem, z drugiej niewiara i rozpasanie obyczajów.

Obraz, jaki przedstawiała ówczesna ludzkość, budził pod każdym względem odrazę, a potrzeba odmiany i poprawy stosunków ludzkich rzucała się w oczy.

Potrzebę tę odczuwało wielu pogan, zwłaszcza poważniejsi myśliciele. W tym właśnie czasie, ze zrządzenia Boskiego, poczęli szeroko i daleko wśród pogan osiedlać się Żydzi i rozpowszechniać po całym świecie wieść o zapowiedzianym Odkupicielu. Dzięki temu, znękani oplakаныmi stosunkami poganie łączyli się z tęsknotą, przenikającą serca ludu wybranego. Dowodzi tego rosnąca ustawicznie liczba prozelitów żydowskich, t. j. pogan nawróconych do Judaizmu, a także owi mędrcomie wschodni, którzy przybyli do Betleemu powitać nówonarodzone Dzieciątko.

Tak więc, aczkolwiek różnemi drogami, zarówno Żydów, jak i pogan wiódł Pan Bóg do jednego celu — do Odkupiciela. Wszyscy przeto byli już należycie na niego przygotowani, wszyscy oczekiwali go z utęsknieniem. Dlatego też Bóg nie ociągał się dalej i ziścił to, co był przyrzekł w raju. Zesłał światu Odkupiciela, aby mu dał zbawienie, a zesłał go w osobie *Jezusa Chrystusa*, którego Imię niechaj będzie wielbione na wieki wieków.



# HISTORIA ŚWIĘTA.

APPROBATUR.

Varsavie die 31 Ianuarii (13 Februarii) 1903 a.

Archiepiscopus Varsoviensis

† Vincentius.

Regens Cancellarii

Canonicus Metropolitanus **L. Ponewczyński.**

№ 906.

ОДОБРЕНО

Г. Варшава 31 Января (13 Февраля) 1903 г.

Судья Суррогатъ Варшав. Р.-К. Духов. Консисторіи

Каноникъ Митрополитальнаго Капитула

**Кс. Л. Лышковскій.**

Секретарь **Кс. Р. Лясоцнй.**

BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH.

# Historia Święta

NOWEGO ZAKONU

(TREŚĆ „ZŁOTEJ BIBLIJ KLASYKÓW”).

przystępnie wyłożył

*Ks. Dr. J. L. Sykora*

PROFESOR TEOLOGII UNIwersYTETU W PRADZE

przetłumaczył i uzupełnił

Ks. ZYGMUNT CHEŁMIŃSKI.

—  
TOM III  
—

WARSZAWA

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa

1903

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 27 Июня 1903 года.



# SPIS RZECZY.

## NOWY TESTAMENT.

### CZEŚĆ I.

#### Jezus Chrystus jest osobą historyczną.

Str.

|             |                                                                                                                       |    |
|-------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Rozdział 1. | Jezus Chrystus według świadectwa historyi świeckiej . . .                                                             | 1  |
| Rozdział 2. | Jezus Chrystus według świadectw Ewangelij . . . . .                                                                   | 7  |
| Rozdział 3. | Spełnienie czasu.—Zapowiedź zwiastuna Jezusa Chrystusa .                                                              | 12 |
| Rozdział 4. | Zwiastowanie narodzenia Jezusa Chrystusa. — Narodzenie Jana Chrzciciela . . . . .                                     | 17 |
| Rozdział 5. | Narodzenie Pana i przybycie mędrców . . . . .                                                                         | 23 |
| Rozdział 6. | Ofiarowanie Pana Jezusa.—Ucieczka do Egiptu.—Rzeź niewiątek.—Powrót z Egiptu.—Jezus dwunastoletni w świątyni. . . . . | 31 |

### CZEŚĆ II.

#### Przygotowanie się Pana Jezusa do publicznej działalności i pierwsze wystąpienie publiczne.

|             |                                                                                            |    |
|-------------|--------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Rozdział 1. | Kazanie Jana Chrzciciela.—Chrzest, post i kuszenie Jezusa.                                 | 39 |
| Rozdział 2. | Świadekstwo Jana o Chrystusie.—Pierwsi uczniowie Jezusa.—Pierwszy jego cud . . . . .       | 47 |
| Rozdział 3. | Jezus na świętach Wielkiejnocy w pierwszym roku swego życia publicznego . . . . .          | 50 |
| Rozdział 4. | Jezus w Judei. — Jan wydaje o nim świadectwo i zostaje uwięziony . . . . .                 | 54 |
| Rozdział 5. | Jezus udaje się przez Samaryę do Galilei. — Niewiasta Samarytańska . . . . .               | 56 |
| Rozdział 6. | Przybycie do Galilei.—Uzdrowienie syna urzędnika królewskiego.—Jezus w Nazarecie . . . . . | 59 |

## CZEŚĆ III.

### Działalność Jezusa Chrystusa w Galilei.

|             |                                                                                                                                                                                                                               |         |
|-------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|---------|
| Rozdział 1. | Dalsze powołanie uczniów.—Cudowne uzdrowienie w Kafarnaum. . . . .                                                                                                                                                            | Str. 62 |
| Rozdział 2. | Powołanie Mateusza.—Uczta u niego.—Szemranie Faryzeuszów . . . . .                                                                                                                                                            | 67      |
| Rozdział 3. | Jezus Chrystus na uroczystości Wielkiejnocy w drugim roku swojej publicznej działalności. — Faryzeusze dają wyraz swojej niechęci . . . . .                                                                                   | 70      |
| Rozdział 4. | Jezus Chrystus broni Apostołów od zarzutu, jakoby gwałcili szabat.—Leczy w szabat chorego z uschlą ręką. . . .                                                                                                                | 74      |
| Rozdział 5. | Ustanowienie Kościoła. — Wybór Apostołów. — Kazania na górze . . . . .                                                                                                                                                        | 76      |
| Rozdział 6. | Jezus czyni miłosierdzie ludziom wszystkich stanów i oznajmia, że Kościół jego stoi otworem dla każdego . . . . .                                                                                                             | 84      |
| Rozdział 7. | Jezus naucza przez podobieństwa, czyni cuda, a także przygotowuje Apostołów do ich posłannictwa. — Wysłanie Apostołów . . . . .                                                                                               | 88      |
| Rozdział 8. | Śmierć Jana Chrzciciela.—Powrót Apostołów; ich umocnienie w wierze przez nowe cuda. — Obietnice ustanowienia Najświętszego Sakramentu . . . . .                                                                               | 96      |
| Rozdział 9. | Jezus broni Apostołów przeciwko nowemu zarzutowi Faryzeuszów, udaje się przez Jordan do Fenicyi, odbiera pod Cezareą Filipi wyznanie od Piotra, przygotowuje Apostołów do swojej męki i zaleca im pokorę, oraz inne cnoty . . | 102     |

## CZEŚĆ IV.

### Działalność Jezusa Chrystusa poza granicami Galilei.

|             |                                                                                                                                                   |     |
|-------------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Rozdział 1. | Podróż Jezusa Chrystusa na święta Namiotów (Kuczek) w trzecim roku jego życia publicznego . . . . .                                               | 114 |
| Rozdział 2. | Jezus Chrystus na uroczystości Namiotów. . . . .                                                                                                  | 121 |
| Rozdział 3. | Działalność Jezusa od święta Namiotów do uroczystości poświęcenia Kościoła . . . . .                                                              | 130 |
| Rozdział 4. | Podróż Pana Jezusa po Perek. — Wskrzeszenie Łazarza. — Uchwała wysokiej Rady, że Jezus winien jest śmierci. — Jezus udaje się do Efremu . . . . . | 135 |
| Rozdział 5. | Ostatnia podróż Jezusa do Jerozolimy.—Jezus w świątyni .                                                                                          | 144 |
| Rozdział 6. | Kilku członków wysokiej Rady przybywa do Jezusa.—Ostatnie przypowieści i podobieństwa . . . . .                                                   | 154 |

## CZEŚĆ V.

Str.

**Męka i podniesienie Chrystusa Pana do chwały.**

|             |                                                                                                     |     |
|-------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Rozdział 1. | Ostatnia wieczerza . . . . .                                                                        | 165 |
| Rozdział 2. | Pojmanie i osądzenie Pana Jezusa. . . . .                                                           | 175 |
| Rozdział 3. | Ukrzyżowanie, śmierć i pogrzeb Jezusa. . . . .                                                      | 192 |
| Rozdział 4. | Zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Pana Jezusa . . . .                                             | 199 |
| Rozdział 5. | Rozpowszechnienie Kościoła między Żydami.—Jego początki<br>wśród pogan.—Prymat św. Piotra . . . . . | 206 |
| Rozdział 6. | Rozpowszechnienie Kościoła wśród pogan.—Działalność św.<br>Pawła . . . . .                          | 216 |







# NOWY TESTAMENT.

## CZEŚĆ I.

Jezus Chrystus jest osobą historyczną.

### ROZDZIAŁ I.

Jezus Chrystus według świadectwa historii  
świeckiej.

**A**biegło dziewiętnaście wieków, odkąd o północy spłynął strumień jasnego światła na betleemskie błonia, a wysłannik Niebios zwiastował, iż w Betleemie narodziło się Dzieciątko, które przyniesie radość i zbawienie całej ludzkości. I stało się, jako rzekł. Dziecię owo wzrastało, stało się mężem, który wkrótce zwrócił na siebie uwagę całej Palestyny i okolicznych krain. Nauczał on, czynił cuda, świadczył wszystkim dobrze, niósł pomoc we wszelakiej niedoli, a występował z taką potęgą, że wszystkich wprowadzał w zrozumienie. Jeden zaś z dostojników wysokiej Rady żydowskiej oświadczył, (Jan 3, 2) iż „żadnego z tych znaków czynić nie może, które on czyni“. Tłumy ludu cisnęły się ku niemu, aby słuchać jego

słów i stać się uczestnikami jego dobrodziejstw. Wielu niosło mu w dani swoje serca i to nie tylko podczas widomego pobytu jego na tej ziemi, lecz i wówczas, gdy do Ojca swego odszedł. Właśnie odkąd przybity został do krzyża, umarł, zmartwychpowstał i w Niebo wstąpił, pociągnął wszystko ku sobie, jako był przepowiedział.

Z biegiem czasu miliony milionów lgnęły do niego: wielcy i mali, uczeni i prostaczkowie, królowie i poddani uznawali w nim Pana i oddawali się mu z najgorętszą miłością, gotowi dla niego poświęcić krew i życie.

I dzisiaj po całym świecie rozbrzmiewa jego imię. Od Wschodu do Zachodu, od jednego bieguna do drugiego, wzywane jest imię Syna Bożego, który się stał człowiekiem — imię Jezusa Chrystusa.

Jezus Chrystus jest ową latoroślą betleemską, której ludzkość zawdzięcza swoje odrodzenie i zbawienie. Narodził się on istotnie, uczył i umarł. Jest to prawda, pewniejsza nad wszystko, zaświadczone przez historję głosem tak potężnym, iż nie go przysłuszyć nie zdoła.

Sam chrześcijaństwo, jego początek, rozrost, wiekowe istnienie i zbawienny wpływ na świat cały, jest potężnym głosem, którym historia woła: Jezus Chrystus żył, Jezus Chrystus działał! Zważmy tylko, że pośród żydostwa, hołdującego powierzchownej tylko bogobojności i pogaństwa, ugrzęźłego w zmysłowości i cielesności, wyłania się religia, która zadaje kłam dotychczasowym przekonaniom Żydów i pogan, która wypowiada wojnę zmysłom, żąda od człowieka, aby gardząc rozkoszami cielesnymi, umiłował ubóstwo, powściągliwość i czystość.

A jakkolwiek nauka podobna wydaje się Żydom kamieniem obrażenia, poganom zaś głupstwem, pomimo, że jedni i drudzy podnoszą przeciwko niej najzacieklejszą walkę i wszelką broń — nawet przez krwiożercze okrucieństwa — usiłują ją zgnieść, zyskuje ona coraz więcej wyznawców, przekracza Ren i Eufrat, przenika do Azji, Afryki i Europy. Znikają państwa, dynastje się zmieniają, gdy tymczasem Królestwo Chrystusowe, zbudowane na Opoce Piotrowej, stoi niewzruszenie, nabywa coraz więcej siły i świetności. Chrześcijaństwo, nie ostrzem miecza podbija świat cały, ani siłą mamony, ani olśniewającą wymową, lecz wewnętrzną swoją potęgą.

Przypomnijmy sobie tylko, w jakim położeniu znajdowała

się ludzkość, zanim oświecił ją promień chrześcijańskiego światła. Ponury obraz musi oglądać nasze oko. Poziome pojęcia o Bogu, niepewność co do początku, istoty i celu człowieka, brak umiłowania cnoty i tak przerażające zepsucie obyczajów, że nie tylko bogom przypisywano występki i ułomności, lecz mniemano, iż godzi się oddawać im cześć przez występki. A jak opłakane były stosunki rodzinne i domowe, jak mało dbano o sprawiedliwość i miłość wzajemną, w jakim poniżeniu pędziła żywot kobieta i dziecię!

U Żydów było położenie nieco lepsze, ale bynajmniej nie zadawalające. Utraciwszy niezależność polityczną, pod względem religijnym rozpadli się na sekty, z których jedna zaprzeczała temu, co druga uznawała za prawdę, a przytem bałwochwalcze niemal przywiązanie wiary do litery prawa, staranie się o pozorną cnotę, w ogóle gonitwa za powierzchownem uznaniem, na co sam Pan skarży się w następujących słowach: „Ten lud cześci mnie wargami, lecz serce ich daleko jest odemnie“ (Mat. 15, 8; Izajasz 29, 13).

Odwróciwszy nasz wzrok od tego ponurego obrazu, spojrzmy przelotnie na czasy, które pod godłem krzyża płyną ku wieczności. Jakże odmienna postać świata. Wszędzie, gdziekolwiek dotarł chrześcijaizm, widziiny ludzkość odrodzoną, wszędzie nowe poglądy, nowe obyczaje, nowy porządek społeczny. Wraz z „radosną nowiną“ zakwita wśród ludzi cywilizacya, postęp, sprawiedliwość i miłosierdzie. Wnet wytwarza się właściwy stosunek między pojedynczemi warstwami ludzkimi, w sercach wyrasta szczerza miłość, bezinteresowność i poświęcenie, które każą w każdym człowieku widzieć brata. Znika poniżenie i upodlenie, opadają kajdany z rąk niewolników, a w braterskim uścisku znajduje przepiękny wyraz równość wszystkich wobec Boga.

Wszystko to dzieje się jednak tylko tam, gdzie chrześcijaizm zawładnął sercami ludzkimi; gdzie wszakże nie zajaśniał krzyż, lub gdzie go obalono, panuje ciemnota i zdziczenie obyczajów.

Wraz z chrześcijaństwem zstąpiło na świat nowe życie, tak dalece różne od poprzedniego, że wypadek ten stał się punktem przełomowym w dziejach ludzkich. Od tej to chwili historia rozpada się na dwa olbrzymie okresy: starożytny — okres

ciemnoty, mroków i śmierci, i nowożytny, w którym pełnym ogniem płonie nauka i miłość Chrystusa.

Już to samo jest niezbitym dowodem, że Chrystus istniał; gdyby bowiem chrześcijaństwo i jego ewangeliczne dzieje były tylko płodem baśni, gdyby to, czego nas uczy Pismo św., tradycja i Kościół o Chrystusie, nie posiadało rzeczywistych podstaw, należałoby nam większą złożyć ofiarę z naszego rozumu, niż ta, jakiej wymaga Wiara. Chrześcijaństwo bez Chrystusa, byłoby największą zagadką, jaka kiedykolwiek istniała.

Nie należy wszakże poprzestać na ogólnym dowodzie dziejowym, historia bowiem stwierdza istnienie Chrystusa całym szeregiem dowodów szczególnych. Nietylko żaden ze współczesnych Chrystusowi nie zaprzecza jego istnienia i działalności, lecz żyjący w tych czasach dziejopisowie, zarówno żydowscy jak i pogańscy, wydają za Nim wymowne świadectwa. Posłuchajmy między innymi Józefa Flawiusza historyka, który żył w czasie i miejscu najbliższem Chrystusowi.

Ten książę żydowski urodził się w Jerozolimie czwartego roku po śmierci Chrystusa. Podczas wojen z Rzymianami dowodził w Galilei hufcem Żydów, który mężnie stawiał czoło najeźdźcom. Zmuszony po rozpaczliwych walkach ustąpić, zamknął się w warowni Jotapata. Pomimo bohaterskiej obrony, nie mógł utrzymać się długo: Jotapatę zdobyto, a Józefa, wraz z innymi pojmanymi Żydami, wcielili Rzymianie do swego wojska. Skoro Wespazjan wstąpił na tron, obdarzył go wolnością, za co, w dowód wdzięczności, według zwyczaju rzymskiego, Józef, jako wyzwoleniec cezara, przyjął jego imię Flawiusz. Po zburzeniu Jerozolimy powrócił on do Rzymu i pozostał tam aż do śmierci. Jako popiecznik rodziny Flawiuszów, przez którą został wspólniomyślnie obdarzony różnemi łaskami, starał się wszelkim sposobem zyskać sobie jej względy; ponieważ zaś Wespazjan najświetniejsze laury wojenne zbierał w walce z Żydami, przeto Flawiusz, dla przypodobania się swemu dobroczyńcy, napisał dzieło pod tytułem: „Starożytności żydowskie“ (Antiquitates), które po dzień dzisiejszy są nieocenionem źródłem do dziejów z owych czasów.

W tem to dziele powiada dziejopis żydowski o Chrystusie, co następuje: „Wówczas żył Jezus, mąż mądry, jeżeli w ogóle nazwać go można człowiekiem, gdyż czynił rzeczy niebywale i uczył tych ludzi, którzy z radością przyjmowali prawdę. Wie-



lu Żydów i wielu Greków pociągnął ku sobie. Kiedy Piłat na żądanie naszych mężów najprzedniejszych skazał go na krzyż, nie przestali go miłować ci, którzy przedtem do niego się przyłączyli. Ukazał się im bowiem trzeciego dnia po śmierci, jak to i tysiące innych cudownych rzeczy przepowiedzieli o nim prorocy" (Józ. Flaw. Antiqu. 18, 3, 3).

Świadeństwo to jest tak pewne i wyraźne, że od niechrześcijanina nie można żądać wymowniejszego. Wrogowie chrześcijaństwa, uznając doniosłość tego dowodu, usiłują daremnie osłabić jego powagę i twierdzą, jakoby ten ustęp, lub niektóre jego części nie znajdowały się u Flawiusza. Tymczasem tak nie jest, albowiem najdawniejsze rękopisy zawierają świadectwo żydowskiego historyka i już św. Hieronim i Euzebiusz i wielu innych i pisarzy kościelnych powołują się nań.

Nie mogąc przytoczyć poważnych i naukowych zarzutów, uciekają się przeciwnicy nasi do samowolnych podejrzeń i utrzymują, że zaciekły faryzeusz, jakim był Flawiusz, nie mógł odzywać się w taki sposób o posłannictwie, zmartwychpowstaniu i bóstwie Chrystusa. Ale i ten zarzut niema znaczenia, gdyż przeciwnie, te właśnie względy przemawiają za prawdziwością przytoczonego ustępu Flawiusza.

Był on historykiem i w tym charakterze pisał dzieje swego narodu. Musiał przeto mówić o sektach religijnych i różnych prądach, jakie na onczas objawiały się wśród Żydów. Pisze on także o ważnych wypadkach i osobach współczesnych, jak np. o Janie Chrzcicielu, o jego kazaniach i śmierci, o Jakobie Apostole, biskupie Jerozolimskim, którego nazywa bratem Jezusa. Jakżeby tedy historyk tej miary i tak ścisły mógł zamilczeć o chrześcijaństwie, który przyniósł na świat zgoła nowe poglądy? Jak mógł również nie pisać o Chrystusie, który przecież był założycielem chrześcijaństwa?

Nadto wiadomo, że Józef był związany z rodziną Flawiuszów i że starał się wszelkimi siłami zachować sobie ich względy i zaskarbić uznanie, ponieważ zaś wiedział, iż wielu Flawiuszów było już na onczas chrześcijanami, lub gorącymi zwolennikami nowej nauki, mogło go to tembardziej skłonić do pobieżnej choćby wzmianki o Chrystusie.

Wrogowie Chrystusa nie tak łatwo składają jednak broń; zapytują więc ze zwykłą podchwytnością: jakto, Flawiusz, Żyd, pisze o zmartwychpowstaniu i bóstwie Chrystusa, skoro sam

w nie nie wierzy? Odpowiedź nader łatwa. Nie wypowiadał on swego przekonania, lecz przeświadczenie chrześcijan, przyczem słowa swoje bardzo zręcznie przystroił w szatę bezstronności, tak że chrześcijańscy jego czytelnicy nie czuli się w swoich wierzeniach dotknięci, przeciwnicy zaś ich nie potrzebowali wyrzekać się swoich zaciekłych uprzedzeń, co do osoby i nauki Chrystusa. Niema więc najmniejszego powodu, aby wątpić o prawdziwości świadectwa Flawiusza, a szczególnie o tej jego części, która dotyczy historycznej postaci Chrystusa.

Zresztą Flawiusz nie jest jednym z pośród Żydów, który zaświadczył, że Chrystus w istocie żył: stwierdza to każda niemal stronnica historyi narodu żydowskiego. W talmudzie, który, jak wiadomo, jest bardzo bogatym zbiorem podań i wypadków żydowskich, znajduje się wiele szczegółów z życia Chrystusa, a chociaż szczegóły te noszą piętno nienawiści i uprzedzenia ku Zbawicielowi i jego wyznawcom, to jednakże nie mniej i one stwierdzają, że był on postacią dziejową.

Lecz nie tylko sami Żydzi ale i poganie, i to mężowie sławni, znamienici historycy wydają świadectwo Chrystusowi. Wystarczy przytoczyć Tacyta, jednego z najznakomitszych dziejopisów rzymskich, który był o 19 lat młodszy od Józefa Flawiusza.

Donosi on w swoich kronikach o wielkim pożarze, który w r. 64 za cesarza Nerona nawiedził Rzym i zniszczył prawie całe miasto (Tac. Ann. 15, 38—41). Wówczas, dodaje, rozeszła się wieść, jakoby cesarz sam był sprawcą pożaru, gdyż kazał podpalić miasto, aby doznać wrażenia, jakie wywołać musiało zburzenie Troi. Tacyt nie chce rozstrzygać, czy ta wieść jest prawdziwą, donosi tylko, że Neron, aby odsunąć od siebie podejrzenie, złożył winę na chrześcijan i że polecił uwięzić znaczną ich liczbę, a następnie poddał ich najwyszukańszym męczarniom. Przy tej sposobności pisze on, co następuje:

„Aby zagłuszyć wieść, zrzucił winę na innych i ukarał okrutnemi mękami tych, których zwykle zwa chrześcijanami, a którzy byli niewinni tej zbrodni. Nazwa ta pochodzi od Chrystusa, który za panowania Tyberyusza został przez wielkorządcę Piłata Ponckiego, skazany na śmierć. Ich zgubny zabobon, jakkolwiek obecnie stłumiony, rozkrzewił się nie tylko w Judei, gdzie wziął swój początek, lecz i w Rzymie“ (Tac. Ann. 15—44).

Tak donosi Tacyt, znakomity dziejopis.

Stwierdza on zarówno, że chrześcijaństwo istniało, że nauka Chrystusowa sprzeciwiała się ówczesnym wyobrażeniom i wierzeniom, jak i wydaje świadectwo o Chrystusie i jego życiu. A z jakąż zaś to czyni świadomością prawdy, z jaką stanowczością! Czytając ten ustęp, zdawałoby się mogło niejednemu, że słyszy słowa apostołskiego składu Wiary.

Skład ten mówi: „umęczon pod Ponckim Pilatem, umarł i pogrzebion“; Tacyt zaś zaświadcza: „za panowania Tyberyusza przez Pilata Ponckiego skazany na śmierć“.

Ale co ważniejsze; oto, aczkolwiek słowa tego dziejopisa rozbrzmiały szeroko i daleko, aczkolwiek wielu jeszcze pamiętało, co się działo za panowania Tyberyusza i jego wielkorządcy Pilata Ponckiego, nikomu nie przyszło do głowy zarzucić mu nieprawdy. Dlaczego? Widocznie dlatego, że nikt nie mógł mu wytknąć fałszu, że więc świadectwo jego było prawdziwe.

Do Tacyta przyłącza się Swetoniusz, historyk prawie z nim współczesny, który w swoim życiu Klaudyusza „Vita Claudii“ mówi o Chrystusie, jako o osobie dziejowej. Także i Pliniusz młodszy, sprawiedliwy wielkorządca Bytynii, który chwali chrześcijan i zaznacza, że czczą Chrystusa, jako Boga.

Czy potrzeba jeszcze więcej dowodów i wymowniejszych świadectw? Zdaje się, że na tych możemy poprzestać. Kto z umysłu nie zamyka oczu na prawdę, ten wyraźnie widzi boską postać Chrystusa na tle dziejów. Słowem i szeregiem wypadków dziejowych świadczy za nim historia. Tacyt, Swetoniusz, Pliniusz, Józef Flawiusz, chrześcijaństwo wreszcie swoim początkiem, trwałością, rozrostem i wpływem, wołają potężnym głosem na cały świat:

Chrystus żył i był postacią historyczną!

## ROZDZIAŁ II.

### Jezus Chrystus według świadectw Ewangelij.

Że założyciel Chrześcijaństwa, Jezus Chrystus, jest postacią dziejową, tego, jak przekonałiśmy się, dowodzi historia powszechna najzupełniej. Są jednak ludzie tak zaciekli w swoim uporze, że świadectwu temu nie dają wiary, a nawet przyjmując za prawdziwe inne wypadki historyczne z Tacyta i Flawiusza, co do szczegółów, dotyczących osoby Chrystusa, wyrażają swoją wątpliwość. Usiłują tedy, albo podkopać powagę owych świadectw, albo w ogóle twierdzić, że tak odległe czasy i wypadki są spowite w mgłę niepewności.

Pozostawiamy historykom z zawodu bardziej szczegółowe załatwienie się z tymi nieprzejezdanymi sceptykami; my chrześcijanie nie opieramy się tylko na świadectwie historii powszechnej, dzięki bowiem troskliwej opiece Boga, posiadamy jeszcze inne świadectwa piśmienne, które nie tylko stwierdzają dziejową rzeczywistość osoby Chrystusa Pana, ale nadto podają nam obszernie wiadomości o jego nauce, życiu i działalności. Są to księgi Nowego Zakonu: cztery Ewangelie mianowicie, spisane w części przez współdziałaczy Chrystusa, w części przez ich bezpośrednich uczniów, a przyjęte od pierwszej chwili przez chrześcijan z taką czcią, że gotowi byli kosztem własnego życia bronić ich przed wydaniem w ręce pogan.

Ewangelie wprawdzie napisane zostały przez różnych autorów i były przeznaczone dla różnych osób, wszystkie jednak mówią o jednym i tym samym przedmiocie, o Chrystusie, opowiadają jego życie, mowy i czyny, a chociaż każda z nich przedstawia Zbawcę pod innym względem niema między nimi sprzeczności, lecz przeciwnie, zdumiewająca zgoda i jednomyślność.

Nadto uzupełniają się one wzajemnie w ten sposób, że w ich wspólnym oświeceniu, przed oczyma czytelnika staje cała postać Chrystusa w pełnej wielkości i chwale. Ale nie tylko sama postać, lecz i poglądy, nauki, przestrogi, zasady, czyny, oraz nieskończona dobroć, słodycz i miłosierdzie Odkupiciela.

Najpierw występuje w Ewangeljach Chrystus jako człowiek, który na podobieństwo innych ludzi, przyszedł na świat, żył



i działał. Ale jakaż różnica między nim, a innymi ludźmi! Żaden człowiek nie jest wolny od ułomności, namiętności i błędów. Chrystus tymczasem stanowi zupełny wyjątek. Do niego jednego, nietylko żadna ułomność nie ma przystępu, ale nadto jest on najpiękniejszym wzorem cnoty, tak doskonałym, iż w całych dziejach ludzkości nie ma sobie równego. Na to zgadzają się wszyscy, nawet wrogowie. Żył tak świątobliwie, dokonywał tak wielkich dzieł, że sami jego przeciwnicy nie wiedzieli, co więcej podziwiać—jego osobę, czy dzieła. Nawet Judasz zmuszony był wydać świadectwo jego niewinności, a jakkolwiek nie było stulecia, w którym by nie starano się znaleźć plamy na tem jasnem słońcu, były to wszelako daremne usiłowania. „Wszystkie wieki godzą się na to, wyznał Renan, że wśród synów ludzkich nie było większego nad Chrystusa“.

Umiłował on Boga tak gorąco, iż treścią jego życia było wypełniać wolę Ojca niebieskiego, że nie spoczął, dopóki nie mógł powiedzieć: „Wykonało się“. A jaka była jego miłość ku ludziom? Język nasz musiałby stworzyć nowy wyraz, aby określić uczucie, jakim on ukochał ludzkosć całą.

Serce jego biło dla każdego. Wszak on to powiedział: „Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszej, mnieście uczynili“ (Mat. 25—40). Miłuje i nawet jawno grzeszników; siada do ich stołu i obcuje z nimi. Nie dosyć na tem: kiedy celnik wstąpił na drzewo, aby go ujrzyć, woła do niego dobrotliwie: „Zacheuszu, zstąp prędko; albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim“ (Łuk. 13, 5). Gdy zaś podczas uczty u faryzeusza „niewiasta, która była w mieście grzesznica“, zbliżywszy się do stołu „poczęła łzami polewać nogi jego“ (Łuk. 7. 37—50) i namaszczać go olejkami, on wzruszony jej głęboką pokutą rzekł ku wielkiemu zgorszeniu obecnych: „Odpuszczają się tobie grzechy“.

A jak gorąco miłuje on swoją ojczyznę! Łzy płyną mu z oczu na widok Jerozolimy, gdyż w duchu proroczym widzi straszne zburzenie miasta i świątyni. Z jego serca nawet wrogowie nie są wykluczeni. Na krzyżu, gdy już życie z niego ucieka, jeszcze gasnące usta szepczą: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“ (Łuk. 23—34).

Z tej miłości ku Bogu i bliźniemu wyrastają najpiękniejsze kwiaty cnot, które splatają się ze sobą w wieniec najwspaniał-

szy. Nie brakuje mu żadnej cnoty, przeciwnie, w nim łączą się wszystkie, nawet te, które na pozór wydają się sprzeczne.

Jednoczy on w sobie pokorę i godność, moc i łagodność, surowość i wyrozumiałość, sprawiedliwość i miłosierdzie. Jest łagodny, ale nie słaby, cierpliwy, lecz nie obojętny, pełen gorliwości o cześć i chwałę Ojca, a daleki od cienia nawet zapaleczwości przesładowczej. W jego ludzkiej naturze panuje cudowna harmonia. Jest on ideałem moralnej doskonałości, wzorem człowieka niedoścignionym. To też nawet bezbożny Strauss uznał, iż należy się mu „w świątyni ludzkiej doskonałości pierwsze miejsce, jako niedoścignionemu ideałowi wielkości moralnej“.

Ewangelie wszakże nie przedstawiają nam Jezusa tylko, jako człowieka, lecz nadto, jako istotę nieskończenie wyższą, jako Tego, który istniał od wieków, jest wszechwiedzący i wszechmogący, co do natury równy Bogu Ojcu, a różny tylko co do osoby.

Jezus Chrystus na tle opowieści ewangelicznej staje przed nami, jako Bóg i człowiek—jako Bóg, który z bezmiernej miłości ku nam przyjął na się naturę ludzką, aby nas odkupić, wybawić z niewoli szatana i do Nieba wprowadzić.

Taką postać Jezusa Chrystusa malują nam Ewangelie.

Zachodzi teraz pytanie, czy ten obraz jest prawdziwy?

Wiernemu katolikowi nie nasuwa się nawet żadna wątpliwość, broni go od niej nieomylna nauka Kościoła, która zapewnia nas zarówno o podwójnej naturze boskiej i ludzkiej Jezusa Chrystusa, jak i o boskiem pochodzeniu Pisma św., którego autorowie pozostawali ustawicznie pod opieką Boga i z natchnienia Ducha św. spisywali nieskalaną prawdę. Przed nim więc ewangeliczna postać Odkupiciela staje w jasnym słońcu nieomyślnej prawdy, wobec której pełen czci i uwielbienia zgina on kolano.

Lecz są ludzie tak dalece zaślepieni, że nie tylko nie uznają bóstwa Chrystusa Pana, ale zaprzeczają istnienia Boga, a tem samem odrzucają wszelkie nadprzyrodzone objawienia i cuda. Dla nich Ewangelie tracą właściwe znaczenie—przystały one być im jednym ze źródeł wiary, gdyż jej nie mają, a nadto dokładają wszelkich starań, aby zburzyć, lub osłabić ich powagę, jako dokumentów historycznych. Odmawiają im tedy prawdziwości i wiarogodności i twierdzą między innemi, jakoby istniała tylko jedna prastara Ewangelia, według której ułożone były o wiele później trzy pozostałe. Zdaniem innych, wszystkie zdumiewające

i cudowne wypadki, opowiedziane w Ewangeliach, są poprostu legendami i baśniami, zmyślonemi przez wielbicieli Chrystusa, a następnie, około połowy drugiego stulecia, spisane przez nieznanych dotychczas autorów.

Nie chcemy tutaj przytaczać długiego szeregu podobnych napaści, oraz innych zarzutów, które swoją błahością przewyższają jeszcze tamte; zaznaczamy tylko, że dzięki im właśnie, prawdziwość i wiarogodność Ewangelij nawet pod względem naukowym została niezbitie dowiedziona. Krytyka albowiem historyczno-naukowa podjęła głębokie i gruntowne dociekania, aby przeciwników przekonać i upór ich złamać własną ich bronią.

Jakoż w istocie, skutkiem tych mozolnych i wyczerpujących prac, bezstronna nauka nie może wątpić, że to, w co wierzy Kościół katolicki i czego naucza o Ewangeliach jest pewną i nieomylną prawdą. Mianowicie też pod względem naukowym dowiedziono niezbitie:

1. Że cztery Ewangelie kanoniczne pochodzą z tego czasu, do którego odnosi je tradycja kościelna, i że napisane zostały przez tych, którzy uznani są za ich autorów — że więc są prawdziwe.

2. Że Ewangelie owe w pierwotnej swojej treści, bez żadnych istotnych zmian, przechowały się po dziś dzień, — że przeto są dogmatycznie nieskalane.

3. Że wszystkie wypadki i zdania, zawarte w Ewangeliach, tak się działy, lub tak były wypowiedziane, jak zostały podane, że zatem Ewangelie zawierają prawdę i są wiarogodne.

4. Że autorowie Ewangelij pisali z natchnienia boskiego, czyli że zostawali pod szczególnym wpływem Pana Boga i byli pouczeni o tem, co pisać mieli, a skutkiem tego, ani błędowi, ani omyłkom uledeć nie mogli, — że zatem Ewangelie posiadają powagę boską.

Nad tymi pojedynczymi pewnikami zastanawialiśmy się nieco głębiej, we „*Wstępie do Pisma św.*“, dokąd też czytelników, pragnących bliżej zapoznać się z tym przedmiotem, odsyłamy.

## ROZDZIAŁ III.

### Spełnienie czasu. — Zapowiedź zwiastuna Jezusa Chrystusa.

Upłynęło nieomal dwa tysiące lat, odkąd natchniony przez Boga patriarcha Jakób wyrzekł: „nie będzie odjęte berło od Judy, ani wódz z biodr jego, aż przyjdzie, który ma być posłan, a on będzie oczekiwaniem narodów“. Jakoż, pomimo że ciężkie niedole i uciśnienia spadały na lud Izraelski i obcy władca zagarnął go pod swoje jarzmo, dotąd berło królewskie nie spoczęło w ręku cudzoziemcem.

Nareszcie stało się to. Rzymianie zawojowali Palestynę i osadzili na tronie Heroda Idumejczyka, aby jako król w ich imieniu rządził krajem i narodem.

Jednocześnie dobiegały do końca zapowiedziane przez Daniela proroka tygodnie lat, po upływie których narodzić się miał obiecany w raju Odkupiciel.

Dokonane też zostały i przygotowania do tej utęsknionej chwili.

Ludzkość czuła potrzebę nadziemskiej pomocy i oczekiwała jej. Nietylko Żydzi wołali: „spuście roś niebios z wierzchu, a obłoki niech spuszcza z dżdem sprawiedliwego; niech się otwori ziemia i zrodzi Zbawiciela“ (Izaj. 45, 8), lecz i poganie także zrozumieli, iż o własnych siłach i własnym rozumie nie osiągną ani spokoju, ani zbawienia. Dlatego też i wśród nich objawiała się tęsknota za nadziemskim wysłannikiem i zbawcą. „Jeżeli nie dojdzie nas słowo z nieba, oświadczył Plato w rozmowie Sokratesa z Alecybiadesem, nie dowiemy się nic pewnego o Bogu. Niechże się nie ociąga (wysłannik). Gotów jestem czynić wszystko, co mnie nauczy“.

Tęsknota tem była potężniejsza, im bardziej gmatwały się stosunki religijne, rodzinne i społeczne zarówno u Żydów, jak i u pogan. Pragnienie nadprzyrodzonego ratunku stawało się powszechne. Tem się też tłumaczy wielka liczba ludzi, którzy podążyli ku Janowi Chrzcicielowi, sądząc, że on to jest owym upragnionym Zbawicielem, a także i poselstwo wysokiej Rady,



które go zapytywało, czy jest Chrystusem. Również i pogańscy mędrcomie, pchani tem uczuciem, pośpieszyli z odległego Wschodu oglądać „nowo narodzonego króla Żydowskiego“.

Znakomici dziejopisowie, Tacyt i Swetoniusz, zaświadczaają, że całą Azyę owładnęło powszechne pragnienie Zbawiciela. Pierwszy z nich pisze: „Wielu jest tego przekonania, jakoby dawne księgi kapłańskie zapowiadały, iż w tym właśnie czasie podnie się się Wschód i mąż, pochodzący z Judei, zawładnie panowaniem“ (Hist. 5, 13); (Vita Vesp. C. 4). „Na całym Wschodzie, oświadcza Swetoniusz, utrzymuje się uporczywie stare podanie, że urodzony w Judei zagarnie władzę“. U Żydów wprawdzie większość oczekiwała tylko doczesnego Zbawcę, który uwolni ich z pod jarzma obcego i przywróci dawną świetność i chwałę. Że jednak lepsi Żydzi pragnęli Odkupiciela we właściwym znaczeniu, t. j. takiego, który wybawi naród z błędu i grzechu, dowodzą tego wymownie Zacharyasz, Symeon i Anna.

Naonczas było też wszystko przygotowane, aby Odkupiciel został poznany, a nauka jego rozpowszechniła się wśród wszystkich narodów.

Ustały wojny, które ustawicznie niepokoiły ludy, a cały ówczesnie znany świat podlegał jednemu berłu. Zapanował pokój; ten sam język, te same prawa, handel i stosunki, a wreszcie i doskonale zbudowane drogi utrzymywały łączność między poszczególnymi ludami i krajami. Jednem słowem, doczesne przeszkody były usunięte.

Według jednak zapowiedzi samego Boga, miał Odkupiciela poprzedzić zwiastun: „Oto ja posyłam Anioła mego, a nago tuje drogę przed obliczem mojem“ (Mal. 3, 1), rzekł Pan przez usta Malachiasza proroka. Tak się też i stało, a opowiada to św. Łukasz (1, 5—25) w sposób następujący:

„Był za Heroda króla żydowskiej ziemi kapłan, imieniem Zacharyasz, z porządku Abiasza“. Zacharyasz był zwyczajnym kapłanem, nie zaś arcykapłanem, nietylko bowiem nazywa go tak Ewangelista, ale i historyk Józef Flawiusz nie pomieszcza go wśród wyliczonych przez siebie arcykapłanów. Należał on do porządku Abiasza, który nazwę swoją wywodził od potomka Eleazara. Kapłanów było cztery klasy, które liczyły 4000 członków, ci jednak rozpadali się na 24 porządki, a z tych ósme miejsce przypadało porządkowi Abiasza. Żona Zacharyasza nazywała się Elżbieta i była „z córek Aaronowych“, t. j. również

pochodziła z pokolenia kapłańskiego. Św. Łukasz podnosi tę okoliczność, aby zaznaczyć dostojne pochodzenie zwiastuna Zbawiciela.

Gdzie zamieszkiwali Zacharyasz i Elżbieta, nie wspomina Ewangelista (Łuk. 1, 39) mówi tylko, że „na górach“, które ciągnęły się na południe Jerozolimy przez Hebron ku pustyni, na wschód do morza Martwego, a na zachód dotykały Fenicyi. Niektórzy mniemają, że miejscem ich zamieszkania był Hebron, inni wymieniają Juttę, 10 kilometrów na południe oddaloną od morza Martwego. Najprawdopodobniej jednak siedzibą ich była wioska, dzisiejsze Ain Karim, czyli „św. Jan w górach“, dwie godziny drogi na wschód od Jerozolimy. Za tem ostatniem przypuszczeniem przemawia sama nazwa miejscowości, a także prastare podanie, które się tam utrzymywało aż do wojen krzyżowych.

Oboje małżonkowie byli „sprawiedliwi przed Bogiem. a nie mieli syna“. Ta okoliczność napępiała ich smutkiem, gdyż według zapowiedzi danej przez Pana Mojżeszowi, żadna rodzina izraelska, jeżeliby tylko wypełniała przykazania, nie miała być bezdzietną, skutkiem czego, jak liczne potomstwo uważane było za znamię błogosławieństwa boskiego, tak bezdzietność uchodziła jako dowód niełaski. Wśród cichej więc, a żarliwej modlitwy błagali Pana o zlitowanie, lecz w miarę wieku tracili coraz więcej nadzieję. Godząc się z wyrokami Opatrzności, schylali głowę przed wolą Boga, lecz natomiast z tem większem utęsknieniem oczekiwali obiecanego Zbawiciela.

Według ułożonej kolei, przypadało porządkowi Abiasza sprawować służbę w świątyni, gdzie każdy kapłan, stosownie do wyciągniętego losu, pełnił pewien obowiązek. Zacharyasz z tego powodu udał się do Jerozolimy. Los przeznaczył mu służbę najzaszczytniejszą, bo przy ołtarzu kadzenia. Kiedy więc wszedł do miejsca świętego, „mnóstwo ludu było zewnątrz, modląc się godziny kadzenia“. Nagle „ukazał się mu Anioł Pański, stojąc po prawej stronie ołtarza kadzenia“. Był to Archanioł Gabryel, niegdyś wysłany do Daniela proroka, aby zapowiedzieć mu czas narodzenia się Mesyasza.

„Zatrwożył się Zacharyasz, ujrzawszy Anioła, i przypadła nań bojaźń“. Uczyniłby to każdy na jego miejscu, ujrzawszy nadziemską istotę. Archanioł jednak, aby mu odjąć trwogę, rzekł słodko: „Nie bój się Zacharyaszu, bo jest wysłuchaną proś-

ba twoja, a żona twa Elżbieta urodzi tobie syna i nazwiesz imię jego Jan“.

Przy słowach tych wielu zapytuje, jaką modlitwę miał na myśli Archanioł, gdy mówił: „jest wysłuchana prośba twoja“. Jedni mniemają, że Zacharyasz prosił o potomstwo, drudzy jednak są zdania, że będąc podeszłego wieku, o potomstwo prosić nie mógł, a natomiast błagał Boga o ocalenie ludu i przyjście Mesyasza. Ostatnie to zdanie jest ze wszech miar prawdopodobne, gdyż na on czas Zacharyasz, pełniąc publiczną służbę kapłańską, nie w swoim tylko, ale i w imieniu całego na zewnątrz zgromadzonego ludu zanosił modły, a lud ten z takim utęsknieniem wyczekiwał Zbawiciela. Nadto — już to samo, że ów zapowiedziany syn, miał być zarazem zwiastunem Odkupiciela, utwierdza w przekonaniu, że istotnie Zacharyasz nie siebie tylko, ale szczęście całego świata miał na celu w modlitwie swojej.

Jednocześnie nakazuje Archanioł nadać przysłemu synowi imię Jan, co znaczy „Bóg jest łaskawy“, [gdyż miał on być zwiastunem najwyższej łaski, jaką chciał Bóg wyświadczyć rodzajowi ludzkiemu. Widzimy też przepowiedzianą całą działalność Jana, a przede wszystkim, że „nawróci synów Izraelskich ku Bogu ich“ t. j. ku Chrystusowi i „uprzedzi przed Nim“ przed Chrystusem.

Przez słowa „będzie napełniony Duchem Świętym jeszcze z żywota matki swej“, Ojcowie Kościoła i egzegeci rozumieją, iż święty Jan był oczyszczony z grzechu pierworodnego już w żywocie matki i obdarzony łaską uświęcającą, oraz darami Ducha świętego.

Po tych słowach Archanioła, Zacharyasz, jakkolwiek wiedział, iż wypowiedziane były w miejscu świętem i przez wysłannika boskiego, jednak jeszcze nie wierzył swemu szczęściu i prosił o znak: „Skąd to poznam? bom jest stary i żona moja podeszła“. Tym sposobem popełnił on grzech powszedni nieufności, o czym wnosić można z kary, jaka go spotkała. Nie przez to jednak zawinił, że prosił o znak, bo i Abraham i Gedeon również prosili o widoczny dowód, lecz winą jego spoczywała w tem, iż nie bacząc na słowa Archanioła, powoływał się na swój i żony wiek podeszły, czyli, że wątpił, iż stać się może to, co w naturalnym porządku wydało mu się niemożliwem.

Jakoż Archanioł tłumaczy mu, kim jest: „Jam jest Gabryel, który stoję przed Bogiem, a jestem posłany, abym mówił do ciebie, a to dobre poselstwo tobie zaniósł“. Słowa więc, które ci przynoszę, są słowami samego Boga.

Archanioł dał Zacharyaszowi żądany znak, ale w znaku tym mieściła się zarówno i kara za niewiarę: „a oto będziesz niemym i nie będziesz mógł mówić aż do dnia, którego się to stanie, dla tego żeś nie uwierzył słowom moim, które się wypełnią czasu swego“. Po tych słowach Archanioł zniknął.

Lud tymczasem z niecierpliwością oczekiwał w przedsionku Zacharyasza, czas bowiem przeznaczony na złożenie ofiary już minął, a kapłanowi nie było wolno dłużej, nad konieczność zatrzymywać się w miejscu świętem. Nie obawiano się wprawdzie, aby przytrafiło się mu coś złego, znaną bowiem była powszechnie bogobojność i zacność Zacharyasza, lud tylko dziwił się, przypuszczając, że stać się musiało coś niezwykłego. Kiedy wreszcie wyszedł twarz jego promieniała radością tak, iż wnet poznano, „że widzenie widział“.

Zacharyasz nie odzyskał mowy, aż do narodzenia syna, nie martwił się tem wszakże, gdyż właśnie utwierdzało go to w wierze, iż spełni się zapowiedź Archanioła. Pozostając niemym, nie utracił równocześnie i słuchu, albowiem zaraz po narodzeniu syna wiedział, o czem mówili przyjaciele i na ich pytanie zażądał tabliczki, na której wypisał, jak dziecię ma się nazywać.

W Jerozolimie pozostawał przez tydzień, gdyż tak długo trwała służba kapłańska. Następnie udał się do domu, gdzie dopiero przez znaki zawiadomił Elżbietę o szczęściu, jakie ich ma spotkać. Niebawem poczęła Elżbieta i ukrywała się przez pięć miesięcy, nie uczęszczając wśród ludzi. Nie uczyniła zaś tego ani przez wstyd, gdyż jak powiedziano wyżej, macierzyństwo było uważane u Żydów, jako zaszczyt, ani też z niewiary, gdyż w takim razie równie, jak Zacharyasza nie minęłyby ją kara, lecz chciała w ciszy i odosobnieniu dziękować Panu Bogu za tak wielką łaskę. Ewangelista daje to do zrozumienia przytaczając słowa, któremi powitała swój stan błogosławiony: „Tak mi Pan uczynił we dni, w które spojrzał, aby odjął moje urąganie wśród ludzi“. W szóstym miesiącu nie mogła się już ukrywać, gdyż Bóg przez tegoż Archanioła Gabryela objawił jej stan Najświętszej Maryi Pannie.



## ROZDZIAŁ IV.

### Zwiastowanie narodzenia Jezusa Chrystusa.-- Narodzenie Jana Chrzciciela.

W niespełna sześć miesięcy, po zapowiedzi, uczynionej Zacharyaszowi, tenże Archanioł Gabryel zwiastował narodzenie Odkupiciela. W tym celu został wysłany do miasteczka galilejskiego Nazaret, położonego na południowo-zachodnim stoku góry Dszeb-el-Sich, 8 godzin drogi oddalonego od jeziora Genezaret. Nazaret zwie się dzisiaj El-Nazirach i liczy około 6000 mieszkańców, z tych 1000 katolików. Tutaj mieszkała na on czas bogobojna dziewica, wybrana przez Boga na matkę przyszłego Odkupiciela. Zwała się ona Marya i według wszystkich prastarych podań, była córką Joachima i Anny, pochodzących z najdostojniejszych rodów żydowskich, a mianowicie: Joachim z królewskiego rodu Dawida, Anna zaś z kapłańskiego Aarona. Urodziła się na gorące modły rodziców już w podeszłym ich wieku. Wybrana na Matkę Boga człowieka, była skutkiem przyszłych zasług Chrystusa wolną od grzechy pierworodnego. Godność bowiem natury boskiej jej przyszłego Syna nie mogła żadną miarą dopuścić, aby on przyjął ciało w żywocie grzesznej matki, a tem samem, aby szatan choć przez chwilę miał nad nim swoją władzę. Bóg nie tylko zachował Maryę od wszelkiego grzechu, lecz nadto uposażył ją w łaski swoje tak dalece, iż spełniała wszelkie cnoty najdoskonalej z pośród wszystkich istot ludzkich. Pomimo to nie można powiedzieć, aby Marya nie potrzebowała Zbawiciela, gdyż, jak się powiedziało wyżej, jedynie tylko dla zasług jego, była wolną od grzechu i łaski pełną.

O jej młodości nie wiemy nic pewnego, gdyż to, co opowiadają Ewangelie apokryficzne o jej wychowaniu w świątyni i o rodzaju jej zaślubin, zaczerpnięte zostało z podania. To tylko jest niewątpliwie wiadome, że od młodości poświęciła się zupełnie Bogu i że wcześniej już wykonała ślub czystości. Stwierdza to Ewangelista jej własnymi słowy, któremi zapytała zwiastującego Anioła: „Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam“ (Łuk. 1, 34).

Pomimo dokonanego ślubu czystości, ze zrządzenia Pana Boga, poślubioną była mężowi z rodu Dawida, imieniem Józef. Według orzeczeń Ojców świętych Bóg tak uczynił, aby nawet w pojęciu ludzkim osłonić cześć Najświętszej Panny i Chrystusa, a także, aby Józef był opiekunem i świadkiem dziewictwa Maryi.

Do tej to Maryi wysłany został Archanioł Gabryel, aby jej zwiastować, że będzie matką Syna Bożego (Łuk. 1, 26—28). Chodziło bowiem o przyzwolenie ze strony człowieka, gdyż jak niegdyś wola ludzka samodzielnie odwróciła się od Boga, tak należało, aby teraz, również samodzielnie, skierowała się ku niemu. To też Syn Boży stał się dopiero wtedy człowiekiem, kiedy Marya rzekła, przyzwalając: „Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego“ (Łuk. 1, 38).

Pismo św. nie mówi, co Marya na on czas czyniła, podanie tylko głosi, że z tęsknoty za Odkupicielem, pogrążona była w modlitwie.

Archanioł, przybywając do niej w postaci ludzkiej, powitał ją temi słowy: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionas ty między niewiastami“. Marya usłyszawszy te słowa „zatrwożyła się na mowę jego“, gdyż wiedząc, że wszelka cześć Bogu się należy, nie mogła pogodzić ze swoją pokorą, iż Anioł zwiastuje jej tak wielki zaszczyt. Jakżeż inaczej zachowała się, niż niegdyś Ewa, która z upodobaniem słuchała słów pochlebnych, iż jest, jakoby Bóg.

Niebawem zniknął jednak niepokój Maryi, a natomiast poczęła zastanawiać się poważnie — „i myślała, jakieby to było pozdrowienie“. Niegdyś pozdrowił Anioł Gedeona podobnemi słowy „Pan z tobą“, aby go zachęcić do walki z Madyanitami. Również i do Judyty rzekł arcypłan „błogosławionas w wieczności“. Już więc z tych słów, podanych przez Stary Testament, mogła Marya, pomimo swej pokory, wnosić, że Bóg raczył szczególnie na nią zwrócić swoje oko i przez nią nieść pomoc jej narodowi. Pragnąc więc poddać się Bogu we wszystkim, zastanawiała się nie dlatego, aby rozważać, czy owe pozdrowienie pochodziło z nieba, czy też było podstępem szatańskim, lecz aby zrozumieć, jakie Bóg przeznaczył jej posłannictwo. Skoro Archanioł spostrzegł, że Marya się przełękała, rzekł: „Nie bój się Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodisz syna, a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego i da mu Pan stolicę Dawida Ojca jego

i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca“.

W tych słowach zawierało się objaśnienie całego posłannictwa Odkupiciela, a mianowicie, że w jego osobie spełnią się wszystkie przepowiednie proroków, że założy nowe królestwo na ziemi i w niem obejmie panowanie, i że władać będzie wszystkimi wiernymi do nieskończoności.

Jakże zachowała się wobec tego Marya? Spotyka ją największy zaszczyt, jaki mógł spaść na istotę ludzką, pomimo to jednak gotowa była raczej wyrzec się go, niż złamać swój ślub dziewictwa. Skoro więc usłyszała, że ma być matką, nie mogła zaplanować nad sobą, i zapytała się: „Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam“. W tem zapytaniu nie było bynajmniej niewiary, ani wątpliwości, co do prawdy słów Archaniola, nie pytała bowiem, jak Zacharyasz: jak to możliwe? lub „po jakim znaku to poznam“, lecz wierząc najsilniej, że zapowiedź się spełni, chciała wiedzieć, w jaki sposób macierzyństwo jej da się pogodzić z czystością. Dziewictwo bowiem było jej równie drogie, jak niezachwianą była jej wiara.

Archanioł spełnił jej życzenie i oznajmił: „Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie, przetoć i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym“. A więc nie w sposób naturalny, ale za sprawą Ducha świętego ma Marya począć w żywocie swoim. Ta sama przeto wszechmoc boska, która stworzyła świat z niczego, uczyni ją matką. Jakkolwiek macierzyństwo Maryi było dziełem Trójcy Przenajświętszej, Archanioł mówi tylko „za sprawą Ducha świętego“, gdyż stanie się Syna Bożego człowiekiem, było dziełem miłości, która w języku Pisma świętego bywa przepisywana Duchowi świętemu.

Pomimo, że Archanioł objaśnił Maryę co do sposobu jej macierzyństwa, chce on wytłumaczyć jej to dokładniej na przykładzie Elżbiety: „A oto Elżbieta, krewna twoja i ona poczęła syna w starości swej“. Ma to oznaczać innemi słowy: ten sam wszechmocny Bóg, który odjął od Elżbiety jej niepłodność, uczyni także, iż i ty staniesz się matką, bez naruszenia twego dziewictwa.

Teraz znikły już wszelkie obawy i niepokoje Maryi, dlatego poddając się woli Boga, z całą pokorą oznamia: „Oto ja służebnica pańska, niech mi się stanie według słowa twego“.

Po tych słowach spełniła się najwyższa tajemnica: Marya

w żywocie swoim z mocy Boga poczęła człowieka, z którym od pierwszej chwili połączył się Syn Boży tak, że dwie natury boska i ludzka zjednoczyły się niepodzielnie w jednej osobie i dlatego Bóg-człowiek jest Synem Boga, nie tylko jako Bóg, lecz i jako człowiek. To też Archanioł dodał: „co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwano synem Bożym“. Potem Archanioł znikł.

Marya niewątpliwie w ciągu pierwszych dni pozostawała w odosobnieniu, trwając w modlitwie dziękczynnej i nie mówiąc o szczęściu, które ją spotkało. Następnie „powstawszy poszła na góry z kwapieniem do miasta Judzkiego“, aby odwiedzić swoją krewną Elżbietę, o której oznajmił jej Archanioł, że w podeszłym wieku poczęła syna. Chciała powinszować jej godności macierzyństwa, a zarazem podzielić się własnem szczęściem.

W jakim stopniu Marya była spokrewniona z Elżbietą, nie podaje Ewangelia, ponieważ jednakże wiemy, iż Elżbieta pochodziła z pokolenia Aarona, pokrewieństwo więc było ze strony macierzystej. Prawdopodobnie matki ich były siostrami, z których matka Maryi poślubiła męża z rodu Dawida, matka zaś Elżbiety z pokolenia Aarona.

Przybywszy po trzech dniach podróży do domu Zacharyaszowego, Marya pozdrowiła Elżbietę. Według wykładu Ojców Kościoła, dzieciątko Elżbiety, za szczególnym wpływem Ducha św., odczuło obecność Zbawiciela i równocześnie oczyszczone zostało z grzechu pierworodnego.

Elżbieta również powiadomiona przez Ducha św., że Marya stała się Matką Syna Bożego, zawołała głosem wielkim i rzekła: „Błogosławionas ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego. A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?

Marya usłyszawszy te słowa, zrozumiała, że Duch św. powiadomił Elżbietę, iż wybraną została na matkę Odkupiciela, a jednocześnie domyśliła się w nich niejako początku onych łask, jakie przez Syna Bożego spłyną na rodzaj ludzki. Upojona nieskończoną radością, szczęście swoje wypowiedziała w następującym hymnie dziękczynnym:

„Wiejbij duszo moja Pana.

„I rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim.

„Iż wejrzał na nizkość służebnicy swojej, albowiem oto od-tąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody.



„Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który można jest i święte imię Jego.

„A miłosierdzie Jego od narodu do narodów bojącym się Jego.

„Uczynił moc ramieniem swoim, rozproszył pyszne myśli serca ich.

„Złożył mocarze z stolicy, a podwyższył nizkie.

„Łaknące napełnił dobrami, a bogacze z niczym puścił.

„Przyjął Izraela sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje. Jako mówił do Ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki“.

W tym nieporównanym hymnie znajdujemy słowa, które mi niegdyś wielbiła Boga matka Samuela, a także i Psalmista Pański. Nic w tem wszakże dziwnego, gdyż Najświętsza Panna z pewnością często odmawiała te pieśni przepiękne, a odżyły one teraz w jej pamięci i śpiewała je pod wpływem takiej potęgi uczucia, że hymn jej przewyższył wszystkie pieśni Starego Zakonu. Jest to najbardziej natchniony wyraz nadziemskiej radości, jaki kiedykolwiek wymówiły usta ludzkie. Kościół odmawia go codziennie w pacierzach kapłańskich, aby dziękować Bogu za Odkupienie i wielbić jednocześnie Matkę Zbawiciela.

Marya pozostawała u Zacharyasza przez trzy miesiące, po czem powróciła do domu. Czy uczyniła to przed urodzeniem św. Jana, czy też po jego przyjściu na świat, nie wspomina Ewangelista, ponieważ jednak najpierw mówi o odejściu Najświętszej Panny, a następnie o narodzinach św. Jana, zdaje się, że to drugie stało się później. Marya zresztą lubiła spokój i ciszę, a nadto serce jej wzbrane szczęściem potrzebowało samotności, wołała więc opuścić dom Zacharyasza, zanim tam zapanowała wesołość, a sąsiedzi i krewni przybyli dzielić radość obojga małżonków sędziwych.

Kiedy nadszedł czas, w którym miała się spełnić obietnica dana Zacharyaszowi, Elżbieta urodziła syna. „I usłyszeli sąsiedzi i krewni jej, iż uwielbił Pan miłosierdzie swe z nią, i radowali się z nią. A gdy było dnia ósmego przyszli obrzezać dzieciątko“, jak nakazywał zakon. Ponieważ przy obrzezaniu nadawano dziecku imię, przeto „nazywali go imieniem ojca jego, Zacharyaszem“, Elżbieta wszakże nie zgodziła się na to, gdyż znała już wolę Boga, rzekła więc: „nie tak, ale nazwan będzie Janem. I mówili do niej, iż żadnego nie masz w narodzie twym,

coby go zwano tym imieniem i dawali znać ojcu jego, jakoby go chciał nazwać, a zażądawszy tabliczki napisał, mówiąc: Jan jest imię jego. I dziwili się wszyscy“, że Zacharyasz to samo wskazał imię, co i jego żona, wnosili stąd bowiem, że sam Bóg tak postanowił.

Skoro Zacharyasz nazwał dziecię swoje, spełniło się wszystko, co Archanioł zapowiedział. Ustać więc musiało i znamię kary. Jakoż niebawem opuściła go niemota i z ust jego popłynął hymn dzięczyny.

„Błogosławiony Pan Bóg Izraelski, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego.

„I podniósł róg zbawienia nam w domu Dawida sługebnika swego.

„Jako mówił przez usta Świętych, którzy od wieków są, proroków swoich.

„Wybawienie od nieprzyjaciół naszych i z rąk wszystkich, którzy nas nienawidzą.

„Aby uczynił miłosierdzie z ojcy naszymi i wspomniął na testament swój święty.

„Przysięgę, którą przysięgł Abrahamowi Ojcu naszemu, że nam dać miał.

„Iżbyśmy wybawieni z rąk nieprzyjaciół naszych, bez bojaźni mu służyli.

„Świątobliwości i sprawiedliwości przed nim po wszystkie dni nasze.

„A ty dzieciątko prorokiem Najwyższego będziesz nazwany, bo uprzedzisz przed oblicznością Pańską, abys gotował drogi jego.

„Iżbyś dał naukę zbawienia ludowi jego na odpuszczenie grzechów ich.

„Dla większości miłosierdzia Boga naszego, przez które nawiedził nas wschód z wysokości.

„Aby zaświecił tym, którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą, ku wyprostowaniu dróg naszych na drogę pokoju“.

I ten hymn, zwany powszechnie „Benedictus“ odmawia Kościół w pacierzach kapłańskich, aby przypomnieć wyroki boskie, dotyczące odkupienia naszego.

Nagle odzyskanie mowy przez Zacharyasza musiało wśród obecnych wzbudzić przekonanie, że było to dziełem samego Boga,

dziwić się więc nie można, iż „padł strach na sąsiady ich i po wszystkich górach żydowskiej ziemi rozsławione są wszystkie te słowa. A wszyscy, którzy słyszeli, kładli do serca swego mówiąc: Co myślisz za dziecę to będzie, albowiem była z niem ręka Pańska... A dzieciątko rosło i umacniało się duchem i było na pustyniach, aż do dnia okazania swego przed Izraelem“.

Św. Jan w bardzo wczesnym wieku udał się na pustynię w Judei, aby tam, wzorem wielu proroków, wśród samotności i rozmyślań przygotować się do przyszłego posłannictwa.

## ROZDZIAŁ V.

### Narodzenie Pana i przybycie mędrców.

Święty Łukasz, opowiedziawszy przyjście na świat świętego Jana, opisuje bezpośrednio narodzenie Chrystusa Pana. Św. Mateusz (1, 18—24) natomiast, który przemilcza narodziny św. Jana, zdaje sprawę z tego, jak się zachował św. Józef w czasie macierzyństwa Maryi. W pierwszej mianowicie chwili spostrzegłszy, że oblubienica jego ma zostać matką, „nie chcąc jej osławiać, chciał ją potajemnie opuścić“. Wówczas jednak „Anioł pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, synu Dawidów nie bój się przyjąć Maryi małżonki twej, albowiem co się w niej urodziło, jest z Ducha świętego. A urodzi syna i nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich.“ Józef usłyszawszy to, nie wahał się już ani chwili, lecz „wstawszy ze snu, uczynił, jako mu rozkazał Anioł pański i przyjął żonę swoją“.

Już prorok Micheasz przepowiedział, że Odkupiciel urodzi się w Betleemie, Bóg chciał bowiem, aby ciało jego wzięło tam początek, gdzie po raz pierwszy ujrzał światło dzienne Dawid, jego cielesny przodek, po którym, w duchowem znaczeniu, miał objąć dziedzictwo. Dlatego też Opatrzność tak zrządziła, że Marya była zniewoloną udać się z Nazaretu do Betleemu.

„I stało się w one dni, wyszedł dekret od cesarza Augu-

sta, aby spisano wszystkich świat“ (Łuk. 2, 1—7), t. j. innemi słowy: aby w całym państwie Rzymskiem, a więc i w krajach podbitych, spisano w osobnych księgach nazwiska i majątek mieszkańców. „Ten spis pierwszy stał się od starosty syryjskiego Cyryna“.

Ponieważ Żydzi dzielili się na 12 pokoleń, te zaś na rody i domy, spisane zaś być miały nietylko pokolenia, lecz także rody i domy, przeto każdy, według przyjętego zwyczaju, udać się musiał do domu swego, t. j. do miejsca, gdzie zamieszkiwał jego przodek. Z tego powodu „szedł też i Józef od Galilei, z miasta Nazaret do żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem, przeto, iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był zapisan z Maryą, poślubioną sobie małżonką“. Nie znalazłszy pomieszczenia w mieście, gdyż wszystkie gospody były zajęte przez przybyszów, schronił się do groty, która służyła pasterzom za stajnię. „I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby urodziła. I urodziła syna swego pierwородnego, a owinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, gdyż miejsca nie było w gospodzie.“ Zbawiciel chciał w ubóstwie przyjść na świat, aby z samego początku pokazać, że bogactwo nie jest celem życia, ani źródłem prawdziwej szczęśliwości.

Św. Łukasz nazywa go synem pierwородnym dlatego, aby zaznaczyć, iż był jedynakiem, gdyż u Żydów zarówno dzieci pierwородne jak i jedynaków nazywano tem samem mianem.

Jakkolwiek Chrystus Pan narodził się w ubóstwie, w miejscu nędznem, wśród nocy, kiedy miasto i cała okolica pogrążone były we śnie, narodziny jego nie pozostały jednak w ukryciu. Bóg objawił je nie bogaczom i dostojnikom tego świata, ale ubogim, prostym pasterzom, którzy w okolicy mieli nocną straż nad trzodami owiec. Według podania była to pora zimowa, wiadomo jednak, że w Palestynie owce i podczas zimy pozostają na pastwiskach i pilnie po dziś dzień są strzyżone, aby ich wełna jedwabista nie uległa zniszczeniu. Poświadczają to znani podróżnicy wschodni, Schubert, Tobler i Barth.

Ci więc pastuszkowie byli pierwsi, którzy powitali nowonarodzone Dzieciątko Jezus. (Łuk. 2, 8 — 20) Objawił się im bowiem Anioł, a jednocześnie ogarnęła ich światłość niezwykła. Anioł widząc ich zaleknionych, rzekł: „Nie bójcie się, bo oto opowiem wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam narodził dziś Zbawiciel, który jest Chrystus Pan,



w mieście Dawidowem. A ten macie znak: znajdziecie niemowlętko uwinione w pieluszki i położone we żłobie“. Wraz z Aniołem ukazały się zastępy niebieskie, które śpiewały: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. Zawołali tedy pastuszkowie: „Pójdźmy, aż do Betleem, a oglądajmy to słowo, które nam Pan pokazał“. Pobiegnąwszy „i znaleźli Maryę i Józefa i niemowlętko położone w żłobie. A ujrzawszy, poznali słowo, które im było powiedziano o Dzieciątku tem“, albo raczej, jak brzmi tekst grecki: opowiadali o rzeczach, które im były objawione o tem Dzieciątku.

Skoro zaś znaleźli wszystko, jako im Anioł zwiastował, powiadomili o widzeniu swoim Józefa, Maryę i wszystkich innych, którzy przybieżeli. „A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu i co do nich pasterze mówili“.

Zdaje się, że ludzie ci nie wierzyli jeszcze, że nowonarodzone Dzieciątko jest Odkupicielem, nie przypomnieli też sobie tych nadzwyczajnych okoliczności narodzin później, gdy Chrystus wystąpił publicznie. „Lecz Marya te wszystkie słowa zachowywała, stosując w sercu swoim“. Zastanawiając się bowiem nad niemi, porównywując je z tem, co słyszała od Archanioła, a także z objawieniem Elżbiety i Józefa, odgadła związek cudowny, zachodzący we wszystkim. Wobec tego, serce jej nappełniało się coraz większą radością.

Tymczasem pasterze wrócili do trzód swych. Co do roku, na który przypada narodzenie Chrystusa Pana, Ewangeliści nie podają nic stanowczego. Św. Mateusz zaznacza tylko, że stało się to za panowania Heroda (Wielkiego), św. Łukasz natomiast, jak słyszeliśmy, twierdzi, iż Chrystus narodził się podczas ogólnego spisu ludności, zarządzonego przez cesarza Augusta, dokonanego za starosty syryjskiego Cyryna, t. j. pod jego nadzorem, gdyż jednocześnie spisywani byli i mieszkańcy Syrii.

Uczeni kościelni i świeccy różnego są zdania. Powszechnie mniemają, że Chrystus przyszedł na świat między rokiem 746 a 749 po założeniu Rzymu, czyli o 8 lub 4 lata wcześniej, niż liczy nasza era, która, według obrachowania Dyonizego Małego (Egziguus), żyjącego w VI wieku rozpoczyna się 1 stycznia r. 754 po założeniu Rzymu. Przypuszczenie o wcześniejszych narodzinach Chrystusa Pana opiera się głównie na domniemaniu, że Herod Wielki, za którego życia Zbawiciel przyszedł na świat, umarł w r. 750 po założeniu Rzymu. Mniemanie to jednak jest

co najmniej wątpliwe, gdyż według ścisłych badań historycznych potwierdzonych świadectwami Dio Casyusza, Plutarcha i Józefa Flawiusza, Herod umarł prawdopodobnie na wiosnę r. 753 po założeniu Rzymu. W tymże roku, 10 stycznia przypadło zaćmienie księżyca, po którym Józef Flawiusz opowiada różne wypadki, jakie poprzedziły śmierć Heroda (Jos. Flav. Ant. 17, 8, 1). Ta więc data śmierci króla żydowskiego wydaje się ze wszech miar prawdopodobną. Wobec niej zaś narodzenie Chrystusa Pana przypadałoby na koniec r. 753. Zgadza się też z tem zupełnie spis ludności, zarządzony przez cesarza Augusta, o którym wspomina św. Łukasz. Spisów tych, jak stwierdza napis w przedświątyni, wystawionej na cześć Augusta, miało być trzy, a mianowicie: w r. 726, 746, i 764. W tych latach spisywano jednak tylko ludność rzymską. Paweł Orozyusz, pisarz z V wieku, wymienia jeszcze czwarty spis w r. 752, którym objęci zostali wszyscy poddani państwa Rzymskiego. Dla zapisania się też w księgach ludności, poszedł w tym czasie św. Józef z Najświętszą Panną do Betleemu. Jednem słowem, z wielu względów rok 752 po założeniu Rzymu uważać należy jako najprawdopodobniejszą datę narodzin Chrystusa. Odpowiada temu zupełnie początek nowej ery chrześcijańskiej, pozostanie tylko, według ścisłych obliczeń, różnica jednego tygodnia i dlatego rozpoczynamy nowy rok od dnia Obrzezania Dzieciątka Jezus.

Po ośmiu dniach obrzezano Dzieciątka i według zalecenia Anioła nazwano je imieniem Jezus (Łuk. 2, 2—21).

Obrzędowi temu poddał się Zbawiciel, chcąc przez to złożyć dowód, że jest rzeczywistym człowiekiem, a także, aby przyjąć widome znamię, iż jest potomkiem Abrahama, jak to przepowiedzieli prorocy. Oprócz tego pragnął też dać nam wzór pokory i zalecić walkę z chuciami zmysłowemi.

Jezus na on czas nie pozostawał już w grocie, lecz w jednym z domów betleemskich, gdyż nie tylko według świadectwa św. Mateusza, mędrcowie ze Wschodu „wszedłszy w dom znaleźli dziecko“ (Mat. 2, 1—12), ale przypuszczać też nie podobna, aby mieszkańcy miasta, dowiedziawszy się od pasterzy, co zaszło, nie dali Świętej Rodzinie lepszego schronienia.

Do domu tego przybyli mędrcowie ze Wschodu, poganie, aby się pokłonić Dzieciątku. Hołd mędrców był oczywistym dowodem, że Zbawiciel przyszedł nie tylko dla Żydów, lecz i dla pogan, albowiem Bóg objawił jego narodzenie jednocześnie pa-

sterzom, przedstawiającym naród żydowski i mędrcom, uosobiającym pogan. Jedni i drudzy przybyli zgiąć kolana przed Dzieciątkiem.

Nie jest wiadome, kim byli mędrcom i ilu ich właściwie przybyło.

Pismo św. nazywa ich magami, albo mędrkami. Przez magów rozumiano mężów nauce oddanych, obserwujących gwiazdy. Szczególnie zaś nazywano w ten sposób kapłanów w Medyi, Persyi i Babilonie, którzy tam tworzyli osobną kastę i uprawiali astronomię wraz z astrologią i nauki przyrodnicze. Dochodzili oni na dworach tamtejszych królów do wielkiego znaczenia tak dalece, iż należeli często do rady monarszej i ważny wpływ wywierali na sprawy państwowe. Filo twierdzi, że w Persyi następca tronu nie mógł objąć rządów, dopóki przynajmniej przez pewien czas nie zostawał wśród magów. Później zesłi wprawdzie na zwykłych wróżbiarzy i czarnoksiężników, św. Mateusz wszakże, który donosi o ich przybyciu, uważa ich jeszcze za mężów poważnych. Byli to więc uczeni poganie, prawdopodobnie pochodzący z Persyi. Późniejsze podanie nazywa ich królami. W ścisłym jednak znaczeniu nie byli nimi, gdyż św. Mateusz z pewnością nie zamileczałby ich godności, natomiast bardzo być może, iż stali na czele szczepów, lub z powodu swej nauki cieszyli się wysokiem poważaniem u króla, lub też należeli do jego rady przybocznej. Słusznie więc uważać ich można za przedstawicieli królewskich, przez co spełniła się przepowiednia Psalmisty, iż „Królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary: królowie arabscy i Saba przywiozą upominki“.

Ewangelista nie mówi, ilu przybyło mędrców, używając jednak liczby mnogiej, każe przypuszczać, iż ich było kilku. Podanie dawne wymienia trzech i liczba ta wydaje się prawdopodobną, temwięcej, że odpowiada liczbie darów, o których wspomina Ewangelia: złoto, kadzidło i mirra.

Imiona trzech mędrców spotykamy po raz pierwszy w rękopisie z VII lub VIII wieku. Brzmiały one wówczas Bitisarea, Melichior, Gataspa. Począwszy od IX wieku używano już powszechnie imion Kaspar, Melchior i Baltazar. Przypuszczać należy, że podanie wybrało te właśnie imiona, ponieważ przypominają one trzech synów Noego. Kaspar przywodzi na pamięć morze Kaspijskie, gdzie rozplenili się potomkowie Jafeta, Melchior oznacza króla światła i każe domyslać się krajów południowych

Egiptu i Etyopii, siedzib potomków Chama, wreszcie Baltazar jest imieniem chaldejskiem, nadanem Danielowi w Babilonie, gdzie mieszkali potomkowie Sema.

Przyczynę i cel swego przybycia podają mędrcomie sami: „Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na Wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się jemu“.

Zachodzi przedewszystkiem pytanie: co to była za gwiazda? Według jednych miała to być kometa spostrzeżona przez Chińczyków w r. 750 po założeniu Rzymu. Inni uważają za gwiazdę mędrców połączenie Jowisza z Saturnem, które przypało w r. 747, a które powtórnie spostrzeżone było przez Kepplera w r. 1604. Przypuszczenie to wszakże trudno pogodzić z opisem gwiazdy św. Mateusza, według którego szła ona przed mędrkami i stanęła nad domem, gdzie było Dzieciątko Jezus.

O wiele więc słuszniej wnosić należy, iż było to nadzwyczajne, cudowne zjawisko świetlane, do gwiazdy podobne, przez samego Boga zesłane w tym celu, aby mędrców wschodnich zawiadomić o Narodzeniu Chrystusa. Jeżeli bowiem Pan Bóg, zesłał Anioła, aby pasterzom żydowskim, a w ich osobie całemu narodowi zwiastować narodzenie Zbawiciela, dlaczegożby nie miał uczynić tego wobec pogan, temwięcej, że Chrystus przyszedł na świat dla jednych i dla drugich. Dla Żydów, mających pojęcie o prawdziwym Bogu, Anioł był odpowiednim zwiastunem, dla pogan zaś, ugrzęzłych w błędzie i wyłącznie hołdującym zmysłom, właściwszą była gwiazda lub podobne do niej nadzwyczajne zjawisko. Potwierdza to uczeń Apostolski święty Ignacy, mówiąc: „Gwiazda świeciła na niebie więcej, niż wszystkie inne gwiazdy. Światłość jej była niezmierna, tak iż przez to samo już służyła jako dowód wypadku nadzwyczajnego“ (Ign. Efez. 19). Skąd jednak, zapytać można, mędrcomie, ujrzawszy gwiazdę, wnosili, iż narodził się Zbawiciel? Odpowiedź prosta. Wiadomo, że w Starym Zakonie było wiele prorocत्व i przepowiedni, dotyczących przyszłego Mesyasza, które doszły także i do wiadomości pogan, mianowicie też odkąd Żydzi rozeszli się po świecie i osiedli wśród różnych narodów. Przepowiednie te znali niezawodnie i mędrcomie, a szczególnie nie obce im były zawarte w następujących słowach Balaama: „Wnijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie laska z Izraela i pobije książęta Moab i spustoszy wszystkie syny Set“ (Ks. liczb 24, 17). Z tego więc mędrcomie łatwo wnosić mogli, iż skoro przyjdzie na świat Od-



kupiciel, pojawi się gwiazda na niebie, tembardziej, że, jak wspomniano, sami uprawiali astronomię i astrologię.

W tem domniemaniu utwierdził ich Pan Bóg i skłonił, aby poszli odszukać Nowonarodzonego. Zdaje się, że gwiazda niebawem zniknęła im z oczu, tak przynajmniej wnosić można z radości, jakiej doznali, ujrawszy ją znowu w drodze z Jerozolimy do Betleemu.

Nie wiadomo, ile dni upłynęło od Narodzenia Zbawiciela do chwili przybycia mędrców, t. j. czy stanęli w Betleemie przed, czy po Ofiarowaniu Dzieciątka, albowiem św. Mateusz mówi tylko o ich przybyciu, a milczy o Ofiarowaniu. Kościół pamiętkę tej chwili święci 6 stycznia. Czy to jednak czyni na podstawie dawnego podania, czy też z innych powodów, nie tu miejsce rozводить się, wystarczy zaś nadmienić, że już w IV wieku uroczystość Trzech Króli obchodzono 13 dnia po Bożem Narodzeniu.

Wielu mianowicie też z współczesnych egzegetów, jest zdania, że przybycie trzech mędrców przypadło wprawdzie w dniu, odpowiadającym 6 stycznia, lecz że nastąpiło w rok, a nawet może w dwa lata później, w każdym zaś razie nie przed, ale znacznie po Ofiarowaniu Dzieciątka. Powody, które przytaczają, jak np. niemożność przebycia odległej przestrzeni w tak krótkim czasie, rzeź niewiniątek, niedostatek Maryi, która złożyła w świątyni ofiarę najuboższych wtenczas, kiedy posiadała dary, przyniesione przez mędrców; wreszcie wizerunki, odnalezione w katakumbach, a wyobrażające Jezusa przy hołdzie mędrców, jako chłopię i t. p. są natury czysto materyjalnej i bynajmniej nie wykluczają przeciwnego przypuszczenia. Najpierw bowiem: gwiazda mogła się ukazać mędrcom niekoniecznie po Narodzeniu Chrystusa, ale w chwili Zwiastowania Najświętszej Pannie. Herod, zaniepokojony o swój tron i władzę, zarządził rzeź niewiniątek do dwóch lat życia dlatego, żeby tem pewniej pozbyć się niebezpiecznego współzawodnika, którego, według swoich pojęć, przewidywał w nowonarodzonym Mesyaszu. Rzeź niewiniątek nie mogła nawet nastąpić tak późno, gdyż, jak wspomniano, według świadectwa Józefa Flawiusza, Herod w rok po Narodzeniu Chrystusa już nie żył, umarł bowiem na wiosnę r. 753 po założeniu Rzymu. Dary mędrców nie dały Maryi bogactwa, ani nawet dostatku, gdyż były tylko wyrazem hołdu. Co do wizerunków Dzieciątka Jezus, odnalezionych w katakum-

bach, są one tak różne i tak liczne, że nie można stąd żadnego wyciągać wniosku. Wreszcie, mówiąc o przybyciu mędrców, trzeba nie zapominać, że był to cudowny środek, przedsięwzięty przez Opatrzność, aby zawiadomić i pogan o przyjściu na świat Mesjasza, i dlatego niema żadnych przeszkód, aby dzień, w którym, zgodnie z podaniem, Kościół święci pamięć trzech króli, uważać za rzeczywistą datę ich przybycia Betleemu. Zgodnie z tem, św. Justyn, pisarz najbliższy czasów apostołskich, twierdzi, iż mędrcowie ze Wschodu „przybyli zaraz po Narodzeniu Pana Jezusa“.

Przyszedszy do Jerozolimy, mędrcowie pytali: „gdzie jest, który się narodził król żydowski“. Herod, który sobie wyobrażał Mesjasza, jako doczesnego władcę, „zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim“. Obawiał się on, że utraci tron i koronę, mieszkańcy zaś Jerozolimy jedni przewidywali burze i przewroty polityczne, drudzy drżeli na myśl o okrutnej zemście Heroda. inni wreszcie wkradłszy się w jego łaski, zaniepokoiili się o swoje stanowiska wygodne. Ponieważ Herod wiedział, że Żydzi posiadają proroctwa, dotyczące przyszłego Odkupiciela, „zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i doktory ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić“. Ci na podstawie Pisma św. i zawartych w niem przepowiedni o Mesyaszu, nie wahali się z odpowiedzią, rzekli mu: „w Betleem Judzkim; bo tak jest napisano przez proroka. I ty Betleem, ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najmniejsza między książęty judzkimi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski (Mat. 2, 4—12).

Teraz szło już tylko Herodowi o poznanie wieku nowonarodzonego, aby wiedzieć, o ile blizkie jest niebezpieczeństwo utracenia berła i korony. „Tedy wezwawszy potajemnie mędrców, pilnie się wypytywał od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała“. Potem obawiając się, aby rzecz nie nabrała zbytniego rozgłosu i nie wywołała buntu ludu przeciwko niemu, pozwolił im odejść. Jednocześnie jednak pragnął, aby powrócili i przynieśli mu pewniejsze wiadomości. Rzekł im więc na pożegnaniu: „Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o Dzieciątku; a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy, pokłonił się mu“. Mędrcowie wysłuchawszy króla, pojechali.

Bóg wynagrodził ich wiarę, albowiem „gwiazda, którą widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy, stanęła

nad miejscem, gdzie było Dzieciątko. A ujrzawszy gwiazdę uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom znaleźli Dziecię z Maryą matką jego i upadłszy, pokłonili się jemu“. Przez to oddali mu cześć boską, „a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary, złoto, kadzidło i mirrę“. Było bowiem zwyczajem na Wschodzie nie stawać przed królem bez podarku. Ojcowie święci objaśniają, że mędrcowie uczcili przez złoto godność Królewską Chrystusa, przez kadzidło — jego bóstwo, przez mirrę zaś, używaną do balsamowania ciał, — człowieczeństwo.

To uczyniwszy, wrócili do krainy swojej, lecz nie zachodzili już do Heroda, gdyż otrzymali objawienie we śnie, aby już do niego nie szli.

Według starego podania, przyjęli mędrcowie Chrzest św. z rąk św. Tomasza. Cieleśne ich szczątki zostały przez św. Helenę przeniesione do Konstatynopola, następnie złożono je w Medyolanie, w r. zaś 1163 Eryderyk Rudobrody umieścił je w Kolonii nad Renem.

## ROZDZIAŁ VI.

### **Ofiarowanie Pana Jezusa.—Ucieczka do Egiptu.—Rzeź niewiniątek. — Powrót z Egiptu. — Jezus dwunastoletni w świątyni.**

Prorok Malachiasz, przepowiadając na czterysta lat przedtem Odkupiciela, pisał, co następuje (Matusz 3, 1): „Oto ja posyłam Anioła mego, a nagotuję drogę przed obliczem mojem. A zarazem przyjdzie do kościoła swego panujący, którego szukacie i Anioł przymierza, którego wy chcecie.“ To, co powiedział prorok, spełniło się w czterdzieści dni po Narodzeniu Chrystusa. Marya i Józef przyniesli Dzieciątko Jezus do świątyni, i tym sposobem wszedł tam po raz pierwszy Ten, który miał dać nowe prawo i nowe nawiązać przymierze z całą ludzkością (Łuk. 2, 22—24). Marya i Józef przyniesli Dzieciątko po to, aby je przedstawić Panu i złożyć ofiarę wykupu, wynoszącą

pięć syklonów (20 złp.), oraz, jako ofiarę oczyszczenia, parę synogarlic, lub dwoje młodych gołębiąt. Według Starego Zakonu, matka wydająca syna na świat, uważana była za nieczystą w ciągu siedmiu dni, przez następne zaś dni 33 nie było jej wolno dotykać się rzeczy, poświęconych Bogu. Po urodzeniu córki termin nieczystości był podwójny. Po upływie tego czasu obowiązana była każda matka złożyć w świątyni ofiarę oczyszczenia, a mianowicie: jeżeli była zamożną, jednoroczne jagnię, synogarlicę i młodego gołębia; w razie ubóstwa wystarczyłyby dwie synogarlice i dwoje gołębiąt. Najświętsza Panna, jako rodząca za sprawą Ducha św., nie mogła być uważana za nieczystą. Jeżeli jednak składała ofiarę oczyszczenia, to dlatego jedynie, aby pozostawić wzór posłuszeństwa, nie dać, nieświadomym jej godności, zgorszenia, a wreszcie zaznaczyć ludzką naturę Chrystusa Pana.

Z ofiarą oczyszczenia połączony był rodzaj ofiarowania (albo przedstawienia w kościele dziecięcia), połączonego z wykupem, który, jak wspomniano, wynosił 5 syklonów. Tak nakazał sam Pan Bóg na górze Synai. Ponieważ bowiem przed wyjściem Żydów z Egiptu, wszyscy pierworodni egipscy zostali zabici, a żydowscy ocaleni, postanowił Pan zastępów, aby odtąd wszyscy pierworodni synowie Żydów byli mu ofiarowanymi na służbę kapłańską. Miało to oznaczać, że lud Izraelski jest własnością Boga, a zarazem pobudzać Żydów do wdzięczności dla Pana, za wybawienie z Egiptu. Odkąd jednak Bóg na górze Synai wybrał szczególnie do służby swojej w przybytku, a następnie w świątyni, pokolenie Lewi, pierworodni innych pokoleń zostali uwolnieni, mieli tylko ku pamięci dawnego prawa i zwyczaju składać wykup w wysokości 5 syklonów, z których Najświętsza Panna dopełniła obrzędu oczyszczenia.

Marya więc 40 dnia po Narodzeniu Chrystusa złożyła obie zakonem przepisane ofiary, a ponieważ była ubogą, przeto ofiarowała parę synogarlic.

Przy tej sposobności uznany został Jezus, jako Odkupiciel świata, przez dwoje sędziwych starców, Symeona i Annę. Opowiada to św. Łukasz, jak następuje:

(Łuk. 2, 25 --35) „Po upływie dni t. zw. oczyszczenia, stosownie do przepisu prawa Mojżeszowego, rodzice przynieśli dzieciątka urodzone w Jerozolimie, aby ofiarować je Panu, i zarazem złożyć wyżej wymienioną ofiarę. Naówczas znajdował się



w Jerozolimie mąż, słynący z pobożności i wielkich cnót, imieniem Symeon. Jemu też objawił Duch św., że nie umrze, dopóki nie będzie oglądał Zbawiciela. Gdy tedy Józef i Marya wnieśli do świątyni Dzieciątka, Symeon wyszedł naprzeciwko nich, wziął Jezusa na ręce, błogosławił mu i uradowany zawołał: „Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju, według słowa twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów, światłość na objawienie poganów i chwałę ludu twego Izraelskiego.

Słowa te zdziwiły Józefa i Maryę, dotąd bowiem nie mieli, że godność i posłannictwo ich Dzieciątka było tylko objawione Elźbiecie i pasterzom betleemskim, obecnie zaś rozumieli, iż Bóg zwiastował je i innym. Św. Łukasz nazywa św. Józefa „ojcem“ Jezusa nie w innem znaczeniu, jak tylko w tem, że był nim wobec prawa żydowskiego. Tak samo i w temże znaczeniu nazwała go później w świątyni „ojcem“ Najświętsza Panna, mówiąc: „oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię“.

Symeon po wyrzeczeniu wyżej przytoczonych słów „błogosławił im“, zwąc ich szczęśliwymi, iż Bóg takie dał im Dzieciątka, następnie zaś, zwracając się już ku Maryi, w duchu proroczym zapowiedział jej, że Dzieciątka to stanie się powodem upadku i powstania moralnego, albowiem jedni nie uwierzą weń i przez to pozbawią się łaski Odkupiciela, inni natomiast czynić będą pokutę, powstaną ze śmierci, oraz grzechu i wejdą na drogę do zbawienia wiekuistego. Przez życie swoje, przez naukę, czyny, a wreszcie przez śmierć i zmartwychpowstanie dowiedzie ono swojej boskości, a zarazem i posłannictwa, jako Odkupiciel świata. Że zaś wielu go nie uzna i nie usłucha, serce Maryi przeniknie miecz boleści nadludzkiej. Wszystko to dopuści Bóg, aby zważyć zasługi ludzkie: nagrodzić wiernych, a potępić niewiernych.

Naonczas była w Jerozolimie Anna prorokini, córka Fannela, z pokolenia Azer (Łuk. 2, 36—40). Staruszka ta wdowa, lat 84 wieku licząca, słynąca również z bogobojności i cnoty. I ona w tymże czasie, co Symeon, wielbiła Dzieciątka Jezus, opowiadała o niem wszystkiem, jako o przyszłym Odkupicielu.

Józef i Marya „wypełniwszy wszystkie przepisy Zakonu, wrócili do Galilei, do Nazaretu miasta swego“.

Na tem kończy św. Łukasz swoje opowiadanie o ofiarowaniu Pana Jezusa w Jerozolimie, dodając, że powróciwszy do

Nazaretu, „Dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem“.

Św. Łukasz przemilecza przybycie mędrców i ucieczkę Pana Jezusa do Egiptu, św. Mateusz zaś nie wspomina o ofiarowaniu w kościele, z tego powodu egzegeci różnego są zdania, co do tego, czy ów powrót z Jerozolimy do Nazaretu należy rozumieć bezpośrednio, czyli też dopiero po ucieczce do Egiptu. Gdyby istotnie, jak dowodzą niektórzy, mędrcy wschodni przybyli dopiero po Ofiarowaniu, powrót wzmiankowany św. Łukasza można by rozumieć w znaczeniu pośrednim, t. j. po ucieczce. Ponieważ jednakże w rozdziale poprzednim doszliśmy do przekonania, że wypadki następowały po sobie w tym porządku, w jakim ich pamiątkę obchodzi Kościół, przeto według wszelkiego prawdopodobieństwa rzecz miała się następująco:

Po Ofiarowaniu Józef i Marya udali się wprost do Nazaretu z tym jednakże zamiarem, aby stamtąd iść do Betleemu. Zamiar ten widoczny jest z tego, że i po powrocie z Egiptu chcieli osiedlić się w Judei w Betleemie i dlatego jedynie udali się do Galilei do Nazaretu, ponieważ obawiali się Archelausa, który po ojcu swoim objął panowanie w Judei.

Według tego, że wszechmiar prawdopodobnego przypuszczenia, w Nazarecie, albo też już w drodze do Betleemu, objawił się Józefowi Anioł we śnie i rzekł: „Wstań, a weźmij. Dziecię i matkę jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem stanie się, że Herod szukać będzie Dziecięcia, aby je zetracił (Mat. 2, 13—15).

Józef złożył tutaj niezbity dowód silnej wiary i wielkiego posłuszeństwa. Nie dopuścił bowiem w myśli swojej na chwilę, że Jezus nie jest ani Odkupicielem, ani Bogiem, skoro uciekać musi przed zemstą ludzką. Nie oparł się też rozkazowi boskiemu, pod pozorem, iż nie potrzeba, aby udawał się na obczyznę, gdyż Jezus jest wszechmocny i zdruzgotać może nastających na jego życie, lecz „wstawszy, wziął dziecko i matkę jego w nocy i uszedł do Egiptu“.

Egipt nie zależał zgoła od władzy Heroda. Tam też uciekało wielu Żydów przed jego okrucieństwem. Lecz nie był to powód, dlaczego Anioł rozkazał Józefowi udać się do Egiptu; powód rzeczywisty wypowiada sam Ewangelista, mówiąc: „Aby się spełniło, co powiedziano jest od Pana przez proroeka, mówiącego: Z Egiptu wezwałem syna mego“. Słowa te

wypowiedział prorok Ozeasz w dosłownem znaczeniu o ludzie wybranym, nazywanym często w Pismie św. synem Bożym, lecz w zrozumieniu przenośnem, jak to daje do poznania św. Mateusz, odnosiły się one do Odkupiciela. Miały zarazem świadczyć, że Mesyas przyjdzie nie dla samych Żydów, ale i dla pogan, w ogóle dla wszystkich, którzy pójdą za nim drogą cierpień i wszelkich utrapień.

Według podania, Rodzina Święta szła nie przez Hebron lub Eleuteropolis, którędy wiodła droga z Jerozolimy do Egiptu, lecz przez Joppę, gdyż wyruszyła nie z Jerozolimy, ani z Betleemu, lecz z Nazaretu. Nie wiadomo też, gdzie się zatrzymali. Późniejsze znacznie podania wymieniają Mataryę w pobliżu dzisiejszego Kairu.

Jak długo Józef i Marya wraz z Dzieciątkiem pozostawali w Egipcie, nie mówi Pismo św., ani współczesne podania. Późniejsi pisarze różnią się. Niektórzy wspominają o kilkoletnim pobycie. Skoro jednak według św. Mateusza Jezus pozostawał w Egipcie aż do śmierci Heroda, która, jak poprzednio wykazaliśmy, prawdopodobnie nastąpiła na wiosnę r. 753 po założeniu Rzymu, pobyt mógł trwać nie dłużej, niż kilka tygodni.

Tymczasem zanim Rodzina Święta przybyła do Egiptu, straszne wypadki wstrząsnęły Betleemem. Wieść, jaką rozpowszechniała Anna prorokini o przybyciu Odkupiciela, dotarła zapewne i do Heroda, który naonczas zamieszkiwał w Jerycho. Skoro więc dowiedział się, że podejrzenie, jakie w nim obudzili magowie, potwierdza się, temwięcej, iż z bliższymi wiadomościami do niego nie wracali, wpadł w gniew okrutny i rozkazał wymordować dzieci w okolicach Betleemu narodzone od dwóch lat i niżej“ (Mat. 2, 16—18). Był więc pewny, że wśród zamordowanych i Dzieciątko Jezus znalazło śmierć.

Zdaje się, że ostatecznie zamordowano niewiele dzieci, gdyż Betleem było małą mieściną, a okolica należała do bardzo mało zaludnionych. Obliczają więc zamordowane niewiniątka na 15 do 20. Tem się też tłumaczy, dlaczego Józef Flawiusz nie wspomina o tym wypadku. Albo więc nic o nim nie słyszał, albo wobec innych, strasznych okrucieństw Heroda uważał go za tak mało ważny, iż o nim przemilczał. Św. Mateusz tymczasem skorzystał ze sposobności, aby powtórnie dowieść spełnienia proroctw Starego Zakonu co do osoby Mesyasza, dodaje bowiem: „tedy się wypełniło, co jest rzeczone przez Jeremiasza proroka,

mówiącego: Głos jest słyszany w Ramie, płacz i krzyk wielki: Rachel płacząca synów swoich i nie chciała się dać pocieszyć, iż ich niemasz“.

Przepowiednia ta w dosłownem znaczeniu dotyczyła uprowadzenia Żydów do niewoli babilońskiej. Na onczas bowiem, Żydzi za naruszenie przymierza z Bogiem, zostali ukarani w ten sposób, że zebranych w mieście Rama, 7 klm. odległem od Jerozolimy, zagarnięto do niewoli. Powstał z tego powodu smutek i żal wielki, który Jeremiasz prorok uwydatnił w ten sposób, że rodzicielkę Izraelitów, Rachelę, przedstawił, jako powstającą z grobu i oplakującą synów swoich. Ten smutek był także wyobrażeniem boleści, która dotknąć miała naród Izraelski za to, że przybił do krzyża i zamordował Syna Bożego.

Na zapytanie, dlaczego Bóg dopuścił śmierć niewinątek, odpowiedzieć tylko można, iż nie krępuje on wolnej woli człowieka, a nadto, że wyroki Opatrzności są niezgłębione. Niewiniątka one osiągnęły szczęśliwość wiekiustą, gdyż życiem swoim dały świadectwo Chrystusowi. Kościół też dla tego cześci je, jako pierwszych męczenników.

W kilka tygodni potem umarł Herod. Śmierć jego była straszna, nie tylko bowiem trapiły go wyrzuty sumienia, ale nadto cierpiał okrutnie. Paliło go pragnienie nieustające, boleści przeżywały jego wnętrzności, a niektóre członki gniły za życia. Jednem słowem, jak zaręcza Józef Flawiusz, „cierpiał więcej, niż człowiek wytrzymać może“ (Antiqu. 17, 6, 5). Powszechnie mniemają, że była to kara za jego okrucieństwa.

„Gdy Herod umarł, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: wstań, a weźmij Dziecię i matkę jego, a idź do ziemi Izraelskiej, albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali“ (Mat. 2, 19—23).

Przez użycie w tem miejscu liczby mnogiej, nie należy rozumieć, aby oprócz Heroda więcej jeszcze nastawało na życie Jezusa. Pismo św. często używa liczby mnogiej, zamiast pojedynczej i tak np. powiedział Pan do Mojżesza w Madyan: „Idź a wróć do Egiptu, pomarli bowiem wszyscy, którzy szukali duszy twojej“ (Ks. Wyjścia 4, 19).

Józef usłuchał rozkazu Anioła, gdyż „wstawszy, wziął Dziecię i Matkę jego i przyszedł do ziemi Izraelskiej“. Chciał on osiedlić się w Judei, a mianowicie w Betleemie, posłyszawszy jednak, że „Archelaus królował w Żydowskiej ziemi, po Hero-



dzie, ojcu swoim, bał się tam iść, a napomniany we śnie, udał się do Galilei i mieszkał w mieście, które zwą Nazaret, aby się wypełniło, co rzeczono jest przez proroki, iż Nazarejskim będzie nazwany“.

W tem znowu spełniły się przepowiednie Starego Zakonu, dotyczące Mesyasza, wielu bowiem z proroków nazwało go „Kwiatem“ ze szczepu Jesse, kwiat zaś znaczy po hebrajsku to samo, co Nazaret.

O młodości Jezusa, jak wspomniano, donosi św. Łukasz tylko, „że rósł, umacniał się, był pełen mądrości, a łaska Boża była w nim“. Św. Marek (6, 3) zaznacza, iż Żydzi uważali go za „rzemieślnika“, skąd wnosić można, iż pomagał Józefowi w jego rzemiośle. Jedną wszakże okoliczność przytacza św. Łukasz (2, 41—52) z młodości Zbawiciela, a mianowicie następującą.

Ponieważ Żydzi mieli tylko jedną świątynię, nie mogli zawsze uczęszczać do niej. Wszakże na Wielkanoc, Zielone Świątki i Święto namiotów (kuczek) był każdy Żyd obowiązany udać się do Jerozolimy, aby uczestniczyć w nabożeństwie. Niewiasty nie potrzebowały tego czynić, jednakże pobożniejsze dążyły do Jerozolimy przynajmniej na święta Wielkiejnocy. Uczyniła też to i Przenajświętsza Panna ze św. Józefem. Kiedy zaś Jezus miał 12 lat, wziął Józef go ze sobą na uroczystości wielkanocne, w tym bowiem wieku każdy Izraelita był synem zakonu, t. j. podlegał prawu i dlatego powinien w wymienione święta znajdować się w świątyni.

W Jerozolimie pozostawali przez cały tydzień, tak długo bowiem trwały uroczystości. Potem jednak Józef i Marya wrócili, Jezus zaś pozostał w świątyni. Uczynił to wszakże nie przez lekkomyślność, ani przez nieposłuszeństwo względem rodziców, lecz spełniając wolę Ojca Niebieskiego. Bóg bowiem chciał, aby objawiał już wówczas swoją mądrość i dał wymowny przykład, iż należy więcej słuchać Boga, niż ludzi. Józef i Marya nie wiedzieli o tem, przypuszczali zaś, że Jezus znajduje się wśród znajomych. Żydzi według zwyczaju nie szli do Jerozolimy osobno, ale karawanami, t. j. w towarzystwie przyjaciół i sąsiadów. Karawany te często wracały pospołu; zdarzało się jednak, że rozpraszały się i bliżej znajomi powracali drobniejszemi grupami. Józef i Marya więc nie troszczyli się o Jezusa. Dopiero gdy przyszedłszy już, według dawnego podania do Bireh, t. j. o 16

kilometrów od Jerozolimy, nie spotkali go wśród bliżej znanych, zaczęli się niepokoić. Pytali się więc wieczorem w gospodzie krewnych i przyjaciół, lecz nikt nie umiał ich objaśnić. Powrócili zatem do Jerozolimy. Tutaj szukali go w całym mieście, ale daremnie. Dopiero trzeciego dnia poszli do świątyni. I oto tutaj „znaleźli go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów, słuchającego i pytającego ich.“ Ci zaś, co go słuchali, byli zdumieni jego rozumem i znajomością Pisma św.“. Zdumieli się także i rodzice, lecz Marya widząc, iż nic nie czyni bez powodu, chciała poznać przyczynę, dlaczego sprawił im tyle smutku i niepokoju. Zapytała więc go: „Synu cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec twój i ja żałostli szukaliśmy cię“. Jezus odpowiedział jej ze słodyczą: „Dlaczego żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był? A oni nie rozumieli słowa, które im mówił, gdyż aczkolwiek wiadomo im było, że jest Zbawicielem, nie rozumieli jeszcze, w jaki sposób odkupywać będzie ludzkość.

Jezus tymczasem zaznaczywszy w tak wymowny sposób swoją godność i nadziemskie posłannictwo, powrócił wraz z rodzicami do Nazaretu, gdzie „pomnażał się w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi“.

---

## CZEŚĆ II.

### Przygotowanie się Pana Jezusa do publicznej działalności i pierwsze wystąpienie publiczne.

#### ROZDZIAŁ I.

#### Kazanie Jana Chrzciciela. — Chrzest, post i kuszenie Jezusa.

płynęło już dwadzieścia dziewięć lat od Narodzenia Chrystusa Pana. Zbliżał się czas, kiedy miał wystąpić publicznie i rozpocząć wielkie dzieło odkupienia ludzkości. Według zapowiedzi Archaniola, jednak wprzód powinien był zjawić się Jan, syn Zacharyaszów, aby przygotować serca ludzkie. Bóg rozkazał przeto Janowi, który dotąd żył na pustyni, rozpocząć swoje posłannictwo.

Św. Łukasz (3, 1—3) podaje czas, kiedy się to stało, mówiąc: „piętnastego roku panowania Tyberyusza cesarza, gdy Poncyusz Piłat rządził ziemią żydowską i t. d.

Rok 13 panowania Tyberyusza, nie należy liczyć od roku 756 po założeniu Rzymu, kiedy Tyberyusz panował wspólnie z cesarzem Augustem, gdyż wtedy miał on tylko władzę nad prowincjami cesarskimi, lecz od śmierci Augusta, t. j. od 19 sierpnia 767 r., kiedy już sam zasiadał na tronie. Jest to więc rok 782 po założeniu Rzymu. Naonczas panowali wprawdzie jeszcze synowie Heroda Wielkiego, Antipas i Filip w dzielnicach, odziedziczonych po ojcu, lecz Archelaus był już pozbawiony władzy i wysłany na wygnanie do Wienney w Gallii. Dzielnica

fego stała się prowincją rzymską, przyłączoną do Gallii, którą zarządzał prokurator rzymski z siedzibą w Cezarei. Poncyusz Piłat był piątym z rzędu prokuratorem.

Arcykapłan właściwie był jeden, a urząd jego, według prawa Mojżeszowego, miał być dożywotni. Lecz Herod wielki i jego następcy, a także i prokuratorowie rzymscy, nie przestrzegali tego prawa i samowolnie składali z urzędu arcykapłanów i mianowali nowych, zostawiając poprzednim tytuł. Tak też było w 15 roku panowania Tyberyusza, Oprócz rzeczywistego arcykapłana Kaifasza, istniał jeszcze drugi, złożony z urzędu, Annasz, zięć Kaifasza.

W tym właśnie czasie otrzymał Jan na pustyni rozkaz Pana i usłuchawszy bezwłocznie — „udał się nad Jordan, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów“.

Chrzest Jana nie był Sakramentem Chrztu św., nie udzielał więc łaski, lecz miał charakter przygotowawczy, symboliczny, wyobrażający. Przygotowawczy, bo przygotowywał do otrzymania odpuszczenia grzechów, symboliczny, bo oznaczał czystość duchową, do której dochodzi się przez odpuszczenie grzechów, wreszcie wyobrażający, gdyż przedstawiał Sakrament Chrztu św., który daje czystość duszy.

Jan, wzywając lud do pokuty, spełnił przepowiednie Izajasza (40, 3) proroka, u którego napisano: „Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę pańską, czyncie proste ścieżki jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelkie góry i pagórek poniżon będzie i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi. I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże“. Był on w istocie głosem, gdyż wzywał lud, aby przygotował serce Panu przez zaniechanie występków, które popełniał, aby Pan z łaską swoją wstąpił do serca człowieka. Zalecał wypełnić doliny niewiary i zwątpienia, przez żywą wiarę i nadzieję żywą; znieść góry pychy, przez pokorę i prostotę; wreszcie ostre drogi nieuczciwości i niesprawiedliwości uczynić gładkimi przez słodycz i miłość.

Słowa swoje potwierdzał Jan Chrzciiciel własnym przykładem ubóstwa i umartwienia.

Kiedy tak Jan wzywał do pokuty, sława jego rozbrzmiewała szeroko, skutkiem czegoz całej ziemi żydowskiej, nie wyłączając Jerozolimy, ściągało do niego wiele ludu, żądając, aby ich chrzczył w Jordanie i wyznając grzechy swoje.



Miedzy innymi, przybyli takze Faryzeusze i Saduceusze, którym zgoła nie chodzilo o poprawe zywota (Mat. 3, 7 — 10; Łuk. 3, 7—9). Faryzeusze stanowili stronnictwo religijno-polityczne i wywodzili swój początek z czasów Ezdrasza i Nechemiasza. Pierwotnie żyli uczciwie, zachowując nietylko sami Zakon, ale baczac, aby go inni przestrzegali. Oprócz prawa mojżeszowego znali tez wszystkie podania, a takze różne komentarze, o których twierdzili, iż sam Bóg objawil je Mojżeszowi. Z tego powodu cieszyli się wielkiem powazaniem u ludu. Powoli jednak ugrzęźli w obłudzie. Wprawdzie i teraz jeszcze uznawali istnienie aniołów, nieśmiertelność duszy, nagrodę wiekuistą, zmartwychpowstanie ciał i wierzyli, że czyny ludzkie zawisły nietylko od wolnej woli człowieka, ale i od Opatrzności boskiej; świętobliwość jednak zywota zasadzała się u nich na przestrzeganiu zewnetrznych pozorów pobożności, aby wobec ludzi uchodzic za bogobojnych. Za czasów Chrystusa Pana prawie wszyscy byli obłudnikami, wyjąwszy Nikodema i Gamaliela.

Saduceusze zaś byli sekta wonomyslną i niewierzącą. Nie uznawali ani istnienia aniołów, zarówno dobrych, jak złych, ani nieśmiertelności duszy, ani innych prawd, objawionych w Starym Zakonie. Czyny ludzkie przypisywali jedynie wolnej woli. Jako prawo obyczajowe przyjmowali wyłącznie Zakon pisany, czyli księgi Mojżesza, które sobie samowolnie tłumaczyli. Wyznając zasady Epikura, uważali rozkosz zmysłową za najwyższy cel człowieka. Byli tez przeważnie rozwiązłych obyczajów. Do ich sekty należeli głównie bogaci i zamożni ludzie, którym podobne zasady luźne bardzo dogadzały.

Jednych więc i drugich nie przywiodła do Jana chęć pokuty, Saduceusze bowiem nie wierzyli w pozagrobową zapłatę, Faryzeusze zaś mieli się za tak doskonałych, iż nie uczuwaliby potrzeby pokuty, temwięcej, że jako potomkowie Abrahama — mniemali, iż już przez to samo posiadają prawo do łaski odkupienia. Szło im tylko o to, aby w oczach ludu uchodzic za bogobojnych. To tez Jan przejrzał ich obłudne zamiary. „Gdy widział wielu Faryzeuszów i Saduceuszów, przychodzących do chrztu swego, mówił im: Rodzaju jaszczurecy, któż wam pokazał, abyście uciekali od przyszłego gniewu?“ A mianowicie od gniewu Bożego, który spadnie na tych, co nie chcą przyjąć Zbawiciela i jego łask. Dlatego, jeżeli pragniecie uniknąć onego gniewu: „czyńcież owoc godny pokuty“. Nie nadymajcie się pychą: „nie

chciejcież mówić sami w sobie: Ojca mamy Abrahama“, jakoby to dawało wam prawo do szczęścia wiekuistego: „albowiem wam powiadam, iż mocen jest Bóg z kamieni tych wzbudzić syny Abrahamowe“, którzy będą mu wiernie służyli, jak niegdyś Abraham. Jest już czas, abyście czynili pokutę „bo już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Przeto wszelkie drzewo; które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone“.

O ile ostro i surowo przemawiał do złych i obłudnych, o tyle miał słowa pełne słodyczy i otuchy dla dobrych, którzy przybywali do niego z wiarą i pragnęli oświecenia. „I pytały go rzesze mówiąc: cóż tedy czynić będziemy?“ On zaś odpowiadał im: „kto ma dwie suknie, niech da niemającemu, a kto ma pokarm, niech tak samo uczyni“. Zalecał im więc dzieła miłości i miłosierdzia, jako owoce prawdziwej pokuty.

Słowa i wystąpienia Jana Chrzciciela wywierały na słuchaczach potężne wrażenie tak, iż wielu zaczęło mniemać, że on jest Chrystusem. Dowiedziawszy się o tem, dał wyraźne świadectwo Mesyasowi; „Ja was chrzczę wodą, aleć przyjdzie mocniejszy nade mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka butów jego; Ten was chrzcić będzie Duchem sw. i ogniem“ (Łuk. 3, 15—17; Mat. 3, 2—12; Mar. 1, 7—8). Aby więc wyrazić różnicę między sobą a Chrystusem, oświadcza, że nie jest nawet godzien względem niego pełnić służby najnędzniejszego niewolnika, t. j. rozwiązać sznurków od trzewików.

Pomimo, że Jan Chrzciciel tak wymownie dał świadectwo Chrystusowi, sam go nie znał dotąd. Widać to z jego własnych słów: „A jam go nie znał“ (Jan. 1, 33). Chociaż Jan nie znał Chrystusa, wiedział jednak, iż już przeszedł na świat i że niebawem przybędzie do niego na pustynię. Można sobie wyobrazić, z jakim utęsknieniem oczekiwał tych chwil.

Jakoż stało się, iż dnia jednego, kiedy Jan chrcił „Jezus przyszedł do Galilei, do Jordanu, do Jana, aby był ochrzczony od niego“ (Mat. 3, 13 — 17; Łuk. 3, 21—22; Mar. 1, 9, 9—11). Jan z natchnienia boskiego poznał go, tak samo, jak niegdyś w żywocie matki przeczuł bliskość Dzieciątka Jezus. Przejęty więc czcią największą i pokorą, rzekł do niego: „Ja mam być chrzczony przez ciebie, a ty idziesz do mnie?“ Chrystus chciał przyjąć chrzest pokuty, nie dlatego, aby się sam poczuwał do grzechu, ale aby dać poznać, że z wyroków bożych grzechy całej ludzkości przyjmuje na siebie.

Jan ochrzcił więc Jezusa w Jordanie. „A gdy był Jezus ochrzczony, wnet wystąpił z wody. A oto się otworzyły jemu niebiosy i widział Ducha Bożego zstępującego, jako gołębica i przychodzącego nań. Jednocześnie dał się słyszeć „głos z nieba mówiący; Ten jest syn mój miły, w którymem upodobał sobie“.

Tym sposobem Bóg sam wprowadzał Chrystusa na drogę jego posłannictwa, skoro bowiem tylko Jezus otrzymał znak widomy przyjęcia na siebie grzechów całej ludzkości, Ojciec niebieski dał świadectwo, że jest on Synem jego ukochanym i że dzieło jego jest mu miłe. Duch św. zstąpił w postaci gołębiczy, która Noemu zwiastowała ustanie potopu i nowe życie, wolne od niebezpieczeństw. Było to więc wskazówką, że Jezus, pełen czystości, słodyczy i miłości, wybawi ludzkość z potopu grzechu pierwotnego i otworzy jej bramy Królestwa Niebieskiego.

Św. Łukasz, który również opowiada te zdarzenia, dodaje, iż Jezus naonczas „począł jakoby być we trzydziestu lat“, co w tekście greckim brzmi: „począł być około trzydziestu lat“. Tenże św. Łukasz podaje rodowód Chrystusa, który wszakże różni się od rodowodu św. Mateusza, co niektórzy dawniejsi egzegeci tem tłumaczyli, iż rodowód pierwszego jest ze strony Najświętszej Panny, drugiego zaś ze strony św. Józefa, lecz dzisiejsi, wszyscy co do jednego, zgadzają się na to, że obydwie genealogie są św. Józefa, nie Matki Chrystusowej, bo nie było u Żydów w zwyczaju podawania czyjegoś rodowodu ze strony macierzystej.

Przyjrzyjmy się bliżej tym rodowodom. Św. Mateusz zaczyna od wstępnych, to jest od pnia, Abrahama i zstępuje po stopniach, aż do Józefa, męża Maryi. Św. Łukasz przeciwnie rozpoczyna od samego Chrystusa Pana i wspina się po drabinie aż do Adama. Mateusz pisząc dla Żydów, poczyną od Abrahama, ojca narodu żydowskiego; św. Łukasz przeznaczył swą Ewangelię dla pogan, więc doprowadza genealogię Chrystusa aż do pierwszego człowieka, wspólnego rodzica wszystkich ludzi.

Nie dosyć na tem, gdy porównamy następstwo imion, przekonamy się, że są znaczne różnice. U św. Łukasza więcej o wiele pokoleń naliczymy, niż u św. Mateusza. Następnie i imiona są inne. Św. Łukasz daje Józefowi innego ojca, niż Mateusz; pierwszy Helego, drugi Jakóba, wstępując w górę Mateusz po 9 pokoleniach, a Łukasz po 18 wymieniają Zorobabela i Salatiela, jego ojca, ale zaraz Mateusz Salatielowi za ojca daje Jechonia-

sza, a Łukasz Nerego, i wreszcie Mateusz po 15 pokoleniach przez Salomona, Łukasz po 20 przez Natana schodzą się w Dawidzie i do Abrahama postępują zgodnie.

Te różnice, a szczególnie podanie dwóch osób za ojców Józefa, tłumaczono i obecnie tłumaczą w ten sposób. Wiadomo powszechnie, że u Żydów obowiązywało prawo lewiratu, polegające na tem, że jeżeli mąż jaki zchodził bezpotomnie z tego świata, najbliższy jego krewny był obowiązany pojąć za żonę pozostałą wdowę, a syna zrodzonego z tego związku, zapisywano w rodowodach jako syna nieboszczyka tak, że po ojcu legalnym brał imię i spadek. Mógł więc ktoś mieć w ten sposób dwóch ojców, jednego naturalnego, drugiego prawnego; mógł mieć podwójny rodowód według prawnego, lub naturalnego ojca. Podwójny więc rodowód w Ewangeliach da się tem wytłumaczyć, że jeden z Ewangelistów, t. j. Mateusz, podaje szereg przodków naturalnych św. Józefa, dlatego też pisze: „zrodził“, drugi, św. Łukasz ojców prawnych, to też pisze „był“. Że tak było, upewnia nas jeden pisarz kościelny, sięgający pierwszych czasów Kościoła, mianowicie Juliusz Afrykański (Julius Africanus) (u Euzeb. Quaest. evang.). Ten pisarz wylicza przodków Chrystusa Pana według ciała i tak mówi: Dziad Józefa Matan, (u św. Mat.), który od Dawida przez Salomona ród swój wywodził, miał syna Jakóba z żony swej Esty. Po śmierci Matana, pozostała wdowa wyszła za Matata, który z rodu Dawida przez Natana (u św. Łuk.) pochodził, i swemu drugiemu mężowi zrodziła Helego. Jakób więc i Heli byli braćmi przyrodnimi, obydwaj od Dawida pochodzili, jeden przez Salomona (Vide św. Mat.) drugi przez Natana (Vide św. Łuk.). Heli zmarł bezpotomnie pozostawivszy wdowę, którą według praw lewiratu Jakób pojął za żonę i z tego związku urodził się św. Józef, Oblubieniec Najświętszej Maryi Panny, który był synem naturalnym Jakóba z rodu Salomonowego, legalnym zaś Helego z potomków Natana. Z tego powodu rodowód Józefa rozdziela się u Ewangelistów zaczawszy od Dawida; św. Mateusz, przez Salomona prowadzi stopnie aż do Jakóba, św. Łukasz przez Natana aż do Helego.

Zdanie to Juliusza Afrykańskiego tłumaczy nam inne różnice, które dają się jeszcze spostrzedz w obu rodowodach, zwłaszcza w szeregu przodków Chrystusa Pana od Jakóba i Helego, ojców Józefa, aż do Dawida.

Po przyjęciu Chrztu udał się Chrystus na pustynię, która



według starego podania zwała się *Quarantania*, położona na północny-wschód od Jerozolimy, a nie zaś, jak niektórzy mnieją, pustynia arabska (Mat. 4, 1—11; Łuk. 4, 1—13; Mar. 1, 12—1a). Tam pozostawał przez 40 dni i tyleż nocy, nie przyjmując żadnego pokarmu, ani napoju. Pomimo to, nie doznawał ani głodu, ani pragnienia, gdyż duch jego był tak dalece zatopiony w rozpamiętywaniu spraw bożych i w obcowaniu z Ojcem Niebieskim, że wszystkie potrzeby cielesne ustały. Po 40 dniach, sam dobrowolnie dopuścił na siebie głód i z tej sposobności skorzystał szatan, aby go kusić. Czynił on to celem zepsucia dzieła Odkupienia. Chrystus nie tylko dopuścił na siebie pokusę szatańską, ale, jak donosi św. Mateusz, „był zawiedzion na puszcze od Ducha, aby był kuszony od dyabła“. Tym sposobem pragnął, zaraz na początku swojej działalności, dać dowód mocy, poskramiając tego, który skusiwszy pierwszych ludzi w raju, wydarł im szczęście wiekuiste, a zarazem pozostawić przykład, jak opierać się mamy podszeptom szatana.

Kusiciel wystąpił w postaci widomej, prawdopodobnie ludzkiej, i biorąc pochop z głodu Chrystusa, rzekł: „Jeśliś jest Syn Boży, rzecz kamieniom tym, aby się stały chlebem“. Zamierzał więc podkopać ufność w Opatrzność boską, a zarazem rozbudzić łakomstwo. Gdyby to było się mu udało, czyż nie miałby oczywistego dowodu, że Chrystus nie jest Synem Bożym. Ale „odpowiedział mu Jezus: Napisano jest, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“. Dał więc poznać nie tylko siłę twórczą Pana Boga, która wszystko potrafi z niczego uczynić, lecz nadto przypominał, iż człowiek oprócz strawy, potrzebuje także pokarmu dla duszy, a tym jest słowo Boże.

Odprawiony tak stanowczo szatan, nie dał jednak za wygraną i ponowił swoje usiłowania. Czy to skutecznił zaraz, czy czekał dopiero na nadarzącą się sposobność, nie wiadomo, ponieważ Ewangeliści o tem nie mówią; również nie wiadomo, w jakim porządku kusił Chrystusa, gdyż u św. Łukasza trzecia pokusa jest na drugim miejscu, względnie do porządku, przytoczonego przez św. Mateusza. Nam się zdaje ten ostatni prawdopodobniejszy, gdyż przypuszczać należy, że dopiero na ostatku Chrystus dał poznać kusicielowi, iż wie, że jest ten szatanem. Idąc tedy za opowieścią św. Mateusza, czytamy; „wziął go dyabeł do miasta świętego (do Jerozolimy) i postawił go na ganku kościelnym;

i rzekł mu: Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół, albowiem napisano jest, iż Aniołom swoim rozkazał o tobie i będą cię na rękę nosili, abysś snąć nie obraził o kamień nogi swojej“. Pragnął więc rozbudzić w nim pychę, zachęcając go do nadzwyczajnego czynu, „spuść się na dół“, przez co zyskałby Chrystus rozgłos i podziw u ludzi. Lecz nie dosyć tego, obłudnik chcąc zasłonić się znajomością Pisma świętego i prorocत्व dotyczących Odkupiciela, przytoczył słowa Psalmisty: „Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na rękę, będą cię nosili, byś snąć nie obraził o kamień nogi twojej“ (Psalm 90, 4, 11).

Odpowiednią i zasłużoną odprawę otrzymał szatan i tym razem, rzekł bowiem mu Jezus: „Napisano jest, nie będziesz kuśił Pana Boga twego“ (5. Mojż. 6, 16). Nietylko więc odtrącił pokusę, lecz w dodatku skarcił go za wykrętne i obłudne przytoczenie Pisma św.

Nie zraziło to jednak szatana, gdyż „wziął go dyabeł na górę wysoką bardzo i ukazał mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich i rzekł mu: To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon“. Nie znana jest góra, na której się to działo. Nie należy też dosłownie rozumieć tak olbrzymiej jej wysokości, iżby z wierzchołka wszystkie królestwa tej ziemi oglądać można, lecz poprostu siłą szatańską roztoczył przed oczyma Chrystusa bogactwa i świetności królestw doczesnych, aby w Nim wzniecić chciwość. Żądając dla siebie czci boskiej, dawał do zrozumienia, że nie kto inny, tylko on jest władcą wszechpotężnym tego świata. Tem jednak zdradził się, jako potworny kłamca, i dla tego rzekł mu Jezus: „Pójdź precz, szatanie. Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz. Wtedy opuścił go dyabeł: a oto Aniołowie przystąpili i służyli jemu“ (5. Mojż. 6, 13).

Chrystus Pan tym sposobem przezwyciężył trzy najgłośniejsze pokusy, które najczęściej i natarczywiej kołaczą do duszy ludzkiej: łakomstwo, pychę i chciwość. Wszak w podobny sposób byli także kuszeni pierwsi rodzice nasi w raju. Szatan rozbudził w Ewie łakomstwo, zachęcając ją do jedzenia z drzewa zakazanego; pychę, przyrzekając, że oboje staną się bogami; chciwość, zapowiadając, że dopiero wtedy otworzą się im oczy na bogactwa i uciechy tego świata. Adam i Ewa ulegli pokusie i dlatego Archanioł wzbronił im wstępu do nieba, Chrystus zaś

pokonał kusiciela, skutkiem czego przybyli Aniołowie, aby mu służyć.

## ROZDZIAŁ II.

### Świadectwo Jana o Chrystusie. — Pierwsi uczniowie Jezusa. — Pierwszy Jego cud.

Podczas gdy Pan Jezus pozostawał na pustyni, św. Jan w dalszym ciągu spełniał swoje posłannictwo. Z każdym dniem rosła liczba jego słuchaczy, lecz nie wszyscy mieli o nim jednake wyobrażenie. Jedni uważali go za Chrystusa, drudzy za Eliasza, inni wreszcie za proroka. Doszło to do wiadomości wysokiej Rady, złożonej z 70 członków, a mianowicie z przedstawicieli 24 klas kapłańskich, oraz uczonych w Zakonie i starszych ludu. Ponieważ było powinnością wysokiej Rady baczyć, aby się nie zakradła fałszywa nauka, przeto posłano do Jana „z Jerozolimem kapłanów i Lewitów, aby go spytali: ktoś ty jest?” (Jan 1, 19 — 28). Powodem tego było prawdopodobnie, że Jan począwszy nauczać, nie prosił o pozwolenie wysokiej Rady. Przyczyniła się także zawiść i zazdrość, że tak wielkie tłumy zbiegają się do niego.

Jan przebywał naonczas w Betanii, z tamtej strony Jordanu. Na zapytanie wysłanników wysokiej Rady odpowiedział szczerą prawdą, jak to z naciskiem zaznacza Ewangelista: „I wyznał a nie zaparł, a wyznał, że ja nie jest Chrystus. I pytali: coś tedy? Jesteś ty Elias, rzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorok, odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali; co powiadasz sam o sobie? rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: prostujcie drogę Pańską, jak powiedział Izajasz Prorok.“

„A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów i pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzczisz, jeśliś ty ani Chrystus, ani Elias, ani Prorok?“ Mieli na myśli chrzest, a raczej oczyszczenie, zapowiedziane przez proroctwa Mesyaszowe, którego miał udzielać tylko Chrystus, albo Elias, albo prorok znamienity. „Odpowie-

dział im mówiąc: Ja chrzczę wodą“. Mój chrzest, innemi słowy, nie jest onym chrztem, zapowiedzianym przez Proroka, lecz obrzędem tylko, który wyobraża tamten i ma skłaniać do pokuty, a także przygotowywać na przyjęcie Odkupiciela. Chrząc więc, nie czynię nic przeciwnego prawu, tylko spełniam moje posłannictwo, jako zwiastun Mesyasza: „Ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie, ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któremu nie jest godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego.“

Tym sposobem zwiastował wysokiej Radzie, iż Odkupiciel już przyszedł i że przebywa wpośród ludzi.

Lecz drugiego już dnia, mógł nowe wydać o nim świadectwo, a nawet wskazać wprost na niego. Tego dnia bowiem Chrystus przybył sam do niego, niewątpliwie z pustyni, gdzie przebywał. Jan ujrzawszy go, zawołał: „Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata“.

„A nazajutrz znowu stał Jan i dwu z uczniów jego. A spojrzawszy na Jezusa idącego, rzekł: Oto Baranek Boży. I usłyszeli go dwaj uczniowie mówiącego i szli za Jezusem. A obróciwszy się Jezus i ujrzawszy ich za sobą idących, rzekł im: Czego szukacie? Którzy mu rzekli: Rabbi (co zowią nauczycielu), gdzie mieszkasz? Rzekł im: pójdźcie, a oglądajcie. Przyszli i widzieli, gdzie mieszka.“ Jeden z uczniów nazywał się, jak jego mistrz Jan. Został on później Apostołem i Ewangelistą. Drugi miał imię Andrzej, ten zaś posiadał brata Symona. Poszedł on do niego i rzekł: „Znaleźliśmy Mesyasza“. Symon ucieszył się wielce i chciał go zaraz zobaczyć. Andrzej zaprowadził więc go do Jezusa „a wejrzawszy nań Jezus, rzekł: tyś jest Symon syn Jana, ty będziesz zwany Cefas (co się wyklada opoka)“. Jezus tym sposobem stwierdził nie tylko swoją wszechwiedzę, lecz zarazem dał do zrozumienia, iż chce Piotrowi powierzyć ważny urząd.

„Nazajutrz Jezus chciał wyjść do Galilei, i znalazł Filipa. I rzekł mu: Pójdź za mną. A Filip był z Betsaidy, z miasta Andrzejowego i Piotrowego“, i miał przyjaciela imieniem Natanael, lub Bartłomiej. Tego spotkawszy, rzekł mu: „O którym napisał w zakonie Mojżesz i Prorocy, tego znaleźliśmy, Jezusa, syna Józefowego z Nazaret?“ Filip nie śpieszył usunąć jego wątpliwości, odparł tylko: „pójdź a oglądaj“. I poszedł.

„Ujrzał Jezus Natanaela, idącego ku sobie, i rzekł o nim: Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym nie masz zdrady. Rzekł



mu Natanael: Skądże mnie znasz? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Pierwej niż cię Filip wezwał, gdyś był pod figą, widziałem cię. Odpowiedział mu Natael: Rabbi, tyś jest Syn Boży, tyś jest król izraelski. Odpowiedział Jezus: Izem ci powiedział: widziałem cię pod figą, wierzysz; większe nad te ujrzysz rzeczy. Obracając się zaś do reszty, rzekł: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, ujrzycie niebo otworzone, i Aniołów Bożych wstępujących i zstępujących.

Odnosiło się to do drabiny, po której niegdyś Jakób widział Aniołów zstępujących i wstępujących do Nieba. Miało to znaczyć, iż Chrystus Pan stanie się onym łącznikiem między Niebem a ziemią, za którego pomocą wstęp ludziom do Nieba będzie przywrócony.

Jezus był więc uznany, jako Odkupiciel, nietylko przez Jana Chrzciciela, lecz już przez pięciu mężów, którzy się stali uczniami Jego. Niebawem dał poznać innym Swoją boską istotę.

Trzeciego dnia po powołaniu Filipa i Natanaela odbywały się gody weselne w Kanie galilejskiej, miasteczku oddalonym o 7 kilometrów na północno-wschód od Nazaretu „a była tam matka Jezusa“ (Jan 2, 1—10). Zaproszono Ją tam prawdopodobnie dlatego, ponieważ była spokrewnioną z oblubienicą, lub z oblubieńcem. O Józefie nie wspomina Ewangelista, zapewne bowiem wtenczas już nie żył. Podczas godów przybył do miasteczka Jezus wraz ze swymi uczniami. Skoro o tem dowiedział się oblubieniec, zaprosił go. Zbawiciel przyjął zaproszenie, chciał bowiem przy tej sposobności okazać swoją godność boską, a zarazem uczniów utwierdzić w wierze. Nadto pragnął obecnością swoją uświęcić stan małżeński, a także dać do zrozumienia, iż wyznawcom Swoim pozwala zażywać uciech doczesnych, byleby we właściwej mierze.

Przybycie Chrystusa i uczniów Jego nie było spodziewane, ponieważ zaś nie przygotowano więcej wina, nad liczbę zaproszonych gości, zabrakło go niebawem. Oprócz Pana Jezusa nikt jeszcze o tem nie wiedział. Spostrzegła to jednak Maryja i z pełnem zaufaniem, iż On tylko zdoła temu zapobiedz, rzekła: „wina nie mają. I rzekł Jej Jezus: co mnie i tobie niewiasto. Jeszcze nie przyszła godzina moja“. Odpowiedź ta nie zawierała bynajmniej żadnego nieuszanowania dla matki, gdyż wyraz „niewiasto“, znaczył tyle co „pani“ i był używany względem

dostojnych kobiet. Nie odrzucił też jej prośby, gdyż niebawem spełnił ją, dał tylko do zrozumienia, że nie nadszedł jeszcze czas, aby według woli Ojca, objawił Swoją potęgę boską. Najświętsza Panna zrozumiała jego myśl i dlatego zwróciła się do służebników, mówiąc: „Cokolwiek wam rzecze, czyńcie“.

„I było tam sześć stągiew kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych“, które służyły Żydom do umywania rąk przed i po jedzeniu, każda z nich mieściła w sobie 2 albo 3 wiadra, t. j. jak utrzymuje Thenius około 20 litrów.

Jezus rozkazał służebnikom: „Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcież teraz, a doniescie przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział, skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali: wezwał oblubieńca. I rzekł mu: Wszelki człowiek pierwszej stawia wino dobre: a gdy się napiją, wtedy gorsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu“.

„Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej i okazał chwałę swą i uwierzyli weń uczniowie jego“, to jest zostali utwierdzeni w wierze, którą już mieli.

### ROZDZIAŁ III.

#### Jezus na świętach Wielkiejnocy w pierwszym roku swego życia publicznego.

Dokonawszy cudu w Kanie galilejskiej, udał się Jezus do Kafarnaum, miasta handlowego, położonego na zachodnio-północnym brzegu jeziora Genezalet, niewątpliwie tam, gdzie dzisiaj leży w gruzach Tell-Hum. Razem z nim szli „matka jego i bracia Jego (t. j. krewni) i uczniowie jego, a mieszkali tam niewiele dni“.

Ponieważ zbliżała się Wielkanoc, „wstąpił Jezus do Jeruzalem“ (Jan. 2, 14—25) na święta, a z nim i uczniowie. Wszedłszy do świątyni „znalazł“ w przedsionku pogan sprzedających

woły i owce i gołębie i bankierów siedzących“. Wysoka Rada pozwoliła im na to, gdyż Żydzi, podczas świąt, wedle zamożności, składali w ofierze woły, owce i gołębie. Często też płacili daninę na świątynię, lub inne podatki, które należało składać w pieniądzach kościelnych. Przybywającym więc z daleka było nader wygodne módz w przedsionku kupować zwierzęta ofiarne, lub wymieniać pieniądze. Kupcy jednak, zarówno jak i kupujący, robili przy tej sposobności wiele wrzawy, co nieraz przeszkadzało Żydom, modlącym się w sąsiednim przedsionku ludu. Dlatego też Pan Jezus, rozgniewany podobnem zbezczerzeniem miejsca świętego, „uczyniwszy jakoby bicz z powrózów, wyrzucił wszystkich z kościoła, owce też i woły, a bankierów pieniądze rozsypał i stoły przewracał. A tym, co gołębie sprzedawali, rzekł: Wynieście to stąd, a nie czyńcie domu Ojca Mego domem kupiectwa“. Nikt mu się nie opierał, każdy bowiem poczuwał się do winy, a nadto na obliczu Chrystusa, jak objaśnia św. Hieronim, jaśniał majestat boski tak, iż wszyscy potruchleli na widok Jego. „I wspomnieli uczniowie Jego, iż napisano jest: Żarliwość domu Twego zjadła mnie“. Widzieli więc, że na Jezusie spełnia się to, co Dawid w przenośnym znaczeniu powiedział o Odkupicielu.

Czyn ten obraził wysoką Radę, gdyż, jak wspomniano, przekupnie kupczyli w świątyni za jej pozwoleniem. Pomimo to, nie śmiała ona jeszcze jawnie wystąpić przeciwko Chrystusowi, gdyż z jednej strony niepokoiło ich to, co niedawno temu powiedział o nim Jan, iż jest Mesyaszem, a powtórę onieśmiewały ich słowa „dom Ojca mego“, oraz stanowcze wystąpienie przeciwko znieważeniu miejsca świętego. Pragnąc jednak mieć oczywisty dowód, że Chrystus uczynił to z woli bożej „rzekli mu: Cóż za znak okazujesz nam, iż to czynisz?“ Jezus, znając ich ukryte myśli, odpowiedział: „Rozwalcie ten Kościół, a w trzech dniach wystawię go“. Żydzi nie zrozumieli go i myśleli, że mówi o Kościele w Jerozolimie, który został wprawdzie zbudowany po niewoli babilońskiej, ale obecnie z wielkim nakładem już od 46 lat odnawiany, dlatego też odparli mu na wpół niedowierzająco i szydlerczo: „Czterdzieści sześć lat budowano ten kościół, a ty go we trzech dniach wystawisz? Lecz on mówił o Kościele ciała swojego“.

Po tych słowach Żydzi opuścili go, nieprzekonani, unosząc cichą zemstę w sercu. Lecz i uczniowie nie zrozumieli Go, do-

piero „gdy zmartwychwstał, wspomnieli uczniowie jego, iż to mówił i uwierzyli pismu i mowie, którą wyrzekł Jezus“,

Po świętach Pan Jezus jeszcze przez czas pewien pozostał w Jerozolimie i czynił tam cuda, dla których wielu węg uwierzyło. Lecz nie była to wiara szczerą, głęboką i dlatego, nie obcował z nimi tak szczerze, jak z uczniami swymi, albowiem „znał ich wszystkich“.

Wśród tych, którzy węg uwierzyli, znajdował się członek wysokiej Rady, Nikodem, który sływał, jako uczony w prawie (Jan. 3, 1 — 21). Ten widząc Jego cuda rozumiał, iż jest wysłannikiem Boga, a porównywając jego działalność z prorocत्वami, począł przypuszczać, iż jest zapowiedzianym Mesyaszem. Nie miał jednak jeszcze pewności, a tem mniej wiedział, iż jest Synem Bożym. Chcąc się upewnić, poszedł do Jezusa w nocy, za dnia bowiem obawiał się zemsty Wysokiej Rady, i zapytał: „Rabbi, wiemy, iżes przyszedł od Boga jako Nauczyciel, bo żaden tych znaków czynić nie może, które ty czynisz, jeśliby z nim Bóg nie był“. Tym sposobem pragnął się dowiedzieć, czy Jezus jest zapowiedzianym Mesyaszem i co czynić trzeba, aby wejść do Jego Królestwa. Jezus znając jego myśli „rzekł mu: zaprawdę, zaprawdę mówię tobie, jeśli się kto nie odrodzi znowu, nie może wnieść do Królestwa Bożego“. Miał on na myśli duchowe odrodzenie przez Chrztę święty. Nikodem nie zrozumiał wszakże tego i pytał dalej: „Jakoż się człowiek może rodzić, będąc starym?“ Jezus tłumaczył mu więc wyraźniej: „zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody, a z Ducha św., nie może wnieść do Królestwa Bożego“. Albowiem „co się narodziło z ciała, ciałem jest: a co się narodziło z Ducha, duchem jest“. Co innemi słowy znaczyć miało: kto się narodził w porządku naturalnym, przynosi ze sobą na świat znamię grzechu pierworodnego, kto zaś odrodzi się na duchu przez Chrztę Święty, zostaje oczyszczony i odzyskuje prawo do Królestwa niebieskiego.

Ponieważ Nikodem jeszcze nie rozumiał, dodał Jezus: „Nie dziwuj się, żem powiedział: Potrzeba się wam narodzić znowu“. „Duch“ bowiem „kędy chce, tchnie i głos jego słyszysz; ale nie wiesz, z kąd przychodzi i dokąd idzie“. Wpływ Ducha św. możesz poznać z Jego dzieł, ale pojąć należycie nie jesteś w możności, do jakiego stopnia świętości podnosi duszę.

Z powodu przesądów, jakie panowały wśród Żydów, iż dla pochodzenia swego od Abrahama, mają już przez to samo



prawo do Królestwa Mesyasowego, było to dla Nikodema nie dosyć zrozumiałe. Zapytał więc znowu: „Jakoż to być może?“ Słuszną otrzymał odpowiedź: „Tyś jest Nauczycielem w Izraelu, a tego nie wiesz?“ Czyż nie masz dosyć świadectw w Piśmie św. Jeżeli zaś to ci nie wystarcza: „zaprawdę, zaprawdę powiadam tobie, iż co wiemy, mówimy (używa o sobie liczby mnogiej zamiast pojedynczej), a cośmy widzieli, świadczymy, a świadectwa naszego nie przyjmujecie. Jeślim ziemskie rzeczy powiedział wam“ t. j. takie, które choć nadprzyrodzone, jednakże zdarzają się wśród ludzi „nie wierzycie; jakoż, jeślibym wam niebieskie opowiadał, wierzyć będziecie?“ t. j. o tajemnicach które istnieją w niezgłębionej mądrości Bożej. „A żaden nie wstąpił do Nieba, jedno który zstąpił z Nieba“, nikt przeto tajemnic onych znać nie może, tylko „Syn człowieczy, który jest w Niebie“, czyli, który będąc człowiekiem, jest i Bogiem zarazem.

O nim to, a więc o sobie samym, daje następujące świadectwo: „A jako Mojżesz podwyższył węza na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższon był Syn człowieczy, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat: ale iżby świat był zbawiony przezeń. Kto wierzy weń nie bywa sądzony, a kto nie wierzy, już osądzony jest“ będzie potępiony, ponieważ „nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego. A ten jest sąd“, ta przyczyna potępienia, „że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności, niż światłość... żeby nie były zganione uczynki ich. Lecz kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż w Bogu są uczynione“.

Po tych słowach Chrystusa, odszedł Nikodem, Ewangelista jednak nic nie mówi, jakie na niego zrobiły wrażenie. Że zaś było potężne, świadczy dalsze jego postępowanie. On to bronił Jezusa wobec wysokiej rady, kiedy podczas święta kuczek, w trzecim roku publicznej działalności Chrystusa, zebrała się, aby wydać na niego sąd. On też po śmierci Chrystusa wystąpił jawnie, jako jego wyznawca i troszczył się o pochowanie najświętszego Ciała.

## ROZDZIAŁ IV.

**Jezus w Judei. — Jan wydaje o nim świadectwo i zostaje uwięziony.**

Jezus, niebawem po świętach, wraz z uczniami opuścił Jerozolimę. Grunt dla rozpowszechnienia Jego nauki, nie był tam jeszcze przygotowany. Pycha i nienawiść uczonych Zakonu i arcykapłanów zniewalały go do zacieklej walki, a tej nie chciał. Udał się więc do Judei i tam zatrzymał się dłużej, szczególnie nad Jordanem, gdzie chrcił, nie sam wprowadzając, lecz jak świadczy św. Jan (4, 2) przez uczniów swoich.

W tymże czasie chrcił także nad Jordanem i Jan (3, 22—24), nie przebywał jednakże w Betanii z tamtej strony Jordanu, lecz „w Aeon, blisko Salim“, na pograniczu między Samaryą, a Galileą.

Ten podwójny chrzest, udzielany przez Jana (Jan 3, 25—36) i przez Jezusa, sprawił, iż wszczęły się spory uczniów Janowych z Żydami co do oczyszczenia. Spierano się niewątpliwie o obowiązkowe oczyszczenia religijne, a także i oto, który z chrztów jest przedniejszy. Uczniowie Jana zalecali chrzest swego mistrza, czemu się sprzeciwiali Żydzi, ochrzczeni przez Chrystusa. Byli też uczniowie Jana zaniepokojeni tem, że tylu ludzi zbiega się do Jezusa, gdyż „przyszli do Jana i rzekli mu: Rabbi, który z tobą był za Jordanem, któremuś ty dał świadectwo, ten oto chrzci i wszyscy idą do niego“. Chcieli więc pobudzić swego mistrza, aby jawnie i stanowczo wystąpił przeciwko Nazarejczykowi. Tymczasem, ku wielkiemu zdumieniu, cóż usłyszeli od Jana? „Nie może nie wziąć człowiek, jeśli mu nie było dane z Nieba“. Któż jeżeli nie Bóg dał mu tę potęgę? Czyż mnie się skarżyć, lub gniewać, skoro wiem, że jest Mesyaszem? „Wy sami jesteście mi świadkami, żem powiedział: Nie jestem ja Chrystus, ale iżem posłan przed nim.“ I aby lepiej zrozumieli jego myśli, przytoczył następujące podobieństwo: „Kto ma oblubienicę, oblubieńcem jest: lecz przyjaciel oblubieńców, który stoi, a słucha go, weselem się weseli dla głosu oblubieńcowego“. Otóż Chrystus, do którego biegną ludzie, jest je-

dynym oblubieńcem duszy, Zbawicielem świata, ja zaś jego zwiastunem, który niby przyjaciel oblubieńca, mam mu przygotowywać serca. I dlatego raduję się, gdy słyszę, że ludzie nawracają się ku niemu: „wesele moje wypełnione jest“. Tu kończy się moje posłannictwo. Teraz „on ma rość, a ja się umniejszać“. I zupełnie słusznie, bo On jest z Nieba posłany, „który“, zaś „z wysoka przychodzi, nad wszystkimi jest. Który z ziemi jest“; kto pochodzenia ludzkiego, „z ziemi jest i z ziemi mówi. Któż więc, jeżeli nie Jezus daje, nieomyłne świadectwo prawdziwe?

Po tych słowach wszakże zakrada się smutek do serca Jana, skarży się bowiem, „a świadectwa jego żaden nie przyjmuje. Kto zaś jego świadectwo przyjął, uwierzył, iż Bóg jest prawdziwy. Albowiem, którego Bóg posłał, słowa Boże powiada“. Głosi więc tę naukę, którą Bóg chce objawić ludziom, aby przez nią dostąpili Królestwa niebieskiego. On to jeden, Zbawca, może to czynić „bo nie pod miarą Bóg dawa Ducha“, t. j. Bóg Synowi swemu daje w całej pełni dary Ducha świętego, a szczególnie niezmierzoną znajomość spraw bożych, dlatego właśnie, że on jest Synem jego. „Ojciec miłuje Syna i wszystko oddał w ręce Jego. Kto wierzy w Syna ma żywot wieczny; a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim ciąży“. Tak wymownem więc świadectwem zakończył Jan posłannictwo swoje.

Niebawem potem został uwięziony w Macherunte, fortecy oddalonej o 15 kilometrów na wschód od morza Martwego. Herod Antipas, tetrarcha galilejski i perejski, nienawidził Jana z powodu wyrzutów, jakie mu ten czynił, że porwał bratu swemu Filipowi żonę Herodyadę i żył z nią w grzesznym związku. Jan, nie bacząc na żadne względy, karmił go za to, mówiąc: „Nie godzi się jej mieć tobie“ (Mat. 14, 4). Herod z tego powodu zawrzał gniewem wielkim, a ponieważ Herodyada podburzała go, z obawy, aby jej nie porzucił, kazał pojmać i uwięzić Jana.

W więzieniu mogli go wprawdzie odwiedzać uczniowie, liczba ich jednak zmniejszała się w miarę, jak Jezusowi przybyszało wyznawców. Tym sposobem spełniło się, co Jan przepowiedział: „On ma rość, a ja się umniejszać“.

## ROZDZIAŁ V.

**Jezus udaje się przez Samaryę do Galilei.—Niewiasta Samarytańska.**

„Gdy Jan był wydany, przyszedł Jezus do Galilei“. Skłoniła Go do tego wiadomość o uwięzieniu Jana, jak również, że „poznał Jezus, iż usłyszeli Faryzeusowie, że Jezus więcej uczniów czyni, niżli Jan“. Pierwszy powód przytaczają św. Mateusz i Łukasz, drugi św. Jan. Obie przyczyny wychodzą w rzeczywistości na jedno. Faryzeusowie dowiedziawszy się, że liczba uczniów Chrystusa wzrasta, gniewali się i pragnęli temu przeszkodzić, nie wiedzieli tylko, w jaki sposób. Tymczasem doszła ich wieść o uwięzieniu Jana. Niewątpliwie przyszła im wtedy myśl do głowy, iż dałoby się łatwo usunąć Jezusa, gdyby zdołali wmówić w prokuratora Piłata, iż podburza lud i skłonić go do uczynienia z Nim tego, co Herod z Janem. Nie przyszła jednak jeszcze godzina spełnienia ofiary i dlatego opuścił Chrystus Judeę i udał się do Galilei.

„Przyszedł tedy do miasta Samaryi, które zwą Sychar (i uważane jest, jako przedmieście Sichem) blisko folwarku, który dał Jakób synowi swemu Józefowi. A była tam studnia Jakóbową“ (Jan 4, 4—32), tak nazwana, ponieważ urządził ją patriarcha Jakób. „Jezus tedy, strudzony drogą, usiadł nad studnią. Godzina była jakoby szósta. Uczniowie Jego odeszli byli do miasta, aby kupili strawy“.

Kiedy Jezus usiadł samotny „przyszła niewiasta z Samaryi, czerpać wodę. Rzekł jej Jezus: Daj mi pić“. Żądanie to zdziwiło Samarytankę, gdyż z mowy i języka poznała, że Jezus był Żydem, a między Żydami i Samarytanami istniała nienawiść ogromna, dla której Żydzi unikali wszelkich stosunków z Samarytanami, a nawet nie przyjmowali od nich pokarmów i nie kupowali. Nawzajem Samatykanie odmawiali im często gościnności. Dlatego „rzekła mu samarytańska niewiasta: Jakoż ty, Żydem będąc, prosisz mnie: pić, która jestem Samarytanką? bo Żydowie nie obcuja z Samarytanami“.

Jezus nie odpowiedział wprost, lecz chciał w niej wprzód



obudzić pragnienie darów nadprzyrodzonych „i rzekł jej: Byś wiedziała dar Boży i kto jest, co ci mówi: Daj mi pić, tedy byś go prosiła, a dałby ci wodę żywą“, t. j. wodę łaski odkupienia. Lecz niewiasta nie zrozumiała jego słów i myślała, że mówi o naturalnej wodzie, tylko lepszej od tej, której dostarcza studnia Jakóbowa. Przeczuliła jednak, iż nie ma przed sobą zwykłego Żyda i dlatego pełna szacunku i zdziwienia odparła: „Panie, nie masz i czym czerpać, a studnia jest głęboka, skąd masz wodę żywą? Czyś ty większy jest, niżli ojciec nasz Jakób, który nam studnię dał i sam z onej pił i synowie jego i dobytek jego?“

Na to, pozostając przy porównaniu z wodą żywą, począł jej Jezus tłumaczyć swoje łaski i dary odkupienia, które człowiekowi dają Królestwo niebieskie. „I rzekł jej: każdy, który pije z tej wody, będzie pragnął: lecz ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale woda, którą mu Ja dam, stanie się w nim źródłem wody, wytryskującej ku żywotowi wiecznemu“.

Samarytanka jeszcze nie pojmowała właściwego znaczenia słów Chrystusowych, czuła jednak pragnienie tej wody, o której słyszała, prosiła więc: „Panie daj mi tej wody, abym nie pragnęła, ani tu czerpać chodziła“. Jezu był gotów wysłuchać tę prośbę i dać jej nie już wodę, ale łaskę, której potrzebowała jej dusza, chciał jednak wprzód wzbudzić w niej żal za grzeszny żywot, jaki dotąd wiodła. Rozkazał zatem: „idź, zawołaj męża twego, a przyjdź tu“. Nie chcąc przyznać się do winy, ani skłamać odpowiedziała: „Nie mam męża“. W istocie nie była ona prawomocnie zamężną i żyła w stosunku grzesznym. Zbawiciel, przenikając jej duszę, odparł na to: „Dobrześ powiedziała, iż nie mam męża, Albowiemś pięciu mężów miała, a teraz którego masz, nie jest twoim mężem“.

Teraz dopiero zrozumiała, że mówi z wysłannikiem Bożym. „Panie, widzę, rzekła, iżes ty jest prorok“. Korzystając przeto ze sposobności, pragnęła usłyszeć jego sąd o sporze, jaki co do zagadnień religijnych toczył się między Żydami i Samarytanami. Ci ostatni za czasów Aleksandra Wielkiego, wybudowali sobie świątynię na górze Garizim i tam odprawiali nabożeństwa. Tymczasem Żydzi utrzymywali, że tylko w Jerozolimie można składać ofiary Bogu prawdziwemu i dlatego około roku 120 przed narodzeniem Chrystusa zburzyli świątynię samarytańską. Przed

ta górą i przed ruinami zburzonej świątyni stał właśnie Jezus i Samarytanka i dlatego pytała Go: „Ojcowie nasi chwalili na tej górze, a wy powiadacie, że w Jeruzalem jest miejsce, gdzie potrzeba chwalić“. Odrzekł jej Jezus: „Niewiasto, wierz mi, iż przyjdzie godzina, gdy ani na górze tej, ani w Jeruzalem będziecie chwalili Ojca. Wy chwalicie, co nie wiecie: my chwylimy, co wiemy. Ale przychodzi godzina i teraz jest, gdzie prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i prawdzie.

Samarytanka słyszała wprawdzie o przepowiedniach, dotyczących Mesjasza, chcąc jednak wiedzieć dokładnie, mówiła dalej: „Wiem, że przyjdzie Mesjasz, gdy tedy przyjdzie, on oznajmi nam wszystko“.

„Rzekł jej Jezus: Jam jest, który z tobą mówię“.

Kiedy to usłyszała, z radości „zostawiła wiadro i szła do miasta i mówiła ludziom: Pojdźcie, a oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko, comkolwiek czyniła. Nie tenli jest Chrystus?“ Chciała bowiem, aby sami Go słyszeli i powiedzieli jej, co o nim sądzą. „A przetoż wyszli z miasta i szli do niego“.

„A tymczasem prosili go uczniowie mówiąc: Rabbi jedz. A on im rzekł: Mam ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie“. Miał na myśli pokarm duchowy, t. j. łaski Odkupienia. Oni jednak nie rozumieli go, albowiem „mówili między sobą: Alboć mu kto jeść przyniósł“. Jezus tłumaczył im więc jaśniej, dodając: „Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mnie posłał“, to znaczy, iż sprawa zbawienia człowieka, stała się mu, niby pokarm, konieczną powinnością.

To powiedziawszy, pragnął zachęcić uczniów, aby szli za Jego przykładem i aby również pracowali dla zbawienia dusz i dlatego wskazując na Samarytanke, która właśnie wracała z miasta, przedstawił ją, jako posiew duchowy, z którego powinni dojrzwały plon złożyć w kościele i pielęgnować go.

W tem mieście „wielu Samarytanów uwierzyli weń; dla słowa niewiasty, świadectwo dającej, że mi wszystko powiedział“. Przyszedłszy tedy do niego „prosili go“, aby wśród nich „został“. „I zamieszkał tam dwa dni“, a nauka jego wnikała w serca ich, że „daleko więcej“ ich uwierzyło weń. „A niewieście mówili, iż już nie dla twojej powieści wierzymy; bośmy sami słyszeli i wiemy, że ten jest prawdziwie Zbawiciel świata“.

## ROZDZIAŁ VI.

**Przybycie do Galilei.—Uzdrowienie syna urzędnika królewskiego.—Jezus w Nazarecie.**

U Samarytanów pozostawał Jezus przez dwa dni, poczem „odszedł do Galilei“. Galilejczycy przyjęli Go z radością i czcią „ujrzawszy wszystko, co był uczynił w Jeruzalem w święto,“ jak wypędził kupeczących w świątyni i czynił cuda. Z tego poznali, że był posłany od Boga i cieszyli się, że ich ziomek jest Prorokiem. Idąc, przyszedł Jezus do Kany galilejskiej, „gdzie wodę winem uczynił“, i tam dokonał znowu cudu.

W tym czasie bowiem mieszkał w Kafarnaum urzędnik królewski, którego syn był chory. Służył on pod Herodem Antipasem, który wprawdzie był tylko tetrarchą, lecz Żydzi często nazywali go królem (Jan 4, 43—54). „Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z Żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do niego (z Kafarnaum do Kany) i prosił go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego, bo poczynął umierać.“ Jezus nie spełnił natychmiast jego prośby, lecz chciał wprzód umocnić wiarę jego i ludu.

Urzędnik wierzył wprawdzie, iż Jezus może uzdrowić jego syna, ale sądził, że potrzeba, aby był obecny przy chorym. Nadto wiara jego równie, jak i Galilejczyków, opierała się tylko na cudach, była więc mniej doskonała, niż Samarytanów, którzy uwierzyli jego słowom, nie widząc cudów. Ażeby więc pobudzić ich wiarę, wyrzucał im chwiejność, mówiąc: „Jeżeli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie“. Urzędnik, jakoby nie słysząc tych słów, pełen troski o swego syna rzekł: „Panie zstąp pierwej, nim umrze syn mój“. Zbawiciel, do głębi wzruszony błaganiem nieszczęśliwego ojca, widząc nadto rosnącą jego wiarę, powiedział mu: „Idź, syn twój żyw jest: Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus i szedł.“ Ponieważ z Kany do Kafarnaum jest 8 godzin drogi, nie mógł przeto w ciągu jednego dnia powrócić do domu. Przenocował prawdopodobnie gdzieś po drodze, „a gdy już zstępował, zabieżali mu śludzy i oznajmili, mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu: iż wczoraj siódmej godziny,

(pierwsza godzina po południu) opuściła go gorączka. Poznał wtedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom jego,“ iż Jezus, który taki cud uczynił, jest obiecany Odkupicielem.

Jezus opuścił następnie Kanę i udał się do różnych miast Galilei „nauczał w bóżnicach ich i był wielce ważony u wszystkich. I przyszedł do Nazaretu, gdzie był wychowany: i wszedł według zwyczaju swego w dzień sobotni do bóżnicy i zaczął czytać“ (Łuk. 4, 16—30). Bóżnica była miejscem, gdzie Żydzi zgromadzali się w sobotę i święta, a później w każdy poniedziałek i czwartek na nabożeństwo, a także dla czytania i wykładania Pisma św. Początek bóżnic sięga czasów niewoli. Każda z nich miała swego przełożonego, który przewodniczył nabożeństwu i starszego, który mu pomagał. Oprócz tego był lektor do czytania z ksiąg świętych, i służący, który je przynosił i odnosił, oraz wypełniał inne posługi. Według zwyczaju, na podwyższonem krześle zasiadał uczony, który wykladał Pismo św. Jeżeli czytano księgi Mojżesza, nie wolno było przerywać czytania, aż do ich końca. Z ksiąg prorockich i naukowych można było odczytywać dowolnie wybrane ustępy.

Chociaż, jak wspomniano, w każdej bóżnicy znajdował się osobny lektor i uczony, który czytał i wykladał księgi święte, mógł to też czynić i kto inny, wprzód jednak powinien był zawiadomić o swoim zamiarze przełożonego. Uczynił też to niewątpliwie i Jezus, gdy „wstał czytać. I podano mu księgi Izajasza Proroka (Iz. 61, 12). A otworzywszy księgi, znalazł miejsce, gdzie było napisano: „Duch Pański nade mną, dlatego mnie pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim: posłał mnie, abym uzdrowił skruszonych na sercu, abym opowiadał więźniom wypuszczenie i ślepym przejrzanie, żebym wypuścił na wolność znędzonych, i opowiadał rok Pański przyjemny i dzień odpłaty. A zamknawszy księgi, oddał słudze i siadł. A oczy wszystkich w bóżnicy były weń wlepione.“ Obecni słyszeli już o nim dużo i dlatego byli niezmiernie ciekawi dowiedzieć się, co im powie. „I począł do nich mówić: Iż się dziś spełniło to Pismo w uszach waszych“. Zwracał więc ich uwagę, iż to, co powiedział Prorok, spełniło się w tej chwili, gdyż ten, który do mówi, nich jest onym zapowiadany wysłannikiem Bożym—Odkupicielem. „A wszyscy dawali mu świadectwo (wielbili Jego mądrość i wymowę) i dziwowali się wdzięcznym słowom, które pochodziły z ust Jego,



i mówili: Iżaż ten nie jest syn Józefa?“ Zdziwienie ich było tem większe, że znali go od dziecka i uważali za Syna Józefa. Ale w tych słowach zdradzała się już ich pycha i zawiść, dla których nie chcieli go uznać za Mesyasza. Pycha bowiem nie pozwalała im syna cieśli uważać za wyższego od siebie, zawiść zaś napęłniła ich gniewem na myśl, że czynił cuda gdzieindziej, a u nich jeszcze nie. I dlatego rzekł im Jezus: „Pewnie mi rzeczenie przypowieść: Lekarzu, ulecz samego siebie: Jako wiele rzeczy słyszeliśmy uczynionych w Kafarnaum, uczyn i tu w ojczyźnie swojej. Zaprawdę wam powiadam, iż żaden prorok nie jest przyjemny w ojczyźnie swojej. Wprawdzie mówię wam, było wiele wdów, za dni Eliaszkowych w Izraelu, gdy było zamknięte Niebo, do trzech lat i sześciu miesięcy, gdy był wielki głód po wszystkiej ziemi: a do żadnej z nich nie był posłany Elias, jedno do Sarepty Sydońskiej, do niewiasty wdowy. I wielu trędowatych było w Izraelu za Eliasza, proroka, a żaden z nich nie był oczyszczony, jedno Naaman Syryjanin.“

Po tych słowach nie umieli już Nazarejczycy zapanować nad swoją pychą i zawiścią i spełnili czyn, przez który dali najwymowniejsze świadectwo prawdzie słów Chrystusowych. Napęlnieni zostali wszyscy gniewem „w bożnicy, słysząc to. I wstali i wyrzucili go z miasta i wywiedli go aż na wierzch góry, na której miasto ich zbudowane było, aby go zrzucili“. Lecz Jezus pokazał im, jak bezwładny wobec niego jest ich gniew. Pozwolił się bowiem zaprowadzić na skraj przepaści. Tutaj obrzucił ich swoim wzrokiem, odwrócił się i „przeszedłszy przez pośrodek ich, odszedł“, zostawiając ich skamieniałych i przerażonych tym dowodem oczywistym Jego Boskiej mocy.

Powtórzyło się więc niemal to samo, co w Jerozolimie, kiedy wyrzucał ze świątyni przekupniów. I tutaj nikt nie miał odwagi sprzeciwić się jego potędze. Lecz niestety Nazarejczycy, równie jak przekupnie w Jerozolimie, nie zostali przez to pociągnięci ku wierze. Spełniło się więc, co powiedział św. Jan Ewangelista, „przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli“.

## CZEŚĆ III.

### Działalność Jezusa Chrystusa w Galilei.

#### ROZDZIAŁ I.

#### Dalsze powołanie uczniów. — Cudowne uzdrowienie w Kafarnaum.

**J**ezus, opuściwszy Nazaret, udał się do Kafarnaum i obrał tam sobie nową siedzibę, z której rozwijał swoją działalność w Galilei. Kafarnaum było miastem handlowem, położonem przy głównym trakcie z Damaszku, u ujścia Jordanu do jeziora Galilejskiego, zwanego także jeziorem Genezaret. Miejscowość nadawała się bardzo, zarówno dla podróży Zbawiciela, lądem i wodą, jakoteż i do rozsławienia jego nauk i cudów. Dla tych powodów Kafarnaum nazywa się niekiedy w Piśmie św. miastem Jezusowem (Mat. 4, 16). Ponieważ znajdowało się ono w tej dzielnicy, która niegdyś należała do pokolenia Zabulon i Neftali, św. Mateusz widzi w tem spełnienie proroctwa Izajasza, który przepowiedział, że lud krainy tej „siedzący w ciemnościach, ujrzał światłość wielką“.

Prace Chrystusa Pana w Galilei trwały aż do jesieni trzeciego roku jego żywota publicznego. W ciągu tego czasu przybył Zbawiciel raz tylko jeden do Jerozolimy, jak się zdaje, wnosząc ze słów św. Jana (5, 1), na święto Wielkiejnocy. Kilkakrotnie wszakże przeprawiał się z Galilei za Jordan, a raz poszedł do Fenicji.

Pracę swoją rozpoczął od nawoływania do pokuty i zapowiadania Królestwa Mesjaszowego, jak to stwierdza św. Mateusz (4, 17) następującemi słowy: „Odtąd począł Jezus kazać i mówić: Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie“.

Ponieważ jednak pragnął, aby nauka Jego opowiadana była ludziom, nawet wówczas, gdy go w widomy sposób nie będzie już na tej ziemi, przeto wybrał kilku uczniów, aby byli świadkami jego nauczania i czynów. Wybrańcami tymi byli Piotr i brat jego Andrzej, oraz Jakób wraz z bratem Janem. Powołał ich nad jeziorem Genezaret, w drodze z Nazaretu do Kafarnaum, albo też wkrótce po przybyciu do tego miasta. O tem powołaniu donoszą wszyscy Ewangelisci, zachodzi tylko pewna różnica między św. Łukaszem, Mateuszem i Markiem, co do oznaczenia czasu i porządku, w jakim nastąpiło, odnośnie do innych wypadków. Idąc za zdaniem większości egzegetów, stało się to w następującym porządku. Pewnego dnia „gdy Jezus chodził nad morzem Galilejskiem, ujrzał dwu braci: Szymona, którego zowią Piotrem i Andrzeja, brata jego, zapuszczających sieci w morze (albowiem byli rybitwi) i rzekł im: pójdźcie za mną, a uczynię was, że staniecie się rybakami ludzi. A oni natychmiast, opuściwszy sieci, szli za nim. A postąpiwszy ztamtąd, ujrzał drugich dwu braci, Jakóba Zebedeuszowego i Jana brata, w łodzi z Zebedeuszem ojcem ich, poprawiających sieci swoje i wezwał ich. I oni natychmiast opuściwszy sieci i ojca szli za nim“ (Mat. 4, 18—22; Marek 1. 16—20). Po tem przystąpili doń i inni rybacy. Tymczasem jednak zgromadziło się wiele ludzi. „I stało się, gdy rzesze nalegały nań, aby słuchały słowa Bożego, a On stał podle jeziora Genezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze, a rybacy wyszli byli i płókali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosił go, aby małuczko odjechał od ziemi“ (Łuk. 5, 1—11). Piotr uczynił to z ochotą i wraz z bratem Andrzejem weszli do łodzi. Weszli także do łodzi ojca swego, Jan i brat jego Jakób, a Jezus „siadłszy, uczył z łodzi rzesze“, które gromadziły się nad brzegiem.

„A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębią, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Szymon odpowiedział, rzekł Mu. Nauczycielu, przez całą noc pracując, nicśmy nie ułowili; wszakże na słowo twoje zapuszczę sieć. A gdy

to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzyszków, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łodzie tak, iż się mało nie zanurzyły. Co widząc Szymon Piotr, upadł do kolan Jezusowych, mówiąc: Odejdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli, dla połowu ryb, który pojmali. Także też Jakóba i Jana, syny Zebedeuszowe, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz.“ Tym sposobem dał Jezus do zrozumienia, w jakim celu uczynił ten cud. Chciał mianowicie przez objawienie swojej potęgi boskiej, zarówno w Piotrze, jak i w innych obudzić zaufanie dla urzędu w Kościele, do którego go przeznaczył. Zaufali mu też od tej chwili zupełnie, gdy „wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za nim.“

„I weszli do Kafarnaum, a wnet w szabatę wszedłszy do bóżnicy, nauczał (Mar. 1, 21—28). I zdumiewali się na naukę jego, albowiem ich uczył jako władzę mający“ (Łuk. 4, 32—37), powołując się na własną powagę, „a nie jako doktorowie“. którzy powoływali się na powagę innych.

„A był w bóżnicy ich człowiek, w którym był duch nieczysty“. Był to człowiek, opętany przez czarta. O opętanych często jest wzmianka w Piśmie św. Racyonalisci usiłują tłumaczyć opętania, jako zwykłe choroby, które współcześni, nie znając ich natury, lub przerażeni ich strasznymi objawami, uważali za sprawę złego ducha. Być może, iż podobne omyłki rzeczywiście się zdarzały, nie dotyczą one jednak wypadków, wymienionych w księgach świętych. Tutaj bowiem zarówno nieomylna powaga natchnionych Pisarzy, jak i świadectwo samego Zbawiciela, wykluczają wszelkie wątpliwości. Zresztą same objawy opętania zazwyczaj stwierdzały wpływ siły nadprzyrodzonej.

Taki właśnie opętany znajdował się w synagodze, gdy Chrystus nauczał. To też, gdy ujrzał Jezusa, „zawołał, mówiąc: Co nam i tobie, Jezusie Nazareński, przyszedłeś gubić nas? Znam cię, ktoś jest, święty Boży. I zagroził mu Jezus, mówiąc: Milcz, a wynijdź z człowieka. I targając go duch nieczysty i wołając głosem wielkim, wyszedł z niego. I dziwowali się wszyscy tak, iż się między sobą pytali, mówiąc: Cóż to jest? cóż to za nauka, iż władzą i duchem nieczystym rozkazuje, a są



Mu posłuszni? A wnet się rozeszła sława Jego po wszystkiej krainie Galilejskiej" (Mar. 1, 21—28).

Przez cud ten, dał Jezus poznać, że ma władzę nad złymi duchami i że jest zapowiedzianym tylokrotnie Wybawcą ludzkości z pod jarzma i niewoli szatana.

"Wyszedłszy z bóżnicy, przyszedli do domu Szymonowego i Andrzejewego, z Jakóbem i Janem. A świekra Szymonowa leżała, mając gorączkę, a natychmiast mówili mu o niej. I przystąpiwszy, podniósł ją, a wnet ją gorączka opuściła i służyła im" (Mar. 1, 29—34; Łuk. 4, 38—39; Mat. 8, 14—15).

Wieczorem, gdy już zaszło słońce, „przynosili do niego wszystkich, którzy się źle mieli i opętanych“. Czekano aż wieczora, ponieważ był to szabat, w który, według nauki Faryzeuszów, nie wolno było Żydom nic robić, nawet pielęgnować chorych. Przybyli do Chrystusa nie tylko ci, którzy mieli chorych, ale i inni, tak „że wszystko miasto zebrało się u drzwi“, domu Piotra. „I uzdrowił wielu, których rozmaite choroby trapiły, a wyrzucił wiele czartów i nie dopuszczał im mówić, że go znali“, aby, jak dodaje św. Mateusz (8, 17), „wypełniło się, co jest rzeczone przez Izajasza proroka, mówiącego: On niemocy nasze przyjął i choroby nasze nosił“. Przekonać mógł się z tego lud, że Chrystus nie jest doczesnym mocarzem, który przyszedł wskrzesić Królestwo Żydowskie, lub, jak to usiłowano wmówić w niego, aby wzniecić bunt przeciwko Rzymianom, lecz Odkupicielem i Zbawcą, wyzwalającym z niewoli piekła.

Uzdrowiwszy chorych i opętanych, Jezus rozpuścił lud. „A rano bardzo wstawszy, odszedł na puste miejsce i tam się modlił. I szedł za nim Szymon i ci, co przy nim byli. A znalazłszy go, powiedzieli mu: Że cię wszyscy szukają“ (Mar. 1, 33—37). I w istocie rzesze ludu „przyszły aż do niego i zatrzymywały go, aby nie odchodził od nich. Którym on rzekł, że i innym miastom potrzeba, abym opowiadał słowo Boże, bom dlatego posłan“ (Łuk. 4, 43—45). I odszedłszy z uczniami swymi, „kazał w bożnicach Galilejskich“, a także wypędzał dyabłów i uzdrowiał chorych.

W pośród wielu chorych, którzy doń śpieszyli, w pewnem mieście, którego nazwy nie wymieniają Ewangelisci, maż trędowaty „ujrawszy Jezusa i padłszy na oblicze, prosił go, mówiąc: Panie, jeżeli chcesz, możesz mię oczyścić. A ściągawszy

ręką, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. A natychmiast odszedł od niego trąd, a Jezus mu przykazał, aby nikomu nie powiedział, ale niech idzie, ukaże się kapłanowi i ofiaruje za oczyszczenie swoje, jako przykazał Mojżesz, na świadectwo im“ (Łuk. 5, 12—16; Mar. 1, 40—45; Mat. 8, 2—4).

Zakazując uzdrowionemu, aby nie rozgłaszał o dobrodziejstwie, które go spotkało, miał Jezus i tym razem na celu przekonać, że czyni cuda dla umocnienia wiary ludu w siebie, nie zaś dla doczesnych widoków. Często się też zdarzało, iż po dokonaniu cudów, Zbawiciel udawał się na pustynię, lub znikał z oczu obecnym, widocznie dlatego, aby rozentuzjazmowany lud nie obwołał go królem żydowskim. Trędowatemu kazał nadto pokazać się kapłanom, gdyż według prawa Mojżeszowego, dotknięty tą straszną chorobą, bywał odcięty od stosunków z innymi, nawet z najbliższą rodziną, aby nie rozszerzać zabójczej zarazy. Do kapłanów należało przekonać się, czy choroba ustąpiła, a wówczas dopiero, po złożeniu ofiary całopalnej, wolno mu było powrócić do ludzi. Tem zachowaniem przepisu Mojżesza, dał Jezus wymowny dowód poszanowania prawa, które, jak sam powiedział, nie przyszedł uchylić, ale uzupełnić.

Radość jednak trędowatego była zbyt wielka, aby pomimo zakazu, zdołał zachować milczenie. Uszczęśliwiony więc, „wyszedłszy, począł opowiadać i rozślawiać tak, iż (Jezus) nie mógł już jawnie wniknąć do miasta, ale był na ustroniu, na miejscach pustych“. Ale i tam „zewsząd schodzili się do niego“ (Mar. 2, 1—12). Po kilku dniach, zapewne potajemnie, powrócił Jezus do Kafarnaum i zamieszkał w domu Piotra. Skoro jednak „usłyszano, że był w domu“, wnet „wielu się ich zebrało tak, iż się zmieścić nie mogli, ani u drzwi. I siedząc, mówił „do nich słowo“. A znajdowali się tu i „Faryzeusze i zakonnicy doktorowie, którzy byli przyszli ze wszystkich miasteczek Galilei i Żydowskiej ziemi i z Jeruzalem“ (Łuk. 5, 17—26; Mat. 9, 1—8). Tak się już bowiem rozgłosiła sława Jezusa, że nawet w stolicy Faryzeusze i uczeni uznali za konieczne iść oglądać go i usłyszeć jego nauki.

„A oto“ przybyli „mężowie, niosący na łożku człowieka, który był rażony powietrzem i starali się go wnieść i postawić przed nim, a nie znalazłszy, którąby stroną wnieśli z powodu zreszty, weszli na dach i przez dachówki spuścili go z łożkiem wewnątrz przed Jezusa,“ ufając, że może i zechce go uzdro-

wić. „Których wiarę ujrzawszy, rzekł (Jezus). Człowiecze odpuszczają się tobie grzechy twoje“. Dał więc do poznania, że mocen jest nie tylko uleczyć chorobę, ale i odpuścić grzechy, które ją sprowadziły. Faryzeuszy i doktorowie usłyszawszy te słowa, poczęli szemrać, mówiąc: „któż jest ten, co mówi bluźnierstwa? Kto może odpuszczać grzechy, jedno sam Bóg? A Jezus, poznawszy myśli ich, odpowiadając, rzekł do nich: Cóż myślicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiejszego rzec: Odpuszczają się tobie grzechy, czyli rzec: Wstań a chodź? Lecz abyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma władzę na ziemi odpuszczać grzechy, rzekł rażonemu powietrzem: Tobie mówię wstań, a weź łóżko twoje, a idź do domu twego. A natychmiast wstawszy przed nim, wziął łożo, na którym leżał i szedł do domu swego, wielbiąc Boga. I zdumienie zdjęło wszystkich i wielbili Boga i napełnili się bojaźnią, mówiąc: żeśmy dziś dziwy widzieli“. I w istocie Zbawiciel okazał się tutaj nie tylko lekarzem ciała, lecz i duszy i dał poznać swoją boską naturę, przenikając myśli ludzkie i odpuszczając własną mocą grzechy. Czy Faryzeuszy i uczeni zakonnicy zmienili swoje przekonanie i uznali prawdę, nie wspominają Ewangelie, dalsze jednak ich zachowanie każe domniemywać, że niestety tego nie uczynili.

## ROZDZIAŁ II.

### **Powołanie Mateusza.—Uczta u niego.—Szemranie Faryzeuszów.**

Z Kafarnaum udał się Jezus „do morza“ Galilejskiego, „a wszystka rzesza przychodziła do niego i nauczał je. A gdy mijał, ujrzał Lewi Alfeuszowego syna“ (Mar. 2, 13—14; Łuk. 5, 27—28; Mat. 9, 9), zwanego także Mateuszem, „siedzącego na cle (celnika) i rzekł mu: pójdz za mną“, co znaczyć miało: bądź moim uczniem. „A wstawszy, szedł za nim, czyli został jego uczniem. Mateusz słyszał już o cudach, dokonanych przez Zbawiciela, a więc i wiedział, że nie jest zwykłym człowiekiem,

lecz wysłańcém Boga. Przejęty niewypowiedzianą radością, że go Jezus powoływał do grona swoich uczniów, urządził dla niego w domu swoim wspaniałą ucztę, a ponieważ pragnął, aby i inni brali udział w jego szczęściu, przeto zaprosił licznych przyjaciół i tych, z którymi przez urząd swój miał stosunki, a którzy, jako towarzystwo celników, byli nienawidzeni przez Żydów, na równi z jawnymi grzesznikami i samymi celnikami. Powodem onej nienawiści było to, że służyli poganom i często wymagali więcej podatków, niż należało. Pomimo to, Jezus przyjął zaproszenie Mateusza, wiedząc, że nadarzy się mu sposobność mówienia o ważnych sprawach i zniewolenia wielu do naprawy żywota. Tym sposobem „stało, gdy siedział przy stole jego (Mateusza) wielu celników i grzeszników wspólnie siedzieli z Jezusem i z uczniami tego. Bo ich wielu było, którzy i chodzili za nim“ (Mar. 2, 15 — 22; Łuk. 5, 29 — 39; Mat. 9, 10 — 13). Lecz doktorowie zakonni i Faryzeusze uważali za rzecz uwłaczającą nauczycielowi ludu obcować z tymi, którzy uchodzili za jawnogrzeszników. Tymczasem teraz widzieli, „iż jadł z celnikami i grzesznikami“. Nie spuszczała przeto z niego oka i szukali tylko sposobności, aby go zohydzić w oczach ludu. „Mówili więc uczniom jego: Czemu z celnikami i grzesznikami je i pije mistrz wasz?“ Nie zwrócili się z tem zapytaniem do samego Jezusa, lecz do uczniów, gdyż właśnie chodziło im o podkopanie jego powagi i uważania wobec nich. Lecz Jezus usłyszał ich podstępne słowa i odpowiedział im: „Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale którzy się źle mają. Albowiem nie przyszedłem wyzwać sprawiedliwych, ale grzeszników“.

Zdawałoby się, że ta odpowiedź powinna była ich zawstydzić, lecz oni nie ustępowali tak łatwo, temwięcej, że teraz przyszli im z pomocą uczniowie Jana. Ci ostatni, idąc za przykładem swego mistrza, pościli więcej, niż Zakon nakazywał i dlatego przyłączyli się do Faryzeuszów, którzy przez dobrowolne i jawne posty w każdy poniedziałek i czwartek, oraz inne umartwienia, zdobywali sobie sławę pobożnych. Jedni więc i drudzy przyszli do Jezusa i mówili mu: „Czemuż uczniowie Janowi i Faryzeusze poszczą, a twoi uczniowie nie poszczą? I rzekł im Jezus: Iżali mogą synowie gód małżeńskich pościć, póki z nimi jest oblubieniec? Dopóki ze sobą oblubienca mają, nie mogą pościć. Ale przyjdą dni, gdy od nich odjęty będzie oblubieniec, a wtedy będą pościli w one dni“. Dał więc nietylko do zrozumie-



nia, że byłoby nieprzystojnie, aby uczniowie oddawali się smutkowi, gdy jego mają w pośrodku siebie, tak samo, jak byłoby to nie na miejscu u gości weselnych, podczas obecności oblubieńca, lecz w duchu proroczym zapowiedział także chwilę, kiedy odejdzie z tego świata i żalność ogarnie jego uczniów.

Lecz uczniowie Jana i Faryzeusze, którzy mniemali, że wszystkie zwyczaje, przepisy i obrzędy Starego Zakonu trwać będą na zawsze i obowiązywać z równą ścisłością w Królestwie Mesyaszowem, nie rozumieli należycie tych słów i dlatego Jezus tłumaczył im dalej: „Żaden nie przyszywa łąty sukna nowego do starej szaty, bo inaczej sztuka nowa ujmuje starzyzny i bywa większe rozdarcie. I żaden nie leje wina nowego w stare statki, bo inaczej wino rozsadzi statki, rozleje się, a statki się zepsują. Ale wino nowe ma być wlewane w statki nowe“. Podobnie i zwyczaje oraz formy Starego Zakonu, jak: obrzezanie, przepisy o potrawach i t. p. przeznaczone na to, aby ludzi przygotowywać do przyjścia Mesyasza, nie mogą obowiązywać w Nowym Zakonie“.

Wielu nie mogło zrozumieć, dlaczego miały ustać różne przepisy starozakonne w kościele Chrystusa i z tego powodu nie przyjęło jego nauki. Leży to bowiem w naturze ludzkiej, że się przyzwyczajają do rzeczy starych i niechętnie od nich odstępować. Na to zwrócił Pan Jezus uwagę, dodając: „Żaden pijąc stare wino, nie zechce nowego, bo mówi, lepsze jest stare“. Słowa te nie przekonały widocznie Faryzeusów, gdyż nie nawrócili się do Chrystusa, a przeciwnie, nienawidzili go odtąd coraz bardziej. Zrozumieli z Jego nauki i czynów, że nie jest On takim Mesyaszem, jakiego się spodziewali, pełnym chwały i blasku mocarzem, który skruszy potęgę rzymską i odbuduje Królestwo Żydowskie. Gniew więc i nienawiść rosły w ich duszy, i radzi byli poruszyć wszystko, aby odciągnąć od niego uczniów i lud. Tymczasem jednak opanowywali swoje uczucia mściwe, które jednak niebawem miały wybuchnąć, podczas obecności Jezusa, na najbliższej uroczystości Wielkiejnocy.

## ROZDZIAŁ III.

**Jezus Chrystus na uroczystości Wielkiejnoocy w drugim roku swojej publicznej działalności.—Faryzeusze dają wyraz swojej niechęci.**

Wkrótce, po opowiedzianem poprzednio zajściu z Faryzeuszami, zbliżyła się Wielkanoc, druga z rzędu, podczas publicznej działalności Chrystusa Pana. Niektórzy uważają „święto“, o którym mówi św. Jan w 5 rozdziale, jako Purim, lub inną uroczystość, my jednakże pozostajemy przy pierwszym rozumieniu. Na to święto udał się Pan Jezus do Jerozolimy i dokonał tam cudu, który Faryzeuszom i członkom wysokiej Rady, dał sposobność jawnie wystąpić przeciwko niemu.

W Jerozolimie bowiem była „owcza sadzawka, którą po żydowsku zwią Betsaida“, co znaczy „dom miłosierdzia“ (Jan. 5, 1—47). Naokoło tej sadzawki znajdowało się pięć krużganków, aby chorzy mogli schronić się w nich przed żarem słonecznym i niepogodą. „W tych leżało mnóstwo wielkie chorych, ślepych, chromych, wyschłych, którzy czekali poruszenia wody. A Anioł Pański stępował czasu pewnego w sadzawkę i wzruszała się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki, po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym“. Bóg chciał tym sposobem uwidocznic skuteczność wody Chrztu św., która leczy nie tylko z grzechu pierworodnego, lecz i z innych grzechów przed Chrztmem popełnionych. „A był tam człowiek pewien, trzydzieści i ośm lat mający w chorobie swej“. „Tego ujrzawszy Jezus leżącego i poznawszy“, że już długo czekał i cierpliwie znosił swoją chorobę, „rzekł mu: Chcesz być zdrow? Odpowiedział mu chory: Panie, nie masz człowieka, żeby mnie wpuścił do sadzawki, gdy bywa poruszana woda; bo gdy ja przychodzę, inny stępuje przedemną: Rzekł mu Jezus: Wstań, weźmij łoże twe, a chodź. I natychmiast zdrowym się stał on człowiek i wziął łoże swe i chodził“.

„A był szabat dnia onego“, a więc dzień, w którym, według przekonania Faryzeuszów, wszelka, bodaj najmniejsza czynność, była wzbroniona. To też, kiedy uzdrowiony, wzięwszy łoże

szedł do domu, spotkali go „Żydowie“, t. j. Faryzeusze, lub nawet przewodnicy ich sekty i mówili mu: „Szabat jest, niegodzi się tobie łoża twego nosić“. On jednak rozumiejąc, że ten, który go uzdrowił nie jest zwykłym człowiekiem i z pewnością lepiej wie od Faryzeuszów, co się godzi czynić w szabat, a co nie, odpowiedział im krótko: „który mię zdrowym uczynił, on mi rzekł: Weźmij łoża twoje a chodź. Pytali go tedy: któryż jest ten człowiek, co ci powiedział: Weźmij łoża twoje, a chodź? A on uzdrowiony nie wiedział kto był. Albowiem Jezus schronił się od rzeszy, która była na miejscu“. Nie mógł więc znać imienia swego Zbawcy, miał jednak o tem dowiedzieć się niebawem.

Kiedy bowiem doniósł do domu łoża swoje, udał się zaraz do świątyni, zapewne, aby podziękować Bogu za uzdrowienie. Tam to znalazł go Jezus „i rzekł mu: Otoś się stał zdrowym, już nie grzesz, aby ci co gorszego się nie stało“. Wówczas zapytał go o jego imię, a dowiedziawszy się, „odszedł on człowiek i oznajmił Żydom, iż Jezus jest, Który go zdrowym uczynił“. Opowiadał to w najlepszym zamiarze, przepełniony bowiem wdzięcznością dla Jezusa, chciał, aby Faryzeusze i członkowie Wysokiej Rady uznali w nim wysłańca Bożego i otoczyli go czcią należną. Ale oni przejęci byli gniewem i złością ku Jezusowi, sława bowiem jego cudów rozbrzmiewała już szeroko i lud począł odwracać się od nich, a lgnąć do niego. Skoro więc teraz jeszcze usłyszeli, że uleczył cudownie chorego, nie umieli już opanować swojej zemsty i jęli publicznie oskarżać go o naruszenie szabatu, a nawet mieli zamiar zabić go. Lecz Jezus rzekł im: „Ojciec mój aż dotąd działa“ zachowując świat, rządząc nim i czyniąc, co do zbawienia ludzi potrzeba. Tem samem prawem „i ja działałam“ przez co bynajmniej nie gwałcę szabatu. Żydzi jednak nie wierzyli jego słowem i „dlatego tedy więcej szukali zabić go“, ponieważ nie tylko naruszał szabat, ale i Boga zwał Ojcem swoim. Przenikając ich zamiary odpowiedział im Jezus. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić“, czegoby jednocześnie i Ojciec nie czynił, „albowiem cokolwiek on czyni, to i Syn także czyni“, który razem z nim ma jedną naturę i jedno stanowi Bóstwo. „Bo Ojciec miłuje Syna i wszystko mu ukazuje, co sam czyni“. On też w nieskończoności mądrości swojej chciał, aby ów chory od 38 lat, odzyskał zdrowie w dniu szabatu. „I większe mu (Synowi) nad te uczynki okaże, abyście się wy dziwowali. Albowiem, jako

Ojciec wzbudza umarłych i ożywia, tak i Syn, których chce ożywia. Bo Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi, który skutkiem tego przy sądzie ostatecznym okaże się w widomej postaci, jako Syn człowieczy. Dał mu zaś sąd w tym celu „aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca“. Ta cześć należy się Synowi Bożemu, który stał się człowiekiem i dlatego „kto nie czci Syna, nie czci Ojca, który Go posłał. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że kto słowa mego słucha, a wierzy onemu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie przyjdzie na sąd“ potępienia, ale przeszedł z śmierci“ duchowej, spowodowanej grzechem „do żywota“, który daje łaska. „Zaprawdę, zapowiadam wam, że idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą, ożyją. Albowiem jako Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot sam w sobie i dał mu władzę sąd czynić, iż jest Synem człowieczym“, t. j. Mesyaszem, który ma władzę sądenia tych, co w niego nie uwierzą.

„Nie dziwujcie się temu“ com powiedział o władzy mojej powoływania do życia duchowo umarłych. Czynić jeszcze będę inne rzeczy, które więcej dziwić was będą, „boć przychodzi godzina“ sądu ostatecznego „w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego, który ich powoła do nowego życia. „I wynijdą, którzy dobrze czynili na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili na zmartwychwstanie sądu“. Lecz spełniając ową władzę sędziowską, nie będę tego czynił sam za siebie, gdyż, jak już powiedziałem: „Nie mogę ja sam od siebie nic czynić“. Władzę tę bowiem wykonywać będę, jako Bóg od wieków, nie zaś jako człowiek, który w czasie wziął swój początek.

Wy wprawdzie nie wierzycie mi i nie uznajecie świadectwa, jakie sam wydaję o sobie, ale zważcie, iż „inny“ jest, który o mnie świadczy. Wyście ślali do Jana“ na pustynię, aby się dowiedzieć, czy on jest Mesyaszem, i dał świadectwo prawdzie“ i oznajmił, że nie on, ani kto inny, tylko ja jestem zapowiedzianym przez proroków Odkupicielem. Wiercie tedy jego świadectwu. Wszak „onci był świecą gorejącą i świecącą“ zarówno przez słowa, jak i przez czyny swoje. „Wyście się“ tymczasem, „chcieli do czasu poradować w światłości jego“ to jest iść chwilowo za jego głosem. „Aleć ja mam świadectwo większe, niż Janowe“, które objawia się w cudach, jakie czynię. „Albo-



wiem uczynki, które dał Ojciec, abym je wykonał, zaświadczać o mnie, iż mnie Ojciec posłał". Któż bowiem zdoła cuda te dokonać sam z siebie, jeżeliby nie posiadał mocy Bożej? Lecz nie tylko cuda świadczą za mną, a sam „Ojciec, który mnie posłał, on sam świadectwo dał o mnie“, mianowicie też w proroctwach, które przed mojem przyjściem wypowiedziane zostały. Lecz wy „nie słyszeliście nigdy głosu jego, aniście osoby jego widzieli“, z własnej bowiem winy nie chcieliście rozumieć, co o przysłym Odkupicielu zapowiadał.

To wszystko mówię wam nie dlatego, abym szukał chwały u ludzi, albowiem „chwały od ludzi nie biorę, alem poznał was, iż miłości Bożej nie macie w sobie“. Mówię więc wam, iż „Jam przyszedł<sup>2</sup> w imię Ojca mego, a nie przyjmujecie mnie“, jako Odkupiciela waszego, tymczasem „jeśli przyjdzie inny“, nieposiadający żadnego świadectwa, że jest posłany od Boga, lecz działający „w imię swe, onego przyjmiecie“. Albowiem „jakoż wy możecie wierzyć, skoro chwałę jeden od drugiego bierzecie, a chwały, która od samego Boga jest, nie szukacie? Nie mnie-  
majcie, abym ja was oskarżać miał u Ojca: jest, który was oskarża, Mojżesz, w którym wy nadzieję macie. Bo gdybyście wierzyli Mojżeszowi, podobnie i mnie byście wierzyli, bowiem on o mnie pisał. Lecz jeśli jego pismom nie wierzycie, jakoż moim słowom uwierzycie?“ Tak mówił Jezus, aby przekonać, że miał prawo uleczyć chorego w szabat i rozkazać mu własne łoże zanieść po domu. Nauczał on i dowiódł, że pozostaje w istotnej łączności z Bogiem\_Ojcem i dlatego jego dzieła i w szabat wykonywa, a bynajmniej nie szuka własnej chwały. To wypowiedziawszy, opuścił nieprzyjaciół swoich i oddalił się.

---

## ROZDZIAŁ IV.

**Jezus Chrystus broni Apostołów od zarzutu, jakoby gwałcili szabat. — Leczy w szabat chorego z uschłą ręką.**

Po świętach udał się Jezus z powrotem do Galilei. Tam następnego szabat, „gdy szedł przez zboża, uczniowie rwali kłosa i jedli, wycierając rękoma“. Prawo Mojżeszowe pozwalało głodnemu rwać tyle kłosów, ile było potrzeba do najedzenia się. Zaledwie jednak uczniowie zaczęli posilać się, gdy Faryzeusze którzy na każdym kroku śledzili Jezusa, czyniąc zarzuty, „mówili im: co czynicie, co się nie godzi w szabat?“ Prawo bowiem o przestrzeganiu dnia świętego, tak surowo pojmowali, że według nich, nie wolno nawet było głodnemu rwać w szabat kłosów. Przeciwno temu wystąpił Jezus, mówiąc: „Czyście tego nie czytali, co czynił Dawid, gdy łaknął i ci, co z nim byli? Jako wszedł do domu Bożego, i wziął chleby pokładne, których nie godzi się jeść, jedno tylko kapłanom i jadł i dał tym, którzy z nim byli“, a przecież Pismo św. nie czyni mu żadnego wyrzutu z tego powodu. „Aboście nie czytali w Zakonie, że w szabat kapłani w kościele gwałcą szabat, a bez winy są?“ Wiadomo przecież, że kapłani w dzień święty zabijali w kościele zwierzęta ofiarne i spełniali inne czynności, częstokroć nawet uciążliwe. „Lecz mówię wam, iż tu (wskazując na niebo) większy jest, niż kościół. A gdybyście wiedzieli, co jest? (napisano u Ozeasza proroka) „Miłosierdzia chcę a nie ofiary, nigdybyście nie potępiali niewinnych... Szabat uczyniony jest dla człowieka, a nie człowiek dla szabat. A tak Syn człowieczy jest Panem też i szabat“, gdyż jest Panem ludzi i wszystkiego, co się odnosi do ich zbawienia, może więc nie tylko w niektórych wypadkach uwolnić od szabat, lecz i sam szabat nawet znieść jako dzień święty.

Przez tę odpowiedź otrzymali wprawdzie Faryzeusze należytą odprawę, nie zostali wszakże nawróceni. Nie zaniechali więc bynajmniej swojej zemsty względem Zbawiciela, ale przy nadarzającej się zaraz sposobności byli gotowi stawić go przed

sąd (Łuk. 6, 6—11; Mar. 3, 1—9; Mat. 12, 9—14). Zdarzyło się bowiem „w drugi“ zaraz następny „szabat, że wszedł do bóżnicy“, jak się zdaje w Kafarnaum „i uczył. A był tam człowiek, a ręka prawa jego była uschlą. I podpatrywali doktorowie i Faryzeusze, jeśliby w szabat uzdrowił, aby znaleźli, o co-by nań skarżyli“. Utrzymywali bowiem w przewrotnej surowości swojej, że grzechem jest pielęgnować chorych w szabat, a temwięcej leczyć ich. Chcąc podejść Zbawiciela, „pytali go, mówiąc: Godzi się w szabaty uzdrawiać?“ Jezus, przenikając ich zdradzieckie myśli, „rzekł człowiekowi, mającemu uschlą rękę: powstań w pośrodek“. Wzywając go, chciał, aby wszyscy oglądali jego stan oplakany i stąd sami przekonali się, czy godzi się zwać pogwałceniem szabat u niesienie ratunku tak nieszczęśliwemu. Gdy więc chory stanął w pośrodku, Jezus, zwracając się do Doktorów i Faryzeuszów, rzekł: „Godzi li się w szabaty dobrze czynić, czyli źle? duszę uzdrowić czyli zabić? Ale oni milczeli“, nie chcąc przyznać słuszności, a temsamem zdradzić swojej przewrotności. Mówił tedy dalej „który z was człowiek będzie, któryby miał owcę jedną; a gdyby ona wpadła w dół w szabat, czy jej nie weźmie i nie podniesie? Jakoż daleko lepszy jest człowiek, niżli owca? Przetoż się godzi w szabaty dobrze czynić. A spojrzawszy po nich z gniewem, zasmuciwszy się dla ślepoty serca ich, rzekł człowiekowi. Wyciągnij rękę twą. I wyciągnął i przywrócona mu jest ręka“.

Wzruszony dobrodziejstwem nieszczęśny człowiek zrozumiał z pewnością, że Jezus jest wysłannikiem Bożym i wielbił go, lecz doktorowie i Faryzeusze zawzięli się jeszcze więcej przeciwko niemu i „napełnili się szaleństwem“. Jakoż „czynili natychmiast radę z Herodyanym przeciwko niemu, jakoby go stracili. Ale Jezus, widząc“, odszedł ztamtąd. Przez co zarazem dał przykład, że człowiekowi nie godzi się lekkomyślnie wystawiać życia swego na niebezpieczeństwo.

## ROZDZIAŁ V.

### Ustanowienie Kościoła. — Wybór Apostołów. — Kazania na górze.

Aczkolwiek doktorowie i Faryzeusze rozpoczęli walkę z Chrystusem i przemyślali nad tem, jakby go zgubić, lud pozostał mu wierny. „Wielka rzesza z Galilei i z Żydowskiej ziemi szła za nim“ nad jezioro Genenezaret „i z Jerozolimy i z Idumei i z za Jordanu i którzy mieszkali około Tyru i Sydonu—mnóstwo wielkie, słysząc, co uczynił, przyszli do niego“. Widząc tyle ludu „rzekł uczniom swoim, aby miał łódkę ku potrzebie dla rzeszy, aby go nie cisnęły, albowiem wielu ich uzdrowił, tak, iż się nań cisnęli, aby się go dotykali. A duchowie nieczyści, gdy go spostrzegli, upadli przed nim i wołali, mówiąc: Tyś jest Syn Boży“. Czynieili 'to zaś nie ze czci dla Pana, ale przez bojaźń, gdyż wiedzieli, iż ma władzę wypędzać ich z ludzi, których opętali i strącać do piekła. Jezus też „bardzo im groził, aby go nie wyjawili“. Szło mu bowiem o to, aby nie wzbudzać zbytniego zapału wśród ludu i nie podniecać zemsty i gniewu nieprzyjaciół, a także, aby, jak powiada św. Mateusz (12, 17—21), „wypełniło się, co było powiedziane przez Izajasza proroka (42, 1—4).

Ponieważ lud zewsząd garnał się do Chrystusa, dotychczasowi zaś przywódcy ludu, doktorowie i Faryzeusze, w zacieklej nienawiści swojej do Zbawiciela, wszelkimi siłami starali się odciągnąć lud od słońca prawdy, okazywała się więc coraz bardziej potrzeba dania mu innych kierowników i nauczycieli, aby ci wiedli go nie na manowce żydowskich przesądów, ale do Królestwa Niebieskiego. Jezus postanowił zaradzić tej potrzebie. Wybrał więc Apostołów, jako przyszłych przewodników w Kościele i w ten sposób położył podwaliny dla instytucyi, której bramy piekiel nie miały przemódz. Sprawa była nader ważna, „więc odszedł na górę modlić się i nocował na modlitwie Bożej“ (Łuk. 6, 12 — 16; Mar. 3, 13 — 19; Mat. 10, 2 — 4). I nie tylko sam modlił się, ale wezwał i obecnych do modlitwy, gdyż żniwo



jest wielkie, a robotników mało, a więc i oni prosić powinni Pana, aby posłał robotników do żniwa swego. „A gdy był dzień, zwołał uczniów swych i wybrał z nich dwunastu, których też mianował Apostołami“ a mianowicie: „Szymona, którego nazwał Piotrem i Andrzeja brata jego, Jakóba i Jana, Filipa, i Bartłomieja, Mateusza i Tomasza, Jakóba Alfeuszowego syna i Szymona, którego zwią Zelotem i Judę Jakóbowego syna i Judasza Iskaryota, który był zdrajcą. I zszedłszy z nimi“ ujrzał rzeszę wielką, gdyż otaczali go nie tylko ci którzy się przyłączyli dnia poprzedniego, ale i wielu świeżo przybyłych. Leczył więc chorych i opętanych, jacy byli między nimi. Poczem wstąpił na górę, według podania zwaną górą Błogosławieństwa i wygłosił dłuższe kazanie, w którym wyłuszczył wszystkie zasady, jakimi rządzić się mają członkowie jego Kościoła, pragnący dostąpić błogosławieństwa wiecznego. Zasady te zawarł w ośmiu błogosławieństwach, z których św. Łukasz przytacza tylko cztery, według zaś św. Mateusza brzmiały następująco:

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię.

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi.

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie.

„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc, dla mnie: radujcie się i weselcie, albowiem nagroda wasza obfita jest w Niebiesiech. Boć tak prześladowali proroków, którzy przed wami byli“.

Te ostatnie słowa zwrócone były ku Apostołom, których czekały najsrozsze prześladowania dla imienia Chrystusowego, lecz jako przodownicy wiernych, powinni znosić najsrozsze katusze, najpotworniejsze obelgi z poddaniem się, aby inni z nich brali przykład. „Wy“ mówił dalej, „jesteście sól ziemi, a jeżeli sól zwietrzeje, czem solone będzie?“ (Mat. 5, 13 — 16). Jak sól

zapobiega zgniliznie, tak przykład Apostołów i ich następców będzie chronił wiernych od zepsucia. „Wy jesteście światłość świata“, do was więc należy oświecać, ożywiać, zapalać pochodnie wiary i cnoty. Wasze posłannictwo i wasz urząd są tak podniosłe, że nie wolno wam ukrywać się. „Nie może się miasto ukryć, osadzone na górze, ani zapalają świecę i kładą jej pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebiesiech“.

Następnie pouczał Jezus wszystkich obecnych na przykładach, w jakim stosunku znajduje się Nowy Zakon do Starego, a mianowicie, że pierwszy nie uchylił ostatniego, lecz go dopełnił i udoskonalił (Mat. 5, 17—40). „Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać zakon, albo proroków; nie przyszedłem rozwiązać, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Aż przeminie Niebo i ziemia, jedna jota, albo jedna kreska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie. Ktoby tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i takby ludzi nauczał, będzie zwan najmniejszym w Królestwie Niebieskiem. A ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w Królestwie Niebieskiem. Albowiem powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitywała sprawiedliwość wasza więcej, niż doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczone jest starym: Nie będziesz zabijał; a ktoby zabił, winien będzie sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, kto się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu: Raka“, t. j. nędzniku „będzie winien rady. A ktoby rzekł: głupcze“, t. j. bezbożniku „winien będzie ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwaj, pojednaj się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój. Zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, pókiś jest z nim w drodze, by cię snadź przeciwnik nie podał sędziemu, a sędzia by cię podał słudze, a byłbyś wrzucony do ciemnicy. Zaprawdę powiadam ci, nie wyjdiesz stamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek“.

„Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie będziesz cudzołożył. A ja wam powiadam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby ją pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swoim“. Nietylko

bowiem złe uczynki są zabronione, ale także grzeszne myśli i żądze. Należy unikać wszystkiego, co wiedzie do grzechu. „Jeśli tedy prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je. Albowiem pożytecznej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało iść wszystko ciało twe do piekła“. W tenże sam sposób jeżeli osoba jakaś, lub rzecz daje okazję do grzechu, należy wyrzec się jej, zerwać wszelki stosunek, chociażby tak była potrzebna, jak prawe oko, lub prawa ręka.

„Słyszeliście znowu, iż powiedziano starym. Nie będziesz krzywo przysięgał, ale oddasz Panu przysięgi twoje“. Mniemano tedy, że wzbroniona jest tylko przysięga na imię Boga: „A ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali, ani na Niebo, bo jest stolica Boża, ani na ziemię, albowiem jest podnóżkiem nóg jego, ani na Jeruzalem, albowiem jest miastem Wielkiego Króla, ani na głowę twoją będziesz przysięgał, albowiem nie możesz uczynić jednego włosa białym, lub czarnym“. Zresztą powód takich przysięg jest zły, uciekają się bowiem do nich ludzie, którzy z powodu zepsutej natury swojej fałszują prawdę, lub ją przeistaczają, lub jedni drugim nie wierzą. Tak nie powinno być w Kościele Chrystusowym. Członkowie jego, jako dzieci jednej rodziny, winni sobie wzajemnie wierzyć, zawsze i wszędzie mówić prawdę i nigdy nie uciekać się do kłamstwa tak, iż dla nich przysięga nie jest potrzebna. Nie należy więc przysięgać, wyjąwszy w nader ważnych i szczególnych wypadkach. „A niechaj mowa wasza będzie—Jest, jest: Nie, nie. A co nadto więcej jest, od złego jest“.

„Słyszeliście, iż powiedziano: Oko za oko, a ząb za ząb. A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu: ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugi; a temu, który się chce z tobą prawować, a suknię twoją wziąć, daj mu i płaszcz; a ktoby cię kolwiek przymuszał na tysiąc kroków iść, idź z nim i drugie dwa. A który cię prosi, daj mu, a od tego, który chce u ciebie pożyczyć, nie odwracaj się“. Wyznawcy tedy Chrystusowi nie tylko nie mają odpłacać złem za złe, ale przeciwnie winni być gotowi znosić większą jeszcze krzywdę lub udręczenie.

„Słyszeliście, iż powiedziano: Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladu-

jących i spotwarzających was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w Niebiesiech, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobrych i złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Albowiem jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec [wasz Niebieski doskonały jest.“

Następnie wykladał Jezus obowiązki, które spełniać mają członkowie Królestwa Mesjaszowego, czyli Kościoła. Najpierw mówił tedy o ofiarach, przez które mają dowieść swego poddania się Bogu. Wymienił zaś trojaką ofiarę: własności — przez jałmużnę, serca — przez modlitwę i ciała — przez post. Wszakże z uwagi na obłudę Faryzeuszów, kładł nacisk na to, że wszystkie te dobre uczynki powinny być wypełnione z dobrym zamiarem, to jest nie w celu szukania chwały u ludzi, lecz aby wielbić przez nie Boga. Mówił więc: „Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w Niebiesiech. Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jako obłudnicy czynią w bóżnicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi: zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją. Ale gdy ty czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni, aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“.

„A gdy się modlicie, nie będziecie, jako obłudnicy, którzy radzi w bóżnicach i na rogach ulic stojąc, modlą się, aby byli widziani od ludzi. Zaprawdę, powiadam, wzięli zapłatę swoją. Ale ty, gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swo jej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie. A modląc się, nie mówcie wiele, jako poganie, albowiem mniemają, iż w wielomówności swojej będą wysłuchani. Nie bądźcież tedy im podobni. Albowiem wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie, pierwej, zanim byście go prosili. Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, któryś jest w Niebiesiech; Święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w Niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na po-



kuszenie. Ale nas zbaw ode złego. Amen. Bo jeśli odpuszcicie ludziom grzechy ich, odpuści też wam Ojciec Niebieski grzechy wasze. Lecz jeśli nie odpuszcicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych“.

„A gdy pościecie, nie bądźcie jako obłudnicy smutni. Albowiem twarze swoje niszczą, aby się ludziom zdawali poszczącymi. Zaprawdę powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoją. Ale ty, kiedy pościsz, namaść głowę twoją i umyj oblicze twoje, abyś się nie okazał ludziom, iż pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“.

Jako dalszy obowiązek członka Kościoła podawał Pan Jezus, aby się nie troszczyć o rzeczy doczesne, a natomiast przez dobre uczynki gromadzić zasługi na Królestwo Niebieskie. „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w Niebie; gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują i nie kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje.“ Kto bowiem serce swoje zatopił w doczesnych sprawach, grzęźnie w grzechu, kto zaś w Bogu szuka swego celu, tego myśli i pragnienia wznoszą się ku Niebu. Gdyż „żaden nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego wam powiadam, nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odzielili. Czyż dusza nie jest ważniejsza, niż pokarm, a ciało, niżli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz Niebieski żywi je. Czyż wy nie daleko ważniejsi jesteście, niż one? I kto z was obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie pocóż się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec rzuconą, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary. Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jedli, albo co będziem pili, albo czem się będziem przyodziewali, bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec nasz Niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to

wszystko będzie wam przydane. Nie troszczcież się tedy o jutro albowiem jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dostać ci ma dzień na swej nędzy.“

Członek Kościoła Chrystusowego powinien także zaniechać lekkomyślnego sądu o bliźnim, czcić rzeczy święte, modlić się i ustawicznie strzedz się przed krzewicielami błędnych nauk. „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem którymbyście sądem sądźli, sądzeni będziecie i którą miarą mierzyć będziecie, odmierzają wam (Mat. 7, 1—5; Łuk. 6, 41—42). A cóż widzisz żdźbło w oku brata twego, a belki w oku twojem nie widzisz? Albo jako mówisz bratu twemu: Pozwól, że wyjmę żdźbło z oka twego, a oto belka jest w oku twojem? Obludniku, wyrzuć pierwszej belkę z oka twego, a wtedy przejrzysz, abyś wyrzucił żdźbło z oka brata twego“. (Co innemi słowy ma znaczyć: popraw się pierwszej z własnych wielkich błędów, zanim zganisz drobne zbroczenia innego. „Nie dawajcie psom świętego, ani rzucajcie pereł waszych przed wieprze, by ich nie podeптаły nogami swemi i obróciwszy się, aby was nie roztargały“ (Mat. 7, 6). Są bowiem ludzie tak bezbożni, że dla nich niemasz nic świętego, ci więc zdolni są tylko beszcześcić dzieła Boskie i sprawy święte i w dodatku sponiewierać tych jeszcze, którzy im je podają.

„Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone (Mat. 7, 7—12). Albowiem wszelki, który prosi—bierze, a kto szuka — znajdzie, a kołaczącemu będzie otworzone. Albo któryż z was jest człowiek, którego jeśliby prosił syn jego o chleb, izali mu poda węża? Jeśli wy tedy, będąc złymi t. j. przy zepsutej i ku złemu skłonnej naturze waszej, „umiecie datki dobre dawać synom waszym, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w Niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą. Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie. Bo ten jest zakon i prorocy“, to jest treść i nauka całego Pisma św. Starego Testamentu.

„Wchodźcie przez ciasną bramę. Albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie: a wielu ich jest, którzy przez nią wchodzą. Jakoż ciasna brama i wązka jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją znajdą“ (Mat. 7, 13—14).

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, we wnętrzu są wilki drapieżne; z owoców ich poznacie je (Mat. 7, 15—20; Łuk. 6, 43—45).

Czy zbierają z ciernia jagody, a z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodić, ani drzewo złe owoców dobrych rodić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznać je. Człowiek dobry z dobrego skarbu serca swego wynosi dobre, a zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe“, nie dlatego bynajmniej, aby zły nie mógł nic dobrego uczynić, ale ponieważ zepsuta jego natura zniewala go do złego: „Albowiem z obfitości serca usta mówią“.

Nie wystarcza jednak, aby człowiek, wszedłszy przez wąską bramę do Kościoła Chrystusowego, słuchał dobrych nauk i wyznawał wiarę prawdziwą, potrzeba nadto, żeby przynosił owoce dobrych uczynków. Albowiem: „Nie każdy, który mówi Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa Niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w Niebiesiech, ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Wielu ich rzecze mi dnia onego (sądu ostatecznego): Panie, Panie, izaliśmy w imię Twoje nie prorokowali i w imię Twe czartów nie wyganiali i w imię Twe wiele cudów nie czynili? A tedy wyznam im, żeś was nigdy nie znał“ (Mat. 7, 21—23; Łuk. 6, 46), t. j. nie uznawał jako prawowitych wyznawców moich. „Odstąpcie ode mnie, którzy nieprawości czynicie“, gdyż uczynki wasze były złe.

„Wszelki tedy, który słucha tych słów moich i czyni je, będzie podobny mężowi mądrymu, który zbudował dom swój na opoce, i spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce zbudowany (Mat. 7, 24—25). A wszelki, który słucha tych słów moich, a nie czyni ich, będzie podobny mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku i spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry i uderzyły na on dom i upadł, a był upadek jego wielki“.

„I stało się, gdy dokończył Jezus tych słów, zdumiewały się rzesze nad nauką jego, albowiem je uczył, jako władzę mający, a nie jako doktorowie ich i Faryzeusowie“.

## ROZDZIAŁ VI.

**Jezus czyni miłosierdzie ludziom wszystkich stanów i oznajmia, że Kościół jego stoi otworem dla każdego.**

Podawszy i wyłożywszy w kazaniu na górze zasadnicze prawidła dla członków Kościoła, oznajmił też wnet Jezus, dla kogo wstęp do niego stoi otworem. Wyświadczał bowiem miłosierdzie ludziom wszystkich stanów, aby przekonać, że jest Odkupicielem dla wszystkich, zarówno dla Żydów jak i dla pogan. Najwymowniej zaś dał to do zrozumienia, uzdrawiając sługę pogańskiego rotmistrza.

Cud ten opisuje św. Mateusz i św. Łukasz w ten sposób, że obaj uzupełniają się wzajemnie. Według więc obydwu Ewangelistów rzecz się miała następująco:

Po wygłoszeniu kazania na górze, udał się Jezus do Kafarnaum, dokąd towarzyszyła mu także wielka rzesza ludu. W Kafarnaum mieszkał na onczas rotmistrz, którego św. Łukasz nazywa setnikiem, poganin, służący w wojsku Heroda Antipasa, Żydom tak dalece przychylny, że wybudował im własnym kosztem synagogę. Miał on sługę, którego bardzo cenił, prawdopodobnie wskutek jego uczciwości i wierności. Sługa ten był chory, a nawet blizki śmierci, kiedy Jezus przybył do miasta. Rotmistrz dowiedziawszy się o tem, wysłał do niego przedniejszych Żydów, aby w jego imieniu prosili następującemi słowy: „Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiiony jest“ (Mat. 8, 6). Jako poganin nie miał on odwagi osobiście stanąć przed Jezusem, ponieważ jednak wierzył silnie w jego wszechmoc i miłosierdzie, przeto spodziewał się, iż uleczy sługę nawet w jego nieobecności, jak to już uczynił z synem urzędnika królewskiego. Przedniejsi żydowscy nie znali jego myśli, więc też przedstawili Zbawicielowi prośbę w tym duchu, aby sam poszedł uzdrowić chorego sługę, dodając od siebie: „Godzien jest, abys mu to uczynił, albowiem naród nasz miłuje i on zbudował bóżnicę“ (Łuk. 7, 1—10). Jezus wysłuchawszy ich prośby, poszedł z nimi. Lecz kiedy już był blisko



domu rotmistrza, ten ujrzawszy go wraz z otoczeniem, wysłał naprzeciwko przyjaciół, aby mu w jego imieniu powiedzieli: „Panie, nie trudź się. Bom nie jest godzien, abys wszedł pod mój dach, przeto się i sam nie miał za godnego, abym miał przyjść do ciebie, a rzeknij słowem, a uzdrowiony będzie sługa mój“. Jezus jednak szedł pomimo to dalej; (tak przypuszczać należy z porównania Ewangelii św. Łukasza z św. Mateuszem). Kiedy już był blisko domu, wyszedł sam rotmistrz i własnymi usty, pełen pokory powtórzył: „Panie, nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowem, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy i mówię temu: Idź, a idzie, a drugiemu: Chodź, a przychodzi, a służę mojemu: Czyń to, a czyni“ (Mat. 8, 5—13), o ile więcej ty, o Panie, możesz rozkazywać chorobie, a ustąpi.

„A usłyszawszy Jezus, dziwił się“ bynajmniej nie dlatego, aby nie znał stanu duszy rotmistrza, jako Bóg bowiem, przenikał najskrytsze tajniki, lecz wyrażał zdziwienie, jako człowiek i wobec otaczających go ludzi. Do nich też zwracając się, rzekł: „Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny“, a jak dodaje św. Łukasz (7, 10): „A wróciwszy się, co byli posłani do domu, znaleźli sługę, który chorował, zdrowego“.

Wiara setnika została więc wynagrodzona, nie tylko przez to, że sługa odzyskał zdrowie, ale i tem, iż po dziś dzień wielbią ją miliony ust wiernych, którzy przyjmując Komunię św., wymawiają jego słowa. Nadto, w jego osobie Chrystus Pan oznajmił całemu światu, iż Kościół jego, założony nie dla samych Żydów, lecz i dla pogan, słowem, dla wszystkich ludzi, byleby mieli tak silną wiarę, jak ów rotmistrz.

Udawszy się powtórnie w podróż po Galilei, przybył Jezus do miasta, które się zwało Naim, które było położone na południowym pograniczu Galilei, około trzydzieści osiem kilometrów w kierunku południowo - zachodnim od Kafarnaum. „A z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynej matki, a ta była wdową“ (Łuk. 7, 12—17). I szła nieszczęsna za marami, płacząc rzewnie, „a rzesza miejska wielka z nią“. Ujrzawszy ją Pan, „ulitował się nad nią i rzekł jej“ łaskawie: „Nie

placz. I przystąpił i dotknął się mar, a ci, co nieśli, stanęli. I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię wstań. I usiadł on, który był umarły i począł mówić. A Jezus dał go matce jego. I wziął wszystkich strach: i wielbili Boga, mówiąc, że: prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój. I rozeszła się o nim ta wieść po wszystkiej Żydowskiej ziemi i po wszystkiej okolicznej krainie.“

Uczniowie Jana donieśli mu o rzeczach, które Jezus czynił, a także i o zapamiętałej nienawiści doktorów zakonnych ku niemu. Skorzystał z tej sposobności Jan, aby jeszcze raz wystąpić w roli zwiastuna zapowiedzianego Odkupiciela, albowiem „wezwał dwu uczniów swoich i posłał do Jezusa mówiąc: Tyś jest, który ma przyjść, czyli innego czekamy“ (Łuk. 7, 18—23; Mat. 11, 2—6). Nie uczynił tego bynajmniej, powątpiewając sam o Jezusie, ale, aby skłonić Żydów do uznania w nim Mesyasza. Ewangeliści nie podają nazwy miasta, do którego przybyli uczniowie Janowi: mówią tylko, że zjawili się w chwili, kiedy Chrystus wielu „uzdrowił od niemocy i chorób, i od duchów złych, a wiele ślepych wzrokiem obdarzył“. Byli oni sami świadkami niektórych cudów, od ludu zaś dowiedzieli się o wskrzeszeniu młodzieńca w Naim. Wówczas właśnie zwrócili się z zapytaniem od swego mistrza. Zbawiciel nie odpowiedział im wprost, ale natomiast wskazał na swoje czyny, z których mogli łatwo przekonać się, że jest zapowiedzianym przez Izajasza proroka Mesyaszem. Rzekł im tedy: „Szedłszy donieście Janowi coście słyszeli i widzieli. Iż ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli powstają, ubodzy Ewangelię przyjmują, a błogosławiony jest, który się nie gorszy ze mnie.

A gdy odeszli posłowie Janowi, począł o Janie mówić do rzeszy: Cożescie wyszli na puszcze widzieć? Trzcinę, która się od wiatru chwieje?“ (Łuk. 7, 24—35). Mat. 11, 7—19). Może być człowieka chwiejnego charakteru? Takim Jan nie jest, dowiódł bowiem swojej mocy niezłomnej: „Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty obleczonego?“ Zniewieściałego pieszczocha? nie! Gdyż, „którzy są w szacie kosztownej, i w rozkoszach, w domach królewskich są“, a nie na pustyni. „Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste, powiadam wam, więcej niż proroka. Ten jest, o którym napisano jest: Oto posyłam anioła mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twoją przed tobą.

Albowiem powiadam wam. Większy między narodzonymi z niewiast prorok nad Jana Chrzciciela żaden nie jest“. Prorocy Starego Zakonu przepowiadali Mesjasza, Jan zaś oglądał go własnymi oczyma i wskazywał nań. Pomimo to „który najmniej jest w Królestwie Bożem“, sprawujący najpodrzedniejszy urząd w Kościele, „większym jest, niżli on“, gdyż o tyle przewyższa Nowy Zakon, Stary. Tym sposobem pochwalił Jezus Jana, lecz zarazem, zaznaczył, że Nowy Testament nieskończenie wyżej stoi nad Stary. Uczynił to zaś nietylko dla przekonania o swoim posłannictwie, lecz i ze względu na doktorów zakonnych i Faryzeuszów, którzy wszelkimi siłami starali się odciągnąć lud od niego i w tym celu gotowi byli zwrócić ten lud do Jana na pustynię, jako do proroka, chociaż ten wyraźnie oznajmił, iż nim nie jest, a tylko zwiastunem poprzedzającym Mesjasza. To też skarcił Faryzeuszów, porównyując ich do upartego chłopcica, które nie daje się przekonać, i nie bacząc na oczywiste dowody, obstaje przy swoim błędnem mniemaniu. „A komuż podobnym uczynię ten rodzaj? Podobny jest chłopiętom, siedzącym na rynku, które wołając rówieśnikom, mówią: Śpiewaliśmy wam, a nie skakaliście, lamentowaliśmy, a nie płakaliście“ (Mat. 11 16—17).

Wkrótce potem jeden z Faryzeuszów, imieniem Szymon, mieszkający w jednym z miast galilejskich, prawdopodobnie w Kafarnaum, zaprosił Jezusa na ucztę (Łuk 7, 36—50). Ewangelia nie wspomina, jaki Szymon miał w tem cel. Nadmienić wszakże należy, iż nie wszyscy Faryzeuszowie żywili zemstę i gniew ku Chrystusowi; niektórzy z nich, widząc cuda i dobrodziejstwa, mieli dla niego cześć. Zbawiciel przyjął zaproszenie, z jednej strony nie chcąc urazić go, iż nad Faryzeuszów przekłada celników i jawnogrzeszników, z którymi zasiadał do stołu, a powtórę wiedząc, iż nadarzy się mu sposobność okazania miłosierdzia grzesznikom pokutującym. Jakoż tedy „wszedłszy w dom Faryzeuszów, siadł do stołu“, a raczej położył się przy stole, gdyż taki był na onczas zwyczaj na wielkich ucztach. „A oto niewiasta, która była w mieście grzesznica, skoro się dowiedziała, iż siedział u stołu w domu Faryzeuszowym, przyniosła naczynie alabastrowe z olejkiem i stanawszy z tyłu u nóg jego, poczęła łzami polewać nogi jego, a włosami głowy swojej ocierała i całowała nogi jego i olejkiem namaszczała“.

Słuchała ona pilnie kazań Chrystusa i skruszona niemi, uczuła potrzebę pokuty za grzechy, którą mu przy tej sposobności pragnęła okazać. Jezus, przenikając uczucia jej serca, zezwolił na te objawy miłości, lecz Szymon zniecierpliwiony, „rzekł sam w sobie, mówiąc: Gdyby ten był prorokiem, wiedziałby kto i jaka jest niewiasta, co się go dotyka: bo jest grzesznica“. Ale Jezus „rzekł do niego: Szymonie mam ci coś powiedzieć: A on rzekł: Mistrzu, powiedz“. Jezus więc mówił: „Dwu dłużników miał pewien lichwiarz, jeden dłużył był pięćset groszy, a drugi pięćdziesiąt. A gdy oni nie mieli czem płacić, darował obydwom, któryż tedy więcej go miłuje? A Szymon, odpowiedziawszy, rzekł: Mniemam, iż ten, któremu więcej darował. A on mu powiedział: Dobrześ rozsądził. I obróciwszy się do niewiasty, rzekł Szymonowi: Widzisz tę niewiastę? Wszedłem do domu twego, nie dałeś wody na nogi moje: a ta łzami polała nogi moje i włosami swemi otarła. Nie dałeś mi pocałowania, a ta odtąd weszła, nie przestała całować nóg moich. Nie pomazałeś oliwą głowy mojej, a ta olejkiem nogi moje pomazała. Przeto powiadam ci: odpuszcza się jej wiele grzechów, gdyż wiele umiłowała. A komu mniej odpuszczają, mniej miłuje. I rzekł do niej: Odpuszczają się tobie grzechy“.

„I poczęli, którzy razem u stołu siedzieli, mówić między sobą: Któż jest ten, który i grzechy odpuszcza?“

„I rzekł Jezus do niewiasty: Wiara twoja zbawiła cię, idź w pokój“. Miał on na myśli wiarę, ożywioną przez miłość, dla której przebaczył grzesznicy, wspomniawszy zaś tylko o pierwszej, ponieważ jest ona podstawą przebaczenia i z niej także płynie prawdziwa miłość.

## ROZDZIAŁ VII.

**Jezus naucza przez podobieństwa, czyni cuda, a także przygotowuje Apostołów do ich posłannictwa. — Wysłanie Apostołów.**

Opusciwszy dom Faryzeusza, Jezus „chodził po miastach i miasteczkach (galilejskich), każąc i przepowiadając Królestwo



Boże". Towarzyszyli mu Apostołowie, oraz „niewiasty, które były uzdrowione od duchów złych i od chorób. Marya, którą zwa Magdaleną, z której siedem czartów wyszło było i Joanna, żona Chuzego, sprawcy (urzędnika) Herodowego i Zuzanna i innych wiele, które mu służyły z majątności swoich". Lud zawsze słuchał z zadowoleniem jego nauk i cisnął się ku niemu, ale nie dlatego, że uznawał w nim Zbawcę z duchowej niedoli, lecz z powodu licznych łask, które świadczył, a także oczekując od niego wskrzeszenia Królestwa Dawidowego. Faryzeusze i doktorowie zakonni byli zupełnie już przeświadczeni, że nie jest on doczesnym władcą i dlatego, ci nawet z pośród nich, którzy dotąd otaczali go czcią, zwrócili się przeciwko niemu. Skutkiem tego, Chrystus Pan nie wykladał już nauki swojej w prostych słowach, a posługiwał się podobieństwami i przypowieściami. Ten sposób był wielce odpowiedni, gdyż ludzie dobrej woli mieli okazywać przez rozmyślanie, lub wypytywanie samego Zbawcy poznać lepiej znaczenie jego słów, uparci zaś, w zaślepieniu swoim nie bezczęścili świętych tajemnic. Natomiast Apostołów nie pozostawiał nigdy w niepewności. Wszak oni mieli nauczać innych, wypadało więc, aby znali właściwe znaczenie przypowieści. Tłumaczył im je zatem ustawicznie.

Najwięcej takich podobieństw wygłosił Zbawca nad jeziorem Genezaret. Mateusz wymienia ich sześć, Marek trzy, a Łukasz tylko jedno. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie wszystkie były wypowiedziane jednym ciągiem, nie w jednym miejscu, lecz część ich nad jeziorem Genezaret, gdzie się zatrzymał w końcu listopada, lub grudnia, część w domu w Kafarnaum.

Pierwsze podobieństwo opowiedział zebranemu ludowi, wstąpiwszy do łódki. Dotyczyło ono słowa Bożego, które wtedy tylko wydaje owoc, jeżeli jest przyjmowane z dobrą wolą, z pokorą i zaparciem się doczesnych rozkoszy. Brzmiało zaś następująco:

„Wyszedł, który siew, siał nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło przy drodze i podeptane jest, a ptaki niebieskie podziobały je. A drugie opadło na opokę: a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgotności. A drugie padło między ciernie i razem wszedłszy ciernie zdusiło je. A drugie padło na ziemię dobrą, a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny“ (Łuk. 8, 4—18; Mar. 4, 1—25; Mat. 13, 12—23). Te podobieństwa wytłumaczył jeszcze

jaśniej Jezus, gdy pozostał sam z Apostołami, mówiąc: „Nasienie jest słowo Boże. A którzy przy drodze są: którzy słuchają, potem przychodzi dyabeł i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli zbawieni. Bo którzy na opokę: którzy gdy usłyszą z weselem przyjmą słowo, a ci korzeni nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie: ci są, którzy usłyszeli, a od troskania i bogactw i rozkoszy żywota odszedłszy, bywają zaduszeni i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą: ci są, którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości.“

W następным podobieństwie o wysianem ziarnie uczył, iż założywszy Kościół, odejdzie z tego świata, wszakże zostawi Kościołowi taką siłę, że sam on będzie rósł, rozwijał się i owoc przynosił. Przy końcu świata przyjdzie Chrystus, aby zabrać owoc i złożyć go do stodół Królestwa Niebieskiego. Mówił tedy: „Tak jest Królestwo Boże, jako gdyby człowiek wrzucił nasienie w ziemię, a spałby i wstawał w nocy i we dnie, a nasienieby wschodziło i rosło, gdy on nie wie. Bo ziemia sama z siebie owoc rodzi, naprzód trawę, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. A gdy się dostoi zboże, wnet zapuści sierp, bo żniwo przyszło“ (Mar. 4, 26—29).

Z tego podobieństwa wysnuł inne o kąkolu w pszenicy, aby nauczyć, że w Kościele jako w ciele widomem, są dobre i złe członki, które dopiero przy końcu świata będą od siebie na wieki oddzielone. „Podobne się stało Królestwo Niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół jego, i nasiał kąkol między pszenicę i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, wtedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol? I rzekł im: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Czy chcesz, pójdziemy i zbierzmy go? I rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili razem z nim i pszenicy. Dopuszczcie obojgu rość aż do żniwa, a w czasie żniwa rzeknę żeńcom: Zbierzcie pierw kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu: a pszenicę zgromadźcie do gumna mego“ (Mat. 13, 24—30; 34—43).

O tym Kościele wygłosił jeszcze następujące podobieństwo: „Podobne jest Królestwo Niebieskie ziarnu gorczycznemu, które

wziąwszy człowiek, wsiadł na roli swojej, które najmniejsze jest ze wszego nasienia: ale kiedy urosnie, większe jest ze wszystkich jarzyn: i staje się drzewem tak, iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego“ (Mat. 13, 13—32; Mar. 4, 31).

Moc Kościoła i jego wpływ na życie poszczególnych ludzi i całych narodów tak tłumaczył: „Podobne jest Królestwo Niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta, zaczęła we trzy miary maki, aż wszystka skwaśniała“ (Mat. 13, 33).

Niebawem udał się Pan Jezus do Kafarnaum, gdzie wytłumaczywszy Apostołom w poprzednio przytoczony sposób podobieństwo o kłakolu dodał jeszcze inne o ukrytym skarbie, o perle i sieci, aby objaśnić, jak wielkie skarby kryją się w łonie Kościoła, dla których nabycia warto wszystko poświęcić i jak bardzo czuwać należy, aby ich nie utracić. „Podobne jest Królestwo Niebieskie skarbowi, ukrytemu w roli, który znalazłszy człowiek, ukrył, a od radości z powodu niego, odchodzi i wszystko co ma sprzedaje, a oną rolę kupuje. Znowu podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi kupcowi, szukającemu dobrych pereł. A znalazłszy jedną drogą perłę, odszedł i sprzedał wszystko co miał i kupił ją. Znowu podobne jest Królestwo Niebieskie niewodowi, zapuszczonemu w morze, a ze wszelkiego rodzaju ryb zgromadzającemu, który, gdy się napełnił, wyciągnąwszy rybacy, a na brzegu usiadłszy, wybrali dobre w naczynia, a złe precz wyrzucili. Tak będzie w dokonaniu świata: wynijdą Aniołowie i wylęczą złych z pośrodku sprawiedliwych i wrzucą ich w piec ognisty, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“ (Mat. 13, 44—50).

Wkrótce potem nauczał Jezus znowu nad Jeziorem Genesaret. Kiedy nadszedł wieczór, kazał uczniom swoim „jechać za morze. I przystąpiwszy jeden doktór, rzekł mu: Nauczycielu, pójdę za tobą, gdzie tylko pójdiesz“ (Mat. 8, 19—20); chcę bowiem być uczniem twoim. Zbawca wiedząc, że uważa go za doczesnego władcę i spodziewa się znaleźć przy nim dostojne stanowisko, rzekł mu: „Liszki mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił“.

Po tych słowach, wszedł wraz z uczniami do łodzi i wiele innych łodzi było z nimi. Kiedy odbito od brzegu, ułożył się na wezglowiu przy sterze i zasnął, był bowiem zmęczony pracą dnia tego, a nadto wiedział, iż nadarzy się sposobność prze-

konać Apostołów, jak dalece ufać mu powinni. „A oto burza wielka powstała na morzu, tak iż się łódka wałami okrywała, a on spał. I przystąpili do niego uczniowie jego i obudzili go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy. I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Wtedy wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stała się cisza wielka. A ludzie się dziwili, mówiąc: Kto jest ten, że mu i wiatry i morza są posłuszne?“ (Mat. 8, 23—27; Łuk. 8, 22—25; Mar. 4, 36—40).

Przypłynawszy do drugiego brzegu, wstąpili do krainy Gerazeńczyków, która znajdowała się na wschodnim brzegu jeziora Genezaret, wprost Galilei. W tejże chwili „zabieżeli mu dwaj, mający dyabelstwo, z grobów wychodzący, bardzo okrutni, tak, iż żaden nie mógł przejść oną drogą“ (Mat. 8, 28—34; Łuk. 8, 26—39; Mar. 5, 1—20). Jeden z nich „co miał czarta już od dawnego czasu i nie obłoczył się w odzienie i mieszkał nie w domu, ale w grobach“, a był tak zdziczały, iż „nie mógł go już nikt i łańcuchami związać“, gdyż pęta łamał“, otóż ten „ujrzawszy Jezusa zdaleka, przybieżał i pokłonił się mu: a wołając głosem wielkim, mówił: Co mnie i tobie Jezusie, synu Boga Najwyższego? Zaklinam cię przez Boga, abys mnie nie męczył. Albowiem mu mówił: Wynijdz ducha nieczysty z człowieka“. Czuł więc duch zły, że na rozkaz Chrystusa będzie zmuszony opuścić swoją ofiarę i wrócić do piekieł. Jezus pytał go jeszcze: „Co za imię masz. I rzekł mu: Imię mi legion; albowiem nas jest wielu. I prosił go bardzo, aby ich nie wyganiał z krainy. A było tam na górze wielkie stado wieprzów na paszy. I prosili go czarci, mówiąc: Puść nas w wieprze, abysmy w nie weszli. I natychmiast im dopuścił Jezus. A wyszedłszy duchy nieczyste, weszły w wieprze i wpadło stado z wielkim pędem w morze, około dwu tysięcy i potonęły w morzu“. Tutaj okazała się niemoc szatanów, którzy się nawet wieprzom obronić nie zdołali i zapobiedz sromowi, jaki ich spotkał wobec liczego ludu. To też ci, „którzy je paśli, uciekli i dali znać do miasta i na pola. I wyszli mieszkańcy, aby oglądali, co się stało, i przyszli do Jezusa i ujrzeli onego, który był opętany, siedzącego, obleczonego i z dobrem baczeniem: i bali się. I poczęli go (Jezusa) prosić, aby wyszedł z grona ich“. Poczuli się widocznie do niejednej ciężkiej winy, widząc więc tego, który przed chwilą tak wyraźnie objawił swoją moc Boską, uczuwali obawę, aby ich srodze nie ukarał.



Jezus, odgadując ich myśli, wszedł do łodzi, aby powrócić na zachodni brzeg jeziora. „A gdy wstępował w łódź, począł go prosić, który był od czarta udręczony, aby był przy nim“. Lecz Jezus chcąc, aby swojej krainie opowiadał, czego doznał i tym sposobem przygotowywał lud, zanim z radosną nowiną przybędą Apostołowie, rzekł mu: „Idź do domu twojego, do swych, a oznajmij im, jakoci wielkie rzeczy Pan uczynił i zlitował się nad tobą. I odszedł ów i począł słać w Dekapolu (w krainie dziesięciu miast), jako mu wielkie rzeczy uczynił Jezus, a wszyscy się dziwowali“.

Jezus przepłynął w łodzi na zachodni brzeg jeziora, gdzie go przyjechała wielka rzesza ludu, albowiem wszyscy oczekiwali nań (Łuk. 8, 40—56). Stąd udał się wraz z nimi do Kafarnaum. „A oto przyszedł mąż imieniem Jair, a ten był przełożonym bóżnicy i upadł do nóg Jezusowych, prosząc go, aby wszedł do domu jego, iż miał córkę jedyną, dwunastoletnią, a ta umarła. I prosił go bardzo, mówiąc: Córką moją kona, pójdź, włóż na nią ręce, żeby ozdrowiała i żywą była. I szedł z nim: a za nim szła wielka rzesza i ściskali go“ Mar. 5, 21—43; Mat. 9, 14—26).

Z tej okoliczności skorzystała pewna niewiasta, która od dwunastu lat cierpiała na krwotok „i wiele była ucierpiała od wielu lekarzy i wszystko swe wydała była, a nic jej nie pomogło, ale się jeszcze gorzej miała“. Słyszając o Jezusie, uwierzyła mocno, że on jej dopomoże. Przecisnęła się więc przez tłum do niego i z ufnością dotknęła się jego szaty. „Bo mówiła: iż jeśli się tylko dotknę szaty jego, będę zdrowa“. I w istocie została w tejże chwili uzdrowiona. Jezus jednak chciał, aby jawnie, dla przykładu innych, wyznała swoją wiarę i dlatego zwrócił się do niej i rzekł: „kto się dotknął szat moich? A uczniowie jego mówili mu: Widzisz rzeszę cisnącą się, a mówisz: Kto się mnie dotknął? I patrzył po ludziach, aby obaczył tę, która to uczyniła. A niewiasta bojąc się i drżąc, wiedząc, co się z nią stało, przyszła i upadła przed nim, a powiedziała mu wszystką prawdę. A on rzekł jej: Córkę, wiara twoja uzdrowiła cię. Idź w pokój“.

„A gdy on jeszcze mówił, przyszli od arcybóżnika, mówiąc: Iż córka twoja umarła. Czemuż jeszcze trudzisz nauczyciela? A Jezus, usłyszawszy słowa, które powiedziano, rzekł arcybóżnikowi: Nie bój się; wierz tylko. I nie dopuścił żadnemu

iż za sobą, jedno Piotrowi, Jakóbowi i Janowi bratu Jakóbowemu“. Przybywszy, zastali tłum wielki, który się był zebrał na pogrzeb, a wśród niego według zwyczaju żydowskiego „płaczące i ryczące. I wszedłszy, rzekł im: Dlaczegoż zgilek czynicie i płaczecie? Dzieweczka nie umarła, ale śpi“. Mówił tak, gdyż miał zamiar i władzę wskrzesić ją, dla niego więc było to w istocie, jakby spała. Ludzie, którzy nie rozumieli znaczenia jego słów „śmieli się z niego. A on wygnawszy wszystkich, wziął ojca i matkę dziewczeczki i którzy z nimi byli (Apostołów: Piotra, Jakóba i Jana) i wszedł, gdzie dziewczeczka leżała. A ujawszy rękę dziewczeczki, rzekł jej: Thalita Kumi, co znaczy: panienko wstań! I natychmiast panienka wstała i chodziła. I rozkazał, aby jej jeść dano. I zdumieli się rodzice jej, którym rozkazał, aby nikomu nie powiadali, co się stało“. Nie chciał bowiem, aby go lud obwołał królem. Pomimo to jednak, wnet „rozeszła się ta sława po wszystkich onej ziemi“ (Mat. 9, 27—23).

Kiedy Jezus odszedłszy z domu Jaira, przybył „do domu“, prawdopodobnie Piotra, uzdrowił dwu ślepych, którzy idąc za nim, wołali: „Zmiłuj się nad nami synu Dawidów“.

Gdy ci odeszli, przywiedziono człowieka niemego, którego także uleczył.

Wkrótce po tem wysłał po raz pierwszy Apostołów. Byli oni już od dłuższego czasu słuchaczami jego nauk i świadkami cudów, mieli więc sposobność utwierdzić się w wierze, iż on jest obiecany Mesyaszem, a jakkolwiek dotąd nie rozumieli jeszcze należycie, w jaki sposób będzie dokonane dzieło Odkupienia, mogli już jednak rozpowszechniać wśród ludzi światło nauki Chrystusowej i nakłaniać ich, aby za nim szli. Zanim jednak ich wysłał, dał im władzę czynienia cudów, a także i przestrogi, jak się zachowywać mieli. Mówił im więc: „Na drogę poganów nie zachodźcie i do miast Samarytańskich nie wchodźcie; ale raczej idźcie do owiec, które poginęły z domu Izraelskiego“ (Mat. 10, 5 -15; Łuk. 9, 1 -6; Mar. 6, 7 -13). Obietnice bowiem dane były Żydom, im więc według wyroków Boskich miało być najpierw zwiastowane zbawienie, a od nich następnie dotrzeć do innych narodów. Więc „szedłszy przepowiadajcie, mówiąc: „Iż się przybliżyło Królestwo Niebieskie. Niemocnych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, czarty wyrzucajcie; darmoście wzięli, darmo dawajcie. Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych. Ani dwu sukien, ani

butów, ani laski“. Jednem słowem, nie nadto, co najniezbędniejsze. „Albowiem godzien jest robotnik strawy swojej. A do któregokolwiek miasta, lub miasteczka wnikdziecie, pytajcie się, kto w nim jest godzien i tam mieszkajcie, póki nie wynijdziecie. A wchodząc w dom, pozdrawiajcie go, mówiąc: Pokój temu domowi. A jeśli by był on dom godny, przyjdzie nań pokój wasz. A jeśli by nie był godny, pokój wasz wróci się do was“, tak, iż nie zazna onego pokoju, którego mu życzyście. „I ktobykolwiek was nie przyjął, ani słuchał mów waszych, wychodząc precz z domu, albo z miasta, otrząśnijcie proch z nóg waszych“ jako znak, że błogosławieństwo Boże nań nie zstąpi. „Zaprawdę, powiadam wam: Lżej będzie ziemi Sodomskiej i Gomorrejskiej w dzień sądu, niżli miastu onemu“. Sięgając swoją wszechwiedzą w przyszłość, uprzedził ich Jezus o niebezpieczeństwach i prześladowaniach, jakie ich czekają, ale i jednocześnie zapewnił o opiece i pomocy Ducha św., którego im ześle, skoro wstąpi do Niebios. „Oto ja was posyłam, jako owce między wilki. Bądźcież tedy mądrymi, jako węzowie“ (Mat. 10. 16 — 40), nie narażając się niepotrzebnie na niebezpieczeństwo śmierci; „bądźcie prostymi, jako gołębie“ abyście z obawy przed prześladowaniem, nie zaniedbywali waszego posłannictwa. „A strzeżcie się ludzi. Albowiem was będą wydawali sądom i w bóżnicach swoich was biczować będą. I do starostów i do królów będziecie wodzeni dla mnie, na świadectwo im i poganom. A gdy was wydadzą, nie myślcie jako abo co byście mówić mieli“. I nie tylko przeciwko wam zwróci się prześladowanie, lecz i przeciwko innym moim wyznawcom, które zaślepi ludzi do tego stopnia, że wydawać będą na śmierć najbliższych krewnych swoich dla tego tylko że mnie chwala. „A wyda brat brata na śmierć i ojciec syna i powstaną synowie przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawiać będą. I będziecie w nienawiści u wszystkich, dla imienia mego. A kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion. Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego. Jeśli gospodarza Belzebubem nazwali“, jeżeli mnie spotwarzają i prześladowają, „jakoż daleko więcej“ was, którzyście, jako „domownicy jego? Nie bójcie się tedy. Albowiem nie jest nic skrytego, coby odkrytem być nie miało: ani tajemnego, czegoby wiedzieć nie miano. Co wam w skrytości mówię, powiadajcie na świetle; a co w ucho słyszycie, przepowiadajcie“ jawnie „na dachach. A nie bójcie się tych, którzy

zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zabrać do piekła“.

„Iżali dwóch wróbli za pieniądź nie sprzedają; a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez“ woli „ojca waszego? A wasze włosy wszystkie na głowie są policzone. Nie bójcie się tedy: lepszyście wy, niż wiele wróbli“. Temwięcej więc Bóg będzie czuwał nad wami.

„Wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w Niebiesiech. A któryby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w Niebiesiech. Kto miłuje ojca albo matkę, więcej niż mnie, nie jest mnie godzien, a kto miłuje syna, albo córkę nade mnie, nie jest mnie godzien. Kto znalazł duszę swoją“ t. j. kto zachowa życie podczas prześladowania, wypierając się mnie „straci ją“, nie posiadzie szczęśliwości wiecznej. „A ktoby utracił duszę swą dla mnie“, poświęcając swoje życie, „znajdzie ją“, otrzyma nagrodę wiekuistą. „Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mnie posłał“.

Wygłosiwszy te nauki Apostołom swoim, Jezus: „poszedł ztamtąd“, aby „przepowiadał w miasteczkach ich“ (Łuk. 9, 6) w Galilei. Również i Apostołowie wyszedłszy, chodzili po miasteczkach, opowiadając Ewangelię, a wszędzie uzdrawiając“.

## ROZDZIAŁ VIII.

**Śmierć Jana Chrzciciela. — Powrót Apostołów; ich umocnienie w wierze przez nowe cuda. — Obietnice ustanowienia Najświętszego Sakramentu.**

Podczas, kiedy Apostołowie spełniali pierwsze swoje posłannictwo, Jan Chrzciciel został ścięty w więzieniu (Mar. 6, 17—29; Mat. 14, 3—12). Stało się to za wpływem Herodyady, z którą Herod żył w niedozwolonem małżeństwie. Nastawała ona już od dłuższego czasu na życie Jana, chciała się bowiem zemścić na nim zato, że publicznie występował przeciwko jej związkowi z Herodem. Obawiała się tedy, że słowa mistrza skruszą Heroda



i że ten ją porzuci. Dotychczas jednak nie mogła spełnić swoich krwawych zamiarów. Herod bowiem uznając Jana za sprawiedliwego i świętego męża, szanował go i nie tylko zasłaniał przed zemstą Herodyada, ale i chętnie słuchał jego rady.

Pomimo to, Herodyada nie wyrzekła się swoich zamiarów, czekała tylko na stosowną chwilę. Jakoż nadarzyła się jej upragniona okazyja w dniu urodzin Heroda. W tym dniu wydał Herod wspaniałą ucztę dla książąt i dostojników swego państwa. Wśród różnych uciech, wystąpiła także i córka Herodyady, wykonywając wielce zmysłowy taniec. Uczyniła to zaś z namowy matki, która doskonale wiedziała, w jaki sposób wyrzec wrażenie na Heroda i pozyskać go dla swoich nikczemnych celów. I w istocie, dziewczyna wystąpieniem swoim podobiała się bardzo Herodowi i jego gościom tak dalece, iż ten zachwycony, zapytał ją, jakiej żąda nagrody i zobowiązał się przysięgą wypełnić wszystko, co tylko zażąda. Wówczas córka zwróciła się do matki o radę, czego ma żądać. „A ona rzekła: głowy Jana Chrzciciela“. Córka usłuchała tej haniebnej rady i zbliżając się do Heroda, zawołała z naciskiem: „Chcę, abys mi zaraz dał na misce głowę Jana Chrzciciela“. Król usłyszawszy to, zasmucił się, lecz ze względu na przysięgę i na obecność gości, nie chciał odmówić. Posłał więc kata do więzienia i kazał przynieść głowę Jana. Ten, spełniwszy rozkaz, przyniósł głowę i oddał ją córce, a ona zaniiosła matce swojej. Kiedy uczniowie Jana dowiedzieli się o jego śmierci, przyszli, zabrali ciało i pochowali je, poczem udali się do Jezusa i donieśli mu, co się stało z Janem.

Herod niebawem opuścił Macheros i udał się na letnią siedzibę do miasta Seforis, albo Tiberyady w Galilei. Tutaj to usłyszał o Jezusie, o jego cudach i o tem, że niektórzy mają go za zmartwychpowstałego Jana, inni za Eliasza, lub jednego z proroków. Wiadomości te zaniepokoiły go bardzo, nie wiedział bowiem, co o tem wszystkiem sądzić. Ostatecznie przyłączył się do tych, którzy uważali Jezusa za powstałego z grobu Jana. Mówił bowiem: „Jan, któregom ja ściał, ten wstał zmartwych“ (Mar. 6, 16). Zaprağnął wtedy widzieć go, aby się przekonać, czy rzeczywiście jest Janem. Jezus jednak opuścił Galileę i udał się do dzielnicy, będącej pod rządami tetrarchy Filipa.

W tymże czasie wrócili do Zbawiciela Apostołowie z pierw-

szej podróży swojej i zdawali sprawę przed nim z tego, co czynili i czego uczyli (Łuk. 9, 10). Zbliżała się też uroczystość Wielkiejnocy, a pielgrzymi z dalekich stron ciągnęli do Jerozolimy. Stąd wielu z nich udawało się do Kafarnaum, aby widzieć i słyszeć Jezusa. I zebrała się rzesza tak wielka, iż Jezus i Apostołowie nie mieli nawet czasu jeść. Dlatego też, aby i Apostołom dać wypoczynek, a zarazem uniknąć Heroda, przeprowadził się Chrystus na północno-wschodni brzeg jeziora Genezaret i „odszedł osobno na miejsce puste“, nieopodal Betsaidy Juliańskiej, miasta położonego na lewym brzegu Jordanu, przy ujściu tej rzeki do jeziora. Lecz rzesze widziały, dokąd się udał, wielu więc obiegło brzeg piechotą i dostało się na miejsce pierwszej, niż on. Wyszedłszy z łodzi i wstąpiwszy na wzgórze, odpoczął krótko wraz z Apostołami, a widząc gromadzące się coraz więcej tłumy, ulitował się nad niemi, począł nauczać i uzdrawiać chorych.

Tymczasem poczęło dzień, a ponieważ lud nie rozchodził się, pomimo, iż nic nie miał do jedzenia, przeto Apostołowie zbliżyli się do Jezusa i mówili mu: „Rozpuść rzesze, aby odszedłszy do miasteczek, kupili sobie żywności. A Jezus im rzekł: Nie potrzeba im iść, dajcie im wy jeść“ (Mat. 14, 13 — 23; Jan 6, 1—6; Łuk 9, 10—17; Mar. 6, 31). Chciał tym sposobem dać do zrozumienia, że posiada władzę czynienia cudów, a także iż w najcięższych potrzebach swoich powinni w nim pokładać nadzieję, a on, o ile to się zgodzi z celami Opatrzności, udzieli pomocy. Aby ich jednak przekonać, czy w istocie nikt nie posiada stawy, zapytał Filipa: „Skąd kupiny chleba, żeby ci jedli? Odpowiedział mu Filip: Za dwieście groszy (denarów; około 300 złp.) chleba nie dosyć będzie, żeby każdy mało co wziął“. Zdumieni się tą odpowiedzią Apostołowie, gdyż zapewne nie mieli nawet tyle pieniędzy. Rzekli tedy z pewnem szyderstwem: „Szedłszy, kupmy za dwieście groszy chleba, a damy im jeść“ (Mar. 6, 31). Chcąc zawstydzić ich małą wiarę, odparł Jezus: „Wiele chleba macie?“ Poszli między lud i pytali się na różne strony, powróciwszy po chwili do mistrza, „rzekł mu jeden z uczniów jego, Andrzej, brat Szymona Piotra. Jest tu jedno pachole, co ma pięciore chleba jęczmiennego i dwie ryby: ale to co jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy

rozdał siedzącym; także i z ryb, ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim. Zbierzcie ułamki, które zbyły, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułamków z pieciorgo chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie, ujrawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat“. Ogarnął wszystkich taki zachwyt, że chcieli go obwołać królem, ale Jezus, przeniknąwszy ich zamiary, „uciekł znowu sam jeden na górę“.

Tymczasem zaczęło się zciemniać. Apostołowie odpłynęli na drugą stronę, w nadziei, że i Jezus brzegiem przyjdzie do nich. Kiedy jednak nie przybywał, skierowali się na drugą stronę Jordanu w kierunku Betsaidy ku Kafarnaum (Jan 16 — 21; Mar. 6, 47—56; Mat. 14, 23—36). Nagle zerwała się burza, białwany rzuciły łódkę, tak, że z trudnością mogli wiosłować. Skutkiem tego o 4 straży nocnej, czyli o 3 godzinie po północy, byli dopiero o 23—30 „stajów“ czyli 5—6 kilometrów oddaleni od brzegu. W tem ujrzeli Chrystusa, idącego przez morze ku nim. Apostołowie myśleli w pierwszej chwili, że to upiór lub duch jakiś, który im nawet szkodzić może. Przerażeni więc zaczęli wołać o pomoc. Lecz on rzekł im: „Miejcie ufność, jam jest, nie bójcie się. A Piotr odpowiadając, rzekł: „Panie jeśliś ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach. A on rzekł: Przyjdź. I wystąpiwszy Piotr z łódki, chodził po wodzie, aby przyszedł do Jezusa. A widząc wiatr gwałtowny, zląkł się; a gdy począł tonąć, zawołał, mówiąc: Panie, zachowaj mnie. A wnet Jezus, wyciągnąwszy rękę, uchwycił go i rzekł mu: Małej wiary, czemuś wątpił? A gdy wstąpili w łódkę, przestał wiatr. I gdy się przeprawili, przyszli do ziemi Genenezaret.“ Powodem tonięcia Piotra była jego chwiejna wiara. W miarę też jak wątpił, czy Zbawiciel jest mocen przeprowadzić go przez wodę, zatapiał się w wodę. Słusznie więc usłyszał wyrzut: „Małej wiary, czemuś wątpił?“ Ten sam wyrzut miał usłyszeć jeszcze raz, w daleko uroczystszej i boleśniejszej chwili.

Cuda, jakie obecnie uczynił Jezus, miały umocnić wiarę Apostołów i ludu, aby z tem większą ufnością przyjęli zapowiedź ustanowienia Najświętszego Sakramentu, którą chciał im oznajmić w Kafarnaum. Jakoż, kiedy przybili do brzegu, Chrystus wraz z Apostołami udał się do Kafarnaum, lecząc po drodze różnych chorych. Tam też podążała i rzesza ludzi, którzy dnia

poprzedniego byli cudownie nakarmieni (Jan 6, 22—72). Nie znalazłszy bowiem go z tamtej strony jeziora, wnosili słusznie, że poszedł do Kafarnaum, które sobie wybrał, jako stałą siedzibę. Nęciło ich zaś tam nie tyle pragnienie nauki i łask cudownych, ile nadzieja pozyskania doczesnych korzyści. Znalazłszy więc mistrza, „rzekli mu: Rabbi, kiedyś tu przybył?“ Byli bowiem ciekawi, jakim sposobem dostał się do miasta, skoro go nigdzie nie spotkali. Jezus jednak nie odpowiedział im na to, skorzystał natomiast ze sposobności, aby w dłuższej mowie zapowiedzieć Najświętszy Sakrament, a zarazem i nauczyć, w jaki sposób pojmować mieli ten pokarm niebieski.

Chcąc wprzód rozbudzić w słuchaczach swoich głód za duchową strawą, użył jako podobieństwa zwykłego pokarmu. Rzekł im więc „Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam: szukacie mnie, nie żeście widzieli cuda, ale żeście chleb jedli i najedliście się. Róbcie nie pokarm, który ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu, który wam da Syn człowieczy“. I począł im przypominać on chleb, który ojcowie ich jedli na puszczy, który wszakże był tylko postacią tego chleba, który im da Ojciec jego. Wówczas porwani jego słowy słuchacze, zapragnęli tej ziemskiej strawy i zawołali: „Panie, daj nam zawsze tego chleba! Jezus zaś odpowiedział im: „Jam jest chleb żywota; kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie“. Wnet jednak dodał, iż wiara jest darem Bożym i że dlatego zbawienie ludzkie zawisło nietylko od wiary, ale i od łaski Bożej. „Wszystko, co mnie daje Ojciec, do mnie przyjdzie, a tego co do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz“, gdyż ożywie go onym chlebem życia wiekuistego, „bom zstąpił z nieba, nie abym czynił wolę moją, ale wolę onego, który mnie posłał. A ta jest wola tego, który mnie posłał, Ojca: abym nic z tego wszystkiego, co mi dał, nie stracił, ale bym to wskrzesił w ostateczny dzień. A ta jest wola Ojca mego, który mnie posłał, iżby każdy, który widzi syna, a wierzył weń, miał żywot wieczny.“

Powtórzywszy jeszcze raz, że jest żywym chlebem i źródłem żywota, dodał: „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chlebem, który ja dam, jest moje ciało za żywot świata“ oddane, aby przez to ludzie osiągnęli życie wiekuiste. Żydzi nie rozumieli tego należycie i dlatego poczęli się swarzyć między so-



ba, mówiąc: „Jakoż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu? Rzekł im tedy Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, wam powiadam, jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem ciało moje prawdziwy jest pokarm, a krew moja prawdziwy jest napój. Kto pożywa mego ciała, a pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim. Jako mnie posłał żyjący Ojciec i ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie. Ten jest chleb, który z Nieba zstąpił. Nie jako ojcowie wasi jedli mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki!“

„Wielu ich tedy z uczniów jego słuchając, mówili: Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?“ Nie mogli bowiem zrozumieć, w jaki sposób Jezus da im ciało swoje na pożywienie. Gniewały ich tedy słowa Jego. Chrystus odgadując tajniki ich myśli, rzekł: „To was gorszy? Jeśli tedy zobaczycie Syna wstępującego, kędy był pierwiej?“ Nie macie więc powodu do gorszenia się, albowiem „duch“, t. j. moja boskość, połączona z naturą ludzką, „jest, który ożywia“ dla życia wiecznego; „ciało“ natomiast, czyli ludzka natura sama, bez bóstwa „nie nie pomaga“, dla tego życia. Lecz „słowa, któremi ja wam mówił, duchem i żywotem są“, dotyczą mojej boskości, onego źródła wszelakiego życia. „Ale są niektórzy z was, co nie wierzą“ i oto w tej niewierze spoczywa przyczyna ich mniemanego zgorzienia.

Pomimo tego wyjaśnienia, wielu uczniów nie uwierzyło i ci opuścili Chrystusa i nie obcowali więcej z nim. Jezus jednak widząc ich oddalających się, nie cofnął swoich słów. Był raczej gotów na odstępstwo Apostołów i dlatego zapytał ich: „Czy i wy odejść chcecie?“ Czy i wy gorszycie się tem, że chcę wam dać ciało i krew moją na pożywienie? Apostołowie jednak, chociaż jeszcze należycie słów mistrza nie rozumieli, wszyscy, wyjąwszy Judasza, wierzyli mu już zupełnie. W ich też imieniu odpowiedział Piotr: „Panie do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży“.

To wyznanie rozradowało serce Zbawiciela, ponieważ jednak wiedział, iż Judasz nie wierzy, przeto spoglądając nań, rzekł z boleścią: „Czyli ja nie dwunastu was obrał: a jeden

z was jest dyabeł? A mówił“, dodaje Ewangelista, „o Judaszu Symonowym Iskaryocie, bo go ten wydać miał.“

## ROZDZIAŁ IX.

**Jezus broni Apostołów przeciwko nowemu zarzutowi Faryzeuszów, udaje się przez Jordan do Fenicyi, odbiera pod Cezareą Filippi wyznanie od Piotra, przygotowuje Apostołów do swojej męki i zaleca im pokorę, oraz inne cnoty.**

Zapowiedziawszy w Kafarnaum ustanowienie Najświętszego Sakramentu, kazał Pan Jezus w okolicy jeziora Genezaret. Na święta Wielkiejnocy w tym (trzecim) roku nie szedł do Jerozolimy, gdzie Faryzeusze trwali w swojej niewierze i powziętym poprzedniego roku zamiarze zgładzenia go ze świata. Dla tego też nie chciał głosić im nadaremnie swojej nauki, a z drugiej strony nie miał zamiaru użyć nadprzyrodzonej mocy, aby unicestwić ich zbrodnicze plany. Zaciekłych wrogów Zbawiciela gniewała jego nieobecność w Jerozolimie, tem usilniej więc szukali pozoru, aby go oskarżyć o przekroczenie zakonu. W tym celu, zaraz po świętach udali się do niego Faryzeusze i doktorowie zakonni, chcąc go podejść w jakikolwiek sposób. Prawdopodobnie zaleciła to im także i wysoka Rada.

Przybywszy do Jezusa, zauważyli pewnego razu, że Apostołowie nie myją rąk przy jedzeniu chleba. Oburzyli się więc i rzekli do niego: „Czemu uczniowie twoi przestępują ustawę starszych? Albowiem nie umywają rąk swych, gdy chleb jedzą?“ (Mat. 12, 1—20 Mar. 7, 1—23). Jezus usłyszawszy to, ujął się za Apostołów i przy tej sposobności wyrzucił Faryzeuszom ich obłudę, wytykając im, że dbają o zachowanie ludzkich przepisów i zwyczajów, a natomiast gwałcą przykazania Boskie. Rzekł im więc: „Czemu i wy przestępujecie rozkazanie Boże dla ustawy waszej? Albowiem Bóg rzekł: Czeij ojca i matkę, i ktoby złorzeczył ojcu, albo matce, śmiercią niechaj umrze. A wy powia-

dacie: ktobykolwiek rzekł ojcu, albo matce: Dar którykolwiek jest ze mnie, tobie pożytecznym będzie“, co znaczyć ma, iż wszystko, com złożył Bogu na ofiarę, rodzicom pożytek przyniesie, więc już nie więcej nie potrzebuję dla nich uczynić, ani w inny sposób czci im należnej okazywać? Tak to „skaziliście rozkazanie Boże dla ustawy waszej. Obludnicy, dobrze o was prorokował Izajasz, mówiąc; Ten lud czci mnie wargami, ale serce ich daleko jest odemnie. Lecz próżno mnie chwałą, ucząc nauk i rozkazów ludzkich“, a nie zaś przykazań Bożych. A wezwawszy do siebie rzeszę, rzekł im: „Słuchajcie, a rozumiejcie. Nie co wchodzi z usta plugawi człowieka, ale co wychodzi z ust“. Gdyż co wychodzi z ust, pochodzi z serca „które plugawi człowieka“. Albowiem „z serca człowieczego wychodzą myśli złe, cudzołóstwa, porubstwa, mężobójstwa, kradzieże, łakomstwa, złości, zdrada, niewstydy, oko złe, bluźnierstwo, pycha, głupstwo. Wszystko to złe i pokala człowieka“.

Po tem przemówieniu, udał się Jezus w okolice Sydonu i Tyru, odległych o 4 — 5 dni drogi, postanowił bowiem zejść chwilowo z oczu swoim wrogom, a także ponieść Żydom, zamieszkującym Fenicyę, słowa nauki i pociechy. Zaledwie jednak tam przybył „a oto niewiasta Chananejska, wyszedłszy z onych granic (tutaj zamieszkała), zawoła, mówiąc mu: Zmiłuj się nademną Panie, Synu Dawidów; córka moja od szatana ciężko dręczona jest“ (Mat. 15, 21 — 28; Mar. 7, 24 — 30). Widocznie więc i tutaj już dotarły wieści o cudach i naukach Jezusa, skoro niewiasta Chananejska, aczkolwiek poganka, widziała w nim nadzwyczajnego człowieka. Również przypuszczać należy, iż wiedziała ona coś o prorocत्वach, dotyczących Odkupiciela, gdyż nazywała Jezusa „synem Dawidowym“, które to miano, jak wiadomo, prorocy często nadawali Mesjaszowi. Chrystus, jakby nie słysząc błagania Chananejki „nie odpowiedział jej słowa“. Milczenie to zdziwiło uczniów, którzy nie rozumieli, że chciał przy tej sposobności dać oczywisty dowód, jaką skuteczność posiada wytrwała modlitwa. Jej natarczywe prośby drażniły ich widocznie, gdyż „prosili go, mówiąc: Odpraw ją, bo woła za nami“. Ale i to, jeszcze nie zdawało się wzruszać Zbawiciela, albowiem odparł im: „Nie jestem posłany, jedno do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego“. Znać to miało, że naród żydowski przed innymi otrzymał przyrzeczenie Mesjasza; od Żydów zaś miało światło zbawienia rozprzestrzenie się po całym świecie. Niewiasta

jednak nie ustawała w prośbie swojej, lecz wołała ustawicznie: „Panie, ratuj mnie!“ Wtedy zwracając się ku niej, rzekł: „Nie dobra jest brać chleb synowski, a miotać psom“. Użył tym razem sposobu wyrażania się Żydów, którzy, oskarżając pogan o bałwochwalstwo i rozpustę, nazywali ich psami. Tutaj zauważyć należy, że Chrystus nie użył wyrazu *kion* psisko, który oznacza psa, wałęsającego się bez pana, lecz *kynarian*, który przysługiwał psom domowym. W samym więc wyrazie dał do zrozumienia, że nie podziela pogardy Żydów względem pogan. To też prosząca niewiasta znalazła w tem niejaką otuchę i nie odeszła, lecz w nadziei, że skruszy serce Jezusa, odrzekła błagalnym głosem: „I owszem Panie, bo i szczenięta jedzą z odrobin, które padają ze stołu panów ich“. Po tem wyznaniu pełnem pokory, skruchy i wiary, nie wahał się już Jezus i rzekł do niewiasty: „O, niewiasto, wielka jest wiara twoja: niechaj ci się stanie, jako chcesz. I uzdrowiona jest córka jej od onej godziny“.

„A zaś wyszedłszy z granic Tyru, przyszedł przez Sydon“ przez Jordan „do morza Galilejskiego“ (Mar. 7, 31—37, S, 1—10; Mat. 15, 29—39). Tam nauczał i czynił cuda. Między innymi uzdrowił głuchoniemego i nakarmił rzeszę, złożoną z 4000 ludzi, nie licząc kobiet i dzieci, siedmioma chlebami i kilkoma rybami, z czego pozostało okruców siedem pełnych koszy. Po tym cudzie pozostawił zdunioną rzeszę, sam zaś „wstąpił w łódkę i przyszedł na granicę Magedan“ (Mat. 16, 1—12; Mar. 8, 11—21). Tam „przystąpili do niego Faryzeuszowie i Saduceuszowie, kusząc i prosili go, aby im znak z Nieba okazał“, na dowód, że jest posłany od Boga. Jezus odgadł ich zamysły i zamiast spełnić żądanie, napiętnował ich zatwardziałość, poczem odpłynął znów ku wschodniemu brzegowi jeziora Genenezaret, upominając po drodze Apostołów, aby się strzegli, „kwasu faryzejskiego“ t. j. ich przewrotnych i obłudnych zasad.

Uzdrowiwszy następnie z tamtej strony Jordanu w Betsaidzie ślepego, podążył w okolice Cezarei Filippi, gdzie św. Piotr wyznał uroczystie bóstwo Chrystusowe. Apostołowie wprawdzie wierzyli już, że Jezus jest Odkupicielem i Synem Bożym, wszakże wiara ich nie była jeszcze dosyć silna. Trzeba więc było ich umocnić w niej, tembardziej, że zbliżała się chwila ciężkich pokus, Męka Pańska. Dlatego też zapytał Apostołów: „Kim mnie powiadają być ludzie? A oni rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem, a inni Jeremiaszem, albo jednym z proro-



ków. Rzekł im Jezus: A wy kim mnie być powiadacie? Odpowiadając Symon Piotr“, oświecony łaską Bożą, „rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“ Z wyrazu, użytego w tekście greckim (ho hyjos), okazuje się, iż św. Piotr nie miał na myśli syna w tem znaczeniu, w jakim ludzie bogobojni i sprawiedliwi są nazywani synami Bożymi, ale syna jednorodzonego, równego Bogu Ojcu co do istoty, który stał się człowiekiem, aby odkupić i wybawić rodzaj ludzki.

Jezus pochwalił to wyznanie Piotra, oznajmiając, że nie wziął go z siebie samego, ale z natchnienia Bożego. „Błogosławił jest Symonie Bariona, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w Niebiesiech“. Piotr nie uczynił tego wyznania we własnem tylko imieniu, ale jako przedstawiciel reszty Apostołów. To też nadeszła chwila właściwa, aby Zbawiciel obwieścił to stanowisko naczelne, jakie Piotr ma zająć w Kościele Chrystusowum. Jakoż, zwracając się ku niemu, oznajmił: „A ja tobie powiadam, iżes ty jest opoka“, t. j. ze względu na twój urząd „Petrus“, czyli skała, „a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“. Powierzę ci mianowicie urząd, który w stosunku do mego Kościoła, będzie tem, czem jest fundament dla domu. Urząd ten przetrwa wszystkie przeciwności i wszystkie czasy, istnieć będzie tak długo, jak mój dom, Kościół. Nie skończy się zaś bynajmniej z twoją śmiercią, ale przejdzie na następców. I nie będzie to urząd li tylko znamionujący godność: gdyż „tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w Niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w Niebiesiech“. Cokolwiek więc postanowisz, jako najwyższy nauczyciel w Kościele, już to pod względem zrozumienia mojej nauki, już co do zasad cnoty i obyczajowości, zobowiązywać będzie tak samo wiernych na sumieniu, jakby rozkazał, lub zabronił to sam Bóg w Niebiesiech.

Objasniwszy Apostołów, co do swojej osoby, począł nauczać ich także o swoim posłannictwie, a mianowicie, że on, Mesyas, Syn Boży, który w czasie stał się człowiekiem, nie jest bynajmniej doczesnym Wybawicielem, którego wyobrażali sobie Żydzi, lecz zapowiedzianym przez Proroków Zbawcą ludzkości z niedoli duchowej. W tym celu, zgodnie z wyrokami Opatrzności będzie cierpiał, umrze, a następnie powróci do Chwały swojej. Wiadomość ta była właśnie potrzebną Apostołom w tej

chwili, ponieważ chciał ich przygotować do Męki swojej, aby wówczas nie zbłąkali się i nie utracili wiary. Jakoż Ewangeliści powiadają: „Odtąd począł Jezus okazywać uczniom swoim, iż potrzeba jest, aby szedł do Jeruzalem i wiele cierpiał od starszych doktorów i od przedniejszych kapłanów i był zabity i trzeciego dnia zmartwychwstał“ (Mat. 16, 22—23; Mar. 8, 32—33; Łuk. 9, 21—23).

Apostołowie nie mogli jednak rozumieć, jakim sposobem on, Mesyasz, Syn Boży miał umrzeć? Mianowicie też Piotr, w miłości swojej ku Zbawcy, nie mógł pogodzić się z tą myślą, tem więcej że zdawało mu się, iż z towarzyszami swymi zdoła go w każdej chwili obronić. Wziął go tedy na ubocze i „począł go strofować, mówiąc: Boże cię uchroni, Panie, nie przyjdzie to na ciebie“.

Lecz Jezus skarcił go za to, jako tego, który w duchu szatańskim zamierza stawiać opór wyrokowi Bożemu. Obróciwszy się tedy do Piotra, rzekł mu: „idź za mną, szatanie, jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz, co jest Bożego, a co jest ludzkiego. A wezwawszy rzesze z uczniami swymi“ uczył ich, że nie tylko on będzie cierpiał, ale że i każdy, kto chce być uczniem jego i wejść do jego chwały, musi się zaprzeć, wziąć krzyż cierpienia na barki swoje i iść za jego przykładem. „Kto chce za mną iść, niech samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój, a niech mnie naśladuje (Mar. 8, 34 — 38; Mat. 16, 24 — 28). Albowiem, ktoby chciał zachować duszę swoją, (życie doczesne) straci ją, a ktoby stracił duszę swą dla mnie i Ewangelii, zachowa ją“ i dostąpi żywota wiecznego (Łuk. 9, 24 — 26). „Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodę by podjął na duszy swojej? Albo co w zamian da człowiek za duszę swą? Albowiem przyjdzie Syn człowieczy w chwale Ojca swego, z Aniołami swoimi, a wtedy odda każdemu według uczynków jego“.

„A po sześciu dniach, wziął Jezus Piotra, Jakóba i Jana brata jego i wprowadził ich na górę wysoką, osobno, aby się modlił (Mat. 17, 1—13; Łuk. 9, 28—36; Mar. 9, 1—13). A gdy się modlił, stał się inny kształt oblicza jego i odzienie jego białe i świetne. A oto dwaj mężowie rozmawiali z nim, a byli Mojżesz i Eliasza widziani w majestacie i opowiadali jego zejście (działalność), które wykonać miał w Jeruzalem. A Piotr i co byli z nim“, prawdopodobnie początkowo modlili się wraz z Je-

zusem, potem jednak zmorzył ich sen. „Ocuciwszy się“, „ujrzeli Majestat jego i dwu mężów, którzy z nim stali. I stało się: gdy odchodzili od niego, rzekł Piotr do Jezusa: Mistrzu, dobrze nam tu być i uczynimy trzy przybytki, jeden tobie, a jeden Mojżeszowi i jeden Eliaszowi“.

Był tak olśniony i uradowany widokiem nadprzyrodzonej chwały Jezusa i nadzieją chwały, której sam w Niebie stanie się uczestnikiem, że pragnął na zawsze pozostać w tem miejscu. Widząc przeto, że Mojżesz i Eliasz zamierzają odejść, chciał budować dla nich i dla swego mistrza przybytki, w nadziei, że wówczas nie odejdą stąd. „Nie wiedząc, co mówił“, dodaje Ewangelista, zapomniał bowiem w tej chwili o odkupieniu całej ludzkości. To też „gdy on to mówił, stał się obłok i zasłonił ich“, t. j. Jezusa, Mojżesza i Eliasza, „i bali się, gdy wchodził w obłok. I stał się głos z obłoku mówiący: Ten jest syn mój miły: Jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, padli na twarz swoją i bali się bardzo. I przystąpił Jezus i dotknął się ich i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli jedno samego Jezusa“.

Jezus pokazał się podczas Przemienienia w pełni chwały swojej, tak samo, jak kiedyś pokaże się w dniu sądu ostatecznego. Uczynił to dla wielu przyczyn. Najpierw, aby uroczystie oznajmić początek Nowego Zakonu. Dlatego też zjawili się przed nim obaj przedstawiciele Starego Zakonu: Mojżesz i Eliasz, i wobec nich rzekł Bóg: „Jego słuchajcie“, aby przekonać, że odtąd nie Mojżesza, ani Eliasza słuchać należy, lecz Jezusa, twórcę nowego przymierza i nie dlatego słuchać go należy, iżby Stary Zakon został zniesiony, ale ponieważ w nim znalazł swoje wypełnienie. Nadto pragnął Zbawiciel przygotować Apostołów na mękę swoją, a szczególnie na śmiertelną trwogę w ogrodzie Getsemani, przy czem mieli być obecni ci sami Apostołowie, którzy własnymi oczyma oglądali Przemienienie Pańskie. Wreszcie pragnął także dać wyobrażenie o niebiańskiej przemianie dusz sprawiedliwych, która jest następstwem wypełniania jego przykazań.

Jezus chciał wszakże, aby Przemienienie jego nie było wiadome ludziom, zanim zmartwychpowstanie, gdyż pragnął wprzód do dna wypić kielich goryczy, cierpieć i umrzeć za grzechy ludzkie i wówczas dopiero w całej pełni okazać światu chwałę swoją. Rozkazał tedy Apostołom: „Nikommu nie powiadajcie wi-

dzenia, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie“. Oni jednak rozumiejąc, że Jezus, jako Syn Boży umrzeć nie może, pytali się „między sobą, co by to było, kiedy zmartwychwstanie?“

Kiedy zstępowali z góry, Jezus utwierdził wiarę reszty Apostołów, uzdrawiając przez czarta opętanego, którego oni uleczyć nie mogli, dlatego właśnie, że, jak ich objaśnił, nie posiadali dōsył silnej wiary.

Stało się to w sposób następujący:

Kiedy Jezus jeszcze był na górze, u stóp jej zgromadziła się liczna rzesza, która pragnęła ujrzeć wielkiego i głośnego już wówczas cudotwórcę. Wśród zgromadzonych znajdował się także pewien człowiek, którego syn był trapiiony przez czarta i skutkiem tego, został głuchoniemym, a przy zmianach księżyca cierpiał konwulsye (Łuk. 9, 37—44; Mar. 9, 13—28; Mat. 17, 14—20). Przybył on prosić Jezusa, aby mu uzdrowił syna, lecz ponieważ go nie zastał, zwrócił się z tą prośbą do Apostołów. Ci pragnęli mu dopomódz, lecz zaklęcia ich nie odniosły żadnego skutku. Zamiast jednak uciec się do modlitwy i ożywić swoją wiarę, wdali się w spór z doktorami zakonnymi, którzy im praw prawdopodobnie odmawiali mocy czynienia cudów, a, być może, nawet nie przyznawali jej samemu Chrystusowi. I gdy spór stawał się coraz żywszy, nagle zjawił się Jezus „i pytał ich: O co się spieracie między sobą. I przystąpił do niego człowiek“, który miał syna opętanego i „upadłszy przed nim na kolana“, mówił: „Nauczycielu, proszę cię, wejrzyj na syna mego, bo jedyne go mam. A oto duch go porywa i natychmiast krzyczy i roztrąca i rozdziera go z usłinieniem, a zaledwie odchodzi, stargawszy go. I prosiłem uczniów twoich, aby go wyrzucili, a nie mogli. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Narodzie niewierny i przewrotny, dokądże będę u was i cierpieć was będę? Przywiedź tu syna twego. A gdy przychodził, roztrącił go czart i roztargał. I spytał Jezus ojca jego: Jak dawny czas jest, gdy się mu to zdarzyło?“ Ojciec, uszczęśliwiony nadzieją, zamiast odpowiedzieć wprost, począł z właściwą w takich razach wielomównością opowiadać dzieje swego dziecka. „Z dzieciństwa“ mu się to stało: „I często miotał go duch w ogień i w wodę, aby go stracił, ale mozeszli co, ratuj nas, zlitowawszy się nad nami. A Jezus rzekł mu: Jeśli wierzyć mozesz, wszystko jest podobno wierzącemu“. Ojciec usłyszawszy, że uzdrowienie syna zawisło od jego wiary, zawołał ze łzami: „Wierzę, Panie, wspomóż niedo-



wiarstwo moje. A widząc Jezus, iż się rzesza zbiegła, zagroził duchowi nieczystemu, mówiąc mu: Głuchy i niemy duchu, ja tobie rozkazuję, wynijdź z niego, a nie wchodź więcej weń. A zawoławszy (zły duch) i bardzo go stargawszy, wyszedł z niego“. I syn „stał się jakby umarły, tak, że ich wielu mówiło, iż umarł. A Jezus ujawszy jego rękę podniósł go i wstał. I oddał go ojcu jego“.

„A gdy wszedł do domu, uczniowie jego pytali go na osobności: Czemużemy go wyrzucić nie mogli? Rzekł im Jezus: Dla niedowiarstwa waszego, bo wam zaprawdę powiadam: Gdy będziecie mieli wiarę, jako ziarno gorczyczne, rzecście tej górze, przejdź stąd tam a przejdzie i nic niepodobnego wam nie będzie“.

Zbawiciel mówiąc to, miał na myśli wiarę nadprzyrodzoną, dla której Bóg nie tylko człowiekowi do zbawienia pomaga, ale i cuda czyni, gdy to do chwały jego potrzebne.

Im więcej Apostołowie przekonywali się o Boskiej wszechpotędze swego Mistrza, tem mniej rozumieć mogli jego wzmianki o śmierci. Przyjmowali je przeważnie w znaczeniu przenośnem. I dlatego Jezus oznajmił im wyraźniej, co go czeka w Jerozolimie, mówiąc: „Syn człowieczy ma być wydany w ręce ludzkie i zabiją go, a trzeciego dnia zmartwychwstanie“ (Mat. 17, 21—22; Mar. 9, 30—31; Łuk. 9, 45—46).

Lecz oni i tym razem nie rozumieli słów jego i uważali je za przenośnię, ponieważ jednak Jezus świeżo skarcił był Piotra, za jego uwagi, co do śmierci Zbawcy, przeto „bali się pytać go o to słowo“, że zaś przeczuwali, iż ma na myśli coś smutnego, więc „zasmucili się bardzo“.

Wkrótce potem przybyli do Kafarnaum (Mat. 17, 23—26). Tutaj zbliżyli się do Piotra poborcy podatku, który każdy Izraelita, poczynawszy od 20 roku życia, obowiązany był płacić na potrzeby świątyni, w wysokości dwóch drachm. czyli 7 do 8 zł. p.; i zapytali go: „Mistrz wasz nie płaci Didrachm?“ (podwójnej drachmy). Piotr nie zważywszy, że Jezus, jako Syn Boży, nie jest obowiązany składać na potrzeby świątyni, „rzekł: I owszem“. Miał też odpowiadając w ten sposób i to na względzie, że Mistrz niejednokrotnie nie uchylał się od zobowiązań, wypływających z ustaw żydowskich. Lecz Jezus chcąc mu dać poznać, iż ta odpowiedź nie zgadza się z wyznaniem, które niedawno temu uczynił w Cezarei Filipi, rzekł mu: „Co się tobie zda, Symonie? Królowie ziemscy od kogo biorą podatek albo czynsz: od synów

swoich, czyli od obcych? A on rzekł: Od obcych. Rzekł mu Jezus: Tedy więc wolni są synowie“. Więc i ja nie mam obowiązku płacić tego podatku. „Ale abyśmy ich nie zgorszyli, idź do morza a rzuć wędę, a onę rybę, która najpierw wyjdzie, weźmij, a otworzywszy gębę jej, znajdziesz stater (czyli cztery drachmy, albo jeden sykl), ten wzięwszy, daj im za mnie i za siebie“.

Wkrótce potem upomniał Jezus Apostołów, aby umiłowali pokorę, a zaniechali pychy. Sposobności ku temu nastreścił mu spór, jaki między sobą wiedli o to, kto z nich jest większy i godniejszy. O tem donoszą wszystkie Ewangelie, uzupełniając się wzajemnie. Według ich połączonej opowieści, rzecz miała się następująco:

Już w drodze do Kafarnaum „weszła myśl w nich: ktoby z nich był większy“ (Łuk. 9, 46). Powodem do tego stało się odznaczenie, jakie uczynił Chrystus co do Piotra, dając mu pierwszeństwo w Kościele, a także i ta okoliczność, iż z pomiędzy wszystkich Apostołów wziął ze sobą na górę Tabor tylko Piotra, Jana i Jakóba. Jeden drugiemu wypowiadał swoje mniemanie, lecz ponieważ nie były one jednakowe, więc powoli wywiązał się spór. To też kiedy przybyli do Kafarnaum i weszli do domu, zapytał ich Jezus: „Coście w drodze rozmawiali? Lecz oni milczeli, albowiem, w drodze z sobą rozmawiali: ktoby z nich był większy“ (Mar. 9, 32 — 33). Skoro zaś Jezus kazał Piotrowi zapłacić podatek kościelny za siebie i za niego, przypomniał się im poprzedni spór i tym razem udali się już do samego Mistrza i uczynili mu pytanie, ale już nieco odmiennej treści. Pytali bowiem: „Kto, mniemasz, większy jest w Królestwie Niebieskiem?“ (Mat. 18, 1). Jezus wiedząc, iż przyczyną ich sporu jest przede wszystkim pycha, odparł krótko: „Jeśli kto chce być pierwszym, będzie ze wszystkich ostatnim i sługą wszystkich“ (Mar. 9, 34). Aby zaś jeszcze lepiej to zrozumieli i poznali, jak miłą Bogu jest cnota pokory, wezwał do siebie dziecię, postawił je przed Apostołami i wskazując na nie, rzekł: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się, jako dzieci, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego. Ktokolwiek się tedy uniży, jako to dzieciątko, ten jest większy w Królestwie Niebieskiem. A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński

u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej“ (Mat. 18. 3 — 14).

Wprawdzie wobec zepsutej natury człowieka i złości, jaka wśród wielu ludzi panuje, „muszą przyjść zgorszenia“, Bóg bowiem dał człowiekowi swobodę i nie odbiera mu jej nawet wówczas, gdy ją na złe obraca, „wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi“. Należy więc unikać nie tylko samego zgorszenia, ale nawet sposobności do niego, przeto „jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i rzuć od siebie. Lepiej bowiem tobie ułomnym, albo chromym wniknąć do żywota, niżli mając dwie ręce, albo dwie nogi, być wrzuconym w ogień wieczny“. Czyli innemi słowy, pozbyć się należy rzeczy chociażby najdroższych i najmilszych, jeżeliby prowadziły, lub usposabiały do grzechu. Szczególnie zaś trzeba stać na straży niewinności dziatek: „Patrzcież, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych, albowiem wam powiadam, iż Aniołowie ich w Niebiesiech, zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w Niebiesiech“. Zgorszenie stanie na drodze dzieła odkupienia, które Chrystus wziął na siebie „bo Syn człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zgineło“. Tem więcej zaś zwraca serce swoje ku niewinnym dziatkom, gdyż „nie jest wola przed Ojcem waszym, który jest w Niebiesiech, aby zginął jeden z tych małych“.

Lecz nie dosyć strzedz się zgorszenia innych, należy nadto starać się o poprawę i nawrócenie tych, którzy zbłądzili i bynajmniej nie przez gniew, ale za pomocą braterskiego upomnienia. „Jeśli by zgrzeszył brat twój, idź, a karz go (upominaj) między tobą, a onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyskasz brata twego. Ale jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego, albo dwu, aby w usciech dwu, albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo. A jeśli by ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi, a jeśli by Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie, jako poganin i celnik“. Kościół bowiem posiada daną przezemnie władzę, aby uporczywych w złem z łona swego wykluczać. „Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiekbyście związali na ziemi, będzie związane i w Niebie; a cokolwiekbyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w Niebie“. Wasz wyrok będzie miał tę samą siłę i znaczenie, jakby go wydał Bóg sam, gdyż „znowu powiadam wam, iż gdyby się z was dwóch zezwoliło na ziemi (zgodziło) o wszelką

rzecz, o którąby prosili (w należyty sposób) (Mat. 18, 19 — 20), stanie się im od Ojca mego, który jest w Niebiesiech. Albowiem, gdzie są dwaj, albo trzech zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich i dam im nie tylko władzę moją, ale i łaskę, która pokieruje ich myśli, prośby i serca.

Z powinnością upomnienia braterskiego wiąże się także obowiązek przebaczenia uraz. To też kiedy Jezus nauczał o upomnieniu, Piotr zapragnął wiedzieć, jak często należy przebaczać bliźniemu. Doktorowie zakoni utrzymywali, że ten obowiązek istnieje tylko do trzech razy, Piotr jednak znając litościwe serce Mistrza, przeczuwał, że każe przebaczać więcej razy. Dla tego też, przystąpiwszy do niego, rzekł: „Panie, ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? Aż do siedmiu kroć?” Odpowiedział mu Jezus: „Nie powiadam ci aż do siedmiu kroć, ale aż do siedmidziesiąciu siedmiu kroć?” (Mat. 18, 21 — 22).

Aby jednak Piotr zrozumiał, jak ścisłym jest obowiązek przebaczenia, wytłumaczył mu to na przykładzie, z którego mógł się przekonać, że nader mała jest obraza człowieka, w porównaniu z tą, jakiej dopuszcza się każdy, przez grzech względem Boga i dlatego słusznem jest, aby człowiek przebaczał, jeżeli chce, żeby mu Bóg odpuścił tak wiele.

„Podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi królowi, który chciał obliczyć się ze sługami swoimi. A gdy począł obliczać się, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów (50 do 70 milionów złp.). A gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego sprzedać i żonę jego i dzieci jego i wszystko, co miał, i oddać (Mat. 18, 23—35). A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko tobie oddam. A pan, zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu darował. Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszków swoich, który mu był winien sto groszy (100 — 120 złp.) i ująwszy, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: Miej litość nade mną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał; ale szedł i wsadził go do więzienia, ażeby oddał dług. A ujrawszy towarzysze jego, co się działo, zasmucili się bardzo i przyszli i powiedzieli panu swemu wszystko, co się było stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niecnotli-



wy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mnie prosił: azali tedy i ty nie miałeś się zlitować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego podał go katom, ażeby mu oddał wszystek dług. Takci“, dodał Jezus, „i Ojciec mój Niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych“.

---

## CZEŚĆ IV.

### Działalność Jezusa Chrystusa poza granicami Galilei.

#### ROZDZIAŁ I.

#### Podróż Jezusa Chrystusa na święta Namiotów (Kuczek) w trzecim roku jego życia publicznego.

Półtora roku upłynęło już, odkąd Pan Jezus ostatni raz był w Jerozolimie i w ogóle w Judei. Nie udawał się tam z powodu niewiary i zradliwych knowań Faryzeuszów przeciwko niemu. I w Galilei także budzić się zaczęły wrogie mu usposobienia. W Nazarecie chciano go zrzucić ze skały; doktorowie zakonni i Faryzeusze naradzali się, jakby go zgubić; wreszcie opuścili go i niektórzy z uczniów. Lud garnał się wprawdzie tłumnie ku niemu, lecz nie przez wiarę w jego Boskie posłannictwo, ale przeważnie z powodu łask i dobrodziejstw, jakich doznawał, a także w mniemaniu, że otoczy go ziemską chwałą i pomyślnością. Należało więc słusznie spodziewać się, że ten lud opuści go i przyłączy się do jego wrogów, skoro tylko zawiedziony zostanie w doczesnych nadziejach swoich.

Dotąd jednak pozostawał Jezus w spokoju i nie doznawał przeszkód w opowiadaniu swojej nauki w Galilei. Liczba też jego gorących wielbicieli była znaczna. Do grona ich należeli przedewszystkiem Apostołowie, którzy, wyjąwszy Judasza, byli

mu oddani duszą i ciałem i tak dalece utwierdzili się w wierze, iż nawet zapowiedź śmierci mistrza nie zdołała jej zachwiać. Pierwiastkowo i oni spodziewali się, że Jezus odbuduje królestwo Żydowskie, powoli jednak nikły te nadzieje, a natomiast wzmoгло się przeświadczenie, że Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata. Mógł przeto Zbawiciel założyć fundamenty pod swój Kościół, a także udzielić jego przyszłym sternikom wskazówek, nauk i upomnień, w jaki sposób kierować nim winni.

Tak też i uczynił Pan Jezus.

Ustanowił Piotra widzialną głową Kościoła; korzystając ze sporu między Apostołami o pierwszeństwo, zalecił im pokorę, zgodność i dobre obyczaje; udzielił władzy odpuszczania grzechów: jednym słowem, w czasie działalności swojej w Galilei, przygotowywał Apostołów do przyszłego ich posłannictwa.

Zbliżały się właśnie święta Namiotów, a więc pół roku jeszcze oddzielało Zbawcę od Wielkiejnocy, kiedy według wyroków Opatrzności miał za nas cierpieć i umrzeć. Czasu tego pragnął użyć na to, aby jeszcze raz ofiarować opornej Jerozolimie swoją łaskę i zbawienie, a także usposobić lepiej Apostołów do ich posłannictwa i uzbroić na swoją Śmierć. Dlatego też po ośmiomiesięcznej nieobecności, udał się znowu do Jerozolimy i pozostawał tam podczas świąt Namiotów, oraz na uroczystości poświęcenia świątyni. Następnie działał w różnych stronach Judei, już to nauczając i zachęcając, już upominając i nawracając. Trwało to aż do chwili, kiedy po raz ostatni poszedł do Jerozolimy na święta Wielkiejnocy.

Działalność tę opisują Jan i Łukasz, którzy wzajemnie się uzupełniają, zaś Mateusz i Marek pomijają milczeniem i po zdaniu sprawy z działalności w Galilei, opowiadają bezpośrednio ostatnią podróż do Jerozolimy i ostatnie chwile doczesnego żywota Mistrza.

Święta Namiotów obchodzono na początku października, aby podziękować Panu Bogu za pomyślne winobranie, a zarazem święcić pamiątkę pochodzenia Żydów przez pustynię. Trwały one przez 7 dni i Żydzi byli obowiązani przybywać na nie do Jerozolimy tak samo, jak na Wielkanoc. Ponieważ Jezus przez półtora roku nie był w Jerozolimie, zachęcali go bliscy bracia i krewni, aby tym razem poszedł, w nadziei, iż wystąpi tam publicznie, będzie nauczał i czynił cuda. Mówili więc:

„Odejdź stąd, a idź do Żydowskiej ziemi, żeby i uczni-

wie twoi widzieli dzieła twoje, które czynisz“ (Jan 7, 2—9), tutaj w Galilei, w tym upośledzonym i od stolicy tak oddalonym kraju. „Albowiem żaden nie w skrytości nie czyni, a sam chce być na jawie. Jeżeli te rzeczy czynisz, oznajmij sam siebie światu.“ Przyczyny tego nalegania szukać należy w ich małej wierze, co i św. Jan zaznacza, mówiąc: „bo i bracia jego weń nie wierzyli“. Wiedzieli oni wprawdzie, że jest posłannikiem Bożym, a nawet Mesyaszem, lecz pojmowali jego posłannictwo doczesnie i spodziewali się, że w królestwie, założonem przez niego, otrzymają dostojne stanowiska. Niepokoiło ich więc to, że pozostawał w Galilei, jakby w ukryciu i woleli, żeby się udał do Jerozolimy na święta Namiotów, gdzie wielu przybywało Żydów i tam wystąpiwszy w licznej otoczeniu, przez cuda, dokonane publicznie, dowiódł, że jest Mesyaszem. Jezus, karcąc podobne ich rachuby, odrzekł: „Czas mój“ kiedy mam się objawić jako Mesyas, „jeszcze nie przyszedł, ale czas wasz“, w którym możecie za mną wystąpić przed całym światem „jest na pogotowiu. Nie może was mieć świat w nienawiści“, gdyż nie posiadacie jeszcze dosyć silnej wiary, aby jawnie stanąć przy mnie, „ale mnie ma w nienawiści, że ja świadectwo wydawam o nim, iż sprawy jego są złe. Idźcie wy na ten dzień święty, ja nie pójdę“ publicznie i w licznej otoczeniu: „bo mój czas jeszcze się nie wypełnił“.

To powiedziawszy, został sam w Galilei (Jan 7, 10).

A gdy poszli bracia jego“, którzy nie należeli do grona Apostołów, „wtedy on poszedł na dzień święty, nie jawnie“, w towarzystwie rzeszy, „ale jakoby potajemnie“ z Apostołami i kilkoma oddanymi sobie mężami.

Pierwotnie wybrał krótszą drogę przez Samaryę, znając jednak niechęć Samarytanów do Żydów, wysłał kilku towarzyszy do miasta samarytańskiego „aby mu nagotowali“ gościnę (Łuk. 9, 51—56). Lecz Samarytanie nie przyjęli go, „iż twarz jego było idącego do Jeruzalem“. Domyślili się więc, że święta zamierza spędzić w Jerozolimie, a nie na górze Garizim. Oburzyło to w wysokim stopniu Apostołów, tak że Jakób starszy i Jan domagali się, aby użył swojej wszechmocy i spuścił ogień z Nieba na niegodne miasto. Lecz Jezus „obróciwszy się, zgromił ich, mówiąc: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście“. Zapomnieliście, iż powołałem was, abyście zalecali dobroć i cierpliwość i miłość, gdyż „Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić,



ale zachowywać“. Potem Jezus powrócił do Galilei, aby inną drogą udać się do Jerozolimy, bądź te przez Pereę, bądź prawdopodobniej doliną Jordanu przez Skytopolis w okolicy Dzieśiociomiescia (Dekapolisu).

Podczas tej podróży, jeszcze w obrębie Galilei, przybliżył się „niektóry do niego“ i rzekł: „Pójdę za tobą, gdzie tylko pójdiesz“ (Łuk. 9, 52—62). Jezus przeniknąwszy jego myśli wiedział, że mówił to w nadziei korzyści doczesnej, dlatego też odpowiedział mu niezwłocznie to samo, co niegdyś mówił do doktorów zakonnych: „Liszki mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda, lecz Syn człowieczy nie ma gdzie skłonić głowy“.

Niebawem ujrzał „drugiego“, którego serce zwracało się ku niemu. Rzekł mu więc: „Pójdź za mną“. Ten był gotów iść za wezwaniem, a mniemał, że wprzód powinien załatwić doczesne sprawy, odparł przeto: „Panie, dopuść mi pierwszej iść pogrzebać ojca mego. A Jezus rzekł mu: Niechaj umarli grzebią swych umarłych, a ty idź, a opowiadaj Królestwo Boże“. Obowiązki bowiem względem Pana Boga, idą przed innymi. Lecz człowiek on nie zrozumiał tego widocznie, gdyż prosił dalej: „Pójdę za tobą, Panie, ale mi pierwszej dopuść rozprawić te rzeczy, które są w domu“. Wobec tego, Jezus nie przyjął go i odparł: „Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się wtył, nie jest sposobny do Królestwa Bożego“.

Podczas drogi, wybrał Jezus 72 mężów z pośród tych, którzy szli za nim, wyjąwszy Apostołów, i dawszy im władzę czynienia cudów „rozesłał ich po dwóch przed sobą do wszystkich miast i miejsc, kędy sam przyjsć miał“. Wyznaczając tym sposobem Apostołom pomocników, chciał Zbawca dać do zrozumienia, iż oprócz biskupów, którzy w Kościele jego mieli być następcami Apostołów, sprawować będą władzę i ich pomocnicy kapłani, gdyż „żniwo jest wielkie, a robotników mało“ (Łuk. 10, 1—16).

Dlatego też przemówił do nich niemal tak samo i podobne zupełnie dał im zlecenia, jak niegdyś Apostołom: „Idźcie: oto ja was posyłam jako baranki między wilki. Nie noścież mieszków ani taistry (torby), ani butów, a żadnego w drodze nie pozdrawiajcie. Do któregokolwiek domu wnijdziecie, naprzód mówcie: pokój temu domowi, a jeśli tam był syn pokoju“ czyli człowiek, który pożąda spokoju zbawienia „odpocznie na nim pokój wasz, a jeśli nie, wróci się do was“. Zasługa spadnie na

was, żeście starali się nawrócić go. „A w tymże domu mieszkajcie, jedząc i pijąc to, co u nich jest, albowiem godzien jest robotnik zapłaty swojej. Nie przechodźcie z domu do domu“ dając pierwszeństwo tym, którzy was lepiej przyjmą. Powiadajcie wszystkim: „Przybliżyło się do was Królestwo Boże. A do któregokolwiek miasta wnijdziecie, a nie przyjmą was, wyszedłszy na ulice jego, mówcie: i proch, który przylgnął do nas z miasta waszego, ocieramy na was wszakoż to wieście, że się przybliżyło Królestwo Boże. Powiadam wam, że Sodomie w on dzień lżej będzie, niżli miastu onemu. Biada tobie Korozaim, biada tobie Betsaido: albowiem gdyby w Tyrze i Sydonie cuda czynione były, jakie się u was działy, dawnoby siedząc w włościennicy i popiele pokutowali. A ty Kafarnaum do nieba wyniesione“, ponieważ u ciebie obrałem sobie siedzibę, tyle cudów uczyniłem, tyle prawd nauczałem, pomimo to „aż do piekła będziesz pogrążone“ i skazane na ciężką karę, iż się nie uwierzyło we mnie. Taka kara spotka każdego, kto was, jako wysłanników moich nie przyjmie, albowiem: „kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał“.

Po tych słowach, wybrani uczniowie udali się po dwu z miasta do miasta, jako im rozkazał Jezus. Szli prawdopodobnie doliną Jordanu, aż do głównego traktu, który przez Skjtopolis obok Samaryi wiódł przez Judeę i Jerycho do Jerozolimy. Ponieważ sława Jezusa rozeszła się już szeroko i daleko, nie potrzebowali dłużej zatrzymywać się na każdym miejscu. Dlatego też odbywszy podróż w ciągu kilku dni, powrócili do Jezusa, który wraz z Apostołami powoli posuwał się ku południowi i znajdował się już w okolicy Jerycha.

Po przybyciu tutaj opowiadali Jezusowi o dokonanych pracach, a między innemi i o tem, że na wezwanie imienia jego, nawet szatani posłuszni mu byli „Panie, i czartowie się nam poddają w imię twoje“ (Łuk. 10, 17—24). Pan Jezus pochwalił ich gorliwość i aby więcej jeszcze umocnić ich wiarę, dodał: „Widziałem szatana, jako błyskawicę z nieba spadającego“. Widziałem jego poniżenie i obezwładnienie, nie powiadacie mi więc nic nowego, dałem wam bowiem moc tak wielką, iż nieprzyjaciel dusz ludzkich szkodzić wam nie może. „Wszakoż się z tego nie weselcie, iż się wam duchowie poddają, ale się weselcie, że imiona wasze zapisane są w Niebiesiech“.

„Owejże godziny rozradował się duchem świętym, widząc wiarę w siebie wielu ludzi, którzy, oświeceni łaską Bożą, zwrócili się ku niemu, chociaż w oczach świata uchodzili za najzwykleszych prostaczków, wtenczas, kiedy inni zaślepieni pychą i ufni w swój rozum, odpychali prawdę. To też z głębi serca dziękował Ojcu Niebieskiemu, mówiąc: „Wyznam Tobie, Ojcze, Panie Nieba i ziemi, iżes to zakrył przed mądrymi i rozumnymi, a objawił to małuczki. Tak Ojcze“, wielbię cię bez końca, „iż się tak upodobało przed Tobą“. Nikt też nie pozna prawdy, tylko przeze mnie, albowiem „wszystko mnie jest podane od Ojca mego. A żaden nie wie, kto jest syn, jedno Ojciec, i kto jest Ojciec, jedno Syn, i komuby chciał Syn objawić. A obróciwszy się do uczniów swoich, rzekł: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wielu proroków i królów żądało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeli, co wy słyszycie, a nie słyszeli“.

Wkrótce potem, prawdopodobnie podczas zebrania w synagodze w Jerycho, zbliżył się do Jezusa doktor zakonny, aby go kusić. Zapytał go więc: „Nauczycielu, co czyniąc, dostąpież żywota wiecznego?“ (Łuk. 10, 23—27). Pytanie to stawiano bardzo często w szkołach żydowskich i spierano się o nie wielce. Stawiając więc je, chciał ów doktor zakonny podchwycić Jezusa i albo zohydzić go w oczach ludzi, albo podburzyć przeciwko niemu uczonych Żydów, jeśliby odpowiedź nie zgadzała się z ich przekonaniem. Lecz Pan Jezus przeniknął jego myśli i dlatego nie odpowiedział zaraz, lecz zapytał nawzajem: „W Zakonie co napisano? Jak czytasz? On odpowiedziawszy, rzekł: Będiesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, a bliźniego twego, jako siebie samego“; przypomniał mu więc prawo miłości Boga, zawarte w „Księdze powtórzonego prawa“ (6, 5) i miłości bliźniego w „Księdze kapłańskiej“ (19, 18). Pierwsze przypomniał dlatego, że Żydzi mieli je żywo w pamięci, powtarzali je bowiem w codziennych pacierzach, a nadto było ono wypisane na filakteriach, czyli paskach modlitewnych, drugie zaś, aby mieć sposobność wyłożyć, kogo rozumieć należy przez bliźniego, co do czego istniały u Żydów różne przekonania. Jedni uważali za bliźnich tylko Żydów, inni tylko przyjaciół, inni wreszcie samych sprawiedliwych. Ponieważ na tych dwóch prawach opiera się cały Zakon, przeto Jezus

pochwalił odpowiedź doktora, mówiąc: „Dobrześ powiedział; toż czyń, a będziesz żył“.

Doktór zakonny chcąc sobie nadać pozór bardzo sprawiedliwego, zapytał znowu: „A któż jest mój bliźni?“ Wówczas Jezus począł tłumaczyć mu na przykładzie, że każdy człowiek jest bliźnim; mówił bowiem: „Człowiek pewien zstępował z Jerozalemu do Jerycho i wpadł między zbójców, którzy go też złupili i rany mu zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I zdarzyło się, że pewien kapłan zstępował też drogą i ujrawszy go, minął. Także i Lewita, będąc podług miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin niektóry idąc, przeszedł koło niego i ujrawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, naławszy oliwy i wina, a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody i miał pieczę o nim. A nazajutrz wziął dwa grosze (grosz czyli denar rzymski wart był 100 do 110 naszych groszy) i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek po nadto wydasz, ja gdy wrócę, oddam tobie.

Któryż z tych trzech zdaje się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójców? A on rzekł: Który czynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże i ty uczyn takżę“.

Jak Samarytanin okazał miłosierdzie poranionemu człowiekowi, nie pytając kim jest, jaką religię wyznawa, lub do którego narodu należy, tak kochać trzeba każdego człowieka, bez względu na jego stan, wyznanie i pochodzenie.

Posuwając się z Jerycha ku Jerozolimie, przybył Jezus do Betanii, miasteczka, odległego 4 godziny drogi w kierunku południowo-wschodnim od stolicy. Tam zamieszkiwała „niewiasta pewna, imieniem Marta“, wraz z siostrą swoją, Maryą i bratem Łazarzem. Dowiedziawszy się o przybyciu Mistrza, ze cześcią zaprosiła go do domu swojego w gościnę. Wszedłszy do domu, zaczął Jezus nauczać. Wówczas Marya, płomieniejąca miłością pragnieniem słyszenia nauk Chrystusa, usiadła u nóg Jego, jak to czynili uczniowie, słuchając nauczycieli z nateżeniem i „słuchała słowa jego. Ale Marta pieczołowiała się około rozmaitej posługi“, dbając o to, aby dostojnemu gościowi na niczem nie zbywało. Widząc Maryę siedzącą u stóp Jezusa, a wiedząc, że stamtąd sama nie odejdzie, z obawy, iż nie poddała zajęciom, rzekła Marta do Zbawcy: „Panie, nie dbasz ty, iż siostra moja opuściła mnie, bym sama posługiwała? Rzeczże jej tedy, aby mi pomo-



gła“. Jezus nie uczynił tego, nie zgromił też Marty, bo wiedział, że czyni to w dobrej myśli i z miłości ku niemu, lecz natomiast objaśnił ją łaskawie, co jest lepsze i o wiele potrzebniejsze, mówiąc: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele, ale jednego potrzeba. Marya najlepszą część obrała, która od niej odjęta nie będzie“. Twoja praca jest dobrą, gdyż dobrze jest służyć innym i troszczyć się o ich doczesne potrzeby, ale stokroć lepiej i dla zbawienia pożyteczniej, służyć Bogu. Wszystko, co ludzie nazywają koniecznem, jest niem tylko ze względu na pewne okoliczności, wszakże służba Boża winna być na pierwszym miejscu. Wobec niej ustępują inne obowiązki. Tak właśnie uczyniła Marya i dlatego otrzyma „częstkę najlepszą“, którą obrała t. j. Królestwo Niebieskie.

## ROZDZIAŁ II.

### Jezus Chrystus na uroczystości Namiotów.

Rozpoczęły się święta Namiotów. Żydzi wedle przyjętego zwyczaju przenieśli się do namiotów, które czynili z gałęzi winnych i palmowych już to na ulicach, już w ogrodach, już wreszcie na dachach domów. W samej stolicy również postawiono wiele namiotów, zwłaszcza dla przybyszów. Liczne tłumy przeciągały przez stolicę, idąc do świątyni, lub wracając z niej. Każdy niósł w jednej ręce cytrynę, w drugiej zaś gałązkę mirtu, palmy, lub winnej latorośli, jako oznakę radości z powodu pomysłnego winobrania i wdzięczności, za opiekę Boską nad ludem wybranym. W świątyni składano liczne ofiary, a wesołe *Hosanna!* lub *Alleluja!* rozbrzmiewało z tysiąca piersi.

Odbywały się także tańce, które wśród wspaniałego oświecenia wykonywano w przedsionku świątyni. Co rano miała miejsce ceremonia wylewania wody, na pamiątkę cudownego wytrysnięcia jej ze skały, za dotknięciem laski Mojżesza, oraz, jako wyobrażenie nadziei, pokładanej w zapowiedzianym Mesyaszu. Wówczas to kapłan zaczerpywał z sadzawki Siloe złotą czarą

3 logi, czyli dwie kwarty wody i niósł je w uroczystej procesyi do ołtarza całopalenia, gdzie przy odpowiedniej ceremonii, wśród dźwięku muzyki, oraz śpiewu „Hosanna!“ i „Alleluja!“ wlewał wodę do dwóch rynien, umieszczonych przy zachodniej stronie ołtarza, skąd spływała do Cedronu.

Pomimo, że wszystkich uwaga skupiona była około uroczystości, spostrzeżono jednak nieobecność Jezusa. Pytano się o niego na wszystkie strony. Szukali go dostojnicy żydowscy i członkowie wysokiej Rady. zachowali bowiem w pamięci, że przed półtora rokiem uzdrowił w szabat chorego i ogłosił się Synem Bożym.

Chcieli go wówczas zabić, tem więcej, że dowiedzieli się iż w Galilei także gwałcił szabat. Szczególnie jednak szukał go lud, który od pielgrzymów galilejskich słyszał o jego cudach. „I było o nim wielkie szemranie między rzeszą, bo jedni (jego wielbiciele) mówili, że jest dobry; drudzy (wrogowie Jezusa i stronnicy wysokiej Rady) znowu mówili: Nie, ale zwodzi rzesze. Wszakż o nim żaden jawnie nie mówił, dla bojaźni Żydów“ (Jan 7, 12—13), a raczej Faryzeuszów, którzy zcierpieć nie mogli, żeby lud głośno wypowiadał swoje zdanie.

Tak upłynęło trzy dni i rozpoczął się czwarty, czyli druga połowa uroczystości, gdy wtem nagle „wshedł i Jezus do kościoła i uczył“ (Jan 7, 14 36). Zjawił się tak niespodziewanie, że przeciwnicy jego nie zdążyli nie przedsięwziąć, aby podburzyć lud przeciwko niemu. Tymczasem ucząc, zdradzał taką znajomość Pisma św., że „dziwowali się Żydowie, mówiąc: Jakoż ten umie Pismo, gdyż się nie nauczył?“ Mówili to z pewnem szyderstwem, chcąc przypomnieć ludowi, że Jezus nie był w szkole rabinów. Aby tedy przekonać, że nauka jego jest prawdziwa, chociaż nie czerpał jej z mądrości rabinów, rzekł: „Nauka moja nie jest moją, ale tego, który mnie posłał“. Sam Bóg mi ją objawił, że zaś tak jest, każdy może się przekonać, gdyż „jeśli kto będzie chciał czynić wolę jego, dowie się o nauce, czy jest od Boga czyli ja sam z siebie mówię“. Albowiem „kto z samego siebie mówi, chwały własnej szuka, lecz kto szuka chwały tego, który go posłał, ten jest prawdziwy i nie masz w nim niesprawiedliwości“.

Zarzucacie mi, iż przed półtora rokiem uzdrowilem chorego i chcieliście mnie zabić, iż pogwałciłem szabat. Najniesłuszniej, albowiem i wy nie zachowujecie prawa „Izali wam Mojżesz nie

dał Zakonu: a żaden z was nie czyni Zakonu? Przecz (dlaczego) szukacie mnie zabić?“ Na te słowa „rzesza“ stronników wysokiej Rady przerwała mu, wołając: „Dyabelstwo masz; kto szuka cię zabić?“ Jezus nie zważał jednak na te obłudne wykręty i mówił dalej: „Jeden uczynek uczyniłem uzdrawiając chorego od 38 lat, „a wszyscy się dziwicie“, zarzucając mi iż pogwałciłem szabat, wy tymczasem „obrzezujecie człowieka w szabat“, dopełniacie więc ceremonii „którą wam dał Mojżesz“ nie jako prawo Boskie „nie iżby było z Mojżesza, ale z ojców“, lecz jako tradycję, przekazaną przez ojców waszych. A zatem: „jeśliż człowiek przyjmuje obrzezanie w szabat, żeby się nie gwałcił Zakon Mojżeszów“, dlaczegoż „na mnie się gniewacie, żem całego człowieka uzdrowił w szabat? Nie sądzicie według widzenia, ale sądzicie sądem sprawiedliwym“; nie kierujcie się uprzedzeniem, ale sprawiedliwością i prawdą.

Ponieważ Jezus mówił to publicznie i bez najmniejszej obawy, a nikt ze starszyny żydowskiej nie wystąpił przeciwko niemu, „mówili tedy niektórzy z Jerozolimy: Azali nie ten jest, którego starają się zabić? Lecz oto jawnie mówi, a nie nie mówią zali prawdziwie poznali księżęta, iż ten jest Chrystusem? Ale tego znamy skąd jest, lecz gdy przyjdzie Chrystus, nikt nie wie, skądby był“. Mówiąc tak dowiedli, iż nie rozumieją, lub nie znają całych ustępów Pisma św. Starego Zakonu, które tak wyraźnie mówią o Boskiej naturze, pochodzeniu i osobie Mesjasza. Dlatego też zgromił ich Jezus, mówiąc: „I mnie znacie i skądem jest wiecie: że nie przyszedłem sam od siebie, ale jest prawdziwy, który mnie posłał, którego wy nie znacie“. To właśnie, że mnie znać nie chcecie, świadczy, iż zapomnieliście Boga waszego, który mnie posłał. „Ja go znam, bom od niego jest i on mnie posłał“.

Ten zarzut, że nie znają Pisma św. i zapomnieli Boga swego, oburzył wysoce Żydów, tak „że chcieli go pojmać“: tem więcej, że wiedzieli, iż przez to oddadzą usługę starszynie; lecz „żaden się nań ręką nie targnął, bo jeszcze nie przyszła była godzina jego“, w której według wyroków Opatrzności miał spełnić ofiarę Odkupienia.

„A wielu z rzeszy (ludu) uwierzyło weń i mówili: Chrystus, kiedy przyjdzie; azaliż więcej cudów uczyni, niż które ten czyni?“ Zaiste więc jesteś Chrystusem i Odkupicielem.

„Usłyszeli Faryzjusze, iż to o nim rzesza szemrała“

i oburzeni w wysokim stopniu zawiadomili o tem wysoką Radę „i posłali książęta i Faryzeusze sługi, aby go pojmali“.

„W ostatni dzień wielkiego święta stał Jezus“ (Jan 7, 37—53) na podwyższonem miejscu w świątyni „i wołał, mówiąc: Jeśli kto pragnie“, poznania prawdy i zbawienia wiekuistego „niech do mnie przyjdzie“ z żywą wiarą „a pije“ z mojej nauki. „Kto wierzy we mnie, jako mówi Pismo, rzeki wody żywej popłyną z żywota jego“ a mianowicie potoki łaski uświęcającej i darów Ducha św., które staną się mu źródłem żywota wiecznego.

„Tedy z onej rzeszy, usłyszawszy te słowa jego, mówili: Ten jest prawdziwie prorokiem. Drudzy mówili: Ten jest Chrystusem. A drudzy powiadali: Ażalż Chrystus przyjdzie z Galilei? Iżalż Pismo nie powiada: iż Chrystus przyjdzie z rodu Dawidowego, a z Betleem miasteczka, gdzie był Dawid? Stało się tedy rozerwanie (rozdzielenie) powodu niego między rzeszą. A niektórzy z nich chcieli go pojąć, ale się żaden nań ręką nie targnął“. Obawiali się widocznie, że lud stanie w jego obronie. Lecz i wysłannicy wysokiej Rady nie odważyli się pojąć go, ulękli się bowiem jego powagi i majestatu. Kiedy więc przyszli do „kapłanów i Faryzeuszów“ ci zapytali się: „Czemużście go nie przywiedli? Odpowiedzieli słudzy: Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek“. Obawialiśmy się więc wykonać wasze zlecenie. „Odpowiedzieli im tedy Faryzeusze: Aboście i wy zwiedzeni? Azali który z książąt, albo z Faryzeuszów uwierzył wen? Ale ten gmin, który nie umie Zakonu, przekłęci są“. I byliby wówczas niewątpliwie rzucili klątwę na Jezusa, gdyby się temu nie był oparł „Nikodem, on który w nocy przyszedł do Chrystusa, który był jeden z pośród nich“. Rzekał on do nich: „Azali Zakon nasz sędzi człowieka, jeśliby pierwej nie usłyszał od niego i zrozumiał, co czyni?“ Słowa te podrażniły ich, „więc odpowiedzieli i rzekli mu: Alboś i ty jest Galilejczyk,“ jego wyznawca? „Rozbieraj Pismo, a obacz, że z Galilei prorok nie powstaje“. Nienawiść więc tak ich oślepiła, że oni dumni ze swojej znajomości Pisma św., temi słowy aż trzykrotnie dopuścili się kłamstwa. Nieprawdą było bowiem, że Chrystus pochodzeniem swoim był Galilejczykiem, nieprawdą, jakoby Pismo św. powiedziało, iż z Galilei prorok nie wyjdzie, nieprawdą wreszcie, iż z Galilei nigdy prorok nie wyszedł, z niej bowiem pochodził Jonasz.



Pomimo tego, słowa Nikodema odniosły swój skutek, gdyż nie powzięli żadnego postanowienia względem Jezusa „i wrócili się każdy do domu swojego“.

„Jezus tymczasem poszedł na górę Oliwną“ (Jan 8, 1—11), odległą o kwadrans drogi na wschód od Jerozolimy. Tam pozostał całą noc, „a bardzo rano przyszedł do kościoła; a wszystek lud przyszedł do niego, a siadłszy, uczył ich“. Niebawem jednak przerwało mu nauczanie kilku doktorów zakonnych i Faryzeuszów, którzy przywiedli doń niewiastę, pochwyconą na cudzołóstwie. Za taki występek prawo Mojeszowe karało śmiercią przez ukamienowanie. Był to podstęp, bo gdyby ulitował się nad grzesznicą, oskarżyliby go o nowe pogwałcenie Zakonu, gdyby zaś kazał postąpić według surowości prawa, straciłby urok litościwego męża u ludu, a nadto mieliby okazję donieść Piłatowi, że przywłaszcza sobie władzę, przynależną namiestnikowi. Lecz Jezus zawstydził ich sromotnie, gdy bowiem „nie przestawali go pytać, podniósł się i rzekł im: Kto z was bez grzechu jest niech na nią pierwszy rzuci kamień. I znowu schyliwszy się, pisał na ziemi“. Sumienia ich były nieczyste, gdyż „usłyszawszy“ te słowa „jeden za drugim wychodzili, poczynawszy od starszych i został sam Jezus, a niewiasta w pośrodku stojąca. A podniósłszy się, rzekł do niej: Niewiasto, gdzież są, co na ciebie skarżyli? Żaden cię nie potępił? która rzekła: Żaden, Panie“. Wówczas widząc jej głęboką skrucę i chęć poprawy powiedział; „I ja cię nie potępię. Idź i już więcej nie grzesz“.

Nauczając w dalszym ciągu otaczającą go rzeszę słuchaczy, wzruszonych do głębi tem, co przed chwilą słyszeli i widzieli, mówił: „Jam jest światłością świata; kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach“ (Jan 8, 12 — 20), w nieświadomości prawdy, „ale będzie miał światłość żywota“ chrześcijańską mądrość, która wskazuje drogę do szczęśliwości wiecznej. Lecz Faryzeusze nie wierzyli mu, dlatego też dawał im dowody, że prawdziwe jest świadectwo, które sam sobie wydaje, tembardziej, że wydał je także Ojciec Niebieski.

Poczem zwracając się już wyraźnie przeciwko wrogom swoim, począł im wyrzucać ich złość i groził karami, jakie ściągną na swoje głowy (Jan 8, 26 — 59). Zapowiedział im, że przybiją go do krzyża, lecz sami pomrą w grzechach. A kiedy w obronie swojej powoływali się na pochodzenie od Abrahama, którego zwali ojcem swoim, rzekł, iż rzeczywistym ich ojcem jest szatan

gdyż tak samo, jak on, opierają się wytrwale prawdzie. Mówił między innemi: „Gdyby był Bóg Ojcem waszym, wzdybyscie mnie miłowali. Albowiem ja z Boga wyszedłem i przyszedłem. Bo nie od siebie przyszedłem, ale mnie on posłał. Czemu mowy mojej nie rozumiecie? Iż nie możecie słuchać mowy mojej, wy z ojca dyabła jesteście, a poządliwości ojca waszego czynić chcecie. On był mężobójcą od początku“, w raju już bowiem sprowadził śmierć na pierwszych ludzi „i w prawdzie się nie został. Gdy mówi kłamstwo z własnego, mówi, iż jest kłamcą i ojcem jego“. Jemu zaś wierzycie, jego słuchacie. „A ja jeśli prawdę mówię, nie wierzycie mi“. Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? a więc i kłamstwa, „jeśli prawdę mówię, czemu mi nikt nie wierzy? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga“.

„Tedy Żydowie“, nie chcąc przyznać mu siusznosci, a także nie umiając odeprzeć uczynionych im zarzutów, rzekli mu: „Azali my niedobrze mówimy, żeś ty jest Samarytaninem i czarta masz?“ Czyli człowiekiem godnym pogardy jesteś. Odpowiedział im Jezus: „Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca mego, a wyście mnie nie uczcili. Ja zaś nie szukam chwały mojej“, nie żądam kary za zniewagę, jaką mi wyrządzacie: „jest, który szuka i sądzi“. Ojciec mój osądzi was i ukarze.

Zaniechawszy swoich wrogów, zwócił się ku tym, którzy już poczynali w niego wierzyć i rzekł: „Zaprawdę zaprawdę, mówię wam: Jeżeli kto zachowa mowę moją“ przez wiarę i uczynki, „śmierci oglądać będzie na wieki“. Zaledwie powiedział te słowa, przerwali mu Żydzi niewierni, a szczególnie kapłani i zawołali: „Terażesmy poznali, że czarta masz“ i dlatego mówisz jakby od rzeeczy. Wszak „Abraham umarł, Prorocy umarli, a ty powiadasz: Jeśliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Azali ty większy jesteś do ojca naszego Abrahama? który umarł? i prorocy pomarli, kim się sam czynisz? Odpowiedział im Jezus: Jeśli się ja sam chwale“, jak wy mniemacie, „chwała moja nie jest. Jest Ojciec mój, który mnie uwielbia, którego wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście go. Ale ja go znam. I jeślibym rzekł, że go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale go znam i mowy jego strzegę“. Co zaś do pytania waszego, czy siebie uważam za większego od Abrahama, odpowiadam wam: tak; albowiem: „Abraham ojciec wasz z radością pragnął oglądać dzień mój“ chwilę, kiedy stałem się

człowiekiem „i oglądał i weselił się“ gdyż wie on teraz, że przyszedł na świat i jestem Mesyaszem.

„Rzekli tedy do niego Żydowie“, biorąc jego mowę dosłownie: „Pięćdziesięciu lat nie masz, a Abrahamaś widział? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, pierwszej zanim Abraham się stał, jam jest“, gdyż jako Bóg istnieję od wieków. „Porwali tedy kamienie, aby nań rzucali“. W słowach tych bowiem dopatrywali się zniewagi Boga, za co czekała śmierć przez ukamienowanie, lecz „Jezus zataił się i wyszedł z Kościoła“.

Żydzi, zdumieni jego nagłym zniknięciem, pozostali zapewne jeszcze jakiś czas w kościele, pytając się, co się stało. Potem członkowie wysokiej Rady zebrali się i naradzali się nad tem, że Jezus powinien być wykluczony ze społeczności żydowskiej. Przypuszczać to należy tem słuszniej, iż, jak niebawem się dowiemy, postanowili w tym czasie, iż każdy, kto go uzna za Mesyasa, ma być przeklęty. Nienawiść ich ku Jezusowi doszła już do tego kresu, że nie liczyli się z żadnymi względami, że nie baczili ani na jego cuda, ani na zdumiewające głębokością swoją nauki. Oni tylko chcieli ziemskiego Mesyasa, któryby im dał chwałę i świetność doczesną.

Ta zaciepła walka przeciwko Jezusowi wystąpiła szczególnie na jaw następnego zaraz szabatu, kiedy uleczył ślepego od urodzenia.

Kiedy bowiem tego dnia Jezus szedł około świątyni „ujrzał człowieka ślepego od urodzenia i spytał go uczniowie jego: Rabbi, kto zgrzeszył: ten, czy rodzice jego, iż się ślepym narodził?“ (Jan 9, 1 — 41). Przypuszczali bowiem, jak zresztą i wszyscy Żydzi, że wszelka cielesna dolegliwość jest karą za grzech, popełniony przez kalekę, lub jego rodziców. Lecz „odpowiedział Jezus: Ani ten zgrzeszył, ani rodzice jego, ale żeby się sprawy Boże w nim okazały. Rzekłszy to, plunął na ziemię, a uczynił błoto z śliny i pomazał błotem oczy jego i rzekł mu: Idź umyj się w sadzawce Siloe“. (Zapewne jeden z uczniów zaprowadził go tam). „Poszedł tedy i umył się i przyszedł widząc“ napowrót do kościoła. Jezus dlatego użył błota, aby zaznaczyć, że i Kościół jego używać będzie widomych znaków, jakimi są Sakramenty św. dla udzielania łaski Bożej.

Ślepiec nie wiedział, kim był Pan Jezus. Uradowany powrócił do kościoła, aby znaleźć swego dobroczyńcę, i podziękować mu. Wówczas to, ujrzawszy go, „sąsiedzi, którzy go przed-

tem widzieli, że był żebrakiem, mówili: Azali ten jest, który siał i żebrał? Jedni mówili, że ten jest, a drudzy: nie, ale mu jest podobny. A on mówił: Iżem ja jest. Mówili mu tedy: Jakoż ci się oczy otworzyły? Odpowiedział; człowiek on, którego zowią Jezusem, uczynił błoto, pomazał oczy me, i rzekł mi: Idź do sadzawki Siloe i umyj się. I szedłem, umyłem się i widzę. I rzekli mu: Gdzież on jest? Pytanie to nie uczynili bynajmniej w zamiarze uczczenia Jezusa, lecz nastęczyła się im nowa sposobność, aby go oskarżyć o pogwałcenie szabatu, tem więcej jeszcze, że według nauki doktorów zakonnych, nie wolno było używać śliny do namazywania oczu.

Lecz ślepiec nie wiedział, gdzie jest Jezus. Odparł im więc krótko: „Nie wiem“, Porwali go więc i przywiedli przed wysoką Radę, gdzie natychmiast rozpoczęto go przesłuchiwać. Pytano go tedy, „jakim sposobem przejrzał“; powtórzył im te same szczegóły, jakie już przedtem opowiadał. Faryzeusze jednak mówili mu, pragnąc podkopać jego wiarę: „Ten człowiek nie jest od Boga, który nie zachowuje szabatu“. Ale wnet wmieszali się inni, mówiąc „Jakżeż może człowiek grzeszny te cuda uczynić?“ I znowu powstało rozdwojenie między nimi. „Rzekli tedy ślepemu powtórę: Ty co mówisz o onym, co otworzył oczy twoje? A on odpowiedział: iż jest prorokiem. Nie wierzyli tedy Żydowie o nim, żeby był ślepym i przejrzał, dopóki nie wezwali rodziców jego i pytali ich, mówiąc: Tenże jest synem waszym, którym wy powiadacie, że się ślepo narodził? Jakże teraz widzi? Odpowiedzieli im rodzice jego. Wiemy, że to jest syn nasz, i że się ślepo narodził. Lecz jakim sposobem teraz widzi, nie wiemy; albo kto otworzył jego oczy, my nie wiemy: samego pytajcie, ma lata, niech sam o sobie powie. To mówili rodzice jego, iż się bali Żydów. Albowiem już się byli zmówili Żydowie, iż jeśliby kto wyznał, że on jest Chrystusem, aby był z bóżnicy wyrzucony“ czyli wykluczony ze społeczności żydowskiej.

„Wezwali tedy powtórnie człowieka, który był ślepym i rzekli mu: Daj chwałę Bogu, my wiemy, iż ten człowiek grzeszny jest“. Powoływali się na własne swoje przekonanie, w nadziei, że wymogą od ślepeca wyznanie, które następnie zwrócić przeciwko Jezusowi. Lecz on im odpowiedział: „Jeśli grzeszny jest, nie wiem, jedno wiem, iż bywszy ślepym, teraz widzę“. Nie osiągnąwszy swego celu, chcieli go pochwycić na jakiejśbądź sprzeczności z poprzedniem zeznaniem i dlatego pytali



ponownie: „Cóż ci uczynił? Jakoż otworzył oczy?“ To już oburzyło uzdrowionego, więc z pewnem zniecierpliwieniem rzekł im: „Jużem wam powiedział i słyszeliście: dla czego znowu słyszeć chcecie? Zali i wy chcecie być uczniami jego? Złorzeczyli mu tedy i mówili: Ty bądź jego uczniem, a my jesteśmy Mojżeszowymi uczniami. My wiemy, że Bóg do Mojżesza mówił, lecz tego, skądby był, nie wiemy. Odpowiedział on człowiek i rzekł im: W tym iście dziwno jest, że wy nie wiecie skąd jest, a otworzył oczy moje. A wiemy, iż grzesznych Bóg nie wysłuchiwa, ale jeśli kto jest chwałą Bożym, a wolę jego czyni, tego wysłuchiwa. Od wieku nie słyszano, aby kto otworzył oczy śleponarodzonego. Gdyby ten nie był od Boga, nie mogłby nic uczynić“.

Te słowa do reszty rozgniewały członków wysokiej Rady, a nie mając nic, coby na nie odpowiedzieli, zemścili się na ślepcu i „precz go wyrzucili“.

„Usłyszawszy Jezus, iż go precz wyrzucili, a znalazłszy go, rzekł mu: Ty wierzysz w Syna Bożego? Odpowiedział on i rzekł: Który jest Panie, abym weń wierzył? I rzekł mu Jezus: I widziałeś go i który mówi z tobą, on ci jest. A on rzekł: Wierzę Panie. I upadłszy, uczynił mu pokłon“.

Zachowanie się Faryzeuszów, którzy chcieli uchodzić za opiekunów prawowierności ludu żydowskiego nastroczyło Jezusowi sposobność do wygłoszenia przypowieści o dobrym pasterzu.

Mówił tedy:

„Zaprawdę mówię wam, kto nie wchodzi przez drzwi do owczarni owiec, ale wychodzi inędy, ten jest złodziej i zbójca (Jan 10, 1 — 5). Lecz kto wchodzi przez drzwi, pasterzem jest owiec. Temu odźwierny otwiera, a owce słuchają głosu jego i nazywa owce swe mianowicie (po imieniu) i wywodzi je. A gdy wypuści owce swe, idzie przed nim, a owce idą za nim, bowiem znają głos jego. A za cudzym nie idą, ale uciekają od niego, bo nie znają głosu obcych“. Tę przypowieść powiedział Jezus obecnemu ludowi, wśród którego znajdowało się i wielu Faryzeuszów.

Nauczał więc, że ten tylko jest prawdziwym przewodnikiem ludu, kto wierzy w Chrystusa i ma od niego pełnomocnictwo. Nie zdradą i podstępem wkrada się on do serc ludzkich, ale wchodzi do nich otwartemi drzwiami prawdy i cnoty. Nie uczy tylko, lecz i przyświeca własnym przykładem.

Obecni słuchacze nie rozumieli rzeczywistego znaczenia tej

przypowieści, dlatego tłumaczył im dalej: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iżem ja jest drzwiami owczarni, przezemnie jeśli kto wnijdzie, zbawion będzie i wnijdzie i wynijdzie“ (Jan 10, 6—10) bez niebezpieczeństwa „i pastwiska znajdzie“, które dostarczą mu pokarmu dla Królestwa Niebieskiego.

Wreszcie, aby go jeszcze lepiej zrozumiano, porównywał sam siebie do dobrego pasterza: „Jam jest pasterz dobry (Jan 10, 11 — 21). Dobry pasterz duszę swoją daje za owce swoje. Lecz najemnik i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. A najemnik ucieka, iż jest najemnikiem i nie ma pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry i znam moje i znają mnie moje. Jako mnie zna Ojciec i ja znam Ojca, a duszę moją kładę za owce moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni i one potrzeba abym przywiódł i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz. Dlatego mnie miłuje Ojciec, iż ja kładę duszę moją, abym ją zasię (nawzajem) wziął. To rozkazanie wziąłem od Ojca mego“.

Kiedy zamilkł: „stała się różnica (wszczał się spór) między Żydy dla tych mów. I mówiło wielu z nich: Dyabelstwo ma i szaleje: czemuż go słuchacie? Drudzy mówili: Teć słowa nie są dyabelstwo mającego. Izali czart ślepych oczy otwierać może?“

## ROZDZIAŁ III.

### Działalność Jezusa od święta Namiotów do uroczystości Poświęcenia Kościoła.

Opuściwszy Jerozolimę, rozpoczął Jezus działalność swoją wśród reszty ziemi Judzkiej. Będąc jeszcze w okolicy Jerozolimy, udał się, według podania, na górę Oliwną i modlił się tam długo. Przykład ten zrobił silne wrażenie na jego otoczeniu, na Apostołach i uczniach. To też kiedy skończył modlitwę swoją, prosił go jeden z uczniów, mówiąc: „Panie naucz nas modlić się“ (Łuk. 11, 1—13). I powtórzył im „Ojcze nasz“, które już były w ka-

zaniu na górze zalecił ludowi. Następnie zachęcał ich do wytrwałej modlitwy, objaśniając na podobieństwie o natarczywym przyjacielu, jak taka modlitwa jest skuteczna. Mówił więc: „Kto z was będzie miał przyjaciela, pójdzie do niego o północy i rzecze mu: Przyjacielu, pożycz mi trojga chleba, albowiem przyjaciel mój przyszedł do mnie z drogi, a nie mam co przedeń położyć, a on zewnątrz odpowiadając, rzekłby: Nie uprzykrzaj mi się, już drzwi zamknięto, a dziatki moje są w łóżnicy ze mną, nie mogę wstać i dać ci. A jeśli on będzie trwał kołacząc, powiadam wam chociaż mu nie da wstawszy, przeto że jest przyjaciel jego, wszakoż dla przykrego nalegania jego wstanie i da mu, ile mu go potrzeba. I ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono. Albowiem każdy kto prosi, bierze, a który szuka, znajduje, a kołaczącemu będzie otworzono“. Pan Bóg zawsze wysłucha wytrwałej modlitwy i da to, co do zbawienia jest potrzebne. Gdyż „któryż z was ojca prosi o chleb, zali mu da kamień? Albo o rybę, izali miasto ryby poda mu węża?“

Kiedy Jezus szedł dalej do innych miast i osad Judei, przylączyły się do niego tłumy ludu, a między nimi i kilku Faryzeuszów, i „wyrzucał czarta“ (Łuk. 11, 14, 26), który, jak to się już raz zdarzyło, opętawszy człowieka, uczynił go niemym. „A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich“ (Mat. 12, 23 — 38; Mar. 3, 22, 27), Faryzeusze i doktorowie zakonni, mówili „przez Belzebuba, księcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A drudzy kusząc, domagali się znaku od niego z nieba“, aby tym sposobem dowiódł, że posiada władzę od Boga. „A on skoro ujrzał myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo, przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie. A jeśliż i szatan rozdzielon jest przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? Gdyż powiadacie, że ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeśliż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni sędziami waszemi będą. Lecz jeśli ja palcem (mową) Bożym wyrzucam czarty, zaisteć przyszło na was Królestwo Boże“, gdyż moc szatańska jest złamana. Że tak jest, dowiodę wam na przykładzie: „Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest, co ma. A jeśli mocniejszy nadeń nadszedłszy, zwycięży go, odejmie wszystką broń jego, w której ufał i korzyści jego rozda“.

Tak i ja, zwyciężywszy szatana, skruszyłem oreż jego, którym zabijał duszę ludzką, a kto się schroni pod skrzydła mego Kościoła, tego zemsta szatańska nie dosięgnie. Lecz nie należy się wahać, ale iść silnie i wytrwale za mną. „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza“. Biada tym, którzy głosu mego nie słuchają. Będzie im gorzej, jak niegdyś było, albowiem „gdy duch nieczysty wynidzie z człowieka, chodź po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy, mówi: Wróć do domu mego, zkądem wyszedł. A przyszedłszy znajduje go zmieniony i oczyszczony (przez cnoty), tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów, gorszych nad się, a wszedłszy mieszkają tam. I stawają się późniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niżli pierwsze.

I stało się, gdy to mówił podniósłszy głos, niektóra niewiasta z rzeszy rzekła mu; Błogosławiony żywot, który cię nosił i pierś, którąś ssał. A on rzekł: I owszem błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“ (Łuk. 11, 27, 28).

Kiedy Faryzeusze znowu żądali znaku z Nieba i tym sposobem objawili swoją niewiarę ku Jezusowi, rzekł do rzeszy, wskazując na nich: „Ten naród jest naród złośliwy, żąda znaku, a znak mu nie będzie dan, tylko znak Jonasza proroka. Albowiem, jako był Jonasz w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy nocy, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy nocy. Bo jako Jonasz był znakiem Niniwitom, tak będzie Syn człowieczy narodowi temu“ (Łuk. 11, 29—36; Mat. 12, 39—52), t. j. przez zmartwychpowstanie swoje po trzech dniach dowiedzie, że jest synem Boga. Gdy jednak Niniwici usłuchali głosu Jonasza i czynili pokutę, naród ten nie uwierzy i z tego powodu nie uniknie zasłużonej kary. „Gdyż królowa z południa wstanie na sądzie z mężami kraju tego i potępi je, iż przyjechała od krajów (krańców ziemi) słuchać mądrości Salomonowej, a toć tu więcej, niż Salomon“. O ileż więcej mężowie ci powinni słuchać nauki mojej: „Niniwitowie powstaną na sądzie z narodem tym i potępią go, iż pokutę czynili na Jonaszowe kazania, a oto tu więcej, niż Jonasz“.

„A gdy mówił, prosił go niektóry Faryzeusz, aby obiadował u niego“ (Łuk. 11, 37—54). Był to zapewne jeden z tych, którzy jeszcze zbyt wrogo nie byli usposobieni przeciwko Jezusowi. Jest też rzeczą pewną, że nie zaprosił go w złym zamiarze. być może, iż pragnął, mając go blisko, wyrobić sobie zda-



nie o nim. Pan Jezus przyjął to zaproszenie, już to z uprzejmości, już to ponieważ nastęrczała mu się sposobność, aby napiętnować niesprawiedliwe postępowanie Faryzeuszów i doktorów zakonnych. Wszedłszy do domu, Zbawiciel usiadł przy stole, nie umywszy się jednak wprzód, jak to nakazywał zwyczaj. Faryzeusz wziął mu to za złe. Jezus, odgadując jego myśli, począł wyrzucać Faryzeuszom i doktorom zakonnym ich obłudę i ubieganie się o pozorne zasługi. I wyliczał im nazwy rzeczywistych win, jakich się dopuszczają, chociaż na zewnątrz udają cnotliwych i bogobożnych. A mówił z całą surowością, gdyż jak opowiada Ewangelista, „poczęli Faryzeuszowie i biegli w Zakonie bardzo nacierać i usta mu zatulać wiele razy, czyhając nań i szukając, żeby co uchwycić z ust jego, aby go oskarżyć przed wysoką Radą“.

Kiedy Pan Jezus wyszedł z domu Faryzeusza, otoczyła go tak liczna rzesza ludu, „iż jedni drugie deptali“ (Łuk. 12 1—12). Wówczas począł wobec ludu przemawiać do swoich uczniów, dając im również nauki i upomnienia, aby się umocnili w wierze, i bez względu na Faryzeuszów, lub jakiegobądź inne przeszkody i niebezpieczeństwa, nie dali się powstrzymać w wypełnianiu swego posłannictwa. Powtórzył też niektóre przestrogi, które już wypowiedział w kazaniu na górze i kiedy po raz pierwszy wysyłał Apostołów.

Podeczas, gdy mówił, przystąpił do niego ktoś z tłumu i prosił go o rozstrzygnięcie sporu, jaki miał z bratem z powodu dziedzictwa. Jezus odmówił tej prośbie, ale przy tej okazji ostrzegł przed chciwością, mówiąc: „Baczeć, a strzećcie się wszelkiego łakomstwa“. Aby zaś lepiej zrozumiano jego przestroę, opowiedział następujące podobieństwo: „Niektórego człowieka bogatego rola obfite pożytki zrodziła i rozmyślał sam w sobie, mówiąc: Cóż uczynię, gdyż nie mam, dokądbym zgromadzić miał urodzaje moje? I rzekł: To uczynię: pokażę (obalę) gumna moje, a większe pobuduję: a tam zgromadzę wszystko, co mi się urodziło i dobra moje i rzekę duszy swojej. Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj. I rzekł mu Bóg: Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyje będzie? Tak ci jest, który sobie skarbi, a nie jest ku Bogu bogatym“ (Łuk. 12, 13—21).

Ponieważ łakomstwo i chciwość prowadzą do nieufności względem Boga, zalecał, aby wobec trosk doczesnych pokładać

nadzieję w Bogu i starać się o zbieranie dóbr trwałych, które mają wartość dla Królestwa Niebieskiego (Łuk. 12, 22 — 34): „Nie bójcie się małe stado — dodał — albowiem się upodobało Ojcu waszemu dać wam Królestwo. Sprzedajcie, co macie, a dajcie jałmużnę. Czyńcie sobie mieszki, które nie wietrzeją (nie próchnieją), skarb nie ustawający w Niebiesiech, gdzie się złodziej nie przybliża, ani mól psuje“.

Zachęcał też ich do czujności, gdyż nie wiadomy jest dzień, ani godzina, kiedy przyjdzie Syn człowieczy, odpłacić każdemu według zasługi za jego uczynki (Łuk. 12, 35 — 59; 13, 1 — 9). Jako przykład przytoczył drzewo figowe, które, gdy owoców nie przynosi, bywa wycięte i w ogień wrzucone. Wzywał wreszcie wszystkich do pokuty, wołając z naciskiem: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie“.

Po skończeniu mowy uleczył niewiastę, „która miała ducha niemocy przez ośmnaście lat, a była skurczona“ (Łuk. 13, 10 — 21). Kiedy „arcybóznik“ i wrogowie Jezusa gniewać się poczęli, że uczynił to w szabat, zgromił ich obłudę, przytaczając następujący przykład: „Obłudnicy, każdy z was w szabat nie odwiązuje wołu swego, albo osła od żłobu i wiedzie napawać? (napoić). A tej córki Abrahamowej, którą związał szatan oto ośmnaście lat, nie potrzeba było od związki tej rozwiązać w dzień szabatu?“

Pan Jezus działał w Judei w ciągu dwóch miesięcy, aż się zbliżyła uroczystość poświęcenia Kościoła, która była ustanowiona za czasów Judy Machabejczyka i obchodzona w grudniu przez 8 dni, na pamiątkę oczyszczenia i ponownego poświęcenia świątyni przez Antyocha Epifaniusza (Jan. 10, 22 — 39; Łuk. 13, 22). Na tę uroczystość udał się Zbawiciel do Jerozolimy. I kiedy „chodził w kościele w krużganku Salomonowym, obścapił go Żydowie“, t. j. przedniejsi pośród Żydów „a rzekli mu: Dokądże duszę naszą na rzeczy trzymasz? (w niepewności). Jeźliż ty jest Chrystus, powiedz nam jawnie“. Nie szło im jednak bynajmniej o to, aby weń uwierzyć, lecz żeby go oskarżyć przed namiestnikiem, iż ogłasza się królem. „Odpowiedział im Jezus: Powiadam wam, a nie wierzycie. Sprawy, które ja czynię w imię Ojca mego“, te o mnie świadectwo dają, że jestem Mesyaszem. „Ale wy nie wierzycie, iż nie jesteście z owiec moich. Owce moje słuchają głosu mego; ja je znam i idą za mną. Ja im żywot wieczny daję i nie zginą na wieki, ani ich żaden wydrze z ręki mojej“, dopóki dobrowolnie mnie nie opuszczą. Albowiem:

„Ojciec mój, co mi dał, większe jest nadewszystko“ i dlatego „żaden nie może wydrzeć z rąk Ojca mego“ a więc i z moich rąk, gdyż „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“.

Kiedy to usłyszeli Żydowie „porwali kamienie, aby go ukamienowali“. Jezus powstrzymał ich jednak Boską mocą swoją i rzekł im: „Wiele dobrych uczynków ukazałem wam z Ojca mego; dla którego z uczynków tych kamienujecie mnie? Odpowiedzieli mu żydowie: Dla dobrego uczynku nie kamienujemy cię, ale dla bluźnierstwa; a iż ty, będąc człowiekiem, czynisz się sam Bogiem. Odpowiedział im Jezus: Zali nie jest napisano w Zakonie waszym: iż jam rzekł. Bogowie jesteście? (Psalm 81, 6). Jeśli (Zakon) one nazwał Bogami, do których się stała mowa Boża“, aby w imię Boga sąd czynili, dlaczego oskarżacie mnie, że bluźnię „iżem rzekł: Jestem Synem Bożym? Jeśliż nie czynię spraw Ojca mego, nie wiercie mi. A jeśli czynię, chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wiercież uczynom moim, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu“.

Te słowa nie przekonały jednak Żydów „szukali tedy go pojmać“, wyprowadzić z Kościoła i ukamienować jako bluźniercę. Lecz Jezus zniweczył ich zamiary i swobodnie „wyszedł z ręką ich i odszedł zasię za Jordan, na ono miejsce, gdzie pierwaj Jan chrzcił“ (Jan 10, 40).

## ROZDZIAŁ IV.

**Podróż Pana Jezusa po Perei. — Wskrzeszenie Łazarza. — Uchwała wysokiej Rady, że Jezus winien jest śmierci. — Jezus udaje się do El'remu.**

W Perei, w dzielnicy za Jordanem, podlegającej Herodowi Antipasowi, przebywał Jezus aż do połowy lutego. Ponieważ nienawiści jerozolimskich Faryzeuszów i zasadzki wysokiej Rady tutaj nie sięgały, przeto żył Zbawca w pokoju i działał z wielkiem powodzeniem. tem więcej, że tutaj właśnie Jan Chrzciel przygotował mu drogę. To też wiele ludzi „do niego przychodziło i mówili: Iż Jan ci żadnego znaku nie czynił, a wszystko

cokolwiek Jan o tym powiedział. prawda była. I wiele ich uwierzyło weń“ (Jan 10, 40—42).

Wkrótce po przybyciu do tej okolicy, zapytał go ktoś: „Panie, jeśli mało tych, co mogą być zbawieni?“ (Łuk. 13, 23—35). Pan Jezus nie odpowiedział wprost, lecz natomiast zalecał, żeby wchodzić przez ciasną furtkę pokuty, dopóki czas, potem bowiem nikt nie wejdzie. Dał więc do zrozumienia, że niewielu będzie zbawionych, ponieważ zawczasu nie czynią pokuty. Zapowiedział też, że Żydzi z własnej winy nie wejdą do Królestwa Niebieskiego i że powołani będą poganie. „Usiłujcie mówił, abyście weszli przez ciasną furtkę, bo powiadam wam, że ich wiele będą chcieli wniknąć, a nie będą mogli. A gdy wniknie gospodarz (Chrystus) i zamknie drzwi“ przebaczenia i łaski, „poczniecie stać na dworze, i kołatać we drzwi, i mówić: Panie, otwórz nam: A odpowiadając rzecze wam: Nie znam was, skądście. Tedy poczniecie mówić: Jadaliśmy przed tobą i pijali, a uczyłeś na ulicach naszych. I rzecze wam: Nie znam was, skądście. Odstąpcie odemnie wszyscy, czyniący nieprawości. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów: gdy ujrzycie Abrahama, i Izaaka, i Jakóba, i wszystkie proroki w Królestwie Bożem, a was precz wyrzuconych. I przyjdą od wschodu, od północy i południa i usiądą w Królestwie Bożem“.

Po tych słowach porzystąpili doń Faryzeusze i usiłowali skłonić go do opuszczenia Perei. Czynili to z polecenia Heroda Antipasa, który dowiedziawszy się, że do Jezusa przybywają liczne tłumy, i że on chłoszcze wszelkie występki, obawiał się, aby przeciwko niemu nie wzniecił rokoszu. Trapiiony wyrzutami sumienia za to, że kazał ściąć Jana Chrzciciela, nie miał odwagi użyć siły przeciwko Jezusowi. wolał skłonić go, aby dobrowolnie opuścił jego dzielnicę. Z tego powodu kazał kilku Faryzeuszom iść do niego i powiedzieć mu, że Herod nastaje na jego życie. To też i uczynili. Pan Jezus jednak, odgadłszy podstęp Heroda rzekł do jego wysłanników: „Idźcie, a powiedzcie liszce onej: Oto wyrzucam ezarty i wykonywam uzdrowienia dziś, i jutro, i trzeciego dnia“, t. j. w krótkim czasie „koniec mieć będę. A wszakoż potrzeba mi dziś, jutro i pojutrze iść, bo nie może być, aby Prorok indziej zginął, okrom w Jezuzale“.

Zapowiedział więc że zostanie w Perei, ale krótko, gdyż niebawem umrze, aby według wyroków Opatrzności spełnić w Jerozolimie najwyższą ofiarę za grzechy ludzkie (Łuk. 14, 1—24).



Nieco później został Pan Jezus zaproszony przez Faryzeusza, aby u niego jadł w szabat. Kiedy przybył do domu jego znalazł tam kilku Faryzeuszów i doktorów zakonnych, którzy go „podstrzegali“, czy czasami w jego słowach lub zachowaniu się nie znajdują coś przeciwnego Zakonowi. „A oto człowiek, niektóry opuchły“ nagle stanął „przed nim“, Jezus wiedział, iż ów nie-szczęśliwy przybył w nadziei, że zostanie uzdrowiony, chciał jednak wprzód usłyszeć zdanie obecnych i dlatego: „rzekł do biegłych w Zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Godzi li się w szabat uzdrawiać? Lecz oni milczeli“, gdyż nie chcieli pochwalić jego zamiaru, ani okazać się nielitościwymi wobec chorego. „A on ujawszy, uzdrowił go i odprowadził“. Aby zaś pokazać, że przez to bynajmniej nie pogwałcił szabatu, dodał: „Którego z was osieł albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć“.

„I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszym miejscu, abyś nać pocziwszy nad cię nie był wezwan, a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce; a tedybys ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź, usiądź na ostatniem miejscu, że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu posiądź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed spolem siedzącymi, bo wszelki, co się wynosi, zniżon będzie, a kto się uniża, wywyższon będzie“.

To powiedziawszy, zwrócił się do gospodarza domu i radził mu, aby zapraszał na obiad lub na wieczerzę nietylko tych, którzy mogą mu się odwzajemnić, ale i ubogich, za co otrzyma nagrodę w Niebiesiech. A kiedy jeden z obecnych „rzekł mu: Błogosławiony, który będzie jadł chleb w Królestwie Bożem“, odpowiedział mu podobieństwem o wieczerzy, świadczące, że aczkolwiek Żydzi pierwsi powołani zostali do Królestwa Bożego, jednakże, ponieważ nie usłuchali głosu Chrystusa i nie uwierzyli weń, nie wejdą tam, a natomiast wezwani będą poganie. Mówił więc: „Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, aby przyszli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wies i mam potrzebę wynijścia oglądać ją: proszę cię miej mnie

za wymówionego. A drugi rzekł: Żonem pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Tedy gospodarz rozgniewany, rzekł słudze swemu: Wynijdz rychło na ulice i uliczki miasta: ubogie, i ułomne i ślepe, i chore wprowadź tu“. Sługa uczynił to, co mu pan rozkazał, lecz pozostały jeszcze miejsca niezajęte. „I rzekł pan słudze: Wynijdz na drogi i opłotki, a przymuś wnijsć, aby był dom mój zapelnion. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukusi (zje) wieczerzy mojej“.

Potem opuścił dom Faryzeusza i prawdopodobnie następnego zaraz dnia udał się w dalszą podróż po Perei. Wiele ludzi szło za nim, a on, korzystając z tego, nauczał, czego żąda od swych naśladowców. Kto chce iść za nim, mówił, powinien być gotów raczej wszystko, nawet życie poświęcić, niż jego zdradzić. Ponieważ jednak naśladowców jego spotykać będą przeszkody i przeciwności, przeto należy im uzbroić się w cierpliwość i wytrwałość (Łuk. 14, 25 — 53). Jako przykład ostrzegający przytoczył im człowieka, który rozpoczął budować wieżę, a nie mogąc jej skończyć, naraził się na pośmiewisko. i wodza, który nie uzbroiwszy należycie wojska swego, musiał prosić wroga swego o pokój. „Tak tedy“ — mówił — „każdy z was, który nie odstępować wszystkiego, co ma, nie może być uczniem moim. Dobra jest sól, lecz jeśli sól zwietrzeje, czem solono będzie?“

Kiedy w ten sposób przemawiał do ludu. „przybliżali się do niego celnicy i grzesznicy, aby go słuchać“ (Łuk. 15, 1—32). I przyjął ich łaskawie, gdyż pragnął zachęcić ich do pokuty. Lecz Faryzeuszowie i doktorowie zakonnici gorszyli się z tego powodu i szemrali, mówiąc do siebie: „iż ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi“. Żeby ich przekonać, iż słusznie postępuje, że pokuta grzesznika jest najmiłsza Bogu, opowiedział następujące podobieństwo: „Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, izali nie zostawuje dziewięćdziesiąt dziewięć na puszczy, a idzie za nią, co zgineła, aż ją znajdzie. A gdy najdzie, kładzie na ramiona swoje, radując się, a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół swoich i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się zemną, iżem znalazł owcę moją, która była zgineła. Powiadam wam, że taka będzie radość w Niebie nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują. Albo która niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśliby straciła

drachmę jedną, izali nie zapala świecy, i wymiata domu, i szuka z pilnością, aby znalazła? A gdy znajdzie, zwoływa przyjaciółek i sąsiadek, mówiąc. Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą byłam straciła? Tak, powiadam, radość będzie przed anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym“.

Aby zaś dać zrozumieć nieskończoną głębię miłosierdzia Bożego, opowiedział następującą przypowieść o synu marnotrawnym:

„Człowiek niektóry miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi część majątności, która na mnie przypada. I rozdzielił im majątność. A po niewielu dni zabrawszy wszystko młodszy syn, odjechał w daleką krainę i rozproszył tam majątność swą, żyjąc rozpustnie. A gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w onej krainie i on począł niedostatek cierpieć. A szedł i przyszedł do jednego obywatela onej krainy. I posłał go do wsi swojej, aby pasł wieprze. I radby był napęłnić brzuch swój młótem, (owocem podobnym do żołądzi), które jadały wieprze, a nikt mu nie dawał. A przyszedłszy ku sobie, rzekł: Jako wiele najemników w domu ojca mojego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umieram. Wstanę i pójdę do ojca mojego, a rzekę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą, jużem nie jest godzien, być zwan synem twoim; uczyn mnie, jako jednego z najemników twoich. A wstawszy, szedł do ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec jego i miłosierdziem wzruszony jest, a przybieżawszy upadł na szyję jego i pocałował go: I rzekł mu syn: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą, jużem nie jest godzien być zwan synem twoim. I rzekł ojciec do sług swoich; Rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczcie go, i dajcie pierścień na rękę jego, i buty na nogi jego, i przywieźcie cielca utuczonego, i zabijcie: a jedźmy i używajmy, albowiem ten mój syn umarł był, i ożył, zginał był, a znalazł się. I poczęli używać. A starszy syn jego był na polu. A gdy przychodził i przybliżał się do domu, usłyszał muzykę i taniec, a przyzwał jednego ze służebników i spytał, coby to było. A on mu odpowiedział: Brat twój przyszedł i zabił ojciec twój cielca utuczonego, iż go zdrowego zaś dostał. I rozgniewał się i niechciał wniknąć. A tak ojciec jego wyszedłszy, począł go prosić. Lecz on odpowiedziawszy, rzekł ojcu swemu: Oto tak wiele lat służę tobie i nigdy nie przestąpił rozkazania twego, a nigdyś mi nie dał kozłęcia, żebym używał

z przyjaciółmi mymi, ale, gdy ten syn twój, który pożarł majątność swą z nierządnicami, przyszedł, zabiłeś mu utuczonego cielca. A on odpowiedział: Synu, tyś zawsze jest ze mną i wszystko moje, twoje jest, lecz trzeba było używać i weselić się, iż ten brat twój był umarły, a ożył: zginął był, a nalezion jest“. Przez starszego syna rozumiał Pan Jezus sprawiedliwych, którzy wiernie Bogu służą i stąd w ustawicznej pozostają z nim łączności; przez młodszego zaś—grzeszników, którzy odłączywszy się od Boga, przez różne przewinienia, znaleźli się w strasznej niedoli duchowej i w pokucie nawracają się napowrót do Boga. Niesłusznie postąpiłby sprawiedliwy, gdyby się gniewał na miłośdziej, jakie Bóg okazuje grzesznikom; tak samo niesłusznie postępują Faryzeusze, gniewając się na Zbawcę za to, że łaskawie przyjmuje celników i grzeszników.

Następnie zwrócił się Jezus ku uczniom i tym wszystkim, którzy z wiarą słuchali słów jego i wykladał im, w jaki sposób mają używać dóbr doczesnych, aby wzamian za nie otrzymać Królestwo Niebieskie. I tym razem objaśnił naukę swoją przypowieścią:

„Był człowiek bogaty, który miał wódarza; a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego (Luk. 16, 1—13). I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę wódarstwa twego, albowiem już wódarzyć nie będziesz mógł. I mówił wódarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdy pan mój odejmuje odemnie wódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydę. Wiem, co uczynić, że gdy będę złożon z wódarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on odpowiedział: Sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz ośmdziesiąt“. To samo uczynił z innymi dłużnikami. „I pochwalił pan wódarza niesprawiedliwego“, nie dlatego, że postąpił niesprawiedliwie, ale „iż roztropnie uczynił“, myśląc o swojej przyszłości: „Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim“ w stosunkach wzajemnych „nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyćcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do



wiecznych przybytków“. Jednajte sobie zasługi na Niebo używając dóbr doczesnych, (które słusznie nazywają „mamoną niesprawiedliwości“, gdyż często człowiek zdobywa je na nieuczciwej drodze) według woli Bożej, a wówczas, skoro pomrzecie, Bóg przyjmie was do chwały swojej. Czyńcie to tem więcej, iż zbytne przywiązanie do bogactw nie da się pogodzić ze służbą Bożą, albowiem „żaden sługa dwom panom służyć nie może, bo albo jednego będzie miał w nienawiści, a drugiego miłować będzie, albo do jednego przystanie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu i mamonie służyć“ to jest w ten sposób, abyscie wolę Boga wypełniali i jednocześnie miłowali w sposób niewłaściwy dobra ziemskie.

„A słuchali tego wszystkiego Faryzeusowie, którzy byli łakomi i śmieli się z niego“ (Łuk. 16, 14). Mieli się bowiem za sprawiedliwych, chociaż wielce dbali o dobra doczesne. Aby ich przekonać, że słusznie ostrzegał ich i że kara łakomców i chciwych nie minie, uciekł się znowu do przypowieści: „Był niektóry człowiek bogaty, który obłóczył się w purpurę i w bisior i używał hojnie na każdy dzień (Łuk. 16, 19 — 31). I był niektóry żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u wrót jego pełen wrzodów, chcąc być nasycon z odrobin, które spadały ze stołu bogaczowego, a żaden mu nie dawał, ale i psi przychodząc, lizali wrzody jego“ pogorszając przez to jego okropny stan. Pomimo to znosił wszystko cierpliwie z poddaniem się woli Bożej. „I stało się, że umarł żebrak, a poniesion był od aniołów na łono Abrahama. Umarł też i bogacz i pogrzebion jest w piekle. A podniósłszy oczy swoje, gdy był w mękach, ujrzał Abrahama zdaleka i Łazarza na łonie jego, a on wołając, rzekł: Ojcie Abrahامية, zmiłuj się nademną, a poślij Łazarza aby umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu. I rzekł mu Abraham: Synu wspomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego, a Łazarz tylko złe, a teraz on ma pociechę a ty męki cierpisz a nad to wszystko, między nami i wami otchłań wielka jest utwierdzona, aby ci, którzy chcą stąd przejść do was, nie mogli: ani stamtąd przejść tu. I rzekł: proszę cię tedy ojcie, abys go posłał do domu ojca mego: albowiem mam pięć braci, aby im świadectwo wydał, iżby też oni nie przyszli na to miejsce mąk. I rzekł mu Abraham: Mają Mojżesza i proroki niechże ich słuchają. A on rzekł: Nie ojcie Abrahamie, ale gdyby kto z umarłych szedł do nich, będą pokutę

czynić. I rzekł mu jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, ani, by też kto z umarłych powstał, nie uwierzą“.

W kilka dni później zwrócił się Jezus znowu do uczniów swoich i ostrzegał ich przed zgroszeniem, zachęcał do braterskiego upomnienia i do zgody, a także nauczał, co wiara osiągnąć może, a wreszcie zalecał im pokorę (Łuk. 17, 1—10).

W ten sposób działał, nauczając i czyniąc cuda w Perei od grudnia do lutego. Poczem udał się do Betanii pod Jerozolimą, aby tam złożyć dowód swojej boskiej potęgi.

W miasteczku tem mieszkał Łazarz, brat Marty i Maryi, która przed kilkoma miesiącami namaściła Jezusa wonnymi olejkami (Jan 11, 1—44). Łazarz ów zachorował ciężko, a obie siostry z całą ufnością posłały do Pana Jezusa za Jordan, aby mu donieść: „Panie, oto którego miłujesz, choruje. A Jezus usłyszawszy, rzekł im: Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożej, aby był uwielbion Syn Boży przez nią. A Jezus miłował Martę i siostrę jej Maryę i Łazarza. Gdy tedy usłyszał, że choruje, tedy przedsię zamieszkał (pozostał) na onemże miejscu przez dwa dni, potem zasię rzekł uczniom swym: Idźmy zaś Żydowskiej ziemi. Rzekli mu uczniowie: Rabbi, teraz chcieli cię do Żydzi ukamienować, a zasię tam idziesz? Rzekł im: Łazarz, przyjaciel nasz śpi, ale idę abym go ze snu obudził. Rzekli tedy uczniowie jego: Panie, jeśli śpi, będzie zdów. A Jezus mówił o śmierci jego, lecz oni mniemali, iż o zaśnięciu snem powiedział.“ Wówczas rzekł im wyraźnie: „Łazarz umarł i radem dla was, abyście wierzyli, że tam nie był. Ale idźmy dla niego. Rzekł tedy Tomasz, który się zowie Didymus, do spółuczniów: Pójdźmy i my, abyśmy z nim pomarli.“

„Przyszedł tedy Jezus i znalazł go, już cztery dni w grobie będącego. I przyszło było wiele Żydów do Marty i Maryi, aby je cieszyli po bracie ich. Marta tedy, skoro utłyszała, że Jezus idzie, zabiegała mu, a Marya doma urządziła. Rzekła tedy Marta do Jezusa: Panie, byś tu był, nie umarłby był brat mój. Lecz i teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, da Bóg. Powiedział jej Jezus: Zmartwychwstanie brat twój. Rzekła mu Marta: Wiem, iż zmartwychwstanie w zmartwychwstaniu, w ostatni dzień. Rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie w ostatni dzień. Rzekł jej Jezus Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyw będzie. A wszelki, który żywie, a wierzy we mnie, nie umrze na

wieki. Wierzysz temu? Powiedziała mu: Iście Panie, jam uwierzyła, żeś ty jest Chrystus, syn Boży, który na ten świat przyszedł. A to rzekłszy szła i milczkiem zawołała Maryi siostry swojej, mówiąc: Nauczyciel przyszedł i woła cię. Ona skoro usłyszała, wnet wstała i przyszła do niego, bo Jezus jeszcze nie przyszedł, ale był jeszcze na onem miejscu, gdzie mu zaszła była Marta. Żydowie tedy, którzy z nią byli w domu, a cieszyli ją, ujrawszy Maryę, iż prędko wstała, a wybieżała, szli za nią, mówiąc: Iż idzie do grobu, aby tam płakała. Marya tedy, gdy przyszła, kędy był Jezus, ujrawszy go, przypadła do nóg jego i rzekła mu: Panie, byś tu był, nie umarłby był brat mój. Jezus tedy, gdy ją ujrzał płaczącą i Żydy, którzy z nią przyszli płaczące, rozrzewnił się w duchu i wzruszył sam siebie i rzekł: Gdzieście go położyli? Powiedzieli mu: Panie pójdź, a oglądaj. I zapłakał Jezus. Mówili tedy Żydowie: Oto jako go umiłował. A niektórzy z nich mówili: Nie mógł ten, który otworzył oczy śleponarodzonego, czynić, żeby ten nie umarł? Jezus tedy rozrzewniwszy się zaś sam w sobie, przyszedł do grobu. A była jaskinia, a kamień na niej był położony. Rzekł Jezus: Odejmijcie kamień. Rzekła mu Marta, siostra tego, który był umarł: Pani, jużci cuchnie, bo mu już czwarty dzień. Powiedział jej Jezus: Zażem ci nie rzekł, iż jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą? Odjęli tedy kamień. A Jezus, podniósłszy oczy swe w górę, rzekł: Ojcze, dziękuję tobie, żeś mnie wysłuchał. A jamci wiedział, że mnie zawsze wysłuchujesz, alem rzekł dla ludu, który około stoi, aby uwierzyli, żeś ty mnie posłał. To rzekłszy, zawołał głosem wielkim: Łazarzu, wynijdź z grobu. I natychmiast wyszedł, który był umarły, mając ręce i nogi związane chustkami, a twarz jego była chustką obwiązana. Rzekł im Jezus: Rozwiążcie go i puście, aby szedł.“

„Wiele tedy Żydów, którzy byli przyszli do Maryi i Marty, a widzieli, co uczynił Jezus, uwierzyli weń. A niektórzy z nich poszli do Faryzeuszów i powiedzieli im, co uczynił Jezus“, zapewne we wrogich zamiarach, lub z bojaźni, aby nie uchodzili za zwolenników Chrystusa.

Wobec tych wiadomości zdumieli się członkowie wysokiej Rady, a nadto ogarnęła ich trwoga, że do reszty stracą wszelkie uważanie u ludu. Zebrali się więc natychmiast na nadzwyczajną naradę, dla postanowienia czegośkolwiek, aby Jezusa uczynić nieszkodliwym. Wskazywali przytem na niebezpieczeństwo, jakie

grozi krajowi z działalności Chrystusa, „przyjdą” — mówili — „Rzymianie i wezmą nasze miejsce i naród”. Był to tylko pozór, gdyż w rzeczywistości, wiedzieli doskonale, iż pod względem politycznym, nie potrzebowali się niczego obawiać, Jezus bowiem tylokrotnie oświadczył, że niema zamiaru odbudowywać królestwa doczesnego. Wszakże pozór został zręcznie wybrany, tym sposobem bowiem zasłaniali swoją żądzę zemsty, a także usprawiedliwiali się przed tymi członkami wysokiej Rady, którzy potajemnie sprzyjali Jezusowi. Po długich naradach postanowili ostatecznie, idąc za radą arcykapłana Kaifasza, wydać wyrok śmierci. Ułożyli też zaraz sposób, w jaki należało pochwycić Jezusa, a także i przyczyny, które mieli zamiar przedstawić namiestnikowi, aby zatwierdził ich wyrok. Wszystkie te uchwały miały być trzymane w tajemnicy; tymczasem tylko polecili, żeby każdy, ktoby wiedział, gdzie Jezus przebywa, powiadomił ich o tem.

Lecz godzina Chrystusa jeszcze nie nadeszła, i dlatego udał się do miasteczka Efrem, oddalonego o 25 kilometrów w kierunku północno - wschodnim od Jerozolimy. Tutaj modląc się i nauczając uczniów swoich, oczekiwał spokojnie chwili, w której miał, według woli Boga-Ojca, umrzeć na krzyżu za grzechy ludzkie.

## ROZDZIAŁ V.

### Ostatnia podróż Jezusa do Jerozolimy. — Jezus w świątyni.

W Efrem nie pozostawał Jezus długo, lecz po jakimś czasie udał się do Jerozolimy. Nie szedł jednak wprost do stolicy, ale odwiedził Samaryę, udał się do Galilei, przeprowił się przez Jordan, a wstąpiwszy do Jerycho, przybył do Jerozolimy, gdy właśnie zbliżały się święta Wielkiejnocy, czwarte z kolei, podczas publicznego żywota jego.

W trakcie podróży tej, mniej więcej na pograniczu między Samaryą a Galileą, według prastarego podania, w Ginei uzdro-



wił dziesięciu trędowatych (Łuk. 17, 1—19, którzy zabieżeli mu drogę, wołając: „Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami“.

Z uzdrowionych wszakże, powrócił tylko jeden, aby mu podziękować i ten był Samarytaninem.

Zapytany w tym czasie przez Faryzeuszów: „Kiedy przyjdzie Królestwo Boże?“ (Łuk. 17, 20—34) — odpowiedział, że nie będzie ono miało zewnętrznego blasku, lecz, że podwaliny jego zostały założone w sercach ludzkich. „Nie przyjdzie Królestwo Boże z postrzeżeniem, ani rzekną: Oto tu, albo tam. Albowiem oto Królestwo Boże w was jest.“ Zwracając się zaś ku Apostołom, opowiedział im, że na Królestwo jego, na Kościół, zarówno na nich, jak i na wszystkich, przyjdą takie dni udręczenia i boleści, iż wzywać go będą, aby przybył ocalić ich. Ostrzegał ich przed fałszywymi prorokami, którzy będą wskazywać go utrapionym, wołając: „Oto tu i oto tam“. Tych słuchać nie należy, lecz pozostać wiernymi Chrystusowi, który przydzie w dzień sądu ostatecznego, aby żywym i umarłym według zasług wymierzyć sprawiedliwość. Wskazał też i znaki, które poprzedzą ów straszny dzień; kiedy zaś on nastąpi, nie powiedział, zalecał tylko, aby być przygotowanymi w każdej chwili i w tym celu przytoczył następujące podobieństwo:

„Był niektóry sędzia w jednym mieście, który się Boga nie bał, a człowieka się nie wstydał. A w onem mieście była jedna wdowa i chodziła do niego, mówiąc: Uczyni mi sprawiedliwość z przeciwnika mego“ (Łuk. 18, 1—8). Pomóż mi przeciwko niemu. „A nie chciał długi czas, a potem rzekł w sobie: A czei (chociaż) się Boga nie boję, a człowieka się nie wstydam, wszakoż, iż mi się uprzykrza ta wdowa, uczynię jej sprawiedliwość, aby na ostatek przyszedłszy, nie lżyła mnie. I rzekł Pan: Słuchajcie, co mówi niesprawiedliwy sędzia. A Bóg, zali nie uczyni sprawiedliwości wybranym swoim, wołającym do niego we dnie i w nocy i będzie cierpliwym ze strony ich? (ścierpi, aby byli uciśnieni?) Powiadam wam, że co rychło uczyni sprawiedliwość“.

Wśród słuchaczy byli niektórzy, niewątpliwie Faryzeusze, którzy ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwi, a inszymi gardzili“ (Łuk. 18, 9—14). Tym to opowiedział następujące podobieństwo o Faryzeuszu i celniku, chłoszcząc pychę pierwszego, a zalecając pokorę drugiego.

„Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlić: jeden

Faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam do siebie modlił: Boże, dziękuję tobie, że nie jestem, jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy: jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc zdaleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo, ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłosierny dla mnie grzesznemu. Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwiony do domu swego, od niego. Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie poniżony, a kto się unizę, będzie podwyższony.“

Następnie przeprowdził się Pan Jezus przez Jordan i poszedł przez Peryę ku południowi (Mat. 19, 1—2; Mar. 10, 1—12). Tam to zapytali go niektórzy Faryzeusze, chcąc go kusić, czy wolno mężowi dla którejkolwiek przyczyny opuścić żonę. Jezus, w odpowiedzi, uznał małżeństwo za nierozdzielne, jednocześnie zaś zalecił uczniom swoim dziewictwo, jako wyższy stopień doskonałości.

W tym czasie „przynoszono do niego i dzieci, aby się ich dotykał“ (Łuk. 18, 15—17; Mat. 19, 13—15; Mar. 10, 13—16). Rodzice bowiem widząc, że Jezus uzdrawia wielu chorych przez dotknięcie rękoma, ufali, że dotknąwszy się w tenże sposób ich dzieci, zabezpieczy je od wszelkiego złego. Uczniowie, widząc to, „łajali im“, myśląc, że Mistrz sobie tego nie życzy. „Lecz Jezus, przywoławszy ich, rzekł: Dopuszczcie dzieciom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest Królestwo Boże.“

Wśród dalszej podróży przez Peryę przystąpił do niego „młodzieniec książę“, czyli przełożony synagogi, lub jednego z sądów i „upadłszy na kolana przed nim, pytał go: Nauczycielu dobry, naucz mnie, abym otrzymał żywot wieczny?“ (Mar. 10, 17—22; Łuk. 18, 18—23; Mat. 19, 16—22). Mniemał on, jak i wielu Żydów, że spełniwszy coś z góry, jako dobre określonego, już przez to samo dostąpi żywota wiecznego. Jezus wyprowadził go z błędu, mówiąc: „Czemu mnie zowiesz dobrym“, skoro mnie uważasz za zwykłego człowieka? „żaden nie jest bezwzględnie „dobrym, tylko sam Bóg. A jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania“, które są wyrazem woli Boga. „Rzekł mu: Które? A Jezus rzekł: Nie będziesz mężobójstwa czynił. Nie będziesz cudzołożył. Nie będziesz czynił kradzieży. Nie będziesz fałszywego świadectwa mówił. Czcij ojca twego i matkę swoją, a będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie

samego“. Przytoczył dla przykładu, kilka z przykazań, danych ludowi Izraelskiemu na górze Synai, aby dać młodzieńcowi do zrozumienia, że wypełnianie woli Bożej, objawionej w przykazaniach, prowadzi do żywota wiecznego. Usłyszawszy to młodzieniec, rzekł: „Wszystkiemu tego strzegł od młodości mojej, czegoż mi jeszcze nie dostawa“, aby być doskonałym? Rzekł mu Jezus: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj, co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w Niebie, a pójdz za mną“. Radził mu więc ubóstwo, jako środek do osiągnięcia wyższej doskonałości. Lecz gdy młodzieniec to usłyszał, „odszedł smutny, albowiem miał majątności wiele“. Nie posiadał więc dosyć siły woli, aby się pozbyć dóbr ziemskich, chociaż wiedział, że one mu przeszkadzają w dojściu do wyższej doskonałości.

Jezus, widząc smutek młodzieńca, zwrócił się do uczniów i rzekł im: „Jako trudno, co mają pieniądze, wnikną do Królestwa Bożego. Albowiem łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wniknąć do Królestwa Bożego“ (Łuk. 18, 24—30; Mar. 10, 23—25; Mat. 19, 23—30). Nie chciał więc przez to powiedzieć, że bogacz bezwzględnie nie może posiadać zbawienia, lecz że mu to nad wyraz trudno. Dodał jednak wnet: „Co niepodobna jest u ludzi, podobne jest u Boga“, czyli, że używając bogactwa według woli Bożej, można być zbawionym. Słowa te nie stosowały się bynajmniej do Apostołów, bo oni, jak przypomniał Piotr, opuścili wszystko i szli za Mistrzem.

Chcąc przekonać, że Ojciec Niebieski każdemu da zapłatę, temu, kto mu wiernie służy i na Królestwo Boże pracuje, opowiedział podobieństwo o robotnikach, których gospodarz w różnej porze dnia najmował do winnicy swojej. Wśród nich byli tacy, którzy pracowali w ciągu 12 godzin, ale też znalazło się kilku, którzy zatrudnieni byli tylko w ciągu godziny (Mat. 20, 1—16). Gdy przyszedł wieczór, gospodarz kazał wszystkim bez różnicy dać jednakową zapłatę. Znaleźli się tacy, którzy szemrali, iż tyle otrzymali, pracując cały dzień, co inni, którzy byli zajęci tylko przez godzinę. Tych zgromił gospodarz, mówiąc: „Przyjacielu, nie czynię krzywdy“, otrzymujesz bowiem to, com ci przyrzekł: „Chcę też i temu ostatniemu dać, jako tobie. Czyli mi się nie godzi czynić, co chcę? Czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry?“ Bóg więc, według tego podobieństwa wynagradzać będzie żywotem wiecznym, nie według czasu pracy człowieka dla Nieba, ale miarą współdziałania z łaską Bożą.

Wkrótce potem przeprawił się Pan Jezus znowu na prawy brzeg Jordanu i poszedł w stronę Jerýcha. W czasie drogi postanowił wyraźnie zapowiedzieć Apostołom i uczniom śmierć swoją i zmartwychpowstanie. Rzekł więc do nich. „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a syn człowieczy będzie wydan przedniejszym kapłanom i doktorom i osądzon na śmierć, i wydadzą go poganom i będą go naigrawać i będą nań plwać, ubiczują go i zabijają, a dnia trzeciego zmartwychwstanie (Mar. 10, 32—34; Mat. 20, 17—19; Łuk. 18, 31—34). Słowa te o zmartwychwstaniu zrozumieli synowie Zebedeusza, Jakób i Jan w tem znaczeniu, iż Mesyasz założy swoje doczesne królestwo i dlatego przez usta matki swojej poczęli go prosić: „Nauczycielu, daj nam, abyśmy siedzieli jeden po prawicy twojej, a drugi po lewicy twej w chwale twojej“ (Mar. 10, 35—45; Mat. 20, 20—28). Jezus nie zgromił ich za tę prośbę, lecz oświadczył, iż nie wiedzą o co proszą, gdyż nie blask i chwała promienieć będą w królestwie jego, ale kielich cierpień i chrzest krwi. Kiedy zaś inni Apostołowie gorszyli, się skutkiem prośby synów Zebedeuszowych, Pan Jezus skorzystał z tej sposobności, aby im przypomnieć ich posłannictwo. Nie chwałą otoczyć się mają, ani po książęce berło władzy sięgać, lecz służyć jedni drugim. „Albowiem i syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył i dał duszę swą okupem dla wielu“.

Pan Jezus przybył niebawem do Jerycho, oddalonego o trzydzieści kilometrów na północny wschód od Jerozolimy (Łuk. 19, 1—10). Tutaj przyjął wieszczę u Zachaeusza „przedniejszego celnika“ do którego sam się zaprosił przy następująco-kości. Kiedy Zacheusz usłyszał, że Jezus zbliża się do miasta, pragnął go zobaczyć, lecz ponieważ był niskiego wzrostu, wszedł na stojące przy drodze drzewo figowe. Jezus wszechwiedzą swoją przeniknąwszy jego pragnienie i żywą wiarę, rzekł do niego: „Zacheuszu zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim. I prędko zstąpił i przyjął go z radością“.

Lud widząc to, a szczególnie Faryzeusze i ich poplecznicy, poczęli szemrać, mówiąc: „iż wstąpił do człowieka grzesznego“. Celników uważano na równi z jawnogrzesznikami i nie obcowano z nimi. Zacheusz tymczasem uszczęśliwiony nadzieją ugoszczenia Zbawiciela i przejęty szczerą wiarą, „rzekł do Pana: Oto Panie połowicę dóbr moich dawam ubogim, a jeśli



kogoś w czem oszukał, wracam w czwórnasób“. Pan przyjął łaskawie to wyznanie Zacheusza i wynagradzając jego wiarę, oraz skłonność do pokuty, rzekł mu: „Iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi, dlatego, że i on jest synem Abrahamowym“, t. j. przez wiarę podobnym Abrahamowi.

Ponieważ wielu Żydów, towarzyszących obecnie Jezusowi, mniemało, że idzie on do Jerozolimy, aby wskrzesić dawne królestwo izraelskie, pragnąc sprostować ich mylne nadzieje, opowiedział im w domu Zacheusza, lub przed domem, podobieństwo o człowieku, który „jechał w daleką krainę wziąć sobie królestwo“ (Łuk. 19, 11—28). Rozdzielił on dziesięć grzywien między dziesięciu sług swoich i kazał niemi handlować. Powróciwszy po jakimś czasie, wezwał sługi do obrachunku i wynagrodził ich według tego, co zarobili. Ten więc, który zarobił 10 grzywien, otrzymał władzę nad dziesięciu miastami, drugi, który zarobił pięć grzywien, nad pięciu, trzeciemu zaś, który swoją grzywnę zachował w chuście i nic nie robił, odebrał ją i dał temu, który miał dziesięć grzywien. Jednocześnie tych, którzy w jego nieobecności podnieśli rokosz i nie chcieli, aby nad nim królował, kazał pojmać i pozabijać. Dał więc najwyraźniej do zrozumienia, że Królestwo jego nie jest z tej ziemi; wstęp do niego będą mieli ci tylko, którzy współpracują z udzieloną im przez Boga łaską. Łaskę tę daje Bóg każdemu w takiej mierze, aby z nią mógł na Królestwo Niebieskie zarobić, odbiera ją jednak temu, kto z niej nie korzysta. Tych wreszcie, co rokosz przeciwko niemu podnoszą i posłuszeństwo mu wypowiadają, karze śmiercią wiekiustą.

Pan Jezus nie pozostawał długo w domu Zacheusza, gdyż zbliżało się święto Wielkiejnocy, na które przyrzekł podążyć do Jerozolimy.

Kiedy Zbawiciel, otoczony liczną rzeszą, wychodził z Jerycha, uzdrowił dwóch ślepców, siedzących przy drodze, którzy dowiedziawszy się, że nadchodzi, poczęli wołać z ufnością: „Panie, zmiłuj się nad nami, Synu Dawidów“ (Mat. 20, 29—34).

Na sześć dni przed Wielkanocą, przybył Jezus do Betanii, gdzie wskrzesił był Łazarza (Jan 12, 1—11; Mar. 11, 3—9; Mat. 26, 6—13). Tutaj Marya, siostra Łazarza, namaściła go drogim i wonnym olejkiem. O tem namaszczeniu opowiadają trzej Ewangelści: Mateusz, Marek i Jan, wszakże nie w tym samym porządku czasu. Mateusz mianowicie i Marek mówią o niem bez ścisłego

określenia czasu, zaraz po opisanii posiedzenia wysokiej Rady, w następną środę, na którem postanowiono pojmać Jezusa i ukarać go śmiercią. Czynią to zapewne w tym celu, aby wymownie przedstawić przeciwieństwo między gorączkową żądzą zemsty Faryzeuszów, a spokojem, z jakim Jezus oczekiwał chwili spełnienia najwyższej ofiary. Chcieli oni także zaznaczyć, iż Judasz, którego zdradę opisują zaraz w następnych wierszach, wówczas już, przy namaszczeniu, powziął zamiar wydania Mistrza. Jan wreszcie opowiada namaszczenie Jezusa przez Maryą na sześć dni przed Wielkanocą.

Otóż, według połączonej opowieści wszystkich trzech Ewangelistów, rzecz miała się następująco:

W piątek 8-go Nisan, który to miesiąc przypada w drugiej połowie dzisiejszego marca lub pierwszej kwietnia, przybył Jezus około wieczora do Betanii i przyjął gościnę w domu rodzeństwa Łazarza, Maryi i Marty. Następnego dnia, w sobotę, 9 Nisan, zaproszony został na ucztę do niejakiego Szymona, którego św. Mateusz zwie „trędowatym“, gdyż był niegdyś z tej strasznej choroby uzdrowiony przez Zbawiciela. Tutaj był także i Łazarz. Marta, według swego zwyczaju, usługiwała. Podczas uczty przybyła Marya, trzymając w ręku naczynie alabastrowe, o długiej szyi, które zawierało funt (około 325 gr.) wonnego olejku, tak drogocennego, że Judasz ocenił go, na 300 denarów, czyli 300 do 320 zł. p. Stanąwszy w pokornej postawie przed Panem, oderwała szyję naczynia, aby olej obficie spływał i wylała go na głowę Mistrza. Następnie schyliła się, namaściła jego nogi i obtarła je swoimi włosami. Wszystko to uczyniła przez cześć, miłość i wdzięczność dla Zbawiciela, któremu winna była własne nawrócenie, wskreszenie brata, a wreszcie przyjaźń, jaką otaczał cały jej dom.

Jezus przyjął łaskawie ten objaw czci, tak samo, jak dzisiaj miłą mu jest pieczołowitość, którą otaczamy domy Boże. Jeden z Apostołów, Judasz mianowicie, zgorszył się z tego powodu. Uważał on postępki Maryi za prostą rozrzutność pieniędzy. Odezwał się więc: „Przecż tego olejku nie przedano za trzysta groszy, a nie dano ubogim?“ Mówił to obłudnie, gdyż w duszy miał inne zamiary. Wśród Apostołów pełnił on obowiązki skarbnika, przechowując pieniądze składane przez wiernych, już to na ich utrzymanie, już na wsparcia dla biednych. Tymi pie-

niędzmi nie rozporządzał sumiennie, gdyż św. Jan dodaje, „iż był złodziejem“.

W tym więc wypadku był niezadowolony, że go minęła sposobność osobistej korzyści. Apostołowie nie znali jeszcze wówczas jego nikczemnej duszy, słowa więc wypowiedziane przed chwilą, przyjęli z całą dobrą wiarą. Znając przytem prostotę Mistrza, niektórzy istotnie myśleli, że lepiej byłoby pieniądze za olejek rozdzielić między ubogich i dlatego mówili do Maryi: „Na cóż ta utrata?.. Lecz Jezus ujął się za nią i rzekł: „Przeczyć przykrzycie (robicie przykrości) tej niewieście? Bo dobry uczynek przeciwko mnie uczyniła. Albowiem zawsze ubogie macie z sobą, ale mnie nie zawsze macie. Bo ta, wylawszy ten olejek na czoło moje, uczyniła na pogrzeb mój. Zaprawdę, mówię wam, gdziekolwiek będzie przepowiadana ta Ewangelia, po wszystkim świecie i co ta uczyniła będzie powiadane, na jej pamiątkę“.

Drugiego dnia, t. j. w niedzielę 10-go miesiąca Nisan, udał się Jezus do Jerozolimy, aby tam wydać się w ręce wrogów i jako baranek wielkanocny być za nas ofiarowany (Jan 12, 12—13; Łuk. 19, 29—44; Mar. 11, 1—10; Mat. 21, 1—11).

Wejście Pana Jezusa do Jerozolimy było uroczyste. Opis jego podają wszyscy czterej Ewangelisci. Według nich tedy, opuścił Zbawca Betanię około południa. Towarzyszyli mu nie tylko Apostołowie i uczniowie, lecz i wielu Żydów, którzy dowiedziawszy się o jego pobycie w Betanii, przyszli rano z Jerozolimy, aby go oglądać, a także i wskrzeszonego Łazarza, który tak dalece niepokoił kapłanów jerozolimskich, że postanowili go zabić. Między przybyłymi najwięcej było pielgrzymów, którzy z różnych stron spieszyli na święta Wielkiejnocy.

Po 20 minutach drogi, zbliżono się do miasteczka Betfage, które leżało nieco na uboczu od Jerozolimy. Na miejscu, gdzie od głównego traktu oddziela się droga do Betfage, przystanął Jezus i wysyłając dwóch uczniów do miasteczka, rozkazał im: „Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko, do którego wszedłszy, najdziecie źrebię osłicy uwiązane, na którym żaden człowiek nigdy nie siedział. Odwiążcie je i przywieźcie. A jeśli by was kto spytał: przecz odwiązujecie? Tak mu rzeczenie: Iż posługi jego Pan chce“.

Uczniowie odeszli i znaleźli tak, jak Pan im powiedział. Osłica i osłę były przywiązane do bramy miejskiej. Odwiązali

więc je i przyprowadzili do Chrystusa, a nikt im tego nie wzbra-  
niał. Aczkolwiek bowiem właściciele zapytali, poco to czynią,  
otrzymawszy jednak odpowiedź, że Pan ich potrzebuje, nie sta-  
wiali żadnej przeszkody. Zrobiło to silne wrażenie na uczniach.  
Wrócili więc przejęci czią dla Mistrza, na dowód czego zdjęli  
z siebie świąteczną szatę, (duży płaszcz, podobny do czterokątnej  
chusty) i przykryli nim oślicę i osłę.

Pan Jezus wsiadł na osłę i począł posuwać się ku Jerozo-  
limie. Widząc to tłum ludzi, zachęcony przykładem uczniów,  
zaczął oddawać mu cześć nadzwyczajną. Byli oni wszyscy pod  
potężnem wrażeniem wskrzeszenia Łazarza, którego śmierć oglą-  
dali, przeczuwali więc, że ten, który takie rzeczy czyni, jest  
Mesyaszem. Nadto przypomniały się im słowa Zacharyasza we-  
dług których Odkupiciel miał wjeżdżać do Jerozolimy na źrebię-  
ciu oslicy. Przewidywali, że zbliża się chwila odbudowania Kró-  
lestwa Dawidowego i ziszczenia nadziei, jaką pokładali w Me-  
syaszu. Wszystkich opanovał więc nieopisany zapał. Jedni, na  
wzór uczniów, zdejmowali zwierzechnie szaty i rozpościerali je  
na drodze, inni obcinali gałązki i rzucali je pod nogi Jezusowi,  
inni wreszcie biegli do Jerozolimy i w jej okolice, aby tamtej-  
szych mieszkańców zawiadomić o cudach Chrystusa i o jego  
zbliżaniu się. Coraz płynęły z różnych stron nowe potoki ludzi,  
tak, że stał się tłok wielki.

Wjehawszy na pagórek, położony przed miastem, trzeba  
już było posuwać się powoli, tutaj bowiem przyłączały się tłumy  
pielgrzymów i mieszkańców Jerozolimy, którzy dowiedziawszy  
się o przybyciu Jezusa, biegli naprzeciw niego, niosąc w rękach  
palmy i gałązki oliwne, na znak radości i tryumfu. Ujrzawszy  
Jezusa i cały pochód, zaczęli powiewać gałązkami i wołać z peł-  
nej piersi: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który  
idzie w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!” Wołania te  
podniosły jeszcze więcej zapał rzeszy otaczającej Pana Jezusa,  
tak że teraz zewsząd podniósł się potężny huragan okrzyków:  
„Hosanna! Błogosławiony, który idzie król w imię Pańskie!”

Okrzyki te były szczere, wprost z serca płynące, nikt ich  
bowiem nie przygotował, nikt do nich nie zachęcał.

Wśród tłumu znajdowało się też wielu Faryzeuszów, któ-  
rzy na wieść o zbliżaniu się Jezusa wybiegli za innymi. Widok  
olbrzymiego tryumfu nienawistnego Nazarejczyka, wstrząsnął  
nimi do głębi tak dalece, że nie umiejac zapanować nad swoją



złością, zwrócili się do Jezusa z żądaniem, aby zabronił wołać tłumom a nawet, aby ich skarcił: „Nauczycielu“ — mówili — „nałaj uczniom twoim“. Słusznie odparł im Zbawiciel: „Powiadam wam, iż jeśli by ci milczeli, kamienie wołać będą“.

Tymczasem pochód posuwał się dalej wśród niemilkących okrzyków. Nagle, kiedy miasto było już zupełnie blisko, twarz Pana Jezusa pokryła się smutkiem, a po chwili spojrzawszy na miasto „płakał nad niem“. Słowa dopiero co powiedziane przez Faryzeuszów, przypomniały mu, jak strasznych wypadków będzie Jeruzalem niebawem widownią. Widział mękę swoją, zemstę Faryzeuszów i doktorów zakonnych, czuł małą wiarę tego ludu, któremu Bóg składał ofiarę z Syna swego, rozumiał, że wielkie dzieło Odkupienia dla większości narodu wybranego będzie stracone i taki smutek ścisnął jego serce, że łzy popłynęły z jego oczu, a usta mówiły: „Iż gdybyś i ty“, jako moi uczniowie i wołająca obecnie rzesza, „poznało i w ten dzień twój“, tak doniosły dla dalszych losów twoich, „co ku pokojowi twemu: a teraz zakryto jest od oczu twoich“, gdyż nie wiesz z własnej winy, że ci służy ku zbawieniu; zbliża się przeto zasłużona kara, której nie ujdiesz. „Albowiem przyjdą na cię dni i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegną cię i ścisną cię ze wsząd. I na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego iż nie poznało czasu nawiedzenia twego.“

Wreszcie pochód wszedł do miasta i wzbudził wielki podziw. „I wzruszyło się wszystko miasto“. Faryzeusze, doktorzy zakonnicy, kapłani i ich stronnicy, biegli zewsząd i mówili: „Któż to jest?“ Wiedzieli oni doskonale, kto był, znali Jezusa i słyszeli o nim do syta, teraz pytając się, chcieli mu tylko okazać swoją pogardę. Lud jednak nie poznał się na tem i z całą dobroduszością mówił: „Ten jest Jezus, Prorok z Nazaret Galilejskiego“. Ta odpowiedź rozgniewała ich jeszcze więcej, „mówili tedy między sobą: Widzicie, iż nic nie pomagamy“. Zachęcali się więc wzajemnie, aby dalej nie zwlekać i co prędzej pojmać Chrystusa i wydać go na śmierć, gdyż rosnącemu jego wpływowi wśród ludu i rzeszy zapobiedz nie zdołają.

Jezus nie zważając na ich gniew, udał się wprost do świątyni. Przybywszy do przedsionka pogan, zsiadł z osłęcia i opuścił tłumy i wszedł do kościoła.

Wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy w dniu 10-tym miesiąca Nisan, miał także swoje alegoryczne znaczenie. W tym dniu bo-

wiem Żydzi byli obowiązani zaopatrzyć się w baranka, którego 14-go Nisan uroczyście zabijano w świątyni, jako podobieństwo Mesjasza, który również miał ponieść śmierć za grzechy ludzkie. Tym sposobem owa figura baranka znalazła w Panu Jezusie swoje urzeczywistnienie.

W kościele nie zatrzymał się Pan Jezus długo, gdyż zbliżał się już wieczór. Wychodząc, uzdrowił kilku chorych, był powitany przez dzieci i przyjął pogan, którzy za pośrednictwem Filipa prosili, aby go mogli oglądać. Następnie wrócił do Betanii (Mar. 11, 11; Mat. 21, 14—17; Jan 12, 20—36).

W Poniedziałek poszedł znowu do Jerozolimy. Idąc, ujrzał przy drodze bezowocną figę, którą przeklął, a w niej cały naród żydowski za to, że wzgardziwszy Zbawicielem nie przyniósł owocu Panu (Mar. 11, 12—14; Mat. 21, 18—19).

Wchodząc do świątyni, ujrzał znowu kupeczących i jakiegdyś, przed trzema laty, wyrzucił ich stamtąd. Tym razem jednak udzielił im surowego napomnienia, mówiąc: „Iżaź nie jest napisano, że dom mój, dom modlitwy będzie nazwan wszystkim narodom? A wyście go uczynili jaskinią zbójców” (Mar. 11, 15 do 19; Łuk. 19, 45—48).

Następnie nauczał w świątyni, a lud słuchał go i podziwiał jego mądrość. Przy tej sposobności, niektórzy z ksiąg żydowskich uwierzyli weń, lecz z obawy przed Faryzeuszami i wysoką Radą nie wyznali jawnie swojej wiary, gdyż zostaliby wyklęci. Większość jednak trwała w swoim błędzie i zaślepieniu.

## ROZDZIAŁ VI.

**Kilku członków wysokiej Rady przybywa do Jezusa. — Ostatnie przypowieści i podobieństwa.**

Uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy rozżarzył, jak wspominaliśmy, jeszcze więcej gniew członków wysokiej Rady, przekonano się bowiem, że urok Chrystusa i wpływ jego wśród ludu rośnie z każdym dniem. Byliby oni niechybnie pojmali go

zaraz w świątyni, kiedy wypędzał przekupniów, będących tam za pozwoleniem starszyny żydowskiej, obawiali się jednak ludu, iż wystąpi przeciwko nim, w jego obronie. Postanowili więc znowu uciec się do podstępu i stawieć Jezusowi pytania podchwytliwe, aby go zniesławić wobec ludu, albo oskarżyć przed władzami rzymskimi.

Niegodne to zadanie wzięło na siebie kilku członków wysokiej Rady i przystąpili do dzieła zaraz w dniu oczyszczenia świątyni, t. j. we wtorek dnia 13-go Nisan. Kiedy mianowicie Jezus znowu wszedł do świątyni i począł nauczać, przystąpiło do niego kilku przedniejszych kapłanów, doktorów i starszych i zapytali go: „Powiedz nam, którą mocą to czynisz? albo kto jest, coś dał tę władzę?“ (Łuk. 20, 1—8; Mar. 11, 27—33; Mat. 21, 23). Kto więc upoważnił cię do wypędzania przekupniów, lub do nauczania w kościele? Zamiast odpowiedzi, postawił im Jezus pytanie: „Spytam i ja was o jedno słowo, odpowiedźcie mi: Chryst Janów byli z Nieba, czyli z ludzi?“ Skądże on tedy posiadał władzę? „A oni rozmyślali w sobie, mówiąc: Iż jeśli powiemy: z Nieba, rzecze: Przeczżeście mu tedy nie wierzyli? A jeśli rzeczymy: z ludzi — wszystkim lud ukamieniuje nas, bo są pewni, iż Jan jest Prorokiem“. Tak więc własny ich podstęp zwracał się przeciwko nim. Stali przeto zdumieni i zawstydzeni, nie wiedząc, co dalej mówić. Jezus nie uznał ich za godnych dalszej odpowiedzi, rzekł więc tylko: „A ja też wam nie powiem, którą mocą to czynię“.

Natomiast zaczął im wyrzucać niewiarę, obłudę i przewrotność, za które nie minie ich zasłużona kara. Na dowód tego opowiedział następujące podobieństwo.

„Niektóry człowiek miał dwóch synów i poszedłszy do pierwszego, rzekł: Synu, idź dziś rób na winnicy napój. A on odpowiadając, rzekł: Nie chcę. Ale potem, żalem wzruszony, poszedł. A przyszedłszy do drugiego syna, rzekł mu także. A on odpowiadając, rzekł: Idę Panie, a nie szedł. Któryż z obu uczynił wolę ojcowską? Rzekli mu: Pierwszy“ (Mar. 21, 28—32).

Przez pierwszego syna, rozumiał Jezus grzeszników, którzy wprawdzie chwilowo nie wypełniali woli Boga, ale następnie nawrócili się i pokutę czynili. Przez drugiego zaś syna wyobrażał Faryzeuszów i tych Żydów, którzy chęłpią się, iż są wiernymi wykonawcami Zakonu, w rzeczywistości zaś dopuszczają się wszelkich nieprawości. To też zwracając się wprost

już do nich, dodał: „Zaprawdę powiadam wam, iż celnicy i wszetecznicę uprzedzą was do Królestwa Bożego. Albowiem przyszedł do was Jan, drogą sprawiedliwości: a nie uwierzyliście mu. A celnicy i wszetecznicę uwierzyły mu, a wy widząc. aniście żalu nie mieli potem, abyście mu uwierzyli“.

Chcąc zaś dać im do zrozumienia, do czego ich doprowadzi upór w złem i w niewierze opowiedział przypowieść o oraczach, którym właściciel odjeżdżając, wynajął urządzoną winnicę. Gdy powrócił, oracze nie tylko nie dali mu czynszu z winnicy, ale i sługi jego wysłane do nich, a nawet i syna zabili. Zapytał tedy Faryzeuszów: „Gdy przyjdzie pan winnicy owej, co uczyni oraczom onym?“ Myśląc, że przez oraczy rozumie Rzymian, a przez sługi i syna naród Izraelski, odpowiedzieli mu Faryzeusze: „Złe źle potraci i winnicę swą najmie innym oraczom, którzy oddadzą mu owoc czasów swoich“. Jezus powtórzył tę odpowiedź z naciskiem: „Przyjdzie, a potraci oracze i da winnicę innym“. Teraz zrozumieli, że przypowieść ich dotyczyła, rzekli więc: „Nie daj tego Boże“. Jezus jednak potwierdzając to, co powiedział, dodał: „Nie czytaliście nigdy w pismach. Kamień, który odrzucili budujący (Odkupiciel, którego nie przyjęli przywódcy narodu), ten się stał głową węgła“, łączy bowiem w swoim Kościele Żydów i pogan na podobieństwo węgła, który dwie ściany wiąże. „Od Pana się to stało i dziwne jest w oczach naszych? Przetoż powiadam wam, iż będzie odjęte od was Królestwo Boże i będzie dane narodowi, czyniącemu wolę jego. A kto wpadnie na kamień“ gorsząc się ze mnie „będzie skruszon, a na kogoby wpadł, zetrze go“. Tak samo Faryzeusze, oraz doktorzy i kapłani żydowscy, udający obecnie tak często zgorszonych czynami i słowy Chrystusa straci będą na proch, i pociągną za sobą w przepaść potępienia większość narodu.

Prawdę tę rozwinał jeszcze wyraźniej w przypowieści o królu (Mat. 22, 1—14), „który sprawił gody małżeńskie synowi swojemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Zasię posłał inne sługi, mówiąc: Otu obiad swój nagotowałem, woły moje i karmne rzeczy są pobite i wszystko gotowe, pójďte na gody. A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego, a drudzy pojмали sługi jego i żelżywość im uczyniwszy, pobili. A usłyszawszy król, rozgniewał się i posławszy wojska swe, wytracił one mężobójce i miasta ich spalił. Tedy rzekł sługebnikom swoim:



Gody są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi, a przeto idźcie na rozstania dróg, a którychkolwiek znajdziecie, wezwijcie na gody. I wyszedłszy śludzy jego na drogi, zebrali wszystkie, które należeli, złe i dobre i napełnione są gody siedzącymi. A wszedł król, aby oglądał siedzące i obaczył tam człowieka nieprzyrodzianego szatą godową. I rzekł mu: przyjacielu, jakos wszedł, nie mając szaty gotowej. A on zamilknął. Tedy rzekł król sługom: Zwiążcie ręce i nogi jego i wrzucicie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“.

Członkowie wysokiej Rady rozumieli już doskonale, że Jezus ich ma na myśli. pomimo jednak wściekłego niemal gniewu, nie odważyli się pochwycić go, zeszli się tylko na walną naradę, aby wspólnie wynaleźć jakiebądź pytanie, któremby go stanowczo podejść mogli. W naradzie tej, jak wnosić można ze słów św. Marka i św. Łukasza, brały udział wszystkie klasy wysokiej Rady. ponieważ jednak większość Sanhedrynu składała się z Faryzeuszów, lub ich stronników, przeto św. Mateusz nazywa ich ogólnie Faryzeuszami (Mat. 22, 15 — 22; Mat. 12, 13—14; Łuk. 20, 20—25).

Stosownie do powziętej uchwały, posłali do Jezusa dwóch uczniów i stronników Heroda Antipasa, którzy zbliżywszy się zapytali go: „Nauczycielu, wiemy iżś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a niedbasz ni na kogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką, powiedzże nam tedy, coć się zda: godzi li się dać czynsz cesarzowi, czy nie“? W duchu cieszyli się, byli bowiem pewni, że z tej sieci tak po mistrzowsku zastawionej, Jezus się nie wymknie. Jeśliby bowiem kazał płacić podatek cesarzowi, lud, który nienawidził jarzma rzymskiego, odwróciłby się od niego, a wówczas pojmaliby go bez żadnej obawy. Gdyby zaś zabronił płacić podatku, oskarżyliby go przed Piłatem, jako buntownika. Jezus jednak zdruzgotał ich niecną podstęp, rzekł bowiem: „Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: cesarski. Tedy rzekł im: Oddajcie tedy, co jest cesarskie cesarzowi, a co jest Bożego Bogu. A usłyszawszy, dziwowali się i opuściwszy go, odeszli“. Byli tak zdumieni i zawstydzeni, że ich zamiary tą odpowiedzią zostały obrócone w niwecz, iż nie odrzekłszy słowa, poszli zanieść swój srom tym, którzy ich przysłali.

Tego samego jednak dnia przybyli Saduceusze, a następnie Faryzeusze, aby go podejść pytaniami (Mat. 22. 23 — 46; Mar. 12, 18—34; Łuk. 20, 27 — 40). Pytali się go mianowicie, czyją żoną w dniu zmartwychwstania będzie bezdzietna wdowa, która zgodnie z zakonem wyszła za męża za siedmiu z rządu braci. Skarcił ich Zbawca, mówiąc: „błędzicie. nie rozumiejąc pism, ani mowy Bożej. Albowiem w zmartwychwstaniu ani się żenia, ani za męża idą, ale będą jako Aniołowie Boży w Niebie“.

I pytał go znowu jeden z doktorów zakonnych: „Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie? Rzekł mu Jezus: Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. A wtóre podobne jest temu: Będiesz miłował bliźniego twego, jak samego siebie. Na tym dwojgu przykazaniu zawisł Zakon i prorocy“. Wszystko to mówił w obecności ludu, co jeszcze bardziej powiększyło zawstydzenie i porażkę pytających.

Teraz postanowił Pan Jezus wyraźnie napiętnować wszystkie ich winy i obłudy, jakich się dopuścili, a ostrzedz lud, aby się nie dał przez nich wieść i popchnąć w otehlanie niedoli duchowej. Wołał tedy: „Biada wam, doktorowie i Faryzeusze obłudnicy, iż obchodzicie morze suchą, abyście uczynili jednego nowego Żydowina; a gdy się stanie, czynicie go synem piekła dwakroć więcej, niż was (Mat. 23, 1—2). Biada wam wodzowie ślepi... Biada wam obłudnicy, iż oczyszczacie, co jest zewnątrz misy i kubka, a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i plugastwa... Iż podobni jesteście grobom pobielonym, które z wierchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa. Biada wam, doktorowie i Faryzeusze obłudnicy, którzy budujecie groby proroków i zdobicie pamiątki sprawiedliwych i powiadacie: byśmy byli za dni ojców naszych, nie bylibyśmy towarzyszeni ich w (przelewaniu) krwi proroków, a tak świadkami jesteście sami sobie, iż jesteście synowie tych, którzy proroki pobili. Wy też dopełniacie miary ojców waszych“. To samo bowiem czynicie ze mną, którym do was posłany, aby wam powiedzieć prawdę i zgotować Królestwo Boże: „Wężowie, rodzaju jaszczurczy, jakoż ucieczecie przed sądem piekła? Przeto oto ja posyłam do was proroki, i mędrcy, i doktory, a z nich jedne zabijacie i ukrzyżujecie, a drugie ubiczujecie w bóżnicach waszych, aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi, ode krwi Abła sprawiedliwego, aż

do krwi Zacharyasza, syna Barachiaszowego, któregożeście zabili między kościołem, a ołtarzem. Zaprawdę, powiadam wam, przyjdzie to wszystko na ten naród. Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś. Oto wam zostanie dom wasz pusty“. Pomimo to, nie odrzucę was i gotów jestem zgotować wam zbawienie, przez skruczę i nawrócenie. „Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie mnie odtąd, aż rzeciecie. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie“.

Na tych naukach i przestrobach ukończył Jezus swoją działalność publiczną, zamierzającą do oświecenia ludzi o ich zadaniach życiowych i drodze, która prowadzi do Nieba.

Następnie zasiadł „przeciw skarbnicy“ w przedsionku niewiast i patrzył, jako rzesza kładła pieniądze do skarbca. „A przyszedłszy jedna wdowa uboga, włożyła dwa drobne pieniądze, co waży kwadrant (około 2 groszy). A zwoławszy uczniów swych, rzekł im: Zaprawdę, powiadam wam, iż ta uboga wdowa więcej włożyła niżli wszyscy, którzy kładli do skarbu. Albowiem wszyscy kładli z tego, co im zbywało, a ta z niedostatku swego, wszystko, co miała, wrzuciła, wszystką żywność swoją“ (Mar. 12, 41—44; Łuk. 21, 1—4). Mówił to, aby raz na zawsze zostawił ubogim pociechę, że małe i skromne ich ofiary, często w oczach Boga większą mają zasługę, niż najhojniejsze dary.

Potem opuścił świątynię, aby już nigdy więcej do niej nie wrócić. A gdy wychodził, przystąpili do niego Apostołowie i jeden z nich w imieniu reszty zwrócił uwagę na wspaniałą budowę świątyni, mówiąc: „Nauczycielu, patrz: jakie kamienie i jakie zbudowanie“ (Mar. 13, 1—4; Mat. 24, 1—3; Łuk. 21, 5—7). Przypomniały im się bowiem słowa, które niedawno przemówił do Faryzeuszów: „Oto wam zostanie dom wasz pusty“. A Jezus odpowiadając rzekł: „Widzisz te wszystkie wielkie budowania: nie pozostanie kamień na kamieniu, któryby nie był rozwalony“. W milczeniu, pod wrażeniem tak smutnej zapowiedzi, szli dalej ku Betanii, aż przybyli na górę Oliwną. Tutaj Jezus usiadł i począł patrzeć na rozpostarte u stoku góry miasto i świątynię. Piotr, Jakób, Jan i Andrzej przystąpili tedy do niego i zapytali znowu: „Powiedz nam, kiedy się to stanie? Co za znak będzie, gdy się to wszystko pocznie?“ Myśleli bowiem, że miasto i świątynia zburzone zostaną dopiero przy końcu świata,

a wówczas nastanie Królestwo Mesyaszowe, pytali się więc nie tylko o losy miasta i świątyni, ale zarazem i o koniec świata.

Jezus też odpowiedział im na oba pytania, wprzód jednak ostrzegał ich: „Patrzcie, aby“ w onej chwili „was kto nie uwiódł, albowiem wiele ich przyjdzie w imię moje, rzekąc: Jam jest Chrystus — i wiele ich zwiódą. Bo usłyszycie wojny i wieści o wojnach. Patrzcie abyście sobą nie trwożyli, bo się to musi stać, ale jeszcze nie jest koniec“ (Mat. 24, 4—14; Mar. 13, 5—13; Łuk. 21, 8—8). Te wszystkie wojny i krwawe skarcia, które przy zaciekłym współzawodnictwie narodów i ich władców są nieuniknione, nie będą jednak znakiem, że już nastał koniec świata. „Albowiem powstanie naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu. i będą mory i głody i drżenia ziemi po miejscach. A to wszystko są początki boleści, a wy miejcie się tam na pieczy, bo was wydadzą do rad i w bóżnicach was bić będą, a przed starosty i przed królami dla mnie stawać będziecie, onym na świadectwo. A tedy wiele się ich zgorszy, a jeden drugiego wydadzą, i jeden drugiego nienawidzić będzie i wielu fałszywych proroków powstanie, i wielu zwiódą, a kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie“. Te prześladowania wszakże nie uczynią Kościołowi Chrystusowemu żadnej szkody, gdyż pomimo nich „będzie przepowiadana ta Ewangelia Królestwa po wszystkiej ziemi i na świadectwo wszystkim narodom, a tedy przyjdzie koniec“.

Przestrzegłszy w ten sposób Apostołów, aby w ciężkich chwilach, zarówno oni, jak i następcy ich, nie dali się odwieść od prawdy, zaczął odpowiadać na pierwsze pytanie, dotyczące upadku Jerozolimy (Łuk. 21, 20—24; Mat. 24, 15—22; Mar. 13, 4—20).

„A gdy ujrzycie Jeruzalem wojskiem otoczone, tedy wiedcie, że się przybliżyło spustoszenie jego. Gdy tedy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela Proroka, stojącą na miejscu świętem“ t. j. bezczeszczącą stopę Rzymian w świątyni „tedy którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry, a kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego, a kto na roli, niech nie wraca brać sukni swojej“, bo wtedy zbliżyła się chwila zagłady miasta i świątyni. „a biada brzemennym i karmiącym w one dni. A proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie“, kiedy skutkiem deszczów i rozmięklej ziemi, oraz krótszego dnia, ucieczka będzie trudna,



„albo w szabat“, w który wierzący Żydzi nie będą chcieli uciekać, „albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd i nie będzie“.

Temi ostatniemi słowy, począł Pan Jezus już przechodzić do odpowiedzi na drugie pytanie, odnoszące się do końca świata; mówił bowiem, że wówczas spadną niedole tak straszne, jakich dotychczas nigdy nie było, ani nie będzie. Wtedy „gdyby nie były skrócone dni one“ okropne. „żadne ciało nie byłoby zachowane“ t. j. żaden człowiek nie ostałby się w wierze, „ale dla wybranych będą skrócone dni one“ (Mat. 24, 23 — 35, Mar. 13, 20 — 35; Łuk. 21, 25 — 33). Zaczną też krążyć fałszywe wieści. „Tedy jeśliby wam kto rzekł: oto tu jest Chrystus, albo ondzie, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi Prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli (jeśli może być) i wybrani“. Tych jednak ustrzeże łaska Boża, z którą współdziałając, oprą się pokusie. Gdyby jednak ktokolwiek dał się w błąd wprowadzić, nie będzie się mógł tłumaczyć nieświadomością, bo „Otom wam opowiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie, oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie“. Jego przybycie bowiem na sąd ostateczny nie będzie tajemne, gdyż „jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziebykolwiek było ciało, tam się i orłowie gromadzą“. Gdziebądź jest Chrystus, tam odnajdą go zawsze wierni jego wyznawcy. Jak orzeł bowiem z niebotycznych wyżyn dojrzy swój pokarm, tak też i ludzie sprawiedliwi, oświeceni łaską Bożą, spostrzegą Chrystusa, gdy przyjdzie odbywać sąd ostateczny i z szybkością orłów staną przy jego boku.

Oprócz tych znaków wielkich i niedoli nieopisanej, zjawia się jeszcze na niebie znaki niezwykle. „Natychmiast po utrapieniu tych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a grzmoty będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą. A na on czas ukaże się znak Syna człowieczego“ mianowicie krzyż świecący, który zabłyśnie w obłokach. „I wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi“, gdyż przekonają się, że nadszedł sąd ostateczny „i ujrzą Syna człowieczego, przechodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wy-

brane jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich. A to, gdy się dzieć pocznie“ wy wierni wyznawcy moi poglądajcie z otuchą i „podnieście głowy wasze“ radośnie, „boć przybliży odkupienie wasze“. Nietylko będziecie uwolnieni od wszelkich cierpień, ale osiągnięcie szczęście wiekuiste. „A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: gdy już gałąź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzyecie to wszystko, wiedźcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam; iż nie przeminie ten naród, aby się stało to wszystko“, com powiedział o zagładzie Jeruzolimy i końcu świata. „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina“.

Przytoczywszy znaki, jakie poprzedzą sąd ostateczny, chciał Pan Jezus ostrzedz, że spadną one na ludzi znienacka i dlatego obowiązkiem ich jest, być gotowymi w każdej chwili (Mat. 25, 1—13). Na poparcie tej wielkiej prawdy opowiedział przypowieść o pięciu pannach mądrych, które na przyjęcie oblubieńca, zawczasu napełniły olejem lampy swoje i pięciu głupich, które zamierzały to uczynić w ostatniej chwili. O północy, kiedy się najmniej spodziewano, przyszedł oblubieniec. Mądre przyjęły go natychmiast, głupie zaś pragnęły najpierw pożyczyć u nich oleju, lecz nie dostawszy go, poszły do kupców. Tymczasem oblubieniec wszedł, a za nim mądre panny do domu na gody i drzwi zostały zamknięte. Poniewczasie przybyły i panny głupie, lecz pukały nadaremnie. Nie otworzono im, a w dodatku oblubieniec rzekł im: „Nie znam was“. Tak i wy, dodał Pan Jezus, „czuwajcie tedy, bo nie wiecie dnia, ani godziny“.

Sam sąd ostateczny opisał Pan Jezus następująco:

„A gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim i wszyscy Aniołowie z nim, tedy siądzie na stolicy majestatu swego i będą zgromadzone przed nim wszystkie narody i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, a otrzymacie Królestwo, wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie, nagim, a przyodziliście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie: chorym, a nawiedziliście mnie“. A gdy sprawiedliwi pytać się będą, kiedy to czynili; „Król rzecze im: Zaprawdę powiadam wam: pókiście (co-

ście) czynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście czynili (Mat. 25, 31—46).

„Tedy rzeczcie i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; nagim, a nie przyodzialiście mnie; niemocnym w ciemnicy, a nie nawiedzieliście mnie“. A gdy pytać się będą, kiedy tego wszystkiego się dopuścili: „tedy odpowie im mówiąc: Zaprawdę powiadam wam: pókiście nie uczynili jednemu, z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili. I pójdą na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego“.

„I stało się, gdy dokończył Jezus tych wszystkich mów, rzekł uczniom swoim: Wiecie, iż po dwóch dniach Pascha będzie, a Syn człowieczy będzie wydan, aby był ukrzyżowany“. Tak więc oznaczył wyraźnie chwilę swojej śmierci (Mat. 26, 1—2).

W tymże czasie, t. j. we środę 13-go miesiąca Nisan, zebrała się wysoka Rada na posiedzenie nadzwyczajne, aby powziąć uchwałę co do stracenia Jezusa. Widząc, że go w mowie podejść nie mogą i że wszelkie w tym względzie przedsięwzięte usiłowania przynoszą im tylko nowy wstyd, byli zupełnie zdecydowani zgładzić go (Mat. 26, 3 — 5; Mar. 14, 1—2; Łuk. 22, 1). Nie nad tem więc już radzili, ani też czy go pojmać należy, lecz jakby przeprowadzić krwawe swoje zamiary bez ściągania na siebie zemsty ludu, który po wskrzeszeniu Łazarza widział w Jezusie wysłannika Bożego. Powzięli przeto podwójną uchwałę: najpierw pojmać Jezusa zaraz podczas świąt, lecz nie jawnie i siłą, ale potajemnie i zdradliwie; powtóre, wyrok śmierci wykonać dopiero po świętach, gdy większość pielgrzymów rozejdzie się do domów swoich.

Tymczasem Jezus Chrystus chciał być umęczony podczas świąt, jak to sam przepowiedział. Jakoż stało się według jego woli. Członkowie wysokiej Rady zmienili swoją pierwotną uchwałę, niemal w tejże chwili, kiedy ją powzięli. Okoliczność ku temu nastąpiła im Judasz. Nieszczęsny ten zdrajca przyłączył się do Jezusa dlatego, że domniemywał się w nim doczesnego Mesjasza, w którego królestwie uda mu się zająć wybitne stanowisko. Ze słów jednak i czynów Zbawiciela przekonywał się coraz więcej, iż ziemskich korzyści nie może się spodziewać. Oszu-

kany tedy w swoich nadziejach, powziął nienawiść ku Jezusowi, a zarazem postanowił zawód swój materyalny wynagrodzić sobie w inny sposób.

Nie ulega wątpliwości, iż podczas namaszczenia Chrystusa Pana w Betanii przez Maryę, szatan poddał Judaszowi pierwszą myśl zdrady. Z myślą tą chodził przez kilka dni, aż postanowił wykonać ją. We środę rano tedy, gdy już posiedzenie wysokiej Rady było skończone, nagle przed zebranymi stanął i rzekł: „Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?“ (Mat. 26, 14—16; Mar. 14, 10—11; Łuk. 22, 5—6). Usłyszawszy to Żydzi, ucieszyli się bardzo, skoro bowiem od Jezusa odstępował jeden z Apostołów, widzieli w tem oczywistą oznakę, że przywiązanie ludu do niego nie musi być tak wielkie, jak się obawiali i że skutkiem tego, mogą śmielej wziąć się do haniebnego dzieła. Postanowiwszy więc teraz zgładzić Jezusa jeszcze podczas świąt, przyjęli usługi Judasza i przyrzekli mu 30 srebrników, czyli 40 złotych zapłaty. Judasz zgodził się na to i szukał odtąd sposobności, aby zdradzić Jezusa.



## CZEŚĆ V.

### Męka i podniesienie Chrystusa Pana do chwały.

---

#### ROZDZIAŁ I.

##### Ostatnia wieczerza.



Gdy Judasz szukał sposobności dokonania swojej zdrady, Pan Jezus tymczasem ukrywał się w ciszy góry Oliwnej, aby w rozmyślaniu i modlitwie przygotować się do dzieła, jakie miał spełnić. W onej chwili przesuwaly się niewątpliwie przed oczyma jego duszy wszystkie przepowiednie i obrazy dotyczące zapowiedzianego Mesyasza, jego męki i śmierci. Szczególnie zaś rozpamiętywał tę wielką chwilę z przed 1500 lat w Egipcie, a której Wielkanoc była corocznem przypomnieniem. Wówczas to Bóg wyraźnie dał do zrozumienia, jak i kiedy ludzkość ma być odkupiona.

Z początkiem wiosny, 15-go miesiąca Nisan, wyzwolił Pan naród izraelski z niewoli egipskiej, w tymże samym czasie miał też rodzaj ludzki być wyzwolony z niewoli szatana. Zanim jednak Żydzi wyszli z Egiptu, każdy z nich był obowiązany zabić nieskalanego baranka na ofiarę przejednania, krwią jego namazać drzwi swego domu i spożyć jego mięso. W uczcie tej nie mógł nikt brać udziału, kto przez obrzezanie nie był członkiem

ludu wybranego. Była to zapowiedź, że i ludzkość wyzwolona będzie z niewoli szatana, przez krwawą ofiarę nieskalanego baranka, Jezusa Chrystusa, że spożywać ma jego Przenajświętsze Ciało i że do uczty tej zasiadą tylko ci, którzy przez Chrztę święty stali się członkami Kościoła Chrystusowego.

Zapowiedź tę chciał Pan Jezus spełnić na własnej osobie, ponieważ zaś Bóg ofiarę oną i ucztę, zaleconą przed wyjściem z ziemi egipskiej, rozkazał na pamiątkę powtarzać każdego roku, więc też i Chrystus, zanim umarł za grzechy ludzkie, postanowił ofiarować się w sposób bezkrwawy, pod postaciami chleba i wina i polecić Apostołom powtarzać to na jego pamiątkę po wsze czasy.

Uczynił zaś to na uczcie, którą odbył z Apostołami wieczorem przed swoją śmiercią, czyli pierwszego dnia chlebów praśnych (paschy), to jest 14-go Nisan. W dniu tym Żydzi byli obowiązani, wśród szczególnych obrzędów jeść przy wieczorzy jagnię i chleb niekwaszony, wraz z gorzkimi ziołami. Stosując się do przepisów Zakonu i Jezus odbywał z Apostołami tę ucztę, którą na jego rozkaz przygotowali Piotr i Jan.

Według opowiadania Ewangelistów, którzy się wzajemnie uzupełniają, działo się to w sposób następujący:

Po południu, jeżeli już nie zaraz rano 14-go Nisan, który tym razem wypadł we czwartek (Mat. 26, 17—19; Mar. 14, 12—16; Łuk. 22, 7—13), przystąpili Apostołowie do Jezusa i pytali go, gdzie każe przygotować baranka. Odpowiedział im: „Szedłszy, zgotujcie nam paschę, abysmy pożywali“. A oni pytali jeszcze: „Gdzie chcesz, abysmy nagotowali?“ I wskazał im miejsce, przyczem objawił swoją wszechwładzę. Mówił bowiem „Oto, gdy wnijdziecie do miasta, spotka się z wami człowiek, niosący dzban wody; idźcie za nim do domu, do którego wnijdzie, a powiedzcie gospodarzowi domu: Nauczyciel mówi tobie: Gdzie jest złożenie (gospoda), kędybym jadł z uczniami moimi? A on wam ukaże wieczernik wielki usłany. Tamże nagotujecie. A odszedłszy znaleźli, jako im powiedział, i zgotowali paschę“. Kupili więc o trzeciej godzinie po południowej baranka wielkanocnego, zanieśli go do świątyni, gdzie pod dozorem kapłanów wypuszczono z niego krew i wylano ją na ołtarz przymierza. Przyniosłszy go następnie, zakrzętnęli się koło tego, aby według obrządku (t. j. bez żadnych dodatków i bez łamania goleni) zostało

upieczone. Następnie przygotowali chleby praśne, gorzkie rośliny i wino, które były konieczne wymagane przy wieczerzy Wielkanocnej. To uczyniwszy, powrócili do Chrystusa.

Kiedy nadszedł wieczór, udał się Pan Jezus wraz z Apostołami do wieczernika, gdzie już przygotowany był baranek wielkanocny (Mat. 26, 19). Nie usiadł jednak zaraz do stołu, ale wprzód, stojący, dopełnił przepisane przez Zakon obrzędy (Mar. 4, 7; Łuk. 22, 4). Były one następujące:

Najpierw wszyscy myli sobie ręce. Następnie nalewano kielich obrzędowy, który ojciec rodziny, lub najdostojniejszy z zebranych błogosławił, dziękował Bogu za święta, a za wielkanocne szczególnie, upijał z niego nieco i podawał go innym. Potem wnoszono na stół upieczone jagnię, chleby praśne, gorzkie rośliny, a także miskę z octem i wodę soloną do maczania ich, oraz rodzaj powideł, lub kompotu, zwanego „Charozet“ albo „Chagiga“, a często i mięso z ofiar, zabitych dnia 14 Nisan w świątyni i inne potrawy, jeżeli zebranie było liczniejsze. Potem mył sobie ręce ojciec rodziny, błogosławił potrawy, brał gorzkie rośliny, przypominające surowość niewoli egipskiej, maczał w charozecie, albo w occie i zjadał. To samo czynili i inni. Podczas tego, nalewano drugi kubek obrzędowy, a młodszy z zebranych albo jeden z uczniów zapytywał, dlaczego dzisiaj spożywa się wieczerzę z taką uroczystością. Wtedy ojciec rodziny, najstarszy, lub najdostojniejszy, opowiadał, jak niegdyś ojcowie byli uciśnieni w Egipcie i jak ich Pan Bóg wybawił z tej niewoli. Poczem tłumaczył znaczenie baranka, praśnych chlebów i gorzkich roślin i zwracał uwagę na swobodę, jakiej zebrani zażywali w tej chwili. Następnie, na wezwanie jego, zaczynało się śpiewać t. zw. „Hallel“, t. j. część Psalmu 112 i 113 od w. 1—8. Po skończeniu śpiewu, ojciec rodziny znowu błogosławił kielich z winem i podawał go innym, mył jeszcze raz ręce, brał jeden z praśnych chlebów, jako wyobrażenie czystości, w której zachowywać się winien lud wybrany, odłamywał kawałek i resztę dawał innym. Teraz wszyscy myli sobie ręce, dziękowali Bogu za rozkaz jedzenia baranka i chagigi i kładli się na wczgłowiach przy stole. Zająwszy swoje miejsca, spożywali baranka, chleby praśne, gorzkie rośliny z charozetem, oraz inne potrawy, jakie znajdowały się na stole, zapijając winem, bez zachowania żadnych obrzędów. Ostatnim kęsem musiał być kawałek baranka.

Po zjedzeniu i umyciu rąk przez wszystkich, napelniano

po raz trzeci kielich obrzędowy, zwany kielichem błogosławieństwa, albo dziękczynienia, ponieważ przy nim odmawiano modlitwę po jedzeniu, w której dziękowano Bogu za potrawy i dobrodziejstwa uczynione i proszono o jak najprędsze przyjście Mesjasza. Następnie wypijano kielich i po nim czwarty zwany kielichem „Hallel“, gdyż przy nim śpiewano „Hallel“ t. j. Psalm 118, 9; 117, 29 w połączeniu z Psalmem 135 i na tem kończono wieczerzę. Czasami wypijano jeszcze piąty kielich i przy nim dopiero śpiewano Psalm 135.

Które z tych obrzędów Pan Jezus zachował, a które, jako bezpośrednio łączące się z jego osobą, pomiął, Ewangelisci nie mówią. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pominięte były tylko te obrzędy, o których znaczeniu Apostołowie wiedzieli z poprzednich jego nauk, że dotyczą samego Mistrza, jak np. tłumaczenie znaczenia baranka wielkanocnego. Zdaje się też, że mycie rąk przed trzecim kielichem obrzędowym, zamienił na mycie nóg Apostołom, a także i przy owym trzecim kielichu zamienił wino w Przenajświętszą Krew swoją, a bezpośrednio przedtem, przy łamaniu chleba praśnego, tenże chleb w Przenajświętsze Ciało swoje, jednym słowem, że podczas tej właśnie chwili wieczerzy, nastąpiło ustanowienie Najświętszego Sakramentu.

Otóż wszedłszy z Apostołami do wieczerzika, po dopełnieniu pierwszych obrzędów przepisanych i umyciu rąk i zajęciu miejsc przy stole, Jezus spoglądając na baranka wielkanocnego, rzekł „Pożądaniem pożywałem pożywać tej paschy z wami, pierwiej niżbym cierpiał. Boć wam powiadam, że odtąd nie będę jeść tego, ażby się wypełniło w Królestwie Bożem. A wzięwszy kielich, dzięki czynił i rzekł: Weźmijcie. a podzielcie między się. Albowiem wam powiadam, iż nie będę pił z owocu maciey winnej, ażby przyszło Królestwo Boże“ Łuk. 22, 14 — 18; Mar. 14, 25, Mat. 26, 29).

Zapowiedział więc, że po raz ostatni spożywa z nim baranka wielkanocnego, wyobrażającego jego posłannictwo, przez które staną się uczestnikami Królestwa Bożego, poczem spełniwszy najświętszą ofiarę za grzechy ludzkie, odejdzie do chwały swojej aby tam wprowadzić sprawiedliwych (Jan 13, 1—20).

Po tych słowach, rozpoczęła się właściwa wieczerza. Jedzono więc baranka, inne potrawy, pito wino, zachowując zwykłe przepisy i obrzędy. Po jedzeniu, kiedy Apostołowie oczekiwali,



aż Pan Jezus powstanie, aby przystąpić do ogólnego umycia rąk, podniósł się Zbawca od stołu, zdjął szatę zwierchnią t. j. płaszcz i pas, wziął prześcieradło płócienne, opasał się niem i w spodniej tylko szacie, boso, jak niewolnik: „nalał wody w miednicę i począł umywać nogi uczniów i ucierać prześcieradłem którym się był opasał“. Dawał więc najwyższy dowód pokory i miłościwej usługowości. Rozpoczął od św. Piotra, jako pierwszego pośród Apostołów. Ten kiedy ujrzał przyklękającego przed sobą Mistrza, gotującego się do umycia jego nóg, zatrwożył się w swojej pokorze, czy wolno mu przyjąć podobną usługę. Przerażony więc zawołał: „Panie, ty mnie nogi umywasz? Odpowiedział mu Jezus i rzekł mu: Co ja czynię, ty teraz nie wiesz, ale dowiesz się potem. Rzekł mu Piotr: Nie będziesz mi umywał nóg na wieki. Odpowiedział mu Jezus: Jeżeli cię nie umyję, nie będziesz miał części ze mną“. Widząc teraz Piotr, że taka jest wola Jezusa i że opierając się dalej, ściagnie na siebie gniew i niełaskę Mistrza, zawołał z uległością: „Panie, nietylko nogi moje, ale ręce i głowę“. Jezus jednak miał na myśli nie czystość ciała, ale duszy, tem więcej zaś teraz, kiedy za chwilę Apostołowie przyjąć mieli Najświętszy Sakrament. Dlatego też wytłumaczył im to bliżej, mówiąc: „Kto omyty jest“, na duszy z grzechów oczyszczony, „nie potrzebuje jedno, żebym nogi umył“, dla niego umycie nóg będzie tylko znamienym obrzędem, gdyż „jest czysty wszystek“. Chcąc ich zaś pocieszyć i utwierdzić, że dusze ich wolne są od grzechu, oświadczył: „Wy jesteście czystymi“. Ale wnet wszechwiedza jego stawiała mu przed oczy blizką zdradę Judasza, więc też dodał „ale nie wszyscy. Albowiem wiedział który był, co go miał wydać“.

Umywszy wszystkim nogi, nie wyjmując Judasza, przywdział zwierchnią szatę, zasiadł do stołu i w dalszym ciągu mówił Apostołom o znaczeniu mycia nóg. „Wy mnie zowiecie: Nauczycielu i Panie, a dobrze mówicie, bom ci jest. Jeśli tedy ja Pan i nauczyciel umyłem nogi wasze i wy powinniście jeden drugiego nogi umywać“, t. j. okazywać sobie wzajemnie pokorę i miłościwą usługowość. „Albowiem dałem przykład, abyście jakem ja wam uczynił, tak i wy czynili“.

Skoro Apostołowie w ten sposób przygotowani zostali do najuroczystszej chwili, a nawet Judasz otrzymał przestrożę, jak straszną zbrodnią będzie jego zdrada, przystąpił Pan Jezus do ustanowienia Najświętszego Sakramentu i przeczystej Ofiary

Mszy św.: „Wziąwszy“ więc „chleb, błogosławił, dzięki czynił i łamał“ na dwanaście części, „i dał im mówiąc: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, które się za was wydawa. To czyńcie na pamiątkę moją. Także“ błogosławiąc i dzięki czyniąc „i kielich“ z winem „i dał im, rzekąc: Pijcie z tego wszyscy, albowiem to to jest krew moja, Nowego Testamentu, która za was i za wielu będzie wylana, na odpuszczenie grzechów“ (Łuk. 22, 19 - - 20; Mar. 14, 22—24, Mat. 26, 26—28; I Do Koryntyan 1, 23—25).

Ze słów powyższych widoczne są natura i przeznaczenie Najświętszego Sakramentu. Pan Jezus bowiem mówił w następującem znaczeniu. Ten chleb, który przed sobą widzicie, który ma kształt i smak chleba przestał już być chlebem, a jest ciałem mojem, i to wino, które ma również wygląd i smak wina, nie jest już winem, ale stało się krwią moją. Słowem chleb i wino zmieniły zupełnie istotę swoją, a zachowały tylko zewnętrzne postacie. Ponieważ Pan Jezus mówił o sobie, a więc o istocie żywej, przeto zarówno ciało jak i krew jego musiały posiadać warunki żywotności, czyli, że ciało jego było złączone z krwią i duszą, a krew z ciałem i duszą, albo wyraźniej, że zarówno pod postacią chleba jak i wina był obecny cały Pan Jezus. Nadto, wszak istota żywa, o ile zachowuje życie, nie jest podzielna, zatem cały Pan Jezus stał się obecny nie tylko pod każdą postacią, ale i pod najdrobniejszą jej cząsteczką. Wreszcie, skoro boska i ludzka natura złączone są nierozdzielnie w osobie Jezusa, przeto i pod postaciami chleba i wina jest Pan Jezus i jako Bóg i jako człowiek jednocześnie.

Co do przeznaczenia Najświętszego Sakramentu i ono również ze słów Zbawcy dla każdego jest zrozumiałe, powiedział on bowiem „bierzcie i jedzcie“, a więc przeznaczył ciało i krew swoją jako pokarm, naturalnie nie dla ciała, lecz dla duszy. Jakoż na innem miejscu, wyraźnie oznajmił: „Kto pożywa mego Ciała, a pije Krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim“. A także u św. Jana czytamy: „Kto mnie pożywa i on syt będzie dla mnie“ (6, 58). Ponieważ przytem oznajmił „iż Ciało się za was wyda“, a Krew będzie przelana „na odpuszczenie grzechów“, ustanowił więc Najświętszy Sakrament, jako ofiarę, powtarzającą się w sposób bezkrwawy, tę samą ofiarę, którą w sposób krwawy złożył Bogu na krzyżu, za grzechy ludzkie. Jednocześnie dodał: „To czyńcie na pamiątkę moją“, czyli polecił tę ofiarę spełniać zawsze w Kościele, a upoważnił do tego nie

wszystkich wiernych, lecz tylko Apostołów i ich prawnych następców, biskupów i kapłanów. To też ofiara spełniała się w Kościele po wszystkie czasy i spełniać się będzie do końca świata, pod nazwą bezkrwawej ofiary Mszy świętej.

W ten sposób Kościół pojmował i pojmuje słowa Zbawiciela, wypowiedziane na Ostatniej Wieczerzy, w ten sposób pojmuje je każdy, kto nie zaślepiony uprzedzeniem, prawidłowo myśli i rozumuje.

Dawszy siebie samego Apostołom [na pokarm, nagle Pan Jezus zasmucił się i rzekł: (Jan 13, 21 — 38; Łuk. 22, 21 — 38; Mat. 26, 21—25; Mar. 14, 18—21) „Zaprawdę, powiadam wam, że jeden z was wyda mnie“. Bolała go już czelność, z jaką Judasz przyjął Ciało i Krew Pańską, tem więcej, że wiedział o zdradzie, którą przeciwko niemu ten Apostoł knuje. Smutek i ból brzmiał widocznie w jego słowach, gdyż Apostołowie, jakby piorunem rażeni, nie wiedząc o kim mówi, z przestachem spoglądali jeden na drugiego. Chcieli niejako w oczach towarzyszków swoich wyczytać, któryby się zdobyć mógł na czyn tak haniebny. „Poczęli między sobą pytać, któryby z nich był, coby to uczynić miał.“ Nikogo z pośród siebie nie posądzali, Judasz bowiem tak umiał się ułożyć, że nie padał na niego cień podejrzenia.

Wreszcie przyszła na nich tak wielka trwoga, że każdy przestał ufać sobie i dlatego przystępowali do Pana Jezusa, pytając go: „Azazem ja jest, Panie?“

Zbawiciel, wspominając o zdradzie, nie miał zamiaru wymienić imienia zdrajcy, chciał tylko poruszyć sumienie Judasza i skłonić go do pokuty. Dlatego też nalezany pytaniami odpowiedział ogólnikowo, wskazując na niewdzięczność, która tym razem łączy się ze zdradą. Rzekł więc: „Jeden ze dwunastu, który ze mną macza rękę w misie“, a więc, który należy do najbliższych sercu memu, „ten mnie wyda. Syn człowieczy idzie, jako napisano o nim: ale biada onemu człowiekowi, przez którego Syn człowieczy będzie wydan, lepiejby mu było, aby się był nie rodził on człowiek“. Piotr chciał jednak wiedzieć imię zdrajcy, gdyż miał zapewne zamiar przeszkodzić zdradzie. Nie śmiał wszakże sam pytać, zwrócił się przeto do Jana, o którym wszyscy wiedzieli, że go Mistrz szczególnie miłuje i rzekł mu: „Kto jest, o którym mówi? On tedy, położywszy się na pierśiach Jezusowych, rzekł mu: Panie, kto jest?“ Jemu odparł tedy

cicho Jezus, tak, że inni nie słyszeli: „On jest, któremu ja umoczony chleb podam. A umoczywszy chleb, dał Judaszowi Symona Iskarjoty“. Judasz, jak każdy zbrodniarz, widząc cichą rozmowę Mistrza z Janem, obawiał się czy czasem jego nie podejrzewają. Chcąc przeto oczyścić się, zapytał szeptem Jezusa: „Ażam ja jest, Mistrzu“. I odpowiedział mu Jezus: „Tyś powiedział“. Rozmowa ta toczyła się tak cicho, że prócz Jana, nikt jej nie słyszał. Być nawet może, iż Zbawiciel zabronił Janowi mówić o tem Piotrowi, aby ten nie znieważył zdrajcy.

Nie ma wątpliwości, że po tych słowach zawrzała w duszy Judasza wewnętrzna walka. Wszak już z tego, co w tej chwili słyszał, a mianowicie: że Jezus wiedział o jego zdradzieckich zamiarach, które on najskrzętniej ukrywał, widział, iż ma przed sobą nadziemską istotę. Sumienie więc wzywało go do żalu, ale chciwość i strach przed wysoką Radą zagłuszyły ten głos. Postanowił dokonać zdrady i odtąd, jak opowiada św. Jan, „wstąpił weń szatan“. W tejże chwili wyczerpała się także łaska Zbawcy, nie chciał go dłużej widzieć przy sobie i rzekł: „Co czynisz, czyń rychlej“. Judasz nie pozostał dłużej w wieczorniku, „lecz wzięwszy sztuczkę“ chleba, „natychmiast wyszedł“.

Gdy tedy wyszedł Judasz, rzekł Jezus: (Jan 13, 31). „Teraz jest uwielbion Syn człowieczy, a Bóg uwielbion jest w nim“. Mówił to o uwielbieniu, które spadnie na niego, a w jego osobie i na Boga Ojca. skutkiem cudów, jakie się dzieć będą przy jego śmierci, zmartwychpowstaniu, wniebowstąpieniu, a także przy rozpowszechnianiu jego nauki po całym świecie. Lecz Apostołowie nie rozumieli tego i przypuszczali, iż zamierza otoczyć blaskiem doczesnym królestwo swoje. „A wszczał się też między nimi spór. któryby się z nich zdał być większym“. (Łuk. 22, 24—30). Jezus zgromił ich za to i przypomniał im, że nie powinni być żądni władzy lub chwały, ale pokornie służyć powierzonym ich pieczy ludziom. „Królowie narodowi mówił — panują nad nimi, a którzy nad nimi władzę mają, zowią ich dobrodziejami. Lecz wy nie tak, ale który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy, a przełożony, jako służący“. Powołując się na dotychczasową ich wierność, zalecił im wytrwać w niej, przyrzekając w zamian za to, nieskończoną nagrodę w Niebie. „Lecz wy jesteście, którzyście wytrwali przy mnie w pokusach moich. A ja wam odkazuje Królestwo, jak mi od-



kazał Ojciec mój, abyście jedli i pili u stołu mego w Królestwie mojem i siedzieli na stolicach, sądząc dwanaście pokoleń izraelskich“.

Zapowiedziawszy Apostołom swoje odejście i utrapienie, jakie wówczas ogarnie ich serca (Łuk. 22, 13 — 32), zwrócił się ze słowami przestrogi i pociechy do Piotra jako do ich głowy, i rzekł: „Symonie, Symonie, oto szatan pożałował was, aby przesiał jako pszenicę. Ale ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty, niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją“. Piotr, usłyszawszy to, zatrwożył się, był bowiem pewny iż nawrócenie jego do Jezusa jest tak silne, że niem wstrząsać nie już nie może, rzekł więc: „Panie, z tobą gotów jestem i do więzienia i na śmierć iść“. Ale Jezus upominał go, iż ta pewność siebie jest zwodniczą. „Powiadam ci, Piotrze, mówił, nim zapieje dziś kur, aż się trzykroć zaprzesz, że mnie znasz“.

To powiedziawszy, zaczął przygotowywać Zbawiciel Apostołów na prześladowania, jakie ich czekały. Mówił im więc: „Gdym was posyłał bez mieszka, taistry i butów, zali wam czego nie dostawało? A oni rzekli: Niczego. Rzekł im tedy: Ale teraz, kto ma mieszek, niech weźmie także i taistrę, a kto nie ma, niech przeda płaszcz swój, a kupi miecz“ (Łuk. 22, 35 — 38). Apostołowie rozumieli przez to rzeczywisty miecz, a nie zaś zapowiedź prześladowań tak srogich, że po ludzku sądząc, mieczemby się przed nimi bronić należało. Rzekli więc: „Panie, oto tu dwa miecze“. Pan Jezus nie chciał bliżej tłumaczyć swych słów, tem więcej, że zbliżała się chwila, kiedy mieli je pojąć przez własne doświadczenie. Urwał więc dalszą rozmowę, rzekłszy: „Dosyć jest“.

Potem wypowiedział im ostatnią mowę pożegnalną. Widząc ich smutnych, skutkiem zapowiedzi swojej o zdradzie Judasza, zaparciu się Piotra i blizkiem odejściu swoim od nich, pocieszał ich, że odejdzie na krótko, aby im przygotować miejsce w Niebie, poczem powróci i weźmie ich z sobą. „W domu Ojca mego, zapewniał, jest mieszkania wiele. Jeśliby inaczej powiedziałbym wam był, albowiem idę gotować wam miejsce. A jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do mnie samego, iżbyście gdzieś ja jest i wy byli“ (Jan 14, 1—3). Pocieszał ich także i tem, iż im przyśle Pocieszyciela, który po jego odejściu, będzie ustawicznie wśród nich, dopóki zachowają miłość dla Pana Jezusa i objawiać jej nie przestaną

przez uczynki: „Jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykrania moje. a ja prosić będę Ojca o innego Pocieszyciela dla was, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi, ani go zna. Lecz wy poznacie go, iż u was mieszkać będzie i w was mieszkać będzie“.

Wrzeszeć pocieszał ich i tem, że ich nie zostawi. jako sieroty, ale zmartwychpowstanie i powróci. „Nie zostawię was sierotami i przyjdę do was. Jeszcze maluczko. a świat mnie już nie widzi“, gdyż ja po mojem zmartwychpowstaniu, nie pokażę się światu, „lecz wy mnie widzicie, bo ja żyję“, powstawszy z umarłych, wróć do was „i wy żyć będziecie“. śmierć bowiem do tego czasu nie zabierze żadnego z was.

Objasniwszy Jude, brata Jakóbowego, na jego zapytania, dlaczego nie objawi się całemu światu po zmartwychpowstaniu swojem, wezwał Apostołów, aby wspólnie z nim opuścili wieczernik. „Wstańcie i pójdźmy stąd“. Wstali więc i mieli odchodzić.

Jak miłujący jednak ojciec, który żegnając się z rodziną swoją. już na odejściu przystaje i pragnie ostatecznie jeszcze wypowiedzieć nauki i przestrogi, tak i Pan Jezus przystanął i rzekł przez podobieństwo: „Mieszkajcie we mnie“ przez wiarę i miłość, „a ja“ będę „w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu z siebie. jeśli nie będzie trwać w winnej macicy, także on i wy jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest winna macica, wyście latorośle; kto mieszka we mnie, a ja w nim“ przez łaskę moją, „ten siła owocu przynosi. bo bezemnie nie czynić nie możecie“. coby miało zasługę wobec Nieba. „Jeśli by kto we mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie. jako latorośl i uschnie, i zbiorą ją, i do ognia wrzucą i gore“.

Człowiek. który nie spełnia dobrych uczynków, nietylko utraci łaskę Bożą, lecz także i prawo do Nieba, a stanie się pastwą mąk piekielnych.

Upomniął ich nadto, żeby zachowywali jego przykazania a nadewszystko przykazanie miłości: „To jest przykazanie moje. abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował. Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje“. I wnet stanęły mu znowu przed oczyma ciężkie prześladowania, jakie czekają Apostołów i wiernych jego wyznawców. Mówił przeto: „Jeśli was świat nienawidzi, wiedźcie iż mnie pierwej, niż was nienawiedził (Jan 15, 13—27). Byście byli ze świata, świat by co jego miłował; lecz iżście nie są

z świata, alem ja was wybrał z świata, przetoż was świat nie nawidzi. Idzie godzina, że wszelki, który was zabija; mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. Alem to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział“ (Jan 16).

Widząc ich strwożonych temi słowy, jał ich znowu pocieszać zapowiedzią zesłania Ducha św., który ich napełni mocą i wyluszczał dobrodziejstwa, jakie spłyną na świat, przez jego śmierć i odejście do Ojca.

To powiedziawszy, podniósł oczy ku niebu i począł się modlić (Jan 17). W modlitwie pełnej poddania się i miłości zawarł wszystko, cokolwiek pragnął zalecić Apostołom i wiernym swoim wyznawcow, a zarazem objawił swoją gotowość poświęcenia życia swego dla zbawienia świata. Modlitwa ta poczynawszy od XVI wieku, nosi nazwisko kapłańskiej, gdyż prosić za innych i ofiarowywać za nich, należy do najprzedniejszych obowiązków kapłana.

## ROZDZIAŁ II.

### Pojmanie i osądzenie Pana Jezusa.

Po wyjściu z wieczernika, udał się Pan Jezus wraz z jedenastu Apostołami przez potok Cedron na górę Oliwną. U stóp tej góry znajdował się ogród Gethsemani, wraz ze wsią tegoż nazwiska. Przy wejściu, pozostawił ośmiu Apostołów a wzięwszy ze sobą Piotra, Jana i Jakóba, poszedł w głąb ogrodu. Tutaj „począł się smucić i tęsknić sobie“ (Mat. 26, 30, 36 — 40; Mar. 14, 26, 32 — 42; Jan 18, 1; Łuk. 22, 39 — 46). Był to smutek, który, w naturalnym porządku rzeczy, ogarnia najmężniejszego człowieka, wobec niechybnej śmierci. Ten smutek wyraził, mówiąc: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci“. Lecz nietylko śmierć przejmowała smutkiem duszę Zbawiciela, ale i myśl o niewdzięczności Żydów i strasznej karze, jaka ich za to czeka. Smuciła go też zdrada Judasza, ale więcej nad to wszystko dolegał mu smutek z powodu grzechów ludzkich, które brał na siebie i ta

pewność, że pomimo ofiary którą spełni, wielu nie uwierzy weń, nie usłucha go i stanie się pastwą wiecznego potępienia. Smutek ten był początkiem męki, której dobrowolnie się poddawał z miłości ku nam.

Samotność jest najwłaściwszem miejscem do zatopienia się w swoich uczuciach i wyrażenia ich Bogu w gorącej modlitwie. To też zaleciwszy Apostołom, aby czekali i czuwali „oddalił się od nich, padł na oblicze, modląc się i mówiąc: Ojcze mój, jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty“. W tej modlitwie pragnął zostawić na wszystkie czasy przykład bezwzględnego poddania się woli Bożej. Wiedział bowiem, że krwawą ofiarę spełni, że ją spełni dlatego, aby świat odkupić z grzechu, a jednak chciał jako człowiek dać do zrozumienia, że nawet w tem stosuje się do woli Pana Boga.

Po tej modlitwie powrócił do Apostołów i zastał ich śpiących. Rzekł więc do Piotra: „Symonie śpisz? Nie mogliście jednej godziny czuć ze mną? Czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duch ci wprowadzie jest chętny“ gotów do ofiar i poświęcenia, „ale ciało mdłe“, jak u każdego człowieka trwoży się przed prześladowaniami i śmiercią.

I znowu oddalił się i począł się modlić temi samemi niemal słowy co poprzednio „Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno, abym go pił, niech się dzieje wola twoja. I przyszedł powtórę do Apostołów, i zastał je śpiące, bo oczy ich były obciążone, a nie wiedzieli, coby mu odpowiedzieć“. I odszedł, nie nie mówią, gdyż wiedział, iż smutkowi obronić się nie umieli. Miał więc litość nad nimi. Powrócił na to samo miejsce i modlił się temiż słowy, dając wzór wytrwałości w modlitwie: „I ukazał mu się Anioł z Nieba, posilając go. A będąc w ciężkości, dłużej się modlił“. Zjawienie się Anioła było wskazówką, że w ciężkich utrapieniach Bóg zsyła nadziemską otuchę i moc do wytrwania.

Kiedy oddalił się Anioł, opadła Pana Jezusa jeszcze raz trwoga i to tak silna, iż: „stał się pot jego, jako krople krwi, zbiegającej na ziemię“. Modlił się przeto jeszcze usilniej.

Umocniony ostatnią modlitwą, powrócił do Apostołów. Spali oni jeszcze, lecz po zbliżeniu się Mistrza ocknęli. Zamiast ich zgromić, jak poprzednio, rzekł im: „Śpijcie już i odpoczywajcie“. Pozwolił im więc nabrać sił należnych, aby mieli moc do wytrzymania tego, co ich niebawem czekało. Dotąd bowiem sen



ich nie był posilny. Przerywała go co chwila trwoga i niepokój.

Po dłuższym śnie przebudził ich około północy i rzekł im (Mat. 26, 47 — 56; Mar. 14, 43 — 52; Łuk. 22, 47—53; Jan 18, 2 — 11): „Dostyc“ snu, „przyszła godzina, oto wydan Syn człowieczy będzie w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy, oto, który mnie wyda, blisko jest“. Szedł, rozmawiając z nimi naprzeciwko zdrajcy. „A gdy jeszcze mówił, przyszedł Judasz Iskariot, jeden ze dwanastu, a z nim wielka rzesza z mieczami i kijami, z latarniami i z pochodniami i z broniami, posłani od najprzedniejszych kapłanów i starszych ludu. Judasz szedł przed nimi“. Domyślał się on, że znajdzie Jezusa w ogrodzie Gethsemani, gdyż kilkakrotnie, mianowicie też po uroczystym wjeździe do Jerozolimy, był tam z nim i z Apostołami, a nawet spędził kilka nocy. Wiódł więc całą rzeszę na pewno w to miejsce. Żeby się zaś wśród ciemności nie pomylili i kogo innego nie pojмали, dał im znak, mówiąc: „któregokolwiek pocałuję, ten jest, imajcie go“, i upomniał zarazem: „a wiedźcie ostrożnie“. Obawiał się bowiem, że Jezus może ująć i pozbawić go przyrzeczonej zapłaty. Wszak tylokrotnie już uchodził z rąk nieprzyjaciół, którzy usiłowali pojmać go i zabić.

Lecz Chrystus nie miał tym razem zamiaru uchodzić. Przeciwnie, wyprzedził Apostołów i zbliżył się do rzeszy. Wówczas przystąpił ku niemu Judasz i rzekł: „Bądź pozdrowiony Mistrzu i pocałował go“. Połączył więc obłudę ze zdradą. Zbawiciel jednak, pragnął jeszcze w ostasniej chwili skłonić go do żalu i dlatego, ze słodyczą zapytał: „Przyjacielu, na coś przyszedł?“ i przypominając, do czego jego pocałunek prowadzi, dodał: „Judaszu, pocałowaniem wydasz Syna człowieczego?“ Nie-szczesny, jak podczas wieczerzy, tak i teraz nie opamiętał się. Jezus więc odwrócił się od niego i idąc ku rzeszy, zapytał: „Kogo szukacie? Odpowiedzieli mu: Jezusa Nazareńskiego. Rzekł im Jezus: Jam jest. A za nim też stał Judasz, który go wydał. Skoro im tedy rzekł: Jam jest, poszli nazad i padli na ziemię“, jakby piorunem rażeni. Dał im przeto oczywisty dowód, że posiada moc, aby się obronić, gdyby chciał jej użyć.

Kiedy przyszedli do siebie i powstali, zapytał ich znowu: „Kogo szukacie? A oni powiedzieli: Jezusa Nazareńskiego. Odpowiedział Jezus: Powiedziałem wam iżem jest. Jeśli tedy mnie szukacie dopuście tym (Apostołom) odejść“. Widząc to Apostołowie „rzekli mu: Panie, mamyli bić mieczem?“ Szymon tedy

Piotr, mając kord, nie czekał rozkazu, lecz „dobył go i uderzył sługę najwyższego kapłana i uciał prawe ucho jego. A słudze było imię Malchus“. Jezus nie chciał jednak, żeby go bronili, rzekł im więc: „Zaniechajcie aż póty. A dotknąwszy ucha jego (Malchusa) uzdrowił“. Zwracając się do Piotra, dodał: „Włóż twój miecz do pochwy, albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą. Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawilby mi teraz więcej, niż dwanaście hufców Aniołów? Jakżeż się tedy wypełnia pisma, iż się tak musi stać?“

Po tych słowach począł mówić do rzeszy, a zwłaszcza do kapłanów i starszych, którzy przybiegli przyjrzyć się, czy ich plany będą spełnione.

„Wyszliście jako na zbójcę, z mieczami i kijami, pojmać mnie. Siedziałem na każdy dzień u was ucząc w kościele, a nie pojmaliście mnie? A to się wszystko działo, aby się wypełniły pisma prorockie. Aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności“, t. j. moc księcia ciemności, szatana. Oni nie śmieli mi przerwać, dopiero gdy przestał mówić: „pojмали Jezusa i związali go“ i poczęli prowadzić. Uczniowie widząc to „opuściwszy go wszyscy, uciekli“.

Zawiedli go najpierw do Annasza, zamianowanego przez Rzymian arcykapłana, teścia Kajfasza, który w tym roku pełnił obowiązki arcykapłańskie (Jan 18, 12—14). Mieszkał on w południowo-zachodniej części miasta, którą tradycja nazywa Syonem, na północ od wieczernika, gdzie się odbyła ostatnia wieczerza. Tutaj bez wątpienia zajmował drugą część pałacu Kajfasza. Powód, dlaczego Pana Jezusa zaprowadzili najpierw do Annasza, leżał według św. Jana w blizkiem powinowactwie jego z Kajfaszem. Ten sam to zalecił, chciał bowiem sprawić przyjemność swemu teściowi, który jak się zdaje, był głową wrogich Chrystusowi Żydów i głównie podszycuwał do zgładzenia go.

Annasz zapytywał Jezusa: „o jego uczniach i o nauce jego“ (Jan 18, 19—24). Prowadził więc śledztwo przedwstępne, prawdopodobnie z upoważnienia i z wiedzą Kajfasza, który chciał, aby mu niejako sprawę przygotował i dał wskazówki, w jaki sposób ma zachować się na posiedzeniu wysokiej Rady. Pytania te były ze wszechmiar nieuzasadnione, najpierw bowiem wiadomo wszystkim było, że nie tylko uczniowie przystawali do Jezusa, ale i lud łąnął do niego i to nie w zamiarach buntowniczych, lecz dla słuchania nauki i doświadczania cudów.

Przeto nie do Annasza, ale do wysokiej Rady należało rozpatrzyć sprawę Jezusa. Dlatego też Zbawiciel nie odpowiedział mu na pytania, a natomiast rzekł mu: „Jam jawnie mówił światu, jam zawsze uczył, w bóżnicy i w kościele, gdzie się wszyscy Żydzi schodzą, a w skrytości nicem nie mówił. Co mnie pytasz? Pytaj tych, którzy słuchali com im mówił, oto ci wiedzą, com im mówił“. Wykazywał więc jednocześnie swoją niewinność, powołując się na świadectwo całego świata, w tem przeświadczeniu, że nikt, nawet najzacieklejsi jego wrogowie, nie mogą mu dowieść żadnej winy.

Słowa te, wypowiedziane z całą siłą przekonania, zakłopotwały wielce Annasza i obecnych. O tajnem sprzysiężeniu, na którem budowali swoje zamiary oskarżenia go, nie mogło wobec tego być mowy. Jakże tu więc dalej pytać się? Zamilkł przeto Annasz, zamilkli obecni i przemyślali nad tem, jakby wybrnąć z przykrego położenia. Dopomógł im „jeden ze służebników“, który przyskoczył „i dał policzek Jezusowi. mówiąc: Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?“ Jakkolwiek był to czyn niegodny, Annasz nie zgromił jednak służebnika, a przeciwnie w duszy zapewne był mu wdzięczny za wybawienie go z kłopotu.

Jezus tymczasem przyjął spokojnie tę zniewagę, zwrócił się tylko do nikiemnego służalca i rzekł mu: „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?“ Ten spokój i ta słodycz, jeszcze więcej zakłopotany Annasza, nie pozostało mu więc, jak przerwać dalsze badania i odesłać Jezusa do Kajfasza.

Tak też uczynił. A stało się to między godziną pierwszą a drugą po północy.

U Kajfasza znajdowali się członkowie wysokiej Rady, lecz nie wszyscy, a chociaż postępowanie prawne nie dozwalało na prowadzenie sprawy w nocy, zwłaszcza gdy chodziło o życie oskarżonego, nie bacząc na to, rozpoczęli dochodzenie. Chcieli bowiem jak najprędzej wydać wyrok śmierci, któryby posiadał jakiebądź pozory prawowitości (Mat. 26, 57—68; Mar. 14, 53—65; Łuk. 22, 54, 63, 64). Dlatego „przedniejsi kapłani i wszystka rada będąca, czekali fałszywego świadectwa przeciwko Jezusowi, aby go o śmierć przyprawili i nie naleźli, acz wiele fałszywych świadków przychodziło. A nakoniec przyszli dwaj fałszywi świadkowie i rzekli: Ten mówił: mogę zepsować kościół Boży, a po trzech dniach każę go zbudować“.

Świadectwa te nie były wszakże wystarczające, aby skazać na śmierć Jezusa i uzyskać potwierdzenie wyroku przez Pilata, bo najpierw, jak stwierdza św. Marek, nie były one między sobą zgodne, a powtóre wszak nie mówił o zniesieniu świątyni i służby Bożej, ale o pobudowaniu, na miejsce rozwalonego, innego kościoła. Rozumiał to Kajfasz i gniewało go to bardzo, tem więcej, że Jezus milczał, „powstawszy“ więc „w pośrodek najwyższy kapłan, spytał Jezusa, mówiąc: Nie nie odpowiadasz na to, co tobie ci zarzucają? Ale on milczał“ znowu. Wiedział bowiem, że sędziowie zapytują go w złych zamiarach, aby go podejść, nie zasługiwali przeto na odpowiedź, a nadto chciał umrzeć, więc nie stawiał przeszkód niegodnemu z nim postępowaniu.

To milczenie zaniepokoiło Kajfasza, gdyż wiedział, że jeżeli Jezus zechce dalej uporczywie milczeć, nie będzie powodu do skazania go, a wyrok śmierci musiał być wydany za jakąś cenę. Chwycił się zatem, jako środka ostatecznego, zaklęcia, które miało ten skutek, że wezwany w ten sposób do zeznań, musiał powiedzieć prawdę. Rzekł więc mu: „Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abys nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus, Syn Boży?“ Przez to pytanie pragnął znaleźć sposobność oskarżenia Jezusa o bluźnierstwo, za co czekała go kara śmierci. Wszak wszyscy Żydzi oczekiwali Mesjasza i wiedzieli, że blizki jest czas, kiedy miał przyjść, ponieważ zaś nie chcieli go uznać w Panu Jezusie, bo rozumieli go jako doczesnego mocarza i władcę, przeto wyznanie, iż jest Mesjaszem, byłoby w ich oczach największym bluźnierstwem.

Było to jednak zarazem pytanie największej wagi dla całej ludzkości, bo od niego zawisło zbawienie lub potępienie świata, a ponieważ uczynione zostało w formie najuroczystszej, bo wraz z zaklęciem, przeto Chrystus Pan nie chciał dłużej milczeć i również uroczyście a stanowczo odpowiedział: „Tyś powiedział“, to znaczy: tak jest, jestem tym, o którego mnie pytasz. W ten sposób, pod najuroczystszą przysięgą oznajmił wobec wysokiej Rady, że jest Mesjaszem i przepowiedzianym Synem Boga. Żeby zaś Żydzi, skutkiem niskiego pochodzenia jego, nie wątpili o tem i jego oznajmienie należycie rozumieli, dodał: „Jednak powiadam wam, edtąd ujrzycie Syna człowieka na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich“.

Żydzi wszakże nie uwierzyli, Kajfasz zaś, usłyszawszy te



słowa, na dowód, że przez nie wyrządzona została zniewaga Panu Bogu, wstał, rozdarł zwierchnią szatę na piersi i rzekł: „zbluźnił“. I nagle uradowany tem, że nastęcza mu się pozór do wyroku śmierci zapytał: „Cóż dalej potrzebujemy świadków? Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo. Co wam się zda: na jaką zasłużył karę?“ Członkowie wysokiej Rady tego tylko potrzebowali. Zrozumieli doskonale do czego zapytanie Kajfasza prowadzi i odpowiedzieli bez namysłu: „Winien jest śmierci!“ Byli więc jednocześnie oskarżycielami i sędziami. Wydali nadto wyrok wbrew przepisom Zakonu, które nakazywały, aby wyrok nie zapadł tego samego dnia, w którym toczyła się sprawa, lecz następnego. Opanowała ich w jednej chwili szalona niemal wściekłość, poczęli przeto znieważać Pana Jezusa i pastwić się nad nim. „I poczęli niektórzy nań plwać i zakrywać oblicze jego i bić go kułakami i mówić mu: Prorokuj nam, Chrystusie, kto jest, który cię uderzył?“ (Mar. 4, 65; Mat. 26, 67, 68; Łuk. 22, 63—64). To samo czynili i słudzy na podwórzu lub w więzieniu, dokąd zaprowadzili Pana Jezusa po wydaniu wyroku. Pan Jezus przyjmował to wszystko w milczeniu.

W tymże czasie, kiedy Pan Jezus stawał przed Annaszem i Kajfaszem, Piotr zaparł się go potrzykroć, tak, jak mu to Zbawiciel podczas ostatniej wieczerzy przepowiedział. O tem zaparciu się opowiadają wszyscy czterej Ewangeliści prawie jedno-brzmiąco, różniąc się tylko co do niektórych szczegółów, które wszakże istoty rzeczy w niczem nie zmieniają. Według tych połączonych ze sobą opowieści, i wzajemnie się uzupełniających, odbyło się to w sposób następujący.

Tak samo, jak inni Apostołowie, uciekli także Piotr i Jan w chwili, gdy Pana Jezusa pojmano (Jan 18, 15 — 16). Niebawem jednak ochłonęli z przestachu i obaj powodowani miłością ku Mistrzowi, w pewnem oddaleniu udali się za nim do domu Annasza, a raczej Kajfasza, gdzie Annasza przebywał. Do tego domu prowadził z ulicy obszerny przedsionek, który z obu stron był zamknięty przez drzwi i strzeżony przez dwóch stróżów. Z tego przedsionka wchodziło się po kilku stopniach na podwórze, zewsząd otoczone budynkami. Stąd bezwątpienia widzieć było można salę, w której sądziła wysoka Rada wraz z Kajfaszem. Kiedy Pana Jezusa prowadzono do Annasza, wszedł Jan na podwórze, gdyż „ten był znajomy najwyższemu kapłanowi“, a skutkiem tego, miał wstęp do jego domu. Piotr „stał u drzwi

na dworze“, lecz za pośrednictwem Jana wszedł i on na podwórze, gdzie tymczasem żołnierze i służący rozniecili ogień, aby się ogrzać podczas chłodnej nocy. Niebawem Jan odszedł, prawdopodobnie do Najświętszej Panny, aby ją uwiadomić o tem, co się stało z Jezusem.

Piotr wszedł pierwsiastkowo z obawą pewną na podwórze. Niebawem jednak przekonawszy się, że nie jest poznany, zbliżył się do ognia i usiadł niedaleko. Tam to przystąpiła do niego „służebnica“, która, jak św. Jan dodaje, była „odźwierną“. Ona to prawdopodobnie wpuszczała Piotra, a następnie zwrócił jej uwagę, gdyż żywo chodził po podwórzu w tę i w tamtą stronę. Ujrawszy go przy ogniu, wiedzioną ciekawością, chciała mu się przyjrzeć. Przy świetle płomienia poznała, że ten sam człowiek, którego wpuściła za wstawieniem się Jana, a ponieważ wiedziała, że Jan był uczniem Chrystusa, przeto podejrzewała, iż Piotr był nim także. Zapytała więc najpierw Piotra samego: „Żaliś i ty nie jest z uczniów człowieka tego?“ (Mat., Mar., Jan), a kiedy się zaparł, powtórzyła to samo pytanie i wobec sług (Łuk.). Lecz Piotr odpowiedział, że nietylko do uczniów Jezusa nie należy, (Mat., Mar., Jan), ale że go nie zna (Łuk.). Nie uczynił tego bynajmniej przez utratę wiary w Chrystusa, lecz z obawy, aby go nie uwięziono, zwłaszcza za zranienie Malchusa. Pierwsze to zaparcie zdarzyło się około pierwszej godziny po północy. Kur właśnie zapiał po raz pierwszy.

Nie upłynęła jednak godzina, kiedy Piotr zaparł się Jezusa po raz drugi.

Po pierwszym zaparciu się mianowicie, odszedł od ognia i stanął przy wewnętrznych drzwiach przedsionka, ubolewając zapewne nad swoją słabością. Wówczas właśnie przeprowadzono Jezusa przez podwórze od Annasza do Kajfasza. To dało powód odźwiernej i innym służebnikom i sługom, że wyszli na podwórze, razem z tymi, co się grzali przy ogniu i zaczęli mówić o Jezusie, uważając go za niebezpiecznego człowieka, skoro kapłani tak stanowczo przeciwko niemu wystąpili. Rozmowa zeszła też niewątpliwie i na uczniów, przyczem zauważono, że i oni są winni i na karę zasługują. Piotr słysząc tę rozmowę, zatrwożył się jeszcze więcej. Wtedy ujrzała go znowu służebnica i „poczęła mówić tym, którzy stali, iż i ten z onych (uczniów) jest“. Niebawem „ujrzała go druga służebnica i rzekła tym, co tam byli: I ten był z Jezusem Nazareńskim“ (Mar. 14, 69; Mat.

26, 41). Piotr przerażony odszedł znowu, i drżąc z zimna, zbliżył się do ognia, już to chcąc się ogrzać, już dla uniknięcia dalszych pytań. Z podwórza nie miał zamiaru odejść, gdyż pragnął doczekać się końca przesłuchania. Przy ogniu poznał go jednak „drugi“ (Łuk. 22, 58), a także i kilku służących najwyższego kapłana. Wtedy Piotr przeląkł się tak dalece, iż ze strachu począł przysięgać, iż nie należy do uczniów Jezusa i że go nie zna. Było to powtórne zaparcie się, gorsze od poprzedniego (Jan 18, 25; Mar. 24, 71; Mat. 26, 72).

Lecz tego nie dosyć. Piotr upadł trzeci raz i to wiele głębiej, niż przedtem.

Aby odsunąć od siebie podejrzenia, pozostał przy ogniu, i wmieszał się do rozmowy z grzejącymi się, chwilami tylko prawdopodobnie odchodził, zasięgnać wiadomości, co się dzieje z Chrystusem. Tem jednak zwrócił jeszcze więcej na siebie uwagę, tak, iż już głośno zaczęto wołać, że jest Galilejczykiem i uczniem Jezusa. Mówił bowiem narzeczem galilejskiem, które różniło się znacznie od żydowskiego. Wypowiadano więc jawnie to posądzenie: „Prawdziwie ten z nim był, bo i Galilejczyk jest“, inni dodawali „bo i mowa twoja cię wydawa“ (Łuk. 22, 59; Mat. 26, 73; Mar. 14, 71). Wtedy Piotr zaparł się Mistrza po raz trzeci i już nie tylko przysięgał, lecz kłął się, wzywając na siebie karę Bożą, gdyby mówił nieprawdę, iż „nie znam człowieka tego, o którym powiadacie“. Kłął się jeszcze więcej, gdy jeden z krewnych Malchusa, któremu Piotr uciał ucho, zawołał: „Zażem ja cię widział w ogrodzie z nim?“ (Jan 18, 26).

Teraz jednak nastąpiła nagle zmiana. Wysoka Rada skończyła posiedzenie u Kajfasza, i kiedy Piotr jeszcze mówił, kłął się i przysięgał, zjawił się Chrystus na podwórzu. Prowadzono go związanego do więzienia, lub żeby w przedsionku naigrywać się z niego. Kur zapiał po raz drugi, była więc godzina druga po północy. Tłum sług, ujrzawszy Chrystusa, zaniechał dalszego sporu z Piotrem i odstąpił jak się zdaje, od ognia, tak, że Piotr został sam, stojąc wprost Zbawiciela. Wtedy Pan Jezus spojrzał na niego okiem pełnem wyrzutu. Piotr, oświecony łaską Bożą, wniknął w siebie i wspomniął na słowa Zbawcy w wieczorniku: „Pierwej niż kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprziesz“ (Mar. 14, 72). W oku Pańskim był nie tylko wyrzut, ale i miłosierdzie, tak, że Piotr począł ufać, iż mu ciężka jego wina będzie przebaczona. Żal ogarnął go srogi, zrozumiał bowiem cały ogrom

swojej winy i dlatego „wyszedłszy z dworn, gorzko płakał“ (Mat. 26, 45).

Członkowie wysokiej Rady wiedzieli, że nocne ich posiedzenie i zapadły na niem wyrok, jak już powiedzieliśmy, nie były prawomocne, dlatego też w piątek rano zebrali się jeszcze raz u Kajfasza, aby nowy wydać wyrok. Jednocześnie chcieli się naradzić nad tem, jak ów wyrok wykonać, a mianowicie, jaki rodzaj karni wybrać i w jaki sposób śmierć przez krzyż, najhaniebniejszą ze wszystkich usprawiedliwić.

O tem rannem posiedzeniu wspominają wszyscy Ewangelści, najobszerniej zaś opisuje je św. Łukasz następująco (Mat. 27, 1—2; Mar. 15, 1; Łuk. 22, 66—71):

„A gdy był dzień, zeszli się starsi z ludu i przedniejsi kapłani i doktorowie i przywiedli go do Rady swej, mówiąc: Jeśli ty jest Chrystusem, powiedz nam. I rzekł im: Jeśli wam powiem, nie uwierzycie mi. A jeśli i spytam, nie odpowiecie mi, a nie wypuścicie. Lecz odtąd będzie Syn człowieczy siedział na prawicy mocy Bożej. I rzekli wszyscy: Toś ty jest Syn Boży? Który rzekł: Wy powiadacie, żem ja jest. A oni rzekli: Cóż jeszcze potrzebujemy świadectwa? Bośmy sami słyszeli z ust jego“. Na tej zasadzie wydali ponownie wyrok śmierci w formie już prawomocnej.

Potrzeba jednak było, aby zatwierdził go i wykonał namiestnik rzymski, dlatego też, włożywszy Jezusowi okowy, „wiedli go do Piłata“ (Łuk. 23, 1), który naonczas właśnie przebywał w Jerozolimie, w fortecy Antonia.

Judasz widząc, że skutkiem jego zdrady, Jezus został skazany na śmierć, przeląkł się swego czynu i zapragnął zło naprawić. Zabrał więc pieniądze, które go teraz paliły, niby węgle rozżarzone i pobiegł do świątyni, do tych, z którymi wszedł w umowę (Mat. 27, 3 — 10). Do Piłata bowiem udali się nie wszyscy członkowie wysokiej Rady, ani przedniejsi kapłani, lecz tylko niektórzy. Pozostali poszli do świątyni, aby, jak w każdy piątek, złożyć ofiarę poranną. Do nich to przybieżał Judasz, do przedsionka kapłanów, rzucił im pieniądze i zawołał: „Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwego“. Nie uczynił tego z myślą, iż przez to, wyrok będzie obalony, lecz z rozpacz, aby przynajmniej pozbyć się pieniędzy, widomych znaków swojej zbrodni. Żał bowiem jego nie był prawdziwy, nie płynął z miłości ku Bogu i nie łączył się z nadzieją przebaczenia i dlatego też nie



prowadził go do życia, ale do śmierci. Rozpacz zawiodła go do przedsionka kapłanów, a osiągnęła swego szczytu, gdy kapłani odpowiedzieli z pogardą i szyderstwem: „Co nam do tego, ty się patrz“. Usłyszawszy to, porwał pieniądze, rzucił je do wnętrza świątyni, do miejsca świętego i odszedł. Tym sposobem pozbył się wprawdzie pieniędzy za zdradę, ale nie wyrzutów sumienia, które ostatecznie doprowadziły go do samobójstwa. „I poszedłszy obwiesił się. A przedniejsi kapłani, wzięwszy srebrniki, mówili: Nie godzi się ich kłaść do skarbony (kościelnej), bo jest zapłata krwi. I naradziwszy się, kupili za nie rolę garncową, na pogrzeb pielgrzymów“, t. j. obcych, którzyby umarli w Jerozolimie. „Dlatego ona rola nazwana jest Hoceldama, to jest rola krwi, aż do dnia dzisiejszego“.

Ci, którzy z Jezusem udali się do Piłata, nie weszli do warowni, lecz wysłali sługi najwyższego kapłana, lub żołnierzy rzymskich, sami zaś zatrzymali się przy głównem wejściu (Jan 18, 28). Uczynili to dlatego, „aby się nie zmazali“ i nie byli zmuszeni powstrzymać się od jedzenia Paschy.

I w tem wyszła na jaw cała ich obłuda, gdyż występkiem nazywali przestąpienie progu pogańskiego domu, a zamordowanie niewinnego uważali za rzecz godziwą.

Piłatowi to zachowanie się Żydów nie było miłe, tem więcej, że ich wogóle nie lubił. Rzymianie jednak, ze względów politycznych, szanowali zwyczaje religijne narodów ujarzmionych. Piłat też nie dał im poznać swego niezadowolenia, szczególnie, gdy się dowiedział, że przybyli Najwyżsi Kapłani i najdostojniejsi członkowie wysokiej Rady. Wyszedł więc naprzeciwko nich aż na próg przedsionka, znajdującego się przed cworokątnem podwórzem Litostroton albo Gabatta zwanem, które rozciągało się w kierunku zachodnim od warowni.

Kiedy zbliżył się do nich, zapytał: „Cóż za skargę przynosicie przeciwko człowiekowi temu?“ (Jan 18, 29). Pawo bowiem rzymskie wymagało, aby nikt nie był skazany, bez uprzedniego oskarżenia. Żydom nie podobało się to pytanie, gdyż myśleli, że Piłat potwierdzi bez niczego ich wyrok, a obawiali się, aby ponownego nie zarządził śledztwa. Odparli więc zgorszeni: „By ten nie był złočyncą, nie poddilibyśmy go byli tobie (Jan 18, 30). Ta odpowiedź podrażniła Piłata, dlatego też rzekł do nich tonem rozkazującym i szyderezym zarazem: „Weźmijcie go wy, a według zakonu waszego osądźcie (Jan 18, 31). Zrozumieli te-

raz całą swoją niemoc, hamując więc złość, mówili pokornie: „Nam się niegodzi nikogo zabijać“. To powiedziawszy przytoczyli zaraz oskarżenie. „I poczęli nań skarżyć, mówiąc: Tegośmy znaleźli podburzającego naród nasz i zakazującego daniny dawać cesarzowi i mówiącego, że on jest Chrystusem królem“.

Oskarżali przeto Chrystusa tylko o winy polityczne, po części aby Piłata zniewolić do stanowczego postępowania, a także aby na Jezusa ściągnąć karę ukrzyżowania, najohydniejszą i najboleśniejszą, która u Żydów nie była w użyciu. Dwie pierwszego skargi były jak wiadomo najpotworniejszem oszczerstwem. Co do trzeciej, że Chrystus mieni się królem żydowskim, nie mógł jej Piłat także lekceważyć, mianowicie przy znanej podejrzliwości Tyberyusza cesarza, który wszędzie dopatrywał się obrazy majestatu. Zawrócił się więc, poszedł do sali sądowej, albo Pretorium, kazał przywołać do siebie Jezusa i zapytał go: „Tyś jest król żydowski?“ (Jan 18, 33). Piłat nie podejrzynał Jezusa iż myśli o doczesnem berle i koronie, ale chciał wiedzieć, jak on swoje królestwo pojmuje. Chrystus nie odpowiedział mu odrazu na pytanie, ale chcąc przekonać o bezpodstawności oskarżenia, rzekł: „Sam od siebie to mówisz, czyli ci inni powiedzieli o mnie? Odpowiedział Piłat: Ażem ja jest żyd? Naród twój i najwyżsi kapłani podali mi cię, coś uczynił? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest stąd. Gdyby Królestwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydan Żydom, lecz teraz Królestwo moje nie jest stąd. Rzekł mu Piłat: Toś ty jest król? Odpowiedział Jezus: Ty mówisz, żem ja jest królem. Jam się na to narodził, i na to przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy słucha głosu mego“ (Jan 18, 34—38; Mat. 27, 11; Mar. 15, 2; Łuk. 23, 3—4). Piłat, nie bacząc na odpowiedź, lecz pod wrażeniem, jakie Chrystus na nim wywarł, usłyszawszy wyraz „prawda“, pełen wątpliwości, czy w ogóle bezwzględna prawda istnieje, zapytał niechęć: „Co jest prawda?“ Potem wyszedł do Żydów, aby ogłosić wyrok uniewinniający. Wszak Chrystus wyznał przed nim, że nie jest królem ziemskim, ale królem prawdy, a więc zgoła nie zagrażającym państwu Rzymskiemu; wszak uczniowie często mistrzów swoich w nauce i szkole zwali królami. W Królestwie przeto Chrystusowem nie było nic karygodnego, dlatego też „wyszedł zasię do Żydów i rzekł im: Żadnej winy w nim nie znajduję“.

Żydzi byli z tego obrotu sprawy wielce niezadowoleni i objawili to olbrzymim okrzykiem, który najpierw podnieśli członkowie wysokiej Rady, a następnie i lud, zwłaszcza też kiedy wyprowadzono Pana Jezusa. Dlatego też zapytał go Piłat: „Nie odpowiadasz? Patrz w jako wielkich rzeczach cię winują. A Jezus nic więcej nie odpowiedział, tak, iż się Piłat dziwował“ (Mat. 15, 3—5; Mat. 27, 12—14).

Milczenie Zbawiciela tem się tłumaczy, że przedewszystkiem chciał cierpieć i umrzeć, następnie zaś wiedział, iż wobec Żydów wszelkie tłumaczenia będą bezskuteczne; wreszcie co do Piłata, to ten był dostatecznie przeświadczony o jego niewinności. I w istocie, Piłat byłby go chętnie uwolnił, ponieważ jednak znał zaciekłość Żydów i widział, jak nienawiść ich coraz bardziej rośnie, nie chciał ich jeszcze więcej rozdrażniać. Myślał więc nadtem, jakiby znaleźć sposób wyjścia.

Tymczasem Żydzi krzyczeli coraz głośnieję. Podnosząc najróżnorodniejsze oskarżenia: „Wzrusza wszystek lud, ucząc po wszystkiej żydowskiej ziemi, począwszy od Galilei aż dotąd“ Łuk. 23, 5—13). Słyszac to, ucieszył się Piłat, że pozbędzie się przykrej dla niego sprawy, gdyż skoro Jezus był Galilejczykiem, podlegał władzy Heroda, więc „pytał, jeśliby był człkiem galijskim, a gdy się dowiedział, iż należał do władzy Herodowej, odesłał go do Heroda, który też w Jeruzalem był w one dni“. Prawo rzymskie dozwalało, aby poddany obcego kraju, w razie oskarżenia był stawiony przed swój właściwy sąd.

„A Herod ujrzawszy Jezusa uradował się bardzo, bo go od dawnego czasu pragnął widzieć, dlatego, iż wiele rzeczy o nim słyszał i spodziewał się, że miał widzieć także cuda od niego uczynione. I pytał go wielą mów, a on mu nie odpowiadał. Lecz przedniejsi kapłani i doktorowie stali, usilnie nań skarżąc“. Podnosili niewątpliwie te same oskarżenia co i przed Piłatem, że podburza lud, mieni się królem i t. p. Ponieważ Jezus nic nie odpowiadał i nie zdradzał żadnej obawy, przeto Herod uznał go za człowieka chorego, dręczonego urojeniem, że jest królem. Oburzony nadto, iż doznał zawodu, postanowił zemścić się przez okazanie mu wzgardy. Kazał go więc oblec w białą szatę, którą w Rzymie nosili ubiegający się o wysoką godność i począł wraz z otoczeniem szydzić z niego. Nie skazał go wprawdzie, ale też i nie uwolnił, lecz przyobleczonego w białą szatę, odesłał napowrót do Piłata. Niewiadomo, czy to uczy-

nił z uprzejmości, uznając tym sposobem zwierzchnią władzę Piłata, czy też poprostu, aby pozbyć się sprawy. W każdym razie, krok ten wysoce podchlebił Piłatowi, tak iż zapomniawszy dawnej, a bliżej niewiadomej urazy do Heroda, pojednał się z nim. „I stali się przyjaciółmi Herod i Piłat onego dnia, bo przedtem byli sobie nieprzyjaciółmi“.

Kiedy tłum żydowski, wraz z Jezusem, przybył powtórnie do twierdzy Antonia, Piłat zawiadomiony o tem, wyszedł do przedsionka, kazał tam wynieść krzesło sędziowskie i rozpoczął sprawę.

Usiadłszy, kazał Żydom zbliżyć się, i rzekł: „Przywiedliście mi tego człowieka, jakoby lud odwodzącego, a oto ja pytając przed wami, nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy z tych, o których nań skargę kładziecie. Ale ani Herod, bom was do niego odsyłał, a oto nie uczyniono mu nic godnego śmierci (Łuk. 23, 13—16). Po tych słowach, zdawało się, że Piłat uwolni Jezusa. Tymczasem tak się nie stało, Piłat bowiem obawiał się, że Żydzi oburzeni, oskarżą go o zdradę przed cesarzem, który bardzo był przystępny na wszelkie tego rodzaju podejrzenia, albo zgotują mu inne kłopoty, zwłaszcza, że obecnie skutkiem świąt, wyjątkowo wiele ludu zebrało się do Jerozolimy. Postanowił więc zaspokoić ich, przez wymierzenie kary cielesnej, a następnie go uwolnić. Rzekł zatem: „A przetoż skarawszy go, wypuszczę“.

Żydzi widząc, że Piłat chwieje się w pierwotnej stanowczości swojej, stali się śmielszymi i natarczywsiymi i poczęli głośno żądać wyroku śmierci.

Piłat postanowił uciec się jeszcze do jednego wybiegu i tym razem odwołać się nie do członków wysokiej Rady, których zawziętości miał dowody, ale do ludu (Łuk. 23, 17—25; Mat. 27, 15—26; Mar. 15; Jan 18, 39—40). Było zwyczajem u Żydów, że w dzień Wielkiejnocy, według wyboru ludu, uwalniano jednego z przestępców. Zwyczaj ten, wnosząc ze słów św. Marka (15, 8) lud przypominał Piłatowi. Chciał przeto skorzystać z tej sposobności i dał im do wyboru między Chrystusem a Barabaszem. Ten ostatni był osławionym w Jerozolimie złoczyńcą, sprawcą rozruchu w mieście, a przytem i mordercą. Piłat nie wątpił, iż wybór ludu padnie na Chrystusa, „albowiem wiedział, iż go z zazdrości najwyżsi kapłani byli wydali“, a natomiast słyszał, ile dobrodziejstw i łask doznał od niego lud i z jakim zapalem



witał go jeszcze w sobotę. Nie przypuszczał więc na chwilę, aby w ciągu kilku dni, zdołano tak dalece przeistoczyć usposobienie ludu, iżby przełożył Barabasa nad Jezusa.

W istocie, pytanie Piłata zadziwiło wielce lud, i prawdopodobnie byłby wybrał Jezusa, gdyby nie przypadek, z którego skorzystali członkowie wysokiej Rady, aby lud dla swoich niecných zamiarów pozyskać. W chwili mianowicie, kiedy Piłat to powiedział, przybiegł do niego wysłannik od żony, z następującą wieścią: „Nic tobie i sprawiedliwemu temu; albowiem wielę cierpiała dziś przez sen dla niego“. I kiedy Piłat słuchał tych słów, lub czytał pismo żony „przedniejsi kapłani poduszczyli rzeszę, aby im raczej Barabasa puścił“. Jakoż skoro Piłat, odprawivszy posłańca, ponownie zapytał kogo ma uwolnić, zawołali wszyscy: „Barabasa!“

Piłat, zdumiony tym obrotem sprawy, jakby niedowierząc temu, co słyszał, zapytał jeszcze, lecz już w innym rodzaju: „Cóż tedy chcecie, uczynię królowi żydowskiemu?“ Chciał im więc poniekąd przypomnieć wszystkie dobrodziejstwa, jakich od niego doznali, a nadewszystko obietnicę założenia królestwa nadziemskiego, o którem jawnie, wobec niego nawet mówił. Lecz to już nie pomogło. Lud był tak dalece podszuczuty, że zapomniał o wszystkim i w gorączkowej zaciekłości począł wołać: „Ukrzyżuj go!“ Piłat własnym uszom nie wierzył, więc rozgniewany tym uporem, zapytał jeszcze: „Cóż wždy złego uczynił?“ i chcąc uprzedzić odpowiedź, oświadczył znowu: „skarzę go tedy i wypuszczę“, albowiem „żadnejem przyczyny śmierci w nim nie znalazł“. Te słowa jednak, zamiast uspokoić rzeszę, podnieciły ją bardziej, tak iż „tem więcej krzyczeli: Ukrzyżuj go!“

„Widząc to Piłat, iż nie nie pomogło, ale większy się ruch dział, wzięwszy wodę, umył ręce przed pospółstwem, mówiąc: Nie winien ja krwi tego sprawiedliwego, wy się patrzcie“. Zapóźno już jednak było mniemać, że ten widomy znak przeświadczenia o niewinności Jezusa otrzeźwi zaciętrzewiony lud. O pohamowaniu go nie było już mowy, przeciwnie, chcieli oni uspokoić wszystkie skrupuły Piłata, przyjmując na siebie całkowitą odpowiedzialność, Zaczęli tedy wołać: „Krew jego na nas i na syny nasze“. Potem Piłat zaniechał już dalszych usiłowań i „wypuściwszy Barabasa, a Jezusa ubiczowanego podał im, aby był ukrzyżowan“ (Mat. 27; 25—26; Mar. 15, 15; Łuk. 23, 24—25; Jan 16, 19).

Piłat kazał ubiczować Pana Jezusa dlatego, że miał nadzieję, iż widok okrucieństwa złagodzi ząartą nienawiść Żydów, że rozbudzi litość wśród ludu i skłoni go do odstąpienia od káźni. W tym też celu kazał Chrystusa biczować przez żołnierzy rzymskich, a więc nie na sposób żydowski, który był łagodniejszy i najwyżej dopuszczał 30 zwykłych plag. Biczowanie rzymskie było strarzne. Używano do niego rzemieni, w które, stosownie do winy biczowanego, wplatano drut, lub zakończano haczykami żelaznymi, rozszarpującymi ciało ofiary. Liczba uderzeń była nieograniczona. Skazanego obnażano do bioder, lub nawet więcej i przywiązywano do słupa. Bito go następnie w ten sposób, że często na ciele nie pozostawało kawałka zdrowego. Czasami widzieć było można wnętrzości i kości z ciała odarte. Nie oszczędzano też twarzy, a nieraz skazany umierał pod uderzeniami. Chrystus był szczególnie okrutnie biczowany. Bili go przecie żołdacy rzymscy, którzy słysząc, iż lud podburza przeciwko cesarzowi, nietylko go nieoszczędzali, lecz przeciwnie zdwajali okrucieństwo. Widoczne jest to już z tego, że samowolnie wcisnęli mu na głowę koronę cierniową.

Ubiczowawszy go, włożyli nań zwykłe szaty i wyprowadzili na podwórze, a ponieważ słyszeli, że się mienił królem, postanowili szydzić z jego królewskości. Zwoławszy więc jak najwięcej ludzi, rozebrali go i „włożyli nań płaszcz szkarłatny i uplotłszy koronę z cierni i włożyli mu na głowę jego i trzcinę w prawicę jego, jako berło, a kłaniając się przed nim, nagrywali się z niego, mówiąc: Bądź pozdrowion królu żydowski. A plwając nań, wzięli trzcinę i bili jego głowę“ (Mat. 27, 27—30; Mar. 15, 16—19).

Po tak strasznem udręczeniu, przyprowadzili go w tem szyderczem ubraniu do Piłata. Ten kazawszy go wieść za sobą, wyszedł teraz na balkon nad przedsionkiem i rzekł do ludu: „Oto go wam wiodę przed ratusz, abyście poznali, że w nim żadnej winy nie znajduję“ (Jan 19, 4 — 5). I kiedy się zjawił Chrystus postępujący za nim, dodał: „Oto człowiek“. Wyraził on tym sposobem swoją litość i pogardę; litość dla Chrystusa, którego okropny wygląd do głębi go przejmował, pogardę dla Żydów, gdyby nad tak udręczoną ofiarą, jeszcze więcej pastawić się chcieli. I w istocie Pan Jezus wyglądał strasznie. Rany pokrywały całe ciało; twarz zapadła i pokryła się trupią niemal bladością; krew kropłami spływała z głowy; wreszcie był odziany

w płaszcz szkarłatny, miał trzcinę w rękę i koronę cierniową na skroniach. Cóż więc dziwnego, że Piłatowi zdawało się, iż nasyci tym widokiem krwiożerość Żydów? Omylił się jednak. Lud wprawdzie był przerażony tym wyglądem, ale członkowie wysokiej Rady i ich poplecznicy nie znali litości. Wołali więc zajadle: „Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj go!“ Piłat, dotknięty do żywego tą nieczułością, odparł z gniewem: „Weźmijcie go wy a ukrzyżujcie, bo ja w nim winy nie znajduję“ (Jan 19, 6—7). Objawił więc znowu pewną stanowczość, bo wyraźnie zaznaczył, że nie chce wziąć na swoją odpowiedzialność śmierci Chrystusa.

Członkowie wysokiej Rady, widząc znowu pewną stanowczość Piłata, uciekli się do nowego wybiegu. Dotąd obwiniali Jezusa, jako przestępcę politycznego, teraz poczęli oskarżać go o bluźnierstwo przeciwko Zakonowi. Mówili więc: „My mamy Zakon, a wedle niego ma umrzeć, że się Synem Bożym czynił“.

Ten nowy wzgląd, zastanowił Piłata. Nie zważał wprawdzie na to, że się powoływali na Zakon, lecz że Jezus zwał się Synem Boga. Wiedział on, jako poganin, że jego współwyznawcy wierzyli nietylko w bogów, lecz i w półbogów. Przyszło mu więc na myśl, że może i Chrystus jest takim półbogiem, a jakkolwiek sam w podobne baśnie nie wierzył, jednakże myśl o tem, rozbudziła w nim pewne przesady. Począł się przeto obawiać, czy nie ściągnie na siebie zemsty bogów, jeżeli wyda Jezusa wściekłym Żydom. Wezwał go więc do przedsionka i zapytał na osobności: „Zkądżeś ty jest?“ Czy pochodzisz z nieba, czy z ziemi? „Lecz mu Jezus nie dał odpowiedzi. Rzekł mu tedy Piłat“ rozniewany: „Nie mówisz ze mną? Nie wiesz, iż mam moc ukrzyżować cię i mam moc puścić cię? Odpowiedział Jezus: Nie miałbyś żadnej mocy przeciw mnie, gdybyć zwierzchu nie dano. Przetoż, który mnie tobie wydał, większy grzech ma“. (Jan 19, 8—16).

Słowa te zrobiły na Piłacie potężne wrażenie, bo aczkolwiek Jezus nie odpowiadał mu wprost na pytanie, zrozumiał jednak, iż jest on istotą wyższą, że z woli wyższej posiadał chwilowo nad nim władzę, i że z tego będzie kiedyś odpowiedzialny. Zostawił więc Jezusa w przedsionku, wyszedł sam do Żydów i usiłował go wszelkimi sposobami uwolnić. Skoro to spostrzegli Żydowie, zaczęli mu grozić, wołając: „Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarki, każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi“. To odniosło swój skutek. Piłat prze-

raził się. Grozili mu więc skargą o obrazę majestatu, iż okazywał się pobłażliwym dla tego, który się ogłosił królem w kraju, podlegającym Rzymowi. Była to niebezpieczna groźba, gdyż Tyberyusz za najłżejsze podejrzenie zdrady stanu mścił się straszliwie. Dlatego przestał już myśleć o ocaleniu Chrystusa, a zajął się wyłącznie własną osobą.

Kazał więc znowu wyprowadzić Pana Jezusa na balkon, sam też zasiadł na krześle sędziowskim, aby z zachowaniem oznak urzędowych wydać wyrok i wskazując na Chrystusa, rzekł z szyderstwem i gniewem: „Oto Król wasz“. Żydzi słysząc to, poczęli krzycheć: „Strać, strać, ukrzyżuj go!“ Piłat pastwił się nad ich zaciekłością i zwlekając wyrok, rzekł: „Króla waszego ukrzyżujecie?“ Teraz już wpadli w wściekłość i zapominając kim są, wrzeszczeli: „Nie mamy króla, jedno cesarza!“ Zemsta więc zdławiła w nich wszelkie poczucie narodowe.

Piłat nie zwlekał dłużej i wydał urzędowy wyrok „żeby był ukrzyżowany“.

## ROZDZIAŁ III.

### Ukrzyżowanie, śmierć i pogrzeb Jezusa.

Wyrok, wydany na Chrystusa Pana, został bezzwłocznie wykonany w piątek przed południem. Było zwyczajem zarówno u Rzymian, jak i u Żydów, że wyrok śmierci spełniano wprawdzie poza obrębem miasta, lecz przy uczęszczanej drodze, aby na ludzi oddziaływać odstrasżająco. Nie istniało stałe miejsce kaźni, wybierano go to tu, to tam. Dla Chrystusa Pana wybrano pagórek na zachód od Jerozolimy, o 600 metrów od twierdzy Antonia, który miał kształt podobny do trupiej czaszki i dlatego zwał się Golgota, lub Kalwarya. Wyrok wykonywali żołnierze rzymscy pod wodzą setnika. Do śmierci Jezusa użyto czterech żołnierzy.

Skoro Piłat urzędownie wydał wyrok, żołnierze porwali Chrystusa, zdjęli z niego szyderczy płaszcz szkarłatny, nadzieli



własne jego ubranie „i wiedli go, aby ukrzyżowali“ (Mat. 27, 31; Mar. 15, 20). Nadto włożyli mu na barki krzyż, niewątpliwie ten sam, który przygotowano dla Barabasza, i prowadzili go na górę Kalwaryę, wraz z dwoma złoczyńcami, którzy jednocześnie mieli być z nim ukrzyżowani. Według podania, spotkała go na tej bolesnej drodze, jego Matka, Najświętsza Panna. Prawdopodobnie była ona obecna przy męczarniach, jakie zadawano jej Boskiemu Synowi u Piłata, wstęp bowiem nie był tam nikomu wzbroniony. Kiedy jednak pochód wyruszył ku Kalwaryi, poszła krótszą drogą na jego spotkanie. Tam ujrzawszy Jezusa, według tego samego podania, uczuła tak straszny ból, iż omdlała.

Gdy Jezus, wyczerpany przez katusze i utratę krwi upadł wśród drogi, zniewolili Szymona, rolnika cyrynejskiego, który przybył ze swej włości przedmiejskiej, aby dźwigał krzyż (Mat. 27, 35; Mar. 15, 21; Łuk. 23, 26). Z początku opierał się on temu, lecz wzruszony stanem Zbawiciela, wziął krzyż na własne barki i niósł go odtąd sam. Jezus zaś szedł przed nim. Było to wezwanie do wszystkich ludzi, aby za przykładem Szymona, brali krzyż Chrystusowy i szli za nim. Szymon otrzymał za to nagrodę, gdyż, według podania, został biskupem i umarł śmiercią męczeńską w mieście Bosra w Arabii. Drugą usługę podczas bolesnego pochodu wyświadczyła Jezusowi, również według podania, św. Weronika, która podała mu chustę, aby otarł twarz swoją, krwią oblaną, za co została wynagrodzona w ten sposób, że na chustce odbiła się twarz Zbawiciela.

„I szła za nim wielka rzesza ludu i niewiast, które płakały go i lamentowały (Łuk. 23, 27 --31). A Jezus, obróciwszy się do nich, rzekł: Córki jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem oto przyjdą dni, w które będą mówić: Szczęśliwe nieplodne żywoty, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły. Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas; a pagórkom: przykryjcie nas. Albowiem, jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?“ t. j. jeżeli tak postępują z niewinnymi, cóż się stanie z grzesznikami?

Wkrótce po tych słowach, które wyrzeczone być mogły już poza miastem, upadł Jezus, jak podanie niesie, znowu i to po raz trzeci, gdyż aczkolwiek sam krzyża nie dźwigał, opadał coraz więcej na siłach, zwłaszcza skutkiem wchodzenia pod górę i dokuczliwego żaru słonecznego. Dlatego też zatrzymano się na

chwile. Zaledwie wszakże przyszedł jako tako do siebie, popędzono dalej, aby go koniecznie żywym zawiesić na krzyżu.

Przybywszy na miejsce kaźni, „dali mu pić wino z żółcią zmieszane“ (Mat. 27, 33 — 34; Mar. 15, 22 — 23), albo jak św. Marek twierdzi, z mirą. Było bowiem w zwyczaju, dawać skazanemu przed śmiercią napój na sen, aby mniej czuł ostatnie bólesci. Czyniły to niewiasty; względem zaś Pana Jezusa prawdopodobnie te, które z litości płakały nad nim. Jezus skosztował wina, aby dać dowód, że uznaje ich współczucie, a także, aby się wypełniło proroctwo „i dali żółć na pokarm mój“ (Psalm 68, 22), lecz nie pił, gdyż chciał cierpieć z całą świadomością.

Żołnierze jeszcze przed południem przystąpili do krwawej roboty. Najpierw rozebrali Jezusa, gdyż według zwyczaju krzyżowano skazańca nago. Czy osłonili go chustą naokoło bioder, nie wiadomo, zdaje się to jednak prawdopodobnem. Na podstawie poważnych dowodów, przytoczonych przez Karola Fryderycha, stanowczo twierdzić można, że samo ukrzyżowanie odbyło się na ziemi, poczem dopiero krzyż podniesiono, a nie zaś, jak niektórzy mniemają, iż wprzód krzyż wkopano w ziemię, a następnie Pana Jezusa wciągnięto i do krzyża przywiązano, oraz gwoźdźmi przybito. Przebito mu nietylko obie ręce, lecz i obie nogi, i jak potwierdzają najdawniejsze świadectwa historyczne, każdą z osobna. Do krzyża z rozkazu Piłata przygwożdżono napis, który według zwyczaju rzymskiego opiewał przyczynę kary śmierci. Napis ten był sporządzony w trzech językach: hebrajskim, greckim i łacińskim i brzmiał: „Jezus Nazareński król żydowski“. Piłat chciał przez to wyrazić, że potwierdził wyrok śmierci, aby jednocześnie objawić Żydom swoją pogardę dla nich. Zrozumieli to Żydzi: dlatego prosili Piłata: „Nie pisz: Król żydowski, ale iż on powiedział: Jestem król żydowski“. Lecz Piłat nie zgodził się na to i odparł krótko: „Com napisał, napisałem“ (Jan 19, 19; Mat. 28, 37; Mar. 25 — 26; Łuk. 23, 38).

Napis ten podaje wprawdzie każdy Ewangelista inaczej; Mateusz i Łukasz: „Ten jest król żydowski“. Marek tylko „Król żydowski“. Św. Jan wreszcie, jak przytoczono: „Jezus Nazareński król żydowski“. Tłumaczy się to jednak tem, iż każdy z Ewangelistów brał go z innego języka. Święty Jan prawdopodobnie z hebrajskiego, Marek z łacińskiego, Łukasz zaś i tłumacz Ewangelij św. Mateusza na język aramejski, z greckiego.

Żołnierze, ukrzyżowawszy obok Jezusa dwóch złoczyńców, jednego z prawicy, drugiego po lewicy, rozlosowali między siebie szaty Chrystusowe, gdyż według zwyczaju rzymskiego, należały one do spełniających wyrok (Mat. 27, 37—50; Mar. 15, 24 do 37; Łuk. 23, 33—46; Jan 19, 23—30).

Kiedy Pan Jezus był przybity do krzyża, a może już po podniesieniu go, zwrócił się do Boga Ojca z temi słowy: „Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią“. Prosił najpierw za ludem żydowskim, który przełożył Barabasa nad niego, a następnie za członkami wysokiej Rady, którzy go niewinnie skazali, wreszcie za wszystkimi ludźmi, za których się ofiarował. Jakże jednak wnet czarną odpłacili mu niewdzięcznością. Lud bowiem począł go lżyć, wołając: „Hej, co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go zasię budujesz, ocal sam siebie! Jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża“. Za przykładem ludu poszli przedniejsi kapłani, doktorowie i członkowie wysokiej Rady. Ci szydzili z wszechmocy i godności Mesyaszowej Chrystusa, mówiąc: „Innych zachował, sam siebie zachować nie może. Jeśli jest król izraelski, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu. Dufał w Boga: niech go teraz wybawi, jeśli chce. Bo powiedział, że: jestem Synem Bożym“. Naigrawali się też z niego żołnierze, stojący na straży, którzy czyniąc, jakby mu podawali ocet do picia, szydzili: „Jeśliś ty jest król żydowski, wybaw się sam“. Nawet jeden ze złoczyńców ukrzyżowanych, jak podanie niesie, ten, który był po lewicy, drwił: „Jeśliś ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas“. Drugi jednak, skarcił go temi słowy: „Ani ty się Boga boisz, gdyżes tejże kaźni podległ? A myć sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki nasze odnosimy, lecz ten nic złego nie uczynił“. I wzruszony łaską Bożą, żałował grzechów swoich i prosił Jezusa o zmiłowanie, mówiąc: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do Królestwa twojego. A Jezus mu rzekł: Zaprawdę powiadam tobie: Dziś ze mną będziesz w raju“.

Tymczasem zbliżała się szósta godzina dnia, t. j. południe. I nagle rozpostarła się nad całą Jerozolimą ciemność, która trwała do dziewiątej godziny dnia, t. j. do trzeciej po południu. Niektórzy twierdzą, że ogarnęła ona całą ziemię, ale na to nie ma bliższych dowodów. Zjawisko to rzuciło postrach, tak iż wielu powróciło do domu, ci zaś, którzy pozostali, nie mieli już odwagi szydzić z Chrystusa. Skutkiem tego, przyjaciele Jezusa,

którzy dotąd stali zdala, mogli się zbliżyć do krzyża i stanąć obok niego. „I stały podle krzyża Jezusowego: Matka jego i siostra Matki jego, Marya Kleofasowa i Magdalena. Gdy tedy ujrzał Jezus Matkę i ucznia, którego miłował, rzekł Matce swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł do ucznia: Oto Matka twoja“. Ojcowie święci bez wyjątku godzą się na to, że św. Jan przedstawiał w tej chwili wszystkich wiernych, i że w jego osobie wszyscy zostali powierzeni miłości i pieczołowitości Najświętszej Panny, a ona nawzajem stała się naszą Matką.

Odtąd, do trzeciej godziny Pan Jezus nie mówił. W tym czasie wzmagały się jego cierpienia w sposób nieopisany. Rany na rękach i nogach i dawne, zadane przy biczowaniu, paliły go straszliwie. Gorączka, udzielająca się całemu ciału, wywołała okropne pragnienie. Do tego przyłączyły się wewnętrzne strapienia. Cierpiąc za ludzi, którzy Boga opuścili, sam dobrowolnie zadał sobie jeszcze tę katuszę, że odczuwał właściwe im, w takim stanie duszy, opuszczenie. W nadmiarze tego udręczenia, zawołał około trzeciej godziny: „Eli, Eli, lama sabaktani, to jest: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił“. Wołał tak, wyrażając rozpacz, jaka ogarnia duszę, z chwilą, gdy czuje, że ją Bóg opuścił. Przypomniawszy też temi słowy Psalm 21, rozpoczynający się zupełnie tak samo, który skutkiem tego, nazywa się Psalmem Mesjaszowym, gdyż przepowiada mękę Zbawiciela.

Ten okrzyk boleści dał niektórym Żydom i żołnierzom sposobność do nowych szyderstw, mówili bowiem drwiąco: „Eliasz ten woła“. Tymczasem Jezus znowu zawołał: „Pragnę“. Wtedy „przybieżawszy jeden i napełniwszy gąbkę octem i włożywszy na trzcinę, dał mu pić“. Lecz drudzy powstrzymali go, mówiąc: „Zaniechaj, patrzajmy, jeśli przyjdzie Eliasz aby go wybawił“ (Mat.). Według św. Marka, tenże sam, który podawał pić, rzekł: „Niechajcie, patrzcie jeśli przyjdzie Eliasz, aby go zdjął“. W słowach tych zawierało się szyderstwo, gdyż chciał przez nie powiedzieć, iż pragnie przedłużyć jego życie, aby Eliasz miał czas przybyć z ratunkiem. „Jezus tedy, gdy wziął ocet, rzekł: Wykonało się“. Dowiódł swego posłannictwa, spełnił wszystko, co w wyrokach Bożych było postanowione dla odkupienia świata, zbliżała się przeto chwila, kiedy pragnął skończyć żywot ziemski. Zawołał więc głosem wielkim: „Ojcze, w ręce Twe polecam ducha mego. A skłoniwszy głowę, oddał ducha“. Ostatnie te



słowa wyrzekł głosem wielkim, aby całemu światu niejako ogłosić, że największa ofiara została spełniona i że przez śmierć Boga-człowieka odkupiona jest ludzkość cała.

Poruczając w ostatniej chwili Ducha swego Bogu, dał Pan Jezus przykład śmierci człowieka sprawiedliwego. Skoro jednak skonał, poczęły się w przyrodzie dziać rzeczy nadzwyczajne, które świadczyły, że umarł nie człowiek zwykły. „A oto zasłonna kościelna rozdarła się na dwie części, od wierzchu aż do dołu ziemia zadrżała, a skały się popadały i groby się otworzyły i wiele ciał Świętych, którzy byli posnęli, powstało. I wyszedłszy z grobów po zmartwychpowstaniu jego, weszli do miasta świętego i ukazali się wielom. A setnik i ci, co z nim byli, strzegąc Jezusa, ujrawszy trzęsienie ziemi i to, co się działo, zlekli się bardzo, mówiąc: Zaiste, ten był Synem Bożym. I wszystka rzesza tych, którzy spółnie byli przy tym widoku i widzieli, co się działo, wracali się, bijąc piersi swoje.“ Tylko kapłani i Faryzeusze pozostali niewzruszeni.

Według prawa miejscowego, ciała straconych musiały być pochowane tego samego dnia; tem więcej było to konieczne teraz, gdyż było to w przeddzień sabatu, i to sabatu wielkiego, jak go nazywa św. Jan, niewątpliwie dlatego, że poprzedzał drugie święto Wielkiejnocy, kiedy po raz pierwszy wolno było składać dary ofiarne. Lecz skazańcy byli jeszcze żywi, skutkiem czego, członkowie wysokiej Rady udali się do Piłata, aby pozwolił śmierć ich przyspieszyć, przez połamanie goleni. Piłat zgodził się na to. „Przyszli tedy żołnierze, a pierwszego złamali gołenie i drugiego, który z nim był ukrzyżony. Lecz przyszedłszy do Jezusa, gdy go ujrzeli już umarłego, nie łamali goleni jego ale jeden z żołnierzów, włócznią otworzył bok jego, a natychmiast wyszła krew i woda“ (Jan 19, 31—37), chciał bowiem mieć pewność, że istotnie śmierć nastąpiła.

Podczas, kiedy żołnierze na Górze Kalwaryi łamali gołenie, przybył do Piłata jeden z dostojników wysokiej Rady, Józef z Arymatei, który nie głosował za śmiercią Jezusa i prosił o pozwolenie przyzwoitego pochowania jego ciała (Jan 19, 38—42; Mat. 27, 57—71; Mar. 15, 42—47; Łuk. 23, 50—58). Według zwyczaju bowiem żydowskiego, skazańcy byli chowani bez wszelkich oznak czci. Piłat zdziwił się temu, że Chrystus już umarł, gdyż dopiero co prosili go Żydzi o przyspieszenie jego śmierci. Aby więc był pewnym śmierci „wezwawszy rotmistrza,

pytał go jeśli już umarł“, a kiedy ten to potwierdził, „darował ciało Józefowi“.

Józef tedy „kupiwszy prześcieradło“, udał się na Kalwaryę, dokąd podążył także inny tajemny uczeń Chrystusów, Nikodem, który miał ze sobą sto funtów czyli około 32 kilogramów maści, przyrządzonej z miry i aloesu. Obaj zdjęli z krzyża ciało Jezusa, owinęli je prześcieradłem, które pomazali wonną maścią i złożyli do nowego grobu. Grób ów przygotował dla siebie Józef, wykuwając go w skale, położonej niedaleko ogrodu. W grobie tym nikt dotąd nie spoczął. Wejście do niego założyli ciężkim kamieniem, już to ponieważ taki był zwyczaj, już też, aby zabezpieczyć ciało od dzikich zwierząt i złodziei. W pogrzebie wzięły także udział niektóre pobożne niewiasty, a mianowicie: Marya Magdalena, Marya Kleofasowa i według akt Piłatowych, Najświętsza Panna. Odeszły one wnet, aby jeszcze przed zachodem słońca kupić wonnych maści, pragnąc następnego dnia, po sabacie, namaścić ciało Jezusowe.

„A nazajutrz, który jest dzień po przygotowaniu, zebrali się przedniejsi kapłani i Faryzeusze u Piłata, mówiąc: Panie, wspomnieliśmy, iż on zwodziciel powiedział, jeszcze żyjąc: Po trzech dniach zmartwychwstane. Przeto rozkaż, aby strzeżono grobu aż do trzeciego dnia, aby snać nie przyszli uczniowie jego i nie ukradli go, i nie powiedzieli ludowi: Powstał z martwych i będzie ostatni błąd gorszy, niż pierwszy“. Piłat nie odmówił, czego żądali, ale znudzony coraz to nowemi wymaganiami, odprawił ich krótko, rzekłszy; „Macie straż, idźcie, strzeżcie, jako umiecie“. Odesłał ich więc do oddziału wojska, który według zwyczaju, dawany im był do rozporządzenia podczas świąt, dla utrzymania spokoju i porządku (Mat. 27, 62—66).

Poszli więc, obstawili grób strażą, a dla większej pewności, opieczętowali wejście własną pieczęcią. Tym sposobem, przez trwogę swoją przyczynili się bezwiednie do stwierdzenia prawdy dziejowej, gdyż przez postanowienie straży i opieczętowanie grobu usunęli wszelką możliwość kłamliwego zmartwychpowstania. Jeśli więc pomimo tego, grób Jezusa znaleziono próżnym, było oczywistem, że nadziemską mocą swoją powstał z umarłych.

## ROZDZIAŁ IV.

### Zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Pana Jezusa.

W niedzielę rano, zanim słońce wzeszło, zmartwychpowstał Pan Jezus tak, jak był przepowiedział. Zaświadczają to wszyscy Ewangelisci, szczegółowo zdający sprawę z kilkakrotnego oglądania go, a także i Józef Flawiusz, który wyraźnie oznajmia, że trzeciego dnia ukazał się żywym, jak to Prorocy przepowiedzieli. Niemniej dowodzi tego milczenie członków wysokiej Rady, z których żaden nie oskarżył Apostołów o kłamstwo, gdy głosili zmartwychwstanie Jezusa, a także zmiana, jaka zaszła odtąd w Apostołach, głębokie przeświadczenie prawdy, z którym opowiadali o Chrystusie i cierpieli zań, cuda, jakie czynili w imię ukrzyżowanego i zmartwychpowstałego Zbawiciela, a wreszcie znaczna liczba ludzi, którzy na ich słowo uwierzyli w Chrystusa. Pamiątkę tego dnia święcą wszyscy chrześcijanie, począwszy od czasów Apostolskich, w niedzielę.

Pan Jezus powstał z grobu mocą Boską, którą, jako Bóg, na równi z Ojcem posiada. Dlatego też Pismo św. mówi już to, że Ojciec wskrzesił Chrystusa, już to, że Jezus zmartwychwstał własną siłą, co na jedno wychodzi. Opuścił grób w ciele uwielbionem, podobnem do tego, które będą posiadali sprawiedliwi po zmartwychwstaniu na sądzie ostatecznym, a więc w ciele nieśmiertelnem, wolnem od cierpień, niekrępowaniem żadną przeszczenia, ani zmysłowemi ograniczeniami, tak iż mógł wchodzić przez drzwi zamknięte, przenosić się w tejże chwili z jednego miejsca na drugie, wzbijać się wreszcie w niebieskie przestworza.

O objawieniach się Pana Jezusa po zmartwychpowstaniu donoszą wszyscy Ewangelisci, lecz jedni mówią o tych, drudzy o innych. Wogóle zdają sprawę z dziewięciu, św. Paweł wspomina jeszcze o dziesiątem objawieniu się św. Jakóbowi starszemu. Prastare wreszcie podanie wymienia objawienia Najświętszej Pannie i to przed innemi.

Z uwzględnieniem wszystkich Ewangelistów zdaje się wielce

prawdopodobnem, że objawienia miały miejsce w następującym porządku.

Kilka z niewiast, które były przy grobie Pana Jezusa, zaopatrzyły się już w piątek przed zachodem słońca w masę wonną, dla namaszczenia ciała Zbawiciela (Łuk. 23, 56). Do tych należała zapewne Joanna, żona Chusego, urzędnika Heroda Antipasa, która prawdopodobnie wraz z mężem mieszkała w pałacu Hasmonejczyka, oraz kilka innych niewiast, które przybyły z nią z Galilei i które ona wzięła ze sobą do swego mieszkania. Marya Magdalena przypuszczalnie już w piątek podążyła do domu do Betanii, gdyż zbliżał się zachód słońca, a tem samem i obowiązujący spokój świąteczny. Z nią bez wątpienia udały się także do Betanii Marya, matka Jakóba starszego i Salomea. Te spędziły sabat spokojnie; po zachodzie jednak kupiły masę do namaszczenia ciała Jezusowego (Mar. 16, 1—3; Mat. 18, 1). W niedzielę, po ciemku wyruszyły z Betanii i poszły do Jerozolimy, gdzie przybyły nad ranem, kiedy zaczynał się już brzask dzienny, ale było jeszcze dosyć ciemno. Po drodze naradzały się, kto im odwali kamień, gdyż wiedziały, że zakrywa grób, który oprócz pieczęci, strzegą żołnierze. Wkrótce, zdaje się Magdalena wyprzedziła inne i pierwsza przyszła do grobu.

Podczas ich drogi, a może być wcześniej nieco, powstał Jezus z zamkniętego grobu, nie widziany przez nikogo (Jan 20, 1; Mat. 28, 2—4). W tymże bowiem czasie stało się trzęsienie ziemi, a Anioł w postaci młodzieńca, zstąpił z nieba, odwalił kamień grobowy, usiadł najpierw na nim (Mat. 28, 2), następnie zaś w grobie. (Łuk., Mar.). Wszystko to tak dalece przeraziło stróżów, że ze strachu omal nie pomarli. Przyszedłszy do siebie, uciekli, tak, że Magdalena przybywszy do grobu, nie zastała już żadnego żołnierza (Jan 20, 1, 2). Ujrawszy kamień odwalony, myślała że ktoś zabrał ciało Pana i dlatego pobiegła do Piotra i Jana, aby ich o tem powiadomić.

Niebawem nadeszły jej towarzyszki, Marya, matka Jakóba i Salomea. Spostrzegłszy, że kamień jest odwalony, weszły do grobu i przełękły się bardzo, gdyż po prawej stronie grobu ujrzały młodzieńca siedzącego, t. j. Anioła w postaci młodzieńca, który oznajmił im, że Jezus powstał z umarłych i rozkazał, aby śpiesznie poszły zawiadomić o tem uczniów, a szczególnie Piotra i oświadczyły, iż objawi się im w Galilei (Mat. 28, 5—7; Mar. 16, 5—8).



Zaledwie oddaliły się niewiasty, gdy przybyła także Joanna z towarzyszkami swemi i również dowiedziała się, tym razem od dwóch Aniołów, o zmartwychwstaniu Pana Jezusa (Łuk. 24, 1—8). Kiedy wyszedłszy z grobu, śpieszyły powiadomić o tem co zaszło, Apostołów, spotkały się w drodze z Maryą, matką Jakóba i Salomeą. Te dotąd nie jeszcze nie powiedziały Apostołom o tem, co widziały i co im Anioł rozkazał oznajmić, a to skutkiem trwogi, jaką w nich wywołało widzenie anielskie. Skoro jednak dowiedziały się od Joanny i jej towarzyszek, że i one widziały Anioła, poszły razem do Apostołów i innych uczniów i opowiedziały im wszystko, co oglądały i słyszały. Ci jednak nie chcieli wierzyć (Łuk. 24, 9—11; Mat. 28, 8). Wśród Apostołów, jak się zdaje, nie było wtedy Piotra i Jana, gdyż obaj na wieść otrzymaną od Maryi Magdaleny, podążyli do grobu, aby się przekonać o prawdzie (Jan 20, 3—10; Łuk. 24, 12). Jakkolwiek szli razem, Jan niebawem wyprzedził Piotra i pierwszy przybył do grobu. Nie wszedł jednak do wnętrza, czy to czekając na Piotra, czy też obawiając się widzenia anielskiego. Schyliwszy się, spojrział w głąb i zobaczył „prześcieradło leżące“, w które zawinięte było ciało Zbawiciela. W tejże chwili przybył Piotr i bez wahania wszedł do grobu, lecz i on nie więcej nie znalazł, jak „prześcieradło leżące i chustkę, która była na głowie jego“. Aniołów już nie było. Wówczas wszedł do grobu i Jan. Teraz obaj zaczęli rozważać okoliczności i przyszli wnet do przekonania, że Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał. Jan mówi to o sobie wyraźnie „i widział i uwierzył“ co do Piotra domniemywać tego można ze słów św. Łukasza, gdy o wychodzącym z grobu księciu Apostołów pisze: „i odszedł, dziwując się sam sobie i temu, co się stało“.

Wkrótce po Piotrze i Janie, przybyła powtórnie Marya Magdalena i płacząc, stanęła z zewnątrz grobu i pozostała tam nawet po odejściu Apostołów. „Gdy tedy płakała, nachyliła się i wejrzała w grób; ujrzała dwóch Aniołów w bieli siedzących, jednego u głowy a drugiego u nóg, kędy położone było ciało Jezusowe (Jan 29, 11 -- 18). Rzekli jej oni: Niewiasto, czemu płaczesz? Rzekła im, iż wzięto Pana mego, a nie wiem, kędy go położono. A to rzekłszy, obróciła się nazad i ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, iż Jezus był. Rzekł tej Jezus: Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz? Ona mniemając, że był ogrodnik, rzekła mu: Panie, jeśliś go ty wziął, powiedz mi, gdzieś

go położył, a ja go wezmę. Rzekł jej Jezus: Maryo! Obróciwszy się ona, rzekła mu: Rabboni“ (co się wykłada: mistrzu). I upadłszy do nóg jego, chciała je objąć, aby go dłużej zatrzymać, a być także może i błagać, aby już więcej nie odchodził. Lecz Jezus rzekł jej: „Nie tykaj się mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego i oto idź bez zwłoki do braci moich, a powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego: Boga mego i Boga waszego“. Pocieszył ją więc, że jeszcze przez czas pewien pozostanie na tej ziemi i to zarazem przepowiedział, iż ją wkrótce w widomy sposób opuści. Marya usłuchała rozkazu, poszła do Apostołów i oznajmiła im, że widziała Pana. Nieco później, mniej więcej koło południa, objawił się Jezus innym niewiastom, które powróciły od grobu, zapewne po raz wtóry. Spotkawszy je tedy, rzekł im: „Bądźcie pozdrowione, a one przystąpiły i ujęły nogi jego i pokłon mu uczyniły“. Niebawem jednak, ogarnęła je trwoga, gdyż zrozumiały, iż stoi przed nimi Bóg sam. Dlatego to, Jezus uspokoił je, mówiąc: „Nie bójcie się. Idźcie, oznajmijcie braciom moim, aby poszli do Galilei, tam mnie ujrzą“ (Mat. 28, 9—10).

#### Niewiasty odeszły.

W tymże prawie czasie przybyli do przedniejszych kapłanów żołnierze, którzy stali na straży przy grobie i donieśli im, co się stało (Mat. 28, 11—15). Od grobu uciekli już zrana, niebawem po odzyskaniu przytomności, lecz nie zaraz poszli do kapłanów, ale dopiero później, kiedy rozeszła się wieść o zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Tak więc Opatrzność chciała, aby wrogowie Zbawiciela o tem wiedzieli, a tem samem niczem nie mogli usprawiedliwić swojej niewiary. Serca ich jednak pozostały niewzruszone. Zamiast nawrócić się, kapłani przemyślali nad tem, jakby zmartwychwstanie Pana zataić lub kłamliwe wytłumaczyć. W tem celu rzekli do żołnierzy: „Powiadajcie, iż uczniowie jego w nocy przyszli i ukradli go, gdyśmy w nocy spali. A jeśli się to do starosty doniesie, my go namówimy, a bezpiecznymi was uczynimy. A oni wzięwszy pieniądze, uczynili, jako je nauczono“.

Lecz Pan Jezus chciał, aby jego wierni mieli najzupełniejszą pewność zmartwychpowstania (Łuk. 24. 13 — 35; Mar. 16, 12—13). W tym celu, tegoż dnia popołudniu, objawił się dwom uczniom, idącym do Emaus, „miasteczka, które było na sześćdziesiąt stajów od Jerozolimy“. Przyłączył się on do nich, jakby

jeden z pielgrzymów, powracających z Jerozolimy do domu, i sprawił mocą swoją, że nie był przez nich poznany. Podczas drogi, idąc z nimi, tłumaczył im Pismo św., co do proroctw, które przepowiadały, że Mesjasz będzie cierpiał. Dopiero, kiedy przybywszy do Emaus, na ich prośby wszedł do domu, dał im się poznać przy łamaniu chleba. „I otworzyły się oczy ich i poznali go, a on zniknął z oczu ich. I mówili między sobą: Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i Pismo nam otwierał?”

Tegoż dnia wieczorem objawił się dziesięciu Apostołom, to jest wszystkim z wyjątkiem Tomasza. oraz kilku uczniom, którzy wraz z nimi byli zgromadzeni prawdopodobnie w wieczerniku. Tutaj to najpierw przybieżali obaj uczniowie do Emaus i właśnie kiedy „powiadali co się działo w drodze i jako go poznali po łamaniu chleba“, wszedł Jezus przez drzwi zamknięte, stanął pośrodku nich i rzekł: „Pokój wam, jam jest, nie bójcie się. A strwożeni i przestraszeni będąc, mniemali, iż ducha widzieli“ (Jan 20, 19—23; Łuk. 24, 34—46). Aby ich przekonać, że istotnie jest tym samym, pokazał im ręce i nogi i wezwał, aby się dotykali, a nawet zażądał pokarmu. „A oni mu dali sztukę ryb pieczonej i plaster miodu. A gdy jadł przed nimi, wzięwszy ostatki dał im“. Kiedy już mieli zupełną pewność, że mają przed sobą Zbawiciela. wtedy ustanowił Sakrament Pokuty, dając im i ich następcom w godności kapłańskiej władzę odpuszczania grzechów. Rzekł im tedy głosem uroczystym: „Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam. To powiedziawszy, technął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha św., którym odpuscicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane“.

Przy tem objawieniu się Pana Jezusa, Tomasz nie był obecny. Skoro jednak powrócił, opowiedzieli mu inni, nie posiadając się jeszcze z radości, że widzieli Pana. Lecz i on wierzyć nie chciał i oświadczył: „Jeśli nie ujrzę w ręku jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na ręce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę“ (Jan 20, 24—29).

Pan Jezus pragnąc go przekonać, a także zgromić jego słabą wiarę, następnej zaraz niedzieli, przez zamknięte drzwi wszedł pośród Apostołów i pozdrowił ich, jak przed tem: „Pokój wam, potem przystąpiwszy do Tomasza, rzekł mu: włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje i ściągnij rękę twoją, a włóż

w bok mój, a nie bądź niewiernym ale wiernym“. Tomasz uczynwszy to, zawołał do głębi wzruszony: „Pan mój i Bóg mój“. Na to odparł mu Jezus z pewnym wyrzutem: „Iżes mnie ujrzał Tomaszu uwierzyłeś: Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli“.

Apostołowie wypełniając rozkaz, dany im za pośrednictwem niewiast, udali się do Galilei, prawdopodobnie do Kafarnaum, lub Betsaidy, i żyli tam ze swoich rzemiosł i zajęć.

Pewnego razu kilku z nich poszło za namową Piotra na połów ryb w jeziorze Genenezaret (Jan 12, 1—19). Oprócz Piotra znajdowali się także Tomasz, Jan, Jakób, Natanael i kilku innych, których nazwiska Ewangelia nie wymienia. Tam to objawił się im Pan Jezus i pobłogosławił ich połowowi w ten sposób, „że sieci nie mogli ciągnąć przed mnóstwem ryb“. Pierwszy poznał Zbawiciela Jan i zawołał: „Pan jest! Szymon Piotr usłyszawszy, iż Pan jest, przepasał się suknią (albowiem był nagi) i rzucił się w morze. Lecz drudzy uczniowie popłynęli w łodzi. Gdy tedy wyszli na ziemię, Pan Jezus jadł z nimi, wziął chleb, a dawał im także i rybę. Gdy tedy obiad odprawiali, rzekł Szymonowi Piotrowi Jezus: Szymonie Janów, miłujesz mnie więcej, niżli ci? Rzekł mu: Tak, Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paś baranki moje. Rzekł mu powtórę: Szymonie Janów, miłujesz mnie? Rzekł mu: Tak, Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paś baranki moje. Rzecz mu po trzecie: Szymonie Janów, miłujesz mnie? Zasmucił się Piotr, że mu trzeci króć rzekł: Miłujesz mnie? — rzekł mu: Panie, ty wszystko wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paś owce moje“. Tym sposobem ustanowił ostatecznie zwierzchnią i przewodnią władzę Piotrową w Kościele, czyli prymat, który z niego przeszedł na jego prawych następców, papieży. Pytał zaś po trzykroć dlatego, aby dać do zrozumienia, że aczkolwiek każdy wierny wyznawca jego powinien posiadać miłość, szczególnie jaśnieć nią ma ten, który jest głową widomą i sternikiem Kościoła.

Dawszy jeszcze Piotrowi do zrozumienia, jaką śmiercią umrze, znikł Pan Jezus z przed oczu Apostołów, lecz wkrótce objawił się im jeszcze na jednej z gór galilejskich, gdzie poszli na jego rozkaz (Mat. 28, 16—20; 1. Korynt. 15, 6). Tam to, jak się zdaje, w przytomności 500 wiernych, o których wspomina św. Paweł, dał im posłannictwo na cały świat i władzę wprowadzania ludzi przez Chrzest do jego Kościoła. Rzekł im



bowiem: „Dana mi jest wszystka władza na Niebie i na ziemi: Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego; nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja będę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“.

Apostołowie zaraz potem powrócili do Jerozolimy, zapewne na żądanie Pana Jezusa. Tam, kiedy 40 dnia po zmartwychwstaniu siedzieli przy stole, ukazał się im Pan Jezus po raz ostatni (Mar. 16, 14—18). Tutaj „wymawiał niedowiarstwo ich i zatwardziałość serca, że tym, którzy go widzieli, że zmartwychwstał, nie wierzyli“. Następnie przypomniał im dane już przedtem posłannictwo na cały świat, a zarazem objaśnił rozmiary władzy, jaką im w tym celu nadał.

Były to ostatnie jego słowa i przestrogi, które pragnął najgłębiej wrazić w pamięć i dlatego wypowiedział je w chwili, kiedy miał odejść z tego świata i powrócić do chwały swojej (Łuk. 24, 44—49).

Jakoż niebawem zawiódł ich na górę Oliwną. Tam podniósł ręce, błogosławił Apostołów i w ich oczach wzniósł się do Nieba. Apostołowie ze czcią i uwielbieniem patrzali za nim, nawet wtenczas jeszcze, gdy znikł im już w obłokach. I kiedy mieli jeszcze wzrok wzniesiony w górę i pragnęli do ostatniej chwili oglądać ukochanego Mistrza, stanęli przed nimi dwaj Aniołowie w postaci mężów, biało odzianych i rzekli: „Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w Niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do Nieba, tak przyjdzie, jako żeście go widzieli idącego do Nieba“ (Łuk. 24, 50 — 53; Mar. 16, 19 — 20; Dz. Apost. 1, 9 — 12). Usłyszawszy to Apostołowie, upadli na kolana i oddali cześć Jezusowi, poczem wielbiąc Boga, wrócili do Jerozolimy.

## ROZDZIAŁ V.

**Rozpowszechnienie Kościoła między Żydami. — Jego początki wśród pogan. — Prymat św. Piotra.**

Po Wniewstąpieniu Pańskim, powrócili Apostołowie do Jerozolimy, udali się do wieczernika i pozostawali tam, wraz z Najświętszą Panną i wieloma innemi niewiastami, oraz uczniami Pana, w liczbie około 120 osób, w ciągu 10 dni, trwając na modlitwie. Jednego z tych dni powstał św. Piotr i wezwał innych, aby na miejsce Judasza zdrajcy, wybrać innego męża z pośród tych, którzy byli świadkami żywota Pana, począwszy od Chrztu aż do wniebowstąpienia. „I postawili dwu, Józefa, którego zwano Barsabas i Macieja (Dz. Apost. 1, 12—26). Prosił następnie Boga, aby im wskazał, którego mają wybrać. „I dali im losy i padł los na Macieja i policzon jest z jednością Apostołów“.

„A gdy się spełniły dni pięćdziesiątnice, byli wszyscy wespół, na temże miejscu“ w wieczerniku. „I stał się z prędką z nieba szum, jakby przypadającego wiatru gwałtownego i nappełnił wszystkie dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki, jakby ognia i usiadł na każdego z nich z osobna i nappełnieni byli wszyscy Duchem świętym i poczęli mówić rozmaitymi językami, jako im Duch św. wymawiać dawał“.

„A byli w Jeruzalem mieszkający Żydowie, mężowie nabożni ze wszech narodu, który jest pod niebem“ (Dz. Apost. 2, 1 do 46), którzy na Zielone Świątki tutaj przybyli. „A gdy się stał ten głos, zbierało się mnóstwo i strwożyło się na myśl, że każdy słyszał je swoim językiem mówiące. A zdumiewali się wszyscy i dziwowali, mówiąc: Iżali, oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? A jakożeśmy słyszeli każdy z nas swój język, w którymśmy się urodzili? A drudzy naśmiewając się, mówili, że moszczu pełni są ci (pijani). A stanawszy Piotr z jedenastoma, podniósł głos swój i mówił im: Mężowie Żydowscy i wszyscy, którzy mieszkacie w Jeruzalem, niech to wam

jawno będzie, a przyjmijcie do uszu słowa moje. Albowiem nie są pijani, jako wy mniemacie, gdyż jest trzecia godzina na dzień, ale to jest rzeczone przez Proroka Joela i będzie w ostatnich dni; (mówi Pan) wyleję z Ducha mego na wszelkie ciało i prorokować będą i synowie wasi i córki wasze, a młodzieńcy wasi widzenie będą widzieć, a starcom waszym sny się śnić będą. Mężowie Izraelscy, słuchaliście słów tych, Jezusa Nazareńskiego, męża od Boga pochwalonego u was i cudami i znakami, które czynił Bóg przezeń między wami, jako i wy wiecie, tego naznaczoną radą i przejrzeniem Bożem wydanego, przez ręce niebożników umęczywszy, ztratiliście, którego Bóg wzbudził, rozwiązawszy boleści piekła: jakoż była rzecz niepodobna, aby od niego miał być zatrzyman. Albowiem Dawid o nim mówił: Upatrywałem zawždy Pana przed sobą, bo mi jest po prawicy, abym nie był wzruszon. Dlatego się rozweseliło serce moje, a rozradował się język mój, nadto i ciało moje odpocznie w nadziei. Albowiem nie zostawisz duszy mojej w piekle, ani dasz świętemu twemu oglądać skazańca. Tego Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy jesteśmy świadkowie. Prawicą tedy Bożą podwyższony, a obietnicę Ducha św. wzięwszy od Ojca, wylał tego, którego wy widzicie i słyszycie. Niechaj tedy wie zapewne wszystkim dom Izraelski, iż go Panem i Chrystusem uczynił Bóg tego Jezusa, któregoście wy ukrzyżowali“.

„A usłyszawszy to, skruszeni są na sercu i rzekli do Piotra i do innych Apostołów: Cóż mamy czynić, mężowie bracia? A Piotr do nich: Pokutę czyńcie (prawi); niech ochrzczone będzie każdy z was w imię Jezusa Chrystusa, na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmijcie dar Ducha św.“. Po tych słowach, które do nich mówił Piotr „ochrzczeni są i przystało dnia owego, jakoby trzy tysiące dusz“, do reszty wyznawców Chrystusa. Ci wszyscy „trwali w nauce apostołskiej i uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach“, to jest w ofierze Mszy św., podczas której przyjmowali Najświętszy Sakrament i w codziennych modlitwach, odprawianych w świątyni i w domach prywatnych.

Tak powstał Kościół z dnia na dzień. Bóg codziennie zwiększał liczbę wiernych, wiodąc ich przez łaskę swoją na łono chrześcijaństwa. Szczególny zaś przyrost zyskał kościół przez pierwszy cud, który uczynił Piotr, w imię Chrystusa Pana.

Pewnego dnia „Piotr i Jan wstępowali do Kościoła na godzinę modlitwy dziewiątą“, czyli około trzeciej po południu

i kiedy przyszli do t. zw. drzwi ozdobnych, ujrzeni człowieka chromego od urodzenia, którego tam codziennie kładziono, aby żebrał. Ujrzawszy Piotra i Jana, prosił ich o jałmużnę. Rzekł do niego Piotr: „Wejrzyj na nas. A on patrzył na nie, spodziewając się co wziąć od nich. I rzekł Piotr: Srebra i złota nie mam, lecz co mam, to tobie daję. W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chodź. A ujawszy prawą rękę jego, podniósł go. A żebrał wyskoczywszy, stanął i chodził i wszedł z nimi do kościoła, chodząc, wyskakując i chwając Boga“ (Dz. Apost. 3, 1—26). Na widok tego cudu zdumiał się wszystek lud i biegł ku Apostołom. Skorzystał z tego św. Piotr i objaśnił ich, czyją mocą cud uczynił, a zarazem wezwał, aby pokutując za grzechy, nawracali się do Chrystusa. I w istocie uwierzyli, skutkiem czego ochrzciło się ich pięć tysięcy.

Lecz wnet poczęły grozić Apostołom przeszkody i prześladowania.

Kiedy bowiem Piotr i Jan mówili do ludu „nadeszli kapłani i urząd kościelny i Saduceusze, frasując się, iż uczyli lud i opowiadali w Jezusie powstanie od umarłych. I pojмали je i wsadzili do więzienia do jutra, bo już był wieczór“ (Dz. Ap. 4, 1—22). Nazajutrz stawili ich przed wysoką Radę i pytali: „Którą mocą, albo którym imieniem wyszliście to uczynili? Tedy Piotr, napełniony Duchem św., rzekł do nich: Książęta ludu i starsi, słuchajcie: Jeśli my dziś sądzeni jesteśmy o dobrodziejstwo człowiekowi niemocnemu, przez coby ten był uzdrowiony, niechże wam jawno będzie i wszystkiemu ludowi Izraelskiemu, że przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, któregoście wy ukrzyżowali, którego Bóg wzbudził od umarłych, przez tegoż ten stoi zdrowy przed drzwiami. Ten jest kamień, który jest odwalony od was budujących, który się stał na głowę węgła. I nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni“.

Po tych słowach kazano wyjść obydwom Apostołom, poczem Żydzi poczęli radzić, mówiąc: „Co uczynimy tym ludziom? gdyż jednak znak uczyniony jest przez nie, widomy wszystkim mieszkającym w Jeruzalem; rzecz jasna jest, a zaprzec nie możemy. A wezwawszy ich (Apostolów), zakazali im, aby koniecznie nie mówili, ani czynili w imię Jezusa. Lecz Piotr i Jan odpowiedziawszy, rzekli do nich: Jeśliż jest sprawiedliwa, przed



oczyna Boskiemi, was raczej, niżli Boga słuchać? Rozsądźcie. Bo nie możemy, cośmy widzieli i słyszeli nie mówić. A oni zagroziwszy, wypuścili je“.

Piotr i Jan udali się do reszty Apostołów i opowiedzieli im, co zaszło; wówczas wszyscy prosili Boga o łaskę, aby nieustraszenie opowiadali słowo Boże (Dz. Apost. 4, 32—37). I Bóg wysłuchał ich. Zostali istotnie napełnieni szczególniejszymi darami Ducha św., tak, iż pomimo pogrózek i niebezpieczeństw „mówili śmiało słowo Boże“, ku zbawieniu ludzi i rozpowszechnieniu Kościoła.

A położenie Kościoła naonczas było nader pomyślne, gdyż „wśród mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna; ani żaden z nich, to co miał, swem nazywał, ale było im wszystko wspólne. Żadnego między nimi nie było niedostatecznego, gdyż którykolwiek mieli rolę, albo domy, przedawszy, przynosili (dobrowolnie) zapłatę za one, co sprzedali kładli przed nogi Apostolskie. I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba“.

Spełniało się też to, co Pan Jezus powiedział w podobieństwie o kłakolu, mianowicie, iż w Kościele jego znajdują się nie tylko dobrzy, ale i zli.

Był w Jerozolimie mąż, imieniem Ananiasz, z małżonką swoją Safirą (Dz. Ap. 5, 1—11). Ten sprzedał rolę i aby uchodzić za gorliwego chrześcijanina, a jednocześnie zaspokoić swoją chciwość, przyniósł Apostołom tylko część zapłaty i po porozumieniu się z żoną, oświadczył, iż to było wszystko, co otrzymał. Piotr oświecony Duchem św., poznał oszustwo i rzekł: „Ananiaszu, przeczże szatan skusił serce twe, iżbyś skłamał Duchowi św. i ujął z zapłaty roli? Ażż zostawując nie tobie zostawało, a przedawszy nie w mocy twojej było? Czemuś tę rzecz do serca twego przypuścił? Nie skłamałeś ludziom, ale Bogu. A słysząc słowa te Ananiasz, padł i umarł. A wstawszy młodzieńcy, zanieśli go na stronę, a wyniosłszy pogrzebali“. Kiedy zaś w niepełna trzy godziny i żona jego Safira przybyła na zebranie i nie wiedząc, co zaszło, potwierdziła kłamliwą opowieść męża, tknięta została i ona nagłą śmiercią. Widoczna ta kara Pana Boga wywarła wśród wiernych głębokie wrażenie.

„Przez ręce Apostołów działo się wiele znaków i cudów między ludem, tak, iż na ulicę wynosili niemocne i kładli na łożach i łózkach, aby, gdy Piotr chodził, przynajmniej cień jego zakrył którego z nich, a byli uzdrowieni od niemocy swoich“

(Dz. Ap. 5, 12 — 16). Liczba też wiernych wzrastała z każdym dniem (Dz. Ap. 5, 17 — 42). Niepodobalo się to wysokiej Radzie; zwłaszcza stronnicy Saduceuszów gniewali się bardzo, że Apostołowie mówili o Chrystusie zmartwychwstałym i o zmartwychwstaniu w ogóle, w które oni nie wierzyli. Kazali przeto uwięzić Apostołów i wrzucić ich do więzienia. „Lecz Anioł Pański, w nocy otworzywszy drzwi ciemnicy, a wywiódłszy je, rzekł: Idźcież, a stanawszy, powiadajcie ludowi w kościele, wszystkie słowa żywota tego. Którzy usłyszawszy, weszli na świtanie do kościoła i uczyli“. Wysoka Rada, nie bacząc na ten cud, kazała ponownie ich pojąć, i kiedy zostali stawieni przed nią, rzekł do nich najwyższy kapłan: „Rozkazując, rozkazaliśmy, abyście w imię to nie uczyli, a oto napełniliście Jeruzalem nauką waszą i chcecie na nas przywieść krew tego człowieka. A odpowiadając Piotr i Apostołowie, rzekli: Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi. Bóg Ojców naszych wzbudził Jezusa, któregoście wy zabili, zawiesiwszy na drzewie. Tego Książecia i Zbawiciela wywyższył Bóg prawicą swoją, aby dał pokutę Izraelowi i odpuszczenie grzechów. A myśmy są świadkowie tych słów z Ducha św., którego dał Bóg wszystkim, którzy mu są posłuszni. To usłyszawszy, krajali się (zgrzytali zębami ze złości) i myśleli je zabić“. Lecz od tego zamiaru powstrzymał ich Faryzeusz Gamaliel, cieszący się wielką powagą wśród ludu, nauczyciel prawa. Rzekł bowiem między innemi: „Odstąpcie od tych ludzi i zaniechajcie ich, albowiem jeśli jest z ludzi ta rada, albo sprawa, rozchwieje się, lecz jeśli jest z Boga, nie będziecie mogli ich zepsować, byście snadź nie znaleźli się z Bogiem walczyć. I usłuchali go“. Ponieważ jednak gniew nie dawał im spokoju, przeto kazali oćwiczyć Apostołów i zabroniwszy, aby nigdy nie mówili w imię Jezusa, wypuścili na wolność. „A oni szli od obliczności rady, radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć. I nie przestawali każdy dzień w kościele i po domach nauczać i opowiadać Jezusa Chrystusa.“

Przez to liczba wierzących wzrastała jeszcze więcej, tak, iż okazała się potrzeba szczególnych sług Kościoła dla pomocy Apostołów, zwłaszcza też przy obsłudze ubogich (Dz. Apost. 6, 1—7). Wprawdzie już przedtem, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wyręczali się Apostołowie w tych obowiązkach innemi osobami z pośród wiernych, dopóki jednak liczba tych ostatnich była niewielką, mogli sami baczyć, aby każdemu udzie-

lano należytej pomocy. Teraz sprostac już temu nie mogli. Skutkiem tego „stało się szemranie Greków przeciwko Żydom, iż w posługiwaniu powszedniem bywały pogardzane wdowy ich“. Mowa tu naturalnie o Grekach i Żydach nawróconych do chrześcijaństwa. Aby więc właściwie i sprawiedliwie była rozdzielona jałmużna, wezwali Apostołowie wiernych do wyboru „siedmiu mężów, dobre świadectwa mających, pełnych Ducha św.“ i wybrani zostali: Szczepan, Filip, Prokop (Prochor), Nikanor, Timon, Parmena i Mikołaj. Tym udzielili Apostołowie, przez włożenie rąk, władzę opowiadania Ewangelii, chrzcenia, udzielania Najświętszego Sakramentu, a także zarządzania majątkiem kościelnym, oraz opiekowania się chorymi. Nowy ów urząd duchowny nazwany został dyakonatem, a piastujący go dyakonami.

Z pośród pierwszych dyakonów, wyróżniał się szczególnie św. Szczepan „pełen łaski i mocy, czynił cuda i znaki wielkie między ludem“ (Dz. Apost. 6, 8, 7, 59). Powstali przeciwko niemu różni uczeni ze szkół greckich i żydowskich i wiedli z nim spór, ponieważ jednak nie mogli mu dorównać w mądrości i duchu, który przezeń mówił, przeto powzięli gniew przeciwko niemu i podburzyli lud, mówiąc że bluźni. Jakoż pojmano go i zaprowadzono przed wysoką Radę. Tam wystąpili fałszywi świadkowie, którzy twierdzili: „Ten człowiek nie przestawa mówić słów przeciw miejscu świętemu i Zakonowi. Albowiem myśmy go słyszeli mówiącego, iż Jezus Nazareński, ten zburzy to miejsce i odmieni podania, które nam podał Mojżesz. A patrząc nań pilnie wszyscy, którzy siedzieli w radzie, widzieli, oblicze jego jako oblicze anielskie“. On tymczasem wygłosił im dłuższą mowę, w której dowiódł, że bynajmniej nie bluźnił, lecz przeciwnie, że oni i lud trwali w uporze a nadto zdradzili i zamordowali Odkupiciela. Ta mowa rozgniewała ich jeszcze więcej i zgrzytali zębami ze złości. On jednak spojrzawszy w niebo, oglądając chwałę Boga i Jezusa po jego prawicy, mówił: „Oto widzę niebiosą otworzone, a Syna człowieczego, stojącego po prawicy Bożej“. Wtedy Żydzi, krzyknawszy głosem wielkim, zatknęli sobie uszy i wypędzili go z miasta, aby go ukamienować. Na oznaczonym miejscu, świadkowie, którym służyło prawo pierwszym rzucić kamienie zdjęli z niego zwierzchnie szaty i złożyli je u stóp młodzieńca, imieniem Szawel, który je strzegł, pochwalając postępowanie Żydów. Szczepan zaś modlił się temi słowy: „Panie Jezu, przyjmij ducha mego. A klękawszy na kolana,

zawołał głosem wielkim, mówiąc: Panie nie poczytuj im tego grzechu. A to rzekłszy, zasnął w Panu“.

Ukamienowanie św. Szczepana stało się hasłem do wielkiego prześladowania Chrześcijan w Jerozolimie. Zwłaszcza „Szawel burzył Kościół, wchadzając w domy i ciągnąc męża i niewiasty podawał do więzienia“ (Dz. Apost. 8, 1 — 25). Bóg jednakże sprawił, iż prześladowania one nie szkodziły Kościołowi, a przeciwnie przynosiły mu pożytek, gdyż wielu wiernych, uciekając z Jerozolimy, rozproszyło się po różnych okolicach Judei i nieśli ze sobą naukę Chrystusa i wiarę w niego. Między innymi, przybył dyakon Filip do Samaryi, gdzie nauczając o Chrystusie, czyniąc cuda i chrzcząc, nawrócił wielką liczbę mieszkańców tamtejszych. Skoro o tem dowiedzieli się Apostołowie, którzy pomimo prześladowań pozostali w Jerozolimie, posłali do Samaryi Piotra i Jana, aby na nawróconych kładli ręce i modlili się do Ducha św. za nich. I w istocie otrzymali oni dary Ducha św. przez Sakrament Bierzmowania.

Tam to św. Filip nawrócił także i ochrzcił Szymona czarno-księżnika, który przedtem zwodził lud.

Piotr i Jan nauczali jeszcze przez pewien czas w Samaryi, poczem powrócili do Jerozolimy, Filip zaś zachęcony przez Anioła, poszedł drogą, która wiodła z Jerozolimy do Gaza (Dz. Apost. 8, 26 — 40). Idąc, spotkał po drodze wóz, w którym jechał dostojnik etyopski, czytając księgę. Był to „rzezaniec możny, Kandaki, królowej etyopskiej“, który wracał z pielgrzymki, odbytej do Jerozolimy. Filip z natchnienia Ducha św. biegł za wozem i usłyszał, jak rzezaniec ów czytał słowa Izajasza Proroka: „Jako owca na zabicie wiedzion jest, a jako baranek bez głosu przed tym, który go strzyże, tak nie otworzył ust swoich“. Zapytał go tedy czy rozumie słowa te. Odpowiedział mu rzezaniec: „Jak mogę, jeśli mi kto nie pokaże?“ I prosił Filipa, aby się zbliżył do niego. Wówczas Filip usiadł na wóz i „począwszy od tego pisma, opowiadał mu Jezusa. A gdy jechali drogą, przyszli do jednej wody i rzekł rzezaniec: Oto woda. Co mi jest na przeszkodzie, abym był ochrzczone? I rzekł Filip: Jeśli wierzysz we wszystkiego serca, wolnoć. A odpowiedziawszy, rzekł: Wierzę iż Jezus Chrystus jest Syn Boży. I kazał stanąć wozowi i wstąpili obydwaj w wodę“ i Filip „ochrzcił go. A gdy wyszli z wody, Duch Boży porwał Filipa“ i przeniósł go do Azotu, gdzie po różnych miastach opowiadał Ewangelię, aż przybył do Cezarei.



Rzezaniec poznał w zniknięciu Filipa rękę Bożą i wielce uradowany pojechał dalej.

Wkrótce potem nawrócił się też jeden z najzacieklejszych wrogów chrześcijańskich—Szawel (Dz. Apost. 9, 1—30). Młody ten mąż pochodził z pokolenia Beniamina i urodził się w cylicyjskiem mieście Tarsus, w rodziców, którzy posiadali obywatelstwo rzymskie i należeli do sekty Faryzeuszów. Z powołania rzemieślnik, zdobywszy sobie rozległą wiedzę w literaturze greckiej, udał się do Jerozolimy, aby tam pod kierunkiem znakomitego uczonego Gamaljela wykształcić się w proroctwie. I w istocie nauczył się doskonale Pisma św. Starego Zakonu, oraz zasłynął jako uczony prawnik i niepospolity mówca. Opuścił Jerozolimę zanim Pan Jezus wystąpił publicznie, a powrócił do niej już po Wniebowstąpieniu Pańskiem. Nie widział więc Zbawiciela podczas jego pobytu na tej ziemi. Przez obcowanie z Faryzeuszami nabrał zacieklej nienawiści ku chrześcijanom, tem więcej, że widział w nich odstępców od Zakonu, którego był żarliwym wyznawcą. Z tego powodu pochylał prześladowania Chrześcijan, a nawet brał w nich żywy udział. Jakoż wyjednał sobie pełnomocnictwo od najwyższego kapłana, aby udać się do Damaszku i w tamtejszych bóżnicach pojmać wszystkich chrześcijan, jakich znajdzie.

Kiedy zbliżył się do Damaszku, nagle „oświeciła go światłość z nieba“, tak iż oslepiony padł na ziemię. Wówczas usłyszał głos: „Szawle, Szawle, precz mnie prześladujesz? Który rzekł: Ktoś jest Panie? A on: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz. Trudnoż jest tobie przeciwko ościeniowi wierzgać?“ (Porównanie wzięto od wołów upartych, które ze swoją szkodą wierzgają przeciwko bodźcowi kolącemu ich). A gdy Szawel, drżąc z przerażenia, zapytał: „Panie, co chcesz, abym czynił?“ odparł mu Jezus: „Wstań, a wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą, co będziesz czynił“. Szawel powstał, ale gdy oczy otworzył, przekonał się, że nie widzi. Towarzysze wzięli go tedy za ręce i prowadzili do Damaszku, do domu niejakiego Judy. Tam pozostał przez trzy dni, nie widząc i trwając w modlitwie i postach. Późem Pan Jezus posłał do niego ucznia swego Ananiasza, który mieszkał w Damaszku. Ten przybywszy, włożył ręce na Szawła i modlił się. Szawel wówczas przejrzał, „a wstawszy, ochrzczony jest. A natychmiast w bóżnicach opowiadał o Jezusie, że ten jest synem Bożym“.

Po kilku dniach, udał się Paweł do Arabii i pozostawał tam przez trzy lata, poczem wrócił do Damaszku i tutaj opowiadał naukę Jezusa z taką gorliwością, że Żydzi usiłowali go zabić. Lecz chrześcijanie dowiedzieli się o tem i w koszu spuścili go z murów miasta, skutkiem czego uszedł niebezpieczeństwa. Bezwłocznie poszedł do Jerozolimy, aby widzieć Piotra, ponieważ jednak i tam Żydzi poczęli go ścigać, powrócił na rozkaz Pana do swojej ojczyzny i pozostawał tam przez kilka lat.

Odkąd Szaweł się nawrócił, Kościół miał przez jakiś czas spokój. Piotr korzystając z tego, wybrał się w podróż dla odwiedzenia gmin chrześcijańskich w Palestynie, aby je umocnić w wierze. Przybywszy do Liddy uzdrowił tam, w imię Jezusa, niejakiego Eneasza, który od 8 lat był sparaliżowany i nie opuszczał łoża. Następnie udał się do Joppy, gdzie wskrzesił z umarłych Tabithę, która odznaczała się dobroczynnością względem wdów i ubogich (Dz. Apost. 9, 31 — 43). Z Joppy poszedł do Cezarei nad morzem Śródziemnem, gdzie z rozkazu Boskiego przyjął pierwszych pogan na łono Kościoła.

W tem mieście mieszkał rotmistrz Korneliusz, poganin, mąż bogobojny i dobroczynny. Temu, podczas modlitwy, objawił się Anioł i kazał iść do Joppy do Szymona Piotra, który mieszkał u Szymona garbarza: tam dowie się, co ma czynić. Ponieważ Piotr, równie jak i inni Apostołowie, mniemał, iż poganie nie mogą bezpośrednio wejść do Kościoła, nie zostawszy wprzód Żydami, przeto Pan Jezus dał mu widzenie, z którego miał się przekonać, że niema czynić żadnej różnicy między poganami i Żydami.

Rzecz się tak miała.

Piotr wedle zwyczaju wszedł na płaski dach domu, gdzie mieszkał, aby się modlić. W tem nagle uczuł głód, „przyszło nań zachwycenie i ujrzał niebo otworzone, a zstępujące naczynie jakieś, jakoby prześcieradło wielkie, za cztery końce spuszczone z nieba ku ziemi, w którem były wszystkie czteronogie i ziemiopłazy i ptactwo niebieskie”: słowem zwierzęta, których Żydom wolno i niewolno było jeść. Jednocześnie usłyszał głos mówiący: „Wstań, Piotrze, zabijaj, a jedz“. Lecz Piotr wahał się: „Nie daj, Panie, gdyżem nigdy nie jadł nic pospolitego i nieczystego“. Głos jednak uspokoił go: „Co Bóg oczyścił, tego nie zwij pospolitem“. To powtórzyło się trzykrotnie, poczem zjawisko znikło.

Gdy Piotr przemysliwał, coby to być miało: „aliści mężowie, którzy od Korneliusza byli posłani, pytający się o domu Szymonowym, stanęli u drzwi. I rzekł mu Duch: Oto cię szukają trzej mężowie, wstań tedy, znijdź, a idź z nimi, nie nie wątpiąc, bom ja je posłał“. Wziąwszy ze sobą sześciu chrześcijan z Joppy, poszedł Piotr za wysłannikami do Cezarei, gdzie go Korneliusz oczekiwał. Tutaj, skoro się dowiedział, co Anioł rozkazał rotmistrzowi, zrozumiał znaczenie własnego widzenia, iż ma pogan bezpośrednio przyjmować na łono Kościoła. Przejęty radością, począł Piotr wszystkim opowiadać o Jezusie, a gdy mówił, zstąpił Duch św. na wszystkich i napełnił ich swymi darami, tak, iż mówili różnymi językami. Tem więcej przeto rozumiał wolę Bożą i dlatego „rozkazał chrzczyć je w imię Pana Jezusa Chrystusa“, poczem sam wrócił do Jerozolimy.

Chrześcijanie jerozolimscy, którzy skutkiem prześladowania, wynikłego po śmierci św. Szczepana, rozproszyli się po różnych stronach, dotarli aż do Fenicyi, Cypru i Antyochii i opowiadali tam wszędzie Chrystusa, ale tylko Żydom. W Antyochii wszakże zaczęli nowo ochrzczeni Grecy, którzy zapewne dowiedzieli się o nawróceniu Korneliusza, nauczać pogan. Dowiedziawszy się o tem Apostołowie, wysłali tam Barnabasz, aby objął kierunek gminy. Ten, widząc szybki wzrost Kościoła, poszedł do Tarsu i przyprowadził ze sobą do pomocy Szawła. Wspólna praca apostołska obydwóch wydała plon obfity. Liczba nawróconych rosła z każdym dniem i tutaj to po raz pierwszy wierni zaczęli się zwać chrześcijanami. Około tego czasu odwiedził Antyochię św. Piotr i objął chwilowo zwierzchnictwo nad wiernymi, później jednak, ustanowiwszy Ewodyusza biskupem antyochańskim, odszedł.

Nieco więcej, niż w rok czasu, odkąd Szawel i Barnabasz przybyli do Antyochii, pojawił się w tem mieście prorok Agabus, który przepowiadał, „iż miał być głód wielki po wszystkim świecie“. Z tego powodu, chrześcijanie Antyochańscy zebrali składki i przesłali je przez Barnabasza i Szawła do Jerozolimy, aby dopomódz tamtejszym współwyznawcom podczas głodu, który w istocie zdarzył się za czasów Klaudyusza.

W tym czasie wybuchło prześladowanie chrześcijan w Jerozolimie. Rozpoczął je Herod Agryppa I., wnuk Heroda Wielkiego. Znając nienawiść Żydów do chrześcijan, a chcąc pozyskać względy pierwszych, kazał on wielu męczyć, Jakóba zaś

Apostoła, brata Jana Ewangelisty stracić. Kiedy się przekonał, że w istocie niecnym tym postępkim przypodobał się Żydom, polecił także uwięzić i Piotra, w zamiarze stracenia go zaraz po świątach. Tymczasem w nocy przed zamierzonym straceniem, kiedy Piotr spał w więzieniu, wśród dwóch strzegących go żołnierzy, a inne straże stały przede drzwiami więzienia, stanął przed nim Anioł, obudził go i rzekł „Wstań prędko“. Okowy spadły wówczas z rąk Apostoła, a on sam cały wyszedł z więzienia. Piotr w pierwszej chwili mniemał, że to sen, przekonawszy się jednak, iż rzeczywiście jest wolny, poszedł do Maryi, matki Jana, którego nazywano Markiem, gdzie było zgromadzonych wielu chrześcijan i rozkazał im, aby o jego cudownem oswobodzeniu przez Anioła donieśli Jakóbowi młodszemu, biskupowi Jerozolimy, sam zaś: „wyszedłszy, szedł w inne miejsce“. Udał się więc do Rzymu w roku 48, gdzie, jako najwyższy biskup zarządzał gminą chrześcijańską aż do swojej śmierci męczeńskiej, która nastąpiła w roku 67. Nie przebywał jednak bez przerwy w Rzymie, gdyż przedsiębrał różne podróże apostolskie.

## ROZDZIAŁ VI.

### Rozpowszechnienie Kościoła wśród pogan. — Działalność św. Pawła.

Szaweł i Barnabasz, oddawszy w Jerozolimie tamtejszym wiernym, w imieniu chrześcijan antyiocheńskich, usługi miłosierne, powrócili do Antyochii. Wzięli oni z sobą do pomocy Jana, zwanego Markiem, krewnego Barnabasza. W Antyochii, obaj z rozkazu Ducha św. zostali wyświęceni na biskupów i wysłani do opowiadania Ewangelii wśród pogan. Jakoż około r. 44 p. n. Chrystusa, a może już nawet w 43 r. wyruszył Szaweł wraz z Barnabaszem i Markiem w pierwszą podróż apostolską.

Najpierw popłynęli na wyspę Cypr, która była ojczyzną Barnabasza, wylądowali w Salaminie i poczęli kazać w bóżni-  
cach żydowskich, przeszedłszy całą wyspę do Pafu, leżącego na



zachodnim brzegu. Tam zawezwał ich do siebie prokonsul, a raczej namiestnik lub starosta rzymski Sergiusz Paulus, gdyż i on pragnął usłyszeć słowo Boże. Miał on przy sobie czarnoksiężnika żydowskiego Elimasa i fałszywego proroka imieniem Bariezu, który począł sprzeciwiać się Apostołom i odwracać Sergiusza od przyjęcia Wiary. Wówczas Szaweł, napełniony Duchem świętym, zawołał: „O, pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, synu dyabelski, nieprzyjacielu wszelkiej sprawiedliwości, nie przestawasz wywracać prostych dróg Pańskich? A oto teraz ręka Pańska nad tobą i będziesz ślepym, nie widząc słońca aż do czasu“. I w tejże chwili oślepl. „Tedy starosta widząc, co się stało, uwierzył“. Od tego czasu Szaweł zwykł się nazywać Pawłem, chociaż zdaje się, iż już przedtem używał tego imienia.

Z Pafu odpłynął Paweł, wraz z obydwoma towarzyszami do Azyi Mniejszej i przybył do Perge w Pamfilii (Dz. Apost. 13, 4, 27. Skąd Marek powrócił do Jerozolimy, Paweł zaś i Barnabasz dotarli do Antyochii w Pizydyi. Tutaj najpierw nauczali Żydów, kiedy jednak ci okazali się opornymi, zwrócili się do pogan. Praca ich wydała tak obfity plon, że wielu mieszkańców miasta i okolicy nawróciło się. Z tego powodu Żydzi, wpadłszy w gniew, wznieśli prześladowanie przeciwko Apostołom i wypędzili ich. Udali się więc do Ikonium, gdzie zatrzymawszy się przez dłuższy czas, również nawrócili wielu pogan. Lecz znowu zbuntowano przeciwko nim lud tak, że musieli odejść. Przybyli następnie do Lystryi w Lykaonii. Tutaj Paweł uzdrowił chromego od urodzenia, wyrzekłszy te tylko słowa: „Wstań na nogi twoje prosto“. Ujrawszy to lud, uznał obydwoh za bogów: Barnabasza, dla wysokiej postawy, za Jowisza, Pawła zaś z powodu wymowy, za Merkurego. Wnet też jeden z kapłanów Jowisza przywiódł uwienieczone woły i wraz z ludem chciał je ofiarować. „Co usłyszawszy Apostołowie Barnabasz i Paweł, rozdarłszy odzienie swoje, wskoczyli między lud, wołając: Mężowie, co to czynicie? I myć śmiertelni jesteśmy, wam podobni ludzie, opowiadając wam, abyście się od tych próżnych rzeczy nawrócili do Boga żywego, który uczynił niebo i ziemię i morze i wszystko, co w nich jest“. Tak mówiąc, zaledwie zdołali powstrzymać ich od zamiaru ofiarowania. Wielu z nich uwierzyło w Chrystusa, a między innymi Tymoteusz wraz z matką i babką swoją.

Niebawem jednak przybyło kilku Żydów z Antyochii i Ikonium do miasta, którzy podburzyli lud w ten sposób, że uka-

mienowano Pawła i w przekonaniu, że jest nieżywy, wywleczono go za miasto. Kiedy jednak wierni płacząc, otoczyli go, wstał zdrowy i wrócił z nimi do miasta. Następnego dnia udał się, wraz z Barnabaszem do Derben i opowiadali tam Ewangelię. Po jakimś czasie płodnej pracy apostołskiej, wracali tą samą drogą, upominając po różnych miastach wiernych i stanowiąc nad nimi „starszych“ t. j. biskupów i kapłanów. Po 3 do 4 latach, przyszedł z powrotem do Antyochii w Syryi, skąd rozpoczęli byli przedtem podróż swoją.

W parę lat po powrocie, przybyło do Antyochii z Judei kilku nawróconych Żydów. Ci mniemali, że Stary Zakon w całej rozciągłości obowiązuje i chrześcijan, że przeto powinni zachowywać wszystkie przepisy obrzędowe, a zwłaszcza obrzezanie. Paweł i Barnabasz wystąpili przeciwko temu. Kiedy jednakże Żydzi nie chcieli się im poddać i obstawali przy swoim mniemaniu, chrześcijanie antyochenscy wysłali kilku do Jerozolimy, aby tam sprawę przedstawić wszystkim Apostołom. Skutkiem tego Apostołowie zebrali się na sobór, w roku 51 i po długiej rozprawie postanowili za radą Jakóba Młodszego przesłać chrześcijanom antyocheniskim piśmienną uchwałę, iż Stary Zakon nie obowiązuje chrześcijan. Na tem zebraniu pierwszy raz zabierał głos św. Piotr, który powołał się na swoje przewodnie w Kościele posłannictwo, mówiąc: „Mężowie, bracia, wy wiecie, że od dawnych dni Bóg obrał między nami, aby przez usta moje poganie słuchali słowa Ewangelii“ (Dz. Apost. 15, 1 — 34). Na powagę też Piotra powoływał się Jakób Młodszy, stawiając swój wniosek, który, jak wspomnieliśmy, uchwalono.

Uchwała zapadła w następujących słowach: „Zdało się Duchowi św. i nam, abyśmy więcej nie kładli na was ciężaru, oprócz tych potrzebnych, abyście się wstrzymali od rzeczy bałwanom ofiarowanych i od krwi i od rzeczy dławionej i od porubstwa“. Z tą uchwałą powrócili Paweł i Barnabasz do Antyochii, w towarzystwie Judy i Silasa, których Apostołowie z nimi posłali, aby ustnie świadczyli o ich postanowieniu. Juda, spełniwszy swoje posłannictwo, powrócił, Silas zaś pozostał w Antyochii.

W kilka dni później pragnął św. Paweł rozpocząć drugą swoją podróż apostołską (w r. 51) (Dz. Apost. 15, 36, 41, 16, 1 — 40). Ponieważ jednak wahał się wziąć z sobą Marka, z powodu niestałości, którą okazywał w pierwszej podróży, przeto

tenże wraz z Barnabaszem odpłynęli do Cypru, Pawłowi zaś towarzyszył Silas. Przebiegł on z nim Syryę i Cylicyę, umacniając chrześcijan w Wierze. Odwiedził także Derbe i Listryę gdzie przyłączył się do nich Tymoteusz. Przeszedłszy przez Frygię, Galacyę i Myzyę dotarli do Troady. Ponieważ Paweł nie wiedział, gdzie się teraz zwrócić, przeto miał w nocy widzenie. Objawił mu się mąż, w stroju Macedończyka i prosił go, mówiąc: „Przyszedłszy do Macedonii, ratuj nas“. Wstał więc, zabrał ze sobą jeszcze i Łukasza, którego tutaj zastał i odpłynęli do Macedonii. Przybyli do Filippii i założyli tam gminę chrześcijańską, przeważnie z nawróconych pogan, gdyż Żydów było niewielu w mieście.

Tutaj Paweł i Silas zostali oćwiczeni różgami i wrzuceni do więzienia z powodu następującej okoliczności.

W Filippii była pewna „dziewka“ opętana przez szatana, która prorokując państwu swoim znacznych przysparzała korzyści. Św. Paweł uwolnił ją od złego ducha, ponieważ jednak skutkiem tego ustało i źródło zysków dla chciwych państwa, podburzyli oni tak dalece ludność przeciwko Apostołom, że obczowano ich i wtrącono do więzienia. Na drugi dzień wszakże władze, dowiedziawszy się, iż są obywatelami rzymskimi, wypuściły ich na wolność i przeprosiły za wyrządzoną krzywdę.

Niebawem opuścili Filippi, pozostawiając Łukasza, aby zarządzał tamtejszym Kościołem. W Tesalonice nawrócili sporo pogan, Żydzi jednak znowu podburzyli lud, tak, iż musieli opuścić miasto i udali się do Berei. I tutaj plon pracy apostołskiej był obfity, lecz skutek knowań żydowskich, Paweł był zmuszony uciekać do Aten, pozostawiając Silasa i Tymoteusza (Dz. Apost. 17, 1—34). Przybywszy wszakże na miejsce, wezwał swoich towarzyszków, aby jak najprędzej za nim podążyli.

W Atenach nauczał nietylko w synagodze, lecz i na rynku, a nawet został przez Stoików i Epikurejczyków wprowadzony do Areopagu, aby tam wykladał swoją naukę. Stojąc tedy wśród Areopagu rzekł: „Mężowie Ateńscy, we wszystkim was widzę, jakoby zabobonniejszymi; albowiem chodząc i patrząc na bałwany wasze, znalazłem też ołtarz, na którym było napisano: Nieznajomemu Bogu. Co tedy, nie znając, chwalicie, to ja wam opowiadam“. I począł im mówić o Bogu jedynie prawdziwym, Stwórcy nieba i ziemi. Niewielu jednak uwierzyło, a między

nawróconymi był Dyonizyusz Areopagita, późniejszy pierwszy biskup Aten.

Kiedy niebawem przybyli Silas i Tymoteusz, wysłał ich do Tesaloniki, aby przekonać się o położeniu tamtejszych chrześcijan, gdyż doszły go wieści, że wybuchło przeciwko nim srogie prześladowanie. Sam św. Paweł (pod koniec r. 52) udał się do Koryntu, gdzie pozostawał przez półtora roku, zakładając liczne kościoły (Dz. Apost. 18, 1—22). Stąd wysłał dwa listy do Tesaloniczan: pierwszy zaraz po otrzymaniu wiadomości od Silasa i Tymoteusza, na początku r. 53, drugi w końcu r. 53, lub na początku 54. Pożegnawszy się z Koryntyjanami, wsiadł na okręt i odpłynął do Efezu, stąd zaś po krótkim pobycie, poszedł przez Cezareę do Jerozolimy, aby spełnić ślub przedtem uczyniony. Z Jerozolimy, po Zielonych Świątkach r. 54, powrócił do Antyochii, skąd był wyszedł.

W Antyochii nie pozostawał wszakże długo, gdyż tego samego jeszcze roku, około jesieni, wyruszył znowu między ludy. Była to trzecia jego podróż Apostolska.

Przebiegłszy Galacyę i Frygię (około wiosny r. 55, według innych jeszcze w lecie 54) udał się do Efezu (Dz. Apost. 18, 23—28; 19, 20). Tam i w okolicy pozostawał 3 lata, wliczając w to 9 miesięcy, spędzonych gdzieindziej, jak się zdaje, w podróży do Koryntu. W Efezie apostołował z takim powodzeniem, że wielu Żydów, a szczególnie pogan, przyjęło Chrzest święty. Tam napisał list do Galatów w r. 55 i pierwszy do Koryntyjan w r. 58 (57?). Zmuszony, skutkiem rokoszu, wznieconego przeciwko niemu przez złotnika Demetryusza, opuścić wcześniej miasto, niż zamierzał, poszedł w r. 58 (57?) do Macedonii, skąd napisał drugi list do Koryntyjan, i przez Illyryę przybył do samego Koryntu, gdzie spędził zimę i napisał list do Rzymian. W r. 59 (58?), rozpoczął podróż powrotną przez Filippi, Troadę i Milet. W Filippi zabrał z sobą Łukasza. W Troadzie wzbudził z umarłych młodzieńca Eutychesa, który zabił się, spadając z trzeciego piętra. W Milecie, wezwał z Efezu i okolicy „starszych kościelnych“, t. j. biskupów i kapłanów i zachęcał ich do wierności powołaniu.

Pożegnawszy się z nimi, odpłynął do Tyru i przez Cezareę udał się do Jerozolimy. Tutaj zdawał sprawę ze swojej działalności Jakóbowi i „starszym“ (Dz. Apost. 21, 1—31). Po kilku dniach Żydzi, przybyli z Azyi Mniejszej, podburzyli w synago-



dze lud przeciwko niemu tak dalece, że byliby go zamordowali, gdyby Lyzjasz, komendant warowni Antonina, nie wkroczył na czas z wojskiem i nie wyrwał go z ich rąk.

Dowódca ten, dowiedziawszy się, że Żydzi chcą zabić Pawła, odesłał go pod osłoną wojska do Cezarei, do starosty Feliksa (Dz. Apost. 21, 32 — 40; 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 15). Tutaj podążył za nim Ananiasz arcykapłan, oraz kilku członków wysokiej Rady i oskarżyli go że w całym kraju nieci niepokój wśród Żydów, jest uczestnikiem sekty nazareńskiej i znieważa kościoł. Starosta wysłuchawszy św. Pawła, uznał go wprawdzie niewinnym, lecz już to z obawy przed Żydami, już to spodziewając się od nich pieniędzy, zatrzymał go w więzieniu przez dwa lata (od r. 59 do 61, według innych od 58—60). Kiedy Feliks został odwołany, a po nim objął starostwo Festus, św. Paweł odwołał się do cesarza, skutkiem czego został odesłany do Rzymu, gdzie przybył w lutym roku 62 (61?) po wielu niebezpieczeństwach i burzliwej podróży na morzu, podczas której okręt rozbił się w pobliżu wyspy Malty.

W Rzymie pozostawał przez dwa lata w łagodnem więzieniu, tak, że aczkolwiek zawsze w towarzystwie żołnierza, mógł swobodnie chodzić po mieście, a nawet mieszkać w domu prywatnym i przyjmować odwiedzających (Dz. Apost. 28, 15 — 28; 21, 28). To też korzystał z tego, aby gorliwie nauczać. Jakoż wielu pretoryanów uwierzyło w Chrystusa. Z Rzymu wysłał listy do Filipensów, Efezów, Kolosan, do Filemona i do Żydów.

Gdzie św. Paweł nauczał po wypuszczeniu go na wolność, zupełnie nie wspominają Dzieje Apostolskie, wnosząc wszakże z niektórych wzmianek w samych listach św. Pawła i pismach Ojców świętych, zdaje się, iż z Rzymu poszedł do Hiszpanii, skąd jednak, po krótkim pobycie powrócił do Włoch. Tutaj zabawił pewien czas z Tytusem i Tymoteuszem, poczem udał się na Wschód.

Na Krecie ustanowił biskupem Tytusa, Tymoteusza zaś w Efezie. Poszedłszy dalej. Jeszcze w Azji Mniejszej, lub już w Macedonii napisał pierwszy list do Tymoteusza i wkrótce potem do Tytusa. W Koryncie był czas jakiś ze św. Piotrem i wraz z nim, czy to dobrowolnie, czy też jako więzień, udał się do Rzymu. Tutaj został uwięziony i według podania ścięty tego samego dnia, w którym ukrzyżowano św. Piotra, t. j. 29 czerwca 67 roku po Chrystusie.

O działalności innych Apostołów nie wspomina św. Łukasz w swoich Dziejach Apostolskich, lecz wnosząc z ich posłannictwa, a także ze świadectw Ojców i Pisarzy Kościoła, rozeszli się oni po różnych stronach, opowiadali naukę Chrystusa, zakładali kościoły i ustanawiali biskupów do zarządzania ich. Tylko św. Jakób młodszy pozostał w Jerozolimie jako biskup.

Wszystcy Apostołowie, wyjąwszy św. Jana, ponieśli śmierć męczeńską. Po ich śmierci kościoły nie pozostały wszakże opuszczone, pracowali w nich bowiem, na podstawach działalności Apostołów, w dalszym ciągu biskupi, którzy wraz z podwładnymi im kapłanami i wiernymi pozostawali w nierozdzielnej łączności z następcą św. Piotra, z Papieżem Rzymskim.

W ten sposób rósł coraz więcej Kościół święty, katolicki, apostolski, zbudowany na opoce Piotrowej, otoczony opieką Pana Jezusa i Ducha św. Pomimo najzacieklejszych napaści wrogów, ostał się wśród wszelkich burz i niebezpieczeństw i ostoi się aż do końca świata. Wierny swemu posłannictwu, szafuje łaskami ze skarbnicy Chrystusowej i wiedzie do nieba tych, którzy słuchają jego głosu i używają powierzonych mu środków zbawienia.

KONIEC.

















